PRZEGLĄD
PRAWA i ADMINISTRACYI

REDAKTOR:

Prof. Dr. ERNEST TILL

ZE STAŁYM SPÓŁUDZIAŁEM PROF. UNIWERSYTETÓW LWOWSKIEGO I KRAKOWSKIEGO, ORAZ PRAWNIKÓW ZAWODÓW PRAKTYCZNYCH.

ROK XXIX.

Rozprawy i zapiski literackie.

WE LWOWIE.

CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ

pod zarządem T. Wiedenia.

1904.

SPIS RZECZY.

zawartych w XXIX. roczniku.

Rozprawy.

Bujak Franciszek dr. Wieś zachodnio-galicyjska u schyłku XIX. wieku 365, 418, 502.

Bühn Józef dr. O restytucyi podług obecnej procedury cywilnej 481, 612, 750, 828, 908.

Dniestrzański Stanisław prof. dr. O istocie prawa zwyczajowego 69, 81, 189.

Gargas Zygmunt dr. Odsetki od podatków nieprawnie pobranych 950.

Ilnicki Jarosław Z prawa kolejowego. (O stosunku wzajemnym podmiotów umowy o przewóz towarów kolejami żelaznemi) 338.

Jaworski Henryk dr. Stosunki ekonomiczne w Galicyi pod panowaniem Austryi 777, 868, 937.

Jaworski Władysław Leopold prof. dr. Parcelacya ze stanowiska prawnego 461.

Langrod Rudolf dr. Sporne kwestye z prawa o interesach na raty 636.

Makarewicz Juliusz dr. Postępowanie wpadkowe w procesie karnym 102.

Michalski Jerzy dr. Galicyjskie spółki akcyjne i projekty reformy opodatkowania tych asocyacyi w Austryi 682, 809, 889.

Ostrożyński Władysław prof. dr. Kobieta w świecie przestępstwa 386, 455.

Paygert Jan dr. Zbrodnicze zaniechanie 241, 321, 434, 491, 659, 729, 841, 919.

Pilat Władysław prof. dr. Najnowsze poglądy socyalizmu na rozwój przemysłu 401.

Rożycki Rudolf dr. Austryackie realne podatki bezpośrednie 41. 119, 206, 290.
Sieradzki Włodzmierz prof. dr. Obecny stan antropologii kryminalnej 27.
Stebelski Piotr prof. dr. Reforma śledztwa wstępnego 161, 259.
Till Ernest prof. dr. Przyczynek do materyałów kodeksu cyw. austr. 224, 279, 358, 445. 524.
— Pactum reservati dominii 721.
Zembrzuski Stefan. Rosya i Królestwo Polskie. Stosunek prawnopaństwowy od r. 1815 do r. 1832, 766, 852, 899.
Zoll Fryderyk młodszy prof. dr. O kilku nowszych prądach w prawie prywatnem 1.
— W sprawie reformy kodeksu cywilnego austr. 534, 721.

Zapiski literackie.

Beck von Managetta Leo Ritter von, und Karl von Kelle. Die oesterr. Universitätsgesetze 965.

Bobrzyński Michał Statut Rady szkolnej krajowej galicyjskiej. Studyum prawno-polityczne (przez dr. Juliusza Twardowskiego) 143.

Bujak Franciszek. Żmiąca, wieś powiatu Limanowskiego, stosunki gospodarcze i społeczne (przez dr. Zygmunta Gargasa) 306.

Chlamtacz Marceli dr. O nabyciu owoców przez posiadacza w dobréj wierze w klasycznem prawie rzymskiem z uwzględnieniem prawa cywilnego austr. i niem. (przez prof. dr. Stanisława Wróblewskiego) 56.

Dmowski R. Wychodźtwo i osadnictwo. Część I. (przez Dr. Zygmunta Gargasa) 472.

Дністряньский Станіслав. Австрийске право облігацийне. 958.

Dydyński Teodor prof. dr. Historya źrodeł prawa rzymskiego (przez Dr. Rafała Taubenschlaga) 880.

Entscheidungen des k. k. Obersten Gerichts - als Kassationshofes veröffentlicht von der k. k. Generalprokuratur. Neue Folge V. Bd. 315.

Entscheidungen des k. k. Obersten Gerichtshofes :n Civil - und Justizverwaltungssachen, veröffentlicht von diesem Gerichtshofe. Neue Folge IV. Bd. 315.

Estreicher Stanisław dr. Kodeks króla Hammurabiego 310.

Geller Leo dr. und Jolles Hermann dr. Die Praxis des obersten Gerichtshofes. Sammlung der oberstgerichtlichen Entscheidungen. IV. Bd. 1903 V. Bd. 1904 (przez R....r) 712.

Górski Antoni. Zarys prawa handlowego austr. Tom I. wydanie drugie rozszerzone (przez R....r) 463.

Hye Frhr. v. Gluneck Anton dr. Sammlung der nach gepflogener mündlicher Verhandlung geschöpften Erkenntnisse der k. k. Reichsgerichtes, fortgesetzt von dr. Karl Hugelmann XI. Theil 4 Heft — XII. Theil I. Heft (przez R..r) 239.

Klein Franz dr. Die neueren Entwicklungen in Verfassung und Recht der Aktiengesellschaft (przez R....r) 470,

Kohler J. Leitfaden des deutschen Konkursrechts (przez R...r) 239.

Konic Henryk. Dzieje prawa małżeńskiego w Królestwie Polskiem (1818—1886) (przez E. T.) 158.
Landauer Stefan. Grundlagen und Systematik des neuen oesterr. Hypotekenrechtes (przez E. T.) 790.
Langrod Rudolf dr. Sammlung der nicht stempelmässigen, öffentlich normierten Gebühren und Taxen der Justiz- und politischen Verwaltung. 397.
Michalski Jerzy dr. Prawo ubogich (przez dr. Józefa Buzeka) 786, por. odpowiedź autora 885.
Neumann Georg dr. Kommentar zur Executionsordnung (przez R....r) 239, 711.
Pfaff-Schey-Krupsky. Sammlung von civilrechtlichen Entscheidungen des k. k. Obersten Gerichtshofes (przez E. T.) 793.
Podatek domowo-klasowy. Praktyczny poradnik prawny (przez Dr. Zygmunta Gargasa) 469.
Pollak Rudolf dr. Die jüngste Rechtsprechung des oest. obersten Gerichtshofes auf Grund der Konkursordnung und des Anfechtungsgesetzes in den Jahren 1898—1901 (przez R.. .r) 471.
Reich Maurycy. Nowela należytościowa (przez Dr. Zygmunta Gargasa) 469.
Reissig Heinrich dr. Judikatenbuch des Verwaltungsgerichtshofes. VI. Bd. 1 Abtl. Finanzrechtlicher Theil. (przez R....r) 884.
Rozwadowski Jan dr. Parcelacya wielkiej własności w świetle postępowania pruskich instytucyi pośredniczących (przez prof. dr. Władysława Ochenkowskiego) 153.
Spaun Johann v. dr. Das Reichsgericht, die auf dasselbe sich beziehenden Gesetze und Verordnungen sammt Gesetzesmaterialien sowie Übersicht der einschlägigen Judicatur und Literatur (przez R...r) 884.
Staub, Kommentar zum allgemeinen deutschen Handelsgesetzbuch. Ausgabe für Oesterreich, bearbeitet von Dr. Oskar Pisko (przez prof. dr. Antoniego Górskiego) 467.
Suligowski Adolf. Warszawa i jej przedsiębiorstwa miejskie (przez R .. r) 711.
Timon Akos v. Ungarische Verfassung und Rechtsgeschichte mit Bezug auf die Rechtsentwicklung der westlichen Staaten (przez Dr. Juliusza Twardowskiego) 233).
Trammer Jerzy dr. Ustawa konkursowa wraz z innemi ustawami i rozporządzeniami odnoszącemi się do prawa konkursowego, orzeczeniami sądu najwyższego i objaśnieniami (przez E. T.) 554.

Turzański Aleksander. Podręcznik do ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby (przez Dr. Józefa Buzeka) 559.
Ustyanowski Stanisław dr. Ustawa wodna oraz ustawy i rozporządzenia ministeryalne o melioracyach i t. d. (przez R....r) 711.
Witoszyński Roman. Ustawy i przepisy o grach losowych (przez R....r) 159.
Wróblewski Stanisław. Komentarz do §. 531 — 831 austr. kod. cyw. (Prawo spadkowe) (przez E. Tilla) 796.
Wurzel Karl Georg dr. Das juristische Denken (przez E. T.) 396.
Ziembiński Sylwester. Polski Kalendarz prawniczy na r. 1905. 885.

Kronika.

Cyfrowicz Leon prof dr. † 476.
Lwowskie Towarzystwo prawnicze. 160, 315, 399, 967.
Przegląd filozoficzny, konkurs na 2 rozprawy, 79.
Randa Antoni prof. dr. 713.
Rewizya kodeksu cywilnego austryackiego. 477, 967.
Wystawa światowa w St. Louis. 320.
Zjazd prawników czeskich w Pradze. 319, 391, 480, 714, 807.
Zoll Fryderyk starszy, jubileusz 40-letniej działalności naukowej. 78.

O kilku nowszych prądach w prawie prywatnem.

Wykład inauguracyjny wygłoszony przez

Dra Fryderyka Zolla młodszego

w auli Uniw. Jag. przy otwarciu roku szkolnego 1903|4.

Prawo prywatne, którem rządzimy się i rządzą w ogólności państwa cywilizowane, opiera się — jak powszechnie wiadomo—głównie na podstawach rzymskiego prawa cywilnego. Tak jak w dziedzinie sztuki świat starożytny narzucił nowszemu światu poglądy na to, co piękne, tak w dziedzinie prawa świat starożytny rzymski przekazał chrześcijańskim narodom zasady prawa cywilnego. I dokonał się proces dzisiejszy zwany w dziedzinie sztuki — renesansem, w dziedzinie prawa — recepcyą rzymskiego prawa klasycznego.

Zasad rzymskiego prawa nie przyjęły jednak ludy germańskie i słowiańskie w całości. Utrzymało się wiele praw rodzimych, wiele rzymskich prawideł uległo zmianom, wiele nowych zasad w system rzymski wprowadzono. Odmienna chrześcijańska etyka, odmienne stosunki ekonomiczne i odmienna struktura społeczna wycisnęły swe piętno na recypowanem rzymskiem prawie, tak, że nowsze prawo prywatne z tego punktu widzenia przedstawia się jak wspaniała starożytna rzymska świątynia, którą zamieniono w kościół chrześcijański i w którą stósownie do zmienionego celu wbudowano

ołtarze, ołtarzyki, sarkofagi, tablice marmurowe i t. d. Styl główny świątyni ten sam, ale dodatki świadczą, że inny w niej dzisiaj duch panuje, że przed innym Bogiem korzą się ludzie. I prawo prywatne rzymskie, chociaż w głównych zarysach to samo, wzbogacone i uzupełnione zostało w nowszych wiekach, a zwłaszcza w ostatnich lat dziesiątkach różnymi dodatkami, w których inna panuje etyka, inne poglądy ekonomiczne i społeczne — inny duch, jak w rzymskim porządku rzeczy.

Otóż z tego nowszego prawa prywatnego pragnę tu przedstawić trzy myśli zasadnicze, światu starożytnemu obce, wytwór wyłącznie nowszej cywilizacyi, które tchną i duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego i utylitaryzmem najnowszej doby i pewnemi ideami jakiejś odrębnej, nowej organizacyi ekonomicznej. Łączę je w jednym wykładzie, gdyż wszystkie trzy składają się w jedną całość, wszystkie trzy wyrosły na jednej glebie — mianowicie na prawie, które rządzi i normuje ludzką pracę.

Chociaż służą one ostatecznie jednemu celowi — rozszerzeniu praw prywatnych dla ludzkiej pracy, to jednak każda z nich należy do innych form i konstrukcyi prawnych: Jedna, której rozwój rozpoczyna się w czasie rozłamu między średnimi a nowymi wiekami, wybujała dziś we wspaniale wykształconą prawną instytucyę, zwaną prawem na dobrach niematerialnych — jej wyrazem własność literacka, artystyczna i przemysłowa. Druga myśl zasadnicza, produkt XIX wieku, nie określona dotychczas w ustawodawstwie i dlatego na wątłych jeszcze podstawach wsparta, jest podstawą i myślą przewodnią coraz liczniejszych kontraktów służbowych, które wielkie bardzo przedsiębiorstwa jak koleje żelazne, banki lub inni wielcy kapitaliści zawierają z t. zw. oficyalistami, urzędnikami prywatnymi i t. d.; odgrywa ona coraz większe znaczenie w ekonomicznej organizacyi pracy, a uczeni ostatniej doby starają się bliżej ją rozpoznać i prawo

obywatelstwa w dziedzinie instytucyi prawnych dla niej zdobyć. Trzeciej myśli celem jest zabezpieczenie pretensyi pracujących na produktach ich pracy — myśl ta zaczyna dopiero kiełkować, tkwi zaledwie w kilku przepisach prawnych, mających dotychczas wyjątkowe znaczenie — zabezpieczyłaby w sposób znakomity prawo ludzkiej pracy, gdyby ją prąd cywilizacyjny wypielęgnować zdołał w ogólnie obowiązującą zasadę.

Przypatrzmy się bliżej pierwszej:

Według prawa rzymskiego majątek jednostki składać się może z t. zw. rzeczy zmysłowych lub niezmysłowych (*res corporales* i *incorporales*). Pierwsze są głównym rdzeniem majątku; do nich należy i ziemia, którą jednostka posiada, i domy na niej zbudowane i ruchomości, jakoto niewolnicy, zwierzęta domowe i oswojone, sprzęty, meble, pieniądze i t. d. — do drugich zaliczyć należy prawa, jak n. p. prawo drogi na gruncie sąsiedzkim, prawo zastawu na obcej rzeczy, wierzytelności itd. Częścią majątku jednostki, a więc przedmiotem praw prywatnych nie może być zaś to, co granic nie ma, co nieuchwytne, jakoto powietrze, światło, ogień, woda bieżąca i morze. A myśl ludzka? Oczywiście, także nie, ani ta co pracuje i tworzy, ani jej produkt, pewna idea, określona i zamknięta w formie jakiegoś dzieła literackiego, artystycznego lub wytworu przemysłowego, bo chociaż ucieleśni się w pewnej formie, to i tak lotniejsza ona niż powietrze, szybsza niż woda bieżąca, skoro może rozszerzać się między ludźmi zapomocą tak prostych środków, jak głos i wzrok ludzki. To też w Rzymie starożytnym nikt jej siły expanzywnej nie tamował, nikt nie zaliczał do przedmiotów prawa — była ona najzupełniej *extra commercium*. Ten, w czyjej głowie zrodziła się i kto ją przelał w pewną formę, z radością patrzał się, jak się między ludźmi rozchodzi, jak ją jedni drugim komunikują, jak wzbudza ciekawość, zadziwienie i rodzi zapały. Czy myśl naukowa lub literacka

wyrażona w wykładzie, mowie, na scenie lub w manuskrypcie, czy to idea artystyczna zamknięta w obrazie lub rzeźbie — wszystko to uważano za dobro publiczne, z którego każdy mógł dowolnie korzystać. Płacono co prawda za manuskrypty, za rzeźbę, za obraz, ale o tyle tylko, o ile te środki, komunikujące dalej oryginalną myśl, były wytworami wymagającymi nakładu pracy fizycznej, pieniędzy i materyału — nie płacono zaś wcale za ideową koncepcyę w dziele wyrażoną. To też nietylko w poezyi, ale nawet ze stanowiska realnie patrzącego prawnika można było porównać poetów, literatów, uczonych, artystów, tworzących genialne dzieła, do Prometeuszów, którzy ogień z nieba wydarli, aby na świecie było piękniej i lepiej i prawdziwiej, bo ten ogień w dzieła literatury i sztuki pochwycony mógł oświecać każdego, był dobrem publicznem, jak promienie słoneczne, przy których każdy może się zagrzać.

Inaczej patrzy na oryginalną myśl ludzką, wyrażoną w pewnej formie, dzisiejszy prawnik. Dla niego jest to światło, którego ludzie potrzebują i za które gotowi są płacić. W myśli ludzkiej dostępnej dla innych przez dzieło, w którem ona została ujęta, tkwi siła kupiecka, która może być nawet sztucznie zapomocą krytyki i innych środków reklamy podniesioną. Otóż tak jak siły przyrody np. siłę wody da się pochwycić i wyzyskać wprowadzając je w pewne formy, np. w formę młynówki, tak samo i ta siła atrakcyjna, tkwiąca w dziele myśli ludzkiej może być wyzyskaną jako wartość ekonomiczna dla jednostki zapomocą pewnej formy prawnej, mianowicie za pomocą monopolu. Ustawa stwarza monopol na rzecz tego, kto jest twórcą oryginalną myślą tchnącego dzieła: autor, kompozytor, rzeźbiarz, malarz i wynalazca mają wyłączne prawo do wyzyskania całej ekonomicznej wartości, jaką dzieła przez nich stworzone reprezentują. Jeżeli rozchodzi się o dzieło literackie lub naukowe, to autor może jeździć z swym manuskryptem po świecie i odbywać wykłady, może

oddać go do druku i rozprzedawać, może, jeżeli dzieło jest sceniczne, wystawiać je w teatrach. Podobnie kompozytor, rzeźbiarz i malarz mogą siłę ekonomiczną tkwiącą w swych utworach wyzyskać bądź to przez publiczne produkcye lub wystawianie, bądź też przez druk i rozprzedawanie odbitek, lub w inne sposoby. Twórca wynalazku przemysłowego zaś może zgłosić się o patent i przez to również uzyska wyłączne prawo do zastósowywania swego wynalazku w przemyśle.

Wyzyskanie kupieckie oryginalnych dzieł myśli ludzkich jest oczywiście tem łatwiejsze, im prostszymi i tańszymi środkami technicznymi przenosi się ona w umysły innych ludzi. Ta okoliczność tłómaczy nam też, dlaczego kwestye przez nas omawiane stały się dla prawodawstwa odtąd dopiero znacznie aktualniejszemi, odkąd wynaleziono sztukę drukarską.

Wyłączne prawa, monopole, stworzone przez ustawę na rzecz twórców dzieł oryginalnych nazwano w rewolucyi francuskiej własnością i to nie bez bardzo poważnych powodów. Chodziło mianowicie o to, aby prawo tych, którym zawdzięczamy ludzki postęp, poddać pod najwyższą możliwą sankcyę — pod sankcyę prawa własności, powtóre chodziło o oddanie hołdu ludzkiej pracy, którą bądź co bądź jest każda nowa inwencya, każde nowe dzieło ludzkiej myśli: wszakżeż w czasie rewolucyi głoszono dobitniej niż kiedykolwiek, że *le travail est le titre le plus legitime, le plus inviolable de toute propriété.*

Nie ulega też wątpliwości, że w konstrukcyi prawnej dużo jest podobieństwa między własnością na rzeczach zmysłowych, a własnością na dobrach niemateryalnych, o których tu mówimy; wszakżeż tak samo jak rolnik ma wyłączne prawo do eksploatacyi swojej ziemi, tak twórca nowego dzieła ma wyłączne prawo do wyzyskania całej siły ekonomicznej, jaka w niem tkwi. Wybitna różnica uderzy jednak każdego. Własność na rzeczach zmysłowych trwa bez z góry określonego terminu, własność na dobrach niemateryalnych jest ograniczona w czasie, gdyż własność literacka i arty-

styczna kończy się zwyczajnie w 30 lat po śmierci autora, kompozytora i artysty, własność przemysłowa zwyczajnie w 15 lat po wzięciu patentu przez wynalazcę. Potem te dzieła, które jako monopol służyły ekonomicznie wyłącznie swemu twórcy, stają się przedmiotem dobra publicznego. Każdy może je przedrukowywać, każdy z nich dowolnie korzystać; stają się one dziedziną wolnej konkurencyi, a książki i przedruki schodzą do cen nie przekraczających kosztów produkcyi. Wówczas to myśli w nich wyrażone stają się tem, czem były w Rzymie starożytnym, wyłącznie siłą kulturną, dla każdego dostępną.

Te przez ustawę z góry zakreślone czasokresy nadają jednak naszej własności literackiej, artystycznej i przemysłowej zupełnie odmienny charakter. To nie jedno z tych praw, które filozofowie prawa natury zwali przyrodzonemi, tylko to po prostu premie dla ludzi, którzy dla postępu pracują, to nagroda za zasługi, to bodziec i zachęta do wysiłków nad rozwojem kultury. A bodziec bardzo potężny, bo liczne dzisiaj przykłady dowodzą, że termin przez ustawę zakreślony wystarcza dla twórców nowych idei i ich spadkobierców do zrobienia znacznych niejednokrotnie fortun. Najlepiej opłaca się co prawda nowa myśl w przemyśle, to też ustawa tutaj zakreśla stosunkowo krótki termin lat 15-tu. Ochrona literacka, artystyczna i patentowa jest też jednym z głównych powodów, dla których postęp zdemokratyzował się — zstąpił z swego wysokiego piedestału, na którym widniały postacie wybrańców geniuszem obdarzonych, a stał się dziedziną pracy całych tłumów.

Nowych dróg szukają dzisiaj nietylko, jak dawniej, wyższe genialne umysły, których wrodzony wewnętrzny ogień zmusza do nowych pomysłów — ale całe masy ludzi, mniejszym lub większym talentem wyposażonych, robiących sobie z pracy literackiej, artystycznej i wynalazczej zawód, źródło dochodów i stałego zarobku. Postęp jest rezultatem pracy zbiorowej i ciągłej i posuwa się naprzód ruchem spokojnym, stałym, wszechstronnym

i szybszym, choć wielu niepowołanych ten ruch krzywi i paczy. Ale właśnie ten znacznie przyspieszony postęp kulturny jest zyskiem społeczeństw tak, że własność literacka, artystyczna i przemysłowa wychodzi w rezultacie na korzyść nietylko jednostek uprawnionych, ale i całego ogółu. Chociaż więc przez nasze prawa naturalna siła ekspanzywna myśli ludzkiej na pewien czas zostaje wstrzymaną i dobro publiczne ograniczone, to jednak społeczeństwa cywilizowane wprowadzają w system praw prywatnych własność literacką, artystyczną i przemysłową, nietylko w uznaniu zasług pracy nad postępem, ale przedewszystkiem w własnym dobrze zrozumianym interesie.

Tyle dla scharakteryzowania tej pierwszej zasady nowszego prawa, zasady, że ci, którzy pracują dla postępu, twórcy nowych myśli, wyrażonych w formie dla innych przystępnej, mają przez pewien czas wyłączne prawo do ekonomicznego wyzyskania swych dzieł.

Druga zasadnicza myśl dzisiejszego prawa prywatnego należy do całkiem innej sfery ludzkiej pracy — nie tej wielkiej, co nowe tworzy dzieła w krainie myśli, ale tej fizycznej i umysłowej, która oddaje się innym w usługi przez t. zw. kontrakt najmu usług. Mam więc tu na myśli umowy takie, jakie zawiera np. ojciec z nauczycielem, aby jego dzieci uczył; rolnik z robotnikiem, aby mu kosił zboże; pan ze służącym, aby spełniał usługi domowe i t. p.

Rzymskie prawo nazwało kontrakt taki *locatio conductio operarum*, a określiło go w ten sposób, iż jedna osoba zobowiązuje się do usług, a druga do zapłacenia pewnej ceny zwanej zarobkiem, *merces*. Umowę tę pojmowano jak kupno-sprzedaż, ludzka praca była tu towarem a przepisy o wzajemnych obowiązkach stron tchnęły jak przy każdej wymianie tą myślą zasadniczą, że wolno stronom kierować się jak najegoistyczniejszymi względami.

Degradacya pracy do prostego towaru łączyła się najściślej z ówczesnymi poglądami etycznymi i stosunkami ekonomicznymi i społecznymi.

Praca, jako środek zarobku dla wolnego Rzymianina, była czemś poniżającem, tylko nędzą zmuszeni wolni Rzymianie wynajmowali swoje usługi, i to przeważnie jako niewolnicy, których stanowisko było wzgardzonem. Zresztą praca, o której mówimy, była przeważnie oddaną niewolnikom. Posługi domowe spełniali prawie wyłącznie niewolnicy, w fabrykach pracowali niewolnicy, ale i wyższe usługi spełniali niewolnicy. Oni byli nauczycielami domowymi, lekarzami, kierownikami fabryk, okrętów, administratorami dóbr i t. d. Za pracę, którą spełniał wykształcony Rzymianin czy to w służbie publicznej, czy prywatnej, nie było zapłaty. Dopiero w późniejszych czasach cesarstwa zaczęto wynagradzać pracę wolnych profesorów, adwokatów, sędziów, lekarzy, chirurgów, geometrów, handlowych agentów, ale i tu zapłata nie była uważana za cenę za pracę i dlatego zwała się *philantropium*, *honorarium*, a ci, co ją zaskarzyć chcieli, nie mogli tego uczynić w drodze zwykłego procesu, tylko w postępowaniu nadzwyczajnem (*extraordinaria cognitio*).

Rzymska *locatio conductio operarum* przeszła i do nowszych praw prywatnych, ale obok niej zaczyna wytwarzać się kontrakt o usługi całkiem inny, na innych zasadach oparty, który czerpie podstawową myśl ze stosunku prawno-publicznego, łączącego państwo z jego organami, tj. z urzędnikami publicznymi.

Mam tu na myśli kontrakt, przez który coraz częściej ludzie zawodowo wykształceni łączą się w stałe stosunki służbowe z wielkiemi centrami ekonomicznemi jakoto z kolejami żelaznemi, bankami, zakładami ubezpieczeń, z wielkiemi przedsiębiorstwami handlowemi lub przemysłowemi, z wielkiemi gospodarstwami rolnemi lub leśnemi i t. d.

Tych, którzy oddają się w stałe usługi, a którzy w tym charakterze różne nazwy noszą, oznaczać

będę w ogólności — dla braku lepszego terminu technicznego — nazwą urzędników prywatnych, te zaś osoby fizyczne czy prawnicze, które są prawnymi podmiotami wyliczonych centrów ekonomicznych, z którymi więc kontrakt o usługi zostaje zawarty, nazywać będę pryncypałami, bez względu na to, czy nimi są wielcy kapitaliści, czy spółki cywilne, jawne handlowe, towarzystwa akcyjne, i t. p. kapitalistyczne związki. — Wzór umowy, o którą nam się rozchodzi, jest mniejwięcej następujący:

Urzędnik prywatny wstępując do służby, składa pisemną lub uroczystą ustną deklaracyę, nawet wyjątkowo, jak przy kolejach żelaznych, umocnioną przez przysięgę, że swemu pryncypałowi będzie wierny, posłuszny, oddany, że całą swoją pracę zawodową odda w usługi przedsiębiorstwa, że zachowa wszelkie tajemnice fabrykacyi, interesu, relacyi handlowych i t. d. bardzo często oprócz tego, że nie będzie zaciągał długów bez wiedzy pryncypała, ani grał w gry hazardowe, że będzie trzeźwym i t. d. Na przypadek wykroczenia przeciw tym obowiązkom poddaje się z góry karom, które pryncypał lub inni przełożeni wymierzą, a które polegają na upomnieniach, grzywnach, a wreszcie na wydaleniu ze służby. — Nazwajem pryncypał zobowiązuje się wobec urzędnika czasem wprost do dostarczania mu środków utrzymania, mieszkania, środków żywności a nawet stałej płacy, bez względu na to, czy urzędnik chwilowo więcej czy mniej ma i może pracować. Płaca ta ma wzrastać, im dłużej urzędnik pozostaje w służbie, i to albo w drodze awansu lub przez dodatki od czasu do czasu podnoszone. Chociaż po pewnym oznaczonym czasie urzędnik przestaje już całkiem usługi wyświadczać, mimo to pryncypał ma mu nadal wypłacać pensyę, a w razie jego śmierci ma ponosić koszta pogrzebu i utrzymywać wdowę i małoletnie sieroty. Jeżeli stosunek służbowy trwa dłuższy czas, natenczas ze strony pryncypała nie może być jednostronnie rozwiązany, chy-

ba, że zajdzie przypadek przewidziany w umowie, jako przyczyna oddalenia za karę ze służby.

Taka umowa to jeszcze nie typ, ale nader częsty objaw w stosunku służbowym — tem częstszy, im większe są owe centra ekonomiczne, w których kojarzy się ludzka praca, im więcej potrzebują one ludzi pewnych i zawodowo należycie wykształconych. Im większe bowiem przedsiębiorstwo i im więcej ludzi zatrudnia, tem łatwiej może ponosić ryzyko połączone z obowiązkiem stałego utrzymywania większej liczby swoich organów.

Lecz jakaż zasadnicza różnica przedstawionej tu umowy wobec rzymskiej *l. c. operarum*!

Tutaj pryncypał potrzebuje nietylko pracy, którąby kupował jako towar, ale i pewnego, wykształconego człowieka, który za przedsiębiorstwo widzi, myśli i czuje i wszystkie siły mu poświęca, człowieka wiernego i oddanego, który ma zamienić się w stały organ przedsiębiorstwa. Tak bowiem, jak jednostka ludzka żyje za pomocą swych organów zmysłowych, tak te wielkie centra ekonomiczne, te przedsiębiorstwa, które mamy na myśli, koleje, okręty, banki, fabryki, zakłady ubezpieczeń, domy handlowe i t. d. żyją, myślą i działają przez funkcyonaryuszy, zamieniających się przez kontrakty służbowe w ich organa. Ale też i pryncypał nawzajem, nie tyle ma płacić nagrodę w miarę dostarczonej pracy, ile zapewnić prywatnemu urzędnikowi — jemu i jego rodzinie — warunki egzystencyi, gdyż jak mówi niemiecka zasada: *Treue kann nur um Treue erkauft werden.*

Jakkolwiek źródłem stosunku między pryncypałem, a urzędnikiem prywatnym jest nie miłość, ale obopólny majątkowy interes, to jednak sama jego treść przypomina stosunki familijne, zwłaszcza prawa i obowiązki istniejące między rodzicami a dziećmi.

Takie to zasady, tkwiące w coraz liczniejszych umowach i pragmatykach służbowych zabezpieczają coraz większej liczbie ludzi, pracy oddanych, stałe warunki bytu. Formy to nowe, ustawowo jeszcze nieokreślone i nienależycie skrystalizowane, ale prawo i teorya liczy

się z niemi coraz więcej i stara się je pojąć i zrozumieć.

A robotnicy, te niższy organa przemysłowych przedsiębiorstw? Cóż znaczy ich ruch, od czasu do czasu jakby wulkanicznymi wybuchami, lub podziemnym niepokojem, przypominający się światu? Prawnik w tych przynajmniej, w negacyi dość zgodnych dążnościach dostrzeże walkę przeciw zasadniczym myślom rzymskiej *locatio conductio operarum*, która choć zmodyfikowana przez ustawy przemysłowe, jest zawsze jeszcze podstawą stosunku służbowego z pracodawcami. Czy inne i jakie formy prawne mają tu zapanować — to pytanie, którem zajmuje się wielu myślicieli, ale którego dotychczas nie rozstrzygnęło prawo prywatne.

Przechodząc do trzeciej kwestyi, rozpoczynam od przykładu: Pan A ma dom bardzo zniszczony. Zamawia więc cieśli, ślusarzy, murarzy, stolarzy, którzy odnawiają realność. Przez pracę tych ludzi — a wliczam w to i materyały przez nich dostarczone — wartość realności podniosła się z 20.000 na 30.000. Pan A, nie mając jednak pieniędzy, postanowił spłacić rzemieślników z czynszów najmu, które pobiera. Tymczasem wierzyciele hipoteczni zaraz po odnowieniu, wystawili realność na sprzedaż i uzyskali taką cenę kupna, że pretensye ich właśnie w zupełności mogły być zaspokojone. Gdyby zaś dom nie był odnowiony, byliby otrzymali zapłatę tylko do wysokości $^2/_3$ sumy pretensyi. Nasi rzemieślnicy zaś żadnego mimo to prawa do ceny kupna nie mają i jeżeli pan A. sam nie będzie w stanie ich zapłacić, nie otrzymają należącego im się za pracę zarobku. Oczywista to niesłuszność. Ale co jej powodem? Oto nic innego, jak zasada prawa rzymskiego, którą przyjęły z małymi wyjątkami nasze ustawodawstwa — zasada, że pracujący ma za dostarczoną pracę tylko roszczenie osobiste, wierzytelność przeciw temu, kto pracę zamówił, nie ma zaś żadnego prawa do przedmiotu obcego, który przez pracę zyskał na wartości. A jaki środek dopomógłby do zaradzenia złemu? Zdaje mi się, że nie trudnoby go wy-

szukać, gdyby się podniosło do ogólnej zasady myśl, która zaczyna kiełkować w kilku przepisach, dotychczas co prawda wyjątkowych) n. p. prawo zastawu *ex lege* spedytora i przewoźnika, prawo zastawu z pierwszeństwem przed wierzytelnościami hipotecznemi dla pożyczek melioracyjnych i td.) i w ważnym projekcie ustawodawczym, nad którym pracuje obecnie rząd niemiecki (*Entwurf eines Gesetzes betreffend das gesetzliche Pfandrecht der Bauhandwerker*), mianowicie myśl, że ten. co swoją pracą podniósł wartość obcego przedmiotu, ma nietylko pretensyę osobistą przeciw temu, kto pracę zamówił, ale nadto bezpośrednie prawo, mianowicie prawo zastawu wprost na samym przedmiocie, aż do podniesionej przez pracę jego wartości. To prawo zastawu winno mieć pierwszeństwo przed wszystkimi innymi zastawami i hipotekami, które dotychczas przedmiot obciążały.

Co prawda, wprowadzenie w życie tej zasady natrafia i natrafić musi na nader poważne trudności. Jednakże przeszkody w urzeczywistnieniu słusznej idei nie powinny długo tamować postępu w rozwoju prawa, które dąży do tego, aby zawsze i wszędzie mogła być praktykowana myśl, wyrażona tak jędrnie jeszcze przez św. Pawła: „Godzien robotnik zapłaty swojej".

Oto trzy zasadnicze myśli prawa prywatnego, na które chciałem zwrócić uwagę. Pierwszej wyrazem jest wyłączne prawo na produkcie oryginalnej myśli ludzkiej na rzecz tego, kto to dobro stworzył, druga zapewnia pracującemu stałe warunki bytu, trzecia łączy bezpośrednim węzłem prawnym pracującego z tym przedmiotem, który on pracą swą w wartości podniósł, i zabezpiecza jego obligatoryjne roszczenia uprzywilejowanem prawem zastawu. Wszystkie trzy łączą się w jedną wielką myśl, w uznanie szerszych praw dla ludzkiej pracy, w hołd, jaki nasza kultura a z nią i nowsze prawo prywatne wobec ludzkiej pracy składa. Ten objaw nasuwa jeszcze inne prawno filozoficzne spostrzeżenie. Dla rzymskich pojęć, jak świadczy

Gaius, pierwszą najgłębszą podstawą własności i majątku jest wojenna zdobycz, gwałt i siła, którą pokonano nieprzyjaciela: „*maxime sua esse credebant, quae ex hostibus cepissent*“. Dla nas jak świadczą tacy myśliciele, jak Mill, Say, Lamartine, Schoppenhauer, Laveleye i wielu innych, pierwszą i najsłuszniejszą przyczyną własności jest zasługa ludzka pracą zdobyta: *Le travail est le fondement de la propriéte!* Nastąpiła zatem zasadniczą i zupełna zmiana w filozoficznym poglądzie na źródła własności i majątku.

Ale to tylko zakres prawa prywatnego. W wielkiej dziedzinie prawa publicznego, mianowicie w prawie całych narodów sroży się jeszcze duch starożytny, hołd wobec siły i gwałtu. Czy i tu, jak zapewnia prof. Waskowski w „Rodzinie Połanieckich“, zapanują kiedyś zasady na etyce chrześcijańskiej oparte — to problem, którego rozwiązanie należy do przyszłości!

Austryackie realne podatki bezpośrednie.

Napisał

Dr. Rudolf Rożycki.

(Ciąg dalszy.)

7. Dalszy rozwój podatku domowego.

Po niespokojnych latach 1848-1849 było państwo zmuszone szukać tak nowych źródeł dochodu, jak i wyzyskać silniej źródła już istniejące. W tym celu został system podatków bezpośrednich uzupełniony przez wprowadzenie podatku nazwanego „dochodowym“, inne zaś podatki tego systemu uległy przekształceniu. Reformy tej dokonał patent z 10 października 1849[1]). Charakterystyczną jest metoda, jaką się ów patent posługuje; na pozór łagodzi on ciężar podatkowy obniżając stopę, w rzeczywistości jednak znacznie go powiększa. To samo się stało i z podatkiem domowym. Ustęp pierwszy patentu postanawia wprawdzie, że podatek domowo-czynszowy zostaje zniżony, a mianowicie z 18 na 16% intraty czynszowej, ale opodatkowani nie odnieśli ztąd żadnej korzyści, bo z następnych ustępów spłynęły na nich nowe ciężary, które przewyższyły o wiele ulgę, jaką im zapowiadało obniżenie stopy. Na to zwiększenie ciężaru złożyły się głównie dwa momenta, raz roz-

[1]) Dz. p. p. l. 412 i rozp. wykon. z 19. sierpnia 1850 Dz. p. p. l. 333.

szerzenie przedmiotowej dziedziny podatku czynszowego z uszczerbkiem mniej uciążliwego dla ludności podatku klasowego a powtóre wprowadzenie „nadzwyczajnego“ dodatku do podatku, który w rezultacie zniżoną stopę nietylko przywrócił ale ją podwyższył.

Mianowicie postanowił patent pod pierwszym względem, że podatek domowo-czynszowy, który jakto widzieliśmy, był dotychczas wybierany tylko w nielicznych miejscowościach t. z. miastach zamkniętych, zostaje rozszerzony[1]): a) na wszystkie domy, położone także w innych miejscowościach, jeżeli w tychże wszystkie domy były za czynszem wynajęte lub przynajmniej połowa domów przynosiła czynsz najmu i b) na wszystkie w ogóle domy, gdziekolwiekbądź położone, jeżeli faktycznie były za czynszem wynajęte.

Aby jednak domy, które wskutek tego postanowienia przeszły z pod podatku klasowego pod podatek czynszowy, nie odczuły zbyt dotkliwie zwiększonego ciężaru, przyznano im z jednej strony wyższy procent na koszta utrzymania i amortyzacyi (30%), z drugiej wybierano podatek wedle niższej stopy (12%).

Nowa ustawa wywoła formalny przewrót w stosunkach, które co do opodatkowania domów dotychczas istniały. Podatek domowo-klasowy, który był wybierany wszędzie z wyjątkiem miast zamkniętych, przestał być odtąd regułą i musiał ustąpić miejsca podatkowi czynszowemu we wszystkich tych miejscowościach, gdzie najem domów przeważał.

W ten sposób zajęły oba rodzaje podatku domowego równorzędne stanowiska a opodatkowanie domów wedle intraty czynszowej stało się dopiero teraz tem, czem wedle intencyi ustawodawcy stać się miało już w chwili wprowadzenia patentu o podatku domowym a mianowicie: sposobem opodatkowania, przeznaczonym dla domów w miejscowościach o charakterze miejskim,

[1]) Ztąd nazwa tego podatku „rozszerzony“ podatek domowo-czynszowy (die ausgedehnte Hauszinssteuer) w odróżnieniu od „pierwotnego“ podatku domowo czynszowego.

w przeciwstawieniu do sposobu klasowego, który miał pozostać dla domów po miasteczkach i na wsi. Ale to zrównanie pod względem podatkowym wszystkich miejscowości o charakterze miejskim i stworzenie różnicy pomiędzy domami po miastach i na wsi, jaką nowa ustawa istotnie wprowadza, nie było jej jedynym celem; zmierzała ona nadto wprost do przysporzenia państwu wyższego dochodu z podatku domowego i bodaj czy to nie był jej cel właściwy. — Posłużył jej do tego podatek domowo-klasowy. Był on w praktyce wogóle niższy, a w niektórych klasach nawet o wiele niższy niż podatek domowo-czynszowy, przez rozszerzenie zatem podatku czynszowego także na domy, które dotychczas podpadały pod podatek klasowy, wzrosła odrazu kwota podatku przez te ostatnie domy opłacanego, co przy bardzo wielkiej ich liczbie podniosło znacznie ogólny przychód państwa z podatku od domów. — Że zaś ustawa miała głównie na oku cel fiskalny, wynika to z rozporządzenia wykonawczego do niej, które zostało wydane reskryptem ministerstwa skarbu z 19. sierpnia 1850 dz. p. p. l. 133. Znajdujemy tam mianowicie postanowienie, że „domy, które świeżo podpadały pod podatek domowo-czynszowy, będą opłacały jako nowy podatek czynszowy tylko n a d w y ż k ę, po nad dotychczasowy podatek klasowy, gdyby zaś takiej nadwyżki nie było, z powodu, że podatek klasowy był wyższy niż nowy podatek czynszowy, pozostaje dawny wymiar w mocy“ Postanowienie to wyraża zatem z jednej strony oczekiwanie, że podatek czynszowy, który domy w przyszłości będą opłacały, będzie z reguły wyższy, aniżeli ponoszony przez nie dotąd podatek klasowy, z drugiej zaś zapobiega z góry wszelkim zniżeniom podatku, gdyby się rzecz miała odwrotnie.

Jeżeli podane dotychczas przepisy nowego patentu wprowadzały podwyższenie ciężaru podatkowego pod płaszczykiem reformy dwóch podatków bezpośrednich, to przepis następny osiągnął ten sam skutek zupełnie otwarcie. Ustawodawca widocznie w przekonaniu, że po-

datek domowy został już całkiem zamortyzowany i że intrata z kapitału inwestowanego wówczas w domach jest zupełnie nieobciążoną, postanawia w ustępie 5 patentu, że do podatku domowego będzie wybieranym dodatek nadzwyczajny w wysokości jednej trzeciej dotychczasowego wymiaru. Rezultat oczywiście nie zawiódł, bo postanowienie to nie tylko, że zrównoważyło ulgę, którą zapowiedział patent przez zniżenie stopy, ale tę ostatnią przy obu rodzajach podatków nawet znacznie podniosło.

Po doliczeniu bowiem „nadzwyczajnego dodatku“ wynosiła stopa podatku czynszowego w miejscowościach wyliczonych w patencie z r. 1820 w miejsce dotychczasowych 18%, 21 1/3% czystej intraty czynszowej[1]), w miejscowościach zaś, na które podatek czynszowy obecnie rozszerzono, zamiast 8·4%, 11·2% wspomianej intraty. Taryfa zaś podatku klasowego przedstawia się następująco:

Klasa	Budynek		Kwota podatku	
	piętrowy	bez piętra	Złr.	kr.
	ilość części mieszkalnych			
I.	35—30	—	84	—
II.	29—28	35—30	70	—
III.	27—25	29 28	56	—
IV	24—22	27—25	44	80
V.	21 19	24 22	33	60
VI	18—15	21—19	22	40
VII.	14—10	18—15	16	80
VIII.	9—8	14—10	11	20
IX.	7—6	9—8	8	40
X.	—	7—6	5	60
XI.	5—4	5—4	2	80
XII.	3—1	3—1	—	93 1/3

[1]) z wyjątkiem miast dalmackich (Zadaru, Spljetu, Raguzy i Kotoru), w których na koszta utrzymania domu potrącano 33 1/3% a podatek wynosił 15 1/4% czystej intraty czynszowej.

Podwyższenie podatku musiało oczywiście, jeszcze bardziéj spotęgować wszelkie ujemne strony obu rodzajów podatku od domów. Jedną z tychże przynajmniej usiłuje patent z r. 1849 jeżeli nie całkiem usunąć, to choćby złagodzić. Błędem podatku domowego, jak wogóle wszystkich podatków od intraty — było i jest mianowicie nieuwzględnianie długów ciążących na budynku a względnie odsetek, które właściciel od tych długów płacić musi. Ponieważ podatki od intraty trzymają się tylko przedmiotu, który intratę przynosi a właściciela przedmiotu uważają jedynie za pośrednika, mającego zapłacić ciężący na przedmiocie podatek, przeto nie biorą one wcale względu na to, czy intrata z tego przedmiotu przypada w całości właścicielowi, czy też ma się on nią dzielić z innymi. Nie potrzeba na to dowodu, że nieuwzględnienie takiego podziału ma dla właściciela często niemiłe następstwa. Żąda się od niego podatku, jakby on był wyłącznym użytkowcą opodatkowanego przedmiotu, podczas gdy jego spólnik w tem użytkowaniu, wierzyciel, z reguły nie troszczy się zupełnie o to, że dłużnik bez względu na zachodzący stosunek dłużny jest opodatkowany. Wadliwość ta występuje tem dotkliwiej, im większą część intraty musi właściciel oddawać państwu tytułem podatku.

Otoż patent licząc się z tym faktem, wprowadza równocześnie z podwyższeniem podatku postanowienie, które miało ulżyć dotkniętym tem podwyższeniem a obdłużonym właścicielom domu. Przyznaje on mianowicie właścicielom prawo potrącenia wierzycielowi przy płaceniu procentów od długów lub innych świadczeń obciążających realność (renty) 5% tj. dwudziestej części wypłaconej kwoty. Dobry zamiar patentu, aby w ten sposób część podatku domowego przerzucić na wierzycieli, spełzł jednak na niczem, bo jak to już wspomnieliśmy omawiając analogiczne postanowienie przy podatku gruntowym, nie zdołali dłużnicy (właściciele domów) wywrzeć skutecznego nacisku na wierzycieli w kierunku przejęcia nowego podatku.

Nieszczęśliwa dla Austryi wojna z Włochami spowodowała w roku 1859, dalsze podwyższenie podatku domowo-czynszowego a mianowicie o $^1/_6$ pierwotnego wymiaru, do czego w r. 1862 przybył nowy dodatek w takiej samej wysokości, tak, że odtąd podatek domowo-czynszowy wynosi w miejscowościach w których został wprowadzony patentem z 23. lutego 1820, $26^2/_3\%$ intraty czystej (22·66% surowej), we wszystkich zaś innych miejscowościach 20% intraty czystej (14% surowej). Wyjątek stanowią Tyrol i Przedarulania, gdzie tytułem podatku domowo-czynszowego wybiera się[1]) 15% intraty czynszowej po potrąceniu 30% na koszta utrzymania domu (10·5% intraty surowej).

W r. 1859 przybył także i do podatku domowo-klasowego nadzwyczajny (wojenny) dodatek, który był wybierany na podstawie corocznej ustawy finansowej a to pierwotnie w $^2/_4$, w latach 1863—1865 w $^4/_4$, w latach 1866 i 1867 w $^3/_4$, a od r. 1868 aż do zaprowadzenia w r. 1882 nowej taryfy w $^4/_4$ pierwotnego wymiaru (ordinarium).

Kwestya czasowej wolności domów od podatku uregulowaną została ostatecznie najw. postanowieniem z 10. lutego 1835[2]). Czas trwania wolności podatkowej ustanowiony został rozmaicie (od 8—30 lat) zależnie od tego, czy rozchodzi się o budowę nową czy przybudowę, czy też o dom przebudowany, wzięto też w rachubę miejscowość, cel demolacyi względnie nowej budowli, przeznaczenie tej ostatniej i t. p. Uwolnienie dotyczy jednak tylko podatku państwowego, nie zaś także dodatków samorządnych. Nadto płacą nowe domy począwszy od r. 1869 pięcioprocentowy podatek od czystej intraty. Podatek ten był wybierany w okresie od 1869 – 1882 na podstawie corocznej ustawy finan-

[1]) od czasu wprowadzenia w tych krajach podatku domowego t. j. od 1 stycznia 1882.

[2]) Ogłoszonem w Galicyi dekretem gubernialnym z 8. maja 1835. Ob. bliżej w tym względzie Chlupp „Systematisches Handbuch der directen Steuern“ Lipsk 1886. str. 135 i nast.

sowej a to przez pierwszych dziesięć lat pod nazwą „podatku dochodowego“ a później pod nazwą „pięcioprocentowego podatku“. Nowelą do ustawy o podatku domowym z dnia 9. lutego 1882 został ten podatek w wielu względach zrównany z podatkiem domowo-czynszowym i przez to ustawowo uznany jako podatek rzeczowy.

Okres od r. 1850 do 1882 wypełniony jest usiłowaniami zreformowania całego systemu podatków bezpośrednich a między innymi także i podatku domowego. Usiłowanie to podejmowane kolejno przez ministrów: Krausa, Brucka, Plenera, Brestla, de Pretisa i innych, nie doprowadziły jednak do pozytywnych rezultatów a przyczyny niepowodzeń na tem polu szukać należy częścią w samych projektach reformy, które zazwyczaj na zbyt szeroką skalę były zakreślone, częścią zaś w ciągłej zmianie rządu i zarzucaniu dawnych, a wnoszeniu nowych, na coraz innych zasadach opartych projektów reformy[1]).

Dopiero po zakończeniu ustawą z dnia 7. czerwca 1881[2]) regulacyi podatku gruntowego, przyszła kolej na podatek domowy.

Po długich rozprawach parlamentarnych przyszła do skutku nowa ustawa (nowela) o podatku domowym z dnia 9. lutego 1882[3]); napróżno jednak chciałby się kto w niej dopatrzyć organicznej tegoż reformy. Nowa ustawa zatrzymuje prawie w pełni dotyczasowe zasady opodatkowania, pozostawia tę samą wysoką stopę wcielając przy tem dotychczasowe „nadzwyczajne dodatki“ w „podatki zwyczajny“, jedyną dobrą jej stronę stanowi postanowienie uchylające dotychczasowy istotnie niesłuszny przepis, wedle którego domy po mniejszych

[1]) Ob. Lesigang „die bisherigen Versuche zur Reform der directen Steuern in Österreich“ w Schanza Finanzarchiv. 1889. t. 2. str. 75 i nast.; także Beer: Der oesterreichische Staatshaushalt seit 1868 str. 298. i nast.

[2]) Dz. p. p. l 49.

[3]) Dz. p. p. l. 17.

miasteczkach i po wsiach, które częściowo były za czynszem wynajęte, podlegały w całości podatkowi domowo-czynszowemu. Mimo tej ulgi jest nowa ustawa dla państwa pod względem finansowym niezwykle korzystna; nie tylko bowiem, jak zobaczymy, otworzyła warunki i otwarła drogę do dalszego stopniowego rozszerzenia dziedziny podatku czynszowego na koszt klasowego, który z powodu znacznie niższej stopy nieporównanie mniejsze przynosił dochody, ale wprowadziła także podatek domowy w terytoryach, które go dotychczas nie miały, jak w Tryeście, Tyrolu i Ziemi Przedarulańskiej.

Miasta i gminy wiejskie — z jedynym wyjątkiem Wiednia — nie korzystały aż do dziewiętnastego wieku z podatków bezpośrednich. Potrzeby swoje tak z początku niewielkie jak i z czasem znacznie zwiększone pokrywały one bądź to przychodami z majątku własnego, bądź z opłat za wykonywanie sądownictwa, gdy zaś te z czasem nie wystarczały, nakładano na mieszkańców podatki od obrotu i podatki konsumcyjne, te ostatnie przedewszystkiem na wino i inne napoje.

Miasto Wiedeń, jak to widzieliśmy wyżej, uzyskiwało już od czternastego wieku, prawo wybierania na cele miejskie co raz to nowych opłat, obciążających zwłaszcza intratę domową. Za jego przykładem poszedł dopiero w r. 1801 Hradec (Graz), uchwalający na opędzenie kosztów oświetlenia miasta „grosz czynszowy“[1]). W trzynaście lat później (1814) wprowadza u siebie taki sam grosz czynszowy Berno[2]) a za niem otrzymują go kolejno wszystkie większe miasta monarchii, a to po r. 1861 w drodze patentów, odtąd zaś w drodze ustaw krajowych.

---

[1]) Ob. Kropatschek. Samml. der Ges. Franz I. tom 16. str. 492.

[2]) Ob. D'Elvert, Beiträge zur Geschichte der Städte Mährens.

Rozszerzenie sfery działania samorządu, któremu państwo przekazuje co raz to nowe rozległe i bardzo kosztowne agendy administracyi publicznej, wywołało w dalszym ciągu konieczność wprowadzenia prawie wszędzie dodatków do państwowych podatków bezpośrednich a więc i do podatku domowego.

Granice, pośród których austryackie związki samorządne, a w szczególności ciała autonomiczne galicyjskie przy uchwalaniu tych podatków poruszać się mogą, omówiliśmy obszernie przy sposobności traktowania dodatków samorządnych do podatku gruntowego, drugiego z austryackich realnych podatków bezpośrednich; tutaj chcielibyśmy tylko podać kilka dat statystycznych, któreby wskazały, czy i w jakiej mierze związki samorządne w Austryi robią użytek z przyznanej im możności prawnej, uchwalania na swe cele dodatków do podatku domowego.

Ponieważ dodatki do podatków nakładają się w procentach do podatku państwowego, przeto tylko wtedy zyskamy prawdziwy obraz zwiększenia ciężaru podatkowego przez dodatki, jeżeli będziemy mieli zawsze na oku sposób, w jaki nakłada się dotyczący podatek państwowy a mianowicie, czy on dotyka rzeczywistą intratę, czy też tylko intratę przeciętną, pośrednio otrzymaną, która zazwyczaj jest niższą aniżeli rzeczywista. Co do podatku domowo-czynszowego, to jest w Austryi prawie wykluczone, aby z intraty, która tym podatkiem ma być dotkniętą, zdołała się jaka część uchylić od opodatkowania a to raz z powodu, że urządzenia kontrolne pozwalają na jak najdokładniejsze sprawdzanie rzetelności fasyi, a powtóre dla tego, że podatku austryackiego nie wymierza się jak np. pruskiego od czynszu przeciętnego z dziesięciolecia, lecz od czynszu przeciętnego z dwóch ostatnich lat, zatem dotyka on intratę, która prawie z matematyczną dokładnością zostaje obliczoną.—Inaczej ma się już rzecz z podatkiem domowo-klasowym, który dotyka tylko pośrednio otrzymaną wartość użytkową domu.

Uwzględniając tę różnicę podajemy tedy wzmiankowane daty dla każdego z tych podatków z osobna.

W roku 1900 wynosiły dodatki do podatku domowo-czynszowego średnio w całem państwie 73·8% ogólnej sumy tego podatku; najwyższy procent 164·2 osiągnęły dodatki w Przedarulanii, najniższy 21·0 w Tryeście a następnie w Austryi niższej 51·2; w Galicyi wynosiły w tym roku dodatki średnio 107·3% podatku państwowego[1]). W tym samym roku wynosiły dodatki do podatku domowo-klasowego średnio w całej Austryi 126·3% podatku państwowego; najwyższy procent, 178·7 osiągnęły w Gorycyi i Gradysce, najniższy 10·0 w Tryeście, a następnie w Tyrolu 80·6; w Galicyi wynosiły w tym roku dodatki średnio 138·8% podatku państwowego[2]).

Dodatki do wszystkich podatków bezpośrednich wynosiły w r. 1900 sumę 235,747.278 koron, dodatki do podatku domowego (czynszowego i klasowego) 86.835.654 koron, zatem 36·8% wszystkich ogółem dodatków[3]); cyfra ta jest wymownym dowodem, że związki samorządne obok podatku gruntowego korzystają równie chętnie z podatku domowego, aby swoje potrzeby zaspakajać.

W jakim zaś stopniu wzrasta to korzystanie, unaoczni nam następujące porównawcze zestawienie: W r. 1862, w którym wydano omówioną bliżej przy podatku gruntowym państwową ustawę gminną, która unormowała pobór dodatków do podatków wogóle, wynosiły dodatki do wszystkich podatków bezpośrednich 36.6% ogólnej sumy tych podatków, w roku 1900 podniosła się cyfra procentu na 105·8% podatku państwowego; w tym zaś samym okresie tj. od r. 1862 do 1900 wzrosły dodatki przy podatku domowym w niepo-

---

[1]) Mittheilungen des Finanz-Ministeriums, rocznik VIII zeszyt 2. z r. 1902. str. 876. i nast.

[2]) Ob. Mittheilungen j. w.

[3]) Ob. Mittheilungen j. w. str. 878 i 885.

równanie wyższym stopniu a mianowicie przy podatku domowo-klasowym o 317·3%, przy podatku zaś czynszowym o 914·2%[1]).

Ciekawe są daty co do liczby gmin, które nakładają wyższe dodatki do podatku domowego. W r. 1900 było w Austryi na ogółem 30.793 gmin podatkowych, 21.755 gmin, które wybierały dodatki do podatku domowo-czynszowego. Z tej liczby nałożyło 1782 gmin dodatki między 100 a 900 %, 752 gmin dodatki do 150%, 257 gmin dodatki do 200 %, 147 gmin dodatki do 400 % a w Czechach były nawet dwie gminy w których dodatek do podatku czynszowego przenosił 1000%. Musiała to być oczywiście gmina wiejska, w której bardzo mało było domów podpadających pod podatek czynszowy, a nadto musiały to być domy czasowo uwolnione od podatku, tak, że dodatek był nałożony tylko na opłacany w takim razie 5% podatek, gdyż w przeciwnym razie byłby podatek państwowy wraz z dodatkami gminnymi nie tylko wyczerpał cały czynsz najmu, ale go niepomiernie przewyższył.

W szczególności w Galicyi na 5.947 gmin skorzystało 3.071 gmin z prawa nałożenia dodatków do podatku czynszowego, a mianowicie nałożyło 30 gmin dodatek w wysokości 5%, 125 gmin 10%, 132 gmin 15%, 208 gmin 20%, 506 gmin 30%, 633 gmin 40%, 517 gmin 50%, 330 gmin 60%, 215 gmin 70%, 128 gmin 80%, 62 gmin 90%, 54 gmin 100%, 65 gmin między 100 a 150%, wreszcie 6 gmin między 150 a 200%[2]). W tymsamym r. 1900 nałożyło w Austryi ogółem 28.066 gmin dodatki do podatku domowo-klasowego. Z tego 1696 gmin wybierało dodatki między 100 a 900%, 1032 gmin dodatki między 100 a 150%, 378 gmin dodatki między 150 a 200%, 249 gmin dodatki do 300%, a jedna gmina w Tyrolu i dwie w Czechach ponad 1000%.

---

[1]) Ob. Mittheilungen j. w. str. 886, 887 i 893.
[2]) Ob. Mittheilungen j. w. str. 812 i nast.

W Galicyi wybierały w tymże roku wszystkie gminy bez wyjątku dodatki do podatku klasowego a mianowicie nałożyło 51 gmin dodatek w wysokości 5%, 136 gmin 10%, 230 gmin 15%, 381 gmin 20%, 1001 gmin 30%, 1160 gmin 40%, 1239 gmin 50%, 643 gmin 60%, 444 gmin 70%, 272 gmin 80%, 168 gmin 90%, 113 gmin 100%, 153 gmin między 100 a 150% wreszcie 31 gmin między 150 a 200%[1]).

Cyfry te obejmują tylko dodatki na cele gminne, które w każdym razie są najważniejsze; oprócz tego nakładane bywają w Austryi dodatki do obu rodzajów podatku domowego, także na inne cele autonomiczne, jako fundusze krajowe, powiatowe, izb handlowych i przemysłowych i inne w wysokości od 5—300%[2]).

W tym stopniu jak Austrya, jest system dodatków, do podatków rozpowszechnionym tylko we Francyi, gdzie dodatki stanowią główne źródło zaspokojenia potrzeb departamentów i gmin. Leroy-Beaulieu[3]) wykazuje, jak dodatki do podatków „centimes additionales“ a w szczególności dodatki do podatku domowego „contribution des portes et fenetres“ wzrastały w latach 1857—1885, a mianowicie podczas gdy podatek państwowy wzrósł w tym czasie o 46·8%, wzrosły dodatki do niego o 228%.

We Włoszech wybierają prowincye i gminy razem prawie alterum tantum państwowego podatku domowego, który tam wynosi 16·25% czystej intraty czynszowej tak, że podatek państwowy i dodatki razem wynoszą 32·45% tej intraty. W czasie od roku 1871 do 1889 wzrosły podatki samorządne we Włoszech o 79·2%, dodatki do podatku domowego jednak tylko o 49%[4]); gminy bowiem i prowincye włoskie poddawały co raz

---

[1]) Ob. Mittheilungen j. w. str. 808 i nast.

[2]) Ob. Mittheilungen j. w. str. 769—863.

[3]) Por. tegoż: Traité de la science des finances. Paryż 1888. tom. I.

[4]) Ob. Annuario statistico italiano 1888—1890 str. 867 i następ.

to nowe przedmioty gminnym podatkom bezpośrednim, a nie pokrywały, jak to ma miejsce w Austryi, wszystkich świeżych potrzeb dodatkami do podatków.

Tak więc w chwili wejścia w życie obecnie obowiązującej ustawy o podatku domowym z 9. lutego 1882 istniały w Austryi następujące rodzaje podatku domowego:

1. pierwotny podatek domowo-czynszowy, przy którym przestrzenie zajęte pod budynek i podwórza nie były przy ustaleniu podstawy opodatkowania brane w rachubę;

2. rozszerzony podatek domowo czynszowy, przy którym od budynków, podlegających temu podatkowi, wybierano nadal podatek domowo-klasowy a w tych krajach, gdzie przestrzenie zajęte pod budynek podlegały podatkowi gruntowemu, nadal ten ostatni; oba jednak te podatki wliczano w podatek domowo-czynszowy;

3. podatek domowo-klasowy wymierzany wedle ilości izb mieszkalnych i taryfy z uwzględnieniem, czy dom był piątrowy czy nie, przyczem w krajach, w których wprowadzono stały kataster gruntowy, opłacały przestrzenie zajęte pod budynek i podwórza, obok podatku domowo-klasowego, odrębny podatek gruntowy[1]);

4. złączony z podatkiem gruntowym, podatek domowy w Tyrolu i Przedarulanii, wymierzany wedle łącznej wartości kapitałowej gruntów i budynków.

5. „aversum“ płacone przez miasto Tryest z obwodem zamiast podatku domowo-czynszowego, wreszcie

6. pięcioprocentowy podatek od czystej intraty domów, czasowo od podatków uwolnionych

(C. d. n.).

[1]) podobny stosunek istnieje we Francyi.

Obecny stan antropologii kryminalnej.

Wykład wypowiedziany przy otwarciu akademickiego roku szkolnego w dniu 10 października 1903 r.

przez

Dr. Włodzimierza Sieradzkiego,
profesora medycyny sądowej w Uniwersytecie Lwowskim.

Mało jest nauk, któreby od czasu swego ukazania się doznały tak sprzecznych sądów jak nauka antropologii kryminalnej. Z jednej strony gorący zapał i głośny poklask w przeświadczeniu, że nauka ta rozwiąże radykalnie jedno z wielkich zagadnień ludzkości, z drugiej zaś druzgocąca ją krytyka, odmówienie jej prawa do rzędu nauk, wyśmianie wprost jej głównych przedstawicieli. Jak zwykle bywa w podobnych sporach, z biegiem czasu po wyrównaniu najskrajniejszych ostateczności pozostanie złoty środek, który bądź co bądź stanowić będzie objaw postępu myśli ludzkiej, nowy dorobek kulturalny. Dziś już po uspokojeniu się w znacznej części umysłów możemy sobie zrobić przegląd tego dorobku, możemy oceniwszy przeszłość, rzucić okiem w przyszłość nauki antropologii kryminalnej.

Ojczyzną tej nauki są Włochy, ojcem jej znany i głośny Cesar Lombroso. Dzieło jego o „człowieku-zbrodniarzu“, „*l'uomo delinquente*“, wydane w latach siedmdziesiątych ubiegłego stulecia, stało się zawiązkiem powstania całej odnośnej literatury, dziś już olbrzymiej, w większej części włoskiej, jednak i we wszystkich in-

nych językach cywilizowanych mniej lub więcej bogato reprezentowanej. Około Lombrosy stanęła cała plejada pracowników tak lekarzy jak jurystów, wytworzyła się osobna szkoła zwana pozytywną, złożona przeważnie z jego rodaków, w której z najwybitniejszych spotykamy imiona takie jak Tamassia, Virgilio, Morselli, Roseri, Giacomini, Puglia, Ferri, Marro i w. i. Szereg kongresów międzynarodowych, poświęconych antropologii kryminalnej, z których pierwszy odbył się w Rzymie w r. 1885 a po Paryżu (1889), Brukseli (1892) i Genewie (1896) ostatni t. j. piąty w Amsterdamie w r. 1901, nadając niejako oficyalnie odrębne stanowisko tej nauce, świadczy o szybkim jej rozwoju a dowodem żywego dla antropologii kryminalnej zainteresowania są również powstałe w ostatnich dziesiątkach lat czasopisma specyalne w języku włoskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim i i.

Zapatrywania Lombrosy stanowiące niejako pierwotny punkt wyjścia dla antropologii kryminalnej dadzą się streścić w następujących niewielu słowach: „Zbrodniarz jest jako taki urodzony, *delinquente nato*, jest to zatem indywiduum, które już od urodzenia różni się tak cieleśnie jak umysłowo od wszystkich innych ludzi, stanowiąc osobny typ, niejako antropologiczną odmianę, odrębną rasę ludzką. Przestępca właściwościami swemi zbliża się do człowieka pierwotnego a nawet do najwyższych klas zwierzęcych, gdyż cechy jego polegają na zwrocie wstecz w jego rozwoju czyli na t. z. atawizmie. Z drugiej strony przypomina on dziecko, u którego rozum i moralność jeszcze się nie rozwinęły, a wreszcie stoi w pewnym związku z osobnikami, okazującymi niektóre patologiczne zboczenia umysłowe, w szczególności dotkniętymi t. z. moralnem obłąkaniem (*moral insanity*) i epilepsyą. Urodzony zbrodniarz musi nim zostać, jest on do zbrodni wprost żywiołowo popchnięty przez swoje organiczne usposobienie, nie doznaje nigdy z powodu zbrodni żadnego żalu

ani wyrzutów sumienia, jest bezwarunkowo „niepoprawny".

Oto jest w krótkości zestawiona zasadnicza teza Lombrosy. Tezę tę poparł Lombroso wraz ze swoimi uczniami olbrzymią ilością zebranych szczegółów, obserwacyi, dat statystycznych i t. p. i w pierwszych chwilach wprost zahypnotyzował opinię publiczną, tem więcej, że jego sposób przedstawienia rzeczy, metoda wnioskowania, otwieranie szerokich horyzontów, wreszcie pewne zacięcie literackie posiadały w sobie coś istotnie upajającego. Dłuższego było dopiero potrzeba czasu, zanim podane przez szkołę Lombrosy cechy urodzonego zbrodniarza poddane zostały należytej krytyce.

I tak przedewszystkiem przedsięwzięte na większą skalę przez zawodowych anatomów i antropologów badanie cech fizycznych, podanych przez Lombrosę jako charakterystycznych dla *uomo delinquente*, doprowadziło do wniosków, ogromnie różniących się od twierdzeń szkoły pozytywistów. Pokazało się mianowicie, że żadna z cech podanych tutaj przez Lombrosę nie może być bezwarunkowo uważaną za coś specyficznego dla zbrodniarza, że zatem w ogóle przestępca budową swoją anatomiczną nie wyodrębnia się bynajmniej od wszystkich innych ludzi. W szczególności tyczy się to także budowy czaszki i mózgu, na które to narządy z łatwo zrozumiałych powodów szkoła Lombrosy największą zwróciła uwagę. Ani więc wielkość czaszki, jej kształt, stosunek części czołowej do potylicznej lub twarzy do głowy, ani zachowanie się oczu, zębów, podniebienia, uszu, ani też wreszcie sama budowa mózgu, jego ciężar, odmiany w rysunku rowków lub ukształtowaniu pojedynczych zwojów i t. d., nie przedstawiają nic takiego, w czemby można upatrywać patognomiczne znamię a tem mniej siedlisko i podstawę zbrodniczego usposobienia. Jak stwierdzono badaniami przeprowadzonemi na rozległym materyale, wszystkie te anomalie, tak skrzętnie zapisywane przez włoskich autorów, zda-

rzają się tak u normalnych, uczciwych ludzi, jak u przestępców, jak i wreszcie u obłąkanych, względnie idyotów lub od urodzenia głupkowatych. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że zwłaszcza niektóre z nich częściej napotyka się u przestępców, niż u ludzi uczciwych, częściej może jeszcze u obłąkanych lub głupkowatych, ale pomijając już, że różnice w tych stosunkach są wcale nieznaczne, fakt ten wytłómaczyć można, jak to niebawem wyłuszczę, na zupełnie innej a prostszej daleko drodze. Wiele przytem z tych anomalii wyjaśnić się dało warunkami etnicznymi, jakich pierwotnie nie uwzględniono w należyty sposób, inne znowu przebytymi procesami patologicznymi a tutaj przedewszystkiem wspomnieć należy o krzywicy (*rhachitis*), która na ukształtowanie kośćca może wywrzeć wpływ bardzo poważny. Wziąć wreszcie trzeba pod uwagę, że pojmowanie jakiegoś zauważonego szczegółu, jako anomalii, wobec rozmaitego nasilenia tegoż pod względem ilościowym, musi być do pewnego stopnia dowolne i tą właśnie okolicznością można po części wytłómaczyć znaczne różnice, jakie zauważyć się dadzą w zestawieniach pojedynczych autorów. Dla ilustracyi weźmy n. p. obserwacye tyczące się t. z. „czoła uciekającego“ t. j. czoła skośnego ku tyłowi; szczegół ten w budowie anatomicznej, wysoko ceniony przez szkołę Lombrosy, jest jednym z nielicznych, którego znaczenia i późniejsze krytyczne obserwacye nie obaliły w zupełności. Podczas gdy jednak Lombroso znalazł „uciekające czoło“ u 28 a nawet 33 na stu badanych zbrodniarzy, to już Kurella, zresztą wielki zwolennik Lombrosy, znalazł je tylko w 7·9% przypadków a Baer zaledwie w 4·7%; dodać zaś trzeba, że u naszej rasy podobne czoło zauważa się w ogóle w stosunku 4 na 100. Podobnie rzecz się ma ze wszystkiemi innemi cechami fizycznemi „urodzonego zbrodniarza“, podanemi przez szkołę Lombrosy. Pojmowanie przytem tych cech jako objawów zwrotu wstecz w rozwoju, czyli jako skutków atawizmu zostało przez jedynie kompetentnych w tym

kierunku, zawodowych anatomów, embryologów i zoologów gruntownie obalone a co najwyżej tylko kilka szczegółów mogłoby pod tym względem być jeszcze przedmiotem dyskusyi.

Przechodząc do znaczenia cech duchowych czyli psychicznych, zestawionych przez szkołę Lombrosy dla urodzonego zbrodniarza, wchodzimy na grunt jeszcze więcej śliski. Nie mamy i wprost mieć nie możemy jakiegoś normalnego, prawidłowego typu psychicznego, któryby nam służył za przedmiot porównawczy i miernicy, nie mamy dotąd dość ścisłych sposobów do badania i mierzenia takich zjawisk, jak sfera wyobrażeń, uczuwania, poczucia moralnego i t. p. W tych więc kierunkach tylko już wyraźne anomalie, wkraczające tem samem częstokroć w dziedzinę patologii, możnaby brać pod uwagę a i wtedy ocena ich bywa niezwykle trudną. Przedewszystkiem bowiem niepodobna niejednokrotnie zdać sobie sprawy, o ile jakaś cecha umysłowa jest istotnie wyrazem podłoża organicznego a nie jest nabytą stosunkami i wpływami zewnętrznymi. Cechy psychiczne napotykane istotnie stosunkowo dość często u zbrodniarzy, polegają po części na pewnych brakach i niedostatkach w całokształcie życia umysłowego, po części zaś stanowią pewne właściwości względnie anomalie, które jednak bynajmniej nie są specyficznemi dla przestępcy a istotę i znaczenie ich oceniać musimy z innego stanowiska, niż to czyni szkoła Lombrosy, stanowiska, jakie wkrótce rozwinę.

W każdym więc razie, aczkolwiek Lombroso z biegiem czasu ograniczył liczbę urodzonych zbrodniarzy do jednej trzeciej części wszystkich przestępców, mimo to teza jego zasadnicza może być uważaną jako zupełnie obalona, i dziś najpoważniejsi badacze po większej części stoją na tem stanowisku, że *l'uomo delinquente*“ Lombrosy nie istnieje. Nikt się nie rodzi zbrodniarzem i nie ma takich cech czyto somatycznych czy też psychicznych, któreby były dla zbrodniarza specyficznemi.

Zaznaczyłem jednak, że bądź co bądź badania szkoły pozytywnej nad osobą zbrodniarza wykazały u znaczniejszej ilości przestępców pewną grupę właściwości częścią cielesnych, w większej zaś części umysłowych, które wprawdzie nie są bezwarunkowo dla przestępców specyficznemi, jednak istotnie zdarzają się u nich stosunkowo częściej niż u ludzi uczciwych. W jakiż sposób wytłumaczymy tę okoliczność i o ile odbiegliśmy tutaj od zapatrywań Lombrosy?

Wiadomo było już od dawna, na długi jeszcze czas przed Lombrosą, że wśród *genus humanum* obok ludzi zupełnie na umyśle zdrowych i normalnych z jednej a obok umysłowo chorych z drugiej strony, znajdują się jednostki, które pod względem psychicznym uważać się musi jako osobniki mniej wartościowe. Obraz takiej niższej wartościowości psychicznej może być nadzwyczaj rozmaity, podobnie jak i jej stopień, gdyż od nieznacznych ubytków czy wychyleń napotyka się w innych przypadkach anomalie grubsze, braki nieraz głębokie. Od tego to stopnia, od ilości i nasilenia tych nieprawidłowości zależy też i stanowisko tych osobników; jednych zaliczyć można jeszcze stanowczo do ludzi normalnych, zdrowych, innych objąć już w ramy patologii, pewna wreszcie grupa musi pozostać w środku, na pograniczu między zdrowiem a chorobą umysłową, gdyż, jak w ogóle w przyrodzie, tak i tu pomiędzy tymi stanami nie ma ostrej granicy, tylko łagodne, stopniowe przejście. U takich to osobników, umysłowo mniej wartościowych, napotyka się nadto dość często pewne cielesne znamiona, z których przynajmniej niektóre stanowią niewątpliwie objawy i następstwa zaburzeń w rozwoju danego indywiduum, a właśnie to połączenie tych wad rozwojowych cielesnych z anomaliami psychicznemi dozwala również tłómaczyć istotę i przyczynę tych ostatnich zaburzeniami rozwojowemi mózgu i układu nerwowego wogóle.

Zbiór tych objawów obejmujemy wspólnem mianem zwyrodnienia czyli degeneracyi. Źródło zwyrodnienia

daje się wykazać bądź w historyi rozwoju danego osobnika, bądź też w wielu przypadkach w pokoleniu poprzedzającem a w tym razie zwyrodnienie stanowi wyraz dziedzicznego obciążenia. Pojęcie jednak zwyrodnienia jest do pewnego stopnia względne i nie może być z natury rzeczy zupełnie ściśle określone, dlatego też nadużywanie lub szablonowe stosowanie tego pojęcia byłoby wielkim i niebezpiecznym naukowym błędem. Żadna cecha ani fizyczna ani psychiczna sama przez się wzięta nie wystarcza bezwarunkowo do rozpoznania w danym przypadku zwyrodnienia, ale dopiero pewna ich ilość, pewne ich nasilenie, stosunek wzajemny względem siebie i względem całej osobistości danego indywiduum, wreszcie ewentualne wykazanie przyczyny składają się na pełny obraz zwyrodnienia. Dodać należy, że zwyrodnienie stanowi nierzadko tło, na którem rozwijają się właściwe choroby umysłowe i stąd to u obłąkanych spotykamy tak często i objawy właściwe zwyrodnieniu.

Wracając do przestępcy stwierdzono tedy, że pewna nawet dość spora ilość zbrodniarzy rekrutuje się z takich osobników mniej wartościowych, zwyrodniałych, że w szczególności cechy podane przez szkołę Lombrosy dla „urodzonego zbrodniarza“ pokrywają się po części ze znamionami zwyrodnienia, że zatem w pewnej przynajmniej ilości „urodzeni zbrodniarze“ Lombrosy nie są niczem innem, jak tylko osobnikami zwyrodniałymi. Nie jest to tylko zwykła gra słów, prosta przemiana wyrazów, gdy zamiast pojęcia Lombrosy „*delinquente nato*“ wprowadzamy inne a do tego jeszcze nie zupełnie ściśle pojęcie zwyrodnienia; tłómaczenie bowiem całego dalszego łańcucha faktów a w szczególności stosunku zwyrodnienia do przestępstwa staje w takim razie na zasadniczo odmiennych podstawach. Mianowicie taki osobnik zwyrodniały, psychicznie mniej wartościowy, okazuje się mniej odpornym na różne zewnętrzne zwłaszcza niekorzystne wpływy i okoliczności, nie umie się zastosować do coraz więcej skomplikowanych stosunków społecznych i nie na gruncie jakiegoś fatalizmu, —

gdyż z pośród znacznej ilości zwyrodniałych stosunkowo tylko mała część staje się przestępcami, — ale z tych prostych zrozumiałych powodów popaść może łatwo w konflikt z przepisami, jakimi społeczeństwo siebie obwarowało. Dwa więc, w tych przypadkach współrzędne czynniki grają w stosunku do przestępstwa rolę: wewnętrzny, *endogen* i zewnętrzny, *exogen*, i z tego to punktu widzenia należy zawsze rozpatrywać zjawisko przestępstwa. Mamy więc przestępców zupełnie zdrowych i normalnych, u których czynnik zewnętrzny był przeważającym i tych jest niewątpliwie najwięcej; mamy drugą nieliczną grupę przestępców obłąkanych a więc popełniających czyn — *sit venia verbo*! — karygodny w napadzie lub okresie choroby umysłowej n. p. szaleństwa, zadumy, paranoi i t. p. i u nich gra główną rolę czynnik wewnętrzny (choroba); mamy wreszcie przestępców, u których oba czynniki współdziałają w różnym względem siebie stosunku, a więc mniej wartościowych i zwyrodniałych, których po większej części za chorych uznać nie możemy, o ile pojęcia choroby nie zechcemy rozciągać do nieskończoności.

Na takim to zatem gruncie stoi większość dzisiejszych badaczy, nie wstąpił tu jednak sam Lombroso ze swoją już co prawda topniejącą garstką najbliższych zwolenników. Dziwny to bowiem człowiek!

Obdarzony niewątpliwie ogromnemi zdolnościami, niezmiernie pracowity, choć nie gruntowny, nie ścisły i za mało posiadający realnych podstawowych wiadomości, odznacza się przy tem wszystkiem tak niesłychanym brakiem krytyki, taką skłonnością do przedwczesnych wniosków, że istotnie w historyi błędu Lombroso zajmie jedno z pierwszych miejsc. Wystarczy mu n. p. znaleść u pewnej ilości zbrodniarzy jakieś nieznaczne uchylenie od normy w budowie tego lub owego narządu, a już bez należytych porównawczych studyów na większym materyale, przekonany jest o odkryciu nowej cechy zbrodniczej a nawet specyficznej dla jakiegoś jeszcze bliżej określonego rodzaju zbrodniarza a więc

n. p. złodzieja, mordercy i t. p. I tak w najnowszej swej publikacyi już tego roku ogłoszonej zwrócił swoją uwagę na pewien rowek w mózgu zwany rowkiem potylicznym średnim (*fossa occipitalis mediana*) i na stosunek jego do t. z. robaka (*vermis*); pomimo, że właśnie nad tym przedmiotem istniało już kilka prac a przedewszystkiem nadzwyczaj sumienne i dokładne badanie Debierre'a i Sernoffa, odmawiające mu wszelkiego znaczenia dla antropologii zbrodniarza, Lombroso już chyba rozmyślnie autorów tych zupełnie pomija i szeroko rozpisuje się o tem wrzekomo nowem znamieniu jako właściwem dla zbrodniarza a nawet usiłuje uzasadnić materyalny związek pomiędzy tą w istocie nic nie znaczącą odmianą w budowie mózgu a zbrodniczemi skłonnościami. Zmuszony siłą faktów do modyfikowania swej pierwotnej tezy o „człowieku zbrodniarzu“ zwraca się do patologii a w szczególności do psychiatryi i tu niejednokrotnie staje na stanowisku wprost przeciwnem zapatrywaniom całego uczonego świata, powodując się tylko fantazyą, nie ścisłą obserwacyą, lub naciągając fakty stosownie do potrzeby swych apriorystycznych idei. Podejmuje n. p. na nowo dawno już w psychiatryi zarzuconą naukę o t. z. monomaniach, excentrycznie i wbrew dzisiejszemu stanowi wiedzy pojmuje takie jednostki chorobowe jak epilepsya, histerya, obłąkanie moralne a przedewszystkiem wprost błędnie wprowadza w związek powyższe choroby ze zjawiskiem przestępstwa. W zapale wciąga i geniusz w ramy patologii, pomysł, który stanowczej i gruntownej doznał już dawno odprawy. Również i twierdzenie Lombrosy co do równorzędności zbrodni z prostytucyą nie zdołały wytrzymać ściślejszej krytyki.

Obdarzony ogromną łatwością pisania, każdy swój pomysł, każde spostrzeżenie wysyła wkrótce drukiem w świat, tak, że sam jeden napisał już całą bibliotekę, której wartość wobec takich warunków musi być bardzo problematyczną. To też Lombroso ma prawdziwie zażartych przeciwników.

Taki n. p. Näcke, badacz w tej dziedzinie wybitnie fachowy, napada na Lombrosę ze zjadliwością, która nieraz przechodzi nawet granice przyzwoitej polemiki w pismach naukowych.

Przypisuje on Lombrosie manię wielkości i manię pisania, posądza go wprost o złą wolę, o chęć rozgłosu i reklamowania się i prawie w żadnej swej publikacyi nie pominie sposobności, by przeciw niemu nie zrobić wycieczki. „Biedne Włochy“ — powiada Näcke — „posiadają właściwie tylko trzy artykuły exportu: wino, sztukę i antropologię kryminalną, ale i te artykuły idą teraz źle, najgorzej zaś stanowczo antropologia kryminalna“. Mówiąc o płodności Lombrosy i powierzchowności w jego pracach wyraża się: „Lombroso z największym spokojem ducha mówiłby dziś o systemie Oriona, jutro o Planktonie, pojutrze o czwartym wymiarze lub o assyryjskiej archeologii; co z takiej gadaniny wynika, łatwo pojąć“. Benedikt nazywa dzieła Lombrosy „lekturą dla rozrywki, dobrą dla podstarzałych komiwojażerów i dla niedojrzałej młodzieży“.

I rzeczywiście można powiedzieć, że Lombroso sam najwięcej zaszkodził nauce, wzbudzonej przez siebie do życia. Wielu najpoważniejszych badaczy, powołanych przez swą fachową wiedzę do pracy na tym terenie, przeczytawszy jedną i drugą pracę Lombrosy lub jego ucznia, nie chciało ani słyszeć o antropologii kryminalnej, aby nie stanąć w towarzystwie tak licznych na tem polu dyletantów i głów niekrytycznych; inni zacząwszy swe studya, wkrótce zniechęceni je porzucili, zanim jeszcze mogli dojść do przekonania, że przecież antropologia kryminalna oczyszczona z plew zawiera zdrowe i cenne ziarno.

Najzaciętszy bowiem nieprzyjaciel nie odmówi Lombrosie wielkich i na zawsze pamiętnych zasług. Jemu to zawdzięczać należy podjęcie badań nad przestępcą a nie nad przestępstwem, ożywienie studyów nad psychopatami, zwyrodniałymi, prostytucyą, anarchi-

zmem, genialnością i t. p., przedewszystkiem zaś pozostanie na zawsze zasługą Lombrosy, iż on pierwszy usiłował nie bez powodzenia zastosować te nauki biologiczne do praktyki, wpłynąć na prawodawstwo, pojęcie i istotę kary, sprawę więzień i t. d. Gdyby też Lombroso wcześnie po rzuceniu swych pierwszych idei usunął się był z niwy literackiej i nie chciał tkwić w błędzie z prawdziwie dziecinnym uporem, imię jego niewątpliwie zapisałoby się w dziejach rozwoju ducha ludzkiego złotemi głoskami.

W obec tego jednak, co wyżej powiedziałem a mianowicie wobec faktu, że pojęcie urodzonego zbrodniarza, a nawet typu zbrodniczego, zostało gruntownie obalonem, zapytaćby obecnie należało, czy antropologia kryminalna ma prawo bytu jako odrębna nauka, czy raczej z odparciem zasadniczej tezy Lombrosy, nie należałoby nad nią w zupełności przejść do porządku. Istotnie gdybyśmy chcieli trzymać się literalnie ścisłej definicyi tego pojęcia „antropologia kryminalna“, to niewątpliwie dla wszystkich poza Lombrosą i jego ściślejszymi zwolennikami nie istniałaby taka nauka, gdyż nie można właściwie mówić o antropologii ludzi, którzy nie tworzą żadnej rasy ani plemienia i w ogóle nie wyodrębniają się dostatecznie od otoczenia, podobnie jakby nie można mówić o antropologii jakiejś klasy ludzi związanych n. p. tylko zawodem, położeniem społecznem i t. p.

Mówiąc jednak dzisiaj o antropologii kryminalnej mamy na myśli naukę o przestępcy badanym według metod, jakie używa antropologia w ogóle, a więc w kierunku jego anatomii, fizyologii i psychologii z szczególniejszą zwłaszcza obecnie przewagą w tym ostatnim kierunku. Ze względu właśnie na tę przewagę badań psychologicznych oraz w obec tego, że sporą ilość przestępców stanowią zwyrodniali i mniej umysłowo wartościowi, zbliża się dzisiejsza antropologia kryminalna najwięcej do psychopatologii sądowej i nawet przez niektórych autorów wprost do niej bywa przyłączaną.

Posiadając istotnie taki charakter nauki pomocniczej dla psychopatologii sądowej, wyodrębnia się jednakże od niej antropologia kryminalna nietylko samą metodyką badania ale też i tem, że rozszerzając swój zakres obejmuje ona zbiór i innych mniej lub więcej bliskich sobie tematów, należących ściśle rzecz biorąc bądź do filozofii w ogóle, bądź do nauki prawa, socyologii i t. p. Zajmuje się ona mianowicie obok osoby przestępcy i przestępstwem w ogóle, jego przyczynami, sposobami zapobiegania i walki przeciw niemu wreszcie odpowiednią ochroną społeczną względem przestępstwa i przestępcy.

Tak dziś pojmowana antropologia kryminalna ma znakomitą racyę bytu jako nauka, to też choć wolniej niż jej rodzicielka, ale stale i równomiernie się rozwija, działając może niepostrzeżenie na idee i instytucye ludzkie i stanowiąc rzeczywisty dorobek kulturalny.

O istocie prawa zwyczajowego.

Napisał

Stanisław Dniestrzański.

Istota prawa zwyczajowego była dotychczas niejednokrotnie przedmiotem badań naukowych: zajmowali się tą kwestyą filozofowie i prawnicy wieków starożytnych; była ona znaną uczonym wieków średnich, a w wiekach nowych badają ją nietylko prawnicy różnych szkół i filozofowie różnych odcieni, ale nadto historycy kultury i ekonomiści. Tak powstała w nauce cała plejada rozmaitych teoryj, z których atoli żadna nie zdobyła dla siebie miana panującej [1]). I nie dziw: gdyż istota prawa zwyczajowego stoi w bezpośrednim związku z pojęciem prawa w ogóle; nadto w rozwoju historycznym występuje tu na pierwszy plan różnica

[1]) Sprawdzają się tu uwagi Jellinek'a w dziele „*Die socialethische Bedeutung von Recht, Unrecht und Strafe* 1878" str. 1: „*Während der Forscher im Reiche der Natur bereits zum Propheten geworden ist...., zeigt die Denkarbeit auf den Gebieten, wo unser eigenes Sein entweder ausschliesslich oder als Factor in die Rechnung kommt, das unerfreuliche Bild einer ungeheueren Masse mehr oder minder gut beobachteter Tatsachen, und einer fast ebenso unabsehbaren Menge von Meinungen und Ansichten, deren jede das angesammelte Material ausschliesslich und vollständig zu ordnen und zu beherrschen sich berechtigt glaubt*".

między zwyczajem, obyczajem (etyką), a prawem; a wreszcie niepoślednią rolę odgrywa też stosunek prawa do państwa. Tak więc stoimy przed bardzo zawiłym problematem, którego podstawy do dziś dnia w nauce niepewne i dotychczas nie ustalone.

Każdy zrozumie, że do pojęcia istoty prawa zwyczajowego, trzeba przedewszystkiem poznać istotę prawa w ogólności. A tu mimowoli przypominają się słowa Kanta:

„Noch suchen die Juristen eine Definition zu ihrem Begriffe vom Recht“.

Ale tę samą uwagę można skierować zarówno przeciw filozofom. Zresztą taki już los niejednego zasadniczego pojęcia, choćby nawet w zakresie ściślejszych nauk, n. p. przyrodniczych. Czyż odkryto już n. p. istotę światła, elektryczności, magnetyzmu, siły i t. p.? Czyż te pojęcia nie opierają się do dziś dnia jedynie na naukowych przypuszczeniach, na hipotezach, które z postępem nauki podlegają coraz to nowszym zmianom? Czy zatem dziwić się należy, jeżeli i prawnik nie jest w stanie określić prawa w całej rozciągłości i wynaleść taką definicyę, którąby mogła znaleść ogólne uznanie u wszystkich uczonych i po wsze czasy? Czasy zmieniają się, a badania naukowe i nowe stosunki społeczne odsłaniają coraz to nowe horyzonty, przeto z biegiem czasu i z nowemi badaniami pojęcie prawa ciągle udoskonala się, a uczeni, którzy starają się zbadać jego istotę, muszą przecież przyznać, że nie wypowiedzieli jeszcze w tym względzie ostatniego słowa.

Dlatego w nauce tylko takie pojęcie prawa zasługuje na uznanie, które opiera się na wszystkich badaniach naukowych aż do chwili obecnej z głównem uwzględnieniem spółczesnego porządku społecznego. Nie można pominąć ani tego, co z biegiem lat nauka już stworzyła, ani z drugiej strony tych zjawisk, jakie powstają wśród społeczeństwa obecnej doby. Z tego wynika, iż chcąc z pojęcia prawa w ogólności przyjść do pojęcia prawa zwyczajowego, nie można ogra-

niczać się do zjawisk i badań jednostronnych, ale należy pogodzić z sobą wszystkie czynniki, jakie miały lub mają wpływ na jego rozwój i istnienie. W ten sposób możemy jednak rzucić tylko światło na naszą kwestyę, możemy ją objaśnić, ale nigdy raz na zawszą rozwiązać. Przy naszych badaniach możemy w ogóle zrobić tylko rachunek z przeszłością i teraźniejszością, nie możemy atoli rozwiązać kwestyi na przyszłość, — przeto jeno z takiem zastrzeżeniem przystępujemy do dalszego rozbioru.

Wychodzimy przytem z analizy problematu na poszczególne kwestye. Należy tu przedewszystkiem — jak już wspomniano — pojęcie prawa w ogólności, następnie stosunek tegoż do zwyczaju i obyczaju, kwestya źródeł prawa, a wreszcie stosunek prawa do państwa i prawa zwyczajowego do ustawy. Wszystkie te kwestye mają podstawę w etnografii, filozofii i socyologii—tak iż prawnik ma zadanie zebrać badania w zakresie tych nauk do spólnego mianownika i wysnuć z nich konsekwencye dla spółczesnego ustroju społecznego. Należy zatem połączyć cały materyał naukowy, który leży przed nami, bez względu na to, czy pochodzi od historyków kultury, czy od filozofów, czy ekonomistów — ale ugrupować ten materyał i opracować go wszechstronnie dla spólnego celu musi prawnik, gdyż prawo zwyczajowe jest prawem, wchodzi zatem ostatecznie w zakres jego umiejętności. Prawnik jest w tym względzie ostatnią instancyą.

Pojmując w ten sposób nasze zadanie, możemy zakreślić granice niniejszej rozprawy. Niema ona na celu wszczynać nowych badań w tych kierunkach, które odsłoniła dotychczas historya kultury, filozofia lub ekonomika (względnie socyologia), ale przystąpić do tychże z sekcyjnym nożem prawnika i w ten sposób rzucić światło na doniosłość prawną prawa zwyczajowego spółczesnej doby.

Szereg szkiców zakończy wreszcie krótki traktat o prawie zwyczajowem według ustawy cywilnej austry-

ackiej, w celu wyjaśnienia tego stanowiska, jakie zajęła ta ustawa w naszej kwestyi.

I.

U schyłku dziewiętnastego stulecia opuściła prasę obszerna monografia niemiecka p. t. „*Revision der gemeinrechtlichen Lehre vom Gewohnheitsrecht*“ (Lipsk 1900), w której autor Sturm podaje dokładny rozbiór najważniejszych teoryi i ich zwolenników w temże stuleciu i sam występuje nadto z nową teoryą.

Monografia ta więc, o ile wyłuszcza główne kierunki nowożytnej doktryny od Savigny'ego i Puchty aż do najnowszych czasów, zwalnia nas od obowiązku powtórnego zestawienia; w tym względzie możemy bowiem powołać się na jej wywody. Musimy jednak zauważyć, iż mimo wszelkiej sumienności nie zdołała ona uwzględnić wszystkich teoryj, gdyż głównie miała na oku zdania filozofów i prawników [1]), nie uwzględniła atoli historyi kultury w tej mierze, jak przystało takiemu dziełu. Zresztą głównym celem autora było, poprzeć przeciw nowym prądom swe dawniejsze poglądy [2]) i utorować drogę nowej nauce, którą nazywa psychologią prawa.

W toku rozprawy wspomnimy nieraz jego dzieło i podamy krytykę jego teoryi; ale wprzód skorzystamy z zestawienia, jakie podaje, by wymienić te teorye, które wykazują myśli, z naszemi pokrewne. Podajemy na razie jedynie te teorye, które dotyczą bezpośrednio istoty prawa zwyczajowego.

Podług Barona i Höldera przewodnia idea prawa zwyczajowego leży w obrocie społecznym Ba-

[1]) Nawet prawniczą literaturę autor niezupełnie uwzględnił, gdyż pomijał częstokroć literaturę prawa państwowego, mając w pierwszej linii na oku literaturę prawa powszechnego.

[2]) Tu należą dawniejsze prace tegoż autora, jak: „*Der Kampf des Gesetzes mit der Gewohnheit*“ 1877; „*Recht und Rechtsquellen*“ 1833; „*Gewohnheitsrecht und Irrtum*“ 1884.

r o n [1]) uważa prawo zwyczajowe jako normę prawną, wykonywaną w obrocie społecznym, która opiera się na przekonaniu narodu. H ö l d e r [2]) wychodzi z założenia, że obrót jest pośrednikiem prawa w ogólności: obrót społeczny wytwarza wolę, która przeszedłszy w naród staje się wolą narodową, a wola narodu w tej formie nie jest niczem innem, jak prawem zwyczajowem.

Po myśli teoryi W i n d s c h e i d a [3]) wszystko prawo, nie ustanowione przez państwo, a znachodzące się w faktycznem wykonywaniu, jest prawem zwyczajowem. Pierwotnem źródłem prawa jest rozum narodu (*Vernunft der Völker*), z niego bowiem powstaje wogóle prawo drogą wykonywania.

B i e r l i n g zwraca pierwszy uwagę na „u z n a n i e“ (*Anerkennung*) jako ważny czynnik w pojęciu prawa. On uczy: „*Geltungsbewährung ist natürliches Merkmal alles Rechtes, nicht aber der Zwang zur Befolgung*“ – i tak występuje przeciw panującej teoryi, która za I h e r i n g i e m uważa przymus za konieczny czynnik prawa. Uznanie prawne według B i e r l i n g-a przedstawia się jako uznanie pewnych zasad wśród pewnego grona ludzi za normę spólnego pożycia. A moc obowiązująca prawa zwyczajowego polegać ma na tem, iż właśnie ci ludzie, którzy należą do pewnej grupy społecznej, uznają pewne normy za podstawę życia społecznego jej członków.

Wreszcie B e r g b o h m dopatruje istotę prawa w i d e i n o r m a t y w n e j (*ein normativer Gedanke*), która stara się urzeczywistnieć w świecie zewnętrznym p r z e z ludzi i n a ludziach. Podług niego normy powstają na podstawie a u t o r y t a t y w n e j w o l i.

Tych kilka teoryj podaliśmy li tylko dlatego, by przygotować czytelnika do dalszych wywodów, które poniekąd opierają się na nich. Każda z nich mieści bowiem w sobie nieco prawdy, i my zwróciliśmy uwagę

---

[1]) *Pandekten* (1896), str. 12.
[2]) *Pandekten* (1891), str. 28—30.
[3]) *Lehrbuch des Pandektenrechts*, I[8] (1900), str. 63, 64.

jedynie na to, co stoi bezpośrednio związku z naszymi poglądami.

Atoli nie one były głównym impulsem naszych badań, lecz zupełnie inna teorya, o której nie wspomniał Sturm w swojej monografii. Była nią teorya Jellineka, którą wyłożył w jednej z pierwszych swoich prac, p. t. „*Die socialethische Bedeutung von Recht, Unrecht und Strafe*“ 1878. Omówienie tejże może jednak nastąpić dopiero później.

Po tych krótkich uwagach o genezie rozprawy, możemy przystąpić do realnego rozbioru poszczególnych kwestyj.

II.

Aristoteles nazywa człowieka *ζῶον πολιτικόν*. Sentencya ta najwięcej doniosłości ma w dziedzinie prawa. Trzeba jednak wysnuć z niej wszelkie konsekwencye.

Prawo istnieje dla ludzi, jest przeto instytucyą społeczną *par excellence*.

Uznawali to już starzy Rzymianie w swoich znanych paremiach: „*neminem laedere*“, „*suum cuique tribuere*“ — nie zmieniła się zaś owa myśl przewodnia mimo indywidualistycznego kierunku w klasycznem prawie rzymskiem i pozostała w zasadzie ta sama, chociaż z chwilą rozpowszechnienia wiary Chrystusowej główna uwaga życia etycznego zwróciła się wyłącznie do jednostki, aby wystąpić napowrót podczas reformacyi i urość do elementarnej siły w rewolucyi francuskiej [1]). W nowszych czasach nikomu już nie tajno, że prawo istnieje tylko w społeczeństwie i dla społeczeństwa.

Słusznie twierdzi zatem Zitelmann [1]), iż człowiek jest tylko atomem w społeczeństwie i zachodzi wątpli-

---

[1]) Por. Jellinek, l. c. str. 33 i nast.

[1]) Zitelmann, *Gewohnheitsrecht und Irrtum*, w *Archiv für die civ. Praxis* 66. str. 431.

wość, czy mógł człowiek wogóle istnieć bez drugich ludzi, bez społecznego związku. A Neukamp[1]) dodaje, iż dla człowieka, izolowanego od świata, niema prawa.

Potwierdza to zresztą historya kultury. Nigdy nie ulegało bowiem wątpliwości, iż prawo występuje dopiero tam, gdzie istnieją związki społeczne.

Chcąc zatem wyjaśnić istotę prawa, tu zacząć musimy. Myśl ta wcale nie jest nową, i jest w nauce ogólnie uznaną — mimoto brak niejednokrotnie konsekwencyi w przeprowadzeniu tej idei. Albowiem nauka dzisiejsza poprzestaje zazwyczaj na platonicznem uznaniu, iż prawo jest instytucyą socyalną, ale w dalszych badaniach zwraca się w zupełnie inną stronę. Metodę tę przyjął również Sturm w swojej monografii, gdyż nie szukał istoty prawa w samem społeczeństwie, ale w „poczuciu prawnem“ jednostki.

Nie brak jednakże uczonych, którzy na czynniku socyalnym opierają wogóle całą teoryę prawną. Między zwolennikami tego kierunku odgrywają najwybitniejszą rolę przedstawiciele celowości w prawie: Ihering[2]) i Stammler[3]).

Obaj doszli jednak mimo spólnej idei do różnych wyników. Ihering, opierając się na społecznym charakterze prawa i na celu, który ma być przewodnią jego myślą, doszedł nareszcie do pojęcia „interesu“ (*das Interesse*), co ma charakteryzować prawo *„in concreto“;* inaczej Stammler, gdyż idąc konsekwentnie drogą przewodnią społeczeństwa, doszedł do t. zw. „ideału społecznego“ (*das sociale Ideal*), który ma być nietylko celem ostatecznym, ale niemniej charakterystyczną cechą prawa w ogólności.

Trzeba wprawdzie przyznać, iż obie teorye, a zwłaszcza teorya Stammlera, głębokie zawierają myśli

---

[1]) **Neukamp**, *Einleitung in eine Entwickelungsgeschichte des Rechts* (1895).

[2]) **Ihering**, *Zweck im Recht.*

[3]) **Stammler**, *Wirtschaft und Recht* (1896).

i są znakomicie wyłożone, atoli jako teorye teleologiczne wskazują raczej drogę, jaką prawo iść winno, ale istoty prawa, jako instytucyi żyjącej, wcale nie wyczerpują. Można zatem przeciw obu teoryom powiedzieć to, co przeciw teoryi Iheringa podniósł Eck[1]): *„Es berührt peinlich, dass Recht und Gerechtigkeit zu Utilitäts- und Zweckmässigkeitsregeln erniedrigt werden“.*

Chcąc przeto wyjaśnić istotę prawa, musimy oprzeć się na czynnikach społecznych, na nich zbudować całą teoryę prawa, ale przytem musimy uważać jedynie na faktyczny stan rzeczy i na rozwój idei prawnej w historyi społeczeństwa.

Idąc zaś tą drogą, napotykamy w pierwszym rzędzie czynniki ekonomiczne. W początkach ludzkości łączy się jednostka w związki społeczne jedynie z pobudek ekonomicznych. Każdy człowiek dążyć musi do zaspokojenia swych potrzeb życiowych, ale nie może osiągnąć tego sam, tylko, gdzie więcej ludzi żyje razem, musi wstąpić w związek z drugimi. Tak tworzą się związki społeczne, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych, od rodziny, rodu (*Sippe*, *gens*), plemienia (*Stamm*), do coraz wyższych związków, do narodu i państwa

Widzimy zatem, iż przyczyny tworzenia się związków społecznych noszą w samym zarodku cechę wybitnie ekonomiczną. Skoro zaś względy ekonomiczne dały pierwszy impuls do powstania związków, to nie dziw iż w łonie poszczególnych związków musiało nastąpić odpowiednie uregulowanie stosunków społecznych; albowiem dążność do spólnej ekonomicznej korzyści, która była pobudką utworzenia związku, wyradza zawsze konieczność spólnych ofiar, tak iż jednostka musi poddać się ostatecznie pod spólne cele ekonomiczne danego związku. Dlatego już u człowieka pierwotnego wśród związków, w których żyje, dostrzegamy zasady, normujące jego postępowanie względem innych człon-

[1]) Eck, *Zur Feier des Gedächtnisses von B. Windscheid und R. v. Ihering*, str. 35.

ków. Normy te powstawały i obowiązywały siłą konieczności, powodując się ekonomicznymi celami jednostek.

Nie można zaś wątpić, iż w owych normach związków pierwotnych tkwi pierwszy zawiązek idei prawa. Powstaje jeno pytanie, czy należy je uważać już jako prawo, czy jako źródło, z jakiego później prawo powstało; innemi słowy: czy już owe normy, o których wspomnieliśmy, należy uważać jako normy prawne, czy prawo powstało dopiero w dalszym rozwoju kultury, tak iż normy związków pierwotnych przedstawiają się li tylko jako zwyczaje lub obyczaje.

Pytanie to przenosi nas do drugiej kwestyi: jaki est stosunek prawa do zwyczaju i do etyki? Zajmuje się nią rozdział następny.

III.

Znany jest w nauce spór o wyjaśnienie stosunku między pojęciem zwyczaju a pojęciem obyczaju. Jedni zwracają uwagę na to, iż związek obu tych pojęć ma podstawę językową u Greków, Rzymian i Germanów [1]); drudzy zaś twierdzą, iż kwestya powyższa opiera się wyłącznie na badaniach filozoficznych Aristotelesa, który po raz pierwszy czyni różnicę między ἔθος a ἦθος [2]) — ale mimoto wszyscy przyznać muszą, iż w czasach pierwotnych zwyczaje i obyczaje miały spólną podstawę, a w czasach późniejszych, kiedy wykazano różnicę obu pojęć, pozostało między niemi ścisłe pokrewieństwo.

Nie może być naszem zadaniem podawać nową teoryę o stosunku zwyczajów do obyczajów, gdyż nowsze badania wyjaśniły już dokładnie tę kwestyę — streszczamy więc poniżej owe wyniki, które uważamy za słuszne.

---

[1]) Greckie „ἔθος“, łacińskie „*suetus*“, „*consuetudo*“, gotyckie „*sidus*“ (sanskr. „*suadha*“), niemieckie „*Sitte*“, „*Sittlichkeit*“, polskie „*zwyczaj*“, „*obyczaj*“.

[2]) Patrz Wundt, *Ethik* (1892) str. 19, 20.

Skutkiem spólnego pożycia jednostek wśród związków społecznych, wytwarzają się zwyczaje. Schmoller powiada:

„*Lange ehe es einen eigentlichen Staat... gibt, beherrschen feste Normen... alles äussere Leben der primitiven Stämme. Es handelt sich um die Sitte und die Gewohnheiten, die aus den geistigen Collectivkräften hervorgehen*“ [1]).

Zwyczaje stanowią zatem zewnętrzną stronę życia społecznego. Pojęcie zwyczaju podaje Schmoller za Lazarus-em [2]), jak następuje:

„*Alles bei einer Gesammtheit von Menschen Geübte, Gewohnte, Gebräuchliche, das nicht als eine Aeusserung der Naturtriebe sich darstellt, und andererseits von der Willkür der einzelnen unabhängig als gut und schicklich, als angemessen, als würdig angenommen wird, bezeichnen wir als Sitte*“.

Zwyczaje są zatem kwintesencyą etycznych poglądów, gdyż tylko to stać się może zwyczajem ogólnym, co pewien związek społeczny uznawał za dobre, co w spólnem pożyciu członków uświęcił jako podstawę własnego istnienia i rozwoju.

Zwyczaj tworzy się podług Schmollera (l. c.) „*durch die gemeinsamen Vorstellungen und die Gefühle mehrerer, durch die gemeinsamen sittlichen Urteile und Erinnerungen*“.

Tak więc już sama geneza zwyczaju łączy go z pojęciem obyczaju, z pojęciem etyki. Myśl tę snuje dalej Schmoller, mówiąc: „*Das sittliche Urteil sagt, diese bestimmte Form sei die zu billigende. Es entsteht daraus das Gefühl der Verpflichtung, das sofort durch Missachtung der Genossen, Strafe, religiöse Furcht verstärkt wird*“ [3]).

---

[1]) Schmoller, *Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre* I. (1900) str. 49.

[2]) Lazarus, *Ueber den Ursprung der Sitten* (1867).

[3]) l. c. Oba te zdania mieszczą w sobie *implicite* odpowiedź na pytanie, jaka jest różnica między zwyczajami, obyczajami a prawem. Należy tylko myśl Schmollera uzupełnić, a dojdziemy do następujących wniosków: Zasady etyczne nie mają same przez się żadnych środków do urzeczywistnienia.

Zwyczaje i obyczaje są zatem złączone węzłem nierozerwalnym. Jedne i drugie znachodzą się w ciągłej fluktuacyi: co do zwyczajów niema bowiem wątpliwości, iż zmieniają się z biegiem czasu i że w różnych miejscach są różne; ale że i zasady etyczne nie są odwieczne i niewzruszone, lecz ciągłym ulegają zmianom, twierdzą również niemal wszyscy uczeni nowszych czasów [1]).

Bądź co bądź, skoro wogóle mówimy o związku między zwyczajami a zasadami etycznemi organizmów społecznych, to nie mamy na myśli etyki indywidualnej, jeno etykę socyalną. Etyka indywidualna może mieć bowiem wpływ na osobiste nawyczki (przyzwyczajenia, *Gewohnheiten*) [2]) jednostek, ale przy zjawiskach życia społecznego, które jest wyłączną areną zwyczajów, występuje jedynie wpływ etyki socyalnej.

Dziś już etyka socyalna zdobyła sobie w nauce obok indywidualnej etyki prawo obywatelstwa. Wiążą się z nią takie imiona, jak: Schelling, Herbart, Comte, Spencer i Schäffle. Do badań nad istotą prawa posługuje się nią Jellinek w wyż wzmiankowanej rozprawie [3]). Uczony ten dowiódł, iż różnica między etyką indywidualną a socyalną istniała zawsze, choć

Formą etycznych poglądów jest zwyczaj; jest to spełnienie tychże w rzeczywistości. Prawo zaś powstaje w chwili, gdy powstaje obowiązek wypełnienia, poparty środkami społecznymi.

Schmoller przyszedł jednak co do prawa do innych rezultatów, o czem później w tekście.

[1]) Por. Schmoller l. c. str. 43.

[2]) Wundt, *Ethik* (1892), charakteryzuje różnicę między przyzwyczajeniem a zwyczajem słowami: „*Die Gewohnheit ist eine individuelle Regel des Handelns*“ (str. 128). „*Die Sitte bezeichnet eine Norm des willkürlichen Handelns, welche bei einer Volks- oder Stammesgemeinschaft herrschend ist*“ (str. 124).

[3]) Jellinek, *Die socialethische Bedeutung von Recht, Unrecht und Strafe*, str. 15 i nast.

częstokroć przechylała się szala raz w jedną, raz w drugą stronę, i to nieraz na niekorzyść etyki socyalnej, w nowszych czasach odzyskała ostatnia na nowo zupełne uznanie socyologów.

Wprawdzie nie ulega wątpliwości, iż jednostka jest podstawą wszelkich związków społecznych, i że w zawiązku życia społecznego interesy osobiste jednostki były bezpośrednią pobudką do wytworzenia interesów społecznych — mimoto jednak w zastosowaniu do życia w społeczeństwie zasady etyki indywidualnej muszą odbyć nieraz metamorfozę i doprowadzić do odmiennych nieco wyników; gdyż życie społeczne ma swe odrębne cele, do których nieraz dążyć musi z pominięciem jednostek.

Związki społeczne są bowiem tak samo pierwotnymi, jak jednostka, mają zatem takie same prawo do istnienia, jak ona. Jednostka jest organizmem naturalnym, związki społeczne są związkami socyalnymi Nie można zaś przedstawić sobie pomyślnego rozwoju związków społecznych jedynie na podstawie etyki indywidualnej, i ideał etyczny (*das ethische Princip*), co przyświeca indywidualnemu życiu jednostki, nie może rozwiązać wszystkich kwestyj, które rodzą się dopiero na tle życia społecznego pewnej grupy. W związku społecznym jednostka jest atomem, którego z całością łączy tylko dążność do spólnego celu. A dążność ta musi być realną, nietylko idealną. W życiu społecznem nie rozchodzi się bowiem o etyczny zamiar, ale o czyny[1]).

Na tem polega też główna różnica między etyką socyalną a indywidualną. Według etyki indywidualnej jednostka działać winna zawsze w etycznym zamiarze, tak iż wewnętrzny zamiar jest główną osią, około której obracają się przepisy etyki indywidualnej; natomiast etyka socyalna wymaga w pierwszym rzędzie spełnienia zamiaru w świecie zewnętrznym. Etyka

[1]) Por. Jellinek, l. c. str., 26 i nast.

indywidualna żąda przedewszystkiem pewnie ukwalifikowanego zamiaru, a dopiero w drugiej linii czynu; zaś etyka socyalna wymaga po pierwsze czynu, a dopiero po drugie odpowiedniego zamiaru. Etyka indywidualna polega na zasadzie etycznej w życiu jednostki, bez względu na cele społeczne; a etyka socyalna jest ideałem etycznym w zastosowaniu do związków społecznych, gdyż podaje zasady dla ich istnienia.

Życie jednostki bez względu na cele społeczne jest nader proste i nie skomplikowane. Inaczej życie pośród związków społecznych. Związki społeczne — jak wiadomo — zaczynają się od rodziny, przechodzą następnie najrozmaitsze kombinacye i kończą się w narodzie i państwie. Czem więcej skomplikowany jest związek społeczny, tem bardziej zawiłe są zasady etyki socyalnej i tem większa otchłań, dzieląca je od etyki indywidualnej.

W rodzinie, jako pierwotnym związku społecznym, zasady etyki socyalnej są po największej części zgodne z przepisami etyki indywidualnej. Znaczniejsza różnica będzie jednak zachodziła w rodzie, jeszcze znaczniejsza w plemieniu i t. d., największa zaś w narodzie i w państwie, jakoteż w poszczególnych związkach, wynikających z państwa, jak w krajach, gminach i t. p.

Samo doświadczenie uczy, w jak wielu kierunkach, zachodzą różnice między zasadami etyki indywidualnej a socyalnej. Np. etyka socyalna wymaga oddania swego życia za ojczyznę — czego nie żąda wcale etyka indywidualna, ba nawet napotykamy zasadę, która nie dozwala zabijać bliźnich, jest zatem sprzeczną z obowiązkiem społecznym wymarszu na wojnę.

By zaś wyrobić sobie sąd o istocie zasad socyalno-etycznych, musimy pamiętać, iż każdy związek społeczny ma swe odrębne cele i każdy żyje odrębnem życiem w społeczeństwie; etyka socyalna musi być zatem wiernem odzwierciedleniem owego życia, musi się niejako obracać w kalejdoskopie danego społeczeństwa.

Nie dziw zatem, iż mieści ona w sobie przedewszystkiem te normy, które stoją w bezpośrednim związku z celami organizmu społecznego. Ale z różnorodnymi celami łączą się też różne środki; przeto normy etyczne odnoszą się nietylko do danego celu, lecz także do owych środków, które torują drogę do zamierzonych celów.

Skutkiem tego normy socyalno etyczne tyczą się nieraz takich okoliczności, które na pozór wydają się zupełnie obojętnemi. Bo czem więcej skomplikowany jest związek społeczny, tem więcej ma celów, tem więcej środków, aby je osiągnąć. Owe zaś środki, choć bardzo drobiazgowe — stanowią przecież razem z celami całokształt życia społecznego, ujętego w normy. Skoro zatem podlegają normom cele, muszą też podlegać środki — te zaś, chociaż na pozór, według subjektywnego sądu jednostki, wydawać się mogą błahymi, dla danego społeczeństwa nie są obojętne, bo przyczyniają się do ogólnej harmonii w łonie dotyczącej grupy[1]).

Na podstawie powyższych argumentów wysnuwamy następujące wnioski:

Normy socyalno-etyczne muszą dążyć do urzeczywistnienia. Skoro zaś przejdą zupełnie w ciało i krew pewnego związku społecznego, tak iż jego członkowie przyswoją je sobie w życiu zewnętrznem, powstaje zwyczaj. Zwyczaj jest zatem formą urzeczywistnienia zasad etycznych.

Ale i na odwrót: jeśli członkowie pewnego związku w pewnych przypadkach postępują regularnie w pewien sposób, wytwarza się nowa norma etyczna.

Zwyczaje i obyczaje tworzą więc dwie strony tych samych zjawisk społecznych: faktyczną i teoretyczną.

---

[1]) N. p. ogólnie przyjęta zasada, że dług karciany winien być zwrócony najpóźniej do 24 godzin, jest normą etyki socyalnej, choć dla etyki indywidualnej jest obojętną.

IV.

W dalszym toku musimy postawić pytanie, w jakim stosunku do zwyczajów i etyki zostaje prawo? Czy prawo wogóle różni się tak dalece od etyki, iż nie może być mowy o wzajemnym stosunku prawa do etyki; czy przeciwnie istnieje ścisły stosunek obu pojęć, i na czem polega?

Sturm[1]) n. p. nie uznaje pokrewieństwa między etyką a prawem, gdyż jego „poczucie prawne“ ma być podstawą prawa wbrew zasadzie Iheringa: *„Nicht das Rechtsgefühl hat das Recht, sondern das Recht hat das Rechtsgefühl erzeugt“*, a jest ono według niego czemś odrębnem, od etyki odmiennem [2]).

Widocznie nie znaną mu była różnica między etyką indywidualną a socyalną, i w swej krytyce, w której odrzuca styczność etyki z prawem, miał jeno na myśli etykę indywidualną, nie świadom tego, iż dla zjawisk społecznych etyka socyalna daleko większą ma doniosłość od indywidualnej. Ztąd też poszło, iż z pewną dozą pozornej racyi twierdzi:

„Ketzergerichte und Inquisitionen waren Recht und Kriege sind noch Recht trotz der Ethik“ [3]) — a przecież już przed nim wyjaśnił tę rzekomą anomalię Jellinek[4]) w wyż wspomnianem dziele. Sądy kacerskie i inkwizycye nie odpowiadały wprawdzie zasadom etyki indywidualnej, mimo to były wykwitem ówczesnej etyki socyalnej, wytworzonej przez ówczesne społeczeństwo. Nie mniej wojny były zawsze i są do dziś dnia uznane

---

[1]) W swojej monografii *„Revision der gemeinrechtlichen Lehre vom Gewohnheitsrecht“* powiada na str. 152: *„Die Ethik schafft formal niemals Recht, und hat mit dem Wesen der Rechtsnorm nichts zu tun. Sie hat grössten Einfluss auf den materiellen Inhalt der Normen, keinen auf ihre Geltung... Nach dem Rechtsgefühl gehorchen wir der Norm. Die sittliche Tat muss frei sein“*.

[2]) Patrz o tem poniżej w tekscie w ustępie IX.

[3]) Sturm, l. c. str. 153.

[4]) Jellinek, l. c. str. 43.

przez etykę społeczną, choć z „poczuciem prawnem“ jednostki nie mają nic spólnego.

Kto jednak jest świadom różnicy między etyką ndywidualną a socyalną, nie może w żaden sposób zaprzeczyć, iż między etyką a prawem zachodzi bezpośredni związek [1]). Prawo bowiem ma na celu normy życia społecznego, a więc schodzi się pod tym względem z etyką socyalną, która również wypowiada zasady życia wśród związków społecznych.

Należy tylko zakreślić granice między jednem a drugą i oznaczyć chwilę, w której normy etyczne stają się prawnemi.

Przedewszystkiem zachodzi pewna granica między zwyczajami a prawem. Schmoller [2]) powiada: „*Das Gebiet der Sitte ist unendlich viel umfangreicheres, als das des Rechtes. Auf die meisten Gebiete materiellen Handelns erstreckt sich sowol Sitte als Recht: Ehe, Familienleben, Geschäftsverkehr, Wirtschaftsorganisation, Geselligkeit, politisches Leben haben ihre Sitten und ihr Recht. Aber das Recht ordnet dabei nur das Wichtigste, das für Staat und Gesellschaft Unentbehrliche, die Sitte erfasst das Ganze, aber in loserer Weise*“.

Różnica ta jest zatem tylko ilościowa, nie jakościowa. Zwyczaj obejmuje wogóle wszelkie — chociażby najdrobniejsze — objawy życia społecznego, prawo zaś zajmuje się tylko najważniejszymi objawami, które dotyczą głównie istnienia samego społeczeństwa i członków tegoż wśród danego związku.

Powyższe zdanie Schmollera jest zupełnie trafne. Zapomniał jeno, iż zwyczaj jest pojęciem faktu, a prawo jest pojęciem normy. Prawo jest wogóle więcej zbliżone do etyki socyalnej, niż do zwyczaju, gdyż

---

[1]) Cała historya ludzkości jest dowodem ścisłego związku prawa z zwyczajami i etyką. Pięknie opisuje to Schmoller l. c. str. 51: „*Alles Recht erwächst aus der Sitte; wo es entsteht, giebt es bereits Regeln und den Glauben an die sittliche Regelung*“.

[2]) l. c. str. 55.

dotyczy życia społecznego nie ze stanowiska faktu, ale normy. Przeto należało nadto wykazać, iż podobna ilościowa różnica zachodzi też między prawem a etyką.

Zadania tego podjął się o wiele wcześniej przed Schmollerem Jellinek [1]) w wyż wspomnianem dziele. Wykazawszy, iż między etyką a prawem niema różnicy co do jakości, doszedł do ostatecznego wniosku, iż prawo jest etycznem minimum (*das ethische Minimum*).

Idąc zaś drogą, wskazaną wyżej w III. rozdziale, musimy i my dojść do tego samego wyniku. Argumentujemy więc, jak następuje:

Każdy związek społeczny wytwarza siłą konieczności pewne normy dla spólnego pożycia członków; jednak nie wszystkie normy są równie ważne, lecz na pierwszy plan występują te które są konieczne dla istnienia samego związku i dają podstawę do spokojnego pożycia członków między sobą w celu osiągnięcia spólnych celów. Te więc najważniejsze normy, co stanowią niejako *condicio sine qua non* danego związku, są prawem.

Skoro rozważymy wszystko to, co dotychczas wyłożono, nie możemy mieć wątpliwości, iż taka jest geneza prawa, i taka kwintesencya jego w samym zawiązku. W tym względzie idę za Jellinekiem. Ale zaznaczam, iż nie bez zamiaru wymijałem dotychczas wzmiankę o stosunku prawa do państwa i zostawiłem na uboczu kwestyę przymusu. Tu zaś jest właśnie miejsce, zająć się tą kwestyą.

Bo jakkolwiek możemy przyjąć teoryę Jellineka o etycznem *minimum*, to przecież musimy zastanowić się nad tem, kto to *minimum* oznacza, kto zatem z całego zasobu socyalno-etycznych norm wybiera najważniejsze i z którą chwilą owo *minimum* staje się prawem. A na to Jellinek nie dał odpowiedzi.

---

[1]) l. c. str. 42. i nast.

Natomiast teorya panująca kwestyę tę rozwiązuje na pozór prosto i jasno. Zna ona prawo li tylko w związku z państwem, uczy zatem, iż prawo istnieje dopiero w państwie, a nadto przymus państwowy jest koniecznym warunkiem prawa. Przeto wszelkie normy, istniejące wśród innych związków społecznych, t. j. w rodzinie, rodzie, plemieniu, narodzie i t. d., są po myśli tej teoryi co najwyżej częścią etyki, a nie prawem. Stosując zaś do niej „etyczne minimum“ Jellineka, musimy przyznać, iż tu nabywa ono formalnej podstawy, gdyż normy socyalno-etyczne stają się prawem, skoro uświęciło je państwo i nadało im mocy zewnętrznej przymusu. Zaiste bardzo łatwe wyminięcie wszelkich trudności, które łączą się z naszą kwestyą!

Teorya panująca liczy jednak wielu przeciwników, którzy uznają istnienie prawa także poza państwem, bez sankcyi państwowej i bez przymusu państwowego Nie mając jednak owej podstawy, jaką daje państwo, muszą zwolennicy tej teoryi zwrócić swą uwagę w inną stronę, by odkryć ów czynnik, który odróżnia prawo od etyki socyalnej.

C. d. n.

Zapiski literackie.

Dr. Marceli Chlamtacz. *O nabyciu owoców przez posiadacza w dobrej wierze w klasycznem prawie rzymskiem z uwzględnieniem prawa cywilnego austryackiego i niemieckiego.* Lwów 1903. VIII i 219 s.

Według kompilacyi Justyniańskiej posiadacz w dobrej wierze nabywa na własność owoce skonsumowane. Nanka nie zdołała dotąd wyjaśnić ostatecznie wszystkich zagadnień z zasadą tą związanych; nawet znakomitych wywodów Petrażyckiego nie uznaje Chl. za ostatnie słowo, mimo, iż wprowadzony przez niego do tej sprawy moment polityczny uważa za niewątpliwe pogłębienie prawidła prawnego. Sam sądzi, że chcąc dojść do prawdy zwrócić się trzeba do fundamentów historycznych. Cofa się

przeto do prawa klasycznego, wydobywa z źródeł klasyczną regułę, że wszystkie owoce przedprocesowe należą do posiadacza w dobrej wierze, oświetla głęboką myśl prawodawczą w tej regule zawartą; ograniczenie zysku posiadacza do *fructus consumpti* przedstawia jako nieudałą reformę z późniejszej doby rozwoju prawa rzymskiego, której kompilatorowie zapomocą interpolacyi starali się nadać klasyczny charakter, a która z zasadą klasyczną porównania nie wytrzymuje; przechodząc wreszcie w dziedzinę praw nowożytnych stwierdza, iż one również stoją na gruncie zasady klasycznej, w czem widzi nowy dowód żywotności prawa rzymskiego i w dzisiejszych czasach.

Chl. rozpoczyna od ogólnej charakterystyki literatury, odnoszącej się do poruszonego problemu. Nauka, związana z regułą Justyniańską, zostawia wszystkie niemal pytania bez odpowiedzi, nie usuwa wątpliwości ani co do kwestyi zasadniczej, czy obowiązek zwrotu *fructuum extantium* jest obcięciem praw *b. f.* posiadacza, czy przeciwnie złagodzeniem ciążącej na nim odpowiedzialności, ani co do kwestyi szczegółowych: jak rozumieć konsumcyę, czy i jak to pojęcie zastosować do *fructus civiles*, czy obowiązek zwrotu może być przedmiotem odrębnej skargi, a w tym razie, czy i kiedy należy taką skargę wykluczyć ze względu na potrzeby obrotu, czy przeciwnie zwrotu *fructuum extantium* żądać można tylko przy sposobności windykowania rzeczy macierzystej, czy wreszcie prawo zatrzymania należy ograniczyć tylko do *fructus industriales*. Wobec tego sądzi C., że sprawa nadaje się do ponownego rozbioru zwłaszcza, że nie brak nowych punktów widzenia, które pozwalają wszechstronnie ją pogłębić.

Praca rozpada się na pięć rozdziałów. W pierwszym przechodzi autor szczegółowo dotychczasowe teorye. Scharakteryzowawszy pokrótce poglądy glossatorów, którzy zagłębiwszy się w drugorzędne szczegóły nie sięgnęli do podstaw, rozbiera autor po kolei teorye konstrukcyjne XIX wieku, a więc konstrukcyę *b. f. possessionis* na owocach, konstrukcyę, przyznającą *b. f.* posiadaczowi własność „gorszej sorty“, fingowaną czy bonitarną, teoryę własności tymczasowej i odwołalnej, wreszcie teoryę panującą, która uważa *b. f.* posiadacza za właściciela wszystkich owoców, ale co do *extantes* wkłada na niego obli-

gatoryjny obowiązek zwrotu. Wszystkie — prócz ostatniej — poddaje krytyce tak z punktu widzenia formalno-prawnego jak i ze stanowiska praktycznego i dochodzi do rezultatu, że w obydwu kierunkach uznać je należy za niedostateczne. Teorya panująca czyni zadość wymaganiom logiki, a odróżnienie momentu rzeczowego (własność) i momentu obligatoryjnego (*lucrum*) stanowi niezawodnie ogromny postęp; zarzuca jej jednak Chl., że nie podaje ani racyi zobowiązania *ad restituendum* co do *extantes*, ani przyczyn, dla których tego zwrotu żądać można tylko z tytułu *causa rei* przy skardze o zwrot rzeczy macierzystej, a odpowiedź daną na te pytania przez Petrażyckiego, uważa za niedostateczną. Petrażycki uważa owoce w zasadzie za część rzeczy, przyznanie ich zaś *b. f.* posiadaczowi na własność tłómaczy tem, że prawo rzymskie chce uchronić jednostkę przed wszelkimi niekorzystnymi skutkami gospodarki, opartej bez winy (*bona fides*) na fałszywej konjunktnrze, a do tego koniecznem jest uwolnić ją od regresów, co można osiągnąć tylko dając jej własność. Z drugiej strony owoce przeznaczone są do konsumcyi, a więc, o ile spełniły swe przeznaczenie, nie można ich także w drodze *condictionis* wydzierać z gospodarstwa *b. f.* posiadacz, jeżeli się go nie chce narażać za ruinę; inaczej ma się rzecz co do *extantes*, bo te *b. f.* posiadacz ma jeszcze w rękach, a nadto zwrotu ich można żądać tylko razem z rzeczą główną, w którym to przypadku dla posiadacza — wobec konieczności oddania np. gruntu — mają mniejszą wartość, podczas gdy dla właściciela są konieczne celem umożliwienia mu dalszej kultury. Odparciu tych wywodów poświęca Chl. osobny ustęp; podnosi najpierw co do strony formalno-prawnej, że akt separacyi owoców jako taki nie nadaje się na tytuł nabycia własności, a określenie tej reguły jako przepisu pozytywnego rzeczy nie załatwia; co do meritum zaś zarzuca, że reguła Justyniańska nawet przy płodach rolnych nie zawiera słusznego wyrównania, które w niej widzi Petrażycki, bo wszystko zależy od chwili wniesienia skargi, więc od przypadku, i łatwo zdarzyć się może jużto, że właściciel dostanie goły grunt, już też, że *b. f.* posiadacz zbiór kilku lat będzie musiał zwrócić, co go może doprowadzić do ruiny, od której nie uchroni go uwaga, że w tych warunkach owoce są dla niego mało warte; podnosi następnie, że poza gospodarstwem

rolnem *extantes* nie są właścicielowi potrzebne do kontynuacyi gospodarstwa, zwraca uwagę, iż pozostawienie *b. f.* posiadaczowi ekwiwalentu za owoce, choć ten ekwiwalent wcielony został do kapitału stojącego i n. p. umieszczony za procent, wychodzi poza granice idei chronienia *b. f.* posiadacza przed skutkami fałszywej konjunktury, konstatuje, że w innych podobnych przypadkach, n. p. przy *condictio indebiti*, *lucrum* posiadacza w prawie rzymskiem jest wykluczone, zaczepia wreszcie tłómaczenie własności *b. f.* posiadacza chęcią wykluczenia jego odpowiedzialności regresowej, bo do tego wystarczyłoby przyznać mu własność *ex post*, a równocześnie wytyka sprzeczność tego tłómaczenia z argumentem, iż *extantes* mają służyć właścicielowi do racyonalnej gospodarki, bo *extantes* obciążone n. p. zastawem tracą dla właściciela wartość. Sam C. oświadcza się za teoryą historyczną, która dla prawa klasycznego broni zasady, iż *b. f.* posiadacz zyskuje wszystkie owoce przedprocesowe, a regułę Justyniańską przypisuje późniejszemu „popsuciu“ prawa; uznaje jednak potrzebę dokładniejszego jej uzasadnienia. Przegląd zamyka wzmianka o poglądzie Thomsena, który w prawie rzymskiem stwierdza walkę idei produkcyjnej z nowszą ideą substancyalną, a którego wywodom, interesującym *de lege ferenda*, odmawia autor słusznie wszelkiego źródłowego uzasadnienia.

Rozdział drugi poświęcony jest egzegezie źródeł. Tu stara się C. wykazać, że cały szereg ustępów klasycznych wprost wszystkie owoce przyznaje *b. f.* posiadaczowi, że zaś ustępy, zawierające wzmiankę o konsumcyi jako podstawie nabycia, są interpolowane. Nie zadawalnia się jednak rozbiorem miejsc, zajmujących się *ex professo* problemem nabycia owoców przez *b. f.* posiadacza, lecz porusza także pytanie, czy obowiązek restytucyi *fructus extantes* da się wtłoczyć w ramy procesu o rzecz macierzystą jako *causa rei*, i stwierdza, że w prawie klasycznem trudno dać na nie potwierdzającą odpowiedź, a następnie przechodzi do zbadania, czy prawo klasyczne przyjęło i przeprowadziło konsekwencye poglądu, przyznającego wszystkie owoce *b. f.* posiadaczowi, i stara się wyjaśnić to na ustępach, a) traktujących o stosunku kosztów poniesionych na rzecz do owoców, b) wykluczających roszczenia *b. f.* posiadacza z tytułu ewikcyi owoców przedprocesowych, przyczem dochodzi do rezultatu, iż obowiązek

prestacyi *fructuum extantium* w późnej dobie ery poklasycznej nie był znany.

Rozdział trzeci przedstawia własny pogląd autora na powstanie reguły klasycznej. Rozpada on się na dwie części. W pierwszej omawia C. racyę materyalną przyznania posiadaczowi wszystkich owoców. Jako pierwszy moment, który tu mieć może znaczenie, wymienia produkcyę, rozumiejąc przez to tak pracę i wydatki na owoce, jak również pracę i wydatki na rzecz niosącą owoce. Wprawdzie nauka prawa rzymskiego z teoryą produkcyjną się nie liczy, co jest naturalne wobec tego, iż stoi na gruncie obowiązku zwrotu *fructus extantes*; mimo tego jednak nie brak zdaniem C. w prawie rzymskiem wskazówek, iż niegdyś miała ona bodaj czy nie *communis opinio* za sobą. Twierdzenie to popiera on rozbiorem ustępów źródeł, w których widzi uznanie idei produkcyjnej, przyczem nie ogranicza się do samej tylko kwestyi nabycia owoców, lecz zwraca uwagę również na specyfikacyę, na zasady przyjęte pierwotnie przy *interdictum fraudatorium* oraz na związek zachodzący między nabyciem owoców a zwrotem kosztów i wkładów, a nadto podnosi, że w tej idei mieści się zarazem zachęta do racyonalnej gospodarki, co nie uszło uwagi rzymskich jurystów. W konkluzyi przeto dochodzi do przekonania, iż przy płodach rolnych, najdawniejszym typie owocu klasycznego, idea produkcyjna doprowadziła do przyznania owoców — oczywiście wszystkich — *b. f.* posiadaczowi, że później wskutek rozszerzenia pojęcia owocu oparcie nabycia *b. f.* posiadacza na tej podstawie nie dało się przeprowadzić, że więc ideę produkcyjną jako niewystarczającą pozostawiono na boku. Z tym rozwojem historycznym wiąże Chl. przerzucenie punktu ciężkości z percepcyi na separacyę: pierwotnie rozstrzygała percepcya jako akt kończący produkcyę; później zaś, kiedy *b. f.* posiadacza z innych względów postawiono na równi z właścicielem, uznano chwilę separacyi za rozstrzygającą, albowiem w tej chwili owoc rozpoczyna istnieć jako rzecz samoistna, należąca *iure corporis* do właściciela. Te inne względy, które co do wszystkich owoców żądały zrównania *b. f.* posiadacza z właścicielem, widzi Chl. w chęci odwrócenia od niego i od innych *periclitari*, na które w przeciwnym razie byliby narażeni, kładzie więc przedewszystkiem — za Petrażyckim — nacisk na

to, że obowiązek wydania owoców może oddziałać niekorzystnie na cały tok gospodarstwa posiadacza w dobrej wierze, podnosi atoli — wbrew wywodom Petrażyckiego — że niebezpieczeństwo to łączy się także z obowiązkiem zwrotu *fructuum extantium*, wskutek czego przyjmuje, że i te owoce przypadają *b. f.* posiadaczowi na własność. Jako drugi zaś moment o charakterze ogólno-społecznym przytacza względ na auktora posiadacza w dobrej wierze, albowiem przyznanie owoców temuż posiadaczowi redukuje odpowiedzialność auktora z tytułu ewikcyi do umiarkowanych granic i przez to usuwa lub zmniejsza ochotę do procesów. Zasada zwrotu *extantium* wykracza przeciw temu postulatowi i z tego także względu wytworem jurysprudencyi rzymskiej być nie może. Zasada ta da się zrozumieć tylko jako rezultat dłuższej praktyki sądowej z czasów, kiedy sędzia — urzędnik z doby monarchii absolutnej skłonny był do załatwiania sporów krakowskim targiem, a na taki sposób jej powstania zdają się nawet wskazywać źródła; nie jest zaś prawdą, by ona tylko odpowiadała etyce, bo z punktu widzenia etyki indywidualnej i ona nie wytrzymuje krytyki, z punktu widzenia interesów społecznych zasada klasyczna da się doskonale usprawiedliwić. Jako argument źródłowy przytacza Chl., że nabytki niewolnika *b. f.* posiadanego względnie *hominis liberi b. f. servientis* traktuje prawo rzymskie na równi z owocami, bo nawet celem usprawiedliwienia nabycia wszystkich owoców na te właśnie nabytki się powołuje, a przy nich tylko wzgląd na *periclitari* trzecich tłómaczy korzystną sytuacyę *b. f.* posiadacza. Z tych dwóch zaś względów 1) na gospodarstwo *b. f.* posiadacza 2) na *periclitari* innych uważa Chl. tylko drugi jako rozstrzygający, bo tylko on tłómaczy i przyznanie owoców na własność i — o co głównie chodzi — wykluczenie wszelkiej odpowiedzialności z tytułu niesłusznego zbogacenia. Że wzgląd na samego posiadacza w dobrej wierze nie pociąga za sobą uwolnienia go od *condictio*, dowodzi tego okoliczność, że prawo rzymskie nie daje tego dobrodziejstwa obdarowanemu w przypadku odwołania darowizny z powodu niewdzięczności ani też *b. f.* kreditorowi przy *condictio indebiti*, a przypadki te tylko co do odpowiedzialności (*periclitari*) trzecich różnią się od *b. f.* posiadania. Z tego punktu widzenia wyjaśnia autor, iż przy *condictio indebiti* w prawie austr. *b. f.*

creditor nie odpowiada za owoce, skoro przez tradycyę bez tytułu nie staje się właścicielem rzeczy.

W drugiej części rozdziału trzeciego zastanawia się Chl. nad formalno-prawną podstawą instytutu. Widzi ją w przepisie ustawy XII tablic o *usus auctoritas*, który zwalnia po pewnym przeciągu czasu auktora od odpowiedzialności, a który byłby iluzorycznym, gdyby nabywca nie dostawał owoców na własność: co do owoców bowiem termin liczy się od separacyi. Co do rzeczy lekarstwem na *periclitari* trzecich jest zasiedzenie, co do owoców przyznanie ich odrazu na definitywną własność posiadacza w dobrej wierze. Formalne tylko przyznanie na własność przy równoczesnem zobowiązaniu *ad restituendum* nie odcina regresów, nie uwalnia więc obrotu od niebezpieczeństw.

Rozdział czwarty poświęcony jest szczegółowej krytyce obowiązku do zwrotu *fructuum extantium*. Chl. zarzuca przedewszystkiem, iż co do czynszów dzierżawnych rozróżnienie między *extantes* a *consumti* nie da się przeprowadzić, bo źródła zupełnie się nim nie zajmują, co ze stanowiska prawa klasycznego jest jasne, byłoby jednak niezrozumiałem, gdyby ten podział już w czasach klasycznych decydował. Reguła kompilatorska da się w ogóle przeprowadzić tylko do owoców *in natura* pobranych, albowiem, choć ekwiwalent peryodyczny za dozwolenie używania rzeczy również do owoców należy, to przecież rozdział na *extantes* i *consumti* nie da się i tutaj zastosować, a zysk cały musi pozostać w rękach *b. f.* posiadacza; tymczasem prawo rzymskie nie dzieli owoców na cywilne i naturalne, lecz wszystkie *fructus* traktuje na równi. Dalszego ograniczenia doznaje reguła kompilatorska w razie konsumcyi *mala fide* owoców, których separacya przypadła jeszcze na czas *bonae fidei*; i to ograniczenie nie odpowiada źródłom, w których spotykamy spór o to, czy wystarczy *b. fides* w chwili powstania posiadania, czy przeciwnie konieczna w chwili separacyi, ale ani słowa o tem, czego potrzeba przy konsumcyi. Reguła kompilatorska nie da się wyprowadzić z jednej myśli przewodniej; i w tym również punkcie prawo klasyczne ma przewagę, a wszelkie niewyjaśnione zagadki odnoszą się tylko do legislacyi Justyniańskiej.

Na końcu tego rozdziału zastanawia się Chl. nad pytaniem, czy do nabycia owoców potrzeba posiadania tytułowanego. Uznając

że kategorycznej odpowiedzi z źródeł wydobyć nie można, oświadcza się za koniecznością tytułu, a i to uważa za wynik dłuższej ewolucyi, przypuszcza bowiem, iż pierwotnie nabywał owoce tylko *b. f. emptor*; okoliczność, że przy specyfikacyi tytułu nie potrzeba, uważa za niestanowczą, skoro natura obu przypadków jest odmienna, a *titulus pro suo* uważa właśnie za uzupełnienie potrzebne tam, gdzie posiadacz dla braku tytułu nie nabywa odrazu owoców na własność. Przechodząc następnie do niemieckiej ustawy cywilnej podnosi jako jej zaletę odróżnienie uprawnienia rzeczowego od *lucrum* owoców: własności na owocach domaga się wzgląd na bezpieczeństwo następców, w kwestyi *lucrum* decydują względy na sytuacyę ekonomiczną *b. f.* posiadacza i bezpieczeństwo jego poprzedników, z których wynika, że nabycie odpłatne dać powinno *b. f.* posiadaczowi inne stanowisko, niż nabycie odmienne. Jako dalszą dobrą stronę wymienia zasadę, że na *lucrum* zasługuje raczej *b. f.* posiadacz gospodarujący racyonalnie, podczas gdy owocami pobranymi ponad miarę racyonalnej gospodarki wzbogacić się nie można, choć się je formalnie nabywa na własność. Jako wadę podnosi Chl., że za używanie *in natura b. f.* posiadacz w żadnym razie nie odpowiada, podczas gdy owoce, a więc i ekwiwalent za odstąpienie używania, zyskuje tylko wtedy, gdy jego posiadanie opiera się na tytule odpłatnym.

Rozdział piąty i ostatni zajmuje się problemem rozdziału owoców naturalnych i cywilnych przy zmianie osób do poboru uprawnionych. Prawo austr. przyjmuje co do owoców naturalnych klasyczną zasadę rzymską t. zn. przyznaje je wszystkie z chwilą separacyi posiadaczowi na definitywną własność; próbę Scheya, który na podstawie §. 296 u. c. stara się przeprowadzić podział na *consumti* i *extantes*, uważa Chl. za chybioną, albowiem przepis §. 296 *fructus extantes* nie pokrywa. Co do owoców cywilnych żąda §. 330 u. c., by zapadły i zostały pobrane. Przeciw temu przepisowi występuje Chl. z ostrą krytyką. Trzeba było uznać te owoce za surogat owoców naturalnych i wtedy separacyę owoców naturalnych przyjąć jako rozstrzygającą, lub też uznać w nich owoce samoistne i albo rozdzielić *lucrum* między zmieniających się uprawnionych *pro rata temporis*, albo też poprzestać na kryteryum zapadłości poszczególnych rat. Autor widzi w postanowieniu §. 330 częściowy powrót do

normy kompilatorskiej i uważa je — mimo obrony Scheya — za chybione: sądzi jednak, że mimo to interpretacya może doprowadzić do znośnych rezultatów, jeżeli się dotyczący ustęp §. 330 odniesie jedynie do kwestyi uprawnienia rzeczowego, a przez to uzyska możność uznania zapadłości za decydującą w sprawie *lucrum*. Prawo niemieckie przy owocach naturalnych kładzie nacisk na separacyę, pomimo, iż ciężary rozkłada *pro rata temporis*; co do peryodycznych owoców cywilnych wprowadza stosunkowy rozdział między osoby zmieniające się, popełnia atoli tę niekonsekwencyę, iż kontraktom poprzednika z trzecimi nie przyznaje mocy obowiązującej wobec następcy; co do pożytków zaś nieperyodycznych uważa za decydującą zapadłość. Zebrawszy materyał nowożytny wraca autor do prawa rzymskiego, które i co do owoców naturalnych i co do owoców cywilnych jako surogatu trzyma się separacyi, nie przyznając co do tych ostatnich chwili zapadłości żadnego znaczenia, podczas gdy co do wydatków przyznaje *b. f.* posiadaczowi tylko prawo do nadwyżki nabytymi owocami niepokrytej. System ten gani Chl., albowiem on rzuca interesowanych na pastwę przypadku, a tłómaczy się tem tylko, że owoce według pojęć rzymskich są pokryciem kosztów, nie zaś rentą. To prowadzi do germańskiej idei zapracowanego dobra, która za podstawę przyjmuje przy owocach naturalnych pewien okres owocodajny i *lucrum* owoców dzieli *pro rata* trwania uprawnienia w tym okresie, wykluczając w ten sposób przypadek, a która równie dobrze da się zastosować do rozdziału czystego zysku przy peryodycznych owocach cywilnych, podczas gdy przy dochodach przypadkowych zysk powinien pozostać przy tym, kto go sobie w czasie swego uprawnienia zapewnił. Uważa ją za idealnie słuszną, broni w szczególności energicznie zasady, że także poprzednik, który zebrał owoce przed końcem okresu, winien się podzielić z następcą, skoro praca i koszta rozkładają się na cały okres, skoro nadto w owocach, przynajmniej rolnych, tkwi pierwiastek renty, do której i następca ma stosunkowe prawo. Przyznaje, że praktyczne jej przeprowadzenie co do owoców naturalnych przedstawia znaczne trudności; mimo tego jednak sądzi, że utrzymanie systemu rzymskiego co do owoców naturalnych a podział *pro rata temporis*, przy owocach cywilnych nie dadzą się pogodzić. Drogę tę, wybraną przez kodeks niemiecki, uważa

za zupełnie nieodpowiednią, a również przyjęcie zapadłości za chwilę, decydującą o *lucrum* przy dochodach przypadkowych, uważa za błąd ustawodawczy.

II.

W streszczeniu powyższem starałem się przedstawić dokładnie tok myśli autora; mimo tego jednak nie daje ono prawdziwego wyobrażenia o zawartości książki, bo musi zostawić na boku to, co dla romanisty największą ma wartość, t. zn. ustępy odnoszące się wprost i bezpośrednio do interpretacyi źródeł. Dodać więc muszę, że praca Chl. uwzględnia cały znany mi materyał źródłowy, a źródła traktuje w sposób nader oględny i wolny prawie zupełnie od wybujałości dyalektycznych, właściwych z reguły romanistom; dopiero po tem zastrzeżeniu mogę z czystem sumieniem przystąpić do jej omówienia.

Ogólne wrażenie po przeczytaniu książki jest doskonałe. Praca Chl. imponuje wszechstronnością ujęcia problemu oraz bogactwem materyału naukowego, odsłania przed czytelnikiem coraz to nowe punkty widzenia, interesuje go już przez to samo od początku do końca, a potęguje jeszcze zainteresowanie, wykazując na każdej niemal stronie ścisły związek między życiem praktycznem i omawianą kwestyą, jasnością zaś wykładu oraz energią i trafnością argumentacyi odbiera z reguły ochotę do innego zdania. Możnaby podnieść co najwyżej zarzut, że autor daje zadużo dobrego, bo dając sprawie coraz to nowe oświetlenie nie pozwala zasadniczym swym myślom wystąpić z należytą siłą; ale i ten trzebaby w następnem zdaniu cofnąć, bo przeczytawszy książkę drugi raz widzi się, że pozór chaotyczności znika, że autor ani na chwilę nie traci z oka celu, do którego dąży, że każde mniemane zboczenie służy mu do zdobycia nowych argumentów. Niechcąc jednak skończyć na niewiele mówiących ogólnikach, muszę omówić dokładniej te przynajmniej kwestye, co do których wywody Chl. niezupełnie mnie przekonały.

Zaczynam od kwestyi zasadniczej. Jakkolwiek Chl. energicznie polemizuje z Petrażyckim, to przecież, jak sam przyznaje, jest z wysokim stopniu pod jego wpływem i w walce z nim jego własną posługuje się bronią. Według Petr. reguła prawa Justyniańskiego odpowiada doskonale potrzebom gospodarstwa społecznego, mo-

żna tedy wytworzenie jej przypisać mądrej jurysprudencyi rzymskiej. Chl. przeczy, by ta reguła istotnie nadawała się do pełnienia przypisywanej jej przez Petr. funkcyi, by więc mogła być dziełem rzymskich prawników z epoki klasycznej; sądzi natomiast, że po wykluczeniu obowiązku restytucyi *fructuum extantium* zdobywa się prawidło, dostosowane w każdym szczególe do wymagań obrotu, że więc to tylko prawidło może być częścią składową prawa klasycznego. Tę „prawno-polityczną“ metodę uważam za niewłaściwą dla naukowego badania prawa rzymskiego. Rozumowanie, stanowiące jej podstawę, polega na tem, że się przedewszystkiem rzymskiej normie na podstawie jej brzmienia przypisuje pewne działanie społeczne, określa się je jako doskonałe i przerzuca się je w sferę zamiarów twórców prawa klasycznego w towarzystwie mniej lub więcej entuzyastycznego komplementu na ich cześć. Żaden z tych trzech punktów nie wytrzymuje zd. m. krytyki.

Jak pewna norma oddziałała na stosunki społeczne Rzymu, to nie da się odtworzyć jedynie na podstawie jej brzmienia. Najświetniejsza dedukcya potrafi nam może pokazać, jak ona działać m o g ł a, ale cyfr statystycznych nie zastąpi. Petr. sądzi n. p., że obowiązek restytucyi *fructuum extantium* zapewnia prawidłową gospodarkę na zwróconym równocześnie gruncie; Chl. zwraca uwagę, że w razie puszczenia gruntu w dzierżawę wszystkie *fructus* są *consumti*, choćby się jeszcze *in natura* znajdowały na gruncie, i zarzuca, że taka gwarancya prawidłowej gospodarki nie wystarcza. Chl. ma bezwarunkowo racyę o tyle, że norma, nie zastosowana dokładnie do mniemanego swego przeznaczenia, za arcydzieło jurysprudencyi uchodzić nie może; jeżeli jednak idzie nie o techniczną doskonałość (o czem niżej), lecz o działanie społeczne, to odpowiedź zależy od tego, czy w Rzymie przeważał system dzierżawy czy własnej eksploatacyi, a tego ani Chl. ani Petr. nie wyjaśniają. Sam Chl. skutki społeczne mniemanej normy klasycznej widzi w tem, iż ona zmniejsza odpowiedzialność auktorów z tytułu ewikcyi, przez to odbiera lub zmniejsza ochotę do procesów i wpływa korzystnie na pewność i szybkość obrotu. Uwierzę w to, skoro mi wykażą, że *stipulatio duplae* była w Rzymie zjawiskiem bardzo rzadkiem, że zatem przyznając *b. f.* posiadaczom *fructus extantes* przyniosło się ich auktorom istotną

ulgę. Dopóki tego dowodu nie mam, przyznam chętnie, że mniemana norma klasyczna mogła takie skutki sprowadzić; twierdzenie jednak, że je istotnie sprowadziła, uważać muszę za element czysto powieściowy.

Idźmy jednak dalej, pomijając kwestye statystyczne. Jeżeli tendencyę społeczną pewnej normy z niej samej wydobywamy, nie możemy wydobyć więcej, niż w niej tkwi: tyle logika. Wniosek potwierdza historya. Prawidła rzymskie przechodziły przeustaleniem się w obrocie próbny ogień praktyki i dostosowywały się stopniowo do tych potrzeb, które zaspokoić miały: jeżeli tak, to dostosowanie się powinno być zupełnie dokładne. Skoro tedy pewna norma nie pokrywa się z mniemanem swem przeznaczeniem, skoro może w jednych przypadkach nie doprowadzić do mniemanego celu, w innych daleko poza ten cel sięgnąć, to widocznie przeznaczenie jej określono fałszywie; gdyby naprawdę było takie, musiałaby była doznać odpowiedniej poprawki. Odrzucając ten sylogizm, tracimy grunt pod nogami. Z jednej strony składamy dowód, iż rzekoma tendencya społeczna jest własnym naszym wynalazkiem i z rzymskiem prawem nic nie ma wspólnego; z drugiej zaś, dając rzymskim jurystom glorye znakomitych ekonomistów — podejrzaną o tyle, że patent wydali prawnicy — odmawiamy im tego, co dotąd uważano za główny ich przymiot i charakterystyczną cechę: mistrzostwa w dziedzinie techniki prawa. To też Petr. zarówno jak Chl. uznają bez zastrzeżeń konieczność harmonii, mimo tego jednak nie umieją sami wystrzedz się dyssonansu. Petr. w kilku słowach załatwia się z prowodyrem względów społecznych, Iheringiem, bo podana przez niego racya instytutu kazałaby przyznać własność owoców także posiadaczowi w złej wierze. Sam widzi cel normy Justyniańskiej w tem, że z jednej strony *b. f.* posiadacza uchronić należy przed uszczupleniem własnego majątku, z drugiej zaś strony właścicielowi umożliwić racyonalną gospodarkę. Przeciw temu słusznie podnosi Chl., że norma w każdym kierunku okazuje się nie „dociągniętą“: od *b. f.* posiadacza w jednych przypadkach nie odwróci ruiny, w innych zapewni mu zbogacenie bezprawnie uzyskane; właścicielowi da raz to, co mu do prawidłowej gospodarki nie jest potrzebne, drugi raz puści go z gołemi rękami. Przy zarzutach tych wychodzi widocznie z przyjętego przez nas

założenia, a trzyma go się także przy innym argumencie, który za Czyhlarzem przytacza, że mianowicie do zabezpieczenia trzecich nabywców praw na owocach i pośrednio samego *b. f.* posiadacza wystarczało przyznać mu *ex post* własność w razie pozbycia. Sam znów kładzie nacisk główny na ulgę dla auktorów; nie przypuszczam bowiem, by niebezpieczeństwo dla trzecich, u których *b. f.* posiadacz, licząc na owoce, zaciągnął długi (s. 164), uważał istotnie za jeden z momentów decydujących. Na to zauważyć trzeba: 1) w razie odebrania *b. f.* posiadaczowi samego tylko zbogacenia, które ma jeszcze w rękach, odpowiedzialność sprzedawcy jest co najmniej wątpliwą; 2) *mala fides superveniens* nie uchyla bynajmniej odpowiedzialności auktora, choć odbiera posiadaczowi *pro futuro* możność nabycia owoców (Chlamtacz s. 108); 3) auktorem może być także złodziej, trudno zaś przypuścić, by bezpieczeństwo obrotu zmuszało i w tym przypadku do faworyzowania auktora; 4) co najważniejsza wreszcie, posiadanie bez tytułu, a według samego Chl. każdy tytuł posiadania rzeczy daje prawo do owoców, choć auktora nie ma, choć auktor nie odpowiada. Przypuszczenie Chl., że w prawie przedklasycznem wymagano *b. f. emptio*, nie ratuje sytuacyi, lecz ją owszem pogarsza: dowodzi bowiem, iż prawo klasyczne stanowczo nie myślało o zabezpieczeniu obrotu w kierunku przez Chl. wskazanym, skoro odrzuciło dawniejsze ograniczenia.

Nie jest to winą przypadku, że szereg świetnych prób „polityczno-prawnych“ nie doprowadził jeszcze do zadawalniającego rezultatu. Przyczyna zd. m. leży głębiej, bo w błędnem wyobrażeniu, że tylko względy polityki prawnej wpływały na formowanie się prawa rzymskiego, że element formalno-prawny (*actiones*) można zupełnie pominąć. Mniemam, iż ten drugi czynnik stwarzał pewne granice, poza któremi „potrzeby obrotu“ nie mogły liczyć na uwzględnienie: dlatego też nie spodziewam się, by każde wygięcie tej lub innej instytucyi rzymskiej dało się kiedykolwiek wytłómaczyć konkretną potrzebą społeczną, a przypuszczam natomiast, że n. p. na pytanie, czemu skarga o wydanie zbogacenia jest w naszym przypadku bezwzględnie wykluczona, odpowiedź da raczej nauka o tego rodzaju skargach, niż teorya względów społecznych.

Przypuszczeniem tem przekroczyłem granice obecnego mego zadania; wracając do niego jedną jeszcze co do metody podnieść muszę wątpliwość. X. wykrył, że interes społeczeństwa wymagał w Rzymie pewnego oznaczonego nregulowania pewnej kwestyi, rozstrzygnienia jednak jurystów rzymskich w tym względzie uważa za niedostateczne. Starałem się poprzednio wykazać, że z tej *species facti* wynika jedynie błędność pierwszej części wywodów p. X; przypuszczam jednak, że X ma racyę, i pytam, co stąd wynika? Jurysprudencya rzymska nie zaprzątała sobie głowy teoretycznem ujęciem potrzeb społecznych; prawnicy rzymscy nawet tam, gdzie szli „potrzebom obrotu“ na rękę, kierowali się przy swych orzeczeniach „słusznością“, t. zn. instynktownem odczuciem tych potrzeb, nie zapuszczając się w rozumowanie na temat, jaka w danym przypadku zachodzi *ratio politica* (por. Petrażycki *Fruchtvert.* s. 202). *Posito*, że instynkt im nie dopisał: czyż można ich za to winić? czy można uświadamiać ich ex post, aby ich gromić? Naodwrót, jeżeli p. X sądzi, że jurysprudencya rzymska godnie wywiązała się z zadania, czyż ma prawo chwalić jurystów za to, że posłuchali instynktu? czy w nieuświadomionych ich rozstrzygnieniach może widzieć dowód trafności swej teoryi społecznej? Teorya i instynkt to ilości niewspółmierne; komplement więc dla rzymskich jurystów idzie właściwie na rzecz tego, od kogo pochodzi, przypominając owo „*quod verum est*“ Paulusa, które Chl. (s. 80) tak słusznie wytyka. Rozumowanie przeto: „względy społeczne żądały takiego uregulowania kwestyi, jakie prawnicy rzymscy dali, więc prawnicy ci byli genialni“ wraz z dalszym wnioskiem: „ponieważ byli genialni, więc inaczej tej kwestyi uregulować nie mogli“ (por. n. p. Chl. s. 130), nie ma w moich oczach siły przekonywającej. Dla scharakteryzowania go wystarczy podnieść, że według samego Chl. (s. 196) rzymska reguła klasyczna, kładąca nacisk na chwilę separacyi, zbyt wielkie znaczenie przypisuje przypadkowi, podczas gdy poprzednio (s. 42, 125) czytamy, że rzymscy prawnicy klasyczni nie mogli nakazywać restytucyi *fructuum extantium*, albowiem w takim razie rozstrzygałby przypadek. Uznaję najzupełniej racyę bytu polityki prawnej, a takim wywodom, jak cały piąty rozdział pracy Chl., każdy chętnie przyklaśnie. Zajmując się naukowem pogłębieniem tych kwestyi

nie trzeba jednak uzasadnienia tego lub innego poglądu szukać u rzymskich jurystów, bo tam znajdzie się tylko tyle, ile się samemu włoży, a nauka prawa rzymskiego nie odniesie z tego korzyści.

Wszystko, co dotąd napisałem, dotyka jednak drobnej tylko części pracy Chl. Autor kładzie nacisk na stronę polityczno-prawną, czyni to jednak, jak sądzę, głównie dlatego, by odeprzeć wymowne wywody Petrażyckiego, w tę właśnie stronę skierowane. To mu się zd. m. udało; sądzę jednak, że zwycięstwo to dla reguły Justyniańskiej nie ma doniosłości, podobnie, jak znów bez znaczenia jest okoliczność, że reguła, którą Chl. przypisuje jurysprudencyi klasycznej, przytoczoną przez niego racyą polityczną usprawiedliwić się nie da. Nie o to chodzi, jak według dzisiejszych zapatrywań powinni byli sprawę owoców uregulować prawnicy rzymscy, lecz o to, jak ją w rzeczywistości uregulowali, o tem zaś rozstrzygnąć mogą jedynie źródła To też Chl. egzegezie źródeł poświęca najwięcej miejsca i przeprowadza zupełnie zd. m. przekonywujący dowód interpolacyi. Prawda, że w takiej kwestyi jeżeli nie wszystko, to bardzo dużo zależy od dobrej woli przeciwnika, bo nie ma argumentu, na któryby dyalektyka nie pomogła; jeżeli jednak logiczne rozumowanie przyjmiemy jako właściwy przymiot rzymskich jurystów, co między romanistami stanowi umowną podstawę dyskusyi, wówczas pokaże się, że chcąc uratować ich dobrą sławę bez przypuszczenia interpolacyi musiałoby się przecież zbyt wiele dyalektyki zużyć. Tak w szczególności nie wątpię, że l. 41 § 1 D. 42. 1. (Chl. s. 123 n.) można przy pewnym wysiłku wytłómaczyć także ze stanowiska teoryi panującej, ale słowa „*in solidum*“ trzeba będzie przecież policzyć na karb pewnej nieostrożności jurysty; tak samo przedstawia się sprawa co do l. 4 § 19 D. 41. 3 (Chl. s. 75 n.), gdzie nawet czytając z Petrażyckim „*empti*“ przyznać musimy, że dodatek po „*idem dicendum*“ jest z punktu widzenia teoryi panującej zupełnie niepotrzebny, skoro już pierwszy ustęp odróżnia pierwszego *b. f.* posiadacza od dalszego nabywcy (Chl. zarzuca nadto: a) że zamiast „*empti*“ powinno być „*venditi*“; b) że w pierwszym ustępie brak podstawy do przypuszczenia dwóch sprzedaży; zarzut drugi mnie nie przekonywa, bo juryście idzie o dalszy obieg, jak przy *detonsio apud furem*, i dlatego

stwierdza najpierw wogóle dopuszczalność zasiedzenia słowem „*contra*“, a następnie dodaje, że ten, kto wełnę kupił od *b. f.* posiadacza, zasiedzenia nie potrzebuje; wobec tego zaś odpada i pierwszy zarzut, skoro jurysta koniec pierwszego ustępu pisze ze stanowiska dalszego nabywcy). Tak samo wreszcie ocenić musimy i § 35 I. 2. 1. (Chl. s. 60); skoro zaś przypuszczenie interpolacyi usuwa co do tych ustępów wszelkie wątpliwości, przeto wniosek, że nacisk na *consumtio* pochodzi od kompilatorów, wydaje mi się zupełnie uzasadnionym. Wniosek ten potwierdza okoliczność, że także w innych ustępach, nie tak widocznie popsutych, usunięcie wzmianki o konsumcyi związku logicznego nie psuje. L. 4 § 2 D. 10. 1. przedstawia wprawdzie pewną trudność (Chl. s. 84), tę jednak łatwo usunąć przypuszczeniem, że kompilatorowie i resztę fragmentu odpowiednio przekształcili; przy l. 1 § 2 D. 20. 1. możnaby zarzucić, że owoce *post litem inchoatam* również węzłem zastawnym nie są objęte, skoro wniesienie skargi hipotecznej nie wyklucza bynajmniej u pozwanego *bona fides*, że więc Papinian także restytucyę tych owoców wyklucza, ale na ten zarzut łatwo odpowiedzieć, że rozciągnięcie *officium iudicis* na te owoce rozumie się samo przez się (Chl. s. 61 n., 92); inne jednak fragmenta, jeżeli nie zyskują na poprawce (l. 16 § 4 D. 20. 1), to z pewnością na niej nie tracą (l. 40 D. 41. 1). Godząc się atoli w zupełności na rezultat, do którego doszedł Chl., nie przyjmuję bez zastrzeżeń wszystkich jego argumentów, sądzę owszem, że w niejednym punkcie wiara w prawdziwość własnego twierdzenia zaprowadziła go zbyt daleko. Tak mianowicie nie przekonywują mnie zupełnie argumenty *a silendo* (zob. co do tego Petraż. *Fruchtvert.* s. 112, 113); uważam n. p. za rzecz zupełnie możliwą, że jurysta rzymski, przyznając *b. f.* posiadaczowi owoce na własność, nie wspomina równocześnie o obowiązku restytucyi, bo nie sądzę, by można od niego wymagać, aby dotykając jednej strony pewnej kwestyi wypowiedział odrazu wszystko, co wogóle o tej kwestyi myśli. Sam Chl. odróżnienie momentu rzeczowego do kwestyi *lucrum* uważa za wielki postęp w nowszej literaturze; dlaczegoż nie chce przypuścić, by „genialna“ jurysprudencya klasyczna do tej dystynkcyi była zdolną? Uwagę (s. 85 uw. 1), że jurystów rzymskich nie można posądzać o kategoryę formal-

nej własności, łatwo odeprzeć na podstawie źródeł (l. 21 § 1 C. 1. 2; por. także wywody Chl. na str. 170 co do natury prawnej *tituli pro suo*), a nadto zapytać wolno, czy tam, gdzie właściciel tylko ewentualnie zobowiązany jest do wydania rzeczy, można go nazwać formalnym tylko właścicielem? Myli się wreszcie, ktoby sądził, że fragment spełniający to, czego się od jurysty rzymskiego żąda, będzie przed zarzutami bezpieczny. W l. 40 D. 41. 1. chodzi, jak sam Chl. (s. 68) przyznaje, tylko o to, kogo uważać za posiadacza w dobrej wierze; mimo tego fragment wspomina o obowiązku restytucyi, a nagrodą za to jest .... zarzut interpelacyi. W takim stanie rzeczy słowu „*lucrari*“ w l. 2 § 1 D. 18. 2 już *a priori* wielkiego znaczenia przypisywać nie można; tem mniej, skoro ten, *qui lucratur*, jest właśnie w danym przypadku obciążony ewentualnym obowiązkiem zwrotu a zatem „zyskuje“ jedynie własność (Chl. s. 65 n.). Nie może również zd. m. zaważyć na szali l. 18 pr. D. 22. 1 (Chl. s. 89), skoro w rozstrzygniętym tamże przypadku skutkiem limita „*utilitas non debetur*“ (l. 11 § 18 D. 19. 1; por. l. 3 § 1 eod.), a idzie tylko o chwilę, od której się suma ewikcyjna należy, ani dotycząca również ewikcyi l. 43 D. 21. 2 (Chl. s. 103), co do której nasz autor daje — wyjątkowo — tłómaczenie bardzo naciągnięte, albowiem ignoruje wprost słowa: „*quia nec ipsa . . . evincitur*“ i nie wyjaśnia, dlaczegoby jurysta właśnie najprostszy motyw miał pominąć; to też mimo powagi Lenela nie wierzę bynajmniej ani w interpolacyę l. 74 § 1 D. 21. 2 (Chl. s. 102), gdzie ograniczenie jest konieczne ze względu na *fructus post litem*, a kompilatorowie mogli poprostu dodać słowo „*consumptorum*“, ani w oparty na przypuszczeniu interpolacyi wniosek s. 104 uw. 2) co do czasu, kiedy powstał obowiązek zwrotu *extantium*. Wyłączam z materyału dowodowego także l. 45 D. 22. 1, bo fragment ten w żadnym razie nie przyznaje *b. f.* emptorowi wszystkich owoców, skoro Paulus w l. 48 pr. D. 41. 1. polemizując z *fructus industriales*, także o *b. f.* emptorze mówi, bo następnie dystynkcya między *fructus industriales* a *naturales* stoi w sprzeczności z zasadą klasyczną i argumentu na jej poparcie dostarczyć nie może. Tak samo nie mogę przywiązywać wagi do „bezczelnej“ interpolacyi w l. 10 D. 22, 1 (Chlamtacz s. 85 n.), skoro nie wiem, z jaką skargą i z jakim posiada-

czem mam tu do czynienia. L. 2. C. 3. 31 (Chlamtacz s. 88) wydaje się na pierwszy rzut oka wcale poważnym argumentem; sam Chlamtacz jednak (strona 95 uwaga 1) podnosi, iż wyrażenie „*fructus augent hereditatem*“ podkreśla odpowiedzialność za zbogacenie, a na tej podstawie łatwo przypuścić, iż w danym ustępie szło właśnie o taką odpowiedzialność za owoce *ante litem* skonsumowane (l. 1 § 1 C. eod.), co jego moc dowodową znacznie osłabia. Ogromnie wreszcie niepewne wydają mi się wnioski Chlamtacza, oparte na rozstrzygnieniach Papiniana w l. 48 i 65 pr. D. 6. 1. Jurysta przyznaje owoce pobrane *ante litem b. f.* posiadaczowi na częściowe pokrycie użytecznych wydatków na rzecz. Na tej podstawie argumentuje Chl. (s. 99): „jeżeli owoce kryją wkłady nadzwyczajne, których wynagrodzenia w zasadzie miałby posiadacz domagać się od pozbywającego właściciela, to oczywiście wychodzi Papinian z założenia, że *b. f. p.* wogóle ma do owoców prawo niczem nieograniczone“. Ależ nie! jeżeli *b. f.* posiadacz ma prawo do wynagrodzenia, nie można chyba płacić mu wynagrodzenia z jego własnej kieszeni Papinian stwierdza poprostu, że owoce, które posiadacz nabył na własność, zmniejszają rozmiar należącego mu się wynagrodzenia, a rozstrzygnienie to *admissa compensatione* da się doskonale usprawiedliwić z punktu widzenia teoryi panującej. Mimochodem zanważę, że w kwestyi polityczno-prawnej Chl. (s. 100 uw. 1) nie zdołał zd. m. odeprzeć zarzutów Rossi 'ego; jego własny wywód, że rozstrzygnienie Papin. zachęca do melioracyi, nie zgadza się ani z fragmentem, który widocznie faworyzuje właściciela, więc nie może zapewniać premii *b. f.* posiadaczowi, ani z tem, co sam Chl. dalej (s. 117 n.) pisze. Gdyby trzeba koniecznie wydobyć z omawianego ustępu myśl polityczno-prawną, to zd. m. tyle tylko możnaby powiedzieć, iż *b. f.* posiadacz nie powinien odnieść straty w własnym majątku, ale nie powinien także z cudzego majątku się bogacić; zachęcać go do czegokolwiek trudno już z tego względu, że gdyby za zachętą poszedł, przestałby tem samem być *b. f.* posiadaczem.

Podnoszę to wszystko, bo zd. m. na innem ugrupowaniu materyału dowodowego zyskałaby opinia, o której słuszności zresztą Chl. zupełnie mnie przekonał; nie godzę się natomiast na jego poglądy historyczne. Nie kwestyonuję bynajmniej istnienia ongi

„teoryi produkcyjnej“, którą później zarzucono czy zostawiono na boku; poza ten ogólnik jednak nie wychodzę. Przedewszystkiem: idea czy teorya? Jeżeli idzie tylko o ideę, to niewątpliwie żadnemu rzymskiemu juryście nie było tajne, iż przy niektórych owocach praca ludzka gra dużą rolę; z tego punktu widzenia tłómaczyć należy wzmiankę o nakładzie pracy w l. 46/44 D. 36. 1 (Chl. s. 121). Jeżeli jednak idzie o konsekwencye tej idei, t. zn. o teoryę produkcyjną, to prawo klasyczne absolutnie jej nie uznaje; o tyle sprostować należy wywody Chl. (s. 112 n.), który stara się wykazać, iż prawo klasyczne nie stanęło bynajmniej w ostrem przeciwieństwie do teoryi produkcyjnej, a dowód opiera na śladach idei produkcyjnej. Autorowi idzie o to, że teorya produkcyjna jego zdaniem pociąga za sobą *lucrum* owoców, które przyznaje na własność; dlatego zależy mu na stwierdzeniu, że w tym kierunku żadna w prawie klasycznem nie zaszła zmiana. Skoro jednak w prawie klasycznem teoryę produkcyjną zarzucono, to wniosek powinienby wypaść wprost przeciwnie; uznaje to w pewnym stopniu sam Chl., skoro z jednej strony konstatuje (s. 107), iż separacya często kończy produkcyę, ba nawet i przyznanie owoców temu, kto grunt obsiał tylko, sprowadza (s. 108) do idei produkcyjnej, z drugiej zaś strony oparty na separacyi (s. 110 uw. 3) tytuł *pro suo* uważa (s. 170) za formalno-prawny i dodaje, że tytuł ten nabycia owoców materyalnie nie usprawiedliwia. Co więcej jednak, podstawa wnioskowania wydaje mi się błędną. Zd. m. teoryi produkcyjnej w tem znaczeniu prawo rzymskie nigdy nie znało, bo i „produkcyoniści“ i przeciwnicy wychodzili z założenia, że o zwrocie nabytych owoców nie ma mowy. Dla tego też spór między *ius seminis* a *ius soli* obraca się koło pytania, kto nabywa owoce (l. 25 pr. §. 1 D. 22. 1), względnie, które owoce nabywa *b. f.* posiadacz (tak l. 45 ibid., jeżeli ją do tej sprawy odnieść chcemy); sprawa jednak zwrotu nabytych owoców nie stanowi przedmiotu dyskusyi, a wykluczenie obowiązku do zwrotu nigdzie za konsekwencyę teoryi produkcyjnej nie jest uznane. Czy zresztą — abstrahując od prawa rzymskiego — praca zawiera istotnie takie absolutne usprawiedliwienie nabytku z cudzej rzeczy, że nawet na odpowiedzialność z tytułu zbogacenia nie ma miejsca? Ktoby tak sądził, niech przeczyta wywody Chl. s. 137 n., a przekona się, iż był w błędzie; zdjęcie

zaś z *b. f.* posiadacza tej odpowiedzialności stanowi jedną z cech charakterystycznych prawa klasycznego.

Nie zdaje mi się też, aby źródła za Chl. przemawiały. Próbę przedstawienia Juliana jako „produkcyonisty“ (s. 108) uważam za nieudaną, jak i całą interpretacyę l. 25 § 2 D. 22. 1 w związku z l. 48 § 1 D. 41. 1. Julian traktuje sprawę nabycia owoców (jak i przy kwestyi tytułu: Chl. s. 169) równolegle z zasiedzeniem, co zresztą uznaje sam Chl. (s. 109 uw. 2), i żąda dobrej wiary tylko przy *initium* posiadania, uważając za rzecz zupełnie obojętną, jaki był stan w chwili rozpoczęcia produkcyi; wyrządza mu się krzywdę przypuszczeniem, by mógł w § 2 iść nieświadomie za poglądem, który w pr. i § 1 energicznie zwalcza. Z drugiej zaś strony, jeżeliby istotnie rozstrzygnienie Jul. było oparte na teoryi produkcyjnej, dlaczegożby tej konsekwencyi nie uznawał Pomponius, jedyny prawnik, którego nie bez pewnej racyi (l. 45 D. 22. 1) za zwolennika owej teoryi uważać można? A dalsze ślady? L. 78 D. 6. 1. nie ma z naszą kwestyą żadnego związku; w każdym zaś razie, jeżeli nacisk na separacyę ma być według Chl. znakiem opozycyi przeciw teoryi produkcyjnej, możnaby ostatecznie na podstawie tego ustępu policzyć Paulusa do opozycyi, nie można z niego wyczytać, iż Paulus „sprowadza znaczenie idei produkcyjnej do ciaśniejszych granic“ (s. 110). Autor powołuje się na to, iż najdawniejszym klasycznym owocem były owoce rolne, a przy nich praca ma bardzo doniosłe znaczenie; trafna ta uwaga dowodzi jednak zd. m. tylko tego, że i przy tych owocach teoryi produkcyjnej nie brano na seryo, skoro w przeciwnym razie rozszerzenie pojęcia owoców musiałoby napotkać na zasadnicze trudności. O takich trudnościach nic nam niewiadomo; musimy więc przyjąć, że w rzymskiem *ius seminis* brak tego pierwiastku, o który Chl. chodzi, że juryści rzymscy nie szukali w produkcyi podstawy do zdjęcia z *b. f.* posiadacza wszelkiej odpowiedzialności. Przypuszczenie Chl., że najpierw przyznano mu inne owoce poza płodami rolnymi, a potem dopiero spostrzeżono, iż teorya produkcyjna do usprawiedliwienia nabycia w tym zakresie nie wystarcza, wmawia znów w jurystów rzymskich głęboki pogląd polityczno-prawny, aby ich równocześnie posądzić o to, iż się owemu poglądowi sprzeniewierzyli. Co do przeistoczenia (s. 114) po-

zwolę sobie powołać się na dawniejsze moje wywody (*Collision* s. 132 n.); przy *interdictum fraudatorium* (Chl. s. 115 n.) cały nacisk spoczywa na „*in bonis*“, nie na produkcyi; wreszcie także względy na kulturę gruntu zd. m. w żadnem z teoryą czy nawet ideą produkcyjną nie zostają związku. Co do tego ostatniego punktu podnieść muszę przedewszystkiem, że gdyby nawet przyznanie owoców miało stanowić gwarancyę *culturae et curae*, to z tego nie wynika jeszcze, by owoce przyznano posiadaczowi za pracę; tam idzie o interes społeczny, tu o wynagrodzenie jednostki, tam o produkcyę przyszłą, tu o produkcyę już dokonaną. Tylko ten drugi moment należy do idei produkcyjnej, a słów „*pro cultura et cura*“ nie można rozumieć raz w jednem, drugi raz w drugiem znaczeniu, jak to czyni Chl. s. 120.; właśnie przykład przez niego wybrany, choć niezupełnie właściwy, skoro odpowiedzialność według l. 38 § 1 D. 22. 1. obejmuje tylko *fructus perceptos*, powinien go był zd. m. przekonać, że interesowi społecznemu stałoby się zadość, gdyby *b. f.* posiadacza obciążono odpowiedzialnością za *percipiendi*, choć w tym przypadku trudno byłoby mówić o nagrodzie za pracę. Całe rozumowanie jednak jest, jak już zauważyłem, typowym przykładem ideologii. Wszak *b. f.* posiadacz uważa się za właściciela i już na tej podstawie wszystkie owoce uważa za swoje; czyż w tych warunkach przyznanie mu tych owoców może stanowić zachętę do dobrej gospodarki? Sam Chl. (s. 196) przyznaje przecież, że *b. f.* posiadacz, któryby wiedział, że jest tylko *b. f.* posiadaczem, przestałby *eo ipso* nim być; *b. f.* posiadacza świadomego swej pozycyi trzebaby dopiero stworzyć.

Teorya produkcyjna w pojęciu Chl. nigdy w Rzymie nie istniała; w prawie klasycznem nie spotykamy najdrobniejszego jej śladu. Tego stanu rzeczy nie zmieni zd. m. ładna i oryginalna hipoteza Chl. o przejściu punktu ciężkości z percepcyi na separacyę. Zgadzam się zupełnie, że percepcya stanowiła dawniej ogólną charakterystykę nabycia owoców i że dopiero późniejsza jurysprudencya podkreśliła separacyę jako chwilę, w której owoc staje się rzeczą samoistną (Chl. s. 107, 122); sądzę jednak, że ta zmiana pojęć odbywała się równocześnie co do *b. f.* posiadacza i co do właściciela, bo i nabycie właściciela charakteryzowano z początku ogólnikowo jako percepcyą (l. 25 § 1 D. 22

1). Percepcya musi zdaniem Chl. rozstrzygać z punktu widzenia teoryi produkcyjnej, bo kończy produkcyę; stąd tłómaczy się, że ją później — wraz z teoryą produkcyjną — usunięto na drugi plan. Tego zdania nie podzielam. Jeżeli *ius seminis* było rzymskiem wyrazem teoryi produkcyjnej, to widocznie percepcya według pojęć rzymskich do produkcyi nie należy; uznaje to sam Chl. (s. 123 uw. 2.), kiedy pisze, że produkcya daje tylko widoki nabycia *perceptione* owoców na własność, a percepcyę określa (s. 107) tylko jako o g ó l n ą charakterystykę nabycia. Z drugiej strony trudno przypuścić, by separacya, stanowiąca zawsze koniec procesu produkcyi owoców, mogła być według pojęć rzymskich kryterynm poglądu, zasadniczo teoryi produkcyjnej przeciwnego; przecież sam Chl. stwierdzając, że Julian podnosi nabycie *separatione* (s. 123 uw. 2), a równocześnie kieruje się — rzekomo — względem na obsianie (s. 108), nie zarzuca mu bynajmniej niekonsekwencyi ani niejasności pojęć. Separacya jest dogmatycznem wykończeniem teoryi substancyalnej, obliczonem na przypadki nienormalne, gdy się z percepcyą właściciela nie schodzi; skoro więc *ius soli* zastosowano do *b. f.* posiadacza, musiano separacyę i co do niego uznać za rozstrzygającą, a okoliczność ta nie może absolutnie stanowić dowodu, że *ius soli* wyparło obowiązującą poprzednio teoryę produkcyjną.

Formalna natura separacyi dowodzi według Chl. (s. 170), iż obok tytułu *pro suo* można i należy żądać do nabycia owoców innego jeszcze tytułu, t. zn. przyznać owoce tylko tytułowanemu posiadaczowi rzeczy. Starałem się już wykazać, że mimo drugiego tytułu racya, podana przez Chl., nie usprawiedliwia jeszcze materyalnie przyznania owoców (zob. wyżej str. 68). Wobec tego sprawa tytułu przedstawia się jako kwestya drugorzędna, w której podzielam zwalczaną przez Chl. opinię, albowiem brak czynności prawnej przy separacyi nie stanowi w moich oczach zasadniczej różnicy; i tytuł *pro derelicto* opiera się ostatecznie na *vis legis*.

Krótko załatwia się Chl. z formalno-prawną podstawą instytutu (s. 145 n.); w tym jednak względzie iść za nim nie mogę. Choć niewątpliwie i zasiedzenie i nabycie owoców przez *b. f.* posiadacza można sprowadzić do *publica utilitas*, to przecież

przepisy o *usus auctoritas* nie mogły stanowić formalnego punktu oparcia co do owoców, bo b. f. posiadacz nabywa owoce, choć *actio auctoritatis* jeszcze nie zgasła.

Pominąłem w tem prawordaniu cenne przyczynki Chl. do nauki prawa austryackiego i niemieckiego; ograniczyłem się wyłącznie do prawa rzymskiego. Romanistom przynosi Chl. zupełny dowód, że prawo klasyczne przyznało *b. f.* posiadaczowi wszystkie owoce bez obowiązku zwrotu, oraz szereg oryginalnych myśli co do powstania tej reguły, jej pierwotnej racyi bytu i jej późniejszych losów. Niewszędzie zgodzić się mogłem na to, co mówi, ale broniąc innego zdania musiałem wszędzie podkreślić, że zachodzi tylko różnica zdań, że jego pogląd dlatego tylko uważam za błędny, ponieważ sam inaczej się zapatruję na daną kwestyę. Innemi słowy: mamy do czynienia z pracą naukową w najlepszem słowa tego znaczeniu, która znacznie posuwa naukę prawa rzymskiego naprzód, choć w niektórych punktach nie zamyka ostatecznie dyskusyi. Niech ta ostatnia okoliczność wytłómaczy i usprawiedliwi rozmiar mego artykułu: wszak romanista polski nie codzień ma sposobność do dyskusyi naukowej z polskim romanistą. *Wróblewski.*

KRONIKA.

Jubileusz czterdziestoletniej działalności naukowej profesora Fryderyka Zolla starszego odbył się dnia 6. grudnia r. z. w Krakowie przy niezwykle serdecznym udziale sfer naukowych i towarzyskich całego kraju i zagranicy, które składały hołd mężowi tak na polu naukowem jak i społecznem wysoce zasłużonemu i powszechną sympatyą otaczanemu. — Rzadko dane jest komu doczekać się tak jednomyślnego uznania pracy i zasług, jakiego objawem była ta uroczystość jubileuszowa. Nie mogąc w ramach pisma naszego pomieścić opisu tej uroczystości, dodajemy jedynie, że w uroczystości tej Uniwersytet lwowski reprezentowany był przez dwóch delegatów: prof. Starzyńskiego i Tilla, a tenże

ostatni spełnił też misyę reprezentowania Towarzystwa prawniczego lwowskiego i redakcyi *Przeglądu prawa i administracyi*. — Zanim będziemy w możności podać czytelnikom naszym pochodzącą z pióra kompetentnego ocenę działalności naukowej jubilata, niech nam wolno będzie i tu na tem miejscu złożyć Mu wyrazy najserdeczniejszej wdzięczności za życzliwość Jego i czynne poparcie, jakich liczne dowody mieliśmy tak w czasie zawiązywania jak i w ciągu długoletniego istnienia pisma naszego. *Redakcya.*

Konkurs „Przeglądu filozoficznego“. Redakcya „Przeglądu filozoficznego“ rozpisuje konkurs na dwie rozprawy filozoficzne, poświęcone zagadnieniu przyczynowości i kwestyi metody w etyce.

Rozprawa „*O przyczynowości*“ może problemat ten traktować w jednym lub też w kilku z tych licznych kierunków, w których bywa opracowywany. Wykluczone jest jedynie historyczne przedstawienie rozwoju samego problematu i związanych z nim poglądów. Autor może się zatem zająć rozbiorem krytycznym samego pojęcia przyczynowości, celem stwierdzenia, które cechy wchodzą w skład jego treści w obecnym stanie wiedzy, przedmiotem rozprawy może też być psychologia bądź opisowa, bądź genetyczna pojęcia przyczynowości i przekonania o istnieniu stosunku przyczynowego pomiędzy zjawiskami; nie mniej pożądanem będzie rozstrząsanie metod, któremi posługuje się naukowe badanie, celem wykazania w konkretnych wypadkach związku przyczynowego; rozszerzając to pytanie, może autor rozpatrywać przedmiotową wartość naszych sądów o przyczynowości w ogóle co jednak i samo dla siebie może być tematem rozprawy; autor może się też zająć pytaniem, czy nie należałoby pojęcia związku przyczynowego zupełnie usunąć z badań naukowych, zastępując je pojęciem innem, np. pojęciem stałego związku lub zależności, przyczem na szczególną uwagę zasługiwałby stosunek tych ostatnich pojęć do pojęcia związku przyczynowego.

Którą z wymienionych tutaj dla przykładu stron zagadnienia autor opracować zechce, pozostawia się jego własnemu wyborowi; wolno też obrać autorowi inną jeszcze, tutaj niewymienioną stronę zagadnienia. Na wszelki zaś wypadek należy roz-

prawę w tytule bliżej scharakteryzować, dodając pod ogólnym tytułem „O przyczynowości“, odpowiednie określenie.

W rozprawie „*O metodzie etyki*“ również jest wykluczone historyczne przedstawienie rozwoju poglądów etycznych i naukowego ich traktowania. Wymaga się natomiast, aby rozprawa, wychodząc z założenia, że możliwe jest naukowe rozstrzygnięcie kwestyi trafności i mylności kryteryum etycznego, zajęła się pytaniem, na czem polega, albo powinno polegać logicznie uzasadnione przekonanie o trafności danego kryteryum. Skoro bowiem kryterynm etyczne wyraża się w sądzie orzekającym, że postępowanie, posiadające pewne cechy, jest dodatnie w znaczeniu etycznem, przeto powstaje pytanie, czy sąd, wyrażający kryteryum etyczne, jest sam w sobie oczywisty, czy też wymaga uzasadnienia. W pierwszym wypadku należy bliżej określić charakter tej oczywistości, porównywając ją z oczywistością pewników i t. p.; w drugim wypadku należy wykazać przesłanki, z których kryteryum etyczne wypływa, jakoteż oznaczyć logiczny charakter rozumowania, mocą którego z owych przesłanek kryteryum jako konkluzya wynika.

Rozprawy muszą być napisane oryginalnie i samodzielnie, z uwzględnieniem dotyczącej literatury i wymagań metody naukowej. Szczególny nacisk należy kłaść na ścisłość w rozumowaniu i na jasność w przedstawienin rzeczy. Objętość rozpraw nie powinna przenosić czterech arkuszy druku formatu „Przeglądu Filozoficznego“. Rękopisy, pisane maszyną, zaopatrzone godłem, wraz z nazwiskiem autora w zamkniętej kopercie, należy nadesłać najdalej do dnia 15 lutego 1905 r. pod adresem: Warszawa, ul. Mokotowska Nr. 47. Redakcya „Przeglądu Filozoficznego“.

W konkursie brać udział mogą tylko autorowie polscy.

Dwa najlepsze opracowania tematów konkursowych otrzymają nagrodę po 500 rubli i będą wydrukowane w „Przeglądzie Filozoficznym“. Inne zaś prace, nienagrodzone, ale przeznaczone do druku w „Przeglądzie Filozoficznym“, otrzymają honoraryum autorskie w ilości rb. 20 od arkusza.

Skład sądu konkursowego będzie ogłoszony w następnym zeszycie „Przeglądu Filozoficznego“.

O istocie prawa zwyczajowego.

Napisał

Stanisław Dniestrzański.

(Ciąg dalszy).

V.

Jak wiadomo, literatura, omawiająca stosunek państwa i przymusu do prawa, jest nader obszerną. Dość już o tem pisano, dość tę kwestyę rozbierano; nie chcemy przeto wszczynać polemiki na nowo, tylko wykażemy, jakie są główne prądy i w którym kierunku iść zamierzamy.

Wspomnieliśmy powyżej o dwóch przeciwnych obozach: o zwolennikach i o przeciwnikach przymusu, o teoryi łączności prawa z państwem i teoryi odrębności prawa i państwa. W najnowszych czasach ilość przeciwników przymusu w prawie wzrasta niesłychanie; ale mimoto teorya zwolenników przymusu nie gaśnie, lecz od czasu do czasu zyskuje nowe zastępy.

Przyczyna tego leży, zdaje się, w tem, iż teoryi, która uznaje istnienie prawa nietylko w państwie, ale i poza państwem, braknie pozytywnego kryteryum dla odróżnienia norm socyalno-etycznych od norm prawnych. (Różne usiłowania w tym kierunku, n. p. teorya Sturma, nie zdobyły sobie jednak ogólnego uznania i błąkając się w najróżnorodniejszych domysłach nie

mogły dla prawa stworzyć silnej a niewzruszonej podstawy). Dlatego nie dziw, iż nawet ci uczeni, którzy odczuwają, iż przymus państwowy nie może być alfą i omegą prawa, pozostają niejednokrotnie wiernymi teoryi panującej o łączności prawa z państwem, gdyż wolą pozostać w błędzie, niźli wstąpić na drogi nieutorowane. Skutkiem tego dostrzegamy u nich brak ścisłej konsekwencyi, a daje się to widzieć nawet u takich uczonych, jak Wundt. W swej „Etyce“ uczy on na str. 125 jak następuje:

„*Nicht die Sitte befestigt sich zum Rechte, sondern die ursprünglich die Menschen mit den stärksten äusseren Zwangsmitteln bindende Sitte hinterlässt nach ihrer Scheidung in Sitte und Recht dem letzteren die äusseren Zwangsmittel, indes sie für sich selbst die milderen der Nachahmung und des Drucks der öffentlichen Meinung zurückbehält*“.

A jednak nie chce przymusu uznać jako charakterystyczne znamię prawa, gdyż na str. 573 i 574 wypowiada myśl następującą:

„*Wol ist anzuerkennen, dass der Zwang ein secundäres Merkmal ist, dessen Bedeutung für die Rechtsentwicklung, insbesondere für die allmähliche Trennung von Recht u. Sitte man nicht unterschätzen wird, das aber doch immer nur ein Hilfsmittel abgibt, welches zu seiner Aufrechthaltung dient, nicht das Recht selber ist*“.

Zdanie to daje mimoto najlepszy dowód, jak zakorzenionem jest przekonanie, iż do istoty prawa należy przymus, chociażby jako środek pomocniczy; teorya panująca ma tu jednak na myśli przymus zewnętrzny (fizyczny), zapominając iż w obowiązującem prawie obok fizycznego przymusu postawiono także t. zw. przymus psychiczny albo moralny i zrównano go z poprzednim. A właśnie życie społeczne polega zwyczajnie na przymusie moralnym. I tem to etyka socyalna zbliża się poniekąd do etyki indywidualnej, która nie zna żadnych środków przymusowych w znaczeniu fizycznego przymusu, ale wpływa na jednostki psychicznie, przymuszając je (pośrednio) do posłuszeństwa.

Wysnuwamy z tego wniosek, że istota prawa nie polega wyłącznie na przymusie zewnętrznym, fizycznym, ale poniekąd także na przymusie moralnym, który wytwarza się wśród danego społeczeństwa.

N. p. prawo kościelne i prawo narodów są prawami, jakkolwiek nie opierają się na przymusie fizycznym [1]); ale za to powaga ich spoczywa na przymusie moralnym, stworzonym przez dane społeczeństwo. W pierwszym przypadku jest kościół owym związkiem społecznym, który stoi na czele norm prawnych; co się zaś tyczy drugiego, to społeczeństwo narodów cywilizowanych jest owym węzłem, który ustala wzajemne stosunki narodów na podstawie przyjętych norm Czyż przymus jest tu koniecznym? A przecież tym normom nie można odmawiać charakteru norm prawnych, co zresztą wykazali niejednokrotnie wybitni uczeni.

Skoro jednak rozpatrzymy się dalej w literaturze, to napotkać musimy wprawdzie wiele wskazówek, ale nie wyciągnięto z nich wszystkich wniosków. Teorya uznaje zazwyczaj doniosłość moralnych czyli psychicznych motywów, ale nie ze względu na istotę prawa, tylko ze względu na etykę. Tak n. p. Wundt w końcowem zdaniu, wymienionem powyżej. Schmoller zaś mówi o dążności do uznania („*Anerkennungstrieb*“)[1]) u ludzi, żyjących spólnie wśród związków społecznych, i przyznaje, iż skutkiem tego jest pewien przymus moralny, co zniewala ich do poddania się pewnym ogólnie przyjętym normom[3]); stawia też przymus moralny

---

[1]) Słusznie podnosi Sturm l. c. str. 254: „*Das Kirchenrecht, wie das Völkerrecht sind Prüfsteine für die Theorien über den Rechtsbegriff*“.

Schmoller l. c. str. 29 i nast. Na str. 30 powiada: „*Kein Mensch kann ohne die Billigung eines gewissen Kreises leben; und je niedriger er steht, desto mehr ist er in jedem Schritt, den er tut, von dem Urteil seiner Umgebung abhängig.*

[3]) Na str. 45 l. c. czytamy: „*Die socialen Pressions und Zuchtmittel sind einfach und bekannt: sie entspringen der Furcht vor Tadel und Rache der Mächtigen und Fürsten, der Furcht vor den Göttern*“.

poniekąd na równi z fizycznym, — mimoto dla prawa nie zadowalnia się przymusem moralnym, żądając dlań przymusu fizycznego[1]). A przecież, jeśli w mniejszych związkach społecznych mogło ułożyć się życie na podstawie przymusu moralnego, to czemuż odmawiać tym normom charakteru prawa, przenosząc je dopiero do państwa, które zaprowadziło, choć nie po raz pierwszy, przymus fizyczny?

Między prawnikami pierwszym jest Bierling, który buduje pojęcie prawa na „uznaniu“ (*Anerkennung*). Prawo powstaje, twierdzi on, skoro pewna grupa ludzi, żyjących spólnie, uznaje trwale pewne zasady za normy spólnego pożycia[2]). Przymus zewnętrzny nie ma podług niego żadnego wpływu na pojęcie prawa.

Jednakże przyznając, iż prawo istnieje wśród wszelkich związków społecznych z chwilą uznania, zapomina Bierling, iż samo platoniczne uznanie nie jest w stanie odróżnić norm etycznych od norm prawnych. Musi nadto istnieć inny czynnik, a odkrycie tego czynnika leży właśnie w tem, iż przymus moralny stawiamy na równie z fizycznym.

Postępując zaś tak, t. j. stawiając obok przymusu fizycznego teoryi panującej przymus moralny, odkrywamy zarazem, jak doniosłą misyę cywilizacyjną spełnia prawo w historyi ludzkości. Albowiem nie da się zaprzeczyć, iż w pierwotnych związkach społecznych główną rolę odgrywał przymus fizyczny. Silniejszy ma władzę, której poddaje się słabszy, by w ten sposób umożliwić zaspokojenie swych potrzeb. Dopiero z czasem, w miarę postępu cywilizacyi, poczyna przymus moralny usuwać w części przymus fizyczny, tak iż wreszcie przymus fizyczny ustępuje z pomniejszych związków społecznych,

---

[1]) l. c. str. 51.

[2]) Bierling, *Zur Kritik der juristischen Grundbegriffe*, I. str. 8.

aby skoncentrować się w organizmie społecznym wyższego stopnia t. j. w państwie.

Czyż można zatem przeoczyć ów postęp i odmówić miana norm prawnych zasadom życia w mniejszych związkach społecznych li tylko dlatego, iż nie rozporządzają środkami przymusowymi na równi z państwem?

Normy, przyjęte przez państwo, rozwijają się zupełnie w ten sam sposób, jak normy niższych organizmów społecznych, z tą tylko różnicą, iż na miejsce niezorganizowanego przymusu wstępuje ściśle zorganizowany przymus państwowy. Ustrój państwowy wytworzył się dopiero wtedy, gdy ludzkość osiągnęła już pewną wyżynę kultury; ale niema wątpliwości, że i przedtem musiało istnieć życie społeczne, i że było unormowane według pewnych norm etycznych.

A zatem chcąc uzyskać podstawę dla pojęcia prawa, musimy ową myśl przewodnią, która przyświeca przymusowi państwowemu, zastosować również do pomniejszych związków społecznych.

Przymus państwowy opiera się na powadze państwa, które pewnym normom udziela swej sankcyi. Państwo przybija do pewnych norm etycznych swoją markę, i w ten to sposób norma etyczna staje się normą prawną. Podobnie w innych związkach społecznych. Z chwilą, kiedy norma etyczna otrzyma autorytatywną markę danego społeczeństwa, z chwilą, w której dane społeczeństwo uświęci ją swoją powagą, przyswajając ją sobie jako normę obowiązującą, mówimy, iż powstało prawo.

Przychodzimy zatem do następującego wyniku:

Prawo istniało jeszcze przed państwem w związkach społecznych niższego typu. Co do istoty przedstawia się ono jako etyczne *minimum* danego społeczeństwa; ale musi wprzód przekształcić się z normy etycznej w normę prawną. Proces ów odbywa się zaś w ten sposób, iż władza autorytatywna pewnego związku społecznego wybiera z całego zasobu norm etycznych tylko

najważniejsze, mianowicie te, które stanowią *condicio sine qua non* jego istnienia i ogólnego pożycia członków, i udziela im swojej autorytatywnej sankcyi.

Takie normy prawne wydaje *pater familias* dla rodziny; ród (*Sippe*) ma również swoją władzę autorytatywną, a i w plemieniu spotykamy się z taką władzą, której członkowie samowolnie podlegają; naród zaś ma swoje odrębne prawo zwyczajowe itd.

Przytem należy jednak zauważyć, iż owa władza nie zawsze przysługuje jednej lub kilku osobistościom; ale może powstać sposobem pierwotnym, jako bezpośredni wytwór życia organicznego danego społeczeństwa N. p. naród nie posiada zwyczajnie głowy widomej, a mimoto wytwarza sam przez się ową władzę autorytatywną, która jako wynik ogólnego uznania przemienia normy etyczne na normy prawne. Władzą tą jest, — że tak powiem — skrystalizowana *opinio necessitatis* całego narodu.

Nasze wyniki mają nietylko doniosłość historyczną, ale mają też zastosowanie w teraźniejszości. Dziś przymus fizyczny zorganizowany jest wyłącznie w państwie, a mimo to nie powinno być wątpliwości iż prawo istnieje zarówno w pomniejszych organizmach społecznych. Różnica polega jeno na tem, iż w państwie władza autorytatywna posługuje się w razie potrzeby przymusem fizycznym, gdy w innych związkach społecznych może używać tylko wpływu wewnętrznego, organicznego, popierając swe normy psychicznymi środkami społecznymi, które Schmoller nazywa trafnie: *die socialen Pressions- und Zuchtmittel.*

VI.

Reasumujemy i uzupełniamy nasze wywody:

1) Zawiązki prawa noszą na sobie wybitne piętno ekonomiczne. Nie byłoby bowiem wogóle prawa, gdyby człowiek nie miał ani fizycznych ani duchowych potrzeb, i gdyby dążenie do zaspokojenia

tychże nie było mu wrodzonem. Owe potrzeby skłaniają jednostkę już w samych początkach ludzkości do życia spólnego z drugimi; celem tej spólności jest zatem w pierwszej linii zaspokojenie potrzeb jednostki spólnemi siłami, co może nastąpić dopiero wtedy, gdy w łonie danej spólności powstanie to przekonanie, iż między jednostkami związku zachodzi wzajemna zawisłość pod względem zaspokajania potrzeb własnych — a z tem przekonaniem rodzi się w ogóle norma życiowa, która daje podstawę normie prawnej[1])

Skoro zaś prawo już w samym zawiązku ma cechę ekonomiczną, to musi ona przyświecać mu i później w dalszym jego rozwoju. Dziś jeszcze, choć prawo przeszło już przez alembik przeróżnych i dziwnie skomplikowanych związków społecznych, spotykamy na każdym kroku bezpośredni związek prawa z zaspokojeniem potrzeb ludzkich, czy to przedstawiają się jako potrzeby poszczególnych jednostek, czy jako potrzeby związków społecznych.

Pojęcie prawa musi więc opierać się koniecznie na czynnikach ekonomicznych; na nich spoczywa bowiem przedewszystkiem pojęcie prawa *in concreto*[2]), które przysługuje pewnej jednostce lub pewnemu organizmowi prawnemu[3]).

2) Wprawdzie pierwszym bodźcem do powstania prawa są przyczyny ekonomiczne, atoli samo prawo może wytworzyć się dopiero na tle społeczeństwa. Dla zaspokojenia potrzeb ludzkich tworzą się początkowo związki zupełnie proste, następnie przechodzą one w organizmy wyższe i więcej skomplikowane, aż

---

[1]) Por. Burckhard, *System des oest. Privatrechts* I. str. 27.

[2]) Teorya nazywa to prawem w znaczeniu podmiotowem Przy badaniu istoty tegoż musimy główną uwagę zwracać na czynniki ekonomiczne. Por. Piniński, *Pojęcie i granice prawa własności*. str. 3 – 6.

[3]) Nazwy „organizm prawny“ używam na oznaczenie t. zw. osób prawniczych, bo uważam, iż jest bardziej odpowiednią.

wreszcie dochodzą do zenitu w państwie. Wszystkie te związki społeczne żyją swem własnem życiem i stwarzają w swoim zakresie pewną sferę, w której istnieją odrębne normy. Normy te mają substrat socyalno-etyczny i powstają drogą zwyczaju. Różne związki społeczne mają zatem różne normy etyczne, różne zwyczaje. Człowiek należy do różnych związków społecznych, a w każdym z nich ma odrębne obowiązki, odrębne prawa. Innym jest on w rodzinie, niż w rodzie; inne są jego prawa i obowiązki w plemieniu, niż w narodzie; zaś zupełnie odmiennem jest jego stanowisko w kościele, inne jako członka pewnego stanu lub pewnej klasy społecznej; a ponad wszystkiem góruje zaś jego stanowisko jako obywatela państwa.

Owe organiczne związki, o których wspomnieliśmy, powstawały stopniowo w miarę rozwoju potrzeb ludzkich i w miarę potrzeby konsolidacyi coraz nowych interesów społecznych. Nowsze grupy były zazwyczaj grupami wyższego typu — i w ten sposób obok stopniowości historycznej wytworzyła się stopniowość r z e c z o w a, wskazująca coraz bardziej skomplikowane i coraz ważniejsze związki społeczne. Nowe związki charakteryzują się tem, że nietylko wytwarzają nowe normy, ale wyposażają je większą mocą, niż poprzednie, żądając, by ich członkowie odstępywali nieraz od norm związków niższych, o ile tego wymagają nowe, wyższe cele. Jednakże dawniejsze związki nie tracą przez to swej doniosłości, jeno zachodzi potrzeba, dla wyższych celów nowych związków poświęcać niejednokrotnie odmienne normy niższych związków.

Tak więc istnieją obok siebie różne związki społeczne, zachowując w swoim zakresie p e ł n ą a u t o n o m i ę, a robiąc tylko niejakie u s t ę p s t w a na korzyść związków wyższego typu – aż wreszcie powstaje potrzeba, sprowadzenia tychże do s p ó l n e g o o r g a n i z m u. Społeczeństwo dojrzałe dąży zatem do zjednoczenia związków społecznych w j e d n o l i t y o r g a n i z m najwyższego typu, któryby swą powagą osłaniał je

wszystkie, łącząc je w jedną, teraz już zorganizowaną całość.

Tym organizmem jest państwo.

Państwo pozwala i nadal istnieć związkom dotychczasowym, ba nawet przyzwala na tworzenie nowych, ale od niego zawisłych — organizmów, a nad wszystkimi obejmuje supremacyę i kontrolę. Normy państwowe regulują nietylko życie własnego organizmu, ale dążą nadto do zorganizowania stosunków społecznych innych związków. W tym celu sprowadza wprawdzie państwo związki niższego typu do spólnego mianownika, dając im spólną — państwową — organizacyę[1]), ale zresztą nie obiera innej drogi, niż dawne związki społeczne, gdyż, jak ona, opiera się na zasadach socyalno-etycznych. Nie można zatem twierdzić, jakoby te ostatnie powstały dopiero w państwie, gdyż są tak samo pierwotnemi, jak wogóle społeczeństwo.

3) Z poszczególnych norm etycznych, przyjętych w łonie związków społecznych, tworzy się prawo. Nie wpływa na to ta okoliczność, czy związek społeczny ma ustrój państwowy, lub nie, gdyż nawet związki najniższego typu mają swe prawo. Nawet rodzina ma odrębne prawa w swoim zakresie, ród i plemię w swoim, naród w swoim zakresie, i kościół w swoim.

---

[1]) Znakomicie wywodzi to Bernatzik w *Archiv für öffentliches Recht* V. str. 243: „*Dasjenige, wodurch sich das staatliche Gemeinwesen von allen anderen unterscheidet, ist die Macht desselben. Es ist ein Centrum von Machtfactoren, welche bewirken, dass es alle übrigen Gemeinwesen innerhalb desselben beherrscht, indem es die Bildung von Gemeinzwecken ausser ihm controlliert und, wo es erspriesslich scheint, beeinflusst. Die Bildung eines Gesammtzweckes und die Willensorganisation zur Verwirklichung desselben erfolgt aber unabhängig vom Staate und ist die Basis der Rechtsordnung des Gemeinwesens, seine Verfassung. Jedes Gemeinwesen hat daher seine eigene Rechtsordnung; die Rechtsordnung des Staates unterscheidet sich von der aller übrigen Gemeinwesen nur durch seine überlegene Macht*“.

Ale nie każda socyalno-etyczna norma jest równocześnie normą prawną. Związek społeczny wybiera tylko najważniejsze normy etyczne, mianowicie takie, które stanowią o pomyślnem istnieniu jego samego i jego członków i dają podstawę do dążenia ku spólnym celom.

Jednakże na jedno musimy zwrócić uwagę. Istnieją związki społeczne, które nie mogą być twórcami praw, gdyż nie powstały same przez się w skutek procesu organicznego danego społeczeństwa, ale polegają na umowie członków. Mówiąc o tem, odrzucamy naturalnie teoryę powstania państwa drogą umowy, a mamy na oku towarzystwa prywatne (*Vereine*), których wyłączną podstawą jest dobrowolna umowa. Wprawdzie i tu tworzą się pewne normy do osiągnięcia spólnego celu, a statuty towarzystw mają zaiste wiele podobieństwa do norm prawnych, jednakże nie można zapomnieć, iż wszelkie ich normy opierają się na umowie. Albowiem uznanie umowy za podstawę stosunków życiowych wymaga samo przez się istnienia porządku prawnego, tak iż wspomniane towarzystwa, zbudowane na umowie, mogą być jedynie wypływem prawa w zakresie istniejącego już związku społecznego. Zatem statuty towarzystw prywatnych mieszczą wprawdzie w sobie normy, ale one są tylko wyrazem istniejącego już związku, a nie podstawą nowego związku[1]).

4) Prawo musi być przeto tworem organicznym, który czerpie swą moc bezpośrednio z bogactwa socyalno-etycznych norm danego związku. Tworzy się ono siłą wewnętrzną z życia społecznego: tak więc *opinio necessitatis* jest, że tak powiem, charakterystyczną cechą wszelkiego prawa, tylko nie *opinio necessitatis* w stosunku do jednostki, ale raczej w stosunku do związku społecznego jako organizmu.

---

[1]) Tylko z tem zastrzeżeniem należy przyjąć teoryę Pfaffa i Hofmanna w *Commentar zum oest. allg. bürg. G. B* I. str. 262 i nast.

Owa wewnętrzna siła, co przenika życie społeczne danego związku, jest właśnie tym momentem, który wynosi normy etyczne do znaczenia norm prawnych. W rodzinie, w rodzie, w plemieniu itd. powstają pierwotnie na zasadach etycznych oparte zwyczaje, które przechodzą zwolna w ciało i krew danego związku; gdy zaś wystąpienie przeciw ustalonej normie uważa się ogólnie za naruszenie samego związku, gdy zatem norma stanie się niejako organiczną potrzebą pewnego społeczeństwa — wówczas nabiera ona siły, która nadaje jej autorytatywny charakter; — a z tą chwilą istnieje już prawo.

Autorytatywna sankcya społeczeństwa musi mieć przeto podstawę wewnętrzną, jak wogóle wszelkie autorytety opierają się nie tyle na zewnętrznych przymiotach, lub na zewnętrznym wpływie pewnej władzy, ile raczej na wewnętrznem uznaniu ze strony drugich. Ale gdzie istnieje już uznanie władzy przez ogół, tam łączy się ono i nadal z wszelkimi rozkazami tejże, jako bezpośredni wynik pierwotnego uznania.

Tak samo ma się rzecz z autorytetem społeczeństwa. Ów autorytet tworzy społeczeństwo w drodze procesu organicznego; atoli częstokroć oddaje ono egidę do rąk swoich organów, np. głowy rodziny (nie koniecznie ojca rodziny), głowy rodu, plemienia i t. d. — i wówczas ci przedstawiciele stanowią władzę widomą, która wydaje owe autorytatywne przepisy, jakim podlegają członkowie społeczeństwa. Ale mimoto, iż oddano ową władzę autorytatywną do rąk pewnych organów, nie może ustawać bezpośredni wpływ siły twórczej samego społeczeństwa. Siła ta działa bowiem koniecznie, organicznie — przeto nic jej wstrzymać nie zdoła.

Autorytatywny charakter norm prawnych przebija się i w tem, iż każda norma socyalno-etyczna, której dane społeczeństwo udzieliło swej sankcyi, staje się *ipso facto* prawem[1]). Nie trzeba atoli, by owo przejście ze

[1]) Dlatego prawem — a nie tylko przepisem etycznym — jest przepis §. 44 ust. cyw. austr., który zobowiązuje małżonków

sfery etyki do sfery prawa, odbyło się formalnie, czy to pisemnie, czy to w innej formie zewnętrznej, gdyż także z innych okoliczności można przyjść do przekonania, iż pewna norma nabyła w danem społeczeństwie autorytatywnej siły, i stała się normą prawną. Gdzie jednak niema widocznej formy, tam trudno nieraz wykazać, czy i kiedy powstało prawo — ale owa trudność nie może wcale wzruszyć naszej tezy, gdyż nawet teorya, uznająca prawo dopiero w państwie, musi przyznać, iż czas powstania państwa nie zawsze da się ściśle oznaczyć.

Stosunek prawa do etyki socyalnej jest jednak tak ścisły, iż sankcya społeczeństwa nie zamieni jakiejbądź zasady na normę prawną. Musi to być zawsze norma, uświęcona etyką socyalną[1]). Prawidła etyki indywidualnej, o ile nie stoją w związku z etyką socyalną, nie mogą być nigdy prawem, nawet gdyby uzyskały formalną sankcyę danego związku społecznego[2]). Zresztą mimo sankcyi nie może być prawem to, co nie leży w sile ludzkiej, bo wogóle, co przechodzi siły człowieka, nie może być nigdy normą jego postępowania[3]).

Czynniki, które według powyższych uwag należą do pojęcia prawa, dadzą się łatwo ująć w definicyę. Najwięcej do naszej teoryi jest zbliżona definicya

---

do spólnej pomocy, również przepisy §§. 91, 92 u. c., między innymi też zasada, iż „mąż jest głową rodziny“, bo przepisy te są wypływem porządku społecznego, uświęconego przez państwo, a sama sankcya (nawet bez względu na brak przymusu państwowego) nadaje im większej powagi i większego wpływu na społeczeństwo.

[1]) Nie są zatem prawem t. zw. *jura merae facultatis: „die Rechte eines Menschen über seine Handlung, z. B. die Ware da oder dort zu kaufen“*, o jakich stanowi §. 1459 u. c., iż nie ulegają zadawnieniu, gdyż nie są zasadami etycznemi.

[2]) N. p. rozkaz: „Nie upijaj się!“ lub: „Spowiadaj się co najmniej raz do roku!“

[3]) Przeto nie można uważać za normę prawną mimo legalnej sankcyi wzmianki w §. 44 u. c., iż małżonkowie mają obowiązek płodzenia dzieci.

Schmollera, jeno należy usunąć z niej to, co dotyczy stosunku prawa do państwa. Definicya ta brzmi, jak następuje:

„*Das Recht können wir definieren als denjenigen Teil der auf das äussere sociale Leben gerichteten sittlichen Lebensordnung, welcher zur Macht geworden, auf die politische Gewalt des Staates gestützt, durch Feststellung der Grenzverhältnisse des gesellschaftlichen Lebens und durch Vorschriften über das Zusammenwirken zu gemeinsamem Zwecke die wichtigste Vorbedingung für einen friedlichen und gesitteten, fortschreitenden Culturzustand schaffen will*[1])“.

Ale zaiste nigdzie tak trafnem nie jest zdanie: „*omnis definitio periculosa est*“, jak właśnie tutaj. Przeto z tem zastrzeżeniem, iż nie chcemy podać dokładnej definicyi, i pomni tego, iż każde wyjaśnienie powinno dobierać jak najmniej słów, zbieramy poniżej nasze wywody do jednego zdania, mówiąc:

Prawo mieści w sobie normy etyczne, któremi rządzą się związki społeczne w życiu społecznem i w stosunku poszczególnych ludzi do siebie.

VII.

Możemy obecnie przystąpić do oznaczenia istoty prawa zwyczajowego.

Teorya panująca łączy tę kwestyę słusznie z stosunkiem prawa zwyczajowego do państwa i do ustaw państwowych.

Zastosowawszy zaś do tego zdania nasze wyniki o istocie prawa w ogólności, musimy pójść za Windscheid-em[2]) i uznać, iż wszelkie prawo poza państwem jest prawem zwyczajowem. Normy prawne, sankcyonowane przez państwo, to ustawy; wszelkie zaś inne normy prawne, nie mające sankcyi państwa, a mimoto noszące autorytatywną markę innych związków społecznych, to prawo zwyczajowe.

[1]) l. c. str. 54

[2]) Windscheid, *Lehrb. d Pandektenrechts* I[8] (1900) st. 64.

Chociaż do pojęcia prawa nie trzeba ani państwa ani przymusu państwowego, to przecież nie można zaprzeczyć, iż w rozwoju prawa odgrywa państwo bardzo wybitną rolę, choćby dlatego, iż wprowadza organizacyę porządku prawnego. Prawo istnieje wprawdzie zarówno pośród innych związków społecznych, ale w państwie nabywa ono odmienną postać. Tak więc powstaje ważna różnica między prawem państwa, a prawem innych związków społecznych.

Różnica ta nie jest jednak zewnętrzną, formalną, ale — że tak powiem — organiczną. Nie polega ona bowiem na tem, iż ustawy państwowe (używamy tu tego pojęcia w najobszerniejszem znaczeniu, które zawiera także rozporządzenia władz państwowych: *Gesetze und Verordnungen*) muszą być spisane, gdyż w zasadzie mogą istnieć bez tej formy, o ile ta lub inna forma ustawy zależy wogóle od ustroju danego państwa — a z drugiej strony nie ulega kwestyi, że i wśród innych związków społecznych, mogą prawa powstawać w formie pisemnej. Różnica polega raczej na owem zadaniu, jakiego ma dokonać porządek prawny w państwie względem innych związków społecznych.

Stojąc na czele tych związków, które mu podlegają, państwo musi uznać byt organiczny tychże w swoim zakresie[1]); państwo powstało bowiem właśnie na to, by dopomódz rozwojowi społecznemu tych organizmów i by w drodze organizacyi nadać im większej mocy, — nie mogło przeto zaprzeczyć ich istnienia, lecz uznać musiało ich siłę organiczną, co sama przez się wytwarza coraz nowe normy etyczne. Ustawy państwowe nie mogą zatem usunąć owych norm prawnych, które powstają wskutek procesu organicznego pośród innych grup społecznych.

To jest negatywna strona stosunku państwa do innych organizmów. Lecz na tem nie koniec: państwo ma bowiem nadto inne — pozytywne — zadanie.

---

[1]) Por. Bernatzik l. c

Jako odrębny organizm ma ono prawo żyć swojem własnem życiem. Stąd tworzą się w państwie normy nowe, których celem jest, umożliwić istnienie państwa jako samodzielnego organizmu.

Ale oprócz tego objęło państwo supremacyę i kontrolę nad innymi związkami. Przytem musiało ono wychodzić z założenia, iż należy pogodzić te normy rozmaitych związków, które są między sobą sprzeczne, należy je zatem połączyć węzłem zgody w jeden spólny organizm wyższego stopnia, i najważniejszym normom tych związków udzielić ochrony prawnej.

Państwo przejęło więc najżywotniejsze normy prawne innych organizmów społecznych i udzieliło im swojej sankcyi z wszystkiemi prerogatywami własnej organizacyi.

Naturalnie, jeśli chodziło o własne interesy państwa, lub o normy sprzeczne poszczególnych związków, musiało państwo niejednokrotnie uświęcić to, co nie odpowiadało w zupełności zasadom tych związków.

Owe związki zachowały zatem i w zakresie państwa pewną odrębność prawną, i to w następujących kierunkach:

1. Mogą one i nadal zapomocą swej organicznej siły tworzyć dla siebie nowe normy;

2. normy, które istniały już dawniej, a przez państwo nie zostały uświęcone, pozostają i na przyszłość w własnym zakresie;

3) państwo wprowadziło wprawdzie pewne zmiany w normach poszczególnych związków, przyjmując je w zmienionej formie jako normy państwowe — ale mimoto nie mogło usunąć bezpośredniego wpływu tych związków na swoich członków, tak iż jednostce wolno poddać się innym normom dotyczącego związku, zrzekając się jednak ochrony państwowej.

Co do dwóch pierwszych przypadków, państwo może postąpić w dwojaki sposób:

a) albo przyzwala wyraźnie grupom społecznym na tworzenie nowych norm prawnych i z góry zazna-

cza, że każda norma, utworzona wśród tych grup, staje się tem samem normą państwową;

b) albo wydaję normy jedynie dla swego zakresu, nie uznając żadnych innych norm u siebie, tak iż wszelkie normy prawne innych organizmów społecznych nie mają dopóty znaczenia w państwie, dopóki państwo nie udzieli im osobnej sankcyi.

Co się zaś tyczy punktu trzeciego (pod 3 wymienionego), to musimy nadmienić, co następuje:

Państwo jest organizmem społecznym najwyższego stopnia, przeto nie dziw, iż istnieją okoliczności, w których obywatel państwa musi się normie państwowej bezwzględnie poddać czy chce, czy nie chce. Jednak przypadki te należy wyłączyć, albowiem niema wątpliwości, iż dla nich musi jednostka poświęcić odmienne normy innych organizmów społecznych.

Atoli w państwie istnieje też wiele norm, które jednostce pozostawiają zupełną wolę. Tu zaś może przytrafić się, iż państwo stanowi coś takiego, co *in concreto* sprzeciwia się zasadom prawnym, uświęconym przez grupę społeczną niższego typu. Wówczas nic łatwiejszego, jak obrać drogę, odmienną od normy państwowej; jednostka nie ogląda się na przepis ustawy, ale postępuje tak, jak nakazują zasady owego ściślejszego grona osób, do którego należy. Ale wtedy nie może apelować do ochrony państwa i do czynników organizacyi państwowej, a nawet musi liczyć się z tym faktem, iż strona przeciwna, z którą ma do czynienia, może odwołać się do normy państwowej i przedłożyć sprawę przed areopag organów państwa.

Widzimy zatem, iż mimo odmiennych norm państwowych zachowują normy innych związków społecznych bezpośredni wpływ na życie jednostki — ów wpływ nie może być wprawdzie poparty przymusem państwowym, ale zato istnieje silniejszy nieraz przymus moralny danego związku, który odnosi częstokroć zwycięstwo.

Wszystkie poruszone tu kwestye mają wielką doniosłość w stosunku państwa do prawa zwyczajowego; są niejako nicią przewodnią przy rozwiązaniu naszego problematu i odkrywają wiele niejasności, jakie napotykamy w literaturze. Trzeba jeno kwestyę rozciągłości prawa zwyczajowego rozstrzygnąć tak, jak wskazano na wstępie tego rozdziału (VII). Wyjaśnimy to zresztą poniżej.

VIII.

Prawo zwyczajowe jest przedewszystkiem prawem, bo inaczej sama nazwa mieściłaby w sobie *contradictio in adjecto*. Skoro zaś, jak wykazaliśmy, normy państwowe różnią się pod wielu względami od norm prawnych innych związków społecznych, to nic nam nie pozostaje, jak różnicę tę zaznaczyć także w nazwach: z jednej strony ustawa a z drugiej prawo zwyczajowe. Nauka wylicza je obok siebie jako źródła prawa (*Rechtsquellen*), a doniosłość tego twierdzenia zrozumiemy dopiero wówczas, gdy dla obu przeznaczymy odmienne sfery: dla ustawy państwo, dla prawa zwyczajowego inne związki społeczne. Poza temi źródłami prawo istnieć nie może. Nasza teorya wyjaśnia też równorzędność obu źródeł prawa bardzo dobitnie. Nazwa zaś prawa zwyczajowego łączy się z tą okolicznością, iż wśród związków społecznych prócz państwa normy prawne utrzymują się li tylko siłą wewnętrzną, niejako siłą „zwyczaju“, nie poparte przymusem państwowym.

Historya ludzkości wykazuje, iż prawo zwyczajowe istniało od samego zawiązku życia społecznego. Rzecz to naturalna, gdy zważymy, iż związki społeczne są tak samo pierwotnymi, jak ludzkość. Nie dziw też, iż według zdania najpoważniejszych uczonych, prawo zwyczajowe jest wcześniejszem od ustawy, gdyż niema wątpliwości, iż dawno już istniały związki społeczne niższego typu, zanim powstało państwo.

Wielu uczonych łączy pojęcie prawa zwyczajowego z wewnętrzną siłą narodu. Jest to o tyle prawdziwem, o ile nie uważamy narodu w znaczeniu technicznem i w całości, — tylko w jego poszczególnych grupach społecznych, gdyż zanim powstał naród, istniało już prawo w pomniejszych grupach społecznych, które złączyły się później w pojęciu narodu; azatem tylko z tem zastrzeżeniem, iż są one poszczególnemi grupami wśród pewnego narodu, możemy twierdzić, iż prawo zwyczajowe jest prawem narodowem.

Prawo zwyczajowe jest zatem wynikiem autorytatywnej siły narodu w tworzeniu prawa. Nie od państwa czerpie prawo zwyczajowe swój początek i powagę — jak utrzymują niektórzy [1]) — tylko od narodu i jego poszczególnych grup w swej żywotnej i niczem nie wstrzymanej sile. Wpływ państwa na prawo jest wynikiem władzy formalnej, jaką mu przyznały jednostki lub narody w celu utrzymania porządku społecznego, nie jest bezpośrednim, wewnętrznym, lecz pochodnym, zewnętrznym. Prawo państwa polega na przymusie zewnętrznym, prawo zwyczajowe na wewnętrznym, moralnym. Normy prawa zwyczajowego płyną z wewnętrznej siły narodu; działają siłą elementarną, przyjmują się w narodzie lub w jego grupach organicznych dlatego, bo one uznały je za konieczne i sprawiedliwe. Moc prawa zwyczajowego leży w niem samem, w jego wnętrzu. Nic przeto nie zdoła zwalczyć owej elementarnej, wewnętrznej siły i niema państwa, któreby mogło usunąć ów naturalny a bezpośredni sposób tworzenia się prawa, gdyż wówczas musiałoby ono powstrzymać powstawanie i istnienie wszelkiego prawa wogóle.

Dlatego tak naród, jak poszczególne grupy społeczne wśród niego, muszą posiadać możność powodowania

[1]) Por. cytaty u Zitelmanna w *Archiv für d. civ. Praxis 66* „*Gewohnheitsrecht und Irrtum*“ str. 361 uw. 43, nadto Bruno Schmidt, *Das Gewohnheitsrecht als Form des Gemeinwillens* 1899.

się swem własnem prawem we wszystkich stosunkach prawnych, które należą do wyłącznego ich zakresu, i gdzie niejako sam naród jest sędzią. Ale o ile nad narodem istnieje też władza państwa, którą i on uznać musiał, tam naturalnie i państwo wchodzi w swe prawa, t. j., jeśli dana sprawa dotyczy też zakresu władzy państwa, może ono sądzić według swego prawa.

Ze względu na ową wewnętrzną, samorodną siłę prawa zwyczajowego, musi ono i dla państwa mieć wielkie znaczenie. Albowiem co uznał naród, co uznały poszczególne jego grupy, i czemu udzieliły swej autorytatywnej marki, to staje się nieraz podstawą do uznania przez państwo, i przechodzi nieraz w skład prawa państwowego zapomocą sankcyi państwa.

W ten sposób wytwarza się wzajemny stosunek między prawem zwyczajowem a państwem: prawo zwyczajowe dąży do tego, by otrzymać sankcyę państwa, a z nią ową moc, jaka łączy się z ustawą; z drugiej zaś strony ustawy państwowe muszą dążyć do tego, by mogły oprzeć się na substracie narodowym, t. j. by oparły się na ogólnie przyjętem prawie zwyczajowem.

Jednakże nie wynika z tego, iżby państwo miało sankcyonować wszystkie normy prawa zwyczajowego. Państwo jest bowiem—jak wiemy — organizmem innego rodzaju, niż inne, podległe mu związki społeczne, chociażby w danym przypadku przedstawiały się jako cały naród. Dla osiągnięcia swych celów służy mu cały aparat państwowy, który jednak można tylko wówczas puścić w ruch, jeśli tego wymagają cele państwowe, i tylko w ten sposób, jaki jest w państwie uznany.

Jakkolwiek przeto prawo zwyczajowe jest źródłem prawa w ogólności, nie możemy jeszcze wnosić, o ile prawo zwyczajowe jest też źródłem prawa państwowego, t. j. owego prawa, które nam daje państwo z swoim administracyjnym aparatem i z jego prerogatywami. Pytanie to musimy zatem wyróżnić od poprzedniego.

Skoro zaś czynimy tę oto różnicę, to odpowiedź zda się — i łatwa i prosta. Każdy związek społeczny jest wyłącznym panem w swoim zakresie, przeto i państwo może postanowić, iż obce wpływy przyjmuje w własnym zakresie jedynie o tyle, o ile je uzna samo; a za tem idzie, iż państwo może usunąć prawo zwyczajowe jako źródło swego prawa. Wprawdzie zostawia ono — bo musi zostawić — wolność tworzenia prawa zwyczajowego w narodzie i w poszczególnych grupach społecznych, ale mimoto nie ma obowiązku uświęcać ich swoją sankcyą i udzielać im zawsze tych prerogatyw, jakie przysługują ustawom.

Z takiem zjawiskiem spotykamy się często. Zwłaszcza wówczas, kiedy państwo zdołało już ułożyć swe ustawy podług jasno-skrystalizowanej idei w jednolity system i podało obywatelom swoim stałe i niewzruszone zasady dla zastosowywania norm w życiu państwowem, odrzuca zwyczajnie z swego zakresu prawo zwyczajowe, nie przyjmując go w skład swego organizmu. I nic przeciw temu podnieść nie można, gdyż gdzie porządek społeczny jest tak ściśle zorganizowany, jak w państwie nowożytnem, tam trudno, objawy niezorganizowanego życia społecznego innych związków przyjąć w organizm państwowy, nie nadawszy im równocześnie piętna własnej organizacyi.

Państwo może wprawdzie uznać prawo zwyczajowe innych związków społecznych za swoje, ale wówczas uznaje obok siebie też inne autorytety. Taki był stosunek państwa do prawa zwyczajowego w czasach dawniejszych, dopóki nie było jeszcze ściśle zorganizowane według jednolitego systemu prawnego. Widzimy to w państwie rzymskiem, przedewszystkiem jednak u plemion niemieckich (por. t. zw. *Stammesrechte*), których prawo przyznawało ówczesne państwo niemieckie; napotykamy to wogóle prawie do końca 18. stulecia.

Dopiero państwo nowożytne („*Rechtsstaat*“) nie uznaje w swoim zakresie obcych autorytetów i puszcza

aparat państwowy w ruch tylko wtedy, gdy udzieli pewnej normie własnej sankcyi.

Tak więc należy rozumieć wszelkie zakazy prawa zwyczajowego w nowożytnych ustawach. Tylko to, co wyszło z ramienia państwa, t. zn. z ramienia organów państwowych, ma w państwie uznanie i tylko wówczas można posługiwać się środkami państwowymi.

Od tej zasady istnieją jednak i w nowożytnem państwie pewne wyjątki. O nich wspomniemy później w traktacie o prawie austryackiem.

Przedtem musimy jednak rozprawić się z teoryą Sturma[1]), by równocześnie sprawdzić te wyniki, które osiągnęliśmy dotychczas. (Dok. nast.)

---

[1]) l. c.

Postępowanie wpadkowe w procesie karnym.

Napisał

Dr. Juliusz Makarewicz.

Procedura karna z r. 1873 zawiera w §§. 277—279 przepisy odnoszące się do t. zw. zdarzeń wpadkowych t. j. czynów karygodnych popełnionych podczas rozprawy głównej w sali posiedzeń.

Nie ma może przepisów, któreby praktyka poparta w części judykaturą Najwyższego Trybunału, w części powagą komentatorów, zdaniem mojem stosowała mniej zgodnie z tendencyami ustawy.

Wadliwość odnośnych zapatrywań występuje:

1) w przypadku fałszywych zeznań świadka na rozprawie,

2) w przypadku postępowania incydentalnego przed sądem przysięgłych,

3) w przypadku przyaresztowania obwinionego w postępowaniu wpadkowem.

ad 1. Świadek zeznaje niezgodnie z tem, co zeznawał w postępowaniu wstępnem, lub z tem, co zeznał inny świadek.

Trybunał uznaje, że świadek zeznał rozmyślnie fałsz, wobec tego na wniosek oskarżyciela publicznego natychmiast wydaje skazujący wyrok.

ad 2. Ten sam fakt fałszywego zeznania świadka, lub też inny np. kradzieży kieszonkowej wśród słucha-

jącej publiczności zdarza się przed sądem przysięgłych, trybunał choć z trzech członków złożony wydaje natychmiastowy wyrok.

ad 3. W innym przypadku trybunał sądu przysięgłych nie ma odwagi zasądzać w gronie trzech sędziów za zbrodnię, zwykle sądzoną przez czterech, wobec tego aresztuje świadka (po poprzedniem spisaniu protokołu z nim) i odstawia go do sędziego śledczego który według *communis opinio* — nie ma prawa wypuścić go na wolność, lecz winien bezwarunkowo go zatrzymać, bo „świadek wypuszczony przez sędziego śledczego zjawiając się na sali rozpraw, robi złe wrażenie na przysięgłych i może spowodować werdykt uwalniający". Sędzia śledczy poddaje się tej opinii.

We wszystkich trzech przypadkach mamy do czynienia z wykrzywieniem przepisów ustawy, z nagięciem ich do wadliwej praktyki, dyktowanej zwykle źle zrozumianymi względami na interes wymiaru sprawiedliwości.

Przypadki te, incydentalne, w praktyce odgrywają bardzo doniosłą rolę i dają obfity materyał do dyskusyi między prokuratorem, obrońcą, przewodniczącym rozprawy, sędzią śledczym. Chodzi bowiem o to, kiedy zachodzi przypadek incydentalny, jak się należy wobec niego zachować, jaki jest stosunek przewodniczącego do aresztu incydentalnego, jaka rola pozostaje sędziemu śledczemu.

Czy każdy czyn karygodny nadaje się do natychmiastowego osądzenia (z wyjątkiem wyraźnie przez ustawę wykluczonych)? Czy każdy trybunał, a więc także trybunał sądu przysięgłych może natychmiast wydać wyrok w przypadku czynu karygodnego na rozprawie popełnionego? czy areszt zarządzony przez przewodniczącego jest obligatoryjny i sędzia śledczy nie ma co do niego prawa krytyki, lecz ma ją zostawić prokuratorowi państwa? Oto szereg nasuwających się kwestyi, które różnie się ocenia, co do których najw. trybunał chwiejnie się oświadcza lub zupełnie głosu nie zabiera.

Ustawa rozróżnia dwa przypadki:

a) fałszywe zeznanie świadka na rozprawie,

b) popełnienie w czasie rozprawy innego czynu karygodnego,

α) przez oskarżonego (§. 279)

β) przez inną osobę (§. 278).

Ustawa przepisuje:

ad a) jeżeli z rozprawy głównej wynika z prawdopodobieństwem, że świadek rozmyślnie zeznał fałszywie, to przewodniczący może zarządzić spisanie protokołu z tych zeznań i po odczytaniu i przyjęciu przez świadka podpisanie; może także kazać świadka uwięzić i kazać odprowadzić przed sędziego śledczego.

ad b) *α*) Należy postąpić jak w przypadku §. 263 pk., tj. rozciągnięcia oskarżenia przez oskarżyciela na nowy czyn przez akt oskarżenia nie objęty. Warunkiem wydania wyroku jest: 1) by czyn nowy nie był zagrożony surowszą karą, niż przestępstwo z aktu oskarżenia, wzgl. w przeciwnym przypadku, by oskarżony na natychmiastowe wyrokowanie się zgodził, 2) by trybunał do osądzenia był właściwym.

Jeżeli wyroku wydać nie można, należy oskarżycielowi zastrzedz ściganie.

ad b) *β*) Można wydać natychmiastowo wyrok, jeżeli jest to możliwe (*thunlich*), a czyn nie stanowi zbrodni lub występku kwalifikujących się przed trybunał sądu przysięgłych. W przeciwnym razie każe przewodniczący odprowadzić daną osobę przed sędziego śledczego.

Widzimy ztąd, że

1) wydanie wyroku incydentalnego powinno należeć do rzadkości, a zależy od całego szeregu warunków;

2) ustawa przeprowadza rozróżnienie między fałszywem zeznaniem świadka a innemi czynami karygodnemi;

3) ustawa dopuszcza w przypadku fałszywego zeznania świadka przyaresztowanie i odprowadzenie przed sędziego śledczego, w przypadku przestępstwa innej osoby, poleca tylko odprowadzenie przed sędziego śledczego.

Przejdźmy nasuwające się kwestye:

1. Rodzaj czynu karygodnego przy natychmiastowem osądzeniu.

Czy ustawa zupełnie przypadkowo odróżnia fałszywe zeznanie świadka od innych czynów karygodnych? Nie sądzę. Nasuwa się raczej przypuszczenie, że jeżeli osobno traktuje stan faktyczny z §. 277, a osobno z §. 278 pk., to musi być poważna przyczyna. Zadajmy sobie pytanie: a) czy natychmiastowe zasądzenie za fałszywe zeznanie jest możliwe (*thunlich*), i b) czy może być mowa o schwytaniu na gorącym uczynku (*auf frischer That*) tam, gdzie chodzi o fałszywe zeznania.

ad a) Nie ma rzeczy mniej pewnej jak to, czy ktoś zeznał podmiotowo i przedmiotowo fałszywie, a szczególnie rozmyślność fałszywego zeznania najmniej nadaje się do osądzenia szybkiego, sumarycznego. Jaką wartość przedstawiają zeznania świadka jako środek dowodowy, jak podmiotowe bywają spostrzeżenia, jaka różnica może zachodzić w łatwości percepcyi i reprodukcyi wrażeń, wykazał Dr. Stern, docent psychologii Uniw. Wrocławskiego [1]).

---

[1]) Na podstawie szeregu doświadczeń ad hoc (np. przedłożenia tej samej ryciny szeregowi osób) dochodzi do następującej tezy: Ausser den beiden bisher vorwiegend beachteten Sphären der Erinnerungsfälschung der schuldhaften (Lüge bezw. grobe Fahrlässigkeit) und der pathologischen Störung — gibt es ein breites Gebiet der normalen psychologischen Erinnerungsfehler, das nach Umfang und Bedeutung bisher beträchtlich unterschätzt wurde. Diese normalen Täuschungen sind nicht etwa allein auf Rechnung affektiver Beteiligung oder suggestiver Beeinflussung zu setzen; vielmehr ist ein bestimmter Grad der

Długiego i dokładnego trzeba badania, by sumiennie i z tą siłą przekonania, jakiej wymaga wymiar sprawiedliwości, wydać wyrok w sprawie o fałszywe świadectwo. Trzeba zebrać dowody lub przynajmniej poszlaki, że zachodzi rozmyślność, że nie zachodzi brak pamięci, lekkomyślność i tp., nie wystarczy stwierdzić nagi fakt sprzeczności między zeznaniami różnych osób, lub tej samej osoby w różnych czasach. Oto dlaczego ustawa wyłącza §. 277 z pod ogólnej reguły §. 278, i dlaczego nie przepisuje w przypadku fałszywych zeznań natychmiastowego wyrokowania, lecz odprowadzenie przed sędziego śledczego. Rzeczą sędziego śledczego będzie zebrać ten materyał dowodowy, który ma dostarczyć przekonania rozmyślności przedmiotowo fałszywego zeznania[1]).

ad b) Co znaczy schwytanie na gorącym uczynku? Ustawa zna to wyrażenie prócz §. 278. w §. 437, 175 ust. I. i w §. 141. W obu ostatnich przypadkach zestawia ustawa gorący uczynek z przydybaniem „z bronią lub innymi przedmiotami pochodzącymi ze zbrodni lub występku lub wskazującymi na udział w nich“ (t. zw. gorący uczynek *sensu largo*), w §. 437 zaś osoby schwytane na gorącym uczynku z osobami, co do których niepłonnie spodziewać się można, że dowód winy przeciw nim bezwłocznie da się przeprowadzić.

Widocznem jest, że ustawa ma tu na oku sytuacyę, w której pewne zmysłowe spostrzeżenia wskazują na związek zachodzący między pewnemi zmia-

---

Fehlerhaftigkeit von vornherein als normales Merkmal auch der nüchternen und ruhigen, selbständigen und unbeeinflussten Durchschnittserinnerung zuzuschreiben. Die fehlerlose Erinnerung ist nicht die Regel, sondern die Ausnahme. Und selbst der Eid ist kein Schutz gegen Erinnerungstäuschungen (Z. f. g. Str. R. W. XXII. 327).

[1]) Co do oskarżonego zastrzeżeń nie ma żadnych, reguła z § 279 i 263 jest ogólną z natury rzeczy, oskarżony nie może popełnić zbrodni z § 199 a) u. k.—bo jako taki nie jest w położeniu składania świadectwa przed sądem.

nami w świecie zewnętrznym wzgl. pewnemi zjawiskami a winą podejrzanego.

Auf frischer That betreten to wyrażenie po prostu etymologicznie wskazujące na myśl ustawy — oznacza chwilę, kiedy bezpośrednie świeże ślady popełnienia czynu jeszcze się nie zatarły; może mieć zastosowanie tylko tam, gdzie są takie ślady, gdzie można spostrzeżenia odnośne robić. Można mówić o gorącym uczynku przy kradzieży, jeżeli poszkodowany przytrzymuje rękę sprawcy w kieszeni, lub przy morderstwie, jeżeli wchodzi ktoś do pokoju, w którym morderca dusi ofiarę, lub przy rabunku, jeżeli żandarm napotyka na złoczyńcę uciekającego z zrabowanemi rzeczami. Nie można mówić o gorącym uczynku tam, gdzie punkt ciężkości leży nie w tem, co się spostrzega, widzi, lecz w tem, jakie znaczenie ma dane działanie w stosunku do innych, jakie jest jego znaczenie prawne.

Fakt, że ktoś obwinia drugiego o popełnienie zbrodni, nie jest jeszcze karygodnym, staje się nim dopiero w razie, jeżeli obwinienie to jest fałszywe; schwytanie kogoś na gorącym uczynku oszczerstwa nie jest przeto możliwem, bo nawet słuchacz znający dobrze stosunki, nie może ręczyć, czy obwiniający nie ma materyału dowodowego, wykazującego mimo wszystkiego winę tego, którego obwinia, lub czy nie działa w dobrej wierze.

Tutaj spostrzeżenie zmysłowe: percepcya dźwięku głosu obwiniającego nie stanowi punktu ciężkości, a strona prawna kwestyi nie rzuca się w oczy z dostateczną siłą.

Ten sam stosunek zachodzi przy fałszywem zeznaniu przed sądem [1]),

---

[1]) W interpretacyi w 278 nie zwraca się uwagi na zestawienie: *wird... eine strafbare Handlung verübt und dabei der Täter auf frischer Tat betreten.* Interpretacya praktyki wychodzi z założenia, że zwrot ten oznacza: *wird eine strafbare Handlung eben (frisch) verübt*, tak nie jest: wyraz *betreten* (przychwycić) maluje nam sytuacyę zbyt charakterystycznie, jestto jakby schwytanie za rękę w chwili dokonywania czynu (por. staro-

Gdybym miał podać pewną zasadniczą granicę między przestępstwami, co do których może zachodzić „gorący uczynek“, a temi, co do których jest wykluczony, to postawiłbym zasadę: „gorący uczynek“ zachodzić może tylko w tych przypadkach, w których dla zrozumienia sytuacyi wystarcza zmysł wzroku a zbędnym jest zmysł słuchu.

Do czego prowadzić może praktyka interpretująca inaczej wyrażenie *auf frischer That betreten (ergreifen)*, wskazują ustawy konstytucyjne (§. 16 ust. z 21. grudnia 1867, l. 141 dz. u. p., § 2 ust. z 3. października 1861 l. 98 dz. n. p., § 23 ust. z 21. grudnia 1867 l. 146 D. u. p.), które przepisują, że członkowie Rady Państwa, Sejmów i delegacyi nie mogą uledz przyaresztowaniu lub sądowemu ściganiu bez zezwolenia odnośnej Izby wyjąwszy przypadek schwytania na gorącym uczynku (*den Fall der Ergreifung auf frischer That ausgenommen*). Przy tak extenzywnej interpretacyi „gorącego uczynku“, cały immunitet poselski staje się illuzorycznym. Poseł przemawia na zgromadzeniu publicznem i obwinia kogoś o popełnienie zbrodni, (słuchacze mają wrażenie, że fałszywie), lub według opinii komisarza rządowego popełnia zbrodnię z §. 58 lub 65 u. k. Komisarz powinien go natychmiast aresztowac, dalibyśmy w takim razie w ręce władz administracyjnych prawo kwalifikacyi czynów karygodnych i możność swobodnego ukrócania praw konstytucyjnych.

Trybunał kasacyjny jest chwiejny w zapatrywaniach swych, w orzeczeniu z 6. marca 1882 l. 14078 ex

---

niemieckie *handhafte Tat*), por. doskonałe uwagi Brauera, Gerichtssaal z r. 1855 t. II str. 288 sq.: *Die Betretung ist erst dann vorhanden, wenn der Zeuge dem Täter gegenübertritt, ihn zur Rede stellt, (ihn „beruft“ oder „beschreit“ wie man im gemeinen Leben zu sagen pflegt) oder wenigstens in der Art mit ihm zusammentrifft, dass der Täter daraus entnehmen kann, dass man ihn als den Verbrecher erkannt habe. Betreten heisst dem Andern in den Weg treten, oder zu ihm herantreten, während er die Tat verübt.*

1881, zb. Nr. 432, wypowiedział zasadę, że także fałszywe świadectwo może przy schwytaniu na gorącym uczynku stać się przedmiotem osądzenia po myśli §. 278 pk. a motywuje to zdaniem, że do zaistnienia „gorącego uczynku“ nie wymaga ustawa nigdzie specyalnej jakości działania, wobec czego nie można wykluczyć od zastosowania tego pojęcia pewnych przestępstw. „Gorący uczynek“ w danym przypadku zachodzi przy każdem pr estępstwie popełnionem przed zgromadzonym sądem.

Widocznem jest, że trybunał kasacyjny stanął w tem orzeczeniu na stanowisku ignorowania wszystkiego, co jest poza wyraźnym przepisem ustawy, więc przedewszyskiem pewnych ustalonych przez rozwój prawny i naukę pojęć [1]).

---

[1]) Por. literaturę u Mayera I. 477, który definiuje: *Eine frische Tat ist eine so eben verübte Tat, bei welcher der Täter betroffen und wenn nicht augenblicklich ergriffen, doch so bis zur Ergreifung verfolgt wurde, dass der durch sinnliche Wahrnehmung bekundete unmittelbare Zusammenhang zwischen dieser Person und eben verübter Tat sich als unzweifelhafter darstellt.* Por. także Stebelski Komentarz 234. Nie ulega wątpliwości (por Holtzendorff *Strafprocessrecht* I 329 sq.), że *frische Tat* pozostaje w ścisłym związku historycznym z *delictum manifestum* prawa rzymskiego i *handhafte Tat* prawa niemieckiego. *Sachsenspiegel* (II art. 35) definiuje: *Handhafte Tat ist vorhanden, wenn Einer den Andern auf der Tat ergreife, oder auf der Flucht von derselben. oder wenn derselbe das gestohlene oder geraubte Gut bei sich eingeschlossen hat, und den Schlüssel dazu bei sich trägt.*

W epoce Babenbergów w Austryi, książę ma prawo ludzi z niższych sfer (*Dienstmannen*) schwytanych na gorącym uczynku (*auf frischer Tat*) śmiercią karać. (Huber *österr. Reichsgeschichte* 38), w Czechach poprawcy (*justiciarii provinciarum*) mają prawo za Ottokara II w przypadku *crimina manifesta* przeprowadzać sądy doraźne (ib. 116).

Co prawo niemieckie rozumie przez *handhafte* (*frische*) *Tat*, wyjaśnia Brunner *D. R. G.* II 581: *Handhafte Tat liegt vor, wenn der Täter auf frischer Tat oder auf der Flucht nach der Tat ergriffen wird. Handhaft heisst die Tat nicht, weil sie gewissermassen mit Händen zu greifen ist, sondern weil der Täter,*

Stosunek §. 278. do 277. wyjaśnia tryb. kasacyjny twierdząc, że §. 277 pk. reguluje tylko władzę dyskrecyonalną przewodniczącego na przypadek podejrzenia o fałszywe świadectwo.

Trybunał kasacyjny zapomina jednak, że §. 278. traktuje także o władzy dyskrecyonalnej przewodniczącego, a to odnośnie do przypadków: 1) jeżeli osądzenie natychmiastowe jest niemożliwe i 2) jeżeli czyn stanowi przestępstwo należące przed sąd przysięgłych.

Jeżeliby chodziło tylko o zaznaczenie władzy dyskrecyonalnej przewodniczącego, byłaby ustawa połączyła oba przepisy a nie traktowała ich odrębnie pomimo bardzo znacznego podobieństwa. Ustawa tego nie czyni: osobno w § 277 przepisuje, że przewodniczący może kazać świadka uwięzić i do sędziego śledczego odstawić, w §. 278 znów, że przewodniczący każe odstawić sprawcę do sędziego śledczego, nie inaczej w §. 277 przewodniczący może zarządzić spisanie protokołu ze świadkiem fałszywie zeznającym, w §. 278 co do zdarzenia wpadkowego należy spisać protokół osobny.

Byłby to pleonazm wzgl. niezręczność redakcyjna zbyt wielka, by można o nią posądzać ustawodawcę z r. 1873, tak zresztą ścisłego w wyrażeniach, zwięzłego w stylizacyi.

Przychodzimy do przekonania, że jeżeli ustawodawca pragnął o d r ę b n e g o traktowania fałszywego świadectwa, to nie można do niego stosować przepisu §. 278 pk.

W orzeczeniu z 27. maja 1903. Nr. 7707 porzuca N. Trybunał swe stanowisko stwierdzając: 1) stosunek §. 277 do 278 wskazujący na okoliczność, że fałszywe zeznanie traktowane excepcyonalnie w §. 277 nie może dać podstawy do postępowania z §. 278, 2) że fałszywe

---

w ä h r e n d e r e r g r i f f e n w i r d, die Spuren der Tat in der Hand trägt; so etwa der Dieb die gestohlene Sache, der Totschläger die blutige Waffe, der Brandstifter die Fakel, welche Dach und Wände des Hauses leckt, das er anzünden will.

zeznanie nie należy do zjawisk. które można stwierdzić zaraz zmysłowo (*sinnlich wahrnehmbar*), nie można go więc podciągnąć pod pojęcie gorącego uczynku.

Natychmiastowe skazanie ograniczamy przeto do tych czynów, przy których może zachodzić „gorący uczynek“ tj. stan, w którym sędzia z całą stanowczością na podstawie zmysłowego spostrzeżenia może połączyć pewne zjawisko zewnętrzne z winą obwinionego.

2. Sąd mający wydać natychmiastowy wyrok.

Druga aktualna kwestya odnosi się do zakresu działania trybunału sądu przysięgłych — czy trybunał sądu przysięgłych może skazać incydentalnie za zbrodnię lub występek?

Pierwsze pytanie, które nasunąć się może z punktu widzenia interpretacyi g r a m a t y c z n e j przy ocenie twierdzenia, jakoby trybunał sądu przysięgłych miał prawo wydania natychmiastowego wyroku w sprawie wpadkowej, jest następujące:

Dlaczego ograniczamy osądzanie tej sprawy do t r y b u n a ł u sądu przysięgłych, skoro §. 278. mówi wyraźnie *„von dem versammelten Gerichte sogleich abgeurtheilt werden“*. Jeżeli wyrażenie to przeniesiemy na sąd przysięgłych, to otrzymamy rezultat: o sprawie wpadkowej ma sądzić zgromadzony sąd, t. zn. sąd cały, tak jak jest zgromadzony do sądzenia głównej sprawy, sąd zgromadzony do sądzenia sprawy należącej przed sąd przysięgłych — jest z reguły (por. ust. z 23. maja 1873 l. 120 Dz. u. p. o zawieszeniu sądów przys.), sądem przysięgłych, a według §. 300 każdy sąd przysięgłych składa się z trybunału i dwunastu przysięgłych (ława przysięgłych).

Ergo: sprawy wpadkowe sądzić winna co do winy ława przysięgłych, co do kary trybunał tegoż sądu.

Powstaje kwestya pytań dla przysięgłych: kiedy je ułożyć, czy właściwem jest, by ława, na której skład oskarżony nie ma wpływu, sprawę jego sądziła, czy nie sprzeciwia się to istocie sądu przysięgłych, daje wreszcie

do myślenia okoliczność, że ustawa, która odnośnie do przypadku wpadkowego z oskarżonym głównym (§. 279 i 263) zawiera specyalny przepis (§. 321) odnośnie do postępowania przed sądem przysięgłych, milczy w kwestyi przypadku wpadkowego z inną osobą, choć kwestya ta więcej jeszcze wymagała uregulowania.

Przed temi konsekwencyami widocznie cofają się zwolennicy postępowania wpadkowego przed sądem przysięgłych i pomijając spokojnie interpretacyę gramatyczną wstawiają w miejsce *das versammelte Gericht — der Schwurgerichtshof*[1]).

Rzecz oczywista, że i tutaj nawet, pomimo tak ułatwionego zadania, dalsze nasuwają się trudności: jak to, więc sprawę, do której sądzenia powołuje ustawa czterech sędziów (§. 13 pk.), sądzić ma trzech, i to mimo kardynalnej zasady §. 17: przy rozstrzygnięciach w sprawach karnych ilość głosujących w kolegiach sędziowskich razem z przewodniczącym nie może być ani większa ani mniejsza niż podano w §. 12—16 pk.? jak to, więc o winie i zasądzeniu oskarżonego może zadecydować już d w u sędziów, pomimo, że gdyby sprawa szła właściwym trybem, to trzebaby do skazania t r z e c h głosów (§. 20 ust. III)? więc szanse oskarżonego mają być o tyle niekorzystniejsze, dlatego, ponieważ czyn ma być sądzony zaraz, i dlatego, że w dodatku nie przeszedł poprzedniej oceny przez sędziego śledczego i izbę radną?

Na to odpowiada się lakonicznie: wszystko to prawda, ale ponieważ §. 311 pk. przepisuje, że rozprawa przed sądem przysięgłych stosuje się do zarządzeń zawartych w XVIII części, o ile w obecnej części cze-

---

[1]) Tak postępuje np. R o s e n b l a t t (*G. Z.* z r. 1879 nr. 36) który wyliczając 4 możliwe przypadk e podaje: „3. *Vor dem S c h w u r g e r i c h t s h o f e wird ein n i c h t vor das S c h w u r g e r i c h t gehöriges Delict begangen*, (podobnie 4) następnie stale mówi tylko *o S c h w u r g e r i c h t s h o f*. Podobnie M a y e r II 505 powołujący się na Rosenblatta.

goś innego nie przepisano, ponieważ rzeczywiście ustawa nic innego nie przepisuje, przeto postępowanie wpadkowe (§. 277—279) w całej pełni musi tu znaleść zastosowanie, a więc także przepis §. 278 ust. I pk.[1]) Przedewszystkiem dla ścisłości nie wszystkie przepisy z grupy §§. 277—279 znajdą zastosowanie zupełne, §. 279 znajdzie tylko częściowe zastosowanie, gdyż powołuje się na §. 263, któremu w postępowaniu przed przysięgłymi odpowiada §. 321 pk.

Następnie ustawa w §. 311 mówi: „rozprawa przed sądem przysięgłych“ t. zn. postępowanie główne w pewnej sprawie należącej przed sąd przysięgłych i wszystkie te czynności, której z istoty swej do tego postępowania należą. Postępowanie wpadkowe nie należy do istoty rozprawy[2]), rozprawa może się doskonale bez tego odbyć[3]). Ten sposób interpretacyi gramatycznej jest przeto dowolny i nie przekonujący.

Interpretacya historyczna prowadzi do rezultatu wprost odwrotnego: Ustawa z r. 1850, która niewątpliwie jest pierwowzorem dla ustawy z r. 1873, w §. 351 wyraźnie przepisuje: *Die... Bestimmungen... über Zwischenfälle finden auch bei den Geschwornengerichten ihre Anwendung.* W projektach ustawy z r. 1873 i samej

---

[1]) Rosenblatt l. c. Mayer l. c.

[2]) Charakterystycznem jest, że ustawa niemiecka nie zna natychmiastowego wyrokowania w sprawie wpadkowej, § 185 ust. o org. sąd. przepisuje ogólnie: *Wird eine strafbare Handlung in der Sitzung begangen, so hat das Gericht den Tatbestand festzustellen und der zuständigen Behörde das darüber aufgenommene Protokoll mitzuteilen. In geeigneten Fällen ist die vorläufige Festnahme des Täters zu verfügen.* Charakterystycznem jest, że przepis ten znajduje się nie w ustawie o postępowaniu karnem, lecz w ustawie o organizacyi sądowej, ma przeto także zastosowanie do czynów karygodnych popełnionych na rozprawie cywilnej.

[3]) Zwrócić należy uwagę, że § 277—278 stanowią wyłom w zasadzie § 273 pk., według której rozprawy przerywać nie należy, wobec czego wszelkie wyjątki od zasady intepretować należy możliwie ściśle.

ustawie przepisu tego nie ma, przypuszczać należy, że opuszczono go umyślnie.

Względy redakcyjne (zwięzłości) nie mogły zaważyć na szali tam, gdzie chodzi o zarządzenie bądź co bądź wyjątkowe.

Nasunąć się może wątpliwość: skoro ustawa z r. 1850, wyraźnie dopuszcza zastosowania postępowania wpadkowego przed sądem przysięgłych, to widocznie nie ma zasadniczych trudności. Pomijam brak siły przekonującej tego argumentu z punktu widzenia interpretacyi, dla której istnieje ustawa jako taka, bez względu na inne ustawy dawniejsze tego samego państwa lub obce, nie chodzi o zasadniczą trudność, lecz o istnienie przepisów, zwrócę jednak uwagę, że według procedury z r. 1850, trybunał sądu przysięgłych składał się z przewodniczącego i czterech sędziów (§. 21), a trybunał zwyczajny z przewodniczącego i dwu sędziów (§. 14). Oskarżony nic nie tracił na tem, że go sądzono zamiast w mniejszem, w większem kolegium.

Rosenblatt ma inny jeszcze argument[1]): oto brzmienie motywów do przedłożenia projektu VI. (mylnie cytowanego jako IV). *„Da §. 306 seinem vollen Wortlaute nach auch für Verhandlungen vor den letztgenannten Gerichten gilt, so ist klar, dass auch dieser Schwurgerichtshof für an sich vor das Landesgericht gehörige Sachen (und zwar ohne Mitwirkung von Geschwornen) competent sei, aber auch nur für diese summarisch vorgehen könne“.* (Mayer *Geschichte* str. 773).

Pomijam kwestyę, czy motywa do VI projektu (po którym zjawiły się jeszcze cztery VII—X) mogą mieć znaczenie dla ostatecznego produktu rozwoju — ustawy, jak również pomijam znaną kwestyę znaczenia motywów dla interpretacyi ustawy, zwrócić muszę jednak uwagę na pewną okoliczność, która wskazuje, jak trzeba być ostrożnym w cytowaniu.

---

[1]) L. c. powtórzony przez Mayera *Comm.* II 505.

Projekt VI, jak to wynika z ustępów cytowanych u Mayera *Geschichte* 835 i 365, składa trybunał sądu przysięgłych z przewodniczącego i czterech sędziów, a trybunał zwyczajny z przewodniczącego i dwu sędziów, co wskazywać może na pobudki projektodawcy i może tłómaczyć wyżej przytoczony ustęp motywów.

Czy można mimo to, że stosunek jest zmieniony w ustawie z r. 1873, że trybunał sądu przysięgłych składa się z przewodniczącego i trzech sędziów, powoływać się na motywa do VI-go projektu!

Spotkać się można z innem jeszcze zdaniem, oto zwolennicy sądzenia spraw incydentalnych przez trybunał sądu przysięgłych podnoszą: Cóż to szkodzi, że trybunał składa się z trzech członków, mamy przepisy, które uprawniają ten skład trybunału: oto

1) jeżeli oskarżony nie podniesie przeciw temu zarzutu, że trybunał jest niewłaściwie obsadzony, to nie ma nieważności (§. 281 ust. I);

2) wszak trybunał sądu przysięgłych rozstrzyga w gronie trzech sędziów kwestye takie, jak czy wniosek postawił oskarżyciel uprawniony, czy oskarżyciel od oskarżenia odstąpił, czy zachodzi przedawnienie, ułaskawienie, lub czy ściganie jest wykluczone z przyczyn prawa procesowego (np. *res judicata*) (por. §. 259 1—2, 317 pk.).

Na to odpowiadamy:

ad 1) §. 281 ust. I. niewątpliwie ma zastosowanie do normalnego toku — do zwyczajnej rozprawy głównej, przy której oskarżony do rozprawy jako taki wezwany i odpowiednio przygotowany ma czas i spokój do obserwacyi, ma możność zawezwania doradcy prawnego, który strzeże jego interesów i zna przepisy ustawowe co do obsady trybunału; ale nie może mieć zastosowania do rozprawy incydentalnej, jako sytuacyi wyjątkowej, w której osoba zupełnie nieprzygotowana na to, staje się nagle oskarżonym i odrazu niemal skazanym. Prawo protestu jest w takim przypadku — iluzorycznem-

ad 2). Między rozstrzyganiem kwestyi czysto formalnych, lub w ogóle czysto prawnych, jak przedawnienie, *res judicata* i t. p., a rozstrzyganiem o kwestyi winy, zachodzi różnica zbyt wielka, żeby potrzeba nad tematem tym dłużej się rozwodzić. Wystarczy trzech sędziów do stwierdzenia, czy w sprawie tej zapadł już raz wyrok, lub czy oskarżyciel odstąpił od oskarżenia, ale nie wystarczy do rozstrzygania o winie, gdzie zdanie opiera się nie na suchem stwierdzaniu faktu, lecz na przekonaniu sędziowskiem.

3. Kwestya aresztu incydentalnego.

Przedewszystkiem powstaje pytanie, jaki charakter ma areszt zarządzony przez przewodniczącego. Jestto zarządzenie pochodzące od sędziego niewłaściwego a dotyczące aresztu prewencyjnego — oceniać je przeto należy według §. 177 p. k., ma charakter przytrzymania tymczasowego (charakterystycznem jest, że w przypadku fałszywego świadectwa ustawa używa wyrażenia „uwięzić i odprowadzić do sędziego śledczego“ w innych przypadkach tylko „odstawić do sędziego śledczego“).

Sędzia śledczy, któremu przyprowadzono aresztowanego, winien go przesłuchać w dwudziestu czterech godzinach wzgl. trzech dniach (§. 179 p. k.), w praktyce dzieje się tak, że świadka odprowadza się wprost do biura sędziego śledczego, który zaraz go przesłuchuje. Ustawa w §. 179 ust. II. przepisuje, że sędzia natychmiast po przesłuchaniu ma postanowić, czy ma obwinionego na wolność wypuścić, czy areszt śledczy zwyczajny zarządzić. Ponieważ wniosku na śledztwo wstępne nie ma[1]), bo akta jeszcze nie znalazły się w prokuratoryi państwa, od której wniosku wdrożenie śledztwa zależy (§. 92), sędzia śledczy nie może zastosować się do §. 179 p. k., lecz może tylko powziąć postano-

[1]) Rosenblatt l. c. twierdzi inaczej, dlaczego — nie wiadomo.

wienie co do dalszego trwania przytrzymania i akta przesłać prokuratoryi państwa. Przytrzymanie to jednak musi być uzasadnionem, jak każde ścieśnienie wolności w postępowaniu wstępnem, przepisem ustawy. Może być kategorycznem, jeżeli chodzi o zbrodnię zagrożoną karą śmierci lub więzieniem najmniej dziesięcioletniem (§. 175 ust. ost.), może być fakultatywnem — przypadek §. 175 ustęp I (gorący uczynek) nie znajdzie tu zastosowania, bo aczkolwiek §. 180, wykluczający gorący uczynek, nie ma tu zastosowania bezwzględnego, ze względu, że nie mamy do czynienia ze śledztwem formalnem i aresztem śledczym, to przepis ten (§. 180) stosować należy analogicznie ze względu na analogię sytuacyi, nie rozchodzi się o przytrzymanie, lecz o dalsze zatrymanie.

Obawa matactwa (§. 175 ust. III.) w obec tego, że świadkami zajścia są członkowie trybunału i w obec tego, że spisano osobny protokół, przy fałszywem świadectwie dosłowne brzmienie zeznań, jest również wykluczoną [1]).

Obawa powtórzenia czynu (§. 175 ust. IV.), stanowiąca z reguły i tak wyjątkowo tylko podstawę aresztu prewencyjnego, odgrywać może rolę tylko przy gwałtownych działaniach, wykluczyć ją należy w przypadku §. 277 p. k. (fałszywe świadectwo).

Pozostaje zatem tylko obawa ucieczki, która z reguły stanowić będzie jedyny przypadek uzasadnionego przytrzymania przez sędziego śledczego po przesłuchaniu z powodu zajścia wpadkowego.

W tych warunkach z natury rzeczy regułą musi

---

[1]) Okoliczność, że przyaresztowany a następnie uwolniony świadek mógłby wpływać na innych świadków w kierunku zmiany ich zeznań, celem exkulpowania siebie, nie może tu wchodzić w grę, bo w takim razie obawa matactwa uzasadniająca areszt śledczy powinna trwać zawsze aż do rozprawy głównej, bo obwiniony mógłby wpływać na świadków słuchanych w śledztwie i nakłonić ich do zmiany zeznań przed rozprawą. Ustawa przepisuje inaczej, ogranicza z góry obawę matactwa pod względem czasu do 2 względnie 3 miesięcy.

być raczej wypuszczenie na wolność przytrzymanego, niż odwrotnie trwałe przytrzymanie.

W praktyce jako argument za przytrzymaniem cytuje się wzgląd na przysięgłych, w razie jeżeli chodzi o fałszywe świadectwo na rozprawie przed sądem przysięgłych. Jakież to robi wrażenie na przysięgłych, jeżeli przewodniczący po spisaniu protokołu ze świadkiem każe go odprowadzić przed sędziego śledczego a świadek wraca na rozprawę? Przysięgli nabrać mogą przekonania, że sędzia śledczy jest innego przekonania, niż przewodniczący, efekt zepsuty. Ztąd dedukcya, że sędzia śledczy powinien w tych przypadkach świadka przytrzymać — *usus forensis* tworzy z tego ogólną zasadę, że sędzia śledczy powinien zawsze przyaresztowanego z powodu postępowania incydentalnego (nietylko w razie fałszywego zeznania) przytrzymać, nigdy po przesłuchaniu na wolność nie wypuszczać, lecz przesławszy akta do prokuratoryi państwa na wnioski jej czekać.

Nie potrzebuję podnosić, że dalsza dyskusya prawnicza tam, gdzie z jednej strony argumentem jest kwestya zewnętrznego efektu, z drugiej przyczyną wadliwej praktyki jest brak różniczkowania — ustaje.

Streszczając moje dotychczasowe wywody, twierdzę:

1) W przypadku fałszywych zeznań na rozprawie natychmiastowe zasądzenie jest niedopuszczalne.

2) Natychmiastowe zasądzenie przez trybunał sądu przysięgłych jest zawsze niedopuszczalne.

3) Przytrzymanie tymczasowe aresztowanego z powodu zajścia wpadkowego i doprowadzonego przed sędziego śledczego z reguły powinno ustać po przesłuchaniu przez sędziego śledczego[1]).

---

[1]) Z powodu, że artykuł przesłałem Redakcyi w pierwszej połowie września, nie mogłem uwzględnić cennej rozprawy Dra Adolfa Grossa drukowanej w Gerichts Zeitung wkrótce potem.

Austryackie realne podatki bezpośrednie.

Napisał

Dr. Rudolf Rożycki.

(Ciąg dalszy.)

B. Obecny stan austryackiego ustawodawstwa o podatku domowym.

Ustawa z 9. lutego 1882, wprowadza w zakresie podatku domowego jednolite normy dla wszystkich krajów i królestw w Radzie Państwa reprezentowanych.

Dotychczasowy t. z „rozszerzony“ podatek domowo-czynszowy i tryesteńskie *„aversum“* zostały uchylone a w ich miejsce wstąpił ogólny podatek-czynszowy, któremu poddane zostały wszystkie domy (a więc nietylko domy mieszkalne)

a) położone w takich miejscowościach, gdzie wszystkie domy za czynszem są wynajęte, lub przynajmniej połowa domów i połowa części mieszkalnych intratę czynszową przynosi,

b) położone w innych miejscowościach i faktycznie w całości lub w części przez wynajęcie używane. Tylko takie domy w części wynajęte, które nie mają więcej nad trzy części mieszkalne i które sam właściciel zamieszkuje, pozostały co do części niewynajętych przy podatku domowo-klasowym.

Podatek domowo-klasowy, obciążający tylko budynki mieszkalne, uległ o tyle zmianie, że odtąd

podstawę wymiaru stanowi jedna tylko oznaka zewnętrzna: ilość części mieszkalnych; oznaka druga a mianowicie okoliczność, czy dom był piątrowy czy nie, nie wywiera na wymiar podatku obecnie żadnego już wpływu. Nadto wprowadziła ustawa przy podatku klasowym nową racyonalniejszą taryfę.

W końcu został pięcioprocentowy podatek od czystej intraty domów czasowo od podatku uwolnionych zrównany co do zasadniczych postanowień z podatkiem domowo-czynszowym i wskutek tego traktuje go odtąd ustawa pod każdym względem jako podatek realny.

Państwowego podatku od pomieszkań, jaki istnieje n. p. we Francyi (*impôt mobilier*) lub w Anglii (*inhabited houses tax*), nie zna ustawodawstwo austryackie. Wprowadzenia takiego podatku doradza usilnie Myrbach [1]), widząc w nim skuteczny środek, zapomocą którego możnaby podatek domowy do wysokości właściwej sprowadzić, zamortyzowaną już część podatku uruchomić wreszcie wygórowane dzisiejsze czynsze najmu do ich naturalnej wysokości bez ujmy dla ogółu obniżyć.

Cel ten chce osiągnąć Myrbach przez podział dzisiejszego podatku domowo-czynszowego na właściwy podatek od intraty czynszowej i ogólny podatek od pomieszkań, z których pierwszy ponosiłby właściciel domu, drugi zaś najmujący. Nie wdając się w bliższe rozpatrywanie tego projektu, należy zauważyć, że reforma ta nie byłaby tak łatwą do przeprowadzenia, jak się na to Myrbach zapatruje i że zbyt radykalnie zmieniłaby obecne stosunki, aby na urzeczywistnienie przynajmniej w najbliższym czasie liczyć mogła.

Natomiast wybierają w Austryi podatek od po-

---

[1]) Ob. tegoż „Besteuerung der Gebäude und Wohnungen in Oesterreich“ j. w. tom 42 str. 173 i nast.

mieszkań na cele komunalne liczne miasta a nawet wsie a to na podstawie ustaw krajowych, wyjednywanych w każdym specyalnym wypadku.

Podatek ten, zwany zazwyczaj groszem czynszowym, wybiera się od łącznego czynszu najmu, zeznanego celem wymiaru państwowego podatku czynszowego, względnie od wartości czynszowej. Stopa podatkowa jest z reguły równą, tylko w niektórych miastach istnieją ulgi dla najmniejszych mieszkań a porusza się w granicach od 1. do 10%. Miasto Wiedeń pobierało w roku 1900 podatek gminny czynszowy na cele gminne i szkolne w wysokości 9·25% od czynszów wynoszących sumę 218 milionów koron, nadto od tych samych czynszów 0·1% na cele kwaterunkowe.

Niektóre miasta wybierają grosz czynszowy wedle stopy postępowej n. p. w Lincu wynosił gminny podatek czynszowy w r. 1900 od czynszu:

	160—200	koron	2%
nad	200—320	„	4%
„	320—400	„	6%
„	400	„	7%

W Pradze płaciły w powyższym roku czynsze po nad 200 do 600 koron 4%, czynsze zaś nad 600 koron 6%.

Miasto Lublana pobiera od czynszów nad 100 do 200 koron 2%, nad 200 koron 4%[1]).

W Galicyi istnieje gminny podatek czynszowy we Lwowie, w Krakowie, Białej, Przemyślu, Stanisławowie i Kołomyi.

Miasto Lwów pobiera go od roku 1874 na podstawie ustawy krajowej z 14. października 1870. Dz. ust. i rozp. kraj. l. 79, nadającej miastu statut miejski. Pierwotnie pobierała go gmina wedle jednolitej 5% stopy, od r. 1882 zaś według stopy progresyjnej, obciążającej w wyższym stosunku wyższe czynsze. Progre-

[1]) Mitteilungen des Finanz-Ministeriums 1902 rocznik VIII zeszyt 2 str. 767.

sya rozpoczyna się przy stopie 3% a kończy na stopie 10% a mianowicie płacą czynsze:

do 600 koron 3%
„ 1200 „ 4%
„ 6000 „ 5%
nad 6000 „ 10%

W wypadkach zasługujących na uwzględnienie mogą być w najwyższej stopie udzielone ulgi do połowy czyli do 5%. Oprócz tego pobiera gmina podatek czynszowy na cele wodociągowe i 4% dodatki do podatku domowego na cele kwaterunkowe [1]).

W Krakowie istnieje 2% podatek od czynszów z mieszkań, wybierany na mocy statutu miejskiego, nadanego miastu ustawą krajową z dnia 1. kwietnia 1866. Dz. ust. kr. l. 7., nadto pobiera miasto 0·5% od czynszów na cele kwaterunkowe [2])

W Prusiech nie wiele gmin wybiera grosz czynszowy. W Berlinie są czynsze poniżej 200 marek wolne od podatku, od czynszów wyższych wybiera się podatek wedle stopy progresyjnej a mianowicie od czynszów:

---

[1]) Na rok 1901 preliminowała gmina przy sumie czynszów 14,820.322 Koron przychód z tego podatku na 572.500 Koron. Ob. Głąbiński, Finanse miasta Lwowa str. 40 i 94.

[2]) Z innych miast galicyjskich wybiera Biała 4% opłatę czynszową na mocy ustawy krajowej z 2. marca 1887 dz. ust. kraj. l. 27. Czynsze poniżej 48 Koron rocznie są tam wolne od podatku.

W tej samej wysokości wybierają gminny podatek czynszowy miasta Przemyśl i Kołomyja, pierwsze na mocy ustawy krajowej z 26. maja 1892 dz. ust. kraj. l. 22, drugie na mocy ustawy krajowej z 23. marca 1895 dz. ust. kraj. l. 18, przyczem nie podlegają opłacie ci mieszkańcy, którzy w Przemyślu opłacają roczny czynsz najmu w kwocie poniżej 120 Koron, w Kołomyi poniżej 80 Koron

Wreszcie w Stanisławowie istnieje 3% podatek od czynszu najmu, wybierany na cele gminne na mocy ustawy krajowej z 12. lutego 1882 dz. ust. kraj. l. 29 z uwolnieniem od podatku czynszów poniżej 60 Koron rocznie.

do 400 marek 2%
„ 600 „ 3%
„ 800 „ 4%
„ 1000 „ 5%
nad 1000 „ $6^2/_3$%.

Także i miasta francuskie stosują prawie bez wyjątku przy wybieranym na cele gminne podatku od pomieszkań stopę postępową. W Paryżu są czynsze poniżej 500 franków wolne od podatku, poczem rozpoczyna się progresya od $6^1/_2$% i kończy na 10·05%, której to stopie podlegają czynsze ponad 900 franków.

Uwolnienie od podatku czynszów minimalnych, praktykowane w celu ulżenia biedniejszej ludności, nie osięga zazwyczaj zamierzonego celu. Popyt bowiem za pomieszkaniami, przy których najmujący oszczędza na groszu czynszowym, jest silniejszy i skutkiem tego czynsze najmu takich pomieszkań są stosunkowo wyższe, tak, że klasa biedniejsza, płaci faktycznie za pomieszkanie wolne od grosza czynszowego tyle, ileby płaciła, gdyby obok czynszu najmu ponosiła także nałożony na ten czynsz podatek. Z ulgi nie odnoszą więc korzyści, jak słusznie zauważa Knies[1]), ani najmujący ani ogół, lecz tylko właściciele domu.

Zdawałoby się, że jeżeli popyt za pomieszkaniami mniejszemi i tańszemi jest większy, to kapitał chętnie będzie szukał lokacyi w budowie domów o takich pomieszkaniach. Ze stanowiska teoretycznego rzecz biorąc, tak też powinno być istotnie; praktyka wykazuje jednak, że kapitaliści nie są zbyt pochopni do lokowania swoich kapitałów w pomieszkania tańsze, przeznaczone dla klasy uboższej. Badania statystyczne, jakie się w tym względzie, zwłaszcza w ostatnich latach dwudziestu, z całą skrzętnością prowadzą, wykazały dowodnie, że n. p. w Berlinie, Paryżu i innych wielkich środowiskach przemysłu i handlu, do których ludność pracująca napływa

[1]) Ob. tegoż, Ueber den Wohnunsnotstand w Tüb. Zeitschrift 1859 str. 88.

nietylko przecież, by znaleść tam pracę, ale by także zamieszkać, ilość pomieszkań najmniejszych nie wzrosła, ale przeciwnie o przeszło 25% się zmniejszyła mimo, że ogólna ilość pomieszkań o prawie 20% wzrosła.

O ile zatem możnaby się zgodzić na przyjętą w Austryi regułę nieuwalniania czynszów najmniejszych od podatku, o tyle obciążenie czynszów podatkiem od pomieszkań wedle jednolitej stopy usprawiedliwić się nie da. Gminne podatki czynszowe dotykają konsumcyi, a nie ma może przedmiotu konsumcyi co do którego uboższej klasie trudniej przychodzi ograniczenie się, jak właśnie pomieszkanie. Dość w tym względzie powołać się na Engla i jego przekonywujące wywody i daty [1]). Im najmujący uboższy, tem większą część jego dochodu pochłania wydatek na pomieszkanie, obciążenie zatem tego wydatku stopą jednolitą, zawsze nierównomierność w opodatkowaniu w następstwie mieć musi. Stopa postępowa jest więc tutaj zupełnie na miejscu i to stopa przy czynszach niższych wolno wzrastająca, ogółem zaś umiarkowana [2]).

Jakkolwiek podatek od pomieszkań różni się teoretycznie od właściwego podatku domowego, tak co do podmiotu jak i przedmiotu podatku, to w praktyce skarbowej zacierają się z łatwością te różnice. Jest on bowiem zazwyczaj w ten sposób urządzony, że przypisuje się go właścicielowi równocześnie z państwowym podatkiem domowo-czynszowym i właściciel zalicza go z góry za najmujących pomieszkania do rąk tego organu, któremu także wybieranie podatku państwowego jest poruczone. To połączenie opłaty komunalnej z podatkiem domowym wyradza w ludności przeświadczenie tożsamości tych danin tak dalece, że bardzo często przy zawieraniu kontraktów najmu wlicza się podatek od po-

---

[1]) Ob. tegoż Besprechung der Sozialfrage, Lipsk 1872

[2]) Por. tu Leroy-Beaulieu, Traité de la science des finances. Paryż 1888 tom. I. str. 377.

mieszkań w umówiony czynsz najmu i właściciel ten podatek jako swój własny ciężar uważa[1]).

* * *

Rozróżniamy zatem obecnie w Austryi trzy rodzaje podatku domowego:

1. podatek domowo-czynszowy, wybierany od intraty czynszowej wszystkich domów, położonych w miejscowościach, które jako podlegające podatkowi domowo-czynszowemu, czyli t. z. „zamknięte“ zostały ogłoszone i od domów położonych w innych miejscowościach, a za czynszem wynajętych,

2. podatek domowo-klasowy wybierany od niewynajętych domów mieszkalnych, położonych w miejscowościach innych jak „zamknięte“ i

3. pięcio-procentowy podatek od czystej intraty domów, uwolnionych w całości lub w części.

1. Postanowienia ogólne.

Wedle swej organizacyi jest austryacki podatek domowy, podobnie jak podatki domowe wszystkich innych państw prócz Saksonii i Anglii[2]), daniną

---

[1]) Por. tu Wagner w „Handbuch“ Schönberga III str 250 i nast.

[2]) W Saksonii uchylono przy sposobności wprowadzenia ustawą z 2. lipca 1878 ogólnego podatku dochodowego, podatek domowy, jako podatek odrębny. § 17 tej ustawy wciela wynajmowanie budynków lub używanie ich na własne mieszkanie jako źródła dochodów do podatku dochodowego. Por tu Głąbiński j. w. str. 464, także Eheberg „Finanzwissenschaft“ Lipsk 1901 str. 216.

Angielski podatek od zamieszkałych domów (inhabited houses tax) jest uzupełnieniem istniejącego tam ogólnego podatku dochodowego (renta domowa wedle scheduli A.) i dotyka wobec przyznania wolności podatkowej domom o minimalnej rocznej intracie 20 L. zaledwie piątą część wszystkich domów. Przedstawia się zatem jako dodatkowe obciążenie (surtaxe) jednostek o wyższej możności płacenia. Por. tu Eheberg j. w. str. 219 Biliński „System nauki skarbowej“ Lwów 1876 str. 148 i nast., wreszcie Wagner j. w. III str. 256 i nast.

o charakterze ciężaru rzeczowego, która liczy się tylko z przedmiotem, intratę przynoszącym, nie uwzględnia zaś wcale indywidualnych stosunków osób, które ten przedmiot a więc źródło intraty posiadają lub użytkują.

Podatnikiem jest posiadacz i użytkowca domu, a zatem każdoczesny prawny właściciel, stały użytkowca lub dzierżawca domu. Ten osobisty obowiązek podatkowy, od którego ustawa nie zna żadnego wyjątku, przechodzi razem z przedmiotem na każdego następnego właściciela, użytkowcę lub dzierżawcę, tak, że każdoczesny posiadacz i użytkowca jest obowiązany do zapłacenia wszystkich powinności podatkowych powstałych za swych poprzedników bez naruszenia jednak ich osobistej odpowiedzialności. W razie współwłasności odpowiadają wszyscy współwłaściciele za podatek do niepodzielnej ręki.

Za podatek odpowiada nadto realność, na której ma tenże ustawowe, o ile się rozchodzi o zaległości podatkowe nie starsze jak z trzech lat ostatnich, także i uprzywilejowane prawo zastawu (*tacita legalis et privilegiata hypotheca*) [1]).

Przedmiotem podatku tak domowo-czynszowego jak i domowo-klasowego są domy z tą jednak różnicą, że podczas gdy pierwszy dotyka domy w ogóle, bez względu na ich przeznaczenie, obciąża drugi tylko domy mieszkalne.

Przez domy mieszkalne rozumie zaś ustawa austryacka [2]) budynki posiadające części składowe, które bądź są faktycznie użyte jako mieszkanie bądź jako takie użyte być mogą.

Od zasady powszechności obowiązku podatkowego dopuszcza ustawa liczne wyjątki przyznając domom mniej lub więcej uzasadnione uwolnienia od podatku.

---

[1]) Przywilej ten pozostawia nowa ordynacya egzekucyjna z 27. maja 1896 dz. p. p. l. 79 nienaruszonym (art. III ustawy z 27. maja 1896 dz. p. p l. 78).

[2]) §§ 18 i 19 patentu o podatku domowym z 23. lutego 1820.

Uwolnienia te oparte na tych samych postanowieniach i przyznawane w tych samych wypadkach przy podatku czynszowym jak i klasowym, dadzą się ująć w dwie główne kategorye a mianowicie: trwałe uwolnienia z tytułu przeznaczenia domu i czasowe uwolnienia przyznawane budowlom nowym, domom przy-budowanym i prze-budowanym.

Trwale z tytułu ich przeznaczenia są w Austryi podobnie jak na Węgrzech, we Włoszech, w Prusiech, Bawaryi, Wirtembergii i Wielkiem księstwie Badeńskiem następujące budynki od podatku uwolnione:

a) kościoły, publiczne kaplice, domy modlitwy wszystkich wyznań [1]), proboszczówki i mieszkania księży, rabinów, pastorów, mieszkania organistów, zakrystyanów, kościelnych, dzwonników i grabarzy, o ile są umieszczone w proboszczówkach i nie opłaca się za nie czynszu [2]), mieszkania biskupów [3]), kanoników, jeżeli ci się nie trudnią duszpasterstwem [4]), klasztory jałmużników [5]);

b) wszystkie budynki, przeznaczone na pomieszczenie publicznych zakładów naukowych i wychowawczych niemniej znajdujące się w tych budynkach mieszkania nauczycieli, stale przy tych zakładach ustanowionych [6]); zakłady naukowe, mające tylko prawo publiczności, nie korzystają z tego uwolnienia;

---

[1]) Dekr. kanc. nadw. z 21. września 1826. Zb. ustaw prow. dla Galicyi 2 Nr. 117

[2]) Najw. postan. z 30. sierpnia 1827. Zb. ust pol. tom 55 Nr. 106.

[3]) Najw. postan. z 15. maja 1835. Zb. ust. pol. tom 63 Nr. 71.

[4]) Reskr. min. skarb. z 24. października 1853 l. 22904.

[5]) Najw. postan. z 10. października 1829. Zb. ust. pol. tom 27 II Nr. 129.

[6]) § 22 ces. patentu z 23. grudnia 1817 § 2 patentu z 23. lutego 1820.

c) szpitale, domy ubogich i nieuleczalnie chorych, ochronki dla dzieci i inne zakłady dobroczynne [1]);

d) budynki państwowe, przeznaczone na cele publiczno-państwowe, koszary będące własnością państwa lub kraju i za które nie płaci się czynszu [2]), wojskowe kantyny, budynki na pomieszczenie władz i urzędów, budynki salinarne [3]) i t. p. Natomiast budynki, które państwo posiada *jure privatorum* n. p. budynki w domenach państwowych, nie są wolne od podatku [4]);

e) budynki przeznaczone na pomieszczenie krajowych urzędów i zakładów, krajowych i narodowych muzeów [5]) zabudowania stanów (krajowe), miejskie ratusze i zabudowania służące na cele miejskie wreszcie bezpłatne mieszkania (*in partem salarii*) urzędników autonomicznych w budynkach miejskich [6]), domy gminne wybudowane kosztem gminy, jeżeli służą do celów administracyi publicznej [7]);

f) domy mytnicze na drogach krajowych, powiatowych i gminnych;

g) chaty, budy i kramy, postawione na cudzym gruncie, których właściciel tylko czasowo używać może i które po upływie pewnego czasu lub na zawezwanie usunąć jest obowiązany [8]).

---

[1]) § 2 patentu z 23. lutego 1820 i najw. postan. z 11. stycznia 1853.

[2]) Budynki, które przez kraj, powiat, gminę lub osoby prywatne za wynagrodzeniem oznaczonem ustawą z 11. czerwca 1879 dz. p. p. l. 93 (§ 18) na cele kwaterunkowe stale są przeznaczone, są na czas tego przeznaczenia wolne od podatku domowego.

[3]) Dekret kanc. nadw. z 5. czerwca 1832 l. 49 Zb. ustaw prow. dl Solnogrodu

[4]) Dekret kanc. nadw. z 30. października 1846 l. 34080 Zb. ust prow. dla Dalmacyi Nr. 139.

[5]) Najw. postan. z dnia 8. sierpnia 1860 dz. rozp. skarb. z r. 1860 l 43.

[6]) Najw. postan. z 12. października 1820 Zb. ust. pol. tom 48 Nr. 121.

[7]) Rozp min. skarb. z 25. czerwca 1873 l. 14304, Dod. do dzien. rozp skarb. dla Bukowiny z r. 1873.

[8]) Dekr. kanc. nadw. z 26. czerwca 1820 l. 918.

Wszystkie te budynki prócz ostatnich korzystają jednak tylko wtedy z wolności podatkowej, jeżeli dla celów którym służą, nie zostały wynajęte, inaczej płaci właściciel podatek domowo czynszowy.

Wolność podatkowa trwała rozciąga się nietylko na państwowy podatek, lecz obejmuje *ipso jure*, także wszelkie dodatki samorządne; wobec tego bowiem, że trwałe uwolnienie powoduje z natury rzeczy zupełne zniesienie obowiązku podatkowego brakuje podstawy, wedle której dodatki do podatku wymierzone być by mogły.

Czasowo mogą być domy uwolnione od podatku:

a) jeżeli na niezabudowanej dotychczas przestrzeni powstanie nowa budowla;

b) jeżeli istniejąca budowla zostanie aż do powierzchni ziemi zdemolowaną i na nowo wzniesioną;

c) jeżeli istniejącą budowlę zwiększy się przez zabudowanie wolnej dotychczas przestrzeni, lub wzniesienie piętra, którego przedtem niebyło, w ten sposób, że powstaje nowy przedmiot podatkowy, wreszcie

d) jeżeli całe do samoistnego użytku sposobne części budowli zostaną aż do powierzchni ziemi zdemolowane lub całe piętro zniesione i na nowo odbudowane.

Naprawy budynku, przekształcenie wnętrza lub rozszerzenie części składowych budynku nie uzasadniają prawa domagania się czasowej wolności podatkowej.

Czasowe uwolnienie dotyczy jednak tylko państwowego podatku; ciała samorządne mają wszelką swobodę, czy chcą dotyczące domy uwolnić także od dodatków autonomicznych czy też nie.

Postanowienie to ze względu na autonomię podatkową ciał samorządnych zupełnie słuszne, jest nadto

---

Bliżej o uwolnieniach ob. Błoński, Zbiór austr. ust. i rozp. skarb., Lwów 1883 str. 36 - 39 i Freiberga Handbuch der österr. direkten Steuern, Wiedeń 1899 str. 203 i nast.

konsekwencyą zasady, że czasowe uwolnienie od podatku nie znosi samego obowiązku podatkowego, lecz tylko zawiesza na pewien czas opłacanie należących się z prawa wśród normalnych warunków kwot podatkowych.

Wyjątek stanową tutaj jedynie domy budowane dla robotników, które mogą tylko wtedy korzystać z przyznanej im ustawą z 8. czerwca 1902, Dz. p. p. l. 144. czasowej wolności podatkowej, jeżeli kraje i powiaty zrzekną się zupełnie prawa nakładania dodatków do podatku państwowego a gminy zgodzą się na ograniczenie tego prawa.

Czas trwania wolności podatkowej, ustanowiła ustawa obecnie obowiązująca z dnia 25 marca 1880. dz. p. p. l. 39. dla budowli ukończonych po r. 1881 zasadniczo na lat 12 licząc od chwili używania lub dozwolenia używania domu przez władzę skarbową [1]).

Okres ten w porównaniu z okresami wolności podatkowej przyznanej nowym domom we Francyi [2]), Prusiech [3]), Badeniu, Wirtembergii i Bawaryi [4]) i tak bardzo długi, rozszerzają austryackie specyalne ustawy dla miast większych jeszcze bardziej, przyznając nowym domom uwolnienie na lat 18 lub 20 (wyjątkowo dla

---

[1]) Domy budowane między rokiem 1874 a 1876 były na mocy ustawy z 18 marca 1874 dz. p. p. l. 18 wolne od podatku przez lat 25. Późniejsza ustawa z 15. marca 1876 dz. p. p l. 31, licząc się ze zmienionymi w tym czasie stosunkami, ograniczyła czas trwania wolności podatkowej dla domów wybudowanych w latach 1877 i 1878 na 20, dla domów zaś wybudowanych po koniec roku 1880 na lat 15.

[2]) Na mocy ustawy z 8. sierpnia 1890 trzy lata po ukończeniu budowy.

[3]) W Prusiech na mocy ustawy z 21. maja 1861, dwa lata po zamieszkaniu.

[4]) W Badeniu na mocy ustawy z dnia 26. maja 1866 w Wirtembergii na mocy ustawy z 6 i 14. czerwca 1887, w Bawaryi na mocy ustawy z 19. maja 1881, rok po ukończeniu budowy

W Bośnii i Hercogowinie 5—10 lat.

Lublany na lat 25, a dla dzielnicy portowej w Tryeście nawet na lat 30) w razie demolacyi starych budynków dla celów regulacyi lub assanacyi miasta [1]).

Domy budowane dla robotników wolne są od podatku domowo-czynszowego, domowo-klasowego i 5% podatku przez lat 24 od chwili ukończenia budowy. Ulgę tę ze względów społecznych w całej pełni uzasadnioną przyznaje jednak powołana ustawa z r. 1902 tylko domom budowanym przez gminy i zakłady dobroczynne, przez fundacye, przez stowarzyszenia robotnicze dla swych członków, przez przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego składania rachunków, które w myśl swych statutów trudnią się budową i wynajmywaniem tanich i zdrowych mieszkań robotniczych, wreszcie przez pracodawców dla swych robotników, jeżeli je wybudowano wedle podanych w ustawie przepisów hygieny i jeżeli są to bądźto wynajmowane robotnikom za niskim czynszem, nie przekraczającym maximum w ustawie oznaczone, bądźto oddawane tymże bezpłatnie lub za wliczeniem czynszu w zarobek dzienny.

Ustawa rozróżnia między domami budowanymi dla całych rodzin, domami mieszkalnymi dla osób wolnych i domami noclegowymi dla samotnie stojących osób.

Nadto, jak wspomnieliśmy wyżej, muszą ciała samorządne co do takich domów zrzec się, względnie ograniczyć swoje prawo opodatkowania

Wszystkie kraje koronne, prócz Dalmacyi, uchwaliły odpowiednie ustawy [2]).

O przyznanie czasowej wolności podatkowej trzeba osobno prosić. Podanie zaopatrzone przepisanymi dowodami należy wnieść do właściwej władzy skarbowej

---

[1]) Specyalne te ustawy przytacza wyczerpująco Freiberger j. w. str. 260 i 261. Ob. też Mischler-Ulbrich j. w. tom I artykuł, Gebäudesteuer, str. 562 i 563.

[2]) W Galicyi uwalnia ustawa krajowa z 18. marca 1903 dz. ust. kraj l. 27 domy robotnicze na 24 lat od dodatków krajowych i powiatowych oraz od połowy dodatków gminnych do wszystkich trzech państwowych podatków domowych.

w przeciągu 45 dni od chwili ukończenia budowy a w każdym razie przed rozpoczęciem faktycznego używania.

Przekroczenie tego terminu powoduje utratę wolności podatkowej za czas od rozpoczęcia używania do chwili wniesienia prośby.

Przyznanie wolności podatkowej wyprzedza w każdym pojedynczym wypadku odrębne postępowanie, które jednak nie jest unormowane ustawą, lecz tylko rozporządzeniem ministeryalnem[1]). Celem tego postępowania jest stwierdzenie, że wszystkie warunki, od których przyznanie uwolnienia od podatku czyli tz. „wolnych lat“ zależy, faktycznie zachodzą. Polega ono zatem na zbadaniu przez władzę skarbową dokumentów odnoszących się do budowy a mianowicie: zezwolenia władzy na budowę, zatwierdzonego urzędownie planu budowy, poświadczenia ukończenia tejże i zezwolenia na zamieszkanie. Nadto dokonuje władza skarbowa w obecności właściciela domu na podstawie opisu topograficznego, którego dostarcza właściciel, oględzin na miejscu. Orzeczenie wydaje krajowa Władza skarbowa.

Także pod względem formowania p o d s t a w y w y m i a r u mają wszystkie rodzaje austryackiego podatku domowego jedno wspólne postanowienie, istotne *malum necessarium*, które tkwi w ich dzisiejszej organizacyi.

Mianowicie nie uwzględniają one ani długów hipotecznych, ani innych świadczeń obciążających opodatkowaną realność [2]).

---

[1]) Reskrypt ministerstwa skarbu z 1. grudnia 1880 dz. p. p. l. 140.

[2]) Przy ustalaniu podstawy wymiaru p i ę c i o p r o c e n t o w e g o podatku od nowych domów potrącono dawniej od surowej intraty czynszowej, zapłacone w odnośnym roku podatkowym odsetki od zahipotekowanych długów. Ustawa z dnia 25. października 1896 dz. p. p. l. 121 (art. III) reformująca osobiste podatki bezpośrednie, uchyliła to wyjątkowe postanowienie.

Istniało wprawdzie, jak nam wiadomo, od r. 1840 postanowienie, że właścicielowi domu wolno potrącić wierzycielowi przy płaceniu procentów od długów lub renty 5% płaconej sumy, postanowienie to zniesiono jednak przy sposobności dokonania w r. 1896 reformy osobistych podatków bezpośrednich z powodów, które omawiając uchylenie analogicznego postanowienia przy podatku gruntowym tam już wyłuszczyliśmy [1]).

Dalsze postanowienia ustawowe są już dla każdego rodzaju podatku odmienne, dlatego omówimy je odrębnie.

2. Podatek domowo-czynszowy.

Podatek domowo-czynszowy obciąża w miejscowościach tz.: zamkniętych [2]) rzeczywistą lub domniemaną intratę wszystkich domów zarówno czy je używa sam właściciel, czy też oddał je odpłatnie lub darmo w używanie komu innemu. W razie istnienia stosunku najmu jest ową intratą czynsz najmu, on też, presumując faktyczną zapłatę [3]), stanowi po potrą-

[1]) O kwestyi potrącalności procentów od długów zahipotekowanych przy wymiarze podatku domowego por. Biliński jw. str. 160,

[2]) Miejscowości te wylicza ustawa z 9. lutego 1882 prawie zgodnie z miejscowościami objętemi już patentem z 23. lutego 1820. Należą tutaj: Wiedeń, Lwów, Kraków, Linc, Solnogród, Hradec (Graz), Celowiec i Lublana (z przedmieściem), Insbruck z miejscowością Wilten, Tryest (bez odwodu), Gorycya, Zadar, Praga, czeskie miejscowości kąpielowe: Cieplice-Schönau, Karolowe-Wary, Marienbad, Francensbad, następnie Berno (z przedmieściami), Ołomuniec, Opawa (śródmieście) i Czerniowce (śródmieście).

[3]) Ustawa z dnia 24. października 1896 dz. p. p. l. 223 dozwala odpisania podatku domowo-czynszowego w razie udowodnionej nieściągalności czynszu czyni jednak odpisanie to zależnem od tylu przytem uciążliwych warunków, że w rzadkich tylko wypadkach korzystać z niego można. Przyczynia się do tego niewątpliwie także i praktyka przez to, że nie chce zrozumieć ducha ustawy a niektóre jej przepisy, które mogłyby złagodzić owe zbyt uciążliwe warunki odpisania podatku, jak

ceniu kosztów utrzymania i amortyzacyi domu podstawę wymiaru podatku. W innych wypadkach a w szczególności w razie zamieszkania domu przez właściciela samego albo oddania go, czy to na podstawie jakiegoś tytułu prywatno-prawnego, czy bez takiego tytułu w używanie trzeciemu bezpłatnie lub za czynszem zniżonym, przypuszcza ustawa istnienie intraty czynszowej i oznacza tę ostatnią przez porównanie takiego domu z domami wynajętymi.

Przez porównanie oznacza się także intratę tych domów lub ich części, które są przeznaczone na pomieszczanie obcych jak np. hotele, domy gościnne i tp., tu bowiem wobec ciągłej zmiany mieszkańców, wyśledzenie rzeczywistej intraty czynszowej byłoby wręcz niemożliwem, zwłaszcza, że w kwocie, którą właściciel pobiera za pomieszkanie, mieści się także wynagrodzenie za inne usługi świadczone gościowi.

Także i co do mieszkań n i e z a j ę t y c h winna być zeznaną ich pełna wartość czynszowa; na żądanie jednak właściciela, które najpóźniej do dni 14 po opróżnieniu mieszkania ma być postawione, dozwala władza skarbowa sprawdziwszy poprzednio stan rzeczy na miejscu, odpisania względnie zwrotu przypadającego za czas opróżnienia podatku [1]).

P o d s t a w ę w y m i a r u t. j. intratę czynszową, podlegającą podatkowi, stanowi wyłącznie tylko to, co właściciel otrzymuje bezpośrednio jako wynagrodzenie

---

n. p. przepis, że wrazie oczywistej niewypłacalności najemców można zewolić na odpisanie podatku bez przedsiębrania przeciw tym najemcom egzekucyi, nie stosuje z reguły nigdy.

W myśl najw. post. z 28. listopada 1821. Zb. ust. polit. tom 49 Nr. 175 winno nastąpić odpisanie podatku czynszowego także w tym wypadku, jeżeli dom wskutek wypadku elementarnego zniszczeje lub zostanie uszkodzony i skutkiem tego intraty czynszowej nie przynosi.

O odpisaniu tego podatku z powodu, że dom był niezamieszkały, ob. niżej.

[1]) § 12 patentu z 23. lutego 1820 i dekret kanc. nadw. z 18. czerwca 1821 l. 1058, Zb. ust. polit. tom 49 Nr. 88.

za dozwolenie używania swego domu lub tegoż części, a to bez różnicy, czy wynagrodzenie jest płacone gotówką czy też w inny sposób. Inne świadczenia i czynsze. które najmujący płaci właścicielowi za użytki uboczne, nie stanowiące koniecznej przynależytości mieszkania, nie podlegają podatkowi czynszowemu, jak np. czynsz najmu mebli, dodatki płacone za oświetlenie schodów i korytarzy, za używanie publicznych wodociągów, za skrapianie ulic, wynagrodzenie za usługę, grosz czynszowy pobierany na cele gminne i tp. Z tego też powodu wyłącza się przy najmie domów, do których są przywiązane pewne prawa przemysłowe (*radizierte Gewerberechte*), z podstawy wymiaru tę część czynszu najmu, która jako wynagrodzenie za wykonywanie tych praw się przedstawia, lub przy najmie fabryki, tę część czynszu, która wypada na jej wewnętrzne urządzenie, jak maszyny, przyrządy, narzędzia, naczynia i t. p. Natomiast wlicza się w podstawę wymiaru czynsz najmu płacony za podwórza, bo te traktuje się jako części składowe domu, z którego też powodu od podatku gruntowego są uwolnione [1]), jak nie mniej, czynsze najmu płacone za stodoły, stajnie i inne tego rodzaju budynki, bo austryacki podatek domowo-czynszowy nie jest ograniczony tylko na budynki mieszkalne.

Odmiennie przedstawia się formowanie podstawy wymiaru podatku czynszowego w miejscowościach innych, należących do miast tz. zamkniętych.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, podlegają w tych miejscowościach podatkowi domowo-czynszowemu tylko domy w całości lub w części wynajęte; inne użytkowanie domu, jak np. bezpłatne pomieszczenie w budynkach, należących do posiadłości wiejskiej, służby gospodarczej lub robotników, zajęcie znajdującego się we fabryce mieszkania przez właściciela fabryki, przeznaczenie budynku na stacyę kolejową i t. p, nie uzasa-

[1]) § 2 ustawy z 24. maja 1869 dz. p. p. l. 88.

dniają poddania tych budynków pod podatek czynszowy.

Okolicznością zatem jedynie tutaj rozstrzygającą jest istnienie stosunku najmu, a ma ona od czasu noweli z 9. lutego 1882 to dalsze znaczenie, że w obec wypowiedzianej w noweli zasady nieobciążania domu równocześnie i podatkiem czynszowym i klasowym, podlegają obecnie w miejscowościach nienależących do miast zamkniętych także i te domy w całości podatkowi czynszowemu, które tylko częściowo są wynajęte.

Wyjątek stanowią tylko takie domy częściowo wynajęte, które nie mają więcej nad trzy części mieszkalne i które sam właściciel zamieszkuje. Domy takie mają co do części niewynajętych pozostać nadal przy podatku domowo-klasowym.

Podstawę wymiaru przy domach w całości wynajętych stanowi roczny czynsz najmu, przy domach częściowo wynajętych, tworzy się tę podstawę przez kombinacyę dość szczęśliwie obmyślaną. Zgodnie z zasadą, że dom nie może jednocześnie podpadać pod podatek czynszowy i klasowy, przypisuje się od takich domów tylko podatek domowo-czynszowy. Na ten jednak składają się dwie kwoty a mianowicie: kwota, któraby według taryfy podatku domowo-klasowego przypadała na niewynajęte części domu, gdyby podatek ten mógł być wybierany i kwota, jako przypada tytułem podatku czynszowego od czynszu, jaki przynoszą części domu wynajęte [1]).

Ten sposób obliczania podatku wywołał potrzebę wydania szczegółowych postanowień ustawowych na wypadek, jeżeli co do takich domów zaistnieje w ciągu roku stosunek najmu, lub stosunek ten ustanie [2]).

Tak sformowana podstawa wymiaru nie przedstawia jednak w żadnym z omówionych wyżej wypadków,

---

[1]) § 5 noweli z r. 1882 i art. I ustawy z 1. czerwca 1890 dz. p. p. l. 97.

[2]) Ob. § 4 noweli z r. 1882 i ustawa z 9. sierpnia 1850 dz. p. p. l. 333.

już owej rzeczywistej czystej intraty, jaką ustawa chce mieć dotkniętą podatkiem. Wprawdzie dom, jak to zauważa Biliński, różni się tem od innych kapitałów, że nie wymaga formalnego kapitału obrotowego i bez ofiar niemal nosi dochody, mimo to w czynszu danym nie można z góry upatrywać intraty czystej. Pojęcie rzeczywistej intraty czystej będzie bowiem dopiero wówczas zupełnem, jeżeli od czynszu, jaki dom przynosi, potrącone zostaną wszystkie nakłady na jego utrzymanie i koszta amortyzacyi.

Ustawodawstwo austryackie uwzględniało jak widzieliśmy od najdawniejszych czasów ten istotnie słuszny postulat.

Także i nowela z r. 1882 mimo swej niezaprzeczenie fiskalnej tendencyi nie poszła w tym względzie za zapatrywaniem tak wybitnego pisarza jak Vocke[1]), który odmawia podobnym potrąceniom wszelkiego uzasadnienia, i starała się unormować tę kwestyę zgodnie z wymogami teoryi — uczyniła to jednak w sposób jak najmniej właściwy.

Zamiast bowiem — co jedynie byłoby właściwem — zezwalać na potrącenie nakładów i kosztów przez właściciela rzeczywiście wyłożonych, lub przynajmniej uwzględniać różnorodne, czasem nawet bardzo znaczne, różnice, jakie między domami pod tylu względami zachodzą, oznacza nowela podobnie jak na Węgrzech i we Francyi[2]) pewien stały procent, który od surowego czynszu tytułem kosztów utrzymania i amortyzacyi domu się potrąca. Nadto popełnia tę dalszą niewłaściwość, że z ujmą dla zasady równomierności w obciążeniu ustanawia ów procent w odmiennej wysokości

---

[1]) Ob Vocke, Ueber Häusersteuer, w Tüb. Zeitschrift 1875 str. 577 i nast.

[2]) Ustawa francuska z 8. sierpnia 1890 jest pod tym względem racyonalniejsza, zezwala bowiem na potrącenie od wartości czynszowej budynku, tytułem kosztów zużycia, utrzymania i naprawy, przy zwykłych domach $^1/_4$, przy fabrykach $^1/_3$ wartości.

dla miast tz. zamkniętych i dla innych miejscowości o mianowicie 15% dla pierwszych [1]) — 30 dla drugich.

Wymiaru podatku dokonuje władza podatkowa [2]), w której obrębie dom się znajduje na podstawie zeznania przedłożonego przez właściciela lub stałego użytkowcę domu, w razie zaś ich niewłasnowolności, przez ich ustawowego zastępcę. Ponieważ ustawa z 12. lipca 1896 [3]), postanowiła, że w miastach tz. zamkniętych podatek domowo-czynszowy ma być wymierzany nie jak dotąd corocznie, lecz równocześnie na dwa lata [4]) od przeciętnego czynszu, zbadanego za dwa lata ostatnie, przeto w tych miastach zeznania obejmują okres dwuroczny; w innych miastach pozostały dotychczasowe corocznie wnoszone fasye. Nieprzedłożenie zeznania w terminie, powoduje nałożenie grzywny na obowiązanego do fasyonowania, w razie dalszej zwłoki zarządza władza sporządzenie zeznania z urzędu na koszt opieszałego.

O tem czy wszyscy obowiązani zeznania przedłożyli dowiaduje się władza wymiarowa ze spisu domów, istniejącego dla każdej miejscowości, który po założeniu uzupełnia się w dalszym ciągu przez wpisywanie domów nowo powstających i wykreślanie zniesionych.

Każde zeznanie winno obejmować przedewszystkiem topograficzny opis domu. W opisie tym mają być przytoczone wszystkie części składowe domu wedle liczb porządkowych, jakiemi zostały oznaczone, oraz podane przeznaczenie każdej wyszczególnionej lokalności.

---

[1]) Z wyjątkiem Zadaru, Insbrucku i Czerniowiec, gdzie wynosi 30%.

[2]) W prowincyonalnych miastach stołecznych i kilku innych większych miastach dokonują wymiaru odrębne administracye podatkowe, zresztą oddziały podatkowe, przy starostwach ę znajdujące.

Galicya ma administracye podatkowe we Lwowie i w Krakowie.

[3]) Dz. p. p. l. 120.

[4]) W Węgrzech począwszy od roku 1883 wymierza się podatek czynszowy równocześnie na trzy lata od czynszu za ostatni rok poprzedniego okresu.

W takim samym porządku przytacza się następnie wszystkie pomieszkania, jakie dom obejmuje.

Wreszcie wymienia się przy każdem pomieszkaniu z osobna wszystkie lokalności, z których się ono składa, nazwisko najmującego i umówiony za mieszkanie czynsz. Czynsz podaje się bez potrącenia ustawą przyznanego procentu na koszta utrzymania i amortyzacyi. Jeżeli pomieszkanie zajmuje sam właściciel, wstawia się w rubryce, przeznaczonej na czynsz taką kwotę, jaką za to pomieszkanie w razie wynajęcia, w danych stosunkach otrzymać by można.

Fasyę podpisuje obowiązany do jej wniesienia z wyraźnem oświadczeniem, że jest ona co do wszystkich szczegółów prawdziwą; nadto stwierdza swym podpisem każdy najmujący co do zajmywanego przez siebie mieszkania, że płaci za nie istotnie czynsz taki, jaki zeznał właściciel.

Przedłożone fasye sprawdza następnie skarbowa władza wymiarowa w dwojakim kierunku, formalnym i materyalnym. Celem sprawdzenia formalnego jest skonstatowanie, czy fasya jest dokładną i zawiera wszystkie wymagane szczegóły, sprawdzenie materyalne ma stwierdzić prawdziwość podanych w zeznaniu dat. Jeżeli zeznanie okaże się formalnie wadliwem a spostrzeżona wadliwość jest istotną, wzywa władza wymiarowa fasyonującego do jej usunięcia; mniej istotne wadliwości formalne prostuje się z urzędu.

Jeżeli powstaną wątpliwości pod względem materyalnym a mianowicie pod względem prawdziwości zeznanych czynszów, winna władza wymiarowa starać się w pierwszej linii o usunięcie tychże w drodze porozumienia się z właścicielem domu. Dopiero wówczas, gdy porozumienie się nie dojdzie do skutku, ma być zarządzoną tak zwana „rektyfikacya“ fasyi przez porównanie (paryfikacyę) [1]) z innymi podobnymi domami albo lokalnościami. Postępowanie paryfikacyjne polega na oglę-

[1]) § 9 patentu z 23. lutego 1820.

dzinach domu i oszacowaniu wartości czynszowej zakwestyonowanego mieszkania przez delegata skarbowej władzy wymiarowej i dwóch miejscowych właścicieli domów.

Opinię oddają naprzód właściciele domów a po nich dopiero delegat władzy wymiarowej. Obie opinie mają jednak tylko informacyjne znaczenie, gdyż władza skarbowa ustanawia ostatecznie wysokość spornego czynszu wedle własnego swobodnego uznania [1]).

Jeżeli jednak władza skarbowa odkryje czy to z urzędu czy wskutek doniesienia osoby trzeciej, że właściciel r o z m y ś l n i e podał umówione lub istotnie pobierane czynsze w kwotach niższych lub zataił w zeznaniu części składowe domu, które podlegają podatkowi, zatem zeznał fałszywie lub całkiem zamilczał faktyczny stan rzeczy, wdraża władza dochodzenie z powodu zatajenia czynszu.

Skutecznym środkiem przeciw zatajeniom czynszowym jest oprócz stwierdzenia prawdziwości fasyi przez najmujących i urzędowego sprawdzenia tychże ta dalsza okoliczność, że fasya jest jawną. Jawność fasyi dopuszczona już patentem z lutego 1820 (§. 10), polega w tem, że wszystkie zeznania czynszowe są wyłożone w lokalu urzędowym władzy wymiarowej i tam przez każdego mogą być przejrzane.

Od zbadanej w ten sposób surowej intraty czynszowej potrąca władza wymiarowa wyznaczony ustawą procent tytułem kosztów utrzymania i amortyzacyi domu reszta ma przedstawiać „rzeczywiste“ czystą intratę, od której się wymierza podatek.

S t o p a podatku — z pomiędzy wszystkich państw najwyższa w Austryi [2]) — wynosi w miastach „zamknię-

[1]) Postępowanie przy tak zwanem „p r o s t o w a n i u“ fasyi określa szczegółowo pouczenie dla władz skarbowych z 26. czerwca 1820.

[2]) Po Austryi mają najwyższą stopę podatku W ę g r y. Wynosi ona mianowicie wedle art. ustawy XXII z r. 1868 i art. XLVI z r. 1883 przy podatku domowo-czynszowym w Peszcie

tych“ $26^2/_3\%$, w innych miejscowościach prócz Tyrolu i Przedarulanii 20%, w tych ostatnich zaś krajach 15% zbadanej rzeczywistej czystej intraty. Stopa ta nadto podnosi się wskutek dodatków autonomicznych i tz. groszów czynszowych nieraz bardzo znacznie.

W ogóle jednak jest stopa podatku czynszowego obecnie niższa z powodu opustu $12{\cdot}5\%$, zapewnionego podatkowi domowemu czynszowemu i klasowemu ustawą z 25. października 1896, reformującą osobiste podatki bezpośrednie.

22% zresztą 20% lub 16% intraty czynszowej, po potrąceniu w Peszcie 25% w innych miejscowościach 30% tytułem kosztów utrzymania domu.

W Bośnii i Hercogowinie istnieje podatek domowo-czynszowy o stopie 4% od zbadanej, rzeczywistej intraty czynszowej.

We Włoszech została stopa podatkowa po ostatnich wojnach podwyższoną z $12{\cdot}50\%$ na $16{\cdot}25\%$ rzeczywistej lub domniemanej intraty.

Rosya ma na mocy ukazu z 26. maja 1893 podatek domowy o stopie 10% wartości czynszowej.

W Anglii wynosi stopa podatku na mocy ustawy z r. 1851 zmienionej częściowo w r 1890 przy domach mieszkalnych $3{\cdot}75\%$ a przy budynkach przemysłowych $2{\cdot}50\%$ oszacowanej intraty.

We Francyi wprowadziła ustawa z 8. sierpnia 1890 stopę $3{\cdot}2\%$ od wartości czynszowej (*valeur locativ*), po potrąceniu przy domach mieszkalnych 25% a przy budynkach przemysłowych 33% tytułem kosztów amortyzacyi.

W państwach niemieckich stanowi podstawę wymiaru najczęściej przeciętna wartość użytkowa domów a stopa podatkowa wynosi od 4% do 2% np. w Prusiech na mocy ustawy z 21. maja 1861 płacą domy mieszkalne 4%, budynki przemysłowe (z wyjątkiem budynków gospodarczych-rolniczych na wsi, które są wolne od podatku) 2%, w Wirtembergii na mocy ustawy z 28. kwietnia 1873 i 14. czerwca 1887, $3\,9\%$, w Wielkiem księstwie Badeńskiem na mocy ustawy z 1866, zmienionej częściowo w r. 1879 $2{\cdot}8\%$.

Por. tu Freiberger j. w. str. 195—197. Eheberg j. w. str. 214—220, także Conrad „Grundriss zum Studium der pol. Oekonomie III Finanzwissenschaft“. Jena 1899 str. 49—52.

O dokonanym wymiarze zawiadamia władza skarbowa właściciela domu nakazem płatniczym, podając w tymże wszystkie szczegóły, które na wymiar wpływały i podatnikowi na wypadek założenia środka prawnego przeciw wymiarowi wiadome być muszą.

W szczególności zatem obejmuje każde wezwanie płatnicze: czynsz zeznany a w razie sprostowania zeznania także czynsz sprostowany, potrącone koszta utrzymania i amortyzacyi domu, wymierzony podatek, wreszcie przy domach częściowo wynajętych a położonych w miejscowościach, które nie należą do miast „zamkniętych", także i sposób obliczenia podatku.

Wymiaru podatku winna dokonać władza wymiarowa najpóźniej w przeciągu lat czterech, zaś sprostowania za nisko wymierzonej kwoty podatkowej w przeciągu lat dwóch, licząc od końca roku administracyjnego, w którym należytość powstała, względnie należytość pierwotnie wymierzona była płatną, ileże w przeciwnym razie utraca administacya skarbowa prawo wymierzania względnie sprostowania należnej skarbowi państwowemu daniny [2]).

Przeciw wysokości wymierzonej kwoty podatkowej można założyć w terminie 30 dniowym rekurs do krajowej władzy skarbowej [2]), której orzeczenie zamyka administracyjny tok instancyi.

Jeżeli się jednak rozchodzi o kwestyę, czy dom w ogóle podlega podatkowi czy nie, dopuszczalnym jest jeszcze rekurs do ministerstwa skarbu.

W obu jednak wypadkach można od ostatecznego orzeczenia władzy administracyjnej wnieść zażalenie do trybunału administracyjnego, z powodu mylnego zastosowania ustawy albo istotnych braków postępowania. Przeciw orzeczeniu trybunału admini-

---

[1]) W myśl ustawy z 18. marca 1878 dz. p. p. l. 31.
[2]) W myśl ustawy z 19. marca 1876 dz. p. p. l. 28.

stracyjnego niema miejsca przywrócenie do pierwotnego stanu.[1]) (C. d. n.)

Zapiski literackie.

Statut Rady szkolnej krajowej galicyjskiej. Studyum prawno-polityczne przez Michała Bobrzyńskiego. Kraków, w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego 1903.

W znakomitej pracy o „Agenorze hr. Gołuchowskim w pierwszym okresie rządów swoich“ ubolewa Bronisław Łoziński nad ubóstwem naszej literatury politycznej w monografie o tych naszych wybitnych mężach stanu i zasłużonych obywatelach, którzy w ostatnich dziesiątkach lat stali na widowni publicznej. Jak cenne materyały takie historyczno polityczne biografie zawierać mogą, sam Łoziński swoją rozprawą pokazał. Z innej strony zabrał się profesor Michał Bobrzyński do wypełnienia luki w naszej prawno-państwowej literaturze, zwracając uwagę na właściwość galicyjskiego prawa politycznego i na szereg urządzeń politycznych w wielu względach odrębnych i naszemu krajowi tylko właściwych. Jako jedną taką specyalną instytucyę wybrał prof. Bobrzyński galicyjską Radę szkolną na temat obszernej (123 str.) monografii. Służyły mu nader obfite materyały, tylko dotkliwy brak pamiętników nie pozwalał wyjawić zajść zakulisowych. Dalsze monograficzne opracowania poszczególnych polityków z jednej, a instytucyj politycznych z drugiej strony przydałyby się bezprzecznie zarówno naszej historyografii jakoteż naszej polityce.

Rada szkolna krajowa — jako rodzaj kompromisu pomiędzy władzą państwową a samorządem — mogła się urodzić tylko wśród warunków konstytucyjnych. Za czasów absolutystycznego biurokratyzmu Bachowskiego namiestnictwo było także w sprawach nauczania najwyższą władzą w kraju, z tak ciasnym jednak własnym zakresem działania, iż władza ta, organ wyko-

---

[1]) W myśl ustawy z 22. października 1875 dz. p. p. l. 36 z r. 1876.

nawczy ministerstwa oświaty — w którem zcentralizował się cały zarząd szkół, a które samo w r. 1860 stało się departamentem „ministerstwa stanu“ — wobec szkół przybrała kierunek polityczny a w Galicyi zarazem germanizacyjny. To też z nastaniem ery konstytucyjnej, z ustanowieniem Rady państwa i Sejmu galicyjskiego, już na drugiej sesyi sejmowej w r. 1863 Józef Dietl rzuca myśl Rady szkolnej krajowej, składającej się z reprezentantów rządu oraz kraju i ludzi fachowych. Jeszcze tego samego dnia Sejm został zamknięty i dopiero w jesieni r. 1865 już to przez Belcredi'ego — a więc w całkiem zmienionych warunkach — na dłuższą sesyę zwołany. Natomiast wniosek Dietla, ponowiony przez Adama hr. Potockiego odżył i wzmocniony po nadto wnioskiem posła Kabata domagającego się, by władza szkolna krajowa była niezawisłą od władz krajowych politycznych, został z tym drugim wnioskiem przekazany komisyi sejmowej. Obszerne sprawozdanie tejże z pod pióra Dietla układa projekt, ażeby jedyna w kraju władza edukacyjna była najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą, dzierżącą zarząd szkół umiejętny i administracyjny z prawem budżetowania a składającą się z reprezentantów rządu, kraju, duchowieństwa i nauki.

Operat ten nie dostał się już pod obrady Sejmu, zamkniętego w kilka dni po przedłożeniu, został jednak ponowiony przez Wydział krajowy w Sejmie w jesieni r. 1866 w innej wprawdzie formie. Owa komisya bowiem miała na myśli petycyę do Tronu o ustanowienie władzy edukacyjnej „podlegającej bezpośrednio“ Ministerstwu a sprawozdanie jej stanowiło allegat tej petycyi, Wydział krajowy zaś opracował projekt ustawy o krajowej Radzie szkolnej, pozostawiając kwestyę nierozstrzygniętą, czy jest jeszcze wyższa nad nią władza. Taką dwuznaczność, która spowodowała co prawda później rozmaite spory, podyktowała nadzieja, że oczekiwana po wojnie pruskiej i usunięciu Austryi z Rzeszy niemieckiej reforma konstytucyi pozwoli oddać sprawy wychowania publicznego zupełnie w ręce kraju. Ale komisya sejmowa — referował znów Józef Dietl — przywróciła, kierując się względami polityki realnej, pierwotne postanowienie, nazywając Radę szkolną „instancyą wykonawczą rządową“ a więc podporządkowaną Ministerstwu. Nową myśl za

to wprowadziła komisya do projektu wydziału, proponując w miejsce „referenta spraw administracyjnych“, „dyrektora“ na przedstawienie namiestnika przez cesarza mianowanego. Myśl tak pożyteczna — jak uważa Bobrzyński — nie została urzeczywistnioną: namiestnik Gołuchowski, który zresztą projekt u Belcrediego najgoręcej popierał, właśnie w tym jednym punkcie się przeciwił, czuwając nad bezpośrednim wpływem namiestnika na wychowanie publiczne w kraju. Pod względem formalnym komisya zaniechała formę ustawy nadaną projektowi przez Wydział krajowy i zaproponowała jak w r. 1865 Sejmowi uchwalenie petycyi do tronu „o ustanowienie Rady szkolnej krajowej podług przyłączonego projektu“. Za taką taktyką przemawiała też nowa ustawa zasadnicza z r. 1867 (§. 11. lit l.).

Wrogie projektowi stanowisko zajęli w dyskusyi sejmowej Rusini. M. i. zakwestyonowali kompetencyę Sejmu i domagali się zapewnionego zastępstwa w Radzie szkolnej. Pierwszy zarzut odparł Ziemiałkowski okolicznością, że Rada Państwa zawieszona a przezto Sejm ma „prawo naturalne“ zajęcia się sprawą, Dietl zaś uwagą, że prawo petycyi do Tronu służy zawsze Sejmowi. Pod względem narodowym odpowiedziano, że projekt zostawia Rusi om wolność ubiegania się na równi z Polakami o miejsce w Radzie. Podobną odpowiedź udzielono posłowi Landesbergerowi żądającemu stałego „członka fachowego izraelickiego narodu“.

Najw. postanowieniem z d 25. czerwca 1867 — a więc już za Beusta ubiegającego się o względy Polaków dla ugody węgierskiej — zezwolił cesarz na ustanowienie Rady szkolnej na wniosek postawiony przez ministerstwo wyznań i oświaty a to według Statutu organizacyinego, odstępującego od projektu sejmowego w kilku ważnych punktach; ograniczył bowiem wyraźnie zakres Rady do spraw szkół ludowych i średnich i określił jeszcze dobitniej jej podporządkowanie pod ministerstwo. Z dniem 24. stycznia 1868 Rada szkolna krajowa rozpoczęła urzędowanie.

Statut jej urzeczywistniał — na w ór komisyi edukacyjnej polskiej z XVIII. w. — po raz pierwszy w Austryi myśl połączenia wszystkich żywiołów kompetentnych w nadzorze i zarządzie szkołami. Dumni z tego pierwszeństwa pracowali posłowie pol-

scy nad tem, aby tę myśl zasadniczą statutu rozszerzyć na wszystkie kraje koronne austryackie. Usiłowali więc ustawę państwową o stosunku kościoła do szkoły tak sformułować, aby w niej Statut Rady szkolnej galicyjskiej zupełnie się zmieścił, a gdy im Herbst w tem przeszkodził — przynajmniej aby swemu Statutowi zapewnić wyjątkowe stanowisko i uznanie, co im się o tyle udało, że Statut pozostał i w tych punktach w mocy, w których szedł po za ustawę państwową z 25. maja 1868.

Tymczasem centralistyczny gabinet mieszczański wniósł przez ministra Hasner'a projekt ustawy szkolnej państwowej, który się nie ograniczył (w myśl art. 11 lit. i. ustawy zasadniczej z 21. grudnia 1867) do „zasad" organizacyi szkół ludowych, tylko zawierał szereg postanowień szczegółowych — n. p. co do przedmiotów nauki, planów naukowych — i objął także seminarya nauczycielskie, podpadające pod ustawodawstwo krajowe. To też posłowie polscy kompetencyi Sejmu energicznie bronili, krytyka projektu natomiast była bardzo niefortunna. Zamiast postawić poprawki, opuścili Polacy salę obrad, projekt został przyjęty, we formie nie uznającej pozytywnie naszego Statutu. Warto przytoczyć zdanie prof. Bobrzyńskiego: „My dziś możemy powiedzieć z doświadczenia, że pozytywne postanowienia ustawy państwowej z r. 1869 nie przyniosły szkołom naszym w ogóle szkody, lecz owszem pożytek, ale nie odpowiedział ich potrzebom i warunkom plan naukowy narzucony szablonowo i utrzymany długo, bo dopiero w latach 1885—1895 przyszło do jego zmiany".

Wobec centralistycznych manewrów Rady państwa Sejm uchwalił prócz słynnej rezolucyi z 24. września 1868 kilka ustaw szkolnych, które wskutek sprzecznych ze sobą postanowień nie otrzymały sankcyi; komisya szkolna przedłożyła Sejmowi projekt ustawy o Radzie szkolnej krajowej, uważając Statut za przyczynę niefortunnej jej działalności, która się w Sejmie z bardzo surową krytyką spotkała. Ale i projekt komisyi niejasny i dwuznaczny, bo zakrojony na przypadek wyodrębnienia Galicyi i na przypadek niesprawdzenia się tych aspiracyj, podzielił losy owej rezolucyi, po upadku której Sejm stanął już na gruncie ustaw szkolnych państwowych. Krótkie czasy autono-

micznych gabinetów Potockiego i Hohenwarta nic w tem zmienić nie zdołały — czeskie artykuły fundamentalne zbyt prędko przywróciły system centralistyczny. Ustawami z 2. maja i 25. czerwca 1873 uzyskała Rada szkolna dopiero wszystkie warunki działania na najważniejszem polu szkół ludowych. Pierwsza ustawa bowiem postanowiła na utrzymanie tychże obok funduszów miejscowych i okręgowych fundusz szkolny krajowy zasilany głównie kwotą przeznaczoną corocznie w budżecie krajowym, a Radzie oddała rozporządzanie dochodami funduszu. Rada stała się więc pod względem budżetu szkół ludowych odpowiedzialną przed Sejmem. (Co do gimnazyów, szkół realnych i seminaryów nauczycielskich, utrzymywanych ze skarbu Państwa Rada budżetowego stosunku ze Sejmem nie miała).

P. Bobrzyński zarzuca walce o prawno-polityczną odrębność Galicyi, że skrzywiła stosunki Rady szkolnej z ministerstwem, Radzie zaś, że nieroztropnem postępowaniem i ostenta, cyjnem nieoglądaniem się na ministerstwo, powiększała niechęć tegoż. Rząd i centralistyczna większość Rady państwa znalazła wrogiego nam sojusznika w Rusinach, którzy — zwłaszcza Bazyli Kowalski i Razlag — zachęcali naszych przeciwników w długich debatach prawniczych i politycznych w Izbie posłów i w Sejmie. Praw krajowych bronili Czerkawski, Dunajewski, Gniewosz. Bitwę przegrali Polacy poza parlamentem. Gdy kraj właśnie tracił namiestnika i dzielnego swego obrońcę Gołuchowskiego, minister Stremayr wydał reskrypt z dnia 25/X 1875, wedle którego na mocy najw. postanowienia na przyszłość dyrektorów szkół średnich w Galicyi mianuje cesarz, a nauczycieli przy tychże szkołach minister oświaty. Reskrypt ten ograniczający tak znacznie kompetencyę Rady szkolnej krajowej, rozstrzygnął też doniosłą kwestyę formalną, że Statut nie jest ustawą, tylko rozporządzeniem rządowem. Minister Ziemiałkowski klęski nie uchylił.

W latach 1883—1885 przyszło do starć Wydziału krajowego z Radą szkolną, która wskutek swych ekstensyjnych usiłowań co do interpretacyi Statutu nie posiadała wpływu u ministerstwa, a wskutek biernego, negacyjnego stanowiska w kilku sprawach, jakoteż dla przybrania cech biurokratycznych — uważano ją niby za departament szkolny c. k. namiestnictwa —

straciła zaufanie Sejmu i — co więcej — kontakt z krajem. Stała się niepopularną. Rozdźwięk ten tak dalece się zaostrzył, że Rada szkolna, gdy nie potrafiła wyzyskać należycie dla kraju przeprowadzonej przez Taaffe'ego zmiany ustawy szkolnej państwowej z r. 1869, spotkała się z zapalczywym atakiem ze strony marszałka Zyblikiewicza. Z jego to bowiem inicyatywy starał się Wydział krajowy zająć znaczną część kompetencyi Rady; próba się nie udała. Najgorętsza walka pomiędzy Wydziałem a Radą stoczyła się na punkcie arcydziwnej gospodarki rachunkowej, którą się Rada przez długie lata odznaczała. Dopiero jej szczere przyznanie się do winy oraz gorliwość w uporządkowaniu funduszów spowodowały życzliwsze wobec niej usposobienie. Ugodowe starania czynione gorliwie przez namiestnika Zaleskiego wywarły niebawem pomyślne skutki. W r. 1885 ukazał się nareszcie Regulamin wewnętrzny Rady, stanowiący więcej niż zwykły regulamin czynności, bo podejmujący samodzielne rozwinięcie Statutu co do wewnętrznego urządzenia Rady, a wobec lakonicznych postanowień Statutu samego trudno zaiste pojąć, jak wogóle Rada bez regulaminu przez 17lat mogła funkcyonować. Na działalność Rady wpłynęła korzystnie oprócz własnego zwrotu ku realnej, trzeźwej polityce także zmiana kursu w Wiedniu, odkąd miejsce barona Conrada zajął w roku 1885 baron Gautsch. M. i. urzeczywistniły się dawne aspiracye o „dyrektora“ Rady szkolnej krajowej jako zastępcy namiestnika. Odnośny wniosek posłów Madeyskiego, Stanisława hr. Badeniego i Bobrzyńskiego, przyjęty przez komisyę szkolną i Sejm (z opozycyą tylko ze strony ruskiej) został przez ministra Gautscha nietylko zaakceptowany, ale równocześnie zastosowany do Rad szkolnych krajowych w Wiedniu i Pradze (ustawa z 18/IV 1890). Tylko że ów zastępca namiestnika otrzymał właściwszy (ze względu na kolegialny charakter Rady) tytuł wiceprezydenta. Nowe plany naukowe dla szkół ludowych, opracowane przez Radę, zastąpiły nareszcie miejsce szablonu, rozróżniając konsekwentnie szkoły miejskie od wiejskich, a kładąc w pierwszych nacisk na potrzeby przemysłu i handlu, w drugich na wiadomości rolnicze. Ale także ustawodawcza inicyatywa przeszła głównie na Radę, odkąd między nią a Sejmem zapanowała zupełna harmonia, dzięki zręczności Kazimierza hr. Badeniego.

Szereg ustaw z lat 1894—99 określił, a nawet rozszerzył zakres działania Rady szkolnej krajowej, tak n. p. ustawa o kosztach zakładania i utrzymywania szkół ludowych i o funduszach szkolnych (na wniosek tak zasłużonego około naszego szkolnictwa posła Stanisława hr. Badeniego), ustawa o zakładaniu i urządzeniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posyłania do nich dzieci, o władzach nadzorczych miejscowych dla szkół ludowych, o radach szkolnych okręgowych, o szkołach realnych (z 24/VIII 1899). Wreszcie rozszerzyła Rada szkolna swój zakres działania na szkoły przemysłowe i handlowe, których w czasie ustanowienia Statutu jeszcze w kraju nie było. O ile powstawały, podlegały one namiestnictwu, a właściwie (wobec braku fachowych w tym kierunku organów przy tej władzy) niemal bezpośrednio ministerstwu. Niedogodny dualizm — wynikający z faktu, że kraj i państwo zakładały szkoły przemysłowe, że ministerstwo i Wydział krajowy miały osobną komisyę przemysłową i każde z własnych funduszów udzielało subwencyj — usunął namiestnik hr. Badeni. Wyjednał u ministerstwa systemizowanie posady inspektora krajowego dla szkół przemysłowych, jakoteż reskrypt (z 9/I 1895), który przekazał wszystkie do galicyjskiego namiestnictwa należące agendy szkolnictwa przemysłowego i handlowego, Radzie szkolnej krajowej. Tejże oddano też w r. 1898 zarząd dydaktyczno-pedagogiczny szkół przemysłowych uzupełniających.

Po skreśleniu szkicu historycznego przystępuje autor do „Objaśnienia statutu“, przedstawiając nasamprzód formalną stronę. Statut uchwalony przez Sejm jako projekt do cesarskiego rozporządzenia zawiera postanowienie: „Rozporządzenia przeciwne znoszą się“. Niejasność kwestyi co do prawniczego charakteru rozporządzeń, najwyższych postanowień i t. p. z czasów absolutystycznych pochodzących, a zmienionych przez Statut Rady szkolnej, doprowadziła do połowicznej i dziwacznej argumentacyi w parlamencie, skoro komisya Izby Panów uważała Statut wprawdzie za ustawę, chociaż nie konstytucyjną, której jednak pozwolono i nadal obowiązywać. Wobec ogólnej opinii, że każda wola prawodawcza absolutnego Monarchy jest ustawą bez względu na formę jej ogłoszenia, autor zdaje się zdradzać chęć uznawania różnicy pomiędzy patentem a postano-

wieniem cesarskiem; szkoda, że (oczywiście przez wzgląd na właściwy temat rozprawy) — swego zapatrywania nie rozwinął bliżej. Autentyczne oznaczenie, że Statut jest rozporządzeniem, dało rozporządzenie cesarskie z d. 23/X 1875, zmieniające Statut (ob. wyżej). Co do drogi, w której może nastąpić dzisiaj dalsza zmiana Statutu, trzeba się liczyć z faktem, że ustawy państwowe z r. 1868 i 1869 pozostawiły Statut nietkniętym, ale nie rozszerzyły kompetencyi ustawodawczej Sejmu na te szczegóły, w których Statut wybiega poza granice zakreślone w ustawach państwowych. „Zastępując więc Statut w całości ustawą krajową, moglibyśmy zabezpieczyć go przeciw jakiejkolwiek dalszej jego zmianie w drodze rozporządzenia, ale zarazem musielibyśmy zrezygnować z tych postanowień, w których Statut ramy ustaw państwowych przekracza. Natomiast nie jest wykluczoną taka zmiana Statutu, która reformując go w tych punktach, które w granicach ustaw państwowych się mieszczą, pozostawiłaby nietkniętym zakres jego kompetencyi, tak jak określonym jest w ustawach i rozporządzeniach, a między temi w Statucie". Czy takie przedsięwzięcie jest wskazanem — tej kwestyi politycznej autor nie chciał dotykać.

Określając stanowisko Rady szkolnej w organizacyi władz kładzie autor przedewszystkiem nacisk na to, że Rada, w swoim zakresie najwyższa w kraju władza nadzorcza i wykonawcza, jest c. k. władzą państwową, poza krajem podlegającą wyższej władzy centralnej, t. j. ministerstwu oświaty, któremu też poruczone wykonanie wszystkich ustaw szkolnych krajowych. Chwilowe zakwestyonowanie tej zawisłości Rady od ministerstwa miało znaczenie de lege ferenda.

Z drugiej strony Radzie szkolnej podlegają w sprawach szkolnych nietylko specyalne władze szkolne, ale także starostwa i urzędy podatkowe, między którymi, a ministerstwem Rada szkolna jest władzą pośrednią.

Po dokładnem omówieniu szczególnych spraw Rady szkolnej w dziedzinie szkół ludowych, seminaryów nauczycielskich, gimnazyów, szkół realnych, handlowych i przemysłowych — nie podlegają Radzie szkolnej uniwersytety i akademie (z wyjątkiem handlowych), szkoły rolnicze i te szkoły specyalne, które pod pojęcie handlowych i przemysłowych nie podpadają — chara-

kteryzuje autor stanowisko Rady szkolnej wobec Sejmu, zwłaszcza co do ustawodawstwa szkolnego i budżetu szkół ludowych. W pierwszym względzie okazuje się, że Rada szkolna nie może swoich projektów do ustaw przedkładać bezpośrednio Sejmowi, tylko musi je przedłożyć ministrowi do aprobaty, a minister wnosi je — ewentualnie zmienione — na podstawie cesarskiego upoważnienia do Sejmu przez namiestnika (jako jedynego wobec Sejmu reprezentanta Rządu). Co do budżetu, to Sejm uchwala coroczny preliminarz funduszu szkolnego krajowego, Wydział krajowy nim zarządza, a Rada szkolna rozporządza jego dochodami w myśl ustaw i preliminarza i przedkłada z końcem roku Sejmowi przez Wydział krajowy zamknięcie rachunków.

Uwagi poświęcone stanowisku Rady szkolnej wobec władz wyznaniowych i wywody o jej składzie, organizacyi i etacie, zakańczają część dogmatyczną rozprawy.

W uwagach końcowych rozwija p. Bobrzyński rodzaj programu polityki szkolnej dla Galicyi. Wysoką dla nas wartość i charakterystyczność Rady szkolnej upatruje autor w tem, że językiem wykładowym szkół podlegających jej zarządowi są języki krajowe, a językiem urzędowym polski, że przeprowadzenie ustaw i rozporządzeń ministeryalnych daje jej pewną możność zastosowania ich do tutejszych warunków, nareszcie, że służy jej prawo przedkładania wniosków do rozporządzeń i zarządzeń zastrzeżonych ministerstwu. Tym sposobem Rada może rozciągnąć swój wpływ daleko poza granice własnego, dość ograniczonego zakresu działania. Dlatego też autor niechętnie patrzy na usiłowania o zasadnicze rozszerzenie prawne zakresu Rady, dopóki pewne kategorye szkół utrzymywane są z funduszów państwowych. Nie rozstrzyga tu tyle kompetencya ustawodawstwa krajowego, ile kwestya finansowa. Ten rządzi, kto płaci.

O dotychczasowej działalności Rady szkolnej krajowej sądzi autor, że jeszcze nie wyzyskała całkowicie swojej kompetencyi, że można się spodziewać w niedługiej przyszłości wyższego jeszcze poziomu intelektualnego u ogółu nauczycielstwa; jako praktyczne jednak zadanie stawia autor skoncentrowanie wszystkich szkół przemysłowych w rękach Rady, podczas gdy krajowemi szkołami przemysłowemi dotychczas rządzi Wy-

dział krajowy, a państwowemi Rada szkolna! Podobnie i szkoły rolnicze powinny się mieścić w Radzie szkolnej (w osobnej sekcyi). Bo „szkoły mają to do siebie, że każda ich gałęź, pozostawiona samej sobie i od całego systemu odcięta, popada w jednostronność, nie może się żywo rozwijać a nieraz zamiera“. Cenny ten pogląd przenosi autor z przedmiotowej łączności na terytoryalną, tak, że w zupełnem odcięciu szkół naszych od wszelkiego związku ze szkołami w państwie i z ministerstwem nie dopatruje się postępu. Nie wymuszoną oryginalnością, tylko organiczną pracą doprowadzimy do systemu narodowego naszych szkół. „Występować na szerszą widownię i na niej rozumną pracą zdobywać sobie uznanie, to nasza rola w Austryi, ale nie usuwać się z tej widowni i odgraniczać“.

Co do oceny tej jasno napisanej rozprawy prof. Bobrzyńskiego, nie trzeba chyba z osobna zaznaczyć, że traktuje ona poważnie i wyczerpująco przedmiot, którego autor — urzędnik i mąż nauki — okazuje się wytrawnym znawcą praktycznym i teoretycznym. Wypowiedziane jego poglądy na poszczególne kwestye szkolno-polityczne — n. p. jednolita szkoła średnia, usunięcie greki — nie mogą oczywiście na tem miejscu stanowić przedmiotu krytyki, tylko nadają się do dyskusyi przed innem forum; przemawia z nich szczery konserwatyzm, jakto wogóle w całej pracy mimo jej naukowości przebija polityczne stanowisko autora. Studyum prof. Bobrzyńskiego, cenna w każdej chwili monografia dla sfer naukowych i administracyjnych, stanowi w obecnej chwili, gdy niekoniecznie chętnie przez autora dostrzeżone hasła o rozszerzeniu autonomii, o wyodrębnieniu Galicyi coraz to częściej się odzywają, a I. Wiec narodowy niedawno dopiero podobne usiłowania i dla szkolnictwa objawił, nader pożądany poradnik dla każdego pragnącego informacyi i oryentacyi co do istoty, historyi i widoków naszej Rady szkolnej krajowej. Pierwszorzędna doniosłość tej władzy wobec naszych dążeń kulturnych niechaj usprawiedliwi rzeczowo nasze obszerniejsze sprawozdanie z pracy prof. Bobrzyńskiego.

Dr. Juliusz Twardowski.

Dr. Jan Rozwadowski. *Parcelacya wielkiej własności w świetle postępowania pruskich instytucyi pośredniczących.* 1903 8° Str. XV i 371.

Myślę, że każdy poważniejszy czytelnik, po przeczytaniu tej książki, odbierze to przyjemne wrażenie, które się zawsze po zetknięciu się z pracą o widocznej tendencyi ujęcia przedmiotu gruntownie pozostaje. Dla zapoznania się z nim posługuje się autor literaturą, ale bierze w tym celu i rozmaite publikacye mniej dostępne dla szerokiej publiczności czyli tak zwany surowy materyał, a wreszcie udaje się osobiście na miejsce, aby przez własne spostrzeżenia dopełnić ten obraz, który ma czytelnikowi przedstawić.

Takie badanie nie jest zwłaszcza dla nas rzeczą obojętną, bo autor rozpatruje przedmiot wielkiego i dla naszego społeczeństwa znaczenia, na co też sam wskazuje twierdzeniem, że parcelacya odbywa się na całym obszarze ziem polskich i że to coraz częstsze i powszechniejsze zjawisko zmienia podstawy bytu społeczeństwa i stosunek pracy do ziemi [1]). To nie ulega wątpliwości w wypadku specyalnym, ale odnosi się zarówno i do znaczenia parcelacyi w ogóle.

Wracając jednak do sposobu traktowania przedmiotu przez autora, widzimy, że naturalnym trybem rzeczy, jeżeli tendencya jego do gruntowności miała się urzeczywistnieć, to następstwem jej musiał być należyty rozbiór przedmiotu. Kierunek ten objawia się istotnie w częstem posługiwaniu się statystyką — co jednak dzieje się bez zbytecznego puszczania wodzy fantazyi, a raczej ze skrupulatną sumiennością — następnie w dokładnem przedstawieniu szczegółów, a wreszcie w układzie dzieła.

Zanim przejdę do tego ostatniego punktu, podnoszę, że grunt, na którym autor operuje, to są prawie wyłącznie polskie prowincye pod zaborem pruskim. Jest to najodpowiedniejszy do badania teren; nie mamy tu bowiem z tak zwaną „dziką“ parcelącą do czynienia, ale ze zorganizowanemi w tej sprawie siłami. Spotykamy tu następnie różnorodność motywów jak: narodowej, społeczne, ekonomiczne, osobno i w ich związku z sobą, dalej różnorodność i środków i celów, jedne bowiem instytucye pra-

[1]) Str. XIV.

cują z nakładem znacznie przewyższającym dochody jak komisya kolonizacyjna, inne zadowalniają się skromnym zyskiem jak bank ziemski, inne znów otrzymują znaczne lub pokaźne zyski jak np. Landbank, Spółka parcelacyjna, a w końcu są i takie, które zysku otrzymanego nie oddają kapitalistom jak Deutsche Ansiedlungsgesellschaft. Oprócz tego są zakłady obejmujące większy zakres czynności parcelacyjnych, inne zaś więcej się specyalizujące. Widzimy tu więc znaczny ruch i rozwój, które każdego badacza nęcić muszą, a powiedzieć też trzeba, że każde badanie w tymże przedmiocie skierowane gdzieindziej nie mogłoby się obejść bez przedwstępnego zapoznania się ze stosunkami w Prusach.

Co do wspomnianego już układu pracy p. R., to pod względem rozmiaru główne miejsce zajmuje część druga: „Czynniki parcelacyi a instytucye pośredniczące“ str. 63—245; ale część ta i pod względem treści zasługuje na wyróżnienie, dlatego że z jednej strony przedstawia ona niejako namacalnie znaczenie rozbiorów zawartych w części pierwszej: „Teorya parcelacyi większej własności oraz przebieg jej w państwie pruskiem“, z drugiej zaś strony stanowi ona fundament do ostatecznych konkluzyi mieszczących się w części trzeciej: „Bilans czynności pruskich instytucyi pośredniczących“.

W ten sposób widzimy jasno znaczenie analizy parcelacyi na jej rozmaite rodzaje, z którymi zaznajamia nas autor w części pierwszej, w tych stosunkach rzeczywistych, jakie nam podaje, mówiąc w części drugiej o „ziemi parcelowanej“ [1]), lub też dalej o „zmianach w stosunkach publicznych“, [2]) gdzie znajdujemy np. znaczną różnicę podług tego, czy to jest parcelacya sąsiedzka, lub też innego rodzaju. Przedewszystkiem zaznacza się w części drugiej bardzo silnie wielka waga pośrednictwa w parcelacyi, którą autor już w części pierwszej wysuwa [3]), podając jednocześnie charakterystykę instytucyi pośredniczących podług zajmowanego przez nie stanowiska w obec parcelacyi W tej części drugiej widzimy, jak wszystkie główniejsze kwestye,

[1]) Str. 78 i ns.
[2]) Str. 132 i ns.
[3]) Str. 59.

którym autor poświęca specyalne rozdziały, a mianowicie: 1) sprzedawca parcelacyjny, 2) ziemia parcelowana, 3) nabywcy parcelacyjni 4) kontrakt parcelacyjny, jak te wszystkie kwestye nietylko w ogóle, ale i w szczegółach stykają się wciąż z pośrednictwem. Znajdujemy tu więc potwierdzenie tego, co autor z początku[1]) powiada, że „pośrednik parcelacyjny nie tylko ułatwia parcelacyę, on ją w wielu wypadkach wytwarza". Pośrednictwo więc jest, bacząc zwłaszcza na ekonomiczną i społeczną doniosłość parcelacyi, instytucyą ze wszech miar godną uwagi. [2]).

Niektóre fakty i konsyderacye wynikające z natury rzeczy popierają jeszcze słuszność tego twierdzenia. I tak: w krótkim przeciągu czasu, bo do 1 stycznia 1900 r. różne instytucye pośredniczące objęły swoją działalnością 425.000 ha.[3]) Nie ulega wątpliwości, że w istniejących warunkach taka przestrzeń nie mogłaby być wziętą pod parcelacyę bez zorganizowanego pośrednictwa. Dla sprzedawcy cenną znów jest pomoc pośrednictwa już ze względu na różne czynności wynikające z przeprowadzenia parcelacyi. Co do nabywcy to możnaby nieledwie powiedzić, że tu zadaniem pośrednictwa jest wytworzyć nabywców [4]), a w końcu w rzeczy kontraktu parcelacyjnego dosyć jest wspomnieć, że tu ważną rolą odgrywa kredyt, w tej zaś sprawie silniejsze instytucye pośrednictwa wielkie mogą oddać usługi. Słusznie więc autor czyni, rozbierając czynniki parcelacyi w związku z tak żywotną instytucyą, słusznie także uwzględnia postępowanie poszczególnych instytucyi pośredniczących w stosunku do każdego z czynników przez niego postawionych. Wskutek tego obraz całości staje przed czytelnikiem nietylko dokładniejszy ale i wszechstronniejszy.

Po tem wszystkiem nastręcza się czytelnikowi pytanie, jaki ztąd wypada rezultat, a na to znajduje odpowiedź we wzmiankowanej już części trzeciej. Dr. R. bierze tam na uwagę: 1) bilans prywatno-gospodarczy czyli finansowy, 2) bilans narodowy, 3) bilans społeczny.

---

[1]) Str. 13.
[2]) Vid. także str. 319 i ns.
[3]) Str. 60 polskie instytucye obszar przeszło 27000.
[4]) Str. 159 i ns.

Dokładna cyfrowa odpowiedź na punkt pierwszy przedstawia trudności, bo najprzystępniejsza miara t. j. dywidenda od kapitału instytucyi użytą być nie może, gdyż nie wszystkie płacą dywidendę [1]). Autor bierze przeto za podstawę przewyżkę ceny sprzedaży jednego hektara nad ceną kupna, a to z różnemi poprawkami, dodatkami i substrakcyami, aby tym sposobem dojść do przybliżenie dokładnego wyniku [2]). Z tego widzimy, że jedynie komisya kolonizacyjna pracuje ze stratą 332 M. na hektarze, natomiast inne instytucye parcelacyjne otrzymują zysk między 180 M. a 125 M. na hektarze.

W rzeczy bilansu narodowego autor bierze na uwagę ustosunkowanie posiadania ziemi i ludności dwóch narodów zamieszkujących Poznańskie i Prusy Zachodnie i po żmudnych dochodzeniach [3]), dochodzi do rezultatu, że wskutek działalności rzeczonych instytucyi „przesunięcie sił nastąpiło pod każdym względem na korzyść Niemców, zarazem jednak widzimy, iż nie było ono bardzo znacznem, nie przekroczyło bowiem 0·5% liczby ludności, 1% ilości gospodarstwa i 2·5% obszaru całego kraju“ [4]). przyczem jednak wypada brać w rachubę niektóre dalej podniesione okoliczności przeszkadzające lub neutralizujące posuwanie się Niemców. Ku końcowi rozbioru bilansu narodowego powiada autor [5]): „Zarówno statystyka jak obserwacya wykazują z jednej strony zneutralizowanie narodowych zdobyczy komisyi kolonizacyjnej, z drugiej także i moralne zwycięstwo, otrzymane w tej walce przez Polaków w oczach nietylko własnych ale i mniej stronniczych wrogów“.

Przystępując wreszcie do bilansu społecznego zaznaczyć naprzód wypada pewną różnicę w traktowaniu przedmiotu przez autora, wynikającą zresztą z położenia rzeczy. Polega ona na tem. że rozbiór materyału przy poprzednich dwóch bilansach i następne skupienie jest punktem wyjścia nowych kwestyi, tu zaś to samo służy do rozjaśnienia już dawno postawionego tematu wyższości większej lub mniejszej posiadłości ziemskiej,

[1]) Tam gdzie ją płacą, wynosi 4%, 6%, 7, 8 i 25%. Str. 255.
[2]) Str. 257 i ns oraz Tab. XXXI.
[3]) Str. 297 i ns.
[4]) Str. 303.
[5]) Str. 316.

w skutek czego przedstawienie nabiera od razu więcej teoretycznego zabarwienia. Przy tej okoliczności wspomnę nawiasowo, że autor chyba niesłusznie dał części pierwszej tytuł: „teorya parcelacyi etc.“ i że słuszniej by było nazwać ją teoretycznym wstępem. Nie jest to jednak punktem ważnym, a co do danej kwestyi to — zdaniem mojem — autor stoi na właściwem stanowisku twierdząc, że rzecz co do przewagi większej lub mniejszej własności nie da się rozstrzygnąć w sposób absolutny [1]), i że pewne dane stosunki życia społecznego uzasadniają preponderancyę jednego lub drugiego rodzaju własności ziemskiej. Takie też stosunki przeważają w Prusach po r. 1885 szalę na korzyść gospodarstw mniejszych. Podług Dra R. „większa ilość pracy zużywanej w małych gospodarstwach, na pewną przestrzeń ziemi, stanowi klucz do rozwiązania zagadki większego ekonomicznego powodzenia gospodarstwa tego typu w dobie przesilenia rolniczego, rugującego w coraz wyższym stopniu kapitalistyczną produkcyę zboża w środkowej Europie. Ważniejszą jednak jeszcze o wiele więcej od większej ilości pracy jest odmienna jej jakość. Im mniejsze jest gospodarstwo, tem większy procent zatrudnionej w niem pracy stanowi praca niezależna, tem mniejszy zaś praca najemna“ [2]), a właśnie praca niezależna jest źródłem różnych ważnych technicznych korzyści. Autor konkluduje, że w obecnych stosunkach niemieckich mniejsze gospodarstwa są ze wszech miar wyższym od wielkich gospodarstw typem organizacyi produkcyi rolnej [3]). Nie poprzestając jednak na tem, stawia jeszcze pytanie, czy z innych, nietylko technicznych i ekonomicznych względów wypada przyznać mniejszej własności wyższe społeczeńskie stanowisko, ale i tu nie znajduje powodu do do negacyi, a w końcu zaznacza na podstawie przeprowadzonych badań, że w gospodarstwach mniejszych praca niezależna jest bez porównania lepiej wynagradzaną, jak w gospodarstwach na znaczniejszych obszarach [4]), w szczególności udział jej w dochodzie czystym jest procentowo większy. Przemawia dalej za rozszerzeniem mniejszej własności ziemi i ta okoliczność, że w mia-

[1]) Str. 323
[2]) Str. 344.
[3]) Str. 347.
[4]) Str. 348.

rę tego antagonizmy społeczne łagodnieją i ustępują [1]). Ostatecznie więc parcelacya racyonalna spełnia zadanie ekonomiczno-społeczne w sposób dodatni.

Streszczając powyższe przedstawienie i uwagi, powiedzieć można, że w obec zajęcia, jakie budzi u nas parcelacya, praca Dr. R. jest cenną, bo i tam, gdzie jest mowa o stosunkach niemieckich w ogóle mieszczą się wskazówki, które można dla specyalnych stosunków zużytkować, kierują one myślą i pobudzają do niej. Wartość pracy Dr. R. polega też na więcej wyczerpującem przedstawieniu przedmiotu jak w dotychczasów niemieckich literackich produkcyach, a dla specyalnych stosunków na naukowym sposobie przeprowadzenia w ogóle. Wspomniałem już o gruntowności i sumienności, z czem łączy się ścisłość. Tak np. statystyczny materyał, którym autor rozporządza, nie kwalifikuje się do wyprowadzenia z niego z łatwością wniosków, konieczną tu więc była sumienność, ścisłość, a i bystrość także. W ocenianiu działalności narodowo wrogich nam instytucyi zachowuje autor spokój potrzebny do zaopiniowania objektywnego o znaczeniu parcelacyi jako ważnego objawu ekonomiczno-społecznego w ogóle. Góruje wreszcie w tej pracy myśl, że ten objaw, to nie jakiś przypadkowy wypadek, lecz zadanie wynikające z historycznego rozwoju i kształtowania się stosunków.

Wł. Ochenkowski.

Henryk Konic. — *Dzieje prawa małżeńskiego w Król. Polskiem* (1818—1886). Kraków 1903 Gebethner i Sp. — str. 295 duża okt.

Po wprowadzeniu kodeksu Napoleona do Księstwa Warszawskiego (1808) obowiązywał on tam bez zmiany także i pod względem prawa małżeńskiego. Wedle tego małżeństwo było kontraktem cywilnym, zawieranym przed urzędnikiem stanu cywilnego, sprawy małżeńskie o nieważność, rozwody i t. d. należały do sądów cywilnych. Gdy we Francyi po powrocie Burbonów objawiła się reakcya także w zakresie napoleońskiego prawa małżeńskiego, na pierwszym sejmie Królestwa (1818) wniósł rząd projekt zmiany V i VI księgi kod. nap., wedle którego

[1]) Str. 352.

zawarcie małżeństwa uznane zostało za sprawę religijną i nastąpić musiało podług reguł wyznania przed przełożonym parafii, natomiast sprawy o nieważność i rozłączenie sądzone być miały jak dawniej przez sądy świeckie a jedynie ustanowiono przy nich obrońcę małżeństwa. Projekt ten — jakkolwiek przepisy kanoniczne uwzględniał bardziej aniżeli prawo Napoleońskie — odrzucono skutkiem opozycyi biskupów i ich zwolenników. W 3 lata później rząd skłaniał się do oddania spraw małżeńskich sądom duchownym a cesarz polecił wypracowanie projektu w tym duchu, który w komisyach senatu i izbie poselskiej napotkał na opór — z drugiej strony zaś biskupi nie chcelii się zgodzić na pozostawienie juryzdykcyi sądom cywilnym. Rząd jednak zmienił swój projekt na korzyść tejże juryzdykcyi a projekt ten po gorących debatach uchwalony został w Izbie poselskiej i w senacie. Tak powstało prawo małżeńskie z r. 1825. Opozycya biskupów przeciw sądom świeckim nie spoczęła jednakże. Wprawdzie interwencya papieża Leona XII wywołana przez biskupów, chociaż jej z razu rząd sprzyjał, nie odniosła skutku i uchyloną została, gdy w miejsce Aleksandra I. wstąpił na tron Mikołaj I, ostatecznie jednak po zniesieniu konstytucyi Król. Polskiego, ogłoszono zostało 12/24 czerwca 1836 nowe prawo małżeńskie, wedle którego orzeczenie nieważności małżeństwa i rozwody wyznań katolickiego, grecko-rosyjskiego i ewangelickiego należą do sądów duchownych każdego z tych wyznań.

W powyższej książce autoa opisuje na podstawie niedrukowanych dotąd materyałów wszystkie przejścia, jakim ustawodawstwo małżeńskie w czasie od proj. r. 1818 aż do prawa z r. 1836, do dziś dnia obowiązującego, ulegało. Sposób przedstawienia jest równie ścisły jak przystępny i zajmujący. Materyały dołączone w brzmieniu dosłownem podnoszą wartość książki dla historyka dziejów porozbiorowych. — Książka ta jest cennym nabytkiem dla naszej literatury historyczno-prawnej. *E. T.*

Ustawy i przepisy o grach losowych, zebrał i objaśnił Roman Witoszyński, c. k. Radca skarb. Lwów 1904.

Podług napisu zdawać by się mogło, że jest to tylko przekład przepisów odnoszących się do gier losowych. I taki prze-

kład, jeśli — jak w tym przypadku — jest poprawny i staranny, byłby pożądany, gdyż przepisy w tym przedmiocie, rozrzucone w rozmaitych zbiorach, w języku poskim dotąd nigdzie nie były zebrane. Lecz autor podaje nam więcej aniżeli zapowiada w tytule, gdyż poprzedzając przepisy te wstępem, w którym rozbiera istotę gier losowych i kreśli historyczne początki i rozwój tej instytucyi, — ujmuje je następnie w system i objaśnia przystępnie. Jestto więc właściwie wykład przedmiotu tego połączony z dosłownem przytoczeniem pozytywnych przepisów, — począwszy od patentu loteryjnego z r. 1813. aż po najnowsze czasy. Książkę tą wypełnił autor lukę, która dotąd istniała w skarbowem piśmienictwie naszem. *R...r.*

KRONIKA.

Z lwowskiego Towarzystwa prawniczego.

Staraniem sekcyi ekonomicznej odbył się dnia 14. grudnia 1903 odczyt Dr. Józefa Buzeka docenta uniwersytetu lwowskiego, na temat: „Prawo językowe w szkolnictwie“. — Odczyt ten ogłosimy wkrótce.

W sekcyi prawniczej zaś wygłosił prof. dr. Stanisław Dniestrzański dnia 29. stycznia b. r. wykład „O istocie prawnej komitetów“.

Reforma śledztwa wstępnego.

Napisał

Prof. Dr. Piotr Stebelski.

I.

W zakresie ustawodawstwa karnego procesowego jedną z pierwszorzędnych kwestyj zaprzątających ogół prawników dzisiejszych jest niewątpliwie kwestya zreformowania śledztwa wstępnego i zorganizowania go na wręcz odmiennych podstawach.

Kwestya to zresztą nie nowa i mająca za sobą niemal już wiekową literaturę. W Niemczech poruszona została po raz pierwszy przez głośnego kryminalistę Anzelma Feuerbacha, który w pracy swej „*Betrachtungen über die Öffentlichkeit und Mündlichkeit der Gerechtigkeitspflege*“, tom I. str. 37, wystąpił z wnioskami zdążającymi do zreformowania śledztwa wstępnego na najdalej idących podstawach procesu skargowego. Feuerbach w ogóle był przeciwnikiem tendencyi, jaka w Niemczech zarysowała się, zreformowania procesu karnego na wzór zasad przyjętych w postępowaniu francusko-reńskiem.

We Francyi panował wszechwładnie proces inkwizycyjny wprowadzony ordynansami królewskimi z r. 1539 i 1670. Wielka rewolucya francuska wystąpiła z całą żarliwością przeciw instytucyom procesu inkwizycyjnego, nie gwarantującym wymiaru sprawiedliwości i nie chroniącym prawa przeciw nadużyciom i dowolności i zawyrokowała przekształcenie procesu w duchu ustawodawstwa angielskiego, urządzającego swe instytucye procesowe na szerokich podstawach skargowych

i autonomicznych. Wyrazem tych dążności był kodeks z r. IV., w którym dla postępowania wstępnego przyjęto zasadę jawności, wolnej rozprawy stron i niczem nieograniczone prawo formalnej obrony. Kodeks ten wyszedł z założenia, że walka rozgrywająca się w procesie karnym między interesami kolidującymi, a mianowicie między interesem ogółu a interesem indywidualnym, winna odbywać się na równych zasadach, ta równość zaś domaga się, ażeby czynności procesowe już w najpierwszem stadyum czyli w stadyum instrukcyi procesu odbywały się jawnie pod kontrolą i przy współudziale stron. Kodeks ten będący tryumfem zasady jawności miał nader krótką żywotność. W praktyce okazał się nieracyonalnym, na grunt nieprzygotowany przeniesiono instytucye nierodzime, sprzeczne z dotychczasowemi tradycyami i zapatrywaniami. To też następna praca legislacyjna a mianowicie *Code d'instruction criminelle* z r. 1808 zrywa z temi innowacyami i wprowadza system mieszany czyli dualistyczny, organizujący postępowanie wstępne czyli instrukcyę procesu na zasadach tajności, pisemności i z wykluczeniem prawa formalnej obrony a wprowadzający do stadyum rozprawy głównej zasadę jawności, ustności i bezpośredniości.

Kodeks z r. 1808 jest dla nas pracą legislacyjną pierwszorzędnego znaczenia, gdyż oddziałał on na dalsze ukształtowanie procesu karnego tak w Niemczech jak i w Austryi. Proces francuski, kombinując dwie wręcz odmienne i sprzeczne zasady w jedną całość, ma charakter kompromisu i to piętno kompromisowe noszą wszystkie późniejsze prace kodyfikacyjne, jakie później w okresie zreformowania prawa formalnego pojawiły się.

Owóż Feuerbach w pracy swej wyż wymienionej wystąpił z całą siłą argumentacyi przeciw takiemu nienaturalnemu skombinowaniu dwóch różnorodnych elementów. Jego zamiarem i ideałem było zasilić proces karny instytucyami zaczerpniętemi z prawa angielskiego. Nagromadzenie materyału śledczego czyli instrukcya procesu winna odbywać się publicznie, w oczach i pod

kontrolą społeczeństwa, które w licznych wypadkach może czynnie wystąpić spiesząc z pomocą bądź oskarżeniu, bądź obronie. Bo dla czegoż świadkowie mają być słuchani w nieobecności stron i ich zastępców, dla czegoż należy ich wydalać, czy świadek zeznający poza plecyma jest wiarygodniejszy? Takie pytania stawia Feuerbach przemawiając za wprowadzeniem najdalej idącej jawności nazwanej przezeń *volksthümliche Oeffentlichkeit* i domagając się przeprowadzenia postępowania śledczego w obecności i pod kontrolą stron.

Głos Feuerbacha nie pozostał bez oddźwięku. W ślady jego wchodzą i późniejsi procesualiści, którzy występują z najróżnorodniejszymi wnioskami ukształtowania postępowania wstępnego. Zachariae [1]) początkowo był gorącym zwolennikiem systemu dualistycznego, w lat jednak kilkanaście później wystąpił przeciw zjednoczeniu różnorodnych funkcyj w ręku sędziego śledczego i bronił zapatrywania, że stanowisko sędziego byłoby swobodniejsze, bezstronniejsze, gdyby śledztwo zorganizowane było na zasadzie skargowej [2]).

Krańcowy kierunek reprezentują Brauer, Sundelin, Stemann i Keller, którzy poszli jak najdalej, gdyż żądają zupełnego usunięcia instytucyi śledztwa wstępnego i sędziego śledczego. Na II. Zjeździe prawników niemieckich kwestya reformy śledztwa wstępnego stanęła na porządku dziennym. Keller bronił tezy: „dochodzenie przestępstw, zbadanie istoty czynu i wszystkich okoliczności uzasadniających oskarżenie lub obronę jest zadaniem prokuratora państwa".

Z podobnymi wnioskami wystąpił Stemann [3]). Śledztwo wstępne jest zbyteczne, kosztowne i utrudnia postępowanie. Stadyum rozpoznawcze winno spocząć w ręku prokuratora, ponieważ przygotowanie oskarżenia

[1]) *Die Gebrechen und die Reform des deutschen Strafverfahrens*, 1846.

[2]) *Handbuch des deutschen Strafverfahrens*, tom III. str. 114.

[3]) *Ueber die Fortbildung des Institutes der Staatsanwaltschaft*, str. 41 – 58.

z natury rzeczy do tego winno należeć, kto je wnosi i podtrzymuje. Sędzia śledczy jako inkwizytor ma ustąpić, a natomiast ma wstąpić prokurator państwa, który jedynie powołany jest do zebrania materyału oskarżenia. Tego samego zdania bronił i Sundelin [1]), którego zapatrywanie podajemy w streszczeniu.

Prawdziwego postępowania skargowego, któreby przenikało wszystkie stadya procesowe, nie mamy, lecz mamy oskarżyciela, mamy ograniczoną jawność, mówimy o ustności, jakkolwiek ta ustność z wyjątkiem rozprawy nie jest przeprowadzoną. Tej nawet połowiczności nie znajdujemy w stadyum najgłówniejszem, bo stanowiącem podwalinę procesu. Śledztwo sądowe oparte jest zawsze na zasadach powszechnie potępionych, bo na pisemności, inkwizycyi i tajności. Sędzia śledczy jest zawsze tą samą istotą różnolicową. Jest równocześnie oskarżycielem, obrońcą i sędzią. A takie zjednoczenie różnorodnych funkcyj sprzecznych i krzyżujących się nawzajem, jest nienaturalne i sprzeczne z naturą ludzką. Sędzia powinien być sędzią, stanąć on winien jako bezstronny widz wśród walki odbywającej się między dwiema osobami, ta walka ma być prowadzona równą bronią, sędzia zaś winien zwrócić baczną uwagę, ażeby prawidła określające sposób walczenia nie były gwałcone.

To też należy sędziemu przywrócić tę rolę, jaka w organizmie procesowym jemu się należy. Oskarżyciel ma zebrać bez interwencyi sędziego materyał oskarżenia, obrońca materyał odwodowy, a wyniki swych czynności mają przedstawić sędziemu. Oskarżyciel dzisiejszy nie widzi i nie słucha świadków i znawców, a mimo to rozstrzyga, czyli zebrany materyał wystarcza do wniesienia oskarżenia, czy też ściganie bez rozprawy ma być zaniechane.

Oskarżyciel będący *dominus litis*, rozstrzygający samowładnie o losach swej skargi, winien być wyposażony tą pełnią władzy, jaką posiada dzisiejszy sędzia śledczy. Atrybucye więc prokuratora uledz mają znacznemu roz-

[1]) *Die Staatsanwaltschaft in Deutschland*, str. 120.

szerzeniu, natomiast funkcye sędziego uszczupleniu. Prokurator rozporządzać będzie bez wszelkiego udziału sędziego śledczego całem postępowaniem wstępnem. Nie będąc kontrolowanym przez nikogo, może swobodnie poruszać się w granicach zakreślonych celem postępowania wstępnego, występując bądź sam, bądź wzywając pomocy całego aparatu przeróżnych władz państwowych, gminnych a w szczególności władz bezpieczeństwa jemu podporządkowanych. Wszystko, co według jego podmiotowego zapatrywania może doprowadzić do wytkniętego celu, mocen jest przedsiębrać, będąc odpowiedzialnym za swe czynności li tylko swemu zwierzchnikowi.

Zasada jednak równości stron, będąca podwaliną procesu skargowego, domaga się, ażeby te same atrybucye przyznane były i obwinionemu, który dla odparcia podstaw oskarżenia może bądź sam, bądź przez obrońcę spowodować przeprowadzenie dochodzeń.

Zasada autonomii podmiotów procesowych doznać ma w jednym tylko kierunku ograniczenia.

Przeprowadzenie niektórych aktów śledczych nie może być poruczone prokuratorowi, jako nie dającemu gwarancyi bezstronności. Czynności te muszą być poruczone właściwemu sędziemu. Powaga sędziego, jego stanowisko urzędowe, mają nadać tym aktom wyższy walor. Czynności wszelkie odnoszące się do stwierdzenia przedmiotowej istoty czynu, jak oględziny naoczne, przesłuchanie znawców, musi przeprowadzić sędzia, który też przesłuchuje świadków nie mogących się stawić na rozprawie. Inne czynności procesualne, wkraczające w sferę indywidualnych praw obwinionego, bez których jednak cele procesem zakreślone nie mogłyby być osiągnięte, muszą być zupełnie usunięte z pod dyspozycyi prokuratora, a pozostawione rekognicyi sędziego. Decyzya sędziego ma oprzeć się na materyale dostarczonym mu przez prokuratora i przez obwinionego i materyał ten zebrany przy współudziale obu tych stron ma być dla niego źródłem informacyjnem. A więc zarządzenie aresztu, rewizya domowa, przetrząsanie papierów i pism,

przesłuchanie obwinionego, mają być pozostawione decyzyi sędziego.

Takieby były w streszczeniu wytyczne punkty przyszłej reformy, która znalazła gorących rzeczników w osobach Meyera [1]), Zuckra [2]), a przedewszystkiem koryfeusza niemieckich prawników Gneista [3]). Gneist upatruje punkt ciężkości reformy w przeniesieniu zasady jawności do postępowania wstępnego i przytacza jeszcze następujące argumenty:

a) jawne przeprowadzenie śledztwa wstępnego jest pożądane w interesie obwinionego; w razie wykazania swej niewinności otrzymuje publiczną satysfakcyę; tajność śledztwa pozostawia zawsze na jego honorze *levis notae maculam*;

b) przesłuchanie świadków pod kontrolą stron przyczynia się do wszechstronniejszego wyświecenia sprawy i moment psychiczny wchodzący tu w grę nie może być pominięty;

c) stanowisko sędziego staje się wznioślejsze; wolny on będzie od wszelkich posądzeń, unikać będzie starannie tego wszystkiego, coby osłabić mogło wiarę w jego bezstronność, chronić się będzie od wszelkich nadużyć, a w szczególności dążyć nie będzie do wymuszenia przyznania i uniknie stawiania pytań podstępnych [4]).

Przeciw wnioskom tym wystąpił Glaser na III Zjeździe prawników niemieckich, podnosząc ujemne strony zaprojektowanej reformy. Glaser zwalczał przedewszystkiem wszechwładztwo prokuratora w przyszłem śledztwie, który jako reprezentant władzy administracyjnej nie może dać tej gwarancyi bezstronności, co sędzia niezależny. Powierzenie jemu aktów procesowych,

[1]) *Die Mitwirkung der Parteien im Strafprocess*, str. 9.

[2]) *Die Reformbedürftigkeit der Untersuchungshaft*, str. 148, tudzież tegoż autora: *die Reformbedürftigkeit der Voruntersuchung* w *Gerichtssaal* tom 47, str. 436.

[3]) *Vier Fragen zur deutschen St. P. O.* 1874. Ob. również *Verhandlungen des III deutschen Juristentages* str. 3—17, 291—352.

[4]) *Verhandlungen*, tom II str. 209—216, 330—342.

odnoszących się do stwierdzenia przedmiotowej istoty czynu i innych czynności przygotowawczych, byłoby niebezpieczne i zagrażające interesom obwinionego. Dopuszczenie nawet prawa formalnej obrony w pierwszem stadyum nie stanowiłoby skutecznej korektury. Prokurator jako przedstawiciel władzy państwowej rozporządza środkami, które dla obrońcy nie zawsze są dostępne. W instrukcyi procesu miałby prokurator zawsze przewagę, a zasada równości stałaby się przez to iluzoryczną.

Gdyby obrońcy przyznane było prawo zbierania materyału dowodowego, konsekwencyą tego byłoby, że równocześnie dwa równoległe śledztwa przez dwie odmienne osoby byłyby prowadzone, coby nie przyczyniło się do uproszczenia postępowania.

Przeniesienie instytucyj procesu angielskiego na grunt nierodzimy mogłoby wydać najfatalniejsze skutki. Brak wzorowej policyi sądowej, zostającej na usługach prokuratora, mógłby sprowadzić w licznych wypadkach bezkarność. Urzędy gminne po wsiach i miasteczkach nigdy nie będą czujnymi organami władzy bezpieczeństwa. Tak zwana policya sądowa, mająca tak doniosłe znaczenie we Francyi, u nas nie istnieje.

Projektowane dalej poruczenie sędziemu przeprowadzenia niektórych aktów śledczych, dotykających zwłaszcza wolności osobistej obwinionego, jest niestosowne. Jednolitość organiczna postępowania ucierpiećby musiała, gdyby obok prokuratora przeprowadzającego śledztwo wystąpił i sędzia jako osoba czynnie działająca. Powierzenie wreszcie sędziemu przesłuchania obwinionego miałoby tę faktyczną konsekwencyę, że śledztwo musiałoby się przeciągnąć ponad rzeczywistą potrzebę. Sędzia bowiem musiałby przedewszystkiem zaznajomić się ze stanem sprawy, zbadać materyał zebrany przez prokuratora i obrońcę, zanimby poinformowawszy się mógł przystąpić do przesłuchania obwinionego.

Krańcowy więc kierunek, jaki zarysował się w kwestyi reformy śledztwa wstępnego, znalazł w osobie Glasera gorącego przeciwnika. Przyznaje jednak Glaser, że

śledztwo według ustawodawstw kontynentalnych nos zawsze jeszcze charakter postępowania kancelaryjnego i mało co różni się od dawniejszej inkwizycyi. Należy więc interesom obwinionego użyczyć większej ochrony a ku temu celowi służyć mają następujące środki:

a) tak prokuratorowi jak i obrońcy ma być w toku całego postępowania wstępnego zapewniona równa ingerencya;

b) jawność stron w toku śledztwa ma być regułą;

c) dążenie celem wymuszenia od obwinionego przyznania ma być wzbronione.

Na tem zamykamy okres pierwszy w historyi zreformowania śledztwa wstępnego. Sprawozdanie to podajemy w najogólniejszym zarysie, dotknęliśmy jedynie wytycznych punktów, szczegółów więcej znajdą czytelnicy w pracy mojej „O reformie śledztwa wstępnego, Lwów 1900".

Okres pierwszy nie wydał wprawdzie żadnych pozytywnych rezultatów, niewątpliwie przygotował jednakże teren dwom pracom kodyfikacyjnym, jakie w ostatnich czasach pojawiły się. A pracami temi legislacyjnemi są to uchwalone w Francyi prawo z 8 grudnia 1897[1]) znoszące artykuły 8—136, i 217—250 code d'instruction crim., tudzież nowy kodeks węgierski procedury karnej, który z dniem 1 stycznia 1900 stał się prawem obowiązującem[2]).

---

[1]) Sprawozdanie Garrauda w *Zeitschrift für ges. Strafrechtswiss.* tom III. str. 162 i tom VI. str. 740, tudzież *Des réformes du code d'instr. crim.* w *Revue critique de législation et de jurisprudence*, tom X. str. 723; Ullmann: *Ueber den französischen Entwurf betreffend die Reform des Code d'instr. crim.* w *Gerichtssal*, tom 32 str. 241.

[2]) W streszczeniu podany przez Fayera w *Zeit. f. ges. Strafrechtswiss.*, tom XIX, str. 704., tudzież *Der neue Strafprocessentwurf* w *Zeitschrift für Ungarn für das öffentliche und Privatrecht*, rocznik II, str. 132.

II.

Motywa podane przez francuskiego ministra sprawiedliwości le Royer do ustawy z 8 grudnia 1897 (*projet de loi tendant à réformer le code d'instruction criminelle*) podnoszą, że ustawodawstwo francuskie pozostało w tyle i nie odpowiada już więcej najnowszej doktrynie i legislacyi. Postępowanie wstępne winno uledz przekształceniu, należy przenieść zasadę kontradyktoryczną do śledztwa wstępnego i stworzyć skuteczniejsze korektury chroniące interes obwinionego. Zorganizowanie śledztwa wstępnego na zasadzie jawności byłoby sprzeczne z zakorzenionemi zapatrywaniami i tradycyami francuskiemi, tradycye te żądają, by sędzia występujący w śledztwie działał czynnie; przyznanie mu biernej roli na wzór sędziego angielskiego jest niezgodne z wiekowym rozwojem instytucyj procesowych prawa francuskiego.

Ustawa więc wychodzi z tego założenia, że dla przygotowania skargi publicznej najskuteczniejsze jest ukształtowanie śledztwa na zasadzie inkwizycyjnej. Postanowienia jej wprowadzają jednak nowy pierwiastek, dotychczas nieznany i obcy śledztwu wstępnemu, mianowicie obecność obrońcy, który ma być czujnym widzem akcyi sędziego, a którego obecność nadaje obwinionemu uczucie większej pewności i podnosi jego siłę moralną. Punkt ciężkości reformy w tem polega, że zbadanie i stwierdzenie każdej okoliczności przemawiającej za obwinionym jest zapewnione, na żądanie bowiem jego każdy zaofiarowany przezeń środek odwodowy musi być dopuszczony i wynik obwinionemu przedstawiony. O ile dalej przed izbą oskarżającą dopuszczona jest rozprawa kontradyktoryczna, o ile różnice dotychczas tak ostro występujące między stanowiskiem oskarżyciela publicznego a stanowiskiem obwinionego zostały wyrównane, o tyle ustawodawstwo francuskie postąpiło naprzód w zamierzonej reformie.

Istotne postanowienia ustawy są następujące:

a) obwiniony już z samego początku postępowania

wstępnego ma możność przygotować i zebrać materyał odwodowy,

b) celem strzeżenia tych praw ma być już w tem stadyum dopuszczone w całej rozciągłości prawo formalnej obrony,

c) dla niektórych czynności śledczych ma być dozwolona jawność stron,

d) obwiniony ma prawo domagać się od sędziego przedsiębrania tych czynności, które nie są objęte planem jego działania. Jeżeli prokurator sądzi, że czynności te ze stanowiska interesów oskarżenia są niedopuszczalne, winien o tem rozstrzygnąć sędzia,

e) sędziemu ma być przyznane stanowisko bezstronne i czynne,

f) różnicy zdań wyłaniającej się między stronami nie rozstrzyga sędzia śledczy stanowczo, odpowiedzialność spada na kolegium sędziowskie stojące ponad sędzią,

g) izba radna ma być przywróconą,

h) rozprawa przed izbą oskarżającą jest wprawdzie tajna, lecz kontradyktoryczna,

i) obronie służy nieograniczone prawo wglądu w akta,

k) obrońca ma prawo żądać od sędziego przesłuchania świadków odwodowych. Wolno mu być obecnym przy konfrontacyi obwinionego,

l) obwinionemu służy prawo przy czynnościach, do których sędzia wzywa znawców, powołać swoich znawców.

Najliberalniejszemi między wszystkiemi ustawodawstwami są postanowienia kodeksu węgierskiego z r. 1896 normujące tok śledztwa. Ustawa bowiem dopuszcza prawo formalnej obrony na najobszerniejszych podstawach, obwiniony już w stadyum postępowania wstępnego otrzymuje obrońcę, któremu służy prawo wglądu w akta śledcze. Sędzia winien pouczyć obwinionego, że służy mu prawo przybrania obrońcy. Wolno sądowi już w stadyum dochodzeń przygotowawczych śledztwa wstępnego ustanowić z urzędu dla obwinio-

nego obrońcę. Z reguły może obrońca znosić się z uwięzionym obwinionym w nieobecności osoby urzędowej. Tylko wyjątkowo w wypadkach nieodzownych może sędzia śledczy zarządzić, żeby obwiniony z obrońcą znosił się w przytomności osoby sądowej. Obrońca ma z reguły prawo wglądu w akta, wgląd ten może być wyjątkowo, jeżeli cel śledztwa tego wymaga, wzbroniony.

W sprawach o cięższe przestępstwa obrona na rozprawie głównej jest obowiązkowa.

Dochodzenia przygotowawcze zarządza prokuratorya państwa. Zebranie dowodów w dochodzeniach jest rzeczą organów policyjnych, jednak pod kierownictwem prokuratoryi państwa.

Śledztwo wstępne jest niemal we wszystkich sprawach obowiązkowe; obwiniony może tylko w tym wypadku wyjednać przeprowadzenie śledztwa wstępnego, jeżeli wniosek ten poprze izba radna.

Izba oskarżająca ma nadzór nad śledztwami. Udziela ona sędziemu śledczemu potrzebnych wskazówek. Obwinionemu służy prawo wnieść bezpośrednio do izby oskarżającej zażalenie.

Jawność stron i kontradyktoryczność są wykluczone. Przy przesłuchaniu obwinionego i świadków nie wolno być ani oskarżycielowi, ani obrońcy obecnym. W miejsce jawności strony można na żądanie obwinionego na czas jego przesłuchania przybrać dwóch świadków sądowych, obecność ich jest surogatem jawności. Jednakże te czynności śledcze, które na rozprawie głównej nie mogą być powtórzone, jak oględziny, rewizya, zatrzymanie papierów, przetrząsanie a nawet przesłuchanie świadków, którzy na rozprawie prawdopodobnie nie będą mogli być przesłuchani, winny odbywać się w obecności prokuratora i obrońcy przy równoczesnym ich współudziale.

W postępowaniu przed kuryą królewską ma być ustanowiony obrońca publiczny.

Kodeks więc węgierski wprowadza pierwszy instytucyę obrońcy publicznego, lubo w ograniczonej tylko

mierze, gdyż jedynie w postępowaniu przed kuryą królewską. Ustawa więc węgierska wyprzedziła wszystkie inne ustawodawstwa, jedynie według kodeksu dla kantonu Lucernskiego ma być ustanowiony subsydyarnie obrońca opłacany przez państwo, który po ukończeniu śledztwa przyjmuje obronę. W literaturze procesu karnego kwestya ustanowienia publicznego obrońcy niejednokrotnie została poruszoną, gorąco za nią oświadczyli się Schwarze i Binding.

Tak ustawa francuska, jak i węgierska była przedmiotem wyczerpującej krytyki na VIII zgromadzeniu Związku międzynarodowego kryminalistycznego w Budapeszcie (1899) przy sposobności dyskusyi, jaka wywiązała się nad przedłożonym referatem o kontradyktoryczności śledztwa wstępnego [1]). Obydwie te prace kodyfikacyjne znalazły i na innych kongresach, ankietach, swych przeciwników, stanowią one w każdym razie cenny materyał a w kwestyi omawianej są dla nas tem większej wagi, ile że na drodze wytkniętej postąpiły o krok naprzód.

III.

Zanim przystąpimy do skreślenia dalszej historyi reformy z ostatnich dni, przypatrzmy się argumentom przytaczanym przez oba obozy nawzajem się zwalczające. A przedewszystkiem przypatrzmy się kwestyi przekształcenia śledztwa na zasadzie jawności, będącej jednym z najgłówniejszych postulatów reformatorów.

Zwolennicy jawności przytaczają niewątpliwie bardzo poważne argumenty. Obecność stron wlewa życie w śledztwo, nadaje mu tętno inne, użycza świeżości. Tu mają strony sposobność pytaniami, uzupełnieniami, wyjaśnieniami przyczynić się do wszechstronnego wyświetlenia sprawy. Sędzia śledczy działający pod kontrolą

[1]) Ob. referat Balogha pod. w *Mittheilungen der intern. krimin. Vereinigung* tom VIII str. 109, dyskusyę podaną w *Gerichtssaal* 1900 str. 172, tudzież *loi du 8 décembre 1897* w *Bulletin de l'Union internationale de droit pénal*, tom VII. str. 156.

stron strzedz się będzie, ażeby nie popadł w dawne praktyki inkwizytorskie i ustrzeże się jednostronności.

Zasada bezpośredniości przy wszystkich badaniach procesowych stała się dziś jednym z najważniejszych wymogów nowoczesnego procesu. Najpewniejszem źródłem poznania są bezpośrednie wrażenia, tej siły nie posiadają pisma, które reprodukują te wrażenia niekiedy z zabarwieniem podmiotowem trzeciej osoby.

Jawność jest jednym z skutecznych środków chroniących przeciw lekkomyślnie wdrażanym śledztwom, które niekiedy tak boleśnie dotykają sfery indywidualnej, a nawet w interesie oskarżenia leży, ażeby jawność bez wszelkiego ograniczenia była dopuszczaną. Tu bowiem nadarza się prokuratorowi najlepsza sposobność poznania swego przeciwnika i jego systemu obrony, tu może przekonać się zaraz bez rozwinięcia rozwlekłego aparatu rozprawy głównej, czyli jego oskarżenie może mieć nadzieję powodzenia, i uniknie zarzutu nieraz słusznie go trafiającego, że w lekkomyślny sposób wniósł oskarżenie i naraził dobre imię obwinionego.

I stanowisko sędziego śledczego przedstawiałoby się w innem świetle, gdyby urzędował w oczach i pod kontrolą stron bezpośrednio interesowanych. Współudział stron ochroni go od krzywdzących posądzeń, jakoby dążył do wymuszenia przyznania i teroryzował świadków, nada mu swobodę działania, zwolni od węzłów krępujących i otoczy go zaufaniem, jakie winien posiadać w społeczeństwie.

Przeciwnicy zasady jawności stojący na gruncie teraźniejszej instrukcyi procesu wychodzą z tego zasadniczego stanowiska, iż cele w procesie karnym zrealizować się mające mogą być najpewniej i najskuteczniej osiągnięte przez zorganizowanie postępowania wstępnego na zasadzie śledczej. Postępowanie to od początku do samego końca musi spocząć w jednem ręku bez wszelkiego współdziałania trzecich osób, któreby swoją ingerencyą mogły jedynie zaszkodzić. Postępowanie to musi być jednolite a zarazem owiane pierwiastkiem

podmiotowym, który nadaje całej akcyi pewien ściśle wytknięty kierunek. Jedna tylko osoba musi być tu czynną i ona najlepiej rozpozna, jaką drogą pójść, ażeby cele zakreślone mogły być osiągnięte. Nie byłoby wskazanem, gdyby swoboda podmiotu tego w czemkolwiek była krępowana, jego kombinowaniu i zmysłowi krytycznemu należy pozostawić szerokie granice, w obrębie których wolno mu swobodnie poruszać się.

Dalsze zarzuty przeciw jawności dadzą się streścić w następujących punktach:

a) jawne postępowanie wstępne jest możliwe jedynie w tych państwach, gdzie policya bezpieczeństwa wzorowo jest zorganizowana, jak w Anglii;

b) w razie jawności nie dałoby się tak łatwo osiągnąć przyznanie, obwiniony bowiem składa swe zeznania w obecności obrońcy a ten nie dopuściłby do przyznania;

c) przesłuchanie świadków w obecności obwinionego może łatwo sprowadzić koluzyę, a możliwość zmowy ze świadkami jest jednem z największych niebezpieczeństw zagrażających wykryciu prawdy;

d) przesłuchanie świadka w obecności obwinionego albo przesłuchanie tegoż w obecności współwinnego mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo, że osoby te czy to z litości, czy też z bojaźni dałyby się łatwo skłonić do fałszywych zeznań.

Motywa do węgierskiej ustawy podnoszą, że obawiano się, ażeby przez dopuszczenie jawności represya karna nie ucierpiała. Obawiano się, żeby obwiniony nie rozwinął akcyi paraliżującej działalność innych czynników dążących do wykrycia prawdy. Skonstruowanie więc śledztwa na zasadzie jawności pomimo przeciągających obecnie w nauce nowych prądów wydało się kodyfikatorom ustawy węgierskiej niebezpiecznem i przedwczesnem.

IV.

Przystępujemy wreszcie do skreślenia ruchu z ostatniej doby. Sprawozdanie to rozpocząć nam wypadnie

od streszczenia obrad II Zjazdu międzynarodowego Związku prawa karnego, który w miesiącu września 1902 odbył się w Petersburgu [1]). Posiedzenie poranne 19. września poświęcone było sprawie zreformowania postępowania wstępnego dla zapewnienia możliwie najszerszych rękojmi zarówno w interesie wolności osobistej, jak i wykrycia prawdy.

Na porządku dziennym umieszczone były następujące referaty [2]):

1. De quelle façon doivent être réformées l'instruction préparatoire et la mise en accusation pour présenter les plus des garanties possibles, tant en faveur de la liberté individuelle, qu'en faveur de la découverte de la vérité?

Rapport de M. D. Simons, professeur du droit pénal à Utrecht.

2. Réforme de la procédure des mises en accusation.

Rapport du professeur A Woulfert.

3. Sur la question de l'instruction préalable contradictoire.

Par E. Garçon, professeur à Paris.

Wnioski sprawozdawcy obecnego na kongresie były następujące:

a) zasada kontradyktoryczności, która przedstawia możliwie najlepsze rękojmie zarówno w interesie obwinionego, jak i w dążeniu do wykrycia prawdy, nie może być dopuszczona w śledztwie wstępnem,

b) śledztwo to powinno być poruczone sędziemu, który je rozpoczyna jedynie na żądanie urzędu publicznego, wskazującego istotę oskarżenia i osobę, przeciw której postępowanie ma być wdrożone,

c) prawa przysługujące obwinionemu w toku śledztwa wstępnego, mogą być wykonywane albo przez samego obwinionego albo przez jego obrońcę lub przy

---

[1]) Sprawozdanie z tego Zjazdu podała Gazeta sądowa warszawska w Nr. 33 i 34 z r. 1903.

[2]) ob. *Mitteilungen der Intern. Krim. Vereinig.* Bd. X. Heft 1 i 2, str. 81, 261, 284.

współudziale obrońcy, usunięcie obrońcy winno być w każdym poszczególnym wypadku przez sędziego śledczego uzasadnione,

d) jest rzeczą pożądaną przyznać obwinionemu prawo odwołania się od postanowienia sędziego śledczego do właściwego sądu, który rozstrzyga po wysłuchaniu obwinionego lub jego obrońcy,

e) przytrzymanie obwinionego w uwięzieniu może być zarządzone przez sędziego śledczego tylko tymczasowo, zarządzenie aresztu śledczego może nastąpić na podstawie decyzyi sądu po wysłuchaniu obwinionego lub jego obrońcy.

Dyskusya przeprowadzona na Zjeździe nie doprowadziła do osiągnięcia jednolitości w zapatrywaniach, przeciwnie wykazała pewien zamęt i chaotyczność w poglądach i stwierdziła z całym naciskiem, jak trudną i zawiłą jest kwestya przyszłego ukształtowania śledztwa wstępnego.

Francuscy kryminaliści występowali w przeważnej części w obronie uchwalonego w r. 1897 prawa, które według nich jest pierwszym etapem na drodze udoskonalenia śledztwa. Ograniczyło ono dawniejszą dowolność tymczasowego uwięzienia i ochroniło od wielu omyłek sądowych.

Większość jednak oświadczyła się za systematem kontradyktorycznym, który wprawdzie ma i pewne niedogodności, ale o wiele więcej posiada stron dodatnich w porównaniu ze śledztwem inkwizycyjnem. W jaki jednak sposób ma ukształtować się śledztwo zorganizowane na systemie kontradyktorycznym, pytania tego nie rozwiązano, przyjęto jedynie wniosek, aby opracowanie szczegółów śledztwa kontradyktorycznego pozostawić miejscowym grupom kryminalistów według narodowości wchodzących do składu Związku międzynarodowego prawników. Podniesiono na Zjeździe, że cel śledztwa karnego jest wielce skomplikowany, ponieważ

zbiegają się tu funkcye policyjne, jak wywiady, śledzenia, poszukiwania, a obok nich funkcye czysto sądowe. Zwolennicy zasady wolnej rozprawy występując w obronie swych wniosków nazwali pochwały śledztwa inkwizycyjnego głosem syreny, która tak wiele ofiar zgubiła. Zdaniem ich zwolennicy systematu inkwizycyjnego są to sami rutyniści, wrogo występujący przeciw wszelkim innowacyom.

Jeden z prawników angielskich, uczestniczący w Zjeździe, naszkicował właściwości systematu angielskiego. Podajemy je w streszczeniu, gdyż wykazują odrębności od systematów kontynentalnych. Anglia nie posiada ani sędziów śledczych, ani tymczasowego uwięzienia, policya jest tak samo stroną, jak i obwiniony. Wolność osobista jest tym sposobem zagwarantowana. Rozkazy przyaresztowania i decyzye pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej wydaje sędzia, w razie jednak schwytania winnego na gorącym uczynku każdy obywatel może zażądać przytrzymania przestępcy. Świadków może wzywać przed sędziego sam oskarżyciel na koszt własny, bądź korona, bądź wreszcie policya. Protokoły policyjne w aktach sprawy nie istnieją, sedzia dowiaduje się w policyi jedynie o nazwisku obwinionego i o samym fakcie przestępstwa. W śledztwie policyjnem nie ma jawności, natomiast wprowadzona jest jawność śledztwa sądowego.

Zorganizowanie jednak śledztwa na zasadzie jawności utrudnia w Anglii wykrycie prawdy. To też i tam podnoszą się głosy występujące przeciw wadliwościom spostrzeżonym i domagające się wprowadzenia zasady tajności [1]).

Jeżeli Zjazd petersburski nie wykazał właściwie żadnych pozytywnych rezultatów, to i następny Kongres międzynarodowego Związku kryminalistycznego z maja 1903 w Dreznie nie postąpił

---

[1]) Liepmann w *Zeitschr. für ges. Strafrechtswiss.*, tom VI str. 413—495.

naprzód, gdyż obrady jego zakończyły się wyborem komisyi, która na przyszłym kongresie ma przedstawić nowe wnioski w kwestyi zreformowania śledztwa sądowego.

Na porządku dziennym jako punkt pierwszy stanęła znowu sprawa przekształcenia śledztwa, a pierwszym sprawozdawcą był Zucker, który i na poprzednich kongresach reprezentował krańcowy kierunek. Argumentacya jego była właściwie reprodukcyą dawniejszych jego sprawozdań, na uzasadnienie swej tezy nie przytoczył wprawdzie nic nowego, ale też nie dał się przekonać poważnymi zarzutami podnoszonymi przez przeciwników. Uzasadnienie jego sprawozdania było następujące:

Śledztwo wstępne ma być z systemu prawa procesowego zupełnie usunięte, pozostaje ono w sprzeczności z formą skargową, przyjętą do ustawodawstw procesowych. Cele w procesie zrealizować się mające mogą bez niego obejść się, a racyonalny rozwój procesu doznaje jedynie przeszkody w skutek zatrzymania śledztwa sądowego. Instytucya sędziego śledczego zawiera w sobie sprzeczność wewnętrzną, osoba bowiem urzędowa zajęta zbieraniem materyału procesowego, zajmująca więc z natury swej stanowisko czynnika ścigającego, ma zarazem spełniać funkcyę sądzenia. Dzisiejszy sędzia śledczy nie jest sędzią, lecz jest raczej prześladowcą. Ten rozdział władzy pochodzi jeszcze z dawnego procesu francuskiego, który ściganie obwinionego i zebranie materyału śledczego przekazał rozmaitym czynnikom, a mianowicie prokuratorowi i sędziemu śledczemu. Zasada ta przyjętą została przez niemiecką doktrynę i przeszła do ustawodawstw pozytywnych. W całej instytucyi sędziego śledczego kryje się coś nieuczciwego. Bez wahania nadano sędziemu śledczemu przy przeprowadzeniu procesu daleko idące atrybucye, których obawiano się nadać prokuratorowi ze względu na stanowisko jego jako strony i na stosunek zależności w obec rządu. W skutek tego położenie obwinionego stało się

o wiele niekorzystniejsze. Przyszłość nowożytnego procesu karnego na tem ma polegać, że prokurator w łączności z policyą bezpieczeństwa zajmie się przeprowadzeniem dochodzeń informacyjnych, a po ukończeniu tychże wniesie samoistnie i bez kontroli sędziowskiej oskarżenie. Najsłabszą stronę dzisiejszego urządzenia śledztwa upatruje Zucker w tem, że prokurator na podstawie materyału nagromadzonego przez trzecią osobę, ma zdecydować się na wniesienie oskarżenia lub zaniechanie. Niejeden prokurator wniósł oskarżenie o zbrodnię zagrożoną karą śmierci nie widząc poprzednio oskarżonego i nie utworzywszy sobie osobistego wrażenia, nie znając ani świadków dowodowych ani odwodowych i nie mogąc ocenić stopnia ich wiarygodności.

Drugi sprawozdawca Mittermaier stojąc na tem samem zresztą stanowisku ujął opinię swoją w następujące tezy:

a) zebranie materyału procesowego i wniesienie oskarżenia ma być pozostawione bez wszelkiego ograniczenia oskarżycielowi; współdziałanie sędziego w toku postępowania wstępnego ograniczyć się winno jedynie do ustalenia tych dowodów, które na rozprawie głównej nie mogą być powtórzone,

b) jedynie wyjątkowo na wniosek prokuratora lub obwinionego w sprawach skomplikowanych wymagających zebrania mozolnego i obszernego materyału dowodowego ma być śledztwo sądowe przeprowadzone, obrona ma jednak zastrzeżone nieograniczone prawo współdziałania,

c) w pierwszym rzędzie obwinionemu ma być pozostawiona troska o przybranie sobie obrońcy, w wypadku uwięzienia obrońca ma być z urzędu przydany,

d) obrońcy ma być zapewniona w postępowaniu wstępnem przy zbieraniu materyału dowodowego pomoc policyjna i sędziowska.

Postępowanie wstępne ma być uproszczone, punkt ciężkości przenosi się na rozprawę główną, rozprawa ta nie ma być jedynie mechaniczną reprodukcyą pisemnie

zebranego materyału, rozprawa ma być przeprowadzoną w jak najkrótszym czasie, kiedy zdarzenia będące podstawą rozprawy pozostają jeszcze w świeżej pamięci. Przygotowanie instrukcyi procesu winno spocząć w ręku prokuratora, a wspólnie z nim dzień i noc pracuje policya kryminalna. Zarzut, jakoby prokurator nie dawał tej rękojmi, co sędzia, nie jest uzasadniony, wszakże on jako organ urzędu publicznego działa na podstawie swego najgłębszego przekonania. Spełni on lepiej swe zadanie, jak sędzia śledczy, jeżeli zwolni go się od więzów obecnie go krępujących, jakiemi jest kontrola sędziowska.

Bardziej racyonalne stanowisko zajął trzeci sprawozdawca Kulemann, który poddał ostrej krytyce wnioski poprzednich sprawozdawców, podniósł ujemne ich strony, a przyszłej reformie zakreślił szczuplejsze ramy. Przedewszystkiem wystąpił przeciw żądaniu obu sprawozdawców wyeliminowania śledztwa wstępnego. Żądanie to jest obecnie przedwczesne, a kwestya ta tak długo nie może być rozwiązaną, jak długo nie ma zgody, w jaki sposób śledztwo wstępne w przyszłości ma być ukształtowane. Przeciwnicy obecnego śledztwa walczą głównie tą bronią, że przewodnie zasady nowoczesnego procesu karnego, jak zasada jawności, ustności i bezpośredniości, tudzież forma skargowa, nie zostały wprowadzone do teraźniejszego śledztwa. Należy więc przedewszystkiem rozwiązać pytanie, w jaki sposób owe kierujące zasady w konstrukcyi przyszłego śledztwa mają być zrealizowane, a dopiero wówczas przystąpić można do rozwiązania kwestyj drugorzędnego znaczenia, jak określenia atrybucyj prokuratora, ukształtowania obrony, dopuszczalności uwięzienia, przeprowadzenia zasady równości stron, przyznania poszkodowanemu udziału w postępowaniu wdrożonem.

Natomiast gorąco przemawia sprawozdawca ten za skonstruowaniem śledztwa na zasadzie jawności. Względy te są następujące:

a) przez dopuszczenie współudziału całego społeczeństwa przy wykryciu czynu karygodnego cel śledztwa sądowego może być rychlej osiągnięty. Należy więc dopuścić jawności na najobszerniejszych podstawach i nie ograniczać jej tylko do jawności stron. Jest to więc reminiscencya wniosku Gneista, który domagał się wprowadzenia tak zw. *„volksthümliche Öffentlichkeit“*;

b) zarzutem najgłówniejszym, podnoszonym przeciw jawności jest obawa przed możliwą koluzyą. Obwiniony, tudzież jego rodzina obznajomiwszy się z materyałem śledczym, mogą roztoczyć cała aparat środków zdążających do sparaliżowania akcyi sędziego, zdaniem sprawozdawcy zarzuty te nie są jednak tak poważne, jakkolwiek bliższego uzasadnienia sprawozdawca nie podaje;

c) za wprowadzeniem jawności przemawia i ten wzgląd, że materyał śledczy winien dojść do wiadomości obrońcy jeszcze przed rozprawą główną, w toku więc śledztwa podana ma być obrońcy możność zaznajomienia się z materyałem obciążającym obwinionego.

Zdaniem wreszcie sprawozdawcy zasada ustności i bezpośredniości winna znaleść zastosowanie także i w śledztwie wstępnem. Bezpośrednio odniesione wrażenie, nie zaś akta pisemne, mają tworzyć źródło poznania. W następstwie tego protokoły z czynności śledczych mają być spisywane tylko wówczas, jeżeli na rozprawie głównej dowód jaki nie ma być przeprowadzony. Zresztą spisane mają być tylko zapiski, które posłużą przewodniczącemu na rozprawie głównej za materyał informacyjny, a żadną miarą nie mogą być zużytkowane na rozprawie głównej.

Przeciw tym opiniom, zrywającym z dzisiejszym ustrojem śledztwa, zarysowała się na kongresie opozycya reprezentowana przez Weingarta i Lilienthala, która ostatecznie przeforsowała wniosek odraczający a z pomiędzy argumentów przytoczonych przez przeciwników reformy powtarzamy tylko niektóre. Tylko sędzia śledczy, który z góry obmyślił szczegółowy plan

działania, może przeprowadzić jednolicie śledztwo, dopuszczenie innych czynników mogłoby pokrzyżować działalność sędziego. Dzień, w którymby zawyrokowano zniesienie śledztwa sądowego, byłby dniem tryumfu dla licznych zbrodniarzy, którzy pewnymi być mogą bezkarności. Jak długo w procesie karnym rozchodzi się o wykrycie prawdy materyalnej, tak długo tak postępowanie wstępne, jak i rozprawa główna musi się opierać na pierwiastku inkwizycyjnym.

Przystępujemy w końcu do ulotnego streszczenia obrad ankiety, jaka z końcem r. 1902 i z początkiem 1903 z inicyatywy Towarzystwa politycznego we Wiedniu odbyła się. Nagromadzono dosyć obfity materyał, przesłuchano w charakterze ekspertów cały szereg osób ze stanu sędziowskiego, adwokackiego tudzież z grona rzeczoznawców, zarejestrowano rozmaite wadliwości, jakie praktyka przy stosowaniu postanowień odnoszących się do śledztwa wstępnego ma do zapisania, mimo to pozytywnych rezultatów ankieta nie wydała. Była to raczej wiązanka uwag i myśli rzuconych, nie ujętych jednak w pewną systematyczną całość. I mamy do zapisania pewien znamienny objaw, jaki zarysował się w czasie obradowania ankiety. Jest to antagonizm między stanem sędziowskim, a stanem adwokackim, który w Austryi istnieje i który niejednokrotnie jest przeszkodą harmonijnego współdziałania tych czynników. Eksperci ze stanu sędziowskiego oświadczyli się niemal wszyscy przeciw wszelkim innowacyom, zaś rzeczoznawcy powołani z grona obrońców przemawiali za przekształceniem śledztwa na zasadzie jawności i za dopuszczeniem formalnej obrony już w postępowaniu wstępnem [1]).

Pierwsze posiedzenie ankiety odbyło się w dniu 29 grudnia 1902, a pierwszym rzeczoznawcą powołanym

[1]) Sprawozdania z ankiety podały *Juristische Blätter* w Nr. 1—11 z r. 1903, ob. również peryodyczne sprawozdania w *Neue Freue Presse* z r. 1903.

do złożenia swej opinii był adwokat generalny Siegler. Opinia jego była wprost nieprzychylna wszelkiej reformie, a w szczególności dopuszczenie formalnej obrony może narazić na poważne niebezpieczeństwa, a nawet uniemożebnić cel śledztwa. Ekspert ten przedstawił wiązankę swych spostrzeżeń zaczerpniętych z długoletniej praktyki, podniósł wadliwości, jakie faktycznie z biegiem czasu wbrew intencyom ustawodawcy wytworzyły się, a dopiero na wezwanie przewodniczącego oświadczył, że sprawa zreformowania śledztwa wstępnego obecnie nie jest jeszcze dojrzałą. Formalna obrona już w toku śledztwa wstępnego byłaby wyrazem nieufności dla sędziego śledczego, którego przecież obowiązkiem jest sprawę wszechstronnie nawet bez interwencyi obrońcy zbadać. Interes obwinionego doznaje dosyć skutecznej ochrony, jeżeli zostanie mu na rozprawie głównej obrońca przydany.

Nieprzychylne stanowisko w obec projektowanej reformy zajął i drugi rzeczoznawca, powołany z grona urzędników sędziowskich. Dr. Schwab wystąpił przeciw dopuszczeniu oskarżyciela i obrońcy w toku przesłuchania obwinionego i świadków, przesłuchiwanie takie pod kontrolą stron równałoby się przeprowadzeniu rozprawy już w postępowaniu informacyjnem. Natomiast interwencya obrońcy w stadyum dochodzeń przygotowawczych przeprowadzonych przez władze policyjne byłaby pożądana, gdyż tym sposobem możnaby zapobiedz doniesieniom niekiedy bezpodstawnym. Rzeczoznawca ten wystąpił w końcu z całym naciskiem przeciw obecnie praktykowanym rozwlekłościom przy przeprowadzeniu śledztwa wstępnego, skutkiem czego rozprawa główna staje się obecnie reprodukcyą i powtórzeniem postępowania wstępnego.

Trzeci rzeczoznawca Lupu obawia się poruczenia prokuratorowi zebrania materyału śledczego. Urządzenie takie byłoby powrotem do dawnej inkwizycyi i doprowadziłby mogło do wszechwładztwa policyjnego. Większą rękojmię daje niezależny sędzia śledczy, materyał

ednakże obecny, z którego rekrutują się sędziowie śledczy, jest niedostateczny, brak im rutyny i doświadczenia życiowego, brak im tego stopnia inteligencyi, jaki posiadają prokuratorowie i obrońcy. Izby radne nie wykonują z należytą sprężystością poruczonego im nadzoru nad śledztwami wstępnemi, w izbie radnej prokurator zajmuje uprzywilejowane stanowisko. Występuje on niejednokrotnie z całą namiętnością i brak mu spokoju i przedmiotowości. Te zalety powinien posiadać element sędziowski.

Rzeczoznawca z grona obrońców Rosenfeld zauważał, że praktyka obecna nie chce znać różnicy, jaka według intencyi ustawodawcy ma istnieć między stadyum dochodzeń przygotowawczych a śledztwa wstępnego. Dochodzenia mają być przeprowadzone sumarycznie, ich celem jest wykazać, czy dana sprawa nadaje się do ocenienia kryminalnego. Dochodzenia mogą bez wszelkiego niebezpieczeństwa spocząć w rękach prokuratora, obrońcy jednak ma być zapewniona ingerencya już w tem stadyum. Areszt z powodu obawy o koluzyę ma być zniesiony, przeszkadza on obwinionemu w nagromadzeniu materyału obronnego.

Rzeczoznawca Kaserer stanął na gruncie prawa obowiązującego, wszelkie dostrzeżone obecnie wadliwości mogą być usunięte, gdyby stosowano postanowienia procesualne w duchu intencyi autorów ustawy o postępowaniu karnem. Praktyka zeszła na manowce, zatracono miarę i nie zdołano trzymać się tych granic, jakie ustawodawca zakreślił dochodzeniom przygotowawczym Dochodzenia te niczem pod względem swych materyalnych rozmiarów nie różnią się od śledztwa wstępnego. Ta sama drobnostkowość i rozwlekłość, ta sama trwożliwość i oglądanie się na prokuratora. Niewątpliwie podobna instrukcya zyskuje na ścisłości i dokładności, jest jednak o tyle niebezpieczną, że jak doświadczenie stwierdza, wypacza na rozprawie głównej zasadę ustności i bezpośredniości.

W ramach obecnego ustawodawstwa dadzą się niejedne wadliwości usunąć, należy jednakże, stosownie do nowoczesnych wymogów, postanowienia krępujące obecnie swobodę działania obwinionego interpretować w duchu dla niego korzystniejszym. To też interpretacya postanowień normujących przytrzymanie obwinionego winna być liberalniejszą, nie zawsze istnieje obawa o ucieczkę i nie należy wszędzie dopatrywać się koluzyi.

Następny rzeczoznawca Pelser nie zalicza się również do szeregu zwolenników reformy śledztwa. Śledztwo wstępne powinno być zatrzymane choćby ze stanowiska interesów obwinionego, któremu nie może być obojętnem usprawiedliwiać się z bezpodstawnego zarzutu na rozprawie publicznej, przez co dobra jego sława jest na szwank narażoną, śledztwo sądowe oparte na zasadzie tajności chroni od rozgłosu i od posądzeń uwłaczających czci obwinionego. A jeżeli obecnie mamy za wiele bezzasadnych oskarżeń, to niewątpliwie winę przypisać należy w części i sędziom śledczym, którzy nie dosyć starannie nagromadzają materyał śledczy.

W kwestyi zarządzenia aresztu śledczego z powodu zachodzącej obawy o ucieczkę, rzeczoznawca domaga się, ażeby władza bezpieczeństwa w każdym poszczególnym wypadku obawę tę uzasadniała. Uzasadnienie to ma opierać się na faktycznych okolicznościach, same domysły i domniemania nie są jeszcze wystarczającą podstawą. Areszt koluzyjny winien być zniesiony. Uwięzienie to jest albo spóźnione, jeżeli obwiniony już porozumiał się ze świadkami, a wówczas przytrzymanie jest już bezcelowe, albo jest przedwczesne, jeżeli porozumienie jeszcze nie nastąpiło. Zresztą środkiem zaradczym chroniącym przeciw nadużywaniu uwięzienia śledczego jest przyznanie odszkodowania za niesłusznie zarządzony areszt śledczy i wliczenie czasu spędzonego w areszcie do kary orzeczonej wyrokiem.

Dopuszczenie prawa formalnej obrony w postępowaniu wstępnem nie jest zgodnem z celem śledztwa, w ramach jednak obowiązującego ustawodawstwa należy

przyznać obrońcy przy przedsięwzięciu oględzin i przy przesłuchaniu rzeczoznawców nieograniczone prawo stawiania pytań.

Rzeczoznawca Lorenz występuje przeciw wprowadzeniu radykalnych zmian do organizmu procesowego, inaczej represya karna może stać się iluzoryczną. Dzisiejsza ustawa o postępowaniu karnem jest prawdziwym klejnotem, należy ją tylko należycie stosować. Rzeczoznawca nie może sobie przedstawić postępowania karnego bez dochodzeń przygotowawczych lub śledztwa wstępnego. Urządzenie takie doprowadziłoby do najbezpodstawniejszych oskarżeń, a dla oskarżonego byłoby niszczącem, gdyby na podstawie jednostronnych oskarżeń albo powierzchownych dochodzeń nie podlegających kontroli sędziowskiej, miał usprawiedliwiać się na rozprawie głównej.

Przeciw dopuszczeniu formalnej obrony w toku postępowania wstępnego przemawiają poważne względy. Doświadczenia zebrane we Francyi wykazały, że interwencya obrońcy wprowadzona ustawą z 8 grudnia 1897 okazała się w praktyce nieodpowiednią. Sprowadziła ona przewłokę postępowania i stworzyła nierówność, ile że obwiniony nie mogący przybrać sobie obrońcy, pozostaje bez ochrony prawnej, zresztą obecność obrońcy przy przesłuchaniach nie przyczynia się do wykrycia prawdy, przeciwnie w skutek czynnego wkroczenia obrońcy świadkowie w przesłuchaniu krzyżowem tracą równowagę.

Nie przytaczamy wywodów innych rzeczoznawców, przemówienie ich będące w przeważnej części wyrazem indywidualnych zapatrywań opartych na praktyce obracały się w ramach obowiązującego ustawodawstwa, jedynie rzeczoznawcy ze stanu obrońców wypowiadali *de lege ferenda* życzenia zreformowania śledztwa w duchu nowoczesnych prądów.

Rezultat w ogóle ankiety był dla reformatorów niekorzystny, większość stanęła stanowczo na gruncie obowiązującego ustawodawstwa i okazała się nieprzy-

chylną wprowadzeniu daleko idących zmian nie wypróbowanych jeszcze i nie wyszłych zwycięzko w ogniu krytyki. Rzucono jednakże wiele zdrowych myśli, wytknięto zboczenia praktyki, podano wskazówki i stworzono cenny materyał informacyjny dla sędziów, w rękach których spoczywa w Austryi orzecznictwo w sprawach karnych.

Na tem zamykamy nasze sprawozdanie z ruchu obecnie w doktrynie przeciągającego. Nie podaliśmy szczegółowego sprawozdania z Kongresu Związku międzynarodowego kryminalistycznego, który w r. 1902 obradował w Bremie, ponieważ kongres ten przekazał sprawę zreformowania śledztwa następnym kongresom obradującym w Petersburgu i Dreznie.

Jedynie z obowiązku sprawozdawczego wypada nam wspomnieć o artykule radcy sądowego Klingspora, który w ostatnich czasach pojawił się w prasie peryodycznej [1]) i wywołał niemałą senzacyę. Autor, jeden z głośniejszych kryminalistów wiedeńskich, opublikował pracę zatytułowaną „*Wrażenia z więzienia*“, w której uwag kilka poświęcił krytyce obecnej instrukcyi procesu. Przyszła reforma śledztwa ma dokonać się na zasadzie jawności, obecność prokuratora i obrońcy przy przesłuchaniach świadków i obwinionego ma być obowiązkową, a na uzasadnienie swego zdania przytacza słowa, które w dosłownem brzmieniu powtarzamy:

„Nur wer sich selbst berufsmässig mit Einvernehmungen und deren Wiedergabe befasst hat, vermag es zu ermessen, wie leicht Missverständnisse zwischen Personen entstehen können, deren Ausdrucksweise, Auffassungsvermögen und Bildungsstufe meist ganz verschieden sind. Es ist ferner notorisch, dass die wenigsten vor Gericht erscheinenden Personen zu beurtheilen vermögen, wo die Wichtigkeit ihrer Kenntnisse von den betreffenden Straffalle beginnt und wo sie endigt. Dieser Beurtheilungsmangel bezüglich des zulässigen Masses

[1]) *Neue Freie Presse* z 22 grudnia 1903.

an bekannten Voraussetzungen einerseits und der Endgrenze der Relevanz des dem Einvernommenen bekannten Tatsachenmaterials anderseits hat aber zur Folge, dass oft wichtige Konstatierungen unter den Tisch des Untersuchungsrichters fallen. Es gibt viele Komplikationen, deren Lösung und Aufklärung vom Gesichtspunkte der Beweiswürdigung wie der Gesetzesauslegung durch entsprechende Fragestellungen während der nicht zu unterschätzenden Denkarbeit des Vernehmens und Diktierens nur die Phantasie eines gottbegnadeten Untersuchungsrichters zu bewältigen vermöchte. Hiebei unterstützend mitzuwirken, wären der „schwarzmalende Staatsanwalt und weisswaschende Vertheidiger“ auf Grund ihrer einseitigen Beurtheilungsgewohnheiten berufen. Die kontrollierende Mitarbeit dieser entgegengesetzten Kräfte würde nicht nur Missverständnisse verhüten, sondern auch manche neue Beweisquellen erschliessen, da es naturgemäss viel leichter ist, die für die eine oder andere Chance möglichen Eventualitäten einseitig zu erwägen, als beide gleichmässig zu würdigen“.

Przez takie ukształtowanie śledztwa sprawiedliwość mogłaby tylko zyskać, bezprawie nie mogłoby tryumfować, przeciwnie tylko prawda materyalna odniosłaby zwycięstwo. Autor zapytuje, czy należy obawiać się nielojalnych machinacyj ze strony obrońców? Czy jednakże postanowienia kodeksu karnego nie zawierają dostatecznych kautel, aby szkodliwej akcyi obrońcy tamę położyć.

Autor przyznaje, że publikacye z ostatnich czasów zajmujące się zbadaniem wewnętrznej wartości zeznań przed sądem składanych, tudzież psychologią świadectwa, (autor ma tu na myśli pracę W i l l i a m a S t e r n a „Beiträge zur Psychologie der Aussage“, tudzież publikacyę D r a K a r o l a G ö r r e s a „der Wahrspruch der Geschwornen und seine psychologischen Grundlagen“) głównie przyczyniły się do tego, że znalazł się w szeregu przeciwników obecnej instrukcyi procesu. (D. n.).

O istocie prawa zwyczajowego.

Napisał

Stanisław Dniestrzański.

(Dokończenie).

IX.

Myśl przewodnia, z której wysnuwa Sturm swą teoryę, mieści się w jednem słowie: „poczucie prawne“ (*Rechtsgefühl*). Jak człowiek rodzi się z poczuciem tego, co dobre, co piękne, tak samo ma on też wrodzone „poczucie prawne“, które nie ma nic spólnego z etyką i różni się od poczucia dobra i poczucia piękna.

Dziwi nas atoli na pierwszy rzut oka, jak ten sam autor mógł równocześnie podnieść też socyalny czynnik w prawie, skoro głównym substratem prawa ma być wrodzone poczucie jednostki. Wszelkie bowiem zjawiska, których źródła szukamy bezpośrednio w duszy każdej jednostki z osobna, nie mogą przecież opierać się równocześnie na zbiorowych fenomenach ludzkości!

Zresztą zdaje mi się, iż uznając poczucie prawa za jedyną podstawę prawa w ogólności, a prawa zwyczajowego w szczególności, otworzył autor boczną dróżkę zasadom t. zw. prawa natury, choć sam je tak stanowczo zwalcza [1]). Czyż szkoła prawa natury nie uważa

[1]) l. c. str. 112 i nast.

prawa jako pewną moc, człowiekowi wrodzoną, i czyż na owych fikcyjnych zasadach, które mają być wyryte głęboko w duszy ludzkiej, nie buduje całych systemów filozoficznych? Wprawdzie „poczucie prawne“ Sturma pod wielu względami różni się od zasad prawa natury, ale mimoto — jak z poprzedniego zdania wynika — z zasadniczym kierunkiem tegoż jest zupełnie zgodne.

Jednakże rzecz to mniejszej wagi i nie ulega wątpliwości, że możnaby tę część teoryi Sturma obronić czysto-teoretycznymi argumentami. Ale nie w tem leży główny błąd jego teoryi; polega on raczej na tem, iż nie da się zastosować do rzeczywistości, bo sprzeciwia się rzeczywistemu życiu w społeczeństwie.

Gdyby bowiem abstrakcyjne poczucie prawne było podstawą prawa wogóle, tak iż dopiero z poczucia prawnego mogłoby powstać prawo, a nie na odwrót z prawa poczucie prawne, to rzecz naturalna, iż jako wrodzony moment psychiczny, musiałby zawsze dochodzić do tych samych wyników — co najmniej u pewnego człowieka. Co w mojem poczuciu jest dobrem lub pięknem, musi być dla mnie zawsze dobrem, zawsze pięknem, a nie równocześnie dobrem i złem, pięknem i brzydkiem. Tak więc, idąc za wywodami autora, także wszelką czynność, którą ktoś uznaje za prawną, t. j. za odpowiednią poczuciu prawnemu, nie może równocześnie uważać za nieprawną, t. j. nie odpowiadającą poczuciu prawnemu. Ale niestety w życiu społecznem widzimy codziennie przykłady owego przeciwieństwa! Albowiem poczucie prawne u tegoż samego człowieka i to ze względu na tę samą czynność, na to samo postępowanie, jest różne — i to nietylko w różnych czasach, ale i równocześnie — jeżeli raz działa jako członek jednej grupy społecznej, a następnie jako członek innej grupy. Wiemy, jak często różni się poczucie prawne jednostki w rodzinie, od poczucia tegoż samego człowieka, jeśli występuje np. jako członek narodu, a jak inaczej występuje znów jego poczucie prawne w tych przypadkach, gdy jako obywatel chce korzystać

z praw państwa i może w każdej chwili stanąć przed władzami państwowemi! Jako członek rodziny nie mogę np. nigdy godzić na życie innych członków. Wymaga tego poczucie prawne, jakie jednostkę wiąże z rodziną. Ale jako obywatel państwa ma jednostka obowiązek stanąć nieraz w jego obronie, musi, gdy zajdzie potrzeba, wyruszyć na wojnę, gdzie może stanąć oko w oko z członkami swej rodziny, jeśli ci są obywatelami innego państwa. W tym przypadku zachodzi jawna kolizya między poczuciem prawnem jednostki jako członka rodziny, a poczuciem prawnem jako obywatela państwa.

Wprawdzie Sturm utrzymuje, iż poczucie prawne wobec ustaw państwa polega tylko na przyczynie zewnętrznej, mianowicie na tem, iż z czasem wyrobił się ogólny zwyczaj posłuszeństwa względem państwa [1]); ale i ta — według mego zdania dość chwiejna — argumentacya nie może usunąć wszelkich wątpliwości, które przeciw jego teoryi występują. Wystarczy bowiem wskazać na liczne przykłady, w których jednostka nie zważa wcale na przepisy państwa, mianowicie wtedy, jeśli ustawy państwa sprzeciwiają się normom pomniejszych grup, gdyż nie chce zasłużyć sobie na naganę ze strony owego ściślejszego grona, wśród którego żyje.

Ileż to razy mówimy, iż ta lub owa norma ustawowa sprzeciwia się naszemu poczuciu prawnemu? Ileż razy osądzamy ze względów narodowych takich ludzi, którzy w danym przypadku skorzystali z norm, jakie im podaje państwo, a jak często zdarza się, iż to, co wśród pewnego narodu uchodzi jako dzieło na wskróś patryotyczne, uświęcone prawem narodu danej chwili, jest zupełnie sprzeczne z postanowieniami danego państwa? Czyż naród nie ma swego prawa, a państwo swego? Któż nie zna zresztą przysłowia: „*Summum ius summa iniuria!*“ Czyżby zatem mogło istnieć takie zdanie, gdyby „poczucie prawne“ tworzyło jedyną podstawę wszelkiego prawa.

---

[1]) l. c. str. 245.

Ileż to razy namyślamy się długo, czy postąpić tak, jak brzmią ustawy państwowe, gdyż nasze własne poczucie prawne oburza się przeciw środkom, jakich udziela nam państwo dla ochrony naszego prawa? A zresztą jak często trafia się, iż co w stosunku do członków pewnej grupy społecznej jest nieodpowiedniem, przeciw innym uważamy za prawne i z naszem poczuciem prawnem zgodne?

Na dowód naszych twierdzeń przytoczymy przykład z prawa zwyczajowego karpackich Bojków, który zaiste lepiej zbije teoryę Sturma, niźli najlepsza teoretyczna polemika.

Bojki odgrywają między Rusinami tę samą rolę, jak Słowacy na Węgrzech. Jest to jedyny element narodowy, który trudni się zawodowo handlem. Celem wykorzystania tej gałęzi zatrudnienia potworzyły się między nimi spółki handlowe, oparte na ich własnem prawie zwyczajowem, spółki, które w niejednym względzie różnią się od spółek prawa austryackiego. Nie są ani zarejestrowane, ani nie mają firmy, a mimoto dla Bojków są tak święte i nietykalne, iż nie trafia się, by ktokolwiek z nich śmiał przekroczyć przyjęte przez nich zasady [1]). Nikt się tem nie troszczy, iż spółki te przed areopagiem państwa nie mają uznania i że sąd nie potrzebuje oglądać się na owe przepisy prawa zwyczajowego, gdyż powaga prawa zwyczajowego utrzymuję wszystkich uczestników w bezwzględnem posłuszeństwie, które pod tym względem jest pewnie większe, niż względem ustaw państwowych.

Nie może zaś być żadnej wątpliwości, iż tu rozchodzi się o prawo zwyczajowe; dotyczące normy wyszły bowiem z silnego poczucia spólności interesów, dla rozwoju handlu, jako najważniejszej gałęzi życia społecznego Bojków, i normy te uświęciła ta grupa na-

---

[1]) Twierdzę to na podstawie opowiadania adwokata krajowego w Stryju Dra Eugeniusza Oleśnickiego, który pozostaje z Bojkami w ciągłej styczności.

rodu swoim autorytetem. Autorytet narodu w tym przypadku tak jest silny, iż prawo państwa ustępuje na dalszy plan. Nikt nie ma potrzeby odwoływać się do ustaw państwowych i nikt nie może do nich odwoływać się — i nieznane mi są przypadki, gdzieby ktokolwiek uciekał się przeciw zasadom tych spółek do sądów, gdyż każdy jest świadom, iż odwołując się do sądów musiałby stracić ową spójnię narodową, która go wiąże z interesami jego grupy społecznej.

Czy tu może ktokolwiek wątpić, iż zasady te są prawem? Wewnętrzna siła narodu i moralne środki przymusowe działają tu bowiem silniej, niźli powaga państwa z całym swoim aparatem administracyjnym.

Jednakże z chwilą, gdy przeciw Bojkom występują elementy obce, wszelkie względy, które wypływają z wzajemnego ich stosunku do siebie, nikną i ich postępowanie zmienia się. Dopóki występują jako członkowie ściślejszego związku społecznego, nie dozwala im poczucie prawne spółzawodniczyć z drugimi członkami w handlu, — ale zmienia się ono przeciw innym osobom, i tu posługują się oni już wszelkimi środkami, na które przyzwala ustawa.

Znany mi jest pod tym względem bardzo charakterystyczny przypadek, który wydarzył się raz we Lwowie za rogatką żółkiewską.

Wyszedł Bojko sprzedawać orzechy — ale gdy zobaczył, iż w tem samem miejscu sprzedawał orzechy żyd, obniżył cenę tak, iż żyd nie mógł za tę cenę dalej sprzedawać. By usunąć konkurencyę Bojka, odkupił żyd od niego wszystkie orzechy, tak iż Bojko odszedł na razie z próżną ręką — ale jakież było jego zdziwienie, gdy za parę minut przyszedł Bojko z nowym zapasem orzechów i zaczął żydowi nadal robić konkurencyę. Rzecz jasna, że „poczucie prawne“ względem żyda nie nakazywało mu żadnych względów, podczas gdy w spółce handlowej między swoimi nie mógł tak postąpić!

Słusznem jest natomiast zdanie Sturma, iż do istoty prawa zwyczajowego nie można wymagać ciągłego, a jednolicie powtarzanego wykonywania (*constante, gleichförmig wiederholte Uebung*). Zdanie to napotykamy już u Till-a[1]), który go jednak nie wypowiada wprost, tylko pośrednio, wykazując trudności, jakie wynikają pod tym względem z teoryi panującej.

Według naszej teoryi wykonywanie faktyczne nie należy do istoty prawa zwyczajowego. Prawo zwyczajowe jest bowiem prawem związków społecznych oprócz państwa; powstaje zaś z norm etycznych, wytworzonych przez dane społeczeństwo, które im udzieliło swej autorytatywnej marki. Chodzi zatem o tem, aby społeczeństwo uświęciło tę normę; ale czy nastąpiło to jednostronnie z ramienia pewnej osobistości, która stoi na czele danego związku, czy wynikło z siły organicznej związku od początku jego istnienia, czy nastąpiło później drogą wykonywania, — jest zupełnie obojętnem. Wykonywanie (*Uebung*) poprzedza wprawdzie nieraz powstanie prawa zwyczajowego, ale w równie wielu przypadkach istnieje wprzód norma, a dopiero za nią idzie później wykonywanie. Nie ma przeto potrzeby zastanawiać się nad tem, czy pewna norma jest wykonywaną, czy wykonywanie jest ciągłe i jednolicie powtarzane, czy wreszcie norma jest wykonywaną jako zasada prawna („*als Rechtssatz*“) — gdyż poszczególne jednostki danego związku nie stanowią same przez się społeczeństwa i ich faktyczne postępowanie nie nosi piętna autorytatywnej marki danego związku.

Odpada zarazem kwestya, którą poruszył Zitelmann[2]), a na którą tak często powołuje się Sturm

---

[1]) Till, *Prawo prywatne austryackie* I. str. 73 uw. 6.

[2]) Zitelmann l. c. podnosi przeciw teoryi, która na przekonaniu narodu, a względnie na wykonywaniu opiera istotę prawa zwyczajowego, iż niema uzasadnionej przyczyny, dlaczego ci, którzy nie wykonywają, muszą koniecznie pójść za tymi,

jak należy wypełnić ową przepaść, która rozdziela wykonywających od niewykonywających, — gdyż, jak wykazano, wykonywanie nie jest koniecznym czynnikiem prawa zwyczajowego, a nadto niewykonujący muszą podlegać autorytatywnej władzy tego związku, do którego należą. Tu nikt nie pyta ich o subjektywne „poczucie prawne“, jeno społeczeństwo rozciąga nad nimi swą władzę i używa w razie potrzeby swych środków przymusowych.

Teorya nasza wyjaśnia też kwestyę sporną, w jakim stosunku zostaje t. zw. częściowe, partykularne prawo zwyczajowe do ogólnego prawa zwyczajowego. Czy źródłem prawa jest tylko ogólne prawo zwyczajowe, przyjęte w całem państwie, czy także częściowe prawo zwyczajowe, przyjęte przez pewną grupę społeczną? Kwestyę tę należy rozstrzygnąć zupełnie inaczej, niż w teoryi panującej. Skoro bowiem prawo zwyczajowe jest prawem poszczególnych grup społecznych, to t. zw. ogólne prawo zwyczajowe, o którem wspomina teorya, jest właściwie iluzyą, a natomiast t. zw. częściowe prawo zwyczajowe jest rzeczywistem prawem zwyczajowem w technicznem znaczeniu. Ale należy pamiętać, iż owo prawo zwyczajowe odnosi się ściśle tylko do tej grupy, wśród której powstało.

X.

Po poprzednich uwagach przystępujemy do prawa zwyczajowego w prawie prywatnem austryackiem. Prawo austryackie staje na stanowisku państwa nowożytnego, stanowiąc w §. 10 u. c.:

„*Auf Gewohnheiten kann nur in den Fällen, in welchen sich ein Gesetz darauf beruft, Rücksicht genommen werden.*

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż powyższa zasada ma przedewszystkiem podstawę historyczną. Skoro bowiem przypomniemy, iż głównym celem nowej kody-

---

którzy wykonywają. Mówi on o „*unüberbrückbare Kluft*“ między wykonywającymi a nie wykonywającymi.

fikacyi, której wynikiem była ustawa cywilna z r. 1811, było zaprowadzenie jednolitej ustawy w miejsce niezliczonej ilości praw partykularnych, niedostatecznie skodyfikowanych, to zrozumiemy stanowczą niechęć redaktorów ustawy do t. zw. „zwyczajów“ (*Gewohnheiten*).

Tak więc jest rzeczą jasną, iż słowo „*Gewohnheiten*“, użyte w §. 10. u. c., dotyczy nie tylko zwyczajów w znaczeniu technicznem, ale w pierwszym rzędzie prawa zwyczajowego. Nie można zaś tego oznaczenia uważać za błąd redaktorów ustawy, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, iż teorya „prawa zwyczajowego“ jako odrębnego źródła prawa powstała w prawoznawstwie dopiero po ogłoszeniu ustawy cywilnej z r. 1811. (Savigny, Puchta).

W tej kwestyi godzimy się w zupełności z teoryą panującą, która idąc za Unger-em, stosuje przepis §. 10 u. c. do „prawa zwyczajowego“. Ale na tem nie koniec. Powyższy przepis ma wogóle w prawie austryackiem bardzo rozległą literaturę [1]). Nie uważam jednak za stosowne, omawiać wszystkich kwestyj, lecz poruszę ylko te, które z istotą prawa zwyczajowego stoją w bezpośrednim związku.

Teorya panująca prawa austryackiego nie uwaza prawa zwyczajowego za źródło prawa, gdyż §. 10. u. c. przyznaje pośrednio moc obowiązującą tylko ustawom. Niema jednak wątpliwości, iż tak zwyczaje jak i prawo zwyczajowe mogą służyć do interpretacyi woli działających stron *in concreto*. Mimoto przeważa zapatrywanie, iż niedopuszczalność prawa zwyczajowego nie jest niczem usprawiedliwioną, gdyż mimo przepisu §. 10 u. c. siła organiczna prawa zwyczajowego nie da się zupełnie usunąć.

Nie sądzę jednak, by można było w ten sposób nad pozytywnym przepisem ustawy przejść do porządku dziennego. Nie wystarczy bowiem uchylić go pod

---

[1]) Por. przedewszystkiem znakomite wywody u Pfaffa-Hofmanna *Comm. zum allg. bürg. G. B.* I. str. 220 i nast.

względem skutków, ale należy go wyjaśnić i zastanowić się nad tem, jaka jest jego rozciągłość. Możemy zaś to uczynić jedynie w ten sposób, jaki zaznaczono w poprzednich ustępach rozprawy. Nasze wyniki co do istoty prawa zwyczajowego w ogóle, dają nam oraz klucz do rozwiązania kwestyi w prawie austryackiem.

Prawo austryackie wychodzi z tego zapatrywania, iż państwo dla swego zakresu nie powinno uznawać prawa zwyczajowego. Przepis §. 10. ma zatem moc obowiązującą na równi z innemi postanowieniami ustawy i nie można twierdzić, iżby owa zasada nie dała się w rzeczywistości przeprowadzić. Z drugiej zaś strony nie można zaprzeczyć, iż naród, a względnie poszczególne grupy społeczne w narodzie, mają moc tworzenia norm prawnych. Ale twierdzenie to wcale nie stoi w sprzeczności z przepisem §. 10. u. c. Przepis ów należy bowiem rozumieć tak, iż gdzie państwo występuje na zewnątrz z całym aparatem administracyjnym, nie uznaje prawa zwyczajowego, tylko ustawy i rozporządzenia, które stanowią stronę formalną organizacyi państwowej. §. 10. u. c. stanowi jedynie, iż prawo zwyczajowe nie jest bezpośredniem źródłem owego prawa prywatnego, które jest uznane przez państwo, którem mają zatem posługiwać się urzędy i władze państwowe za pomocą środków państwowych. Stwierdza to pośrednio legalna definicya prawa, która na czele całego systemu ustawowego (§. 1. u. c.) mówi o „*Inbegriff der Gesetze*“, a nadto postanowienie §. 19. u. c., które brzmi:

„*Jedem, der sich in seinem Rechte gekränkt zu sein erachtet, steht es frei, seine Beschwerde vor der durch die Gesetze bestimmten Behörde anzubringen*“.

Widzimy zatem, iż prawo austryackie przyjęło względem prawa zwyczajowego w zupełności system państwa nowożytnego („*Rechtsstaat*“), które z zakresu swej organizacyi usuwa wszelkie obce autorytety.

Jednakże nie można bynajmniej z tego wnosić, iż prawo zwyczajowe nie jest w ogóle źródłem prawa prywatnego w Austryi, skoro nie może ulegać wątpli-

wości, iż musiało zachować swą wewnętrzną siłę w obrębie tych grup społecznych, wśród których powstało. Nie sprzeciwia się temu przepis §. 10. u. c., a nawet, gdyby chciał usunąć wszelką moc prawa zwyczajowego, musiałby pozostać bez skutku. Atoli możemy stanowczo twierdzić, że nie do tego zmierza przepis ustawy.

Prawo zwyczajowe jest bowiem i w Austryi źródłem prawa prywatnego, co więcej, nawet bezpośredniem źródłem prawa, tylko — *sit venia verbo* — nie prawa prywatnego państwowego, lecz narodowego. Prawo narodowe nie ma wprawdzie owej zewnętrznej mocy, jaką jest wyposażone prawo państwowe, mimoto jednak rozporządza bardzo żywotną władzą wewnętrzną, gdyż nosi markę autorytatywną narodu lub pewnej ściślejszej grupy społecznej. Prawo to uznają związki społeczne w swoim zakresie, nie uwzględniając nieraz odmiennych przepisów ustawy; a zatem i państwo nie może sprzeciwić się temu, o ile własne jego cele i interesy pozostają nietknięte i o ile strony nie żądają ochrony państwowej.

W ten to sposób następuje odgraniczenie sfery prawa państwowego od sfery prawa zwyczajowego; rozdział ten przyczynia się zaś do konsekwentnego przeprowadzenia idei państwowej. Organy państwowe mogą posługiwać się wyłącznie ustawami, które stanowią jedyną a niezwruszoną podstawę do osądzania stosunków prawnych; na tem zyskuje naturalnie pewność i bezpieczeństwo obrotu społecznego. Nie potrzebują one znać norm prawa zwyczajowego, które w przeróżnych grupach i na różnych miejscach są różne, nie potrzebują wglądać w życie wewnętrzne związków społecznych i łamać sobie głowy nad rozwiązaniem nader trudnej kwestyi, czy pewna norma prawa zwyczajowego już powstała i w dotyczącym związku społecznym zyskała moc prawną — gdyż we wszystkich przypadkach w których występują, mają obowiązek stosować jedynie ustalone już normy państwowe według zasady (względnej) równości wszystkich w obec prawa. Tak więc na

łonie państwa płynie regularnie życie społeczne, gdyż państwo utrzymuje porządek społeczny według stałych i pewnych zasad.

By jednak państwo zdołało w ogóle odpowiedzieć swemu zadaniu, nie dość przeprowadzić zewnętrzną organizacyę według wyż wspomnianej zasady wyłączności, ale potrzeba nadto, by państwo spoczęło na silnych podstawach wewnętrznych. Dowodem tego jest państwo nowożytne, które mogło wytworzyć się dopiero wówczas, gdy zdołało swe normy zastosować w zupełności do wewnętrznych norm życia społecznego danej doby. Dopiero od chwili, gdy władza ustawodawcza urosła do owej potęgi, jaką ma dzisiaj, gdy zatem zewnętrzna organizacya państwowa poczęła dążyć do tego, by objąć najważniejsze kwestye życia społecznego i zadowolnić najważniejsze potrzeby związków społecznych, które się w niem mieszczą, mogło państwo odgraniczyć się na zewnątrz od bezpośredniego wpływu prawa zwyczajowego, przyjąwszy atoli wprzódy najbardziej żywotne normy prawa zwyczajowego w skład swej organizacyi, i nie przestając nadal czerpać z owego bezpośredniego źródła wszelkiego prawa. Albowiem tylko wskutek owego ciągłego związku ustaw państwowych z ogólnie przyjętemi normami prawa zwyczajowego, mogą ustawy mieć ową powagę i uznanie, jakie im dziś przypadają w udziale. Państwo nowożytne musi zatem utrzymywać jak najściślejszy związek między swym aparatem ustawodawczym i administracyjnym a prawem zwyczajowem, gdyż tylko w ten sposób zyskać może dla swych norm silną podstawę.

Kto jednak zna nowożytną machinę ustawodawczą, musi przyznać, iż nie zawsze jest ona w stanie funkcyonować odpowiednio do wymogów danej chwili, a wiele potrzeb życia społecznego, które zbyt często wyłaniają się z nader skomplikowanego obrotu społecznego, istnieje nieraz przez długi przeciąg czasu, zanim znajdą swój wyraz w ustawie. Pod tym względem

mogę dziś jeszcze mimo opozycyi [1]) powtórzyć w całej osnowie to, com wypowiedział już w r. 1898 [2]):

„*Das Leben ist im fortwährenden Wandel begriffen und die Lebensverhältnisse sind einer beständigen Fluctuation fähig. Hand in Hand mit diesen Wandlungen tritt auch an das Recht die Anforderung heran, sich den veränderten Rechtsverhältnissen anzuschmiegen. Und doch werden die Gesetze nicht so leicht verändert; der Mechanismus der Gesetzgebung ist schwerfällig und kann mit dem Wandel der Lebensverhältnisse nicht Schritt halten. Daher muss man auf anderem Wege bestrebt sein, dem Zeitgeist auch im Rechte womöglich Geltung zu verschaffen*“.

Przeczuła tę potrzebę ustawa cywilna z r. 1811 i wskazała drogę, którą iść winniśmy w tym przypadku, skoro władza ustawodawcza nie zdołała rozstrzygnąć pewnej prawnej kwestyi. Mam tu na myśli zasady, wypowiedziane w §§. 6 i 7 u. c. Jeżeli zatem organy ustawodawcze nie mogą w zupełności odpowiedzieć swemu zadaniu, muszą dokonać tego organy wykonawcze, które obok pierwszych stanowią ważną część składową aparatu państwowego.

Wiemy, iż prawo państwa musi być wykonywane przez organy państwowe; organy te są jednak zarazem członkami poszczególnych związków społecznych, przeto nie dziw, iż nieraz mimowolnie używają norm prawa zwyczajowego do interpretacyi ustawy. Skoro zaś państwo przyjęło zasadę wolnego osądzenia spraw przez sędziego, to musiało *implicite* uznać wpływ prawa zwyczajowego na interpretacyę ustaw, gdyż stosowanie tychże

[1]) Till w Przeglądzie prawa i adm. ex 1899, str. 152, 153.

[2]) *Das Wesen des Werklieferungsvertrages* str. 83, 84. Konstatuję też zgodność z mojemi zapatrywaniami u Steinbacha, *Moral als Schranke des Rechtserwerbes und der Rechtsausübung* (1898) — i sądzę, iż przyszłość należy do owych sędziów, którzy zrozumieli swe zadanie, iż nie są jedynie maszyną do zastosowywania §§., lecz starają się poznać konieczne warunki życia spółczesnego i w drodze interpretacyi lub analogii do starej formy ustawy wlewają według potrzeby nowe myśli.

do stosunków życiowych spoczywa w rękach ludzi, którzy są równocześnie członkami różnych związków społecznych.

Na tem nie kończy się jednak bezpośredni wpływ prawa zwyczajowego na prawo prywatne, uznane w państwie. Z powyższych uwag wynika bowiem możność uchylenia przestarzałych norm prawnych przez *desuetud o* Albowiem organy państwowe mogą w danym przypadku nie uwzględniać pewnej normy państwowej, uważając ją za przestarzałą i z spółczesnymi stosunkami niezgodną; w ten zaś sposób norma państwowa nie jest wykonywaną i traci swą praktyczną wartość — ale na to dało państwo z góry swe przyzwolenie, skoro złożyło władzę wykonywania ustaw do rąk organów, które w danym przypadku poszły drogą, wskazaną przez prawo zwyczajowe.

Ów wpływ prawa zwyczajowego jest k o n i e c z n y m gdyż wynika z tego, iż organy państwowe są równocześnie członkami związków społecznych niższego typu. Może on jednak sięgać dalej, skoro ustawa zezwala na uwzględnienie n o w y c h norm, które wprawdzie nie mają jeszcze sankcyi państwa, ale utworzył je obrót społeczny w obec koniecznych potrzeb danej chwili. Taki wpływ prawa zwyczajowego jest p o ż ą d a n y m, i jeśli jest zasadniczo przez ustawę uznany, to organy państwowe mają wówczas obowiązek czerpania ze źródła prawa zwyczajowego. Dzieje się to jednak pod wyłącznym autorytetem państwa, gdyż wykonawcami są organy państwowe, przeto postępowanie takie nie sprzeciwia się zasadzie, iż państwo w swoim aparacie posługuje się li tylko tem, co uzyskało jego własną sankcyę.

Prawo austryackie przyzwala na taki bezpośredni wpływ prawa zwyczajowego w drugiem zdaniu §. 7 u. c.:

„Bleibt der Rechtsfall noch zweifelhaft; so muss solcher mit Rücksicht auf die sorgfältig gesammelten und reiflich erwogenen Umstände nach den n a t ü r l i c h e n Rechtsg r u n d s ä t z e n entschieden werden“.

Cóż należy rozumieć przez *„natürliche Rechtsgrundsätze“*? Teorya panująca przyjmuje, iż w słowach tych leży teorya prawa natury. Protokoły obrad i wogóle historya kodyfikacyi u. c. wykazują w samej rzeczy, iż redaktorowie ustawy, jako zwolennicy teoryi prawa natury, w §. 7 tę teoryę mieli na myśli.

Mimoto najnowsza doktryna nie uznaje wogóle zasad prawa natury i odrzuca zapatrywanie, jakoby w ogóle istniało prawo niezmienne, niewzruszone—wyryte niejako niezatartemi literami w sercu człowieka — i to bez względu na to lub owo prawo pozytywne. Przyznać musimy, iż owo „prawo natury“ jest w samej rzeczy raczej wytworem fantazyi, niż rzeczywistości.

Czyż jednak należy z teoryą panującą wnioskować dalej, iż rzeczony przepis §. 7 i. f. niema żadnej doniosłości [1])? Sądzę, że nie ma do tego żadnej podstawy.

Wprawdzie prawo natury nie istnieje, a więc punkt wyjścia naszych kodyfikatorów jest niezawodnie mylnym — a przecież jak żywotna jest myśl przewodnia, ukryta w mylnej formie! Odrzućmy zatem, co mylne, ale zachowajmy, co prawdziwe! Prawo nie jest niezmienne, nie jest raz na zawsze wypisane w sercu człowieka, nie jest abstrakcyą, któraby mogła wyłaniać się z apriorycznych rozumowań filozoficznych — gdyż jest produktem pewnych wymogów życia społecznego, z którem zarówno ulega ciągłej fluktuacyi. Mimoto nie może być wątpliwości, iż poza obrębem pozytywnego ustawodawstwa, istnieją normy, które z przyczyn wewnętrznych wymagają uwzględnienia. Tu nie chodzi o żadne abstrakcye, jeno o żywotne potrzeby danej chwili; skoro zatem chcemy postępować w duchu nowej teoryi, to musimy dojść do przekonania, iż to, co nasi kodyfikatorowie chcieli ochrzcić mianem prawa natury, nie jest niczem innem, jak tylko normami, które powstały siłą

[1]) Przeciw panującej teoryi por. Zoll (junior), Podręcznik pryw. prawa austr. (1899) str. 71 i nast.

konieczności wśród danego społeczeństwa, ale nie doczekały się jeszcze sankcyi państwowej.

Tak więc pojęcie: „*natürliche Rechtsgrundsätze*“ mieści w sobie owe zasady prawne, które wytwarzają się drogą naturalną t. j. same przez się w społeczeństwie, i otrzymują następnie w danym związku społecznym swą sankcyę — a są tak ważne, iż w organach państwowych rodzą przekonanie (*verba*: „*mit Rücksicht auf die sorgfältig gesammelten und reiflich erwogenen Umstände*“), że zachodzi konieczność uznania ich przez państwo.

Widzimy więc, iż „w naturalnych zasadach prawnych“ §. 7 tkwi wskazówka dla organów państwowych, jak postępować należy w przypadkach, gdy niema w ustawie odpowiedniej normy, a dany stosunek prawny ma być rozstrzygnięty przed areopagiem władzy państwowej. Tu winien sędzia pod pewnymi warunkami zaczerpnąć z bezpośredniego źródła wszystkich norm prawnych, t. j. z prawa zwyczajowego [1] [2]..

Na tem nie kończy się jednak znaczenie §. 7 u. c., ma on bowiem ważną doniosłość dla stosunków obowiązkowych. §. 914 u. c. stanowi, iż przy tłumaczeniu umów (co trzeba rozszerzyć na wszystkie stosunki obowiązkowe) należy postępować według ogólnych przepisów o tłumaczeniu ustaw. Wprawdzie przepis ów ma głównie na myśli postanowienia §. 6 u. c., ale niema podstawy do wykluczenia §. 7, który również zajmuje się tą kwestyą.

---

[1]) Nie potrzebuję z osobna udowadniać, iż przepis §. 7 i. f. wcale nie sprzeciwia się zasadzie §. 10, gdyż właśnie „sama ustawa“ (t. j. §. 7) daje organom państwowym carte blanche uświęcania w potrzebie niektórych norm prawa zwyczajowego.

[2]) A zatem moje zapatrywanie zbliża się poniekąd do wywodów Pfersche'go *Das Problem des Gewohnheitsrechtes* (1895), różni się jednak od tegoż zasadniczo w tem, iż nie widzi istoty prawa zwyczajowego w tem uprawnieniu organów państwowych, gdyż one nie tworzą prawa zwyczajowego, tylko tworzy je naród i inne związki społeczne.

Pierwsze zdanie §. 7 zwraca także uwagę „*auf ähnliche, in den Gesetzen bestimmt entschiedene Fälle, und auf die Gründe anderer damit verwandeten Gesetze*“ — gdy zaś ów przepis zastosujemy analogicznie po myśli §. 914 u. c. do stosunków obowiązkowych, to przyjdziemy do wyniku, iż gdy sama umowa, lub inny stosunek obowiązkowy, nie dają bliższych wyjaśnień, należy postąpić tak, jak w podobnych przypadkach zwyczajnie postępuje ogół. Wyrazem zaś tego postępowania jest „zwyczaj obrotowy“ (*Verkehrssitte*). Tak więc i ustawa cywilna austr. uznaje znaczenie „zwyczaju obrotowego“ w stosunkach obowiązkowych; niesłusznem jest zatem twierdzenie, iż zasada ta ma zastosowanie jedynie w prawie handlowem (art. 1 u. h.). §§. 157 i 242 u. c. niemieckiej nie mogą sobie zatem rościć pierwszeństwa. Zasada „wiary i zaufania w obrocie“ (*Treu und Glauben im Verkehr*)[1]) jest także uznaną w ustawie cywilnej austryackiej. Dowodem tego zestawienie §. 914 u. c. z §. 7 i. f.

Skoro zastosujemy myśl, wypowiedzianą w §. 7 i. f. o t. zw. „*natürliche Rechtsgrundsätze*“, do stosunków obowiązkowych, to zamiast słowa „*Recht*“ wstawić musimy „*Verkehr*“, gdyż w prawie obligatoryjnem rozchodzi się o zasady obrotu społecznego *par excellence*. A więc skoro nawet „zwyczaje obrotowe“ nie mogą sędziemu dać należytej podstawy, do osądzenia danego stosunku obowiązkowego, winien sędzia zwrócić uwagę na „naturalne zasady obrotu społecznego“, co skrystalizowane do ogólnej tezy, daje niezaprzeczenie pojęcie „wiary i zaufania“ w obrocie społecznym.

Mógłbym na tem zakończyć. Uważam jednak za potrzebne do powyższych wywodów krótką dodać ilustracyę.

---

[1]) Kwestyę tę według ust. cyw. niemieckiej omawiają głównie: Stammler, *Recht der Schuldverhältnisse* str. 36 i nast.; Endemann, *Lehrb. des bürg. Rechts* I. 6 §. 100; Steinbach *Treu und Glauben im Verkehr* (1900). W dziedzinie prawa austr. traktuje o tej kwestyi moje dzieło: „Австрийске право облігацийне“ I. str. 142—147.

Jak wiadomo, ustawa austr. nie wspomina nigdzie o przyrzeczeniu, wynikającem z „publicznego ogłoszenia“ (*Auslobung*), a mimo to przyznają wszyscy, iż nabyło ono w prawie prywatnem, że tak powiem, prawo obywatelstwa. Za niem przemawia obrót społeczny; zresztą ma ono za sobą przepis §. 862 u. c., który uznaje moc obowiązującą oferty — ale sama analogia z §. 862 nie może odkryć istoty prawnej „ogłoszenia“ w pełnem świetle.

W prawie austr. można znaleść drogę do traktowania „ogłoszenia“ li tylko na mocy §. 7 i. f. w zestawieniu z §. 914 u. c., jeżeli rozumiemy te przepisy tak, jak wyżej podano. A więc, jeśli niema w samej ustawie takich przepisów, któreby można analogicznie zastosować, muszą rozstrzygać „naturalne zasady obrotu społecznego“.

Wobec tego należy tu zastosować:

1) ogólne zasady prawa obligatoryjnego, z dążnością uwzględnienia woli stron działających;

2) zasadnicze normy o umowach w ogóle; w szczególności możliwą jest w niektórych przypadkach analogia z przepisów o kontrakcie pracy;

3) normy powyższe muszą jednak zlewać się w jedną organiczną całość, której przewodzą „naturalne zasady obrotu społecznego“ [1]).

---

[1]) Bliższe wyjaśnienia podaję w swojem dziele „Австрийске право облігациине“ I. str. 358—360.

Austryackie realne podatki bezpośrednie.

Napisał

Dr. Rudolf Rożycki.

(Ciąg dalszy.)

3. Pięcioprocentowy podatek od domów czasowo wolnych od podatku czynszowego.

Istniejąca w ustawodawstwie austryackiem od bardzo dawnych, jak widzieliśmy, czasów instytucya czasowej wolności podatkowej doznała znacznego ograniczenia w postanowieniu noweli z 9. lutego 1882, którego napróżno szukalibyśmy w innych ustawodawstwach skarbowych. Paragraf 7. tej noweli postanawia mianowicie, że od domów, które w całości lub części są uwolnione na pewien czas od podatku czynszowego, ma się płacić 5% uzyskanej z tych domów czystej intraty.

Niema zatem obecnie w Austryi czasowej „wolności“ podatkowej we właściwem słowa tego znaczeniu, bo dzisiaj i domy czasowo wolne od podatku czynszowego, podatek ten chociaż pod inną nazwą płacą, dzisiejsza tz. wolność podatkowa ogranicza się do zniżenia stopy podatku dla budowli nowych, przybudowanych i przebudowanych.

Zupełna wolność podatkowa istnieje tylko przy, podatku domowo-klasowym, bo ten nie zna pięcio pro-

centowego podatku. Jestto jedna z zasadniczych różnic, jakie pomiędzy austr. podatkiem czynszowym a podatkiem klasowym zachodzą.

Podstawą wymiaru pięcio procentowego podatku jest czysta intrata, jaka pozostaje po strąceniu od czynszu surowego, kosztów utrzymania domu. Nie potrąca się jednak kosztów rzeczywiście wyłożonych, lecz takie same stałe procenta (15% względnie 30%) jak przy podatku domowo czynszowym.

Nadto od czasu reformy podatkowej z r. 1896, nie wydziela się więcej z podstawy wymiaru — jak to miało miejsce dawniej — odsetek od zahipotekowanych długów, ani innych ciężarów, wskutek czego oddalono się się jeszcze bardziej od „rzeczywistej“ intraty czystej, która jedynie wedle intencyi inicyatorów podatku od nowych domów, miała być dotkniętą podatkiem.

Przy domach wynajętych tylko częściowo a położonych w miejscowościach, które nie zostały ogłoszone za „zamknięte“, ustala się podstawę wymiaru, o ile się rozchodzi o lokalności nie wynajęte, w drodze paryfikacyi, opisanej bliżej przy podatku czynszowym.

Pięcio procentowy podatek należy się we wszystkich tych przypadkach, w których gdyby nie czasowa wolność podatkowa, podatek domowo czynszowy musiałby być opłacany; w miastach „zamkniętych“ przypada on zatem także od mieszkań, które właściciel sam w swym domu zajmuje.

Zresztą obowiązują co do tego podatku tak pod względem materyalnym jak i formalnym postanowienia analogiczne z przepisami wydanymi w zakresie podatku domowo-czynszowego, w szczególności więc także postanowienia ustawy z 12. lipca 1896, wedle których ustalenie podstawy wymiaru tego podatku, następuje co dwa lata na podstawie fasyi wniesionej za dwa ostatnie lata celem wymiaru podatku domowo-czynszowego tak, że podstawą tą nie jest czysta intrata z jednego

tylko roku, lecz średnia czysta intrata z dwóch lat ostatnich [1]).

4. Podatek domowo-klasowy.

Podatkowi domowo - klasowemu podlegają w Austryi, jak już wspomnieliśmy wyżej, domy mieszkalne, które nie są opodatkowane wedle intraty czynszowej. Nowela z r. 1882 ścieśniła znacznie dziedzinę tego podatku. Ogranicza się on dzisiaj tylko na miejscowości nie należące do miast tz. „zamkniętych“, a nadto i w tych miejscowościach podlegają mu z jedynym wyjątkiem domów nie mających więcej nad trzy części mieszkalne i przez właściciela częściowo zamieszkałych tylko te budynki, które nie są w całości lub w części za czynszem wynajęte.

Podstawą wymiaru jest podobnie jak w Węgrzech ilość izb mieszkalnych, ujęta w taryfie podatku w szesnastu klasach.

Taryfa jest następująca :

Od domów mających części mieszkalnych	klasa	podatek w kwocie
40 — 36	I.	440 K. — h.
35 — 30	II.	360 „ — „
29 — 28	III.	300 „ — „
27 — 25	IV.	250 „ — „
24 — 22	V.	200 „ — „
21 — 19	VI.	150 „ — „
18 — 15	VII.	100 „ — „
14 — 10	VIII.	60 „ — „
9 — 8	IX.	40 „ — „
7	X.	30 „ — „
6	XI.	20 „ — „
5	XII.	11 „ — „
4	XIII.	9 „ 80 „

[1]) Por. co do tego podatku Głąbiński j. w. str. 463, v. Myrbach j. w. str. 136 i nast. oraz v. Roll „Oesterreichische Steuergesetze“ Wiedeń 1883.

Od domów mających części mieszkalnych	klasa	podatek w kwocie
3	XIV.	4 K. 20 h.
2	XV.	3 „ 40 „
1	XVI.	3 „ — „
Za każdą dalszą część składową ponad 40 wynosi podatek		10 „ — „
Zatem na jedną część mieszkalną wypada w klasie I. podatek w kwocie		11 „ 56 „
	II.	11 „ 06 „
	III.	10 „ 52 „
	IV.	9 „ 60 „
	V.	8 „ 70 „
	VI.	7 „ 50 „
	VII.	6 „ 06 „
	VIII.	5 „ — „
	IX.	4 „ 68 „
	X.	4 „ 28 „
	XI.	3 „ 33 „
	XII.	2 „ 20 „
	XIII.	2 „ 45 „
	XIV.	1 „ 40 „
	XV.	1 „ 70 „
	XVI.	3 „ — „

Dla chat z chrustu, lepianek, chat morlackich w Dalmacyi, w końcu domów w Galicyi i Bukowinie o jednej izbie, leżących po-za zamieszkałą miejscowością, zniżono taryfę do połowy, czyli 1 korony 50 halerzy.

Chaty w Alpach przedarulańskich opłacają tylko połowę dotyczącej pozycyi taryfowej.

Rozstrzygnięcie zatem pytania, czy pewien budynek ma być w ogóle poddany pod podatek domowo-klasowy a w danym razie do której klasy zaliczyć go należy, poprzedzić musi skonstatowanie dwóch okoliczności, raz, czy odnośny budynek jest w rozumieniu ustawy budynkiem mieszkalnym a powtóre z ilu części mieszkalnych się składa.

Inne okoliczności, jak materyał, z którego dom został zbudowany, sposób budowy, wielkość domu [1]), liczba ludności miejsca, gdzie dom się znajduje i t. p., wedle których n. p. w Prusiech oblicza się wartość użytkową domów, nie mają w Austryi na klasyfikacyę domu żadnego wpływu [2]).

Z rokiem 1882 odpadła także dalsza uwzględniana poprzednio oznaka zewnętrzna a mianowicie okoliczność, czy dom posiadał piętra czy nie.

Przez domy mieszkalne rozumie ustawa budynki, posiadające części składowe, które bądź są faktycznie użyte jako mieszkania, bądź jako takie użyte być mogą.

Budynki, które nie zawierają w sobie żadnych części mieszkalnych, nie stanowią przedmiotu klasyfikacyi np. stodoły, stajnie, zasieki i t. p., pod tym jednak warunkiem, jeżeli je wystawiono wyłącznie do celów, do których zostały przeznaczone i ani nie są używane jako pomieszkania ani użyte być nie mogą. Przemijające użycie budynku na nocleg, np. schroniska w górach, nie nadaje jeszcze budowli charakteru budynku mieszkalnego.

Jako części mieszkalne uważa się przy klasyfikacyi tylko pokoje i izby, które są rzeczywiście zamieszkane lub do zamieszkania przeznaczone a to bez względu na czas, przez który się je zamieszkuje i sposób, w jaki się ich używa.

Do rzędu części mieszkalnych należą też przedpokoje, sale, pokoje gościnne, biura, gabinety i t. p. Nato-

---

[1]) Jak to miało miejsce przy polskiem *podymnem*. Ob. Trzetrzewiński, O podatkach gruntowych stałych w Polsce, Warszawa 1861.

Dzisiaj ma taki podatek Dania; wymierza się go tam od łokcia kwadratowego każdego piętra.

[2]) We Francyi podstawą wymiaru istniejącego tam od czasu rewolucyi (1798) podatku domowego „od drzwi i okien“ *(contribution des portes et fenêtres)*, są drzwi i okna, wychodzące na zewnątrz, na ulicę, dziedzińce i ogrody.

miast nie uważa się jako części mieszkalne i pomija przy klasyfikacyi kuchnie, piwnice, strychy z wyjątkiem pokoi na poddaszu, stajnie, stodoły i t. p., następnie lokale szkolne i urzędowe, warstaty, składy towarowe, jeżeli wedle właściwego swego przeznaczenia są używane i przez właściciela budynku nie zostały wynajęte. Czy warstat ma być przy klasyfikacyi do części mieszkalnych liczony, zależy od jego wewnętrznego urządzenia. Jeżeli mianowicie urządzenie jest tego rodzaju, że na wypadek przemiany warstatu na pomieszkanie, musiałby on być zupełnie przebudowanym j. n. p. kuźnia, browar, młyn, farbiarnia i t. p., to pomija się go przy klasyfikacyi, jeżeli natomiast rozchodzi się o warstaty, które, aby mogły być użyte jako pomieszkanie, nie potrzebują żadnych lub tylko nieznacznych przeróbek jak n. p. warstaty krawieckie, tkackie, stolarskie, sklepy, apteki i t. p., to się je przy klasyfikacyi na równi z częściami mieszkalnemi traktuje. Przy fabrykach i w ogóle zabudowaniach wielkich przedsiębiorstw technicznych pozostają bez wpływu na klasyfikacyę tylko takie lokalności, które bezpośrednio do ruchu fabrycznego są potrzebne, inne jak n. p. znajdujące się we fabryce pokoje mieszkalne, biura i t. p. liczy się za części mieszkalne.

Oprócz przytoczonych istnieje jeszcze cały szereg dalszych postanowień, przeważnie reskryptów ministeryalnych, wyjaśniających, co przez „część mieszkalną“ rozumieć należy, w ogóle jednak, jak widzimy, trudno w tym względzie postawić jakiejkolwiek dokładnej normy ogólnej jak chyba tę, że jako części mieszkalne należy uważać wszystkie takie lokalności, które wedle swego urządzenia i założenia całego domu na pomieszkania się nadają i na takie widocznie zostały przeznaczone, nie zaliczać zaś do części mieszkalnych takich lokalności, które służą wyłącznie celom gospodarczym, zarobkowym lub innym podobnym.

Rozkład podatku domowo - klasowego następuje na podstawie opisu domów — katastru — założonego dla każdej miejscowości i uzupełnianego w dal-

szym ciągu na doniesienia właścicieli przez wpisywanie domów nowozbudowanych i wykreślenie zniesionych [1]). Na każde takie doniesienie zarządza władza wymiarowa oględziny domu przez komisyę, złożoną ze swego delegata i trzech członków zwierzchności gminnej tego miejsca, gdzie dom jest położony. Celem oględzin jest ustalenie podstaw do kwalifikacyi domu, zatem zbadanie ilości części mieszkalnych, które się następnie uwidacznia w katastrze. Oprócz tego są przedmiotem wpisu w kataster (ewidencyi) okoliczności, które bądź w podmiotowym bądź w przedmiotowym względzie wywierają wpływ na obowiązek podatkowy.

A zatem uwidacznia się w katastrze każdą zmianę w osobie właściciela domu, bo od tego zależy zawezwanie właściwej osoby do poniesienia podatku, dalej zmiany jakie zajdą w terytoryum gminnem, jeżeli w skutek zarządzenia administracyjnego nastąpi wydzielenie domu lub całej grupy domów z jednej gminy i wcielenie go do drugiej, wreszcie wszelkie zmiany przedmiotu opodatkowania, które z natury swojej, rozstrzygają o istnieniu, względnie o rozciągłości obowiązku podatkowego. Tutaj należą, np. zmiana przeznaczenia domu, wskutek której dom wchodzi w kategoryę domów podpadających pod podatek domowo - klasowy lub z tej kategoryi wychodzi; przebudowa domu takiego rodzaju, iż dom mieszkalny zostanie trwale i wyłącznie przysposobiony na inne cele, niż na pomieszkanie lub też odwrotnie, dom, który dotychczas w całości lub w części na pomieszkanie się nie nadawał, zostanie przeistoczony

[1]) O powstaniu nowych domów winien właściciel pod zagrożeniem grzywny donieść władzy podatkowej pierwszej instancyi najpóźniej do trzech tygodni po udzieleniu zezwolenia na zamieszkanie domu; nie ma on natomiast ustawowego obowiązku donoszenia o zniesieniu domu. Oczywiście doniesienie takie będzie leżało w interesie właściciela, bo tylko w ten sposób może on spowodować zaprzestanie dalszego opodatkowania zniesionego domu.

na mieszkalny, rozszerzenie domu połączone ze zwiększeniem ilości izb mieszkalnych i zamianą klasy itp.

O zaklasowaniu domu jak nie mniej o posunięciu domu wskutek zwiększenia ilości izb mieszkalnych do wyższej klasy zawiadamia władza podatkowa I instancyi właściciela zastrzegając mu prawo odwołania się w dniach 30 do krajowej władzy skarbowej. Od orzeczenia tej ostatniej. można się odwołać do ministerstwa skarbu. Ponadto, jak od wszystkich ostatecznych orzeczeń władzy administracyjnej dopuszczalnem jest zażalenie do trybunału administracyjnego z powodu naruszenia lub błędnego zastosowania ustawy albo z powodu niezachowania istotnych form i zasad postępowania.

Wymiar podatku domowo - klasowego, który raz stanie się prawomocnym, obowiązuje tak długo, aż nie zajdzie jedna z okoliczności faktycznych, która będąc przedmiotem ewidencyi, uzasadnia przy tem zmianę wysokości świadczenia podatkowego. Władze wymiarowe mają jednak prawo sprostowania tych wymiarów, które wskutek omyłki popełnionej przy zaklasowaniu domu wypadły za nisko i to nie tylko na przyszłość ale także o ile nie zaszło przedawnienie i za czas ubiegły. Natomiast podatnikom nie przysłuża prawo domagania się sprostowania za czas ubiegły za wysokiego wymiaru; mogą to jednak uzyskać w drodze prośby, wniesionej do ministerstwa skarbu. Następstwem przyjętej przy aust. podatku domowo - klasowym zasady, że o kwestyi jego należności rozstrzyga wyłącznie tylko okoliczność, czy dom jest „mieszkalnym“ czy nie, było istniejące aż do niedawnych czasów postanowienie, że chociaż dom był niezamieszkanym, podatek mimo to płacony być musiał. — Nieracyonalne to postanowienie opierano na zapatrywaniu, iż fakt, że dom mieszkalny jest niezamieszkanym, nie odbiera domowi wcale charakteru domu „mieszkalnego“.

Częściową ulgę[1]) w tym względzie wprowadziła ustawa z 1 czerwca 1890. Dz. p. p. l. 97. (art. III) postanawiając, że podatek klasowy od domów, które nie mają więcej jak 9 izb mieszkalnych i przez cały rok zupełnie były nieużytkowane, może być na żądanie właściciela odpisanym pod warunkiem, że tenże doniesie w przeciągu dni 30 od dnia opróżnienia domu licząc, że się domu nie użytkuje. Rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy [2]) wyjaśnia następnie, że przez „nieużytkowanie“ domu nie należy rozumieć samego tylko przechowywania sprzętów służących do urządzenia domu.

Podanie z żądaniem odpisania podatku wnosi się do władzy podatkowej I instancyi, która przed rozstrzygnięciem zarządza zbadanie stanu rzeczy na miejscu. Tej samej władzy winien donieść właściciel pod karą w przeciągu dni 30, że dom napowrót zamieszkany został.

Odpisanie podatku domowo-klasowego ma miejsce także i w tym wypadku, jeżeli dom wskutek pożaru lub powodzi zniszczeje. Odpisuje się wówczas cały podatek, przypadający za rok, w którym wypadek elementarny nastąpił, przyczem nie stanowi różnicy, jeżeli dom nie zniszczał zupełnie lecz został tylko uszkodzonym, jak również, jeżeli w ciągu roku, w którym wypadek elementarny się zdarzył, zostanie tak naprawionym, że napowrót można w nim zamieszkać [3]).

Różni się tedy podatek klasowy w tym względzie zasadniczo od podatku czynszowego, bo podczas gdy przy pierwszym odpisuje się zawsze pełną całoro-

---

[1]) Ulga ta jest jednak dość znaczną, jeżeli się uwzględni ilość mniejszych domów, podpadających pod podatek domowo-klasowy. W Tyrolu np. jak podają protokoły posiedzeń izby posłów z kwietnia 1890, było wobec 111.304 domów mających mniej niż 9 izb mieszkalnych, tylko 1.242 domów o większej ilości takich izb.

[2]) Z 15. października 1890 dz. p. p. l. 190 art. III.

[3]) Najw. postanow. z 13. maja 1843.

czną kwotę podatkową, ogranicza się odpisanie przy drugim tylko na tę część podatku, która przypada na czynsz, wskutek wypadku elementarnego utracony.

Przy obu kategoryach podatku obowiązany jest właściciel donieść o wypadku elementarnym władzy podatkowej I instancyi w przeciągu dni czternastu a względnie ośmiu odpowiednio do tego, czy szkoda została wyrządzoną przez pożar, czy też powódź, a to w tym celu, aby można w czas dokonać zbadania rzeczy na miejscu.

Przeciw odmówieniu zwrotu można się odwołać w zwykłym toku instancyi.

5. *Postanowienia karne.*

Postanowienia dotyczące ukarania przekroczeń popełnionych w zakresie podatków bezpośrednich nie są ujęte w całość w odrębnej ustawie, jak to ma miejsce przy podatkach pośrednich, dla których istnieje osobna znakomicie opracowana, chociaż dziś już przestarzała „ustawa karna o przekroczeniach skarbowych“ [1]).

Każda z licznych ustaw, normujących podatki bezpośrednie osobiste i rzeczowe, zawiera także szczegółowe przepisy karne, do których się państwo uciekać musi celem skutecznej ochrony przed możliwemi naruszeniami prawidłowego uiszczania tych podatków, jeżeli sam przymus uiszczania tychże okaże się niewystarczającym. Podobnie ma się rzecz i z podatkiem domowym, a nagromadzone w szeregu lat i rozprószone po rozmaitych patentach i ustawach odnośne postanowienia przedstawiają się, zebrane w całość następnie.

Karane są w ogólności czyny lub zaniechania, których następstwem jest bądź ujęcie państwu należnego mu podatku, bądź tylko przekroczenia przepisów normujących postępowanie w sprawach podatkowych. Postanowione kary są wyłącznie majątkowe i nie

[1]) Z dnia 11. lipca 1835. Zb. ust. polit. tom 63 i 113.

mogą być w żadnym wypadku przemienione na karę supletorycznego aresztu.

Liczniejsze i surowszemi karami zagrożone są przewinienia z zakresu podatku domowo - czynszowego a należą tutaj w szczególności:

1). Zaniedbanie wniesienia w terminie fasyi. Przewinienie to zagrożone jest grzywną w kwocie 20 koron, nadto nakłada się na opieszałego zwrot kosztów sporządzenia fasyi z urzędu [1]).

2). Potwierdzenie nieprawdziwej fasyi przez najmującego. Karę stanowi grzywna, nakładana na niesumiennego lokatora, w stosunku do kwoty podatku, o jaką chciano skarb uszczuplić [2]).

3). Pobranie za wynajęcie domu wybudowanego dla robotników i korzystającego z ulg podatkowych, zastrzeżonych dla takich domów czynszu, który przekracza maximum w ustawie orzeczone. Wynajmujący ulega karze w wysokości dziesięciokrotnej kwoty pobranego po nad maximum czynszu a jeżeli przewinienia dopuści się dwa razy, traci dozwolone ulgi. Grzywna przypada funduszowi ubogich tej gminy, gdzie dom jest położony.

4). Wyłudzenie odpisania podatku czynszowego lub pięcioprocentowego podatku od nowych domów z powodu rzekomej nieściągalności czynszu. Kara jest podwójna tz. czynszowa i tz. podatkowa. — Pierwsza polega na złożeniu przez winnego tej kwoty czynszu, która nie uległa opodatkowaniu, druga na złożeniu 2—10 krotnej kwoty uszczuplonego podatku [3]).

5). Zatajenie czynszu za cały dom albo za część domu [4]). Do karygodności zatajenia wymaganem jest istnienie tak przedmiotowej jak i podmiotowej istoty czynu. Pierwsza zachodzi wówczas, jeżeli w wypadkach, gdzie opo-

---

[1]) Dekr. kanc. nadw. z 26. czerwca 1820. Zb. ust. polit. tom 47.

[2]) Patent z 23. lutego 1820 (§ 11).

[3]) Ustawa z 24. października 1896 dz. p. p. l. 223 (§ 6).

[4]) Patent z 23. lutego 1820 (§ 11).

datkowanie winno było nastąpić na podstawie intraty czynszowej,

a). umówiony lub rzeczywiście pobrany czynsz lub świadczenia uboczne, które się do czynszu dolicza, zostały zupełnie zamilczane lub zeznane w kwocie mniejszej,

b). jeżeli dom, od którego podatek się należy, nie zostanie zeznany w całości lub w części do opodatkowania, wreszcie

c). jeżeli się zaniecha doniesienia o ponownem wynajęciu domu, który zgłoszono jako opróżniony.

Nie ma zaś zatajenia czynszowego w tych wypadkach, w których ustawa przewiduje rektyfikacyę fasyi w porozumieniu ze stroną lub postanawia przeprowadzenie postępowania paryfikacyjnego.

Do istnienia przedmiotowej istoty czynu wymaga się świadomego zamilczenia lub fałszywego podania decydujących okoliczności celem uchylenia się od podatku, przyczem nie stanowi różnicy, czy uszczuplenie skarbu zamierzał sam właściciel, czy osoba, która zamiast niego zeznanie wniosła. Kara dotyka jednak zawsze samego tylko właściciela; współwłaściciele odpowiadają solidarnie.

Udowodnione omyłki w zeznaniu nie stanowią zatajenia.

Karygodność zatajenia czynszu gaśnie po upływie lat pięciu [1]), licząc od dnia zawezwania obwinionego do stawienia się przed władzą celem przesłuchania; orzeczone już kary nie przedawniają wcale. Przedawnienie kary nie powoduje jednak tem samem zgaśnięcia prawa skarbu do wymiaru względnie do sprostowania uszczuplonego podatku.

Jako karę za zatajenie postanawia ustawa złożenie zamilczanego czynszu po potrąceniu przyznanego ustawą procentu tytułem kosztów utrzymania i amorty-

---

[1]) Najw. postanow. z 28. kwietnia 1832. Zb. ust. polit. l. 47 i ustawa z 18. marca 1878 dz. p. p. l. 31.

zacyi domu (kara czynszowa) i złożenie przypadającego od zatajonego czynszu podatku jednak bez dodatków samorządnych (kara podatkowa).

Niezawiśle od kary ma być zapłacony podatek przypadający na cały czas, przez który zatajenia czynszowego się dopuszczano, wraz z wszystkimi dodatkami autonomicznymi [2]).

Do przeprowadzenia śledztwa i ukarania przekroczeń z zakresu podatku domowo czynszowego i pięcioprocentowego podatku od nowych domów powołane są skarbowe władze administracyjne a mianowicie administracye podatkowe i starostwa w pierwszej a krajowe władze skarbowe w drugiej i ostatniej instancyi — odmiennie zatem jak przy podatkach pośrednich, gdzie wywyrokują odrębne sądy, złożone z sędziów zawodowych i posiadających skarbowy egzamin sędziowski, urzędników skarbowych. Śledztwo wdraża się albo z urzędu albo na doniesienie, jeżeli ono ma cechy wiarygodności. W tym ostatnim wypadku nie rozpoczyna się jednak śledztwa przesłuchaniem obwinionego, lecz śledztwo właściwe poprzedzają dochodzenia przedwstępne, mające na celu zbadanie prawdziwości skargi. Okaże się z tych dochodzeń, że denuncyacya była bezpodstawną, to zostaje dalsze postępowanie już w tem stadyum zaniechane, w przeciwnym razie zawiadamia się właściciela domu o wdrożeniu przeciw niemu śledztwa i podaje zarzuty podniesione przeciw jego fasyi. W toku śledztwa mogą być przesłuchani świadkowie i zarządzoną ich konfrontacya z właścicielem domu. Jako świadkowie mogą być słuchani tylko najemcy lub ich prawni zastępcy i to tylko na okoliczności ściśle ze sprawą związane. Jeżeli właściciel potwierdzał odbiór czynszu, można żądać od najemców wydania otrzymanych kwitów. W razie potrzeby mogą być też przedsięwzięte oględziny na miej-

[2]) O zatajeniu czynszowem ob. też Myrbach, die Uebertretung der Zinsverheimlichung, Hradec (Grac) 1881.

scu w obecności obwinionego i dwóch innych miejscowych właścicieli domów.

Ukończywszy śledztwo przedstawia i uzasadnia komisarz śledczy swoje wnioski co do winy i kary, poczem właściwa władza podatkowa wydaje umotywowane pisemne orzeczenie.

Od orzeczenia władzy podatkowej I instancyi służy zasądzonemu prawo odwołania się w dniach 30 do krajowej władzy skarbowej, od jej zaś orzeczenia nie ma już dalszego odwołania z wyjątkiem zażalenia do trybunału administracyjnego. Obok odwołania dopuszczalną jest także prośba o łaskę, którą można bądź wnieść osobno, bądź połączyć z odwołaniem. Zgłoszenie odwołania wstrzymuje wykonanie orzeczenia karnego. Władza podatkowa może jednak z uwagi na to, że grzywnom nie przysługa już *ex lege*, tak jak podatkom, prawo zastawu na nieruchomości, zarządzić zabezpieczenie nałożonej kary, zanim jeszcze orzeczenie stało się prawomocnem. W myśl postanowienia §. 548 u. c. przechodzą kary tylko wówczas na dziedziców, jeżeli przestępca zmarł po prawomocności orzeczenia, którem na niego karę nałożono.

Z grzywny, ściągniętej od defraudanta otrzymuje donosiciel kwotę równającą się zatajonemu czynszowi jednak tylko wówczas, jeżeli doniesienie jego było stanowczem i zupełnie dokładnem a on sam nie należy do najemców, którzy fałszywą fasyę na dowód jej prawdziwości swym podpisem stwierdzili. Dodatkowe doniesienie o zatajeniu czynszowem, uczynione przez współwłaściciela domu, który nieprawdziwą fasyę przedłożył, nie uwalnia donoszącego od kary ani też nie nadaje mu prawa do udziału w grzywnie.

Jeżeli orzeczona kara czynszowa jest nieściągalną, gaśnie także prawo denuncyanta domagania się nagrody za doniesienie.

Nie wiele natomiast mamy postanowień karnych dotyczących podatku domowo-klasowego, szczupły bowiem z natury rzeczy szereg przewinień, z dziedziny

tego podatku oraz okoliczność, że nie uległ on w ciągu swego istnienia żadnej organicznej zmianie, nie wywołały potrzeby dodawania coraz to nowych norm do już istniejących postanowień karnych.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, winien właściciel, skoro wybuduje nowy dom, który podpada pod podatek domowo - klasowy, donieść o tem właściwej władzy podatkowej. Ten sam obowiązek cięży na właścicielu w tym razie, jeżeli dom już istniejący rozszerzy w taki sposób, iż dla skarbu państwa urasta prawo żądania wyższego podatku.

I w jednym i w drugim wypadku winno być doniesienie zrobione najpóźniej do czterech tygodni po ukończeniu budowy i otrzymaniu zezwolenia na zamieszkanie. Otóż niezachowanie tego terminu stanowi przekroczenie i jest zagrożone grzywną w wysokości kwoty podatku, który uszczuplono lub uszczuplić zamierzano.

Postanowienie to rozszerzono, wskutek wydanej w r. 1890 [1]) ustawy o odpisywaniu podatku domowo-klasowego, także na wypadki, w których właściciel przez zmyślone doniesienie o nieużytkowaniu domu lub zaniechanie doniesienia we właściwym czasie o rozpoczęciu użytkowania na nowo, wyłudził lub tylko usiłował wyłudzić odpisanie przypadającego z domu podatku.

Co do prowadzenia śledztwa, władz do tego powołanych, orzeczenia, środków prawnych, próśb o łaskę, przedawnienia kary i wykonania tejże mają zastosowanie postanowienia analogicznie z odnośnymi przepisami obowiązującymi przy podatku domowo-czynszowym.

---

[1]) Ustawa z 1. czerwca 1890 dz. ust. państw. l. 97 (art. III § 6).

(Dok. nast.)

PRZYCZYNEK
do materyałów kodeksu cyw. austryackiego

podał

Ernest Till.

Obrady komisyi wschodnio-galicyjskiej o kodeksie cyw. z r. 1797).

(Ciąg dalszy).

Posiedzenie z 8. marca 1798.

(Obecni: Przewodniczący hr. Deym, członkowie: Bratkowski, Koefil, Borzaga, Stadnicki, Pfleger, Stiller i Baczyński).

Caput 11.

De testamentis.

A §. 344 usque ad §. 355. nihil commemoretur.

Ad §. 356. Comes praeses reflexit §-phum hanc in textu suo a principio exposito minus determinate conceptam videri, cum semper dubium exoriri possit, utrum etiam illi, cui ex hereditate minima pars obvenit, quidquam decerpere opporteat, ut portio ejus definiatur, qui licet jam hereditate per testatorum medio factae exdivisionis exhausta tamen etiam haeres denominatus exstitit, adeoque requiri, ut casus hic distinctius exprimatur.

Porro una reflexit, textum ulteriorem hujus §-phi diversis inflexionibus & dubiis in praxi obnoxiam fore, cum sane in casu... commissi per testatorem erroris calculi evenire possit, quod nulla aperta ejus voluntas ex testamento pateat, juxta quam ille proportionem circa

exdivisionem totius substantiae pro basi servari voluit & ideo variabile saepe judicis arbitrium intrare deberet, his vero dubiis praecaveri, si in locum genuini sequens textus suppeditetur: *Bleibt nichts übrig, so bekommt der ohne bestimmten Theil eingesetzte Erbe so viel, als der, welcher mit dem geringsten Theile bedacht worden ist. Dieser Betrag wird von den bestimmten Theilen verhältnissmässig dergestalt abgezogen, dass auch der mit dem geringsten Theile bedachte gleichfalls einen verhältnissmässigen Abzug leiden muss. In allen anderen Fällen wo ein Erblasser sich verrechnet hat, schadet der Rechnungsfehler demjenigen, bei welchem sich der Erblasser verrechnet hat.* Seu: Si residuum sit nullum, haeredi absque definita portione constituto tantum, quantum illi, cui minima pars obtingit, debetur, haec portio pro rata, reliquis haeredibus decerpitur, a quo proportionatae decerptionis onere neque etiam is, cui minima pars obtigit, excipitur. In omnibus reliquis casibus ubi testator in calculo erravit, error hic calculi illi noceat, circa quem testator in calculo erravit.

Ex motivis. Quod applicatio contextus genuini ad casus obvenientes infinitis controversiis & difficultatibus exponeretur, cum, si dubia, vel plane nulla testatoris quoad divisionem substantiae effectuandam voluntas pateret, quivis judex secundum proprii arbitrii motum judicare possit perindeque varietas in judicando inevitabilis oriretur, tum

2-do quod per textum suppeditatum tali mero judicis arbitrio praecaveatur, & reapse ille

3-tio semet in naturali equitate fundet cum ejusmodi error calculi per testatorem commissus non aliter quam casus reputari, qui proinde illi, quem concernit, nocere debeat.

Assumpta super his reflexionibus deliberatione assidentes de Bratkowski, Stadnicki & Stiller iisdem qua non infundate obmotis accesserunt.[1])

---

[1]) Uchwalono (pos. z 4. stycznia 1804) stylizacyę, którą Zeiller później (pos. z 17. sierpnia 1807) sam uznał za nie-

Cons. de Pfleger quoad 1-mam reflexionem pariter majoribus accessit, jam vero quo ad alteram textui genuino insistendum esse censuit.

Ex motivis. 1-mo quod legislator textu hujus legis indigitare & praecipere voluit, ut mens testatoris omni possibili modo manuteneatur & pro re nata ejus in testamento eruendae intentionis adimpleatur, adeoque huic legis ferentis declarationi inhaerendum sit; tum

2-do quod in casibus specificis omnino etiam illud dubium exoriri possit, quem error calculi per testatorem commissus concernunt, adeoque etiam ex hac parte omni circa legem exorituro dubio non succureretur.

Cons. de Koefil circa integrum textum genuinum legis persistendum esse censuit.

Ex motivis. Quod reflexionem 2-dam modo primum allatis quibus relate ad reflexionem 1-mam illud addicit.

Quod cum legislator in genere decreverit ut fine portionis pro illo haerede determinandae quem testator licet jam haereditate inter reliquos haeredes exdiviso etiam haeredem nominavit, pro re nata ex quavis definita portione proportionata pars decerpatur, eo ipso etiam partem minimam ab hoc onere decerptionis exclusam habere noluerit.

A §. 357 usque incl. ad §. 359 nihil commemoretur.

Ad §. 360. Reflectente Cons. de Stadnicki cui etiam reliqui assidentes accesserunt, substantivo *Trunkenheit* seu ebrietas adjectivum *sinnlose* (mente orbans) apponatur.

Ex motivo. Quod videlicet in praxi circa ipsam applicationem hujus verbi ebrius quando nimirum reipsa quispiam ebrius dici possit, dubium exoriri possit, cui dubio apposito praemisso adjectivo sufficienter praecautum esse videatur [1]).

---

wykonalną (Ofner I. str. 334 n. §. 356, II. str. 384. §. 268). Por. §. 558. u. c.

[1]) Wniosek ten nie został uwzględniony (pos. z 16. stycznia 1804. Ofner I. str. 337. §. 359. 360. ob. także str. 341. §. 366.) Por. §. 565 i 566. u. c.

A §. 361 usque incl. ad §. 369 nihil commemoretur.

Ad §. 370. Comes Praeses, cui etiam reliqui assidentes accesserunt, reflexit, hanc §-phum haud satis clare compositam videri, cum ex ejus contextu etiam illud quodamodo sequi videretur, acsi testamentum jam semel legibus conformiter erectum amplius immutari nequiret, adeoque huic distincte & dubio omni ex parta claritati legis consulendo sequentem textum in locum genuini suppeditandum esse censuit: *Ein an sich selbst rechtsgiltiger letzter Wille kann durch spätere eintrettende [persönliche Unfähigkeit zu testieren], seine Giltigkeit nicht verlieren*, seu testamentum validum per subsecutam testatoris inaptitudinem testandi irritum reddi nequit [1]).

A § 371 usque inclus. ad §. 379 nihil commemoretur.

Ad §-phum 380. Comes Praeses reflexit ad finem hujus § phi sequentem suppeditatum textum adnectendum esse: *Doch müssen alle drei* (id est *Zeugen*) *in dem wesentlichen des mündlich eingenommenen letzten Willens vollständig übereinkommen, widrigens der letzte Wille nicht giltig ist.* Seu: necesse est, ut omnes tres (videlicet testes) super essencia perceptae ultimae voluntatis testantis perfecte conveniant, quo secus ultima voluntas invalida esto.

Ex motivis. 1° Quod cum legislator ad condendum testamentum praesentiam trium testium requiri decernat, necesse sit, ut etiam illico statuatur quam eorundem edicta probationem ultimae voluntatis sibi concreditae firment, cum igitur

2° legislator tres testes circa erectionem nuncupativi testamenti adesse decernat, etiam in eorum unanimis omnium trium edictis veritatem posuisse supponatur, & reipsa per hanc dispositionem luculentius dolis, qui nullibi crebriores quam in negotiis condendorum testamentorum practicantur, obvietur.

---

[1]) W §. 370 kod. gal. zamiast ujętych w klamrze słów było słowo *Hindernisse*. Wniosek powyższy nie został przyjęty (pos. z 16. stycznia 1804. Ofner I. str. 344. §. 370). Por. §. 575 u. c.

3° Requiritur autem omnium trium testium in essencialibus tantum perceptae ultimae voluntatis consensus, cum accidentalia ipsam testatoris voluntatem tollere nequeant.

Huic praesidiali reflexioni assidentes de Koefil, Bratkowski, Stadnicki & Stiller accesserunt[1]).

De Koefil opinionis erat, circa genuinum textum persistendum esse.

Ex motivis. 1° Quod legislator tres testes tantum solennitatis gratia ad condendum testamentum nuncupativum requirere videatur, cum

2° reapse vi §-phi 382 etiam per duos testes realitatem ultimae voluntatis testantis probari posse decernat. Cum adeoque textus hic suppeditatus menti legis ferentis consonans esse non videatur, imo

3° quod omnino perinde, si tres testes realitatem testamenti nuncupativi probare decernuntur, modus testamenta probandi difficultetur, ac denique

4° quod dispositio haec ut etiam per duos testes plena ultimae voluntatis probatio effectuetur menti codicis judiciarii conformior esse cernatur.

Comes Stadnicki opinionis erat, omnino optandum esse, ut quemadmodum antiquitus in Polonia usus obtinuit, testamenta nonnisi vel coram judice vel coram consanguineis erigantur, cum nimirum facile fieri possit, ut etiam tres juxta leges fide digni testes dolose colludant, falsum testamentum unanimi consensu effingant, & legitimos successores decipiant; huic vero malo obviari, si quivis testamentum vel coram judiciali persona vel suis consanguineis condere stringatur.

A §. 381 usque ad §. 406 inclus. nihil commemoretur.

Ad §. 407. Comes Praeses reflexit, contextum hujus §-phi his verbis conceptum: *so darf derselbe nichts davon veräussern* — ambiguis declarationibus campum pondere

---

[1]) Wniosek ten Zeiller (pos. z 30 stycznia 1804) z motywami przytoczył, lecz wniosku nie uwzględniono. (Ofner I. str. 351.) Por. § 585 u. c.

posse, cum videlicet judex sensum verbi alienare stricte sumere, & non nisi venditionem legati vel haereditatis supponere possit, quod tamen menti legislatoris contrariaretur, huic vero defectui vel perinde succurri, si citata quaestionis verba hujus §-phi plane omittantur, cum alioquin subsequo textus tenore mens legislatoris sufficienter declaretur. Nam cum in casu, si testator haeredi vel legatario super re sibi ultima voluntate relicta testari prohibuit, lex hujus §-phi decernat, ut eo tum haeres vel legatarius ejusmodi rem sibi testamento legatam suis legitimis haeredibus asseret, hinc eo ipso etiam omnis hujusce rei alienatio prohibetur.

Huic praesidiali reflexioni accedentibus etiam singulis assidentibus sequens textus suppeditatus exstitit: *Hat der Erblasser dem Erben oder Legatar verboten, über den erhaltenen Nachlass zu testiren, so muss derselbe das auf diese Art erworbene für seine eigenen persönlichen Erben aufbewahren*: Si testator haeredi aut legatario facultatem testandi super acquisita haereditate interdixerit, haeres aut legatarius integrum suis legitimis haeredibus reservato[1]).

A §. 408 usque incl. ad §. 416 nihil commemoretur.

Ad §-phum 417. Circa hanc §-phum comes praeses reflexit, eam sibi haud complete conceptam videri, cum nimirum super illo casu, si persona fundatoris & ultimi possessoris in eadem persona coadunata sit, & ipse fundator semet intuitu ordinis successionis clare & distincte non declaraverit, nulla regula praescripta existat; aequitatique conforme esse, ut in tali casu successioni ab intestato locus detur.

Ex motivis. Quod quaevis declaratio obscure concepta qua non facta considerari debeat, & in tali casu secundum ordinem alium ejusmodi successoris seriem pertractare conveniat, jam vero aequior, & naturae

---

[1]) Zeiller (pos. z 6. lutego 1804) zastosował się do tego wniosku, który też w stylizacyi uwzględniony został (Ofner I. str. 366. §. 407.) Por. §. 610 u. c.

conformiter assumi nequeat, quam series successionis illa, quae in naturali ab intestato succedendi ordine fundatur. Huic praesidiali reflexioni reliqui assidentes accesserunt, & in locum genuini sequens adaequatior textus suppeditatus exstitit: *Hat der Stifter seinen Willen nicht bestimmt genug ausgedrückt, und entstehet hierüber der Streit gleich nach seinem Tode, so tritt die gesetzmässige Erbfolge ein; entsteht aber der Streit in der späteren Erbfolge, so wird mehr Rücksicht auf den letzten Besitzer als auf den ersten Erwerber genommen.* Seu: Si institutor suam voluntatem distincte satis non determinavit, & lis illico post ejus mortem eatenus exoritur, successio ab intestato locum obtineto, si vero lis de successione temporum posteriorum exoritur, potior ratio ultimi possessoris quam primi acquirentis esto [1]).

A §. 418 usque inclus. ad §. 420. nihil commemoretur.

Ad §. 421. Juxta reflexionem de Pfleger §-phus haec accedentibus eidem assidentibus claritatis causa sequenti suppeditato textu transponatur: *Durch Errichtung eines Fidei-Commisses verlieret weder ein früher vorgemerkter Gläubiger sein Recht, noch der Fidei-Comiss-Stifter selbst die Freiheit seinen Willen zu wiederrufen.* Seu: Institutione fidei commissi nec jus creditoris cautione priori in re fidei commissa sancitum seu praenotatum nec libertas instituentis voluntatem suam retractandi tollitur. Tum porro ulterior ejusdem §-phi contextus sequenti suppeditato textu suppleatur: *Doch wird sein Willen als wiederrufen angesehen, wenn zur Zeit des errichteten Fidei-Commisses noch kein ehelicher Erbe vorhanden war, und nachher ein solcher geboren wird.* Seu: attamen ejus voluntas qua sublata & retractata reputatur, si tempore instituti fidei commissi nullus legitimus haeres exstiterit, sed postea eidem natus fuerit.

Ex motivis. Quod legislator casum suppeditato textu expositum supposuisse, attamen illum sat dilucite

[1]) Zeiller (pos. z 20 lutego 1804) oświadczył się przeciw wnioskowi, który też nie został uwzględniony (Ofner l. str. 372.) Por. §. 623 u. c.

non definivisse cernatur, lex tamen tam diverso generi & conditioni hominum scripta, quantum fieri potest, clara reddi debeat [1]).

A §. 422 usque incl. ad §. 431 nihil. commemoretur.

Ad §. 432. Comes praeses reflexit, circa hanc §. sibi bina dubia occurrere, & quidem :

a) quod quemadmodum fidei commissum nonnisi consensu judicis, & proximorum ac maxime natu seniorum trium agnatorum commutari in locationem hereditariam tradi, vel in depositum pecuniarium transmutari possit, ita etiam requiratur, ut mens legis exigat, ut oneratio ejusmodi fidei comissi ultra tertiam partem assumenda pariter absque consensu judicis suscipi nequeat, jam vero id contextu hujus §-phi in fine conceptae haud indigitari, proindeque in locum ejus sequentem textum suppeditandum esse: *Die Verschuldung über ein Drittel kann nur nach Vernehmung aller bekannten Anwärter oder ihrer Kuratoren bewilliget werden.* Seu: Oneratio ultra tertiam partem nonnisi perceptis singulis spe ad fidei comissum gaudentium aut eorundem curatorum concedi potest.

Ex motivis. Quod sensus verbi *geschehen* quodamodo consensum judicis excludere videatur, huic vero expressioni defectui per verbum concedi (*kann bewilliget werden*) succurratur. Porro

b) Praelibatus comes praeses reflexit omnino requiri, ut etiam judici regula quam subversante agnatorum circa perceptionem eorundem dissensu sequi debeat, definiatur, ne judicando haesitandi causam habeat, in eumque finem sequenti textu hanc §. supplendam esse censuit. *Bei dieser Verwilligung hat sich die Gerichtsbehörde nach der Mehrheit der Stimmen zu richten.* Seu: circa impertiendam hanc facultatem judex in decidendo pluralitatem votorum sequatur [2]).

---

[1]) O tym wniosku nie było wzmianki (pos. z 20. lutego 1804. Ofner I. str. 374 §. 421.) Por. §. 628 u. c.

[2]) Zeiller (pos. z 5. marca 1804.) nie wspomniał wprawdzie o tym wniosku, lecz częściowo objawił zgodne zdanie

Ex motivis. Quod supponi nequeat, vota majora agnatorum ad quidquam in detrimentum fidei commisi ejusque eversionem tendens consensum tributura esse.

Assumpta desuper deliberatione quoad reflexionem 1-mam singuli assidentes huic reflexioni praesidiali accesserunt.

Simili modo reflexio altera per vota majora de Koefil & Bratkowski suffulta in conclusum evasit.

Cons. Stadnicki & Pfleger opinionis erant, in emergenti ejus modi casu judicis justo arbitrio relinquendum esse, secundum quam perceptorum agnatorum opinionem questionis dubium circa fidei comissum controversum resolvere velit.

Ex motivis. Quod remotiores agnati facile induci possint, ut in quaecunque onera fidei comissi consentiant perindeque pluralitatem votorum forment; iis vero longe minor propriorum agnatorum votantium series justam rationem contrariandi habere possit.

De Stiller opinionis erat in ejus modi casu nonnisi eotum, si singuli agnati spemad fidei commissum habentes consentiant, onerationem ultra tertiam partem fidei comissi per judicem concedi posse.

Ex motivis. Quod cum omnes aequali licet unus priori, alter remotiori jure ad ejus modi fidei commissum gaudeant, adeoque de jure omnium agatur, etiam omnium consensus necessarius esse videatur.

A §. 433 usque inclus. ad §. 452 nihil commemoretur.

Ad §. 453. Comes Praeses reflexit §-phum hanc minus onerosam & iniquam in casibus specificis evadere posse, si nimirum haereditas legitimis haeredibus relicta adeo exigua esset, ut per extraordinarium praetium in emptionem legati alieni pendendum tota haereditas exhauriretur, perindeque haeredes legitimi in competentis sibi legitimae debito laederentur, quare huic succurendo

---

(Ofner I. str. 381). Stylizacya tychże §-fów nastąpiła dopiero na pos. z 12. marca 1804. (Ofner l. c. str. 386. i II. str. 543. §. 620—624). Por. §. 644. u. c.

sequens textus accedentibus huic reflexioni assidentibus de Bratkowski, Koefil, Stadnicki & Stiller in complimentum hujus §-phi suppeditetur: *Nur versteht sich selbst, dass wenn die Zahlung dieses ausserordentlichen Werths den Werth der ganzen Verlassenschaft erschöpfet, dem gesetzlichen Erben des Erblassers der gesetzliche Pflichttheil unvermindert zukommen muss.* Seu: Attamen per se intelligitur, quod si solutio hujus extraordinarii praetii praetium totius haereditatis exhaurit, haeredibus suis legitima legibus praefinita salva manere debeat[1]).

De Pfleger ab hac suppletione contextus in hac §-pho expositi praescindendum esse opinabatur.

Ex motivis. Quod cum alioquin intuitu legitimae ejusque jurium specietenus legislator in distinctis § phis necessaria resolverit, suo loco hoc obtuto observanda obventura sint, adeoque ad praesens eatenus quidquam munere haud opus esse videatur.

A §-pho 454 usque incl. ad §-phum 456. nihil commemoretur.

Ad §-phum 457. Comes Praeses reflexit in hac §-pho contextum *und ihr diese Summe bestimmt vermacht* — haud intentioni legislatoris consonne conceptum esse cum sane si testator cuipiam 100 fl. deberet, & illi eandem summam legaret, omnino supponendum esset, quod nonnisi suum debitum eidem legare voluerit, adeoque potius sequentem textum in locum genuini suppeditandum esse: *Wenn der Erblasser einer Person eine Summe z. B. 100 fl. schuldig ist, und ihr eine solche Summe vermacht*[2]), *so wird....* Seu: quodsi testator cuipiam personae summam eg. 100 fl. debet, & illi similem summam legat, eo tum....

Huic praesidiali reflexioni assidentes accesserunt[3]).

---

[1]) O tym wniosku nie było mowy (pos. z 9 kwietnia 1804. Ofner I. str. 396. §. 453). Por. §. 662 u. c.

[2]) W tekscie napisano oczywiście przez pomyłkę „*verkauft*".

[3]) Zeiller (pos. z 9. kwietnia 1804) przytoczył podobny wniosek fakultetu praskiego, który też w uchwale uwzględniono (Ofner I. str. 400. §. 457). Por. 667 u. c.

A §. 458 usque inclus. ad §. 460 nihil commemoretur.

Ad §. 461. Comes Praeses reflexit hanc §-phum minus generaliter conceptam & in merum judicis arbitrium repositam existere, sibi vero omnino consultius videri, ut obviando omnibus ambagibus certa & determinata quavis legi judici regula praefiniatur, secundum quam eundem in judicando semet conformare oporteat. Adeoque in locum genuini potius sequentem textum suppeditandum esse: *Vermacht der Testator einer dritten Person ein unbestimmtes Heirathsgut, so gebührt ihr der zwanzigste Theil des von dem Erblasser hinterlassenen reinen Vermögen; jedoch soll dieser zwanzigste Theil bei grösseren Vermögenskräften des Erblassers niemals den Betrag von 4000 fl. übersteigen.* Seu: Si testator dotem alicui sibi nullo vinculo junctae personae indefinite legat, eidem vigesima pars purae substantiae haereditariae addicitur, attamen in casibus si haereditas testatoris amplior sit, quota haec in dotem legata nunquam summam 4000 fl. exsuperet.

Huic praesidiali reflexioni reliqui assidentes accesserunt.

Ex motivis. Quod quemadmodum lex certam & definitam partem pro legitima haeredibus legitimis obveniente determinet, ita etiam consultum sit, ut in hoc casu quaedam constans judici regula statuatur & tali modo omnibus ambigibus & controversiis praecaveatur; tum

2-do quod quaevis ejusmodi indefinite legata dos in detrimentum prolium testatoris vergat, adeoque conveniat ut eatenus quidquam certi prolibus ejus haud notabiliter nocere definiatur[1]).

Ad §. 462. In conformitate praemissi conclusi §. haec sequenti fextu suppeditato emendetur: *Dem richter-*

---

[1]) Zeiller (pos. z 9. kwietnia 1804) przytoczył ten wniosek, lecz się nań nie zgodził (Ofner I. str. 401 §. 461 i 462). Por. §. 670 u. c.

lichen Ermessen des Richters wird es zu bestimmen überlassen wenn einer Person die Ausstattung allein, wenn ihr Unterhalt, Erziehung, Kost, Wohnung, der Einrichtung und dergleichen vermacht wird, seu: Aeque judicis arbitrio definire concessum esto, si personae alicui supellex dotalitia, si sustentatio, educatio, victus, habitatio, domesticus apparatus & similia legata sunt.

Ex motivo. Quod singula haec legata jam sufficienter ex natura sua & vocis significatione determinata existant, adeoque judex jam certam quampiam in judicando regulam sibi ipsius rei essentia praefinitam habeat [1]).

A §. 463 usque ad §. 474. nihil commemoretur.

Ad §. 475. Cons. de Pfleger reflexit §-phum hanc sibi nequaquam adaequate conceptam videri, cum nimirum, haeredibus illius cui annui reditus legati sunt, tantum eo tum hi reditus obtingi decernantur, si inchoato jam ultro anno talis legatarius moritur, jam autem fieri posse, quod inchoato hoc anno & effluxis aliquod mensibus ille primum moriatur, adeoque in eo casu ille per tempus ex inchoato anno effluxum talium redituum perceptione & consequenter sua sustentatione privaretur, quod omnino aequitati congruum esse haud videatur, huic reflexioni accedentibus reliquis assidentibus sequens textus suppeditetur: *Jährliche Renten werden als mehrere von Jahr zu Jahr wiederholte Vermächtnisse angesehen und auch nur zu Ende eines jeden Jahres entrichtet; stirbt der Legatar, nachdem ein neues Jahr schon angefangen ist, so fällt der Betrag des vergangenen Jahres und Vermächtnisses auf die verflossenen Tage des laufenden Jahres bis auf den Sterbetag des Legatars auf seine Erben.* Seu: Reditus annui qua plura de anno in annum repetita legata reputantur & in fine cujusvis anni persolvuntur, si inchoato jam anno altero legatarius moritur, reditus anni praeteriti & inchoati usque ad diem obitus legatarii in haeredes transeunt.

---

[1]) §. ten złączono z poprzednim Ofner I. str. 401.).

A §. 476. usque inclus. ad §. 478. nihil commemoretur.

Ad §. 479. Comes Praeses reflexit, in hac §-pho vocem (*So hat der Erbe*) minus definite compositam esse, cum perinde etiam legitimi haeredes subintelligi possint; jam vero iisdem certam determinatam haereditatis portionem titulo legitimae competere, ex ulteriori legis textu pateat.

Reflexioni huic praesidiali accedentibus reliquis assidentibus sequens textus suppeditetur: *Wenn die ganze Erbschaft durch Vermächtnisse erschöpft ist, so hat der Erbe wenn ihm nicht nach diesen Gesetzen ein Pflichttheil gebühret, nicht weiter als die Vergütung seiner zum Besten der Masse gemachten Auslagen und eine seinen Bemühungen*[1])... *zu fordern*; Seu: Si legata universam haereditatem exhauriant, haeres, si eidem vi harum legum legitima non competit nonnisi impensas in haereditatem factas cum praemio operae navatae consentaneo repetito [2]).

(C. d. n.)

Zapiski literackie.

Ungarische Verfassungs- und Rechtsgeschichte (mit Bezug auf die Rechtsentwicklung der westlichen Staaten) von Akos v. Timon. Nach der zweiten, vermehrten Auflage übersetzt von Dr. Felix Schiller. Berlin, 1904. Bei Puttkammer und Mühlbrecht. XII + 789 str.

Książka Timona okazała się w jesieni r. 1902, a za niespełna pół roku cały nakład był wyczerpany; z drugiego wydania sporządził uczeń autora, dr. Feliks Schiller, znakomity przekład na język niemiecki.

---

[1]) *Scil*: *angemessene Belohnung*, które to wyrazy przez pomyłkę pisarską w tekście opuszczono.

[2]) Zeiller (pos. z 8. maja 1804) uważał dodatek ten za zbędny. (Ofner I. str. 412. u. §. 479). Por. §. 690 u. c.

Dzieło przedstawiające w bardzo jasny i gruntowny sposób rozwój węgierskiego prawa publicznego i prywatnego — ostatnie zajmuje tylko małą stosunkowo część książki — jest owocem prawie 30-letnich studyów. Rozumie się, że prócz niezwykłej doniosłości dla narodu węgierskiego posiada ono też wielką wartość dla nauki prawa publicznego wogóle, niemniej jednak dla polityków niewęgierskich, zwłaszcza austryackich, ponieważ zaznajamia ich z szeregiem specyalnie węgierskich urządzeń i pojęć politycznych. Jedynie znajomość takiego odrębnego zapatrywania i sposobu myślenia politycznego pozwoli im należycie ocenić polityczne postępowanie Węgrów, zwłaszcza metodę, którą przykładają do interpretacyi ustaw konstytucyjnych, a więc także ugodowych. Tak się n. p. okaże, że niedawno złożona deklaracya hr. Tiszy, iż w krajach korony węgierskiej w sprawach wojskowych jak we wszelkich innych jedynem źródłem prawa jest wola narodu, przez jego przedstawicielstwo wyrażona, jest tylko konsekwentnym wyrazem politycznego *Credo* Węgrów, iż prawo rodzi się z łona narodu. Gdy Węgrzy jeszcze nie stanowili narodowej jedności, tylko żyli w 7 czy 8 szczepach, wódz szczepu nie był udzielnym panem, tylko niby najwyższym urzędnikiem; po zlaniu się szczepów w jedną całość (około r. 890) książe był tylko pierwszym urzędnikiem udzielnego narodu. Absolutnej monarchii zaznali Węgrzy od r. 1000—1308, w czasach konstytucyi Szczepana św., za którego książę stał się udzielnym królem; przysługująca mu najwyższa władza państwowa miała wtedy charakter prawa prywatnego, jak to zwykle w historyi bywa, gdy najwyższa władza przechodzi z całości na jedną osobę. Dopiero gdy powstaje zamożna i politycznie silna arystokracya a królestwo przestaje być jedyną w państwie władzą, wyrabia się u Węgrów nowe pojęcie, mianowicie pojęcie władzy publicznej, przysługującej królowi i narodowi wspólnie, t. j. świętej koronie. Korona św. uważana jest nie tylko jako symbol państwa, ale także jako uosobnienie najwyższej władzy politycznej. Dopiero naród tę najwyższą władzę przenosi za pomocą koronacyi koroną św. Szczepana na króla. Jestto okres konstytucyi spoczywającej na pojęciu św. korony (1308—1608). W gruncie rzeczy ta konstytucya uległa zmianie dopiero w r. 1848. Że jednak podstawy

jej nie zatraciły siły żywotnej, poncza przebieg polityki węgierskiej w ostatnich miesiącach.

Więcej dla historyi konstytucyi budzą ciekawość urządzenia jak *ducatus*, *rex junior*, albo rozwój urzędów dworskich, później państwowych, przedewszystkiem urząd palatyna.

Od wieku XII. zaczęli królowie powierzać rządy nad poszczególnemi częściami kraju zdolnym do takiego urzędu książętom, których nazywano n. p. wprost *dux Slavoniae*, *dux Transsylvaniae* i t. d. Z tego urzędu *ducatus* (królewskiego księstwa) wyłoniła się inna instytucya: niektórzy królowie (jak n. p. Andrzej II, Béla IV) dawali jeszcze za życia swoich synów ukoronować; taki ukoronowany następca tronu otrzymywał część państwa na własne rządy, podobnie jak ów królewski książę, nosił jednak inne miano: nazywał się *rex junior* i posiadał inne stanowisko (choć także tylko *ex jure consuetudinis*, nie *constitutionis*). *Rex junior* wykonuje bowiem tak samo najwyższą władzę królewską jak starszy król. Obaj królowie są udzielnymi panami: prowadzą ze sobą wojny, zawierają pokój; każdy z nich posiada swój dwór, swój rząd centralny, a więc swego palatyna i t. d., jestto więc prawdziwy podział władzy królewskiej, podczas gdy *dux* pozostaje tylko *cor-regentem* obok króla jedynie udzielnego. W XIII. wieku gubią się instytucye *ducatus* i *regis junioris*.

Nader zajmująco przedstawia się rozwój palatynatu. Palatyn (węgierska nazwa *nádorispan*, pochodzi ze słowiańskiego *na dvor span* i odpowiada zupełnie niemieckiemu *Pfalzgraf*) był pierwotnie rządcą dworu królewskiego. Wedle zdania Timona urząd ten powstał na wzór *Pfalzgrafen-Amt*, a nie jest, jak to inni twierdzili, pochodzenia bizantyńskiego albo huńskiego. Z czasem staje się palatyn zastępcą króla, zwłaszcza we funkcyach sędziowskich; później wyrabia się dlań samoistna władza sędziowska nad wszystkimi poddanymi, nad szlachtą jednak tylko w drobniejszych sprawach. W XIII. wieku, a więc w początkach rozwoju konstytucyjnego, przekształca się ten pierwszy urząd dworski na urząd państwowy, któremu powierzono nie tylko dobro króla ale i dobro kraju; palatyn nabiera znaczenia prawnopolitycznego, staje się stróżem konstytucyi; to też szlachta może się na sejmie domagać jego usunięcia. Palatyn wyrósł tedy na takiego dostojnika, iż ma stale w Peszcie przebywającego wice-

palatyna i nazywa się w niektórych dokumentach nawet „*Dei gratia palatinus*“. Stworzona przez Złotą Bulę doniosłość palatynatu zatraca się pod panowaniem królów z domu Anjou. Dopiero od czasów Zygmunta, gdy królowie często bawią poza krajem, odżywa ponownie i rośnie, — dekret 1439 r. oznacza bardzo ważny w tym kierunku postęp: oddaje bowiem procesy króla i przeciw królowi palatynowi do rozstrzygnięcia; tenże tedy naturalnie już nie może być jedynie przez króla wybierany, tylko przez króla i naród (sejm). Tkwi w tym dekrecie pierwiastek sądownictwa administracyjnego; naruszenia praw politycznych zostają już powierzone sądom — dowód wysoce wyrobionego zmysłu politycznego Węgrów! Palatyn stał się teraz urzędnikiem św. korony (ob. wyżej). Szczyt tego rozwoju stanowi dekret z r. 1485, przywiązujący akta prawno-państwowe, spełniane do owych czasów przez palatyna *ex mandato regis*, do urzędu samego. Palatyn posiada teraz *ex lege* następujące prawa: podczas wakancyi tronu albo małoletności króla palatyn zwołuje sejm przewodniczący mu (później izbie magnatów), jest naczelnym wodzem armii; zadaniem jego jest zażegnać rozterki w kraju, także między królem i narodem (*mediator inter regem et regnum*), on zastępuje króla w przyjmowaniu obcych posłów, on jest pierwszym sędzią w państwie (*judicum regni maximus*). Ile razy król opuszcza kraj, palatyn go *ex officio* zastępuje (*locumtenens regius*) i dzierży tedy całą władzę wykonawczą króla z kilkoma tylko wyjątkami. Z tego ostatniego postanowienia rozwinęło się specyalnie węgierskie „namiestnictwo królewskie“, a przed bitwą pod Mohács bywali palatynowie wyraźnie mianowani namiestnikami królewskimi. Habsburgowie zaś często i to przez czas dłuższy nie mianowali palatynów, tylko namiestników, aż w roku 1608 pod naciskiem narodu nastali znowu palatynowie. Teraz zanika „królewskie namiestnictwo“ a palatyn równocześnie ex offo-namiestnik króla, dzierży dwie władze: *officium palatinale* i *officium locumtenentiale regium*. Urząd był dożywotny. Palatyna wybierał sejm z 4 przez króla przedstawionych kandydatów.

Książka Timona obejmuje tylko czasy aż po rok 1608. Przytoczone powyżej przykłady pokazują, że zawiera ona wiele ciekawych i oryginalnych zjawisk życia państwowego.

Dr. Juliusz Twardowski.

Sammlung der nach gepfl. mündl. Verhandlung geschöpften Erkenntnisse des k. k. Reichsgerichtes begr. von Dr. Anton Hye Frh. v. Gluneck, fortges. v. Dr. Karl Hugelmann. XI. Theil. 4. Heft — XII Theil I Heft. Wiedeń, Manz, 1904.

Zeszyt czwarty, zamykający T. XI. znanego wydawnictwa orzeczeń Trybunału Państwa mieści w sobie najpierw rejestr wszystkich zasad prawnych w orzeczeniach tego Trybunału wypowiedzianych, począwszy od ustanowienia go (1869 r.) aż do r. 1900, a to odrębnie: *a*) w sporach o kompetencye; *b*) w sprawach spornych z prawa publicznego; *c*) w sprawach zażaleń obywateli o naruszenie praw konstytucyą zagwarantowanych, — następnie alfabetyczny rejestr przedmiotowy do orzeczeń z tegoż samego peryodu (1869—1900), alfabetyczny wykaz nazwisk i rejestr do uchwał i orzeczeń senatu dla rozstrzygania sporów kompetencyjnych między Trybunałem Państwa a Trybunałem administracyjnym powołanego z lat 1880—1895. Obejmuje więc wszystko co zawarte jest w 11 tomach tego zbioru.

W pierwszym zeszycie XII tomu mieszczą się orzeczenia Trybunału Państwa, zapadłe w r. 1901 (od N. 1037—1097). Obok wielu interesujących orzeczeń o uzupełnieniu kongruy, o posunięciu urzędnika do wyższej rangi, o naruszeniu prawa do swobodnej zmiany miejsca, tudzież licznych orzeczeń w sprawach wyboru do Rady Państwa i reprezentacyi gminnych, — na szczególną uwagę ze względu na nasze stosunki narodowościowe zasługują dwa orzeczenia (Nr. 1044 i 1045) z powodu zażaleń ruskich proboszczów o naruszenie zagwarantowanego równouprawnienia narodowości i kościelnej autonomii przez to, że starostwa wysłały odezwę po polsku pisaną do nich jako prowadzących urzędy metrykalne. Zażaleniom tym odmówiono, ponieważ prowadzenie metryk jest sprawą administracyi publicznej, więc proboszcz katolicki pod tym względem w obec władz publicznych nie jest organem autonomii kościelnej lecz funkcyonaryuszem publicznym, który spełniać ma w swoim zakresie polecenia przełożonej władzy zatem nie służy mu w obec tej władzy prawo zażalenia. — W innym przypadku (Nr. 1066) Instytut Stanropigiański żalił się, że dziekan czerniowieckiego Uniwersytetu, powołując się na to, iż językiem urzę-

dowym tegoż uniwersytetu jest wyłącznie język niemiecki, załatwił odezwę ruską tegoż instytutu z wyraźnem zastrzeżeniem, iż czyni to wyjątkowo z powodu, że dziekan ówczesny włada językiem ruskim, lecz na przyszłość ruskich odezw załatwiać nie będzie. Rzeczywiście drugą taką ruską odezwę pozostawiono niezałatwioną. Trybunał odmówił zażaleniu co do „wyjątkowego“ załatwienia, ponieważ mimo tego zastrzeżenia odezwa była załatwioną, a więc zastrzeżenie to jest natury wewnętrznej, którem równouprawnienie języków naruszone być nie mogło. Co do niezałatwienia drugiej ruskiej odezwy Trybunał uznał, że tym sposobem ustawa została naruszoną; albowiem wprawdzie językiem urzędowym Uniwersytetu czerniowieckiego jest język niemiecki, stąd jednak nie wynika, żeby tym językiem posługiwać się miały w stosunku do Uniwersytetu osoby, nie będące w związku uniwersyteckim. Władze publiczne bowiem nie mogą odmówić przyjęcia i załatwienia podań, pisanych w jednym z języków w kraju używanych, jakim jest język ruski na Bukowinie. — Zasługuje też na uwagę orz. nr. 1082, w którem Trybunał wypowiedział zdanie, że pretensye o odszkodowanie za nieprawne aresztowanie należą do drogi prawa cywilnego, a z tego powodu uznał się niewłaściwym do rozstrzygania takiej pretensyi podniesionej z powodu aresztowania przez żandarma. *R...r.*

Dr. Georg Neumann *Kommentar zur Executionsordnung.* 3. 4, 5. Lief. Wiedeń, Manz 1903.

Komentarz ten, który pod względem dokładności i jasności wykładu dorównuje całkowicie komentarzowi tegoż autora do procedury cywilnej — znanemu i cenionemu, doszedł już do § 126. ord. egzek. — Z pomiędzy uwag autora podnieść należy, że autor w kwestyi prawnego charakteru zarządcy przymusowego stanowczo stanął po stronie tych, którzy temuż przyznawają charakter organu urzędowego (tak też orz. plen. Najw. Tryb. z 2. września 1902. *Ger. Halle* Nr. 8. z r. 1902/3) że zatem tenże nie jest ani zastępcą wierzyciela ani też zobowiązanego. Wykonywa on z polecenia sądu prawa zarządu zobowiązanego, w tym tedy zakresie czynnościami swemi obliguje go i uprawnia, lecz przez to nie przestaje być organem władzy publicznej. Zapatrywania tego bronił Fürstl, przeciw niemu występowali

Wolff i Schubert Salzer. Kwestya ta jest bardzo aktualną ze względu na liczne procesy, jakie wytaczają zobowiązani przeciw wierzycielom o odszkodowanie za czynności przymusowego zarządcy, w których to procesach sądy często czyniły odpowiedzialnymi wierzycieli za czynności tegoż jako ich „zastępcy". *R...r.*

J. Kohler. *Leitfaden des deutschen Konkursrechtes.* 2. Aufl. Stuttgart. Enke 1903.

Autor powszechnie w Niemczech wysoko ceniony a tak produktywny, że pisma jego bibliotekę o kilkuset tomach stanowią a nietylko wszystkie gałęzie wiedzy prawniczej obejmują, lecz i w zakres poezyi i beletrystyki wkraczają, wydał w roku 1891. *Lehrbuch des deutschen Konkursrechtes*, w którem obszernie traktuje naukę tak materyalnego jak i formaluego prawa konkursowego. W krótki czas potem (1893) pojawiła się druga, książka, krótsza, p. t. *Leitfaden des deutschen Konkursrechtes*, w której uwzględnił przeważnie potrzeby młodzieży uczącej się. Ta ostatnia wyszła obecnie w nowem, znacznie zwiększonem wydaniu.

Kohler jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli teoryi konkursu, którą nazwano teoryą aresztu (*Beschlagsrechtstheorie*). Wedle tej teoryi wierzyciele przez ogłoszenie konkursu nabywają do majątku dłużnika upadłego prawo pokrewne prawu zastawu, mocą którego mogą majątek dłużnika spieniężyć i w tym celu w posiadanie objąć. Od prawa zastawu różni się ono tem że jest uniwersalnem t. j. rozciąga się na cały majątek dłużnika i że nie przysługuje jednostkom lecz wszystkim wierzycielom łącznie, a nadto zasady realizowania jego są odmienne, jakkolwiek ma naturę prawa rzeczowego. — Teorya tu ma zasługę tę, że usunęła stanowczo dawniejsze, opierające się na przejściu praw majątkowych dłużnika na „ogół wierzycieli"; — jakkolwiek jednakże jest bardzo rozszerzoną (dla pr. austr. podziela ją Canstein i Schwarz), nie wydaje mi się uzasadnioną w pozytywnem prawie, gdyż wierzyciele przez ogłoszenie konkursu żadnych nowych praw materyalnych nie nabywają, a tak zwane „roszczenie konkursowe" (*Konkursanspruch*), które do nauki wprowadziły motywa niem. ustawy konkursowej, — jeśli w ogóle

pojęcie takie jest potrzebnem dla uzasadnienia udziału wierzycieli w konkursie, jest jedynie formą realizowania praw materyalnych, jakie każdemu z wierzycieli już po za konkursem służyły i o tyle o ile mu służyły. — Słusznie też Lipmann (J. f. Dogm. 41. str. 115) odmawia indywidualności temu prawu i twierdzi, że jest ono tylko „odblaskiem inuego prawa".

Z tem łączy się kwestya wykonywania tego „prawa" wierzycieli. Zdaniem Kohlera wykonywa je zarządca majątku (*Konkursverwalter*) jako organ wierzycieli.

Stanowisko zarządcy jest dotąd w nauce i praktyce sporne. Gdy jedni uważają go za organ wierzycieli (w austr. konkursie „ogółu wierzycieli"), inni poczytują go za zastępcę dłużnika, inni wreszcie za organ sądu jako władzy publicznej. Słusznie Kohler odrzuca teoryę, która mianuje zarządcę zastępcą dłużnika, skoro bowiem dłużnik prawa dyspozycyi zostaje pozbawiony, nie może prawa tego ani osobiście ani przez zastępcę wykonywać; — a zresztą szczególny byłby to zastępca, który dłużnika z domu wygnać a nawet zamknąć, a nadto jego czynności opugnować może. Zdania swego, iż zarządca jest zastępcą wierzycieli, dla tego, bo ich interesów strzedz i im wierność zachować winien. Kohler broni dość słabymi argumentami. — Przeciw — zd. n. — najtrafniejszej konstrukcyi funkcyi zarządcy jako organu władzy publicznej, autor żadnego argumentu nie znajduje prócz tego, że sprzeciwia się ona zasadzie autonomii wierzycieli.

Po za tem przedstawienie prawa konkursowego jest wzorowe — jakkolwiek nie zawsze się z niem zgadzać można. Pouczające są zwłaszcza liczne porównania z ustawodawstwem zagranicznem, którego Kohler gruntownym jest znawcą. Równie cenną jest historya konkursu, obszernie i źródłowo traktowana.

R.. r.

Zbrodnicze zaniechanie.

(Studyum z prawa karnego).

Napisał

Dr. Jan Paygert.

WSTĘP.

Poczucie moralne wszystkich ludów i wszystkich wieków, nakładało na jednostki żyjące w społeczeństwie prócz obowiązków zaniechania, także obowiązek spełniania w pewnych okolicznościach pewnych czynności[1]). Prawodawstwa wszystkich państw i wszystkich epok określały obowiązującymi przepisami nietylko te wypadki, w których człowiek ulega karze za dopuszczenie się czegoś, lecz i te, w których opuszczenie pewnego działania czyni człowieka w obliczu prawa odpowiedzialnym[2]).

---

[1]) Człowiek już z natury swej i od początków swego istnienia stworzonym, przeznaczonym i uzdolnionym został do życia towarzyskiego. Epokę, w której stosunki wzajemne ludzi między sobą nie były niczem uregulowane, epokę „walki o byt", powinniśmy uważać raczej za przejściowe stadyum zwyrodnienia i zdziczenia ludzkości, wbrew Spencerowi, który stan dzikości człowieka nazywa w powszechnej ewolucyi stanem pierwotnym ludzkich stosunków między sobą. Z natury swej towarzyskie współpożycie ludzi wymaga nie tylko nieszkodzenia sobie lecz także udzielania sobie wzajemnie pomocy.

[2]) Według Diodora u starożytnych Egipcyan człowiek odmawiający pomocy bliźniemu napadniętemu przez morderców

Zarówno ustawodawstwa, jak niespisywane a jednak potężny wpływ wywierające kodeksy moralności, zawsze i wszędzie nietylko zakazywały lecz i nakazywały. Że tak było i jest, nikt zaprzeczyć nie może; że tak być powinno, nikt zaprzeczyć nie zechce. Wieki średnie tak samo jak starożytne, a w ślad za swymi poprzednikami i wieki nowożytne znały i karały przestępstwa wypływające z zaniechania i ani ustawodawstwa, ani praktyczna sprawiedliwość społeczna nie widziały żadnych trudności w określeniu tych wypadków, w których zaniechanie winno karze podlegać. Dopiero w wieku XIX. wyłoniła się kwestya teoretycznego skonstruowania przestępstw przez zaniechanie popełnionych [1]), a wyłoniła się w literaturze niemieckiej i opanowała ją tak potężnie, że nie bez pewnej słuszności powiedzieć by można, iż kwestya ta stała się jedną z dominujących w literaturze kryminalistycznej.

Może się bowiem wydawać dziwnem, nie mniej jednak pozostaje prawdziwem, że kwestye abstrakcyjne, spory o definicye lub o teoretyczne konstrukcye, o wiele bardziej poruszają umysły, o wiele obfitszą i gorętszą wywołują polemikę niż postulaty praktyczne. Charakterystycznym zwłaszcza jest ten moment dla literatury niemieckiej. Jest bowiem specyalnością uczonych niemieckich, każdą kwestyę, którą się zajmą, pogłębiać do najdrobniejszych szczegółów. Nie byłoby to błędem, raczej zaletą, gdyby nie ważna okoliczność, że zagłębiwszy się w szczegóły, nieraz spuszczają oni z oka całość, a skrupulatność, może nadmierna, w badaniu szczegółów prowadzi do stwierdzania różnic, które przenoszą się od tychże szczegółów do całokształtu omawianej

---

podpadał karze śmierci (I. § 77.). Manu (IX. 274) karał wygnaniem tego, który wezwany do niesienia pomocy w powszechnem niebezpieczeństwie, nie był wezwaniu posłusznym. — Inne przykłady w dalszej części.

[1]) Powszechnie przypisują Feuerbachowi danie impulsu do teoretycznych rozpraw na temat karygodności zaniechań. Obszerniej o tem poniżej i w dalszym ciągu rozprawy.

kwestyi. Dopiero gdy różnice, w ten sposób niejako sztucznie wywołane, staną się tak znaczne, że przerastają miarę pierwotnych zamiarów, dopiero gdy staną się powodem chaosu, z którego wybrnięcie zdaje się już niemożliwem, zaczynają się powoli te różnice wyrównywać i stajemy przed dość dziwnem zjawiskiem, że po długoletnich sporach nauka wraca do konkluzyj, już dawno przed rozpoczęciem sporu za niesporne pewniki uznanych [1]).

Taką mniej więcej drogę przebyło, takich losów zdaje się doznawać zagadnienie, dające się streścić w słowach: czy i kiedy człowiek przez zaniechanie jakiejś czynności może stać się winnym przekroczenia zakazu, a więc sprowadzenia pewnego niedozwolonego stanu rzeczy? W tej właśnie abstrakcyjnej formie zostało to zagadnienie postawione – i w tej nie innej formie musimy je rozważać, a najnowszy zwrot w nauce Liszta [2]) usiłujący zmienić kierunek pytania i widzieć rozwiązanie zagadnienia w wyjaśnieniu, kiedy zaniechanie jest bezprawnem, uważać musimy wraz z prof. Krzymuskim za chęć ominięcia trudności [3]).

---

[1]) Dr. Anzelm Feuerbach w dziele swem: *Lehrbuch des gemeinen in Deutschland gültigen peinlichen Rechtes* w r. 1801, postawił w §. 24 twierdzenie, że jedynie zaniechanie ustawowego lub umownego obowiązku może być przestępstwem, a twierdzeniem tem wywołał żywą i długotrwałą polemikę. Dziś po nieudałych próbach zbudowania i uzasadnienia innej teoryi, większość kryminalistów z rezygnacyą godzi się na stosowanie w praktyce teoryi Feuerbacha. Nasze zdanie wypowiemy w właściwem miejscu.

[2]) Dr. Franciszek Liszt, prof. prawa w Berlinie, który kilkakrotnie zmieniał zdanie swe w kwestyi karygodnych zaniechań, w wyd. 13-tem swego podręcznika: *Lehrbuch des deutschen Strafrechtes* (Berlin 1903) w §. 20 str. 137 mówi: *Die richtige Fragestellung lautet aber nicht: Wann ist das Unterlassen kausal? sondern: Wann ist das Unterlassen rechtswidrig?* — Czy taka zmiana pytania doprowadziłaby do wyjaśnienia wątpliwości, wykażemy w toku rozprawy.

[3]) Dr. Edmund Krzymuski: *Wykład prawa karnego.* (wyd. 2. Kraków 1901) §. 41. str. 181 uw. 1. odnośnie do wydania podręcznika Liszta z r. 1898.

W dziedzinie prawa karnego na pytanie, kiedy zaniechanie pewnej czynności ze strony człowieka jest bezprawnem, może być tylko jedna odpowiedź, a to: gdy odnośna czynność jest przez prawo karne nakazaną, a tem samem kwestyą sporną być by mogło tylko to, kiedy prawo powinno spełnianie pewnych czynności człowiekowi nakazywać.

Byłaby to kwestya wyłącznie praktycznego zastosowania zasad prawa karnego — i wówczas polemika w tej kwestyi nie spotykałaby się z taką obojętnością, z jaką ją traktuje pozaniemiecka literatura kryminalistyczna, która to obojętność w literaturze n. p. francuskiej graniczy prawie z lekceważeniem.

Z drugiej strony zaznaczyć należy, że właśnie w praktycznem zastosowaniu, a więc w odpowiedzi na pytanie, kiedy zaniechanie jest karygodnem, nawet w literaturze niemieckiej, która prawie sama jedna [1]) kwestyą przestępności przez zaniechanie się zajmuje, zasadniczych różnic nie napotykamy, a spór toczy się jedynie a przynajmniej przeważnie i zasadniczo w tym kierunku, czy i kiedy w zaniechaniu człowieka widzieć możemy przyczynę zaszłego zdarzenia.

Jeżeli się nie mylimy, zmysł prawniczy i umysł logiczny naprowadzą nas same na stwierdzenie, czy i kiedy można powiedzieć o człowieku, że zaniechawszy pewnej czynności s p o w o d o w a ł zaistniały stan rzeczy, który z temże zaniechaniem w pewien związek łączymy; zmysł praktycznej sprawiedliwości — jeżeli się znowu nie mylimy — powie nam, w jakich wypadkach zaniechanie takie winno być karanem.

A skoro tak jest, zdawałoby się bezcelowem i bezowocnem poświęcać obszerniejszą pracę kwestyi spornej

---

[1]) W ciągu rozprawy będziemy mieli sposobność zacytować kilkudziesięciu autorów niemieckich, w obchodzącej nas kwestyi. W literaturze francuskiej znamy obszerniejszą monografię G a n d a i króciutką rozprawkę M e n t y. Z rosyjskich kryminalistów omawiali bliżej przestępstwa z zaniechania S e r g e j e w s k i i T a g a n c e w.

w ten sposób zdefiniowanej, jakeśmy to wyżej uczynili. A jednak wydało się nam, że trudno za przykładem francuskich kryminalistów całowiekową rzec można polemikę w karno-prawnej literaturze niemieckiej pominąć milczeniem.

Bo chociażbyśmy nawet mieli przyznać słuszność zapatrywaniu Ganda [1]), że Niemcy są doskonałymi pracownikami murarskimi, lecz bardzo lichymi architektami, wskutek czego nieprześcignieni w gruntowaniu szczegółów nie nadają się do skonstruowania całokształtu wykończonej teoryi, chociażbyśmy nawet wraz z Hartmannem [2]) odmawiali praktycznej doniosłości całemu sporowi toczącemu się między uczonymi niemieckimi,— to jednak wydała się nam, nie całkiem nieusprawiedliwioną, myśl zapoznania literatury polskiej z wywodami prawników tej miary jak Luden i Glaser, Buri i Binding, Loening i Landsberg i w. i. tem więcej, że prócz prof. Krzymuskiego [3]) żaden z kryminalistów polskich przestępstwom z zaniechania nawet obszerniejszej wzmianki nie poświęcił.

Nie tylko jednak ten — rzecby można — uboczny wzgląd, służyć nam może za usprawiedliwienie. Wydało się nam, że są i realniejsze cele w bliższem omówieniu poruszonej kwestyi. Wydało się nam, że jeżeli zarzuty francuskich uczonych czynione niemieckim myślicielom nie są całkiem bezpodstawne, to jednak z drugiej strony ciż francuscy uczeni w traktowaniu spornej kwestyi z zupełną słusznością narażają się na zarzut powierz-

---

[1]) Maurice Gand w monografii: *Du délit de Commission par omission* (Paris 1900) str. 37 mówi: *Les savants allemands... excellent en général dans les etudes ou il ne faut qu'un labeur patient, une érudition profonde, une analyse scrupuleuse..., ils sont d'incomparables ouvriers, mais de médiocres architectes.*

[2]) Dr. Erich Hartmann: *Das Kausalproblem im Strafrecht* (Breslau 1900) §. 25. 3. str. 77., *die Kausalfrage bei der Unterlassung.*

[3]) l. c. omawia pojęcia związku przyczynowego, przyczyny i warunku oraz zaniechania jako przyczyny na str. 159—181.

chowności; że jeżeli można powiedzieć o Niemcach, iż dla szczegółów zapominają o całości, to Francuzi zbyt są pochopni do budowania ogólnych teoryj nie zgruntowawszy wcale szczegółów [1]). Nie powinniśmy również przeoczyć tej ważnej okoliczności, iż dłuższy czas trwające, przez ludzi niezaprzeczonej nauki prowadzone, dyskusye teoretyczne przedostają się powoli do świadomości praktyków i w jednolitej i w jednostajnej przedtem opinii ich, wywołać muszą pewną chwiejność, przechylanie się bądź ku jednej, bądź ku drugiej teoryi [2]).

[1]) Jak bardzo powierzchownie traktują nieraz francuscy kryminaliści najzawilsze zagadnienia, udowodnić możemy bardzo charakterystycznym cytatem. Adolphe Prins w znakomitym swym podręczniku „*Science pénale et droit positif*“ (Bruxelles-Paris 1899) w księdze II. rozdz. IV. §§. 172—174 (str. 107, 108) mówiąc o podziale przestępstw na prz. z dopuszczenia, i z opuszczenia, postawiwszy twierdzenie: *L'inaction voulue équivaut au délit d'action* mówi dalej: *Si... un des nageurs a entrainé son camarade inexperimenté en lui promettant de lui apprendre à nager et avec l'intention de ne pas tenir cette promesse et de le laisser périr, il ya délit d'action. L'action consiste à avoir entrainé le debutant, en lui faisant une fausse promesse avec la volonté de causer sa mort.* W adnotacyi zaś do powyższych słów dodaje: *Cette question est discutée dans la science allemande*; *elle ne parait pas cependant d'une solution compliquée.* Oczywiście! Ależ kwestyą sporną jest: w czem widzieć należy czynność ludzką, wywołującą zakazany skutek w tym wypadku, gdy dobry pływak przyrzekł niedoświadczonemu przyjść mu z pomocą w potrzebie, właśnie bez żadnej złej intencyi, gdy dopiero w chwili zaistnienia potrzeby działania, opanowuje dobrego pływaka myśl zbrodnicza i w celu sprowadzenia śmierci niedoświadczonego pływaka odmawia mu pomocy, przedtem nietylko przyrzeczonej lecz i zamierzonej. W tem właśnie czasowem oddzieleniu momentu winy od momentu spełnienia pozytywnej czynności (skłonienia do udania się na głęboką wodę), leży cała trudność, której rzeczywiście nie możnaby się dopatrzeć w zacytowanym przez Prinsa przykładzie, gdzie momentem jedynie decydującym jest nie zaniechanie, ale czynność pozytywna w złym zamiarze wykonana, a więc czasowo zupełnie schodząca się z momentem winy.

[2]) Że taka chwiejność rzeczywiście ma miejsce, wykażemy w ostatniej części rozprawy cytując orzeczenia najwyższych Trybunałów.

I praktyczna zatem sprawiedliwość wymaga, by spory naukowe, z którymi decydująco się spotyka, nie trwały zbyt długo nierozstrzygnięte, tak, by mogła konieczna w prawie między teoryą a praktyką zapanować zgodność, zgodność, która szczególniej ważną odgrywa rolę w dziedzinie prawa karnego przy sądach przysięgłych. Sędziowie przysięgli bardzo często rozstrzygają *quaestio facti* nie ze stanowiska faktu, lecz z tego stanowiska, które uważają za stosowne zająć ze względu na *quaestio iuris*.

Jakże bo się rzeczy mają? Oto jeden nauczyciel prawa powiada: „Idziesz nad przepaścią z twoim wrogiem i wtrącasz go w nią, aby zginął — a on ginie — więc oczywiście zabiłeś —; widzisz, że twój wróg idzie nad przepaścią nie dostrzegając jej, ty pragniesz by on zginął, nie ostrzegasz go więc; on wpada i ginie — tak samo jak przedtem zabiłeś!“ [1]). A drugi nauczyciel prawa mówi: „Jeśliś wbił w pierś człowieka sztylet, niewątpliwie jesteś mordercą, ale gdy zamkniętemu w twoim domu bliźniemu nie podałeś żywności, to jakkolwiek wiedziałeś, że on głodem zamrze, jeśli ty właśnie żywności mu nie podasz i jakkolwiek postąpiłeś tak pragnąc jego śmierci, to jednak w niczem się do śmierci tego bliźniego twego nie przyczyniłeś, boś nic nie działał, tylko zaniechał, a śmierć tego biedaka jest wynikiem jedynie działania sił natury“ [2]). Trzeci zaś uczony twierdzi: „Nie tylko wówczas,

[1]) Gand l. c. str. 1. tak rozpoczyna swą rozprawę: *Un homme longe un abime. Son ennemi passe et l'y précipite. Ce dernier est incontestablement meurtrier. Le même individu s'avance dans la nuit vers un précipice dont il ignore l'existence. Son ennemi est là qui le guette. D'un mot il pourrait sauver ce malheureux; il se tait. La victime poursuit son chemin, tombe et meurt. Dans les deux cas, le résultat est identique. Il ya une violation de la règle pénale qui dit: Tu ne tueras pas.*

[2]) Löning w rozprawie *Über die strafrechtliche Haftung des verantwortlichen Redakteurs* (Jena 1889) mówi: *Die Unterlassungsdelicte sind sämtlich kausalitätslos, und zwar auch dann, wenn die Unterlassung darin besteht, dass ein anderweit*

gdy drogą przechodząc nie ostrzegłeś bliźniego przed grożącem mu niebezpieczeństwem, spowodowałeś śmierć tego bliźniego, jeśli on uległ niebezpieczeństwu, przed którem ustrzedz go mogłeś, ale nawet wtedy, gdy drugi twego bliźniego mordował, a ty mogąc przyjść mu z pomocą nie uczyniłeś tego, słusznie będziesz uważanym za współmordercę“ [1]). A czwarty wreszcie uczy: „Jeśliś matko dziecięciu nowonarodzonemu w tym celu nie umożliwiła oddechania, aby ono umarło, to jednak ty nie jesteś zabójczynią, boś tylko pozwoliła, by dziecię w naturalny sposób zaduszeniu uległo, i karaną być możesz wtedy tylko, jeżeli prawo wyraźnie ci tego zaniechania wzbrania, względnie jeżeli ci wyraźnie spełnienie tej zaniechanej czynności przepisuje“ [2]). ..... Gdy tak sprzeczne zdania słyszy się z ust reprezentantów nauki, to mimowoli i u sędziowskich organów i w społeczeństwie całem budzą się wątpliwości, czy przecie odwieczna praktyka słuszną i uzasadnioną była. A nie jest dla praktyki obojętnem, czy matkę zaniechającą rozmyślnie udzielenia noworodkowi koniecznej pomocy karać należy już z mocy zakazu: nie zabijaj — czy też tylko wówczas, gdy istnieje nakaz: winnaś pomocy udzielić.

Wreszcie, ze stanowiska moralnych uczuć społecznych nie jest obojętnem wyświetlenie znaczenia i karygodności zaniechania. Dziwnie bowiem pod tym względem są pogmatwane pojęcia, tak dalece, że nawet wśród uczonych prawników zdarza się spotkać takich, którzy sprawę charakterystyki zaniechania łączą ściśle z kwe-

---

d. h. ausserhalb des betreffenden Delikts verursachter Erfolg, rechtswidrig von Jemand nicht verhindert worden ist“.

[1]) Paweł Merkel w rozprawie: *Begehung durch Unterlassung* (Göttingen 1895) mówi na str. 25: *Wer zusieht, verursacht. Wir scheuen uns durchaus nicht diese Konsequenz zu ziehen.*

[2]) Por. Mathias Havelka: *Das Verbrechen des Mordes kann durch blosse Unterlassungen nicht begangen werden. (Allg. Oesterr. Gerichts Zeitung* 1856 Nr. 121 i 122 zwłaszcza str. 486).

styą wymogów moralności, i stosownie do stanowiska, jakie zajmują, bądź to każą być mordercą temu, który tylko nie przeszkodził spełnieniu morderstwa, bądź też uważając wszelką czynność skierowaną ku przeszkodzeniu nieszczęśliwemu wypadkowi, jedynie za obowiązek cnoty, odmawiają charakteru sprawcy nawet temu w którego zaniechaniu ogół widzieć musi wyłączną przyczynę zaszłego zdarzenia [1]).

W rzeczywistości zaś stojąc nawet na tem stanowisku, do którego się przyznajemy, że prawo nie powinno być niczem innem jak kodyfikacyą przepisów moralności [2]), twierdzimy, że do jej dziedziny należy

---

[1]) Wielu autorów widzi w zaniechaniu przyczynę zaszłego zdarzenia wtedy, gdy zaniechana czynność leżała w sferze obowiązków tego, który zaniechał. Nie dotykając na razie kwestyi, o ile to zapatrywanie jest słusznem, wyrazić musimy zdziwienie, dlaczego niespełnienie obowiązku prawnego miałoby temu zaniechaniu nadawać charakter przyczyny zaszłego po niem zdarzenia, a nie miałoby posiadać tej mocy niespełnienie obowiązku etycznego. N. p. Wolfgang Wessely w rozprawie *Ueber strafbare Unterlassungen nach oesterr. Rechte* (w *Magasin für Rechts und Staatswissenschaft* XV. Band. Wien 1857 — XX. str. 363 i 364) mówi: „*Niemand durch Unterlassung einer Handlung, zu deren Vornahme er nicht aus irgend einem speciellen Rechtsgrunde verbunden war, als Urheber eines rechtsverletzenden Erfolges, angesehen werden könne.... Die Nichterfüllung einer blos ethischen Verbindlichkeit, die das Gesetz nicht zur Rechtspflicht erhoben, fällt in das Gebiet der Sünde, ist aber nicht rechtswidrig*“. Tem samem nie może takie zaniechanie mieć charakteru przyczyny zaistniałego zdarzenia, bo tylko bezprawne zaniechanie jest przyczyną tego, co po zaniechaniu nastąpiło... Nawet Buri (jak to później obszernie omówimy) przyznaje charakter czynu tylko zaniechaniu prawnego obowiązku, a w zaniechaniu moralnego obowiązku widzi bierne zachowanie się.

[2]) Dr. Karl Binding: *Die Normen u. ihre Uebertretung* II. Aufl. I. Band (Leipzig 1890) przy §. 48: *Ueber die Verschiedenheit der Ausgestaltung des Delicts* mówi: *es muss rechtmässige Handlungen geben, die sehr unsittlich, widerrechtliche Handlungen, die sittlich sein können. Wann wird endlich die Rechtswissenschaftstatt auf die, ... stets auf u. niedergehenden Wellen der sittlichen Anschauungen, allein auf die staatlichen*

tylko określenie, kiedy zaniechanie ma być karygodnem, ale nie tego, czem ono jest i w jakim związku ono pozostaje z zaszłem zdarzeniem. Przykazanie moralności brzmieć tylko może: nie zaniedbuj czynności możliwej a potrzebnej do odwrócenia złego; wymogiem jej może być, aby wrazie zaniedbania takiego miała miejsce kara, ale nie jest jej rzeczą oznaczać i przepisywać, czy owo zaniechanie ma być uważanem i karanem jako nieprzeszkodzenie zajściu skutku przez innego człowieka spowodowanego; czy jako dopuszczenie, by siły natury, które były pod władzą sprawcy zaniechania, w naturalnym swym rozwoju sprowadziły pewien skutek; — czy wreszcie jako rzeczywiste samodzielne spowodowanie zaistniałego stanu rzeczy [1]).

I dla teoryi i dla praktyki prawa karnego — jak to słusznie podnoszą, zgodnie, chociaż z róznego punktu widzenia wychodząc i Liszt [2]) i Landsberg [3]), — nie jest obojętnem, czy zaniechanie może być jedynie przestąpieniem nakazu czy też także zakazom uchybić można przez zaniechanie, a jeżeli tak, czy zawsze czy też jedynie niekiedy, a jeżeli to drugie, w jakich właśnie wypadkach.

Jeżelibyśmy bowiem stanęli na tem stanowisku, które zajmują Boye [4]), Hartmann [5]), Loening [6]),

---

Quader Fundamente der Rechtssätze zu bauen beginnen?! — Dziwne zaprawdę pragnienia! Nie hołduje temu prądowi Ludwik Proal, który w znakomitej swej pracy *Le crime et la peine* (3. Paris 1899) oparł właśnie całą naukę prawa na zasadach i postulatach moralności.

[1]) Naszem zdaniem, które rozwiniemy w 2-ej i 3-ej części, należy koniecznie dokładnie rozróżnić te trzy postacie zaniechania.

[2]) F. Liszt: *Lehrbuch der d. Strafr.* 3-te Aufl. str. 133. W późniejszych wydaniach Liszt zmienił zdanie.

[3]) Dr. Ernst Landsberg: *Die sogenannten Commissivdelicte durch Unterlassung* (Freiburg 1890) str. 2.

[4]) Dr. Adolf Boyé: *Ueber die Commissivdelict durch Unterlassung* (Kirchheimbolanden 1893).

[5]) por. wyżej str. 245 uw. 2.

[6]) por. wyżej str. 247 uw. 2.

Löffler[1]) i Sturm[2]), a dziś także Liszt[3]) i Makarewicz[4]), że zaniechanie nigdy nie może być przyczyną zaistniałego zdarzenia, wtedy nie moglibyśmy nigdy uznać winnym morderstwa, człowieka, któryby n. p więźniowi, będącemu pod jego wyłącznym dozorem, nie podał wcale żywności w tym celu, aby ów więzień zginął, choćby nawet cel ten swój rzeczywiście osiągnął, bo prawo pozytywne zowie morderstwem tylko taki czyn w zamiarze zabicia popełniony, następstwem którego jest śmierć człowieka; skoro zaś zaniechanie ani czynem nie jest, ani nie może być czegoś przyczyną — tem samem nie mogłoby wypełniać istoty zbrodni morderstwa.

A jeżelibyśmy poszli za zdaniem Ganda[5]), Landsberga[6]), Pawła Merkla[7]) lub Ofnera[8]), że każde zaniechanie przeszkodzenia pewnemu skutkowi, jest tegoż skutku przyczyną, wówczas musielibyśmy uznać winnym morderstwa człowieka, który widząc, że jego wróg tonie w głębinie, a życząc sobie jego śmierci, nie ratuje go, chociaż uratować mu życie może z łatwością.

A jedno czy drugie sprzeciwia się naszem zdaniem poczuciu sprawiedliwości. Konsekwencye tej drugiej teoryi nie dałyby się nawet usunąć przez odpowiednią zmianę ustawodawstwa pozytywnego, podczas gdy konsekwencye ścisłego zastosowania w ustawie pierwszej zasady, mogą być przynajmniej złagodzone na korzyść

---

[1]) Dr. Aleksander Löffler: *Die Schuldformen des Strafrechtes* (1895).

[2]) Dr. A. Sturm: *Die Rechtswidrigkeit der Unterlassung* (Berlin 1895).

[3]) por. wyżej str. 243 uw. 2.

[4]) Dr. Juliusz Makarewicz: *Idealny zbieg przestępstw w ustawie austryackiej?* (Kraków 1897) str. 13. uw. 2.

[5]) por. wyżej str. 245 uw. 1.

[6]) por. wyżej str. 250 uw. 3.

[7]) por. wyż. str. 248 uw. 1.

[8]) Dr. Jul. Ofner: *Beiträge zur exacten Rechtswissenschaft* (Wien 1883).

wymogów moralności i dobra powszechnego za pomocą pozytywnych wyjątkowych przepisów.

Z drugiej strony przyjmując za prawdę, że zaniechanie nigdy nie może być przyczyną zaistniałego zjawiska jakiegokolwiek, natrafiamy na inną poważną trudność w rozwiązaniu wielu bardzo ważnych zagadnień przy roztrząsaniu przestępstw z zaniechania.

Mamy mianowicie na myśli kwestyę usiłowania.

Communis opinio doctorum przyjmuje podział przestępstw z zaniechania na właściwe i niewłaściwe. Te drugie polegają w tem, że w nich kierunek woli człowieka w stosunku do pewnego mającego nastąpić stanu rzeczy jest błędnym [1]), że stają się one dokonanemi dopiero z chwilą zajścia skutku przez prawo zabronionego — a jedną z zasadniczych różnic między niemi a właściwemi przestępstwami z zaniechania jest ta, że mogą być także usiłowanemi tylko, nie będąc dokonanemi, podczas gdy właściwe przestępstwa z zaniechania wykluczają pojęcie usiłowania [2]).

Wyznawcy teoryi braku wszelkiej przyczynowości w zaniechaniu, nie odrzucają wcale podziału wyżej wzmiankowanego, a zupełnem milczeniem pomijają kwestyę usiłowania, jak gdyby obawiali się wysnucia z swych zasad ostatecznych tychże konsekwencyj.

A wszakżesz wydaje się nam niezaprzeczalnem, że jeżeliby zaniechanie nie mogło być nigdy uważanem za czynność, ani nie mogło nigdy być uważanem za przyczynę jakiegoś zaszłego zdarzenia, usiłowanie zaś nie jest niczem innem jak skierowaniem działalności człowieka do urzeczywistnienia skutku przestępnego i wszystkich innych istotnych znamion przestępstwa

---

[1]) Ten błąd woli może polegać albo w chceniu, by zabroniony stan rzeczy zaistniał, lub w niezwrócenin wymaganej uwagi na to, że on zaistnieć może.

[2]) O tem, że zaniechania właściwe nie dopuszczają, a przynajmniej w praktycznem zastosowaniu nie potrzebują, pojęcia usiłowania, bliżej w części następnej.

bez osiągnięcia jednak tego zamiaru [1]) — to oczywiście żadne przestępstwo z zaniechania nie mogłoby być usiłowanem. Usiłuje ten, kto wykonuje czynność zmierzającą do wywołania pewnego stanu rzeczy, a ta czynność jest tego rodzaju, że zamierzony stan rzeczy może stać się jej następstwem, chociaż w rzeczywistości nie zaistniał. Temsamem więc, kto nie działa, nie może usiłować i nie może być czemś do wywołania skutku zmierzającem to co żadnego skutku wywołać nie jest w stanie.

W konsekwencyi odpadłaby główna podstawa podziału przestępstw z zaniechania.

Bądź co bądź zatem wdzięcznem i nęcącem jest zadanie rozwiązania zagadnienia czy — i kiedy zaniechanie pewnej czynności może być przyczyną zaszłego zdarzenia, i godzi się przynajmniej próbę rozwiązania kwestyi spornej przedsięwziąć.

Chociaż więc bez nieuprawnionej nadziei, byśmy zdołali z piętrzących się trudności wybrnąć lepiej niż ci, którzy przed nami kwestyę tę omawiali, jednak z tem przeświadczeniem, że samo już przyswojenie polskiej literaturze myśli i wniosków znakomitych uczonych niemieckich nie będzie bez pewnego choćby drobnego pożytku, przystępujemy do rozpatrzenia kwestyi karygodnych zaniechań.

* * *

Już powyżej zaznaczyliśmy, iż zasadniczy podział przestępstw z zaniechania polega na tem, czy ono jest naruszeniem nakazu, czy zakazu; wspominaliśmy już, że jak dawne tak i dzisiejsze ustawodawstwa wyłącznie z praktycznego punktu widzenia sprawę rozstrzygając dotąd w obec sporu teoretycznego wyraźnego stanowiska nie zajęły; wreszcie nadmieniliśmy poprzednio,

[1]) Liszt l. c. §. 46 str. 202: *Versuchtes Verbrechen ist die auf Verwirklichung sämtlicher Thatbestandsmerkmale gerichtete, diese Verwirklichung aber nicht erreichende Willensbethätigung.*

że dopiero wiek XIX dał początek literaturze dotyczącej przestępnych zaniechań. Z tych wszystkich danych sam z siebie niejako nasuwa się podział pracy.

Przedewszystkiem musimy określić pojęcie i znaczenie nakazów i zakazów w prawie karnem, następnie gdy nie może być wątpliwem, iż zaniechanie w pojęciowo czystem tego słowa znaczeniu jest wykroczeniem przeciw nakazowi, podamy charakterystykę tych właściwych zaniechań i przejdziemy pokrótce odpowiadające im przestępstwa w obowiązującej austr. ustawie karnej.

To będzie część pierwsza.

W części drugiej zapoznamy się ze stanowiskiem, jakie w obec zaniechania zajmowały prawodawstwa: rzymskie, kanoniczne i staroniemieckie, które wszystkie zgodne były w tem, że indywidualizując wypadki zadawalniały się specyalnymi przepisami a nie stawiały żadnych ogólnych reguł, według których mielibyśmy zaniechania osądzać. Część tę zakończymy podaniem teoryj, które zaczęły kiełkować z końcem XVIII i początkiem XIX wieku, a więc krótkiem krytycznem sprawozdaniem z nauk Feuerbacha[1]), Stübla[2]), Borsta[3]).

Aby zaś rozbierając następnie, ściśle już z definiowane, misternie nieraz skonstruowane teorye, nie przeładowywać pracy cytatami z autorów należących już wprawdzie do tej epoki, ale z lekka tylko, niejako ubocznie o kwestyę zaniechań potrącających, dołączymy do tej części drugiej w niewielu słowach zebrany pogląd na literaturę austryacką o zaniechaniu w prawie karnem traktującą, aby nie pominąć zupełnem mil-

---

[1]) por. wyżej str. 243 uw. 1.

[2]) Stübel: *Ueber den Thatbestand der Verbrechen* (Wittenberg 1805).

[3]) Borst (Prof. in Tübingen): *Ueber die Theilnahme an einem Verbrechen* (*Neues Archiv des Criminalrechts* VII. 1825).

czeniem dość ciekawych wywodów Kitki[1]), Hawelki[2]) i innych.

Część trzecią rozpoczniemy od przedstawienia teoryi Ludena, który pierwszy jasno i wyraźnie oddzielił zaniechania będące wykroczeniem przeciw nakazom od zaniechań będących sposobem przekroczenia zakazów. W tej części omówimy prace dotyczące obchodzącej nas kwestyi prawników tej miary jak Krug[3]), Wessely[4]), Glaser[5]), Merkel Adolf[6]), Baar[7]), dalej teorye Bindinga[8]) i Buriego[9]), najwybitniejszych może pracowników na niwie kryminalistycznej literatury niemieckiej, a nie będziemy też mogli pominąć wywo-

---

[1]) Dr. J. Kitka: *Ist es wahr, dass das Verbrechen des Missbrauches der Amtsgewalt nur durch positive Handlungen im Gegensatze zu blossen Unterlassungen begangen werden könne?* (*Allg. Oester. Ger. Zeit.* 1856 Nr. 62). — *Noch einige Worte zur Beantwortung der Frage, ob das Verbrechen des Mordes auch durch Unterlassungen begangen werden könne* (tamże Nr. 140).

[2]) por. wyżej str. 248 uw. 2.

[3]) Dr. August Otto Krug: *Commentar zu dem Strafgesetzbuche für das Königreich Sachsen* (Leipzig 1855 I—IV).

[4]) por. wyżej str. 249 uw. 1.

[5]) Dr. Julius Glaser: *Abhandlungen aus dem oesterr. Strafrechte* (I. Bd. Wien 1858). *Strafbare Unterlassungen.*

[6]) Dr. Adolf Merkel: *Kriminalistische Abhandlungen* (Leipzig I. 1867).

[7]) Dr. L. v. Baar: *Zur Lehre von der Culpa u. dem Causalzusammenhange im Strafrechte* (*Grünhuts Zeitschrift* 1877).

[8]) por. wyżej uw. 2 na str. 249 oraz tegoż autora 1. wydanie. *Die Normen u. ihre Uebertretung* Bd. II. Leipzig 1877.

[9]) Dr. v. Buri: *Ueber Begehung der Verbrechen durch Unterlassung* (*Gerichtssaal* 27. 1875).

Tegoż: *Zur Causalitätsfrage* (*Ger. S* 29. 1878).

Tegoż: *Vorsatz u. Fahrlässigkeit* (tamże, *Beilageheft*).

Tegoż: *Versuch u. Causalität* (*Gerichtssal* 32. 1880).

Tegoż: *Ueber die Causalität der Unterlassung* (*Zeitschrift f. d. gesammte Strafrechtswissenschaft* I. 1881).

Tegoż: *Die Causalität und ihre strafrechtlichen Beziehungen* (Stuttgard 1885).

dów Horna[1]), Janki[2]), Huthera[3]), Kohlera[4]), Liszta[5]), Ortmana[6]), Rohlanda[7]) i Sturma[8]) Z pozaniemieckich autorów wypadnie wspomnieć Mentę[9]) i Prinsa[10]). Jednem słowem w tej części pracy naszej mamy zamiar dać przynajmniej pobieżny obraz literatury traktującej o zbrodniczych zaniechaniach z drugiej połowy wieku XIX.

W części czwartej opierając się na pracach Ludena[11]), Wächtera[12]) i Wahlberga[13]), Ofnera[14])

[1]) Dr. Horn: *Der Versuch* (*Zeitschrift f. d. g. Strafrw* 20. 1875).

[2]) Dr. Janka: *Zur Causalitätsfrage* (*Z. f. d. g. Strafrw.* 9. 1889).

tegoż: *Das Oesterreichische Strafrecht* (Prag, Wien. Leipzig 1902.

[3]) Huther: *Causalzusammenhang* (*Ger. S.* 52. z r. 1896

tegoż: *Ueber Causalzusammenhang* (*Z. f. d. g. Strafrw* 17. z r. 1897.

[4]) J. Kohler: *Studien aus dem Strafrechte* (Mannheim 1890).

[5]) por. wyżej str. 250 uw. 2.

[6]) R. Ortmann: *Ueber Begehung der Verbrechen d. Unterlassung* (*Ger. Saal.* 26. 1874)

Tegoż: *Ein Schlusswort über Beg. der Verb. d. Unterl.* (*G. S.* 27 — 1875.

[7]) W. v. Rohland: *Die strafbare Unterlassung* I. Abth. (Dorpat — Leipzig 1887).

Tegoż: *Dorpater Festrede* 1885. *Ueber das Commissivdelict d. Unterlassung.*

[8]) Por. wyżej str. 251 uw. 2.

[9]) F. H. Mentha: *Les delits de commision par omission* — (Neuchatel 1898).

[10]) Por. wyżej str. 246 uw. 1.

[11]) Dr. Heinrich Luden: *Uber den Versuch des Verbrechens* (Göttingen 1830).

Tegoż: *Ueber den Thatbestand des Verbrechens* (Göttingen 1840).

Tegoż: *Handbuch des teutschen gemeinen und particu. laren Strafrechtes* (Jena 1844).

[12]) G. v. Wächter: *Deutsches Strafrecht* (Leipzig 1881)

[13]) Dr. U. E. Wahlberg: *Grundzüge des strafrechtliche Zurechnungslehre* (Wien 1857 — *Magazin für Rechts u. Staatswissenschaft* Bd. XV.).

[14]) Por. wyżej str. 251 uw. 8 i tegoż: *Landsbergs Die sogenannten Com. del. d. Unterl.* (*Grünhuts Zeitschrift* z r. 1891)

i Landsberga[1]), Ganda[2]) i Krzymuskiego[3]), Lammascha[4]) i Pawła Merkla[5]), posiłkując się wywodami filozofów prawa jak Berger[6]), Birkmeyer[7]), Bünger[8]), Hartmann[9]), Haupt[10]), Meyer[11]) i Müller[12]), Pfizer[13]) i Thyren[14]), filozofów etyki jak Kathrein[15]) i Schwarz[16]), Stammler[17]) i Wentscher[18]), będziemy się starali umotywować własne zdanie o znaczeniu i karygodności zaniechań w dziedzinie prawa karnego[19]).

---

[1]) Por. wyżej str. 250 uw. 3.

[2]) Por. wyżej str. 245 uw. 1.

[3]) Por. wyżej str. 243 uw. 3.

[4]) Dr. H. Lammasch: *Handlung und Erfolg* (*Grünhuts Zeitschrift* z r. 1882).

Tegoż: *Grundriss des Strafrechts* (Leipzig 1899).

[5]) Por. wyżej str. 248 uw. 1.

[6]) D. A v. Berger: *über Bewirken durch Unterlassen* (*Grünhuts Zeitschrift* 9. — 1882).

[7]) Birkmeyer: *Über Ursachen, Begriff und Consalzusammenhang im Strafrechte* (*Gerichtssaal* 37, 1885).

[8]) Bünger: *Ueber Vorstellung u. Wille als Elemente der objectiven Verschuldung* (*Zeitschr. für d. ges. Strfrw.* 6 — 1886.

[9]) Por. wyżej str. 245 uw. 2.

[10]) Dr. Haupt: *Zur Lehre von den Unterlassungsdelicten* (*Zeitschr. f. d. ges. Strfrw.* 2—1882).

[11]) Dr. H. Meyer: *Die Willensfreiheit und Strafrecht.* (Erlangen 1890).

[12]) Dr. Müller: *Das Causalitätsproblem im Strafrechte* (*Gerichtssaal* 50 — 1895).

[13]) v. Pfizer: *Zur Lehre vom Causalzusammenhange* (*Gerichtssaal* 27 — 1875).

[14]) Dr. G C. W. Thyren: *Abhandlungen aus dem Strafrechte u der Rechtsphilosophie* (Land 1895).

[15]) Victor Cathrein: *Moralphilosophie* (Freiburg 1890).

[16]) Hermann Schwarz: *Psychologie des Willens* (Leipzig 1900).

[17]) Dr. Rud. Stammler: *Wirtschaft und Recht* (Leipzig 1896).

[18]) Maks Wentscher: *Ethik I. Theil* (Leipzig 1902).

[19]) Licznym jest szereg innych autorów, których prace zużytkowaliśmy; będą one na właściwych miejscach cytowane.

Tak w części tej jak i poprzedniej (trzeciej) kilkakrotnie potrącimy o pojęcia czynu i działalności człowieka, oraz o pojęcia warunku a przyczyny i związku przyczynowego, jako też o znaczenie tych pojęć dla prawa karnego.

Piątą wreszcie i ostatnią część poświęcimy przedstawieniu stosunku pozytywnego ustawodawstwa i jurysprudencyi do nauki o zaniechaniu.

Z natury rzeczy wyniknie, a sądzimy, że będzie to z korzyścią dla pracy i czytających — że najwięcej miejsca zajmie część trzecia, jako krytyczne omówienie rozlicznych teoryj; już w tej części będziemy mieli sposobność na wiele punktów wyrazić nasze własne zapatrywanie, tak, że część czwarta będzie raczej tylko ostatecznem sformułowaniem konkluzyj, do których już w części trzeciej dojdziemy. (C. d. n.)

Reforma śledztwa wstępnego.

Napisał

Prof. Dr. Piotr Stebelski.

(Dokończenie).

V.

Z pośród przeróżnych wniosków zdążających do zreformowania postępowania wstępnego wysuwają się dwie kwestye, kwestya mianowicie zniesienia instytucyi sędziego śledczego i powierzenia instrukcyi procesu prokuratorowi, tudzież kwestya przekształcenia postępowania wstępnego na zasadzie jawności.

Przypatrzmy się tym wnioskom w świetle krytyki i zastanówmy się, czyli konstrukcya postępowania wstępnego na tych zasadach zbudowana gwarantuje wymiar sprawiedliwości i czy z uwzględnieniem stosunków u nas istniejących, a w szczególności ustroju naszych władz administracyjnych, a zwłaszcza policyjnych współdziałających w postępowaniu karnem zaprojektowana reforma da się przeprowadzić.

Sprawa zniesienia śledztwa sądowego znalazła jak wspomnieliśmy, najżarliwszego propagatora w osobie Zuckra [1]), który będąc zaatakowanym przez Grossa [2])

[1]) *Die Reformbedürftigkeit der Voruntersuchung* w *Gerichtssaal*, tom 47.

[2]) *Zur Frage der Voruntersuchung* w *Archiv für Kriminal-Anthropologie und Kriminalistik*, 1903 tom XII str. 191.

w ostatnich niemal dniach w publikacyi polemicznej na nowo ją poruszył[1]). Na uzasadnienie swego wniosku Zucker przytacza głównie tę okoliczność, że materyał zebrany w śledztwie staje się niemal nietykalny i przewodniczący na rozprawie głównej trzyma się go niewolniczo. W skutek tego zasada ustności i bezpośredniości doznaje wypaczenia, gdyż na rozprawie nie przeprowadza się właściwego śledztwa, jak to było intencyą ustawodawcy, lecz rozprawa przybrała faktycznie charakter rewizyi materyału śledczego i stała się tylko niepotrzebną formalnością. Sędzia orzekający powołuje się na sędziego urzędującego w postępowaniu wstępnem, materyał informacyjny zebrany przez tegoż jest wyłączną podstawą rozprawy i z tego materyału przewodniczący czerpie swoje wiadomości. Zasada ustności i bezpośredniości dopiero wówczas znalazłaby pełny wyraz, gdyby dla sędziego orzekającego jedynem i wyłącznem źródłem poznania były zdarzenia roztaczające się na rozprawie, a wyniki postępowania wstępnego miały dla niego znaczenie jedynie aktów przedsiębranych przez stronę.

Lecz czy konstrukcya śledztwa na tej idei zbudowana da się praktycznie przeprowadzić? Pytanie to stawiamy, gdyż reformatorowie rzucając teoretycznie myśli i nicując wszystkie dotychczasowe ustawy, zapomnieli przedstawić konkretnych wniosków, któreby i w praktyce dały się zrealizować. Skuteczność akcyi prokuratora, a w następstwie tego ściganie przestępstw, zawarunkowane jest wzorową organizacyą władz bezpieczeństwa, sprawujących sprężyście policyę sądową i śpieszących z pomocą prokuratorowi. Również społeczeństwo nasze nie posiada w tym stopniu poczucia prawnego, ażeby widziało się powołanem wesprzeć akcyę prokuratura. Skutkiem tego zapanowaćby mógł stan niepewności, podkopujący podstawy bytu społecznego.

---

[1]) *Ein Wort zur Aufhebung der gerichtlichen Voruntersuchung*, 1903.

Wyobrażamy sobie, że instrukcya procesu prowadzona przez prokuratora mogłaby w praktyce tylko w następujący sposób przedstawić się: Prokurator otrzymuje doniesienie, odnosi się więc do władzy bezpieczeństwa i żąda stwierdzenia pewnych okoliczności i przeprowadzenia dochodzeń, rekwiruje akta poprzednich ukarań, świadectwo zachowania się, bada w drodze pisemnej, czy obwiniony mógł w krytycznym czasie posiadać pewną kwotę pieniężną, czy rzeczywiście znajdował się w chwili popełnienia zbrodni w innem miejscu i t. p., — wszystko to nie nastręcza żadnych trudności, dopiero wyłaniają się niezwalczone trudności, jeżeli okaże się potrzeba przesłuchania świadków. Prokuratorowi nie wolno słuchać świadków, w ogóle przesłuchanie świadków w postępowaniu wstępnem jest niedopuszczalne, świadkowie bowiem po raz pierwszy mają być słuchani dopiero na rozprawie głównej. I w tem leży najsłabsza strona zaprojektowanej reformy, bo czyż taki wadliwy materyał nagromadzony jednostronnie przez prokuratora może być podstawą do wniesienie oskarżenia, a jeszcze bardziej, czy może być materyałem informacyjnym dla przewodniczącego, który ma kierować rozprawą. Takie pytanie stawia także Gross [1]) wykazując całą nicość projektów Zuckra i jego zwolenników. Możnaby wprawdzie przeprowadzenie czynności śledczych przekazać prokuratorowi, możnaby jemu poruczyć zarządzenie aresztu, zatrzymanie papierów, przeprowadzenie rewizyi, oględzin, konfrontacyi i t. p., wówczas należałoby jednak owego prokuratora wyposażyć tą władzą i powagą, jaką posiada sędzia śledczy. W tym wypadku jednak w istocie rzeczy nicby nie uległo zmianie, tylko dzisiejszy sędzia śledczy nazywałby się prokuratorem. Możnaby pójść inną jeszcze drogą. Możnaby przeprowadzenie tych czynności poruczyć sędziemu, a wówczas jednolitość instrukcyi sprawy w skutek współdziałania dwóch różnorodnych czynników musiałaby doznać uszczerbku.

[1]) loc. cit. str. 194 i nast.

I słusznie podnosi Gross, że dotychczasowe usiłowania przekształcenia śledztwa wykazały ujemny rezultat. Objawia się wprawdzie powszechne niezadowolenie i utyskiwanie na stukturę śledztwa w dzisiejszej postaci, upatrywano najskuteczniejszą korekturę w usunięciu śledztwa i zastąpieniu go kontradyktorycznem postępowaniem spoczywającem w rękach stron, mimo to wszystkie te wnioski ani teoretycznie ani praktycznie nie dadzą się przeprowadzić [1]). Dowodem tego najlepszym, że wszystkie dotychczasowe kongresy, a wszczególności i ostatni kongres Drezdeński orzekły, że sprawa zreformowania śledztwa nie jest jeszcze tak dojrzałą, aby módz wyrzec ostatnie zdanie. Jest to objaw symptomatyczny a zarazem stwierdzający, że droga obrana jest błędną i nie prowadzącą do celu, tudzież że dostrzeżone braki i wadliwości należy na gruncie obowiązującego ustawodawstwa i w ramach tegoż usunąć.

To też Gross, którego Stooss, jak wiadomo jeden z autorów obecnie wypracowanego ostatniego projektu kodeksu karnego, nazywa mistrzem kryminalistyki [2]), widzi najsłabszą stronę dzisiejszych śledztw, w niedostatecznem przygotowaniu obecnych sędziów śledczych, którym zbywa znajomość pomocniczych wiadomości. Gross, twórca tak zwanych r e a l i ó w w procesie karnym, kładzie nacisk główny na to, że organy śledzące nie posiadają dostatecznej technicznej wprawy ani metody, aby mogli podołać swemu zadaniu. Owa niedostateczność przygotowania powoduje, że sędzia w praktyce popełnia błędy, a to tem boleśniejsze, że odbijają się one na ciele niewinnie podejrzanej jednostki. To też Gross dochodzi do konkluzyi, że idea, na której opiera się struktura dzisiejszego śledztwa, nie jest błędną, wadliwości nie leżą więc w samej instytucyi, lecz w niedostatecznem wykształceniu sędziów śledczych, którzy bez wiadomości propedeutycznych powołani są do speł-

[1]) loc. cit. str. 212.
[2]) *Archiv für Kriminalanthropologie* tom 14, 1903 str. 118.

nienia zadania przechodzącego ich siły. Gross więc kończy swoje uwagi słowami, które dosłownie powtarzamy[1]):

„Haben wir genug Untersuchungsrichter, die ihre Arbeit im Verhältniss zur Zeit setzen können und nicht überhastet und überanstrengt arbeiten müssen, haben wir diese Untersuchungsrichter, bevor sie ihr Amt antreten, in moderner Weise unterrichten lassen, haben wir ihnen gesagt und gezeigt, was und wie sie arbeiten müssen, haben wir uns endlich davon überzeugen lassen, dass es ausser dem eigentlichen Strafrecht die für das kriminalistische Leben absolut unentbehrlichen strafrechtlichen Hilfswissenschaften giebt — haben wir dann einen Generalstab tüchtig geschulter Untersuchungsrichter, dann können wir uns getrost an die Bekämpfung des Verbrechens wagen und Niemand wird uns sagen, dass es eine bessere Hülfe geben kann". Pod pomocniczemi umiejętnościami Gross rozumie antropologię kryminalną, statystykę kryminalną, psychologię i kryminalistykę, do której zalicza głównie sztukę śledzenia przestępstw, pomiary antropologiczne, daktyloskopię i t. p.

Stooss[2]) nie przywiązuje tak zbytniej wagi do modernistycznego kierunku, reprezentowanego przez Grossa, nie lekceważy wprawdzie doniosłości owego technicznego wykształcenia sędziów, kładzie jednakże większy nacisk na stronę jurydyczną przygotowania, któraby umożliwiła im wykrycie prawdy materyalnej w procesie karnym. Stooss stoi również na gruncie obecnego ustawodawstwa i reprezentuje kierunek konserwatywny, ujemną stronę dzisiejszego śledztwa w tem widzi, że w postępowaniu wstępnem wprowadzają sędziowie formalną antycypacyę dowodów nie pomnąc, że przeprowadzenie dowodów zastrzeżone jest rozprawie głównej. Skutkiem tego postępowanie wstępne przeciąga się w nieskończoność a skutkiem takiego inkwirowania ustność na rozprawie głównej i bezpośredniość

[1]) loc. cit. str. 217.
[2]) loc. cit. str. 118.

dowodów na rozprawie jest zakwestyonowaną. Stooss słusznie przytacza motywa[1]) do obecnej procedury, które w sposób jasny i niedwuznaczny zaakcentowały charakter informacyjny i przygotowawczy postępowania wstępnego, przenosząc punkt ciężkości całego procesu na rozprawę główną. W tem błądzą sędziowie nie pojąwszy należycie istoty postępowania wstępnego.

Zastanówmy się dalej nad zasadą jawności, która ma być wprowadzoną do postępowania wstępnego. Bierzemy tu pod rozwagę jawność stron a więc przeprowadzenie czynności procesowych w obecności stron i pod ich kontrolą, nie zaś jawność popularną przyjętą do ustawodawstwa angielskiego. Przy rozwiązaniu tego pytania rozstrzygający być winien wzgląd na interes wykrycia prawdy materyalnej i na cele, jakie w procesie karnym winny być osiągnięte. Względy te nakazują nam zająć wobec tej kwestyi jawności stanowisko odporne a natomiast oświadczyć się za tajnością postępowania wstępnego. Pomimo teoretycznych zalet jawność zwłaszcza wśród naszych stosunków mogłaby wprowadzić w praktyce nieobliczalne następstwa. Jawność przyczynić się może łatwo do zniszczenia celu śledztwa, jeżeli obwiniony roztoczy akcyę nieprzebierającą w środkach, aby przeszkodzić wykryciu prawdy. Instynkt samozachowawczy jest silniejszy i możniejszy od wszelkich zakazów kodeksowych, instynkt ten wrodzony naturze ludzkiej popchnie obwinionego na drogę matactwa, każe mu zatrzeć ślady zbrodni, każe mu skontruować wykończony w szczegółach systemat obronny, wobec którego sędzia stanie się bezsilnym. Tryumfować więc będzie zbrodnia i zwycięży pomysłowość przestępców, którzy wprowadzą sędziego na manowce.

Doświadczenie stwierdza, że i przy dzisiejszej organizacyi śledztwa na zasadzie tajności sędzia niejednokrotnie zwalczać musi trudności wcale poważne. Węzły

---

[1]) *Die Strafprocessordnung vom 23 Mai 1873 mit Materialien.* Herausgegeben von Dr. Josef Kaserer, str. 27.

przyjaźni, uczucie litości, solidarność interesów, a niekiedy ostro zarysowująca się solidarność rasowa, paraliżują akcyę sędziego i wynik jej czynią problematycznym. Niebezpieczeństwo to tem groźniej występuje tam, gdzie poczucie i poszanowanie prawa nie znajduje się jeszcze na wyższym stopniu rozwoju i gdzie społeczeństwo zachowuje się niemal apatycznie wobec wysiłków organów sprawiedliwości.

W wyższym stopniu te trudności wystąpić by musiały, gdyby np. przesłuchania świadków odbywały się w obecności obwinionego, który zręcznem wypytywaniem, wzrokiem, ruchem, może spowodować zboczenie od prawdy. A moment ten nie może być lekceważony. Psychologia zeznań świadka stwierdza, że wiarygodność zeznań zależną jest często od czysto przypadkowych okoliczności.

We Włoszech obowiązuje procedura z r. 1865, będąca niewolniczem naśladownictwem kodeksu francuskiego z r. 1808. Wprawdzie wydawano w miarę odczuwanej potrzeby rozmaite nowele, te jednakże nie mogły zaradzić rozmaitym brakom i wadliwościom. Dopiero minister Aprile powołał w dniu 3. października 1898 komisyę, która wypracowała kierujące zasady przyszłego kodeksu i opublikowała je pod tytułem: „*Principii adottati dalla Comissione ministeriale*“[1]). Śledztwo wstępne według wniosków komisyjnych ma być inkwizycyjne i tajne, jedynie przy pierwszem przesłuchaniu obwinionego ma być mu z urzędu obrońca dodany, przy przesłuchaniach świadków nie może być obecnym ani oskarżyciel publiczny, ani obrońca. Zawiadomić ich jednak należy o przedsiębraniu tych czynności, które odnoszą się do ustalenia przedmiotowych momentów czynu karygodnego. Motywa wyraźnie podnoszą, że instrukcya postępowania wstępnego na zasadzie tajno-

[1]) *Die Reform der Strafprocessordnung in Italien* w Gerichtssaal 1901 str. 39.

ści nadaje się najlepiej do osiągnięcia celów w procesie zrealizować się mających.

W Niemczech rząd rzeszy niemieckiej przygotowuje obecnie materyał do rewizyi prawa procesowego karnego i powołał do życia komisyę, której zakreślił szczegółowy plan prac dokonać się mających[1]). Program obejmuje głównie przepisy organizacyjne niemieckiej procedury, jak zreformowanie sądów ławniczych, izb karnych, zastąpienie sądów przysięgłych sądami ławniczymi, zreformowanie ławy przysięgłych, przekształcenie przepisów odnoszących się do stadyum wykonania kary i t. p., natomiast zasady kierujące, na których oparte jest ustawodawstwo niemieckie, tudzież przepisy procesualne normujące tok właściwego postępowania, nie mają być objęte pracami komisyjnemi. Niewątpliwie rządowi niemieckiemu nie są obcymi głosy reformatorów nawołujących do przekształcenia śledztwa, uważał jednak sprawę tę za przedwczesną i niedojrzałą jeszcze do legislacyjnego rozwiązania.

W nierównie wyższym stopniu względy te przemawiają u nas za zajęciem stanowiska odpornego, jakkolwiek przyznajemy, że tajemniczość, jaką otacza się sędzia śledczy, jest dla obwinionego deprymująca, odbiera mu uczucie pewności i wprawić go może w stan tortury moralnej. Jest to jednak malum necessarium, przed którem względy humanitarne ustąpić muszą.

Z kwestyą jawności w ścisłej łączności pozostaje kwestya dopuszczenia formalnej obrony w postępowaniu wstępnem. I ta kwestya jest zawiła i nastręcza w praktycznem swem zastosowaniu poważne trudności. Przy rozwiązaniu tego pytania możemy już oprzeć się na wynikach z doświadczenia zaczerpniętych, a materyałem informującym będą dla nas spostrzeżenia zebrane we Francyi obejmujące okres czteroletni.

---

[1]) Wach: *Die Vorbereitung einer Revision des Strafprocessrechts* w *Zeitschrift für gesamte Strafrechtswiss.* 1903 str. 344.

Jak wspomieliśmy, ustawa francuska z 8. grudnia 1897 wprowadziła ograniczony system kontradyktoryczny, polegający na kontroli śledztwa przez obwinionego i tegoż obrońcę. Art. 10. bowiem stanowi: „la procédure droit être mise à la disposition du conseil la veille de chacun des interrogatoires que l' inculpé doit subir. Il doit lui être immediatement donné connaissance de toute ordonnance du juge par l' intermédiaire du greffier", art. 9. zaleca obecność obecność obrońcy przy wszystkich przesłuchaniach obwinionego i konfrontacyach świadków „l' inculpe détenu on libre ne peut être interrogé on confronté, à moins qu'il n'y renonce expressément, qu'en présence de son conseil on liu dument appelé. Le conseil ne pent prendre la parole qu' aprés y avoir été autorisé par le magistrat. En cas de refus, mentiin de l' incident est faite an pries — verbal"...

Curtius[1]), opierając się na materyale statystycznym zebranym przez compté général de l' administration de la justice criminelle en France dochodzi do następujących konkluzyj:

a) ustawa z r. 1897 jest „inegalitaire";

b) ustawa ta wprowadzająca obrońcę do kabinetu sędziego śledczego w charakterze „controleur mecet" postawiła sędziego śledczego w dwuznacznem świetle i podkopała powagę jego stanowiska;

c) sprowadziła poważne niebezpieczeństwa dla instrukcyi sprawy, skutkiem czego interes publiczny domagający się skutecznego ścigania przestępcy nie doznaje należytego poparcia,

d) obecność obrońcy w stadyum śledztwa sprowadziła faktycznie przewłokę postępowania wstępnego.

Jako jedyną dodatnią stronę ustawy z r. 1897 zapisuje Curtius, że wiara w lojalność sędziego śledczego zachwiana we Francyi, przez wprowadzenie tej ustawy

[1]) Curtius: *Das französische Gesetz vom 8. Dezember 1897* w *Zeitschrift für gesamte Strafrechtswiss.* 1903 str. 1.

obecnie wróciła, ile że obwiniony w osobie sędziego znajduje swego najgorętszego orędownika.

Zapytajmy się, jak wygląda formalna obrona u nas w świetle praktyki i odpowiedzmy na pytanie, czy interes obwinionego w stadyum postępowania wstępnego doznaje dostatecznej ochrony.

Niestety praktyka uważa obrońcę za żywioł obcy i wrogi i nie pomni, że obrona w procesie jest czynnikiem równorzędnym z oskarzeniem [1]). Praktyka obawia się ujemnego jej wpływu, nie sympatyzuje z nią i niemal nie uznaje jej.

Ustawodawca zezwala na interwencyę obrońcy przy oględzinach, rewizyi domowej, przetrząsaniu papierów i wkłada na sędziego śledczego obowiązek, ażeby o przedsiębraniu tych czynności zawiadomił obrońcę. Śmiało rzec można, że do rzadkości zaliczyć należy te wypadki, w którychby interweniował obrońca. Nic łatwiejszego, jak zasłonić się, że groziło niebezpieczeństwo zwłoki i zawiadomienie było niemożliwe. A są to czynności nader wielkiej wagi, gdyż odnoszą się do stwierdzenia przedmiotowej istoty czynu i z natury swej na rozprawie głównej powtórzone być nie mogą. W tem więc początkowem stadyum instrukcyi procesu współudział obrońcy niemal jest wykluczony, a zbieranie materyału dowodowego odbywa się poza jego plecyma.

Przegląd aktów dozwolony obrońcy po myśli §. 45 post. karn. zawarunkowany jest uznaniem sędziego śledczego, względnie izby radnej. Nic łatwiejszego jak znaleść powód do odmowy, to też z reguły akta postępowania wstępnego są dla obrońcy niedostępne. Przeciw dowolności sędziego chciał ustawodawca stworzyć remedurę dozwalając zasięgnąć zdania kolegium sędziowskiego, mianowicie izby radnej, dającego rękojmię bezstronności. Czynnikiem jednak informującym izbę radną jest sędzia śledczy, który oczywiście w swem przedstawieniu zabarwionem pierwiastkiem podmiotowym pod-

[1]) Rozp. min. spraw. z 3 listopada 1892.

trzymywać będzie swe zapatrywanie. Obrona staje się więc niemal iluzoryczna a ta sama tajemniczość postępowania, jaka istniała w czasie panowania procesu inkwizycyjnego, istnieje faktycznie i obecnie.

Mamy dalej obronę celem wywodu zgłoszonych w postępowaniu wstępnem środków prawnych. Obwinionemu wolno więc przybrać sobie doradcę prawnego, którego zadaniem jest wykazać faktyczną i prawną bezzasadność postanowienia sędziego śledczego. Lecz pytamy się, na czem obrońca ma oprzeć swój wywód? Przeglądnięcie aktów jest mu zawyczaj wzbronione, postanowienie sędziego śledczego, będące przedmiotem założonego środka prawnego, obraca się w ogólnikach i tak jest zredagowane, że unika oględnie przytoczenia faktów konkretnych zaczerpniętych ze śledztwa. Niekiedy a zwłaszcza przy zarządzeniu aresztu śledczego sędzia powołuje się jedynie na odnośne postanowienia procedury; na jakich podstawach faktycznych uzasadnione jest podejrzenie o ucieczkę lub z jakiego powodu sędzia przyjmuje w konkretnym wypadku zachodzącą koluzyę, tego napróżno szukalibyśmy w motywach postanowień sędziego. Wywód więc obrońcy opiera się bądź na przypuszczeniach i domysłach niekiedy niczem nie popartych, bądź na informacyach skąpych i niepewnych, udzielonych mu przez rodzinę obwinionego. Wywód więc taki jest powierzchowny i niedostateczny, gdyż nie może wdać się w krytykę mocy dowodowej poszczególnych dowodów i nie może wykazać bezpodstawności zarządzenia sędziego, dotykającego nieraz głęboko sfery indywidualnej.

Lecz i ta skąpa obrona, z jakiej korzystać można w ramach dzisiejszego prawa obowiązującego, jest udziałem tylko tych obwinionych, którzy posiadają fundusze na opłacenie obrońcy.

Ustawa wprawdzie w §. 41. post. karn. wkłada na sąd obowiązek pouczenia obwinionego, że na żądanie jego ustanowiony będzie obrońca bezpłatny. Z prawa tego według wyraźnego brzmienia §. 41. korzystać może

obwiniony celem wywodu zapowiedzianego środka prawnego. Nieliczni jednak sędziowie śledczy pouczają obwinionego o prawie mu służącem i do rzadkości należy, ażeby już w stadyum dochodzeń lub śledztwa ustanowiony został obrońca ubogich. Zresztą przepis §. 41. nie jest zupełnie jasny i uledz może rozmaitej interpretacyi.

W ogólności sędziowie niechętnie widzą obrońców uczestniczących w śledztwie, odnoszą się do nich z nieufnością i niewiarą, obawiają się ich wpływu i uważają ich za swych antagonistów mogących utrudnić im spełnienie zadania. To też może i słusznemi są utyskiwania obrońców na sędziów, którzy nie chcą uważać ich za czynnik równorzędny. Oczywiście i wobec obrońców należy postawić postulat, ażeby nie nadużywali swego stanowiska, lecz żeby przez harmonijne współdziałanie ze wszystkimi powołanymi czynnikami służyli idei sprawiedliwości.

Zapisawszy te uwagi zaczerpnięte z praktyki wypada nam odpowiedzieć na pytanie, jakie atrybucye i jakie stanowisko de lege ferenda przyznaćby należało obrońcy w stadyum instrukcyi procesu.

Jeżeli ustawodawca zrobił tę koncesyę, że dopuścił prawo formalnej obrony już w stadyum postępowania wstępnego, to oczywiście intencyą jego było, aby prawo to nie było problematyczne. Należałoby przyznać obrońcy następujące prawa:

a) obrońca winien być obecny przy przedsiębraniu tych czynności, które odnoszą się do ustalenia przedmiotowych momentów zarzuconego przestępstwa. Już ta pierwsza faza postępowania jest wielkiej doniosłości i już tu nadarza się sposobność warowania interesów obwinionego, to też wnioski obrońcy powinny podledz rozpoznaniu sędziowskiemu. Jest to pierwszy przypadek tak zw. antycypacyi dowodów w procesie, czynności bowiem w tem stadyum przedsiębrane nie mogą być z natury swej na rozprawie powtórzone;

b) rewizya domowa, zatrzymanie przedmiotów, przetrząsanie papierów winny odbywać się w przytomności obrońcy, który swoją ingerencyą może w niemałym stopniu przyczynić się do wyjaśnienia sprawy i do zebrania materyału odwodowego;

c) z reguły akta śledcze mają być dostępnemi obrońcy, w wyjątkowych wypadkach ze względu na cel procesu wgląd ma być wzbroniony;

d) znoszenie się obrońcy z obwinionym nie powinno podledz żadnym ograniczeniom, jedynie w wypadku stwierdzonego nadużycia może być wydany zakaz znoszenia się:

e) w wypadku zarządzonego aresztu śledczego obrońca przedstawia ustnie swój wywód w razie wniesionego zażalenia do izby radnej. Izba więc radna wydaje swoje orzeczenie po wysłuchaniu oskarżyciela i obrońcy;

f) obwiniony ma prawo według swego wyboru i na swój koszt przydać obrońcy jednego lub kilku rzeczoznawców [1]).

Formalna obrona w tych granicach zdoła skuteczniej ochronić interes obwinionego i przyczynić się może do wyrównania tej zbyt rażącej różnicy, jaka zachodzi obecnie między stanowiskiem procesowem oskarżyciela publicznego a obrońcy.

Kończąc nasze uwagi o reformie śledztwa nie możemy milczeniem pominąć całkiem uzasadnionych głosów, podnoszonych na ankiecie wiedeńskiej a występujących z całym naciskiem przeciw rozległości dzisiejszego postępowania wstępnego. Całkiem słusznie w ostatnich czasach zauważył Stooss [2]), że ta drobnostkowość

[1]) Podobne postanowienie przyjęte było do projektu IV. obecnej procedury, w komisyi jednak oświadczono się przeciw niemu z powodu, że jest to niezgodnem z zadaniem znawcy zająć w danej sprawie jednostronne stanowisko (ob. Mayer Motywa str. 154). Także i komisya powołana do reformy procedury włoskiej oświadczyła się za dodaniem obrońcy znawcy kontrolującego.

[2]) Stooss: *Zur Reform des Strafprocesses* w *Archiv für Kriminal-Antropologie* 1903 str. 120.

i pedantyczność gubiąca się w nic nieznaczących szczegółach, to jedna z najujemniejszych stron obecnej instrukcyi procesu. Ta zbytnia drobiazgowość dostała się do naszej praktyki jako spuścizna tradycyj zakorzenionych jeszcze z czasów dawniejszej procedury i pomimo licznych nawoływań praktyka nie może wyemancypować się od tej nawyczki, która zdolna jest zasadę bezpośredniości na rozprawie głównej zakwestyonować. Przytaczamy słowa ministra sprawiedliwości Schönborna wystosowane w rozporządzeniu z dnia 3. listopada 1892 pod adresem sędziów śledczych na poparcie tego naszego twierdzenia: „wenn der Richterstand erfüllt ist von der Erkenntniss der Wichtigkeit der Unmittelbarkeit der Verhandlung, so wird sich diese Erkenntnis darin zu bethätigen haben, dass das Vorverfahren sich möglich von allem frei hält, was diesem Zwecke nicht zu dienen vermag. Vielfach werden die Erhebungen noch in einer Weise gepflogen, als hätte das aufgehäufte Actenmateriale und nicht das Ergebnis der Hauptverhandlung als Grundlage für das Urtheil zu dienen".

A motywa do obecnej procedury wyraźnie zaakcentowały charakter informujący i przygotowawczy postępowania wstępnego. Czytamy tam słowa: „nie jest zadaniem śledztwa iść za każdą najdrobniejszą nicią, snującą się w sprawie karnej, badać pedantycznie wszystko, co mogłoby przyczynić się do wyświetlenia, stwierdzić najdrobniejszą okoliczność, usuwać każdą sprzeczność, wystarczy, jeżeli z aktów śledczych powziąć można wiadomość, że pewna osoba wyjaśni fakt ważny dla sprawy". Słusznie też podniósł Amschl[1]), że dochodzenia ciągną się w nieskończoność, że odbywają się formalne dyalogi między sędzią a przesłuchanemi osobami i że protokoły postępowania wstępnego nie obej-

---

[1]) Alfred Amsehl: *Beiträge zur Anwendung der Strafprocessordnung*, Wien 1899 str. 19—36.

mują szczegółów ważnych dla charakterystyki indywidualności obwinionego.

Roczniki komisyi statystycznej[1]) zawierające sprawozdanie z orzecznictwa w sprawach karnych za rok 1897 podnoszą, że z pomiędzy wszystkich krajów koronnych Austryi postępowanie wstępne najdłużej jest prowadzone w Dalmacyi a następnie w Galicyi wschodniej, gdzie stosunkowo znaczny procent spraw karnych przypada na czas trwania ponad trzy miesiące (21·1%). Zastanawiając się nad tym symptomatycznym objawem, komisya dochodzi do tego wniosku, że przyczynę tego upatrywać należy w stanie kultury tego kraju.

W porównaniu z Galicyą wschodnią stosunek ten przedstawia się korzystniej w Galicyi zachodniej, jak to stwierdzają następujące daty:

Wskutek wniesionych doniesień zostało postępowanie wstępne ukończone:

w Galicyi wschodniej:

40·8% spraw w przeciągu jednego miesiąca,
38·1% „ „ trzech miesięcy,
16·7% „ „ sześć miesięcy,
4·4% „ wyżej nad sześć miesięcy,

w Galicyi zachodniej:

62·3% spraw w przeciągu jednego miesiąca,
29·5% „ „ trzech miesięcy,
7·0% „ „ sześć miesięcy,
1·2% „ wyżej nad sześć miesięcy.

Ten sposób prowadzenia śledztwa wprowadził w praktyce ociężałość i przewłokę[2]), nadał rozprawie głównej postać odmienną a sprzeczną z intencyą ustawodawcy i stworzył poważne niebezpieczeństwo dla wymiaru sprawiedliwości. Źródłem bowiem poznania dla sądu orzekającego nie są bezpośrednie wrażenia odniesione na rozprawie, ale materyał pisemny dowodowy

---

[1]) *Ergebnisse der Strafrechtspflege im Jahre 1897.* Wien 1902 st. VI.

[2]) ob. Stebelski: *Reforma śledztwa wstępnego* str. 21.

zebrany przez sędziego śledczego, któremu tenże niejednokrotnie nadaje kierunek jednostronny. Odegrały tutaj rolę także i względy fiskalne, gdyż dla zaoszczędzenia kosztów oskarzyciel publiczny zrzeka się przesłuchania świadków na rozprawie a poprzestaje na odczytaniu zeznań złożonych w postępowaniu wstępnem.

A także i względy humanitarne przemawiają za raźnem przeprowadzeniem postępowania wstępnego. Sprawiedliwość karząca powinna funkcyonować w szybkiem tempie i nie powinna pozostawiać obwinionego przez długi czas w stanie dręczącej niepewności. Z tymi względami liczył się ustawodawca a nie zawadzi sędziom przypomnąć w pamięci jego słowa: „Die Lage desjenigen, von welchem das Gericht in einer unzweideutiger, wenn auch noch so zurückhaltender Weise ausgesprochen hat, dass er im Verdachte stehe, ein Verbrechen begangen zu haben, ist immer eine im höchsten Grade peinliche. Wie geheim immer die Voruntersuchung sei, so wird doch das Einschreiten des Gerichtes nicht lange verborgen sein können, und obgleich der Kundige gar wohl weiss, dass die ersten gerichtlichen Schritte nothwendiger Weise oft auf einer noch ganz unsicheren Grundlage fussen, ist es doch der öffentlichen Meinung schwer, mit ihren Vermuthungen, mit ihrem Urtheile bis zu jenem Momente zurückzuhalten, wo sich in der öffentlichen Hauptverhandlung Alles aufklären muss. In der Zeit, welche zwischen dieser und dem ersten gerichtlichen Einschreiten verfliesst, befindet sich die bürgerliche Ehre des Angeschuldigten in der Schwebe.

Je länger aber dieser Zeitraum währt, desto schmerzlicher, desto gefährlicher wird die Lage des Angeschuldigten. Ein unverkennbares Interesse der bürgerlichen Freiheit ist daher daran geknüpft, dass jener Zwischenraum ein kurzer sei.

Es muss aber geradezu als eine Lebensfrage für das künftige Strafverfahren angesehen werden, dass insbesondere die Mündlichkeit zu voller Wirksamkeit ge-

lange. Wenn nämlich die mündliche Verhandlung nichts anderes ist, als die Wiedervorführung der schon vorher vollständig zusammengebrachten, gesichteten und geordneten Materialien des Processes, so kann es nicht fehlen, dass man in ihr eine wenigstens in vielen Fällen entbehrliche Förmlichkeit sieht und dass man sich die Frage vorlegt, ob nicht mit ihr eine nicht immer zu rechtfertigende Verlängerung des Processes, eine schwere Belästigung für Richter und Zeugen, welche letztere aber-und abermals vorgerufen werden, um immer dasselbe auszusagen, endlich eine empfindliche Erhöhung der Anforderungen an die Kräfte der Beamten und an den Staatsschatz verbunden sei. Nur wenn die Mündlichkeit eine Wahrheit wird, d. h. wenn die Hauptverhandlung wirklich eine Verhandlung und nicht bloss die Reproduction des bereits Verhandelten ist, schlagen alle jene Nachtheile in ihren Gegensatz um und während die Unmittelbarkeit und Lebhaftigkeit der in der Verhandlung erzielten Eindrücke wächst, wird das Verfahren ein einfaches, rasches, energisches und es zeigt sich, dass die Zwecke der Strafrechtspflege durch sie zugleich am leichtesten erreicnt werden“ [1]).

I jeden jeszcze moment przy omówieniu sposobu prowadzenia śledztwa nie może być pominięty. Mamy tu na myśli zbyt często ponad rzeczywistą potrzebę zarządzany areszt śledczy. Wszyscy niemal członkowie ankiety wiedeńskiej podnosili żale, że sędziowie lekceważą sobie najcenniejsze dobro, jakiem jest wolność jednostki, i przy ocenieniu dopuszczalności uwięzienia nie poświęcają należytego starania.

Niewątpliwie trudnem jest stanowisko sedziego, jeżeli chce on ochronić się od tego zarzutu. Znalezienie tu odpowiedniej miary jest rzeczą sumienności, taktu, indywidualizowania i poczucia obowiązku sędziego. Po-

[1]) Kaserer: *Die Strafprocessordnung vom 23 Mai 1877 mit Materialien*, str. 27 i 31.

stanowienia prawne normujące areszt śledczy są elastyczne i wymagają troskliwej oceny natury konkretnego wypadku. W tem właśnie błądzą sędziowie, że nie umieją czy nie chcą wykryć tej miary. Przyjmują obawę o ucieczkę lub koluzyę, jakkolwiek materyał śledczy nie daje najmniejszej podstawy do przyjęcia tych przyczyn uwięzienia. A zapominają, że każde uwięzienie — to ruina moralna i materyalna jednostki i jej rodziny i pozostawia na całe życie piętno hańbiące.

Mamy pod ręką materyał statystyczny stwierdzający, że cyfra uwięzień w postępowaniu wstępnem jest nader poważną. A jakkolwiek da się spostrzedz tutaj lubo nieznaczny zwrot ku lepszemu, gdyż ogólna cyfra uwięzień trwających wyżej nad jeden miesiąc spadła w Austryi w ostatnim roku sprawozdawczym z 9·3% na 9·1%, to jednak publikacye komisyi statystycznej [1]) zapisują rezultaty, których niepodobna nazwać korzystnymi. I tak na ogólną cyfrę 41371 uwięzionych w r. 1897 nie wniesiono aktu oskarzenia o zbrodnie lub występki przeciw 19738 uwięzionym, a więc 47·7% wszystkich uwięzień skończyło się zaniechaniem postępowania, wniesiono zaś akt oskarzenia przeciw 21633 uwięzionym czyli 52·3% wszystkich uwięzień.

Przyaresztowani zaś pozostawali w więzieniu:

9742	czyli	49·4%	do dni 8,
4680	„	23·7%	nad dni 8 do 14,
3513	„	17·8%	nad dni 14 do 1 miesiąca,
1339	„	6·8%	1 do 2 miesięcy,
464	„	2·3%	dłużej nad 2 miesiące.

Z tego przypada na ogólną cyfrę uwięzionych w Galicyi zachodniej 2822, zaś w Galicyi wschodniej 5967 czas trwania uwięzienia

w Galicyi zachodniej:

484 osób pozostawało w uwięzieniu do dni 8,
289 „ „ „ nad dni 8 do 14,

[1]) *Ergebnisse der Strafrechtspflege im Jahre 1897.* Wien 1902 str. VI. i 61.

285 osób pozostawało w uwięzieniu nad dni 14 do 1 mies.
133 „ „ „ nad 1 do 2 miesięcy,
46 „ „ „ dłużej nad 2 mies.

w Galicyi wschodniej:

959 osób pozostawało w uwięzieniu do dni 8,
942 „ „ „ nad dni 8 do 14,
414 „ „ „ nad dni 14 do 1 mies.
243 „ „ „ nad 1 do 2 miesięcy,
102 „ „ „ dłużej nad 2 mies.

A gdybyśmy chcieli odpowiedzieć na pytanie, w czem szukać należy przyczyny, że środek procesualny uwięzienia może za zbyt często jest zastosowywany, nie omylilibyśmy się tak bardzo, jeżelibyśmy w części winę przypisali sędziom śledczym. Sędziowie śledczy zanadto mało mają siły odpornej wobec wniosków oskarżyciela publicznego i nie pomną, że ten oskarżyciel będąc stroną w procesie niejednokrotnie w interesie oskarżenia swego ucieka się do tego środka, jakkolwiek nie zachodzi rzeczywista potrzeba. Sędzia wznieść się winien na stanowisko ponad stronami, a to stanowisko uwzględniające naturę konkretnej sprawy wskaże mu właściwą drogę. Waser, niewątpliwie jeden z pierwszorzędnych znawców obecnej procedury, wyrzekł przed laty kilkunastu słowa znaczące, że nie powinniśmy się bawić w dalsze eksperymenty, lecz powinniśmy wyzyskać to, co mamy. Nie potrzeba żadnej reformy, gdyż mamy dobre ustawy, lecz nie mamy dobrych wykonawców. Słowa te i dziś powtórzyć możemy przypatrując się zarządzanym uwięzieniom niejednokrotnie wychodzącym ponad potrzebę. Dla celów egoistycznych poświęca się wolność jednostki, odgranicza się ją od świata zewnętrznego i pośrednio przynagla się obwinionego do złożenia przyznania.

Kończąc nasze uwagi oświadczamy się za dzisiejszą organizacyą śledztwa wstępnego i przystępujemy do zdania tych, którzy kwestyę przekształcenia postę-

powania wstępnego uważają za przedwczesną. Wyrazić jednak musimy życzenie, abyśmy mieli sędziów pojmujących doniosłe swe zadanie, dobry sędzia bowiem jest najlepszym orędownikiem obwinionego, ubogi i bogaty znajdzie w nim najlepszego zastępcę, bezbronnemu i bezsilnemu użyczy on swej pomocy a praca jego wyda najobfitszy plon, gdyż przyczyni się do zwycięstwa prawa nad bezprawiem.

PRZYCZYNEK
do materyałów kodeksu cyw. austryackiego

podał
Ernest Till.

Obrady komisyi wschodnio-galicyjskiej o kodeksie cyw. z r. 1797).

(Ciąg dalszy).

Posiedzenie z 15. marca 1798.

(Obecni: Przewodniczący hr. Deym, członkowie: Zabielski, Bratkowski, Koefil, Borzaga, Stadnicki, Pfleger, Stiller i Baczyński).

Caput 14.

De restringendis & tollendis testamentis.

A §. 483 usque inclus. ad §. 505. nihil commemoretur.

Ad §. 506. Comes praeses reflexit sibi consultum videri, ut §-phus haec penitus emittatur.

Ex motivis. 1° quod per illam latus dolis & subreptionibus praecipue in his regnis campus pandatur, cum nimirum obsigilationes substantiarum post defunctos relictarum per camerarios pluribus miliaribus dissitos, lapsis saepe etiam aliquot septimanis effectuentur, quo habente interim temporis spatio facilis dolis occasio praebetur,

2° quod difficile probatu sit, interscissiones nominis, liturae & deletiones textuum testamenti per testatorem, aut ejus jussu effectuatas fuisse, cum haec per

testatorem nemine praesente fieri possint, & a probatione tali, quae plerumque impossibilis est, per legem stabilienda potius praescindere, eo magis conveniat, quod 3°, § 595. alioquin sufficiens & objecto testamentorum tam momentoso magis congruus modus testamenta revocandi suggeratur.

Huic praesidiali reflexioni etiam cons. guber. de Koefil accessit.

Jam vero per vota majora de Zabielski, Stadnicki, Pfleger & Stiller in locum genuini sequens textus suppeditetur: *Wenn es erwiesen wird, dass ein Erblasser in seinem Testament die Unterschrift durchgeschnitten, durchgestrichen oder dem ganzen Inhalte durchgelöschet hat, so ist das Testament als vertilgt anzusehen, wird hingegen erwiesen, dass der Erblasser nur einen Theil des Inhalts gelöscht hat, so ist der übrig gebliebene giltig.* Seu: si probatur, quod testator in suo testamento nomen interscinderit, obliturraverit, aut totum tenorem deleverit, eo tum testamentum irritum & ruptum reputatur, si vero probatur, quod testator tantum partem tenoris testamenti deleverit, eo tum reliquus tenor vim robur suum retinet.

Ex motivis. Quod per hanc dispositionem omnibus dolis praecaveri videatur, cum non quaevis obliturratio nominis & deletio tenoris testamenti, sed tantum illa, quae reapse per testatorem effectuata esse probatur testamentum irritum reddere valeat, adeoque perinde omne super mente testantis subversans dubium tollatur[1]).

Ad §. 507. Comes praeses in conformitate prioris suae opinionis §. hanc sequenti suppeditato textu immutandam esse censuit: *Dadurch dass die Urkunde in Verlust gerathen oder sonst zufälligerweise verletzt*[2]) *worden ist, verliert der letzte Wille seine Wirkung nicht.* Seu: Si testamentum amittitur aut casu fortuito laeditur, ultima testatoris voluntas vim & robur suum retinet.

---

[1]) Wniosku nie uwzględniono (pos. z 4. czerwca 1804 (Ofner I. str. 429 §. 506. 507). Por. §. 721 u. c.

[2]) W tekscie napisano oczywiście przez pomyłkę: *versetzt.*

Ex motivo. Quoad sua opinione superius deprompta obliturati testamenti, si ea non obstante de mente testatoris clare constet, validitati testamenti obesse non possit [1]).

Ad §. 508. Comes praeses reflexit, hanc §-phum sibi nimio & arduo vigore conceptam videri, cum sane

1° fieri possit, ut quispiam validis inductus motivis testamentum qua illegitimum impugnet, jam vero ex altera parte haeredes testamentarii probationibus, quae jure merito impugnanti testamentum ignotae esse debuerant, validitatem testamenti evincant, adeoque in simili casu legatarius testamentum impugnans immerito legatum omittere videatur, porro

2° quod etiam ille qui ob recusatam tutelam testamento sibi confisam, legatum sibi testamento factum amitti decernitur, nimio rigore tractetur, cum

a) casus dari possint, quod vel impedimenta testatori circa conditum testamentum ignota adsint, vel etiam condito testamento primum exoriantur, quod legatarium a suscipienda tutela excludunt, vel eum talem assumere impediunt, adeoque hic invito testatore addicto sibi legato privaretur, porro

b) quod cum remuneratio tutoribus vi hujus legis pro gesta tutela alioquin obveniat, supponi nequeat, testatorem ejusmodi legatum sub sola conditione tacita vi tutela suscipietur legatario addixisse, cum si reapse id vellet, conditionem hanc facile testamento inseruisset.

Assumpta desuper deliberatione cons. de Zabielski, Koefil, Stiller huic praesidiali reflexioni accesserunt, ac proinde sequens textus in locum genuini suppeditatus exstitit: *Wer durch das Gesetz vom Erbrechte ausgeschlossen ist, wer den letzten Willen des Erblassers ohne Grund und muthwillig als gesetzwidrig anficht, wer die im Testamente ihm aufgetragene Vormundschaft ohne hinlänglichen Grund ablehnt, wer endlich eine Sache von Werth aus der Verlassenschaft unterschlägt, verliert das Vermächtniss auch ohne aus-*

---

[1]) Ob. wyżej uw. do §. 506. k. gal.

drücklichen Widerruf. Seu: qui lege a jure successionis arcetur, qui testamentum temere sine sufficiente ratione qua illegitimum impugnat, qui tutelam testamento sibi demandatam sine sufficiente ratione recusat, aut rem haereditariam majoris pretii amovet, ei legatum quamvis disserte retractatum non sit, aufertur.

Cons. Comes Stadnicki quoad primam reflexionem concluso accessit, relate vero ad alterum sequentem textum in locum genuini suppeditandum esse censuit: *Wer die im Testamente ihm aufgetragene Vormundschaft ablehnt verliert das Vermächtniss auch ohne ausdrücklichen Widerruf, wenn nicht der Erblasser auch für den Fall, wenn er die Vormundschaft anzunehmen gehindert wäre, ihm das Vermächtniss zugedacht hatte.* Seu: Qui testamento sibi demandatam tutelam recusat, ei legatum aufertur, licet disserte non retractatum, nisi testator etiam pro eo casu, si tutelam suscipere impeditus foret, ei hoc legatum addixisset.

Ex motivis. Quod exposito hoc textu dubio cuivis succuratur, & testatores ad semet clarius in ipsis testamentis exprimendos excitentur[1]).

Cons. de Pfleger opinionis erat, circa textum genuinum persistendum esse.

Ex motivis. 1-mo quod legislator hoc contextu legis jam solam impugnationem testamenti sive illa ex validis vel minus validis motivis fiat, punire, & testamentum impugnantem legato sibi addicto privare velit, cum ejusmodi actus semper nefariam ingratitudinem poena dignam sapiat, tum relate ad reflexionem

2-do, quod legislator non immerito praesumat testatorem illi, cui tutelam prolis suae comittit, etiam legatum eo animo, ut cum tanto citius ad onus hoc subeundum commoveat, inscripsisse, adeoque cessante ratione etiam effectus cessare debeat.

---

[1]) Z pomiędzy przyczyn domniemanego odwołania w §. 508 kod. gal. wymienionych w dyskusyi (pos. z 4. czerwca 1804. utrzymały się tylko dwie — nieprzyjęcia opieki i sprzeniewierzenie rzeczy ze spuścizny, a i te później (pos. z 4. grudnia 1809) opuszczono (Ofner II str. 547. §. 709).

Ad caput 15 de pacto successorio a §. 513 usque incl. ad §. 528. Comes praeses, cui etiam cons. de Koefil & Zabielski accessit, opinionis erat, caput hoc integrum de pacto successorio expungendum esse.

Ex motivis. 1-mo quod illud meris subtilitatibus plebem confundentibus repletum sit, quae numerosis litibus augendis & dolis per partes cudendis januam pandant, lex vero praeprimis simplicitate sua eminere debeat, quod autem

2-do pactum hoc successorium reapse in meris subilitatibus fundetur vel exinde pateat, quia nonnisi anxiis distinctionibus intertextum est, unde facile contradictiones exoriri possint, nam

3-tio §-phus 522 pactum successorium ineuntem testari haud posse innuit, & tamen §-phus 523 definit, illum haud omni testandi juri renunciare posse; tum

4-to in §-pho 516 proprietario pactum successorium ineunti jus illimitatum relinquitur, cum suis bonis pro libitu se vivente disponendi, unde sequitur, quod totam suam substantiam debitis & alienationibus inter vivos exhaurire & perinde ejusmodi pactum successorium inane reddere possit, cum tamen ejus principalis scopus ille esse videatur, ut is, qui sibi partem futurae haereditatis alterius stipulavit, talem suo tempore certo certius in quantitate stipulata acquirat, unde luculenter pateat,

5-to pactum hoc successorium exceptis formalitatibus contractus nonnisi speciem simplicis ultimae voluntatis prae se ferre, & a testamentis haud effectu sed solum illa formalitate differre, quod licet non unilateraliter verbis tamen reapse factis revocari possit, hinc

6-to potius convenire, ut illo ex legibus expuncto erectio ultimarum voluntatum quantum fieri possit, simplicitetur, ne adacuta serie ultimarum voluntatum partibus ansa vexis & illusionibus judici vero difficultas in judicando & discernendo praebeatur, his accedit,

7-mo quod si in sequelam §-phi 518 pactum successorium mutua promissione successionis inter partes conderetur, is qui dolo studeret facile suum socium

effectu hujus pacti frustrare possit, si nimirum sentiens appropinquare suum diem extremum donationibus inter vivos totam suam substantiam dissipare posset, cum tamen vice versa si suum socium forte honestius sentientem supervixisset, in fundamento pacti ejus haereditatem acquisisset [1]).

Jam vero per vota majora de Stadnicki, Pfleger & Stiller caput hoc de pactis successoriis in suo robore retineatur.

Ex motivis. 1-mo quod cum legislator inserto hoc capite de pactis successoriis ei vim obligandi inesse voluerit, huic ejus menti omnino insistere opporteat, porro

2-do quod cum casus subveniant & reapse jam obvenerint, pacta successoria inter plures partes condita fuisse, etiam requiratur, ut norma, quomodo eatenus in judicando procedi debeat adsit, ac denique

3-tio quod legislator praecipue ex eo pacta successoria confirmandi rationem habuisse videatur, quia saepe tam testatoris quam etiam haereditatem ejus sibi stipulanti interesse possit, ut super haereditate huic postremo addicenda quidquam certi & invariabilis statuatur.

A §. 529. usque inclus. ad §. 571 nihil commemoretur.

Ad §. 572. Comes praeses in sequelam prioris suae opinionis reflexit verbum *Erbverträge* ex hac §-pho penitus omittendum esse.

A §. 573 usque inclus. ad §. 576 nihil commemoretur.

Ad §. 577. Comes praeses reflexit, textum hujus §-phi: *Ein Erbvertrag kann denen Rechten des Pflichttheiles*

---

[1]) Zeiller (pos. z 18 czerwca 1804) sprzeciwił się temu wnioskowi (Ofner I. str. 434, 435). Później oświadczył się przeciw dopuszczeniu kontraktu dziedziczenia prezydent v. Haan (pos. 7. grudnia 1809, Ofner II. str. 548 n.), poczem uchwalono ograniczenie go do małżonków, a zmienione przepisy przeniesiono do rozdz. o kontraktach małżeńskich (Ofner II. str. 551 i uw. 1. tudzież str. 539. po §. 590). Por. §. 602 i 1249 do 1254 u. c.

so wenig zu nahe tretten, als eine letztwillige Verordnung — pactum successorium aeque ac testamentum portioni legitimae obesse non posse — penitus in sequelam superius super pacto successorio dispromptae opinionis exmittendum esse [1]).

Cum sane si pacta successoria tollantur, eo ipso legitimae obesse non poterunt.

A §. 578 usque inclus. ad §. 585 nihil commemoretur.

Ad §. 586. Comes praeses reflexit, §-phum hanc cum textu in §-pho 361 exposito neutiquam adaequate cohaerere, cum in eo solum eo tum testamentum nullum reddi definiatur, si omnes descendentes testatoris in testamento praeteriti existant; e contra vero testamentum sustineatur, si vel unicus eorundem in certa parte haereditatis haeres nominatus sit; in hac porro §-pho stabiliatur prolem in genere in testamento praeteriri non posse sub nullitate testamenti, huic proinde contradictioni obviando accedentibus huic praesidiali reflexioni de Zabielski, Koefil, Stadnicki sequens textus in locum genuini suppeditetur: *Es können Eltern und Ehegatten in einem Testamente ganz übergangen werden, es wird deswegen nicht ungiltig, der Pflichttheil wird in diesem Falle aus der Masse entrichtet und verhältnissmässig von den Erbtheilen und Vermächtnissen abgezogen. Wenn aber ein Erblasser nur ein Kind und keine anderen Abstämmlinge hinterlassen hat, so kann dieses Kind in einem Testamente nicht übergangen werden; der Erblasser muss ihm einen Pflichttheil vermachen, oder entziehen, widrigenfalls ist das ganze Testament ungiltig.* Seu: Parentes & conjuges in testamento praeteriri possunt, quin testamentum corruat, legitima in hoc casu ex massa persolvitur, & pro rata portionum haeredibus & legatariis detruncatur; si vero testator unam tantum prolem & nullos alios descendentes reliquerit, eo casu haec proles in testamento praeteriri non potest, sed testator eidem legitimam legare, aut expressis verbis

---

[1]) Do §. 572 i 577 od. uw. do §. 513—528 k. gal.

adimere obligatur, quo secus totum testamentum nullum esto.

Ex motivis. Quod cum legislator super illo casu, si omnes descendentes per testatorem praetereantur, vel si tantum unus pro haerede nominetur, & reliqui praetereantur, in §. 361 disposuerit, probabiliter in praesenti §-pho super illo casu si unica prolis adsit, jus statuere voluerit [1]).

Cons. de Pfleger opinionis erat, in locum genuini sequentem textum suppeditandum esse: *Die abstammenden Notherben können aber ausser dem Falle, als einer mit einem Erbtheile nach dem §. 361 bedacht worden ist, nicht übergangen werden, der Erblasser muss ihnen....* Seu: descendentes haeredes sui non possunt excepto casu, dum unus eorum portionem haereditatis juxta §. 361 obtinuit, praeteriri, sed.....

Ex motivo. Quod si nimirum dispositio legis §-pho 361 sancitae in hac §-pho excipiatur, intercedenti tali modo inter has binas §-phos repugnantiae obvietur; de Stiller opinionis erat, sequentem textum suppeditandum esse: *Kinder können ohne dass eines davon bedacht wird, in dem Testamente nicht übergangen werden*; Proles quin una eorum in testamento haeres nominetur, praeteriri non possunt.

Ex motivo. Quod hac suppeditati textus dispositione ambae citatae §-phi facile combinare valeant.

A §. 587 usque ad §. 605 inclus. nihil commemoretur.

Ad. §. 606 & 607. Comes praeses in sequelam suae separatae opinionis intuitu pactorum successoriorum depromptae verbum *Erbvertrag* etiam in his §-phis expungendum & solum in locum ejus simpliciter *Vertrag*

---

[1]) Wniosek ten, tudzież podobny wniosek tarnowskiego sądu ziemskiego spowodowały referenta, iż skutki pominięcia dziedziców koniecznych sformułował odmiennie od projektu a zgodnie z §. 776—779, 783. u. c. (posiedz. z 10 grudnia 1804., Ofner I. str. 480) tudzież §. 781 u. c. (posiedz. z 17 grudnia 1804, Ofner I. str. 494).

seu pactum ponendum esse censuit, cum casus dari possint, ut quispiam ex pacto inter vivos inito praetensionem ad haereditatem formare valeat [1]).

A §. 608 usque incl. ad §. 609 nihil commemoretur.

Ad §. 610. Comes praeses reflexit, ex contextu hujus §-phi patere legislatorem in illo de haeredibus in districto pertractantis judicis substantiam defuncti degentibus obloqui id quod uberius adhuc ex §. 624 elicitur in qua respectu haeredum absentium necessariae dispositiones fiunt, adeoque requiri, ut mens haec legislatoris distinctius & adaequatius adnotetur; quem in finem sequentem textum in complementum genuini addendum esse censuit: *Ein bekannter und in dem Gerichtsbezirk der Abhandlungs-Instanz anwesender Erbe muss sich innerhalb 6 Monaten nach dem Tode des Erblassers vor der Abhandlung-Instanz erklären.* Seu: haeres notus & in districtu judicis substantiam defuncti pertractantis degens in spatio 6 mensium a morte testatoris coram judice haereditatem defuncti pertractante semet de adeunda vel repudianda haereditate declarato et simili modo

ad §. 611: circa finem §. 611 genuinum textum fine adaequatioris determinationis apposito sequenti supplendum esse censuit: *Den Erben, welche in dem Bezirk der Abhandlungs-Instanz wohnen, gebührt aber das Ueberlegungsrecht nur auf die von den 6 Monaten noch übrige Zeit* Seu: haeredibus in territorio judicis substantiam defuncti pertractantis morantibus jus deliberandi super adeunda vel repudianda haereditate tantum ad residuum ex 6 mensibus praefinitis tempus competit, sic etiam

ad §. 612: §-phum 612 majoris claritatis causa sequenti textu suppeditato complendam existimavit: *Aus wüchtigen Gründen kann denen gedachten anwesenden Erben die Ueberlegungsfrist noch auf 3 Monate verlanget* [1]) *werden.* Seu: ex momentis gravioribus haeredibus mentionatis praesentibus terminus deliberandi adhuc ad 3 menses

---

[1]) Ob. uw. do §. 513—528 k. gal.

[2]) Znaczy: *erlängert.*

praerogari potest; quibus praesidialibus reflexionibus etiam reliqui assidentes accesserunt [1]).

A §. 613 usque inclus. ad §. 615 nihil commemoretur.

Ad §. 616. Comes praeses circa hanc §-phum reflexit, sufficere, imo requiri, ut inventarium super substantia defunctorum relicta per unam solum judicialem personam adstitis duobus testibus & necessariis detaxatoribus condatur.

Ex motivis. 1-mo Quod hic regnorum inventaria per camerarios in circulis distributos condantur, adeoque si in sequelam hujus legis duo camerarii fine assumendi inventarii adhiberi deberent, tam protractio hujus actus, quam etiam massis notabiles impensae causarentur, porro

2-do quod cum alioquin praeter judicialem personam seu in his regnis assumendum camerarium in praesentia duorum adhuc testium tum detaxatorum vi hujus legis inventaria condi oportuerit satis abunde fidei publicae hujus actus assumendi consuletur.

Huic praesidiali reflexioni reliqui assidentes accesserunt [2]).

A §. 617 usque ad §. 623. nihil commemoretur.

Ad 624. Comes praeses reflexit, in hac §-pho improprie expositum esse, ut in casu, si haeres quidem notus, attamen ejus domicilium ignotum sit, curator massae publicando edicto devolutam ad illum haereditatem divulget, cum curatoribus massarum jus edicta edendi & divulgandi haud competat, sed potius convenire, ut pro illis divulgandis apud judicem substantiam pertractantem curator instet, quare in locum genuini sequentem textum suppeditandum esse censuit: *Ist der*

---

[1]) §. 610, 611, 612 zawarte były w rozdz. *von der Verlassenschaftsabhandlung*, z którego tylko małą część dla kod. cyw. zachowano i podług wniosku Zeillera (pos. z 10 listopada 1805), przyjęto (Ofner II. str. 233 u. str. 399, §. 507 i str. 553, §. 795). Por. §. 799 u. c.

[2]) §. ten kod. gal. pominięty został jako do post. sąd. należący (Ofner I. str. 494).

Erbe bekannt, der Ort seines Aufenthalts aber unbekannt, so soll der bestellte Curator ohne Verzug bei der Abhandlungsbehörde ansuchen, damit der Erbanfall durch ein Edict kund gemacht werde. Seu: si haeres notus, ejus domicilium autem ignotum sit, curator judicem haereditatem pertractantem requirito, ut casum haereditatis edicto publico divulget.

Huic praesidiali reflexioni assidentes accesserunt [1])

A §. 625. usque inclus. 635. nihil commemoretur.

Ad §. 636. Comes praeses in hac § pho in conformitate superius suae quoad pacta successoria depromptae opinionis erat loco *Erbvertrag,* solum *Vertrag* ponendum esse, cum licet quidem pacta successoria penitus ex legibus expungi velit, tamen casus, in quibus ex contractu praetensio ad haereditatem haberi posset, exoriri valeant [2]). (C. d. n.)

---

[1]) §. ten pominięto z powodu jak uw. do §. 616.

[2]) Ob. uw. do §. 513—528. — §. 636 kod. gal. odpowiada §. 22. wniosku Zeillera (Ofner II. str. 293). Por. §. 823 u. c.

Austryackie realne podatki bezpośrednie.

Napisał

Dr. Rudolf Rożycki.

(Dokończenie).

C. Ocena austryackiego podatku domowego.

Schäffle prawie bez zastrzeżeń, Wagner zaś z pewnemi ograniczeniami odnoszącemi się głównie do podatku czynszowego, uważają austryacki podatek domowy za jeden z racyonalniej urządzonych podatków od intraty z domów [1]).

Korzystny ten sąd, którego nie podzielają bynajmniej pisarze polscy a w szczególności Głąbiński [2]), ma swoje źródło przeważnie w okoliczności, że przy urządzeniu i dalszem kształtowaniu austryackiego podatku domowego, miano zawsze na oku należyty wzgląd na wielką rozmaitość faktycznych warunków życiowych i tego względu nie poświęcono nigdy dążeniu za jedno-

[1]) Por. Schäffle, die Grundsätze der Steuerpolitik, Tübingen str. 241; Wagner, Direkte Steuern, w Handbuch Schönberga, III str. 250 i nast.

[2]) W szczególności zarzuca Głąbiński podatkowi domowo-czynszowemu austryackiemu za wysoką stopę, nieuwzględnienie odsetek od długów hipotecznych i brak należytej ochrony przed możliwymi zapędami fiskalnymi władz skarbowych. Ob. tegoż rozprawę w Przeglądzie prawa i administracyi z r. 1902 zeszyt 5.

litością, która zresztą przy tym właśnie podatku wcale nie jest pożądaną.

I w istocie, jeżeli się tej rozmaitości stosunków przypatrzymy bliżej, jak się ona objawia w rozmaitej wartości gruntów budowlanych, w różnej rentowności poszczególnych domów, w bardzo odmiennej rencie gruntowej, i w tylu innych najrozmaitszych momentach, to możnaby żałować, że austryacki podatek domowy jeszcze więcej, jak obecnie, nie jest rozgatunkowany.

Dobre urządzenie podatku domowego, jako podatku od intrat, nie jest rzeczą łatwą.

W pierwszym rzędzie trafne oznaczenie dziedziny podatku nie małe spotyka trudności. Dwie głównie działają tutaj przyczyny: raz zasadnicza ekonomiczna różnica, jaka zachodzi pomiędzy budynkami, których przeznaczeniem jest przynoszenie właścicielowi trwałej renty w drodze wynajęcia, a budynkami, których właściciel używa do bezpośredniego zaspokojenia swej potrzeby pomieszkania, a powtóre ścisły związek, zachodzący pomiędzy niektóremi intratami z budynków a intratami rolniczemi lub przemysłowemi. Ustawa austryacka względnie dość szczęśliwie pokonuje te trudności. Uwzględnia wspomnianą różnicę ekonomiczną, stwarzając dwa istotnie różne podatki: domowo - czynszowy od intraty czynszowej i domowo - klasowy, zastosowany do rozmaitego stopnia użyteczności i wartości domu. Nie pomija też całkiem względu na wzmiankowany związek między intratami, bo budynków nie użytkowanych samoistnie lecz stanowiących tylko środek pomocniczy do rozwinięcia gospodarczej działalności, do produkcyi rolniczej, przemysłowej, górniczej i wszelkiej innej nie zalicza — co prawda w nielicznych tylko wypadkach — do budynków przynoszących intratę, lecz je pomija przy opodatkowaniu.

Dwoistość austryackiego podatku domowego ułatwiła ustawodawcy w ogóle dość dokładne zastosowanie się do zasad i wskazówek naukowych a to tak pod względem materyalnych zasad podatkowych jak i spo-

sobu przeprowadzenia aktu opodatkowania, zwłaszcza zaś umożliwiła właściwe oznaczenie przedmiotowej sfery tego podatku. W istocie ustawa austryacka zdołała określić dziedzinę podatku domowego w taki sposób, że odpowiada on postulatowi powszechności podatku. Wszystkie możliwe sposoby użytkowania budynków zostały nim dotknięte, gdyż o ile ich nie zdołał dosięgnąć podatek domowo-czynszowy, zostają dosiągnięte podatkiem klasowym.

Powszechność austryackiego podatku domowego idzie jednak w pewnym kierunku za daleko.

Mianowicie podyktowane względami utylitarnymi obciążenie podatkiem domowym niektórych budynków gospodarczych rolniczych, oraz budynków przemysłowych teoretycznie uzasadnić się nie da. Budynki bowiem, które służą celom rolniczym, nietylko nie przynoszą samoistnej intraty, ale owszem są właściwie wydatkiem, który intratę w ogóle obniża, gdyż chcąc mieć pożytek z gruntów należących do gospodarstwa rolnego, potrzeba wyłożyć znaczny kapitał na stworzenie takich budynków i obracać corocznie część intraty na ich utrzymanie. Nakłady te należą niewątpliwie do kosztów zarządu gospodarstwa rolnego i jako takie były też traktowane przy wyśledzeniu intraty, która podatkowi gruntowemu podlega; popełnia się zatem sprzeczność, jeżeli to, co się z jednej strony uważa jako wydatek, traktuje z drugiej jako intratę, jako przedmiot podatkowy. Tak samo ma się rzecz z budynkami przemysłowymi. Przemysłowiec potrzebuje, podobnie jak rolnik, do utrzymania w ruchu swojego przedsiębiorstwa całego szeregu zabudowań i lokali, warstatów i fabryk, których wielkość zależy nietylko od rozmiarów ale także i od rodzaju danego przedsiębiorstwa. Te kapitały użytkowe nie niosą mu intraty samoistnej, lecz przyczyniając się do ogólnego zysku w stopniu nieznanym, są jedynie środkiem pomocniczym do osiągnięcia przychodu z całego przed-

siębiorstwa i łącznie z tem przedsiębiorstwem opodatkowane być winny [1]).

Dotknięcie budynków gospodarczych rolniczych lub przemysłowych odrębnym podatkiem domowym powoduje obciążenie tychże dwoma różnymi podatkami przychodowymi a takie podwójne opodatkowanie jednych i tych samych przedmiotów z zasadą sprawiedliwości w opodatkowaniu pogodzić się nie da.

Ustawa austryacka popełnia w traktowaniu budynków gospodarczych, rolniczych i przemysłowych pod względem podatkowym jeszcze drugi błąd, a mianowicie, że budynków tych nie traktuje wszędzie jednomiernie, jak to widzieliśmy wyżej; inaczej w miejscowościach zaliczonych do miast podlegających opodatkowaniu czynszowemu a inaczej w miejscowościach innych. Niema najmniejszego powodu, aby przedmioty o zupełnie tym samym charakterze ekonomicznym. zupełnie tem samem przeznaczeniu i w zupełnie ten sam sposób użytkowane, pod względem podatkowym całkiem odmiennie traktować [2]).

Uzasadnionem jest natomiast poddanie zabudowanych przestrzeni pod podatek domowy. Grunt oddany pod dom, nie przynosi samoistnej intraty, lecz stanowi integralną część wybudowanego na nim domu tak, że z ogólnej intraty, jaką dom przynosi, cząstka na grunt przypadająca wyosobnić się nie da. To samo dotyczy i podwórzy. Stanowią one przynależność domu i chociaż intrata z tychże nie płynie bez-

---

[1]) Por. tu Bochenek, Podatek gruntowy j. w. str. 50—53.

[2]) Na wiecu miast odbytym w lipcu 1901 w St. Pölten uchwalono rezolucyę wzywającą rząd do wniesienia projektu ustawy reformującej podatek domowy, któraby na wzór ustawy pruskiej z 21. maja 1861 — między innemi postanawiała, że budynki i pracownie służące wyłącznie celom przemysłowym podlegają tylko połowie zwykłego wymiaru podatku czynszowego, budynki zaś gospodarze rolnicze — o ile nie są oddzielnie od gruntów wynajmowane — są zupełnie wolne od podatku (Neue Freie Presse z 8. lipca 1901 Nr. 13.242).

pośrednio z posiadania tego ostatniego, to przecież stoi z tem posiadaniem w nierozdzielnym związku. Żądania Wagnera[1]), by z tych samych powodów uważać także przychód z innych gruntów użytkowych jak np. z parków lub ogródków, które się przy domu znajdują, jako część składową intraty domowej i obciążać je podatkiem domowym, a nie, jak to czyni ustawa austryacka, podatkiem gruntowym, nie można nazwać słusznem, albowiem te przestrzenie ziemi, chociaż chwilowo nie dają samoistnej intraty w drodze uprawy rolniczej, to jednak dawać je mogą, zatem istnieją wszelkie warunki, aby przychód z tych przestrzeni, który dokładnie da się oznaczyć i z przychodem z domu nie ma nic wspólnego, obciążyć odrębnie podatkiem gruntowym[2]).

Dopuszczone w ustawie uwolnienia od podatku są podyktowane tylko takimi względami, które uznaje także i teorya a jedyny o podkładzie historycznym przywilej, oparty na tytule osobistym a mianowicie wolność podatkowa przyznana zakonom jałmużniczym, nie czyni zasadzie powszechności podatku żadnego uszczerbku. Podobny przywilej spotykamy także i w Bawaryi, gdzie zamki posiadane i zamieszkałe przez potomków rodów, które dawniej miały stanowość (Standesherren), są uwolnione od podatku domowego[3]).

Instytucya czasowych wolności podatkowych, stosowana w takich rozmiarach, jak to ma miejsce w ustawie austryackiej, jest nieomylnym znakiem, że w ustawie tej tkwi błąd zasadniczy, skoro do podobnego środka z konieczności, jakim jest długoletnia wolność podatkowa, uciekać się trzeba. Zdrowa, na ekonomicznych zasadach zbudowana ustawa podatkowa nie potrzebuje posiłkowania się podobnymi przywilejami, których jedynym skutkiem jest rażąca nierówność w obciążeniu podatkiem. Czyż bowiem można mówić

---

[1]) Ob. Wagner, Direkte Steuern, j. w. str. 251.
[2]) Por. Vocke, Ueber Häusersteuer j. w. str. 576
[3]) Ustawa z 19. maja 1881.

o równomiernem obciążeniu, skoro od budynków starych wybiera się pełną kwotę podatku, od budynków zaś nowych — jak z całym spokojem twierdzić można — ledwie jej połowę. Na dowód, że takie a nie inne znaczenie mają długotrwałe wolności podatkowe, wystarczy przytoczyć obliczenie, które podają motywa rządowego projektu postanowień o czasowych uwolnieniach podatkowych na uzasadnienie dwunastoletniej wolności podatkowej. „Oto — czytamy w motywach — jeżeli posiadacz budynku wolnego przez lat 12 od podatku będzie przez ten czas odkładał i kapitalizował kwotę, którąby miał płacić tytułem podatku, to z upływem dwunastolecia będzie rozporządzał kapitałem, którego odsetki wystarczą na pokrycie połowy należytości podatkowej tak, że tylko drugą połowę z intraty z budynku ponosić będzie musiał".

Nadawanie takiego przywileju nowym domom obniża bez słusznej przyczyny wartość domów dawniejszych, pobudza do niezdrowej spekulacyi nowymi budynkami a nawet placami budowlanymi [1]), sprowadza często ciężkie przesilenia budowlane, które dotykają tak szerokie koła, że stają się klęską publiczną [2]), pozbawia skarb znacznej części dochodu z podatku domowego [3]), a nie przynosi w zamian tych korzyści ekonomicznych, społecznych i humanitarnych, które z pomocą tych długoletnich wolności podatkowych osiągnięte być mają i które uzasadnienie tych wolności stanowią.

Słusznie zauważa Głąbiński [4]), że zamiast nadawać przywileje nowym domom należałoby raczej ob-

[1]) Ob. referat Engla na kongresie Eisenachskim w r. 1872. (Verhandlungen der Eisenacher Versammlung, Lipsk 1873 str. 177) także Schäffle, System, II 475, 549 - 550).

[2]) Ob. Neuwirth, Die Spekulationskrisis v. J. 1873, Lipsk 1874 str. 26 i nast.

[3]) Ubytek ten jest tem dotkliwszy, że ustawa austryacka przyznaje uwolnienie nietylko nowym budowlom ale także budynkom przebudowanym, przeto skarb traci nietylko dochód, który mieć mógł, ale także i ten, który już miał.

[4]) Ob. tegoż, Wykład nauki skarbowej, Lwów 1902 str. 357.

niżyć podatek domowy i rozłożyć go na wszystkie domy a wówczas i skarb nie ponosiłby straty i podatek byłby sprawiedliwszym i nie wytwarzał konkurencyi[1]).

Argumenta przytoczone przeciw czasowej wolności podatkowej są jednak tylko tam bezwzględnie uzasadnione, gdzie podobna wolność istnieje jako instytucya stosowana powszechnie, jak to ma miejsce w Austryi. Inaczej ma się rzecz z uwolnieniami przyznawanemi wyjątkowo. Zachodzą bowiem czasami stosunki ekonomiczne i społeczne, wśród których uwolnienie nowych domów od podatku chroni i popiera interes ogólny. Do takich należą uwolnienia mające na celu zapobieżenie brakowi pomieszkań w miejscowościach, które rozwijają się niestosunkowo szybko i gdzie ludność przybywa gwałtownie przez napływ z zewnątrz, uwolnienia przyznawane domom budowanym dla robotników, uwolnienia natury czysto lokalnej, jak dla celów regulacyi lub asanacyi miast i t. p. Wolność takich domów nie jest przywilejem interesowanych jednodnostek lecz jednym z ważniejszych środków, który w połączeniu z innymi zdoła pomyślnie rozwiązać „kwestyę pomieszkań“, mającą bezsprzecznie wszelkie cechy kwestyi społecznej, której część składową stanowi[2]).

Pod względem formowania podstawy wymiaru tj. intraty, która winna uledz podatkowi, zasługuje ustawa austryacka w obec ustaw państw innych w istocie na pierwszeństwo. Austryacki podatek czynszowy usiłuje zbliżyć się jak najwięcej do podatku dochodowego, nie opiera się on bowiem ani na przecięciu czynszów z dłuższego, minionego okresu ani na bardziej jeszcze chwiejnej podstawie, jaką przedstawia

[1]) Myrbach oblicza, że w razie uchylenia czasowych wolności podatkowych możnaby obecną stopę austryackiego podatku domowego obniżyć bez najmniejszego uszczerbku dla państwa o $^1/_6$ do $^1/_7$.

[2]) Ob. Biliński, System ekonomii społecznej, tom I str. 351 i nast.

wartość kapitałowa domu, obliczona wedle cen kupna z ostatnich lat kilkunastu, lecz dosięga każdoczesną, rzeczywistą intratę z taką dokładnością, że wszelkie, choćby nawet przejściowe lub nieznaczne zmiany w tej intracie bądźto zaraz, bądź w następnym okresie wymiarowym zostają uwzględnione. Mimo tej niezaprzeczenie wielkiej zalety nie dochodzi jednak ustawa austryacka, jak to sobie założyła, do opodatkowania czystej intraty czynszowej. Przyczyna tego leży raz w zupełnem nieuwzględnianiu odsetek od długów hipotecznych i innych ciężarów a powtóre w niewłaściwem traktowaniu kosztów utrzymania i amortyzacyi domów. Jeżeli nieuwzględnianie długów możnaby jeszcze wytłumaczyć trudnością dokładnego oznaczenia, jaka część długów, obciążających budynki wiejskie i przemysłowe, przypada na części tych budynków przeznaczone na pomieszkania, a jaka na części inne, oraz na należące do budynku grunta [1]), to potrącanie od czynszu surowego zamiast rzeczywistych kosztów utrzymania domu tylko pewnego stałego procentu tytułem tych kosztów niczem się usprawiedliwić nie da. Bo jeżeli gdzie, to właśnie tutaj jest jak najdalej idące indywidualizowanie celem osiągnięcia równomierności obciążenia bezwzględnie koniecznem; potrącenie w dzisiejszej formie jest niczem innem, jak tylko obniżeniem stopy podatkowej od czynszu surowego a koszta utrzymania i amortyzacyi domu pozostają wbrew intencyi ustawodawcy de facto nieuwzględnione [2]).

---

[1]) Schäffle nie jest zwolennikiem potrącania odsetek od długów przy podatkach przychodowych argumentując w ten sposób: „Bei wirklicher Ertragsbesteuerung ist die Abrechnung der Schuldzinsen überhaupt nicht wohl zulässig; denn die Schuld ist ein Personalverhältniss, nicht ein Ertragsquotient“. Ob. tegoż Steuerpolitik, j. w. str. 262.

[2]) Ob. v. Myrbach j. w. str. 620.

Por. w tej kwestyi także Schäffle, Steuerpolitik, j. w. str. 313.

W każdym razie to dążenie ustawy do obciążenia intraty rzeczywistej daje skarbowi stały wzrost dochodu, gdyż podatek domowy oparty na intracie przeciętnej byłby podobnie jak podatek gruntowy przynajmniej przez dłuższe okresy czasu nieruchomym.

Słusznie nakłada ustawa obowiązek opłacenia podatku na każdoczesnego prawnego właściciela, stałego użytkowcę lub dzierżawcę domu, gdyż przy czystym podatku przychodowym nikt inny nie może być obowiązany do poniesienia podatku jak ten, komu przysłuża nieograniczone prawo rozporządzania owocami źródła podatkowego. Inna jest rzecz, czy osoby, które ustawa chce mieć dotknięte podatkiem, istotnie podatek ponoszą. Co do kwestyi, czy i w jakim kierunku oraz w jakim stopniu przerzucenie podatku domowego jest możliwem, nie można postawić ogólnej reguły, rozstrzygają tutaj stosunki faktyczne podaży i popytu; badania w tej mierze prowadzone okazały, że w miastach szybko się rozwijających nie zdołają właściciele domów położonych w ruchliwych dzielnicach przerzucić podatku, jeżeli ten jak n. p. w Prusiech jest umiarkowanym.

Zgodnie z istotą podatków od intraty, które co do swej stopy wymagają pewnej stałości, nie pozostawia ustawa oznaczenia stopy podatku domowego każdoczesnej ustawie skarbowej, lecz oznaczyła ją sama. Stopa austryacka jest nietylko niezmiernie wygórowaną — najwyższą z pomiędzy wszystkich znanych — ale grzeszy nadto tem, że nie jest wszędzie równą. Ta ostatnia okoliczność w połączeniu z rozwielmożnionym w Austryi systemem dodatków samorządnych powoduje wielką nierównomierność w opodatkowaniu czynszowem tembardziej, że władze skarbowe powołane do ustalania podstawy wymiaru, postępują w tym względzie bardzo niejednolicie a co gorsza nie zawsze zgodnie z dotyczącemi postanowieniami lub duchem ustaw obowiązujących. Dowolność władz wymiarowych występuje tutaj przedewszystkiem w sposobie traktowania takich ko-

sztów i wydatków[1]), które nie mieszczą się w przyznanych ustawą procentach na koszta utrzymania i amortyzacyi domów, a następnie w postępowaniu przy t. zw. prostowaniu czynszów, które nierzadko wbrew odnośnym postanowieniom[2]) po nad rzeczywistą swą wysokość bywają prostowane.

Tego rodzaju „prostowanie“ czynszu jest tem dotkliwsze, że ustawa nie zapewnia podatkującym należytej ochrony przed możliwymi zapędami fiskalnymi władz skarbowych, przeciwko bowiem dokonanemu przy udziale „mężów zaufania“ władzy skarbowej oszacowaniu nie ma odwołania Reforma w tym kierunku a mianowicie wprowadzenie postępowania jawnego, powołanie do współdziałania przynajmniej w razach wątpliwych żywiołu autonomicznego a w szczególności obywatelskich komisyi szacunkowych, otworzenie możliwości odwołania się do wyższych instancyi[3]), jest rzeczą niecierpiącą zwłoki, nie ulega bowiem wątpliwości, że dzisiejszy sposób prostowania czynszów jest jedną z głównych przyczyn niepomiernej drożyzny pomieszkań, która jest prawdziwą ekonomiczną i społeczną klęską naszego społeczeństwa.

Postanowienia dotyczące ukarania przekroczeń popełnionych w zakresie podatku domowo czynszowego nie pozostawiają na ogół biorąc wiele do życzenia.

---

[1]) Jak n. p. wydatki na oświetlenie, centralne ogrzewanie zużycie dywanów na schodach i w korytarzach, wydatki na urządzenie wystaw sklepowych, opłaty wodociągowe, wydatki na opłacenie t. zw. grosza czynszowego, dodatków gminnych i kwaterunkowych, jeżeli je ponoszą lokatorowie i t. p.

[2]) § 43 pouczenia dla władz skarbowych z 26. czerwca 1820 postanawia wyraźnie, że za podstawę opodatkowania winien być przyjęty czynsz rzeczywisty nawet i wtedy, gdy wartość czynszu jest wyższą, jeżeli tylko jest niewątpliwem, że właściciel domu nie pobiera czynszów wyższych.

[3]) W Anglii (od r. 1881) może tak podatkujący jak i rząd odwołać się we wszystkich spornych kwestyach podatkowych do sądów zwyczajnych, która orzekają w trzech instancyach.

Przy oznaczeniu ram wymiaru kary starano się ile możności uczynić ją sprawiedliwą i skuteczną a więc nietylko zastosować do wysokości wyrządzonej szkody ale także uwzględnić stopień zawinienia i osobę przestępcy. Od postanowień karnych dotyczących podatków pośrednich wyróżniają się postanowienia karne z zakresu podatku domowo-czynszowego korzystnie tem, że do karygodności przekroczeń mających na celu uszczuplenie podatku wymagany jest zły zamiar. Natomiast nie można się zgodzić z postanowieniem, które przyznaje prywatnym denucyantom udział w grzywnach ściągniętych od podatników, którzy za zatajenie czynszu zasądzeni zostali, gdyż jest to środek wprawdzie skuteczny do wykrycia defraudacyi ale niemoralny i nielicujący z etycznemi zasadami skarbowemi.

Postępowanie w sprawach karnych, dotyczących podatku domowego jest arbitralnem, gdyż norm ogólnie w tym względzie obowiązujących nie wydano nigdy, zarzucić by mu można zbytnią sumaryczność oraz niedopuszczalność zaprzysiężenia świadków. Ta ostatnia okoliczność popiera niewątpliwie składanie nieprawdziwych zeznań i utrudnia zestawienie dowodu winy [1]).

Podatkiem domowo-klasowym ustawa mniej się zajmuje od pierwszej chwili jego istnienia, nie dlatego jednak, by go chciała traktować jako instytucyę mniej wartościową, mającą w obec podatku czynszowego znaczenie tylko drugorzędne pod względem skarbowym; przyczyną było tu przedewszystkiem racyo-

[1]) Z polskich pisarzy Biliński żąda poddania wszelkich przestępstw skarbowych pod ogólny kodeks karny (str. 304), Głąbiński natomiast zaleca stosowanie przepisów ogólnej ustawy karnej tylko tam, „gdzie defraudacya ma niewątpliwe i jaskrawe znamiona przekroczenia karnego, szczególnie wówczas, gdy popełniono defraudacyę podatku już wybranego"; uznaje przytem za słuszne żądanie wielu pisarzy, aby o przestępstwach skarbowych orzekały odrębne i bezstronne władze sądowe, lub też sądy zwyczajne (str. 389).

nalne urządzenie tego podatku, które usunęło potrzebę mnogich i skomplikowanych przepisów, oraz ciągłego przystosowywania tychże do zmieniających się z biegiem czasu stosunków.

Tę właśnie pojedynczą organizacyę a w szczególności oparcie podstawy wymiaru na jednej, jedynej oznace zewnętrznej: ilości części mieszkalnych, poczytują niektórzy wybitni pisarze, jak Schäffle, Wagner, Neumann i inni za główną zaletę austryackiego podatku domowo-klasowego. Twierdzą oni mianowicie, że jedynie klasyfikacya dokonana wedle ilości części mieszkalnych pozwala uniknąć jeżeli nie zupełnie to przynajmniej w znacznej mierze dowolności przy wymiarze podatku, ponieważ zaliczenie do klas taryfowych następuje na podstawie stałych, wszędzie równych i łatwo spostrzegalnych oznak zewnętrznych. Zapatrywanie to trudno jednak bezwzględnie podzielać. Niewątpliwie jest ilość części mieszkalnych bardzo cenną oznaką, którą w każdym razie należy wziąć w rachubę, są jednak obok niej także i inne czynniki, które na oszacowanie wartości użytkowej domu i fikcyjnej intraty podatkowi uledz mającej, nie pozostają bez wpływu. Bo czyż nieuwzględnianie takich n. p. danych jak położenia miejscowości lub stosunków miejscowych nie sprawia, że samotnie stojąca chata jest traktowana pod względem podatkowym często zupełnie na równi z domem pięknym, budowanym trwale i położonym w miejscowości ludnej i uczęszczanej, skoro tylko ilość części mieszkalnych obu tych budynków jest równą? Albo czy nazwiemy to zgodnem z zasadą sprawiedliwości w opodatkowaniu, jeżeli od maleńkiej izdebki jedynie tylko dla tego, że znajduje się w domu, który ma 25 części mieszkalnych, trzeba zapłacić prawie 10 koron podatku, podczas gdy od wielkiego i pięknego pokoju we wspaniałej willi, mającej 5 części mieszkalnych przypada zaledwie 2 kor. 20 hal.? Dowolnościom przy klasyfikowaniu, którym zapobiec ma oparcie wymiaru na jednej tylko oznace zewnętrznej,

można skuteczniej położyć tamę przez stosowne urządzenie technicznej strony podatku, natomiast nikt chyba nie zechce twierdzić, że pominięcie wszystkiego, co dałoby możność wszechstronnego ocenienia stopnia użyteczności i wartości i domu, usunie nierówność w rozkładzie ciężaru podatkowego — sądzimy, że raczej ją spotęguje. Rzecz naturalna, że w razie przyznania także i innym oznakom zewnętrznym należnego im wpływu na wymiar podatku, musiałyby być do współdziałania przy akcie klasyfikacyi powołane komisye, składające się obok organów rządowych z rzeczoznawców i mężów zaufania stron interesowanych, oraz dotychczasowa taryfa stosownie zmienioną.

Niezapoznając bynajmniej trudności, jakie ze względu na rozmaite stosunki krajowe, miejscowe i przyzwyczajenia ludności zachodzą w określeniu pojecia „części mieszkalnej“, musimy zauważyć na niekorzyść ustawy austryackiej, że nie zawiera ona nigdzie właściwej definicyi, co przez część mieszkalną ma być rozumianem. Cały szereg, nierzadko między sobą sprzecznych reskryptów ministeryalnych, deklaratoryów i instrukcyi rozstrzyga tę kwestyę od wypadku do wypadku, a że takie załatwienie rzeczy na jednolitość postępowania w praktyce dodatnio nie wpływa i często do dowolności i fiskalnych zapędów prowadzi' zapewniać nie potrzeba.

Słusznie ustanawia ustawa dla podatku domowo klasowego stopę w ogóle bardzo umiarkowaną a znacznie niższą od stopy podatku czynszowego — podatek klasowy bowiem już ze swojej natury tylko w nadzwyczajnie rzadkich wypadkach może być przerzucony i faktycznie więcej ma w sobie elementu podatku od pomieszkania, zatem podatku konsumcyjnego względnie dochodowego, jak podatek czynszowy. Nie należy przytem zapominać, że podatek domowo-klasowy jest więcej podatkiem od intraty surowej jak od intraty czystej. Niemniej jest w zasadzie słusznem zastosowanie przy tym podatku stopy progresyjnej; na

ogół bowiem biorąc przedstawiają domy, należące do klas wyższych ze względu na sposób ich budowy oraz większą wygodę, jaką zapewniają, także większą wartość użytkową a w szczególności wyższą możliwą intratę.

Przepisom dotyczącym ewidencyi domów dałoby się zarzucić, że postępowanie z urzędu, które zwłaszcza tutaj w interesie podatkujących w jak najszerszych rozmiarach stosować by wypadało, należy do rzadkich wyjątków.

Wszystkie niemal czynności, od których podjęcia zawisło korzystanie z praw i ulg podatkowych, jakie interesowanym przyznaje ustawa, pozostawiono inicyatywie prywatnej. Następstwem tego stanu rzeczy, ze wszech miar niekorzystnem i przez ustawodawcę z pewnością niezamierzonem, jest fakt, że z powodu skromnej zazwyczaj znajomości ustaw i licznych formalności skarbowych oraz znanej nieporadności mieszkańców małych miast, miasteczek i wsi, o których się tutaj przeważnie rozchodzi, przewidziane w ustawie korzyści i ulgi pozostają ze szkodą podatkujących zazwyczaj martwą literą.

Bardzo pożądaną byłaby przy podatku domowo-klasowym ogólna rewizya, podejmowana w niezbyt krótkich odstępach czasu, częściej natomiast należałoby zmieniać stopę celem uwzględnienia zmian zaszłych w wartości pieniędzy i w stosunkach gospodarczych.

* * *

Z pomiędzy austryackich podatków domowych wywołuje podatek domowo-klasowy stosunkowo nie wiele zażaleń ze strony interesowanych, natomiast jest podatek czynszowy od dłuższego szeregu lat przedmiotem skarg i zarzutów tak ze strony właścicieli domów jak i ze strony lokatorów. Pierwsi uskarżają się zarówno na niepomierną jego wysokość jak i na uciążliwy i przykry dla nich system wymiaru, drudzy widzą w obe-

cnym podatku domowym jedną z najważniejszych przyczyn powszechnej drożyzny mieszkań. Nieustające utyskiwania wywołały cały szereg projektów reformy, z których każdy ma coś dobrego w sobie ale żaden nie jest doskonałym, bo nie stwarza podatku, któryby odpowiadał zupełnie zasadom sprawiedliwości a był przytem elastycznym i nie nastręczał znaczniejszych trudności technicznych. Konieczność reformy uznaje także rząd a niechcąc w tak ważnym i trudnym przedmiocie, gdzie ściera się tyle na pozór sprzecznych obowiązków i względów, decydować wedle własnych tylko zapatrywań, postanowił zwołać do obrad nad zamierzoną reformą ankietę, która złożona z przedstawicieli nauki i reprezentantów wszystkich innych kół interesowanych dałaby mu sposobność wszechstronnego poznania skarg, zarzutów i życzeń podnoszonych w zakresie obecnej ustawy i zużytkowania tychże przy wypracowaniu projektu reformy.

Ankieta ta obradowała w Wiedniu w miesiącach listopadzie i grudniu ubiegłego roku a sądząc z jej przebiegu możnaby przypuszczać, że przez reformę podatku domowego rozumiano nie tyle zasadnicze zmiany w urządzeniu tegoż jak raczej wydatne tylko obniżenie stopy. Nie łudzono się jednak wcale pod tym względem, że przy dzisiejszych stosunkach budżetowych zniżenie podatku bez równoczesnego zapewnienia skarbowi państwa rekompenzaty za ubytek w dochodach, jakiby ztąd poniósł, pozostanie tylko . . . życzeniem i dlatego główną osią, około której obracały się obrady, było wynalezienie sposobu, w jaki zniżka w podatku domowym pokrytą by być mogła. Pomysły, jakie się tutaj wyłoniły, możnaby podzielić na dwie główne grupy, jedne zmierzają do tego, aby podatek domowy sam z siebie dostarczył funduszów na pokrycie zniżki, drugie przypozywają w tym celu inne źródła do pomocy. Pro powano n. p. takie załatwienie rzeczy: podatek domowo-klasowy jako przestarzały uchyla się; w miejsce tego podatku będą odtąd domy zamieszkane przez właści-

ciela opodatkowane wedle intraty, którą w razie wynajęcia dać by mogły, inne wedle wartości kapitałowej; wolności podatkowe dla budowli nowych ogranicza się ad minimum, wreszcie przy przemianie gruntu oddanego dotychczas pod uprawę rolniczą na grunt budowlany opłaca się odrębny, progresyjnie urządzony podatek w chwili udzielenia konsensu na budowę. Wedle tego projektu mogłoby państwo z nowych w ten sposób uzyskanych wpływów pieniężnych zniżyć bez uszczerbku dla siebie podatek domowo-czynszowy na 10% — projektodawca nie liczył się jednak z tem, że proponowane przez niego zmiany ustawy musiałyby spowodować silne osłabienie ruchu budowlanego.

Poważne głosy odzywały się za popieranem u nas przez Głąbińskiego skontyngentowaniem podatku domowo-czynszowego i obróceniem naturalnego, corocznego przyrostu na stopniowe obniżenie stopy. Prof. Menger twierdził, że zniżenie podatku na 15% nie wymagałoby większej ofiary ze strony skarbu państwa jak zrzeczenia się trzechletniego przyrostu.

Zastanawiano się także nad tem, czy nie możnaby urządzić podatku domowego progresyjnie i ustanowieniem stopy wyższej przy mieszkaniach większych zrównoważyć ubytek powstały przez zniżenie stopy przy mieszkaniach mniejszych, oraz wprowadzić różne stopy stosownie do wielkości pojedynczych miejscowości — pomysł, który wydaje się nam już z tego powodu trudnym do urzeczywistnienia, że, aby zamierzony cel osiągnąć a równocześnie zniżki w dochodzie z podatku uniknąć, musiałaby progresya mieć bardzo niską granicę końcową i wzrastać z początku zwolna, za to zaś później bardzo szybko i sięgać niepomiernie wysoko.

Inni chcieliby ubytek powstały w podatku czynszowym po zniżeniu stopy pokryć przez podwyższenie podatku osobisto-dochodowego, nie biorąc względu na regułę przez teoryę i praktykę już dawno uznaną, że

każdy podatek dochodowy tylko przy umiarkowanej stopie rozwijać się może.

Jeszcze inni doradzali wprowadzenie monopolu spirytusowego z rektyfikacyą bez podwyższania ceny drobiazgowej i przy przyznaniu dobrych cen producentom surowego spiryrytusu. Dochód ztąd uzyskany wystarczyłby zdaniem projektodawców na uchylenie wszystkich autonomicznych opłat konsumcyjnych i odstąpienie samorządowi obu naszych realnych podatków bezpośrednich.

Sądzimy, że przekazanie na wzór Anglii i Prus podatku domowego samorządowi, byłoby najprostszem rozwiązaniem sprawy, przyczem dla zmniejszenia pozostałego ztąd ubytku w dochodach mogłoby państwo zaprzestać lub przynajmniej ograniczyć zasilanie skarbów samorządnych a w razie koniecznej potrzeby podnieść bardzo nieznacznie stopę podatku osobisto-dochodowego lecz wyłącznie tylko przy dochodach fundowanych a nadto wprowadzić uzupełniający podatek majątkowy.

Wszyscy uczestnicy ankiety jednomyślnego byli przekonania, że jeżeli reforma państwowego podatku domowego ma odnieść pożądany skutek, potrzeba równolegle z nią przeprowadzić gruntowną reformę systemu dodatków samorządnych. W związku z tem pojawiły się wnioski, by z zamierzoną reformą zaczekać do roku 1909, w którym ma nastąpić ostateczne ustalenie stopy podatków przychodowych i rozwiązaną kwestya dodatków.

Zapiski literackie.

Żmiąca, wieś powiatu Limanowskiego, stosunki gospodarcze i społeczne. Napisał Franciszek Bujak, Kraków, G. Gebetner i Spółka 1903. (Studya ekonomiczno-społeczne. Zeszyt III) str. VII. 152.

Jest to już trzecia praca p. Bujaka, napisana metodą monograficzną. Gdy „Maszkienice“ omawiały wieś zachodnio-gali-

cyjską, o której charakterze decyduje stała i silna emigracya, dostępna nowym prądom społecznym i gospodarczym, gdy „Lima nowa“ przedstawiała małe miasteczko, ze wszystkiemi jego wadami i zaletami, z całą jego mizeryą społeczną i gospodarczą, to „Żmiąca“ jest wsią rolniczą o charakterze wybitnie konserwatywnym, mało też ulegającą wpływom z zewnątrz. Ma ona nadzwyczaj wiele rysów charakterystycznych, wspólnych z dawną przeszłością i przedstawia się w swym ustroju gospodarczym i społecznym jako wieś bardzo zachowawcza. Rozdział ziemi od czasów uwłaszczenia nieznacznie stosunkowo postąpił a obecnie przedstawia się tak, jak pod koniec ósmego dziesięciolecia XIX w., i zupełnie podobnie ma się z zaludnieniem. Chociaż nie brak Żmiącej emigracyi zarobkowej, to jednak nie stanowi ona dotąd poważnego czynnika w jej życiu gospodarczem. Za to daleko większą jest emigracya stała, konieczny rezultat unikania dzielenia gospodarstw. Żmiąca jest więc przedstawicielką rzadkiego obecnie w Galicyi rodzaju wsi, w których utrzymują się gospodarstwa włościańskie dość znacznych rozmiarów. Najwięcej jest ich w okolicach Nowego Sącza i w sąsiednich powiatach. Zupełnie podobne gospodarcze stosunki panują w siedmiu innych wsiach do tej samej parafii należących. Ustrój tych wsi, na których opiera się „Związek chłopski“, ludowa organizacya, politycznie umiarkowana, pozostająca pod kierunkiem Potoczków, budzi obecnie specyalny interes z powodu wniosku posła Hupki, chcącego powstrzymać dalsze rozdrabnianie ziemi i wytworzyć klasę zamożnych chłopów. W oczach ludności tych wsi gospodarstwo jako takie ma jakąś osobowość, poczytuje się je za prawdziwe indywiduum, za jednostkę niepodzielną. Gospodarze uważają się nie za rzeczywistych nieograniczonych niczem właścicieli, ale tylko za użytkowców, którzy mają pewne obowiązki względem przekazywanego z pokolenia w pokolenie gospodarstwa. W XVII i XVIII w. obowiązywała zasada minoratu, gospodarstwo otrzymywał najmłodszy syn, obecnie otrzymuje gospodarstwo najstarszy. Obydwie zasady mają swe dodatnie i ujemne strony w gospodarstwie włościańskiem. Minorat był korzystny dla starszego rodzeństwa, bo wszelki dorobek z gospodarstwa mógł gospodarz obracać swobodnie na wyposażenie starszych swych dzieci i zabezpieczyć im los przy ich współpracownictwie, zanim

oddał gospodarstwo najmłodszemu synowi. Ale wskutek wczesnej śmierci gospodarza mogły się zdarzać niekorzystne przerwy w racyonalnem prowadzeniu gospodarstwa. Przy majoracie ciągłość i należyte kierownictwo gospodarki są zabezpieczone a zatem i jego wydatność, ale znaczny udział i wpływ na gospodarstwo przyszłego dziedzica może wypaść na niekorzyść młodszego rodzeństwa, zwłaszcza gdy ojciec odumrze je przedwcześnie. Dzieci nie dziedziczące ziemi, otrzymują oczywiście od rodziców wyposażenie, albo po ich śmierci legaty czyli spłaty od dziedziców. Spłaty bywają zawsze drobne, nigdy nie wynoszą więcej jak $^1/_3$ część wartości tego spadku, któryby przypadł przy równym dziale, z reguły nie dochodzą nawet $^1/_4$ części. Przy określaniu wielkości spłaty nie bierze się na uwagę rzeczywistej wielkości majątku, ale położenie obejmującego dziedzictwo n. p. czy ma liczne potomstwo. Los rodzeństwa nie przedstawia się ujemnie. Większość z nich zdobywa sobie stanowisko nie gorsze od stanowiska samego dziedzica; niejedno z nich gospodaruje potem na znacznie większym kawałku gruntu niż jego rodzice.

Z takiego ukształtowania się zwyczajów spadkowych, wypływa cały szereg doniosłych konsekwencyi społecznych. Tak dla uniknięcia podziału gruntu lub ewentualnych kłopotów wyposażenia pieniądzmi powstało u tutejszej ludności widoczne dążenie do ograniczania liczby potomstwa tak, że obecnie płodność ludności w Żmiącej jest mniejsza nieco od normalnej i wynosi 3·38%, a znacznie mniejsza od przeciętnej płodności naszej ludności wiejskiej.

Żmiąca przedstawia jeszcze cały szereg innych cech interesujących. Tak podział na własność większą i mniejszą już ustał, obszar dworski bowiem został w ciągu ostatniej ćwierci ubiegłego wieku rozsprzedany. Własność gminna jeszcze istnieje, ale wywołuje ciągle fermenty lokalne. Pastwisko gminne uważa się wprawdzie za wspólną własność 12 gospodarzy ze Żmiącej a 3 ze Strzerzyc, którzy najbliżej niego mieszkają. Oprócz tego wszyscy mieszkający w Żmiącej mają prawo kopania tu białej gliny, ile im potrzeba na własną potrzebę. Z biegiem czasu zasiedzieli komornicy z większej części wsi prawo pasania bydła na tem pastwisku, na co pierwotnie tylko za wynagrodzeniem (w robociznie) otrzymywali pozwolenie. Zaniedbany stan jego

wywoływał od r. 1878 liczne usiłowania zmierzające do lepszego zagospodarowania go. Przedewszystkiem starano się przeprowadzić podział pomiędzy współwłaścicieli, wydzielając 4 morgi na kopanie gliny, ale sprzeciwili się temu komornicy. Później myślano o zalesieniu całego terenu na rzecz wspólnych właścicieli, nawet uczyniono w tym kierunku pierwsze kroki, zalesiając 3 morgi. Zaprotestowali znowu przeciw temu komornicy, którzyby przynajmniej przez dłuższy czas pasać nie mogli na świeżo zalesionym obszarze, niechętni byli także pobierający stamtąd glinę a wkrótce i sami właściciele odstąpili od tego zamiaru z obawy, aby im potem lasu nie zagarnięto na własność i użytek całej gminy. W ostatnich latach, gdy znowu stan pastwiska zaczął oburzać współwłaścicieli, okazali ochotę zrzeczenia się swych praw na rzecz całej wsi, aby przecież zaprowadzić na niem akiś porządek, ale nie chcą się zgodzić na to owi trzej gospodarze ze Strzerzyc. W obec kolizyi tak różnych interesów niema nadziei, aby się stan tego pastwiska w krótkim czasie polepszył, ta kolizya jest jednak niewątpliwie typową i da się odnaleść w każdej prawie wsi.

Żmiącanie prowadzą jeszcze w znacznej części gospodarstwo naturalne, bo w wielu wypadkach pieniądz nie jest niezbędnym środkiem wymiany, ale nie jest ono zamknięte w sobie, bo żaden gospodarz nie zaspokaja swych potrzeb przez własną wytwórczość, owszem posługuje się handlem i znacznie rozwiniętem rzemiosłem miejscowem. Nadto widzimy tu rozwój kredytu i wielką ilość oszczędności, które są zawsze objawami gospodarstwa pieniężnego.

Prastare stosunki przypomina też wspólne śledzenie złodziei, tudzież utrzymywanie kalek we wszystkich gospodarstwach po kolei. Jeżeli nieuleczalnie chory, ślepy lub kaleka innego rodzaju nie miał bliższej rodziny, to utrzymywały go kolejno wszystkie gospodarstwa według ilości gruntu, czyli według tego, jak odrabiano pańszczyznę. Gospodarstwo całorolne żywiło kalekę przez cały tydzień, zagroda przez pół tygodnia, a półrolek i chałupa przez odpowiednie części tygodnia. Mniejsze gospodarstwa dokładają się do tych gospodarstw, z których wydzielone zostały, w wielkości, odpowiedniej do swej części. Paralityków przenoszono z chałupy do chałupy, ciemnych przeprowadzano. Każdy ubogi, utrzymywany przez gminę, przechodził więc przez całą wieś pięć

razy w ciągu dwóch lat, ponieważ wieś dzieliła się na 20 ról a na każdej roli był przyjmowany przez tydzień w jednym ciągu.

Żmiącanie i wogóle ludność wsi sąsiednich, mówi p. Bujak, reasumując swoje wywody, przedstawiają mimo wielu stron ujemnych wcale sympatyczny typ naszego ludu. Widać w nich wiele zdolności do zdrowego rozwoju. W ostatnich kilkudziesięciu latach podniósł się ogromnie poziom ich kultury i dobrobytu. Z pańszczyźnianych chłopów wyrośli na silnych ekonomicznie „kmiecі". Mimo niezaprzeczonego postępu zachowali oni bardzo wiele śladów dawnego swego bytu i prastarych cech; niektóre z nich są jeszcze obecnie dodatnie i nadal będą korzystny wpływ wywierać. Mimo wszystko, cokolwiek dałoby się wytknąć tej ludności, można z całą słusznością powiedzieć, że nasz kraj przedstawiałby się o wiele korzystniej, gdyby Żmiąca była typem najbardziej w nim rozpowszechnionym; niestety jest właśnie przeciwnie.

To co p. Bujak mówi o Żmiącej, to jabym powiedział o jego książce. Szkoda, że takich książek nie mamy więcej.

Dr. Zygmunt Gargas.

Prof. Dr. Stan. Estreicher. *Kodeks króla Hammurabiego* [1]).

Jest to mianowicie świeżo odkryta, obszerna ustawa babilońska, pochodząca z połowy XXIII wieku przed Chrystusem, stanowiąca przeto najstarszy — chronologicznie biorąc — pomnik ustawodawczy świata. Autor stwierdza, że zainteresowanie naukowe dla prawa babilońsko-assyryjskiego wzrasta z każdym rokiem dzięki niespodziewanym odkryciom archeologicznym, przynoszącym co roku nowe pomniki tego prawa. Dotychczas składały się one przeważnie z tabliczek glinianych, zawierających teksty umów, darowizn, testamentów, wyroków, napisów granicznych i t. p. Materyał tam zawarty był jednostronny; pozwalał na dokładne odtworzenie pewnych działów kultury prawnej najdawniejszego Wschodu, ale nie pouczał dostatecznie ani o organizacyi politycznej, ani o administracyi, ani o prawie karnem, ani o procesie. Znaleziono wprawdzie kilka fragmentów ustaw, ale te były

[1]) Streszczenie to ogłoszone było w Sprawozdaniach Akademii umiejętności w Krakowie.

zbyt szczupłe i nie posiadały większego znaczenia. Dopiero ekspedycya francuska pozostająca pod kierownictwem archeologa J. Morgana, pracująca nad odkopaniem ruin Suzy, przyniosła niespodziewaną a niesłychanie doniosłą zdobycz dla najdawniejszego prawa babilońskiego. W czwartym mianowicie tomie jej sprawozdania, wydanym w końcu roku ubiegłego (1902), ogłoszono tekst obszernej ustawy babilońskiej, wypełniającej wiele braków w naszych wiadomościach o tem prawie i stanowiącej jeden z najważniejszych pomników prawnych starożytnego świata.

Zarazem ogłoszono tłómaczenie tego pomnika, dokonane przez Ojca Scheila, profesora assyriologii w École des hautes études w Paryżu*).

Ustawa ta jest wyryta pismem klinowem dokoła wielkiego, przeszło dwa metry wysokości liczącego walca kamiennego. Na początku znajduje się rzeźba przedstawiająca monarchę stojącego w kornej postawie przed bóstwem (bóg Šamaš, jak objaśnia wydawca) i odbierającego od bóstwa pouczenie. Z obszernego wstępu, od którego ustawa się rozpoczyna, dowiadujemy się, iż ogłasza ją król Hammurabi, o którym wiemy skądinąd, iż panował około r. 2250 przed Chr. i że przyczynił się bardzo znacznie do zjednoczenia drobnych księstewek babilońskich w jeden organizm państwowy.

Walc kamienny, na którym ustawa jest wyryta, dochował się z drobnemi stosunkowo tylko uszkodzeniami (brakuje zaledwie czterech kolumn napisu, t. j. około $^1/_7$ części tekstu). Pierwotnie musiał on stać w Babilonie, skąd jeden z królów elamickich uwiózł go — po zwycięzkiej wyprawie na Babilon, — jeszcze w XIII wieku przed Chr. i rozkazał go ustawić przed swoim pałacem w Suzie. Tutaj odszukała go obecnie ekspedycya francuska.

Kodeks dzieli się na 282 artykuły — prócz introdukcyi i zakończenia, wzywającego zemsty bóstw na nieposłusznych i gwałcicieli ustawy; — z tych wedle obliczeń wydawcy nie doszło do nas jakich 40 mniej więcej artykułów, tyle bowiem mogło

*) Délégation en Perse. Mémoires publiés sous la direction de M. J. Morgan, délégué général. IV. Textes élamites-semitiques. Par V. Scheil, O. P. Paris 1902.

się pomieścić na owych czterech kolumnach uszkodzonych. Treść jest różnorodna a bynajmniej nie rozłożona bezładnie. Owszem kodeks trzyma się pewnego porządku w swoich postanowieniach. Grupuje razem naprzód przepisy odnoszące się do karania czarów, do świadczenia przed sądem i do nadużyć sędziów; omawia następnie kradzież i rozbój (20 artykułów); zajmuje się obowiązkami urzędników (15 artykułów), przechodzi dalej do stosunków, odnoszących się do uprawy ziemi (25 artykułów) i do wynajmu domów (tu owa luka czterech kolumn), do handlu i do karczem. Następują przepisy o długach i pożyczkach i o kontrakcie składu (razem 16 artykułów). Potem otrzymujemy przepisy z zakresu prawa familijnego (63 artykuły). Potem spotykamy oznaczenie kar za mutylacye i rany (22 artykuły). Wreszcie reguluje kodeks obowiązki i wynagrodzenie lekarzy, budowniczych, przewoźników (na statkach), pasterzy, robotników rolnych, różnych rzemieślników etc. (41 artykułów). Postanowienia kodeksu są przeważnie treści karnej, jak to bywa we wszystkich najdawniejszych ustawach starożytnych i nowych ludów. Robią one wrażenie instrukcyi ułożonej przez monarchę przedewszystkiem dla użytku sędziów, w której monarcha stara się przewidzieć najczęstsze lub najważniejsze przypadki przekroczeń prawnych i przepisać, jaką karę należy nałożyć.

Nie jest to więc kodyfikacya całego prawa, ale rodzaj ustawowej taryfy karnej. Z drugiej strony należy podnieść, iż ustawa świadczy o bardzo wysokim stosunkowo stopniu cywilizacyi, panującej w Babilonie w XXIII wieku przed Chrystusem. Epokę tę — tak odległą — znaliśmy już dotąd na podstawie wielu wykopalisk dawniejszych, np. na podstawie słynnych aktów z Warki, znajdujących się dziś w Muzeum Brytańskiem a ogłoszonych przez Strassmaiera. Obecnie otrzymujemy nowe potwierdzenie wysokiej, prawnej i ekonomicznej, kultury tej epoki.

Prawo publiczne widzimy oparte na zasadzie patrymonialnych rządów monarchy, który wyręcza się urzędnikami bezwzględnie zależnymi od siebie i płatnymi. Wynagrodzeniem ich są mianowicie beneficya w ziemi, nadawane na czas urzędowania i nie dziedziczne. Władza sądowa jest oddana sędziom, którzy w kilku tworzą kollegium wyrokujące pod przewodnictwem jednego z nich.

Administracya państwowa, o ile ją możemy poznać z ustawy króla Hammurabiego, okazuje wysokie wyrobienie i posuwa daleko swoją dbałość o powszechny spokój i pomyślność jednostek.

Prawo procesowe zatraciło już również cechy, charakteryzujące prawa pierwotnych ludów. O sądach bożych spotykamy tylko raz wzmiankę (sąd boży wody), głównym dowodem są zeznania świadków i dokumenty. Rozprawa toczy się ustnie, ale wyrok jest stronom doręczany na piśmie. Takich wyroków odnaleziono dotąd — z czasów nieco późniejszych — znaczną ilość.

Prawo karne odznacza się ogromną surowością i stosunkowo ze wszystkich działów prawa jest najmniej wyrobione. Kara śmierci w różnych postaciach bywa nakładaną bardzo często. Obok niej spotykamy karę mutylacyi, chłosty (raz jeden), wygnania i piętnowania — a wymiar kar odbywa się często wedle zasady ścisłego talionu (oko za oko, ząb za ząb). Wola przestępna jest mało brana pod uwagę. Za przestępcę odpowiada niekiedy jego rodzina (np. syn lub córka mogą być zabici, aby pomścić w pewnych wypadkach śmierć spowodowaną przez ich ojca); za niewyśledzionego przestępcę odpowiada okrąg, w którym czyn popełniono.

Zjawiają już jednak kary pieniężne (w razie lżejszych przestępstw), co należy uznać za dowód, że i prawo karne starobabilońskie zaczyna już wstępować na wyższy szczebel ewolucyi. Kary te — jak świadczą późniejsze źródła babilońsko-assyryjskie — zyskną coraz to więcej miejsca w systemie prawa karnego, które zaczyna się opierać zwolna coraz wyłączniej na zasadzie odszkodowania.

Najwięcej wiadomości zyskujemy z zakresu prawa prywatnego, zwłaszcza familijnego i obligatoryjnego. Po raz pierwszy poznajemy dokładniej organizacyę rodziny babilońskiej. Rodzina jest monogamiczną, obok żon spotyka się jednak konkubiny niewolne (podobnie jak u Żydów za czasów Abrahama) — a pomnik określa dokładnie stanowisko jednych i drugich w rodzinie. Żona i dzieci są chronione przez prawo przed zbytnią samowolą męża i ojca. Kobieta ma wogóle daleko idące uprawnienia w zakresie prawa majątkowego małżeńskiego. Po raz pierwszy otrzymujemy również bliższe wiadomości o stanowisku heter hierodul, o czem najwięcej wiadomo było dotąd z Herodota.

Uderzające są postanowienia odnoszące się do zakazów cudzołostwa i kazirodztwa, pozwalające się domniemywać bardzo pierwotnych i grubych obyczajów pod tym względem.

Położenie dłużnika nie jest już tak groźne, jak bywa u ludów na niskim stopniu cywilizacyi. Niewola za długi — osobista i rodziny dłużnika — jest znana, ale przez prawo zarówno co do czasu, jak i co do władzy wierzyciela uregulowana. Pod tym względem ustawa Hammurabiego ma podobną socyalną tendencyę, jak analogiczne postanowienia dawniejszych praw żydowskich (*Exodus XXI* i *Leviticus XXV*).

Rolnictwo jest wysoko rozwinięte. Otrzymujemy dokładne wiadomości o całej agrarnej organizacyi, o wielkich włościach, o wydzierżawianiu ziemi czynszownikom, o różnych rodzajach robotników agrarnych wolnych i niewolnych. Wysoko rozwinięty jest też handel i istnieje znakomicie unormowane prawo handlowe. Spotykamy różne rodzaje kupców, bankierów, ajentów, pośredników i wzmianki o różnych interesach handlowych. Pod tym względem dopełnia nowa ustawa obfite już i tak wiadomości, jakie dotychczas posiadaliśmy.

Podział pracy w społeczeństwie jest doprowadzony do znacznej doskonałości. Widzimy ogromną stosunkowo ilość zawodów a społeczeństwo oddawna już przekroczyło stadyum gospodarstwa naturalnego. Jak widać z tego wszystkiego, kultura Babilonu ma już za sobą odwieczną przeszłość i opiera się na jakichś nieznanych nam ani nawet w przybliżeniu tradycyach i wzorach.

Kodeks Hammurabiego nie jest przeto bynajmniej prawem narodu barbarzyńskiego, choćby niejedno jego postanowienie raziło etykę dzisiejszą, a nawet nie zgadzało się z poziomem etycznym samych początków średniowiecza. Odpowiada on pomnikom (chronologicznie biorąc) znacznie późniejszym, — księdze Manu, prawu mojżeszowemu, prawu gortyńskiemu i t. p., które również na same początki odnośnych społeczeństw nie wiele rzucają światła, bo są wytworem wyższego stopnia cywilizacyi.

Pomimo to znaczenie jego jest zarówno dla wyjaśnienia wielu szczegółów prawa babilońskiego, jak i dla ogólnej historyi prawa nader doniosłe. Przekonywamy się, jak odległe epoki ma za sobą rozwój kultury prawnej Babilonu. Kultura ta — jak to

wiemy — oddziaływała na ościenne narody od najdawniejszych czasów, a babilońskie prawo podobnie jak babilońska nauka, sztuka i religia wycisnęły swoje piętno na najwcześniejszej kulturze zwłaszcza ludów aryjskich południowej Europy. To też im lepiej to prawo babilońskie w czasach jego najwyższego rozkwitu i ekspanzywności poznajemy, tem lepiej możemy zdać sobie sprawę z genezy kultury prawnej ludów świata klasycznego. Niewątpliwie niektóre badania lat ostatnich (Revillout, Ihering), okazywały znaczną przesadę lub dyletantyzm pod tym względem. Redukując ich twierdzenia do należytych granic, nie należy zapominać, iż myśl zasadnicza o zależności początków naszej kultury prawnej od prastarej i tajemniczej cywilizacyi dalekiego Wschodu — jest w zupełności słuszna. Jest też to wypadkiem dla nauki niesłychanie pomyślnym, ile razy uda się wydrzeć choćby drobną cząstkę tej tajemnicy, w której są pogrążone te odległe ludy i czasy.

1. Entscheidungen des k. k. Obersten-Gerichts als Kassationshofes veröff. v. der k. k. Generalprokuratur. — Neue Folge V Bd. 1904.

2. Entscheidungen des k. k. Obersten-Gerichtshofes in Zivil- und Justizverwaltungssachen, veröff. von diesem Gerichtshofe. — Neue Folge IV Bd. 1904

Obydwa te wydawnictwa są dalszym ciągiem zbioru orzeczeń Najw. Trybunału, wydawanego dawniej przez Dr. Rudolfa Nowaka. Karny zbiór obejmuje orz. Nr. 2768—2883, cywilny od Nr. 508 do 626. — Obydwa zbiory zaopatrzone są w rejestra, których dokładność jest wzorowa. — Zalety tych zbiorów pod urzędową powagą wydawanych są znane. *R—r.*

KRONIKA.

Z lwowskiego towarzystwa prawniczego. Dnia 11. marca b. r. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie pod przewodnictwem J. E. Dr. Tchorznickiego, w nowym lokalu Towarzystwa przy ul. Kościuszki l. 18.

Z przedstawionego Sprawozdania Wydziału wyjmujemy następujące szczegóły.

Okoliczność, że Towarzystwo przez kilka miesięcy w ubiegłym roku było pozbawione własnego lokalu, oddziałała niekorzystnie na starania Wydziału około rozwoju ruchu naukowego w Towarzystwie. Trudności, z jakiemi było połączone wyszukanie odpowiedniego lokalu, zniewoliły ostatecznie Wydział, że zawiesił na jakiś czas czynności Towarzystwa a korzystając z uprzejmości Prezydyów wyższego sądu krajowego i sądu krajowego karnego, rozmieścił szafy z biblioteką w budynku wymienionych sądów. Dopiero we wrześniu roku zeszłego spólnym zabiegom delegatów Wydziału Towarzystwa i Izby adwokatów udało się wynaleść obecne lokalności (w domu przy ul. Kościnszki l. 18), które ze względu na swe położenie i rozmiary zupełnie odpowiadają potrzebom Towarzystwa.

Drugą okolicznością, niesprzyjającą rozwinięciu energiczniejszej działalności przez Wydział, był wzgląd na położenie finansowe Towarzystwa. Obejmując urzędowanie musiał Wydział zaraz na wstępie liczyć się z tem, że fundusz rezerwowy Towarzystwa został w roku 1902 znacznie, bo o jedną trzecią część uszczuplony, zatem za swój główny obowiązek uważał Wydział staranie o jak najrychlejsze poprawienie stosunków finansowych Towarzystwa.

Wśród takich warunków był więc Wydział poniekąd zmuszonym, zakreślić swej działalności szczuplejsze granice, mimo to jednak nie spuszczał z oka zadań, zakreślonych statutem i w miarę możności dążył do ich urzeczywistnienia.

Członków zwyczajnych było po koniec roku 1902: 230, w ciągu roku ubyło ich 12 (z tego 3 przez śmierć), przybyło nowych członków 6; ogółem liczba ich wynosi zatem obecnie 224.

Przechodząc do rozpatrzenia stosunków finansowych Towarzystwa podnosi Wydział, że w minionym roku pozostała nadwyżka w kwocie 171 kor. 31 hal., którą zasilono fundusz rezerwowy, naruszony pożyczką 542 kor. 28 hal. zaczerpniętą w roku 1902 na pokrycie niedoboru. Jest też nadzieja, że wykazaną w budżecie na rok 1904 nadwyżkę w kwocie 176 kor.

będzie można również do funduszu rezerwowego przenieść, tak że w niedługim czasie cała pożyczka będzie pokryta.

Zaległe wkładki członków z roku 1903 wynoszą około 400 kor., a z roku 1902 około 200 kor. Wobec skromnych funduszów Towarzystwa kwota 600 kor. stanowi zbyt wielki uszczerbek, by jej brak nie odbił się niekorzystnie na Towarzystwie. Wydatki zaś się zwiększają, bo czynsz za nowy lokal wynosi obecnie 800 koron rocznie, podczas gdy dawniej wynosił tylko 500 kor. Odwołuje się zatem Wydział do członków z prośbą, by regularnem uiszczaniem wkładek bieżących i wyrównaniem zaległych wspomagali go w pracy około rozwoju Towarzystwa zaznaczając, że już miniony rok dał lepsze rezultaty, jednak jeszcze zawsze nie takie, jakie być powinny, bo zaległych wkładek żadnych być nie powinno.

Zebrań naukowych odbyło się w roku zeszłym dwanaście; mianowicie: w dniach 16. i 23. stycznia, 6. i 13. lutego 1903 odbył się dalszy szereg konferencyi o procedurze cywilnej na podstawie referatów pp. dra Franciszka Turka-Niewiadomskiego i dra Seweryna Panetha;

27. lutego 1903 odbył się wykład p. Witolda Lassoty p. t. „Kilka uwag o pracy p. Józefa Olszewskiego: Biurokracya".

6. i 13. marca dwa wykłady p. dra Józefa Buzeka: „O emigracyi z Galicyi i innych ziem Polski, część I. Historya przyczyny i skutki, część II.: Uregulowanie emigracyi";

20. marca wykład p. Witolda Lassoty „O reformie administracyjnej". Nad tym wykładem odbyła się dyskusya dnia 27. marca;

24. kwietnia wykład p. Włodzimierza Łuczkiewicza p. t. „O projekcie nowej ustawy prasowej", zaś 1. maja dyskusya nad tym wykładem;

14. grudnia odczyt p. dra Józefa Buzeka na temat „Prawo językowe w szkolnictwie".

Co do działalności na zewnątrz, wzięło Towarzystwo udział w jubileuszu 40-letniej pracy profesorskiej profesora dra Fryderyka Zolla starszego w Krakowie. Na tym uroczystym obchodzie, który się odbył dnia 6. grudnia r. z., było Towarzystwo reprezentowane przez prof. dra Ernesta Tilla.

Staraniem komisyi zabawowej, na której czele stał radca wyższego sądu krajowego p. Karol Misiński, odbył się dla członków Towarzystwa dnia 21. listopada raut w salach kasyna miejskiego, który przyczynił się do podniesienia życia towarzyskiego.

W myśl §. 29. statutu wystąpili z Wydziału pp.: dr. August Bálasits, dr. Wacław Domaszewski, dr. Jan Dylewski, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Edmund Kamieński, dr. Godzimir Małachowski, Karol Misiński.

Ponadto ustąpił z Wydziału dr. Rudolf Rożycki, który wskutek powołania swego na radcę Trybunału administracyjnego, przesiedlił się do Wiednia.

Sprawozdanie z obrotu kasowego wykazuje w dochodach 4.563 koron. 32 hal., w rozchodach 4.392 kor. 1 hal., wskutek czego pozostała nadwyżka w kwocie 171 kor. 31 hal., która ulokowana na książeczkę galic. Kasy oszczędności nr. 120 446 do funduszu rezerwowego, jako częściowy zwrot zaciągniętej w roku 1902 pożyczki z tego funduszu w kwocie 542 k. 28 h.

Fundusz rezerwowy wynosił 1.341 kor. 76 h., fundusz zakupna książek 35 k. 73 h.

Zarząd biblioteki zajmował się w roku ubiegłym przedewszystkiem skompletowaniem znajdujących się w bibliotece zbiorów orzeczeń i wydawnictw peryodycznych.

Nadto uzupełniono księgozbiór najważniejszemi wydawnictwami z czasów ostatnich.

Wobec konieczności uzupełnienia braków powstałych w latach dawniejszych i znacznych w tym celu wydatków — ograniczono się przy zakupnie do rzeczy najaktualniejszych ze względu na dość szczupłą dotacyę na cele biblioteki.

Po przedstawieniu przez JE. dr. Tchorznickiego ogólnego sprawozdania, przy czem uczcili zgromadzeni przez powstanie pamięć zmarłych w r. z. członków Towarzystwa: Witolda Lassoty, dra Władysława Margasza, Bernarda Müllera i Władysława Przybylskiego — udzieliło Zgromadzenie Wydziałowi absolutoryum za czynności w ubiegłym roku i uchwaliło budżet na rok przyszły, oraz odnowiło pod dotychczasowymi warunkami układ z Redakcyą „Przeglądu Prawa i Administracyi“.

Do komisyi rewizyjnej wybrano ponownie pp. dr. Korna, dra Łozińskiego i Sopotnickiego, oraz w miejsce ustępujących członków Wydziału ponownie pp. dra Balasitsa, dra Domaszewskiego, dra Dylewskiego, dra Głąbińskiego, dra Kamieńskiego i Misińskiego — zaś oprócz tego dra Rolnego i dra Skwarczyńskiego. *at.*

Zjazd prawników czeskich w Pradze. Otrzymaliśmy odezwę następującą:

„W dniach 21, 22 i 24 maja 1904 r. będzie urządzony w król. główn. mieście Pradze naukowy zjazd czeskich prawników, który będzie pierwszem ich przedsięwzięciem tego rodzaju.

Zjazd ten ma być manifestacyą postępu, który naród czeski, po swojem odrodzeniu zwłaszcza zaś w drugiej połowie zeszłego stulecia, na polu nauk prawniczych i państwowych osiągnął i ma być krokiem naprzód w rozwoju czeskiej pracy naukowej.

Prawnictwo czeskie, zebrane tu, po raz pierwszy spróbuje rozwiązać całe szeregi ważnych pytań z pojedynczych gałęzi praktycznych nauk prawniczych i państwowych, owocem czego będą zasługujące na uwagę prace literackie.

Pobudką do urządzenia tego zjazdu była przypadająca na rok 1904 czterdziestoletnia rocznica istnienia stowarzyszenia naukowego „Towarzystwo Prawnicze“ i jeszcze dłuższego trwania czasopisma „Pravnik“, który przy założeniu „Towarzystwa prawniczego“ stał się jego organem i został nim aż do dnia dzisiejszego. „Towarzystwo Prawnicze“ i „Pravnik“ przynosiły i przynoszą wielkie zasługi pielęgnując nauki prawnicze i państwowe; zasługi te szczególniej uwydatniały się w czasach, kiedy nie było jeszcze uniwersytetu czeskiego.

Przygotowywując się do swego święta, pamięta prawnictwo czeskie o ścisłych stosunkach, jakie łączą pod względem postępu i kultury całe słowiaństwo; dlatego też niżej podpisany komitet ma zaszczyt zawiadomić o tem W. W. P. P. jako reprezentantów zjednoczonej pracy na polu postępu i jednocześnie zapewnić, że będzie uważał za największą cześć możność przywitania na zjeździe zastępców świata prawniczego narodu Waszego.

Niżej podpisany komitet prosi jeszcze, żeby wszystkie stowarzyszenia, chcące zaszczycić nas swoją obecnością raczyły

zawiadomić o tem komitet na ręce prezesa Dr. praw, pana Antonina Randy, ces. król. profesora uniwersytetu, radcy stanu i t. d. w Pradze, najdalej do dnia 7-go maja, żeby komitet mógł poczynić odpowiednie kroki do przywitania miłych gości".

Z programu dołączonego do tej odezwy dowiadujemy się, że protektorem zjazdu jest Jerzy ks. Lobkowicz, marszałek król. czeskiego, prezesem Wydziału wykonawczego prof. Uniw. i Radca dworu Antoni Randa, zastępcami Rudolf Vysin, Radca apel. i Jan Javurek, adwokat w Pradze, że dalej utworzone są cztery sekcye mianowicie: dla prawa cywilnego (przewod. prof. Randa), dla procedury sądowej (przewod. Dr. Jędrzej Solc adw.), dla mater. i form. prawa karnego (przewod. Dr. Karol Dreszler, Radca Dworu przy Najw. Trybunale w Wiedniu), dla prawa publicznego i polit. ekon. (przewod. Dr. Jerzy Pražak, prof. Uniw. i Radca Dworu).

Dokładny program obrad Zjazdu podamy w zeszycie z 1. maja b. r.

Wystawa światowa w St. Louis. Podczas międzynarodowej wystawy światowej w St. Lonis (północna Ameryka) w roku bieżącym ma się tamże odbyć, oprócz innych zjazdów naukowych, także powszechny kongres prawniczy w czasie od 28. do 30. września r. b.

Kongres ten będzie się zajmował w szczególności historyą i dogmatyką różnych systemów prawa, kwestyami z prawa międzynarodowego oraz wprowadzeniem większej zgodności zasad i formy w postępowaniu sądowem różnych państw cywilizowanych.

Na życzenie rządu w Stanach Zjednoczonych zaprasza się reprezentantów wszystkich stowarzyszeń prawniczych do wzięcia udziału w tym kongresie.

Zbrodnicze zaniechanie.

(Studyum z prawa karnego)

Napisał

Dr. Jan Paygert.

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

1) Rozliczne przepisy prawa rzymskiego i kanonicznego, starych praw niemieckich i Caroliny, wreszcie normy dziś obowiązujących ustaw karnych stwierdzają niewątpliwie, że zawsze i wszędzie, pewne zaniechania były uważane za karygodne. Karano w Rzymie podwładnego, który nie stawał w obronie swego przełożonego, jakkolwiek mógł był to uczynić [1]). Karano wedle prawa kanonicznego tych, którzy dziecięcia nie ochrzcili przed jego śmiercią [2]). Karanym był na mocy postanowień Pragskiego prawa miejskiego, sędzia usuwający się od wydawania sądu o popełnionych zbrodniach [3]);

[1]) L. 6 §. 8 D. de re milit. (49. 16): *Qui praepositum suum non protexit quum posset, in pari causa factori habendus est.*

[2]) *Pariens femina cuius filius per negligentiam non baptisatus obiit, annum 1 poeniteat et nunquam sit sine aliqua poenitentia.* Pseudo Beda c. 17.

[3]) *Prager Rechtsbuch 32.* To samo stanowią: *Sachsenspiegel* II, 13 § 8; *Schwabenspiegel* 148 § 13; *Richtsteig* C. 34 (Rössler I, 110).

karani byli na podstawie art. 123 Caroliny, ci, którzy nie przeszkadzali [1]), by w ich domach nierząd publiczny uprawiano.

Ustawa niemiecka z r. 1871 karze za oszukańcze bankructwo kupca, który w zamiarze wyrządzenia szkody swym wierzycielom zaniechał prowadzenia ksiąg handlowych [2]).

Francuski kodeks karny zagraża karą tym, którzyby w czasie klęsk powszechnych zaniedbali użyczenia lub przywołania pomocy [3]).

W Austryi karanym bywa ten, kto mimo możności uczynienia tego, nie przeszkadza popełnieniu zbrodni [4]).

2) Z powyższych, przykładowo naprowadzonych postanowień prawno karnych, przekonywamy się, że w każdej epoce i u wszystkich narodów, uważało się państwo za uprawnione wydawać nietylko zakazy, ale także i nakazy, przeciw którym nie wolno człowiekowi wykraczać, bez narażenia się na karę kryminalną.

Zdawać by się mogło, że różnica między normami karnoprawnemi ubranemi w formę zakazów, a takiemiż normami wydanemi pod postacią nakazów, jest tylko zewnętrzną. Tak jednak nie jest. Słowa, w których sformułowanym został przepis karnoprawny, mogą mu nadawać pozór zakazu, chociaż w rzeczywistości będzie tym przepisem pewna czynność nakazaną i odwrotnie [5]).

[1]) „*Solches in ihren Häusern zu geschehen gestatten*".

[2]) §. 281 l. 3.

[3]) *Code pénal* art. 475 Nr. 12.

[4]) §. 212: kto złośliwie zaniedbuje przeszkodzić popełnieniu zbrodni, będąc w możliwości tego, bez narażenia na niebezpieczeństwo siebie samego, swych należących...

[5]) Tak np. §. 339 u. k. austr. oznacza karę za utajenie porodu, a §. 482 karę za utajenie przez profesyonistę zapasów żywności do publicznej sprzedaży przeznaczonych. Jasnem jest, że chociaż brzmienie obydwu postanowień, jest mniej więcej jednakowe, w pierwszym wypadku każda położnica ma obowiązek o odbytym połogu donieść, a więc chodzi o nakaz, w drugim wypadku nie może być mowy o tem, by sprzedawca miał obowiązek ze swoim towarem się zgłaszać, lecz tylko jest mu zakazanem, sprzedania towaru odmawiać.

Gdy mówimy zatem w prawie karnem o zakazach i nakazach, nie o formę zewnętrzną tego przepisu nam chodzi, lecz o stopień i siłę ingerencyi państwowej na stosunki życiowe jednostek. O nakazie mówimy wtedy, gdy państwowa władza określa wypadki, w których jednostka ma obowiązek pozytywnie współdziałać dla dobra ogółu [1]). Przez zakazy zaś rozumiemy przepisy prawne zakreślające jedynie granice, po za któremi wzbronionem jest jednostce w używaniu własnej wolności wkraczać w dziedzinę interesów obcych. A to właśnie unormowanie współdziałania pozytywnego w celach państwowych i dokładne określenie tego wszystkiego, co się tym celom państwowym sprzeciwia, stanowi zasadniczy obowiazek władzy państwowej wobec społeczeństwa. Pewność zaś, że jednemu czy drugiemu odpowiadające działanie, może być wymuszonem, względnie, że przeciwne podlegnie karze, jest zasadniczym postulatem, jaki społeczeństwo do władzy państwowej stawia.

3) Jednostka może nadużyciem swej indywidualnej wolności, w trojakim kierunku sprzeciwić się dobru społecznemu i celom państwowym, może w trojaki sposób stać się niebezpieczną dla interesów obcych a przez państwo chronionych. Mianowicie: bądź to przez naruszenie sfery takich interesów, bądź to przez jej zagrożenie, bądź to nawet tylko przez narażenie jej na niebezpieczeństwo.

Temu trojakiemu sposobowi nadużywania własnej wolności ze strony jednostki przeciwdziała ustawa karna

---

[1]) Stanisław Budziński w swym „*Wykładzie porównawczym prawa karnego*“ (Warszawa 1868) na str. 29 Nr. 43 mówi: „Rozporządzanie jednostkami nie znaczy, żeby każdy wszędzie i zawsze miał sił swych dla państwa używać, lecz winien ich użyć, gdy dobro lub bezpieczeństwo ogólne tego wymaga, a państwo tego żąda“. Czy obowiązek ten i żądanie to musi być koniecznie pod formą nakazu wyrażonem, czy też może się implicite zawierać i w zakazach, a jeżeli tak — kiedy ma to miejsce, o tem w dalszym ciągu rozprawy.

przez zakazy, określając przez nie pewien skutek, pewien stan rzeczy, którego ani sprowadzać, ani do którego dążyć nie wolno, a zakazy te są również trojakiego rodzaju. W szczególności rozróżniamy zakazy uszkodzenia, zakazy zagrożenia czyli sprowadzenia niebezpieczeństwa i zakazy t. zw. proste, mające na celu powściągnięcie ludzi od działań, które kryją w sobie możność narażenia na niebezpieczeństwo[1]). Poza temi ściśle naznaczonemi granicami, pozostawia państwo jednostce swobodę dowolnego zachowania się. A jednak niezupełnie dowolnego! Pośrednio bowiem w każdym zakazie mieści się nakaz takiego postępowania, któreby nie weszło w sprzeczność z tym szczegółowym zakazem.

Powiedzieliśmy już bowiem, że przez zakazy określonym jest stan rzeczy, którego sprowadzać niewolno. Jasnem jest tedy, że ilekroć człowiek znajdzie się w tem położeniu, iż pewnej czynności nie spełniwszy, stanie się przyczyną pewnego zabronionego stanu rzeczy, będzie już z mocy zakazu zobowiązanym, tę konieczną czynność spełnić, chociażby ona żadnym specyalnym przepisem nakazaną nie była[2]).

[1]) Te tak zwane proste zakazy stanowią grupę t. zw. przekroczeń policyjnych, o czem obszerniej poniżej pod Nr. 10.

[2]) W. v. Rohland w swojej „*Dorpater Festrede*“ z roku 1885 utrzymuje, że w każdym zakazie eo ipso mieści się nakaz przeszkodzenia skutkowi zakazanemu.

Twierdzenie to, nie znajduje najmniejszego poparcia w ustawodawstwie pozytywnem. Gdyby bowiem tak było, okazywałyby się zbytecznymi istniejące osobne przepisy, nakazujące przeszkodzenie pewnym zbrodniom. Co więcej, twierdzenie to sprzeciwia się stanowczo zasadom logiki. Jeżeli ustawa zakazuje zabicia człowieka, to ze stanowiska osoby A, zakaz ten interesuje ją o tyle, o ile ona mogłaby stać się powodem śmierci innego człowieka. I dlatego nie tylko nie wolno jej pozytywną czynnością zabijać, ale też nie wolno jej w ogóle stać się powodem śmierci człowieka. Jeżeli jednak A. widzi, że B. morduje C. i nie przeszkadza temu, może być i powinien być za to swoje zachowanie się ukaranym, lecz skoro morduje tylko B., a A. natomiast niczem się do tego nie przyczynia, nie można o nim powiedzieć wbrew oczywistości, że on mordował, a tem samem nie może

4) O wiele dalej idzie w swych wymaganiach ustawa karna przez nakazy, krępuje nimi o wiele ściślej indywidualną wolność jednostki; żąda bowiem pod grozą kary spełnienia pewnych czynności [1]), żąda zatem pozytywnego poparcia celów państwa przez działanie, bądź to wprost popierające pewien interes prawny, bądź usuwające niebezpieczeństwo, które mu grozi bądź to przynajmniej nadające się do niedopuszczenia czegoś, mogącego grozić niebezpieczeństwem.

Nakaz zatem jest, w porównaniu z zakazem, pewnem *plus*. To też o nakazach możemy powiedzieć, że w nich mieszczą się *implicite* zakazy czynienia czegoś takiego, coby człowiekowi uniemożliwić mogło spełnienie nakazu [2]).

5) Człowiek świadomie zachowujący się wbrew zakazom lub nakazom w ustawie karnej zawartym, popełnia przestępstwo. Przestępstwo zatem jest to zawinione działanie ludzkie, przepisom prawa przeciwne i karą

---

podlegać karze za przekroczenie zakazu zabijania — (co musiałoby mieć miejsce gdyby każdy zakaz mieścił w sobie *implicite* nakaz przeszkodzenia skutkowi zakazanemu — jak twierdzi Rohland), lecz odrębnej karze, za przekroczenie odrębnego przepisu karnoprawnego, a mianowicie karze za przekroczenie nakazu przeszkodzenia zbrodni. Bliższe omówienie tej kwestyi jest jednem z głównych zadań tej rozprawy — a znajdzie się ono w III. i IV. jej części.

[1]) Powszechnie mówią tu o nakazie wywołania zmian w świecie zewnętrznym. Jestto mylne określenie. Zadaniem czynności jest bardzo często, nie sprowadzenie zmiany w świecie zewnętrznym, lecz przeciwnie utrzymanie istniejącego stanu, przeszkodzenie zmianie. Do kwestyi tej, jako też do kwestyi, czy i o ile czyn człowieka w znaczeniu prawnem i moralnem musi być ruchem ciała — a więc sam przez się zmianą w świecie zewnętrznym — do obydwu, bardzo ważnych dla naszego tematu, powrócimy później.

[2]) Możnaby powiedzieć nie bez słuszności, że gdy człowiek nie może wykonywać równocześnie dwu czynności, w każdym nakazie mieści się *eo ipso* zakaz jakiejkolwiek innej czynności. Tą kwestyą zajmujemy się poniżej mówiąc o teoryi, którą postawił Luden co do zaniechania w swoich „*Adhandlungen aus dem gemeinen deutschen Strafrechte*“.

kryminalną zagrożone. Gdy zaś mamy dwa główne rodzaje przepisów karnoprawnych: zakazy (przepisy prohibitywne) i nakazy (przepisy preceptywne), to też odpowiednio dzielimy bezprawia kryminalne czyli przestępstwa, na pozytywne i negatywne. Pierwsze nazywamy przestępstwami z dopuszczenia (przez popełnienie), drugie przestępstwami z opuszczenia (przez zaniechanie): „*delicta commissionis — delicta omissionis*“[1]). Z tym podziałem niezupełnie się pokrywa, jak to wielu prawników utrzymuje, podział przestępstw na materyalne i formalne.

O ile bowiem przez przestępstwo formalne rozumiemy takie, które dokonanem zostaje już z chwilą spełnienia, lub niespełnienia pewnej czynności, o tyle niewątpliwie każde przestępstwo z zaniechania (*del. omissionis*) jest oraz przestępstwem formalnem. Natomiast pojęcie przestępstwa materyalnego, jako takiego, które dokonanem zostaje dopiero z chwilą zajścia skutku przez prawo zakazanego, nie identyfikuje się wcale z tem, co nazywamy *delictum comissionis*. Są bowiem także przestępstwa z dopuszczenia, które już z chwilą doprowadzenia czynności do pewnego momentu, uważają się za dokonane, bez względu czy pewien materyalnie szkodliwy skutek zaszedł lub nie [2]).

6) Zakazy, a tem samem przestępstwa z dopuszczenia, stanowią niezaprzeczenie rdzeń każdego ustawodawstwa karnego, a jednak ze względu na treść naszej rozprawy, zajmiemy się najpierw drugą grupą przepisów prawa karnego t. j. nakazami i odpowiadającemi im przestępstwami z zaniechania. Uczynimy to w krótkiem,

[1]) Właściwe przestępstwa z zaniechania (*delicta mere omissiva*).

Prof. Budziński. Krzymuski i wielu innych nazywają je przestępstwami z opuszczenia — w przeciwstawieniu do przestępstw z dopuszczenia. Sądzę, że wyraz „zaniechanie“ wyraża dosadniej istnienie woli opuszczenia, więc przynajmniej dla rozmyślnych opuszczeń jest odpowiedniejszym.

[2]) N. p. zbrodnia zdrady głównej z §. 58 — zbrodnia podpalenia z §. 166, austr. ust. kar. są *delicta comissiva*, ale zarazem *delicta formalia*.

zwięzłem streszczeniu głównych zasad i o tyle tylko, o ile nam to jest niezbędnie potrzebnem dla dokładnego omówienia tego poddziału przestępstw z dopuszczenia które noszą utartą już nazwę przestępstw z dopuszczenia przez zaniechanie (*delicta per omissionem commissa*), a których istota i karygodność będzie głównym przedmiotem tej pracy.

7) Powiedzieliśmy już (nr. 3), że państwo może i powinno w pewnych wypadkach żądać od jednostki pozytywnego spółdziałania dla poparcia celów państwowych.

W stosunkach ludzi między sobą rozróżnić możemy trzy główne sfery interesów życiowych, a to jednostki, społeczeństwa i państwa [1]).

Te trzy podmioty są centrami, w około których obracają się stosunki życiowe każdej z trzech sfer, a w każdej z nich inny moment jest panującym.

Sferą życiową jednostki rządzi potrzeba. W sferze życiowych stosunków społeczeństwa kierującym czynnikiem jest reguła społeczna. W sferze interesów państwowych panem jest prawo.

Jednostki, w pragnieniu zaspokojenia swych potrzeb wchodzą w stosunek jedne z drugiemi, w poczuciu, że wspólnemi siłami łatwiej i skuteczniej swe potrzeby zaspokoją. Z chwilą wejścia w stosunki ze sobą rodzi się u jednostek przeświadczenie, że wzajemne współdziałanie wymaga i wzajemnej ofiarności, że we współpożyciu trzeba umieć częściowo swoje interesa podporządkowywać interesom drugich, by tem snadniej własne przeprowadzić. Powstaje szereg wzajemnych wy-

---

[1]) Robert v. Mohl w swojej „*Geschichte und Litteratur der Staatswissenschaften*“ (Erlangen 1855), I. str. 88. — bardzo słusznie zauważa, że jakkolwiek w stosunkach ludzi między sobą, obok sfer życiowych pojedynczego osobnika, społeczności i państwa, zachodzą jeszcze inne różnorodne i bardzo ważne stosunki, jako to rodzinne i międzypaństwowe — to jednak dla pojęcia wzajemnego stosunku życiowego jednostki do społeczności i państwa, wystarcza określenie tych trzech zasadniczych sfer życiowych.

magań i wzajemnych obowiązków nie nakładanych i nie wymuszanych, lecz dobrowolnie odczuwanych i spełnianych. Ustawodawcą, sędzią i wykonawcą jest tu poczucie społecznej przynależności, bo społeczeństwo jako całość i jedność nie jest niczem innem, jak zbiorem ludzi wolno współżyjących wedle pewnych, miejscu i epoce właściwych, prawideł obyczajowych [1]).

---

[1]) Zarówno Mohl (l. c.) str. 90 jak jeszcze dobitniej Rudolf Stammler w swojem znakomitem dziele „*Wirtschaft und Recht*“ (Leipzig 1896) str. 89 i nast. uważają społeczeństwo jako związek ludzi współżyjących, których współpożycie unormowane jest zewnętrznie. Mohl — wywodzi te normy zewnętrznie regulujące współpożycie, od jakiejś zewnętrznej władzy — tem samem mięsza pojęcie społeczności z pojęciem państwa. Stammler widzi w zewnętrznem unormowaniu współpożycia ludzi zasadniczą cechę społeczeństwa, odróżniającą je od izolowanego życia jednostki i zaznacza wprawdzie (str. 104 l. c.), że zewnętrznego unormowania nie należy mięszać z zewnętrzną władzą, która jest trzecim, ponad innymi dwoma stojącym czynnikiem, jednak w całym swym dalszym wywodzie (str. 105 i nast.) pod kategoryę reguł, normujących społeczne współpożycie ludzi — podsuwa zarówno reguły obyczajowe (które na str. 125 nazywa regułami konwencyonalnemi) jako też ustawowe przepisy. Z tem zgodzić się nie możemy, widząc właśnie w regułach obyczajowych czyli konwencyonalnych, normy regulujące jedyni społeczne współpożycie ludzi, a w ustawowych przepisach normy społeczeństwa już zorganizowanego w prawnopolityczną całość. Zupełną słuszność ma Stammler mówiąc (str. 126), że porządek prawny istniał już wśród hord ludów koczowniczych, które państwa nie stanowiły, że zatem ustawowe przepisy nie potrzebują wychodzić koniecznie od władzy państwowej, ale nie można zaprzeczyć, że hordy koczownicze były czemś więcej jak zbiorem współżyjących ludzi; — one stanowiły w każdym razie prawnopolitycznie zorganizowane jedności. To też i Stammler zatraca ściśle oddzielenie pojęcia społeczności w przeciwieństwie do społeczeństwa prawnopolitycznie zorganizowanego. Trafnie charakteryzuje tę różnicę G. Rümelin w swoich „*Reden und Aufsätze*“ (1894 str. 248 i nast.), określając społeczeństwo jako „wolne współpożycie ludzi, bez kierującej i nakazującej władzy“. — Aby jednak z drugiej strony pojęciowo odróżnić współspołeczne życie od izolowanego życia jednostek obok siebie, dodać należy, że to pierwsze jest normowane regułami obyczajowo-konwencyonalnemi, które atoli są normami mającemi tylko hipotetyczne znaczenie,

Z natury rzeczy jednak wynika, że w tak unormowanych stosunkach życiowych — znajdą się jednostki stawiające wyżej swoje ja nad społeczne poczucie — jednostki usiłujące swojej woli indywidualnej poddać wolę społeczną — jednostki bądź to nierozumiejące zasady, bądź na nią niepomne, że zwycięstwo skrajnego egoizmu, to zanik społecznego współpożycia, to rozpoczęcie bezwzględnej walki o byt, która pozornie dając tryumf silniejszym jednostkom, musi doprowadzić do zguby wszystkich, przez wzajemną w dalszej walce zagładę [1]).

Jednem słowem, ludzie uczuwają potrzebę norm regulujących ich współpożycie w sposób zobowiązujący i wymusić się dający — i powstaje organiczny, trwały związek stałych mieszkańców pewnej przestrzeni ziemi pod władzą najwyższą — to jest państwo — którego normy regulujące współpożycie społeczne, stanowią prawo pozytywne.

8) Zastanawiając się nad istotą każdej z tych trzech sfer interesów życiowych — przyjść musimy do przekonania, że tylko w ostatniej z nich może państwo występować z nakazami.

W własnej sferze życiowych interesów jednostki, państwo może co najwyżej zakazywać naruszania jej o tyle, o ile istnieją pewne dobra indywidualną własnością będące, a jednak mające dla powszechności zbyt wielkie znaczenie, by jednostce mogła być pozostawiona swoboda dysponowania niemi Takiemi dobrami są: życie ludzkie, a oraz zdrowie cielesne i duchowe. Dadzą

---

bo podstawą ich ważności jest „jedynie zewnętrznie zgodne samopoddanie się jednostek pod ich władzę".

[1]) Że i w społeczeństwie rządzącem się normami obyczajowemi, rozgrywa się walka o byt między pojedynczymi osobnikami lub całemi grupami – temu przeczyć nie myślimy; lecz nie jest to walka eksterminacyjna, o jakiej mówią skrajni materyaliści, a która byłaby możliwą tylko wówczas, gdyby każda jednostka zaspakajała swe potrzeby bez względu na drugich — co oczywiście uniemożliwiłoby społeczne współpożycie, którego treścią jest ludzkie współdziałanie dla zaspokojenia wzajemnych potrzeb.

się zatem pomyśleć przepisy prawne wzbraniające jednostce spełniania pewnych czynności, na samym sobie a naruszających jedno z tych trzech najcenniejszych dóbr ludzkich. Oile są one wskazane i praktyczne, o ile rzeczywiście znachodzą się w pozytywnych ustawodawstwach — jest dla naszej kwestyi obojętnem. Wystarczy skonstatować, że wprost nie da się pomyśleć przepis prawny, nakazujący jednostce jakąś czynność pozytywną w sferze jej własnych interesów życiowych.

Co się tyczy społeczności ludzkiej, jako takiej, mówić można o ochronie jej interesów przez prawo dopiero wówczas, gdy ta społeczność zorganizowaną jest w jakiś prawnopolityczny związek. Jeżeli nie mamy na myśli takiego organizmu, tem samem wyobrażamy sobie tylko towarzyskie (*gesellschaftliche*), dobrowolne i wolne stosunki ludzkie między sobą, które to stosunki stoją jedynie pod ochroną norm społecznych, t. j. praw obyczajowych czyli prawideł konwencyonalnych.

W zorganizowanem już atoli społeczeństwie, tworzącem prawnopolityczny związek, który dziś nosi ogólną nazwę państwa, interesa leżące w sferze życiowej społeczeństwa stoją już pod ochroną prawa, tak intenzywną że to prawo może i powinno nie zadawalniając się tylko zakazami, wydawać nakazy — dla tem większej skuteczności tej ochrony.

9) Celem organizacyi państwowej jest nie samo tylko utrzymanie porządku prawnego, nie tylko ochrona interesów życiowych przed ich naruszeniem lub zagrożeniem, lecz także zapewnienie i pojedynczym jednostkom i ich ogółowi t. j. społeczeństwu możności swobodnego rozwijania się i doskonalenia we wszystkich kierunkach, a tem samem usuwania tego wszystkiego, co takiemu rozwojowi stoi na przeszkodzie. Spełnieniu tego zadania, służyć mają w państwie tak ustawodawstwo administracyjne, jak i ustawodawstwo karne, bo „obyczajowo oznaczającą zasadą prawa jest idea doskonałego stanu wspólnego, doskonałej budowy stosunków

społecznych“ [1]). Aby cele powyższe osiągnąć, prawo wymaga od jednostek pewnego pozytywnego współdziałania w poparciu tych celów państwowych. Takiem żądaniem zaprzęga państwo do swej służby siły jednostki na rzecz ogółu, w formie jak już powiedzieliśmy trojakiego rodzaju nakazów [2]): a) przez nakazy sprowadzenia pożądanego dla porządku prawnego stanu rzeczy; b) przez nakazy pewnych czynności, mogących zdziałać sprowadzenie pożądanego, korzystnego stanu rzeczy, a to przeważnie przez czynności dążące do usunięcia szkodliwych skutków działalności sił natury, lub innych ludzi; c) wreszcie przez nakazy czynności, które w konkretnym wypadku mogą być nawet obojętne, lecz prawidłowo w ogóle są warunkami pożądanego stanu rzeczy.

10) Zdaniem K a n t a, jedynem zadaniem państwa byłoby ograniczanie ludzkiej samowoli, w celu umożliwienia koegzystencyi. Zdanie to, które miało w swoim czasie licznych zwolenników — uważać możemy jako reakcyę przeciw panującemu w owym czasie, policyjnemu despotyzmowi państwowemu. Dziś stoją prawnicy zgodnie z opinią powszechną na stanowisku umiarkowanem, pośredniem, które przyznaje prawu i jego wyobrazicielowi t. j. państwu, zadanie rozciągnięcia pozytywnej działalności w celu zapewnienia ludziom „wzajemnego uzupełniania się, wymiany i współdziałania sił osobistych z siłami natury“ [3]).

W tym kierunku nie do wszystkich stawia państwo te same wymagania, nie od wszystkich żąda jednakowego wytężenia sił fizycznych lub umysłowych. Jedne nakazy odnoszą się do wszystkich prawu podanych

---

[1]) J. H. S. R z e s i ń s k i: „*Wykład filozofii prawa według F. Jul. Stahla*“ (Heidelberg 1845 - 1846) §. 3 str. 4.

[2]) Dr. K a r o l B i n d i n g: „*Die Normen und ihre Uebertretung*“ II. Auflage I. Band Leipzig 1890 §. 17 str. 123 i 124, rozróżnia nakazy „spowodowania“, nakazy „dopomożenia“ i nakazy „zwykłe“ (*Gebote schlechthin*).

[3]) Dr. S c h w a l b a c h „*Zur Lehre von den echten Unterlassungsdelicten*“ *Gerichtssaal* XXXI. 1879 str. 539.

inne tylko do niektórych, ściśle oznaczonych osób. Pierwsze mają swe uzasadnienie bądź to w ogólno obywatelskich obowiązkach, bądź to mają na oku interes ogólnego bezpieczeństwa, drugie obowiązują bądź to z tytułu sprawowania pewnych funkcyi publicznych — bądź to z tytułu oddawania się pewnemu zawodowi.

Z tego to stanowiska rozróżnia Berner[1]) trzy klasy zaniechań a to: a) z punktu widzenia ogólno obywatelskich obowiązków, b) ze stanowiska publicznej funkcyi i powołania—i c) z policyjnego punktu widzenia.

11) Stahl pojmując państwo, jako „od Boga urządzone kierownictwo ludźmi“ uważa za obowiązek państwa „objawianie swej mądrości“ we wszystkiem, co jest celem i interesem ludzkiego istnienia — a za obowiązek człowieka poddanie się nawet zabezpieczeniu siebie samego przez państwo o tyle, o ile tego wymaga ogólna pomyślność. Obowiązek zaś staranności o wspólną pomyślność przypada w państwie policyi, która według Stahla jest objawem mądrości państwa, bo mądrością jest moc i intelligencya, która rozwija pełnię rozmaitych sił i wspierając je wzajemnie udoskonala[2]). Policya zatem jest tą władzą państwową, przedewszystkiem powołaną do wydawania nakazów mających się przyczynić do ziszczenia wyżej określonych celów. Z natury tych celów jednak, zarówno jak z pojęcia zadań policyi, wynika, że działalność jej musi być „twórczą, wolną, a do okoliczności zastosowaną“, jej czynności i rozporządzenia jak żadnej innej może władzy zależą od ducha jej naczelników — z drugiej strony i w kierunku popierania pewnych interesów życiowych społecznosci, lub nawet osobników jako członków tej społeczności, zachodzić

[1]) Dr. A. Fr. Berner: *Deutsches Strafrecht* 1861 r. str. 162—164. Do pierwszej klasy z policyjnego punktu widzenia, zalicza nakazy czynności popierających ogólne bezpieczeństwo — do trzeciej z punktu widzenia ogólno obywatelskich obowiązków, zalicza nakazy zgłaszania przestępstw niebezpiecznych dla państwa, ogółu lub życia jednostek.

[2]) Rzesiński l. c. §. 121 str. 434–436.

musi pewna stałość i jednolitość — dlatego też ustawodawstwo karne wciąga w swój zakres cały szereg przepisów o charakterze policyjnym lub przynajmniej daje w swych przepisach kierujące normy pozostawiając władzom administracyjnym i policyjnym, rozszerzenie tychże lub bliższe ich określenie. Ta jednak okoliczność nie odejmuje właściwego charakteru nakazom zawartym w ustawie karnej, charakteru, który określilibyśmy jako policyjny, gdyż jak wyżej powiedziano, administracyjne i policyjne organa są tą władzą w państwie, której zadaniem jest przepisywać czynności wymagane pod przymusem karnym, w celu pozytywnego zabezpieczenia ludzkich interesów, przepisywać czynności konieczne lub tylko pożyteczne dla przeszkodzenia szkodliwym zdarzeniom[1]).

12) Dla bliższego określenia charakteru tych przestępstw, które noszą wspólne miano właściwych przestępstw z zaniechania (*delicta mere omissiva*), należy rozebrać tę kwestyę, czy i jaka istnieje zasadnicza różnica między bezprawiem kryminalnem, a policyjnem. Giuliani i Carmignani w naruszeniu przepisów mają-

[1]) Nie można się zgodzić na różnicę, którą czyni Mohl między zadaniem sprawiedliwości, a zadaniem policyi. Mohl utrzymuje, że usuwanie przeszkód dla wszechstronnego rozwijania się człowieka, jest rzeczą sprawiedliwości wtedy, gdy te przeszkody wynikają z nieprawnych działań ludzkich, policyi zaś zadaniem jest usuwać przeszkody wynikające z przemocy okoliczności zewnętrznych. — Prawdą jest tylko to, że tego drugiego rodzaju przeszkody nie mogą być nigdy przedmiotem działania sprawiedliwości. Natomiast co do pierwszych, nie można ich wyłączyć z zakresu działania policyi. Dawniejsze ustawy karne przeciwnie wprost podciągały występki i przekroczenia pod miano „cięższych przekroczeń policyjnych". W ustawie karnej z r. 1852 nazwa ta wprawdzie znika, niemniej przeto wszelkie przestępstwa, które nie są bezpośredniem i rozmyślnem naruszeniem porządku prawnego, oraz te bezpośrednie i rozmyślne naruszenia porządku prawnego, które przedstawiają się jako mniej ciężkie, wyjęte są z pod definicyi zbrodni i mieszczą się II. części ustawy karnej jako występki i przekroczenia chociaż znaczna ich część ma charakter wyłącznie policyjny.

cych na celu zabezpieczenie ogółu, widzą przestępstwo kryminalne, a za przestępstwo policyjne uważają takie działanie, które narusza przepisy, wydane w celu poparcia pomyślnego rozwoju społeczności. Z tem zapatrywaniem nie zupełnie zgodzić się można, gdyż w konkretnych wypadkach nie da się poprowadzić ścisła granica, który przepis służyć ma wyłącznie jednemu lub drugiemu celowi państwowemu, a dalej także z tego powodu, że policya jest pomocniczym organem dla sprawiedliwości, a przepisy jej mogą wkraczać i w pierwszą sferę działalności państwowej.

Tak samo nie wydaje się nam słusznem zapatrywanie Stahla lub Tissota, jakoby przestępstwo kryminalne było naruszeniem porządku prawnego w jego istocie, podczas gdy bezprawie policyjne miałoby być tylko naruszeniem praw dla obrony porządku publicznego wydanych. Z chwilą bowiem, gdy państwo wydało jakiś przepis prawny, sprzeciwienie się temu przepisowi jest już samo przez się naruszeniem porządku prawnego w jego istocie. Tu zatem nie może leżeć charakterystyczna różnica.

Jeszcze mniej podstaw ma rozróżnienie Bernera lub Ortolana, którzy zasadę podziału przestępstw, upatrują w powszechnem znaczeniu jednych, a czysto miejscowym charakterze drugich.

Nie można jednak także zgodzić się z poglądem Hefftera, Bekkera i Budzińskiego[1]), jakoby nie istniała wcale różnica między przestępstwami kryminalnemi a wykroczeniami policyjnemi. Jedne i drugie wprawdzie objęte są przeważnie w ustawach karnych i prawdą jest, że najnowsze ustawodawstwa karne przeprowadzają odgraniczenie między zbrodniami, występkami i przekroczeniami jedynie wielkością kary, to jednak zaprzeczyć się nie da, że temu określeniu kary musiała jakaś myśl przewodniczyć. A jeżeliby zarzucono nam, że tą myślą przewodnią był wyłącznie stopień przewinienia, to wskażemy na różnice między hańbią-

[1]) l. c. §. 74 i 75 str. 62—64.

cemi a niehańbiącemi karami, czyli na fakt, że są przewinienia wprawdzie bardzo niskiego stopnia i bardzo też niską karą obłożone, a jednak hańbiącą właśnie dlatego, że są te przewinienia bezprawiami kryminalnemi (np. przekroczenie kradzieży). Musimy się zatem zapytać, dlaczego pewne przewinienia obłożone są karą i niską i niehańbiącą. Są to właśnie przestępstwa (bezprawia), odnoszące się do działań odpowiadających trzeciej kategoryi zakazów i nakazów, które (nr. 3, nr. 4, nr. 9) nazwaliśmy, za przewodem Bindinga, nakazami lub zakazami prostymi, a charakteryzujące się tem, że chociaż nie *in concreto*, lecz *in abstracto*, czynności przez nie zakazane lub nakazane, zdolne są bądź szkodliwy skutek sprowadzić, bądź też zdolne są, pożądany stan rzeczy spowodować [1]). Że tym nakazom i zakazom prostym odpowiadają bezprawia, które mają wybitnie charakter policyjnego przestępstwa, temu zdaje się nikt nie przeczyć, a wyraźnie zaznacza to prof. Krzymuski w swym *Wykładzie prawa karnego* [2]). Idziemy jednak dalej i zgodnie z tem, co wypowiedzieliśmy wyżej (nr. 9 i nr. 11), znajdujemy pewną charakterystyczną wprawdzie, lecz raczej formalną tylko, a nie zasadniczą różnicę między przestępstwami prawnemi w ściślejszem znaczeniu a policyjnemi. A mianowicie: gdy wszelkie bezprawia bę-

---

[1]) Hälschner: „*Nochmals das Unrecht und seine verschiedenen Formen*“ *Gerichtssaal* XXVIII. 1876) str. 427 i 428 mówi: Z wzrastającem rozpoznaniem tego, co dla ludzi jest szkodliwem, jednostka i jej dobro stają się w coraz wyższej mierze zależnemi od woli i działania drugich i dlatego wzrastają prawne wymogi, które dobro społeczne stawia do jednostki; w wypadkach kryminalnego bezprawia, zawsze przypuszczamy atak na konkretne dobra prawne, podczas gdy w wypadkach policyjnego bezprawia jest to wykluczone(?); nakazy i zakazy policyjne, zakazują lub nakazują coś, nie dlatego, by zagrozić karą narażenie na niebezpieczeństwo dobra ludzkiego, lecz ponieważ doświadczenie wykazało, że przeciwne zachowanie sprowadza możliwość uszkodzenia tych dóbr lub sprowadza sposobność do tego.

[2]) Dr. Edmund Krzymuski: *Wykład prawa karnego*. Wyd. drugie Kraków 1901. I str. 201 Nr. 206.

dące negacyą zakazów prostych i negacyą nakazów, a to nietylko nakazów grupy 3-ciej, lecz i dwu pierwszych, mają charakter policyjno polityczny, przeto cechą wspólną tych wszystkich przestępstw jest to, co bardzo trafnie scharakteryzował Ad. Merkel [1]) jako formalną zasadę kary, to znaczy że momentem podstawowym dla kary jest w nich moment nieposłuszeństwa jako takiego, bez względu na stosunek przewinienia do chronionych dóbr [2]).

13) Wszelkie zatem przestępstwa polegające w łamaniu nakazów a tem samem wszystkie właściwe przestęp-

---

[1]) Dr. A. Merkel: *Kriminalistische Abhandlungen* I. (Leipzig 1867) str. 97:

In der geforderten Achtung der Rechtsordnung lassen sich im allgemeinen zwei wesentliche Beziehungen unterscheiden: die auf die Unterwerfung des Einzelwillens unter den zur Herrschaft berufenen Gemeinwillen, und die auf die Intengrität derjenigen Güter, um deren Sicherung und Pflege es sich bei jener Unterwerfung handelt. Dem entsprechend lassen sich auch im Unrechte, dem Gegentheile jener Achtung, im Allgemeinen diese beiden Beziehungen unterscheiden. In der ersten ist hier der Formalgrund in der zweiten der Materialgrund der Bestrafung gegeben.

Der Gesetzgeber nun kann sich bewogen finden, bei der Verpönung gewisser Handlungen abzusehen von dem erweislichen Vorhandensein des letzteren in concreto und damit die Bestrafung lediglich auf den ersteren d. i. auf die Verletzung seiner Autorität zu stützen. Das ist nach dem Gesagten bei den in Frage stehenden Polizeivergehen so der Fall.

[2]) Prof. Krzymuski l. c. j. w. polemizując z Hälschnerem, twierdzi, że i w tem, co on nazywa bezprawiem policyjnem, tkwi, jeżeli nie zamach na dobro chronione to w każdym razie na interes bardzo ściśle z niem powiązany, którym jest spokój o to, że powyższemu dobru, pewne niebezpieczeństwo konkretne zagrażać nie będzie. Sądzę, że autor nie rozróżnia tu ściśle motywu od zasady kary. Motywem kary, przy naruszeniu prostych nakazów i zakazów jest niewątpliwie zarówno jak motywem wydania tychże, dbałość o ten spokój; ale zasadą prawną kary przy ich naruszaniu jest wyłącznie moment nieposłuszeństwa; bezprawia te bowiem ulegałyby karze, nawet gdyby w konkretnym wypadku było pewnem, że spokój o bezpieczeństwo wcale naruszonym nie był.

stwa z zaniechania (*delicta mere omissiva*) zaliczyć należy do bezprawi policyjnych [1]).

Jak nie ma jednak zasadniczej różnicy między bezprawiem cywilnem a kryminalnem w ogóle, tak też tem mniej uzasadnionem byłoby uważać bezprawia policyjne, jak chce Hälschner [2]) jako coś odrębnego a pośredniego między tamtymi dwoma rodzajami bezprawia. Bezprawia policyjne stanowić mogą tylko pewien specyalnemi cechami odznaczający się poddział bezprawia kryminalnego (przestępstwa) [3]). (C. d. n.).

---

[1]) Dr. Friedrich Oskar Schwarze: „*Commentar zum Strafgesetzbuche für das deutsche Reich*“ (III. Auflage Leipzig 1873) mówi w Excursie VII. na str. 45: „*Delicta omissiva*, które się charakteryzują jako zaniechanie nakazu, wymagają do swego zaistnienia wyraźnego przepisu przez który zaniechanie zagrożonem jest karą... właściwie tego rodzaju naruszenia nakazów przedstawiają się jako przekroczenie policyjne. Ustawa niemiecka zna tylko jeden występek czysto omissywny w §. 139, a to zaniechanie nakazanego doniesienia o grożącej zbrodni“.

Dr. Teodor Reinhold Schütze w „*Lehrbuch des deutschen Strafrechtes*“ wyd. II. Leipzig 1874 mówi w §. 34 str. 101. „Właściwe przestępstwo z zaniechania jest to przestąpienie ustawy karnej nakazujące pewną czynność. Nakazy tego rodzaju noszą charakter policyjny. Prócz niedoniesienia o grożącem niebezpieczeństwie zbrodni zna prawo niemieckie pojedyncze wypadki występków i przekroczeń czysto omissywnych“.

[2]) Hälschner l. c. str. 429 mówi: „Wina przy policyjnem bezprawiu ma zasadniczo odrębny charakter od winy przy kryminalnem bezprawiu“(?), a dalej str. 430: „stoi (wina) w regule na równi z winą cywilnego bezprawia, a okoliczności rozstrzygną, czy znajdzie zastosowanie kara czy odszkodowanie... Delikt z zaniechania jest karany, lecz prawo zrzeka się kary (?), a zadowalnia się odszkodowaniem, gdzie ono jest możliwem“.

[3]) Schütze l. c. §. 29 str. 83 mówi: „podział przestępstw na przestępstwa prawne (przestępstwa w ściślejszem znaczeniu) i przestępstwa policyjne (policyjne przekroczenia) polega albo na zasadzie: *a*) karygodności albo *b*) na właściwości władz ścigających albo *c*) na wymiarze kary lub na ciężkości środka karnego“. Zdawałoby się, że podstawa rozróżnienia pod *a*) zgadza się z naszem zapatrywaniem. Tak jednak nie jest, gdyż Schütze mówi co do tego podziału: „Tamtemi (t. j. przestępstwami prawnemi) byłyby te czynności, których karygodność wypływa już z ogólnej

Z prawa kolejowego.

O stosunku wzajemnym podmiotów umowy o przewóz towarów kolejami żelaznemi.

Napisał

JAROSŁAW ILNICKI

c. k. radca sądu krajowego we Lwowie.

I. Przykłady.

Przykład pierwszy. Właściciel gorzelni zobowiązał się dostarczyć rafineryi spirytusu pewną ilość wódki w czasie ściśle oznaczonym, pod zagrożeniem wysokich kar konwencyonalnych.

Zakupił tedy kocioł parowy do gorzelni i polecił spedytorowi, by ten zajął się przewozem kotła.

Spedytor zawarł z koleją umowę o przewóz kotła, który kolej miała wydać na stacyi przeznaczenia spedytorowi innemu.

W drodze uszkodzono kocioł wskutek „niedbalstwa grubego“ kolei.

Spedytor, odbiorca kotła, ustalił szkodę urzędownie, poczem kocioł odebrał z kolei i odstawił do gorzelni.

Właściciel poniósł koszta naprawy, utracił zysk, gdyż przez dwa tygodnie, podczas naprawy kotła, nie pędził wódki, nie odstawił wódki na czas umówiony wskutek tej przerwy w ruchu gorzelni i musiał płacić kary konwencyonalne.

---

zasady prawa karnego, a więc należy do prawa pozytywnego wszystkich czasów, jakkolwiek co do treści, zawsze i wszędzie różnego; te zaś są tylko zagrożeniem prawa, którego zakaz kary wypływa z dążenia innych, a więc zmiennych lub przejściowych celów porządku i dobrobytu państwowego“. Różnica ta więc byłaby prawie zasadnicza, chociaż inna niż u Hälschnera — podczas gdy zdaniem naszem (p. Nr. 10) między obu rodzajami przestępstw istnieje różnica co do karygodności, ale tylko w odniesieniu do formalnej zasady kary.

Pytanie: Kto ma dochodzić tej szkody w obec kolei?

Przykład drugi. Rezerwista, powołany do ćwiczeń wojskowych, nadał do przewozu koleją swój mundur.

Kolej opóźniła przewóz o dwa dni; rezerwista wskutek tego nie zgłosił się na czas do ćwiczeń i za to został ukarany aresztem.

Kolej nie może udowodnić, że opóźnienie czasokresu dostawy nastąpiło wskutek zdarzenia, którego kolej ani nie spowodowała, ani też nie mogła była uchylić.

Pytanie: Jak ustalić wysokość szkody?

Przykład trzeci: Szynkarz zakupił beczkę wina, którą spedytor na jego polecenie odesłał koleją pod adresem szynkarza.

Posełka ta zaginęła, zanim doszła do miejsca przeznaczenia.

Pytanie: Kto ma dochodzić szkody przeciw kolei?

Przykład czwarty. Na polecenie komitetu, urządzającego ucztę, jeden z członków sprowadził koleją dziczyznę pod swym adresem, „bahnrestante“ (t. zn., że kolej nie zawiadamia o nadejściu towaru i nie odstawia towaru do domu).

Odbiorca zgłosił się po towar, legitymował się w obec kolei jako adresat, atoli kolej nie uznała legitymacyi za dostateczną.

Odbiorca zmuszony był zapozwać kolej o wręczenie listu przewozowego i wydanie towaru. Spór trwał czas dłuższy.

Pytanie: Co się ma stać z dziczyzną, zanim wyrok prawomocny zapadnie?

Przykład piąty. Wysełający deklarował w liście przewozowym posełkę, jako „żelaziwo stare“.

Odbiorca po wykupieniu listu przewozowego, towar odebrał z kolei.

Wówczas kolej sprawdziła, że wysłane były „naczynia kuchenne ze żelaza“. Od takiego towaru wymierza się wyższą należytość za przewóz.

*

Odbiorca tłumaczy się, że sprzedał już towar, przyczem zadowolił się małym procentem, nie wiedząc o tem, że kolej zażąda wynagrodzenia wyższego.

Gdyby obecnie musiał dopłacać, to poniósłby stratę, której nie zawinił, gdyż nie on wystawiał list przewozowy, lecz fabrykant, u którego odbiorca zakupił towar.

Pytanie: Kto ma dopłacić resztę przewoźnego?

II. Materyały.

Art. 7 konwencyi berneńskiej; §. 53. regulaminu ruchu o odpowiedzialności za deklaracye na liście przewozowym;

art. 12 k. b.; §. 61 r. r. — o zapłacie przewoźnego, o roszczeniach z powodu nienależytego obliczenia przewoźnego;

art. 15 k. b.; §. 64 r. r. — o prawie wysełającego do zarządzania towarem;

art. 26 k. b.; §. 73 r. r. — o legitymacyi czynnej;

art. 34 k. b.; §. 80 r. r. — o wysokości wynagrodzenia szkody wskutek zatracenia towaru;

art. 37 k. b.; §. 83 r. r. — o wysokości wynagrodzenia szkody wskutek uszkodzenia towaru;

art. 39 k. b.; §. 86 r. r. — o wysokości wynagrodzenia szkody za opóźnienie czasokresu dostawy;

art. 38 k. b.; §. 84 r. r. — o zgłoszeniu interesu na dostawie;

art. 41 k. b.; §. 88 r. r. — o wynagrodzeniu szkody powstałej wskutek podstępu lub niedbalstwa grubego kolei.

Dr. Georg Eger: *Das internationale Uebereinkommen über den Eisenbahnfrachtverkehr,* Berlin 1901.

Dr. Franz Hilscher: *Das oesterreichisch-ungarische und internationale Eisenbahntransportrecht.* Wien 1902.

Emil Rank: *Grundzüge des Eisenbahntarifwesens.* Wien 1900.

Zeitschrift für den internationalen Eisenbahntransport, Herausgegeben von dem Central-Amte. — Bern.

Allgemeiner Tarifanzeiger.

Die oesterreichischen Eisenbahngesetze. Manz XVII.

Dr. Ernest Till. *Prawo prywatne austryackie.* Tom. III. §. 289 o powstaniu zobowiązań do wynagrodzenia szkody; Tom IV. str. 375.

Др. Станїслав Дністрянський. Австрийске право облїґацийне. Випуск II § 55 понєтє шкоди; § 59 правні підстави до полагодженя шкоди, стр. 397.

III. O istocie i podmiotach umowy.

Rozporządzenie ministeryalne dla handlu, przemysłu i robót publicznych z dnia 11 września 1854 l. 238 dz. u. p., zwane ustawą koncesyjną dla kolei żelaznych, postanawia w §. 9. lit. d., że wskutek koncesyi udzielonej kolej nabywa „prawo“ do wykonywania przewozu osób i rzeczy [1]).

Przewóz odbywa się na mocy umowy, zwanej umową o przewóz towarów kolejami żelaznemi.

Podmiotami umowy tej są:

1) wysełający, to jest ten, kto zamawia sobie usługi kolei,

2) kolej, która wobec wysełającego (porówn. art. 391 ust. handl.) przyjmuje obowiązek do:

a) przewiezienia towaru na miejsce przeznaczenia;

b) do wydania towaru przewiezionego — odbiorcy oznaczonemu w liście przewozowym, lub odbiorcy temu, którego wysełający następnie wskaże kolei.

Otóż do umowy o przewóz towarów, wchodzi jako podmiot osoba trzecia, to jest

3) odbiorca oznaczony.

Umowę o przewóz towarów kolejami żelaznemi zaliczamy do umów odpłatnych, a w szczególności do umów o świadczenie usług (§. 1151 u. c.). Niektórzy uważają tę umowę, jako umowę o wykonanie dzieła. (Obacz

[1]) W uwagach następnych przedstawimy zasady prawne, które się odnoszą wyłącznie do przewozu towarów; o pakunkach osób podróżujących mowy nie będzie.

Zeitschrift für den internatio nalen Eisenbahnfrachtverkehr. Zeszyt 1. za styczeń 1904).

Ustawa handlowa zalicza czynności przewoźnika do czynności handlowych (art. 391 u. h.).

Skarb państwa, o ile trudni się wykonywaniem przewozu towarów kolejami żelaznemi w sposobie zarobkowania, — jest kupcem w rozumieniu kodeksu handlowego (art. 4 i 372 ust. 3 u. h.).

Konwencya berneńska i regulamin ruchu określają prawa i obowiązki kolei, jako strony, która bierze udział w umowie o przewóz towarów, w stosunku do strony drugiej, tj. do wysełającego i odbiorcy.

Przedewszystkiem jest określony stosunek kontraktowy.

Atoli postanowienia te w wypadkach niektórych wywierają wpływ na prawa osób trzecich, nie biorących wcale udziału w umowie o przewóz towarów.

O ile to się dzieje, będzie mowa później.

Wysełający i kolej muszą się zgodzić na „przewóz“. Oddanie towaru może bowiem nastąpić także „celem przechowania tymczasowego“ (§. 55. r. r. — art. 5 k. b.).

Ta okoliczność, że strony ugodziły się o „przewóz“, pociąga bardzo ważne następstwa; odtąd liczy się czasokres dostawy, odtąd odpowiedzialność kolei jest zwiększoną, to znaczy, że kolej *ex recepto* odpowiada nawet za przypadek (§. 75. r. r.).

Jako znak zawarcia umowy uznaje kodeks cywilny w §. 908 „zadatek“.

W myśl art. 7 k. b. i §. 54 r. r. stacya nadawcza przybija na liście przewozowym pieczęć, zawierającą datę, jako „znak“ zawarcia umowy o przewóz.

Umowa o przewóz towarów powstaje dopiero w chwili, gdy stacya wysełająca przyjęła do przewozu „towar wraz z listem przewozowym“.

Nie wystarcza zatem do zawarcia umowy zgoda co do woli stron, podobnie jak przy umowie o pożyczkę skład, zastaw.

Dlatego umowę o przewóz towarów kolejami żelaznemi zaliczamy do umów „realnych“.

Z przykładów przytoczonych wyżej widać, że często ten, komu zależy na przewiezieniu towaru, nie zawiera sam z koleją umowy o przewóz, lecz poleca tę czynność spedytorowi, który podówczas występuje jako kontrahent kolei, to znaczy jako wysełający lub odbiorca.

Kolej nie bada, czyj towar przewozi, ma przed sobą kontrahenta, bez względu na to, czy ten działa w interesie swoim, czy zastępuje interes osoby trzeciej.

Dlatego wymienienie nazwiska wysełającego na liście przewozowym jest istotnym wymogiem listu przewozowego (§. 51 lit. m. reg. r., art. 6 lit. m konw. bern.); wysełający wydaje kolei zarządzenia co do towaru (§. 64 r. r. — art. 15 k. b.); do wysełającego winna się kolej zwracać po dyspozycye, ilekroć zajdzie przeszkoda w wykonaniu umowy (§. 69 i 70 r. r.).

Mimo, że „wysełający“ wbrew woli właściciela — który nie bierze udziału w umowie, oddałby kolei do przewozu towar wraz z listem przewozowym, to kolej musi towar przewieść do stacyi przeznaczenia i wydać odbiorcy oznaczonemu, chociażby nawet właściciel towaru, wykazując swe prawo własności, wzbronił kolei wykonania umowy, lub udowodnił, że przez wykonanie umowy o przewóz szkodę ponosi.

Zapatrywanie powyższe opieramy na tej zasadzie, którą później omówimy, że za szkodę, powstałą w czasie przewozu, to znaczy od chwili przyjęcia do przewozu, aż do oddania towaru (§. 75 r. r. — art. 30 k. b.) — poszkodowany może żądać wynagrodzenia tylko wtedy, jeżeli szkoda powstała ze zdarzenia, za które kolej wedle postanowień konwencyi berneńskiej i regulaminu ruchu ponosi odpowiedzialność w obec swych kontrahentów.

Wysełający, jako podmiot umowy samoistny, nabywa w obec kolei uprawnienia, uzasadnione w umowie o przewóz towarów i zaciąga w obec kolei zobowiązanie

z tej umowy wypływające (art. 393 u. h., §. 53 r. r. — art. 7 k. b.; §. 59 r. r. — art. 10 k. b. i t. d.).

Ustawa cywilna w §. 919 i 1412 u. c. postanawia, że każda strona może nastawać na to, by strona druga wykonała swój obowiązek dokładnie, to znaczy, by uczyniła to, do czego się zobowiązała.

Wynikałoby z tego, że jeżeli kolej przyrzekła wysełającemu, że towar

a) przewiezie do stacyi przeznaczenia i

b) gdy towar tam nadejdzie, wyda go odbiorcy oznaczonemu,

to wysełający może nastawać na to, by kolej przyrzeczenie to w całości dokonała. Tak atoli nie jest.

Jak długo towar jest w drodze, może wysełający wedle §. 64 r. r. i art. 15 k. b. nalegać na to, by kolej towar przewiozła, gdy zaś towar przybył do stacyi przeznaczenia, już tylko odbiorca, w imieniu własnem, może żądać, by mu kolej wręczyła list przewozowy i wydała towar (§. 66 r. r., art. 16 k. b.) — oraz wykonała w obec niego wszelkie prawa, uzasadnione w umowie o przewóz towarów.

Odbiorca odtąd winien wykonać w obec kolei wszystkie zobowiązania, wypływające z tej umowy.

Tak prawa jak i obowiązki wykonuje odbiorca w imieniu własnem; kolej nie bada, czy on działa w interesie własnym lub cudzym, czy on działa w granicach zleceń, udzielonych mu przez osoby, po za umową stojące, lub nie. Odbiorca występuje odtąd w obec kolei jako podmiot umowy samoistny.

Kolej już nie może wykonać zarządzeń, udzielonych jej przez wysełającego, bo gdyby to uczyniła, to odpowiada za szkodę.

Zjawisko prawne, iż wysełający wykonuje w obec kolei prawa i obowiązki w umowie o przewóz uzasadnione, a następnie prawa i obowiązki uzasadnione w umowie o przewóz wykonuje odbiorca — tłumaczy nauka panująca w ten sposób, że prawa i obowiązki

wysełającego, w drodze cesyi milczącej, przechodzą na odbiorcę (Eger l. c. uw. 108 i 118).

Przeciw zapatrywaniu temu występuje Hilscher, (l. c. str. 107), wyrażając zdanie, że wprawdzie w wypadku powyższym o cesyi mowy nie ma, ale za to według niego nie tylko prawa, ale i obowiązki, uzasadnione po stronie wysyłającego gasną, gdy odbiorca przystępuje do umowy o przewóz.

Jeżeli wychodzimy ze założenia, że wysełający daje kolei rozporządzenia (§. 64 r. r. — art. 15 k. b.), które się odnoszą do obowiązku kolei ad a) wymienionego — natomiast odbiorca wykonuje prawa wobec kolei wtedy, gdy towar już drogę przeznaczoną przebył, to przyjąć musimy, że o cesyi praw mowy nie ma. Prawa powyższe wysełającego nie są identyczne z prawami odbiorcy, tam zaś, gdzie nie ma praw identycznych (§. 1394 u. c.), nie ma też i cesyi.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy nie chodzi o wykonanie przewozu, lecz o wynagrodzenie szkody, którą kolej wyrządziła przez wykonanie umowy nienależyte, o czem później będzie mowa.

Dotychczas była mowa o stosunku między koleją, jako kontrahentem z jednej, a wysełającym i odbiorcą ze strony drugiej.

Stosunek pomiędzy wysełającym i odbiorcą wykracza po za granicę umowy o przewóz towarów.

Wzajemny stosunek ich zależeć będzie od tego, w jakim celu wysełający nadaje towar do przewozu, a odbiorca towar odbiera.

Od stosunku prawnego między nimi zachodzącego zależeć będzie, czyli odbiorca jest obowiązanym w obec wysełającego do przystąpienia do umowy o przewóz towarów.

Np. wedle art. 346 u. h. kupujący jest obowiązany towar odebrać. Jeżeli sprzedawca przesłał towar koleją pod adresem kupującego, to on winien będzie w obec sprzedającego przystąpić do umowy o przewóz i towar odebrać.

W obec kolei nie ma odbiorca obowiązku do tego i kolej nie może zmusić nikogo, by towar odebrał.

Jeżeli odbiorca nie przystąpi do umowy, natenczas wysełający i kolej rozwikłają między sobą cały stosunek prawny.

IV. O powstaniu szkody i dochodzeniu wynagrodzenia jej.

Konwencya berneńska i regulamin ruchu normują prawa i obowiązki podmiotów, biorących udział w umowie o przewóz towarów, to jest wysełającego i odbiorcy z jednej, zaś kolei z drugiej strony.

O prawach osób interesowanych, stojących po za umową o przewóz towarów, wspomina regulamin ruchu bardzo mało. Np. według §. 70 r. r. kolej, w razie nieodebrania towaru, oddaje go spedytorowi, lub do publicznego składu w przechowanie, na koszt i niebezpieczeństwo osób, których to dotyczy; — według §. 71 r. r. kolej na żądanie wydaje osobom interesowanym wynik dochodzeń, przeprowadzonych w razie zaginięcia, zmniejszenia lub uszkodzenia towaru.

Gdzie tylko konwencya berneńska lub regulamin ruchu mówią o „szkodzie“ wyrządzonej przez kolej, tam starannie omijają pytanie: „kto jest poszkodowanym“.

Art. 26 konw. bern. i §. 73 r. r. wskazują, kto przeciw kolei może dochodzić prawa żądania wynagrodzenia za szkodę, wyrządzoną przez nienależyte wykonanie umowy — lecz nie wyjaśniają wcale pytania, kogo należy uważać jako poszkodowanego.

Z tego widać, że to pytanie należy rozstrzygać na podstawie ustawy cywilnej.

Kolej wykonuje umowę o przewóz nienależycie wtedy, gdy towar zatraci, uszkodzi, lub dostawi za późno; skutkiem tego może powstać szkoda. Poszkodowanym jest ten, czyj majątek doznał uszczerbku (§. 1293 u. c.).

Ustawa cywilna w §. 859 zalicza szkodę wyrządzoną osobie innej, do przyczyn, z których powstają obowiązki.

Jeżeli poszkodowany pozostaje z uszkodzicielem w stosunku obowiązkowym, z którego wynikła szkoda, natenczas stosunek obowiązkowy doznaje zmiany.

Jeżeli zaś pomiędzy uszkodzicielem i poszkodowanym stosunek taki w związku ze szkodą nie istniał, natenczas powstaje między nimi stosunek obowiązkowy nowy.

Według §. 1295 u. c. może każdy, kto ponosi szkodę, żądać od uszkodziciela, by mu szkodę wynagrodził, bez względu na to, czy szkoda powstała wskutek wykonania umowy nienależytego, czy też bez względu na umowę.

Atoli już w §. 1317 u. c. czyni ustawa pewne zastrzeżenia co do prawa wynagrodzenia szkody wówczas, gdy szkodę wyrządzi zakład przewozowy publiczny. Tutaj już nie postanowienia ustawy cywilnej — lecz przepisy osobne postanowią, „o ile“ poszkodowany może żądać zwrotu szkody od zakładu przewozowego.

Późniejsza ordynacya ruchu dla kolei żelaznych z dnia 16 listopada 1851 l. i. z r. 1852 dz. u. p. postanawia w §. 19, że kolej odpowiada za szkodę, wyrządzoną na towarach

1) w myśl osobnych postanowień ustawowych, odnoszących się do tej odpowiedzialności,

2) w braku tychże, wedle postanowień kodeksu cywilnego o wynagrodzeniu szkody.

Postanowieniami ustawowemi, o których ordynacya ruchu wspomina, są konwencya berneńska i regulamin ruchu.

Ponieważ w nich niema wzmianki o tem, kogo należy uważać jako poszkodowanego wskutek nienależytego wykonania umowy, przeto wedle ust. 2. powyższego paragrafu, to pytanie rozstrzygnąć należy na podstawie ustawy cywilnej. Zatem poszkodowanym jest ten, kto poniósł szkodę (§. 1293 u. c.), a obojętnem jest ze względu na postanowienia konwencyi berneńskiej i regulaminu ruchu, czy on bierze udział w umowie o przewóz, jako podmiot — lub nie. Atoli on nie może żądać

swej szkody od kolei wedle postanowień ustawy cywilnej, lecz wedle przepisów osobnych, zatem wedle postanowień konwencyi berneńskiej lub regulaminu ruchu.

Postanowienia te mogą być w niektórych wypadkach dla poszkodowanego korzystniejsze od postanowień ustawy cywilnej, w innych zaś mniej korzystne.

Np. według §. 75 r. r. i art. 30 k. b. kolej odpowiada za szkodę powstałą wskutek zatraty, zmniejszenia i uszkodzenia towaru, chyba, że udowodni, że szkoda powstała z winy uprawnionego do rozporządzenia towarem, wskutek jego poleceń, wskutek naturalnych właściwości towaru, lub siły wyższej.

Natomiast według postanowień ustawy cywilnej, musiałby ten, komu szkodę wyrządzono *ex delicto*, udowadniać winę kolei.

W innych wypadkach postanowienia te są mniej korzystne od postanowień ustawy cywilnej.

Np. poszkodowany może według §. 1489 u. c. dochodzić swej szkody w przeciągu lat trzech *a die scientiae*, zaś według §. 91 r. r. i art. 45 k. b. prawo do żądania wynagrodzenia szkody, powstałej z nienależytego wykonania umowy o przewóz, zadawnia się wcześniej.

Według §. 73 r. r. — art. 26 k. b. prawo do dochodzenia przeciw kolei uprawnień, wynikłych z umowy o przewóz towarów, a zatem w szczególności, prawo do żądania od kolei wynagrodzenia szkody, przysłuża wyłącznie wysełającemu a od chwili, gdy odbiorca przystąpił do umowy o przewóz, wyłącznie odbiorcy.

To postanowienie nie przedstawia się jako wyjątkowe wówczas, jeżeli ten, komu przysłuża prawo do skargi, jest rzeczywiście poszkodowanym. Wówczas on dochodzi prawa swego przeciw kolei.

Gdy atoli nie podmiot umowy o przewóz, to jest nie ten, kto ma prawo udzielać kolei wskazówek, jak z towarem postąpić należy, lecz kto inny jest poszkodowanym, natenczas wytwarza się stosunek prawny, właściwy tylko prawu przewozowemu.

Oto osoba poszkodowana jest podmiotem prawa o wynagrodzenie szkody, ale jej nie przysłuża prawo skargi.

Stosunek ten jest zatem podobny do t. zw. *obligatio naturalis*; różnica jednak polega w tem, że przy *obligatio naturalis* prawo skargi nie istnieje, tutaj natomiast prawo do skargi istnieje, ale nie przysłuża poszkodowanemu, lecz osobie innej.

Okoliczność ta, iż szkoda powstała w czasie przewozu towarów wskutek zdarzenia, za które kolej odpowiada, wywiera z jednej strony wpływ na uprawnienia osób, po za umową o przewóz towarów stojących, zaś z drugiej strony wywiera wpływ na obowiązki kolei, która zawierając i wykonując umowę o przewóz — nie wie nawet, jak wielkie przyjdzie jej płacić wynagrodzenie, gdy szkodę wyrządzi.

Otóż by kolej nie potrzebywała poszukiwać osoby, która ponosi szkodę, wskazuje §. 66 r. r. i art. 16 konwencyi berneńskiej osobę, w obec której kolej wykonać może wszelkie obowiązki w umowie o przewóz towarów uzasadnione, z tym skutkiem, że wykonanie tych obowiązków umarza zobowiązanie kolei. Kolej nie bada, czy jej kontrahent, uprawniony do przyjęcia wynagrodzenia za szkodę, pieniądze otrzymane wypłaci poszkodowanemu lub nie.

Gdyby kolej dobrowolnie szkodę wypłaciła poszkodowanemu, który nie ma prawa do skargi (§. 1432 u. c.) lub się z nim pogodziła, lub gdyby się poszkodowany zrzekł wynagrodzenia w obec kolei, natenczas także gaśnie jej obowiązek.

Najwyższy Trybunał w orzeczeniu z dnia 5 maja 1903 l. 6704 poszedł jeszcze dalej w kierunku powyżej wskazanym i przyjął, że właściciel rzeczy, stojący po za umową o przewóz towarów jest legitymowany do sporu o wynagrodzenie szkody z przyczyny uszkodzenia towaru, a to na tej podstawie, że kolej wydała powodowi list przewozowy wraz z towarem, że na jego żądanie ustaliła szkodę i w ten sposób sama uznała jego prawo

do rozporządzenia posełką; przeto w toku sporu nie może zaprzeczać czynnej legitymacyi powoda [1]).

Nie należy jednak zapominać, że kolej może wypłacić wysełającemu, względnie odbiorcy, że może się z nim ugodzić, że on może zrzec się wynagrodzenia w obec kolei; te wszystkie akta prawne umarzają obowiązek kolei do wynagrodzenia szkody, albowiem wysełający względnie odbiorca, jest kontrahentem kolei samoistnym, on występuje w imieniu własnem, bez względu na to, czy działa w interesie własnym czy w cudzym.

Dochodzimy tedy do wniosku, że skutkiem tej okoliczności, iż konwencya berneńska i regulamin ruchu nie wymieniają, kto jest poszkodowanym — wszelkie akty prawne kolei, umarzające jej zobowiązania w obec kontrahentów, umarzają na podstawie §. 1317 u. c. i art. 19 ordynacyi ruchu, obowiązek kolei w obec osoby poszkodowanej, po za umową stojącej.

Tylko na podstawie tego wywodu prawnego możemy przyznać odszkodowanie osobie poszkodowanej w przykładzie pierwszym i trzecim, przyczem zauważamy, że konwencya berneńska i regulamin ruchu, chcąc by interesa przewozowe szybko były rozwikłane, wskazały nie tylko osobę, której kolej ma płacić wynagrodzenie za szkodę, lecz także sposób, jak szkodę bez długich docnodzeń obliczyć, a mianowicie:

za zatratę, lub zniszczenie towaru, oblicza się wynagrodzenie na podstawie ceny handlowej zwykłej, jaką towar miał w miejscu przyjęcia, w czasie gdy go oddano do przewozu (§. 80 r. r., art. 34 k. b.);

w razie uszkodzenia towaru, płaci kolej całą kwotę, o którą się zmniejszyła wartość towaru (§. 83 r. r., art. 37 k. b.);

---

[1]) Sprawę tę rozstrzygał w I instancyi c. k. Sąd powiatowy S. I. we Lwowie; orzeczenia powyższego nie ogłoszono dotąd w żadnym zbiorze.

za szkodę, powstałą wskutek dostawy towaru opóźnionej, płaci kolej kwoty, obliczone w stosunku do przewoźnego (§. 87 r. r., art. 40 k. b.) (porówn. przykład drugi).

W dwóch wypadkach kolej płaci wynagrodzenie za szkodę dalszą, o ile strona wykaże, że taka szkoda dalsza istnieje; a mianowicie:

w razie deklaracyi interesu na dostawie, aż do wysokości sumy deklarowanej (§. 84 r. r., art. 38 k. b.);

w razie podstępnego działania lub niedbalstwa grubego po stronie kolei. Wówczas ten, kto poniósł szkodę otrzyma *damnum emergens* i *lucrum cessans*, bez ograniczenia (§. 88 r. r., art. 41 k. b.).

Widzieliśmy, że prawo skargi o wynagrodzenie szkody, które przysługiwało wysełającemu — przeszło na odbiorcę.

Otóż dochodzimy do wniosku, że przejście praw, o dochodzenie przeciw kolei uprawnień, uzasadnionych w umowie o przewóz towarów z osoby wysełającego na osobę odbiorcy, odbywa się drogą cesyi ustawowej.

V. O akcie przystąpienia odbiorcy do umowy o przewóz towarów.

Odbiorca może przystąpić do umowy dopiero w chwili, gdy towar przyszedł na miejsce przeznaczenia (§. 66 r. r., art. 16 k. b.).

Akt przystąpienia ważny powoduje, że;

prawa wysełającego, co do zarządzenia towarem, gasną (§. 64 r. r., art. 15 k. b.);

odbiorca może jako podmiot samoistny wykonać w obec kolei wszelkie prawa, uzasadnione w umowie o przewóz towarów, za wykonaniem obowiązków, z tej umowy wynikających (§. 66 r. r. — art. 16 k. b.) i to w imieniu własnem, bez względu na to, czy działa w interesie własnym, czy osoby innej;

może dochodzić przeciw kolei praw uzasadnionych w umowie o przewóz towarów (§. 74 r. r. — art. 23 k. b.).

Akt przystąpienia odbiorcy do umowy o przewóz towarów, nie zależy w zasadzie od przyzwolenia kolei, może się odbyć zgodnie z jej wolą, lub wbrew woli kolei, w sposób następujący:

a) przez oddanie odbiorcy listu przewozowego (§. 64 r. r. — art. 15 k. b.).

Nie wymieniono, kto ma oddać list przewozowy; jednak przyjąć należy, że to uczyni kolej, bo ona ma u siebie list przewozowy.

Na ofertę kolei, by odbiorca przystąpił do umowy, tenże przystaje. W chwili oddania listu przewozowego, kolej i odbiorca zawierają „umowę realną“, skutkiem której przystępuje odbiorca do umowy o przewóz, jako podmiot samoistny (*dominus negotii*).

b) Gdy kolej nie chce uczynić oferty (porówn. przykład czwarty), odbiorca może żądać od kolei, by mu wręczyła list przewozowy i wydała towar (§. 66. r. r. — art. 16 k. b.).

Rozchodzi się o oznaczenie czasu, w którym odbiorca dokonał aktu przystąpienia, gdyż aż do tego czasu, może wysełający zarządzić inaczej towarem i w ten sposób udaremnić prawo odbiorcy do przystąpienia do umowy (§. 66 ust. 2 r. r. — art. 16 k. b.).

Otóż tą chwilą, w której powstają następstwa prawne powyżej wymienione, jest chwila doręczenia kolei skargi odbiorcy, na wręczenie mu listu przewozowego i wydanie towaru (§. 64 r. r. — art. 15 k. b.).

Ponieważ według §. 232 procedury cywilnej postawienie wniosku pośredniego w innym procesie, który się toczy pomiędzy koleją i odbiorcą — na ustalenie obowiązku kolei wręczenia odbiorcy listu przewozowego i wydania towaru (§. 236, 259 pr. cyw.), pociąga te same skutki prawne co doręczenie skargi, przeto możemy powiedzieć, że chwila postawienia wniosku pośredniego decyduje o uprawnieniach i obowiązkach umowy o przewóz, o których wyżej wspominano.

Stan niepewności. Doręczenie pozwu — względnie postawienie wniosku na ustalenie — wskazuje

tylko chwilę, od której powstają skutki, połączone z aktem przystąpienia odbiorcy do umowy o przewóz.

W tym czasie nie ma jeszcze pewności, czy akt przystąpienia jest prawnie uzasadnionym.

O tem rozstrzyga dopiero wyrok prawomocny, który zapada zazwyczaj po upływie kilku tygodni lub nawet miesięcy.

Wyrok taki może uznać, że akt przystąpienia jest ważny, lub nie.

Dlatego czas między doręczeniem pozwu (postawieniem wniosku pośredniego na ustalenie), a dniem, gdy zapadnie wyrok prawomocny, nazwiemy czasem niepewności lub zawieszenia.

W czasie tym nie wiadomo, czy odbiorca stał się podmiotem umowy o przewóz lub nie.

Kolej nie wykona rozporządzenia, któreby jej udzielił wysełający (§. 64 r. r. — art. 15 k. b.) — ale gdy wyrok następny rozstrzygnie, że odbiorca nie stał się podmiotem umowy o przewóz, wysełający może kolei wydawać nadal rozporządzenia co do zarządzania towarem.

Z tego widać, że prawa wysyłającego, wyliczone w §. 64 r. r. ust. 1 — art. 15 k. b. co do zarządzenia towarem w tym wypadku spoczywały, zaś po wyroku, oddalającym odbiorcę z żądaniem skargi (wniosku), odżyły na nowo.

Wprawdzie konwencya berneńska i regulamin ruchu postanawiają, że te prawa „gasną“. Dzieje się to atoli wyłącznie w wypadku, o którym zaraz wspomniemy.

Interes publiczny wymaga, by „celem uniknięcia zamętu, w regularnej służbie przewozowej“ (§. 64 (6) r. r. — art. 15 k. b. (ust. 6) — towar nie pozostawał na kolei bez potrzeby. Kolej musi wiedzieć, co ma zrobić z towarem. Wysełający mieszka daleko, a odbiorca bliżej. Dlatego §. 64 r. r. — art. 15 k. b. postanawia, że w tym czasie niepewności odbiorca może udzielać kolei zleceń co do tego, jak postąpić z towarem.

Jeżeli kolej te zlecenia wykona, nie odpowiada za towar nikomu. Dlatego też prawo wysełającego co do zarządzenia towarem może skutkiem tego zgasnąć, że kolej wykonała zlecenia odbiorcy.

Jeżeli zaś kolej nie wykonała tych zleceń odbiorcy, natenczas odpowiada mu za towar, ale dopiero wówczas, gdy wyrok prawomocny ustali, że odbiorca stał się podmiotem umowy o przewóz.

Otóż w tym jednym wypadku, ustanowionym ze względu na interes publiczny, towarem zarządza osoba, pomimo, że wyrok następny może ustalić, że ona nie była wcale podmiotem umowy o przewóz.

Po za tym wyjątkiem jedynym wprowadzonym ze względu na interes publiczny, pozostaje nadal nienaruszoną reguła, że tylko podmiot umowy o przewóz towarów może wobec kolei wykonywać prawo w tej umowie uzasadnione, lub też dochodzić przeciw kolei praw, z tej umowy wypływających.

A ponieważ w czasie „niepewności“ nie wiadomo, kto jest tym podmiotem, przeto praw, z tej umowy wynikłych, nikt wykonywać nie może; otóż ani wysełający, ani odbiorca, nie mogą żądać od kolei, by wypłaciła odszkodowanie.

Aż do chwili wydania wyroku prawomocnego, który ma ustalić, czy odbiorca stał się podmiotem umowy o przewóz lub nie, skarga o żądanie wynagrodzenia szkody z powodu uszkodzenia lub dostawy spóźnionej towaru *„non est nata“*.

Zadawnienie takiej skargi rozpocząć się nie może.

W tym wypadku zatem doznaje zmiany postanowienie §. 91 ust. 2 r. r. — art. 45 k. b. o tyle, że zadawnienie nie rozpoczyna się od dnia uszkodzenia towaru, względnie od dnia, w którym upłynął czasokres dostawy, lecz należałoby je liczyć od dnia prawomocności wyroku, zapadłego na skargę lub wniosek pośredni na ustalenie.

VI. O obowiązkach, wypływających z umowy o przewóz towarów.

Tak konwencya berneńska, jak i regulamin ruchu, nakładają na obu kontrahentów kolei rozmaite obowiązki.

Dla przykładu przytoczymy kilka takich obowiązków, nałożonych na wysełającego i odbiorcę.

Wysełający winien załadować zwierzęta do wozu (§. 44, 5 r. r.);

oddać kolei list przewozowy, zawierający deklaracye prawdziwe (§. 53 r. r., art. 7 k. b.) (porówn. przykład piąty);

opakować należycie towar, o ile to jest potrzebne, do ochrony towaru przed uszkodzeniem (§. 58 r. r. — art. 9 k. b.) i t. p.

Natomiat odbiorca winien wyładować zwierzęta w czasie przepisanym (§. 44, 5 r. r.);

odebrać towar bez zwłoki, jeżeli kolej uczyni zadość jego żądaniu o stwierdzenie stanu towaru (§. 90 r. r., art. 44 k. b.) i t. p.

Każdy z tych obowiązków gaśnie w miarę tego, jak go należycie wykonano.

Gdyby który z tych obowiązków został wykonany nienależycie i dla kolei wynikła ztąd szkoda, ten kto szkodę wyrządził, winien zapłacić kolei wynagrodzenie (§. 1295 u. c.); a zatem wysełający winien zwrócić szkodę, jaką wyrządziły kolei zwierzęta załadowane; winien wynagrodzić szkodę, powstałą skutkiem tego, że list przewozowy zawiera deklaracye nieprawdziwe; szkodę powstałą skutkiem nienależytego opakowania towarów; winien wreszcie zapłacić dodatek do przewoźnego, wymieniony w §. 53 (8) r. r. i §. 3 postanowień wykonawczych do konw. bern., choćby deklaracya nieprawdziwa nie była w stanie spowodować ukrócenia należytości za przewóz i t. p.

Tego rodzaju obowiązki wysełającego wypływają z umowy o przewóz towarów. Wedle §. 66 r. r. i art.

16 k. b. odbiorca, który przystąpił do umowy o przewóz, ma wykonać te obowiązki w imieniu własnem.

Jednak ani konwencya berneńska, ani regulamin ruchu ani kodeks handlowy lub cywilny (art. 1 u. h.) nigdzie nie wspominają o tem, jakoby akt przystąpienia odbiorcy do umowy o przewóz towarów powodował zgaśnięcie obowiązków wysełającego, z tej umowy wypływających. Dla tego przyjąć należy, że te obowiązki wysełającego trwają nadal, skutkiem czego wobec kolei staje dwóch dłużników solidarnych, wysełający i odbiorca, podobnie jak to ma miejsce w wypadku, przewidzianym w §. 1282 u. c.

Gdy odbiorca nie wyładuje w czas zwierząt, to kolej uczyni to za niego i odda zwierzęta pod dozór, na koszt i niebezpieczeństwo „wysełającego“. W tem postanowieniu §. 46 ust. 3 r. r. zachodzi błąd redakcyjny o tyle, że w razie gdy odbiorca innych towarów z kolei w czas nie odbierze, odda kolej towary w przechowanie, na koszt i niebezpieczeństwo „tego, kogo to dotyczy“ (§. 70 r. r. ust. 2 i 5).

Zatem, gdyby kolej skutkiem oddania pod pozór wierząt poniosła wydatki, to tak samo jak przy oddaniu pod dozór towarów innych przedewszystkiem odbiorca z mocy przepisu §. 66 r. r. i art. 16 k. b. za te wydatki odpowiada, następnie według § 1036 u. c. odpowiada ten, na czyją korzyść kolej sprawowała interes bez zlecenia.

Tak samo, gdy kolej w czasie przewozu łożyła wydatki na naprawę lub utrzymanie towaru, lub poniosła koszta, powstałe wskutek wykonania zarządzeń wysełającego, o ile ich kolej przez winę swą nie spowodowała, (§. 64 r. r. — art. 15 k. b. ustęp ostatni), to zwrotu tych kosztów może żądać od wysełającego, odbiorcy i od osób, w których interesie koszta bez zlecenia łożyła.

Umowa o przewóz kolejami żelaznemi jest umową odpłatną. Wysełający obowiązuje się do zapłaty prze-

woźnego, unormowanego w taryfach (§. 7, 60 r. r. — art. 11 k. b.).

Wysełający może z reguły zapłatę przewoźnego przekazać odbiorcy.

Ponieważ według §. 1407 u. c. dłużnik pierwotny, tj. wysełający, tylko wtedy zostaje od zapłaty zwolniony, gdy wierzyciel wyraźnie oświadczy, że odtąd tylko dłużnika przekazanego trzymać się będzie — przeto ze względu na umowę o przewóz towarów przyjąć należy, że wysełający, pomimo przekazania odbiorcy do zapłaty przewoźnego, sam od tego obowiązku nie zostaje zwolniony, gdyż kolej nie daje oświadczenia w §. 1407 u. c. wymaganego.

Otóż i w tym wypadku wysełający i odbiorca odpowiadają kolei za przewoźne i inne należytości solidarnie w granicach §. 891 u. c., dlatego postanowienie §. 61(6) r. r. „do nadpłacenia kwot za przewóz, za mało pobranych, jest po wydaniu towaru obowiązanym ten, kto płacił przewoźne“ jest bez znaczenia, albowiem to postanowienie nie zmienia postanowienia §. 1407 u. c., który wymaga, by wierzyciel oświadczył się „wyraźnie“, iż będzie się trzymał tylko dłużnika przekazanego tj. odbiorcy, lub milcząco w ten sposób, iż dotychczasowego dłużnika kwituje, lub zwraca mu skrypt dłużny.

Kolej takiego oświadczenia wysełającemu nie daje, zatem może na podstawie §. 891 u. c. żądać od wysełającego zapłacenia reszty przewoźnego nawet wtedy, gdy odbiorca część należytości za przewóz przedtem zapłacił.

PRZYCZYNEK
do materyałów kodeksu cyw. austryackiego

podał

Ernest Till.

Obrady komisyi wschodnio-galicyjskiej o kodeksie cyw. z r. 1797).

(Ciąg dalszy).

Posiedzenie z 22 marca 1798.

(Obecni: Przewodniczący hr. Deym, członkowie: Bratkowski, Koefil, Borzaga, Stadnicki, Stiller, Baczyński).

Partis tertiae codicis civilis, capitis 1-mi de pactis in genere a §-o 1-ma ad 11-mam inclusive nihil commemoretur.

Ad §-phum 12-mam. Reflectente comite praeside, cui & reliqui assidentes accessere, in locum genuini hujus §-phi ultimae partis textus sequens suppeditetur: *Personen hingegen, die den Gebrauch der Vernunft haben, aber ihr Vermögen nicht verwalten dürfen, z. B. Minderjährige, gerichtlich erklärte Verschwender, und solche Personen oder Gemeinden, die von einem Curator abhängen, sind zwar unfähig für sich allein etwas zu versprechen, können aber ein ihnen zum Vortheil*[1]) *gemachtes Versprechen annehmen.* Seu: Ii, qui ratione quidem fruuntur, rebus tamen ipsi suis praeesse nequeunt, quales sunt aetate minores, prodigi a judice declarati, atque eae personae, seu communitates, quae a curatore dependent, incapaces quidem sunt pro se quidquam spondendi at vero factam sibi in commodum sponsionem recipere jure possunt.

---

[1]) Wyrazy *zum Vortheil* nie były zawarte w §. 12 III. kod. gal.

Ex ratione. Quod omnes, qui tutore vel curatore procurantur, sint incapaces, sponsionem in detrimentum suum recipiendi, capaces autem sortem suam meliorem reddendi, & distinctionem ergo hanc claritatis causa superius dicto §-pho per adjectum in proposito textu verbum extra dubium ponere sit necesse [1]).

A §-pho 13 ad 27-mam inclus. nihil commemoretur.

Ad §-phum 28. Comes praeses reflexit §-phi hujus textus formalia ad finem posita: *von welcher die Einwilligung zu den übrigen Puncten abhängt,* ambiguis declarationibus campum pandere posse, sine iis porro textum optime intelligi, censuitque haec formalia ad finem posita vitandae ambiguitatis causa potius omittenda esse [2]).

Cui praesidiali reflexioni etiam singuli assidentes accesserunt.

A §. 29 ad §. 32 inclus. nihil commemoretur.

Ad §. 33. Juxta reflexionem consiliarii gub. de Koefil, cui etiam singuli assidentes accedebant: erro typis in hujus §-phi textu circa verba *mehrere Gläubiger und nur ein Mitschuldner* [3]) in sequenti textu corrigendus proponatur: *Betrifft es hingegen untheilbare Sachen, so kann ein Gläubiger, wenn er der einzige ist, solche von einem jeden Mitschuldner fordern, wenn aber mehrere Mitgläubiger und nur ein Schuldner da sind, so darf dieser die Sache einem einzelnen Mitgläubiger nicht herausgeben.* Seu: Eadem ratione in re indivisibili creditori, si unicus tantum sit, rem a quovis debiti consorte petere fas esto; quod si plures sint crediti consortes, & unus tantum debitor, fas ei non esto rem creditori uni tradere.

---

[1]) Wniosek ten, na który Zeiller (pos. 28 stycznia 1805) się powołał, nwzględniony został jednomyślnie w stylizacyi. Por. §. 865 u. c.

[2]) Wniosek ten Zeiller (pos. 24 lutego 1805) przytoczył — jednakże cały §. postanowiono opuścić (Ofner II. str. 18).

[3]) Ten sam błąd znajduje się także w urzędowem wydaniu projektu. Spostrzegły go także inne komisye — sprostowano go na pos. z 11 lutego 1805. (Ofner II. str. 19 §. 31. 32. 33). Por. §. 890 u. c. W przekładzie łacińskim przetłumaczono także i ten błąd drukarski: *unus tantum debiti consors.*

A §-pho 34 ad 38 inclusive nihil commemoretur.

Ad §. 38. Secundum reflexionem consiliarii gubernialis de Koefil, in quam ceteri assidentes omnes consentiebant, in locum genuini sequens textus suppeditatus fuit: *Nach dem Gesetze werden 24 Stunden für einen Tag [7 Täge für eine Woche], 30 Täge für einen Monath [91 Täge für ein Vierteljahr*[1]*], und 365 Täge für ein Jahr gerechnet*, Seu: lex diem 24 horis, hebdomadam 7 diebus, mensem 30 diebus, trimestre 91 diebus, & annum diebus 365 circumscribit.

Ex rationibus. a) Additur quot diebus lex hebdomadam & trimestre circumscribat, quia pacta quoque ad hebdomadas & trimestria conduntur.

b) Circumscribitur trimestre 91 diebus quia licet tres menses trimestre efficientes plerumque nonnisi 90 dies contineant, tamen etiam menses dentur, in quibus 31 dies numerantur, tum quin numerus 91 numero dierum totium anni magis accedit[2]).

Ad §. 40. Comes praeses reflexit, textum initialem hujus §-phi sibi nimis absolutum & justas, quae ex parte alterius ad pactum implendi conventi possent opponi' exceptiones quasi includere videri; cum autem hoc intentio legislatoris fuisse non praesumatur, hinc post verba in illo textu contenta *„gefordert werden"* censuit adjicienda esse: *Und der Richter hat nach Vernehmung des Gegentheils und Erwägung der von demselbem anzubringenden Einwendungen was Rechtens ist, zu sprechen*, ex intenditate rationis porro idem praeses creditit ulteriori conclusui dicti §-phi in verbis *hat der Verpflichtete die Erfüllungszeit sich selbst und seiner Willkühr vorbehalten, so muss man entweder seinen Tod abwarten, und sich an die Erben halten, oder wenn es um eine bloss persönliche nicht vererbliche Pflicht zu thun ist, die Erfüllungszeit von dem Richter*, adjiciendum esse: *festsetzen lassen, welcher selbe*

[1]) Wyrazów w klamrę [ ] ujętych §. 39 III. kod. gal. nie ma.

[2]) Dodatki proponowane uznano wszystkimi głosami przeciw głosowi Sonnenfelsa za zbyteczne (pos. z 11 lutego 1805, Ofner II. str. 21 §. 39).

nach Umständen billiget, und mit Rücksicht auf die Gerichtsordnung bestimmen muss. Seu: Ubi tempus determinatum nullum est, quo pactum impleatur; implementum pacti ejus statim exigere fas esto, & judex praecepta praevie parte adversa ponderatisque exceptionibus per eandem in medium allatis, id quod juris est, decernito. Ubi is qui pacto obligatus est, tempus implendi pacti sibi ipsi pro arbitrio suo reservavit, aut mors ejus exspectanda est, haeredesque ejus de pacto servando interpellandi sunt, aut, ubi de obligatione tantum personali, nec haereditaria agitur, tempus implendi pacti, ut a judice ex aequo definiatur, petendum est, qui illud habita ad circumstantias aequitatem, & codicem judiciarium reflexione determinare obligabitur. Huic propositioni praesidiali reliqui assidentes excepto comite Stadnicki accesserunt.

Ex rationibus. Superius jam praemissis, tum ea praecipua, quod nemo non auditus valide condemnari possit, terminusque non raro in adimplendis pactis ex circumstantiis per partem adversam recensendis emetiendus veniat [1]).

Comes Stadnicki genuinum hujus §-phi textum immutandum plane non esse censebat, quia §. 586[2]) part. 3 hujus legis civilis ea qua addi concludebantur aliunde definit.

A §. 41 huius capitis ad §-phum 55 capitis 2-di inclusive nihil commemoretur.

Ad §-phum 56. Juxta reflexionem comitis praesidis accedentibus huic ceteris assidentibus in locum genui sequens textus suppeditabatur: *Wird einer Schenkung die zweifache Bedingung beigefügt, wenn der Beschenkte den*

---

[1]) Pierwszy dodatek uznał Zeiller (pos. z 11 lutego 1805) za zbyteczny. Drugi dodatek uznał za uzasadniony. Gdy jednak sądził, że tu jeszcze inne kwestye powstać mogą, które rozstrzygnąć by należało podług poprzednio już zamieszczonych przepisów, uchwalono na wniosek referenta powołać się na przepisy §. 492—495 kod. gal. (§. 704—706 u. c.) — jak ost. ust. § 904 u. c. (Ofner II. str. 21 §. 40).

[2]) Odpowiada §. 1447 u. c.

Schenkenden überlebt, und wenn der Schenkende seinen Willen nicht widerruft, so heisst sie eine Schenkung von Todeswegen und dieser Vertrag hat alle Eigenschaften eines Legates. Seu: Ubi donationi duplex conditio adjicitur, si donatarius donantem supervivat & si donans voluntatem suam non retractet, donatio ea mortis causa vocatur, atque id pactum naturam legati induit.

Et ratione. Quod genuinus hujus §-phi textus in verbis *dass der Beschenkte den Schenkenden überlebe, und dass dieser seinen Willen nicht widerrufe*, ita sit compositus, ut partes erronee conditionem pro obligatione sumendo credere possint, donationem mortis causa revocari non posse, ubi tamen contrarium §. 63 statuitur, & donatio mortis causa non nisi in quantum revocabilis est, naturam legati inducere potest [1]).

A §. 57 ad §. 64 inclusive nihil commemoretur.

Ad §. 65. Conformiter unanimiae comitis praesidis & ceterorum assidentium reflexioni in locum genuini sequens textus suppeditatus fuit: *Geräth der Geschenkgeber in der Folge [ohne seine Schuld]* [2]) *in Dürftigkeit*, Seu: ubi donans ad egestatem postea absque sua culpa pervenerit.

Ex rationibus. a) Quod justum sit, ut inter lapsum fortunae culpa labentis secutum & illum a culpa immunem fiat distinctio, praetereaque fieri possit, ut b) donatarius se donatae rei proprietarium esse videns, eam variis oneret praestationibus, ita ut haec iis vix sufficiat, & in tali casu aequitati non foret consonum, ut donatarius ultro adhuc donatori, qui forte culpa rem suam dilapidavit, quattuor per centum donatae capitalis summae per annum solvere obligaretur [3]).

---

[1]) Wniosek ten nie był przedstawiony do obrad — (Ofner II. str. 27 §. 56—57; II. str. 30 §. 63; II. str. 406 § 69—70; II. str 561 §. 938). Por. § 956 u. c.

[2]) Wyrazów w klamry ujętych w kod. gal. nie było.

[3]) Zeiller (pos. z 4 marca 1805) wspomniał między innymi i o tym wniosku, lecz oświadczył, iż z niego użytku nie zrobi (Ofner II. str. 31 §. 65). Por. §. 947 u. c.

A §-pho 66 hujus capitis ad §. 96 capitis tertii inclusive nihil commemoretur.

Ad §. 97. Comes praeses opinabatur, a verbis *in ersten Falle* genuino hujus §-phi textui sequentem substinendum esse: *Im ersten Falle bezahlt er nur die gleiche Summe in gangbarer Münze, nach dem äusseren Werthe, im zweiten Falle ist er verbunden, die ihm vorgeschossene Zahl von Gold- oder Silberstücken in eben derselben Gattung und gegen Werth, welcher zur Zeit der bedungenen Zahlung bestand, zu bezahlen.*

Ex rationibus. a) Quia creditor, qui mutuum alteri dat unaque sibi restitutionem summae mutuo datae in certa specie monetae stipulatur, semet ipse periculo reductionis monetae stipulatae exponit, & reductio proinde haec in solum tantum ipsius detrimentum vergere potest, quia ab ipso dependebat, sibi solutionem mutui in moneta futuro solutionis termino currenti stipulari, quia

b) deminutio valoris auri argentive signati est casus, qui non nisi domino id est creditori nocet. Jam vero juxta vota majora assidentium de Bratkowski, comitis Stadnicki & Stiller in locum genuini sequens textus suppeditabatur: *Im ersten Falle bezahlt er nur die gleiche Summe in gangbarer Münze nach dem äusseren Werthe, in zweitem Falle ist er verbunden, die ihm vorgeschossene Zahl von Gold oder Silberstücken in eben derselben Gattung und nach dem inneren Werthe, welchen sie zur Zeit der Darleihung hatten, zu zahlen*, Seu: si nullo speciei respectu mutuo data sit summa, sat est si summa eadem proba & usuali moneta praetio suo intrinseco reddatur, si species in mutuo expressa sit, numerum eundem auri argentive signati, qui mutuum sumpsit, eadem specie & praetio suo intrinseco, quod tempore dati mutui habebat, reddito.

Ex rationibus. a) Quod supponi haud liceat, illum, qui mutuum dedit, minus in termino solutionis recipere voluisse, jam vero b) si quantum mutuo datum, ea in quantitate & valore intrinseco per legem restitui

ordinatur cujus tempore dati mutui fuerat, nec creditor, nec debitor unquam lucrum aut damnum sentiat, quod sane aequitati consonum videtur [1]).

Ex iisdem rationibus cons. de Koefil claritatem legis pro scopo habendo sequentem textum in locum originalis suppeditandum esse censuit: *Im zweiten Falle ist er verbunden die ihm vorgeschossene Zahl von Gold oder Silber-Münzen in eben derselben Gattung und nach dem inneren Werthe das ist in demjenigen Gewicht, und derjenigen Feine zu bezahlen, welche gesetzmässig zur Zeit, wo sie geliehen wurden, bestanden haben.*

Ad §. 98. In consequentiam additamenti circa §. 97 praecedentem conclusi, in locum genuini sequens textus suppeditabatur: *Giebt es keine Gold- und Silberstücke dieser Art mehr, so ist der Schuldner verpflichtet, den Gläubiger mit Abführung des verhältnissmässigen Werthes nämlich nach gleichen Gehalt, und Gewichte wie zur Zeit der geschehenen Darleihung zu befriedigen*, Seu: si species ejud modi auri argentive signati amplius non existat, debitor pro ratione ponderis, & pretii ejus intrinseci quod tempore dati mutui vigebat, creditori satisfacito.

A §-pho 99 hujus capitis ad §-phum 163 capitis V. inclusive nihil commemoretur.

Ad §-phum 164. Juxta reflexionem comitis praesidis, cui ceteri assidentes accedebant, vocabulo „unciis“ addatur verbum „vindobonensibus“.

Ex ratione. Quod unciarum pondus hic terrarum Viennae & alibi locorum sit diversum, per consequens tale additamentum unciis vindobonensibus fine evitandae ambiguitatis videatur necessarium [2]). (C. d. n.).

---

[1]) Wniosek ten wpłynął na ostateczną stylizacyę §. 988 u. c. Ob. Ofner II. str. 65 §. 97, II. str. 409 §. 120, II. str. 619 §. 983 b.

[2]) § ten, ograniczający *laesio ultra dimidium* do straty po nad 50 łutów srebra, opuszczono (Ofner II. str. 78 §. 164).

Wieś zachodnio galicyjska u schyłku XIX. wieku.

Napisał

Dr. FRANCISZEK BUJAK.

Przedmiotem niniejszych odczytów[1]) miało być zdanie sprawy z rozwoju ludności wiejskiej w zachodniej Galicyi w ubiegłym półwieku to jest od uwłaszczenia po ostatnie czasy; miał to być w rezultacie zarys historyi tej klasy ludności w drugiej połowie XIX wieku.

Zadanie to bardzo trudne z powodu braku prac przygotowawczych i wielkiej obfitości źródeł. Wprawdzie nie można powiedzieć, żeby w naszej literaturze politycznej drugiej połowy XIX wieku nie wypowiedziano wielu bardzo świetnych zdań i poglądów na stan ludności wiejskiej i to nie tylko ogólnikowych, ale także połączonych z perspektywą historyczną, atoli nie wiele jest prac naukowych, którymby można zaufać więcej niż rozlicznym artykułom publicystycznym i broszurom politycznym, w których nastrój chwili i interesy stronnictw dowolne rzucają światła i cienie. Wszystko, co o wsi naszej pisano w ciągu ostatniego półwiecza, należy traktować jako materyał surowy. Opracowanie zaś tak obfitych materyałów, jakie nam niedawne życie pozowiło, rozejrzenie się pośród nich i zebranie tego, co jest bardziej użyteczne, długiej wymaga pracy i rozległej wiedzy.

---

[1]) Z cyklu odczytów „Wieś polska“ urządzonych staraniem „Towarzystwa dla nauk społecznych“ w Krakowie w kwietniu 1903 r.

To też moja praca nie rości sobie bynajmniej pretensyi do dokładności i wyczerpania przedmiotu, jest to tylko niejako program badań w tym kierunku, pierwszy szkic, któremu gruntowniejsze studya mogą dopiero nadać pewniejsze w liniach i pełniejsze w pod względem treści zarysy. Nie wiele w niej śladów tych materyałów do historyi ludności wiejskiej, które się znajdują w książkach i archiwach, ale przeważnie wiadomości, które zaczerpnąłem od samego ludu, stykając się z nim i wywiadując o jego i obecnem i dawniejszem położeniu. Nie ulega wątpliwości, że jest to źródło równie dobre jak książki i papiery urzędowe, jeżeli tylko odpowiednią do niego zastosujemy krytykę. Korzystanie z tego żywego źródła — obecnie więcej niż z tamtych — jest dlatego wskazane, że dotąd lud sam może nas z wielką dokładnością informować o całym tym okresie czasu. A im później, tem mniej dokładnie będzie się można o tem od niego dowiedzieć. Dotąd wszędzie można spotkać ludzi, którzy pamiętają uwłaszczenie i „rabacyę“ tj. r. 1846, którzy więc opowiadając o ostatniem półwieczu, opowiadają o tem, co sami widzieli i czego sami doznawali. Po kilkunastu latach trudno już będzie znaleść człowieka, któryby pamięcią obejmował cały ten okres.

Druga połowa XIX wieku pozostanie na zawsze bardzo ważną w historyi Europy, bo jest to okres najszybszego postępu i najsilniejszych zmian, epoka, w której ewolucya graniczy wprost z rewolucyą. Rewolucyom w naukach przyrodniczych i technice, w przemyśle i komunikacyi towarzyszą rewolucye w ustroju społecznym i politycznym, niemniej gwałtowne zmiany odbywają się w zakresie życia umysłowego.

Drobna tylko część tych obrzymich przemian we wszystkich formach i stronach życia ludzkości dokonanych udzieliła się i naszemu ludowi wiejskiemu i oddziałała na niego słabo. A jednakże druga połowa XIX w. jest okresem nader szybkiego w porównaniu z dawniejszymi

czasami rozwoju tego ludu, jestto okres gorączkowego życia. Kto nie przebiegł całej tej drogi sam, kogo świadkowie tego ruchu nie pouczą, ten z trudem domyślić się może z obecnego stanu naszej ludności wiejskiej, jak daleko posunęła się ona w ciągu tego czasu. A jednak tak daleko jej do tego, aby dopędziła w rozwoju ludność wiejską na Zachodzie!

Po kolei będziemy przechodzić poszczególne objawy i strony życia chłopów w zachodniej Galicyi i będziemy starali się poznać ich stan około połowy XIX wieku, a następnie będziemy starali się wykazać, jak wielkie zmiany zaszły w nich i jak się obecnie przedstawiają.

I.

Ziemia i jej rozdrobnienie.

Ilość posiadłości rustykalnych w r. 1819 i około roku 1850. — Józefińskie praw spadkowe dla włościan nie wykonywane. — Niemożliwość zakazu dzielenia ziemi w czasach konstytucyjnych. — Wykazy ewidencyi katastru gruntowego i płacących podatki nie dają pojęcia o rozdrobnieniu rzeczywistem ziemi. — Prawdopodobna ilość gospodarstw włościańskich.

Przedstawienie rozwoju ludności wiejskiej należy zacząć od ziemi, która jest głównym warsztatem jej pracy i głównem źródłem utrzymania. Trzeba sobie naprzód zdać sprawę, ile tej ziemi posiadała ludność wiejska na początku i na końcu badanego okresu. Niestety badania na pozór tak łatwe dzięki istnieniu katastru i ksiąg gruntowych (hipotecznych) nie były u nas należycie prowadzone ani dawniej ani teraz, to też należy skonstatować, że wszystko, co o tem wiemy, jest niejasne i niedostateczne. Ale chociaż nie można sobie wyrobić dokładnego pojęcia o postępie rozdrobnienia ziemi w Galicyi, należy odeprzeć ciągle powtarzany zarzut, że lud nasz lekkomyślnie i w gwałtownem tempie rozdrabia swą ziemię, otrzymawszy jej własność w r. 1848 a prawo dzielenia (wolnego rozporządzania nią) dopiero w r. 1868 tj. 20 lat później.

Według zestawień Marasse'go było w Galicyi w r. 1819 — 519,292 posiadłości rustykalnych, z czego 100.890 tj. $^1/_5$ część miała mniej niż po 2 morgi powierzchni, 82,278 tj. $^1/_6$ część miała od 2—5 morgów obszaru, razem więc prawie 36% posiadłości chłopskich należało do gospodarstw karłowatych, zupełnie nie wystarczających na utrzymanie ich posiadaczy przy ówczesnym stanie kultury rolnej. 132.000 posiadłości rustykalnych miało 10—5 morgów, 139,504 posiadłości obejmowało 20—10 morgów powierzchni; obie te grupy stanowiły około 52% (25% i 27%) ogólnej liczby posiadłości. Reszta mająca po więcej niż 20 morgów obszaru stanowiła tylko 12·3% ogółu. Ponieważ według tymczasowego katastru z roku 1819 posiadłości rustykalne wynosiły razem 5,610.000 morgów, obszar więc przeciętnej posiadłości wynosił 10·8 morgow.

Według stałego katastru wykonanego w 30—40 lat pòźniej tj. między 1847—1859 było posiadłości rustykalnych 793.970, zatem wzrosła ich liczba w tym czasie o 55%, ale liczba posiadłości karłowatych poniżej 5 morgów wzrosła o 92% czyli niemal się podwoiła. Ponieważ równocześnie obszar całej posiadłości rustykalnej powiększył się o 20% tj. wynosił 6,977.018 morgów, obszar przeciętnej posiadłości gruntowej stanowiło wówczas 8·7 morgów.

Zasługuje przytem na uwagę, że w ciągu tego krótkiego okresu czasu, kiedy chłop nominalnie nie miał prawa dzielić swej posiadłości, w sandeckim obwodzie potroiła się liczba posiadłości rustykalnych a podwoiła się w obwodzie wadowickim. Wzrost najmniejszych posiadłości (od 2 morgów niżej) wynosił nawet w sandeckim obwodzie 380%! W obwodzie krakowskim obejmowała przeciętna posiadłość chłopska 6·6 morgów w czasie uwłaszczenia, w rzeszowskim 7·3 morgów, w wadowickim obwodzie 7·7 morgów, w sandeckim 9·3 morgów, w sanockim 10·3 morgów, a w tarnowskim obwodzie 12·7 morgów.

Wprawdzie znacznie także powiększyła się powierzchnia własności rustykalnej w tym samym czasie (o 1,400.000 morgów), ale nie ulega wątpliwości, że jest tu przeważnie po raz pierwszy zaliczona własność gmin, która wynosi około 600.00 morgów. Zresztą raczej należy przypuścić, że pierwotnie (1819) obliczono niedokładnie obszar poszczególnych gospodarstw, nie ich ogólną liczbę, bo niewątpliwie daleko łatwiej jest skonstatować liczbę gospodarstw niż wymierzyć ich obszar.

Wynika z tego, że zarówno właściciele dóbr jak i szczerze austryacka biurokracya nie zważali na obowiązujące prawo spadkowe włościan unormowane patentem cesarskim z 10 maja 1787 r.[1]) i dozwalano chłopom dzielić grunta w tym stopniu, że można to wprost faworyzowaniem nazwać. Nie ulega wątpliwości, że galicyjskie władze cyrkularne nie mogły wydać 274.678 (liczba, o którą powiększyła się ilość posiadłości chłopskich) zezwoleń na podział ziemi między 1819 a 1859 r. Winą jej było zaniedbanie kontroli względem właścicieli dóbr. Przyczyną podziałów był przedewszystkiem wzrost ludności, która się domagała udziału w ziemi, a której nie można było w inny sposób dać środków do życia. Z politycznych pism współczesnych widać, że szlachta galicyjska widziała w rozdrobnieniu ziemi swój interes, bo przez to miała zapewnionego robotnika rolnego na wypadek przeprowadzenia uwłaszczenia z krzywdą dla siebie tj. przez zupełne darowanie ziemi chłopom.

Nic dziwnego, że sejm galicyjski nie mógł na początku ery konstytucyjnej przywrócić patentowi cesarskiemu mocy obowiązującej względem chłopów wolnych. kiedy ten patent nie był nigdy wykonany względem chłopów poddanych. Zniesienie przez sejm zakazu dzielenia ziemi było więc tylko czczą formalnością, tylko stwierdzeniem stanu faktycznego.

---

[1]) Patent ten był zresztą tak źle sformułowany, że prawie zawsze można było ominąć jego zasadniczą tendencyę.

Pierwsza połowa XIX w. była okresem silnego wzrostu ludności Galicyi; w r. 1847 wynosiła ono blisko 5 milonów głów, kiedy w r. 1807 szacowano ją na $3^1/_2$ miliona. W r. 1857 było w Galicyi tylko 4,600.000 głów a w 10 lat później Galicya nie dosięgła jeszcze liczby ludności z r 1847. Był to okres, w którym cholera a przedewszystkiem tyfus głodowy dziesiątkowały co parę lat ludność naszego kraju. Jest rzeczą oczywistą, że gdy się ludność rolnicza w tym chorobliwym stanie znajdowała, nie mógł się zmieniać stan posiadania ziemi, czyli ziemia nie mogła się rozdrabniać dalej. W r. 1847, gdy było blisko 5 milionów ludności, to jedna posiadłość rustykalna wypadała na 6 głów. W r. 1857, kiedy było ludności o 400.000 mniej, przy tej samej liczbie posiadłości wypadałoby na 1 posiadłość 5·75 głów.

Na podstawie przeglądania katastru kilku wsi z r. 1818 i 1847 przyszedłem do przekonania, że wówczas było regułą, iż jeden poddany jedną tylko posiadłość miał w swym ręku. Wyjątki od tej normy były stosunkowo rzadkie; liczba posiadłości nie wiele przewyższała liczbę samodzielnie prowadzonych gospodarstw; sądzę, że ilość posiadłości rustykalnych, które były przynależnością innych gospodarstw, można szacować mniej więcej na 10% ogólnej liczby posiadłości. Około roku 1850 prawny rozdział ziemi zbliżał się do podziału ekonomicznego.

Obecnie rzecz się ma inaczej. W r. 1898 $17^3/_4$ milionów parcel było podzielonych na 1,811.000 posiadłości gruntowych. Cała własność mniejsza wynosiła równocześnie 4,600.000 ha czyli okrągło 8 milionów morgów, w ostatnich bowiem 30 latach powiększyła się o około 600.000 ha, które do niej przyłączono wskutek rozparcelowania obszarów dworskich. Ponieważ według ostatniego spisu ludności obecnie wynosi Galicya 7,321.000 głów, wynikałoby więc, że prawie każdy czwarty mieszkaniec Galicyi byłby posiadaczem ziemi. Wobec tego, że większość mieszkańców miast nie posiada roli ani w ogóle własności nieruchomej, tudzież, że i po wsiach

nie brak rodzin bezrolnych, jest rzeczą oczywistą, że liczba posiadaczy nie pokrywa się z liczbą posiadłości. Wiadomo, że same miasta w liczbie 32 rządzące się osobną ustawą gminną, mają 123.159 morgów powierzchni. Z tej powierzchni połowa prawdopodobnie jest użytkowana jako grunta uprawne a na drugiej połowie mieści się wielka ilość parcel budowlanych, które figurują jako osobne posiadłości gruntowe, bo każda ma w ewidencyi katastru osobny arkusz gruntowy. W każdym razie w samych tych miastach, które na ogół charakteru rolniczego nie mają, musi się rozpadać ziemia na 2—3 razy tyle posiadłości, ile obejmuje morgów, a więc na 250.000—570.000 posiadłości a w skutek tego liczba posiadłości wiejskich wynosiłaby najwyżej 1,280.000 do 1,550.000.

Trzeba bowiem wiedzieć, że ewidencya katastru podatku gruntowego nie tylko nie jest urządzona w ten sposób, aby służyła celom dobrej statystyki własności gruntu, ale w ogóle jest ona tak dalece niedostatecznie zorganizowana, że nie wszędzie spełnia należycie swe główne zadanie, to jest nie regestruje i nie daje istotnego obrazu technicznego podziału gruntu. Jak dalece muszą się rozmijać z prawdą wnioski wyciągnięte na podstawie danych ewidencyi katastru, dowodzi fakt, że pewien uczony stwierdził, iż według tych danych już w r. 1882 obszar zagrody włościańskej w Galicyi wynosił przeciętnie 4·46 morgi a więc mniej niż potrzeba na utrzymanie rodziny włościańskiej przy dzisiejszym poziomie jej potrzeb. O rozdziale gruntów tem mniej mogą poinformować księgi hipoteczne, nieodpowiedne są do tego celu także wykazy zestawione na podstawie opłacania podatku gruntowego zwłaszcza w górskich powiatach, gdzie ludność ma wiele gruntów wspólnie używanych („spółki“) chociaż i w równiejszych powiatach wielu gospodarzy płaci podatek na 2 lub 3 książeczki podatkowe. Gdy w r. 1897 zestawiono na podstawie tabeli podatku gruntowego statystykę własności mniejszej, okazało się, że w 15 powiatach zachodniej

*

Galicyi przeciętna własność włościańska nie zmnieiszyła się od r. 1883, jakby się spodziewać należało ze wzrostu ludności i liczby posiadłości, ale owszem powiększyła się i to w kilku powiatach bardzo znacznie (nawet do 80%) jak np. w powiecie wielickim, gdzie z 2·13 morgów podniosła się na 3·86 morgów, w powiecie nowotarskim, nowosądeckim, grybowskim, jasielskim podniosła się o 2½ m., w pow. chrzanowskim o 1 morg a w innych powiatach o dziesiętne części morga.

Podział ziemi na „posiadłości“ jest podziałem technicznym i prawnym wynikającym z urządzenia katastru i obowiązującego prawa spadkowego, ale nie odzwierciedla stanu ekonomicznego naszej ludności włościańskiej. Gospodarstwo wiejskie, jednostka ekonomiczna, składa się w Galicyi po największej części z 2 posiadłości gruntowych tj. z kawałka ziemi należącego do męża i drugiego kawałka będącego posagiem żony a dosyć często składa się gospodarstwo z kilku posiadłości. Na dowód tego przytoczę, że w Maszkienicach, wsi pow. brzeskiego na 236 domów i gospodarstw było w r. 1896 543 posiadłości gruntowych a więc o 130% więcej, w Żmiącej zaś, wsi powiatu limanowskiego na 134 gospodarstw było 217 posiadłości, więc o 62% więcej, chociaż Żmiąca trzyma się ściśle zasady niepodzielności gruntów i niewyposażania córek ziemią. Z rozpoczętych w biurze statystycznem krajowem a niedokończonych badań nad rozdrobnieniem własności włościańskiej w Galicyi, wynika, że w przytoczonych jako typowe 85 wsi z zachodniej części kraju było w latach 1880—1882 18.258 domów z 105.240 mieszkańcami a 30.480 posiadłości, należało więc przeciętnie do jednego domu 1·7 posiadłości a na jedną posiadłość wypadało 3·4 głowy. Zatem już przed 20 laty gospodarstwo włościańskie zachodniej Galicyi składało się najczęściej, lubo nie zawsze, z dwu posiadłości.

Według spisu ludności w r. 1900 ma Galicya 1,110.863 domów mieszkalnych a partyi mieszkańców 1,460.711. Gospodarstwo chłopskie bez domu i bu-

dynków gospodarskich nie może się obchodzić. Bardzo nie wiele jest takich gospodarstw, które nie mają osobnych domów i mieszczą się pod wspólnym dachem z innymi. Suto licząc nie można ich liczby szacować wyżej jak na 5% ogólnej liczby gospodarstw. Wobec tego można przyjąć, że w r. 1900 liczba gospodarstw włościańskich nie wiele przekraczała cyfrę 900.000. Sądzę, że te dosyć luźno tu przedstawione obliczenia zasługują na wiarę. Drobnych posiadaczy ziemi czyli rolników jest obecnie dwa razy mniej niż „posiadłości" a o $^1/_5$ mniej więcej część mniej niż domów mieszkalnych. Na jednego posiadacza przypada przeciętnie około 7 morgów ziemi, a więc prawie dwa razy więcej niż miała obejmować zagroda włościańska w r. 1882. W zachodniej Galicyi obejmuje przeciętnie gopodarstwo włościańskie prawdopodobnie tylko około 6 morgów.

Widzimy więc, że chłop obecnie nie wiele skąpiej jest uposażony w ziemię niż był przy wyjściu z epoki panszczyźnianej; teraz nawet większe z niej czerpie dochody na swe utrzymanie, bo znacznie lepiej ją uprawia. Zaznaczyć przytem należy, że ziemia jest obecnie więcej równomiernie rozdzielona niż przed półwiekiem, co jest może korzystniejsze pod względem gospodarczym i społecznym. W każdym razie należy stwierdzić, że obecny stan rozdziału ziemi nie z winy ludu pochodzi, ale jest wynikiem oddawna działających czynników na ogół od niego niezależnych.

II.

Gospodarstwo.

Postęp w uprawie roli. — Rozszerzenie gruntów ornych. — Dawne i obecne narzędzia rolnicze. — Przyczyny powolnego postępu w rolnictwie. — Przednowki i głody.

Kultura gospodarcza ludności wiejskiej w zach. Galicyi poczyniła w ciągu ostatnich 50 lat ogromne postępy. Około 1850 panowały powszechnie pod tym względem takie same niemal stosunki, co przed paruset

laty. W całej zachodniej Galicyi regułą była trójpolówka, przy której corocznie pozostawiano odłogiem $^1/_3$ część pola a często także i więcej. Dziś trójpolówka należy do wyjątków, w wielu okolicach żaden chłop nie ugoruje nawet tyle pola, ile mu jest potrzebne na pastwisko dla bydła, jeżeli nie może korzystać z nędznego pastwiska gminnego, bo zazwyczaj pozostawia na ten cel koniczynę drugoroczną.

Dawniej chłopskie pole nie oglądało z zasady nawozu, z wyjątkiem bliższych domu parcel i to bardzo rzadko. Dziś nie ma okolicy, aby przynajmniej co 6 lat nie nawożono pola, w wielu okolicach bardziej postępowych a posiadających glebę ubogą nawozi się grunta co trzeci rok. Użycie nawozów sztucznych i roślin nawozowych poczyniło także ogromne postępy w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Nie podobna podać ilości używanych przez ludność wiejską nawozów sztucznych, ale pewne o tem wyobrażenie dać może okoliczność, że niemal w każdej parafii sprowadzają chłopi zbiorowo lub pojedynczo celem rozsprzedaży nawozy sztuczne wagonami od wielkich pośredników unikając drobnych handlarzy żydowskich, którym mimoto na ogół odbiorców nie brak.

Postęp w uprawie ziemi uwidocznił się także w powiększeniu obszaru roli, o czem niestety żadne źródła urzędowe poinformować nas nie mogą. Zdaje mi się, że nie przesadzę, jeżeli powiem, że w ciągu ostatniego półwiecza powiększyli chłopi obszar swych ról o 15—20% jedynie tylko przez „wyrabianie“ albo „wyczynianie“ pastwisk i lasów. Zabór gruntu pod rolę doszedł już swego kresu w okolicach równych, w górskich ciągle jeszcze postępuje. Stosy kamieni, które stoją na granicach parcel w okolicach górzystych i świadczą o wielkiej pracowitości naszych górali, usypane zostały przeważnie dopiero w ostatnich dziesiątkach lat. W góry, w których wyłącznie tylko owies i ziemniaki uprawiano przed uwłaszczeniem, dociera obecnie uprawa jęczmienia i żyta; w wielu okolicach np. w południowej części

myślenickiego i w żywieckim powiecie obsiewa się obecnie jęczmieniem i żytem $^1/_3$ część obszaru, gdy dawniej były to gatunki zboża znane tylko z jarmarków, ale nie z własnego zagona. Początki siewu koniczyny i uprawy łąk datują się jeszcze z pierwszej połowy XIX w, ale powszechną stała się uprawa roślin pastewnych dopiero w ostatnich 20 latach. Wiąże się z tem rozwój chowu bydła, do którego coraz bardziej skłaniają się gospodarstwa wiejskie. Chów bydła i nierogacizny coraz trwalsze zdobywa sobie podstawy w Galicyi, gdy chów koni w niektórych okolicach (np. w Rzeszowskiem) cofnął się nawet w ostatnich latach; jest to słuszne, bo rzadko da się chłopu prowadzić chów koni z korzyścią, częściej utrzymywanie dobrych koni obniża rentowność gospodarstwa. Z chowem bydła wiąże się rozwój mleczarstwa. Ruch na tem polu datuje się dopiero od lat kilku pod wpływem krakowskiego Tow. rolniczego. W r. 1902 było w Galicyi zach. 28 mleczarń, które przerobiły 3·78 miliony litrów mleka.

Narzędzia rolnicze, których chłop używał około 1850 roku, były takie same, jakie posiadali jego przodkowie w XIII wieku.

Wozy były całkowicie drewniane, tak że nawet 1 kg. żelaza nie spotrzebywano na okucie jednego wozu, kiedy dziś w najsłabiej kutym wozie chłopskim jest kilkanaście kilogramów żelaza (w formie okucia kół). Pług miał w najlepszym razie wąski pasek żelaza do krajania skiby, zresztą był cały drewniany; brony, radło czyli tak zwana ruszla były też wyłącznie drewniane. W wielu okolicach piaszczystych do dziewiątego dziesięciolecia używano przedhistorycznej sochy do uprawy roli; dziś spotkać ją można tylko w najbardziej zacofanych wsiach dawnej puszczy sandomierskiej (pow. tarnobrzeski i niżański). Nawet najbardziej zachodnie powiaty nie miały przedtem całych żelaznych blach u pługów. Nic dziwnego, że takiemi narzędziami rolniczemi nie można było należycie uprawić ziemi. Na bolesną

ironię zakrawają opowiadania starych ludzi, jak to „drzewiej“ uprawiano ziemię.

Pokładanie lub parowanie ścierni było wprawdzie znane, ale rzadko praktykowane, częściej orano caliznę. Wywlekanie perzów z roli co kilka lat świadczyło już o pracowitości gospodarza. Twardych, przerosłych perzami gruntów nie można było orać w czasie suchszej pory, toteż prócz oracza, który szedł za pługiem, i poganiacza czterech marnych bydląt, trzeba by trzeciego człowieka, który rękami odwalał skiby i co chwila wskakiwał na pług, aby go swym ciężarem przycisnąć do ziemi, z której się wyrywał. W okolicach górskich około połowy ubiegłego wieku powszechnym był jeszcze bardzo pierwotny sposób uprawy gruntu zwany „łazami“ lub „kopaniną“, który polegał na tem, że co kilkanaście lat wycinano młody las i palono go a w popiele siano zboże raz lub dwa razy, następnie zaś zapuszczano na tem miejscu las.

Płytka i niedostateczna uprawa nienawożonej ziemi nie zapewniała w gorszych latach nawet minimalnych zbiorów. Ryzyko w uprawie roli było wówczas daleko większe niż obecnie, to też do dziś starzy gospodarze nie wierzą w wartość pracy umiejętnej tylko w wolę Bożą: jak da Pan Jezus, to się urodzi; jak nie da, choćbyś sobie ręce po łokcie urobił, to darmo; żyto zasiejesz a stokłosę zbierzesz.

Przy takiej uprawie dobre nawet odmiany zboża muszą się zepsuć i zwyrodnieć, to też chłop miał bardzo liche odmiany zbóż i mało wydajne. Przypadkowo nawet nabyte lepsze odmiany traciły swoje zalety prędko. Chłop nie rozumiał w ogóle potrzeby wprowadzania nowych odmian ziarna i oburącz trzymał się tradycyi pod tym jak pod każdym innym względem.

Dopiero między 1860—1880 rokiem upowszechniły się wśród naszego ludu pługi z blachą żelazną a od kilkunastu lat coraz więcej wchodzą w użycie całe żelazne pługi. Wskutek tego nastąpiła bardzo znaczna oszczędność na inwentarzu roboczym. Dawniej chłop mu-

siał orać 4 wołami lub końmi, obecnie orze tylko parą wołów lub koni a wielu okolicach nawet górskich drobny swój grunt uprawia jednym koniem (np. koło Żywca, Makowa, w piaszczystej puszczy sandomierskiej). Wozy żelazem kute posiadali dawniej tylko chłopi trudniący się handlem zwłaszcza w zachodnim skrawku Galicyi i w ziemi sanockiej. Wozy kute upowszechniły się mniej więcej równocześnie z pługami, atoli nie brak jeszcze okolic (np. koło Ropczyc), w których lud posiada narzędzia rolnicze szczupło uposażone w żelazo.

Dopiero w ostatniej ćwierci wieku sporadycznie poczęły się pojawiać u chłopów nowe odmiany pszenicy, żyta, ziemniaków ze dworów lub jako osobliwość od chłopów z dalszych okolic. Co raz powszechniej zaczęto zaprowadzać nowe odmiany roślin uprawnych w ostatnich kilkunastu latach pod wpływem kółek rolniczych, fachowych broszur rolniczych i pism ludowych.

Przyczyną stosunkowo powolnego postępu w rolnictwie ludności wiejskiej jest poczęści wrodzony nieoświeconym konserwatyzm, nieufność do nowych torów. Za nim chłop cośkolwiek na prawdę uzna za godne pochwały i naśladownictwa, to musi się dobrze ze wszystkich stron przypatrzeć i namyślić. Dawniej głównym rozsadnikiem innowacyi w gospodarce chłopskiej był ożywiony handel wiejski, którego przedstawiciele dalekie przedsiębrali podróże. Dziś miasto powiatowe i jarmarki pośredniczą obok druku w rozszerzaniu się wiadomości o nowościach. Wpływu dworów nie było początkowo prawie nigdzie, bo same dwory powoli dopiero weszły na drogę postępowego gospodarstwa, na której to drodze ogół nie daleko zaszedł z braku wykształcenia fachowego. Nigdzie bowiem nie ma mniej fachowców między właścicielami większej własności jak w Galicyi. Zresztą wzajemne niechęci między chatą a dworem były przez długie czasy zbyt silne, aby z jednej strony chciano zachęcać a z drugiej strony miano ochotę tym wpływom ulegać. Chłop był dla dworu tylko dostarczycielem pracy, za którą trzeba

było już niestety płacić, dwór zaś dla chłopa jeszcze czemś tak odległem, że o możności zastosowania tego, co wprowadzono w dworskiem gospodarstwie, u niego mowy być nie mogło, podobnie jak do dziś istnieje dla przeciętnego chłopa cały szereg potraw miejskich, których jedzenie wydaje mu się co najmniej dziwne.

Jednakże i dwory zaczęły obecnie oddziaływać korzystnie na podniesienie kultury na wsi. Oddziaływanie to wzrasta coraz więcej. Umożliwił je poprzedni powolny wzrost kultury wśród ludu i obecne jego uświadomienie polityczno-społeczne. Usuwanie dotychczasowej przewagi społecznej wyższych klas, a przedewszystkiem dworu, pociąga za sobą pewne porównanie pod względem gospodarczym. Dopiero wtedy gdy chłop przestaje się kłaniać czapką do samej ziemi i obejmować jaśnie wielmożnych za kolana, staje się zdolnym do rozsądnego naśladowania u siebie zauważonych w gospodarce dworskiej ulepszeń. Niestety nie wszystkie dwory gospodarują tak, aby mogły służyć za wzór dla okolicznych chłopów, trzeba jednak przyznać, że w ostatnich latach coraz mniej jest takich dworów, których licha gospodarka wywołuje lekceważącą krytykę chłopów [1]).

Przy tak niedostatecznej uprawie roli, tem dotkliwiej dawały się ludności odczuć wielkie nieurodzaje, jakie nawiedziły kraj w r. 1847, 1854, 1855, następnie w latach 1871—1873 głód w okolicach górskich z powodu nieurodzaju ziemniaków, w r. 1875 powszechny nieurodzaj i brak paszy dla zwierząt domowych. Z brakiem żywności szły razem epidemie a zwłaszcza tyfus głodowy, które dziesiątkowały ludność. Cyrkuł jasielski stracił w ciągu 10 lat 1847—1856 26·5 głów na 1 km.², cyrkuł wadowicki 25 osób, krakowski 23 osób

[1]) Są ślady, że w niektórych wsiach stała uprawa włościańskich gruntów nieco lepiej, niż powszechnie i niż w tych samych wsiach o kilkanaście lat po uwłaszczeniu, pod wpływem przymusu wywieranego ze dworu, który dbając o to, aby chłop należycie uprawił swoje pole, zwalniał się od konieczności dawania mu zapomogi na przednowku.

a bocheński 15. Galicya nie miała wówczas kolei a nadto we wszystkich sąsiednich krajach również był nieurodzaj, np. na Górnym Śląsku tyfus głodowy również wielkie czynił spustoszenia wśród ludności. W całej Galicyi zachodniej żywili się ludzie trawami i chwastami a nawet korą niektórych drzew. Cena korca żyta doszła do 60 złr. ówczesnej waluty. Z nadwiślańskich okolic wyprawiali się chłopi po zboże na Węgry północne aż do Koszyc, ale po kilkudniowych poszukiwaniach powracali najczęściej z niczem. Na uwagę zasługuje przytem, że chociaż głód był powszechny, ludność wiejska zabijała zwierzęta domowe w stosunkowo nie wielkiej ilości, aby się żywić ich mięsem, owszem częściej zdarzały się wypadki, że sprzedawano zwierzęta, aby kupić zboża, tak był lud wiejski odzwyczajony od mięsa[1]).

Późniejsze nieurodzaje mniej dotkliwie dały się odczuć ludności, ale za to co trocha powtarzały się to lżejsze to cięższe przednowki. Przednowek czyli niedostatek na wiosnę przed nowymi zbiorami był przed kilkunastu jeszcze laty dosyć pospolitem zjawiskiem. W wielu okolicach pojawiał on się co rok i był uważany za chroniczną chorobę ekonomiczną u ludu. Na wiosnę pożywienie włościanina, nawet zamożnego, było znacznie mniej obfite niż w jesieni jeszcze przed 20—30 laty. Dopiero koleje i udoskonalona organizacya handlowa zapewniły krajowi dowóz zboża z dalszych stron.

Chociaż tedy zdarzały się tak znaczne nieurodzaje, że ogół ludności wielu okolic już w styczniu nie posiadał własnych zapasów, to jednak łatwo można było dostać od żydów potrzebne ilości zboża czy kukurudzy na lichwiarski co prawda kredyt, a ceny sięgały najwyżej 15 złr. za korzec. Oprócz tych przednowków z powodu nieurodzaju nękały znaczną część ludności zachodniej

[1]) W r. 1847 zdarzyło się w Gembiczynie, wsi pod Pilznem, kilka faktów ludożerstwa sądownie stwierdzonych.

Galicyi inne przednowki stale co rok się powtarzające a pochodzące z braku dochodów z roli wystarczających na całoroczne utrzymanie prawie u czwartej części gospodarstw. Na całym obszarze góralszczyzny tj. w okolicach położonych na południe od linii przeprowadzonej przez Białą, Myślenice i Limanowę własne zbiory ludności wiejskiej nie wystarczają na całoroczne wyżywienie. Wyjątkowo tylko, jeżeli się zdarzy pomyślny zbiór ziemniaków, nie dokupuje ogół górali zboża na wyżywienie się i na zasiew, kontentując się przez cały rok ziemniakami.

Przyczyną nieurodzajów była w przeważnej części niedbałość w uprawie ziemi. Przyczyną przednowków była znowu lekkomyślność i nieprzezorność ludności. Chłop nasz, nie wychowany ekonomicznie, nie przewidywał potrzeb odleglejszych, ale przyzwyczaił się żyć z nowego tak, że nawet w roku urodzajnym musiał biedować na wiosnę. Tę ogromną przepaść między tem, co było „z nowego“ a tem co było „przed nowem“ czyli na przednowku uważał on za naturalną i konieczną. Z nowego jadł i pił, sprawiał chrzciny i wesela, na przednowku szedł do żyda, do bogatego chłopa lub do dworu, zaciągał lichwiarskie długi, sprzedawał swą pracę i swe mienie po bajecznie niskich cenach. Trwało to do dziewiątego dziesięciolecia. Obecnie przednowek dotyka tylko tych, których dotknąć musi, a i ci są na to najczęściej przygotowani. Ogół naszych włościan nauczył się zdawać sobie sprawę ze swego budżetu. Każdy gospodarz dobrze sobie uświadamia w jesieni, ile mu potrzeba na cały rok zboża dla siebie i paszy dla bydła. W rozmowach z chłopami z różnych stron naszego kraju zdarzało mi się usłyszeć wcale dokładne cyfry ich budżetów. Każdy inteligentniejszy gospodarz umie podać koszta wychowku i odzieży rodziny, tudzież koszta chowu inwentarza.

Biedniejszych bronią od przednowku zarobki miejscowe i emigracya zarobkowa, która zajęła obecnie w życiu gospodarczem Galicyi tak doniosłe znaczenie, że

dziwić się należy, że władze krajowe dotychczas nie wciągnęły na prawdę do zakresu swej działalności tego ważnego czynnika pod względem gospodarczym i społecznym, że dotąd nie podjęto z urzędu żadnych studyów naukowych i statystycznych na ten temat.

III.

Kredyt.

Kredyt za pańszczyzny. — Lichwa po uwłaszczeniu. — Bank włościański. — Licytacye. — Znaczenie kredytu prywatnego. — Niedokładność dat o obciążeniu hipotecznem.

Już wyżej wspominaliśmy o kredycie, musimy więc przynajmniej pokrótce omówić tutaj tę nader ważną funkcyę nowoczesnego życia ekomicznego, która i dla naszego ludu wiejskiego ogromne ma znaczenie.

Przed r. 1868 tj. przed ogłoszeniem wolności dzielenia i sprzedaży ziemi chłopskiej o tej sprawie głucho. Do uwłaszczenia pozostawał chłop galicyjski pod kuratelą właściciela ziemi, dziedzica, i prawie zupełnie był pozbawiony kredytu. Oprócz pożyczek (zakładów) od dworu na prowadzenie gospodarstwa lub kupno bydła nie wolno mu było zazwyczaj większych zaciągnąć długów, jak 5 złr.; pożyczkę tę zaciągał on najczęściej w karczmie u żyda w formie wypitej wódki. Zresztą do opiekowania się chłopem w razie nieurodzaju, pomoru bydła lub pogorzeli był obowiązany właściciel i to z zasady bezpłatnie. Może nie wszyscy właściciele z równą gorliwością wspierali swych chłopów, ale było to jednak w teoryi, w zasadzie prawnej i w literaturze politycznej tak ustalone, że przy uwłaszczeniu odliczano $^1/_3$ część wartości powinności poddańczych (tj. pańszczyzny i innych świadczeń) na wzajemne zobowiązania właścicieli i przyznano im jako wynagrodzenie tylko $^1/_3$ tej wartości.

Wprawdzie zdarzali się i wówczas chłopi, którzy mieli większe gotówki zaoszczędzone, ale nigdy ich nie pożyczali, tylko chowali w komorze w szmatce zawi-

nięte, a czasem z obawy przed złodziejem pod strzechą na strychu lub za obrazami w izbie, gdzie często ginęły w płomieniach. Do dziś dnia to nieproduktywne składanie pieniędzy nie zostało jeszcze w zupełności wykorzenione.

W latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych uzyskiwali chłopi kredyt przeważnie, a wielu powiatach nawet wyłącznie, u żydów. Nadto udzielał im kredytu osławiony Bank włościański tudzież inne banki, kasy oszczędności i kasy zaliczkowe, wreszcie z rzadka zamożniejsi chłopi i dwory. Nad typowo lichwiarską działalnością Banku włościańskiego nie będziemy się tu rozwodzić. Opracował ją wytrawny znawca kwestyi kredytu na wsi dr. L. Caro. Procent wynosił do 12% a z prowizyą za zwłokę, którą najczęściej chłop płacił, 15% i wyżej nie licząc znacznych kosztów zaciągnięcia pożyczki.

Bank włościański posługiwał się armią ajentów, najczęściej żydów, wynagradzanych od wysokości nastręczonej kwoty pożyczkowej. Ajenci jeździli po wsiach i wprost namawiali chłopów do zaciągania pożyczek, łudząc ich korzyściami, jakie wypaść miały z zaciągniętego długu.

Zbrodnicza ta działalność skończyła się w r. 1884 bankructwem banku, który operował obcymi kapitałami i nie mogąc wydusić od swych dłużników rat, musiał ogłosić niewypłacalność. Likwidacya jego przeciągnęła się do ostatnich lat; ofiarą jego padło kilkanaście tysięcy gospodarstw włościańskich. W ciągu 11 lat między 1873—1883 spowodował on wystawienie na licytacyę 6572 gospodarstw, potem jeszcze wiele setek gospodarstw poszło na licytacyę za długi w tej instytucyi zaciągnięte np. jeszcze w latach 1895—1897 około 500.

Do konkurencyi z Bankiem włościańskim wystąpiły wkrótce liczne tow. zaliczkowe, które pobierały 8—12% i na ogół ostrożnie udzielały kredytu, obecnie tow. zaliczkowe są głównem źródłem kredytu hipote-

cznego dla włościan. Obok nich mniejsze znaczenie mają mniej liczne kasy oszczędności.

Chłopi pożyczający wówczas pieniądze brali również lichwiarskie procenta — ale prawie nigdy nie przekraczały one 24%, zato żydzi pożyczali tylko na 50—150%. Najczęściej obliczali oni procent tygodniowo i brali 1 ct. od 1 złr. (52%) lub 2 ct. (104%) albo nawet 3 ct. tj. 156%.

Pożyczki początkowo były małe, średnio kilkanaście złr., wynoszące, ale terminy zbyt krótkie, aby chłop mógł ich dotrzymać. Po upływie terminu doliczano procent do kapitału a za względność i cierpliwość dawał chłop kury lub nabiał. Wkrótce następował ponowny obrachunek i t. d. gdy po kilku latach dług wzrósł do nadzwyczajnej kwoty, wtedy następowała licytacya. W ciągu 11 lat 1873—1883 wystawili żydzi 9041 gospodarstw włościańskich na licytacyę a chrześcijanie w tymsamym czasie tylko 3700.

Przez kilka lat ostatnich utrzymuje się stale następujący stosunek wierzycieli prowadzących egzekucyę na posiadłości włościańskie i małomiejskie: żydzi stanowią 40%, chrześcijanie 20%, kasy oszczędności 10%, tow. zaliczkowe 15%, inne banki resztę. Przeciętnie idzie rocznie około 2500 posiadłości na licytacyę.

Ogólna suma kwot dłużnych wynosi około 900.000 zł. a wartość szacunkowa posiadłości podpadających licytacyi przeszło 4 miliony. Widzimy z tego, że stosunki kredytowe ludności wiejskiej są bardzo naprężone. Od r. 1873 liczba licytacyi nie zmiejsza się a nadto powiększa się wysokość kwot dłużnych.

Źródłem kredytu jest głównie kredyt prywatny, nie bankowy. Ustawa przeciw lichwie z 16 lipca 1877 wywołała wśród lichwiarzy początkowo popłoch. Zaprzestawali pożyczać lub zniżali procenta. W razie gdy im wytaczano procesy, obniżali pretensye swoje albo zrzekali się ich nawet.

Na ogół ustawa poskromiła lichwę; przyczyniła się do obniżenia stopy procentowej, obecnie po najwięk-

szej części wynosi procent 10—15%, bo dopiero za wyższe odsetki zwykły sądy karać. Ale po kilku latach lichwiarze rozpoczęli napowrót swój proceder, tylko starali się zręcznie wymijać niebezpieczeństwa obecnie z nim związane. Lichwiarze obchodzą ustawę na rozmaite sposoby: 1) przez używanie gruntów oddanych im w zastaw przez dłużników, 2) przez zawieranie kontraktów kupna i sprzedaży z zastrzeżeniem prawa odkupu po znacznie wyższej cenie, 3) przez oddawanie bydła na wyżywienie zamiast otrzymania procentu, 4) przez to że dłużnik przyjmuje obowiązek obrabiania pola wierzyciela, 5) przez kredytowanie towarów po cenach wygórowanych, 6) przez pobieranie procentu w naturaliach (nabiał, drób, zboże).

Mimo wszystkie ujemne strony kredyt prywatny jest dotąd najważniejszy, bo najdogodniejszy dla chłopa. Chłop otrzymujący kredyt prywatnie tj. z reguły u chłopa lub żyda nie naraża swej osobistej godności przez kłanianie się do ziemi, wyczekiwanie za drzwiami i lekceważące traktowanie, unika także formalistyki, pisaniny i wielu kosztów (stępli i wkładek w tow. zaliczkowych), na które zbyt często narażony jest w instytucyach kredytowych publicznych. Z tego właśnie powodu gminne kasy pożyczkowe, gdzie istnieją, a zwłaszcza kasy rajfeisenowskie, ponieważ są kierowane najczęściej przez ludzi równych mu pod względem towarzyskim, mają wielką wartość dla chłopa i warunki świetnego rozwoju.

Kredyt prywatny stosunkowo rzadko znajduje ubezpieczenie w księgach hipotecznych. Najczęściej wystarcza zwykły skrypt dłużny albo tylko świadectwo (obecność) kilku sąsiadów. W zachodniej Galicyi lud szuka stosunkowo nie wiele kredytu u żydów, daleko więcej między sobą. Nie ma co obwijać w bawełnę, chłop potrafi także być sprytnym i bezczelnym lichwiarzem, atoli w dzisiejszych stosunkach jest między kapitalistami wiejskimi stosunkowo nie wielu wyzyskiwaczy. Procent, który trzeba płacić chłopu wynosi 10% — oprócz poczęstunku przy prośbie o pożyczkę.

Według urzędowej statystyki w r. 1867 wynosiło obciążenie hipoteczne drobnej posiadłości ziemskiej 15,100.000 złr., w r. 1897 tj. w 30 lat wynosiło ono 107 mil. złr. Przyczyna tego olbrzymiego wzrostu leży w tem, że księgi hipoteczne dla drobnej własności założone zostały dopiero w latach siedemdziesiątych, więc przedtem długi nie były znane. Drugą przyczyną jest niedbałość ludności wiejskiej o wykreślenie obciążeń, które zostały spłacone. Cyfry urzędowe nie wiele nam mówią o istotnem obciążeniu hipotecznem, a tem bardziej nie mogą nas poinformować o całkowitem obdłużeniu ludności wiejskiej. Na podstawie obliczeń niestety odnośnie do paru tylko wsi, przyszedłem do przekonania, że z wpisów figurujących w księgach hipotecznych i nie wykreślonych najwyżej połowa ma realną wartość, druga połowa jest już spłacona, choć długie jeszcze lata pozostaje niewykreślona, bo regulacya hipoteki przez włościan odbywa się najczęściej dopiero wtedy, gdy się grunt sprzedaje albo dzieli lub wreszcie, gdy się okaże potrzeba zaciągnięcia nowego długu.

Całkowite obciążenie mniejszej własności jest prawdopodobnie znacznie większe niż długi hipoteczne w księgach figurujące, atoli w stosunku do jej wartości nie jest jeszcze zastraszające. (C. d. n.).

Kobieta w świecie przestępstwa.

Z papierów pozostałych po ś. p. prof. dr. Władysławie Ostrożyńskim.

Równość obojga płci w obliczu prawa jest hasłem wypowiedzianem przez nowsze ustawodawstwa karne, bez wszelkiego wyjątku, bez wszelkiego prawie zastrzeżenia. A jednak przeglądając czarną księgę czynów człowieka, spotykamy się w świecie zbrodni z dziwnem zjawiskiem, że choroba społeczna, zwana przestępstwem, nie występuje na ciele społeczeństwa równomiernie w obojgu płciach, męskiej i żeńskiej, mimo bardzo nieznacznej pomiędzy niemi liczebnej różnicy, że tej chorobie podpada w przeważnej części mężczyzna, w znacznie mniejszej kobieta.

Czemuż przypisać to zjawisko od wieków się powtarzające: sile opornej organizmu kobiecego, czy też środkom leczniczym przez lekarza społecznego — czasem i bezwiednie — stosowanym? oto pytanie, nad którego rozwiązaniem pracuje umysł ludzki dotychczas bez zadowalniającego rezultatu.

Filozofowie i poeci, moraliści i uczeni, są tu ze sobą w niezgodzie, a często i w sprzeczności: nad rozwiązaniem pytania o moralnej wyższości lub niższości kobiety w stosunku do mężczyzny zużyto dużo myśli, dowcipu i sarkazmu, w złośliwej satyrze lub gubiącym się w obłokach, wielbiącym szale poetów wyczerpano swe siły, a zagadka — pozostała zagadką. Pozostała zaś nią może dlatego, że wszystkie w tej kwestyi sądy gubiły się w abstrakcyach, że mało liczyły się z rzeczywistością,

że brały w rachubę czynnik indywidualny, a nie zbiorowy. Oparty na optymizmie lub pesymizmie sąd o kobiecie w świecie przestępstwa, sąd nie uznający wyników doświadczenia, chromać musiał oczywiście w swych podstawach, bo nie zgłębiał natury kobiety tam, gdzie ją zgłębiać był powinien.

Ostatnie dwa dziesiątki XIX. stulecia zaznaczają jednak pod tym względem zwrot stanowczy: okres „nowych horyzontów“ prawa karnego, zainaugurowany we Włoszech, a poddający subtelnej dyagnozie przestępcę, nie mógł też pominąć w jego rozbiorze i fizyologicznego zjawiska płci, nie pominął i kobiety. W kilkanaście lat po pojawieniu się „*L'uomo delinquente*“ — „Człowieka“, — a właściwie „Mężczyzny-zbrodniarza“, wyrasta pod piórem znanego dziś szerokiemu światu Cezara Lombrosy i jego współpracownika Ferrery „*La donna delinquente*“, wyrasta „Kobieta-zbrodniarka“.

Przypatrzmy się, jak kwestya przestępności kobiety w tej najnowszej pracy się przedstawia.

Szkoła antropologiczno-kryminalna, której mistrzem jest współautor „Kobiety zbrodniarki“, przyjmuje — jak wiadomo, — istnienie odrębnego typu człowieka przestępnego, różniącego się od człowieka uczciwego, czy, jak mówi — „normalnego“, szeregiem właściwych mu cech anatomicznych, fizyologicznych i psychicznych, a pochodzenia tego typu dopatruje w atawizmie, czyli dziedziczności, zwyrodnieniu lub wreszcie w stanach chorobliwych człowieka. Tej zasadzie pozostał też wiernym mistrz szkoły i w swej „Kobiecie-zbrodniarce“: zbrodniarka jest także takim odrębnym typem; a zjawisko jej przestępności bada i tłómaczy Lombroso na tle „kobiety normalnej“. „Kobieta normalna“ zaś jest u niego w stosunku do mężczyzny istotą niższego rzędu, jest fizycznie i umysłowo nierozwiniętym mężczyzną, pod względem psychicznym zaś posiada wiele cech człowieka dzikiego i dziecięcia, zmysł moralny nierozwinięty, a złe popędy ukryte, liczniejsze i rozmaitsze, aniżeli mężczyzna. Jeżeli zaś mimo tych z góry danych

kryminalistycznych cech, kobieta w świecie przestępstwa mniejszy ma udział, aniżeli mężczyzna, to przyczyną tego zjawiska ma być wedle Lombrosy mniejsza jej od mężczyzny dzikość nawet w stanie natury, liczne anatomiczne, biologiczne i psychiczne czynniki, przeszkadzające rozwojowi siły przyrodzonej jej kryminalnej tendencyi, a wreszcie okoliczność, że naturalnem odbiciem tej tendencyi kryminalnej kobiety jest nierząd, a nie przestępstwo.

Toż mniejszy udział kobiety w świecie przestępstwa nie jest wedle zdania Lombrosy wynikiem moralnej jej wyższości nad mężczyzną, ale skutkiem czynników w jej naturze podstawę mających; mniejszy jej udział w przestępstwie jest zresztą tylko pozornym, bo znajduje swój „równoważnik“ w nierządzie, który doliczony do rzeczywistego jej udziału w przestępstwie, przeważa na jej stronę szalę przestępności. A następuje to tem łatwiej, że niektóre z tych czynników, tłumiących przestępność kobiety, potęgują jej stopień, gdy wybuchnie. Słabość fizyczna, owa naturalna zapora przestępności kobiety, jest bowiem przyczyną jej okrucieństwa, którem się odznacza każda słabej istoty reakcya przeciwko oporowi życia. Ta sama słabość fizyczna jest też u niej źródłem podstępu, którym często brak siły wynagradzać musi. To też kłamliwość jest wedle Lombosy psychiczną właściwością kobiety, stwierdzaną licznemi przysłowiami i postanowieniami prawa, niedopuszczającemi jej do świadectwa w sądzie. Nienawidząc analizy, niezdolna we wielu wypadkach odróżnić prawdę od fałszu, posługuje się kobieta w życiu kłamstwem tem częściej, że więcej ma do niego przyczyn, aniżeli mężczyzna. Puls jej sumienia jest też o tyle słabszym, o ile słabszą w stosunku do mężczyzny jej inteligencya; staje ona zawsze po tej lub owej stronie sprawiedliwości, nie czuje potrzeby wyrównania praw i obowiązków, które jest często u mężczyzny pełnem mąk pragnieniem, a jak duch jej jest

antifilozoficznym, tak i sumienie nazwać można antijurydycznem.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy, że niektóre pobudki przestępstwa, jak zemsta, złość, zazdrość i próżność, wedle twierdzeń Lombrosy, silniej u kobiety działają aniżeli u mężczyzny, że kobieta wskutek swej mniejszej wrażliwości zmysłów mniej także może powściągać swe złe popędy, będziemy mieli w ogólnych rysach naszkicowany obraz „kobiety normalnej“ włoskiego myśliciela, odbity w jego pracy „*La donna delinquente*“.

Od tej „kobiety normalnej“ różni się kobieta zbrodniarka najrozmaitszemi cechami fizycznej i psychicznej degeneracyi, które z niej tworzą typ odrębny, ale rzadszy, aniżeli typ przestępnego mężczyzny. Mały wzrost, mała pojemność czaszki, bogatej w anomalie, dolna szczęka wielka i wystająca, gęsty, przeważnie ciemny włos, asymetrya wzroku i strabizm, fizyognomia męska, a nierzadko i mongolska, wczesne dojrzewanie, zręczność i siła, przytępienie zmysłu dotykania i silna zmysłowość, — oto w krótkości zebrane cechy tej degeneracyi. Za zupełny typ kobiety-zbrodniarki uznaje jednak Lombroso kobietę, u której spotkać można cztery lub więcej cech degeneracyi, za pół typu, jeśli tych cech jest przynajmniej trzy, gdzie zaś ich jest tylko dwie, tam niema jeszcze typu kobiety przestępnej.

Typ zbrodniczy człowieka, wypisany na sztandarze szkoły lombrozyańskiej, otrzymał już w nauce należytą odprawę i uważać go też można za pogrzebany. Zbudowany z takim mozołem i taką pracą gmach runąć musiał jako płód wybujałej fantazyi, a runął dlatego, bo szkoła go budująca i metoda jej badań uważały przestępcę za osobną odmianę ludzką, którą można opisać anatomicznie i rozebrać psychicznie, podczas gdy przestępca jest w pierwszym rzędzie produktem socyologicznym. Uznał to po części i sam Lombroso, skoro zewnętrznym cechom degeneracyi w „kobiecie - zbrodniarce“ nie zdaje się przypisywać tak wielkiej wagi, jak to czynił pierwotnie w swem dziele „*L'uomo delin-*

quente", i skoro wiele głoszonych dawnej „praw" pod ogniem krytyki odwołuje. Jakżeżbo cechy degeneracyi, stwierdzone na ciałach i czaszkach kilkuset kobiet, podnosić można do wysokości generalnej zasady i niezłomnego prawidła, któremu mają podlegać setki tysięcy innych, niezbadanych? Dlaczego cztery oznaki degeneracyi mają tworzyć cały typ kobiety-zbrodniarki, a trzy tylko połowę tego typu? Dlaczego przestępstwo, zachowując swój charakter i siłę zwyrodniającą jednakowo wobec obojga płci, wywoływać ma u kobiety i mężczyzny różne cechy degeneracyi? dlaczego zbrodniarz ma być przeważnie wysokiego wzrostu, zbrodniarka zaś niskiego? dlaczego wąskie i uciekające czoło, ma być piętnem przestępności u mężczyzny, a nie być taką samą cechą u kobiety? dlaczego maskulinizm ma być degeneracyą, znamionującą przestępność u kobiety, zniewieściałość zaś nie być takąż degeneracyą u mężczyzny?

Są to pytania, na które mistrz szkoły i jego adepci żadnej nie dają odpowiedzi. Bo też istotnie trudno odpowiedzieć tam, gdzie podstawy zbrodniczego typu kobiety oparły się na tak śmiałej, dowolnej hipotezie, zbudowanej na drobnej liczbie czynionych doświadczeń.

Wedle twierdzeń Lombrosy ma kobieta w swej tendencyi kryminalnej odtwarzać fizyczną i psychiczną organizacyę swego oddalonego przodka z rasy dzikiej i nieokrzesanej, a i dziecka, w którem skłonność do przestępstwa ma być nadzwyczajną.

Nie potrzeba snać wielu słów, ażeby uznać, że te twierdzenia są prostym paradoksem, nie znajdującym żadnego w nauce oparcia. Nowsze badania wykazują, że u owych pierwotnych ludów, od których przestępstwo drogą dziedziczności przejść miało na dzisiejszą ludzkość, istniało niewątpliwie pewne uspołecznienie, istniały pewne zasady moralności i religii, tak, że zezwierzęcenie i okrucieństwo można uważać raczej za stan ich sekundarny, aniżeli pierwotny.

I dziecię, do którego wedle Lombrosy „kobieta normalna" we wielu kierunkach ma być podobną, nie

ma podobno tak silnej tendencyi kryminalnej, jaką mu ten uczony przypisuje. Wszakżeż najlepszy znawca ułomnej natury ludzkiej, Chrystus, poleca człowiekowi właśnie, by się na wzór dziecięcia odrodził, upatruje w niem urodzonego dziedzica swego królestwa, a za Nim i cały świat widzi w dziecięciu ideał wdzięku i prostoty, a nie uosobienie złych skłonności.

Toteż paradoks, że kobieta jest fizycznie i umysłowo nierozwiniętym mężczyzną, że już w swej płci nosi zaród przestępstwa, nie wytrzymuje żadnej krytyki naukowej i przypomina chyba tylko ów drugorzędny, od mężczyzny pochodny początek pierwszej kobiety, skuszonej i kuszącej, której biblia przypisuje upadek rodu ludzkiego.

Paradoks ten jest jednak o tyle niebezpieczniejszym, że wyklucza u kobiety podstawę wszelkiej winy nierównie silniej, aniżeli u mężczyzny. Kiedy bowiem wedle zasad, wypowiedzianych przez Lombrosę w „*L'uomo delinquente*“, atawizm objawiać się ma u mężczyzny dopiero wtedy, gdy się stał przestępcą, gdy przestępstwo popełnił, dziedziczy kobieta smutną spuściznę minionych wieków, w których przestępstwo miało być zjawiskiem zwykłem, codziennem, już wtedy gdy jeszcze przestępstwa nie popełniła, gdy jeszcze — mówiąc językiem Lombrosy — jest „kobietą normalną“. Przy takiem pojmowaniu rzeczy musi u kobiety pojęcie jakiejkolwiek odpowiedzialności moralnej upadać nierównie wcześniej, aniżeli u mężczyzny, przestępstwo nie jest u niej — jak u mężczyzny — zjawiskiem, odpowiadającem stanowi choroby, ale objawem normalnego jej stanu, odpowiadającym jej zwykłej dyspozycyi etycznej. To też w logicznej konsekwencyi „kobietą normalną“ powinna być właściwie u Lombrosy zbrodniarka, nienormalną zaś właśnie kobieta przestępstw nie popełniająca.

Teorya Lombrosy o atawizmie, podobnie jak i teorya o typie przestępcy, skończyła w nauce zupełnem bankructwem; w odniesieniu do kobiety zaś jest ona tem fałszywszą, że tu pomięszał Lombroso prawo z mo-

ralnością. Z tezy bowiem — nawiasem mówiąc nieudowodnionej — że kobieta posiada mniejszy zasób sił moralnych, aniżeli mężczyzna, wysnuł wniosek również fałszywy, że jest od niego także przestępniejszą. Tymczasem doświadczenie życia uczy, że zasób sił moralnych nie może zawsze i wszędzie stanowić bezwzględnej miary większej lub mniejszej przestępności człowieka: można być bowiem człowiekiem moralnym, a popełnić przestępstwo, a znów odwrotnie bardzo niemoralnym, a nie wejść ani razu w życiu w kolizyę z przepisami kodeksu karnego. Prawo każde, — a karne w szczególności — obejmuje minimum wymagań moralności: stworzone nie dla anioła, ale dla człowieka, nie żąda też ono od niego cnoty męczennika, ale zadowalnia się brakiem przestępstwa. A gdy idzie o owe minimum moralności, w nakazach i zakazach prawa karnego zawarte, to tu właśnie doświadczenie życiowe poucza, że w niem przoduje kobieta, a nie mężczyzna.

Jest rzeczą stwierdzoną przez statystykę kryminalną, że na 100 przestępstw przypada w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 10, w Rosyi 12, we Francyi 16, w Niemczech 17, w Austryi 18, a w Anglii, gdzie stosunek przedstawia się najgorzej, tylko 20 przestępstw popełnionych przez kobietę, pozostała zaś reszta przypada na mężczyznę, czyli inaczej mówiąc, że udział mężczyzny w ogólnej przestępności jest 4—9 razy większy, aniżeli udział kobiety.

Jeżeli tedy kobieta Lombrosy, naciskana ciężarem atawizmu, pchana swą na poły kryminalną, normalną naturą, na pochyłą drogę przestępstwa, tak małymw ogólnej przestępności uczestniczy udziałem, to wolno wysnuć stąd wniosek, twierdzeniom Lombrosy wręcz przeciwny: wyższości etycznej dyspozycyi kobiety nad mężczyzną.

Ale — pozostawmy moralistom i filozofom dalsze dociekanie, która z obu płci od Boga na drogę życia większy zasób moralności bierze, a zadowolnijmy się zjawiskiem oddawna się powtarzającem, że piętno przestępności, które to życie na czole kobiety wyciska, jest

znacznie bledszem, aniżeli piętno przestępności mężczyzny. I czemuż przypisać to zjawisko?

Nie atawizmowi, — bo w mniejszej przestępności kobiety trudno upatrywać przebłysk mniejszej jej dzikości w stanie natury — nie okoliczności, że naturalnem odbiciem tendencyi kryminalnej kobiety jest raczej nierząd, aniżeli przestępstwo, bo nierządu niepodobna utożsamiać z przestępstwem, dla którego stwarzać może tylko warunki rozwoju, ale chyba tylko całej sumie czynników indywidualnych, fizycznych i psychicznych, właściwych kobiecie, całej sumie odrębnych warunków życia społecznego, wśród których ona się obraca.

Mężczyzna jest silniejszym i odważniejszym od kobiety, więc naturalnym rzeczy biegiem udział jego w tych formach przestępstwa, które wymagają siły fizycznej i odwagi, musi być większym, aniżeli udział kobiety; rozum przeważa u niego nad sercem, myśl nad uczuciem, a w tej jego wyższości nad kobietą, dającej mu większą intelektualną zdolność do wytwarzania w sobie ideałów moralności, spoczywa przyczyna nadmiernego potęgowania się właściwego mu egoizmu i częstszych tego egoizmu w świecie przestępstwa objawów. Mniejsza od niego egoistka, więcej ulegająca sercu, aniżeli rozumowi, posiada kobieta w stosunku do mężczyzny dwa uczucia, któremi, nawet przy mniejszych zasobach moralnych, skutecznie trzymać może na wodzy przestępne swe skłonności. Temi uczuciami — to macierzyństwo i litość. Pierwsze, dane przez naturę już pierwszej matce, a nie zdobyte dopiero cywilizacyą, jak miłość ojcowska, splata się z życiem kobiety tak głęboko, że usypia nieraz zbrodnicze motywa, że każe zapomnieć o chęci zemsty i uciszyć się pragnieniu gwałtownej reakcyi — druga, nabyta przez cywilizacyę, a uszlachetniona nauką Chrystusa, staje się właśnie w ręku kobiety gloryą chrześcijaństwa, bo pod postacią miłości bliźniego i poświęcenia, nie zadawalniając się już tylko tłumieniem pragnienia obcej krzywdy, spieszy w pomoc nędzy, temu naturalnemu rozsadnikowi przestępstwa

Uczucie wstydliwości, nieznane prawie mężczyźnie, chroni ją przed wybuchami tych wszystkich namiętności, które u mężczyzny pozostają często bez hamulca: od niej wymaga obyczaj koniecznie kobiecego sromu i gruntuje na nim jej niewieścią cześć, męskość jego upatrując w tem, ażeby nie był kobietą.

Uzbrojona większą religijnością, aniżeli mężczyzna, znajduje też kobieta w niej nieraz w życiu swem moralnem większą podporę, aniżeli mężczyzna w swoim rozumie: kiedy jego egoizm sprowadza go na manowce, ona w religijności zboczeń moralnych silną znajduje zaporę.

Lecz nietylko te czynniki natury indywidualnej, ale i inne, natury społecznej, na mniejszą przestępność kobiety znakomity wywierają wpływ. Jako słabsza fizycznie i ograniczona w swej działalności na ognisko domowe, nie bierze kobieta udziału w tej twardej walce o byt, którą musi podejmować mężczyzna, nie zmienia tak często, jak on, warunków życia i działania i unika przez to rozlicznych starć będących powodem przestępstwa, a swą łatwością zżywania się z istniejącym stanem rzeczy usuwa lub przynajmniej osłabia nawet przy zmianie tych warunków życia, motywa, które na mężczyznę z całą działają siłą. Głos jej sumienia odzywa się też silniej, bo nie głuszy go tak mocno alkoholizm, ów potężny sprzymierzeniec dzisiejszej przestępności, pod którego wpływem mężczyzna, przytępiwszy w sobie poczucie wstydu i obawy przed karą, idzie śmielej po drodze przestępstwa.

Stąd mały, nawet bezwzględnie brany, udział kobiety w gwałtownych zabójstwach, mały w przestępstwach przeciwko obyczajności, religii i państwu, stąd mały jej udział w tych wszystkich przestępstwach, które, jak pojedynek — drogą zwyczaju, czy koniecznych warunków, stały się wyłącznemi przestępstwami mężczyzny.

A te czynniki mniejszej, w stosunku do męskiej, przestępności kobiecej, nadają także jej samej pewne znamienne rysy.

Mniejszy egoizm, brak siły fizycznej, wrodzona bojaźliwość i stanowisko społeczne, są zapewne w znacznej części przyczyną stwierdzanego przez statystykę kryminalną mniejszego stosunkowo udziału kobiety w przestępstwach cięższych, większego natomiast w lżejszych. Ten sam brak siły fizycznej i odwagi zwraca też kobietę — jak stwierdza statystyka — silniej aniżeli mężczyznę, ku pewnym szczególnym rodzajom przestępstwa, przy których siła fizyczna małą odgrywa rolę, i skłania do wyboru środków, umożliwiających zastąpienie podstępem tego braku. Nie mogąc wstępnym bojem i przemocą dojść do celu, do którego tą drogą dochodzi często mężczyzna, trzyma się kobieta, jako słabsza fizycznie, chętnie drogi podstępu, i pod osłoną chytrości, nie narażając swej osoby na niebezpieczeństwo, staje u pragnień swych końca. Stąd mały jej udział w rozboju, a wielki stosunkowo w kradzieży, i wogóle w przestępstwach przeciwko własności, stąd mały udział w morderstwie gwałtownem, a wielki stosunkowo w skrytobójczem. Trucizna jest też zwykłym środkiem, którym często w morderstwie się posługuje, nierównie częściej aniżeli mężczyzna. Morderstwo przez zadanie trucizny jest bowiem tym rodzajem morderstwa, które najłatwiej daje się wykonać, które nie wymagając siły fizycznej, nie naraża sprawcy na podejrzenie, gdy działa z przezornością. Dzieje przekazały nam też kilka takich epidemii kobiecego trucicielstwa. Za czasów konzulów Klaudyusza Marcellego i Tytusa Walerego odkryto w Rzymie sprzysiężenie 170 patrycyuszek, związanych w celu wytrucia swych mężów, coś podobnego powtórzyło się we Francyi za czasów Ludwika XIV, który z powodu zastraszającego trucicielstwa przez kobiety wykonywanego, utworzyć musiał dla spraw o otrucie osobny trybunał, a i dziś jeszcze we Francyi, jak wykazuje statystyka, 70% morderstw dokonanych trucizną przypada na kobietę. (Dok. nast.).

Zapiski literackie.

Das juristische Denken. Studie v. Dr. Karl Georg Wurzel. Wiedeń 1904. Perles (odb. z Gellera Zentralblatt).

Wychodząc z założenia, że celem i zadaniem uniwersyteckiej nauki prawa nie jest osiągnięcie mniej lub bardziej obszernej znajomości przepisów prawnych, lecz wydoskonalenie prawniczego myślenia, autor w tej bardzo zajmującej rozprawie bada, na czem polega, czem jest myślenie prawnicze, jakie są jego zasady, jego przymioty, czem się różni od zwykłego, nieprawniczego myślenia. Czy jest ono szczególnym rodzajem logiki, czy też szczególną, do materyi prawa przystosowaną metodą? Pytania te nie są dotąd jasno rozstrzygnięte a ważne, gdyż z mocy logicznego wniosku, który wysnuwa prawnik, „spada na jednego topór kata, zamykają się za drugim wrota więzienne“. Popularne zapatrywanie wyobraża sobie jurysprudencyę w extremach, raz jako surową, twardą, nieprzystępną, drugi raz jako pełną subtelności, wykrętów, finezyi. Jedni upatrują ideał jej w tem, iżby była bezstronną, beznamiętną, pozbawioną przesądów, niezależną, inni znowu w pewności wyroków jej, jeszcze inni w najnowszych czasach wymagają od niej, ażeby się zastosowywała do faktycznych potrzeb do tego stopnia, iżby nawet miała odwagę popełnić niekonsekwencyę, gdzieby tego wymagały zachodzące stosunki. Jeźli jednak idzie o bliższe sformalizowanie tych ideałów, nasuwają się rozmaite trudności. I tak czy niezależność zdania miałaby sięgać tak daleko, iżby sędzia oswobodzić się miał w zupełności od wpływu uczuć socyalnych? Czy zdanie *pereat mundus, fiat justitia*, należałoby brać na seryo? Co do wymogu pewności, czy można wymagać od sędziego, aby wyrok jego zawsze dał się przewidzieć? Wszak przy rozprawie karnej tak prokurator jak i obrońca są pewni, iż podług ich zdania rozstrzygnąć należy sprawę; — gdyby jurysprudencya z pewnych danych faktów zawsze te same konsekwencye musiała wysnuwać, to jeden albo drugi musiałby być partaczem, albo krętaczem.

Problemy, które sobie autor stawia, nie są łatwe a przyznać należy, że je usiłuje rozwiązać zręcznie i ściśle i potrafi rzucić

na nie wiele nowego światła. Główne argumentacye swe krystalizuje autor w badaniu istoty interpretacyi ustaw (hermeneutyki), i nader trafnie prostuje wiele wyobrażeń, błąkających się drogą bezkrytycznej tradycyi po podręcznikach, wykazuje niejasność, jaka dotąd panuje w nauce o interpretacyi i ilustruje wszystkie swe twierdzenia przykładami. Trudnoby streścić to, co rozprawa w sobie mieści. Wywody autora są tak zwięzłe, że trzebaby chyba wszystkie po porządku podawać. Nie pozostaje mi tedy jak tylko szczerze zalecić czytanie tego studyum, które nie tylko dla teoretyka lecz — może bardziej jeszcze — dla praktyka jest wielce interesującem. *E. T.*

Dr. Rudolf Langrod. *Sammlung der nicht stempelmässigen, öffentlich normierten Gebühren und Taxen der Justiz- und politischen Verwaltung.* Carl Konegen, Wien, 1904.

Wydawnictwa tego wyszło dotąd 7 zeszytów. Całość podzielona jest na dwie części, z których pierwsza obejmuje należytości postępowania sądowego, druga należytości postępowania administracyjnego. Ponieważ przepisy do tych należytości się odnoszące wyszły w różnych czasach i nigdzie dotąd nie są zebrane w jedną całość, przeto wydawnictwo to oddać może cenne usługi tak władzom jak i stronom interesowanym. *r — r.*

Kronika.

Pierwszy Zjazd prawników czeskich w Pradze odbędzie się, jak to już w poprzednim zeszycie donieśliśmy, w dniach 21. i następnych maja b. r. Gdy Komitet Zjazdu tego udał się do naszych Towarzystw prawniczych z zaproszeniem prawników polskich do udziału w tym Zjeździe, a Towarzystwo prawnicze Lwowskie upoważniło nas do przyjmowania zgłoszeń, przeto oznajmiamy, iż Redakcya nasza chętnie podejmuje się pośrednictwa między tymi, którzy pragną wziąć udział w tym Zjeździe, a Komitetem Zjazdu.

Poniżej podajemy czytelnikom naszym

Program obrad Zjazdu:

I. Z zakresu prawa cywilnego i handlowego.

1. Czy zaleca się reforma norm prawa cywilnego w przedmiocie odpowiedzialności za szkodę niezawinioną?

2. Czy trzeba uzupełnić system prawa prywatnego nowym działem o ochronie sił przyrody lub energii (elektryczność, ciepło i t. d.)?

3. O prawnym charakterze stowarzyszeń mieszczańskich uprawnionych do piwowarstwa.

4. O ochronie prawnej idealnych interesów autora dzieła literackiego lub dzieła sztuki w prawie austryackiem.

II. Z zakresu procedury cywilnej.

1. Czy pożądaną jest zmiana przepisów o apelacyi od wyroków sądów powiatowych — z wyjątkiem sporów drobiazgowych — w tym kierunku, aby w postępowaniu odwoławczem wolno było wprowadzać nowe okoliczności i dowody, w razie jeśli strony w procesie nie były zastąpione przez adwokatów?

2. O warunkach i doniosłości przerwy procesu w skutek otwarcia konkursu do majątku strony (§. 159 p. c.).

3. Jakich zmian ord. egz. należy domagać się w celu ściągnięcia wierzytelności pieniężnych w postępowaniu o sprzedaż nieruchomości?

4. O wykonalności uchwał pierwszej instancyi (§. 524 ust. 1 p. c.) i zatwierdzającego orzeczenia drugiej instancyi (§. 505 ustęp 3 p. c.) i czy pożądaną jest zmiana w drodze ustawodawczej?

III. Z zakresu prawa karnego.

1. Czy obwinionemu ma być przyznane wynagrodzenie za uwięzienie śledcze?

2. Czy pożądane jest w Austryi zaprowadzenie instytucyi warunkowego zasądzenia?

3. O konkurencyi praw skargi wynikłych z jedynego czynu karygodnego tego samego sprawcy.

4. Jakimi środkami zwalczać należy alkoholizm ze stanowiska prawa karnego?

IV. Z zakresu prawa publicznego i polityki społecznej.

1. Uregulowanie policyjnego prawa karnego.

2. Czy potrzeba ustawy o prywatno-prawnej odpowiedzialności organów publicznych po myśli §. 12 ust. 3 ust. zas. o władzy wykonawczej?

3. Krytyka dotychczasowego systemu samorządu i kierunek przyszłego rozwoju.

4. O potrzebie i sposobie uregulowania karteln pod względem prawa publicznego.

5. O celach i granicach dalszego postępu w zakresie socyalnego ubezpieczenia w Austryi.

Z lwowskiego Towarzystwa prawniczego. Wydział Towarzystwa odbył dnia 30 marca b. r. posiedzenie, na którem nastąpiło nowe ukonstytuowanie się jego. Zastępcą prezesa został wybrany ponownie Dr. E. Till, sekretarzem radca sądu kraj. Zygadłowicz, zastępcą tegoż adw. Dr. Edm. Kamieński, bibliotekarzem sekr. prokuratoryi skarbu Dr. Leonard Stahl, zastępcą tegoż amanuensis Bibliot. Uniwersyt. p. Dr. Wilhelm Rolny. Komisya odczytowa i zabawowa pozostały w dotychczasowym składzie.

Na temże posiedzeniu uchwalono zaprosić ankietę dla reformy śledztwa wstępnego i poruczono wykonanie tej uchwały komisyi złożonej z pp. prof. Stebelskiego, Dyr. Małaczyńskiego i prof. Tilla pod przewodnictwem prezesa Tow. Excell. Tchorznickiego.

Przyjęto do wiadomości pismo komitetu urządzającego Zjazd prawników czeskich w Pradze zapraszające Tow. prawn. na tenże Zjazd w dniach 21, 22 i 24 maja odbyć się mający. Postanowiono zawiadomić o tem zaproszeniu członków Towarzystwa — wybór reprezentanta Towarzystwa odroczono do następnego posiedzenia.

Dnia 26. lutego b. r. odbył się wykład starosty p. Leopolda Popiela p. t. „Krajowa ustawa komasacyjna“.

Dnia 4. marca b. r. wygłosił prof. Dr. Stanisław Głąbiński wykład „O istocie kwestyi społecznej“.

Dnia 18. marca b. r. odbyła się pogadanka „O kredycie hipotecznym z ubezpieczeniem życiowem“ na podstawie referatu p. Dr. Aleksandra Małaczyńskiego, zast. dyr. Banku krajowego. Referent sprostował mylne pojęcie, jakie o tej nowej kombinacyi kredytu hipotecznego u nas nie spotyka. Powszechnie sądzą, iż ubezpieczenie życiowe stanowi niejako dalszą podstawę pożyczki. Tymczasem pożyczka hipoteczna może się opierać wyłącznie tylko na wartości nieruchomości, a ubezpieczenie życiowe służy tylko na to, by z chwilą śmierci dłużnika pożyczka została umorzoną. Celem więc tego kombinowanego kredytu jest pozostawienie spadkobiercom nieruchomości wolnej od długu. Referent przeszedł następnie historyę tego kredytu za granicą, objaśniając rozmaite sposoby przeprowadzenia tej sprawy w Belgii i Niemczech. Kredyt hipoteczno-życiowy opiera się tam na specyalnych taryfach, któremi asekuruje się albo spłatę pożyczki nieamortyzacyjnej (premia stała), albo resztujący kapitał pożyczki spłacalnej ratami (premia malejąca). W Austryi nie ma nadziei uzyskania taryfy specyalnej. Ażeby tedy rzeczy nie odwlekać i uczynić zadość intencyom sejmu (wniosek posła Paszkowskiego z roku 1897), Bank krajowy rozwiązuje tę kwestyę przy pomocy normalnej taryfy (II.) krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Dłużnikom, którzy obiorą tę kombinacyę kredytu hipoteczuego, udzieli Bank pożyczki na okres dłuższy, niż zwykle, a więc umożliwi tem dłużnikowi, iż płacąc tę samą kwotę, opłaci i ratę pożyczki i premię asekuracyjną. Naturalnie, pożyczki takie są ograniczone do koła ludzi zdrowych i niezbyt starych. O doniosłości tej kombinacyi kredytu przekonani są wszyscy ludzie myślący, a przyszłość okaże, o ile społeczeństwo zechce korzystać z tego kredytu. — Nad szczegółami przeprowadzenia sprawy rozwinęła się w licznem gronie uczestników ożywiona dyskusya, w której zabierali głos prof. dr. Ochenkowski, dr. Horszowski, prof. dr. Till, dr. Sokal, dr. Reiter i w. i.

Wreszcie dnia 15. kwietnia b. r. odbył się odczyt prof. dr. Władysława Pilata „O najnowszych poglądach socyalizmu na rozwój przemysłu“.

Najnowsze poglądy socyalizmu na rozwój przemysłu*).

Przez

Prof. Dr. Władysława Pilata.

Jednym z pisarzy, którzy wśród rosnącej coraz literatury socyalistycznej, zajęli wybitniejsze miejsce, jest Emil Vandervelde, znany przewódzca belgijskich socyalistów, poseł do belgijskiej Izby Deputowanych i profesor nowego Uniwersytetu w Bruxelli. W dwóch najwięcej znanych swych pracach: „Rozwój ku socyalizmowi“ [1]) i „Wyjście ze wsi“ [2]) przedstawił on, będąc nie tyle teoretykiem co politykiem ekonomicznym: jak sobie wyobraża dalszy rozwój obecnego ustroju gospodarczego, a mianowicie w pracy pierwszej jak wystawia sobie rozwój przemysłu, w drugiej: rolnictwa.

Tym razem będę mówił o pracy pierwszej.

Zasługuje ona już z tego względu na uwagę, że autor przedstawia w niej korzyści „uspołecznienia“ ka-

*) Jest to odczyt wypowiedziany w Towarzystwie prawniczem lwowskiem na dniu 15 kwietnia r. b.

[1]) Tłómaczona już w roku 1901 na polskie p. t. Kollektywizm a rozwój przemysłu“ a na niemieckie w r. 1902 w wydaniu zaopatrzonem osobną przedmową autora.

[2]) L'Exode rural et le retour aux champs. Paris, Alcan 1903.

pitału i pracy, nie ze stanowiska rozdziału dochodów, lecz ze stanowiska produkcyi. Nie idzie mu, jak tylu pisarzom socyalistycznym, malującym obrazy przyszłości, o wykazanie, że w społeczeństwie socyalistycznem rozdział rezultatów produkcyi będzie sprawiedliwym, że każdy dostanie tyle, ile trud jego, jego praca zasłużyły; lecz raczej o wykazanie, że na organizacyi socyalistycznej skorzysta przedewszystkiem produkcya, że osiągnie się, wskutek uspołecznienia kapitału i pracy, daleko większą produktywność jak dziś.

Po krótkim wstępie (str. 19—24) w którym autor charakteryzuje dzisiejszą organizacyę ekonomiczną jako panowanie kapitału, który „nie zna innego celu, jak zysk, innej normy społecznej jak konkurencyę, innego ograniczenia jak przez organizacyę robotniczą i przez najczęściej iluzoryczne mięszanie się ustawodawstwa“, przechodzi autor w części pierwszej pracy zatytułowanej: „Kapitalistyczna koncentracya“ do przedstawienia, jak już sam rozwój dzisiejszych kapitalistycznych stosunków prowadzi wprost do socyalizmu. Część ta, mniejsza (str. 37—100), jest o wiele lepiej napisana jak następująca później część druga: „Uspołecznienie środków produkcyi i wymiany“ (str. 110—223). Część druga przedstawia szczegółowo, jak rozwiąże organizacya socyalistyczna różne kwestye ekonomiczne i administracyjne; wypadła jednak dosyć słabo...

Część pierwszą zaczyna autor, w myśl przyjętej przez się za Marxem teoryi „koncentracyi kapitału“ od przedstawienia, jak własność osobista upada coraz we wszystkich zawodach i gałęziach produkcyi, jak z nią razem upadają i znikają mali i średni przedsiębiorcy i kapitaliści a rozszerza się coraz kapitał wielki należący do olbrzymich nowoczesnych asocyacyi ekonomicznych: spółek akcyjnych, karteli, trustów.

Mówiąc o własności, musi wspomnieć o własności ziemi a tem już i w tej pracy dotknąć pobieżnie rolnictwa. Otóż co do zachodniej Europy: Anglii,

Belgii, Francyi, a wreszcie i Niemiec, podnosi Vandervelde już tutaj, że mała własność ziemska nie może się ostać z postępującym rozwojem ekonomicznym. W krajach, w których zaczyna obok rolnictwa rozwijać się przemysł, traci powoli rolnictwo dawny wygląd. Kultura zbożowa przestaje być wyłączną. Zaczynają się wciągać w uprawę produkta, które stanowią surowce dla powstających fabryk n. p. buraki dla cukrowni i produkta ogrodowe; rozwija się: mleczarstwo, owocarstwo, chów drobiu tucznego i takiegoż bydła. Pastwiska zmieniają się w sztuczne łąki; dreny, nawodnienia, odwodnienia poprawiają i ulepszają ziemię. Ale wszystko to wymaga pieniędzy, pieniędzy i... jeszcze raz pieniędzy! A rolnicy nie mając ich muszą zaciągać długi i obciążać hipotekę majątku, albo rezygnować z własności a zamieniać się w dzierżawców dotychczas własnej ziemi.

I ten proces przemieniania się dotychczasowych właścicieli ziemi w dzierżawców widzimy na zachodzie Europy wszędzie, gdzie ziemia ma wyższą wartość. „Rozwój własności chłopskiej“ —powiada konserwatywny pisarz de Lavalleé Poussin — stoi w odwrotnym stosunku do wartości ziemi. Tam gdzie ziemia ma wysoką cenę, przeważa system dzierżawny i bardzo mało właścicieli uprawia własną posiadłość a przeważna część włościan to dzierżawcy. Przeciwnie w krajach gdzie ziemia ma małą wartość i tem bardziej im wartość ta jest mniejszą, przeważa własna gospodarka właściciela.

Na zachodzie Europy więc, w miarę jak postępuje rozwój przemysłu i kapitalizmu, wstępują w produkcyi rolnej, w miejsce producenta i zarazem właściciela ziemi, który gospodarował na własnem, dwie osoby: właściciel ziemi t. j. kapitalista, który ją nabył, i dzierżawca t. j. dawny właściciel, który do tej roli zeszedł. I od tej chwili — a ta chwila już na zachodzie Europy nadeszła — zaczyna się wedle Vanderveldego wyzysk pracujących na roli. Nie robi przytem różnicy, czy przy

takiem zepchnięciu dawnych właścicieli do roli dzierżawców, przeważać będzie wielka własność, czy rozdrobnienie ziemi: owszem przy wielkiej własności wyzysk pracujących na roli będzie mniejszym jak w okolicach, w których dzierżawcy są właściwie robotnikami dzierżawiącymi parcele tak drobne, że starczą zaledwo jako minimum egzystencyi. Przy takiem rozdrobnieniu ziemi —jak to już wykazał Leroy-Beaulieu—współzawodnictwo małych rolników dobijających się o dzierżawę jest tak wielkiem, że właściciele-kapitaliści mogą żądać i żądają rzeczywiście jak największych czynszów, czynszów, które małych dzierżawców popychają w nędzę, i które też angielscy ekonomiści ochrzcili osobnem mianem „czynszów konkurencyjnych".

A cóż dzieje się z drobnymi rolnikami, włościanami, którzy w dzierżawców się nie zamienili, bo i to, na zachodzie Europy się zdarza..!

Ci, ponieważ na zbyt drobnych, rozdrobnionych nadto przez niewłaściwe ustawy spadkowe, kawałkach ziemi nie mogą się utrzymać, muszą szukać innych źródeł dochodu. Jedni — a to może najmniejsza część — otwierają sklepiki lub szynki, trudnią się drobnym handlem. Drudzy porzucają ziemię, zostawiają ją rodzinie i ciągną daleko od rodzinnej wsi za pracą.

W Belgii wskutek wprowadzenia tanich pociągów robotniczych, które za minimalną cenę przewożą robotników na najdalsze odległości, dochodzi do tego, że ludność wiejska bez ziemi, jedzie codziennie przez dwie godziny ze wsi do położonych daleko kopalni węgla, aby tam przez dziesięć godzin pracować, poczem znowu dwie godziny wieczorem poświęca na powrót do domu!

Podobnie jak małych producentów rolnych, małą i średnią własność ziemską, pochłania kapitalizm małych rzemieślników. W obec potężnych, zasobnych w kapitał, przedsiębiorstw pracujących maszynowo i pozbywających towar tanio a w olbrzymich ilościach, rze-

mieślnik a nawet drobny przedsiębiorca ostać się nie może.

Zaledwo w specyalnych gałęziach produkcyi, jak n. p. przemyśle artystycznym, w przemyśle domowym, utrzymują się praca ręczna i mniejsze samoistne przedsiębiorstwa. Lecz nawet i tu wciska się panowanie kapitału, przez rozdawanie roboty do domu po wsi; przez t. zw. w Anglii „sweating system“ w mieście; ujarzmia pracujących dotąd samoistnie na własny rachunek i zamienia ich w nowoczesnych niewolników. Wedle sprawozdań belgijskiego Urzędu pracy przed ustawą z r. 1892, która ograniczyła czas pracy dla kobiet, normalnym czasem pracy dla szwaczek, zajętych przez wielkie przedsiębiorstwa modniarskie, było 10, 12 godzin dziennie, nieraz w trzech dniach 44 godzin t. j. 12—20—12 godzin! A do tego dołączała się jeszcze praca brana do domu (seconde veillée). Wreszcie nawet małych handlarzy ujarzmia kapitał. Jest to klasa, która stosunkowo ze wszystkich zawodów najwięcej wzrasta. Na obradach »stowarzyszenia dla polityki socyalnej“ we Wrocławiu w r. 1899 wykazał Sombart, że liczba małych handlarzy w Niemczech rośnie szybciej jak liczba ludności. Wedle spisu ludności z r. 1882 przypadało małych handlarzy na 100.000 ludności 1364; a już w spisie z r. 1895 przypadało ich po 1502 na każde 100.000 ludności. Mały handel stał się pewnego rodzaju schroniskiem dla wszystkich, których kapitał wyrugował z pierwotnego zawodu: spotykają się tam i mali rolnicy wyzuci z ziemi, rzemieślnicy nie mogący się ostać, służący bez zajęcia i t. p. Mogłoby się zdawać, że z tym wzrostem drobnych handelków, sklepików, wzrasta przynajmniej w tym zawodzie liczba samoistnych właścicieli przedsiębiorstw. Tak jednak nie jest. Właśnie ci handlarze — jak wykazuje Vandervelde — są w zupełnej niewoli kapitału, są wyzyskiwani przezeń, a ze swej strony wyzyskują drobną publiczność. W Belgii n. p. wszystkie wielkie browary mają na swych usługach mniejszą lub większą

ilość sklepików, które zadłużone zwykle u tych wielkich browarów po uszy, służą im za miejsce sprzedaży ich piwa. W Londynie, jak konstatuje Macrosty w artykule zamieszczonym w Contemporary Review z marca r. 1899, wszystkie restauracye znajdują się w ręku 4 czy 5-ciu wielkich firm. Apteki i handle cygar uległy temuż losowi. Jedno wielkie towarzystwo posiada sto sklepów z cygarami. Ponieważ więc drobne handle są zwykle tylko filiami wielkich kapitalistycznych przedsiębiorstw, lub przynajmniej finansowo od nich zależnemi, stawiają ceny towarów dyktowane im przez te przedsiębiorstwa. Jeżeli zaś wyjątkowo mali handlarze są samoistni, znajdują się w tak lichem położeniu, że chcąc wycisnąć przecież jakiś dochód dla siebie, żyć z czegoś, również muszą drogo sprzedawać. Wogóle mnożenie się drobnych handlarzy podroża niesłychanie ceny najkonieczniejszych towarów i to na niekorzyść warstw ludności najbiedniejszych, które biorą właśnie w drobnych sklepikach towary — zwykle na rachunek. Oto parę ciekawych dat co do podrożania towarów przez drobny handel: kartofle normandzkie kosztują w Paryżu w sprzedaży detailicznej 60 razy tyle, co na miejscu produkcyi! Kawa Brazylijska, która wraz z transportem, opłatami i t. d. nie wypada przy sprowadzaniu *en gros* jak 2·50 franków za kilo, kosztuje w Paryżu w drobnej sprzedaży 4—5 franków za kilo! Wyzuwając tak małych i średnich przedsiębiorców z ich przedsiębiorstw we wszystkich zawodach, rośnie kapitał w wielkie komplexy nie będące już własnością prywatną lecz własnością spółek akcyjnych, karteli, trustów, tych nowoczesnych potęg kapitalistycznych. Rozwój ten przedstawia Vandervelde w rozdziałach II i III-cim pierwszej części swej pracy (str. 67—100) a rozdziały te należą do najciekawszych z całej książki. Nie ze względu na wywody teoretyczne, bo podstawą wywodów jest wciąż teza o „konkurencyi kapitału“, lecz ze względu na przytoczone i popierane autentycznemi świadectwami i dokumentami fakta. Jeszcze

Adam Smith w badaniach swych nad „naturą i przyczynami zamożności narodu“ twierdził [3]), że jedynymi interesami, które mogą się udać jako spółki akcyjne, są interesa oparte „na rutynie“, które płyną jednostajnie, bez zmian. Tymczasem „to co wydaje się dziś utopią, staje się jutro rzeczywistością“, zaznacza z pewną satysfakcyą Vandervelde: spółki akcyjne dziś są formą powszechnie i najwięcej przyjętą dla przedsiębiorstw większych, we wszystkich gałęziach produkcyi. W Anglii n. p. od r. 1895 liczba spółek akcyjnych wzrosła trzykrotnie; w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w stanie Massachusetts, w peryodzie 1885—1895 liczba firm prywatnych wzrosła tylko o 33 prc.; gdy liczba spółek akcyjnych, wzrosła w tym samym czasie o 77 prc. Jednem słowem we wszystkich krajach rozwiniętych ekonomicznie widzimy, że spółki akcyjne wypierają przedsiębiorstwa prywatne i zajmują ich miejsce. Lecz nie dość na tem, spółki te walczą wszelkimi sposobami i między sobą; bo jest to prawem niezmiennem, że skoro kapitalizm pojawia się, zaczyna się nieubłagana walka o byt między przedsiębiorstwami. Każde robi nadludzkie wysiłki, aby pokonać inne, stara się wyzyskać wszelkie postępy techniki, płace robotnicze zniżyć do granic możliwie najniższych i t. d. i t. d. W tym okresie produkcya staje się całkiem anarchistyczną, nie prowadzoną wedle jakiegoś ogólnego planu, a przy powiązanych ze sobą targach całego świata, dosyć najmniejszego faktu, najdrobniejszego zdarzenia aby spowodować stagnacye w obrocie, liczne ruiny i bankructwa!

Boerowie oblęgają Kimberley i to jest już klęską dla szlifierzy i kupców dyamentów w Amsterdamie i w Antwerpii. Bawełna amerykańska podnosi się w cenie (w listopadzie roku 1899), nawet nieznacznie a to wywołuje już krizis w przedsiębiorstwach bawełny i t. d. Możnaby przykłady te mnożyć bez

[3]) Księga V., rozdział 1.

końca... Paweł de Rousiers w swej ciekawej pracy „Les industries monopoliseés aux Etats Unis“ wydanej w Paryżu w r. 1898, podaje ciekawe szczegóły o postępowaniu amerykańskiego króla naftowego Rockefellera. Nabywszy najbogatsze kopalnie nafty, wydoskonaliwszy technicznie wszelkimi możliwymi sposobami exploatacyę ich, pokonywał bez miłosierdzia jednego ze swych współzawodników za drugim. Sprzedawał po możliwie najniższych cenach naftę całymi miesiącami, a mógł to uczynić, bo jak się wyrażano w Ameryce, miał „największą sakiewkę pieniędzy“, tak że współzawodniczące z nim przedsiębiorstwa, które, nie chcąc stracić odbiorców, musiały toż samo czynić, rujnował. A gdy już w walce tej upadały a zdawały mu się jeszcze dosyć warte, wtedy odkupywał je po taniej cenie. Walka ta i anarchiczna produkcya przedsiębiorstw rywalizujących ze sobą kończy się łączeniem się ich, na niekorzyść konsumentów, publiczności, w t. zw. kartele t. j. swobodniejsze ugody, umowy między różnemi przedsiębiorstwami kapitalistycznemi i w trusty, które stanowią zupełne stopienie się połączonych przedsiębiorstw. Gdy kartele są jeszcze umowami: o nabywanie surowca tylko za pewną oznaczoną, nie wyższą cenę; o pozbywanie towaru tylko po pewnej cenie; o produkowanie tylko pewnej ilości wytworu; umowami rozdzielającemi obszar zbytu, targi, pomiędzy poszczególne przedsiębiorstwa, aby jedno drugiemu nie robiło konkurencyi; wreszcie umowami, że ogół zdobytych zysków czystych rozdzieli się stosunkowo między zjednoczone przedsiębiorstwa; to trusty są już zlaniem się przedsiębiorstw w jedność.

Według rocznika Journal of Commerce and commercial bulletin z Nowego Jorku (Marzec 1899) było już wówczas w Ameryce północnej 353 trustów z ogólnym kapitałem 5.832,882.842 dolarów. Od marca r. 1899 powstało wiele nowych tak, że w maju r. 1900 jeden z pisarzy ekonomicznych słusznie twierdził, że jeżeliby się zliczyło kapitały zarejestrowanych w Stanach Zjednoczonych trustów—których czynność rozciąga się zre-

sztą po za obręb państwa, prawie wszędzie — to otrzymałoby się sumę wynoszącą do 50 miliardów dolarów, a więc dziesięć razy tak wielką sumę, jak Francya po klęsce z r. 1870 musiała zapłacić Niemcom! Największe trusty amerykańskie to: trust naftowy, datujący jeszcze od r. 1872, który rozporządza kapitałem 400 milionów marek (wedle obliczeń niemieckich) a jest własnością dziewięciu osób; dalej trust cukrowy a właściwie lepiej mówiąc, trust rafineryi cukrowych, który zawarty pod ochroną wysokich ceł protekcyjnych, zmonopolizował całą fabrykacyę cukru w Stanach Zjednoczonych w swym ręku. W r. 1880 było tam jeszcze 49 samoistnych firm w tej gałęzi produkcyi, dziś jest on jeden; rozporządza kapitałem $27^1/_2$ milionów dolarów, a aby swój monopol umocnić, zakupił koleje liczne, najróżnorodniejsze fabryki, przedsiębiorstwa i banki. Wspomnieć też trzeba o truście stalowym, który powstał w r. 1897 z połączenia Pittsburskiego przedsiębiorcy wyrobów żelaznych i stalowych Carnegie'go z wspomnianym już królem naftowym i właścicielem kopalń mineralnych Rockefellerem, który rządzi dziś samowładnie targiem wyrobów żelaznych i stalowych. To panowanie trustów, nie jest niczem, — podnosi Vandervelde — jak panowaniem bogatych nad ubogimi, a koncentracya kapitału, jaką przedstawiają wszystkie te olbrzymie przedsiębiorstwa: spółki akcyjne, kartele, trusty, jest nie tylko koncentracyą techniczną ale zarazem koncentracyą majątku. Jak wiadomo Bernstein w swoich „Założeniach socyalizmu i zadaniach Demokracyi socyalnej“ twierdził, że zwykła dzisiaj forma przedsiębiorstwa: spółka akcyjna, tylko w kierunku technicznym t. j. prowadzenia produkcyi przedstawia koncentracyę kapitału, nie zaś w kierunku majątkowym, gdyż owszem w tym kierunku, ponieważ akcye nabywa mnóstwo ludzi, jest demokratyzacyą, decentralizacyą kapitału. Vandervelde przyznaje, że w twierdzeniu tem leży „ziarnko

prawdy"; ale twierdzi, że gdy weźmie się pod uwagę, że wiele i większą część akcyi nabywają ludzie zamożni, kapitaliści, po to, aby mieć dochód bez pracy i że w każdym razie produkcya na wielką skalę niszczy i rujnuje mnóstwo małych, samoistnych, pracowników i właścicieli kapitału; trudno przeoczać, że w ostatecznym rezultacie spółka akcyjna pociąga za sobą i koncentracyę kapitału w kierunku majątkowym. Lecz ta cała koncentracya kapitału, to wzmagające się panowanie bogatych nad ubogimi, ma zdaniem Vandervelde'go także znaczenie dodatnie, ponieważ jest zarazem uspołecznianiem coraz większem, coraz większą organizacyą pracy. Zwiększa rezultaty produkcyi i o tem ogół przekonuje; a doprowadzając ucisk i wyzysk robotników do ostatnich granic, przygotowuje ferment do przyszłego rewolucyjnego przewrotu: sama sobie kopie grób pod nogami. I w tych wywodach, którymi zamyka Vandervelde pierwszą część swej pracy, zdradza się dopiero słaba jej strona: jej nie krytyczny i trzeźwy, lecz utopistyczny kierunek!

Zdobycie władzy politycznej przez proletaryat oto postulat zasadniczy części drugiej pracy, którą omawiamy. Wierząc święcie w bezwarunkowe ziszczenie się tego faktu, rozwija autor w części tej, dalsze jego konsekwencye: przedstawia, jak będzie wyglądać, przynajmniej w zarysach ogólnych, państwo skonstruowane przez proletaryat. I ta część pracy jest też już znacznie słabszą od pierwszej. Gdy w pierwszej zgromadził autor bardzo wiele i bardzo ciekawego materyału faktycznego: opisów nowoczesnych stosunków kapitalistycznych, dat statystycznych; gdy naprowadzał wiele bystrych i trafnych argumentów; w części drugiej przerzuca się na kreślenie planów utopistycznych, na twierdzenia ogólnikowe. Zaczyna od rozpatrzenia, o ile trzy znane części składowe zysku kapitalistycznego przedsiębiorcy t. j. wynagrodzenie za pracę jego własną, za kierowni-

ctwo przedsiębiorstem, dalej procent od włożonego kapitału i wreszcie premia za ryzyko, na jakie ten kapitał się naraża, są słuszne i uprawiedliwione.

Co do premii za ryzyko uważa ją Vandervelde za uzasadnioną. Bilanse 2254 spółek akcyjnych niemieckich z roku 1891—92 wykazywały, że 471 z nich miało deficyt; 888 nie rozdzieliło żadnej dywidendy; 641 dało dywidendę do 5 prc.; 734 dywidendę od 5—10 prc.; 149 dywidendę od 10—15 prc.; 64 dywidendę od 15—20 prc.; 39 od 20—30 prc.; 18 dywidendę od 30—40 prc., a tylko 21 spółek rozdzieliło dywidendę większą jak 40 prc. Tak n. p. spółka kopalni węgla w Arenenberg (Essen) rozdzieliła 80 prc.; cukrownia w Getyndze $83^1/_2$ prc.; Towarzystwo transportowe w Dreźnie 100 prc.; a Górno-Szląska spółka akcyjna dla wyrobu materyałów drzewnych aż 120 prc. dywidendy! Z dat tych, przykładowo podanych, okazuje się, że przy dzisiejszym kapitalistycznym ustroju, tylko mała część przedsiębiorstw konkurujących ze sobą zbiera zyski znaczniejsze, a część większa musi się zadowolić albo bardzo małym zyskiem albo żadnym a nawet traci; że więc dzisiaj premia za ryzyko jest uzasadnioną. Lecz właśnie—twierdzi Vandervelde—ten fakt, że jedne przedsiębiorstwa zyskują, gdy drugie, i to znaczna ich liczba tracą, przemawia właśnie przeciw dzisiejszemu systemowi niesolidarności społecznej: w ustroju socyalistycznym, przy uspołecznieniu kapitału i organizacyi społecznej pracy premia za ryzyko byłaby niepotrzebną!

Oprocentowanie włożonego kapitału, ta druga część składowa dzisiejszego „zysku“ kapitalisty przedsiębiorcy, jest tylko dalszą konsekwencyą raz przyjętej własności prywatnej kapitału. Ponieważ kapitalista mógłby ten kapitał na co innego n. p. na swoje przyjemności wydać — twierdzili ekonomiści szkoły liberalnej — a wstrzymuje się od tych przyjemności, aby kapitałem tym produkować na rzecz społeczeństwa, należy mu się słusznie „nagroda za tę wstrzemięźliwość“. Vandervelde powołuje się na zdanie znanego eko-

nomisty angielskiego Sidgewicka, że wskutek tej „nagrody za wstrzemięźliwość“ zmniejsza się właśnie udział robotnika w rezultacie produkcyi: jego płaca. Uzasadnionem jest tylko zabieranie z rezultatu produkcyi pewnej części na naprawę maszyn, narzędzi, na utrzymanie w należytym stanie kapitału używanego w produkcyi, lecz tem „szczędzeniem“ zajmie się w przyszłości państwo, społeczeństwo. Natomiast szczędzenie prywatne kapitalitów, którzy „zaoszczędzone“ pieniądze wyrzucają potem na najniepotrzebniejsze, zbytkowne wydatki, które zadowalają ich próżność, lub służą niemoralnym celom, —odpadnie wraz zwłasnością prywatną.

Trzecią część dzisiejszego zysku: nagrodę, płacę za kierownictwo przedsiębiorstwem, może pobierać albo sam kapitalista, albo dawać ją komuś innemu, którego najmie do kierowania przedsiębiorstwem. Jeżeli się przypatrzymy, za co właściwie jest ta nagroda, to trzeba powiedzieć, że za najlepszą „spekulacyę“, najlepsze wyzyskiwanie innych współzawodniczących, robotników i publiczności. I ta część zysku więc wedle Vanderweldego usprawiedliwioną nie jest.

W ogóle cały zysk nie ma żadnego usprawiedliwienia, dostaje się bowiem do rąk kapitalistów tylko dzięki własności prywatnej kapitału, która dozwala im całą nadwyżkę wartości, jaka wynika z zespolenia, połączenia pracy wielu ludzi, zabrać dla siebie.

To też własności prywatnej przeciwstawia Vandervelde własność społeczną i analizuje ją w rozdziale 2-gim części II-giej swej pracy. Uspołecznienie przedsiębiorstw spowoduje, że będą one mogły, nie odkładajac tyle na zysk co dzisiejsze przedsiębiorstwa prywatne, dostarczać wytworów jak najtaniej, po własnych kosztach lub nawet niżej tychże; poprawi się położenie pracujących w tych przedsiębiorstwach a eksploatować będą one dary przyrody, mając na uwadze i interes przyszłych generacyi nie marnując tych darów,

jakto dziś n. p. widzimy u angielskich przedsiębiorstw kopalni węgla.

Co do kwestyi rządu i administracyi uważa Vandervelde za konieczne przedewszystkiem zdobycie przez proletaryat władzy publicznej; po czem nastąpi oddzielenie administracyi politycznej od ekonomicznej, składanej z ludzi fachowych i decentralizacya przedsiębiorstw publicznych ekonomicznych, nadanie samoistności ludziom prowadzącym te przedsiębiorstwa czy nawet specyalne ich działy. Wszystkie te kwestye załatwia Vandervelde dosyć ogólnikowo, nie wchodząc w szczegóły, zadowalając się wskazaniem na to, że tendencye do zrealizowania tych postulatów, przejawiają się już w ustroju dzisiejszym... Można to chyba powiedzieć o tendencyi do zdecentralizowania administracyi, jaka na zachodzie Europy rzeczywiście występuje; bo zresztą nie widać ani aby się zapowiedało tak rychło zdobycie władzy przez proletaryat ani też nie widać tendencyi do rozdzielenia administracyi politycznej od ekonomicznej!.. Co do kwestyi rozdziału rezultatów produkcyi, której poświęcony jest rozdział IV części drugiej pracy, to Vandervelde chociaż przyznaje, że przydzielenie każdemu z ogólnego rezultatu produkcyi tej wartości, którą on właśnie wyprodukował, jest niemożliwem: „jest szukaniem igły w wielkiej kopie siana“; mimoto zapewnia, że każdy dostanie w ustroju socyalistycznym pełny udział swej pracy i dostateczną materyalną pdstawę egzystencyi. Chce, — jak się zdaje, bo wywody jego tu właśnie są całkiem ogólnikowe i niejasne — połączyć zasadę rozdzielenia „każdemu wedle jego potrzeb“ i „każdemu według rezultatu jego pracy“. Zapewnia zresztą, że skoro wszystkie ważniejsze potrzeby jak: nauka, wychowanie dzieci, opał, światło, zaopatrzenie w wodę, transport podróżnych, pakunków, listów, będą zaspokojone; cała kwestya rozdziału reszty produktów będzie bardzo podrzędnego znaczenia (!).

W jaki sposób urzeczywistni się uspołecznienie własności? I to pytanie zbywa Vandervelde dosyć krótko. Albo przez expropriacyę bez wynagrodzenia; albo przez expropriacyę za wynagrodzeniem ratalnem w spożywczych wytworach; albo przez expropriacyę za wynadgrodzeniem żyjących tylko; obok czego wszystkiego musianoby wprowadzić równocześnie ograniczenia coraz większe prawa dziedziczenia w drodze spadku (zniesienie dziedziczenia w bocznej lini, zniesienie dziedziczenia w razie, gdy nie ma testamentu, wysokie opłaty spadkowe i t. d), aby powoli stopniowo na państwo przechodziła cała własność prywatna kapitałów. A tymczasem tworzyłaby się już nowa socyalistyczna organizacya i tworzyłyby się stowarzyszenia produkcyjne robotnicze, państwo wciskałoby się w istniejące już przedsiębiorstwa, biorąc w nich udział przez nabywanie coraz większej ilości akcyi; wreszcie państwo przenosiłoby na siebie, wprost uspołeczniałoby całe gałęzie produkcyi.

Staję u końca pracy, którą starałem się jak najzwięźlej tu Panom przedstawić. Rozpatrzmy choć najkróciej jej złe i dobre strony.

Charakterystyka nowoczesnego kapitalizmu, jego gonienia za zyskiem, jest trafną. „Kapitał nie ma innego celu jak zysk“ powiada Vandervelde. I Sombart w swym „Nowoczesnym kapitalizmie“, ostatniej wielkiej pracy o kapitale z obozu niesocyalistycznego, uważa również dążenie do zysku za charakterystyczną cechę kapitalizmu, za jego subjektywny warunek. Gdy rzemieślnik dawnych czasów dążył do odpowiedniego stanowi utrzymania się: kapitalista-przedsiębiorca czasów dzisiejszych dąży do zysku. Ekonomiczny racyonalizm to cecha kapitalizmu rzeczywiście.

I akumulacya kapitału, wzrost przedsiębiorstw w istne olbrzymy kapitalistyczne, upadek małego rzemiosła, ciągnienie ludności wiejskiej do miast, które na całym

Zachodzie Europy daje się dostrzec, wszystko to prawda. Sombart w „Kapitalizmie“ swym kreśląc ze swej strony świetnie te same następstwa nowoczesnego kapitalizmu, we wielu miejscach, zwłaszcza co do wychodźtwa ludu wiejskiego do miast, odwołuje się wprost do opisów Vandervelde'go i nazywa je skreślonemi „mistrzowską ręką“ [4]).

Tak. Wszystko to prawda — lecz czy z akumulacyi kapitału wynika z koniecznością akumulacya majątków przedsiębiorstw w jeden olbrzymi kompleks będący własnością kollektywną.

Menger w swej ostatniej pracy: w „Nowej nauce o państwie“ [5]), w której przedstawia robotnicze państwo przyszłości, podnosząc momenta kollektywne w dzisiejszym ustroju, stara się uprawdopodobnić, niejako w czytelnika wmówić, przejście do zupełnego kollektywizmu. W podobny sposób postępuje Vandervelde: czytając jego świetne przedstawienia coraz większego rozpościerania się kapitału, wypierania przezeń własności indywidualnej, z tych, z owych, ze wszystkich zawodów gospodarczych, zaczynamy formalnie wierzyć w możliwość takiego przejścia!... Ale wnet przychodzi krytyczne, chłodne zastanowienie się. Cóż dowodzi rozszerzanie się olbrzymich przedsiębiorstw kapitalistycznych i ich koalicyi na akcyach opartych? Co najwyżej, że formę dzisiejszą własności, może w szerokich rozmiarach zastąpić własność kollektywna państwa i własność indywidualna we formie akcyi, dozwalająca małym i średnim właścicielom uczestniczyć w nowoczesnych olbrzymich przedsiębiorstwach. Bo twierdzenia Bernsteina, że spółka jest zarazem decentralizacyą pod względem majątkowym, nie zbił żaden z jego przeciwników, ani—Vandervelde. Sam Vandervelde nie twierdzi, że i własność na akcyi oparta znika coraz i zniknie całkiem.

---

[4]) Sombart: Der moderne Kapitalismus. Leipzig 1902. Tom II. str. 172.

[5]) Neue Staatslehre. Jena, Gustaw Fischer, 1903.

A postępy akumulacyi przez trusty czy będą trwać ciągle? Przecież już w roku zeszłym ciało ustawodawcze w Waszyngtonie w St. Zjedn. było zajęte wciąż naradami nad środkami ustawniczymi przeciw trustom i ich monopolowi. Sam Vandervelde nie zdaje się wierzyć, ażeby prawo koncentracyi kapitału, doprowadziło z koniecznością do ustroju kollektywnego: bo pocóż w takim razie przyjmuje zdobycie władzy przez proletaryat i expropryacyę kapitałów [6]). Albo ewolucya, albo rewolucya!... Vandervelde zaczął swą pracę ewolucyjnie przedstawiając przyszły kollektywizm jako konieczność, do którego prowadzi sam rozwój stosunków gospodarczych, sama akumulacya kapitału: skończył — rewolucyjnie, utopistycznie.

Ale przystępuję do głównego zarzutu, który trzeba mu zrobić jak wszystkim socyalistom zresztą. Wykazuje on korzyści, jakie przyniesie uspołeczniona produkcya, ale nic nie mówi o ujemnych stronach tego uspołecznienia. Jak będzie się regulować produkcya? Skąd państwo socyalistyczne nie znające targu będzie wiedziało, co produkować i ile? Dziś mamy na targach wyborną wskazówkę w tym względzie, w cenach towaru. One wskazują, za jakimi produktami jest popyt, jakich produktów społeczeństwo potrzebuje. Ale państwo socyalistyczne, które tej wskazówki nie miałoby, albo produkowałoby na chybi trafi, bez względu na potrzeby społeczeństwa i w takim razie całe masy produktów zostawałyby niezużyte; następowałoby marnowanie czasu, pracy i materyałów; albo regulowałoby z góry, co i ile mają spożywać obywatele a to byłoby „przymusowym domem“ nie pracy wprawdzie ale — spożycia! W ogóle cały proceder tworzenia się przyszłego ustroju socyalistycznego przedstawia sobie Vandervelde nadzwyczaj łatwo i prosto. Wierzy n. p. w sto-

---

[6]) Zastrzega tylko, że zdobycie to nastąpi kollektywnym aktem woli, a czy spokojnie czy rewolucyjnie zależy od stosunków różnych krajów.

warzyszenie produkcyjne robotnicze, tymczasem wiemy z doświadczenia, jak trudno zorganizować takie stowarzyszenia już u małych rzemieślników a cóż dopiero u robotników! Wierzy, że socyalizm nie zabije osobistej inicyatywy, bo ambicya, chęć zajęcia „miejsc wyższych“ w społeczeństwie, wystarczy jako bodziec działania. Czyż nie ma ludzi i nie ambitnych, u których poczucie ambicyi trudno rozbudzić, nawet ludzi leniwych, apatycznych? A z drugiej strony co znaczą te „miejsca wyższe“ w przyszłem społeczeństwie? czy będzie pewna hierarchia społeczna i jak się to pogodzi z ideą powszechnej równości? Wierzy wreszcie Vandervelde, że socyalizm nie zabije i wolności osobistej. W tylu już krytykach socyalizmu wykazano jednak dobitnie, że byłby on w razie najlepszym t. j. gdyby miał jakie rezultaty wydać, tylko — przymusowym domem roboczym....

Wieś zachodnio galicyjska u schyłku XIX. wieku.

Napisał

Dr. FRANCISZEK BUJAK.

IV.

Emigracya zarobkowa.

Główne kierunki wychodźtwa za zarobkiem w ciągu półwiecza. — Stosunki zarobkowe na obszarach dworskich. — Znaczenie wychodźtwa dla kraju i wychodźców. — Zarobki w Ameryce, na Węgrzech i w zagłębiu ostrawskiem. — Parcelacya i podrożenie ziemi.

Jednym z najbardziej z charakterystycznych objawów w życiu naszego ludu wiejskiego jest wychodźtwo zarobkowe. Dla znacznej jego części nie daje dostatecznego utrzymania i zatrudnienia własny kawałek gruntu, nie ma też możności zużytkowania zbywających sił roboczych w tej samej lub w sąsiednich wsiach. Aby te zbywające swe siły robocze zatrudnić, znaleść dla nich odpowiednie wynagrodzenie, a tem samem aby zapewnić sobie brakujące środki utrzymania, musi pewna część ludności wiejskiej opuszczać nie tylko miejsce swego stałego zamieszkania, ale także granice kraju na kilka miesięcy lub kilka lat.

Wychodźtwo zarobkowe jest obecnie rozpowszechnione w całej zachodniej Galicyi. Oprócz powiatu sądowego krakowskiego, który w emigracyi tej bardzo słaby bierze udział, niema okolicy, dla którejby zarobki z odległych stron pochodzące nie miały doniosłego

znaczenia, zaledwie tu i ówdzie zdarzy się parę wsi, których prąd wychodźtwa za zarobkiem nie dosięgnął

Około 1850 r. jedynie tylko górale opuszczali swe rodzinne wioski, celem szukania zarobku w dalszych. Częściowo zajmowali się oni druciarstwem i drobnym handlem domokrążnym, ale głównie wychodzili z kosami na żniwa w równiny nad Wisłą lub Sanem i do Królestwa, korzystając z tego, że w górach żniwa rozpoczynają się w parę tygodni po ukończeniu żniw na równinach. W Galicyi potrzeba było obcego robotnika w wielu okolicach, w których miejscowa ludność przez długie czasy po uwłaszczeniu nielicznie i niechętnie szła do roboty na pańskiem, w Królestwie był to okres rugowania chłopów z roli wskutek zniesienia stosunku poddańczego przez Napoleona i zamienienia go na czasową dzierżawę, przyczem często nadarzała się sposobność do rozszerzenia folwarków przez przyłączanie osiadłych dawniej gruntów chłopskich.

Reszta ludności wiejskiej znała tylko bliższe lub dalsze wycieczki handlowe z własnymi wyrobami albo też z towarami ze stron dalszych nabywanymi.

Pierwsze większe ruchy ludności w celach zarobku rozpoczynają się z chwilą, gdy namiestnik Gołuchowski na wielką skalę zaczął budować drogi i mosty po kraju a wnet potem zaczęto budować koleje. Budowa fortec w Krakowie między 1864—66 i w Przemyślu między 1880—1885 jeszcze więcej poruszyła ludność Galicyi. Tory kolejowe posuwał na wschód robotnik mazurski z zachodniej Galicyi, jako przywykły i chętny do tej pracy, do której Rusin nie mógł się zdecydować. Po tem w latach osiemdziesiątych w wielkiej ilości rzucał się robotnik polski do Rumunii, do Węgier, Siedmiogrodu, pracując przy budowie kolei, w kopalniach, w cegielniach. Wkrótce potem zaludnił on Zagłębie Ostrawsko karwińskie najmując się do wszelkiej pracy.

Przed 10 mniej więcej laty po silnej emigracyi do Stanów Zjednoczonych i Brazylii na stałe nastąpiła emigracya zarobkowa do Ameryki. Rozpoczęli ją polscy

chłopi ze środkowej Galicyi od Rzeszowa i Jasła. Obecnie objęła niemal cały kraj. Z powiatu nowotarskiego znajduje się w Ameryce około 3000 osób, które po kilkuletnim tam pobycie powrócą z pięknym zarobkiem. Na setki liczyć należy wsi, z których powyżej stu osób znajduje się jednocześnie w Ameryce. We wsiach koło Krosna, Jasła, Strzyżowa, Rzeszowa prawie co trzeci dorosły mężczyzna był przez rok lub kilka lat w Ameryce. Jeszcze bardziej bijącą w oczy jest emigracya zarobkowa do Prus — czyli tak zwane obieżysastwo, które dopiero przed kilku laty się rozpoczęło. Obejmuje ono po największej części powiaty nadwiślańskie.

Oprócz tych głównych kierunków zaznaczały się wśród naszego ludu między 1865—1875 następujące próby szukania zarobków po za granicami wsi: W powiatach zachodnich aż po Dunajec ruch robotniczy był już wtedy dosyć znaczny. Z pow. bialskiego i chrzanowskiego wiele wychodziło na Szlązk pruski do kopalń lub fabryk.

Z okolic nad Wisłą położonych całe wsie wyruszały co rok na flis, bo wtedy spław wiślany był daleko więcej ożywiony niż obecnie. Oprócz tego szła pewna ilość ludzi do Królestwa na żniwa (bandosy) tudzież jako rzemieślnicy (głównie murarze i cieśle). Na całej linii granicznej między Galicyą a zaborem rosyjkiem kwitło przemytnictwo a liczba przemytników szła w tysiące, jeżeli nie w dziesiątki tysięcy. Od wielu jednakże lat przemytnictwo osłabło z powodu zwiększonego nadzoru po obu stronach granicznych, ostrzejszego traktowania zdybanych na gorącym uczynku przemytników i mniejszej rentowności ich procederu z powodu zbliżenia się cen wielu towarów po obu stronach kordonu. Wschodnia Galicya na wielką skalę posługiwała się robotnikami mazurskimi lub bojkami do żniw, uprawy kartofli, do gorzelni i do wypasu wołów, wówczas nawet więcej niż obecnie, bo obecnie Rusini po kilkudziesięciu latach odpoczywania po pańszczyźnie chętniej już i wydatniej pracują niż przed 20 laty.

Mimo tak silnej emigracyi za granice kraju stosunki robocze na obszarach dworskich bardziej są uregulowane i zabezpieczone niż w pierwszych dziesięcioleciach po uwłaszczeniu. Ludność bowiem pozbyła się niechęci do pracy w ogóle a w szczególności do pracy u dawnych dziedziców. Początkowo po uwłaszczeniu ludność miejscowa szła na zarobek do dworu przymuszona do tego biedą ostateczną (panujące wówczas głody i przednowki), w wielu okolicach sami tylko komornicy nie mający nawet jednego morga a czasem nawet nie mający własnej chałupki pracowali na obszarze dworskim. Dziś prawie nigdzie nie opóźniają się zbiory i zasiewy na łanach dworskich, jak to było niemal regułą jeszcze w latach siedemdziesiątych. Powtarzające się ciągle utyskiwanie na brak robotnika jest pospolitem narzekaniem na ciężkie czasy. Tak samo nigdy i nigdzie nie są ludzie zadowoleni ze służby domowej; z jakichkolwiek czasów czyta się o służbie domowej enuncyacye, to zawsze są one pełne narzekań.

Ceny pracy rolnej w całej Galicyi zachodniej przez długi czas nie podnosiły się wcale. Najdroższy dzień roboczy nie kosztował nigdy wyżej 50 ct., przeciętnie zaś wynosił 30 ct. w porze letniej a 20 ct. w porze zimowej. Dwory zbyt często wypłacały kwitami, za które tylko w karczmie u żyda można było dostać pieniędzy, gdy we wschodniej Galicyi wprost lichwy dopuszczały się dwory przy sposobności najmu robocizny (osławione „porcye“). Dopiero od kilku lat widać stanowczą zwyżkę cen robocizny. Obecnie dzień roboczy kosztuje przeciętnie 40—60 ct. w lecie a 30 ct. w zimie; gospodarstwa chłopskie płacą 10 – 25% więcej za dzień roboczy niż obszary dworskie w tej samej okolicy, ale też dzień roboczy u chłopa jest nieco intenzywniejszy niż we dworze.

Jakież wobec tego ma znaczenie emigracya zarobkowa dla naszej ludności wiejskiej? Odpowiem krótko: olbrzymie i bardzo korzystne. Emigracya jest ratunkiem dla kultury naszego ludu i zarazem najważniejszą dra-

biną, po której wznosi on się na wyższe szczeble kultury. Ona czyni z niego klasę, która obecnie ma u nas największe pod względem ekonomicznym znaczenie. Fakt, że gospodarstwo narodowe nie upada w kraju wskutek emigracyi, jest dowodem, że przeszło sto tysięcy najlepszych sił roboczych jest zbyteczne.

W kraju nie mogą one być zatrudnione, chyba bez dostatecznego dla siebie wynagrodzenia i ze szkodą dla tych sił roboczych, które w kraju pozostają. Emigracya zarobkowa to znak, że u nas jest siła robocza, która jest świadoma swej ceny i zna poniekąd stan rynku roboczego na ogromnych przestrzeniach ziemi. Zwraca się bowiem tam, gdzie lepiej jest płacona. Jej kierunki najsilniejsze wskazują nam, gdzie jest największa różnica cen między naszym krajem a jego otoczeniem, oczywiście różnica dostępna dla naszego dosyć inteligentnego ale nie fachowego robotnika. Porównać ją można dosyć trafnie z wiatrami, które wieją z okolic większego ciśnienia, w okolicę mniejszego ciśnienia barometrycznego.

Dla naturalnego rozwoju emigracyi nic nie stanowi tamy język ani przestrzeń; nie ogranicza się do krajów sąsiednich, gdzie językiem własnym można się posługiwać, ale uderza ona o granice Francyi w Alzacyi i Lotaryngii, sięga do Szwajcaryi (przed rokiem kilku moich znajomych robotników dotarło w okolice Genewy), do Rumunii, Danii, Anglii dociera, w wielkich ilościach za Ocean się zwraca. Obok tego znane są sporadyczne wypadki zabłąkania się naszych robotników na Sumatrę i wyspy Hawajskie. Bez przesady powiedzieć można, że robotnik zach. galicyjski występuje obecnie na całym świecie do konkurencyi. Być może, że stanie on się wkrótce tak znaną i ruchliwą siłą, jak robotnik włoski.

Co zyskują robotnicy i kraj na tej emigracyi? Robotnicy zyskują dla siebie i swych rodzin względny dobrobyt, zaspokojenie potrzeb, które silniej odczuwają a których zaspokojenie jest warunkiem niezbędnym do

tego, aby nie stanęli w miejscu, nie popadli w barbarzyństwo.

Przeciętny zarobek obieżysasa i robotnika ziemnego czy fabrycznego w Europie wynosi na czysto 100—200 złr. w ciągu 8—10 miesięcy. Zarobek robotnika w Ameryce wynosi przeciętnie 600 złr. rocznie. Słyszałem jednak o kilkuset robotnikach z powiatów żywieckiego, myślenickiego, nowotarskiego i innych, że ich czysty zarobek za cały rok wynosi 800—1000 złr. To też po 3—4 latach wraca taki robotnik z Ameryki jako wcale zamożny, jak na nasze stosunki wiejskie. Wobec reszty ludności wiejskiej odgrywają robotnicy niekiedy rolę drobnych kapitalistów, pożyczających jej pieniędzy; a po kilku względnie kilkunastu latach zdobywają sobie daleko wygodniejsze warunki bytu na wsi, niż ci, którzy nigdy roli nie opuszczali.

Obecnie zarobkowanie w bliższych stronach na Węgrzech lub w Zagłębiu ostrawskiem przez opinię ludu bywa lekceważone ze względów małej wydatności finansowej a potępiane ze względu, że robotnik puszcza się w te dobrze znajome strony samopas i nabiera cech robotnika miejskiego, a nawet częściej proletaryusza podmiejskiego, z któremi to cechami nasza wieś mająca własną głęboko zakorzenioną i nie najniższą kulturę ludową nie może i nie umie się pogodzić. Choć i w tym względzie zaznaczyć należy wyłom w okolicach najdalej na zachód wysuniętych — od pow. myślinieckiego począwszy.

Robotnik polski zyskuje na obczyźnie wiele pod względem cywilizacyjnym. Obczyzna daje mu wiele nauki sposobem poglądowym i rozwija jego umysł, ale bezpośrednio (z wyjątkiem obieżysasów) nie wiele z tej nauki może korzystać, bo przedewszystkiem jest on i pozostaje nadal w swem usposobieniu drobnym właścicielem gruntu i zarobkowanie służy mu do rozwinięcia względnie zamienienia swego karłowatego gospodarstwa na większe, w zupełności dla rodziny wystarczające.

Rezultatem tego jest podrożenie ziemi. Wciągu ostatnich 15 lat ceny ziemi podniosły się o 50% a nawet wyżej. Są już w Galicyi okolice odległe od większych miast a nawet od kolei, w których za jeden morg ziemi płaci się 1000 złr. a nawet więcej. Drugim rezultatem tego jest coraz szybciej obecnie w zach. Galicyi postępująca parcelacya obszarów dworskich, które 1897 obejmowały już tylko 21% powierzchni uprawnej bez lasów. Ogólnie znaną jest rzeczą, że wskutek obecnej zwyżki cen ziemi, $^3/_4$ majątków większych w Galicyi zachodniej jest każdej chwili do nabycia, albowiem różnica między stopą procentową od kapitału a dochodem z ziemi obecnie prawie nie istnieje zwłaszcza w gospodarstwach produkujących zboże a nie oddających się hodowli bydła i produkcyi mleka, wobec czego ziemia dla właściciela obszaru dworskiego wątpliwe korzyści przedstawia.

Silny udział gospodarstw posiłkujących się emigracyą zarobkową w parcelacyi obszarów dworskich dowodzi, że jest to klasa ekonomicznie nie słabsza od klasy zajmującej się wyłącznie rolnictwem. Społecznie nie jest ona niebezpieczną, bo nie okazuje dążności do staczania się w przepaść nędzy, nie jest czynnikiem obniżającym dobrobyt ogólny, owszem odznacza się wielkim hartem i przedsiębiorczością.

Robotnicy żywią swe rodziny, wprowadzają do kraju wiele kapitału, przez co ratują jego bilans handlowy, który bez niego wobec małej wartości naszego eksportu ma dążność do ujemnego dla Galicyi ukształtowania się. Kapitał ten nie spływa jeszcze do kas publicznych instytucyi finansowych (przynajmniej w nieznacznej ilości), nie można go więc użyć do zorganizowania większych przedsiębiorstw przemysłowych, ale nie ulega wątpliwości, że pod wychowawczym wpływem kas rajfeisenowskich[1]), które powoli ale bardzo dobrze

[1]) Według drugiego Rocznika Spółek oszczędności i pożyczek było z końcem 1902 tych spółek 223, z których tylko 15 nie podlegało patronatowi Wydziału krajowego. Rocznik przed-

od paru lat się rozwijają dzięki zajęciu się niemi przez duchowieństwo, te drobne oszczędności zarobione po za granicami kraju ważną odegrają rolę w rozwinięciu większych przedsiębiorstw przemysłowych. Dotychczas lokują robotnicy swoje kapitały w ziemi, której szukają przedewszystkiem w najbliższej okolicy, i stąd wypływa zwyżka cen, ale także częściowo z powiatu nowotarskiego i sandeckiego a prawdopodobnie krośnieńskiego i gorlickiego, w dalszych okolicach zachodniej części kraju i w północnych Węgrzech. Do wschodniej Galicyi i na Bukowinę stosunkowo bardzo mały procent kupujących ziemię się zwraca. Należy się spodziewać, że o ile cena ziemi dłuższy czas będzie tak wygórowaną — robotnik nasz przestanie tę ziemię przepłacać, a wtedy zwróci swe oszczędności do kas oszczędności i stanie się prawdziwym robotnikiem, ale czy wówczas pozostanie w kraju, to wielkie pytanie.

V.

Przemysł i handel.

Położenie przemysłu w Galicyi przed pół wiekiem. — Znaczenie jego dla ludu. — Kierunki handlu i udział w nim ludu. — Rola Żydów. — Sklepiki ludowe.

Utarte poglądy głoszą, że w Galicyi nigdy nie było przemysłu, bo tłumił jego rozwój rząd austryacki, tudzież że lud wiejski dopiero teraz zaczyna się brać do do handlu, wydzierając tę sferę działalności ekonomicznej Żydom. Nie jest to jednakże prawdą.

Rządy austryackie początkowo nie tylko nie tamowały rozwoju przemysłu, ale popierały go czynnie przez zakładanie licznych przedsiębiorstw w dawnych

---

stawia tylko statystykę 177 spółek patronackich i 15 luźnych z 35.017 członków. Z liczby tej 80 spółek znajduje się w zachodniej Galicyi t. j. 70 patronackich i 10 luźnych. Znajdujące się w zachodniogalicyjskich spółkach patronackich wkładki oszczędności (2,294.292 kor.) stanowią $^3/_4$ części ogółu wkładek we wszystkich galicyjskich spółkach: są to przeważnie oszczędności ludności wiejskiej (64%), we wschodniej Galicyi składają w kasach rajfeisenowskich w przeważnej części różnego rodzaju fundusze publiczne (gminne i kościelne).

królewszczyznach i w skonfiskowanych dobrach kościelnych, w których początkowo państwo na własny rachunek gospodarowało, a oprócz tego popierały go pośrednio przez budowę od wieków zaniedbanych dróg. Na uwagę zasługuje dbałość rządu, aby lasów nie niszczono masowo na wyrób potażu i smoły, ale zakładano intratniejsze fabryki (huty szklanne i żelazne) lub drzewo exportowano.

Książka Kalinki o Galicyi jest jaskrawo zabarwionym aktem oskarżenia pełnym przesady i goryczy za rok 46. Dopiero w r. 1811 po raz pierwszy uwidocznia się chęć traktowania Galicyi jako kraju przedewszystkiem rolniczego, dopiero po roku 1830 pod rządami arcyksięcia Ferdynanda d'Este i barona Kriega widać chęć traktowania Galicyi pod względem ekonomicznym po macoszemu i wyzyskiwania jej dla państwa. W pierwszej połowie XIX w. Galicya nie mogła się wprawdzie równać pod względem przemysłowym z krajami czeskimi i naddunajskimi, ale miała stosunkowo wcale pokaźny przemysł, który także na eksport produkował. Jeszcze około 1850 r. najbardziej zachodnie powiaty chrzanowski, bialski, wadowicki, myślenicki, sandecki, a poniekąd także nowotarski, miały w daleko większej mierze charakter przemysłowy, niż obecnie, a przemysł był wówczas źródłem utrzymania dla znacznej części ich ludności. W dalszym ciągu przemysł był rozwinięty w dzisiejszych powiatach krośnieńskim, jasielskim, sanockim, które również i teraz pod tym względem wybitniejsze w kraju zajmują stanowisko.

Przedewszystkiem kwitnęło sukiennictwo i tkactwo; grube sukno zwane sierakiem i drelichy krajowe miały pierwszeństwo przed obcymi. Próbowano nawet wyrobu materyi jedwabnych i bawełnianych, flaneli i t. p. Wyroby andrychowskie w wielkich ilościach szły poza granice kraju, dochodziły nawet do Kostantynopola i Egiptu. Dziś tkactwo i sukiennictwo w tych samych co dawniej utrzymuje się okolicach, ale suchotniczy prowadzi żywot.

Prawo propinacyi dawało możność produkcyi spirytusu. W r. 1836 było w Galicyi prawie 4800 gorzelń tak, że $^3/_4$ wsi posiadało własne gorzelnie, które produkowały w znacznej części na eksport. Z powodu ulepszeń technicznych w 10 lat potem zamknięto $^3/_4$ gorzelń. W r. 1864 było już tylko 695 gorzelń, i to przeważnie we wschodniej Galicyi. Dalsze ulepszenia spowodowały w następnych czasach nowe zamykanie gorzelń; między pozostałemi gorzelnie rolnicze drobną tylko część stanowią. Na podstawie bogactwa, które kraj posiadał w lasach, rozwijały się inne gałęzie przemysłu. I tak było około 1850 roku 40 hut żelaznych, kilkadziesiąt hut szkła i kilkanaście papierni, kilka wielkich fabryk skór, kilkanaście cukrowni, kilka fabryk potażu [1]).

---

[1]) Oto ślady przemysłu w Galicyi zachodniej zebrane na podstawie książki Hipolita Stupnickiego: „Galicya pod względem geograficznym i topograficzno historycznym". Lwów 1849.

Obwód krakowski: Liczne kopalnie — Pisary: fabryka naczyń fajansowych.

Obwód wadowicki: Mieszkańcy tego obwodu trudnią się po największej części chowem bydła, wyrabianiem płótna, drelichu i sukna, mniej zaś rolnictwem dla nieurodzajności gruntu. — Andrychów: 3 000 mieszkańców, którzy prawie wyłącznie trudnią się drelicharstwem i sukiennictwem. — Kęty: znaczne fabryki sukna, płótna i skór. — Żywiec: 3.500 mieszkańców, którzy trudnią się tylko tkaniem płótna i sukiennictwem. — Czaniec: wyłącznie tkanie drelichu. — Inwałd: wyłącznie biegli drelicharze. — Osiek: drzewa morwowe. — Roczyny: drelicharstwo. — Skotniki: gips. — Sułkowice, Targanica, Wilamowice: drelicharstwo. — Sucha i Maków: hamernie miedzi i żelaza. — Swoszowice: torf, węgiel kamienny, siarka.

Obwód bocheński: Bochnia: fabryka wyrobów cynkowych, gips. — Podgórze: fabryka skór. — Wieliczka: kąpiele solankowe.

Obwód nowosandecki: Ciężkowice: handel płótna. — Muszyna: sukiennictwo i farbiarnia. — Nowy Targ: handel płótna. — Piwniczna: wałkownia sukna. — Kamienica: huta szklana, papiernia. — Zakopane, Kościelisko, Poronin: hamernie. — Kunowa: łomy marmuru. — Poręba Wielka, Szczawnica: huty szklane.

Obwód jasielski: Dukla, Dębowiec, Gorlice, Jodłowa, Żmigród, Ropa, Rosenbark, Lipiuki, Libusza, Odrzykoń, Załawie,

Co prawda, wszystkie te rodzaje przemysłu zaczęły po r. 1850 szybko upadać. Około 1870 pozostały już tylko gruzy z niego. Jedne rodzaje przemysłu zabiła wprost obca konkurencya ułatwiona przez budowę kolei, drugie upadły wskutek budowy kolei, gdyż podniosła się przez to wartość lasów, które dostarczały materyałów opałowych. Większa część tych przedsiębiorstw powstała właśnie celem użytkowania na opał lasów nie przynoszących innych dochodów.

Oprócz tego kwitnął w całej Galicyi zachodniej wiejski przemysł domowy. W każdej parafii, jeżeli nie w każdej wsi, znajdziemy ślady tego przemysłu. Najbardziej rozpowszechnionym był wyrób sukna i płótna, następnie garncarstwo (np. w Porębie Żegoty, Strzyżowie, Kobylance), garbarstwo, kuśnierstwo (Błażowa) krawiectwo, wyrób sit i przetaków (Sanockie), wyrób sprzętów domowych z drzewa (okolice Tarnowa, Kolbuszowej, Żywca), wyrób desek, węgla drzewnego, smoły, mazi, oleju lnianego i konopnego, suszenie śliw i gruszek. Wszystkie te gałęzie zarobkowania były zazwyczaj w pewnych okolicach wyspecyalizowane i rozwinięte do tego stopnia, że przekraczały zapotrzebowanie poszczególnych gospodarstw zajmujących się niemi. Szewstwo, powroźnictwo, murarstwo było najczęściej w ręku mieszkańców miast i miasteczek.

Podstawy do tego wyodrębniania poszczególnych gałęzi wytwórczości przemysłowej tkwiły w ustroju wsi polskiej na prawie niemieckiem osadzonej. Kmieć posiadający 30 do 100 morgów ziemi zbyt był gospodarowaniem i pełnieniem pańszczyzny zajęty, aby mógł się zatrudniać wyrabianiem sobie wszystkich potrzebnych

---

Racławice, Rzepiennik: wyrób płótna i sukna. — Kołaczyce: blichy obszerne, wyrób koców. — Czudec: kuśnierstwo. — Strzyżów: garncarstwo. — Gogołów, Polany: huty szklane. — Nawsie: fabryka bławatnych wyrobów. — Źródła mineralne: Głęboka, Nawsie.

Nadto były fabryki sukien w Jarosławiu i Przeworsku, fabryka wyrobów bawełnianych (baje) w Leżajsku.

w gospodarstwie domowem rzeczy, tembardziej, że w sąsiedztwie jego mieszkał chałupnik lub zagrodnik, który chętnie mu swe usługi ofiarował, a wobec którego był obowiązany poniekąd odgrywać rolę wyższej klasy. Jednem słowem, ludność włościańska zachodniej Galicyi była więcej niż w innych stronach zróżniczkowana pod względem głównego zatrudnienia. W pierwszej połowie XIX w. Galicya zachodnia nie była korzystnym terenem dla importu wyrobów przemysłowych z zachodnich krajów austryackich, bo tam nie był przemysł dostatecznie rozwinięty, nie miał dogodnej i taniej komunikacyi, a tu był własny przemysł, który potrzeby ludności miejscowej po największej części zaspokajał, z wyjątkiem chyba najwybredniejszych potrzeb kilkudziesięciu tysięcy szlachty i biurokracyi. Siedzibą przemysłu była głównie wieś, a nie miasteczko lub miasto. Ludność miast mniejszych do połowy XIX w. przeważnie, a do dni naszych w znacznej części, trudni się i utrzymuje z rolnictwa i handlu. Miasta i miasteczka miały znaczenie jako miejsca targowe, miejsca zborne dla wyrobów drobnego przemysłu wiejskiego. Prawie każdy wytwórca wiejski sam sprzedawał swój towar, obnosił go, względnie obwoził po bliższych i dalszych targach i jarmarkach, co mu kilkadziesiąt dni w roku zajmowało. Tak więc przemysł domowy powodował u naszego ludu handel, któryby najlepiej może nazwać można wędrownym.

Obok handlu bezpośrednio z produkcyi przemysłowej wynikającego był handel także samoistny, opierał się on na handlu solą, zbożem, zwłaszcza siemieniem lnianem i konopnem, dalej na handlu bydłem i nabiałem. W niektórych okolicach wytworzyła się specyalna grupa handlarzy wyborami miejscowego przemysłu. Byli także kramarze wiejscy, handlujący świecidłami, wstążeczkami i tym podobnemi drobnostkami. Wprawdzie w handlu brali żywy udział także mieszczanie i Żydzi, ale z naciskiem stwierdzić należy, że i ludność wiejska trudniła się handlem i że nie do-

piero teraz w ostatnich latach do niego się zabiera przez zakładanie kółek rolniczych, czyli właściwie sklepików chrześcijańskich. Był to, co prawda, bardzo mizerny handel, bardzo drobnymi kapitalikami prowadzony, ale był. W przeważnej części zarobek z niego w gruncie rzeczy był tylko wynagrodzeniem za transport.

Górale mieli przez długie czasy wiele zarobku jako przewoźnicy rudy z Węgier i wyrobów hut żelaznych do różnych miast w kraju[1]). Mieli oni także zarobek jako przewoźnicy soli z Wieliczki i Bochni do Węgier. Z solą co tydzień kilkaset wózków góralskich przechodziło około 1850 r. przez Jordanów na Orawę. Huty żelazne w Makowie, Suchej, Żywcu i t. d. przetapiały rudę, ze Spiża na góralskich wózkach przywożoną. Ruch kołowy był w niektórych częściach kraju bardzo znaczny i stanowił niepoślednie źródło utrzymania dla ludności. W okręgu krakowskim, tudzież w wielu okolicach górskich (koło Krosna i Sanoka), ludność wsi królewskich nie odrabiających pańszczyzny, albo bardzo małą, trudniła się przewożeniem towarów na silnych wozach zaprzężonych w 4 konie. Woźnice ci rywalizowali z niemieckimi w obrębie Galicyi, a nadto zapuszczali się często do Rumunii, Węgier, Istryi i Królestwa Polskiego.

Handel bydła kierujący się na Morawy i do Wiednia, posługiwał się zwykłemi drogami wozowemi i zatrudniał też niemało ludzi.

Dziś z przemysłu domowego pozostały tylko strzępy, z handlu wiejskiego tylko drobne okruchy w najbardziej zachodniej części kraju. Przyczyny wyschnięcia tych źródeł utrzymania dla ludności wiejskiej były po większej części nieuniknione, t. j. rozwój przemysłu fabrycznego i kolei żelaznych. Na lata siedmdziesiąte

---

[1]) Według sprawozdania Dyrekcyi hutniczo-górniczej zakopiańskiej z 20 grudnia 1846 do c. k. urzędu górniczego miało na Podhalu 21—22.000 osób zajęcie przy górnictwie i przewózce, zarabiając rocznie 85—90.000 złr.

przypada chwila upadku dla przemysłu i handlu wiejskiego. Jest to zarazem czas największych zmian w życiu wsi. Wyroby fabryczne dostają się wszędzie w ręce ludu. Czynnikiem agitacyjnym na rzecz obcego przemysłu, łamiącym konserwatyzm ludu, byli Żydzi. Od karczem i gorzelń tudzież od niektórych rzemiosł rzucili się głównie i przeważnie do handlu. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, aby przedtem Żydzi handlem się nie zajmowali, owszem handel wyrobami obcego przemysłu był już dawno w ręku Żydów, ale mniejsze miał znaczenie i głównie miał siedziby w większych miastach; chcę tylko zaznaczyć, że w drugiej połowie XIX. w. szybko i konsekwentnie pochwycili handel Żydzi we własne ręce i zmonopolizowali go. Wszędzie, w każdem miasteczku galicyjskiem, znajdziemy ślady, że przed kilkudziesięciu laty istniały sklepy i przedsiębiorstwa handlowe mieszczańskie albo należące do niemieckich przybyszów, z których do dziś nic zgoła się nie ostało.

Żydzi odegrali pod tym względem typowo-handlarską rolę wobec ludności wiejskiej, żyjącej w pierwotnych prawie stosunkach ekonomicznych. Gospodarstwo włościańskie nie było przygotowane do wydawania tak wielu pieniędzy na tak różnorodne nowe towary, których użycie po największej części szerzyło się drogą mody a nie rzeczywiście odczuwanych potrzeb. Dla potrzeb swego handlu wywołali Żydzi szybkie, lekkomyślne i bardzo zgubne zmobilizowanie własności ziemi u chłopów przez dostarczanie im kredytu. Chłopom trzeba było dać gotówkę do ręki, aby mogli nabywać nowe towary. Żydzi więc prowadzili z nimi dwojakie interesy: kredytowe i handlowe, oba bardzo dla nich korzystne a dla chłopów więcej szkodliwe, niż pożyteczne. Żydzi stali się dla ludności wiejskiej niemal wyłącznymi pośrednikami w zdobyczach kultury materyalnej, wprowadzili ją na pełną wodę gospodarstwa pieniężnego. Nie można bynajmniej samego tego faktu uważać za ujemny, ujemne były tylko formy i tempo tego procesu, który zbyt bez-

względnie i zbyt pośpiesznie przeprowadzili Żydzi. Ale ostatecznie, jeżeli się z dalszej perspektywy na to zapatrywać będziemy, to musimy skonstatować, że fala już szczęśliwie przeszła i szkód wielkich ludności nie wyrządziła. Możemy nawet być zadowoleni, że się obecnie już tak daleko w kulturze materyalnej posunęła. Że szkód wielkich nie ma, że ludność z tej nauki za drogą cenę udzielonej skorzystała, zawdzięcza to równolegle a usilnie rozwijanej oświacie ludowej.

Handel małomiejski powstrzymał dalszy rozwój rzemiosł, ale i jego położenie już się zmieniło. Groźnym dla niego współzawodnikiem jest handel wiejski, ostatnie stadyum rozwoju handlu, który dopiero teraz za przykładem rzemiosła poszedł na wieś szukać konsumenta, nie chcąc się ograniczać do schadzek na targach.

Obecnie widzimy, że budzi się wcale obiecujący ruch handlowy wśród całej ludności wiejskiej w zach. Galicyi. Liczba sklepików chłopskich wynosi obecnie do 2.100, nie ma bowiem ludniejszej wioski bez sklepiku a w wielu większych wsiach jest ich 2, 3 i 4. Obok nich są także żydowskie sklepiki ale w mniejszej ilości. Do rozwoju sklepików wiejskich przyczynia się głównie fakt istnienia po wsiach licznych rodzin, które w znacznej części żyją z zarobków swych członków pracujących poza granicami wsi i kraju. Oprócz tego przyczynia się do tego wzrost potrzeb ogółu ludności i większe, niż dawniej, poszanowanie czasu, wskutek czego ogół nie biega po lada drobnostkę do miasta o 1—2 mil drogi oddalonego, ale woli ją nabyć na wsi, w sklepiku o kilkadziesiąt kroków. Handel wiejski rozporządza jednakże z natury rzeczy zbyt małym kapitałem i wykształceniem, aby mógł wejść w bezpośrednie stosunki z producentami, musi się więc zaopatrywać w składach, którymi są dla niego najczęściej większe sklepy w najbliższych miastach i miasteczkach. Tak więc ten współzawodnik pozostanie na długo jeszcze w zależności od handlu małomiejskiego i musi się z nim dzielić z zyskami. Nie

tylko zresztą zakłada chłop sklepiki, ale, o ile sądzić można, zaczyna brać się coraz więcej do innych gałęzi handlu; widoczne to jest zwłaszcza w góralskich stronach powiatu żywieckiego i myślenickiego. Tam także coraz poważniej rozwija się przemysł wiejski opierając się na dawnych podstawach: wyrób desek w kilkudziesięciu tartakach, wyrób taczek i rękojeści do grubych narzędzi, takich jak siekiery, łopaty, wyrób mebli giętych lub przygotowywanie materyału do tego wyrobu. W każdej wsi w tych stronach znajdzie się kilka lub nawet kilkanaście gospodarstw, których podstawą nie jest ziemia, ale czynności przemysłowe lub handlowe. (C. d. n.).

Zbrodnicze zaniechanie.

(Studyum z prawa karnego)

Napisał

Dr. Jan Paygert.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Rozdział II.

14. Przestępstwo z zaniechania, jako przekroczenie nakazu, jest antitezą przestępstwa z dopuszczenia. Jak bowiem przestępstwo z dopuszczenia, będąc pogwałceniem zakazu, polega na spełnieniu czynności zakazanej, tak tutaj przeciwnem prawu jest to, że człowiek w należytym czasie i w pewnem miejscu nie spełnił tego, co ustawa nakazuje. Jest to zgwałcenie *obligationis ad faciendum*. Przez zakazy wzbronionemi są czynności pewne dlatego tylko, że zmierzają ku sprowadzeniu pewnego skutku, tak, że o ten właśnie skutek, nie o samą czynność chodzi [1]). Wzbronionem jest bowiem wywieranie pewnego wpływu na świat zewnętrzny, za pośrednictwem działania ludzkiego. Tu więc pytać musimy, czy zaistniały a prawu przeciwny stan w świecie zewnętrznym, ma związek z działalnością człowieka. Przeciwnie przez

[1]) W przestępstwach formalnych z dopuszczenia chodzi ostatecznie także o skutek, tylko że skutek ten — (wpływ zakazany) uważa się jako zaistniały już z chwilą doprowadzenia czynności do pewnego oznaczonego punktu.

nakazy, nałożony jest na człowieka obowiązek wywarcia pewnego wpływu na świat zewnętrzny, za pośrednictwem pewnej nakazanej czynności. Oczywistą jest więc rzeczą, że w chwili, gdy tej żądanej czynności, a więc i żądanego wpływu nie wywarto, zbyteczną jest rzeczą pytać dalej, czy to negatywne zachowanie się człowieka w ogóle jakiś wpływ na świat zewnętrzny wywarło. Tam przestępstwo polega nie na czynności jako takiej, lecz na tem, że przez tę czynność wywarto wpływ zabroniony. Tu polega przestępstwo na niewywarciu nakazanego wpływu, a więc w tem, że czynności nakazanej nie spełniono, bez względu na to, czy ten fakt zaniechania miał jakie następstwa lub nie.

Ta charakterystyczna różnica między znaczeniem prawnem przestępstwa z zaniechania, a przestępstwa z dopuszczenia, uwalnia nas na razie od badania tyle spornej kwestyi, czy w ogóle zaniechanie wywrzeć może jakiś wpływ w świecie zewnętrznym.

15. Już z całego powyższego wywodu wynika samo przez się, jakie są nieodzowne składniki właściwego przestępstwa z zaniechania i jakie jego cechy charakterystyczne. A mianowicie, aby przestępstwo z zaniechania mogło mieć miejsce, muszą:

A) zajść te okoliczności (czasowe i miejscowe) w świecie zewnętrznym, wśród których nakazanem jest człowiekowi, spełnienie pewnej czynności [1]).

B) Człowiek, który się znalazł wśród tych właśnie okoliczności, musi być w możności spełnienia żądanej odeń czynności.

O tym wymogu wprawdzie poprzednio nie mówiliśmy, lecz jest on konieczną konsekwencyą ostatecznej zasady:

---

[1]) Rozumie się samo przez się, że nakazane przez prawo. Jakkolwiek bowiem i normy moralne zobowiązują — a w dalszej części niniejszej rozprawy określimy nasze pojmowanie stosunku moralności do prawa — to jednak gdy mówimy o kwestyi prawniczej, nie możemy mieć na myśli innych nakazów jak tylko prawnych.

ad impossibilia nemo obligatus. Więcej wymogów nie ma [1]). Z chwilą zatem gdy człowiek w danych okolicznościach nie spełnił czynności, którą spełnić był powinien i mógł, a niespełnieniu temu towarzyszyła wina po stronie wewnętrznej sprawcy — z chwilą tą zaistniało przestępstwo z zaniechania.

Dalsze cechy charakterystyczne są następujące:

a) są one przestępstwami formalnemi w tem znaczeniu, że stają się przestępstwami dokonanemi z chwilą zaniechania czynności przez prawo nakazanej;

b) że zasadą prawną kary jest przy tych przestępstwach sam moment nieposłuszeństwa, nieuszanowania powagi prawa (formalna zasada kary);

c) z obu powyższych cech charakterystycznych wynika trzecia, że są to przestępstwa, które nie dopuszczają pojęcia usiłowania karygodnego [2]);

d) że zamiar sprawcy w odniesieniu do skutku, (który to zamiar w przestępstwie z dopuszczenia, z winą umyślną popełnionem, jest zawsze — chociaż w rozmaitej mierze i w różnej postaci — decydującym) w przestępstwach z zaniechania jest zupełnie obojętnym.

e) Współsprawstwo nie może mieć miejsca w przestępstwie z zaniechania. Można jakąś czynność zakazaną z świadomością wspólnictwa z drugim wykonać; nie możliwem jest wspólne niewykonanie nakazanej czynności. Każdy z zaniechających będzie sprawcą sam dla siebie.

f) Co się tyczy innych form współudziału można być podżegaczem (intelektualnym sprawcą) w przestęp-

---

[1]) Dr. Wolfgang Wessely w swojej rozprawie: „*Ueber strafbare Unterlassung nach oesterreichischem Rechte*". Magazin für Rechts und Staatswissenschaften XV. Bd. Wien 1857 — dodaje jako 3-ci wymóg, że zaniechanie musi być przez ustawę jako takie karą obłożone. Sądzę, że gdy w wymogach nie ma powiedzianego, że kara następuje tylko ze względu na skutek szkodliwy, rozumie się samo z siebie, że zaniechanie już jako takie jest karą zagrożone.

[2]) Patrz niżej Nr. 16 w tekście.

stwie z zaniechania, można również dać pomoc intelektualną do przestępstwa zaniechania n. p. przez przyrzeczenie ukrycia sprawcy po dokonaniu przestępstwa z zaniechania — natomiat nie można sobie wyobrazić dania pomocy fizycznej do spełnienia przestępstwa z zaniechania [1]).

16. Nad niektóremi z tych istotnych znamion przestępstw z zaniechania (tej nomenklatury używać będziemy stale w skróceniu dla oznaczenia właściwych przestępstw z zaniechania t. j. przeciwnych nakazom, *delicta mere omissiva*) wypada zastanowić się bliżej.

Przepis nakazujący spełnienie pewnej czynności, musi oznaczać czas, w którym ta czynność ma być wykonaną, bądź to przez oznaczenie terminu, bądź to przez określenie okoliczności, wśród których wypełnienie ma nastąpić, musi też przynajmniej przypuszczalnie oznaczyć miejsce wykonania czynności. Budziński (l. c.) str. 173 n⁰. 154 bis) twierdzi, że jeżeli przepis nakazujący nie oznacza terminu, odpowiedzialność i dokonanie przestępstwa istnieją od chwili, w której obowiązany do działania był w możności zadość uczynić woli prawa. Określenie to nie jest całkiem jasne. Pozwala bowiem przypuszczać, że ustawa nie oznaczając wcale czasu wykonania czynności, czyni jednak odpowiedzialnym i karygodnym od chwili, gdy wykonanie było możliwem. Tak nie jest. Chwila, z którą ma zaistnieć *obligatio ad faciendum*, musi być oznaczona ściśle co do czasu lub okoliczności. Chodzi właśnie tylko o to, czy ustawa oznacza chwilę zaistnienia tej *obligatio ad faciendum* terminem czasowym, czy też tylko podaniem okoliczności. W pierwszym wypadku, stosownie do tego, czy termin czasowy jest określony momentem *in quo* czy też mo-

[1]) Dr. Karol Janka, *Das oesterreichische Strafrecht*, 4 Anflage Wien 1902 str. 137, utrzymuje że ze wszystkich form współudziału, tylko podżeganie jest możliwe przy przestępstwie z zaniechania. Sądzę, że przykład w tekście podany wystarcza dla uzasadnienia zdania naszego, iż pomoc intelektualna nie jest wcale wyklnczona.

mentami *ab quo ad quod*, jak długo termin ten nie zaszedł lub nie upłynął, tak długo niedziałanie jest bezkarne. Z chwilą zaś nastąpienia terminu *in quo*, lub upływu terminu *ab quo ad quod*, niedziałanie staje się od razu przestępstwem dokonanem. W drugim wypadku zupełnie tak samo odpowiedzialność i dokonanie przestępstwa istnieją od chwili, gdy zaszły okoliczności, które stworzyły *obligatio ad faciendum*. W obydwu zaś wypadkach (a nie tylko w tym drugim) tak odpowiedzialność jak dokonanie przestępstwa, mają miejsce dopiero w chwili, w której obowiązany do działania był w możności zadość uczynić woli prawa[1]). Niemożność bowiem dzia-

[1]) W ogóle kwestya ta możności lub niemożności przedsięwięcia pewnej nakazanej czynności, jest u wielu kryminalistów dość bałamutnie lub niejasno przedstawioną. Pamiętać należy zawsze o tem, że nakaz wykonywania jakiejś czynności jest w prawie karnem, jak w prawie w ogóle, czemś mniej zwykłem. — Wydanym bywa zawsze w jakimś pozytywnym celu, dlatego też, musi mu towarzyszyć określenie terminem lub okolicznościami chwili, w której obowiązek wykonania ma mieć miejsce, bo tu prawo przywiązuje właśnie do tego wagę, by pewna czynność w pewnem miejscu i pewnym czasie była spełnioną. Dlatego też nie można zgodzić się z zapatrywaniem tych kryminalistów którzy, jak W. C. Waser (*„Ueber die Verjährung des Verbrechens“* w Der Jurist t. XIII z r. 1845 str. 80) lub Dr. Fr. Liszt (*Lehrbuch des deutschen Strafrechts* 13 te wyd. Berlin 1903 na str. 207) twierdzą, że w przestępstwach z zaniechania nie ma bezprawności jak długo wykonanie czynności jest możebne ze strony zobowiązanego podmiotu. Zachodzi tu pomięszanie warunków zaistnienia przestępstwa z zaniechania z warunkami przedawnienia jego karygodności. Jeżeli u osoby A. schronił się zbrodniarz, a istnieje nakaz prawny doniesienia o tem, to A. popełnia przestępstwo z zaniechania już z chwilą, gdy miał możność doniesienia o tej okoliczności, a nie doniósł. O tyle zdanie Budzińskiego w tekście cytowane jest trafnem, tylko z tą modyfikacyą, iż przestępstwo zaistniało nie od chwili, w której doniesienie było możebne, lecz od chwili gdy zaszły okoliczności tworzące obowiązek doniesienia a mimo możności zaniechano to uczynić. W wypadkach tego rodzaju, możność dopełnienia nakazu może trwać długo, ale bezprawność zaistniała już z chwilą zajścia okoliczności, wśród których

łania (oczywiście tylko niezawiniona), wyklucza w ogóle tak odpowiedzialność, jako też zaistnienie przestępstwa z zaniechania, jak długo nie upłynął termin, dla wykonania czynności pozostawiony. Jasnem jest przeto, że o usiłowaniu mowy tu być nie może, nie dlatego jak chcą niektórzy, że sprawca nie potrzebuje dokładać [1]).

---

było nakazane spełnienie czynności, a to spełnienie było możebne i trwa jak długo ta możność i te okoliczności istnieją, czyli że mamy tu do czynienia z przestępstwem t. zw. trwałem, które może być dokonanem, ale nie ukończonem—może być, jak mówi Glaser, od chwili do chwili odnawianem (por. Dr. Jul. Glaser *Abhandlungen aus dem oesterr. Strafrechte*). Ma to wielkie znaczenie dla kwestyi przedawnienia, o czem później.

W tych wypadkach zaś, gdzie ustawa daje dłuższy okres czasu dla wykonania czynności, to jeśliby w ciągu trwania tego okresu zaszła nawet niemożność (niezawiniona) spełnienia czynności, nie mogłoby być mowy o bezprawności, gdyż nie upłynął jeszcze termin, w którym nieuczynienie zadość obowiązkowi spełnienia czynności, stawałoby się przestępstwem.

Moglibyśmy zatem zdanie Liszta, że „jak długo spełnienie czynności jest możebne, nie ma przestępstwa", tylko wtedy uznać, gdyby był dodał po słowie „możebne" słowa „w sposób i w czasie przez ustawodawcę żądanym." Wprost zaś zaprzeczyć należy zdaniu Wasera, który twierdzi, że „jak długo trwa zobowiązanie do działania, tak długo jeszcze nie jest przestępstwo z zaniechania popełnionem". Jeżeli ustawa nakazuje oddać rzecz znalezioną w ciągu n. p. dni ośmiu, to z upływem dnia ósmego staje się przestępstwo z zaniechania zwrotu dokonanem, a mimo to zobowiązanie do zwrotu dalej trwa dnia dziewiątego, dziesiątego i t. d. a tem samem przestępstwo już dokonane z upływem dnia 8-go trwa dalej, jest — jak mówi Glaser — odnawianem.

[1]) n. p. prof. Krzymuski l. c. str. 154, Nr. 328. Wszakżeż jest zupełnie możliwem, że sprawca zaniechania stacza z sobą samym bardzo ciężką walkę, zanim postanowi zaniechać nakazanej czynności. Jest także możliwem, że sprawca nie czując się dość silnym by się oprzeć w danej chwili głosowi obowiązku, używa różnych sztuczek, nawet trudnych by w danej chwili nie módz czynności spełnić — jest i to możliwem, że sprawca w obawie by go nie wykryto, usuwa w bardzo skomplikowany sposób obecność innych osób, tak by w danej chwili nikt jego zaniechania nie widział. To wszystko wskazuje, że do spełnienia deliktu z zaniechania (formalnego przestępstwa z opuszczenia, jak je

pewnych starań, nie dlatego, że przestępstwo z zaniechania nie wymaga żadnego wysiłku po stronie sprawcy, lecz po prostu dlatego, że jak długo nie zaistniał obowiązek działania, tak długo nie ma mowy o zaniechaniu czegoś nakazanego. Z chwilą zaś gdy obowiązek działania zaistniał, lub z chwilą upływu terminu dla działania pozostawionego, przestępstwo jest całkowicie dokonane [1]). Właśnie dlatego, że prawną zasadą kary jest tu moment nieposłuszeństwa, bez względu na możliwe następstwa zaniechania, sprawca zaniechania pozostaje karygodnym nawet w tym wypadku, jeśli ktoś inny

---

zwie prof. Krzymuski) mogą być dołożone i specyalne starania i może być użytym znaczny wysiłek.

[1]) Bardzo powierzchownie omawia kwestyę usiłowania w przestępstwie z zaniechania — Adolphe Prins w swem dziele: *La science pénale et droit positif*. Bruxelles et Paris 1899 — gdy mówi (pod n. 235 str. 143): „nie może być mowy o usiłowaniu tam, gdzie niema spełnienia", a parę wierszy dalej: „wyjątkowo można przypuścić karygodne usiłowanie w wypadku gdzie winny nie działa" i przytacza jako przykład: Rodzice chcą dziecko zagłodzić i nie dają mu pożywienia, dziecko jest umierające, ale policya je odbiera i dziecko żyć będzie... poczem dodaje „Il faut remarquer toutefois, qu'il s'agit ici en realité, d'un délit d'action". Przyznaje więc zupełną niestosowność przykładu, bo tu nie mamy do czynienia z właściwem przestępstwem z zaniechania.

Natomiast Henryk Luden w swem „*Ueber den Versuch des Verbrechens*" (Göttingen 1836 na str. 468 i 469 uw. 4) nie bez racyi mówi, że gdyby zejść na pole teoretycznych możliwości to możnaby pomyśleć o usiłowaniu właściwego przestępstwa z zaniechania. Naprzykład urzędnik ma nakaz, w oznaczonym czasie wykonać pewną czynność, tymczasem przedsiębierze podróż tak odległą, że na czas nie będzie mógł wrócić. Skoro zatem dozna przeszkody w odbyciu tej podróży i jawi się na terminie, możnaby mówić o usiłowaniu zaniechania w tym wypadku.—Gdy jednak w chwili tej zamierzonej podróży jeszcze nie istniała obligatio ad faciendum, a w chwili jej zaistnienia, zaniechania nie było, musimy ze stanowiska prawa karnego, przyjąć zamierzoną podróż jako nuda cogitatio, która poenam non patitur. Zdaje się że tylko z tych utylitarnych względów, wielu kryminalistów nie chce mówić o usiłowaniu przy właściwych przestępstwach z zaniechania.

później za niego wykonał tę czynność, lub jego samego do wykonania zmusił. „Karygodne niechcenie nie może być pokryte niechcianem spełnieniem obowiązku“. (Schwalbach l. c. str. 60).

17. Co do miejsca, które ma się uważać za miejsce popełnienia deliktu z zaniechania, nie mogą tu zachodzić wątpliwości, wyłaniające się przy ocenianiu przestępstw, które stają się dokonanemi dopiero z zaistnieniem skutku szkodliwego. Mianowicie wątpliwości, czy miejsce wykonania czynności skutek wywołującej, czy też miejsce zajścia skutku, ma być uważanem za miejsce spełnienia deliktu. Natomiast co do przestępstwa z zaniechania *communis opinio doctorum* zgadza się w tem, że miejsce, w którem czynność nakazana, miała być spełnioną, uważa się za miejsce dokonania przestępstwa z zaniechania.

18. Jak wszelkie przestępstwa, tak i *delicta omissionis* mogą być spełnione albo z winą umyślną (*dolus*) albo przez niedbalstwo (*culpa*). Jeżeli przyjmiemy no-

---

[1]) Rozróżniamy dwa stopnie winy nieumyślnej: Lekkomyślność (*luxuria*, *Frevelhaftigkeit*) polegającą na tem, że jakkolwiek sprawca widział skutki szkodliwe, mimo to przystąpił do działania w nadziei, że one nie nastąpią. Bojarski w swoich „*Zasadach nauki o poczytaniu*“ Kraków 1872 — str. 137 — nazywa to odwróceniem uwagi) i nieostrożność (*negligentia*, *Unvorsichtigkeit*) — jest to nieprzewidzenie zupełne skutków szkodliwego działania — Bojarski nazywa to niezwróceniem uwagi. W obu rodzajach winy nieumyślnej, skutek przestępny nie może być chcianym. W obydwu wypadkach zachodzi jednak także błąd woli, w pierwszym dlatego bo chcianą była sama czynność, choć nie skutek mimo jego przewidzenia, w drugim wypadku, bo woli nie zwrócono ku rozważeniu następstw.

Przy zaniechaniu nie może być oczywiście mowy o przewidzeniu lub nieprzewidzeniu następstw — nie dlatego by zaniechanie w ogóle następstw mieć nie mogło, lecz dlatego że one mogą wpływać tylko na wymiar kary, nie na samą karygodność zaniechania — i dlatego też przy zaniechaniu wina nieumyślna polega na odwróceniu uwagi od lub niezwróceniu uwagi na okoliczności, wśród których spełnienie pewnej czynności jest nakazanem.

menklaturę Bojarskiego, który wynik[1]) zastanowienia się nad jakiemś przedsięwzięciem czyli kierunek woli odnoszący się jedynie do czynności mającej wywołać skutek za pomocą postanowienia nazywa zamysłem, zaś kierunek woli odnoszący się już nietylko do samej czynności, ale do samego skutku przestępnego, nazywa zamiarem, to z powyższych wywodów wynika, że zamiar jest tu obojętnym, a decydującym tylko zamysł t. j. skierowanie woli na niespełnienie czynności nakazanej, pomimo świadomości (wyobrażenia) tych okoliczności, które sprawiają, że w danym wypadku czynność jest nakazana. O takiem zaniechaniu powiemy, że jest ono rozmyślne (wina umyślna, *dolus*, *vorsätzliche Unterlassung*).

Wina nieumyślna, którą nazywać będziemy stale niedbalstwem, charakteryzuje się przy zaniechaniu prze-

---

[1]) Prof. Bojarski l. c. str. 135 tłumaczy w nawiasie zamysł przez *Vorsatz*, a zamiar przez *dolus*, inni uważają *Absicht* i *Vorsatz* za części składowe złego zamiaru *dolus*, inni wreszcie używają na przemian wyrazu *Absicht* lub *Vorsatz* na oznaczenie złego zamiaru (*dolus*). Rudolf Ortmann w swojej rozprawce: „*Ueber die Fictionen der Ursächlichkeit*“ (Gerichtssaal XXVIII. 1876 — str. 112) podaje nomenklaturę *Vorsatz* i *Absicht* zupełnie zgodną z nomenklaturą Bojarskiego: „*Vorsatz bezeichnet Beziehung des Wollens auf die vorgesetzte Thätigkeit, durch welche der Erfolg verursacht wird. Absicht bezeichnet noch dazu die Beziehung des Wollens auf den dem Rechte zuwiderlaufenden Erfolg dieser Thätigkeit.*

Schütze l. c. str. 117 mówi: Nowsza doktryna chce rozróżnić w *dolus*, *Vorsatz* od *Absicht*. A chce sprowadzić śmierć B. (*Absicht*) — postanawia go zabić przez podanie trucizny (*Vorsatz*). W tej zatem interpretacyi zamysł i zamiar Bojarskiego, objęte są wyrazem *Vorsatz*, natomiast wyraz *Absicht* oznaczałby to, co po polsku cel.

Berner l. c. str. 166 (§. 93) mówi: „Aby osiągnąć zadowolenie potrzeby, musi wola skierować się ku sprowadzeniu skutku. W tym kierunku jest wola: *Absicht*. Zamiar (*Absicht*) wchodzi w wykonanie przez to, że wola z potrzebną siłą energii wyłania się na świat zewnętrzny przez mniej lub więcej silny *Vorsatz*. — Schwarze zgodniej z Bojarskim mówi l. c. *Exc.* III. str. 19: *Der Thäter will die Handlung* (*Vorsatz*) *um durch sie den Erfolg zu erreichen* (*Absicht*).

stępnem tem, że dana osobistość nieświadomą była okoliczności, wśród których czynność pewna jest nakazaną, mimo, że ta świadomość przy należytej uwadze powinna i mogła była mieć miejsce. Takie zaniechanie nazwiemy nieumyślnem, niedbałem.

19. Z zasady, że zaniechanie jako przestąpienie nakazu jest karygodnem jako takie, bez względu na skutek, nie wynika wcale, by skutek szkodliwy, z którym zaniechanie w związku stoi, nie wpływał wcale na wymiar kary. Przeciwnie, prawa pozytywne karząc bezwarunkowo zaniechanie nakazanej czynności, choćby nie zaszedł w następstwie żaden szkodliwy skutek, w wymiarze kary uwzględniają zajście skutku i stopień jego szkodliwości lub niebezpieczność. To postępowanie ustawodawstwa wynika z tej samej zasady, dla której z reguły nawet ukończone usiłowanie, względnie przestępstwo chybione, bywa lżej karane niż przestępstwo dokonane, chociażby nawet w danym wypadku sprawca był zrobił ze swej strony wszystko co dla dokonania przestępstwa było potrzebnem.

20. Pozostaje jeszcze omówienie kwestyi przedawnienia karygodności przestępstwa z zaniechania.

Dr. K. Janka (*Das oesterreichische Strafrecht* wyd. 4-te Wiedeń 1902. § 98 str. 186) załatwia się krótko z tem pytaniem, mówiąc że: „Bieg przedawnienia rozpoczyna się z chwilą popełnienia przestępstwa“ a co do przestępstwa z zaniechania odsyła do § 43, gdzie na stronie 72 mówi: „Miejscem i czasem dla popełnienia deliktu (z zaniechania) jest miejsce i czas, w którym należało wykonać *obligatio ad faciendum* a nie wykonano (patrz nr. 16 i 17.) „*Dieselbe* (*obligatio ad faciendum*) *ist aber zu erfüllen, so lange die Voraussetzungen des Gebotes bestehen und die Erfüllung möglich ist*“. Znaczy to, że mimo, iż delikt popełniono z chwilą, w której należało działać, a nie działano — to jednak obowiązek działania istnieje i dalej, jak długo warunki nakazu i możność jego spełnienia są te same (por. nr. 15 uw. 1.) czyli, że jeśli te przesłanki mają miejsce, a nie działa się dalej,

przestępstwo z zaniechania staje się przestępstwem trwałem. Z tego właśnie względu musimy, mówiąc o przedawnieniu, rozróżnić te wypadki, w których warunki, pod jakimi działać należy, i możność działania odpowiednio do nakazu trwają tylko moment, w których zatem, z chwilą nieuczynienia zadość nakazowi w danym momencie, gaśnie też *obligatio ad faciendum*, od tych wypadków, w których czas dla działania naznaczony jest dłuższym, tak, że mimo niedziałania w pierwszej stosownej chwili *obligatio ad faciendum* trwa dalej. Jeżeli ktoś na przykład mimo nakazu, nie zaopatrzył poręczą mostu nad przepaścią, popełnił już przestępstwo z zaniechania i popełnia je trwale i tak długo, jak długo most stoi, a poręczy nie ma. W pierwszych wypadkach przedawnienie rozpoczyna się rzeczywiście od chwili spełnionego przestępstwa, w drugich wypadkach natomiast (czego Janka wcale nie uwzględnia) bieg przedawnienia rozpoczyna się dopiero od chwili, gdy przestępstwo nietylko dokonanem, lecz już ukończonem zostało, to znaczy, gdy już dalej popełnianem być nie może. Popełnianem zaś dalej być nie może dopiero od chwili, gdy albo ustały warunki działania, albo gdy zaszła fizyczna niemożność działania. Dopiero z tą chwilą bowiem, gaśnie tu *obligatio ad faciendum*. Nie godząc się zatem na twierdzenie Wasera (l. c. str. 80) jakoby przestępstwo z zaniechania należało uważać za popełnione dopiero z chwilą zgaśnięcia *obligatio ad faciendum*, (z chwilą zajścia niemożności spełnienia nakazanej czynności) — w całej rozciągłości piszemy się na słowa, któremi Waser (l. c. str. 79) określa początek przedawnienia przestępstw z zaniechania: rozpoczyna się (przedawnienie) z chwilą, w której zgasła możność odpowiedzenia zadość zobowiązaniu ustawowemu, ponieważ czynność, której zaniechanie staje się właśnie przekroczeniem ustawy, albo wcale nie, lub przynajmniej nie tak, jak ustawa przepisuje, może być wykonaną".

(C. d. n.).

PRZYCZYNEK
do materyałów kodeksu cyw. austryackiego

podał
Ernest Till.

Obrady komisyi wschodnio-galicyjskiej o kodeksie cyw. z r. 1797).
(Ciąg dalszy).

Posiedzenie z 31. marca 1798.

(Obecni: przewodniczący hr. Deym, członkowie Bratkowski, Borzaga, Stadnicki, Pfleger, Stiller, Baczyński).

Ad capitis VI. de emtione & venditione §-phos 174 & 175 nihil commemoretur.

Ad §-phum 176. Juxta reflexionem cons. de Pfleger, quibus excepto comite praeside ceteri assidentes accedebant, in fine post verba: *als der gemeine Werth der aufgegebenen Sache beträgt*, addatur: *im Zweifel ist die Vermuthung für den Kauf*, seu: in dubio contractus empti venditi praesumitur.

Ex r a t i o n e. Quod diversa inter se jura contractui empti venditi & rerum permutationi adhaereant, determinari igitur necesse videatur, cui contractuum speciei contractus ille adnumerari debeat, ubi dimidium praetii aere parato dimidium autem merce quadam solvitur[1]).

Comes praeses opinabatur, nihil huic §-pho addendum esse, quia legendo contractus tenorem judex facile

---

[1]) Wniosek ten spowodował w tym samym duchu uchwałę (pos. z 27 maja 1805, — O f n e r II str. 86 § 176). Por. 1055 u. c.

perspiciet, an contractus quidam emptionem venditionem, vel vero rerum permutationem prae se ferat.

A §-pho 177 ad §-phum 190 inclus. nihil commemoretur.

Ad §-191 reflexit comes praeses casum facile illum subversari posse, ut emptor quoque ex rei interitu damnum sentiat, si verbi gratia emptor per interitum currus venditi in necessario faciendo itinere impediretur, necessarium proinde videri, ut lex praebeat regulam in simili casu applicabilem. Accedente huic reflexioni cons. de Bratkowski praeses opinabatur, textum legis ita circumscribendum esse: *Die Gefahr von einer verkauften und dem Käufer noch nicht übergebenen Sache, von welcher inzwischen der Verkäufer die Früchte bezieht, trifft den Verkäufer allein, wenn die verkaufte Sache durch einen Zufall ganz, oder aber die Hälfte zu Grunde geht; über die anderweitige Entschädigung des Käufers, wenn selbe gefordert werden sollte, hat der Richter mit Rücksicht auf die eintretenden Umstände was Rechtens ist, zu sprechen, jedoch (sollen?) alle anderen zufälligen Veränderungen der verkauften Sache dem Käufer angerechnet werden.*

Juxta vota majora assidentium de Pfleger, comite Stadnicki & Stiller additamento per praesidem proposito quidem accedentium textus sequens genuino fuit suppeditatus: *Nutzen und Gefahr von einer verkauften Sache treffen vor der Uebergabe den Verkäufer, er bezieht nämlich davon alle Früchte, trägt aber auch allein den Schaden, wenn sie durch einen Zufall ganz oder über die Hälfte zu Grunde geht, über anderweitige Entschädigung des Käufers, wenn selbe gefordert werden sollte, hat der Richter mit Rücksicht auf die eintretenden Umstände, was Rechtens ist zu sprechen, alle anderen zufälligen Veränderungen der verkauften Sache gehen auf die Rechnung des Käufers; seu*: lucrum & damnum ante traditionem rei emptae venditor sentit, acquirit nempe omnes fructus rerum & solus fert damnum, ultra, si res integra, vel ultra dimidium casu pereat, super aliis, in quantum per emptorem peterentur, indemnisationibus judex habita ad circumstantias ratione, quid

juris sit, decernito, ceterum omnes mutationes rei venditae casu factae emptori adnumerantur.

Ex rationibus. a) Quod substitutus textus originalem claritatem superare videatur, cum juxta textum originalem concludi possit, acsi venditor de regula fructus rei venditae sed nondum traditae non perciperet, licet hoc legislator haud intellexisse censeatur; additur vero quatenus judex super petita fors per emptorem damni sibi rei venditae interitu causati resarcitione habita ad circumstantias ratione jus dicat, quia

b) saepius accidit, ut emptor spem certam lucri cujusdam ex re vendita licet nondum tradita ob subsecutum rei venditae interitum amittat, aequitati vero consonum videri, quatenus emptori damnificato liberum relinquatur, auxilium judicis contra venditorem implorare [1]).

A §-pho 192 ad §-phum 195 inclus. nihil commemoretur.

Ad § puhm 196. Juxta reflexionem cons. Pfleger & unanimia praesidis & omnium assidentium vota post verba textus genuini: *So findet die Aufhebung des Vertrages*, addatur: *In so fern in den zwei vorletzten Fällen der schuldlose Theil will, wie bei dem Tausche statt*, Seu: Contractus in quantum id pars a culpa libera vellet, uti circa rerum permutationem levatur.

Ex ratione, quod juxta praescriptum §-phi 171 capitis 5-ti de rerum permutatione, ad quam substrata §-phus se refert, parti laesae optio relinquatur, an partem alteram ut stet promisso adigere, vel vero a pacto recedere malit [2]).

---

[1]) § ten ostatecznie (w 3. odcz.) sformułowano powołaniem się na przepisy o *commod.* i *peric.* — dane przy zamianie (Por. Ofner II. str. 91. § 191; — II. str. 412 n. (§ 190, II. str. 567 § 1015). Por. § 1064 u. c.

[2]) Ten § sformułowano powołaniem się na przepisy o kontraktach w ogóle, a w szczególności o kontr. zamiany (Ofner II. str. 92 § 196.) Por. § 1066 u. c.

A §-pho 197 ad §-phum 201 incl. nihil commemoretur.

A §-pho 202 ad §-phum 206 inclus. Comes praeses opinabatur hasce §-phos ubi de jure retractus agitur, plane esse omittendas atque legibus huc usque vigentibus, quibus jus retractus circa bona immobilia pro invalido declaratur, insistendum esse.

Ex rationibus. a) Quod praecipuus rei publicae finis sit, dominii certitudo, quae jure retractus omnino perit, quod

b) considerationes plures politicae nocivum juris retractus effectum deducant, cum bona immobilia erga reservatum venditori jus retractus vendita in detrimentum rei publicae nunquam meliorari, sed potius semper deteriora reddi experientia doceat, quod

c) cum commissio haec reapse ea de causa consideat, ut legislatori illa commemorentur, quae ex situ loci Regnorum Galiciae & Lodomeriae & peculiari incolarum constitutione. ac vivendi modo mutationem legis poscere videntur, quod sane circa jus retractus obtinet, necesarium videatur, hocce jus animorum inconstantiae campum aperiens abrogare, praecipue cum

d) illud ex rationibus omnino fundatis fuerit abrogatum, motiva vero nequaquam appareant, ex quibus illud iterum introducere esset consultum [1]).

---

[1]) Zeiller (pos. z 10 czerwca 1805) szczegółowo przytoczył wniosek ten i jego uzasadnienie, którego dwa pierwsze argumenty uważał za zbyt mało ważne, iżby mogły uzasadnić ograniczenie praw właściciela. Co do trzeciego argumentu zauważył, że należałoby rozważyć go przy obradach nad prawem prowincyonalnem (Ofner II. str. 94, 95 § 202). O tym wniosku wspomniał Lyro przy sposobności obrad nad t. zw. statutami prowincyonalnymi (pos. z 1. maja 1809) objaśniając, że prawo odknpu w Polsce bywało nadużywane w celach lichwiarskich i należałoby je ze względu na lekkomyślność ludności galicyjskiej i na panującą tamże lichwę, co do nieruchomości ograniczyć na lat trzy. Wniosek ten jednak wszystkimi głosami odrzucono (Ofner II. str. 604). Por. § 1068—1072 u. c.

A §-pho 207 ad §-phum 209 inclus. nihil commemoretur.

A §-pho 210 ad §-phum 214 inclusive. Comes praeses ex iisdem fere rationibus, quae pro levando retractus jure adductae sunt, & accedente eo, quod per contractum empti venditi ad probum innumeris apperiatur litibus campus, plane omittendas esse, particulari suo voto censuit [1]).

A §-pho 215, ad capitis 7-mi de contractibus locati conducti & arendatoreis §. 219 inclusive nihil commemoretur.

Ad §-phum 220. Juxta reflexionem ass. de Pfleger & unanimium praesidis ac ceterorum assidentium consensum definitioni contractus locati conducti post verba: *wodurch jemand den Gebrauch einer fremden*, — addatur: *oder allenfalls eigenen nicht verzehrbaren Sache*, — seu: Contractus quo quis usum alienae, nonnunquam etiam propriae rei infungibilis ad certum tempus erga certum praetium acquirit, contractus locati conducti generice vocatur. Ratio est, quod §-pho 225 exprimatur, proprietarium usum quoque rei suae, si alteri cuidam competat conducere posse, per consequens §-pho substrata conductio usus rei propriae excludi haud possit [2]).

A §-pho 221 ad §-phum 227 inclus. nihil commemoretur.

Ad § phum 228. Juxta reflexionem comitis praesidis, & unanimia ceterorum assidentium vota definitioni contractus empti venditi post verba: *ein Eigenthum* —

[1]) § fy 210, 211 kod. gal. traktują o kupnie na próbę, § fy 212—214 o kupnie z zastrzeżeniem lepszego kupca. Zeiller (pos. z 1. lipca 1805) sprzeciwił się wnioskowi opuszczenia §. 210 (i 211); — przy §§. 212—214 przytoczył zaś dłuższy wywód rzekomo wsch. gal. Trubunału apel., którego w niniejszych protokołach niema (Ofner II. str. 99 §. 210, 211 i II. str. 100 § 212 - 214). Zdaje się więc, że Zeiller pomylił się co do komisyi, która owe monitum wniosła Por. §. 1080—1085 u. c.

[2]) Wnioskowi temu stało się zadość tym sposobem, że w definicyi kontraktu opuszczono wyrazy *einer fremden* (*Sache*) (Pos z 17. listopada 1806, — Ofner II. str. 295 § 220) Por. §. 1090 u. c.

meistens seu: Contractus empti venditi inter titulos dominii plerumque continui acquirendi numeratur.

Ex ratione. Quia in contractibus empti venditi cum jure retractus & retro emendi dominium ad tempus non nisi acquiritur, consequenter & contractus empti venditi jure retractus & retro emendi circumscriptos in definitione generali contractus empti venditi comprehendi opus est [1]).

A §-pho 229 ad §-phum 235 inclus. nihil commemoretur.

Ad §-phum 236 reflexit comes praeses absque conditione haud dici posse locatorem boni immobilis censum arrendatoreum perdere, si conductum bonum bello, peste, vel vero aquarum inundationibus, aut demum plenaria annonae sterilitate fructibus plane destituatur cum §-pho 238 diversa ab his adhuc infortunia enumerentur, & dicatur ceteros casus conductori fundi immobilis non nocere, in quantum contrahentes nihil aliud stipulati fuissent, accedentibus proinde reflexioni huic ceteris assidentibus conclusum fuit, textui genuino legis post verba: *nicht benuzt werden kann*, addatur: *Wenn hiebei nichts anders bedungen worden ist*, Seu: nisi contrahentes quid aliud stipulati fuissent.

Ex rationibus. a) Quod cuique paciscentium liberum maneat, cujuscunque generis periculum in se assumere, & praescriptum legis nonnisi pro illo casu intelligi possit, ubi neuter contrahentium inopinatum periculum ferre se obligavit, accedit

b) quod quis fundum ad certum tempus alteri erga pretium fructibus inde percipiendis minus elocare possit, illa adjecta conditione, ut conductor plane periculum omne vel fructuum interitum solus ferat, & iniquum esset, ut pro tali casu conductor adhuc a solvendo praetio locati conducti aliunde jam in minori summa emen-

---

[1]) Zeiller (pos. z 17. listop. 1806) skłaniał się do tego wniosku, lecz później na jego wniosek §. ten jako do podręcznika naukowego należący, opuszczono (Ofner II. str. 298 §. 238).

surato ob bellum, pestem, aquae inundationem, seu annonae sterilitatem absolveretur [1]).

A § pho 237 ad §-phum 245 incl. nihil commemoretur.

Ad §-phum 246. Juxta reflexionem comitis praesidis & unanimia ceterorum Assidentium vota ex identitate rationum ad §-phum 236 exaratarum textui genuino legis post verba: *geschieht es durch einen Unglücksfall* — inseratur: *und haben beide Theilnehmer nichts besonderes bedungen*, seu: de infortunio, nisi neuter paciscentium aliter convenisset, contrahens unus alteri non respondet [2]).

Ad §-phum 247, 248, 249 & 250 incl. Conformiter reflexioni comitis praesidis & votis unanimibus omnium Assidentium in locum genuini textus sequens suppeditatus fuit:

§. 247.

Auch die Zeit hebt den Bestandvertrag auf, wenn nämlich ein Termin ausdrücklich bedungen und verflossen ist.

§. 248.

Ist kein Termin ausdrücklich bedungen worden, so wird angenommen, dass die Pachtung eines Grundstücks auf ein Jahr, die Miethung einer Wohnung hingegen nur bis zur nächsten Ausziehzeit stillschweigend zugestanden worden sei.

§. 249.

Bei Pachtungen, deren Benutzung sich in mehreren Jahresfristen eintheilen lässt z. B. des Brandweinschankes, der Bierbräuerei kann die stillschweigende Bestandgebung nicht

---

[1]) Przy obradach nad §. 236 i 237 k. gal. Zeiller (pos. z 24 listop. 1806) przytoczył powyższy wniosek. W ciągu dyskusyi zdecydowano się dać dzierżawcy prawo do opustu czynszu tylko przy jednorocznych dzierżawach. Potrzebę tego postanowienia bronił usilnie Lyro ze względu na stosunki galicyjskie, sprzeciwiając się wnioskowi referenta, aby w przypadkach dłużej aniżeli rok trwających dzierżaw opust można uzyskać za złożeniem wiarogodnych rachunków, wykazujących straty. (Ofner II. str. 302 n., §. 236, 237). Por. §. 1104 i 1105 u. c.

[2]) Wniosek ten pominięto milczeniem (Ofner II. str. 308 §. 246). Por. §. 1112 u. c.

über ein Vierteljahr ausgedehnet werden, bei Miethungen sogenannter Tag- Wochen- und Monatzimmer, eines Wagens, Pferdes und dergleichen wird angenommen, dass man die Miethung auf die Zeit eines Tags, einer Woche oder eines Monats stillschweigend habe zugestehen wollen.

§. 250.

Wer einen stillschweigenden Vertrag aufheben will, muss die Aufkündung bei Pachtung in 6 Monaten, bei Miethungen aber in 3 Monaten vorausgehen lassen, spätere Aufkündigungen sind ohne Wirkung; ob und wieviel Platz ein Einwohner seinem Nachfolger in den letzten 8 Tagen zu räumen schuldig sei, dieses bestimmen die politischen Verordnungen.

§. 247.

Elapso expresse stipulato termino contractus locati conducti levatur.

§. 248.

Termino expresse non praefixo praesumitur, contractum arrendati fundi ad annum, contractum conductae habitationis vero nonnisi ad proximum demigrationis terminum tacite initum fuisse.

§. 249.

Circa contractus arrendatoreos, ubi fructuum perceptio in plures anni terminos dividi potest, e. g. propinationis cremati, & caerevisiae, tacita locatio ultra trimestre extendi non potest; circa cubilia, quae ad diem septimanam vel mensem conduci solent, sicut & intuitu conducti currus, vel equi, praesumitur elocationem ad unius diei, septimanae vel mensis, tempus tacite factam fuisse.

§. 250.

Qui pactum tacite initum levari cupit, is circa arrendationes intra 6 menses, circa conductiones vero intra trimestre renunciationem praecedere faciat, renunciationes tardius factae effectu carent. An & quantum spatii incola successori suo in ultimis octo diebus cedere teneatur, ordinationibus politicis determinatur.

Omittitur pars ultima §. 247.

Ex rationibus. a) Quia praefixo certo contractus obligatorii termino renunciatio superflua videtur, imo si non attento hoc termino pro casu intermissae renunciationis conductori jus contractum continuandi praesalvaretur, locator saepius absque sua culpa laedi posset, etenim locator fundum suum alteri ad tempus 3 annorum elocans, ab hoc sorte absens, per litteras in termino lege praefixo contractus continuationi renun ciaret, nihilominus tamen ideo quod conducens litteras aut non acceperit, aut non accepisse asserat, redux ad bona sua locator, contra aequitatem & suam intentionem in contractus arrendatorei continuationem per integrum adhuc annum, consentire teneretur, accedit,

b) quod tacitus consensus difficilis sit probatio, & innumeris ansam praebeat litibus.

Reliquae mutationes,

c) in consequentiam omitti propositae circa contractuum termino certe definitorum tacite renovationis factae fuerunt [1]).

A §-pho 251 ad §-phum 252 nihil commemoretur.

Ad §-phum 253. Comes praeses & omnes assidentes conveniebant, quatenus in locum vocis: *Pfandrecht* — genuini textus substituatur: *mit keinem dinglichen Rechte.*

Ex ratione. Quod in §-pho 231 dicatur per intabulationem contractus locati conducti jus conducentis personale in servitutem fundi mutari in substrata §-pho vero praescribatur, conductorem hypotheca non provisum in casu venditionis rei conductae novo possessori cedere obligari, per consequens fine evitandae inter citates §-phos contradictionis necessarium videatur, ut in

---

[1]) Wnioski te, szczególnie do § 248 i 250 k. gal. były obok innych przedmiotem długich rozpraw, które doprowadziły ostatecznie do przyjęcia stylizacyi, prawie zupełnie zgodnej z §. 1113 — 1116 u. c. (Ofner II. str. 309 — 311, II. str. 570 §. 1104).

§-pho substrata in locum specialis juris hypothecae expressio juris realis in genere substituatur[1]).

A § 254 capitis 8-vi de onerosis mutui & conductorum servitiorum contractibus ad §-phum 258 incl. nihil commemoretur.

Ad §-phum 259. Conformiter reflexioni comitis praesidis, & unanimibus ceterorum assidentium votis textui genuino post verbum: *desjenigen Betrages* —addatur *und Werthes* — seu: & praetii.

Ex ratione. Quia in casu quo quis merces quasdam erga justum praetii vendit, una vero eidem summam aeris parati mutuo daret, alter vero merces emens & mutuam pecuniam accipiens uno chyrographo ad solvendum mercium praetium & pecuniam mutuo acceptam se obligaret, justitiae aequitati & analogiae § phi 189 consonum videtur, ut is qui merces emit, & pecuniam mutuo accepit, tam pecuniam quam pretium pro mercibus acceptis, restituat[2]).

Ad §-phum 260 nihil commemoretur.

Ad §-phum 261. Textui genuino post verbum: *Minderjährige* verb. *überhaupt*, seu: *in genere* inseratur.

Ex ratione. Quia textus genuinus facile eo interpretari posset, quae aetate minores accedente consensu parentum suorum pecuniam mutuare valide possint, cum conditione praestandae post mortem parentum seu ascendentis cujusdam solutionis cum tamen aetate minores in genere & contractibus onerosis ineundis arceantur[3]).

(C. d. n.).

---

[1]) Wniosek ten uwzględniono o nieco odmiennej stylizacyi: *wenn sein Recht nicht in die öffentl. Bücher angetragen ist.* (Ofner II. str. 314. § 253.) Por. § 1120 u. c.

[2]) Wniosek ten odczytał Zeiller (pos. z 6. maja 1805) między innymi wnioskami z uwagą, że już poprzednio go przy §. 94. n. kod. gal. uwzględnił (Ofner II. str. 69, §. 259, 260).

[3]) Ob. cyt. w poprzedniej uw. Ofner II. str. 69 in fine.

Kobieta w świecie przestępstwa.

Z papierów pozostałych po ś. p. prof. dr. Władysławie Ostrożyńskim.

Dokończenie.

Zresztą zaś ogólna cyfra przestępności kobiety zdaje się wzrastać z postępem cywilizacyi kraju, czy narodu, a w tej ogólnej cyfrze — co zresztą zachodzi i u mężczyzn - większy udział przypada na kobietę miejską, mniejszy na wiejską. Przestępność ogólna bowiem, potęgując się obecnie coraz więcej w centrach gęstego zaludnienia, »urbanizując się« — jak powiada Tarde w swej „Filozofii prawa karnego«, porywa za sobą łatwiej kobietę, która w miarę swej »urbanizacyi« pozbywa się i religijności, podczas gdy życie na wsi, spokojniejszą płynące falą, mniej do przestępstwa dla niej nastręcza motywów i mniejszą też do ogólnej przestępności kobiety przyczynia się cyfrą.

Znamiennym rysem przestępności kobiecej w stosunku do męskiej jest także i trwałość, z jaką kobieta utrzymuje się na raz przez się obranej drodze przestępstwa. Jeżeli mamy wierzyć datom Öttingena, podanym w jego »Statystyce moralności«, przypada w Anglii, której kobieta dostarcza najwyższej cyfry względnej przestępności, na 100 oskarzonych, niekaranych dotychczas, mężczyzn 88, kobiet zaś 12, czyli inaczej mówiąc, jest siła powrotu do przestępstwa u kobiety 8 razy większą, aniżeli u mężczyzny. Wymowne te cyfry stwierdzają zresztą znaną dawno światu prawdę, że pierwsze przestępstwo staje się dla kobiety nierównie fatalniejszą

pochyłością, aniżeli dla mężczyzny, bo po niej duch jej, raz się potknąwszy, z zastraszającą szybkością stacza się w przepaść zatracenia. Kiedy mężczyzna, wstąpiwszy na drogę przestępstwa, z nieznacznymi stosunkowo wyjątkami zbrodniczej zatwardziałości, da się dźwignąć moralnie, o tyle przynajmniej, że drogi tej w przyszłości omija, przedstawia kobieta po pierwszem przestępstwie, zwłaszcza gdy upadła i moralnie, zazwyczaj wiecznie fermentujący rozczyn przestępności, którego rozkładcza siła rzadko kiedy słabnie, a częściej się wzmaga i ustaje dopiero chyba ze smutnym zazwyczaj jej końcem. Świadczy to o mniejszej oporności, jaką ona, raz upadłszy, przeciwstawia sile działających na nią motywów do przestępstwa: własności indywidualne, a w znacznej części i czynniki społeczne, tworzą z niej twierdzę, o którą się nieraz daremnie rozbija siła przestępności, ale pierwszy znaczniejszy wyłom w tej twierdzy czyni ją zazwyczaj bezbronną i bez dalszego oporu poddaje nieprzyjacielowi, któremu nieraz długo mężne stawiła czoło. Ale znamienne rysy mniejszej w stosunku do mężczyzny — lecz i charakterystycznej — przestępności kobiety nadają z biegiem czasu i ogólnej przestępności człowieka pewną wybitną barwę.

Jest rzeczą stwierdzoną, że ze wzrostem cywilizacyi wzrasta liczba przestępstw przeciwko własności, spada natomiast stosunkowo liczba przestępstw przeciwko ciału i życiu człowieka, i że z postępem cywilizacyi używa człowiek przy wykonywaniu przestępstw przeciwko własności, mianowicie kradzieży, coraz rzadziej brutalnej siły, a coraz częściej podstępu.

To powolne przekształcanie się przestępności brutalnej człowieka w podstępną jest bez wątpienia w znacznej części dziełem cywilizacyi, ale i w niemałej dziełem kobiety: pod jej wpływem ogólna przestępność człowieka nabiera coraz więcej cech jej łagodniejszej przestępności i niewieście — *lacriminalité se féminise* — jak powiedział Tarde, — ona w tym świecie

przestępstwa, z którego moralność wygnana, pełni od wieków bezwiednie funkcye moralizatorki mężczyzny.

Jak wogóle kobieta w swej całości jest więcej monotonną, aniżeli mężczyzna, tak i kobiecy świat przestępstwa mniejszą w stosunku do męskiego odznacza się rozmaitością. Mimo to dadzą się w tym świecie odróżnić pewne grupy, odznaczające się wybitnemi cechami. Lombroso odróżnia zbrodniarkę urodzoną, okolicznościową, zbrodniarkę z namiętności, a wreszcie obłąkaną, epileptyczną i histeryczną. Podział ten odpowiada mniej więcej podziałowi, jaki widzimy w jego „*L'uomo delinquente*“, lecz różnica grup jest tu mniej wybitną, gdyż grupy te nierzadko ze sobą się spływają.

Zbrodniarka „z urodzenia“ — podobnie, jak typ zbrodniarza „z urodzenia“, — tworząca wedle wyobrażeń Lombrosy osobną kobiety odmianę, nie istnieje wcale, — zbrodniarka obłąkana zawsze, a epileptyczna i histeryczna często usuwa się z pod jurysdykcyi sędziego karnego, kwalifikując się raczej do szpitala, aniżeli do domu więzienia; cały więc podział przestępnego świata kobiecego upada, tem więcej, że wedle własnych twierdzeń Lombrosy dwie pozostałe grupy kobiecej przestępności, zbrodniarki okolicznościowej i zbrodniarki z namiętności, w jednę często się spływają.

Jakkolwiek jednak ten podział przestępnego świata kobiecego, jak i geneza przestępności kobiecej, w ogniu krytyki naukowej utrzymać się nie da i upaść musi, przyznać trzeba mistrzowi szkoły antropologicznej, że jego spostrzeżenia nad zjawiskiem przestępności kobiecej czynione, są we wielu kierunkach bardzo trafne i z wynikami empiryi zupełnie zgodne. I widziałbym we wielu pod tym względem przez Lombrosę wypowiedzianych twierdzeniach może nawet pewien zwrot frontu i ustępstwo ze strony szkoły antropologicznej na korzyść jej przeciwników, gdyby nie okoliczność, że w wytycznych swych zasadach pozostaje zawsze jeszcze wier-

ny głoszonym przedtem dogmatom o atawizmie i typie przestępcy, chociaż je w wielu kierunkach łagodzi.

Świat przestępności kobiecej da się podzielić na dwie wybitne, od siebie różniące się grupy: jedną tworzy zbrodniarka nałogowa, — drugą okolicznościowa. W pierwszej znalazłaby się „urodzona“ zbrodniarka Lombrosy,—w drugiej jego zbrodniarka „okolicznościowa i z namiętności“.

Przestępność zbrodniarki nałogowej ma często charakter więcej cyniczny i więcej zepsuty, aniżeli najwyższa nawet przestępność mężczyzny. To zaś nadzwyczajne zepsucie moralne zbrodniarki nałogowej okazuje się w jej wielostronności i okrucieństwie. Wiele zbrodniarek nałogowych odznacza się nie w jednym, ale w kilku rodzajach przestępstwa, i to takich, które u mężczyzny zazwyczaj wręcz się wykluczają. Podobnież i okrucieństwem przechodzi nałogowa zbrodniarka nałogowego zbrodniarza, a szczytu dochodzi to okrucieństwo tam, gdzie uczucie miłości macierzyńskiej przemienia się w nienawiść.

Spotęgowana zmysłowość, granicząca ze zezwierzęceniem, i brak miłości macierzyńskiej, są też najcięższem znamieniem jej zwyrodnienia, a ten brak pojmiemy, jeśli sobie uprzytomnimy, że cały szereg męskich cech tworzy z tych kobiet pół-mężczyzn, że ich skłonność do użycia nie da się pogodzić z uczuciami macierzyństwa, na które składać się musi poświęcenie.

Gdy zaś przy tym braku miłości macierzyńskiej i silnych namiętnościach, pod wpływem spotęgowanego erotyzmu nastąpi podrażnienie psychicznych centr, a znajdzie się siła muszkułów i inteligencya, jasną jest rzecza, że z kobiety takiej powstać musi zbrodniarka, potworniejsza często, aniżeli wszelki zbrodniarz.

Przeważnym motywem przestępstwa u zbrodniarki nałogowej jest zemsta, która potęgując się nieraz niesłychanie i przybierając charakter demoniczny, na każde małe nawet podrażnienie niestosunkowo wielką odpowiada reakcyą; zemsta nie jest tu aktem ruchu refle-

ksyjnego, jak u mężczyzny, ale zatrudnieniem na miesiące, lata, któremu kobieta z lubością się oddaje. Miłość i nienawiść są też u tej kategoryi zbrodniarek częstemi formami objawiania się nienasyconego ich egoizmu: pierwsza przemienia się szybko w drugą, przy pierwszem udręczeniu lub zawodzie, przy pierwszych początkach nowej skłonności, która, jak poprzednia, jest zawsze nagłą i ulotną. Obok zemsty jest też częstym motywem przestępstwa chęć zysku, występująca w innej nieco formie, aniżeli u mężczyzny, bo prawie zawsze jako pragnienie pieniądza, by go módz bez granic rozrzucać.

Czyn zbrodniarki nałogowej jest prawie zawsze wynikiem refleksyi i skomplikowanego planu, świadczącego często o bystrości umysłu i silnej fantazyi, która swemi kombinacyami uzupełnia nieraz brak potrzebnej siły fizycznej. W toku procesu jedna zazwyczaj myśl pochłania zbrodniarkę nałogową, myśl wydobycia się z rąk karzącej sprawiedliwości, wskutek czego z zaciekłością wypiera się zarzucanego jej czynu, nawet przy bijących w oczy dowodach. Te rysy charakteru są oczywiście u rozmaitych indywiduów więcej lub mniej wybitne, ale gdy wszystkie razem się złączą, powstaje najstraszniejszy, na szczęście rzadki, okaz kobiecej przestępności.

Obok zbrodniarek nałogowych, przedstawiających często skończony typ deprawacyi kobiety, stoi daleko większy tłum kobiet z rozwiniętą już przestępnością, ale jeszcze bez zaniku właściwych kobiecie cnót. Tłum ten rozmieszcza się na szerokim obszarze okolicznościowej przestępności kobiecej, przez który prowadzi cały szereg stopniowań i odmian, począwszy od pierwszych objawów moralnego zatrucia, aż do skończonej natury zbrodniczej.

Grupa ta nawet wedle Lombrosy nie posiada szczególnych znaków degeneracyi pod względem antropologicznym, ani właściwości pod względem psychicznym, a jej osobniki pod wpływem najrozmaitszych czynników indywidualnych i społecznych popełniają przestępstwa.

Często popycha je do niego wpływ innych osób, a nierzadko i nędza.

Do tych czynników zalicza Lombroso — może i słusznie — trudność położenia kobiety w dzisiejszem społeczeństwie, które, pozwalając jej nabywać wykształcenia, nie daje sposobności do użycia go przez swobodny wybór zawodu.

Położenie to pociąga za sobą deklasacyę kobiety, której po trudach pracy pozostaje gorycz życia wśród nędzy, a nierzadko smutny wybór między zbrodnią, nierządem lub samobójstwem.

Niemałym czynnikiem społecznym okolicznościowego przestępstwa jest też i tyrania zwyczaju i opinii publicznej, która drobną kradzieżą czuje się nieraz więcej naruszoną, aniżeli zabójstwem człowieka. Ona to — surowsza z reguły dla kobiety, aniżeli dla mężczyzny, zamyka nieraz przed kobietą wrota drogi uczciwej, na którąby po pierwszym upadku wrócić chciała, i staje się przez to w niemałym może stopniu przyczyną częstego jej powrotu do przestępstwa.

To też zbrodniarki okolicznościowe dadzą się podzielić w ogóle na dwie klasy jednę tworzą natury przestępne o złych skłonnościach złagodzonych, drugą kobiety z reguły uczciwe, które w znacznej części stosunkom życiowym i druzgocącemu ich życie losowi mają do zawdzięczenia, że wstąpiły na drogę przestępstwa. Pierwsze popełniają zazwyczaj — często pod obcym wpływem — przestępstwa przeciwko ciału i życiu, drugie przestępstwo przeciwko własności.

Kobieta zbrodniarka jest najczęściej zbrodniarką okolicznościową. Fakt ten stwierdza zjawisko, zostające w sprzeczności z monotonnością świata kobiecego pod względem fizyologicznym i psychicznym, zjawisko, że pewne formy przestępstwa kobiecego przez swą powszechność stają się właściwością pewnych tylko krajów, czy narodów. Dzieciobójstwo jest bardzo powszechnem przestępstwem Rosyanki i Szwedki, awortacya powszechnem przestępstwem kobiety Stanów Zjednoczonych

Ameryki północnej, a kradzież sklepowa była — i jest podobno — tak dalece specyalnością Francuzki, że znalazła swe uwiecznienie w jednej z najnowszych powieści realistycznych.

Do grupy zbrodniarek okolicznościowych zaliczyłbym także i te kobiety przestępne, które Lombroso obejmuje mianem „zbrodniarek z namiętności“, a to naprzód dla tego, że namiętność może być z reguły tylko przyczyną przestępstwa okolicznościowego, a potem dlatego, że znamienne rysy obu grup, nawet wedle twierdzeń Lombrosa, od siebie wcale się nie różnią.

U zbrodniarki z namiętności przeważa wiek młody, w sferze charakteru męskość, w sferze uczuć zaś dobre, zazwyczaj bardzo silne afekty. Kobieta popełniająca przestępstwo z namiętności, różni się jednak od mężczyzny we wielu kierunkach: rzadko bowiem u niej czyn zbrodniczy — jak u mężczyzny — następuje bezpośrednio po prowokacyi, rzadko też spotykamy tu ową właściwą mężczyźnie nagłość postanowienia przestępnego, objawiającą się w tem, że pierwszy przedmiot pod ręką będący, staje się środkiem przestępstwa. Wybuch nie jest u niej tak gwałtowny, a stąd i premedytacya dłuższą i zimniejszą, skrucha zaś, zwykła u zbrodniarza z namiętności, dość rzadką.

Miłość jest tu zazwyczaj motywem przestępstwa. Typ zbrodniarki z erotycznych motywów jest jednak wogóle rzadkim, gdyż czysta i wielka namiętność kobiety prowadzi ją raczej do samobójstwa i obłąkania, aniżeli do przestępstwa. Właściwem więc przestępstwem z namiętności u kobiety — jeśli tak powiedzieć się godzi — jest samobójstwo, które wogóle z przestępnością w bardzo bliskim zostaje związku. I względne cyfry statystyczne, odnoszące się do kobiety, są tu bardzo wysokie. W samej Austryi od r. 1869—1878 na 100 samobójstw przypada samobójstw z miłości u mężczyzn 6, u kobiet 18 a więc u kobiet trzy razy więcej, aniżeli u mężczyzn, a cyfry te powtarzają się prawie wszędzie. Wskazują one, że dla kobiety namiętnej jest samobójstwo

środkiem, przez który unika mąk utraconej miłości, i tłómaczą — wskutek naturalnego antagonizmu, zachodzącego między przestępstwem a samobójstwem — mniejszą u kobiety liczbę przestępstw z namiętności.

Na tle erotycznych motywów powstają też najczęściej owe podwójne samobójstwa, mężczyzny i kobiety, stanowiące *fin de siècle*, o których w naszym nerwowym wieku coraz częściej słyszymy. Pierwszy do takiego samobójstwa impuls wychodzi prawie zawsze od kobiety, ona też w jego wykonaniu większą okazuje stanowczość, a psychologiczne to zjawisko, któremu dał wyraz Bourget w jednej ze swych powieści — stwierdza prawdziwość słów pani Stael, że kiedy miłość dla mężczyzny jest epizodem w życiu, jest ona dla kobiety często całem jej życiem. Przed surowym sądem rozumu i moralności czyny te — powiada Lombroso — pozostają bez usprawiedliwienia, ale serce człowieka poruszyć muszą: stwierdzają one, że w wieku wybujałego egoizmu gonitwą za złotem sterany człowiek ma jeszcze siłę oddać się wolnej od egoizmu, idealnej namiętności, i zdolność za tę namiętność dobrowolnie umierać.

Poza erotycznym motywem pojawia się u kobiety samobójstwo 4—5 razy rzadziej, aniżeli u mężczyzny. Ruina majątkowa i nędza, będące u mężczyzny tak częstym powodem samobójstwa, są u kobiety rzadkim motywem, a zjawisko to o tyle ciekawsze, że skutki ruiny majątkowej i nędzy dotykają najczęściej zarówno mężczyznę, jak i kobietę, męża i żonę, syna i córkę. Lecz kobieta z przyczyn, leżących w jej naturze, stawia silniej czoło nieszczęściu: kiedy bowiem strącony ze swych wyżyn mężczyzna nie ma często siły poddać się ciężarowi twardego losu i najczęściej pod nim upada, kobieta, zastosowując się łatwiej do zmienionych warunków życia, zwłaszcza jeśli jest matką, zdwaja swe siły i łatwiej dźwiga się moralnie. To też i w nędzy czerpiące swój motyw zabójstwo dzieci przez matkę, kończące się własnem jej samobójstwem, zabójstwo, będące właściwie — jak słusznie zauważano — rozszerzonem

samobójstwem, jest bardzo rzadkiem zjawiskiem. Dopiero gdy cierpienia dojdą u kobiety do stopnia hallucynacyi i deliryów, gdy zabraknie jej środków do zaspokojenia najprostszych potrzeb życia, gdy jest za uczciwą, ażeby wejść na drogę przestępstwa, lub w nierządzie szukać ocalenia, dopiero wtedy popełnia kobieta więcej stosunkowo samobójstw, aniżeli mężczyzna.

Tak przedstawia się udział kobiety w świecie przestępstwa. W świecie tym jest ona zawsze lepszą lub gorszą od mężczyzny, na linii demarkacyjnej przestępstwa zapełnia dwa bieguny, biegun drobnej przestępności i wyrafinowanej zbrodni, środek nierównie dłuższy i szerszy zajmuje mężczyzna. On jest w tym świecie przedstawicielem wszystkich wielkich namiętności, on ogromną cyfrą swej przestępności kobiecie przoduje, z nim też prawo karne, stając w obronie naruszonego porządku społecznego, staczać musi walkę częściej, a może i gwałtowniej. A jeżeli ostatecznym celem tego prawa w stosunku do społeczeństwa, któremu służy, jest dążność, ażeby ile możności jak najrzadziej było wykonywane, jeśli to prawo, stojąc na straży porządku społecznego we własnej martwocie swej najlepszej skuteczności widzi ideał, to przyglądając się zbliska temu światu przestępstwa i udziałowi w nim obojga płci, przyznać trzeba, że w pogoni za tym uciekającym i niedoścignionym ideałem prawa karnego spieszniejszym krokiem podąża kobieta, powolniejszym — mężczyzna.

Zapiski literackie.

Górski Antoni: *Zarys prawa handlowego austryackiego*, tom pierwszy, wydanie drugie rozszerzone, Kraków 1900, str. 402.

Książkę niniejszą nazywa Randa w najnowszem wydaniu swojego prawa handlowego treściwym a bardzo dobrym systema-

tycznym wykładem prawa handlowego, a prof. Herman w Pradze w swej obszernej krytyce mówi o obu wydaniach tej książki, że nie tylko pod względem chronologicznym ale i co do bogactwa treści wyprzedzają dokonane w niemieckim języku opracowania prawa handlowego austryackiego. Rozszerzenie, o którem tytuł drugiego wydania mówi, powstało bądź wskutek uwzględnienia nowego ustawodawstwa i judykatury później ogłoszonej, bądź wskutek nowego opracowania niektórych materyi. Kilka takich punktów pozwalamy sobie przytoczyć.

W obszernym dopisku na str. 4 i 5 polemizuje autor ze zdaniem Cansteina, Pollitzera i Grünhuta, że prawo wekslowe jest częścią handlowego prawa. Pierwsi dwaj autorowie zupełnie nie uzasadniają bliżej swojego twierdzenia, a Pitreich w nowem opracowaniu komentarza Blaschkego wcale tej kwestyi nie dotyka. Grünhut opiera swoje zapatrywanie na tem, że według niego w art. 2. ustawy handlowej została ustawa wekslowa jako całość do kodeksu handlowego włączoną. Tem samem także stosunki prawne unormowane w ustawie wekslowej należy uznać za sprawy handlowe w myśl art. 1. u. h. Górski natomiast sądzi, że wobec uznania powszechnej zdolności wekslowej tylko wyraźnie objawiona wola ustawodawcy mogłaby prawo wekslowe uznać za część prawa handlowego, zapatrywanie Grünhuta zaś prowadzi do tej konsekwencyi, że musielibyśmy uznać prawo zwyczajowe za źródło prawa wekslowego w myśl art. 1. ust. h., co wobec §. 5. patentu wprowadzającego ustawę wekslową i §. 10 ustawy cywilnej wydaje się niedopuszczalnem.

Na str. 53. spotykamy po raz pierwszy w polskiem podręczniku treściwe a jasne przedstawienie głównych pojęć z zakresu prawa morskiego, a na str. 58 i dalszych omówienie handlu terminowego, kas likwidacyjnych, banków meklerskich i innych z tem związanych urządzeń. Na uwagę zasługuje wywód na str. 76, w którym autor wskutek krytyki Piętaka bliżej wyjaśnia i w zupełności utrzymuje w mocy swoje w pierwszem wydaniu książki postawione twierdzenie, iż wyrażenie art. 274 ustęp 2. ustawy handl. „*aus denselben*“ (*Schuldscheinen*) obejmuje nie tylko osnowę ale i formę, w jakiej obligi kupieckie zostały wystawione. Podobnie dowodzi autor na str. 140 w uwadze, że niesłusznem jest bardzo rozpowszechnione zapatrywanie

(przyjęte także przez wydawców znanego kodeksu handlowego w języku polskim w opracowaniu prof. Wróblewskiego), iż ustawa o markach ochronnych nie rozróżnia pojęć marki ochronnej i znaku towarowego; według autora ustawa nazywa „marką“ te znaki, które już zarejestrowane zostały, albo do zarejestrowania się nadają, „znakiem towarowym“ zaś znaki niezarejestrowane albo do zarejestrowania się nie nadające.

Obszernie traktuje Górski o urządzeniu ksiąg handlowych, co wobec niedostateczności przepisów ustawy handl. w tym przedmiocie jest rzeczą wysoce pożyteczną.

Dużo nowego materyału zawiera rozdział o spółce akcyjnej. Ustawodawstwo austryackie jest tutaj przestarzałe i niedostateczne, literatura prawnicza obraca się głównie około zawiłych i niepłodnych sporów konstrukcyjnych, a tymczasem życie gospodarcze wytwarza mnóstwo zagadnień, na które prawo obowiązujące nie daje wyczerpującej odpowiedzi. Autor ogranicza w tym rozdziale kwestye konstrukcyi prawnej do minimum, umie zaś zarówno w postanowieniach ustawy handlowej odnaleść momenta dotychczas w literaturze nie wyzyskane, jak i pozytywne przepisy prawa austryackiego oświetlić na postanowieniach prawa zagranicznego i praktyki życia. Tu należą n. p. uwagi o prawie akcyonaryusza do poboru dywidendy, o gwarancyi rentowności przedsiębiorstwa i gwarancyi renty dla akcyonaryuszy, o zagranicznem ustawodawstwie w sprawie zamiany obligacyi na akcye, o różnych systemach amortyzacyi akcyi, o istocie dowodów uczestnictwa i o zakupnie własnych akcyi przez spółkę. Jak dalece w literaturze prawa austryackiego nie zwracano dotąd baczniejszej uwagi na niektóre postanowienia ustawy, okazuje ustęp, który autor na str. 281 poświęca stylizacyi art. 174, 198, 208, 214, 242 ustawy handl. Artykuły te przepisują, że do uchwalenia statutu spółki komandytowej na akcye i akcyjnej, tudzież do każdej zmiany tego statutu potrzeba „dokumentu sądowego lub notaryalnego“. Cała judykatura i literatura austryacka (Stubenrauch, Brix, Canstein, Blaschke-Pitreich, Pollitzer, Doliński), a nawet regulatyw akcyjny powtarza to wyrażenie ustawy. Górski stawia zaś pytanie, czy spółka opierając się na powyższych artykułach ustawy mogłaby od sądu żądać współdziałania przy wystawieniu dotyczącego dokumentu, czy też sąd

musi poprzestać na uwierzytelnieniu podpisów stron? Ponieważ ustawa procesowa nie zna pojęcia: *gerichtliche Abfassung*, odpowiada autor przecząco na pierwsze pytanie i wykazuje, że ustawa wprowadzająca kodeks handlowy powinna była powyższe, w błąd wprowadzające wyrażenia uchylić, historya powstania powyższych artykułów świadczy bowiem, że ich stylizacya została uchwaloną ze względu na specyalne stosunki niektórych państw niemieckich w chwili wydania kodeksu handlowego. Projekt pruski nie wspominał wcale o dokumencie sądowym, tylko wymagał do ważności statutu sporządzenia aktu notaryalnego. Na konferencyi norymberskiej żądano jednak uchylenia tego postanowienia, ponieważ nie we wszystkich państwach Rzeszy znaną była instytucya notaryuszy, tudzież ponieważ niektóre ordynacye notaryalne nie dozwalały na udział notaryuszy w sporządzeniu statutu, lub wymagały, aby akt notaryalny został podpisany przez wszystkich uczestników zgromadzenia, co na licznie uczęszczanych walnych zebraniach nie dałoby się uskutecznić. Wniosek ten odrzucono, ale postanowiono, że w państwach, gdzie notaryuszy niema, albo nie są do powyższych czynności uprawnieni, mogą sądy zamiast nich odpowiedni akt sporządzić. W następstwie tej uchwały komisya redakcyjna szablonowo dodała wszędzie słowa: „albo przed sądem“, gdzie projekt ustawy mówił o udziale notaryusza w wystawieniu dokumentu. Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że czynność sądu ogranicza się w Austryi do uwierzytelnienia podpisów.

Inny podobny *lapsus calami* wytyka autor ustawodawcy austryackiemu w §. 56. ustawy o towarzystwach zarobkowych i gospodarczych, gdzie jest mowa o prawie egzekucyi prywatnego wierzyciela na tem, czego jego dłużnik jako członek stowarzyszenia może się od tegoż domagać „tytułem odsetek i udziału w zysku“. To wyrażenie przyjął i Najwyższy Trybunał w swoich orzeczeniach i Piętak w swej monografii o towarzystwach zarobkowych. Zdaniem autora jednak jest ono mylne i przejęte zostało niebacznie z art. 119 u. h., nie ulega bowiem wątpliwości, że stowarzyszonemu może się od jego udziałów należeć jedynie część czystego zysku, nigdy zaś oznaczone z góry odsetki.

Przytoczyliśmy powyższe szczegóły nie dlatego, jakoby one stanowiły charakterystykę książki. Owszem znamienne cechy podręcznika prof. Górskiego leżą nie w tych drobiazgach, tylko w jasności przedstawienia, przejrzystości metodycznego układu i w pięknym jędrnym polskim języku. Chcieliśmy tylko zaznaczyć, że podczas gdy zalety te bywają zazwyczaj właściwie dziełom kompilacyjnym, *Zarys prawa handlowego* jest nawet w drobnych szczegółach opracowany samodzielnie, jakkolwiek czytelnikowi z potoczystości stylu nawet domyśleć się trudno, ile mozolnej pracy pod tą przystępną formą się kryje. *R...r.*

Staub, *Kommentar zum allgemeinen deutschen Handelsgesetzbuch. Ausgabe für Oesterreich*, bearbeitet von Dr. Oskar Pisko. Wien, Manz 1904, dwa tomy.

Dr. Oskar Pisko, adjunkt sądowy w Schwechat, podjął się bardzo ważnego, ale nadzwyczaj trudnego zadania. Opracował on mianowicie znany i niewątpliwie najlepszy komentarz Staub a do powszechnego kodeksu handlowego w ten sposób, żeby mógł on służyć bezpośrednio prawnikom zawodów praktycznych w Austryi. Trudność leżała nie tyle w opracowaniu tych ustaw austryackich, które poszczególne postanowienia powszechnego kodeksu handlowego z r. 1862 zmieniły lub uzupełniły, n. p. regulatywu akcyjnego, ile w wprowadzeniu do wywodów Stauba uwag poświęconych prawu cywilnemu austryackiemu jako posiłkowemu źródłu handlowego prawa.

Już w recenzyi drukowanej w czasopiśmie Grünhuta podniosłem, że n. p. w rozdziale o kupnie handlowem, zwłaszcza w omówieniu art. 347 ustawy handlowej, wywód Stauba nie łączy się organicznie z ustępami dodanymi przez Dra Pisko. Również można wytknąć szereg usterek w szczegółach. Dr. Pisko przyjął bezkrytycznie dawniejsze wywody Stauba (str. 29 § 6), że zgodzenie się męża na prowadzenie handlu przez żonę może być wpisane do rejestru handlowego, tymczasem zarówno ze stylizacyi art. 12 ustawy handlowej, jak i z §. 3 rozporządzenia z 9 marca 1863 l. 27 d. u. p. okazuje się jasno, że tego rodzaju uwaga nie może być w rejestrze handlowym uwidocznioną. Nie zauważył autor, że na str. 56 sam broni odmiennego zdania, mówiąc:

„*Die Parteien können nicht die Eintragung beliebiger handelsrechtlicher Verhältnisse, z. B..... des ehemännlichen Konsenses verlangen*“. Dla obrony pierwszego zapatrywania powoływał się autor na wywody Allfelda, dla obrony drugiego wręcz przeciwnego powołuje się na Ullmanna i zapomina, co trzydzieści stron pierwej sam był powiedział. Na str. 105 przy omówieniu rozporządzenia o prowadzeniu rejestru handlowego mógł był autor podnieść, że pomiędzy §. 87. ustawy o towarzystwach zarobkowych i gospodarczych, a §. 4. rozporządzenia z 14 maja 1873 l. 71 dz. u. p. o rejestrze dla stowarzyszeń istnieje sprzeczność, gdyż według tej ustawy kary porządkowe płyną do funduszu ubogich miejsca, gdzie towarzystwo ma swoją siedzibę, a według powyższego rozporządzenia do funduszu ubogich miejsca, gdzie ma swą siedzibę sąd handlowy utrzymujący rejestr dla stowarzyszeń.

Trudno mi się zgodzić na zapatrywanie wyrażone na str. 153 drugiego tomu, że wszelkie wymagane przez prawo cywilne formalności nie mają w prawie handlowem zastósowania w obec zasady art. 317 u. h., że zatem nawet umowy pożyczkowe między małżonkami nie potrzebują do swej ważności formy aktu notaryalnego, o ile są czynnością handlową; dalej, że w myśl tej samej zasady dla czynności handlowych nie mają znaczenia te przepisy kodeksu cywilnego (np. § 882, 891, 901, 907 itd.), które wymagają, żeby pewne oświadczenie woli było uskutecznione „wyraźnie“. Autor przejął się mojem zdaniem zbyt silnie wywodami Saxla (w *Centralblatt* Gellera 1891), które są jednostronne i niezupełnie uzasadnione.

Że w dziele na tak wielki rozmiar zakrojonem może się znaleść kilka usterek, jest rzeczą zupełnie naturalną, ale nie według takich drobiazgów należy dzieło sądzić. Jest ono bardzo cennym nabytkiem dla ubogiej literatury austryackiego handlowego prawa; jest dziełem mrówczej pracy, uwzględniającem najnowszą literaturę i judykaturę austryacką, w szczególności także wydane w języku niemieckim monografie polskich autorów Rosenblatta, Dniestrzańskiego i innych. Znajdujemy w niem na każdej stronie sumiennie opracowany pogląd teoretyczny i trafne rozstrzygnięcie wypadków praktycznych z dokładnym rozbiorem argumentów *pro* i *contra* przemawiających. Dl

z radością witamy tę książkę i życzymy, żeby się w kołach prawniczych polskich rozpowszechniła i przyjęła.

Dr. Antoni Górski.

Nowela należytościowa wydana przez Maurycego Reicha, c. k. kontrolora podatkowego, Przemyśl, z drukarni udziałowej 1903 str. 76.

Broszura ta zawiera tłumaczenie ustawy z dnia 18 czerwca 1901 dz. u. p. Nr. 74 o należytościach od przeniesień majątkowych rozporządzenia ministrów skarbu i sprawiedliwości z dnia 21 czerwca 1901 Dz. u. p. Nr. 75, rozporządzenia cesarskiego z dnia 26 grudnia 1897 Dz. u. p. Nr. 305 tyczącego się zmiany niektórych postanowień ustawowych co do należytości sądowych, wreszcie rozporządzenia ministerstw skarbu i sprawiedliwości z dnia 28 grudnia 1897 Dz. u. p. Nr. 306. Wszystkie te przepisy są w odpowiednich miejscach uzupełnione dotyczącymi przepisami reskryptów ministerstwa skarbu i okólników kraj. dyrekcyi skarbu, zawierających nieraz praktyczne wzory i przykłady, tak że książka p. Reicha istotny może przynieść pożytek praktycznym prawnikom, zwłaszcza, że i rejestr alfabetyczny przy końcu książki zamieszczony ułatwia odszukanie odpowiednich materyi. Tłumaczenie jest niezłe, razi tylko zbytnie posługiwanie się stylem urzędowym, który niestety ma jeszcze bardzo liczne braki. *Dr. Zygmunt Gargas.*

Podatek domowo-klasowy. Praktyczny poradnik prawny z 23 formularzami doniesień, próśb i rekursów. Nakładem Maksa Messera w Podhajcach 1902, str. 73.

Książeczka bardzo praktyczna, zawierająca szczegółowe i na gruntownej znajomości przedmiotu oparte wskazówki obok rozlicznych formularzy. Książeczka ta przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla samychże podatników, może im też oddać nieocenione usługi, tem bardziej, że właśnie w tym wypadku ignorantia juris nader ujemne wywiera skutki. Zwłaszcza dotyczy to niewykorzystania prawa 12-letniego uwolnienia od podatku, nieuczynienia zadość wymogom ustawniczym w należytym czasie.

Autor w osobnych ustępach omawia przedmiot opodatkowania, taryfę podatku, czas trwania obowiązku podatkowego, ewidencyę podatku, uwolnienia, opusty i inne ulgi podatkowe, zarachowanie, wpłatę i pokwitowanie podatku, terminy płatności, odpowiedzialność za zapłacenie podatku i egzekucyę, ulgi egzekucyjne, koszta egzekucyjne, odsetki zwłoki, przedawnienie, kary, środki prawne.

Szkoda, że autor nie dodał alfabetycznego rejestru do swej książeczki, byłoby to znacznie zwiększyło jej praktyczność.

W zakończeniu podaje autor kilka rad praktycznych, z których warto niektóre powtórzyć. I tak radzi on, by każda zwierzchność gminna udała się do właściwego urzędu podatkowego i postarała się o odpis spisu domów swojej gminy, notując wszystkie odpisy i przypisy przy odnośnych liczbach spisowych a tak samo imiona wszystkich poprzednich właścicieli każdego domu. Spis ten należy następnie porównać ze stanem faktyczuym a gdyby się okazały przytem jakie pomyłki, podwójne opodatkowania itp., donieść o tem właściwej władzy podatkowej I. instancyi.

Wywody autora mają przeważnie charakter komentatorski. Niekiedy wypowiada on jednak także uwagi de lege ferenda. Tak gdy żąda wydania ustawy krajowej, któraby przyznała uwolnienie od dodatków na cele autonomiczne przy nowych budowlach, jeśli już nie w tym samym rozmiarze, co ustawa państwowa przyznała co do podatku państwowego, to przynajmniej przy nowych budynkach, obejmujących 2—5 ubikacyi mieszkalnych. Ustawa taka przyczyniłaby się niechybnie, zdaniem autora, do zmniejszenia się ilości budynków o jednej ubikacyi mieszkalnej, urągających wszelkim wymogom bygieny, moralności i t. p., a działałaby ogółem w duchu postępu kraju.

Jakkolwiek nie jestem zwolennikiem bezwzględnych uwolnień podatkowych nowych budowli, ponieważ uwolnienia te popierają najczęściej w swym efekcie praktycznym tandetę budowlaną, obliczoną na krótki tylko przeciąg czasu, to jednak w tym wypadku uznaję zupełnie racyę wywodów autora. Byłoby to coś, w rodzaju polityki protekcyonistycznej na rzecz budowli bardziej hygienicznych i bardziej kulturalnych.

Dr. Zygmunt Gargas.

Dr. Rudolf Pollak. *Die jüngste Rechtsprechung das oest. obersten Gerichtshofes auf Grund der Konkursordnung und des Anfechtungsgesetzes in den Jahren 1898—1901.* (Odbitka z Jur. Viertlj. 1904. Wiedeń, Manz.

Znany autor „Prawa konkursowego“ zebrał systematycznie streszczone przez siebie orzeczenia Najw. Trybunału z lat powyższych w sprawach konkursowych i ustawy o opugnowaniu aktów. Zbiór ten stanowi niejako dopełnienie nauki prawa konkursowego, a gdy mieści w sobie orzeczenia w rozmaitych zbiorach i czasopismach publikowane, dla praktyki może być bardzo przydatny. *R...r.*

Dr. Franz Klein. *Die neueren Entwicklungen in Verfassung und Recht der Aktiengesellschaft.* Wiedeń. Manz 1904.

Broszura ta, zawierająca opracowany nieco obszerniej wykład, jaki autor miał niedawno w dolno-austr. Stowarzyszeniu przemysłowem, zawiera w formie wytwornej mnóstwo bardzo interesujących myśli o reformie prawa akcyjnego. Przedstawia on w krótkości rozwój organizacyi spółek akcyjnych począwszy od ich pierwotnego typu aż do najnowszych czasów, charakteryzując następnie usiłowania prawodawcze w Niemczech, dążące do wydatniejszej ochrony akcyonaryuszów przed wyzyskiem i nadużyciami, wyjaśnia, że te zarządzenia prawodawcze nie pochodzą z jakiejś tendencyi tymże instytucyom nieprzyjaznej, lecz wychodzą z założenia, że czem solidniejszą jest administracya, czem spokojniejszym może być akcyonaryusz o bezpieczeństwo swej akcyi, tem większą będzie skłonność jego do wzięcia udziału w takichże spółkach akcyjnych, tem łatwiejszem będzie tworzenie tych instytucyi. We Francyi rozpoczęto reformy, Niemcy poszły za jej przykładem. Autor kreśli główne zasady kierujące reformą prawa akcyjnego w tych krajach, wykazuje trafnie ich dobre i słabe strony, szczególnie zaś kładzie nacisk na to, że ogólnych zgromadzeń za prawdziwych reprezentantów woli takichże spółek uważać nie można, skład ich bowiem do tej roli się nie nadaje, a właściwym reprezentantem woli jest i zostanie dyrekcya. Ograniczenie jej na rzecz innych organów spółki by-

łoby błędem, co jednak nie wyłącza zarządzeń, mających na celu zapobieganie, iżby dyrekcya nie wdawała się w awanturnicze spekulacye i interesa. Rady nadzorcze uważa autor za przydatny przedmiot reform, rozbiera szczegółowo rozmaite projekty tychże reform, przemawia za podziałem pracy w radach nadzorczych, który umożliwia wszechstronną kontrolę. O prawach mniejszości wyraża się autor dość sceptycznie; uważając częstsze ogłaszanie bilansów za pożądane, poczytuje ogłaszanie szczegółów interesów wprost za niebezpieczne. Organizacya spółek akcyjnych i prawo akcyjne dotąd jeszcze zawsze znajdują się w stanie fermentacyi — trudności są tu niezmierne, gdyż trzeba pogodzić sprzeczne interesa, ochrona bowiem akcyonaryusza musi powodować ograniczenie kierownictwa i jego swobodę ruchu, a to ograniczenie wpływa znowu ujemnie na rentowność kapitału.

R...r.

R. Dmowski. *Wychodźtwo i osadnictwo.* Część pierwsza. Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego 1900 str. 109.

Wychodźtwo w ścisłem tego słowa znaczeniu jest zjawiskiem stałem i powszedniem, bo zawsze i wszędzie emigracya jednostek, czy to wewnętrzna, czy też nawet zewnętrzna odbywa się tam, gdzie jednostka emigrująca ma jakieś społeczne, gospodarcze, polityczne, kulturalne lub ściśle osobiste przyczyny wychodźtwa. Tak pojęta emigracya wszkaże nie jest zjawiskiem społecznem, dla nauk społecznych, nie przedstawia też żadnego interesu. Społecznem jest to zjawisko tylko wówczas, jeśli obejmuje większe lub mniejsze masy ludności, ale tylko masy, jeśli to wychodźtwo sprowadzać może, a po części i sprowadzać musi, zmianę warunków zarobkowych, gdzie to wychodźtwo szersze obejmuje kręgi społeczne, a szersze takie kręgi obejmując, stanowi też doniosłe zjawisko dla piastunów woli państwowej.

W takich też tylko czasach, w chwili większego napięcia, zwraca na to zjawisko społeczeństwo swą uwagę. A trzeba już bardzo wielkiego napięcia ruchu wychodźczego, by na to zjawisko zwróciło baczniejszą swoją uwagę nasze społeczeństwo, tak z reguły obojętne na cały szereg doniosłych zagadnień społecznych. To też dobrze się stało, że książka p. Dmowskiego napisana

jest w formie przystępnej dla czytelników ogólnie wykształconych. Dobrze się stało, bo może niejednego (choć zdaje się niestety, e niezbyt wielu) pobudzi do głębszego zastanowienia się nad tem zagadnieniem.

Praca p. Dmowskiego poświęcona jest wychodźtwu i osadnictwu. Dotychczas wydana część pierwsza traktuje wyłącznie o wychodźtwie, część druga ma być, wedle zamiaru autora poświęcona wyłącznie osadnictwu, i to przeważnie w Brazylii, choć sądzę, że wobec nowo powstałego ruchu przesiedlczo-wychodźczego, skierowującego się ku Kanadzie, byłoby ze wszech miar pożądanem zbadanie również i odnośnych stosunków kanadyjskich.

Autor rozpoczyna przedstawieniem spółczesnego wychodźtwa europejskiego. Na wzrost jego u zarania XIX w. wpłynęły głównie zasadnicze zmiany w politycznem i społecznem życiu ludów. Rewolucya francuska dokonała przewrotu w prawnem położeniu ludności, a wojny napoleońskie przeniosły te zmiany do innych krajów, obdarzając ich mieszkańców wolnością osobistą. Za nią poszła samodzielność ekonomiczna ludności rolnej, wszędzie osiągnięta przed upływem pierwszej połowy stulecia. Skutkiem tych zmian była większa ruchliwość mas, w poszukiwaniu dróg do lepszego bytu, szerząca się zaś szybko oświata poczęła zwiększać potrzeby życiowe, a zarazem niezadowolenie z dotychczasowej niedoli. Nadto kolonie amerykańskie państw europejskich, wyzwoliwszy się z pod panowania metropolii, jako samoistne państwa, zainteresowane w szybkim wzroście swej ludności, gościnnie otworzyły granice przybyszom z Europy, dając im wszelką łatwość urządzania się w nowej ojczyźnie, wolnej od ucisku urzędów kolonialnych.

Najwybitniejszem znamieniem wychodźtwa bieżącego stulecia, różniącem je od czasów dawniejszych, jest jego wolność. Emigranci opuszczają kraj ojczysty, kiedy chcą i udają się w kierunku, przez nich samych obranym, w ogromnej większości wypadków nie do kolonii własnego państwa, ale na terytoryum obce.

Rozwój ruchu wychodźczego w XIX w. nie odbywa się bez znacznych wahań, a rozmaite kraje, a właściwie grupy krajów mają chwile nadzwyczajnego wzrostu wychodźtwa, w zależności od różnych przyczyn, wśród których pierwszą rolę grają przesilenia w przemyśle. Pod wpływem pierwszego przesilenia w ruchu

przemysłowo-handlowym nietylko cyfra wychodźtwa ogólno-europejskiego podnieść się musi, ale musi nastąpić również zmiana w stosunkowym rozwoju ruchu rozmaitych krajów. Skutkiem takiego przesilenia musi być przedewszystkiem szybkie podniesienie cyfry wychodźtwa w krajach przemysłowych, w miarę tego, o ile byłyby przesileniem dotknięte, oraz zmiana charakteru wychodźtwa tych krajów rolniczych, które wysyłają znaczną emigracyę zarobkową, wywołaną przez rozwój przemysłowy krajów innych.

Przechodząc do rozbioru przyczyn i skutków wychodźtwa dochodzi autor do rezultatu, że najogólniejszą przyczyną wychodźtwa jest szybszy przyrost naturalny ludności i szybszy wzrost jej potrzeb dzięki postępowi kultury, aniżeli wzrost wytwórczości krajów. Im większy tedy w danym kraju jest przyrost ludności, im szybsza w danej chwili odbywa się tam zmiana w bycie kulturnym ludu, wreszcie im wolniej wzrasta miejscowa produkcya, tem większą siłę musi osiągać ruch wychodźczy. Postęp kultury działa o wiele bardziej bezpośrednio, aniżeli przyrost ludności, są znane przykłady szybkiego przyrostu ludności, prowadzącego w krótkim czasie do przeludnienia kraju, przy nieistnieniu ruchu wychodźczego, tymczasem szybkie podniesienie oświaty ludu zawsze miało za skutek silny rozwój wychodźtwa.

Wychodźtwo współczesne nie sprowadza wyludnienia krajów europejskich, gdyż z niewielu wyjątkami, nie zabiera z nich nawet połowy przyrostu naturalnego. Nie mamy, żadnego prawa uważać, że kraje przez wychodźtwo tracą tyle ze swej ludności, ile wyemigrowało, stratę bowiem ilościową wynagradza zwiększenie przyrostu naturalnego ludności na skutek wychodźtwa, z drugiej zaś strony nieistnienie wychodźtwa w pewnych warunkach ekonomicznych i kulturalnych wywołuje zmniejszenie się przyrostu naturalnego. Na ogół więc wychodźtwo bardzo mało wpływa na zmniejszenie przyrostu faktycznego ludności, zależnego od położenia ekonomicznego i stanu kultury kraju.

Ostatni rozdział traktuje o wychodźtwie polskiem. W poważniejszych rozmiarach odbywało się tutaj wychodźtwo tylko z Prus Zachodnich i z ks. Poznańskiego. Na silny rozwój ludu wychodźczego w tych krajach wszystko się składało. Ludność mnożyła się szybko, wykazując najwyższą w Europie cyfrę przyrostu naturalnego; postęp oświaty, dzięki samopomocy społe-

czeństwa i szkole ludowej pruskiej, oraz wpływ pośredni więcej nieco kulturalnych osadników niemieckich w kraju wpłynęły na szybki wzrost potrzeb życiowych ludności; położenie zaś geograficzne kraju, odciętego granicą od wschodu a otwartego dla przemysłowych prowincyi niemieckich, niemal uniemożliwia, przy braku bogactw mineralnych, żywszy rozwój przemysłowy, który mógłby zatrudnić przyrastającą ludność na miejscu. Nadto ciężka służba wojskowa, wysokie podatki i inne ciężary państwowe, które po wojnie francuskiej znacznie wzrosły, wreszcie prześladowanie religijne z czasów kulturkampfu nie omieszkały wywrzeć silnego wpływu dodatkowego.

W Królestwie Polskiem ruch wychodźczy jest dotychczas przeważnie objawem miejscowym, ogarnia bowiem tylko część kraju, bardziej wystawioną na wpływy, idące z poza granic państwa. Kraj, jako całość, dotąd nie został wciągnięty w ruch ogólno europejski. Przyczyną główną tego wychodźtwa jest szybki przyrost naturalny ludności, którego nie zdoła zużytkować ani rozwój i udoskonalenie rolnictwa, które nie zrobiło i nie może robić w kraju bardzo szybkich postępów, ani też wzrost przemysłu, który wprawdzie w dwóch guberniach, warszawskiej i piotrkowskiej, rozwija się dość pomyślnie, nie o tyle wszakże, iżby mógł wiele więcej nad ludność okoliczną zatrudnić i który dotychczas bardzo mało robotników z dalszych stron kraju przyciąga. Główną więc podstawą istnienia tej, coraz gęściejszej ludności jest niska skala jej potrzeb a może nawet stopniowe ich przez dłuższy czas obniżanie się, pozwalające krajowi, przy skromnych jego zasobach, wyżywić ludność, ciągle i szybko narastającą. Położenia takiego nie można uważać za stałe. Wpływy kulturalne w dzisiejszej dobie życia ludności europejskiej działają szybciej, niż się tonam nieraz zdaje a jako jeden ze skutków zjawia się wzrost potrzeb życiowych, który już teraz w różnych okolicach kraju, zwłaszcza w pobliżu wielkich miast wyraźnie się uwidacznia. W takich warunkach ludność bardzo szybko zaczyna uczuwać, że jest jej zawiele w kraju, czego zwykłym skutkiem jest nagły wybuch ruchu wychodźczego, przybierającego znaczniejsze rozmiary, niż w krajach, w których od wielu lat odbywa się stały odpływ roczny wychodźców. A podobne stosunki zachodzą i w Galicyi, gdzie w okresie najsilniej-

szego ruchu wychodźczego w Prusiech Zachodnich i w Poznańskiem, ruch wychodźczy był tak słaby, że nie zwracał niczyjej uwagi, obecnie zaś wskutek podnoszenia się ogólnego poziomu kulturalnego, głównie pod wpływem szybkiego rozwoju szkolnictwa przybiera ogromne rozmiary, a możliwość wyludnienia wcale nie jest wykluczoną. A jeśli przyrost ludności jest tu, skutkiem wielkiej śmiertelności, znacznie słabszy i niedochodzi nawet 1%, to wszakże kraj ten dziś już ma znacznie więcej mieszkańców niż ich wyżywić może.

Punkt ciężkości pracy p. Dmowskiego leży więc w tezie, że szybki wzrost potrzeb kulturalnych jest wielką i normalną przyczyną wychodźtwa. Wychodzi on ze słusznego założenia, że do akcyi czynnej, do oporu czynnego, do czynnego dążenia do poprawy swego losu, zdolne są, nie warstwy najbiedniejsze, ale te, które już wyszły poza stadyum potrzeb, najbardziej prymitywnych. Materyał na wychodźców stanowią więc wogóle ci, co mają dosyć, żeby z głodu nie umrzeć, ale zamało, żeby zaspokoić swe najważniejsze potrzeby. A teza ta, której nie podobna odmówić słuszności, jest zarazem dowodem, jak mylnym jest postulat metodologiczny, krzewiony w ostatnim czasie także przez kilku naszych młodszych ekonomistów, a zdążający do zupełnego wyodrębnienia zjawisk życia gospodarczego.

Ale o ile tezę autora można uważać za istotnie zgodną z prawdą, to przecież tylko o tyle, o ile chodzi o zbadanie przyczyny normalnej, prawidłowej, wychodźtwa masowego, więc pojętego jako zjawisko społeczne. Poza tem bowiem przyczyny wychodźtwa mogą być tak różnorodne, jak różnorodnemi są przyczyny działań i uczynków ludzkich.

Dr. Zygmunt Gargas.

KRONIKA.

† **Leon Cyfrowicz.** Dnia 23. maja zmarł w Krakowie Dr. Leon Cyfrowicz, sekretarz i nadzw. profesor nauki administracyi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był to człowiek dla swych cnót obywatelskich powszechnym szacunkiem otoczony, to też wia-

domość o jego zgonie ogólny wywołała żal. Zalety umysłu i serca jednały mu sympatyę wszystkich, którzy mieli sposobność z nim wejść w styczność, nieprzyjaciół nie miał, bo nawet i ci, którzy z nim różnili się w zapatrywaniach, musieli cenić wysoko szlachetny, prawy charakter jego, niestrudzoną gorliwość w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków, szczerość i otwartość w postępowaniu z ludźmi. Naszemu pismu od chwili powstania jego był jednym z najżyczliwszych przyjaciół. Cześć jego pamięci!

Ś. p. Leon Cyfrowicz urodził się w r. 1844 w Krakowie, tam odbył studya, doktoryzował się w r. 1869 i wstąpił do grona współpracowników „Czasu“, w którym powierzono mu sprawy miejskie i prawnicze, a później został redaktorem działu spraw polityki austryackiej. W r. 1879 habilitował się na docenta prawa administracyjnego, w r. 1881 został sekretarzem Uniwersytetu, a w r. 1886 otrzymał tytuł i charakter nadzwyczajnego profesora. Od r. 1876 był członkiem Rady m. Krakowa i jako taki rozwinął działalność bardzo gorliwą i użyteczną szczególnie na polu szkolnictwa i dobroczynności. Do Rady tej należał aż do śmierci, oddając miastu znakomite usługi. Był jednym z najgorliwszych członków Towarzystwa dobroczynności i Arcybractwa Miłosierdzia, wiceprezesem Towarzystwa muzycznego, wiceprezesem Towarzystwa Czerwonego krzyża i członkiem wielu innych stowarzyszeń prywatnych. — Jako dziennikarz posiadał wielki talent pisarski, pisał dużo i dobrze. Niestety w zawodzie dziennikarskim praca u nas jest bezimienną i najświetniejsze jej rezultaty nie dają sławy autorskiej. To też chyba tylko najbliżsi koledzy jego zawodowi potrafią ocenić, ile pięknych i uczciwych myśli i rozpraw pióra ś. p. Cyfrowicza mieści się w dawnych rocznikach „Czasu“. W r. 1885 wydał drukiem rozprawę, która posłużyła mu do habilitacyi: O ubóstwie ze stanowiska administracyjnego.

Pogrzeb odbył się w Krakowie dnia 25. maja przy ogromnym udziale publiczności. Rektor Uniwersytetu p. Dr. Krzymuski i redaktor „Czasu“ p. Chyliński w serdecznych słowach pożegnali zmarłego kolegę.

Rewizya kodeksu cywilnego austryackiego. Nestor cywilistów austryackich Józef Unger, któremu literatura prawa

prywatnego austryackiego po długim peryodzie bezdusznej egzegezy zawdzięcza pierwsze świetne, prawdziwie naukowe opracowanie tegoż prawa, rzucił hasło rewizyi kodeksu cywilnego austryackiego [1]), które w jednej niemal chwili znalazło oddźwięk powszechny. Autorowie, których nazwiska należą do najlepszych w zakresie nauki prawa cyw., jak Steinbach, Mitteis, Randa, Schey, Klein przyklasnęli myśli reformy, co więcej — rząd, w innych sprawach tego rodzaju zwykle może zbytnio powściągliwy, pod wpływem tak poważnego głosu, rozwinął rzadką energię, i przyswoił sobie myśl tę zwołując niemal nazajutrz komisyę dla zakreślenia granic, w pośród których reforma ta ma być dokonaną, a jakkolwiek długi zapewne czas upłynie, zanim myśl podniesiona stanie się ciałem, można już dziś być pewnym, że nie zejdzie ona z porządku dziennego i prędzej lub później w czyn się zamieni.

Kodeks cywilny z r. 1811 w czasie gdy był publikowany, uchodził słusznie obok kodeksu Napoleona za najlepszą kodyfikacyę prawa cywilnego w Europie i dotąd za jedną z najlepszych uchodzi. Olbrzymi rozwój nauki prawa cywilnego, jaki nastąpił szczególnie w Niemczech w ciągu 19. wieku, nie zdołał odebrać wartości kodeksowi temu, którego prosta, przejrzysta, szlachetnego stylu budowa pozostała niewzruszoną w pośród krzyżujących się w około niej i zwalczających się wzajemnie teoryi i doktryn. Zaledwie lat 20 upływa od czasu, gdy dozwolono nam zaglądnąć do pracowni autorów kodeksu i podziwiać, jak prostymi środkami pracowali przy układzie jego, jak starannie unikali zapędów doktrynerskich, jak im zawsze jedynie przyświecał poczciwy zamiar uszczęśliwienia ludzkości, stworzenia rzeczy dobrej, pożytecznej i powszechnie zrozumiałej. Wykształceni na prawie rzymskiem, jedynem wówczas źródle wiedzy prawniczej, dążyli do ideału, który im wskazywało ówczesne „prawo natury“ i zdrowy, teoryami z góry utworzonemi nie krępowany zmysł praktyczny. —

Nadeszła chwila publikacyi dzieła, a w krótki czas potem gdy zabrakło już tych, którzy bezpośrednio nad niem pracowali,

[1]) *Zur Revision des allg.-bürg. Gesetzbuches. Eine legislativ politische Studie* von Joseph Unger. w czas. Grünhuta T. 31. str. 389 n.

zdawało się, że w ręku komentatorów dzieło to prawodawcze, tak świetnie dokonane, stanie się ofiarą bezdusznej krótkowidzącej interpretacyi. Pod wpływem Ungera nastąpił stanowczy zwrot. Ożywiony duchem nauki znżytkował on wszelkie jej zdobycze i tem zainaugurował nową erę w literaturze i judykaturze. Co prawda, zwrot ten ku naukowemu traktowaniu prawa cyw. austryackiego zepchnął na krótki czas sam kodeks na drugi plan, a krytyka surowa przez Ungera doń zastosowana może zbyt doraźnie zastąpiła przez jakiś czas dawniejsze bałwochwalcze uwielbianie litery prawa. Zawsze jednakże niespożytą położył on zasługę około nauki i nie można się dziwić, że hasło reformy przezeń wygłoszone znalazło poklask i jednomyślne uznanie.

Nie można też zaprzeczyć, że kodeks austryacki, dzieło w czasie swej publikacyi znakomite, w ciągu lat bez mała stu swego istnienia wykazuje pewne braki, a może i anachronizmy, które wypadałoby usunąć. Bardzo słusznie jednakże Unger przestrzega przed zbyt radykalną reformą. Nie chce on reformy całkowitej obawiając się słusznie, że natrafiłaby na nieprzezwyciężone trudności. Możnaby tu dodać i to, że jeśli Savigny już w początkach minionego stulecia odmawiał spółczesnym zdolności do kodyfikacyi, to i dziś podobne możnaby żywić wątpliwości, czy równie dobrą kodyfikacyę potrafilibyśmy stworzyć. Unger przemawia za cząstkową „mozaikową“ reformą tych przepisów pozytywnych, których najdalej nawet idąca swoboda nauki i judykatury w duchu nowoczesnych wymagań poprawić nie jest w możności. Jeżeli się taktowi i rozwadze powołanych do tego mężów powiedzie, pozostać w granicach wskazanych przez Ungera i odświeżyć niektóre cegiełki nie wzruszając całej budowy, to hasło rzucone przez Ungera odniesie pożądany i dobroczynny skutek. Z góry jednak przewidzieć można, że nie łatwo będzie oprzeć się zakusom reform radykalnych, za któremi zapewne podniosą się głosy pod wpływem chęci naśladownictwa kodyfikacyi niemieckiej. Zakusom takim, zdaniem naszem, stanowczo tamę położyć należy i pożądane byłoby bardzo, ażeby już w programie pierwszym wyraźnie wyłączono wszelkie zmiany systemu, wszelkie jedynie doktrynerskie „poprawki“ a stosownie do przestrogi danej przez Ungera ograniczono się do rewizyi owych przepisów, „których najdalej idąca swoboda nauki i judykatury w duchu nowo-

czesnych wymagań poprawić lub uzupełnić nie jest w możności", nie mniej do autentycznej interpretacyi takich postanowień, które ciągle jeszcze rozmaitej w judykaturze doznawają interpretacyi

Pierwszy Zjazd czeskich prawników w Pradze, którego program podaliśmy w poprzednim zeszycie (str. 397 i n.), odbył się w dniach 22—24 maja i powiódł się w całej pełni. Przeszło 1200 uczestników ze wszystkich stron kraju pospieszyło na zaproszenie komitetu. Uniwersytet Jagielloński reprezentował prof. Radca Dworu Fryderyk Zoll (starszy), uniwersytet lwowski prof. Głąbiński i Till, którzy otrzymali też mandat lwowskiego Towarzystwa prawniczego. Nadto przybyła deputacya ruskiego Towarzystwa Szewczenki złożona z pp. prof. Dniestrzańskiego i adw. Lewickiego ze Lwowa. Redakcyę naszą zastępował spółredaktor Dr. Artur Till. Z obcych gości przybyli nadto Dr. Maizen z Krainy w Kroacyi, prof. Bobczew z Bułgaryi, docent uniwersytetu Popow z Charkowa.

Dnia 22. maja odbyło się posiedzenie uroczyste w Muzeum miejskiem przy placu Wacława. Zagaił je marszałek krajowy i protektor Zjazdu Jerzy ks. Lobkowicz, poczem przemawiali: przewodniczący komitetu Radca Dw. prof. Randa, prezydent miasta p. Srb, następnie delegaci Uniwersytetów polskich, Zoll i Głąbiński, tenże ostatni także imieniem lwowskiego Towarzystwa prawniczego, — dalej inni delegaci. w końcu prof. Braf miał wykład o wiedzy ekonomicznej w początkach XX. wieku. Odczytano też liczne telegramy.

Po południu rozpoczęły się obrady w sekcyach i trwały przez dwa dni.

Wszyscy uczestnicy odnieśli ze zjazdu najlepsze wrażenie, ze szczególną zaś uprzejmością i gościnnością przyjmowano delegatów polskich i innych słowiańskich narodowości. We wszystkich zarządzeniach panował porządek wzorowy. Wieczorem w niedzielę odbył się w pięknej sali na wyspie św. Zofii bankiet, przy którym wnoszono liczne toasty, a który wśród swobodnej i przyjemnej pogadanki przeciągnął się późno w noc.

O obradach i uchwałach podamy bliższe wiadomości w następnym zeszycie.

O RESTYTUCYI
podług obecnej procedury cywilnej.

Napisał
Dr. JÓZEF BÜHN,
c. k. sekretarz sądu.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

§. 1.

Istota i cel restytucyi. [1])

Restytucya jest przywróceniem stanu pierwotnego w celu cofnięcia szkodliwych skutków pewnego zdarzenia (*restitutio in integrum*).

Kolebką jej prawo rzymskie, gdzie ją wprowadziła władza pretora dla złagodzenia surowych przepisów praw ścisłego (*stricti juris*).

Pretor dozwalał restytucyi, jeśli kto wskutek postanowień prawa ścisłego poniósł szkodę a zachodziła przyczyna słuszna, domagająca się w imię sprawiedliwości wyższej (*aequitas*) jej uchylenia.

Restytucya zawisła zatem od następujących warunków:

a) żeby z pewnego zdarzenia wynikła szkoda (*laesio*),

b) żeby szkoda wynikła z powodu postanowień prawa,

[1]) Źródłowski, *Pandekta* str. 508—515; Savigny, *System* VII. str. 90—173: Puchta, *Pandecten* §. 100—102 i *Cursus der Inst.* II. §. 177. 209; Burchardi, *Die Lehre von der Wiedereinsetzung in den vorigen Stand* (1831) i inni.

c) żeby zachodziła przyczyna słuszna, usprawiedliwiająca cofnięcie szkodliwych skutków zdarzenia (*justa causa*).

Restytucya jest środkiem zaradczym nadzwyczajnym (*extraordinarium auxilium*) i może znaleść zastosowanie dopiero tam, gdzie środki zwyczajne (*auxilia communia* byłyby bezskuteczne lub są wykluczone.

Nie ma tedy miejsca dla niej w tych wypadkach gdzie złemu mogą zaradzić środki zwyczajne [1]).

W prawie rzymskiem była restytucya dopuszczalną tak w prawie materyalnem jak i w prawie formalnem.

Przypadki restytucyi w prawie materyalnem nie były liczebnie ograniczone. Pretor miał bowiem na podstawie tz. klauzuli generalnej [2]) prawo dozwolenia restytucyi w każdym wypadku, na uwzględnienie zasługującym, co było dla niego tem łatwiejszem, że nie był związany żadnymi ustawowymi przepisami, lecz kierował się wyłącznie własnem poczuciem sprawiedliwości.

Główniejszemi przyczynami restytucyi były: małoletność, nieobecność, błąd, przymus i podstęp.

Prawo pretorskie (*jus aequum*) przy umowach *bonae fidei* nie dopuszczało restytucyi, właśnie dlatego, że samo opierało się na zasadach słuszności.

Z biegiem czasu, o ile *jus aequum* brało przewagę nad *jus strictum*, ulegała i restytucya materyalnego prawa ograniczeniu, z natury rzeczy wypływającemu i przenosiła swój punkt ciężkości na prawo formalne, które z istoty swej ścisłem i bezwzględnem pozostać musiało.

Od tej, później „techniczną“ zwanej restytucyi odróżnić należy przypadki, gdzie również następuje przywrócenie w stan pierwotny, wszakże nie na podstawie

---

[1]) Wyjątek stanowiły w prawie rzymskiem: *restitutio propter metum, propter dolum* i *propter errorem*, które można było wnieść obok *actio de dolo, actio quod metus causa* i *cond. indebiti*.

[2]) l. 17. pr. §. 1. 41. D. ex quib. causis (4. 6.) Unger, *System* II. 693.

justa causa, niekrępowanego ocenienia pretora, lecz na podstawie przepisów prawa ścisłego: n. p. rozwiązanie kontraktu z powodu pokrzywdzenia niżej połowy wartości (*laesio enormis*), z powodu wad rzeczy (*judicium redhibitorium*) itp.

W tych przypadkach szkoda wynika nie z przepisów prawa lecz ze zdarzenia, które samo prawo, nakazując przywrócenie w stan pierwotny, jako bezprawie piętnuje. Przywrócenia w stan pierwotny dochodzi się tu na podstawie zwykłych środków, więc na podstawie skarg: *actiones restitutoriae* [1]).

Tu sędzia nie powoduje się abstrakcyjnemi zasadami słuszności, lecz stosuje konkretne przepisy ustawy; tu bowiem już sama ustawa, wydając te postanowienia przy normowaniu danego stosunku prawnego, uwzględniła wymogi słuszności.

Z restytucyi „technicznej" znajdywały się jeszcze ślady w kodeksie Józefińskim cz. I. §. 3, gdzie panującemu przysługiwało prawo, udzielić nadzwyczajnej pomocy temu, kto wskutek nieznajomości ustawy lub błędu co do prawa poniósł szkodę na swoim majątku lub w swoich prawach.

Również w kodeksie tz. zachodnio galicyjskim znajdowało się postanowienie: cz. III. §§. 632–638, że w szczególnych przypadkach (małoletność, nieobecność) służyło pokrzywdzonemu prawo żądania restytucyi pod warunkiem, że szkoda była znaczniejszą, i jeśli skarga wniesioną została w przeciągu 2 lat (po dojściu do pełnoletności lub po powrocie).

Restytucya ta (techniczna), jakkolwiek na zasadach słuszności oparta, miała niezaprzeczenie tę wadę, że czyniła obrót niepewnym i wysuwała łatwo z rąk prawa dobrze nabyte.

Ze względu na bezpieczeństwo i pewność obrotu oraz celem ochrony praw dobrze nabytych zniosła

[1]) Przypadki takie są w obecnym kodeksie cywilnym dość liczne: n. p. §§. 877. 932. 934. 953. 1431 i inne.

obecna ustawa cywilna tę restytucyę w §. 1459 u. c., zastępując ją takiemi postanowieniami, które ją czynią zbędną. Zamiast restytucyi z powodu małoletności pozwala ustawa interesa z małoletnimi, bez współudziału opieki zawarte, zaskarżać bezpośrednio jako nieważne; utratę prawa z powodu małoletności uniemożliwia §. 1494 u. c., z powodu nieobecności chroni od utraty prawa §. 1475 u. c. W przypadkach gdzie zachodził błąd, przymus lub podstęp odmawia ustawa umowom wprost swej prawnej sankcyi (§§. 869—876 u. c.),

Restytucya ta pozostała jednak na mocy wyraźnego postanowienia §. 1450 u. c. w prawie procesowem (formalnem) [1]).

§. 2.

Istota restytucyi w prawie formalnem jest ta sama co w prawie materyalnem.

I tu zawisłą jest ona od tych samych warunków co w prawie materyalnem, więc:

a) żeby ktoś z pewnego zdarzenia poniósł szkodę z powodu przepisów prawa formalnego (*laesio*),

b) żeby zachodziła słuszna przyczyna, usprawiedliwiająca cofnięcie niekorzystnych skutków zdarzenia (*justa causa*).

Zdarzeniem, szkodę p r z y n o s z ą c e m, jest w prawie formalnem rozstrzygnienie sądu, ze względu na przyznaną mu w ustawie moc prawa [2]). Przepisami

[1]) por. motywa do §. 1450 u. c. O f n e r, *Urentwurf und die Berathungsprotokolle* II. str. 283—285: *nach philosophischen (!) Rechtsgrundsätzen sei die Wiedereinsetzung ein Unding. Denn es soll derjenige, welcher nach Rechtsgrundsätzen ein Recht erworben hat, auch ohne alles Verschulden oder ohne einen neuen Zufall eben wieder nach Rechtsgrundsätzen des Rechtes entsetz werden.... In älteren Zeiten glaubte man sich an den todten Buchstaben des Gesetzes halten zu müssen... man erlaubte sich nicht von diesem kathegorischen Imperativ abzugehen. Die Praetoren sahen sehr oft das Ungerechte und sie erfanden daher.... die Restitutionen* (motywa ref. na posiedzeniu z 3. listopada 1806).

[2]) *Res judicata jus facit inter partes* (l. 27 D. de R. J.).

prawa formalnego, które szkodę powodują, są te postanowienia procedury, przez zastosowanie których zapadło niekorzystne rozstrzygnienie sądu.

Restytucya służy też dlatego tylko tej stronie, której rozstrzygnienie sądu szkodę przynosi.

I w prawie formalnem jest restytucya nadzwyczajnym środkiem zaradczym. Jak w materyalnem prawie nie było tam dla niej miejsca, gdzie służyły do dyspozycyi zwyczajne środki obrony prawa: skargi, tak i w prawie formalnem wykluczoną jest restytucya tam, gdzie strona ma w ręku zwyczajne procesowe środki obrony: odwołanie, rewizya [1]).

Justa causa opiera się i w prawie formalnem na zasadzie słuszności (*aequitus*), która nie może dopuścić, aby strona z powodu ścisłych przepisów prawa formalnego bez swej winy w swoich prawach materyalnych szkodę poniosła.

Restytucya na tym procesowym gruncie ma jednak także swoich przeciwników, a to z tego powodu, że jak długo restytucya nie uległa przedawnieniu, rozstrzygnienie sądu, formalnie prawomocne, nie może stać się materyalnie prawomocnem, niewzruszalnem [2]).

Jak długo zaś wyrok, choć formalnie prawomocny, nie stał się materyalnie prawomocnym, tak długo to, co on ustalił, i egzekucya mają tylko mniej lub więcej problematyczną wartość.

Z tego punktu widzenia mają przeciwnicy restytucyi słuszność, Ale są to motywa, nie liczące się wcale ze względami słuszności.

[1]) W obecnej procedurze dopuszczalną jest wprawdzie restytucya obok odwołauia i rewizyi; wszakże musi opierać się na zupełnie odrębnej podstawie faktycznej niż odwołanie względnie rewizya. I w naszej procedurze nie może być wniesiona restytucya z tych przyczyn, które mogą być podstawą odwołania lub rewizyi.

[2]) Pratobevera, *Materialien* VI. 126, Schröter: *Über Wesen und Umfang der in integr. restitutio*: Zeitschrift für Civilrecht u. Civilprocess (1833).

Zauważyć bowiem należy, że restytucya dopuszczalną jest tylko tam, gdzie prawo formalne bez winy pokrzywdzonego stanęło w sprzeczności z prawem materyalnem [1]), że prawo formalne służyć ma prawu materyalnemu, a nie odwrotnie, i że postanowienia, że je tak nazwę, prewencyjne, jakie ustawa cywilna wydała, aby restytucyę uczynić zbędną, niemożliwe są w prawie formalnem, bo sprowadziłyby szereg procesów o unieważnienie rozstrzygnień sądu, więc złe gorsze od restytucyi.

Bezwzględne utrzymanie w mocy wyroku formalnie prawomocnego i odebranie wogóle możności zaczepienia go byłoby w wielu wypadkach tak samo niesprawiedliwem, jak niesłusznem było w prawie materyalnem bezwzględne stosowanie formalistycznego prawa ścisłego.

§. 3.

Pogląd historyczny na restytucyę w procesie.

Prawo rzymskie [2]) dozwalało restytucyi tak w toku sporu (po t. zw. *litis contestatio*) jak i po zakończeniu sporu. Restytucya była jako *auxilium extraordinarium* dopuszczalną dopiero wtedy, jeśli cel nie mógł być osiągniętym zapomocą zwyczajnych środków procesowych: rekursu i apelacyi. Restytucya przeciw wyrokowi możliwą była dopiero po jego prawomocności.

Przyczyny restytucyi (*justae causae*), ugruntowane na prawie materyalnem, uległy pod wpływem prawa procesowego przeobrażeniu, przystosowały się do zmieniających się jego potrzeb, tak że wytworzyły niejako odrębny rodzaj przyczyn restytucyi, oparty na prawie procesowem.

Justae causae ściśle procesowe były:

---

[1]) „*Herstellung eines früheren Rechtszustandes, gegründet auf den Gegensatz der Billigkeit zum strengen Recht*“ (Savigny, *System* VII. 90).

[2]) Bethmann-Hollweg: *der Civilprocess des gemeinen Rechtes* II. §§. 117—120.

a) *metus*, jeśli sędzia przez stronę procesową lub osobę trzecią został zniewolony groźbą do wydania niesprawiedliwego wyroku, albo jeśli strona groźbą spowodowała, że jej przeciwnik w sądzie się nie stawił a to stało się przyczyną niekorzystnego wyroku;

b) *dolus* w następujących przypadkach:

α) jeśli sądowi został przedłożony fałszywy dokument i dokument ten stał się podstawą wyroku,

β) jeśli wyrok został wydany na podstawie zeznań świadków podkupionych (*falsis testimoniis conspiratione adversariorum testibus pecunia corruptis*),

γ) jeśli jedna ze stron została przez stronę drugą podstępnie skłonioną do przedsięwzięcia czynności procesowej, dla siebie szkodliwej,

δ) jeśli wyrok został uzyskany przez przekupienie sędziego;

c) *absentia*, jeśli strona z jakichkolwiek na usprawiedliwienie zasługujących powodów w sądzie nie stanęła a wskutek tego proces przegrała.

Restytucyi żądać należało w terminie ustawą oznaczonym. Termina te miały pierwotnie znaczenie materyalne, bo powodowały przedawnienie skargi; w procesie pojustyniańskim stały się wprost terminami procesowymi [1]). Regułą był termin roczny (*annus utilis*). Termin ten dotyczył tylko skarg restytucyjnych (*iudicium rescindens*). Skargi o samo prawo restytuowane ulegały zwyczajnemu przedawnieniu.

Spór restytucyjny wszczyna *postulatio* strony restytucyi żądającej. *Postulatio* wstrzymuje egzekucyę. *Postulatio* zanosi się przed pretora, który po zbadaniu sprawy wydaje orzeczenie o dopuszczeniu restytucyi (*cognitio*). Jeśli pretor wyrok w sprawie głównej sam wydał, to wydaje on równocześnie ponowny wyrok w sprawie głównej, jeśli nie, to po wydaniu „*cognitio*“ odsyła sprawę do tej magistratury, która wyrok wydała.

Prawo szczepowe germańskie nie wytworzyło sporu restytucyjnego: raz z powodu odrębnych,

[1]) Savigny, *System* VII. str. 98 i n.

właściwych sobie środków dowodowych, jak przysięga strony z pomocnikami, sądy boże, przeciw którym restytucya była niemożliwą, — a powtóre dlatego, że wskutek odwołania „*Urtheils schelten*“ sprawa przechodziła wprost przed króla, którego wyrok nie mógł być niczem obalony. Edykta prawa longobardzkiego nie dopuszczają też zmiany prawomocnego wyroku nawet drogą ustawy [1]).

Prawo kanoniczne [2]) oparło się w zasadzie na prawie rzymskiem, zostało jednak samodzielnie wyszkolonem przez glossatorów i dekretalia papieskie. Prawo kanoniczne dozwalało restytucyi w prawie materyalnem z powodu małoletności i nieobecności. Na równi z małoletnimi stawiało kościoły i zakłady dobroczynne.

W prawie formalnem dozwalało restytucyi, jeśli strona nowymi środkami dowodowymi zdołała wykazać, że przysięga świadków lub dokumenty, na których wyrok się oparł, są fałszywe, tudzież z powodu szalbierstwa adwokata (*praevaricatio advocati*).

Termin do wniesienia restytucyi wynosił lat cztery, liczony *utiliter a die scientiae*. Tylko restytucya z powodu fałszywego świadectwa miała termin dłuższy, bo lat 20.

Skargę restytucyjną wnieść należało do tej instancyi, gdzie ostatni wyrok zapadł. Przedmiotem sporu tak wdrożonego była tylko kwestya dozwolenia restytucyi, więc *judicium rescindens*. Spór w sprawie głównej przeprowadzał się osobno.

Skarga restytucyjna wstrzymywała egzekucyę, o ile egzekucya jeszcze całkowicie nie została wykonaną. Wierzycielowi służyło jednak, mimo to, prawo żądania przeprowadzenia egzekucyi, jeśli złożył kaucyę (*cautio de restituendo*).

[1]) Bethmann-Hollweg, IV. str. 391.

[2]) zob. Mitterbacher, *Bedeutung des canon. Rechtes als Hauptquelle des gem. bürg. Processes.* — Archiv für civilr. Praxis t. 40.

Prawo kanoniczne dozwalało również restytucyi z powodu niezawinionego niejawienia się strony w procesie, jeśli z tego powodu spór przegrała.

O tej restytucyi orzeka ten sędzia, przed którym spór się toczył.

Na tych zasadach prawa rzymskiego, prawa kanonicznego oraz na zasadach partykularnego prawa zwyczajowego [1]) oparła się dawna procedura nasza (z r. 1797).

Możność użycia restytucyi została jednak w tej procedurze znacznie ograniczona. Procedura ta pominęła bowiem wiele wypadków, w których tak prawo kanoniczne jak i prawo rzymskie restytucyi dozwalały, pozostawiając stronie pokrzywdzonej jedynie drogę cywilnego regresu przeciw temu, kto do niekorzystnego wyroku w sporze się przyczynił.

W szczególności dozwalała dawna procedura restytucyi w następujących przypadkach:

a) z powodu nowo odnalezionych środków dowodowych, jeśli proszący o restytucyę przed zapadłym wyrokiem o nich wiedzieć lub ich odnaleść nie mógł (*ob noviter reperta*);

b) z powodu złej obrony adwokata (*ob culpam advocati*) lub jak inni nazywali: *ob malam defensionem*;

c) z powodu niezawinionego upływu terminu zawitego (prekluzywnego), względnie z powodu niezawinionego niejawienia się na audyencyi, jeśli skutkiem tego orzeczenie w zaoczności zostało wydane (*ob terminum elapsum*).

Restytucya w przypadkach pod *a*) i *c*) dopuszczalną była tak w toku sporu jak i po wydaniu wyroku; restytucya ad *b*) tylko po wyroku.

Celem uzyskania restytucyi w toku sporu wystarczyło wnieść zwykłe podanie (prośba o dopuszczenie nowości z powodu prekluzyi okoliczności faktycznych

[1]) Prawo zwyczajowe spisane zostało w 17. wieku przez Sutlingera „*Consuetudines austriacae*“ i zbiór ten zażywał w swoim czasie powagi, prawie że kodeksu (Bethmann-Hollweg IV. 392.). Canstein, *Civilprocess* I.

lub dowodów, prośba o przywrócenie audyencyi lub czasokresu w stąn pierwotny). Sąd orzekał tu uchwałą po przeprowadzeniu rozprawy ubocznej.

Dla restytucyi po zapadłym wyroku przepisaną była forma skargi. Sąd orzekał po przeprowadzeniu sporu ubocznego wyrokiem.

Rozprawa i wyrok ograniczały się jedynie do kwestyi dozwolenia restytucyi (*judicium rescindens*).

Spór w sprawie głównej (*judicium rescissorium*) przeprowadzał się osobno po prawomocności wyroku dozwalającego restytucyi.

Tylko w sprawach wekslowych i drobiazgowych łączyły się oba spory (*judicium rescindens* i *rescissorium*) razem.

Termin do restytucyi wynosił w przypadku ad *c*) dni 14. Był terminem prekluzywnym i nie mógł być przedłużonym. W przypadkach ad *a*) *b*) mogła restytucya wniesioną być tak długo, jak długo prawo skargi wedle ustawy cywilnej nie zgasło przez przedawnienie.

Skarga względnie prośba restytucyjna nie mogły być z urzędu odrzucone; sąd musiał wyznaczyć rozprawę. Skarga restytucyjna nie wstrzymywała egzekucyi; natomiast podanie o przywrócenie audyencyi wstrzymywało dalszy bieg sporu.

W r. 1877 weszła w życie nowa procedura cywilna dla Państwa niemieckiego.

Na tej procedurze wzorowała się obecna nasza procedura a naśladownictwo niemieckiej procedury posunęło się w niej tak daleko, że przeważna część tekstu dosłownie z tej procedury została wyjęta.

Pomijam zatem postanowienia o restytucyi, w niemieckiej procedurze zawarte, gdyż przytoczenie ich byłoby prawie powtórzeniem tego, co nasza procedura zawiera, i ograniczę się jedynie przy omawianiu poszczególnych kwestyi o restytucyi na zaznaczeniu ważniejszych różnic między tymi dwoma ustawami.

(C. d. n.).

Zbrodnicze zaniechanie.

(Studyum z prawa karnego)

Dr. Jan Paygert.

(Ciąg dalszy).

Rozdział III.

20. Już na wstępie tej rozprawy zaznaczyliśmy i przykładami udowodnili, że u wszystkich narodów i we wszystkich czasach zaniechania były karane.

Pragnąc jak najrychlej zdążyć do głównego tematu naszego t. j. do omówienia przestępstw z dopuszczenia przez zaniechanie popełnionych, nie będziemy już rozwodzić się dłużej nad karygodnością właściwych zaniechań w dawnych ustawodawstwach, zwłaszcza że na wstępie części drugiej tej pracy będziemy musieli raz jeszcze o tej kwestyi napomknąć [1]) Przechodzimy zatem wprost do najbliżej nas obchodzącej ustawy, to jest do ustawy karnej austryackiej z r. 1852.

21. Pozytywne prawodawstwc austryackie zna nietylko występki i przekroczenia polegające w czystem zaniechaniu, lecz także i zbrodnie.

---

[1]) Tu już jednak wspomnieć wypada, że ocenianie występnego charakteru zaniechań było bardzo rozmaite.

I tak Platon w księdze IX swych „praw“ każe o wiele surowiej karać człowieka wolnego, który nie donosi o wiadomej sobie dokonanej kradzieży, niż samego złodzieja.

Św. Augustyn traktuje na równi z mordercą (księga 15. „Contra Faustum“) tego, który mogąc to uczynić nie ratuje od śmierci swego bliźniego.

Mugart de Vouglan w swych „Instytucyach“ (cz. I, rozdział 2) wypowiada zasadę: *Gravior semper reputatur culpa in committendo quam in omittendo* i t. d.

Mianowicie wedle §. 60 popełnia zbrodnię „kto rozmyślnie zaniechał przeszkodzić dalszemu rozwojowi przedsięwzięcia, prowadzącego do zdrady głównej, mimo że mógł to uczynić łatwo i bez niebezpieczeństwa dla siebie, swych blizkich[1]) lub tych, którzy stoją pod jego prawną opieką".

Na mocy §. 61 staje się winnym zbrodni, „kto rozmyślnie zaniedbał donieść władzy o przedsięwzięciu zdrady głównej, lub o osobie, o której wie, że w takiem przedsięwzięciu udział bierze, mimo możności doniesienia o tem bez narażenia siebie samego, swych blizkich lub osób pod jego prawną opieką się znajdujących, jeżeliby z okoliczności nie okazywało się, że pomimo zaniedbanego doniesienia, nie ma już powodu obawiać się szkodliwych skutków".

W obydwu wypadkach sprawca zaniechania staje się współwinnym zbrodni zdrady głównej.

W ten sposób sformułowane przestępstwo jest niewątpliwie przestępstwem formalnem, polega bowiem, bez względu na dalszy skutek, w samem zaniechaniu.

Rozmyślność (*dolus*) odnosi się tutaj do samego zaniechania, nie do następstw tegoż.

Jest to zatem *delictum mere omissivum.*

Zupełnie więc niewłaściwie ustawa austryacka tego, który dopuścił się, bardzo ogólnikowo w §§. 60 i 61 określonego zaniechania, czyni współwinnym zbrodni zdrady głównej, zamiast uważać zaniechanie takie jako *delictum sui generis.*

22. Według §. 93 dopuszcza się zbrodni gwałtu publicznego (przypadek dziewiąty) przez nieprawne ścieśnienie osobistej wolności człowieka, kto.... „zatrzymawszy człowieka z przyczyny zdającej się nie być bezzasadną

[1]) Kim są ci „blizcy", wyjaśnia ustawa w §. 216, który powołuje w §§. 60 i 61. Są to krewni i powinowaci zbrodniarza w linii wstępnej i zstępnej, tudzież jego rodzeństwo nie mniej dzieci rodzeństwa, lub bliżej jeszcze z nim spokrewnieni, jego małżonek, rodzeństwo małżonka jego, równie jak małżonkowie rodzeństwa.

właściwej zwierzchności donieść o tem rozmyślnie zaniedbuje".

I tu mamy do czynienia z *delictum formale* i zarazem *delictum mere omissivum*.

Dla karygodności bowiem wystarcza sam fakt zaniechania doniesienia; tylko to zaniechanie samo w sobie ma być rozmyślnem (*dolose*).

Z brzmienia tego paragrafu wysnuwa Glaser (l. c. str. 425) konsekwencye mające przemawiać za jego teoryą o dopuszczalności *dolus subsequens* (por. niżej w części trzeciej rozbiór teoryi Glasera). *Dolus* tkwiący w zaniechaniu ogarnia (zdaniem Glasera) poprzednie bezwinne zatrzymanie i sprawia, że cały akt staje się zbrodniczym.

Tak jednak nie jest. Zatrzymanie w dobrej wierze przedsięwzięte nie staje się zbrodniczem przez późniejszy *dolus*, ono pozostaje bezwinnem, jakiem było; wina polega wyłącznie w rozmyślnem zaniechaniu doniesienia o zatrzymaniu, i tylko to właśnie zaniechanie, a nie poprzednie zatrzymanie stanowi zbrodnię.

Można w ogóle zbrodnię z §. 93 popełnić przez zaniechanie wypuszczenia na wolność *bona fide* zatrzymanego człowieka, lecz będzie to zawsze *delictum mere omissivum*, gdyż w przepisie wzbraniającym „samowładnego trzymania w zamknięciu człowieka, którego nie ma powodu za zbrodniarza lub za człowieka szkodliwego lub niebezpiecznego uważać", musimy widzieć we-formę zakazu ubrany nakaz bezzwłocznego wypuszczenia na wolność *bona fide* zatrzymanego, w chwili gdy się nabyło przekonania o bezzasadności swych obaw lub podejrzeń.

23. Popełnia zbrodnię gwałtu publicznego z §. 95 (przypadek 10-ty) przez postępowanie z człowiekiem jak z niewolnikiem kapitan okrętu, który choćby tylko.... „dopuszcza, by inni przeszkadzali niewolnikowi na okręt austr. przybyłemu w użyciu uzyskanej przez to wolności osobistej".

Glaser[1]), Herbst[2]) i Wessely[3]) zgodnie i słusznie zaliczają tę zbrodnię do właściwych przestępstw z zaniechania. (Janka i Krzymuski kwestyi tej nie poruszają wcale). Kapitan po myśli §. 95 karanym jest za samo już zaniechanie przeszkodzenia, za wykroczenie przeciw nakazowi, który zobowiązuje kapitana okrętu przeszkodzić postępowaniu z człowiekiem jak z niewolnikiem [4]).

Nasuwa się tutaj kwestya, o ile słusznem jest teoretycznie stanowisko ustawy austr., która kapitana okrętowego nieprzeszkadzającego, by inni postępowali z człowiekiem jak z niewolnikiem uważa za winnego zbrodni, gwałtu publicznego przez ścieśnianie osobistej wolności człowieka, czy słusznie ustawa austr. w tym wypadku nie chciała się zadowolnić nietylko §. 212, ale nawet §. 213. Stanowisko kapitana okrętowego jest niewątpliwie w stosunku do krępujących swobodę ruchów, niewolnika na jego okręcie przebywającego, jako też do samego niewolnika, który na ten okręt dostawszy się stał się przez to samo wolnym, inne niż wszystkich innych obecnych.. Czy i o ile stosunek taki wpływa na ocenienie charakteru przestępstwa, możemy omówić dopiero rostrząsając istotę niewłaściwych przestępstw z zaniechania.

24. Najobszerniejsze pole dla zbrodni z zaniechania otwiera §. 212 u. k., który złośliwe zaniedba-

---

[1]) l. c. str. 502.

[2]) Dr. Edward Herbst: *Handbuch des allgemeinen oesterr. Strafrechtes* II. Aufl. I. Bd. Wien 1859 str. 230.

[3]) l. c. str. 350 i 351.

[4]) Prawodawstwo niemieckie traktuje przestępstwo obchodzenia się z człowiekiem jak z niewolnikiem w odrębnej ustawie z 28 lipca 1895, która to ustawa rozróżnia: a) zbrodnię porwania człowieka w celu zamienienia go w niewolnika, b) zbrodnię handlu niewolnikami, c) występek podejmowania się transportu niewolników w poparcin handlu niewolnikami i d) przekroczenie rozporządzeń cesarskich wydanych za zgodą Rady związkowej w celu położenia tamy ludokradztwu w celach niewolnictwa i handlowi niewolnikami.

nie przeszkodzenia popełnieniu zbrodni ze strony tego, kto jest w możności łatwo przeszkodzić bez narażenia na niebezpieczeństwo siebie samego, swych blizkich (por. wyżej) lub osób pod jego prawną opieką zostających, uznaje jako *delictum sui generis*, mianowicie jako zbrodnię dania poparcia zbrodniarzom (*den Verbrechern geleisteter Vorschub*).

Karygodność tego przestępstwa leży w samem zaniechaniu jako takiem, jestto zatem *delictum mere omissivum*.

Ważną jest kontrowersya, jak należy rozumieć słowa „złośliwie“ — *aus Bosheit*. — Omawiają tę kwestyę Glaser (l. c. str. 500—503) i Herbst (l. c. str. 426). Pierwszy utrzymuje, że „*aus Bosheit*“ odnosi się do tego przestępstwa, któremu nie przeszkodzono, to jest że ustawodawca temi słowami wyraża, iż sprawca zaniechania ma życzyć sobie tego złego skutku, który z obcem przestępstwem jest połączony.

Nie sądzimy wcale, aby ustawodawca chciał w tych słowach określać motyw zaniechania.

Wydaje się nam, że jak w ogóle w przestępstwach właściwych z zaniechania, kierunek woli sprawcy zaniechania do skutku przestępstwa jest tu obojętnym. Nie znajdujemy żadnej podstawy do przeciwnego mniemania [1]); przystępujemy zatem w zupełności do zdania

[1]) Glaser l. c. str. 501 mówi, że bezkarnem jest zaniechanie przeszkodzenia, gdy chodzi o szkodę samego nieprzeszkadzającego zbrodni, gdy zaniechano wprawdzie przeszkodzenia formalnemu dokonaniu zbrodni, ale przeszkodzono materyalnemu jej skonsumowaniu, lub gdy sprawca zaniechania widział, że przestępstwo nie przyjdzie do skutku, dla tego, że we wszystkich tych wypadkach nie ma złośliwości w zaniechaniu. Zdaje nam się, że tłumacząc „*aus Bosheit*“ przez „rozmyślnie“ i odnosząc tę złośliwość czyli rozmyślność wyłącznie do samego tylko zaniechania można równie dobrze w powyższych trzech wypadkach umotywować bezkarność. Mianowicie gdzie jest zgoda dotkniętego działaniem na szkodę z tego działania wynikającą, tam nie ma wcale zbrodni, o ile w ogóle w prawie karnem może mieć miejsce zastosowanie zasady *volenti non fit iniuria*.

Herbsta, który twierdzi, że „*aus Bosheit*“ znaczy tutaj to samo co *vorsätzlich* [1]), a jedno czy drugie odnosi się do samego tylko zaniechania i oznacza (jak przy wszystkich właściwych przestępstwach z zaniechania) świadomość sprawcy zaniechania, że w jego obecności spełnia się zbrodnia i że on mógłby łatwo i bez niebezpieczeństwa..... tej zbrodni zapobiedz, ale mimo tej świadomości a więc rozmyślnie (złośliwie) tego nie czyni.

Wykluczonem jest tu poprzednie porozumienie się co do nieprzeszkodzenia ze sprawcą zbrodni głównej. Glaser utrzymuje wprawdzie (l. c. str. 503), że kwestya ta jest obojętną, gdyż samo przyrzeczenie zaniechania nic na rzeczy nie zmienia. I z tem jednak trudno się zgodzić. Zaniechanie na podstawie poprzedniego przyrzeczenia musielibyśmy uważać za t. z. negatywny współudział w zbrodni.

W samem przyrzeczeniu zaniechania mieściłaby się pomoc intellektualna przez upewnienie przyszłego zbrodniarza, że jego przedsięwzięciu z pewnej strony nie zagraża żadna przeszkoda.

Zaniechanie zaś następne jako przyrzeczone z góry nie wskazuje wprawdzie koniecznie na kierunek woli

---

Gdzie przeszkodzono materyalnemu skonsumowaniu zbrodni, tam nie można mówić o nieprzeszkodzeniu rozmyślnem. Gdzie wreszcie widziano, że zbrodnia miejsca mieć nie będzie, tam nie zachodziła potrzeba przeszkodzenia jej i znowu nie ma mowy o rozmyślności nieprzeszkodzenia. Bardzo zresztą słusznie dedukuje Herbst (l. c. str. 427) z nazwy tego przestępstwa w nagłówku: „poparcie użyczone zbrodniarzom“, że zaniechanie przeszkodzenia musi być bezkarnem, gdy w tem zaniechaniu nie ma takiego poparcia, a tem samem nie ma też skrzywdzenia przez to naruszonego przez zbrodnię w swych prawach.

[1]) Herbst (l. c. str. 426) opiera się słusznie na zestawieniu §§. 60, 212 i 213. W pierwszym użyty jest wyraz „*vorsätzlich*“, w drugim „*aus Bosheit*“, zaś w §. 213 w odniesieniu do §. 60 (oraz do §. §. 67, 92, 95) powiedziano: „zaniedbanie takie (jak wzmiankowane w §. 212) a więc „*aus Bosheit*“ stanowi współwinę karaną wedle §. §. 60, 67, 92, 95 czyli, że należy brać w tem samem znaczeniu wyraz „*Vorsatz*“ w §§. 60, 67, 92, 95 jak wyraz „*aus Bosheit*“ w §. 212.

sprawcy zaniechania do zbrodni głównej (można bowiem przyrzec zaniechanie przeszkodzenia i nie przeszkodzić potem rzeczywiście nie życząc sobie nawet wcale zbrodni, a tylko przez wzgląd na zbrodniarza), jednak zaniechanie, takie na podstawie poprzedniego przyrzeczenia, jest niejako zrealizowaniem materyalnem, przedtem intelektualnie danej pomocy, jest już czynnym objawem woli, zmienia zupełnie subjektywny stosunek sprawcy zaniechania do zbrodni samej a jak w części czwartej zobaczymy subjektywne stanowisko sprawcy zaniechania nie jest wcale obojętnem w kwestyi osądzenia zaniechania.

Proste natomiast czyste zaniechanie przeszkodzenia obcej zbrodni, zupełnie słusznie uznaje ustawa austryacka jako przestępstwo *sui generis* i nie dopuszcza tem samem niewłaściwego rozszerzania pojęcia spowodowania czegoś, na nieprzeszkodzenie czemuś.

25. Zająwszy zupełnie poprawne stanowisko względem nieprzeszkodzenia obcej zbrodni w §. 212, ustawa austryacka po części zeszła z tego stanowiska w §. 213 kwalifikując każde nieprzeszkodzenie zbrodni zdrady głównej (patrz wyżej), szpiegostwa (z §. 67) [1]), nieuprawnionego werbunku (z §. 92) [2]) i postępowania z człowiekiem jak z niewolnikiem (z §. 95) jako współwinę w tychże właśnie zbrodniach.

Zobaczymy w następnych wywodach, iż rzeczywiście przez samo tylko zaniechanie można stać się współwinnym pewnej zbrodni, co więcej, że można pewną zbrodnię nawet samoistnie przez zaniechanie popełnić,

---

[1]) §. 67 mówi o szpiegostwie i innych porozumieniach z nieprzyjacielem, która to zbrodnia podlegała orzecznictwu sądów wojskowych — na mocy jednak ustawy z 20 maja 1869 Nr. 78 D. U. P. jurysdykcya sądów wojskowych względem osób cywilnych ma miejsce tylko w czasie wojennym.

[2]) §. 92 mówi o postępowaniu z nieupoważnionymi werbownikami — także do tej zbrodni ma zastosowanie §. 7. ust. z 20 maja 1869 jak wyżej.

że można i przeciw zakazowi przez zaniechanie wykroczyć; przekonamy się jednak również, że możność taka zależy od stosunku przestępcy do pokrzywdzonego człowieka lub do naruszonego prawa, od stosunku przedmiotowego i podmiotowego, nie może jednak być zależną od nomenklatury zbrodni. Dlaczegoby nieprzeszkodzenie zbrodni morderstwa nie miało być współwiną właśnie w tej zbrodni, i stanowićby miało osobną właściwą zbrodnię z §. 212, a ma być współwiną zbrodni zdrady głównej nieprzeszkodzenie jej spełnianiu, tego w żaden sposób ani wyjaśnić ani usprawiedliwić się nie da.

Gdy uprzytomnimy sobie, w których to wypadkach ustawa zeszła na takie bezdroże, musimy przyjść do przekonania, że stało się to dla czysto policyjno-państwowych celów, aby surową karą dotknąć zaniechanie przeszkodzenia pewnym zbrodniom.

Nie ulega jednak wątpliwości, że było i racyonalniej i logiczniej poprostu zaostrzyć karę oznaczoną w §. 213 dla wypadków, w których zaniechano przeszkodzenia spełnieniu zbrodni z §. §. 58, 67, 92 i 95 aniżeli tworzyć takiego teoretycznego dziwoląga.

Więcej uwag nie nasuwałoby się przy §. 213, gdyby nie zdanie tak poważnych kryminalistów jak Herbst i Glaser, którzy utrzymują, że współwina w wypadku nieprzeszkodzenia odnośnie do §. 95 cięży tylko na kapitanie okrętowym. Herbst omawiając §. 95 (l. c. str. 230) utrzymuje że §. 213 stanowi współwinę kapitana okrętowego przez zaniechanie przeszkodzenia, zaczem widzi sprzeczność pewną z §. 95, w którym kapitan okrętowy nie przeszkadzający drugim, by człowieka jakiegoś jako niewolnika traktowano, uznanym jest nie współwinnym lecz winnym zbrodni gwałtu publicznego z §. 95.

Glaser zaś (l. c. str. 502 w uw. 239) mówi, że zacytowanie §. 95 w §. 213 może się odnosić wyłącznie do kapitana okrętowego.

Zapatrywanie obydwu autorów wydaje się nam zupełnie bezzasadnem i niesłusznem. Brzmienie obu

paragrafów ustawy (95 i 213) nie zawiera w sobie żadnej sprzeczności; drugi jest tylko uzupełnieniem pierwszego. W § 95 ustawa wyraźnie kwalifikuje jako zbrodnię gwałtu publicznego przez obchodzenie się z człowiekiem jak z niewolnikiem — gdy kapitan okrętowy zaniecha przeszkodzić, by na (jego oczywiście) okręcie inni krępowali wolność osobistą byłego niewolnika. Natomiast §. 213 stanowi, że k a ż d y kto zaniechał (w warunkach §. 212) przeszkodzić popełnieniu zbrodni tej z §. 95, staje się tejże zbrodni w s p ó ł w i n n y m, tak samo jak każdy który nie przeszkodził (pod warunkami z §. 212) zaistnieniu zbrodni zdrady głównej, staje się tejże zbrodni współwinnym.

26. W dalszym ciągu rozprawy zobaczymy, że niektórzy autorowie [1]) także w zbrodni rozmyślnego zaniedbania obowiązku (z §. 87) i w zbrodni nieudzielenia potrzebnej pomocy przy porodzie przez matkę dziecięciu (z §. 139) widzą właściwe przestępstwa z zaniechania.

Gdy jednak najjaskrawsze zaniedbanie obowiązku nie podpada pod §. 87, jeżeli nie sprowadziło jednego z niebezpieczeństw w §. 85 lit. b. określonych, lub przynajmniej nie nadawało się do sprowadzenia takiego niebezpieczeństwa — gdy zaniechanie wszelkiej pomocy przy porodzie nie uczyni matki karygodną, jeśli nie prowadziło do uśmiercenia dziecięcia, przeto w obu wypadkach chodzi nie o nakazy spełnienia pewnej czynności lecz o zakazy sprowadzenia pewnego stanu rzeczy, a tem samem wykroczenie przeciw postanowieniom §§. 87 i 139 stanowi przestępstwo z dopuszczenia przez zaniechanie popełnione czyli niewłaściwe przestępstwo z zaniechania.

27. Tak więc ukończyliśmy przegląd tych wypadków, w których wedle ustawy karnej austr. z r. 1852

[1]) n. p. J e n u l l i H y e w komentarzach do ustawy z r. 1803 i 1852, S ö l l n e r w *Jurist* z r. 1840 i H a w e l k a w *Gerichtszeitung* z r. 1856.

właściwe przestępstwa z zaniechania stanowią zbrodnię [1]).

Bardzo liczne natomiast są postanowienia tejże ustawy, w myśl których stać się można winnym występku lub przekroczenia przez czyste zaniechanie, przez nieusłuchanie nakazu spełnienia pewnej czynności. I słusznie! jak bowiem poprzednio wyłuszczyliśmy, nakazy i wykroczenia przeciw tymże a więc właściwe przestępstwa z zaniechania mają i mieć powinny charakter policyjno-polityczny.

Nie wchodzi w zakres naszej pracy omawiać szczegółowo wszystkie właściwe przestępstwa z zaniechania. Wystarczy zatem, gdy przykładowo nadmienimy, że stają się winnymi: występku zbiegowiska gospodarz nie zatrzymujący w domu, w miarę możności, podległych sobie domowników w czasie publicznych niepokojów wbrew nakazowi pozostawania w domu (§. 281); urzędnik niedonoszący o wiadomem sobie tajemnem towarzystwie (§ 242); przełożeni towarzystw nie wymieniający członków przed wywiadującą się zwierzchnością (§. 299); wykraczający przeciw przepisom meldunkowym (§. 320); kobieta niezamężna niewzywająca pomocy przy porodzie lub nie donosząca o wydaniu na świat nieżywego dziecięcia, gdy położ nagle przyszedł lub była przeszkoda w wezwaniu pomocy (§. 339); lekarze, akuszerki i t. d. nie donoszący o podejrzanym przypadku choroby lub śmierci (§. 359), upoważnieni do sprzedawania trucizn a nie prowadzący księgi do zapisywania osób, którym trucizny wydawali (§. 367); budowniczy i nadzorca budowy nie wystawiający znaków ostrzegających w czasie budowy (§. 380); niedonoszący o wszczętym u siebie pożarze (§. 458); każdy nieprzytrzymujący podejrzanego sprzedawcę (§. 476) i t. d. i t. d.

[1]) Według §. 9 ustawy o zbrodniach dynamitowych z 27. maja 1895 Dz. u. p. l. 134 zaniechanie doniesienia stanowi również współwinę w zbrodni.

Są to wszystko właściwe, czyste, proste zaniechania. Kara następuje bez względu na to czy, jaka szkoda nastąpiła lub nie; bez względu na to, czy sprawca zaniechania miał zamiar szkodę spowodować lub nie [1]). Moment karygodności leży w samem tylko nieposłuszeństwie (formalna zasada kary). Wszystkie wyż wymienione paragrafy zawierają w sobie nakazy (przepisy preceptywne) spełnienia w pewnych okolicznościach i w pewnym czasie pewnych czynności, których niespełnienie (zatem wykroczenie przeciw nakazowi) czyni sprawcę zaniechania przestępcą, winnym występku lub przekroczenia i karygodnym bezwzględu na skutek zaniechania (który może wpływać jedynie na wymiar kary) i bez względu na subjektywne usposobienie sprawcy [2]). (C. d. n.).

---

[1]) Rozumiemy to tak, że przestąpienie nakazu, zaniechanie wykonania nakazanej czynności jest karygodnem nawet wówczas, gdy sprawca zaniechania n i e miał zamiaru wyrządzenia w ten sposób szkody.

Czy właściwe zaniechanie może przybrać charakter niewłaściwego zaniechania przez przystąpienie po stronie subjektywnej złego zamiaru wyrządzenia przez zaniechanie szkody, o tem w dalszej części rozprawy.

[2]) Niektórzy autorowie twierdzą, że wykroczenie przeciw §. 335 stanowi *delictum mere omissivum*; tak nie jest — bo wedle tego przepisu ustawy, skutek nie tylko wpływa na wymiar kary lecz stanowi o karygodności wogóle. Jeżeli nie ma skutku, nie ma kary. W §. 335 jest unormowany z a k a z sprowadzenia (przez dopuszczenie lub opuszczenie) szkodliwego skutku, bez złego zamiaru, ale z winą nieumyślną (*culpose*, nie *dolose*).

Wieś zachodnio galicyjska u schyłku XIX. wieku.

Napisał

Dr. FRANCISZEK BUJAK.

(Dokończenie)

VI.

Oświata.

Szkolnictwo ludowe dawniejsze i obecne. — Potrzeba naukowych instytutów dla ludu. — Wydawnictwa ludowe. — Czytelnictwo. — Wzrost inteligencyi pochodzącej z ludu.

O postępach oświaty wśród ludu w Galicyi wszyscy dobrze wiedzą. Oświata ludowa jest to jedna z nielicznych niestety rzetelnych zasług rządu polskiego w Galicyi, Sejmu i Rady szkolnej krajowej. To, co się w tej sprawie zrobiło w krótkim stosunkowo czasie ery konstytucyjnej, jest naprawdę olbrzymim czynem.

Dawniej, od początku XIX wieku starano się o szkoły ludowe. Według urzędowych wykazów umieszczanych w szematyzmach dyecezyalnych, albowiem szkolnictwo ludowe w zupełności podlegało duchowej władzy, było ich w kraju około r. 1850 z półtora tysiąca, ale w znacznej części tylko na papierze. Większość to były szkółki, w których przez kilka zimowych miesięcy organista lub chłop zwyczajny uczył na bardzo niedołężnie ułożonym elementarzu, zwanym z powodu taniości „groszówką“ lub nawet wprost na książce do modlenia sylabizować i czytać. Książka do modlenia była też najczęściej jedyną książką, którą miał w ręku uczeń takiej

szkółki. Nauka pisania i rachunków zazwyczaj niedaleko postępowała, ogół nielicznych uczniów (bo przymusu szkolnego nie było) do umiejętności napisania listu nie doprowadzał. Do szkółek tych chodziło bardzo mało dziewcząt, ale przeważnie chłopaki. Nauczyciele małych dzieci przyjmować nie chcieli, bo nie mogli mieć z nich żadnej pomocy w gospodarstwie, do czego bardzo chętnie swych uczniów używali. Płace tych nauczycieli były bardzo małe: wielu dostawało po kilka garncy zboża od rodziców każdego ucznia, w innych wsiach wybierano składkę w całej wsi; uzyskana suma wahała się między 20—100 złr.

W rezultacie u progu ery konstytucyjnej lud wiejski był zupełnie pozbawiony oświaty. W ciągu 35 lat autonomii szkolnictwo ludowe, które należy w zupełności do sfery działania Sejmu, poczyniło bądź co bądź znaczne postępy.

Obecnie doszło do tego, że w Galicyi jest obecnie (1900 r.) 4.004 szkół ludowych, (a z tego 2.050 polskich), 8.323 nauczycieli. Jedna szkoła wypada na 1.827 mieszkańców i na 19·6 km. kwadratowych obszaru. Są to przeważnie jedno i dwuklasowe szkoły ludowe (3.500), w których pobiera naukę codzienną przeszło 650.000 dzieci a dopełniającą przeszło 100 000. Niestety jeszcze więcej niż $^1/_4$ część dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły nie pobiera nauki. Pewna część, zwłaszcza dzieci żydowskich, nie uczęszcza do szkoły ludowej z niedbalstwa, przeważna zaś część nie pobiera nauki z powodu braku szkół, albowiem 1.062 gmin pozbawionych jest szkół. Oczywiście i pod względem szkolnictwa ludowego zachodnia Galicya korzystniej się przedstawia niż wschodnia. Obecnie nie ma na pewno ani jednej wsi w zachodniej części kraju, którąby się odnosiła niechętnie do szkoły i nie pożądała oświaty. Jeżeli mimo to pewna część wsi nie ma szkół, to winien temu brak środków ze strony kraju na utrzymanie szkoły, a ze strony wsi na zbudowanie budynku szkolnego. Brak także sił nauczycielskich tak dalece, że setki szkół nie

funkcyonują z tego powodu, w wiejskich zaś szkołach panuje przepełnienie, bo na jedną siłę nauczycielską wypada po 100 i więcej dzieci. Mimo znacznych i niezaprzeczonych postępów na polu szkolnictwa ludowego pozostaje Galicya dotąd stale daleko poza krajami zachodnimi austryackimi. Jest to postęp niestosunkowy do potrzeb kraju. Jakkolwiek wydatki na oświatę zajmują przeważną część budżetu krajowego, to jednak niezbędne jest ich zwiększenie, bo oświata jest jedną z najbardziej elementarnych potrzeb kraju.

Jak małe jeszcze wydaje owoce nasze szkolnictwo ludowe, świadczy przerażający wprost procent analfabetów. W r. 1880 było 3,787.298 osób liczących wyżej 6 lat życia a nie umiejących pisać ani czytać (77%), w 1890 r. było takich osób 3,727.175 (67%), w r. 1900 było ich 3,387.378 (57%). W r. 1900 nie umiało pisać ani czytać mężczyzn 52·27% a kobiet 60·71% wyżej 6 lat życia. Z powiatów zachodnio-galicyjskich jeden tylko bialski ma analfabetów mężczyzn i kobiet nieco mniej niż 25%, od 25—40% analfabetów mają powiaty: bocheński, brzeski, chrzanowski, myślenicki, podgórski, wadowicki, wielicki, tarnowski i żywiecki. Wyżej 50—54% mają tylko powiaty: ropczycki, kolbuszowski, strzyżowski i sandecki, pozostałe powiaty mają 40—50% analfabetów. Na liczbę analfabetów składają się nie tylko starzy ludzie, którzy nie mogli uczęszczać do szkół w tych miejscowościach, w których dziś już istnieją, i ludność pochodząca z miejscowości nieposiadających dotąd szkół ludowych, ale nadto żydzi, którzy tylko czytają i piszą alfabetem hebrajskim, i pewien procent ludzi, którzy wprawdzie zaczęli chodzić do szkoły, alę jej nie ukończyli z powodu ubóstwa lub niedbalstwa rodziców albo też później zapomnieli wszystko, czego się nauczyli.

Szkoła ludowa daje tylko podstawy oświaty, daje możność jej pozyskania, ale samej oświaty nie daje i trudno od niej tego wymagać. Tego, co na prawdę ważne jest dla praktycznego życia, dziecka 8—14 le-

tniego niepodobna uczyć, a jeżeli się uczy, nie należy się spodziewać, aby ono z tego rzetelnie mogło skorzystać. Dlatego też powinno sobie społeczeństwo nasze należycie uświadomić, że obowiązki oświatowe względem ludu nie ustają z nauką czytania i pisania, tudzież nauką rachunków. Nasze władze autonomiczne muszą dojść do świadomości, że należy koniecznie powołać do życia instytucye naukowe dla ludu, w którychby on zaczerpnął prawdziwej wiedzy, w którychby on dowiedział się o organizacyi państwa i społeczeństwa, o swych prawach i obowiązkach, gdzieby się nauczył rozumieć naukowe podstawy rolnictwa i chowu zwierząt domowych, gdzieby wreszcie będąc dostarczycielem swej pracy lub swych wyrobów dla zagranicy miał możność dowiedzenia się o warunkach dla zbytu swej pracy i produktów czyli o geografii ekonomicznej. To nie są rzeczy niedostępne dla inteligencyi naszego chłopa, a z pewnością są rzeczy dla rozwoju jego dobrobytu niezbędnie potrzebne.

Tymczasem zadanie to częściowo i niedostatecznie spełnia literatura ludowa, t. j. pisma tygodniowe, zbiorowe i luźne wydawnictwa broszur i książek tudzież biblioteczki zakładane przez dwa wielkie towarzystwa oświatowe w całym kraju działające. Ruch wydawniczy książek dla ludu przeznaczonych bardzo był ożywiony około roku 1880, kiedy we Lwowie zajmował się tą sprawą Kazimierz Okaz. Były to jednak rzeczy słabe w wykonaniu, mdłe w tendencyi. Ruch wydawniczy ożywił się na nowo około r. 1890, kiedy „Macierz polska“, założona przez Kraszewskiego a pozostająca pod opieką Wydziału krajowego, żywszą rozwinęła działalność, zwracając uwagę głównie na obrazki z historyi polskiej. Przed paru laty „Macierz polska“ nowy zwrot wykonała, starając się wydawać rzeczy bardziej aktualne i pożyteczne. Zwrot ten zaczął się przez wydanie krótkiej Encyklopedyi, którą się także chętnie inteligencya posługuje. „Macierz polska“ wydrukowała do końca ubiegłego roku 600.000 egzemplarzy swych wy-

dawnictw. Prawie wszystko to wsiąknęło w naszą wieś. Obok „Macierzy polskiej“ mniejsze już znaczenie mają patryotyczne wydawnictwa Kaspra Wojnara, Sokalskiego tudzież inne.

W ciągu dziesięciolecia 1891—1900 wydano w Galicyi książek i broszur dla ludu przeznaczonych przeszło 500, gdy w zaborze rosyjskim wydano około 550 a w zaborze pruskim około 250. Nie wliczono tu katechizmów i innych książek czysto dewocyjnych. Zestawieniem tej bibliografii zajęło się Akademickie Koło Tow. Szkoły ludowej w Krakowie.

Galicyę cechują wydawnictwa z zakresu prawa i polityki tudzież historyi polskiej i życiorysy sławnych ludzi. W dziale powieści obyczajowych, przeróbek ze znakomitszych powieści współczesnych i nauk przyrodniczych, przewyższa ją zabór rosyjski, zaś stosunkowo najwięcej drukuje zabór pruski powieści historycznych.

Z ogółu wydawnictw Galicyi stanowią pisma:

Z zakresu rolnictwa . . .	5%
„ prawa i polityki . .	10%
„ powieści historycznej .	8%
„ historyi i życiorysów .	16%
„ powieści obyczajowych	15%
„ poezyi i teatru . .	12%
Inne działy stanowią . . .	34%

Z tego widzimy, w jakim kierunku rozwija się oświata ludowa. Lud szuka w książce, jak zresztą ogół czytających ludzi, przedewszystkiem ładnej, interesującej fabuły, którą mu daje opowiadanie historyczne i powieściowe; mniej ceni wydawnictwa naukowe mające na celu szerzenie wiadomości pożytecznych. Wydawnictwa broszurowe przełamują jedną z najważniejszych wad naszego ludu, t. j. brak uświadomienia narodowego, brak poczucia polskości. Nie miał on dotąd udziału w historyi, ani tradycyi historycznej, jednak teraz silnie odczuwa jej potrzebę i przywiązuje się do tradycyi historycznej obcej mu w gruncie rzeczy. Wszak świat

trylogii Sienkiewiczowskiej, którą chłop gorliwie czyta, jest dla niego obcy, bo tylko bardzo blado i ubocznie element ludowy tam przegląda. Wielka szkoda i bardzo przykro, że tak jest.

O działalności i zasługach Towarzystw oświatowych t. j. starszego, konserwatywnego Tow. Oświaty ludowej i młodszego, demokratycznego Tow. Szkoły ludowej nie będę tu mówił, bo przypuszczam, że powszechnie są one znane. O bibliotekach zakładanych przez nie [1]) można wspomnieć, że zazwyczaj w krótkim czasie po początkowem zainteresowaniu bywają przez lud zaniedbywane. Bardzo intenzywny ruch czytelniany jest za zwyczaj wywołany przez ciekawość do nowości, która potem przestaje działać. Aby podtrzymać taki ruch, trzebaby, naszem zdaniem, zdolnego i stale działającego agitatora, któryby planowo podtrzymywał zainteresowanie. W wielu wypadkach może dopiero kilkunastoletnia działalność takiego agitatora utrwaliłaby zamiłowanie do czytania książek. Wogóle w działalności wśród ludu potrzeba zawsze systematyczności, konsekwencyi i wytrwałości.

Aby biblioteczki spełniły swoje zadanie, potrzeba aby treść ich stanowiła uzupełnienie nauki szkolnej, tudzież, aby z nich korzystała młodzież dorastająca, która ma i wrażliwość na nowe wiadomości i możliwość poważnego przetrawienia ich i przyswojenia sobie. Niestety w bardzo wielu okolicach młodzież ta stroni od książki, zapomina nawet, czego się w szkole nauczyła i wchodzi w okres samodzielnego życia gospodarczego i obywatelskiego prawie tak, jakby się nie otarła o szkołę.

Pokrótce wspomnieć jeszcze należy o prasie ludowej.

Szereg pism ludowych o charakterze politycznym, wydawanych przez demokracyę szlachecką i miejską około 1848 r. i kilkunastu następnych, w niewielkiej

[1]) Krakowskie Tow. Oświaty ludowej w ciągu 19 lat założyło 836 czytelń, z których 89 upadło.

tylko ilości docierał do ludu i nie wywarł żadnego doniosłejszego wpływu z powodu niekorzystnych warunków pracy i braku wprawy w niej. Między 1860—1875 wielkie zasługi zdobył sobie *Dzwonek*, wcale dobrze, jak na owe czasy, redagowany przez duchowieństwo. *Dzwonek* usiłował podnieść moralnie chłopa przez nauki, przykłady i powiastki w tonie ludowym pisane (ks. Michno). Następnie pojawiły się *Chata* i *Nowiny* również mające głównie charakter oświatowy. Pod koniec ósmego dziesięciolecia zaczęły wychodzić *Wieniec* i *Pszczółka* wydawane przez ks. S. Stojałowskiego, który do swych pism wprowadza element polityczny i rozpoczyna pracę nad uświadomieniem politycznem chłopa. Około r. 1890 staje obok pism Stojałowskiego *Przyjaciel ludu*, założony we Lwowie przez B. Wysłoucha, który wkrótce daje początek stronnictwu ludowemu. Niedługo potem powstał *Związek chłopski* wydawany przez Potoczków, jako organ lokalnej organizacyi zamożnych chłopów, dalej *Prawo ludu*, organ socyalistów, którzy w pierwszym okresie szybkiego swego rozwoju myśleli także o zdobyciu placówki wśród ludu wiejskiego, wreszcie głównie w okolicach Krakowa mająca czytelników i zwolenników *Obrona ludu*, wydawana przez M. Danielaka i ks. Szpondra, należących pierwotnie do obozu Stojałowskiego. Między temi pismami i partyami politycznemi zarazem ciągle wre walka i zawierają się przymierza i sojusze w najrozmaitszych kombinacyach. Wśród tych sporów nieustających w ciągu 10 lat ostatnich wytworzyła się mimo pewnych różnic programowych jednolitość duchowa między temi pismami. Taktyka polityczna i metoda redakcyjna, środki walki i strawa duchowa czytelnikom podawana są w nich wszystkich jednakie.

Równocześnie z tamtemi pismami działa *Niedziela* wydawana przez Wydział krajowy, która po *Chacie* spadek objęła; w zakresie spraw politycznych informuje lud w kierunku konserwatywnym, a wyłącznie dba o rozwijanie umysłów. W ostatnich czasach otrzymała *Niedziela* lepszą redakcyę i zdobyła sobie parę tysięcy

czytelników przeważnie we wschodniej Galicyi. Obok tego wychodziło kilka pism konserwatywnych, wydawanych przez duchowieństwo, z wyjątkiem stańczykowskiego *Krakusa*. Pisma te, z wyjątkiem czysto dewocyjnej *Intencyi*, wydawanej przez Jezuitów, znikają po kilkuletniem istnieniu z powodu braku czytelników i funduszów i znowu pod nowemi nazwami się pojawiają. Rozróżnić można w nich dwa odłamy, t. j. pisma zostające w zależności i pod wpływem Jezuitów i pisma zależne głównie od episkopatu.

Charakterystycznym był krótkotrwały *Głos ziemi sandomierskiej*, jako pismo wyszłe z inicyatywy chłopskiej i służące interesom ludowym paru powiatów między Wisłą a Sanem. Spadek po nim objęła *Ojczyzna*, organ stronnictwa narodowo-demokratycznego, występującego świeżo do działalności na gruncie galicyjskim.

Wszystkie pisma ludowe, z wyjątkiem ogromnie rozpowszechnionej *Intencyi*, drukują razem najwyżej 20.000 egzemplarzy, niektóre z nich tylko po kilkaset.

Chłop nasz nie rozwinął się jeszcze do tego stopnia, aby czuł potrzebę codziennej gazety, jak w zaborze pruskim, choć już trafiają się z rzadka jednostki czytające dzienniki i to nie tylko otrzymywane od księży i nauczycieli, ale także prenumerowane.

Dla uzupełnienia szkicu oświaty ludowej przytoczę jeszcze tymczasowe rezultaty zestawionej przezemnie statystyki stanu rodziców studentów Uniwersytetu Jagielońskiego. Otóż w r. 1850/1 chodziło no Uniwersytet Jagielloński tylko 24 synów wieśniaków, w r. 1860/1 chodziło ich 28, wzrost więc nieznaczny, w 1870/1 — 55, a więc dwa razy więcej niż przed 10 laty; w r. 1880/1 — 122, w 1890/1 — 143, w 1900/1 — 225. W ciągu 50 lat wzrosła liczba synów włościańskich w dziesięcioro. Cyfry te jednak nie są dokładne; prawdopodobnie należałoby je o 25% powiększyć, wielu bowiem młodych ludzi wstydzi się swego pochodzenia i podaje w rodowodzie jakikolwiek „szlachetniejszy“ stan rodziców, albo tylko zapomina wypełnić tę rubrykę. W r. 1900/1 synowie

chłopscy stanowili $^1/_5$, a prawdopodobnie właściwie $^1/_4$ ogólnej liczby studentów Uniwersytetu. Jest to znakiem widomym postępu kultury u ludu a przedewszystkiem świadectwem, jak wielki przypływ z ludu wiejskiego otrzymuje sfera inteligencyi i biurokracyi w Galicyi.

VII.
Sprawy polityczne.

Zasadniczy pogląd ludu na państwo. — Wzrost świadomości narodowej. — Dawny udział w sejmie i obecny. — Główne wady ruchu ludowego. — Ustrój gminy przed rokiem 1848. — Zmiany do r. 1866. — Próby naprawy obecnej ustawy gminnej. — Potrzeba Podręcznika do zarządu gminnego.

Z kolei przejdźmy do charakterystyki stosunków politycznych.

Lud nasz w latach ośmdziesiątych nie miał jeszcze pojęcia o państwie, do którego przynależy, ani o swej ojczyźnie, której służyć powinien. Poglądy narodowe i polityczne mniejwięcej były następujące: Galicya pozostaje pod władzą najbogatszego na świecie człowieka, cesarza, który dba o dobro swych poddanych i chętnieby ulżył biedzie chłopskiej, gdyby panowie siedzący po urzędach na prowincyi i we Lwowie chcieli mu przedstawić chłopską dolę, ale ci panowie zamiast tego, coraz to nowe wymyślają prawa, aby tylko z chłopa drzeć pieniądze. Są oni gromadą ludzi bezbożnych i hulaszczych, więc chcieliby na nowo zaprowadzić pańszczyznę, aby całkowicie żyć z pracy chłopskiej. Chłopi jednakże są ostrożni i strzegą się przed podrywkami pańskiemi, papiery gminne pilnie w skrzyniach chowają i do zmian w urządzeniach gminnych i w stosunku do władz i do dworów starają się wszelkimi sposobami nie dopuścić. Na żadnych papierach, na których władze nie każą pod grzywnami przybijać pieczęci, nie wolno wójtowi podpisywać się, ani pieczęci wyciskać. Cesarz nie dowierza jednakże swoim wysokim urzędnikom, ale od czasu do czasu przebiera się i idzie między chłopów, aby się przekonać, jak ciężko muszą pracować, i stara się czasem osłaniać ich przeciw krzywdom urzędników.

Dotąd jeszcze w wielu okolicach nie wierzy ogół ludności w śmierć arcyksięcia Rudolfa, który zdaniem ich chodzi po kraju przebrany i bada stosunki, aby potem jak wstąpi na tron, wiedział, jak ma rządzić. Jest to kult dynastyi wytwarzany z dawna i podtrzymywany w wojsku a do niedawna i w galicyjskiej szkole ludowej. Lud nasz jest do tego dosyć podatny. Gdyby w XVIII w. można było wytwarzać podobny kult monarchy i dynastyi, to nie miałby upadek Rzeczypospolitej przynajmniej tak sromotnego przebiegu. Bo wierność dla monarchy i zaufanie do niego, to najelementarniejszy sposób wzbudzenia patryotyzmu w ciemnym ludzie. Nasz lud dotychczas jeszcze stoi na tym stopniu rozwoju, że może potrzebuje jeszcze personifikacyi dla pojęcia: Ojczyzna. W ostatnich dopiero latach nastąpiła zmiana na lepsze; coraz więcej widać jednostek, które umieją poza osobami dopatrzeć się samej organizacyi państwa, a obok państwa widzą także naród. Gdy przed dwudziestu jeszcze laty w wielu okolicach można było uledz poturbowaniu za przekonywanie chłopa że jest Polakiem, to obecnie w każdym prawie zakątku kraju spotkać można między ludem gorących patryotów, którzy siłą uczucia i podniosłością jego imponują. Jak taki człowiek mówi o niewoli narodu lub o powstaniu, to się zżyma i trzęsie od pasyi.

Dziś minęły już te czasy, kiedy „Polak“ był synonimem szlachcica i był tak samo jak on nienawidzony; minęły czasy, kiedy każdy ubrany czarno był „panem“ a już tylko w bardzo zapadłych kątach zwie się lud „cesarskim“. Zmiana pod tym względem odnosi się nie tylko do młodszego pokolenia, które przeszło przez szkołę ludową polską, ale także do starszych. Znam w paru wsiach powiatu brzeskiego starych ludzi, którzy jeszcze pańszczyznę pamiętają, a nawet sami ją odrabiali, którzy jeszcze przed piętnastu laty unosili się gniewem na wspomnienie Polski, którzy zupełnie solidaryzowali się z rzezią 1846 roku a we wszystkich zmianach politycznych wietrzyli dążności szlachty do przywrócenia pań-

szczyzny. Dziś ludzie ci jakby zapomnieli o tem, zbladło w ich oczach krwawe widmo przeszłości, mgłą się okryło pod wpływem słyszanych i czytanych artykułów patryotycznych w *Przyjacielu ludu* i w Kalendarzu K. Wojnara. Ból pańszczyźnianych chłopów ukoiły wnuki spiewające: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i inne narodowe pieśni.

Życie polityczne chłopa rozpoczęło się dopiero kilkanaście lat temu i doszło już w tym krótkim czasie do wcale poważnych rozmiarów, atoli daleko mu do zdrowego i pełnego rozwoju. Przedtem był chłop iedynie biernym pionkiem w ręku jego dawnych dziedziców. Wobec jego ciemnoty inaczej nawet być nie mogło. Przed r. 1873, tj. przed wprowadzeniem bezpośrednich wyborów posłów do parlamentu wiedeńskiego popularnem było nawet hasło wśród sfer politycznych dopuszczania chłopów, tak polskich, jak ruskich, do sejmu i parlamentu wiedeńskiego.

Od tego jednak czasu radykalnie zmieniono pogląd. Okazała się potrzeba silnego klubu polskiego w parlamencie i dla tego celu trzeba było skupić w ręku pewnych ludzi jak największą ilość mandatów. Chłop, nawet najgłupszy, nie był pewny, a nawet im głupszy, tem mniej był obliczalny. Wartość tych chłopów w parlamencie była żadna, bo wcale nic nie mówili, ani nie robili (nawet interpelacyi nie wnosili, bo to zwyczaj nie dawny, masowe wnoszenie interpelacyi), w sejmie z ich zdrowego rozsądku chłopskiego najczęściej śmiechy wybuchały. Kowbasiuk i inni ze swojem stereotypowem *naj bude, jak buwało* (z wyjątkiem, gdy im przyszła na myśl obawa możliwego przywrócenia pańszczyzny) żyją jeszcze w tradycyi humorystycznej.

Wykluczenie chłopów z ciał ustawodawczych było zupełnie słuszne ze stanowiska szlachty, a całkiem pożyteczne dla kraju i dla samych chłopów. Chłop analfabeta wówczas nie dorósł do parlamentu, pierwej musiał pójść do szkoły ludowej, następnie przejść stadyum przygotowawcze, musiał zdobyć się na jakąś myśl polityczną, na jakiś surogat programu, bo bez tego to się

robi farsę, nie działalność polityczną. Musiał wreszcie dopominać się o głos, dążyć do praw politycznych, walczyć o udział w stanowieniu o swym i kraju losie. To rzecz dla każdego obeznanego z ustrojem społecznym wiadoma, że prawa należą się tylko temu, co umie ich używać i umie je zdobyć. Wszelkie prawa zdobywa się siłą, przedewszystkiem siłą moralną. Usunięcie chłopów od udziału w życiu politycznem było rzeczą korzystną, bo dopiero w walce i pragnieniu rozwinęli się i uświadomili politycznie do tego stopnia, na jakim się obecnie się znajdują. Obecnie ruch ludowy jest już tak silny, że go nie podobna zniwelować. Stanowi on przytem w pierwszej mierze o wartości wewnętrznej samego ludu.

Ponownie weszli chłopi do Sejmu i Rady państwa dopiero 1890 r. Ale ogół ich nie razi w sejmie; że w parlamencie nie mogą sobie dać rady, to przeważnie z braku należytej znajomości języka niemieckiego pochodzi. W szczupłym zakresie spraw bliżej lud obchodzących umieją rozumnie zabierać głos i są nawet niezbędnie potrzebni w naszym sejmie, w którym tak wiele się mówi o sprawach wiejskich i w którym tak wiele jest posłów lud reprezentujących, ale mających z nim styczność tylko przy wyborach i patrzących na sprawy jego najczęściej przez szyby dworu lub zamkniętej karety. Polityczny duch ludowy ma jednak duże wady. Przedewszystkiem zbyt jest rozdrobniony bez racyi i celu.

W klubie Unii ludowej było reprezentowane stronnictwo ludowe z kierownikiem moralnym Wysłouchem a agitacyjnym Stapińskim, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, którego programem jest osoba Stojałowskiego, stronnictwo Związek chłopski zwane pod wodzą zamożnych i wykształconych kmieci Potoczków z pod N. Sącza, wreszcie byli tam chłopi konserwatywni niezorganizowani a stronnictwo chrześcijańsko-ludowe (odłam stronnictwa Stojałowskiego) reprezentował ks. Szponder.

Rozdrobnienie to wynikające z egoizmu i animozyi przywódców powoduje utratę sił na walkę wewnętrzną

i zatratę idealniejszych popędów w polityczych sprawach u ogółu chłopów. Hasła i ludzie się brudzą i z ruchu politycznego na każdym kroku wyłazi robota polityczna. Wreszcie szkodliwym jest kierunek wyłącznie agitacyjny, co wynika stąd głównie, że zbyt mało ludzi chce wielkich rzeczy dokonać. Garstki ludzi puszczają fajerwerki wyborcze, a do porządnej, codziennej, konsekwentnej pracy obywatelskiej pracowników niema. Dalej wadą jest to, że wszystkie stronnictwa ludowe mają charakter klasowy; w ich ramach niema miejsca na całokształt społeczeństwa, owszem świadomie inne klasy po za swym obrębem zostawiają.

Na polu politycznem pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, tylko nie potrzeba się łudzić, że wszystko można osiągnąć agitacyą. Dla agitacyi zawsze potrzebny jest odpowiedni grunt, to nie ulega wątpliwości. Jedną z tych rzeczy, których samą agitacyą się z pewnością nie uleczy, jest sprzedajność ludu przy wyborach.

Najważniejszym atoli czynnikiem dla rozwoju spraw politycznych w naszym kraju byłoby przekonanie się inteligencyi, że obecnie nie wielka własność ziemiańska, ale mniejsza własność chłopska ma przewagę w kraju, i że daleko więcej słusznem jest, aby interesa ludu były punktem wyjścia w ocenianiu spraw krajowych niż interesa większej własności ziemskiej. Zjawiskiem dosyć powszechnem w życiu społeczeństw jest zatrzymywanie przewagi politycznej przez pewien jeszcze czas przez grupy, które utraciły już przedtem podstawy, na których ta przewaga była opartą.

Ale przyjrzyjmy się sprawom mniejszej polityki, sprawom gminnym.

Do r. 1848 miejscowa władza sądownicza i administracyjna należała w Galicyi w miastach mających własna jurysdykcyę do magistratów, we wszystkich innych miejscowościach do tak zwanych dominiów. *Dominium* to był majątek ziemski obejmujący osady poddańcze, obowiązane do powinności poddańczych. Do władzy dominikalnej należała jurysdykcya cywilna,

sporna i niesporna, nad wszystkiemi osobami zamieszkałemi w obrębie *dominium* z wyjątkiem osób stanu szlacheckiego, które podlegały w pierwszej instancyi sądom szlacheckim (*fora nobilium*). W sprawach karnych należały pod jurysdykcyę dominikalną ciężkie przestępstwa policyjne, a w sprawach o zbrodnie tylko skonstatowanie czynu i wstępne śledztwo, gdyż dla rozpoznawania i wyrokowania w tych sprawach istniały osobne państwowe sądy kryminalne.

W zakresie administracyi należała do *dominium* policya miejscowa, utrzymywanie ksiąg konskrypcyjnych, pobór i ściąganie podatków bezpośrednich, pomoc w rekrutacyi. W stosunkach z poddanymi wypływających ze związku poddańczego, miały władze dominikalne prawo przynaglania ich do należytego spełniania powinności i mogły karać nieposłuszeństwo aresztem do dni 8, kajdanami, robotą przymusową, wreszcie wyrzuceniem z gruntu. Do sprawowania tych czynności byli powołanymi właściciele, ale zwykle musieli się dać zastępywać osobnym ukwalifikowanym urzędnikom, którzy się nazywali mandataryuszami. Mandataryusze byli często równocześnie oficyalistami dworskimi, a prawie zawsze pełnili także urząd sędziów policyjnych. Dla sprawowania sądownictwa cywilnego byli osobni urzędnicy: justycyusze, którzy zresztą zatwierdzali po większej części załatwienie wielu spraw przez mandataryuszów przedewszystkiem dotyczących się gruntu i spadków. Często i tę godność łączyli mandataryusze w swej osobie. Obok tych władz była we wsi starszyzna miejscowa złożona z wójta, tudzież 2 lub więcej przysiężników, którzy byli organem wykonawczym i pomocniczym dla dominiów, własną ich agendę stanowił tylko obowiązek łagodzenia sporów, nimby one doszły do władzy dominikalnej.

Patent znoszący pańszczyznę z 17. kwietnia 1848 r. zapowiedział zwolnienie dziedziców od sądownictwa i administracyi, tudzież od ponoszenia kosztów z tem połączonych. W roku 1849, 17. marca wydano prowi-

zoryczną ustawę gminną, ale ta w Galicyi nie weszła w zastosowanie i dawne urządzenia przetrwały aż do 1856 roku, w którym pozostawiono je w zasadzie nadal w mocy, ze znacznemi jednak zmianami ze względu na zniesienie poddaństwa i zaprowadzenie władz powiatowych. Wtedy dopiero wyodrębniono obszar dworski jako odrębną jednostkę administracyjną z przełożonym obszaru dworskiego. Zwierzchność miejscową dla wsi stanowił wójt z przysiężnikami, których wybierają gospodarze płacący podatek gruntowy i przemysłowcy płacący podatek zarobkowy. Wójt był także władzą wykonawczą—z polecenia wyższych władz czuwał nad spokojem, bezpieczeństwem i wykonywaniem ustaw. Administracya majątkiem gminy należy do wójta, jeżeli nie ma do tego osobnych pełnomocników — zawsze atoli pod nadzorem władzy powiatowej. Celem naradzenia się nad sprawami gminnemi może gmina zbierać się na wezwanie wójta lub władzy powiatowej. Dla porozumiewania się z władzami miały się gminy postarać o pisarzy. Z tego prawa zgromadzania się dosyć często robiła „gromada“ użytek: w wielu okolicach wójt we wszystkich sprawach do gromady się odnosił. Urządzenia te przetrwały aż do wejścia w życie obecnie obowiązującej ustawy gminnej z 12-go sierpnia 1866 r.

Nie będę się tu rozwodził nad treścią tej ustawy, przypuszczam bowiem, że czytelnik zna przynajmniej poglądowo obecne galicyjskie urządzenia gminne, polegające na obszernych podstawach samorządnych. Ustawa gminna z r. 1866 jest ustawą krajową wprawdzie, ale wciśnioną w ramy podobnej ustawy państwowej z r. 1862, opartej na przesłankach wskróś liberalnych. Otóż była ona dla Galicyi przedwczesną, lud zbyt był ciemny i zbyt zahukany i po kuratelą do ostatnich prawie lat trzymany, aby mógł zrozumieć istotę samorządu i umiał z niego korzystać, aby zdawał sobie sprawę z budżetu. Wreszcie zbyt był upojony świeżo uzyskaną wolnością, aby się zdobył na karność, aby zrozumiał znaczenie policyi miejscowej i t. d. To też ustawa gminna była

przez cały czas swego istnienia i jest dotąd jedną z najbardziej kłopot sprawiających Wydziałowi krajowemu, sejmowi i rządowi. Nie było prawie sesyi sejmowej, w ciągu której nie poruszanoby tej sprawy. Jedni chcieli ją poprawiać, inni zupełnie zmienić albo nawet zmienić cały ustrój administracyi kraju; wniosków w tej sprawie zgłoszono kilkadziesiąt, poprawek uchwalono kilkanaście, ale w rezultacie dotychczas nie wiele zmieniono.

Wydział krajowy za pomocą swego biura statystycznego przeprowadził bardzo gruntowne studya nad tą sprawą. Głównym tych studyów rezultatem jest praca niedawno zmarłego prof. Uniw. Jag. J. Kleczyńskiego pod tytułem „Życie gminne w Galicyi“, w której poddał on gruntownej krytyce samorząd gminny. Wykazał, że samorząd ten w gruncie rzeczy nie istnieje, że gmina, jako najniższa jednostka administracyjna, zadań swych nie spełnia — albo spełnia je licho, że brak jej ludzi, brak urzędników, że gospodarka finansowa gmin pozostawiona jest najczęściej dyskrecyi wójta lub pisarza gminnego. Jednem słowem z pracy Kleczyńskiego okazało się, że istnieje przepaść między praktyką a teoryą ustawy gminnej w Galicyi. Krytyka była prawdziwa, ale nie zupełnie słuszna. Przedewszystkiem było nieuniknionem, że ciemna ludność wiejska w Galicyi nie mogła od razu wejść w tryby normalne samorządu. Z tem ustawodawca się liczył i przypuszczał z góry, że przez pewien czas trzeba wychowywać ten lud do rozumnego korzystania z tej ustawy. Materyał, na podstawie którego pracował prof. Kleczyński, zebrany został w r. 1875, a więc w 8 lat po wejściu w życie ustawy gminnej. Nie można się było spodziewać przecież, aby w tak krótkim czasie ludność zupełnie nieprzytotowana mogła się wszystkiego nauczyć, co ustawa z góry przypuszcza. Prawie wszystkie zarzuty, które skierowuje Kleczyński przeciw życiu gminnemu, należało skierować przeciw ogólnemu stanowi kulturalnemu ludności. Z postępem kultury nastąpiła i w życiu gminnem zmiana na lepsze. Dowodzą tego w 10 lat później

ogłoszone badania Lewickiego, dotyczące tych samych kwestyi. Od ogłoszenia pracy Lewickiego, upłynęło już 15 lat, ten czas przyniósł dalszy postęp, którego nikt nie agitujący z urzędu za gminą zbiorową zaprzeczyć nie może.

Do tego jednakże, aby duch ustawy i wynikające z ciągłego rozszerzania działalności administracyi obowiązki gminy były zupełnie zadawalniająco spełniane, jeszcze daleko, ale daleko lepiej jest i racyonalniej starać się o to, aby ludność podniosła się do wysokości wymogów ustawy, niż obniżać tę ustawę do poziomu kulturalnego ludności, boć przecież celem państwowej organizacyi jest rozwijać ludność. Nie zachwycam się obecną ustawą gminną, owszem uznaję, że ma wiele braków, ale uważam ją za daleko lepszą od najnowszego projektu gniny zbiorowej, której autorowie łudzą się, że przez wytworzenie większych jednostek wytworzą lepszą organizacyę gminną. Niewątpliwie, lepiej będzie gmina obrabiać kawałki do władz wyższych, ale nawet przy ogromnem zwiększeniu kosztów nie osiągnie się przez nią spodziewanych korzyści, oprócz lepszej policyi miejscowej. Kwestya to zbyt zawiła i pełna szczegółów, aby ją tu w kilku zdaniach można rozwinąć i należycie uzasadnić [1]).

Obecnym niedostatkom administracyi gminnej mógłby bardzo łatwo zapobiedz niezbyt obszerny podręcznik dla zarządu gminnego uzupełniony formularzami. Dziwna rzecz, że dotychczas o tem nie pomyślano. Taka książka dobrze i jasno napisana uczy-

---

[1]) Przedmiotowi temu poświęciłem 5 artykułów w „Słowie polskiem“ z 16, 17, 18, 21 i 22 września 1903 pod nagłówkiem „W sprawie reformy gminnej“, w których starałem się szczegółowo uzasadnić wyrażone tu zdanie. W bieżącym roku Biuro statystyczne Wydziału krajowego poświęciło duży zeszyt „Wiadomości statystycznych“ sprawom gminnym, w którym znajduje się wiele nowego i cennego materyału do tej sprawy. Spodziewam się, że znajdę jeszcze sposobność do zabrania głosu w tej kwestyi w osobnej rozprawie.

niłaby nawet zbytecznemi urządzane przez Wydział krajowy kursa dla pisarzy gminnych, które obecnie bardzo wiele się przyczyniają do poprawy administracyi, a nadto niepotrzebnemiby się okazały projekta nowej organizacyi gminnej. Książkę taką o ileby nie była zbyt droga, nabywałby lud w wielkiej ilości i masowoby z niej korzystał, oczywiście powinnaby być wydana przez władze krajowe lub pod ich powagą. Przecież jeżeli się od kogoś wymaga pełnienia jakichkolwiek obowiązków, należy go o tych obowiązkach pouczyć, oczywiście pouczyć w sposób dla niego dostępny. Fakt jest, że w obecnych warunkach do sprawowania urzędu wójta gminy potrzebne byłoby porządne prawnicze przygotowanie czyli uniwersyteckie wykształcenie. Zakrawa to niemal na złą wolę żądać od chłopa, aby on wiadomości tyczące się kierowania gminą czerpał z Dziennika ustaw państwa i kraju, a jednak faktycznie tak jest w naszym kraju.

VIII.

Dwa rysy kulturalne.

Stan kulturalny chłopa w chwili uwłaszczenia. — Spiew i pijaństwo.— Brak poszanowania cudzej własności. — Kradzieże i żandarmerya.

Jaki był stan kulturalny chłopa w chwili uwłaszczenia? Opłakany poprostu. Oto jak kreśli ten stan Stupnicki, w swej Geografii Galicyi w roku 1849 wydanej.

„Najgłówniejsza część mieszkańców, tj. włościanie, jest jeszcze ciemna i nie oświecona; a wszelkie zabiegi dla wzbudzenia jakichkolwiek postępów okazały się dotąd bezskuteczne, albowiem ci ściśle się tej zasady trzymają, czynić tak, jak ich ojcowie czynili; a żyją w naturalnej prostocie i mało potrzeb znając, do nauk kształcących umysł i do naśladowania mało pociągu czują. Przy tem wszystkiem jednak włościanina galicyjskiego dotąd błędnie miano za leniucha i opoja. Tak wielkie bowiem powinności pańszczyźniane, które w innych

krajach mało są znane, a które wieśniak dotąd przy swem własnem gospodarstwie odrabiać musiał, zbijają zupełnie to krzywdzące wnioskowanie, jak też i postępy stowarzyszeń mierności udowodniły, że pijaństwo nie jest wkorzenionym jego nałogiem. Wieśniak galicyjski nie jest wreszcie tak głupkowaty, jak go podróżujący cudzoziemcy okrzyczeli, ani też tak ubogi i nieszczęśliwy, jak się obcemu na pozór wydaje. Jego powierzchowne ubóstwo pokrywa wewnętrzne bogactwo, albowiem ma on podostatkiem wszystkiego, co potrzebuje, a nawet wiele, ponieważ on i małym się kontentuje(!?).

Polak powszechnie wesoły i niefrasobliwy lubi zmysłowe uciechy, zważa mniej na trawiące utrapienia, a śpiewa nawet w największych troskach. Ta wesołość umysłu stanowiłaby wyborny dar natury, gdyby była tylko mniej nadużywana; albowiem wyszedłszy z obrębów rozwagi przeistacza się często w rozwiązłość i rozpustę, zrządzające największe nieszczęścia (str. 21).

W dni świąteczne z rana idzie wszystko do kościoła na nabożeństwo, na wieczór zaś do karczmy, gdzie młodzież przy prostej muzyce skrzypek tańcem i śpiewem, starsi zaś pogadanką i kieliszkiem się bawią. . . Śpiew osobliwie stanowi najważniejszą cechę tego prostego ludu, który przy biesiadach, weselach, chrzcinach, obżynkach, a nawet i przy pogrzebach tak dowcipem, jak też i melodyą się wyróżnia".

Chłop więc, biedny i ciemny, śpiewał ciągle, przy każdej sposobności, smutnej czy wesołej, atoli zawsze na wesołą nutę krakowiaka. Ten śpiew pańszczyźnianego chłopa, to dowód jego niskiego rozwoju duchowego. Dziwnie on był lekkomyślny i obojętny na swój stan. Powagi życiowej, odczuwania potrzeb i myśli o nich, nie ma u ogółu. Te śpiewy i tańce może po części pochodziły z pijaństwa.

W wielu okolicach pił chłop wódkę nieczyszczoną przy jedzeniu, przy pracy i po pracy, w dni powszednie i świąteczne w domu i w karczmie. Dodać trzeba, że pijaństwo po uwłaszczeniu w wielu okolicach wzrosło jeszcze bardziej. Jeszcze w roku 1863 wypadał 1 szynk na 200—350 głów a więc na 30 do 50 chat. Co tydzień przynajmniej musiała być w każdej karczmie muzyka i tańce. Oczywiście nie brakowało też bójek. Znam wieś, w której co parę lat trafiało się przed 30 laty zabójstwo, krwawych bójek z użyciem noży i kołów było kilka do roku.

Dziś z tego wszystkiego nie wiele pozostało. Liczba szynków wiejskich zmniejszyła się olbrzymio; są wsi nawet duże, w których nie ma ani jednej karczmy. Dziś pije chłop pospolicie tylko w mieście i na weselu i chrzcinach i to przeważnie piwo nie wódkę. Przyczynił się do tego kościół bardzo znacznie przez działalność z ambony. Około roku 1880 urządzono w całym kraju misye mające na celu walkę z pijaństwem. Misye połączone były z przynaglaniem ludzi do ślubowania wstrzymywania się od wódki. Dziś na ogół użycie napojów gorących nie jest u ludu nadmierne w ogólnej sumie, ale jest szkodliwe, znaczna część chłopów bowiem lubi przynajmniej kilka razy do roku upić się gruntownie.

Drugą wadą ludu naszego, która była bardzo zakorzeniona, to był ogromnie rozwielmożniony brak poszanowania cudzej własności. Być może, że chłop uważał się za poniekąd współwłaściciela dziedzica, cały bowiem dochód dziedzica był w przeważnej części jego pracą. Wyrobić ten pogląd mógł łatwo obowiązek wspierania chłopa przez dziedzica w razie nieurodzaju, tudzież liczne służebności. Dochodziło do tego, że w początku rządów autonomicznych były wsi, w których każdy chłop był karany za kradzież na obszarze dworskim. Oprócz tego były inne rodzaje kradzieży, które, zdaje się, na wielką skalę rozwielmożniły się po uwłaszczeniu, cho-

ciaż tradycya ludowa przeważnie do dawnych czasów je odnosi.

Wiele wsi w każdym powiecie było siedzibami zawodowych złodziei, którzy prowadzili swe rzemiosło zazwyczaj po kilku wespół z rożnych wsi. Ważniejszą część tego zawodu stanowiło pozbywanie zdobyczy jak najprędzej i w jak najdalszych stronach, do czego była potrzebna znajomość ludzi, stosunków i dróg na znacznej przestrzeni kraju. Rozległością stosunków i znajomością topografii kraju odznaczali się owi złodzieje a przechwalanie się niemi było dla niejednego z nich przyczyną zdemaskowania. W trzeciej ćwierci XIX wieku kradli oni konie, woły, słoninę, ubranie, zboże itd.; napadali ludzi po chałupach, wiązali i groźbami zmuszali do oddawania pieniędzy. Ludność mściła się za to i każdego pochwyconego złodzieja biła bez miłosierdzia, odbierając mu zdrowie a niekiedy i życie.

Wspomnę tu także, że tatrzańskie zbójnictwo około r. 1850 a nawet i w czasach późniejszych nie najmniejsze święciło tryumfy.

Dziś ta wada należy do przeszłości. Wszędzie niemal ludzie nie zamykają tak szczelnie swego dobytku, jak przedtem. Kradzieże polne zmniejszyły się, złodziej chłopskiego stanu częściej nawet prowadzi swe rzemiosło w mieście niż na wsi. Niestety kradzieże na obszarach dworskich a zwłaszcza kradzieże leśne są jeszcze w wielu okolicach bardzo częste, niekiedy przyczynia się do tego utrudnienie w nabywaniu opału za pieniądze.

Kradzieże poskromiła żandarmerya nowo zorganizowana po ponownem objęciu władzy namiestnika przez Gołuchowskiego. Żandarmerya spełniała swe zadanie z wielką energią, która niejednokrotnie dawała się we znaki i niewinnym. Stąd też żandarm w pojęciu ludu w wielu okolicach jest par excellence personifikacyą władzy a widok jego wywołuje wprost trwogę.

* * *

Oto ważniejsze strony półwiekowego życia wsi zachodnio-galicyjskiej. Nie jest to pełny obraz, bo brak mu jeszcze wielu niezbędnych rysów, a uwzględnione tu strony życia zaledwie naszkicowane zostały. – Jeżeli rzucimy okiem na całokształt rozwoju naszego chłopa w ciągu tego krótkiego okresu czasu, to musimy uznać, że odbył on ogromną drogę; zdaje się, że dzisiejszy chłop w niczem nie przypomina dawniejszego, inną ma prawie duszę. A jednakże, jak daleko mu do tego, aby doścignął chłopa zachodnio-europejskiego, jak biedny jest i ciemny, jak bardzo brak instytucyi ułatwiających mu życie!

PRZYCZYNEK
do materyałów kodeksu cyw. austryackiego

podał

Ernest Till.

Obrady komisyi wschodnio-galicyjskiej o kodeksie cyw. z r. 1797).

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Posiedzenie z 19. kwietnia 1798.

(Obecni: Prezes hr. Deym, członkowie: Koefil, Bratkowski, Borzaga Stadnicki, Pfleger, Wronowski, Stiller i Baczyński).

A capitis 9-ni de societatis pacto §. 279 ad capitis 11. de pactis aleatoriis §. 348 inclus. nihil commemoretur.

Ad §-phum 349. Juxta reflexionem comitis praesidis & unanimia assidentium vota ultimae hujus §-phi periodo adnectantur verba: *wirklich nicht hinterlegte* — ita ut legatur: *gerichtlich kann der nicht wirklich hinterlegte Preis nicht eingeklagt werden*, seu: ad praetium reapse non depositum actio judicialis non competit.

Ex ratione, quod haec periodus nimis generali expressione circumscripta videatur, cum statuta eadem §-pho sponsionum, circa quas pretium reapse deponitur validitate justum omnino sit, ut victori ex licita sponsione pretium apud tertium forte depositum actione repetere liceat [1]).

---

[1]) Wniosek ten nie został uwzględniony (Ofner I. str. 155 §. 349, II. str. 431 §. 402). Por. §. 1271 u. c.

Ad §-phum 350 reflexit comes praeses: facile accidere posse, ut quis alteri pecuniam mutuet, cum sciat, usum per eum qui mutuam accipit inde faciendum, mutuum accipiens vero deinde in jus vocatus excipere posset, se pecuniam fine ineundae sponsionis vel solvendi debiti ex sponsione praetii contraxisse, per consequens se juxta generale §. 350 praescriptum ad solutionem non teneri, cui obviaretur facile, si post secundum §-phi hujus verbum vocabulum *wissentlich* v. scienter adjiceretur. Accedentibus huic reflexioni ceteris assidentibus conclusum fuit, substituatur genuino hujus §-phi textui sequens: *Wer jemand* [*wissentlich*] [1]) *zu einer Wette oder zur Bezahlung eines durch eine Wette erlittenen Verlustes Geld darleihet*, seu: qui scienter ad sponsionem vel ad solutionem praetii ad sponsionem perditi mutuam dat pecuniam, huic actio contra eum qui mutuam accipit, non competit.

Ex ratione, quod is qui sciens pecuniam ad sponsionem mutuam alteri dat, recte rigorem legis incurrat, inscio vero actio praesalvari debeat.

A §-pho 351 ad §-phum 404 capitis 12. de pactis praesumptis inclusive nihil commemoretur.

Ad §-phum 405. Conformiter reflexioni comitis praesidis, quacum opiniones ceterorum assidentium conveniebant, genuino hujus §-phi textui sequens substituatur: *Zahlungen zu deren Eintreibung das Gesetz blos das Klagrecht versagt z. B. Spielschulden können, wenn sie schon geleistet worden sind, nicht mehr zurückgefordert werden, in Fällen ausgenommen, in welchen ein Pflegbefohlner oder eine andere Person bezahlt hat, welche nicht frei über ihr Eigenthum verfügen kann,* [*wie auch wenn einer höhere als gesetzmässige Zinsen vorausbezahlt hat*] [2]), seu: Solutione quibus

[1]) Wyrazu *wissentlich* w kod. gal. nie ma. Ten sam wniosek uczyniły także inne komisye. Zeiller (pos. z 7 paźdz. 1805) wsch. galicyjskiej nie wymienił. Referent z tym wnioskiem się zgodził, lecz §. opuszczono większością głosów (Ofner II. str. 155. §. 350).

[2]) Ujęte w klamry wyrazy nie są zawarte w kod. gal.

exigendis actio lege denegatur, e. g. debitis lusu contractis, jam praestitae repeti nequeunt, exceptis casibus, ubi tutelae subjectus vel qui libera rerum suarum dispositione non pollet, solvit, vel etiam si majores ac lege definiuntur, usurae anticipative solutae fuerint.

Ex rationibus. a) Quia per id, quod solutas usuras lege majores repetere non liceat, determinatio usurarum lege facta plane evanescit cum quilibet usurarius, qui mutuum dat, usuras legem excedentes a summa numeranda ad terminum usque retro solutionis sibi allico anticipative detrahere & id

b) §-phi 260 praescriptum cludendo in contractu clare exprimere posset, quin juxta §-phum 405 mutuum accipienti in usuris laeso justitiam administrare liceret contra usurarium, cui tamen praesertim his in regnis, ubi usurarii non sunt rari, occurrere videtur necessarium [1]).

A §-pho 406 ad §. 421 capitis 13 de culpa inclusive nihil commemoretur.

Ad §. 422. Juxta reflexionem comitis praesidis & unanimia ceterorum assidentium vota verba hujus §-phi: *Daher erstrecken sich die Vertheidigungsrechte gegen den boshaften weiter als gegen den nachlässigen* — omittantur.

Ex rationibus. a) Quod licet quidem damnificato contra malitiosum praeter illati damni resarcitionem, etiam jus petendae satisfactionis competat, quod contra negligentem locum non habet, tamen ex eo haud dici possit, jus defensionis contra malitiosum fortius esse quam contra negligentem, quia

b) §. 456 etiam contra infantes & insanos jus defensionis laeso praesalvatur imo ordinatur, ut in quantum tertius ad damnum per infantes aut insanos illatum non concurreret damnificans damnum ferat.

Hinc textus superius memoratus eo facilius omitti potest, quia

---

[1]) Wniosek ten Zeiller (pos. z 15 września 1806) uchylił, wskazując, że już poprzednio postanowiono, iż odsetki naprzód zapłacone mają być od kapitału potrącone (Ofner II. str. 251. §. 405). Por. §. 1432 u. c.

c) praesalvatur contra malitiosum praeter damni refusionem satisfactio per ultima §-phi verba satis exprimitur, quod videlicet malitiosum leges magis quam negligentem corripiant [1]).

A §. 423 ad §. 454 inclus. nihil commemoretur.

Ad §-phum 455. Ut distinguantur damni illati species hac §-pho recensiti ab illis in §. 444, 445 & 446 pertractatis & ut ultimae hujus §-phi lineae, ubi praescribitur pretium rei summum quod intra tempus damnificationis & tempus resarcitionis damni obtinet, laeso refundi debere.

Juxta reflexionem comitis praesidis & unanimia ceterorum assidentium vota ab initio §-phi addantur verba: *an einer Sache*, ita ut legatur: *Ist aber der Schaden* [*an einer Sache*] *aus Nachlässigkeit oder schuldbarer Unwissenheit entstanden*, seu: Si damnum rei negligentia vel ignorantia culposa illatum fuerit.

Ex ratione, quod nonnisi circa damnum in re illatum summum quod intra tempus illati damni & illud resarcitionis obtinebat praetium resarciri possit [2]).

A §-pho 456 ad §. 484 cap. 14. inclus. nihil commemoretur.

Ad §. 485. Corrigendo errorem typi citetur intuitu usurarum legalium non pars 2-da sed partis 3-tiae hujus codicis civilis caput octavum.

A §. 486 ad §. 488 inclusive nihil commemoretur.

Ad §. 489. Juxta reflexionem praesidis, cui vota unanimia ceterorum assidentium accedebant, ultima hujus §-phi periodus, videlicet: *Ist das Interesse kein Gegenstand der Schätzung, so muss es durch den Richter bestimmt werden*, omittatur.

Ex rationibus. Quod in contractibus ubi interesse plane aestimari nequit, judex non praehabita certa,

---

[1]) Cały rozdział o „przewinieniu“ (*von dem Verschulden*) Zeiller zupełnie przerobił. §. 422 między innymi opuszczony został. (Ofner II. str. 183 n.).

[2]) Ofner II. str. 199. §. 34, por. §. 1332 u. c.

secundum quam procedat, regula nihil certi decidere, consequenter & partes de justitia judicati sui convincere non possint;

b) quod partibus §-pho antecedenti liberum relinquatur, vadium sibi stipulare, cujus stipulatione vagae legis interpretationi in processuum multiplicationi obex alioquin ponitur[1]).

Posiedzenie z 26 kwietnia 1798.

Obecni: Prezes Deym, członkowie: Koefil, Bratkowski, Borzaga, Stadnicki, Pfleger, Wronowski, Stiller i Baczyński).

A capitis 15. de firmandis juribus & obligationibus §. 490 ad §. 525 inclus. nihil commemoretur.

A capitis 16. de mutationibus jurium & obligationum §. 526 ad §. 539 incl. nihil commemoretur.

Ad §. 540. Juxta reflexionem comitis praesidis, cui ass. Koefil, Bratkowski, Wronowski & Stiller accedebant, conclusum fuit: Integra haec § phus emaneat.

Ex rationibus. a) Quod sufficiat §-pho 532 hujus capitis dictum fuisse, quod transactiones spectent ad contractus permutationis & juxta principia ad contractus permutationis stabilita transactiones dejudicanda sint, cum judicando litem de transactionibus ortam facile norma ab illis, quae circa permutationes in lege sancita sunt, desumi possit, imo

b) §. omitti conclusa illis, quae intuitu contractus permutationis stabilita fuere contradicere videatur, cum mox dicta §-pho decidatur transactionem ob enormem laesionem rescindi non posse, jam autem contractus permutationis juxta § phi 163 cap. 5. III-tiae partis hujus codicis civilis omnino rescindi possit, accedit

c) quod simpliciter dici haud possit rei integrae dubiae dimidiam partem determinari non posse, cum jus ad rem dubium quidem esse nihilominus tamen valor rei ipsius de qua dubium est determinari semper possit, & si

---

[1]) Ofner II. str. 201. §. 38., II. str. 577 §. 1314. por. §. 1336 u. c.

d) reapse valor rei litigiosae dubius ita esset, ut dimidia ejus pars omnino determinari plane non posset, tamen & in hoc casu superflua maneret, quia non determinato rei, de qua transactum est, praetio seu valore laesio enormis nec definiri, consequenter etiam nec probari nec ob illam rescissio transactionis peti potest [1]).

Comes Stadnicki quoad hanc §-phum 540 nihil commemorandum esse opinabatur.

Ex ratione. Quod, licet transactio contractibus permutationum adnumeretur, tamen illud discrimen per legislatorem definiri possit, quod permutationis contractus quidem non autem transactionis ob enormem laesionem rescissionem petere fas sit, quia transactio speciem contractus aleatorii ob dubium juris eventum prae se fert.

Ad §. 541, 542 & 543 inclus. nihil commemoretur.

Ad §. 544. Conformiter reflexioni comitis praesidis & unanimiis assidentium votis in locum textus genuini sequens suppeditetur: *Bürgen und Pfänder, welche zur Sicherheit des ganzen noch streitigen Rechtes gegeben worden sind, haften auch für den Theil, der durch den Vergleich bestimmt worden ist; [wenn der Bürge oder Pfandgeber zu dem über das streitige Recht errichteten Vergleich beigezogen worden ist, und beigestimmt hat]*. Seu: Fidejussio praestita et pignus datum pro securitate totius adhuc controversi juris pro ea parte etiam obligant, quae transactione definita fuit, si fidejussor aut qui pignus dedit ad transactionem super controverso jure initam accersiti consenserint.

Ex rationibus. a) Quod saepius accidere possit, ut per transactionem fidejussoris, ut illius qui pignus pro jure controverso dedit durior fiat conditio hanc au-

---

[1]) Zeiller (pos. z 4. sierpnia 1806) przytoczył wniosek ten i motywa jego, nie przychylił się jednak do niego, argumentując, że jakkolwiek ugoda jest kontraktem o wymianę, pod względ dopuszczalności *laesionis enormis* musi zachodzić wyjątek fuer II(O. str. 234. §. 540). Por. §. 1386 u. c.

tem fidejussori invito & non consentienti imponere nefas sit, & ideo consequenter

b) adjectionem superius propositam textui legis addere necessarium evadat[1]).

A §-pho 545 ad §. 547 incl. nihil commemoretur.

Ad §. 548 reflexit comes praeses his in terris proficuum saepe esse, ut matri superstiti jure advitalitatis ad facultates mariti defuncti praeditae liberum relinquatur, quatenus filius suis de jure advitalitatis sibi competenti erga stipulatam summam annuam caedat, cum secus in quantum id non liceret, filius durante matris vita, egestati exponi accidere possit.

Accedentibus huic reflexioni ceteris assidentibus huic §-pho sequens exeptio addatur: *Rechte, die der Person ankleben, folglich mit ihr erlöschen, können nicht abgetreten werden, [hievon sind jedoch die in Galizien üblichen Advitalitaets-Rechte ausgenommen].* Jura quae personae adhaerent, & cum ea extinguuntur, cedi non possunt, exceptis tamen juribus advitalitatis in Galiciae & Lodomeriae Regnis usitatis.

Ex ratione. Quod jura advitalitatis praecipue his in terris consueverint, consequenter ob reflexionem superius exaratam conformiter scopo hujus commissionis conclusum additamentum necessarium videatur[2]).

A § pho 549 ad §-phum 559 inclus. nihil commemoretur.

Ad §. 560. Juxta reflexionem comitis praesidis & unanimia assidentium vota, genuino textui sequentia inserantur: *Hat der Assignatar die Erklärung des Assignanten angenommen [und sich keinen Regress gegen den Assignanten vorbehalten], so findet gegen den Assignanten keine Forderung mehr statt, — hat aber der Assignat zu rechter*

---

[1]) Skutkiem tego wniosku Zeiller (pos. z 4. sierpnia 1806) dodał ustęp drugi zgodny z 2. ust. §. 1390 u. c. (Ofner II. 235 n. §. 544.). Por. §. 1390 u. c.

[2]) Zeiller (pos. z 18. sierpnia 1806) wniosek ten (ujęty w klamrach [ ]) odesłał do prawa prowincyonalnego (Ofner II. str. 236. §. 548). Por. §. 1393 u. c.

Zeit die Zahlung nicht geleistet [*und sich der Assignatar den Regress vorbehalten*], *so haftet der Assignant dafür.* Seu: Si assignatarius declaratione assignati contentus fuerit, neque regressum contra assignantem sibi praesalvasset, assignans impeti amplius non potest, si vero assignatus in termino solutionem non praestiterit, & assignatarius regressum sibi praesalvasset, assignans responsioni obnoxius est

Ex ratione. Quod in regula assignans tam diu debitor assignatarii maneat donec assignatus non solverit, nisi quid aliud uti id additamento concluso exprimitur inter partes pactum fuisset [1]).

Ad §. 561. Conformiter observationi comitis praesidis & unanimium omnium assidentium consensum verba hujus §-phi *entweder den Assignanten oder dem* omittantur.

Ex ratione: Quod stabilito hac §-pho eo assignationem intuitu assignatarii cessionem prae se ferre in quantum assignans debitori suo ut assignato solutionem injungat, verba omissa debitori optionem relinquentia an assignanti vel vera assignatario solvere malit, contradictionem apertam contra naturam cessionis prae se ferrent.

Ad §. 562. In consequentiam rationis ad §-phum antecedentem adductae ob identitatem casus juxta unanimia omnium assidentium vota, verba: *Aus diesem Grunde ist der Assignat auch befugt, anstatt des Assignatars unmittelbar den ersten Gläubiger zu befriedigen* omittantur [2]).

Ad §. 563. Juxta reflexionem comitis praesidis, cui ceteri omnes assidentes opinione sua accedebant, genuino hujus §-phi textui sequens substituatur: *Wird die Anweisung von dem Assignaten nicht angenommen, so muss*

---

[1]) Zeiller (pos. z 25 sierpnia 1806) przedstawił ten wniosek, poczem zmieniono przepis co do istoty zgodnie z §. 1406 i 1407 u. c. (Ofner II. str. 240 § 560 i II. str. 447 §. 532 i 533). Por. §. 1406 i 1407 u. c.

[2]) Ofner II. str. 242. §. 561, 562. Por. §. 1408, 1409 u. c.

der Assignatar dem Assignanten binnen 14 Tagen [mündlich oder schriftlich] davon Nachricht geben, widrigens der Assignant dem Assignatar nicht mehr haftet. Seu: de non acceptata per, assignatum assignatione assignatarius assignantem intra 14 dies oretenus vel scripto certiorem reddere tenetur, secus assignans assignatario ad nil amplius obligatur.

Ex rationibus: a) quod ob locorum distantiam, quam inter assignantem, assignatum & assignatarium obtinere saepius contingit, necessarium sit, lege definire, quod sufficiat assignatarium intra 14 dies a denegata per assignatum assignationis acceptatione scripto notitiam dedisse, jam vero

b) sequela ex intermissa hac denuntiatione necessaria oriunda omitti haud possit, quippe illa, quod secus assignans assignatario ad nil amplius teneatur [1]).

A §-pho 564 capitis 17. de levandis juribus & obligationibus ad §-phum 574 inclusive nihil commemoretur.

Ad § phum 575. Juxta reflexionem comitis praesidis & unanimia vota §-pho huic in fine addantur verba: *und bezahlt hat*, ut legatur: *Sind aber verschiedene Posten zu bezahlen, so wird diejenige für abgetragen gehalten, welche der Schuldner mit Einwilligung des Gläubigers tilgen zu wollen sich ausdrücklich geäussert [und wirklich bezahlt hat]*. Seu: Ex distinctis debitis solvendis illud pro soluto habetur, quod debitor consentiente creditore se solvere velle expresse declaravit, & reapse solvit.

Ex ratione: Quod ad exstinguendum nomen non sufficiat declaratio debitoris se solvere velle, sed solutio per debitorem reapse praestita requiratur [2]).

A §-pho 576 ad §. 605 capitis 18. de usucapione & praescriptione incl. nihil commemoretur.

---

[1]) Ofner II. str. 242 n. §. 563. Por. §. 1410 u. c

[2]) Zeiller (pos. z 1. września 1806) uchylił wniosek dodania ustępu w klamrze [ ] ujętego tem, że już sam tekst wskazuje, że mowa tu o rzeczywistej zapłacie.

Occasione §. 606, ubi definitur, res immobiles ad nomen possessoris tabulis publicis rite insertas intra tres annos & 6 hebdomadas usucapi, juxta reflexionem ass. Pfleger & unanimia ceterorum assidentium vota commemoretur: §-pho 177 II. partis codicis hujus civilis, ubi cuivis liberum relinquitur, contra factam intabulationem intra 3 annos agere, atque ejus extabulationem petere quoque tempus 3 annorum & 6 septimanarum exprimendum esse.

Ex ratione: Quod generaliter in variis hujus codicis §-phis usucapio rerum immobilium per intabulationem tempore 3 annorum & 6 septimanarum circumscribatur & vix ratio adesse videatur, cur actioni pro extabulatione non nisi per tres annos usucapioni ex intabulatione vero primum post 3 annos & 6 septimanas locus dari deberet [1]).

A. §-pho 607 ad §. 621 inclus. nihil commemoretur

Ad §. 622. Juxta reflexionem comitis praesidis & unanimia assidentium vota in locum genuini sequens suppeditetur textus: *Die Löschung einer in den öffentlichen Büchern vorgemerkten Schuldpost kann dann geschehen, wenn der Schuldner eine von dem Gläubiger über die vorgemerkte Forderung ausgestellte Quittung beibringet, und in dieser der Gläubiger in die Löschung bewilligt hat. Sollte jedoch der Gläubiger in die Löschung zu willigen sich weigern, so steht dem Schuldner frei, denselben vor Gericht zu belangen und der Richter hat hierüber was Rechtens ist auszusprechen.* Seu: Extabulationi oneris in tabulis rite praenotati tum locus est, si debitor apocham a creditore, super praenotato onere exaratam, exhibeat, qua creditor in extabulationem consentit; in quantum vero creditor in extabulationem consentire renueret, debitori actio competit, ad quam judex, quid juris erit, pronunciare tenetur.

---

[1]) Wniosek ten załatwiono tym sposobem, że zaokrąglono zawarte w §. 177 i 182. II. cz. kod. gal. termin 3 lat i 6 tygodni, na trzy lata (Ofner II. str. 264 §. 606) Por. §. 1467 u. c.

Ex rationibus: a) Quod licet necessarium sit, quatenus praeter exhibitam de soluto debito creditoris apocham adhuc specialis creditoris consensus ad extabulationem requiratur, quia creditor ob solutam summam capitalem fors apocham exaravit, nihilo minus ejus tamen interest, ne ob competentes sibi nefors usuras adhuc securitatem tabularem omittat tum, quia creditor de subsecuta extabulatione non informatur. Tamen

b) ex altera parte justitiae & aequitati consonum videatur, quatenus debitori contra creditorem, qui petulanter forte consensum ad extabulationem denegat, ordinaria juris via praesalvetur [1]).

A §-pho 623 ad finem nihil commemoretur.

---

[1]) Wniosek ten przedstawił Zeiller (pos. z 27 października 1806), poczem uchwalono przepis zgodny z §. 1499 u. c., przez co §. 622 stał się zbytecznym. (Ofner II. str. 275—277 §. 621 i 622). Por. §. 1499 u. c.

W sprawie reformy kodeksu cyw. austr.

przez

Dra Fryderyka Zolla młodszego.

Wiek temu, jak filozofowie prawa natury kodyfikowali prawo prywatne, a czerpali przepisy według swej doktryny z t. zw. prawa natury, uważając je za niezmienną wielkość, za źródło wszelkich ustaw i niewyczerpane prawo posiłkowe. Historycy, ich następcy w nauce, w wielkich kodeksach prawa cywilnego upatrywali tylko pewną fazę historycznego rozwoju, opartą na rzymskiem, germańskiem i kanonicznem prawie a prawo zwyczajowe, jako najściślej z kulturą związane, wysuwali na plan pierwszy. Prawnicy ostatniej doby budują znowu kodeksy, chociaż znaczenia ich nie przeceniają. Dla nich istnieje znowu prawo natury, ale nie to dawne, według pojęć XVIII wieku niezmienne, lecz ciągle w miarę ogólnego postępu kulturnego rozwijające się. Bywa też przez nich różnie oznaczane — jakoto „*Juristenrecht*“, „*Volksrecht*“, „*richtiges Recht*“, „*natürliche Rechtsgrundsätze*“, „Prawo obowiązujące tkwi w nas“ i t. d. Ustawa jest zarysem, określającym w pewnym kierunku, w pewnej formie, w pewnej fazie i w pewnej treści prawo obowiazujące; pełnia jego treści tkwi jednak gdzieindziej — w naszem uczuciu prawnem, pod wpływem poglądów etycznych, stosunków społecznych i ekonomicznych ciągle się zmieniającem, w zapatrywaniach na to, co prawem być powinno — w ideałach, które przyświecają w danej epoce porządkowi socyalnemu i ekonomicznemu. Zwyczaje i tradycye są tu silnym czynnikiem, ale nie istotą rzeczy — silniejsze

od nich jest prawo natury, gdyż w miejsce uświęconych zwyczajami norm, wprowadza nowe zasady i utrwala je. Takie lub podobne tezy wygłaszają nowi mistrzowie prawnej teoryi. Nie tworzą oni szkoły, bo nikt jeszcze ich myśli i tendencyi jawno nie określił i nikt nie napisał katechizmu metodologicznych prawd i też nikt nie ustalił nazw i terminów technicznych, bez których szkoły być nie może. Wszystko jest tu dotychczas szukaniem prawdy, więcej intuicyjnie odczutej, jak filozoficznie wyświetlonej *). — To też co do praktycznych konsekwencyi brak jednolitości. Są tacy, którzy ustawę o tyle tylko za prawo uznają, o ile ona z owemi zasadami naturalnemi zostaje w zgodzie; inni, wychodząc z założenia, że prawo to nie matematyka, a interpretacya ustawy — nie sama logiczna dedukcya z oderwanych od codziennego życia absolutów, żądają, aby ustawę wprawdzie rozumieć, uzupełniać i rozwijać syntetycznie, ale aby tą syntezą było każdoczesne prawo dobre, sprawiedliwe i słuszne, a nie jakieś archiwalne z protokołów obrad nad ustawą zaczerpnięte, pojawiają się też i głosy z dawnych szkół, nakazujące prawnikowi nie

*) P. o nich zwłaszcza Zolla iun. „Ruch naukowy“ w Czasopismie prawniczem i ekonomicznem II. str. 541—546 Geny: *Méthode d'interprétation et sources en droit privé positif*; Paris 1899; E. Lambert: *Une réforme nécessaire des études de droit civil*, Paris 1900; S. Brie: *Die Lehre vom Gewohnheitsrecht*, Wrocław 1900; S. Schlossman: *Die Lehre von der Stellvertretung, insbesondere bei obligatorischen Verträgen* I-sza część: *Kritik der herrschenden Lehren*, Lipsk 1900; V. Catrein: *Naturrecht u. positives Recht.* Freiburg i. L. 1901; *Briefe eines Unbekannten* (zdaje się jest nim Bülow) *über die Rechtswissenschaft*, Lipsk 1901; Landsberg w Grünhuta Ztschft XXVIII: *Kant und Hugo*; Ofner w Grünhuta Ztschft XXXIX.: *Das Recht des Anderen erläutert am Schutz des Dritten*, zwłaszcza po str. 622; szczególniej R. Stammler: *Die Lehre von dem richtigen Rechte*, Berlin 1902; E. Ehrlich: *Freie Rechtsfindung und freie Rechtswissenschaft*, Lipsk 1903; p. także uwagi Łyskowskiego w rozprawie *O pojęciu własności*, Przegląd Tilla XXVII, zwłaszcza na str. 394; K. Schreiber: *Über die Grenzen des freien richterlichen Er-*

widzieć niczego jak ustawy i rozporządzenia, z nich wyłącznie czerpać zasady obowiązującego prawa; luki w ustawie można zdaniem ich, zawsze wypełniać za pomocą samej analogii — oglądanie się za potrzebami życia raczej bałamuci i od źródła prawa odrywa. Głosy takie, to jednak zjawiska coraz rzadsze, to ogniki na pogorzelisku, świadczące o tem, co się niedawno działo, nie imponujące nikomu, pozbawione wszelkiej siły.

Równocześnie z budzeniem się takich poglądów, zapanował w ostatnich czasach prąd kodyfikacyjny, silniejszy może niż przed 100 laty — czy że nasza epoka bogata w wszelkiego rodzaju sprzeczności, antitezy i paradoksy, czy że staliśmy się wrażliwsi na wszelkie niesłuszności i archaizmy ustawowe i pragniemy jak najszerszych reform w duchu sprawiedliwego prawa — dość, iż prawie we wszystkich kulturnych państwach europejskich mówi się lub pracuje nad szerszemi lub ciaśniejszemi kodyfikacyami prawa prywatnego W Niemczech od r. 1900 obowiązuje już nowy kodeks cywilny, liczący się w wielkiej mierze z stosunkami społecznemi i gospodarczemi ostatniej doby, jednak w wielu częściach na dawnych przestarzałych tradycyach history-

messens bei der Entscheidung von Rechtsfragen, *Gerichts-Ztg* Nr. 17 z r. 1903; Dr. Neukamp: *Über die wirtschaftlichen Grundlagen des Rechtes in ihrer entwicklungsgeschichtlichen Bedeutung*, *Gerichts-Zeitung* Nr. 19 z r. 1903. Ciekawym i znaczącym jest objawem, jak nawet Unger owe „*natürliche Rechtsgrundsätze*“, o których mówi § 7 k. c., wysuwa jako obowiązujące prawo na plan pierwszy: W artykule o rewizyi kodeksu cywilnego (o którym niżej) w XXXI-ym tomie czasopisma Grünhuta (zwłaszcza na str. 399, 400) wyraża zamiar napisania rozprawy o tem niedostatecznie dotychczas wyjaśnionem źródle prawa; zdanie swoje dawniejsze, że *analogia iuris* jest *ultimum refugium* przy zastosowaniu ustawy (*System* I. str. 67 i nast.) uważa obecnie za błędne — nie jest niem też z pewnością zdaniem Ungera i t. zw. duch ustawy (*Geist des Gesetzes*), który zresztą najczęściej bywa tylko „*der Herren eigener Geist*“. P. wywod Ungera w czasopiśmie Grünhuta t XXXI w rozprawie poprzednio przytoczonej.

cznych praw oparty. W Szwajcaryi, w Kroacyi i na Węgrzech wypracowano projekty kodeksów cywilnych, bardzo postępowe, zwłaszcza projekt szwajcarski tchnie oryginalnością i świeżością, licującą z życiem nowszych społeczeństw. We Francyi prawnicy coraz więcej zajmują się kodeksem cywilnym niemieckim i coraz częściej odzywają się głosy o potrzebie rewizyi kodeksu napoleońskiego. W Anglii, owem klasycznem państwie „słusznego prawa", maszyna ustawodawcza w nieznanem dotychczas, szybkiem tempie pracuje nad różnemi ustawami z zakresu prawa prywatnego. — Oto tło, na którem w Austryi wyłania się wielka akcya legislacyjna w dziedzinie prawa prywatnego. Z początkiem kwietnia b. r. pojawił się w czasopiśmie Grünhuta artykuł mistrza cywilistyki Ungera o rewizyi kodeksu cywilnego austryackiego i natychmiast myśl jego echem powtórzyły niemal wszystkie dzienniki i czasopisma prawnicze, najznakomitsi prawnicy poparli program reformy, a rząd powołał komisyę, aby wypracowała „pierwsze podstawy dla rewizyi kodeksu cywilnego" [1]). W skład komisyi weszli oprócz Ungera, prezydent Trybunału najwyższego i były minister Steinbach, były minister i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Madeyski, szef sekcyi i profesor Uniwersytetu wiedeńskiego Klein, profesorowie Uniwersytetu czeskiego Randa i wiedeńskiego Schey. W kilku tygodniach stała się więc myśl Ungera nietylko hasłem ogólnem, ale i programem aktualnym. Widać, że Unger jasno i dobitnie wypowiedział to, co tkwiło w ogólności w myślach i sercach [1]).

---

[1]) Myśl rewizyi k. c. nie jest bynajmniej nową. Już redaktorowie k. c. zwłaszcza Zeiller i Protobevera wyrażali życzenia, aby po kilku lub kilkunastu latach obowiązywania, poddać go rewizyi. W r. 1855 żądał rewizyi sam Unger, w ostatnich latach Antoni Menger i Mitteis. Jednakże nigdy myśl ta nie została wypowiedziana tak jasno i dobitnie, z takim naciskiem i uzasadnieniem, jak obecnie przez Ungera.

Czy my Polacy złączeni politycznie z Austryą, mamy stać na uboczu, czy też dać się porwać ogólnemu prądowi i wziąć udział w pracy kodyfikacyjnej? Sądzę, że na to pytanie odpowiedź może być tylko jedna, twierdząca, zwłaszcza, że ciąży na nas obowiązek podwójny Raz nie jesteśmy przecież „*eine minderwertige Nation*“, każda więc wielka praca cywilizacyjna, obchodząca państwo, i naszą pracą być powinna; powtóre winniśmy czuwać nad tem, aby przy zmianie kodeksu cywilnego przeprowadzono i te reformy, których potrzebę odczuwa nasz kraj silniej, jak inne kraje austryackie. A przykładów takich, zwłaszcza w Galicyi pożądanych reform chyba nie brak: nie brak ich w prawie agrarnem, nie brak w prawie spadkowem, gdzie zasady k. c. o przejściu praw spadkowych powinny w wielu kierunkach uledz zmianom razem z odnośnem postępowaniem sądowem, nie brak ich w prawie o księgach gruntowych i w wielu innych dziedzinach. Czyż np. wobec rewizyi k. c. możemy patrzeć z obojętnością na to wprost przerażające zamieszanie, jakie panuje w stosunkach prawnych na nieruchomościach, na te sprzeczności, zachodzące między wpisami w księgach gruntowych wiejskich a stanem faktycznym? Czyż nie trzeba tu domagać się znacznych reform w odnośnych przepisach ustawowych (§§ 431 i nast., 451, 481 k. c., §§ 4, 9 i inne ustawy hipotecznej)? Wieśniakowi naszemu zasada materyalnej jawności ksiąg gruntowych jest tak obcą, iż jeszcze przez szereg lat jej bezwzględne obowiązywanie więcej będzie szkodzić, jak pomagać. O zupełnem jej zniesieniu mowy być nie może. Ograniczenie jej w odniesieniu do służebności gruntowych (za przykładem Tyrolu i Vorarlbergu) takżeby nie wystarczyło, bo u nas rozchodzi się i o interesy tych osób, które wszedłszy w posiadanie nieruchomości na podstawie kupna sprzedaży, potem z swych rzekomo nabytych praw własności muszą tak często ustępować wobec książkowego nabywcy. Możeby najwłaściwiej było, zasadę materyalnej jawności co do własności i służebności (nie co do zastawu) o tyle tylko

u nas zatrzymać, o ile byłaby niezbędną ze względu na interesy osób działających w dobrej wierze i na podstawie zaufania, jakie mają do ksiąg gruntowych. Prawa te możnaby więc nabywać w zasadzie pozahipotecznie, przez tradycyę, ale gasłyby one, gdyby ktoś od poprzednika hipotecznego nabył prawa z niemi kolidujące hipotecznie, w dobrej wierze i w zaufaniu do ksiąg gruntowych. Wpis byłby więc ważną kautelą a nie niezbędnym warunkiem prawnomateryalnym, skoro mógłby być zastąpiony przez pozahipoteczny sposób nabycia [1]). — Oczywiście nie sądzę, abym przez projekt tutaj nawiasowo wyrażony, rozwiązywał trudny problem zasady materyalnej jawności, ale na tych i podobnych przykładach chciałbym pokazać, jak niezbędnem w interesie naszego kraju jest wzięcie udziału w pracach nad reformą kodeksu cywilnego.

Tą też ostatnią myślą ożywiony, postawiłem na walnem Zebraniu Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego w Krakowie wniosek, aby to Towarzystwo w zakres swojej działalności ujęło sprawę rewizyi kodeksu cywilnego i pracę w tym kierunku powierzyło osobnej w tym celu wybranej komisyi. Wniosek mój został przez wszystkich mowców (prof. Jaworskiego, radcę Dra Bujaka, adwokata Dra Garfeina, Dra Sternschussa, prof. Ulanowskiego, prof. Milewskiego, radcę apelacyjnego Dra Morelowskiego i t. d.) a zwłaszcza przez profesora Jaworskiego [2]) gorąco poparty i jedno-

[1]) W tekście zaprojektowaną reformę wyobrażam sobie tak, że zasada tkwiąca w § 1500 k. c., stałaby się ogólną normą dla nabywania praw rzeczowych (własności i służebności) na nieruchomościach. Nietylko ten, co przez zasiedzenie nabył te prawa, ale i ten, co je nabył przez tradycyę, pozahipotecznie, miałby prawo rzeczowe i bezwzględne i mógłby żądać intabulacyi tegoż przeciw każdemu, kto tymczasem nabył przeciwne prawa hipotecznie, ale nie w zaufaniu do ksiąg gruntowych, i skargę swoją w księgach gruntowych notować (§ 70 u. hip. państw.), aby na przyszłość przeszkodzić wpisom, jego prawu uwłaczającym.

[2]) Prof. Jaworski wykazywał potrzebę intezywnej dyskusyi w sprawie rewizyi k. c. Prawnicy w Galicyi mają z jednej

myślnie z tą zmianą przyjęty, iż skład komisyi powierzono Zarządowi Towarzystwa. — Tą samą myślą ożywiony, pragnę w dalszym ciągu zdać sprawę przed Czytelnikami Przeglądu z donioślejszych enuncyacyi, jakie pojawiły się dotychczas w druku w sprawie rewizyi k. c. a. — może niejeden z nich lekturą tą zachęcony, zechce myśleć i pisać o projektach reformy, doniosłych zwłaszcza dla naszego kraju i w ten sposób przyczynić się do zbawiennych zmian w ustawodawstwie. Obowiązek współpracownictwa jest obowiązkiem obywatelskim i ciąży na każdym naszym prawniku!

Rozpoczynam swoje sprawozdanie od najdonioślejszego zdarzenia, mianowicie od rozprawy Ungera, która stała się impulsem całej akcyi rewizyjnej. Streszczam ją dokładniej zwłaszcza, że zawiera program reformy, dotychczas prawie bez opozycyi powtórzony.

Sto lat, przez które kodeks c. a. wkrótce obowiązywać będzie, — zaczyna Unger swoje wywody — wykazały, jaką mamy doskonałą ustawę. Kodeks c. wniknął we wszystkie warstwy społeczeństwa, zdobył sobie nietylko umysły, ale i serca. Z dumą patrzy obywatel austryacki na ten klejnot, z dziedziny ustawodawstwa[1]).

Kodeks cyw. odznacza się nietylko nadzwyczajną zwięzłością i jasnością, prostym, dla każdego zrozumia-

---

strony obowiązek zabrania głosu w sprawie rewizyi, z drugiej zaś strony nie powinni tracić korzyści, które w ogóle taka dyskusya przynosi. Obowiązek wynika ze szczególnych stosunków agrarnych naszego kraju, których reforma jest w drodze ustawodawstwa krajowego, w obec zastrzeżenia dla kompetencyi rady państwa prawa prywatnego, niemożliwą. Należy więc w kodeksie cywilnym wywalczyć uwzględnienie naszych krajowych stosunków. Oprócz tego zaś dyskusya nad zmianą obowiązującego ustawodawstwa otwiera przed sędzią nowe horyzonty i dozwala na wprowadzenie niejednej korzystnej interpretacyi obecnie obowiązujących norm.

[1]) Widzimy, że Unger pod wpływem doświadczenia życiowego zasadniczo zmienił swoje poglądy na k. c. od czasu, kiedy wydawał swój sławny „System“.

łym i pięknym językiem, ale ma także rzeczowo ogromne przymioty: Tchnie z niego nowa kultura, wolność i równość jednostek wobec prawa:

I tak kobieta wobec prawa prywatnego jest całkiem równą mężczyźnie. Kilka drobnych przepisów (§§-ów 591, 597, 192, 198, 281), stanowiących dzisiaj zresztą nieuzasadnione wyjątki, nie zmienia podstawowego poglądu ustawodawcy. — Mężatka jest majątkowo i osobiście samodzielną, a zasada rozdziału majątkowego między małżonkami, jako *ius dispositivum* odpowiada znacznie lepiej naszym stosunkom ekonomicznym i społecznym, jak system użytkowania i administracyi majątku żony przez męża wprowadzony przez kodeks cyw. niemiecki. Razi nas co prawda w k. c. owe domniemanie z §. 1237, że zarobek od męża pochodzi, razi nas stanowisko prawne matki w przypadku spoczywania lub zgaśnięcia władzy ojcowskiej (§§ 176, 177, 196, 198), ale są to przepisy podrzędne, dające się stosunkowo z łatwością zreformować. — Władza rodzicielska, a w szczególności ojcowska jest według k. c. opieką w najlepszem tego słowa znaczeniu, pozbawioną korzyści materyalnych, nie tak jak w k. c. niem., gdzie łączy się ona z prawem użytkowania na majątku dzieci. — W przepisach służących obiegowi dóbr, panuje według k. c. wolność w zawieraniu kontraktów i w posługiwaniu się formą. Może tu k. c. idzie za daleko, nie żądając nawet przy poręce żadnej pisemnej formy. Natomiast nie należy przypuszczać, aby owe dwie głośne zasady k. c. niem., że kontrakty należy tłómaczyć i wykonywać według *Treu und Glauben im Verkehre* (§§. 157 i 242), tudzież że umowy *„gegen die guten Sitten“* nie mają znaczenia, nie mogłyby mieć pełnego zastósowania i według k. c. austr. Trzeba tylko ustawę nieco głębiej i umiejętniej interpretować. Wszakże pierwsza zasada da się wysnuć z szeregu przepisów k. c. austr., jak np. z §§. 904, 1098, 784 i t. p. Wszakże i sąd najwyższy zaczyna ją teraz uważać za część integralną prawa austryackiego. Brak nam

było tylko dobitnego wyrażenia. Dzisiaj jest formułka, jest hasło: A hasła podróżują łatwo i w praktyce są szczęśliwymi konkurentami! Druga zasada wyrażona jest wprost w §. 878 k. c, a jej zastósowanie mieści się w licznych §§-ach, jak np. w prawidle o zniżeniu kary konwencyonalnej, jak w przepisie o nieważności umów w przedmiocie pośredniczenia przy zawarciu małżeństwa i t. p. — Wolność w tworzeniu stowarzyszeń k. c. zagwarantował w całej pełni § 26 k. c. — Również wolnem i łatwem jest rozporządzanie swym majątkiem na przypadek śmierci i t. d.

Mimo tych przymiotów, k. c. austr. wymaga niezbędnie znacznej reformy:

Zmiany w stosunkach ekonomicznych i społecznych wywołały już dotychczas liczne zmiany w przepisach k. c., wprowadzone w formie nowel. Redaktorom k. c. brak było zupełnie poczucia, jakie zadanie socyalne w nowszem pojęciu ma spełniać ustawa cywilna. — K. c. austr. zawiera też wiele rzeczywistych luk. I tak brak dostatecznych przepisów o ciężarach gruntowych, o prawie sąsiedzkiem, o ofertach publicznych, o uznaniu i przejęciu długu; niedostateczne są przepisy o papierach na okaziciela opiewających, o wspólności dóbr, o umowach na rzecz osób trzecich, a najdotkliwsze braki widzi Unger w prawie międzynarodowem prywatnem. Nie zostały wcale uregulowane t. zw. prawa osobiste, indywidualne lub niemateryalne. Niektóre przepisy stanowczo za mało określają to, co powinny unormować. I tak § 1419 przypomina swoją treścią znany wiersz Raimunda: *Ich bin dein Vater Zephires — Und habe dir nichts zu sagen, als dieses.* — Prawda, że na te luki istnieje znakomity środek w §. 7ym k. c., owe „naturalne zasady prawne“, czynnik noszący dzisiaj także inne nazwy, a będący nader ważnem źródłem prawa, jakkolwiek wymaga od sędziego twórczej działalności; prawda, że przepisy powinny być ogólne i elastyczne i że bez owego czynnika nigdy prawnik się nie obejdzie; jednak z drugiej strony w gra-

nicach możliwości i użyteczności należy dążyć do zastąpienia tego źródła chwiejnego przez *ius certum*. — Najsłabszą stroną k. c. jest jego strona techniczna, właściwa prawnicza. Systematyka k. c. nie odpowiada dzisiejszej nauce, terminy techniczne przeżyły się, przestarzałe i błędne definicye dowodzą tylko, jak prawdziwemi są słowa Javolena: *parum est enim, ut non subverti possit*. Techniczna strona k. c. przypomina takie dzieła, jak Höpfnera komentarz lub Heinecciusa Elementa ale nie dzisiejszą dogmatykę prawną.

Trzeba zatem reformy. Ale jaką ma ona być? Czy może wskazaną jest zupełna zmiana k. c.? Przeciw takiemu projektowi Unger stanowczo występuje, a to nietylko ze względu na wybitne przymioty kodeksu cywilnego i dlatego, aby uszanować tę siłę przyzwyczajenia, tę tradycyę, która w dziedzinie prawa ma wielkie znaczenie, ale i z tego powodu, że obawia się rozbudzenia namiętności religijnych i politycznych, które po zupełnem opracowaniu pewnych działów k. c. byłyby wprost nieuniknione. Z tego powodu też uważa całe prawo małżeńskie za niewzruszalne, za *noli me tangere*, zwłaszcza, iż przy każdym projekcie reformy musiałby powstać konflikt między kościołem a państwem, któryby mógł zaprzepaścić całą akcyę legislacyjną.

Reformę zupełną pojedyńczych działów k. c. uważa Unger również za niewłaściwą, jakkolwiek przyznaje, że trzy działy, mianowicie o posiadaniu, o wynagrodzeniu szkody i o zadawnieniu, wymagają bardzo licznych i gruntownych zmian.

Pozostaje zatem według Ungera tylko jedna droga, w danej chwili i w danych stosunkach najwłaściwsza, t. j. zmiana poszczególnych pozytywnych przepisów k. c., które się przeżyły i które mimo śmiałej interpretacyi obowiązywaćby musiały, jak np. zbyt długi czasokres małoletności, zbyt długie terminy zadawnienia, prawo ustawowego dziedziczenia dalszych krewnych, zbyt szczupłe prawo ustawowego dziedziczenia pozostałego małżonka i t. p. W miejsce takich to przepisów trzeba

w k. c. wstawić inne właściwsze, naszym poglądom na to, co prawem być powinno, odpowiedniejsze *mosaikartige Einzelkorrekturen* — oto wyrażenie, którem Unger określa krótko program reformy. Z wspaniałego i czcigodnego gmachu kod. cyw., powiada ten autor, wyjmijmy te złomy, które pleśnią starości pokryły się i butwieją, a wstawmy w ich miejsce nowe, aby budowę odświeżyć, wzmocnić i zapewnić mu trwałość i odporność, a tym, którzy w nim mieszkać będą, wygodę.

W następnych rozprawach, chce Unger wykazać, co w kodeksie cywilnym ma uledz zmianom. Te prace, które pragnie ogłosić w najbliższym czasie, mają być jego testamentem, objawem woli ostatniej, który ten 76-letni mistrz prawa cywilnego jako wierny obywatel państwa chce przekazać potomności.

Oto główne myśli Ungera.

Wkrótce po pojawieniu się powyższego artykułu Ungera, rząd powołał komisyę, o której wyżej wspomniałem, i polecił jej wypracowanie „pierwszych podstaw dla rewizyi k. c. a.“. Na posiedzeniu, które się odbyło 11. maja, komisya na razie zwróciła się do ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o zestawienie tych przepisów, które w praktyce okazały się niewystarczającymi.

Z komunikatu półurzędowego, równocześnie prawie ogłoszonego, dowiadujemy się, jak rząd przedstawia sobie plan prac rewizyjnych w ogólności: O ile możności należy baczyć na to, aby nie zmieniać bez ważnej potrzeby obowiązującego k. c. i nie tracić przez to tych korzyści, które łączą się z ustawą uświęconą tradycyą i przyzwyczajeniem. Zwłaszcza utrzymać należy te przepisy, których zmiany wniosłyby niepewność w inne działy k. c. i zerwałyby organiczny związek i system różnych przepisów ustawy. Lepiej, gdzie takie zmiany w obowiązującem prawie byłyby niezbędne, wydać ustawy dodatkowe, nie zmieniając samych przepisów k. c. Zachowanie należytej miary będzie tu rzeczą niejednokrotnie bardzo trudną i wymaga doskona-

łego teoretycznego opanowania całego systemu prawa cywilnego. Dlatego wypracowanie pierwszego projektu powierza rząd komisyi złożonej z ludzi teoretycznie wysoko wykształconych. Komisya ta „naukowa“ jednak może za pomocą środków, które uzna za właściwe, badać, jakie są życzenia kół interesowanych i jakie zmiany ze względów praktycznych byłyby najwłaściwsze. Po wypracowaniu projektu pierwszego („*Vorentwurf*“) zwołaną zostanie komisya druga, w skład której wejdą także i przedstawiciele przemysłu fabrycznego i rękodzielnictwa, handlu i innych grup ludzi zarobkujących, tudzież prawnicy praktycznie czynni. Komisya ta będzie miała za zadanie zbadać i oświadczyć się, o ile zmiany przez pierwszą komisyę z naukowego głównie punktu widzenia zaprojektowane, zadowolnią różne warstwy społeczeństwa. Na tych podstawach projekt drugi zostanie przedłożony rządowi, a w razie, jeżeli rząd zgodzi się na niego, parlamentowi

Z pomiędzy licznych enuncyacyi wywołanych rozprawą Ungera zasługują zwłaszcza na uwagę artykuły w *Neue Freie Presse*, napisane przez znanych uczonych, Steinbacha, prezydenta Trybunału najw. [1]), Mitteisa, profesora w Lipsku [2]), profesora i szefa sekcyi Kleina [3]) i prof. Strohala [4]), a nadto artykuł ogłoszony w *Konservative Korrespondenz*, pióra prof. Randy [5]).

Steinbach, Klein i Randa. członkowie pierwszej komisyi ustawodawczej i obywatele austryaccy, zajmują w zupełności stanowisko Ungera i popierają jego program reformy, owe „*mozaikartige Einzelkorrekturen*“. Inaczej Mitteis i Strohal: Obydwaj dawni profesorowie austryackich uniwersytetów, obecnie profesorowie w Lipsku, pierwszy z nich romanista, drugi

[1]) Neue F. Presse z 27. kwietnia.
[2]) N. F. P. z 1. maja.
[3]) N. F, P. z 8. maja.
[4]) N. F. P. z 2. czerwca.
[5]) Powtórzony w krakowskim Czasie.

cywilista, wykładający teoryę nowego kodeksu niem., żądają dalej idących zmian. Mitteis, liczący się z trudnościami politycznemi w Austryi, chce rzeczowo reformy daleko idącej jedynie w dziedzinie prawa obligatoryjnego — natomiast system k. c. ma być zdaniem jego zupełnie przerobiony i do stanu najnowszej nauki przystósowany. Strohal z niezwykłym zapałem żąda zupełnie nowej kodyfikacyi prawa prywatnego. Zadanie nie jest tak trudne, jeżeli prace kodyfikacyjne oprą się na kodeksie cywilnym niemieckim i projekcie szwajcarskim. Austrya może nawet pod niejednym względem wyprzedzić swoją przyszłą ustawą Niemcy. Praca niech jednak będzie zupełną, obejmie wszystko — *„keine halbe Arbeit“*. Nie bać się trudności i przyjąć za hasło: *„Arbeiten und durchhalten“*.

Steinbacha artykuł wychodzi tylko o tyle poza to, co Unger powiedział, iż zwraca szczególniejszą uwagę na techniczny postęp, który zmienił warunki produkcyi i życia gospodarczego, a przez to w prawie prywatnem wzbogacił nadzwyczajnie przez nowe dobra pojęcie rzeczy — okoliczność, z którą komisya ustawodawcza przedewszystkiem liczyć się winna.

Randa dzieląc w zupełności wszystkie zapatrywania Ungera i życząc, aby jego plany urzeczywistniły się jak najprędzej i to tak, żeby cały zewnętrzny porządek k. c., a w szczególności liczby §§-ów utrzymane zostały, pragnie jednak jednej bardzo daleko idącej zmiany: uchylenia w granicach najszerszych dualizmu między prawem cywilnem a handlowem. Ileż to niepotrzebnych trudności w praktyce, ile zamięszań i niepewności powstaje stąd, że pewna czynność, jeżeli uznaną zostanie za handlową, podlega innym przepisom, jak zaliczona do zwykłych cywilnych czynności. Przepisy prawa handlowego powinny być w zupełności, a przynajmniej w najszerszym możliwie zakresie wcielone w k. cyw. Przecież mamy pod tym względem świetne przykłady za granicą. W prawie obligatoryjnem szwajcarskiem i w projekcie rosyjskim k. c. dualizm ten zosta

w zupełności usunięty, a kodeks cyw. niem. w znacznej części przyjął prawidła prawa handlowego i przez to przyczynił się bardzo do ujednostajnienia prawa prywatnego. — Trudno nie przyklasnąć tej nader trafnej myśli Randy!

Mitteis uważa, że k. c. należałoby prawie we wszystkich działach zreformować. Jednakże pocóżby ktoś próbował walki z silnymi prądami klerykalnymi? Chyba na to, żeby zdobyć sobie palmę męczeństwa. Wobec potęgi sfer arystokratycznych nie ma też co myśleć o reformie prawa fideikomisowego. Niestety i przestarzałe prawo rzeczowe należy uważać za dział nietykalny, a to z tego powodu, że wobec różnic gospodarczych, jakie w pojedynczych prowincyach panują, z pewnością federaliści zażądaliby w tym dziale rozszerzenia i tak już bardzo rozbitych granic (prawo agrarne, wodne itd.) autonomii krajowej. Jednolitość prawa prywatnego z wielkiemi trudnościami w Austryi podtrzymywana, mogłaby właśnie w tym dziale zupełnie upaść. Ileżby żądań separatystycznych postawiono, gdyby np. na porządku dziennym stanęła rewizya prawa o księgach gruntowych, o nabywaniu służebności wiejskich i t. p.

W Austryi można więc poruszyć tylko myśl reformy przepisów ogólnych, prawa obligatoryjnego, prawa małżeńskiego majątkowego i niektórych działów prawa familijnego, tych mianowicie, które pod względem konfesyjnym i politycznym są obojętne.

Przepisy ogólne, mówi Mitteis dalej, nie mogą uledz wielkim i zasadniczym zmianom, jakby tego wymagała dzisiejsza nauka, skoro pewne działy przepisów szczególnych muszą pozostać nietknięte. Należałoby się tutaj tylko ograniczyć do najniezbędniejszych reform, a mianowicie do skrócenia czasu zadawnienia, którego termin 30 letni nie licuje z szybko pulsującem życiem gospodarczem, do skrócenia czasokresów §. 24 k. c. (domniemanie śmierci), oznaczenia pełnoletności już z początkiem r. 22. życia i t. p.

Prawo majątkowe małżeńskie tak wniknęło w krew i kości społeczeństwa, system dotalny tak przyjął się w wyobrażeniach prawnych ogółu, iż tutaj zdaniem jego zmiany byłyby niewłaściwe.

Natomiast bardzo daleko idących zmian domaga się Mitteis w prawie obligatoryjnem: Tutaj mało §§-ów może się ostać. Już sama zasada, że niewypełnienie zobowiązania przez dłużnika nie uprawnia prawidłowo wierzyciela do odstąpienia od umowy (§ 919) jest zupełnie niewłaściwą; również przestarzałe są przepisy o zawieraniu umów; dalej zupełnie nieuzasadnionym jest dualizm przepisów prawa cywilnego i handlowego w wielu ważnych postanowieniach; brak zupełny przepisów o ofercie publicznej, o umowach na rzecz osób trzecich (czyżby szanowny autor nie znał § 1019?), za mało uregulowany jest kontrakt ubezpieczenia; nie mogą także dzisiaj wystarczyć nieliczne przepisy o kupnie sprzedaży i bardzo przestarzałe prawidła o najmie i dzierżawie — wszakże według nich panuje jeszcze w prawie austryackiem zasada „*Kauf bricht Miete*"! (Nie sądzę, aby przepisy §§-ów 1120 i 1121 były tak bardzo złe i aby je można identyfikować z konsekwencyami wspomnianej germanistycznej zasady). W tym dziale k. c. trzeba budowy zupełnie nowej, począwszy od samych fundamentów!

Zasady prawa opieki i prawa spadkowego są zdaniem Mitteisa w ogólności zdrowe i dobre. Tylko kilka krzyczących niesprawiedliwości należy usunąć — zwłaszcza ów przepis §. 754 k. c., na podstawie którego dziecko nieprawego łoża ma mieć prawa dziedziczenia ustawowego tylko po matce, a nie po krewnych matki Natomiast trzeba przy tej sposobności raz wreszcie znieść ową ogólnie szkodliwą (*gemeinschädlich*) i tylko z fiskalnych powodów uzasadnioną pertraktacyę spadkową, owe szykany, marnowanie pracy, czasu i sił ludzkich, owe niegodne babraniny, zabijające umysł, owe sekwestracye spadku i prawa zatrzymywania tegoż, wykonywane przez sądy (!) dla interesów fiskusa. Ileż

to już milionów majątku społecznego pochłonął patent z r. 1854-go!

Jakkolwiekby tylko rewizya pewnych działów k. cyw. przyszła do skutku, to jednak żąda Mitteis zupełnej zmiany zewnętrznych kształtów tej ustawy. System k. c. jest zupełnie przestarzały: Wiele przepisów, należących do części ogólnej (np. o zawieraniu umów) mieści się w dziale o zobowiązaniach i na odwrót prawidła o zobowiązaniach (cesya, rękojmia, nowacya, przekaz i t. p.) wysunięte zostały do części ogólnej. Wśród zobowiązań czytamy o prawie majątkowem małżeńskiem, a w tym dziale mówi się o kontraktach, dziedziczenia i testamentach wzajemnych itd. — Należy zatem całą ustawę razem z częściami, które zmianom nie ulegną, według zasad najnowszej nauki uporządkować, §§-ami odpowiednimi oznaczyć i jako nowy kodeks cywilny w całości ogłosić.

Z reformą k. c., kończy Mitteis, łączyć się będzie i zmiana w wielu przepisach innych obowiązujących ustaw. Równocześnie więc konieczną będzie i rewizya wszelkich ustaw, mieszczących w sobie jakiekolwiek prawidła prawa prywatnego — a zatem przedewszystkiem kodeksu handlowego, procesu cywilnego i ustawy konkursowej. Bez powtórnej publikacyi tychże obejśćby się jednak nie mogło.

Doktrynerski zapał, niejednokrotnie unoszący Mitteisa, znalazł delikatną i słuszną odprawę w obszernym artykule Franciszka Kleina. Oto główna tegoż treść:

W czasach, w których piękność formy taką rolę odgrywa, że estetyka nawet maszyny jest potrzebą, nie ma się co dziwić prawnikowi, a zwłaszcza takiemu mistrzowi *elegantiae iuris*, jak Ludwik Mitteis, że pragnie w ustawie stylu, smaku najlepszego, systemu. Artysta musi jednak u nas ustąpić praktycznemu działaczowi, który licząc się z tem, co można w danych stosunkach osiągnąć, chce tylko poprawy tego, co najwięcej dokucza — zmian prostych, jasnych, popularnych. Celem re-

wizyi niech będzie głównie zastosowanie przepisów k. c. do zmienionych warunków socyalnych i ekonomicznych, a chociaż budowa artystyczno-prawnicza ustawy nie odpowiada nowym wymaganiom nauki, to przecież pociecha i w tem, że w Anglii i w północnej Ameryce znacznie pod tym względem gorzej. Zresztą ustawodawstwo austryackie nie musi płynąć zawsze prądem przez innych (aluzya tu jest niewątpliwa) wskazanym.

O jednym objawie należy jednak zdaniem Kleina, przy rewizyi koniecznie pamiętać. Ustawa jest podstawą rozdziału korzyści w tej walce, którą Ihering tak trafnie nazwał *„wirtschaftlicher Interessenkampf“*. Im więcej ustawodawca w jednym przepisie pragnie rozstrzygnąć takich konfliktów gospodarczych — zwłaszcza w dziedzinie nowych, nieustalonych jeszcze objawów życia ekonomicznego — tem mniej uwzględnia właściwości, indywidualności różnych i odrębnych stosunków, a tem samem w niższym stopniu spełnia ważne swoje zadanie. Dla tych to przyczyn należy popierać obok kodeksu ogólnego rozwój ustaw szczegółowych w takich zwłaszcza dziedzinach, jak np. kontrakt pracy w swych przejawach tak bardzo rozmaity, jak prawo wywłaszczenia, jak stosunki łączące się z wyzyskaniem siły elektrycznej, jak prawo ubezpieczenia i t. p. Wątpliwość nasuwa się co do praw robotników budowlanych, czy odnośne prawo zastawu ma być unormowane przez ogólny kodeks, czy też przez specyalne ustawy.

Jednak i w łamach k. c. nowe stosunki gospodarcze i socyalne wywrzeć powinny wiele zmian i dlatego rewizya jest niezbędną. Oprócz działów, na które Unger zwrócił już uwagę, wysuwa się na plan pierwszy potrzeba uwzględnienia w k. cyw. nowych stosunków łączących się z depozytem, prawa zwanego *Erbbaurecht*, stosunków tkwiących w różnych objawach wspólności; dalej pewnych zmian domagają się przepisy o najmie i dzierżawie, o odpowiedzialności za wady fizyczne zwłaszcza co do bydła, przepisy o warunkach i rozciągłości obowiązku wynagrodzenia szkody. Wbrew zapatrywa-

niu Ungera sądzi Klein, że instytucya papierów na okaziciela opiewających powinna zostać unormowana w ustawie specyalnej. Również nie zgadza się z Ungerem o tyle, iż jego zdaniem owe zasady k. c. niemieckiego o ocenianiu umów obligatoryjnych według „*Treu und Glauben im Verkehre*“ i według „*gute Sitten*“ powinny być wyraźnie w k. c. wymienione. Prawo, na wyrokach sądowych oparte, nie zastąpi bowiem nigdy ustawy [1])

Jakkolwiek k. c. — mówi dalej Klein — tchnie w ogólności mądrością, wolną od dawnych przesądów, to jednak nie brak w nim przepisów ciasnych, sztywnych, świadczących jeszcze o zapatrywaniach związanych z państwem patryarchalnem — pozostałości z czasów, gdy emancypacya, rewolucyą francuską spowodowana, nie zmieniła idei, obyczajów i socyalnych urządzeń. Tu zmiany są ważniejsze, aniżeli w czystem prawie majątkowem. I tak, powszechnie dzisiaj odczuwa się, że granicę pełnoletności w prawie karnem przesunąć należy w górę, a w prawie cywilnem na dół. Nie wystarczają dzisiaj roszczenia matki nieprawego dziecka przeciw ojcu o wynagrodzenie szkody: Wiele troski i nędzy oszczędziłoby się tym matkom, gdyby ojciec (jak według k. c. n.) obowiązany był, zabezpieczyć koszta utrzymania dziecka z góry na kilka miesięcy przed urodzeniem. A czyż to słuszne i właściwe, aby decyzya co do pytania, które z rodziców ma objąć na wychowanie dzieci w przypadku rozwodu lub rozdziału, zależało od czysto zewnętrznych przypadkowych okoliczności? A ileż to reform wymagałoby prawo opieki! Czyż dzieciom nieprawego łoża lub sierotom po ludziach bez majątku nie należy się także opieka, pełna miłości i natchniona poczuciem obowiązku? Dlaczegoż kobiety właśnie wykluczać od opieki, te istoty, które w społecznych i humanitarnych dobrowolnych instytucyach oka-

[1]) Klein w tem twierdzeniu zdaje się nie zwrócił należytej uwagi na to, że wyraz „unerlaubt“ w §. 878 k. c. wobec przepisu § 26-go in fine nie może nasuwać wątpliwości.

zują tyle zaparcia się i poświęcenia. (Czyż jednak przez dopuszczenie kobiet do opieki osiągnie się już ów ce idealny, przez K l e i n a wymarzony?). Wiele też zmienićby należało w prawie majątkowem małżeńskiem i w prawie spadkowem. Tylko nie znosić pertraktacyi spadkowej. Prawda, że dużo w niej formalizmu niepotrzebnego, który należy uchylić, ale zasada jest dobrą i właściwą.

Oto ważniejsze dotychczasowe enuncyacye w sprawie reformy k. c. austr.

Obok zapału, wywołanego projektem U n g e r a, nie brak i pesymizmu, z którym odzywają się głosy przepowiadające, że w Austryi akcya kodyfikacyjna do rezultatu zamierzonego nie doprowadzi. Z prorokami walka bardzo trudna, jeżeli się nie zna tajemnic odgadywania przyszłości. Choćby jednak ci wszechwiedzący nie mylili się i zmiana kodeksu cywilnego w bliskiej przyszłości może nie dała się uskutecznić, to i tak pesymizm, od pracy kodyfikacyjnej odstraszający, nie jest uzasadniony. Ogólne zainteresowanie się kwestyami z prawa cywilnego *de lege ferenda*, szukanie prawideł dobrych i sprawiedliwych, badanie, które przepisy i z jakich przyczyn są złe i niesłuszne, szukanie zasad syntetycznych, dla projektowanych przepisów odpowiednich — to wszystko wysiłek, który kształci, rozwija i pogłębia ogólne poczucie prawne i wzbogaca naukę prawa, to w rezultacie dorobek kulturny, dla którego praca kodyfikacyjna nie może być bezowocną.

Zapiski literackie.

Dr. Jerzy Trammer. *Ustawa konkursowa wraz z innemi ustawami i rozp., odnoszącemi się do pr. konkursowego, orzeczeniami Sądu najw. i objaśnieniami.* Kraków 1904. L. Frommer.

Szczególny to objaw, że ustawa konkursowa austryacka z. r. 1868, obowiązująca już z górą lat trzydzieści pięć, doczekała się dotąd w literaturze prawniczej tylko jednego naukowego opracowania (Pollak *Das Concursrecht* 1897) a praktyczne opracowania jej w ogóle na palcach jednej ręki policzyć można (Zugschwerdt, Kaserer, Kissling, Schwarz). — Wobec tego, że ustawa ta zawiera w sobie liczne i ważne zagadnienia naukowe, a praktyczna doniosłość jej jest natury pierwszorzędnej, objaw ten dla literatury austr. jest wielce ujemnym, tem bardziej że wartość publikowanych w tym przedmiocie dzieł jest przeważnie (z wyjątkiem Pollaka i Schwarza) bardzo mierną.

To też z prawdziwem zadowoleniem notujemy, że pojawiło się zacytowane na wstępie dzieło polskie, które — z góry zauważyć to należy — wartością swą tak praktyczną jak i naukową przewyższa znacznie dotychczasowe publikacye niemieckie. Opracowanie Dra Trammera jest komentarzem, czyniącym zadość wszelkim wymaganiom praktyki z powodu wyczerpującego zużytkowania judykatury; — ponadto objaśnienia autora świadczą nietylko o zupełnem opanowaniu przedmiotu i znajomości literatury (nietylko anstryackiej), lecz także o tem, że autor każdą z licznych kwestyi konstrukcyjnych badał dokładnie i samodzielnie ze stanowiska naukowego i rezultaty tego badania potrafił przedstawić w sposób jasny i przystępny.

Po krótkim — może zbyt krótkim — wstępie autor podaje tekst dosłowny ustawy konkursowej w nowym polskim przekładzie, w uwagach zaś do paragrafów tejże ustawy wszystkie przepisy (cywilne, handlowe, procesowe, karne i t. d.), do nich się odnoszące, ilustruje je uwagami swojemi tudzież streszczeniem zasad orzeczeń Najwyższego Trybunału, wszystko to w odpowiedniem uporządkowaniu tak, że objaśnienia te stanowią razem z uwagami naukowemi przy każdym przepisie ustawy zaokrągloną całość. Literaturę austryacką uwzględnia — o ile to sprawdzić było można, wyczerpująco, przy kwestyach ważniejszych także i niemiecką. — Żałować wypada, że podając przy § . 24. ust. konk. ustawę o wzruszaniu interesów prawnych, tyczących się majątku niewypłacalnego dłużnika, nie objaśnił tej ważnej ustawy tak samo, jak to uczynił z ustawą konkursową. — W dodatku pierwszym podaje autor przepisy o konkursie stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, w dodatku II. rozporządzenia wykonawcze do ustawy konkursowej, w dodatku III. przepisy najnowszej instrukcyi sądowej z r 1897., a w końcu spis chronologiczny powołanych ustaw i rozporządzeń i spis alfabetyczny bardzo dokładnie ułożony.

Okoliczność, iż recenzent nie ze wszystkiemi zapatrywaniami naukowemi autora zgodzić się może, nie uchybia oczywiście w niczem wartości pracy. Byłobyto dziwnem, gdyby było inaczej. Przy pracy obejmującej całokształt prawa konkursowego nie może być mowy o krytyce wszystkich zapatrywań autora. W kilku ważniejszych kwestyach pozwolę sobie odmienne zdanie w krótkości zaznaczyć.

Pod względem określenia pojęć niewypłacalności (*Insolvenz*), niedostateczności (bierności) majątku (*Insuffizienz, Überschuldung*), chwilowego braku środków płacenia (*Zahlungstockung*) zaprzestania wypłat (*Zahlungseinstellung*), i stosunku ich wzajemnego do siebie, panuje dotąd w literaturze (a to nie tylko austryackiej, lecz i niemieckiej) wiele niejasności. Szczególnie wątpliwem jest dla pr. austr., czy stan konkursowy (*die Konkursmässigkeit*) istnieje już wówczas, gdy stan bierny majątku przewyższy — choćby tylko chwilowo — stan czynny tegoż (arg. §. 486 n. karnej), czy też wówczas, gdy — czy to w połączeniu z biernością majątku, czy też bez względu na nią. — dłużnik znajdzie się w niemożności płacenia wymagalnych długów swoich. Jasnego

rozwiązania tej kwestyi nie znajduję u autora, z czego zresztą zarzutu czynić mu nie mogę, gdyż i inni poprzednicy jego (Pollak str. 63. n., Schwarz str. 57 n.) tej kwestyi również nie rozwiązują a w części dyplomatycznie ją obchodzą. Zdaje mi się, że przyczyna niejasności tej polega na tem, iż autorowie ci nie odróżniają materyalnych warunków stanu konkursowego od formalnych warunków ogłoszenia konkursu. Podług mego zdania jedynym materyalnym warunkiem konkursu jest stan niemożności płacenia wymagalnych długów (§. 1. u. konk.), §. zaś 62 — 64 i 198 u. konk. określają jedynie formalnie kiedy sędzia ten stan niewypłacalności za istniejący uważać a tem samem konkurs ogłosić może i powinien, w szczególności w przypadku §. 198 u. k. już wówczas, gdy nastąpiło zaprzestanie wypłat, podług §. 62—64 u. konk, jeśli okoliczności tam wymienione stwierdzone zostaną, — w przypadku konkursu stowarzyszenia zarob. już w razie stwierdzenia bierności majątku (§. 84 ust. o stow. zarob.). — Okoliczności w myśl tych przepisów stwierdzić się mające ustawa poczytuje za wskazówkę, że nadszedł stan niewypłacalności, zatem materyalny warunek konkursu się spełnił. — Przepisu §. 486 ust. karnej do interpretacyi (późniejszej) ust. konk. używać nie uchodzi (jak to czyni autor za Pollakiem na str. 143). Ale i ten §. nie uchybia zasadzie, iż tylko stan niewypłacalności a nie bierności majątku jest stanem upadłości w materyalnem znaczeniu, gdyż zaniechanie zgłoszenia konkursu w razie bierności majątku samo przez się jeszcze nie ulega karze, lecz tylko wówczas, gdy zostaje w związku z niemożnością płacenia wymaganych długów, a nikt karany być nie może za to, że nie zgłosił konkursu w chwili gdy stan bierny jego majątku przewyższył stan czynny, jeżeli później w związku z tem nie znalazł się w stanie niewypłacalności.

Określając stanowisko prawne zarządcy majątku, autor przychyla się do zdania Pollaka (str. 136), że tenże jest zastępcą dłużnika z tem jednakże ograniczeniem, że o ile wykonuje prawo wzruszenia czynności prawnych dłużnika upadłego, działa w zastępstwie wierzycieli (str. 176). Przeciw temu przemawiałoby najpierw, że ustawa, którąby poruczała zastępstwo dłużnika i wierzyciela, choćby w różnych nawet sprawach, jednej i tej samej osobie, byłaby szczególnie wyjątkową. Lecz kwestyę, czyim za-

stępcą jest zarządca majątku, należałoby wyprzedzić pytaniem, czy wogóle jest on czyimś zastępcą? To pytanie stawia sobie Pollak (str. 135), lecz przyznając wprawdzie, że zarządca prawa własne wykonuje, zbywa je argumentacyą zd. m. całkiem chybioną, dochodzącą do konkluzyi, że zastępuje prawa dłużnika jednakże w interesie wierzycieli. Jeżeli zaś zastępuje prawa dłużnika, jakżeż to się dzieje, że ma dyspozycyę majątkiem, jakkolwiek dłużnik tę dyspozycyę utracił (Canstein w Grünh. IX. str. 475). — Słusznie Kohler zauważał (*Leitf.* str. 213), że dziwny to zastępca, który swego pupila z majątku ruguje a nawet zamknąć go może, a dodałbym jeszcze, czynności jego opuguje! — M. zd. niema tu wogóle mowy o zastępstwie w naukowem słowa znaczeniu (mimo §. 76 i 167 u. k.), gdyż zarządca działa z mocy nadanej mu, nominacyą czy też wyborem władzy — jako organ publiczny, ustanowiony w tym celu, aby majątek pozbawiony rozrządzającej nim osoby użyty był w miarę przepisów odpowiednio do swego, ogłoszeniem upadłości uzasadnionego przeznaczenia t. j. zaspokojenia długów właściciela, — zatem nie działa on ani jako zastępca wierzycieli ani jako zastępca dłużnika, lecz jako osoba trzecia, której ustawa, w obec odmiennych z reguły interesów dwojga stron, czynność tę jako funkcyę publiczną porucza, zatem działa we własnem imieniu tak samo, jak ustanowiony sekwestrator lub zarządca przymusowy.

Mylnem też wydaje mi się — ze stanowiska naukowego, twierdzenie, które pozornie znajduje poparcie w ustawie (§. 1 ust. 2 u. konk.) a które autor podzielać się zdaje (str. 7), że zarząd majątku, który traci dłużnik, przechodzi na wierzycieli. — Prawo dyspozycyi, jakie z mocy pr. własności służy właścicielowi, nie jest identyczne z pr. zarządu, które otrzymuje ogół wierzycieli. Gdy bowiem właściciel może majątkiem swoim dysponować dowolnie, może go przedać, rozdarować, zniszczyć, w ręku wierzycieli prawo dyspozycyi wiązane jest przeznaczeniem wyłączającem wszelki inny użytek.

Jeżeli autor (str. 10) twierdzi, że czynności prawne dłużnika upadłego są „w obec wierzycieli konkursowych a więc względnie nieważne“, to wobec panującej w nauce niemieckiej rozmaitości określenia pojęć względnej i bezwzględnej nieważności, bezskuteczności i t. p. nie można mu stąd czynić zarzutu. Po-

żądanem byłoby jednak bliższe określenie tego, co autor rozumie przez względną nieważność. Względnie nieważnym bowiem nazywamy w powszechności interes, który jest ważnym, dopóki ktoś do tego uprawniony nieważności jego nie podniesie; skoro się to jednak stanie, staje się nieważnym *ab initio*. Takim nie jest interes przez dłużnika upadłego zdziałany, który jest ważnym i pozostaje nim, a tylko wobec ogółu wierzycieli skutku nie odnosi, a więc jest „względnie bezskuteczny".

Co do terminologii kilka uwag.

Jeżeli autorowi nie wystarcza wyraz „dłużnik upadły" i chce używać wyrazu obcego (przeciw czemu zresztą nie mam nic do zarzucenia), dla czego używa wyrazu kryda ta ryusz, który jest wytworem jedynie austryackiej biurokratycznej terminologii a nie krydaryusz, który etymologicznie z wyrazu kryda wyprowadzić się da. (Analogii z legataryuszem niema, bo ten wyraz pochodzi od *legatum*, a tamten od *crida*). Razi także zbyt częste używanie wyrazu „masa", — który najczęściej możnaby zastąpić wyrazem „majątek". — Zamiast wyrazu „rzetelność" (*Richtigkeit*) wierzytelności (§. 8), wolelibyśmy prawdziwość, zamiast wpisy bezwarunkowe i warunkowe §. 12), wolelibyśmy stanowcze i tymczasowe, zamiast egzekucya celem „urzeczywistnienia" prawa zastawu (tamże) — wykonania prawa tegoż, gdyż prawo zastawu, które istnieje, nie potrzebuje urzeczywistnienia.

Należałoby też już raz porozumieć się stanowczo, w jaki sposób w polskim języku oznaczać się ma różnicę między tem co Niemcy nazywają *Rechtshandlung* (n. p. §. 3 u. k.) a tem co rozumieją przez *Rechtsgeschäft* (n. p. §. 22 u. k.). Autor jedno i drugie tłumaczy przez „czynności prawne", odróżnienie zaś tych dwóch pojęć ułatwia tem, że w § 22. w parentezie zamieszcza niemiecki wyraz *Rechtsgeschäft*. Jeżeli już autor nie zgadza się na nomenklaturę przezemnie w Pr. pryw. (I. str. 304 n.) używaną (*Rechtshandlung* = czynność prawna, *Rechtsgeschäft* = akt prawny), to należało aż do ustalenia wyrazownictwa używać innych odmiennych wyrazów; wyraz niemiecki w parentezie nie ratuje bowiem sytuacyi.

Mimo tych uwag stwierdzić należy, że przekład ustawy jest zwłaszcza w obec dawnego przekładu Koczyńskiego znacznie

poprawiony i — że się tak wyrażę — gładszy, terminologia ściśle i konsekwentnie przestrzeganą, zwroty odpowiadają duchowi języka polskiego.

Wydanie także pod względem zewnętrznej formy jest staranne, format do podręcznego użytku dogodny. *E. T.*

Aleksander Turzański, *Podręcznik do ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby.* We Lwowie, Gubrynowicz i Sehmidt, 1904.

Brak polskiego podręcznika do ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby tak dotkliwie dał się odczuwać w kraju naszym, iż niejednokrotnie zgromadzenia delegatów powiatowych kas chorych uchwalały rezolucye o konieczności wydania odpowiedniego podręcznika. Książka, o której mowa, pragnie zaradzić temu brakowi. Cele jej są wyłącznie praktyczne Autor podaje więc kolejno tekst poszczególnych paragrafów ustawy z 30/III 1888 r., dz. u. p. 33 o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby i to tak w języku polskim, jak i w autentycznym języku niemieckim. Do każdego paragrafu dodaje autor obszerny komentarz, zawierający wszystkie odnoszące się do niego orzeczenia trybunału administracyjnego i innych sądów najwyższych, tudzież najważniejsze rozporządzenia i reskrypty ministeryalne i ważne dla naszego kraju okólniki i decyzye c. k. Namiestnictwa galicyjskiego. Materyał komentarza ugrupowany jest ściśle rzeczowo, komentarz do każdego niemal paragrafu składa się bowiem z następujących części: 1) krótkie oznaczenie kwestyj, uregulowanych danym paragrafem, 2) zasadnicze a 3) szczegółowe objaśnienie tych kwestyj na podstawie orzeczeń sądowych i rozporządzeń władz powołanych. — Ustawa wraz z komentarzem obejmuje pierwszych 520 stronic książki. W dodatku do tej głównej części znajdujemy na 180 dalszych stronicach ustawę uzupełniającą z 4/IV 1889, dz. u. p. 39, statuta wzorowe dla powiatowych i innych kas chorych, projekt regulaminu dla powiatowych kas chorych, pragmatykę służbową dla urzędników, lekarzy i innych funkcyonaryuszów kasy chorych miasta Lwowa, instrukcyę dla lekarzy kasy chorych miasta Lwowa, a nareszcie ustawę o bractwach górniczych, ustawę i roz-

porządzenie wykonawcze o zarejestrowanych kasach zapomogowych i ustawę o ustanowieniu trybunału administracyjnego.

Głównym warunkiem dobroci komentarza, który przeznaczony jest w pierwszym rzędzie dla potrzeb praktycznych, jest dokładność jego. Pod tym względem książka p. Turzańskiego jest wzorową, tak, iż mimo starannej kontroli żadnego braku zarzucić jej nie możemy. Dodany do książki rejestr alfabetyczny powiększa jej użytek praktyczny. Zewnętrzna strona bez zarzutu, druk wyraźny, papier trwały. To też sądzimy, iż podręcznik ten odda znakomite usługi wszystkim interesowanym, w pierwszym zaś rzędzie zarządom kas chorych, władzom administracyjnym i przedsiębiorstwom zatrudniającym robotników zobowiązanych do ubezpieczenia. Oprócz tego ułatwia umiejętne i trafne ułożenie komentarza, całkowite objęcie treści ubezpieczania na wypadek choroby wszystkim tym, którzy pragną poznać gruntownie tę najważniejszą w Austryi instytucyę administracyi socyalnej.

Buzek.

Parcelacya ze stanowiska prawnego.

Przez

Władysława Leopolda Jaworskiego.

I. Stan kwestyi.

W stanowisku prawnem własności tabularnej odróżnić możemy od czasów zajęcia Galicyi przez Austryę trzy epoki. Pierwsza kończy się z chwilą zniesienia poddaństwa, a granicznym punktem w naszej kwestyi jest patent ces. z d. 7 września r. 1848 l. 98 zb. u. prow. Trzecia epoka zaczyna się od ustawy z d. 1 listopada r. 1868 l. 25 d. u. kr. o wolności obrotu własnością ziemską. Zanim przedstawimy znamiona, charakteryzujące poszczególne epoki, przypomnieć wypada, co wedle dzisiaj obowiązującego ustawodawstwa uważać należy za własność tabularną w przeciwstawieniu do własności ziemskiej, wiejskiej i miejskiej. Samo przedstawienie wykaże, że prawne kryterya własności tabularnej pozostały od r. 1772 niezmienione.

Wedle § 3 u. z d. 20 marca r. 1874 l. 29 d. u. kr. o założeniu i wewnętrznem urządzeniu ksiąg hipotecznych należy uważać te posiadłości za tabularne, które w myśl ordynacyi wyborczej dla sejmu krajowego mogą być poczytane za dobra ziemskie tabularne. Zbadanie przeto, które dobra poczytuje za tabularne sejmowa ordynacya wyborcza, da nam pojęcie dobra, które w chwili zakładania ksiąg uznać należy za tabularne i wskutek tego utworzyć dla niego wykaz w księgach hipotecznych

utrzymywanych przy sądach kollegialnych [1]). W ordynacyi z d. 26 lutego r. 1861 spotykamy się dwa razy z pojęciem dobra tabularnego. Wedle § 8 należą do wyborców z większej posiadłości właściciele dóbr tabularnych, opłacający z tych dóbr rocznie co najmniej 100 zł. podatków rzeczowych bez dodatku, wedle § 14 zaś właściciele dóbr tabularnych, którzy opłacają ze swych dóbr mniej niż 100 zł. podatku rzeczowego i których obszary nie zostały wcielone do związku gminnego, mają głos wirylny przy wyborze posłów do sejmu z gmin wiejskich. Z postanowień tych widocznem jest, że przez dobro tabularne należy rozumieć tę posiadłość, która była wpisaną do tabuli galicyjskiej we Lwowie. Gdy zaś do tabuli lwowskiej, zaprowadzonej patentem z d. 4 marca r. 1780 (Nr. II. zb. Pillera), zapisano tych ówczesnych posiadaczy, którzy byli zapisani we fasyach dochodów z gruntów, zeznanych na skutek patentów z d. 22 grudnia r. 1772 (Nr. XI Pillera) i z d. 25 lutego r. 1774 (Nr. XIV Pillera) w celu wymiaru tak zw. podatku dominikalnego [2]), przeto aż do dzisiejszego dnia znamię tabularności ma tylko ta posiadłość, która w owych czasach pociągniętą została do podatku dominikalnego. Powyżej przedstawiony stan uległ pewnej zmianie wskutek ustawy z d. 26 czerwca r. 1887 l. 46 d. u. kr. zmieniającej wyżej zacytowany § 14 ordynacyi wyborczej, ostatecznie przeto dzisiaj przy zakładaniu ksiąg za dobra tabularne uważać należy te dobra, które 1) zapisane były w galicyjskiej tabuli we Lwowie, 2) z których się opłaca najmniej 100 zł. podatków rzeczowych, lub 3) z których się opłaca najmniej 25 zł. podatków rzeczowych, ale nie więcej, niż 100 zł. i które są wyłączone ze związku gminnego.

W pierwszej epoce istniały ograniczenia tak co do nabywania i posiadania dóbr tabularnych, jak i co do

[1]) Sprawa wpisania do ksiąg tabularnych nowych ciał, powstałych już po założeniu ksiąg, przedstawioną jest w rozdziale III. tej pracy.

[2]) Fasye te zostały sprostowane w latach 1787 i 1789.

ich podziału. Okólnik gubernialny z d. 30 grudnia r. 1814 l. 48.680 (Nr. XXV zb. Pillera) przyznawał prawo nabywania i posiadania dóbr tabularnych tylko pewnym kategoryom osób (rozszerzonym później okólnikiem z d. 1 maja r. 1818 l. 22223 N. XVII zb. Pillera, okólnikiem z d. 21 sierpnia r. 1818 l. 43047 nr. XXXIX zb. Pillera i okólnikiem z d. 18 maja r. 1833 l. 23754 nr. 78 zb. u. prow.), co do dzielenia zaś tych dóbr, to wespół z dekretem nadwornym z 15 lutego 1815 L. 2330 zakazywał je w ogólności, udzielając gubernium moc zezwalania na nie tylko wyjątkowo i to pod pewnymi zobjektyzowanymi warunkami.

Patent cesarski z d. 7 września r. 1848 nr. 88 zb. u. prow. uchylił dotychczasowe różnice między gruntami dominikalnymi a rustykalnymi, patent ces. zaś z d. 4 marca r. 1849 l. 151 d. u. p. orzekł, że używanie praw cywilnych i politycznych nie zależy od wyznania. Skutkiem tych przepisów i pat. z d. 31 grudnia r. 1851 nr. 3. d. u. p. z r. 1852 ustały ograniczenia, przyznające prawo nabywania i posiadania dóbr tabularnych tylko pewnym kategoryom osób (z wyjątkiem starozakonnych, p. ostatecznie rozp. ces. z d. 18 lutego r. 1860 l. 44, uchylone dopiero u. zas. z r. 1867), przepisy jednak, ograniczające podziały dóbr tabularnych nie uległy mimo tego zmianie (r. m. spraw wewn. i sprawiedl. z d. 30 czerwca r. 1858 l. 100 d. p. p. wymagało konsensu władzy politycznej do każdego podziału).

Nową erę wprowadza u. z d. 1 listopada r. 1868 l. 25 d. u. kr., orzekająca, że przepisy i ustawy polityczne, ograniczające wolność obrotu własnością ziemską, tracą moc obowiązującą, że znosi się niepodzielność posiadłości ziemskich, jaka istnieje na mocy przepisów i ustaw politycznych i że właściciel posiadłości ziemskiej może rozrządzać jakąkolwiek jej częścią bez zezwolenia władz politycznych. Rozpoczynająca się od tej ustawy nowa epoka jest epoką przeobrażania się naszego kraju pod względem rozdziału własności ziemskiej. Niekrępowane niczem dzielenie posiadłości tak *inter vivos*, jak i *mortis causa*, zmienia — w ostatnich czasach szybko — postać kraju i stosunek sił społecznych w sposób zasadniczy.

Zewnętrzne objawy tego procesu są znane. Jeden ich rodzaj, parcelacya, jest przedmiotem publicznej dyskusyi od szeregu lat.

Dyskusya nad parcelacyą nie doprowadziła dotychczas do skrystalizowania się opinii, ani co do dyagnozy tego zjawiska, ani w dziedzinie polityki parcelacyjnej! Dyagnoza nie jest dotychczas zupełną. Pomijając niedostateczność dat statystycznych, należy stwierdzić, iż w zjawisku parcelacyi w naszym kraju uwzględniono dotychczas pojedyncze momenty, że jednak wyniki badania ich nie złożyły się jeszcze na obraz całości tego wielkiego i głębokiego procesu, przez który przechodzi nasze społeczeństwo. Podnosi się i bada np. położenie ekonomiczne własności tabularnej, o ile ono zmusza lub skłania do parcelacyi, podnosi się i bada np. momenta psychologiczne ludności wiejskiej, przepłacającej grunty, podnosi się i bada np. wpływ emigracyi na możność płacenia tych wysokich cen i t. d. Momenty te jednak chociaż liczne, nie wyczerpują rzeczy. Wedle m. zd. parcelacya wystąpić może w pełnem świetle tylko na tle tej nowej formacyi, w którą społeczeństwo nasze od kilkudziesięciu lat wskutek zmienionych warunków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych w najszerszem tego słowa znaczeniu wchodzi.

Formacya ta daleką jest jeszcze od stadyum pewnej względnej stałości, stąd niepodobna jej jeszcze ująć ocenić i uczynić podstawą wniosków dla głębszych reform.

W dyskusyi nad środkami ustawodawczymi, mającymi uregulować parcelacyę, nie przyczyniło się do wyjaśnienia sprawy rozróżnianie dwóch punktów widzenia: politycznego i ekonomicznego. Było ono albo nieszczerem albo też płynęło z braku świadomości, że w polityce ekonomicznej żadnej sprawy nie można rozpatrywać bez odniesienia jej do społeczeństwa, że przeto wykluczyć z niej momenty polityczne znaczyłoby wykluczyć działanie samejże polityki ekonomicznej. Tem zamykaniem oczu na jednę stronę kwestyi a ujmowaniem jej tylko z drugiej tłómaczy się, iż przez pewien

czas na zjawisko parcelacyi patrzono tylko ze stanowiska wpływu jej na zmniejszanie się liczby dworów wiejskich. Tem samem tłómaczy się wysoka nieufność Rusinów do wszelkich projektów regulacyi, obawiają się oni bowiem, że ta regulacya będzie użyta za środek i narzędzie w stosunkowaniu sił narodowych.

W pojęciach tych mimo usilnej dyskusyi zmieniło się tylko jedno. Spostrzeżono, że parcelacya odbywa się w daleko szybszem tempie, że obejmuje daleko większe obszary, niż to przed kilkunastu jeszcze laty przypuszczano. Ta tylko obserwacya wystarczyła, aby parcelacyę uznać za proces żywiołowy. Ani nie przyjmuję ani nie chcę przeczyć temu poglądowi, mogę jednak tylko to stwierdzić, iż brak jeszcze obecnie danych do uznania dokonywającego się w naszym kraju procesu parcelacyjnego za proces elementarny i że nie jest wykluczonym proces odwrotny. Natomiast sądzę, iż w kwestyi parcelacyi przyjąć można za pewne następujące dane:

Obecne stadyum stosunków społecznych (w najszerszem tego słowa znaczeniu) czyni wszelką taką reformę w dziedzinie parcelacyi, któraby te stosunki zasadniczo zmieniała, niebezpieczną, a ze względu na niedostateczność odnośnych badań – nawet niemożliwą. Niebezpieczną byłaby taka reforma dla tego, że, jak wyżej zaznaczyłem, weszliśmy w nowy okres formacyi społecznej i że jesteśmy jeszcze dalecy od pewnej (i tak zawsze tylko względnej) stałości tej formacyi. Nagły zwrot w czasie, gdy wszystko jeszcze jest chwiejnem i niewyrobionem, musiałby niepomiernie powiększyć te wszystkie niedostatki i bole, jakie każdy okres przejściowy ze sobą przynosi. Jeżeli więc obecnie od r. 1868 rozwijamy się pod hasłem wolności obrotu własnością ziemską, to sądzę, że powrót do stanu poprzedniej epoki, chociażby *mutatis mutandis*, nie jest wskazany. Natomiast nie tylko wskazanem, ale wprost koniecznem jest zrobienie czego innego.

Wskutek parcelacyi powstaje cały szereg stosunków, których obowiązujące ustawodawstwo nie przewi-

działo, i powstają nowe formy nadużyć, którym obowiązujące ustawodawstwo nie zapobiega względnie nie stosuje do nich represyi. Należy stosunki te zbadać i wskazać sposoby ich unormowania. Następne rozdziały tej pracy dążą do spełnienia tego właśnie ale też tego tylko celu

II. Prawne uregulowanie stosunków administracyjnych, wywołanych parcelacyą.

Analizę stosunków administracyjnych, powstających wskutek parcelacyi, poprzedzamy przypomnieniem, że pojęcie obszaru dworskiego nie jest identyczne z pojęciem ciała tabularnego, że przeto obszarem dworskim może być ciało hipoteczne, zapisane w księgach gruntowych wiejskich i że na odwrót ciało tabularne może (faktycznie, p. niżej kilkakrotne wywody) należeć do związku gminnego. Wynika to z drugiego ustępu §. 1 ustawy z dnia 21 marca r. 1888 l. 41 d. u. k., gdzie, jako kryterya uznania pewnej posiadłości za wyjętą ze związku gminnego, przyjęto: 1) pochodzenie jej z gruntów niegdyś dominikalnych i 2) opłacanie z niej najmniej 25 fl. podatków realnych rządowych, a nie przyjęto, w przeciwstawieniu do ustępu pierwszego tego paragrafu, wymagania, aby ta posiadłość istniała „jako odrębna posiadłość tabularna“. Ponieważ zaś do przenoszenia części ciała tabularnego do ksiąg nietabularnych nie potrzeba żadnego konsensu, przeto też na charakter dobra, jako obszaru dworskiego, nie może wpływać jego charakter, jako dobra tabularnego. Z drugiej strony możliwość przypadków, w których ciało tabularne należy do związku gminnego, wynika oprócz tych założeń, które dalej poruszamy, z dwóch okoliczności: tworzenie nowych ciał tabularnych przez dzielenie nie we wszystkich sądach zależnem było od konsensu, z drugiej zaś strony ustawa z r. 1888 wszystkie ciała tabularne, nie opłacające co najmniej 25 fl. podatków realnych, wcieliła do związku gminnego. Dopiero ustawa z 2 stycznia r. 1894 l. 16 d. u. kr. (§. 2) poleciła posiadłości tabu-

larne, które w myśl ustawy z d. 21 marca 1888 l. 41 d. u. kr. wcielone zostaną do związku gminnego, z urzędu wydzielić z ksiąg tabularnych i przenieść do ksiąg gruntowych wiejskich, nie wiemy jednak, jaki był praktyczny rezultat tej reformy. P. nadto dalsze wywody. Por. jeszcze orzeczenie tryb. adm. z d. 5. kwietnia r. 1887 l. 730 Budw. t. VI, 302: „z okoliczności, że pewien kompleks gruntów posiada wykaz tabularny nie można wnioskować o istnieniu obszaru dworskiego“. Jeszcze wyraźniej wypowiedziano to w orzeczeniu tryb. adm. z d. 28/1 r. 1887 l. 195 Budw. 3263: „przez oddzielenie pewnego kompleksu obszaru dworskiego i przez utworzenie z tego kompleksu osobnego ciała tabularnego nie powstaje ani ipso iure n o w y obszar dworski ani posiadacz oddzielonej części nie ma prawa żądać, ażeby administracya państwowa uznała i ukonstytuowała jego posiadłość, jako o s o b n y obszar dworski“. Konsekwentnie orzekł tryb. admin. w orzecz. z d. 11/11 r. 1881 l. 1666 Budw. 1207, że sprzedaż części obszaru dworskiego nie kwestyonuje istnienia obszaru dworskiego, który w c a ł e j s w e j o b j ę t o ś c i istnieje dopóty, doki »nie zajdzie zmiana jego dotyczasowego istnienia w sposób formalny, przewidziany w ustawie“.

Jeżeli z drugiej strony zważymy, że granice gminy katastralnej nie muszą się zgadzać z granicami gminy miejscowej, to dojdziemy do przekonania, że w ustawodawstwie austryackiem liczyć się musimy z t r z e m a j e d n o s t k a m i: administracyjną, katastralną i hipoteczną. Należy każdą z osobna zbadać. W tem miejscu rozstrzygamy pytania, zawsze naturalnie z naszego punktu widzenia, to jest parcelacyi, odnoszące się do jednostki administracyjnej.

Aby wykazać braki w obecnie obowiązującem u nas ustawodawstwie w określonym wyżej kierunku, przyjmijmy następujące kategorye przypadków:

1. obszar dworski zostaje rozparcelowanym w całości na części, z których żadna nie opłaca podatków realnych w kwocie najmniej 25 fl.;

2. obszar dworski został rozparcelowanym w ten sposób, że powstała z niego jedna lub więcej części tak znacznych, że opłacają rocznie w podatkach realnych najmniej 25 fl.

Ad 1.

O powstaniu, istnieniu i zgaśnięciu obszaru dworskiego decyduje orzeczenie władz politycznych (orzecz. tryb. adm. z d. 19/10 r. 1882 l. 2015. Bud. 2531). Zmiany terytoryalne, ani też fakt wpisania do ksiąg tabularnych nie wywołują ipso iure ani zgaśnięcia przymiotu jakiejś nieruchomości, jako obszaru dworskiego, ani też powstania tego przymiotu, dopóki zmiany dotyczasowego stanu nie nastąpią w sposób formalny, przewidziany w ustawie (por. orzecz. tryb. adm. z dnia 11/XI r. 1881, l. 1666, Budw. 1207 i z d. 28 stycznia 1887 l. 195, Budw. 3263. Por. także orzeczenie tryb. adm. z d. 5/4 r. 1886, l. 730, Budw. VI, 302).

Wychodząc z tego zupełnie uzasadnionego założenia, odróżnić musimy w przypadku, który obecnie mamy przed oczyma, dwa stany:

a) przed uregulowaniem przez władze stosunków powstałych wskutek parcelacyi i

b) uregulowanie ich przez władze.

Ad a) Jeżeli cały obszar dworski został rozparcelowany na części, z których żadna nie opłaca rocznie w podatkach realnych kwoty najmniej 25 fl., jeżeli dalej te części zostały już na imię nowych właścicieli wpisane do ksiąg publicznych (obojętną jest rzeczą, do jakich), ale władze nie uregulowały jeszcze stosunków administracyjnych, to w tym okresie przejściowym mimo parcelacyi obszar dworski musi być uważany za nadal istniejący w całej swej dotychczasowej objętości (patrz orzecz. tryb. adm. z d. 11. listopada r. 1881 l. 1666 Budw. l. 1207). Dotyczasowy przełożony obszaru pozostaje nim nadal. Stan przeto, który wskutek parcelacyi w rozpatrywanym przez nas obecnie przypadku pod względem administracyjnym powstaje, jest następujący:

Przełożonym obszaru dworskiego jest posiadacz tej części dotychczasowych dóbr, która pozostała w księgach tabularnych. Która część pozostała w tych księgach, zależy najzupełniej od przypadku. Zdarzają się przykłady, że taką pozostającą w księgach tabularnych częścią są parcele bezwartościowe, których nikt nie chce nabyć (np. nieużytki, budynek z karczmą, drogi etc.). Z drugiej zaś strony na obszarze dworskim powstają nowe gospodarstwa, podlegające pod względem administracyjnym obszarowi dworskiemu, względnie jeżeli poszczególne części, wydzielone z obszaru dworskiego, zostały przyłączone do już istniejących gospodarstw, należących do związku gminnego, wytwarza się stan taki, że pewna część gospodarstwa podlega pod względem administracyjnym gminie, a inna część tego samego gospodarstwa obszarowi dworskiemu.

Oczywistem jest, że stan taki jest parodyą administracyi. Jednostką administracyjną nie może być obszar, złożony np. z kilku morgów, nie będący przeto w stanie wypełnić spadających na niego zadań administracyjnych. Z drugiej strony sprzecznem jest z historyczną istotą obszaru dworskiego i sprzecznem z dzisiejszemi pojęciami o samorządzie podleganie obszarowi dworskiemu tych gospodarstw, które powstały na jego terytoryum wskutek parcelacyi.

Ad b) Ten ostatni ujemny skutek parcelacyi usuwa władza, w chwili, gdy przystępuje do uregulowania stosunków administracyjnych, dopominających się tego uregulowania wskutek parcelacyi. Zawiadomiona stosownie do przepisu, zawartego w ustępie drugim §-fu 4-go ustawy z d. 21/3 r. 1888 l. 41 d. u. k. o powstaniu nowych posiadłość, władza polityczna krajowa wcieli (mamy ciągle na myśli ten wypadek drobnej pacelacyi, przy której nie powstało ani jedno gospodarstwo, opłacające najmniej 25 fl. podatków realnych), do związku gminnego wszystkie wydzielone z dotychczasowego obszaru dworskiego części z wyjątkiem tej części, która pozostała w księgach tabularnych. Tej części pozostawić

też musi władza pol. kraj. charakter obszaru dworskiego, jeżeli zachodzą kryterya, przepisane w ustępie pierwszym §-fu 1-go ustawy z d. 21/3 r. 1888 l. 41 d. u. k., to jest, jeżeli ta pozostająca w księgach tabularnych część jest częścią posiałości tabularnej, która już przed d. 8. grudnia r. 1868 istniała jako odrębna posiadłość tabularna [1]). Wynikiem uregulowania stosunków administracyjnych, powstałych wskutek parcelacyi, będzie przeto pozostawienie przy życiu jednostki administracyjnej, bądź bardzo słabej, bądź istniejącej wprost tylko fikcyjnie (gdy np. w tabuli pozostawiono tylko kilka morgów bezwartościowych).

Na podstawie wyżej uzyskanych danych możemy obecnie ocenić życie administracyjne, rozwijające się w posiadłościach rozparcelowanych.

---

[1]) Przy parcelacyi tak rozdrabniającej posiadłość szczepową, że ani jedna wydzielona z niej część nie opłaca podatku realnego w kwocie 25 fl., nieprawdopodobnem jest, aby jakakolwiek jej część utworzyła nowe ciało tabularne, a to dlatego, że do utworzenia takiego ciała potrzeba konsensu, który z powodu drobnych rozmiarów wydzielonej części nie mógłby być udzielonym (patrz niżej). — Z tego powodu w kategoryi przypadków parcelacyi, którą obecnie omawiamy, przyjmujemy, że w księgach tabularnych znajduje się tylko jedna posiadłość, to jest ta, która po okrojeniu dóbr w skutek parcelacyi z nich pozostaje.

Natomiast zajść mogą dwa inne przypadki:

1) W księgach tabularnych nie pozostanie żadna część dotychczasowych dóbr. — Wówczas zniknie także i obszar dworski, bo władza, stosując się do §-fu 1. ustawy z r. 1888, żadnej części nie będzie mogła ani nadać ani pozostawić charakteru obszaru dworskiego. Ewentualność taką uważam za pożądaną i dlatego nie zajmuję się nią wyżej.

2) Jeżeli wskutek częściowych przemian, przez jakie przechodził obszar dworski, zdarzyło się, że ostatecznie stanowiła go po myśli ustępu 2. §-fu 1. u. z r. 1888 posiadłość nietabularna i ta została w następstwie w zupełności rozparcelowaną, to w tym przypadku władza, przystępując do uregulowania stosunków administracyjnych, nie znajduje w żadnej z części, wydzielonych z tej posiadłości kryteryów potrzebnych, aby jej dać charakter obszaru dworskiego. — Obszar dworski wówczas również zniknie jak w przypadku pod 1). Ewentualność tę uważam również za pożądaną i dlatego o niej wyżej nie wspominam.

W stanie przejściowym, t. j. aż do uregulowania stosunków przez władzę, przełożony obszaru dworskiego, którym z reguły nie jest dotychczasowy właściciel dóbr uległych parcelacyi, ale nabywca tej części tych dóbr, która pozostała w tabuli, załatwiać ma sprawy, przydzielone obszarowi dworskiemu, na całem jego dotychczasowem terytoryum. Sprawy te, to wypełnienie wszelkich powinności i obowiązków gminy (§. 8 u. z d. 12/8 r. 1866 l. 20 d. u. kr.). Nie potrzeba udowadniać, że stan taki nie odpowiada historycznemu uzasadnieniu egzystencyi obszaru dworskiego, dalej że ten nowy przełożony nie jest w stanie wypełnić swoich obowiązków, wreszcie, że nawet nie jest sprawiedliwem żądać od niego spełniania tych obowiązków. Obszar dworski stał się odrębną jednostką administracyjną między innemi także i ze względu na społeczne stanowisko właścicieli dóbr tabularnych, obejmować zaś miał—pod względem podmiotów, podległych mu—wedle zrozumiałych intencyi ustawodawcy tylko rodzinę właściciela i jego służbę. Z chwilą, gdy posiadłość, stanowiąca ten obszar dworski, przechodzi w ręce inne, najczęściej nie dające przypuszczanych przez ustawę gwarancyi, i gdy pod względem podmiotów, podlegających obszarowi dworskiemu, rozszerza się daleko poza granice, przewidywane przez ustawę, upada *ratio* wyodrębnienia obszaru dworskiego, jako samoistnej jednostki administracyjnej.

Przełożony obszaru dworskiego, zredukowanego do kilku, czy nawet kilkunastu morgów gruntu, nie jest w stanie wypełnić ciążących na nim obowiązków, bo nie podoła związanym z nimi kosztom, bez żadnego porównania daleko wyższym, aniżeli te koszta, które ponosił przełożony obszaru przed parcelacyą. Wystarczy przypomnieć §. 38 ustawy drogowej, aby odrazu ocenić, że w okresie przejściowym prestacye drogowe nie będą przez rodziny osiadłe na rozparcelowanym obszarze dworskim, faktycznie wypełniane. Kosztów administracyjnych nie będzie można rozdzielić na właścicieli nowo po-

wstałych na obszarze dworskim posiadłości, bo art. II ust. z d. 21/3 r. 1881 l. 41 d. u. k. mówi o rozkładzie kosztów między samoistne posiadłości, tworzące odrębne ciała „tabularne“, a w naszym przypadku z pewnością najczęstszym wszystkie te posiadłości z wyjątkiem jednej, będącej właśnie obszarem dworskim, wchodzą do ksiąg gruntowych wiejskich. Koszta więc ponosić musi sam przełożony obszaru dworskiego, że je zaś ponosi jedynie dlatego, że ustawa nie przewiduje i nie normuje takich stosunków, jakie się wytwarzają w rozpatrywanym przez nas okresie przejściowym, przeto nie można takiego ciężaru uważać za usprawiedliwiony.

Jeżeli, jak w zachodniej Galicyi jest prawie regułą, parcelacya jest sąsiedzką, to jest, jeżeli wydzielone części nie stanowią nowych, samoistnych gospodarstw, ale bywają przypisywane do innych już istniejących gospodarstw, należących do związku gminnego, wówczas w okresie przejściowym powstaje pod względem administracyjnym ta anormalność, że jeden i ten sam podmiot podlega co do pewnej części swej posiadłości gminie, a co do reszty obszarowi dworskiemu. Jasną jest rzeczą, że stan taki prowadzi do sprzeczności, których niepodobna rozwikłać. (Podobny stan wynika wskutek przepisu §. 1 u. z d. 2/1 r. 1894 l. 16 d. u. kr., gdy zakupione przez właściciela tabularnego parcele nietabularne nie mogą być dopisane do ciała tabularnego w razie braku przepisanego tam warunku. Wedle m. zd. przepis ten należałoby znieść. Na razie nie proponuję tego, ponieważ nie jest to w związku z tematem niniejszej rozprawy, którym jest parcelacya obszaru dworskiego).

Jedną dotkliwą, nie dającą się najczęściej później powetować szkodę przynosi jeszcze okres przejściowy. Przy parcelacyi kolonizacyjnej, gdy na wydzielonych z obszaru dworskiego częściach powstają nowe, samoistne gospodarstwa, okres przejściowy, który obecnie opisujemy, jest okresem, w którym na tych gospodarstwach budują się domy mieszkalne i inne zabudowania. W spra-

wach budowniczych, a więc w kwestyi zezwalania na budowę, nadzoru etc., organem uchwalającym i wykonawczym jest na całym obszarze dworskim przełożony tegoż obszaru. Czyż potrzeba udowadniać, że przełożony, będący właścicielem gospodarstwa kilkumorgowego, nie będzie w stanie wykonać tych obowiązków, i czy nie jest oczywistą rzeczą, że tego rodzaju stan jest najzupełniej sprzecznym ze wszystkiemi założeniami, na których opiera się instytucya obszarów dworskich? Praktycznym zaś rezultatem tego stanu jest to, że okres, który w innych ustawodawstwach najstaranniejszą właśnie otoczony jest opieką, który decyduje o racyonalności gospodarowania w przyszłości, u nas właśnie zależnym jest najzupełniej od przypadku.

Wreszcie właściciele gruntów, wydzielonych wskutek parcelacyi obszaru dworskiego, stanowią w tym okresie przejściowym klasę ludności w danej miejscowości uprzywilejowaną, z przyczyn nieuzasadnionych. Ponoszą wprawdzie teoretycznie przynajmniej, wedle brzmienia ustawy, prestacye szkolne [1]) i drogo-

---

[1]) Patrz art. 6 i nast. ustawy z d. 24 kwietnia r. 1894 l. 49 d. u. k., pociągające do pokrywania odnośnych kosztów w równej mierze gminy i obszary dworskie. Te ostatnie mimo parcelacyi w okresie przejściowym istnieją, jak już wyżej wyświetlono, w całej swej objętości, a sprzedaż poszczególnych części „nie kwestyonuje istnienia obszaru dworskiego ani też nie zmienia obowiązków ciążących na obszarze (orzecz. tryb. adm. z d. 11/11, 1881 l. 1666 Budw l. 1208)“, jednakowoż nigdzie nie jest przewidzianą nawet możliwość takiego stanu, jaki powstaje wskutek parcelacyi, a cóż dopiero sposób rozkładu i ściągania należytości szkolnych od właścicieli gruntów rozparcelowanego między nich obszaru dworskiego. Jakiekolwiek rozwiązanie tej sytuacyi, osiągnięte w drodze analogii, pozostanie w rezultacie, w praktyce, najczęściej bezskutecznem wobec ekonomicznej słabości przełożonego obszaru dworskiego, zredukowanego (w naszym przypadku) do drobnej posiadłości. Mieliśmy na myśli tylko zasadniczą sytuacyę, o ileż więcej jednak wikła się ona w takim np. przypadku, jak przewidziany w ustępie pierwszym artykułu 3-go ustawy z d. 24/4 r. 94 l. 49 d. u. kr.

we [1]) ale nie ponoszą, jako nie należące do gminy, ciężarów gminnych, z drugiej zaś strony, jak wyżej wykazano, nie partycypują w kosztach administracyjnych, spadających na przełożonego obszaru dworskiego.

Po uregulowaniu stosunków, powstałych wskutek parcelacyi, gdy wszystkie grunta, wydzielone z obszaru dworskiego, wcielone zostaną do związku gminnego, z wyjątkiem owego jądra, pozostającego nadal w tabuli, a przez to pozostającego nadal obszarem dworskim, powstaje wskutek tego nowa jednostka administracyjna, wskutek swej słabości niezdolna do spełniania swych obowiązków, sprzeczna — jak to wykazano — z historycznemi założeniami obszaru dworskiego, wreszcie bezcelowa i szkodliwa. Bezcelowość wyodrębniania takiej jednostki administracyjnej wynika z tego, że nie ma ona sił wskutek zupełnie zmienionych stosunków (inny właściciel, drobny obszar) do spełnienia żadnego z tych zadań, które obszar dworski miał spełnić. Szkodliwą jest wreszcie taka słaba jednostka administracyjna, bo z administracyą łączy ją już chyba tylko nazwa, zresztą zaś stoi jej nieraz na przeszkodzie i we wysokim stopniu ją utrudnia.

Wnioski, które z powyższego stanu rzeczy, można *de lege ferenda* wysnuć, wynikają z następujących refleksyi.

Ustawa o obszarach dworskich i nowela do niej nie przewidywały szybkości, z jaką w kraju naszym rozwija się proces parcelacyjny, nie przewidywały — mówiąc wyraźnie — szybkości, z którą własność średnia niegdyś dominikalna, w naszym kraju poczyna niknąć. Tem się tłumaczy, że wedle obecnego ustawodawstwa (ustęp pierwszy §. 1-go ustawy z d. 21/3 r. 1888 l. 41) stanowisko obszaru dworskiego przypaść może posia-

---

[1]) O sytuacyi, wytworzonej przepisem §. 38 (patrz §§. 16 nast.) u. drogowej z d. 5/7 r. 1897 l. 43 d. u. k., mówiliśmy już wyżej. O ile idzie o należytości inne (p. §. 24 etc.) rzecz się ma, jak z pretensyami szkolnemi (p. wyżej uwagę na str. 573).

dłości drobnej, ekonomicznie słabej, należącej do osoby, kulturalnie nie mającej danych do takiego wyodrębnienia, jakiego objawem było utworzenie obszarów dworskich. Z drugiej zaś strony, o ile idzie o okres przejściowy, któryśmy wyżej scharakteryzowali, to ustawa z r. 1888 zupełnie słusznie nie postanawia dla niego żadnych norm, bo jest to właśnie okres anormalny (przedłużający się niestety u nas nieraz bardzo długo), ustawowe uregulowanie go byłoby przeto sankcyonowaniem anormalności.

Z tych powodów *de lege ferenda* wyłaniają się dwa postulaty.

1) Posiadłości ekonomicznie słabe, nie dochodzące w swojej wartości do pewnego mininum, powinny być pozbawione charakteru obszaru dworskiego, względnie w przyszłości charakter taki nie powinien im być przyznawany (patrz bliższe określenie tego postulatu na końcu tego rozdziału).

2) Okres przejściowy winien być sprowadzony do najkrótszego czasu. Należy obmyśleć praktyczne środki, redukujące go do minimum (patrz koniec tego rozdziału).

Pierwszy z tych postulatów wynika z ducha i z tych samych premis, które wywołały nowelę z r. 1888, jest tylko kontynuacyą tej reformy, którą ta nowela rozpoczęła.

Drugi postulat jest uzasadniony doświadczeniami, których każdy rok, przynoszący coraz nowe parcelacye dóbr, dostarcza w zupełnie wystarczającej liczbie, aby o owym okresie przejściowym można było mówić, jako o wysoce szkodliwym, i aby domagać się jego usunięcia.

Ad 2.

Przystępujemy do omówienia drugiego przypadku, mogącego zajść wskutek parcelacyi, to jest przypadku, gdy pierwotny obszar dworski rozpadł się na pewną ilość części, z których jedna lub więcej jest tak znaczna, iż przypadające od niej podatki realne wynoszą najmniej

25 fl. Przed określeniem jednak stanu, który wskutek tego powstaje, kilka uwag.

Nie ulega wątpliwości, że historycznie obszar dworski i własność tabularna były pojmowane jako jednostki identyczne. Z biegiem czasu, gdy o charakterze własności tabularnej decydują sądy, a o charakterze obszaru dworskiego władze polityczne, pojęcia te się rozeszły. Jeszcze jednak nowela z r. 1888, zmieniająca ustawę o obszarach dworskich z r. 1866, zdaje się nie przypuszczać, aby obszar dworski nie był zarazem własnością tabularną. Wynika to z postanowień §-fu 8. Wedle niego wybierają przełożonego posiadacze tylko tych części obszaru dworskiego, które tworzą odrębne ciała „tabularne". Wynika to także z art. II. tej ustawy. Postanawia on, że w kosztach partycypują także posiadacze tylko tych części obszaru dworskiego, które tworzą odrębne ciała „tabularne". Wobec tych dwóch przepisów zdaje się być pewnem, iż nowela z r. 1888, postanawiając w ustępie drugim §-fu 1-go:

> „Z posiadłości, które na gruntach dominikalnych powstały po wejściu w życie rzeczonej ustawy (z 1/XI r. 1868 l. 25, d. u. kr.), pozostaną i nadal wyłączone ze związku gminnego te posiadłości, od których roczną należytość w rządowych podatkach realnych t. j. gruntowym i domowym wynosi co najmniej 25 fl. w. a."

nie przypuszczała, aby tego rodzaju posiadłość miała wejść do ksiąg gruntowych wiejskich, inaczej bowiem nie podobna by było zrozumieć, dlaczego posiadłość taka mogłaby stanowić obszar dworski względnie jego części, a nie mieć z jednej strony wpływu na ustanowienie przełożonego, z drugiej zaś strony nie partycypować w kosztach administracyjnych.

Tymczasem tak tekst zacytowanego ustępu nie odpowiada domniemanemu zapatrywaniu redaktorów ustawy z r. 1888, jak i praktyka co innego wykazuje.

Z tekstu okazuje się, że kryteryami potrzebnemi do wyłączenia ze związku gminnego, są tylko: a) pocho-

dzenie z dóbr niegdyś dominikalnych, b) czas powstania, i c) pewne minimum opłacanych podatków, natomiast nie jest wymaganem, aby ta posiadłość była wpisaną do ksiąg tabularnych, jak tego wyraźnie domaga się pierwszy ustęp §-fu 1-go noweli. W praktyce zaś wiemy, jak chwiejną była judykatura sądów przy tworzeniu nowych ciał tabularnych i jak odpornie wobec żądanego przez sądy konsensowania tych ciał zachowywały się władze polityczne. Praktyka sądowa i po znanem orzeczeniu z d. 11/12. r. 1883, (księga judykatów 113), nie stała się jednolitą, tam zaś, gdzie wymagano konsensu władzy politycznej i wydziału krajowego, strony tem chętniej żądały wpisu do ksiąg wiejskich. Intencyą ustawy z r. 1888 było, tym częściom dóbr dominikalnych, które reprezentują pewną siłę ekonomiczną, zachować charakter obszaru dworskiego; jakkolwiek przeto ustawa wychodziła z przypuszczenia, że te silniejsze posiadłości będą miały niezawodnie także i charakter własności tabularnej, to jednak w rezultacie od tego ostatniego warunku, (zresztą tylko domniemanego, bo, jak wyżej wykazano, z tekstu niewynikającego), odstępowano i charakter obszaru dworskiego przyznawano posiadłościom, mającym wyliczone wyżej pod a) do c) kryterya, chociaż były wpisane do ksiąg wiejskich.

Jakkolwiek jednak sprawa odbywa się w praktyce, należy ją ustawowo ustalić. Jeżeli bowiem praktyka pójdzie w kierunku domniemanej intencyi ustawy z r. 1888 i do kryteryów, wymaganych w ustępie 2-gim §-fu 1-go, doliczy fakt wpisania do ksiąg tabularnych, to przez to pozbawi charakteru obszaru dworskiego te wszystkie posiadłości, które z powodu zmiennej praktyki sądów, a więc ze względów natury nie administracyjnej, do ksiąg tabularnych nie weszły. Jeżeli natomiast praktyka brać będzie dosłownie ustęp drugi §-fu 1-go noweli z r. 1888 i będzie nadawać charakter obszarów dworskich posiadłościom, mającym wymagane tam kryterya, bez względu na to, w jakich księgach są wpisa-

ne, to wówczas narazi się znowu na zarzut, że §. 8 art. II. tej ustawy z r. 1888 interpretuje dowolnie. Wedle mojego zdania należy pójść w kierunku ducha ustawy z r. 1888, zarazem jednak ustawowo uregulować kwestyę tworzenia nowych ciał tabularnych (p. rozdział III).

Po tych uwagach wróćmy do omówienia przytoczonego wyżej przypadku, w którym wskutek parcelacyi wydzielono między innemi jedną lub więcej części, opłacających minimum podatkowe.

Odróżniając i tutaj dwa okresy, jak w przypadku pierwszym, podnieść należy, że w okresie przejściowym powstać mogą wszystkie te same niedostatki, któreśmy scharakteryzowali wyżej. Stan ten charakteryzuje się następującemi danemi: a) także i w tym wypadku obszar dworski mimo parcelacyi uważanym jest i nadal za istniejący w całości, b) przełożonym obszaru dworskiego jest właściciel tego jądra rozparcelowanych dóbr, które pozostało w księgach tabularnych pod dotychczasowemi znamionami hipotecznemi (nazwa, liczba hip.), c) jest rzeczą czystego przypadku, kto jest właścicielem tego jądra, jak ono jest wielkiem, czy i o ile słabszem ekonomicznie od wydzielonych części etc., d) administracyjne życie i w tym przypadku w okresie przejściowym nie jest unormowane, a więc musi być chwiejne i zależne od czynników przypadkowych.

Okres drugi, to jest okres regulacyi stosunków administracyjnych, przynosi wcielenie do związku gminnego wszystkich części dawnych dóbr, uległych parcelacyi z wyjątkiem tych, które opłacają minimum podatkowe (ustęp drugi §. 1) i z wyjątkiem owego jądra, pozostającego w księdze tabularnej pod dotychczasowemi znamionami hipotecznemi (ustęp 1. §. 1.). Te części opłacające minimum podatkowe i to jądro stanowią nadal obszar dworski (ustęp 4. §. 1. ustawy z r. 1888).

Ujemną stroną regulacyi są tutaj: a) niepewność stosunków wynikających z przedstawionej wyżej ewentualnej interpretacyi ustępu drugiego §-fu 1-go i 8-go tudzież art. II ustawy z r. 1888, a nadto b) okoliczność,

że w skład obszaru dworskiego wchodzi owa reszta dawnych dóbr, pozostająca w ks. tab. pod dotychczasowemi znamionami hip., a wchodzi bez względu na siłę ekonomiczną, bez względu na to, czy opłaca minimum podatkowe, czy nie. Wprawdzie szkody płynące ztąd są w przypadku, który obecnie omawiamy, mniejsze, niż w poprzednim, bo tutaj do składu obszaru dworskiego wchodzi także jedna lub więcej części ekonomicznie silniejszych, jednakowoż za wcieleniem także i owej reszty dóbr tabularnych do obszaru dworskiego, jeżeli od niej nie opłaca się minimum podatkowego, przemawia chyba tylko chęć utrzymania nazwy posiadłości, nie sądzę zaś, aby było wątpliwem, czy to jest wystarczający argument.

I w tym przeto wypadku *de lege ferenda* wyłaniają się te same dwa postulaty, któreśmy zaznaczyli w przypadku pierwszym.

Przystępując do sformułowania wniosków legislacyjnych, podnoszę, co następuje:

1) za obszar dworski należy uznać te posiadłości, które mają następujące kryterya:

a) powstały z gruntów niegdyś dominikalnych,

b) wpisane są w księgach tabularnych,

c) opłacają w rządowych podatkach realnych najmniej 50 koron.

2) Wszystkie posiadłości, które tych kryteryów nie mają, należy wcielić do związku gminnego, tak z przeszłości, jak i na przyszłość.

3) O każdej alienacyi części obszaru dworskiego winien przełożony zawiadomić c. k. starostwo w dniach 8, licząc od dnia oddania gruntu w posiadanie fizyczne nabywcy. Starostwo ma jak najspieszniej przesłuchać właściciela nowo powstałej posiadłości, przełożonego obszaru dworskiego, względnie, jeżeli nim nie jest właściciel, także i tego ostatniego, naczelnika gminy i przełożonego miejscowej rady szkolnej; zasięga ono dalej potrzebnych wiadomości co do opłacanych ze sprzeda-

nego gruntu podatków realnych i co do jego właściwości hipotecznych, zasięga opinii wydziału powiatowego i tak przygotowany materyał przedkłada wraz z wnioskiem c. k. namiestnictwu (Patrz jeszcze o roli starostwa dalszy wywód na str. 585). To ostatnie po porozumieniu z wydziałem krajowym orzeka o wcieleniu wydzielonej z obszaru dworskiego części do związku gminnego względnie uznaje ją za część składową obszaru dworskiego w danej miejscowości. Reguluje dalej c. k. namiestnictwo sprawę tych obowiązków, pretensyi i danin, które opierają się nie na samej ustawie z tytułu pewnego charakteru administracyjnego posiadłości, ale na specyalnych tytułach, zobowiązaniach, umowach, nie zabezpieczonych hipotecznie. Do tego ostatniego celu, to jest do poznania tych zobowiązań i do ocenienia ewentualnych zmian, którym wskutek alienacyi mogłyby uledz, służą wszystkie powyższe przesłuchiwania, względnie zasięgane opinie.

Z tych powodów proponowałbym następującą zmianę respective uzupełnienie ustawy z d. 12. sierpnia r. 1866, l. 20 d. u kr. względnie noweli z d. 21 marca 1888 r. l. 41 d. u. kr.

§. 1 tej ostatniej ustawy winien wedle mego zdania opiewać:

> Posiadłości ziemskie, niegdyś dominikalne, istniejące jako odrębne posiadłości tabularne, wyłączone są ze związku gminnego, jeżeli roczna należytość w rządowych podatkach realnych, t. j. gruntowym i domowym, wynosi od nich co najmniej K 50.
>
> Przy obliczeniu powyższej kwoty K 50 podatków realnych, posiadłości niegdyś dominikalne jednego i tego samego posiadacza, w obrębie jednej miejscowości, położone, uważane będą za jedną całość.
>
> Posiadłości, wyłączone ze związku gminnego, a położone w obrębie jednej i tej samej miejscowości, stanowią jeden obszar dworski.

Wszystkie inne posiadłości na gruntach niegdyś dominikalnych, tak w chwili wejścia w moc obowiązującą niniejszej ustawy istniejące, jak i te, które na przyszłość powstaną, wcielone będą do związku gminy miejscowej.

Posiadłości, niegdyś dominikalne, położone w obrębie miasta, w każdym razie należą do związku gminy tego miasta.

Zamiast §-fu 4-go ustawy z d. 21/3 r. 1888 l. 41 d. u. kr. proponuję następujące postanowienie.

O każdej zmianie w stosunkach posiadania na obszarze dworskim, zawiadomić ma przełożony tegoż obszaru dworskiego powiatową władzę polityczną w dniach 8-miu, licząc od dnia objęcia w posiadanie odnośnej części obszaru dworskiego przez nowego posiadacza. Zaniedbanie tego obowiązku karanem będzie grzywną od 50 do 100 K, która w razie bezskutecznego przynaglenia podwyższoną być może do wysokości K 200. Obowiązek zawiadomienia władzy politycznej powiatowej o zmianach w stosunkach posiadania na obszarze dworskim ciąży także na urzędzie podatkowym, skoro tylko ten urząd o takiej zmianie przy jakiejkolwiek sposobności powezmie wiadomość.

Powiatowa władza polityczna natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zmianie w stosunkach posiadania na obszarze dworskim przygotowuje materyał, który jest potrzebnym do orzeczenia o wcieleniu odnośnej części obszaru dworskiego do związku gminnego względnie zaliczeniu jej jako odrębnej samoistnej posiadłości do składu obszaru dworskiego tudzież do orzeczenia o ewetualnych zmianach zobowiązań, ciążących ze specyalnych tytułów na posiadłości szczepowej, a hipotecznie nie zabezpieczonych.

Tak przygotowany materyał powiatowa władza polityczna przedkłada politycznej władzy krajowej.

Polityczna władza krajowa orzeka po porozumieniu się z wydziałem krajowym o przewidzianem w §§. 1 i 2 niniejszej ustawy wcieleniu części obszaru dworskiego, która przeszła na nowego posiadacza, do związku gminnego, względnie o zaliczeniu jej jako odrębnej samoistnej posiadłości do składu obszaru dworskiego tudzież o ewentualnych zmianach zobowiązań, ciążących ze specyalnych tytułów na posiadłości szczepowej, a hipotecznie nie zabezpieczonych.

Po dokonaniu wcielenia do gminy. nabywają posiadacze wcielonych posiadłości prawa i obowiązki członków gminnych, nie nabywają jednak przez samo to wcielenie prawa użytkowania z dobra gminnego.

Dla uzasadnienia powyższych wniosków służą oprócz poprzednich wywodów następujące uwagi:

a) Przyjmuję jako kryteryum podatki realne we wysokości K 50, ponieważ to odpowiada dotychczasowemu ustawodawstwu, reforma przeto na tej wysokości oparta wywołałaby stosunkowo najmniej zmian.

b) Proponowany przezemnie pierwszy ustęp §. 1-go ustawy o obszarach dworskich wywoła w dotychczasowych stosunkach dwie zmiany: pozbawi charakteru obszaru dworskiego słabe ekonomicznie posiadłości i pozbawi tego charakteru także te posiadłości, które chociaż ekonomicznie przedstawiają wymaganą siłę, to jednak nie mają charakteru posiadłości tabularnych. Potrzebę konsekwentnego utrzymania obydwóch kryteryów starałem się wyżej wykazać. Aby jednak spowodowane tem zmiany w organizacyi administracyi były jak najmniejsze, uważam za potrzebne równorzędne uchwalenie ustawy uzupełniającej u. z d. 2/1 r. 1894 l. 16 d. u. kr. między innemi także i w tym kierunku,

że posiadłościom, niegdyś dominikalnym, opłacającym podatki realne we wysokości najmniej K 50., stanowiącym obszar dworski, a obecnie zapisanym w księgach wiejskich, wolno będzie w terminie rocznym przenieść się do ksiąg tabularnych. Uzasadnienie tej ostatniej ustawy nastąpi w rozdziale drugim.

c) Wszystkie sposoby, które się na myśl nasuwają, aby wywołać inicyatywę stron a raczej by wywołać kroki prywatnych stron dające władzom sposobność do uregulowania stosunków administracyjnych, okazać się muszą w naszych stosunkach nieskutecznymi, a nawet szkodliwymi. Uregulowanie stosunków administracyjnych musi być przeprowadzone z urzędu. Idzie tylko o to, aby władze polityczne jak najrychlej mogły powziąć wiadomość o dokonanych zmianach na terytoryum obszaru dworskiego i aby były w stanie jak najrychlej regulacyę tę przeprowadzić, ale przeprowadzić ją dokładnie i w możliwie wszystkich szczegółach. Z tych względów uważałem, że nie jest wystarczającem, jeżeli o zmianach zawiadamia się tylko urząd podatkowy. Dowiaduje się on o nich albo od urzędu ewidencyi katastru podatku gruntowego, a więc z reguły bardzo późno po dokonanej zmianie, albo przy sposobności przedłożenia mu kontraktu do wymiaru opłaty skarbowej, co również może się stać stosunkowo późno po dokonanej zmianie, a nadto nie wyczerpuje wszystkich przypadków zmian terytoryalnych obszaru dworskiego. Natomiast przełożony obszaru dworskiego winien z natury swoich obowiązków, jako przełożony, utrzymywać w ewidencyi rozmiar swojego terytoryum, a jako organ administracyi może być zniewolonym do podawania tych zmian władzy politycznej powiatowej, jeżeli jednak ten obowiązek nie ma być martwą literą, należy go opatrzeć szczególną sankcyą, a więc grzywną dotkliwą. Z drugiej jednak strony uważam, że na urzędach podatkowych powinien nadal ciążyć taki sam obowiązek zawiadamiania o zmianach terytoryalnych na obszarach dworskich, a to dlatego, ponieważ w ten spo-

sób zyskują władze możność kontroli, czy przełożony spełnia swój obowiązek należycie.

d) § 4. ustawy o obszarach dworskich mówi wedle proponowanego przezemnie brzmienia ogólnie o „zmianach w stosunkach posiadania“, aby objąć z jednej strony wszystkie możliwe tytuły, z drugiej zaś strony objąć tak te przypadki, w których na wydzielonym z obszaru dworskiego gruncie powstaje nowe samoistne gospodarstwo, jak i te przypadki, gdy pewna część obszaru dworskiego zostaje przyłączoną do już istniejącego innego gospodarstwa. Mówię dalej tylko o zmianach w posiadaniu, a nie we własności, bo do nabycia własności potrzeba wedle kodeksu cywilnego intabulacyi, z tą zaś ludność wiejska u nas zwleka, gdy tymczasem już zmiana w samem posiadaniu z jednej strony wymaga ustalenia stosunków administracyjnych, z drugiej zaś strony jest wystarczającą podstawą do pobierania podatków, a stąd i prestacyi opierających się na podatkach realnych. Używając dalej wyrażenia „posiadanie“, wykluczam przez to samo dzierżawę i inne stosunki, w których gospodarujący jest tylko dzierżycielem. Gdy przełożony obszaru dworskiego jest albo sam jego właścicielem albo pełnomocnikiem tego ostatniego, przeto dokonane przez niego zawiadomienie o zmianie posiadania co do pewnej części będzie z pewnością wystarczającem do ocenienia, czy w danym przypadku odnośna zmiana w stosunkach posiadania wiedzie do zmiany własności, do której nabycia ewentualnie brakuje tylko intabulacyi, czy też jest innym stosunkiem.

e) Osobne rozporządzenie namiestnictwa powinno unormować sposób, w jaki starostwa mają zebrać materyał, potrzebny do wydania orzeczenia o stosunkach administracyjnych części obszaru dworskiego, która przeszła w inne ręce, tudzież o unormowaniu ewentualnych zmian w dotychczasowych zobowiązaniach obszaru dworskiego, opierających się na specyalnych tytułach. W skład tego materyału wchodzić między innemi musi także przesłuchanie posiadacza na okoliczność, czy (w ra-

zie, jeżeli posiadłość jego opłaca co najmniej 25 fl. pod. realn.) chce korzystać z §. 2. ustawy z r. 1888, to jest, czy pragnie, aby posiadłość jego była wcieloną do związku gminnego, czy też pragnie, aby weszła w skład obszaru dw. W pierwszym przypadku należy odrazu przesłuchać strony po myśli §. 2. względnie 3., w drugim należy pouczyć posiadacza, że jego posiadłość może uzyskać o d r ę b n y wykaz hip. tylko w ks. tabularnych.

Nie wchodzę w rozbiór możliwych przypadków, zaznaczam tylko, iż we wysokim stopniu jest pożądanem, aby stronę zetknąć z władzą jak najprędzej po dokonanej zmianie posiadania, choćby nawet jeszcze nie spisano kontraktu, a cóż dopiero przeprowadzono intabulacyę. Wiem doskonale, że w takich, jak ostatnie przypadkach, starostwo nie prędko będzie mogło przedłożyć namiestnictwu żądanego materyału, ale to właśnie zetknięcie się jego ze stronami otworzy mu pole do działalności prawdziwie administracyjnej, pozwoli mu wpływać pedagogicznie na ludność, da mu możność uchronienia jej nieraz od wyzysku, złagodzi nieraz fatalne skutki dzikiej parcelacyi (poradą, przestrogą, powagą etc.), dozwoli nieraz ingerować w kierunku zracyonalizowania parcelacyi itd. Wystarczy przytoczyć, że wówczas starostwo może pouczyć nabywców o skutkach hipotek łącznych, aby ocenić doniosłość takiego zetknięcia się władzy ze stronami. Cała ta działalność starostwa (w przyszłości powinna doprowadzić do utworzenia specyalnego organu agrarnego przy starostwie) nie da się skodyfikować, a instrukcya może objąć tylko pewne typy. I nawet nie należy sobie życzyć takiej kodyfikacyi, bo ona wiedzie do biurokratycznego szablonu. Działalność starostwa zależeć będzie od ducha, który się w nie tchnie, a ducha nie można zakląć w literę prawa.

f) Tempo proponowanej w powyżej podanym projekcie regulacyi stosunków administracyjnych zależeć będzie wyłącznie od sprężystości władz politycznych.

Na zagwarantowanie, że ono będzie szybkiem, nie ma naturalnie żadnego ustawodawczego środka.

III. Prawne uregulowanie stosunków hipotecznych, wywołanych parcelacyą.

W dziedzinie prawa hipotecznego nasuwają się w związku z parcelacyą trzy kwestye do rozstrzygnięcia:

1. pierwsza odnosi się do postępowania hipotecznego przy dzieleniu posiadłości tabularnych;

2. druga do stosunków, powstających wskutek przeniesienia ciężarów posiadłości szczepowej na wydzielone z niej części, w przymiocie hipoteki łącznej;

3. trzecia wreszcie do patronatu i konkurencyi parafialnej.

Ad 1.

W sprawie podziału hipotecznego dóbr tabularnych i w sprawie powiększania ich posiadłościami, wpisanemi w księdze gruntowej nietabularnej (p. §. 2 u. kr.), mogą zajść następujące przypadki:

A) Przedmiotem podziału są dobra tabularne.

a) Wydzielona z nich część ma być wpisaną w księgach tabularnych,

α) jako samoistne ciało tabularne,

β) jako powiększenie już istniejącego ciała tabularnego, czyli ma być dopisaną do już istniejącego wykazu, obejmującego dobra tabularne.

b) Wydzielona część dóbr tabularnych ma być wpisaną w księgach nietabularnych.

α) jako samoistna posiadłość nietabularna,

β) jako powiększenie już istniejącego wykazu, obejmującego posiadłość nietabularną.

B) Przedmiotem podziału jest posiadłość tabularna.

a) Część wydzielona ma być wpisaną w księgach tabularnych,

α) jako samoistne ciało tabularne

β) ma być dopisaną do już istniejącego ciała tabularnego.

b) Część wydzielona ma być wpisaną w księgach nietabularnych.

α) jako samoistne ciało nietabularne,

β) ma być dopisaną do już istniejącego ciała tabularnego.

Ad A. a. α.

Przypadek ten, t. j. utworzenie samoistnego ciała tabularnego z części innego ciała tabularnego, nie jest rozstrzygniętym przez ustawę krajową z d. 2 stycznia 1894 r. l. 16 d. u. kr. [1]). Obowiązują przeto w tym względzie dotychczasowe przepisy. Praktyka sądów była w tym względzie chwiejną. Zwrot datuje się od orzeczenia N. Tryb. z 11 grudnia 1883 r. N. 468 (Ks. jud. Nr. 113, G. U. W. 9632). Orzeczenie to opiewa:

1. „C. k. namiestnictwa i wydziały krajowe są powołane do współdziałania, gdy wniesiono prośbę o utwo-

---

[1]) Komisya sejmowa proponowała w r. 1894 w tej kwestyi następujące postanowienie:

„Dla części składowych, wydzielonych z posiadłości tabularnej, może być osobny wykaz hipoteczny utworzony w księgach tabularnych, jeżeli strona w odnośnem podaniu tabularnem przedłoży dowód, że c. k. namiestnictwo i wydział krajowy zgadzają się na utworzenie takiego wykazu.

W braku powyższych warunków utworzonem będzie dla takich wydzielonych części składowych nowe ciało hipoteczne w księgach gruntowych dla posiadłości nietabularnych.

Gdyby jednak właściciel takiego nowego ciała w przeciągu jednego roku od daty zawarcia odnośnego kontraktu przedłożył zezwolenie c. k. namiestnictwa i wydziału krajowego na utworzenie z tychże samych części składowych nowego nakazu tabularnego, natenczas powyższe ciało hipoteczne może być na żądanie właściciela przeniesione do ksiąg hip. tabularnych“.

Sejm odrzucił ten paragraf na wniosek posła Pilata. Poseł Pilat motywował swój wniosek tem, że w razie uchwalenia tego paragrafu wszystkie sądy musiałyby zasięgać pozwolenia władz administracyjnych, podczas gdy wedle *status quo* wiele sądów pozwala na tworzenie ciał tabularnych bez zezwolenia tych władz.

rzenie w tabuli krajowej nowego wykazu hipotecznego dla kawałka gruntu wydzielonego z ciała tabularnego lub dla kawałka gruntu z innej księgi gruntowej do tabuli krajowej przenieść się mającego.

2. Strona jest obowiązaną już przy odnośnem podaniu tabularnem przełożyć sądowi dowód uzyskanego od politycznej władzy krajowej konsensu".

Motywy podnoszą, że w danej kwestyi obowiązuje zawsze jeszcze rozp. min. z 30 czerwca r. 1858, Nr. 100 d. p. p.[1]), rozporządzenie to bowiem zostało zniesionem o tyle tylko przez u. z d. 6 lutego r. 1869 l. 18 d. p. p., o ile wymagało zezwolenia władz politycznych w ogóldo podziału nieruchomości, nie zostało zaś uchylonem, o ile chodzi o utworzenie nowego ciała tabularnego.

Mimo tego orzeczenia władze administracyjne odmawiały wydawania takiego zezwolenia (orzecz. Tryb. administracyjnego Budwiński l. 2102). Dopiero r. m. spraw wewn. z d. 26 czerwca r. 1885. l. 1587 poleciło namiestnictwom wydawanie odnośnych konsensów i odtąd też przeważna część sądów trzyma się zasady, że do utworzenia nowego ciała tabularnego z części wydzielonych z innego ciała tabularnego potrzeba zezwolenia namiestnictwa i wydziału krajowego.

Stan wytworzony wskutek tego rozporządzenia byłby możliwym do utrzymania, gdyby praktyka sądowa była stałą i gdyby istniały objektywne znamiona, od których ów konsens byłby zależnym. Obydwa założenia nie istnieją, zachodzi przeto potrzeba ustawodawczego uregulowania tej kwestyi (p. niżej).

---

[1]) Rozporządzenie to stanowiło: „....że do każdego podziału ciała tabularnego potrzeba zezwolenia krajowej władzy politycznej, że wskutek tego bez zezwolenia nie można przedsiębrać odpisywania lub dopisywania części składowych ciała tabularnego lub tworzenia dla nich nowych wykazów bądź w tabuli, bądź w innej ks. gr.".

Ad A. a. β.

Przypadek ten, t. j. dopisanie do ciała tabularnego, już istniejącego, części gruntu wydzielonych z innego ciała tabularnego, rozstrzyga ustawa krajowa z r. 1894 (§. 1. ustęp 1) w następujący sposób

Dopisanie całej posiadłości tabularnej lub części składowych takiej posiadłości do innego już istniejącego ciała tabularnego jest dozwolonem, jeżeli

1. zachodzą warunki przewidziane w §. 5. u. kr. z 20 marca r. 1874 l. 29 d. u. kr.;

2. jeżeli objekt wydzielony będzie dopisanym do posiadłości tabularnej, objętej tą samą księgą gruntową (a więc niedozwolonem jest dopisanie do posiadłości tabularnej objętej inną księgą gruntową);

3. jeżeli zachowane zostaną przepisy ustawy z 6. lutego r. 1869, l. 18 d. p. p.

Ad A. b. α.

U. z r. 1894 nie rozstrzyga tego przypadku, t. j., nie rozstrzyga kwestyi wydzielania z dóbr tabularnych pewnych części i utworzenia z nich posiadłości nietabularnej samoistnej. §. 1. ustęp 1. tej ustawy mówi tylko o dopisaniu pewnej części dóbr tabularnych do już istniejącego ciała nietabularnego (p. niżej). Wedle naszego zapatrywania utworzenie z części ciała tabularnego nowego wykazu nietabularnego jest niezależnem od jakichkolwiek konsensów politycznych. Wynika to z zasady przyjętej u. kr. z r. 1868, l. 25 d. u. k. o wolności obrotu własnością ziemską i u. z 6. lutego 1869 r., l. 18 d. u. p.

Ad A. b. β.

Przypadek ten, t. j. kwestyę wcielenia posiadłości tabularnej lub jej części składowych do wykazu hipotecznego księgi gruntowej dla posiadłości nietabularnych, rozstrzyga ustawa z r. 1894, twierdząco. Wedle niej (§. 1, ustęp 1) dopisanie takie jest możliwem, jeżeli

1. zachodzą warunki z §. 5 ust. z r. 1874 l. 29 d. u. kr.;

2. jeżeli objekty, które się ma złączyć w jedno ciało hipoteczne, leżą w tej samej gminie katastralnej;

3. jeżeli zachowano przepisy u. z r. 1869, l. 18 d. u. p.

Ad B. a. α.

Utworzenie z ciała nietabularnego lub z jego części samoistnego ciała tabularnego jest niedopuszczalnem, p. Pilat we „Wiad. stat." t. XII., str. XIII. [1]).

Ad B. a. β.

Wedle §. 1, ustępu 2-go ustawy kr. z r. 1894 mogą być posiadłości nietabularne lub wydzielone z nich części składowe wcielonemi do wykazu hipotecznego posiadłości tabularnej, jeżeli

1. zachodzą warunki z §. 5 u. k. z r. 1879 l. 29 d. u. kr.,

2. jeżeli objekty, które mają być razem złączone leżą w jednej gminie katastralnej;

3. jeżeli przeprowadzono postępowanie przepisane ustawą z r. 1869, l. 18 d. u. p.;

4. wreszcie, jeżeli będzie wykazanem, iż równocześnie z tem wcieleniem lub też wcześniej wydzieloną została z tejże posiadłości tabularnej taka część, z którejby roczna należytość w podatkach rządowych realnych nie wynosiła o wiele niższej kwoty od tej, jaka przypada z posiadłości nietabularnej wcielić się mającej. O speł-

---

[1]) W moim komentarzu do ustaw o księgach publicznych (t. I. str. 69) wyraziłem przeciwne zapatrywanie, idąc za zacytowanem wyżej orzeczeniem najw. trybunału, jednakowoż nie ze względów natury prawnej, ale ze względów politycznych. Stosunki polityczne i społeczne zmieniają się jednak u nas niemal w oczach. Koniecznością staje się reforma gminna, któraby w jakiś sposób wlała życie i siłę do tego życia tak w dzisiejszą gminę, jak i w obszar dworski. W nieodpornej konsekwencyi przyjdzie potem kolej na rewizyę całej instytucyi ksiąg tabularnych, nie widzę przeto zupełnie potrzeby, w czasie dzielącym nas od tych reform, mnożyć ciała tabularne. Podnieść nadto należy, że tworzenie nowych ciał tabularnych z gruntów nietabularnych jest sprzecznem z całem historycznem uzasadnieniem wyobrębienia własności tabularnej.

nieniu tego warunku dowiaduje się sąd od namiestnictwa i wydziału krajowego, których ingerencya ogranicza się tylko do skonstatowania tej właśnie okoliczności.

Ad B. b. α i β.

W obec ustawy krajowej z r. 1868, l. 25 i ustawy państwowej z r. 1869, l. 18, podział posiadłości nietabularnych i tworzenie z wydzielonych części nowych wykazów lub dopisywanie ich do istniejących nie ulegają wątpliwości. Oba te przypadki nie należą do obecnie rozbieranej kwestyi podziału dóbr tabularnych, względnie ich powiększenia. Umieściliśmy je w przyjętym przeglądzie tylko dlatego, by kwestyę wyczerpać.

Z powyższego przedstawienia rzeczy widać, że obecne ustawodawstwo wykazuje lukę w tym kierunku, iż kwestya tworzenia nowych ciał tabularnych z już istniejących ciał tabularnych, przez dzielenie ich, ustawowo nie jest unormowaną, a opiera się na chwiejnej praktyce. Ta właśnie praktyka jest dowodem, że sprawa jest aktualną, fakt zaś, że praktyka ta jest chwiejną, przemawia z całą stanowczością za tem, że kwestya powinna być unormowaną w drodze ustawy.

Wytyczne norm, któreby należało w tym względzie ustanowić, wynikają z następujących refleksyi.

Tkwi w duchu całego ustawodawstwa związanie obszaru dworskiego z własnością tabularną. Mieliśmy już sposobność wykazać, że nowela z r. 1888 mimo brzmienia drugiego ustępu §. 1. przypuszczała, iż obszarem dworskim może być tylko własność tabularna. — Z drugiej zaś strony ustawa z 2. stycznia r. 1894, l. 16. d. u. kr. poleciła wszystkie wcielone do związku gminnego posiadłości tabularne przenosić z ksiąg tabularnych do ksiąg gruntowych wiejskich. Wynika z tego, że ta tylko posiadłość może mieć kwalifikacye do otrzymania charakteru dobra tabularnego, która może być obszarem dworskim. Ponieważ zaś do otrzymania stanowiska obszaru dworskiego (o ile idzie o nowo powstające posiadłości), obecne ustawodawstwo wymaga pochodzenia

z dóbr niegdyś dominikalnych i opłacania najmniej 25 fl. podatków realnych, przeto wynikają z tego (*de lege ferenda*) z logiczną konsekwecyą następujące kryterya, decydujące o utworzeniu nowego ciała tabularnego (przez wydzielenie z już istniejącego ciała tabularnego): 1) pochodzenie z dóbr niegdyś dominikalnych, 2) charakter obszaru dworskiego, 3) opłacanie podatków realnych najmniej w kwocie K 50. Żadnych dalszych warunków wobec obowiązującego ustawodawstwa o prestacyach szkolnych i drogowych nie potrzeba. Materyalnie, stwierdzenie, że te warunki zachodzą, zeszłoby się z orzeczeniem namiestnictwa, że wydzielona część dóbr tabularnych, mająca być wpisaną do ksiąg tabularnych, jako samoistne ciało tabularne, ma wejść w skład obszaru dworskiego. Norma, która wprowadzi tę reformę, musi mieć charakter normy bezwzględnie obowiązującej. Wynika to z następującego rozumowania. Jeżeli pragniemy, aby obszarem dworskim mogła być tylko posiadłość tabularna, to wszelką dyspozycyę stron musimy wykluczyć. §. 2 ustawy z r. 1894 czyni to już w tym kierunku, że nie pozwala, aby posiadłość tabularna była wcieloną do związku gminnego, jeżeli więc ma istnieć jako posiadłość tabularna, to musi wchodzić w skład obszaru dworskiego. Należy jednak unormować i odwrotną stronę tego stanu, to jest postanowić, że, jeżeli jakaś posiadłość jest obszarem dworskim, to musi mieć swój wykaz hipoteczny w księgach tabularnych. Według obecnie obowiązującego ustawodawstwa właściciel posiadłości niegdyś dominikalnej, opłacającej minimum podatkowe, nie może powiedzieć wobec §. 2 ustawy z r. 1894: „chcę wchodzić w skład związku gminnego, ale pragnę mieć wykaz hipoteczny w księgach tabulanych“, ale wobec ustępu 2-go noweli r r. 1888 może powiedzieć: „pragnę wchodzić w skład obszaru dworskiego, ale pragnę mieć wykaz hipoteczny w księgach wiejskich“. Ta ostatnia zaś ewentualność wiedzie do konsekwencyi niepożądanych, wykazanych w rozdziale pierwszym. Należy ją

więc uniemożliwić przez nadanie odnośnej normie charakteru bezwzględnego. Posiadacz, któryby nie chciał wchodzić w skład obszaru dworskiego, doznaje przez nią tego tego tylko ograniczenia, że będzie miał wykaz w księgach wiejskich.

Reforma ta obowiązywać będzie na przyszłość. Aby jednak stosunki, które już powstały, ujednostajnić, a z drugiej strony w administracyi wywołać jak najmniej zamięszania, należałoby wszystkie posiadłości, zapisane dotychczas w księgach gruntowych wiejskich, pochodzące z dóbr niegdyś dominikalnych, przenieść do ksiąg tabularnych, jeżeli wchodzą w skład obszaru dworskiego. Uczynić to można z urzędu albo na żądanie stron, wyrażone w pewnym terminie, pod tym rygorem, że inaczej odnośne posiadłości wcielone zostaną do związku gminnego. Ten drugi sposób uważam za właściwy.

Wyrazić tu jednak muszę jeszcze przypuszczenie, że mimo takiego postanowienia nie nastanie jednolitość w omawianym tu kierunku, a to z następującego powodu. Wprawdzie u. z d. 2 stycznia 1894, l. 16 d. u. kr. poleciła, aby posiadłości tabularne, które na mocy u. z r. 1888 „wcielone zostaną“ do związku gminnego, były przeniesione do ksiąg wiejskich i w tym celu włożyła na namiestnictwo obowiązek zawiadamiania na przyszłość („zawiadamiać będzie“) sądy o takiem wcieleniu — jednak nie jest wiadomem, co się stało z temi posiadłościami tabularnemi, które w czasie od r. 1888 do 1894 wcielone zostały do związku gminnego, to jest czy namiestnictwo obowiązek swój zawiadamiania sądów o wcieleniu posiadłości tabularnych do związku gminnego pojmowało także *pro praeterito*. Brzmienie ustawy pozwala na zastosowanie tego przepisu także i *pro praeterito*, rzecz przeto może być naprawioną w drodze zapytania się o to namiestnictwa, ewentualnie wezwania go, aby ten obowiązek i *pro praeterito* wypełniło.

Z tych powodów proponowałbym uchwalenie następującej ustawy:

§. 1. Jeżeli wydzielona z posiadłości tabularnej składowa jej część wchodzi w skład obszaru dworskiego, to odrębny wykaz hipoteczny może być dla niej utworzonym tylko w tej samej księdze tabularnej, w której ma wykaz posiadłość szczepowa. Namiestnictwo zawiadamiać będzie o przyznaniu posiadłości charakteru obszaru dworskiego tak właściwy trybunał pierwszej instancyi, jak i sąd powiatowy, w którego okręgu wydzielona posiadłość leży.

§. 2. Posiadłości, zapisane dotychczas w księgach gruntowych wiejskich, a wchodzące w skład obszaru dworskiego, mogą być na żądanie właściciela w terminie jednego roku, licząc od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy, przeniesione do ksiąg tabularnych odnośnego okręgu. Do podania o takie przeniesienie dołączyć należy orzeczenie c. k. namiestnictwa, że przenieść się mająca posiadłość wchodzi w skład obszaru dworskiego.

Dla uzasadnienia powyższego projektu przytoczyć można jeszcze następujące uwagi:

a) Przepis zawarty w §. 1. proponowanej wyżej ustawy jest koniecznym, jeżeli w ustawodawstwie pragniemy uniknąć sprzeczności. Wedle §. 2. ustawy z d. 2 stycznia 1894, l. 16 d. u. kr. posiadłości tabularne, które po myśli d. z r. 1888 wcielone zostaną do związku gminnego, mają być przeniesione do ksiąg wiejskich. Oznacza to wobec dotychczasowego stanu rzeczy, że namiestnictwo i wydział krajowy nie mogą wydać zezwolenia na utworzenie nowego ciała tabularnego, jeżeli ono nie stanowi lub nie wchodzi w skład obszaru dworskiego. Czy jednak w obecnym stanie ustawodawstwa muszą wydać takie zezwolenie, chociaż wydzielona część jest obszarem dworskim, bo zachodzą co do niej kryterya drugiego ustępu noweli z r. 1888? Wedle obecnego stanu ustawodawstwa, to

jest z braku odnośnych norm, odpowiedź brzmieć musi przecząco. W rezultacie otrzymujemy przeto taki stan, że — jeżeli namiestnictwo i wydział krajowy nie postępują konsekwentnie i nie udzielają każdemu nowo powstającemu obszarowi dworskiemu względnie jego części składowej konsensu na utworzenie z niego ciała tabularnego — to same mnożą przypadki, o których mówiliśmy w rozdziale pierwszym, a które, biorąc ściśle nowelę z r. 1888, nie są w niej unormowane, zwiększają bowiem liczbę przypadków, w których obszar dworski składa się z ciał tabularnych i nietabularnych, gdy tymczasem tak z § 8, jak i z art. II tej noweli wynika, iż w skład obszaru dworskiego powinny wchodzić tylko ciała tabularne.

b) Między proponowaną wyżej ustawą a tą nowelą, którą w rozdziale pierwszym proponowałem dla ustawy o obszarach dworskich, zachodzić powinien mojem zdaniem ten związek, że, gdyby owa nowela do ustawy o obszarach dworskich nie została uchwalona, to tej ustawy nie należałoby również uchwalać. Natomiast sama (przezemnie w rozdziale I proponowana) nowela ustawy o obszarach dworskich mogłaby być uchwaloną, albowiem co do efektu, zamierzonego przez § 1 wystarczyłaby k o n s e k w e n t n a praktyka namiestnictwa i wydziału krajowego przy udzielaniu konsensów. Nieuchwalenie tej ustawy, a uchwalenie tylko proponowanej przezemnie w poprzednim rozdziale noweli do ustawy o obszarach dworskich, pociągnęłoby jednak ten skutek, że efekt zamierzony w § 2gim nie zostałby osiągnięty, czyli wszystkie obszary dworskie, nie będące ciałami tabularnemi, straciłyby charakter obszarów dworskich. Wywołałoby to niepożądane powikłania w stosunkach administracyjnych we wyższym rozmiarze, niż przewidywane zaniedbanie ze strony właścicieli we wniesieniu prośby o przeniesienie do ksiąg tabularnych. Z tego powodu wskazanem jest także uchwalenie i tej drugiej ustawy.

c) Namiestnictwo winno zawiadamiać o przyznaniu charakteru obszaru dworskiego pewnej posiadłości trybunał pierwszej instancyi, aby ten mógł dozwolić na utworzenie dla niej wykazu hipotecznego w księgach tabularnych, sąd powiatowy zaś, aby ten dla takiej posiadłości, będącej obszarem dworskim, nie utworzył wykazu w księgach wiejskich.

d) Jasną jest rzeczą, że namiestnictwo przystąpi do wykonania (w odnośnym kierunku) proponowanej w rozdziale pierwszym zmiany ustawy o obszarach dworskich dopiero po upływie terminu rocznego, gdy zmiany wynikające z § 2go wyżej proponowanej ustawy będą już ustalone.

Ad 2.

Jeżeli kontrakt zastawu (nb. zawierany równocześnie z kontraktem pożyczki) nie zawiera specyalnych stypulacyi, przewidujących parcelacyę i normujących na ten przypadek pewne zmiany w prawie zastawu, to bez głębokich zmian w prawie cywilnem, mojem zdaniem nieprawdopodobnych do przeprowadzenia ze względów prawnych i ekonomicznych, nie można nawet myśleć o żadnym sposobie, któryby, jeżeli niema zezwolenia wierzyciela — mógł wykluczyć przenoszenie ciężarów z realności szczepowej na wydzielone z niej części, w przymiocie hipoteki łącznej. Nieprawdopodobnem mi się też wydaje, aby instytucye bankowe chciały do kontraktu przyjmować postanowienia na wypadek parcelacyi.

Możliwą jest jednak ochrona włościan przed fatalnymi skutkami obciążania ich posiadłości hipoteką łączną przedewszystkiem przez pouczanie ich o tych skutkach. Obowiązek ten ciąży na notaryuszach, spisujących lub legalizujących kontrakt. Aby jednak być pewnym, że to pouczenie nastąpi, należy w instrukcyi, którą namiestnictwo wyda, w razie uchwalenia proponowanej przezemnie w pierwszym rozdziale tej pracy noweli do ustawy o obszarach dworskich, zamieścić postanowienie, iż starostwa mają obowiązek wskazać na-

bywcom, na jakie skutki narażeni są w razie, jeżeli na ich posiadłości spadnie hipoteka łączna.

Oczywistą jest rzeczą, że wszystkich tych skutków unika się, gdy parcelacye prowadzi solidna instytucya bankowa, i z tego przeto także powodu dążyć należy do tego, aby parcelacyę mogła taka wielka instytucya, jeżeli nie zmonopolizować, to przynajmniej w lwiej części ująć w swoje ręce.

Nadużyciom, jakie się zdarzają, położyć wreszcie może bardzo skutecznie tamę represya kryminalna. Przedstawianie przez sprzedających nabywcom, że uwolnią ich posiadłości od ciężarów, a niedotrzymanie tej obietnicy jest wprowadzaniem ich w błąd. (Wobec jawności ksiąg gruntowych „zatajenie“ ciężarów nie jest momentem oszustwa). Inne kryterya oszustwa są widoczne. Należy się tylko dziwić, że prokuratorya państwa tak rzadko (podobno jeszcze ani razu) spostrzega i ściga tego rodzaju przestępstwa.

Ad 3.

Szybalski (O zasadach post. sąd. w sprawach hip. podziałów pos. tab., str. 35 nast.) twierdzi, że obowiązek, wypływający z patronatu, ma niezaprzeczenie charakter ciężaru rzeczowego, konsekwentnie przeto przyjmuje, że nabywający pewną część z posiadłości tabularnej, obciążonej takim obowiązkiem, obejmuje go z wszelkim ciężarami, na posiadłości tabularnej ciężącymi, a więc przyjmuje również solidarny (wyraźnie: solidarny) udział w dopełnianiu obowiązków, wypływających z tytułu prawa patronatu. Nawet inna umowa, zawarta między sprzedającym a nabywcami, nie znosi (jego zdaniem) tej solidarnej odpowiedzialności nabywców, dopóki nie postarają się o uwolnienie od niej przez władzę, zastępującą fundusz kościelny i parafialny. Takie samo zapatrywanie przebija się z orzeczenia najw. trybunału z dn. 10 października 1877, l. 11670, w zbiorze Glasera l. 6674.

Pogląd ten uznać należy za logicznie wysnuty, jeżeli wyjdzie się ze założenia, że obowiązek, płynący z patronatu, ma naturę prywatno-prawną. Wedle mojego zdania tak nie jest. Uważam za jedynie uzasadniony pogląd tryb. państwa (orzeczenie z d. 28 kwietnia r. 71, l. 34. H. I. 12), wedle którego prawo patronatu nie jest prawem prywatnem. Z tego powodu powyższe konsekwencye, wysnute z rzekomej prywatno-prawnej natury patronatu, muszę odrzucić, i to tem więcej, że one są w najoczywistszej sprzeczności z historycznem uzasadnieniem patronatu i że nie odpowiadają w rażący sposób dzisiejszemu stanowi własności ziemskiej, nie podlegającej ograniczeniom co do podziału. Jak wyżej (w rozdz. I) nie mogłem się zgodzić na przyznanie charakteru obszaru dworskiego posiadłości nietabularnej, tak i tutaj uważam z jednej strony wprost za rażącą sprzeczność z historycznem uzasadnieniem patronatu dopuszczanie wszystkich nabywców części, powstałych z rozparcelowanej posiadłości tabularnej, do wykonywania patronatu, z drugiej zaś strony uważam za niesprawiedliwość solidarne obciążanie ich obowiązkami patronatu, jedynie dlatego, że grunt ich ma pierworodne znamię gruntu tabularnego, — gdy w ogóle podzielność gruntów nie jest ograniczoną.

Wedle mojego zapatrywania rzecz przedstawia się w następujący sposób:

a) Patronat rzeczowy gaśnie, gdy posiadłość tabularna została w zupełności rozparcelowaną tak, że w księgach tabularnych nie pozostała żadna jej część.

b) Patronat rzeczowy pozostaje w całej pełni przy właścicielu posiadłości tabularnej, choćby ona wskutek parcelacyi spadła do drobnych rozmiarów.

c) Właściciele części, powstałych z rozparcelowanej posiadłości tabularnej, wpisani do ksiąg gruntowych wiejskich, ponoszą ciężary konkurencyjne w charakterze parafian, a nie patronów — i to bez względu na to, czy

są wcieleni do związku gminnego, czy jeszcze nie[1]). Do rozkładu tych ciężarów wystarcza zupełnie obecny § 8 a. ustawy z d. 15 sierpnia 1866, l. 28 d. u. kr. względnie u. z d. 16 kwietnia 1896, l. 25 d. u. kr. (nawet w okresie przejściowym, o którym mówiliśmy w rozdziale I, paragraf ten bowiem mówi o rozkładzie ciężarów konkurencyjnych między „części obszaru dworskiego“ bez względu na to, czy one są w księgach tabularnych czy wiejskich).

Stan jednak, wynikający z takiego pojmowania rzeczy, uważam w punkcie pod *b*) wyżej określonym za niewłaściwy w przypadkach parcelacyi, z powodu której w księgach tabularnych pozostaje posiadłość drobna. Niewłaściwym jest tak ze względów kościelnych, nie obojętną bowiem jest rzeczą, kto jest właścicielem posiadłości tabularnej, a przez to patronem, jak i ze względu na nieodpowiadające siłom ekonomicznym właściciela obciążenie go z tytułu prawa patronatu. Jest to jeden powód więcej, aby projektowaną wyżej jednolitość w odnośnych stosunkach zaprowadzić, jednolitość, któraby z jednej strony polegała na tem, aby w księgach tab wpisywane były tylko obszary dworskie, z drugiej zaś strony, aby obszarem dworskim mogła być tylko posiadłość, opłacająca co najmniej K 50 — podatków realnych.

O ile idzie o konsekwencye, wysnuwane z mylnie — mojem zdaniem — pojmowanej natury obowiązków z ty-

---

[1]) Odróżnić należy od tej zasady konkretne zobowiązanie patrona, które prawomocnie już istniało w chwili, czy to sprzedaży całego dobra tabularnego, czy też jego parcelacyi. Z takiego konkretnego zobowiązania pozostaje zobowiązanym z jednej strony dotychczasowy patron osobiście mimo tego, że dobra sprzedał lub rozparcelował (orzecz. Tryb. adm. z d. 8/X 1885, l. 2566, B. 2709). Z drugiej zaś strony odnośne zobowiązanie ma ustawowe prawo zastawu na całym tym kompleksie, który w chwili powstania zobowiązania istniał, a więc przechodzi i na wydzielone z niego części. Uważam jednak taki stan za uzasadniony tylko co do już powstałych konkretnych zobowiązań.

tułu prawa patronatu (p. wyżej Szybalski), to możnaby je usunąć tylko w drodze bądź unormowania prawa patronatu, które zapowiada u. z d. 7 maja 1874, l. 50 d. u. p. (§ 32), bądź w drodze unormowania ciężarów rzeczowych, których brak w kodeksie cywilnym. Obie ewentualności zwracają jednak rzecz ku legislatywie państwowej.

IV. Polityka parcelacyjna.

Ze stanowiska ekonomicznego spodziewam się sanacyi stosunków, spowodowanych dziką parcelacyą, od dwóch instytucyi: od włości rentowych i od utworzenia wielkiego banku parcelacyjnego, mającego odpowiednie organy, rozrzucone po całym kraju, banku, któryby skutecznie potrafił konkurować ze spółkami spekulacyjnemi, trudniącemi się parcelacyą, i z prywatnymi spekulantami. Uzasadnienie tych wniosków nie należy jednak do zadań niniejszej rozprawy, która postawiła sobie za cel ujęcie parcelacyi ze stanowiska prawnego.

Z tego ostatniego stanowiska proponuję dla sanacyi omawianych stosunków dwa zasadnicze środki i dwa paliatywy. Środkami zasadniczymi są: pewna zmiana ustawy krajowej o obrocie własnością ziemską i odpowiednie rozwinięcie policyi budowniczej po wsiach; paliatywami zaś są: uzyskanie ulg przy opłatach skarbowych dla parcelacyi, przeprowadzonych wedle zatwierdzonego planu, i obłożenie wysokim podatkiem zarobkowym spekulantów.

Ogólnem jest przekonanie, iż parcelacya w naszym kraju musi być ujętą w pewne karby, że wybujałościom jej należy położyć tamę, że należy ją skierować na drogę, którąby najmniej szkód społecznych, a możliwie najwięcej korzyści przynieść mogła. Z tego przekonania wypłynął też wniosek posła Rutowskiego, przyjęty z wyjątkiem Rusinów z jednomyślnem zrozumieniem. Zrozumienie to opierało się na tym pewniku, że o zupełnem wykluczeniu parcelacyi nie może być obecnie mowy.

Ta jednak, co do swego ostatecznego celu (którym jest uczynienie nadużyć i szkód niemożliwemi) jednomyślnie, jak powiedziałem, pojmowana polityka parcelacyjna rozbiega się, gdy idzie o jej zrealizowanie w drodze ustawy. Najczęstszem jest zapatrywanie, że na parcelacyę należy wtedy tylko zezwolić, gdy pierwej spełnione zostaną pewne warunki, między którymi na pierwszem miejscu wymieniają zatwierdzenie planu parcelacyjnego przez odpowiednią władzę.

Należy przeto zbadać, jak ten postulat mógłby być ujęty ze stanowiska prawnego.

Ustawa krajowa z d. 1 listopada r. 1863, l. 25 d. u. kr. postanowiła (§ 1), że „przepisy i ustawy polityczne, ograniczające wolność obrotu własnością ziemską, tracą moc obowiązującą“, że (§ 2) „znosi się niepodzielność posiadłości ziemskich, jaka istnieje na mocy przepisów i ustaw politycznych“, że (§ 3) „właściciel posiadłości ziemskiej może rozporządzać jakąkolwiek jej częścią bez zezwolenia władz politycznych“ itd. Wobec tego, że ten stan rzeczy utworzony został przez ustawodawstwo krajowe, wynikałoby, że w mocy tegoż ustawodawstwa leży ustawę tę zmienić i obrót własności ziemskiej uczynić zawisłym od spełnienia pewnych warunków. (Możliwość tego rodzaju ograniczenia przez ustawę krajową obrotu własnością ziemską przewiduje § 16 u. z d. 1 kwietnia 1889, l. 62 d. u. p., jednakowoż tylko dla posiadłości, do których się ta ustawa odnosi).

Pod względem formalnym ustawa taka wprowadziłaby postanowienie, że parcelacya posiadłości tabularnej (obszaru dworskiego) wymaga zezwolenia pewnej władzy, pod względem materyalnym zaś ustawa taka miałaby określić ogólnie warunki, pod którymi zezwolenie takie mogłoby być wydanem. Należy zbadać, jakie niebezpieczeństwa, jakie trudności i jakie korzyści związane są z tego rodzaju ustawą.

Niebezpieczeństwa widzę dwa: utrudnienie parcelacyi mogłoby wywołać długotrwałe dzierżawy, na pewne zaś wywołałoby taki stan, w którym nabywca, nie

mogąc się zaintabulować za właściciela, gospodarowałby na ziemi z mocy stosunku wyłącznie obligatoryjnego (np. miałby ważny skądinąd kontrakt kupna sprzedaży, nie nadający się jednak do uzyskania intabulacyi z braku zezwolenia władzy na parcelacyę). Obiedwie ewentualności są bardzo szkodliwe. Ustawy zmuszające pod grzywną do uregulowania stanu hipotecznego, nie mogłyby tutaj odnieść skutku, nabywca bowiem części rozparcelowanego nie wedle aprobowanego planu majątku, nie mógłby się nigdy za właściciela jej zaintabulować.

Trudności, któreby przy formułowaniu takiej ustawy należało pokonać, są wielorakie. Przedewszystkiem, należałoby sprawę tak ująć, aby uniknąć powyżej określonego niebezpieczeństwa. Sposobu jednak na to nie widzę. Ustawa, zezwalająca na dzielenie tylko pod pewnymi warunkami, musi mieć ten rygor, iż dzielenie, dokonane bez spełnienia tych warunków, nie przenosi prawa własności. Jedynym środkiem, zapobiegającym szkodom, któreby stąd dla ludności mogły wyniknąć, jest pouczenie jej o skutkach tego rodzaju interesów. W pewnej mierze osiągnąć to można w razie przeprowadzenia proponowanej wyżej w pierwszym rozdziale zmiany ustawy o obszarach dworskich, wedle której przełożony obszaru dworskiego byłby obowiązanym zawiadomić o zmianach w posiadaniu starostwo. Dałoby to możność starostwu, zawiadomionemu w ten sposób o rozpoczętej parcelacyi, do zarządzenia potrzebnych środków dla przestrzeżenia ludności, gdyby parcelacya odbywała się bez zatwierdzonego planu. Nadmienić wreszcie wypada, że od natury konkretnego przypadku zależałoby, czy parcelacya, dokonywana bez zatwierdzonego planu, stanowiłaby (w razie uchwalenia ustawy, zmieniającej ustawę z r. 1868) oszustwo, czy nie.

Dalszą trudność stanowiłaby kwestya, czy należałoby zezwolenia władz wymagać dla każdego oddzielenia jakiejkolwiek części posiadłości tabularnej, czy tylko dla parcelacyi, a więc dla dzielenia bądź całej, bądź pewnej znacznej części posiadłości szczepowej. Jeżeli

ustawa nie miałaby być iluzoryczną, zezwolenie musiałoby być wymaganem dla każdego oddzielenia jakiejkolwiek części.

Przedmiotem omawianego ograniczenia winna być posiadłość tabularna, ale po przeprowadzeniu zmian, które proponuję w poprzednich rozdziałach, a więc posiadłość tabularna, stanowiąca obszar dworski, czyli opłacająca minimum K 50 — podatków realnych rządowych.

Władzami powołanemi do wydania zezwolenia na podział mogłyby być — a byłoby to najpraktyczniej i rzeczowo najkorzystniej—władze dla komasacyi, ustanowione po myśli ustawy z d. 9 kwietnia 1899, l. 18, d. u. kr.

Ustawa, zmieniająca w myśl powyższych uwag. ustawę z dnia 1 listopada r. 1868 l. 25 d. u. kr.,, zawierałaby następujące punkty: *a*) właściciel posiadłości tabularnej może rozporządzać jakąkolwiek jej częścią tylko za zewoleniem władz, powołanych do komasacyi po myśli u. z d. 4 kwietnia 1899 l. 18 d. u. p., wedle unormowanego w tej ustawie toku instancyi; *b*) władze te winny udzielić zezwolenia na oddzielenie, jeżeli temu nie stoją na przeszkodzie ważne gospodarcze i względami na kulturę krajową dyktowane wątpliwości; wreszcie *c*) nowa ustawa winna określić swój stosunek do ustawy z r. 1868, a więc postanowić, że §. 3 tej ustawy zostaje odpowiednio, to jest w odniesieniu do posiadłości tabularnych, zniesionym.

Materyalne określenie warunków, pod którymi władza udzielałaby zezwolenia, nie należy mojem zdaniem do samej ustawy, ale do rozporządzenia wykonawczego. Porównaj ustawę tyrolską z d. 12 czerwca r. 1900 l. 47 d. u. kr. i ustawę dla ziemi Przedarulańskiej z d. 1 marca r. 1900, l. 18 dz. u. kr. (dla tego ostatniego kraju także poprzednią ustawę z 15 października r. 1868 l. 46 d. u. kr.). Natomiast rozporządzenia wykonawcze powinny unormować warunki udzielenia pozwolenia na oddzielenie części posiadłości szczepowej, wychodząc ze

stanowiska interesu publicznego, który powinien przy parcelacyi być uwzględnionym. Rozporządzenia te muszą przedewszystkiem określić wypadki, w których należy żądać przedłożenia władzy do zatwierdzenia planu parcelacyi, i wypadki, w których to będzie zbędnem. Różnica ta jest konieczną ze względu na to, że nie każde wydzielenie jest ogniwem parcelacyi, natomiast każde musi być zależnem od zezwolenia władzy, jeżeli ustawa nie ma być omijaną. W tym względzie decydujące z pewnością okażą się dochodzenia komisarzy miejscowych. Jest to jeden powód więcej, dla którego w samej ustawie warunków tych specyalizować nie można.

Środek, który tutaj omawiamy, to jest częściowa zmiana ustawy z r. 1868, ma tę dodatnią stronę, że należycie pojęty i przeprowadzony, usunąć może we wysokiej mierze niedostatki parcelacyi dzikiej, nie dotykając parcelacyi zdrowej. Ze względów ekonomicznych byłby też jedynie godnym polecenia. Wątpliwości, które się tutaj nasuwają, są innej natury. Ustawa, ograniczająca wprawdzie tylko do pewnego stopnia, ale przecież ograniczająca wolność obrotu posiadłością tabularną, jest w każdym razie wyłomem w liberalnem gospodarstwie, do którego społeczeństwo się przyzwyczaiło. Jeżeli do tego dodamy interes, jaki niejednokrotnie mają właściciele majątków w jak najszybszem ich rozparcelowaniu, łatwo przyjdzie nam przewidzieć, że projekt ustawy wywoła niepożądaną agitacyę, czerpiącą argumenty ze wszystkich możliwych dziedzin, w szczególności z dziedziny prawa konstytucyjnego.

Losy projektu będą w każdym razie probierzem siły przekonania kierunku, dążącego do usunięcia tych wszystkich szkód i niedostatków, które sprowadza za sobą dzika parcelacya.

Gdyby jednak sejm nie chciał wstąpić na tę drogę, to roztacza się przed nim inna, w mniejszej mierze (bo tylko przy parcelacyi kolonizacyjnej) skuteczna, jednakowoż i tak mogąca przynieść znaczne korzyści. Osiągnąć je można, biorąc za punkt wyjścia policyę budo-

wniczą, czyli uregulowanie osadnictwa w tej jego najważniejszej fazie, w której posiadacz gospodarstwa, powstałego z parcelacyi, przystępuje do budowy domu mieszkalnego i zabudowań gospodarczych.

Paragraf 13 w związku z §. 15 u. z d. 13 października 1899 l. 133 d. u. kr. nakazuje w razie parcelacyi sporządzenie planu regulacyjnego.

Momenty, które przy wygotowaniu takiego planu mają być uwzględnione, nie są taxative wyliczone w ustawie, a tem mniej nie określono ich ani technicznie ani ekonomicznie w sposób, któryby nie dopuszczał, aby o planie nie miała decydować tendencya usunięcia wielu wywołanych dziką porcelacyą niedostatków. Plan taki sporządzony zawczasu (§. 15 mówi o postępowaniu „z urzędu“), wpłynąłby bezwarunkowo na proces parcelacyjny. Należy tylko w przewidziany w §. 13 ustawy z r. 1899 aparat tchnąć innego ducha, należy czynności funkcyonującej wedle tego paragrafu komisyi skierować w stronę sanacyi szkód, zrządzonych dziką parcelacyą, należy wreszcie wydać odpowiednie instrukcye i wpłynąć, aby wydziały powiatowe delegowały do komisyi ludzi, rozumiejących doniosłość tego zadania, a z pewnością niejedno złe zostanie usuniętem.

Środek, ktory przez należyte pojęcie i wykonanie ustawy budowniczej może być użytym dla sanacyi szkód, wyrządzanych przez dziką parcelacyę, ma tę dodatnią stronę, że nie może wywołać owych wstrząśnień opinii publicznej, które prawdopodobnie wznieciłby projekt ustawy, zmieniającej ustawę z r. 1868 o wolności obrotu własnością ziemską. Rezultaty pożądane osiągnąć można, jak sądzę, już na podstawie obecnego brzmienia ustawy z r. 1899, przez wydanie odpowiednich instrukcyi. Doniosłość tych rezultatów będzie naturalnie zależeć od wykonania ustawy i instrukcyi, ale też najlepsza ustawa, nie wykonana, złego nie usunie. Wszak np. w Galicyi przed r. 1868, a po uwłaszczeniu, obowiązywały jeszcze zakazy dzielenia posiadłości ziemskich, a mimo tego

w praktyce najzupełniej na nie nie zważano, redukując znaczenie odnośnych konsensów do czczej formalności.

Obydwa wyżej omówione środki sanacyi niedostatków, wywołanych dziką parcelacyą, mają tę wspólną cechę, że dążą do przymusowego uregulowania parcelacyi, drugi z nich, do przymusowego uregulowania tylko takiej parcelacyi, która połączona jest z zabudowaniem się nabywcy. W chwili, w której uchwaloną by została ustawa, zmieniająca ustawę z r. 1868 o wolności obrotu własnością ziemską, stałoby się do pewnego stopnia zbytecznem takie stosowanie ustawy budowniczej, o jakiem mówiliśmy wyżej, wiele bowiem ze zadań tej ustawy musiałoby być rozwiązanych już przy udzielaniu konsensu na dzielenie posiadłości. Gdyby jednak ograniczenie ustawy z r. 1868 nie przyszło do skutku, to należy liczyć się z faktem, że wykonanie ustawy budowniczej we wskazanym duchu nie mogłoby z jednej strony usunąć wszystkich złych stron dzikiej parcelacyi, z drugiej zaś strony obejmowałoby tylko parcelacyę kolonizacyjną, gdy tymczasem np. w Galicyi zachodniej prawie regułą jest parcelacya sąsiedzka. Z tych względów w takim stanie rzeczy byłaby godną zalecenia myśl premiowania dobrych parcelacyi, polegająca na przyznaniu ulg w opłatach od przeniesienia własności od parcelacyi, przeprowadzonej wedle zatwierdzonego planu, jakkolwiek nie należy się łudzić, aby ten system przyczynił się wybitnie do usunięcia niedostatków. Ulga, nawet stosunkowo wysoka, nie będzie odpowiadała nawet w drobnej mierze tym zyskom, które daje parcelacya dzika. Wszyscy spekulanci i wszyscy ci, którzy w szybkiej parcelacyi szukają ratunku, zrezygnują z niej chętnie. Trudno będzie zresztą unormować tę kwestyę w ten sposób, aby koszta, które pociągnie za sobą *a*) sporządzenie planu, *b*) zbadanie go przez władzę, a wreszcie *c*) stwierdzenie, że został rzeczywiście wykonany, — były tak małe, aby uzyskanie ulgi opłaciło się wnoszącym o nią prośbę. (Dobrowolność całej tej akcyi wyklucza jej bezpłatność). Z trudnościami innej

natury będzie także połączone stwierdzenie, czy parcelacya została rzeczywiście wedle planu przeprowadzoną W naszych stosunkach często się zdarza, że nabywca kilka razy zmienia grunt, że możność takiej zmiany zastrzegają sobie obie strony i że mija nieraz kilka lat, zanim stosunki się ustalą. Te to właśnie stosunki wpływają we wysokim stopniu tamująco także i na uregulowanie spraw administracyjnych, o których mówiliśmy w rozdziale pierwszym, gdy jednak tam wpłyną tylko tamująco, to tutaj (gdzie idzie o przyznanie ulg dla parcelacyi, przeprowadzonej wedle zatwierdzonego planu) wpłyną wprost negatywnie, owe częste zmiany bowiem nabytej ziemi wymagałyby chyba także ciągłych zmian w planie, co — jak nie potrzeba chyba udowadniać — takby paraliżowało parcelowanie, że nawet niespekulanci wyrzekliby się wszelkich ulg w opłatach.

Mimo tych wszystkich wątpliwości jednak sądzę, że nie należy odtrącać takiego środka, jakiem jest premiowanie dobrych parcelacyi przez przyznawanie im ulg w opłatach od przeniesienia własności. Rzeczą Koła Polskiego będzie wpłynąć na rząd centralny, aby odnośne wezwanie sejmu, jeżeli zostanie uchwalone, zostało jak najrychlej spełnionem.

Wystarczającem do uzyskania ulgi kryteryum będzie zatwierdzenie planu parcelacyjnego, kryteryum zaś dla zrealizowania tej ulgi będzie stwierdzenie, że ten plan został rzeczywiście przeprowadzony. Opłata musiałaby być w każdym razie wymierzaną, ale nie ściąganą aż do pewnego oznaczonego czasu. W razie dodostarczenia w tym terminie dowodu, że odnośny objekt, od którego wymierzono opłatę, powstał stosownie do planu, z opłaty tej byłaby odpisana pewna jej część. Pozostawałoby do rozstrzygnięcia pytanie, jaka władza miałaby sobie przekazaną odnośną agendę badania, zatwierdzenia i kontroli w przeprowadzeniu planów parcelacyjnych. Najwłaściwszem byłoby może oddać tę agendę komisyi, utworzonej na mocy postanowień §§. 19 i 22 ustawy krajowej z d. 9 grudnia r. 1899 l.

18 d. u. k. ex 1900 o komasacyi gruntów rolnych. Osobne rozporządzenie ministeryalne musiałoby podać pewne wskazówki, wedle których władze te miałyby postępować. Stosownie do tego rozporządzenia wykonawczego byliby odpowiednio użyci także i komisarze miejscowi (§. 18 powołanej ustawy).

Milewski („Przegląd polski" z r. 1904 str. 559) proponuje utworzenie osobnej władzy — np. krajowej komisyi rolniczej — któraby wydawała orzeczenia co do odpowiedności planu parcelacyi. Władza ta winna mieć wedle Milewskiego podobną kompetencyę, jak pruska komisya generalna, a dopiero na podstawie jej przychylnego orzeczenia winny być przyznawane ulgi należytościowe. Projekt ten jest naturalnie racyonalniejszy aniżeli przekazywanie sprawy władzy, która właściwie dla innych kwestyi została stworzoną. Jeżeli jednakowoż zadowalniam się oddaniem agendy komisyi komasacyjnej, to dlatego, że ona już jest, że nie potrzeba tworzyć nowej władzy, że przeto jest większa szansa uzyskania ustawy, przyznającej omawianie tutaj ulgi.

Jakakolwiek jednak władza wydawać będzie ową opinię o odpowiedności planu parcelacyjnego, zapytać należy, wedle jakich materyalnych zasad wydawać będzie swoje orzeczenie, jaki plan i dlaczego uzna za odpowiedni, a jaki i dlaczego nie znajdzie tego uznania? Nieodzowną jest rzeczą, aby już ustawa, przyznająca ulgi, jako kryteryum przyznania przyjęła interes publiczny parcelacyi, znamiona zaś tego interesu publicznego mogą być zawarte w rozporządzeniu wykonawczem. Wydaje mi się niewątpliwem, że o korzyściach parcelacyi ze stanowiska publicznego decydują wszystkie te momenty, które wchodzą w grę przy komasacyi, i w tem upatruję merytoryczny powód, dla którego orzekanie o przyznaniu ulg przekazałbym komisyi komasacyjnej. Przekazanie takie znajduje już precedens w ustawie z d. 9 grudnia 1899, l. 19 d. u. kr. wydanej w sprawie wyłączenia obcych gruntów z lasów i zaokrąglenia granic leśnych.

Ostatnim wreszcie punktem, który należy tutaj omówić, jest kwestya powstrzymania spekulacyi parcecyjnej. Powstrzymanie tej spekulacyi nie może mojem zdaniem nastąpić w drodze represyi kryminalnej. W szególności podciągnięcie jej pod lichwę nie da się mojem zdaniem uzasadnić. W pewnych konkretnych przypadkach mogą zachodzić znamiona oszustwa i wówczas powinna wejść w zastosowanie ustawa karna już obowiązująca, dla utworzenia jednak nowego typu oszustwa nie widzę dostatecznych podstaw. (P. zresztą rozp. min. spraw. z d. 23 lutego 1887 l. 1426, polecające pociągnąć spekulantów do odpowiedzialności za nieuprawnione pośrednictwo, za nieuprawnione odbywanie licytacyi, polecające opodatkować ich, jeżeli zaś są notaryuszami lub adwokatami, oddawać rzecz do zbadania władzom dyscyplinarnym). Z tego powodu wydaje mi się bardzo pożądanem przyjęcie takiego surogatu represyi, jakim jest wedle prof. Makarewicza obłożenie wysokim podatkiem zarobkowym przedsiębiorców, spekulujących na parcelacyi. Autor nie uzasadnił jeszcze bliżej swej myśli, w pracy więc, którą dopiero ogłosi, znajdziemy bliższe wskazówki. Rozstrzygnąć ona musi wedle mojego zdania następujące pytania:

a) Czy ów podatek ma być nowym państwowym podatkiem, czy dodatkiem krajowym, czy też można się zadowolnić wyższym wymiarem w granicach już obowiązującego ustawodawstwa?

b) Jakie kryterya należy przyjąć przy określeniu kto tym podatkiem ma być obłożony? Jakie znamiona objektywne muszą zachodzić, aby o działalności parcelacyjnej módz powiedzieć, że jest spekulacyjną? (P. np. orzecz. tryb. adm. z d. 2 stycznia r. 1889 Budw. 4437: sprzedawanie kupionej realności przez zawieranie licznych pojedynczych interesów. P. także orzeczenie Tryb. adm. z dnia 9 marca 1889 Budw. 4559). Jeżeli ustawa ma być użytą do utrudnienia parcelacyi, to wystarczyłoby w ogóle zarobkowe trudnienie się parcelacyą, jeżeli je-

dnak celem jej ma być powstrzymanie wyzysku, uprawianego przy sposobności parcelacyi, to odnośne kryterya musiałyby trafiać w pojęcie tego wyzysku i to pojęcie starać się zobjektywizować. Pierwszy cel mógłby się spaczyć przez zastępowanie przenoszenia własności dzierżawami, a wątpię, aby i ten system dał sie podciągnąć pod pojęcie przedsiębiorstwa ulegającego podatkowi zarobkowemu. Oprócz tego nie mam żadnej gwarancyi, czy ten podatek nie zostanie przerzucony na kupujących, a przez to tylko pogorszy obecne niedostatki. Zarządzenie przeto, o którym mówimy, musiałoby wyjść z punktu widzenia „wyzysku", w tym względzie zaś nie jestem w stanie obecnie powiedzieć, w jaki sposób dadzą się połączyć i pogodzić w określeniu tego pojęcia momenty wskazane względami skarbowymi, wyczekiwać więc muszę pojawienia się zapowiedzianej rozprawy prof. Makarewicza.

Reasumując podnoszę, że ze stanowiska ekonomicznego należy wyczekiwać sanacyi stosunków, o których tu mówimy, od założenia wielkiego banku parcelacyjnego i od należytego przeprowadzenia włości rentowych. Momenty, które przy tworzeniu włości rentowych powinny być uwzględnione w tym celu, aby omawiane w tej pracy niedostatki mogły być usunięte, — mogą być wszystkie zawarte w rozporządzeniach wykonawczych. Mogą one postanawiać szereg warunków, od których może być uczynione zależnem utworzenie włości rentowej. Nie uważam wskutek tego za potrzebne uzupełnienia ustawy w tym kierunku, jeżeli takich postanowień nie zawiera i jeżeli pomieszczenie takich postanowień odwlekłoby — a takby było z pewnością — sankcyę.

Ze stanowiska prawnego środkami zaradczymi są: częściowa zmiana ustawy z r. 1868 o wolności obrotu własnością ziemską tudzież odpowiednie rozwinięcie ustawy budowniczej dla wsi z r. 1899. Oprócz tego korzystnem jest premiowanie dobrych parcelacyi przez

przyznanie ulg w opłatach od przeniesienia własności tym parcelacyom, które przez odpowiednie władze uznane zostaną jako przeprowadzone bez naruszenia interesów publicznych. Byłoby wreszcie pożądanem, aby studya nad projektem obłożenia wysokim podatkiem zarobkowym spekulacyi parcelacyjnej doprowadziły do rezultatów, które pozwolą użyć tego środka jako represyi przeciwko nadużyciom.

O RESTYTUCYI
podług obecnej procedury cywilnej.

Napisał
Dr. JÓZEF BÜHN,
c. k. sekretarz sądu.

(Ciąg dalszy).

§. 4
Obecna procedura.

Postanowienia zasadnicze.

Postanowienia obecnej procedury, w porównaniu z postanowieniami dawnej procedury, wskazują na zasadniczą reformę restytucyi w dwóch kierunkach:

a) co do przyczyn restytucyi (*justae causae*) i

b) co do samego postępowania.

Obecna procedura pomnożyła znacznie przypadki, w których restytucya dozwoloną być może, co tem było konieczniejszem, że za tradycyą dawnej procedury wykluczyła „*nova*“ w postępowaniu przed wyższemi instancyami [1]).

Przedewszystkiem wprowadziła obecna procedura, idąc za wzorem rzymskiej restytucyi *propter dolum et metum*, restytucyę z tego powodu, że w poprzedniem postępowaniu został uzyskany wyrok zapomocą czynu karygodnego (§. 530 1—4).

Restytucya *ob noviter reperta et producta* pozostała i w obecnej procedurze; została jednak pogłębioną i rozszerzoną.

[1]) W przeciwieństwie do proc. niem. §. 491., gdzie *nova* dopuszczalne.

Restytucyi tej można bowiem żądać nie tylko z powodu nowo odnalezionych środków dowodowych, lecz i z powodu nowo na jaw wyszłych okoliczności faktycznych; ponadto można jej żądać na podstawie wyroku w tej sprawie poprzednio zapadłego a po rozprawie odnalezionego, tudzież z powodu, że wyrok karny, na którym wyrok cywilny się opiera, został skutkiem wznowienia zniesiony (§. 530 5—7).

Restytucyi tej można żądać także celem dodatkowego przeprowadzenia dowodów, przy poprzedniej rozprawie pominiętych (§. 531).

Restytucya we wszystkich powyższych przypadkach jest dopuszczalną dopiero po wyroku i uzyskuje się ją drogą osobnego sporu (*judicium rescindens*). Nosi ona w procedurze techniczną nazwę „wznowienie sporu“ i zamieszczoną jest w części V. w §§. 530—547.

Restytucya *ob malam defensionem* w obecnej ustawie nie istnieje, wyjąwszy przypadek, jeśli adwokat w sporze dopuścił się czynu karygodnego. Ten przypadek objęty jest już jednakże wyżej w ustępie pierwszym (§. 530,3). Jeśli przewinienie adwokata nie podpada pod kodeks karny, pozostaje stronie pokrzywdzonej tylko droga regresu cywilnego z kontraktu pełnomocnictwa (§§. 1009—1016), ew. zwykła droga o odszkodowanie (§. 1293, 1300 u. c.).

Restytucya *ob terminum elapsum* pozostała w całej swej rozciągłości i w obecnej procedurze; została jednak o tyle zreformowaną, że postępowanie jest jednolite we wszystkich przypadkach czy chodzi o restytucyę z powodu upłynionego terminu czy z powodu omieszkania audyencyi i czy chodzi o restytucyę w toku sporu czy po zapadłym wyroku. Dla tej restytucyi nie jest przepisaną skarga i droga sporu, lecz zwyczajne podanie i zwykłe dochodzenia.

Restytucya ta nosi w procedurze obecnej techniczną nazwę „przywrócenia w stan pierwotny“ i zamieszczoną jest w części I. w §§. 146—154.

ad b) Zasadnicza reforma postępowania w sprawach restytucyjnych polega na tem, że sąd uprawnionym i obo-

wiązanym jest w przewidzianych w ustawie przypadkach skargę lub prośbę restytucyjną z urzędu wprost odrzucić (co w dawnej procedurze nie było wolno), i że sąd może sprawę główną połączyć do wspólnej rozprawy ze sprawą o restytucyę a nawet w pewnych wypadkach musi to uczynić (co w dawnej ustawie nie było możliwem) [1]).

Wznowienie sporu i przywrócenie w stan pierwotny są dwoma typami restytucyi charakterystycznie od siebie się różniącymi i odmiennie w ustawie ukształtowanymi. Przy wznowieniu sporu krzywda strony „*laesio*“ tkwi w prawie materyalnem i celem wznowienia sporu jest uchylenie jej przez ponowne przeprowadzenie sporu.

Przy przywróceniu w stan pierwotny „*laesio*“ tkwi w prawie formalnem, że wykluczone zostało procesowe prawo obrony i chodzi tu tylko o przywrócenie tego prawa procesowego. Kwestya, czy przez wykluczenie procesowego prawa obrony rozstrzygnienie sądu jest materyalnie niesprawiedliwem, nie jest wcale przedmiotem badania przez sędziego, lecz stanowi tylko pobudkę, dla której strona o przywrócenie jej utraconego prawa obrony się stara.

Przy wznowieniu sporu chodzi faktycznie o ponowne przeprowadzenie sporu w sprawie głównej, więc o wynik sporu; przy przywróceniu w stan pierwotny chodzi tylko o formalne przywrócenie pierwotnego stanu sporu; stąd też charakterystyczne nazwy tych restytucyi i tu wyjaśnienie przyczyny, że procedura odmienne dla każdej z nich zawiera przepisy.

Stosownie do tego odrębnie o każdej z nich i tu będzie mowa.

---

[1]) Za połączeniem sporu restytucyjnego ze sprawą główną oświadczyli się *de lege ferenda*: Pratobevera *Materialien* VI., Źródłowski, *Restitution*, Haimerls *Vierteljahresschrift* XVIII str. 293 i po części Savigny *System* VII.

CZĘŚĆ DRUGA.

§ 5.

Wznowienie sporu.

Dla osiągnięcia celu tej restytucyi muszą być przeprowadzone dwa spory: spór o dopuszczenie restytucyi, spór o wznowienie (*judicium rescindens*) i spór w sprawie głównej, wznowiony (*judicium rescissorium, restitutorium*).

Spór pierwszy jest sporem o charakterze oficyalnym, przesądzającym dla sporu następnego, głównego Tu bada sędzia samodzielnie, niekrępowany aktami dyspozycyjnymi stron, czy żądanie wznowienia jest uzasadnione.

Drugi spór jest sporem zwyczajnym. Dla obu sporów wytacza się jedną skargę.

Materyalne podstawy skargi o wznowienie stanowią:

a) pokrzywdzenie strony w zapadłem orzeczeniu sądowem (*laesio*),

b) ustawowa przyczyna wznowienia (*justa causa*) § 530, 1 — 7. § 531.

Formalne podstawy tej skargi stanowią:

a) wyrok (dla strony niekorzystny) § 530.

b) ustawowy termin, w którym skarga musi być wytoczoną (§ 534).

Materyalną podstawę skargi, o ile dotyczy sprawy głównej, stanowią okoliczności faktyczne uzasadniające roszczenie; zwyczajnie te same, co stanowią przyczynę wznowienia.

Formalną podstawą dla tej skargi jest orzeczenie sądu dopuszczające wznowienia.

§. 6.

Materyalne podstawy skargi:

a) Laesio.

Krzywda, szkoda, jaką zapadły w sporze wyrok sądowy stronie wyrządza, musi być tego rodzaju, że zwyczajne środki prawne nie zdołają jej usunąć. Szkoda

ta nie musi być materyalną; wystarczy jakakolwiek szkoda w prawach prywatnych.

§ 7.

b) Przyczyny wznowienia (justae causae).

Przyczyny wznowienia rozpadają się na dwie grupy.

Do pierwszej grupy należą te przypadki wznowienia, gdzie wyrok w sprawie głównej uzyskany został za pomocą czynu karygodnego. Wznowienie w tych wypadkach znajduje uzasadnienie w kardynalnych zasadach sprawiedliwości, które nie mogą do tego dopuścić, aby taki wyrok pozostał w mocy prawnej.

Do drugiej grupy należą *noviter reperta et producta* w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, więc zdarzenia i dowody, nie objęte materyałem procesowym przeprowadzonego sporu a dla rozstrzygnięcia sprawy ważne.

Wznowienie opiera się tu na tem, że wyrok poprzedni jest niesłusznym, niezgodnym z prawdą materyalną, z powodu, że jak te właśnie „nowości“ dowodzą, wydany został na podstawie materyału procesowego niezupełnego lub wręcz wadliwego.

§ 8.

A Grupa pierwsza

Należą tu następujące przyczyny wznowienia:

§. 530. 1. — „jeśli dokument, na którym wyrok się uzasadnia, jest podrobionym lub sfałszowanym.“

Wznowienie zawisło tu od dwóch warunków:

a) żeby dokument został sfałszowanym albo podrobionym — i

b) żeby wyrok oparł się na tym dokumencie.

Sfałszowanie dokumentu jest przeinaczeniem treści prawdziwego dokumentu; podrobienie jest, jak już sama nazwa wskazuje, sporządzeniem zmyślonego, w rzeczywistości nieistniejącego dokumentu.

Nie stanowi różnicy, czy sfałszowanym względnie podrobionym został dokument publiczny czy dokument prywatny.

Przyczynę wznowienia uzasadnić może sfałszowanie wzgl. podrobienie tak oryginału jak i odpisu dokumentu. Co do odpisów, bez względu, czy chodzi o odpis uwierzytelniony czy nie uwierzytelniony, stanowić będzie sfałszowanie wzgl. podrobienie przyczynę wznowienia tylko wtedy, jeśli odpisy te w myśl § 299. w sporze zastąpiły oryginał.

Kto dokument sfałszował wzgl. podrobił: czy która ze stron, czy osoba trzecia, w to ustawa nie wchodzi.

Sfałszowanie wzgl. podrobienie musi jednak podpadać pod sankcyę kodeksu karnego (§102, 199 d, 201 a, 320 e. f. uk.) Wynika to z istoty tej przyczyny wznowienia i z § 539, wedle którego rozprawy na skargę się nie rozpisuje, jeśli brak istoty czynu karygodnego.

Jeśli zatem sfałszowanie lub podrobienie dokumentu nie podpada pod kodeks karny, co możliwem jest w przypadku, gdy sfałszowany lub podrobiony został prywatny dokument bez zamiaru wyrządzenia szkody, to w takim razie nie ma przyczyny wznowienia z § 530, 1. Może tu jednakowoż zajść przyczyna wznowienia z § 503, 3, jeśli strona taki dokument rozmyślnie celem wprowadzenia w błąd i wyrządzenia przeciwnikowi swemu szkody w sporze przedłożyła. Obok tego może strona pokrzywdzona żądać wznowienia z przyczyny § 530. 7, jeżeli innymi środkami dowodowymi wykazać zdoła, że dokument nie ma żadnej wartości dowodowej.

Przechodząc do rozpatrzenia tej przyczyny wznowienia ze stanowiska podmiotowego tj. ze względu na prawa stron, odpowiedzieć należy na następujące pytania:

czy prawo żądania wznowienia może służyć także i tej stronie, która dokument przedłożyła czy też tylko stronie przeciwnej — i

czy i jakie znaczenie ma dobra lub zła wiara na dozwolenie wznowienia.

To ostatnie pytanie obejmuje w sobie następujące kwestye:

a) czy ta strona, która dokument przedłożyła, może żądać wznowienia—przyjąwszy, że to prawo jej służy — bez względu na to, czy przedkładając dokument, wiedziała, że jest sfałszowanym wzgl. podrobionym, czy też tylko w tym wypadku, jeśli o tem wiadomości nie miała;

b) czy strona przeciwna ma prawo żądania wznowienia, bez względu na to, czy ta strona, która dokument przedłożyła, działała w dobrej czy złej wierze;

c) czy strona przeciwna ma prawo żądania wznowienia bez względu na to, czy w toku sporu sama wiedziała o tem, że przedłożony dokument jest sfałszowanym lub podrobionym, czy też tylko wtedy, jeśli o tem nie wiedziała.

Wznowienia żądać może tylko ta strona, dla której wyrok jest niekorzystny. Stąd wynika, że wznowienie nie będzie z reguły przysługiwać tej stronie, która przedłożyła dokument sfałszowany lub podrobiony, bo wyrok, jeżli się na takim dokumencie oprze, będzie dla niej korzystnym. — Trudno bowiem przypuścić, żeby strona świadomie przedłożyła dokument dla siebie niekorzystny.

Zdarzyć się jednakowoż może, zwłaszcza przy dokumencie wspólnym, że dokument jest dla strony częścią korzystny a częścią niekorzystny.

Jeżeli tedy strona taki dokument przedłoży a sąd oprze się na tej części dokumentu, która dla przedkładającego jest niekorzystną i jeżeli następnie okaże się, że dokument jest sfałszowanym w tej właśnie części lub podrobionym, to w takim razie może strona, która dokument przedłożyła, żądać wznowienia, atoli tylko pod warunkiem, że udowodni, iż przedkładając dokument, nie wiedziała o tem, że jest sfałszowanym lub podrobionym. Jeśli strona, przedkładając taki dokument, wiedziała, że jest sfałszowanym wzgl. podrobionym, to nie może żądać wznowienia, bo, ściśle biorąc, nie jest pokrzywdzoną.

Strona może być także w myśl § 304 przez sędziego zniewoloną do przedłożenia dokumentu.

W tym wypadku ma strona prawo żądania wznowienia, choćby, przedkładając dokument, wiedziała, że jest sfałszowanym wzgl. podrobionym.

Tu bowiem przedłożyła strona dokument pod przymusem egzekutywy sędziowskiej, zatem nie można jej odmówić wznowienia, jeśli na takim dokumencie sąd wyrok oprze.

Stronie przeciwnej służy prawo żądania wznowienia bez względu na to, czy strona, która dokument przedłożyła, działała w dobrej czy złej wierze tj. czy wiedziała o tem, że przedkłada dokument fałszywy wzgl. podrobiony czy o tem nie wiedziała i służy jej to prawo też bez względu na to, czy ona sama w toku sporu wiedziała, iż przedłożony dokument jest sfałszowanym lub podrobionym, więc również bez względu na jej własną dobrą lub złą wiarę.

Przyczyna wznowienia polega bowiem tylko na tem, że wyrok oparł się na czynie karygodnym, na zbrodni czy przekroczeniu sfałszowania dokumentu. Istota tego czynu karygodnego nie jest zaś zależną od dobrej lub złej wiary stron procesowych przy przedkładaniu dokumentu, bo nie w przedłożeniu lecz w samym fakcie sfałszowania wzgl. podrobienia polega. § 530 również nic nie mówi o dobrej lub złej mierze a tem samem nie czyni też wznowienia od dobrej lub złej wiary tej lub drugiej strony zawisłem [1]).

---

[1]) W tym względzie są jednakowoż zdania sprzeczne. Neumann jest zdania, że przyczyna wznowienia nie zależy od tego, czy strona, która dokument przedłożyła, działała w dobrej lub złej mierze. Przeciwnie Mandyczewski (Grünhut, *Zeitschrift* XXIV str. 673) twierdzi, że wznowienia żądać można tylko wtedy, jeśli strona przeciwna, przedkładając dokument, działała w złej wierze; wyklucza on zaś wznowienie, jeśli dokument *bona fide* został przedłożony.

I w literaturze niemieckiej jest ta kwestya sporną. Za dopuszczeniem wznowienia przy przedłożeniu sfałszowanego wzgl. podrobionego dokumentu *bona fide* oświadczył się Willmowsky-Lewy, *Reichscivilprocess* str. 819, przeciw dopuszczeniu Siebenhar, *Reichscivilprocess* str. 530. Zob. Fürstl str. 790.

Jeśli dokument przedłożony został przez trzeciego w myśl § 308. albo jeśli sam sąd w myśl § 301 zarządził przedłożenie dokumentu, natenczas może wznowienia żądać jedna lub druga strona, stosownie do tego, dla której z nich z powodu tego dokumentu wyrok stał się niekorzystnym.

ad b) Drugim warunkiem jest, żeby wyrok na takim fałszywym wzgl. podrobionym dokumencie się opierał.

Czy wyrok na dokumencie się oparł, o tem dadzą wyjaśnienie motywa wyroku. Nie jest wszakże koniecznem, by sędzia wyłącznie na takim dokumencie się oparł. Obok dokumentu mogą być i inne środki dowodowe podstawą wyroku, a mimo to przyczyna wznowienia zaistnieje, bo po odpadnięciu dokumentu powstać może wątpliwość, czy pozostałe środki dowodowe byłyby w stanie przekonać sędziego.

Przy dokumentach sfałszowanych miarodajną jest ta część dokumentu, która została przeinaczoną.

Treść sfałszowanego lub podrobionego dokumentu może się odnosić tak do samej pretensyi jak i do okoliczności ubocznych materyalne lub formalne prawo skargi uzasadniających. Będzie więc wznowienie dopuszczalne i wtedy, jeśli sfałszowano lub podrobiono np. dokument prorogacyjny, wedle którego strony w myśl § 104 nj. orzecznictwu obranego sądu się poddały.

§. 9.

§ 530. 2. „jeśli stali się winnymi: świadek lub znawca fałszywego zeznania albo strona przeciwna przy swojem przesłuchaniu fałszywej przysięgi a wyrok na tem zeznaniu się opiera".

Do zaistnienia tej przyczyny wznowienia potrzeba:

a) aby zeznania świadka lub znawcy lub też zeznania strony, w myśl § 377 pod przysięgą złożone, były przedmiotowo fałszywe;

b) aby stwierdzoną została wina tych osób w podmiotowym kierunku;

c) aby sąd na tych zeznaniach wyrok swój oparł.

Zeznania świadka lub znawcy mogą być zaprzysiężone lub niezaprzysiężone [1]).

Przez „zeznania“ znawcy rozumie ustawa tak spostrzeżenia (wywiady) jak i orzeczenie.

Fałszywe orzeczenie uzasadni jednak przyczynę wznowienia tylko wtedy, jeśli dostarczonym będzie dowód, że znawca rozmyślnie fałszywe orzeczenie wydał. Za wydanie mylnego orzeczenia z braku wiadomości, z powodu niedostatecznego zbadania rzeczy — o ile złemu nie zaradził sąd w myśl §§ 362, 488. — odpowiada znawca na zwykłej drodze cywilnej w myśl § 1300 u. c.

Zeznania strony, w celach dowodowych złożone, wtedy tylko uzasadnią wznowienie, jeśli zostały złożone pod przysięgą. Zeznania złożone bez przysięgi nie podpadają bowiem w myśl § 377, 3. pod sankcyę kodeksu karnego.

Opiekunowie, prowadzący spór w imieniu swoich pupilów, mogą być w myśl § 373 słuchani w celach dowodowych tak jak strony — i ustawa zeznania ich uważa za zeznania stron.

Zeznania ich, złożone w takich sporach pod przysięgą, stanowią również podstawę wznowienia, jeśli są fałszywe.

Przed właściwem przesłuchaniem zadaje się świadkom i stronie (§§ 340. 375) pytania ogólne tz. generalia.

Zachodzi więc pytanie, czy fałszywa odpowiedź na takie ogólne pytania stanowić może przyczynę wznowienia czy nie.

Co do strony, to takie fałszywe zeznanie generaliów nie stanowi przyczyny wznowienia z § 530, 2 już z tego powodu, że nie zostało złożone pod przysięgą.

Takie fałszywe podanie generaliów może jednak dać powód do wznowienia z § 530, 3. a to w następującym wypadku. Wedle § 372 nie może być strona w ce-

---

[1]) Mylnie Trutter przy §. 530 2, który idąc za §. 543, 2, proc. niem., żąda świadectwa pod przysięgą.

lach dowodowych słuchaną, jeśli była karaną za fałszywe świadectwo lub za fałszywą przysięgę.

Jeśli więc strona poda fałszywie, że nie była karaną i zostawszy wskutek tego na dowód przesłuchaną, zezna rozmyślnie nieprawdę a wyrok na tych niezaprzysiężonych zeznaniach w myśl § 376 się oprze, to w takiem podstępnem, na szkodę przeciwnika obliczonem działaniu mieścić się będą znamiona oszustwa [1]). Fałszywe zeznanie „generaliów“ może stanowić przyczynę wznowienia z § 530, 3. tylko pod warunkiem, że zeznania w samej sprawie, czy pod przysięgą czy bez przysięgi złożone, przedmiotowo są fałszywe.

Wypadek ten będzie miał praktyczne znaczenie tylko tam, gdzie mimo fałszywych przedmiotowo zeznań strony, nie będzie można żądać wznowienia z § 530, 2. Natomiast nie będzie przyczyny wznowienia, jeśli zeznania strony, wbrew §§ 336. 337. na dowód przesłuchanej, nie są fałszywe, choćby ta strona następnie i pod przysięgą była słuchaną. Wtym bowiem wypadku nie ma zamiaru wyrządzenia szkody, który do istoty oszustwa jest niezbędnym [2]).

---

[1]) Zob. Makarewicz, *Eine Lücke in der neuen Civilprocessordnung. Ger. Ztg.* 1899 Nr. 22.

[2]) Feuerstein „*O fałszywem zeznaniu strony pod przysięgą*“, Przegląd prawa 1899, jest zdania, że w tym wypadku można się powołać na przyczynę wznowienia §. 530, 7.

Zdanie to jest mylne, albowiem przyczyna wznowienia z §. 530, 7 obejmuje tylko takie fakta i dowody, które mogą w rzeczy samej inne rozstrzygnienie spowodować. Skoro zaś to, co strona — acz wbrew postanowieniom §§. 336, 1, 372. słuchana—zeznała, jest prawdą. dla wznowienia z §. 530, 7 wogóle miejsca nie ma. O wznowieniu z §. 530, 7 można by tylko wtedy mówić, jeśliby chodziło o wykazanie, że to, co strona zeznała, jest nieprawdą. Wtym jednak wypadku wznowienie z §. 530, 7, służy stronie, nie dlatego, że jej przeciwnik w celach dowodowych, wyłudziwszy swe przesłuchanie, zeznał nieprawdę, lecz dlatego, że są fakta i dowody, które owe zeznania obalają. Por. także Rosenblatt: *Przesłuchanie stron a zbrodnia oszustwa*, Przegląd 1899 str. 1 i nast.

Fałszywe podanie „generaliów“ przez świadka nie będzie stanowić przyczyny wznowienia z § 530. 2, bo generalia służą jedynie dla dowodu tożsamości i ocenienia wiarygodności świadka a na wyrok wpływa tylko treść zeznań świadka w samej rzeczy.

Nie będzie ono też stanowić przyczyny wznowienia z § 530. 3, choć wedle ustawy karnej fałszywe zeznanie świadków *quoad generalia* stanowi oszustwo, albowiem przepis § 530. 3. do świadków nie ma zastosowania.

Drugim wymogiem tej przyczyny wznowienia jest podmiotowa istota czynu.

Ustawa wyraża się słowy: *wenn sich ein Zeuge, ein Sachverständiger einer falschen Aussage oder der Gegner... eines falschen Eides schuldig gemacht hat.*“ Wymaga zatem ustawa, aby tym osobom za winę poczytać można, że złożyły fałszywe zeznania. Stąd wynika, że nie ma tej przyczyny wznowienia, jeśli zachodziły przyczyny wykluczające poczytanie (błąd, nieletność, pomieszanie zmysłów i t. p., §. 2. u. k.), choćby zeznania w przedmiotowym kierunku były fałszywe.

Inaczej wszakże orzekł Najw. Tryb. w orzeczeniu z 23/9 1902 l. 11.515. Wedle tego orzeczenia przyczyna wznowienia z §. 530. istnieje, choćby poczytalność świadka (wzgl. strony) w myśl §. 2. u. k. wykluczoną została, jeśli tylko zeznania w przedmiotowym kierunku są fałszywe.

Podobne zdanie znajduje się też w rozp. minist. z 3/12 97 l. 25801 przy §. 539: *wenn das strafgerichtliche Verfahren zwar Mangels des subjectiven Thatbestandes (mangelnde Zurechungsfähigkeit zur Zeit der That) zu einer Verurtheilung nicht geführt hat, vom Strafgerichte aber die Aussage oder Eid für objectiv falsch erklärt worden sind.*

Te zapatrywania i argumenty nie są mojem zdaniem słuszne, choć może dla strony, która z powodu takich zeznań spór przegrała, pożądane.

Jeśli bowiem zachodzi okoliczność wykluczająca poczytanie w myśl §. 2. u. k., to w tym wypadku dla braku złego zamiaru o czynie karygodnym nie ma mowy.

Orzeczenie powyższe, jak i cytowane rozp. minist. zapoznają różnicę między okolicznościami wykluczającemi poczytanie a okolicznościami wykluczającemi wzgl. uchylającemi ściganie karne. Różnica ta jest zaś bardzo doniosłą. W pierwszym wypadku nie ma złego zamiaru, więc nie ma też i czynu karygodnego (*delicta* popełniane „*culpose*“ tu wcale w grę nie wchodzą), w wypadku drugim czyn karygodny istnieje a tylko ukarany być nie może.

Ustawa wyraźnie mówi: „*wenn sich... schuldig gemacht hat*“, bierze więc widocznie i podmiotową stronę czynu w rachubę. Gdyby przedmiotowa nieprawdziwość zeznań wystarczała, użyłaby ustawa słów „*wenn die Aussagen... falsch sind*“ lub podobnego wyrażenia, tak jak to uczyniła w §. 530. 1.

Orzeczenie wzmiankowane powołuje się na §. 539, który mówi „o braku dowodów“ — a nie o braku dowodów „winy“. §. 539 nie może atoli służyć za argument, bo zawiera klauzulę ogólną dla wszystkich przypadków z §. 530. W §. 530. 1. nie potrzeba dowodu winy i sprawca może pozostać nieznanym; wystarcza stwierdzenie przedmiotowej istoty czynu. Gdyby §. 539 użył wyrażenia „brak dowodu winy“, nie dałoby się to jego wyrażenie zastosować do §. 530 1. Musiał zatem §. 539 wyrazić się ogólnikowo o braku dowodów. Nie można zatem stąd wywodzić wniosku, że §. 539 nie żąda dowodu winy.

Zapatrywanie N. T. w powyższem orzeczeniu wyrażone i przytoczone wyjaśnienie min. sprawiedl. znajduje też odparcie w motywach ustawy.

Przy §. 530 (1—4) powiadają motywa: „*Den unter §. 530. Zl. 1—4 aufgeführten Fällen... ist gemeinsam, dass wegen der strafbaren Handlung, durch welche die Entscheidung herbeigeführt wurde, letztere nach den Anforderungen der materiellen Gerechtigkeit nicht rechtsbeständig*

bleiben darf. Ustawodawca wyraźnie mówi o *strafbare Handlung* i to jest właśnie znamieniem istotnem tych przyczyn wznowienia.

Przy §. 539. powiadają motywa: *Ist jedoch die Verurtheilung wegen äusserlicher hinzugetretener Umstände: wegen Todes, Verjährung, später eingetretener Unzurechnungs fähigkeit oder Abwesenheit unmöglich geworden... so würde es der Billigkeit nicht entsprechen, die Wiederausfnahmsklage zu versagen.* Motywa wyraźnie tedy zaznaczają, że rozchodzi się ustawodawcy o okoliczności wykluczające ściganie. Motywa nie tylko nie przytoczyły żadnej okoliczności wykluczającej poczytanie, ale owszem przez wyrażenie *später eingetretene Unzurechnungsfähigkeit* zamarkowały, że chodzi tu o niepoczytalność następczą, wykluczającą ściganie a nie o niepoczytalność w chwili czynu. Wprawdzie rzadkim, ale możliwym jest wypadek, żeby zeznania świadka lub strony złożone były w stanie niepoczytalnym i motywa ustawy niewątpliwie byłyby się liczyły z przyczynami wykluczającemi poczytanie wedle §. 2. u. k., gdyby chciały je na równi postawić z przyczynami uchylającemi lub wykluczającemi ściganie karne.

Przez niedopuszczenie wznowienia z §. 530. 2. w razie stwierdzenia tylko przedmiotowej nieprawdziwości zeznań nie ponosi strona żadnej szkody, albowiem stoi jej otworem żądanie wznowienia wedle §. 530. 7., jeśli wykazać zdoła innymi środkami dowodowymi, że zeznanie jest fałszywe i że wyrok inaczej wypaść byłby winien.

Jeśli zeznania stanowią czyn karygodny, sprawiedliwość wymaga uchylenia wyroku, na takich zeznaniach opartego, tylko dlatego, że wyrok na czynie karygodnym się oparł. Czy zaś po odpadnięciu tych inkryminowanych zeznań wyrok taki sam czy inny zapadnie, w to już ustawa w §. 530. 2. nie wchodzi.

Jeśli zaś zeznania nie stanowią czynu karygodnego, to poczucie sprawiedliwości domaga się kasacyi tego wyroku tylko na wypadek, jeśli strona wyrokiem po-

krzywdzona udowodni, że wyrok nie odpowiada prawdzie materyalnej i w istocie inaczej zapaść winien.

Wykazanie przedmiotowej nieprawdziwości zeznań jest po prostu tylko obaleniem środka dowodowego, przez sąd przyjętego.

Gdyby zaś samo obalenie dowodu ze świadków lub z przesłuchania stron wystarczało do wznowienia, to strona byłaby tu niesłusznie korzystniej postawiona od strony takiej, która przeciw innemu środkowi dowodowemu wystąpiła. Od tej ostatniej strony wymaga się bowiem nie tylko wykazania, że środek dowodowy przez sędziego zastosowany, jest bez znaczenia, ale ponadto w myśl §. 530. 7. dowodu, za pomocą innych środków dowodowych dostarczyć się mającego, że wyrok inaczej zapaść winien.

Z tych powodów twierdzę tedy stanowczo, że do zaistnienia przyczyny z §. 530. 2. potrzeba ustalenia także podmiotowej strony czynu karygodnego.

Trzecim wymogiem tej przyczyny wznowienia jest, żeby wyrok sędziego właśnie na tych fałszywych zeznaniach się opierał.

W tej mierze wystarczy powołać się na wywody przytoczone przy §. 530. 1.[1])

Wedle motywów ustawy postanowienia §. 530. 2 mają zastosowanie i do tłumacza, jeśli tenże rozmyślnie fałszywie rzecz na język sądowy przełożył a sąd na tem tłumaczeniu się oparł. Jeśli tłumacz z niewiadomości lub przez pomyłkę rzecz inaczej przełożył, służy stronie żądanie wznowienia z §. 530. 7., skoro wykaże innymi środkami dowodowymi, więc przez innych tłumaczy, że tłumaczenie jest mylne i że wyrok w rzeczy samej inaczej zapaść winien.

§. 10.

§. 530. 3. „jeśli wyrok został uzyskany wskutek oszukańczego, drogą karno sądo-

[1]) Por. O. N. T. z 23/9 1902 N. 11515: ustawa nie wymaga, żeby fałszywe zeznania świadka były jedyną podstawą wyroku.

wego postępowania ściganego działania zastępcy strony, jej przeciwnika lub zastępcy tegoż".

Do zaistnienia tej przyczyny wznowienia potrzeba:

a) aby zastępca strony (tej, która żąda wznowienia), albo strona przeciwna lub tejże zastępca dopuścili się czynu oszukańczego,

b) aby czyn ten oszukańczy podpadał pod kodeks karny i

c) aby spowodował wydanie wyroku.

Przez zastępców stron rozumie ustawa tak pełnomocników jak i zastępców ustawowych: opiekunów, kuratorów. Należą tu i pełnomocnicy zastępców prawnych.

Natomiast nie ma podstawy do wznowienia, jeśli dopuści się takiego czynu karygodnego jeden z uczestników sporu na szkodę reszty uczestników, co możliwem będzie, gdy on sam spór prowadzi, lub też interwenient uboczny na szkodę strony, do której przystąpił. Te osoby nie są bowiem zastępcami stron, lecz uczestnik jest sam stroną a interwenient uboczny, o ile nie jest stroną (§§ 19. 20.), jest jej pomocnikiem.

Również nie byłoby przyczyny wznowienia i wtedy, jeśliby pełnomocnik dla doręczeń dopuścił się jakiegoś czynu oszukańczego na szkodę strony, której pisma miał doręczyć. Taki pełnomocnik ma bowiem tylko manipulacyjną czynność doręczania.

O ile by tu nie zachodziła przyczyna wznowienia §. 530. 1., mogłaby strona żądać przywrócenia w stan pierwotny w myśl §. 146, jeśli przez nienależyte doręczenie pozbawioną została prawa obrony.

Czyn karygodny musi być oszukańczym. Pytanie zachodzi jednak, co ustawa rozumie pod czynem oszukańczym. Motywa wyrażają się następująco: *„durch Z. 3. wird jede strafbare Betrugshandlung getroffen, welche*

unternommen wurde und mit der Entscheidung im Causalzusammenhange steht [1]).

Skoro ustawa mówi o *Betrugshandlung* a nie wogóle o *strafbare Handlung*, więc widoczna, że wymaga oszustwa w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Znamieniem oszustwa wedle ustawy karnej jest podstęp. Podstęp mieścić się musi albo w fałszywem przedstawieniu albo w wykorzystaniu nieświadomości drugiego; w obu wypadkach w zamiarze wyrządzenia szkody.

Podstępne działanie może być tutaj skierowane albo przeciw sędziemu, aby go podejść i skłonić w ten sposób do wydania niesłusznego wyroku, albo przeciw stronie przeciwnej, aby ją pozbawić środków obrony.

Czyn oszukańczy, o ile nie jest skierowany przeciw sędziemu, celem wprowadzenia go w błąd, może być popełniony albo w sądzie podczas rozprawy albo poza sądem; wszakże tylko w czasie trwania sporu.

Czy w pewnem działaniu mieści się podstęp czy nie, o tem zadecyduje dany wypadek i postanowienia procedury cywilnej.

Fałszywe przedstawienie faktów lub dowodów, czy w piśmie przygotowawczem czy na rozprawie, nie będzie z reguły mieścić w sobie podstępu, gdyż stronie wolno bronić się, jak się jej podoba a obowiązkiem jest sądu dociekać prawdy materyalnej.

Inna rzecz tam, gdzie sędzia na podstawie jednostronnego wniosku sprawę rozstrzyga np. w postępowaniu wekslowem, nakazowem, w razie gdy strona jedna do rozprawy nie stanie.

W tych wypadkach fałszywe przedstawienie może nosić w sobie znamiona podstępu.

Jeśli więc strona pozasądownie z przeciwnikiem się ułoży i zapewni go, że na rozprawie się nie będzie

[1]) Inaczej proc. niem., która w §. 543, 4, mówi wogóle o czyni karygodnym: „*Handlung, welche mit einer im Wege des gerichtlichen Strafverfahrens zu verhängendem öffentl. Strafe bedroht ist*".

jawić a mimo to stanie i zaoczny wyrok uzyska, to w takim wypadku to działanie jest podstępnem.

Strona przeciwna bowiem nie stanęła na terminie tylko wskutek podstępnego przedstawiania, że sprawa w sądzie upadnie, a przez zaskarzenie kontumacyi została narażoną na szkodę, bo nie może żądać w myśl §. 146. powywrócenia w stan pierwotny. Takie działanie mieści w sobie znamiona oszustwa a tem samem może stanowić przyczynę wznowienia z §. 530. 3.

Natomiast nie ma w sobie znamion podstępu samo żądanie wyroku zaocznego w myśl §. 396—399, choćby pretensya wcale nie była uzasadnioną lub była wprost zmyśloną, bo sędziego wiąże treść skargi bez wchodzenia w jej prawdziwość a strona przeciwna miała sposobność obrony.

Fałszywe przedstawienia, zawarte we wnioskach, na które jednostronnie tj. bez słuchania przeciwnika zapada rozstrzygnienie sądu np. w postępowaniu wekslowem, mandatowem, — może stanowić oszustwo, jeśli strona przeciwna w danym składzie rzeczy np. z powodu braku oryginalnych dokumentów, nie mogła się w sytuacyi zoryentować i skutkiem tego przez zaniechanie wniesienia zarzutów szkodę poniosła [1]).

Dla wznowienia są te sprawy atoli obojętne, bo tu nie zapada wyrok.

Czyn oszukańczy musi podpadać pod kodeks karny sądowy. Oszukańcze działania, których ukaranie następuje nie na drodze sądowej lecz należy do władz administracyjnych lub skarbowych np. zatajenie należytości skarbowych itp., o ile by na wyrok wpływ mieć mogły. nie stanowią przyczyny wznowienia z §. 530. 3, lecz mogłyby uzasadnić przyczynę wznowienia z §. 530. 7,

Czyny karygodne nie zawierające „podstępu“ nie są działaniem oszukańczem; nie stanowią zatem przyczyny wznowienia, choćby na wyrok wpływ wywarły.

---

[1]) Por. orz. Tryb. kas. 24/12 18 N. 80314.

Dlatego też nie będzie podstawy do wznowienia, jeśli strona przez ograniczenie osobistej wolności (zamknięcie), przez niebezpieczne pogróżki itp. ze strony przeciwnej zniewoloną została do niejawienia się na terminie i zaniechania obrony a skutkiem tego na żądanie tejże strony przeciwnej w zaoczności wyrok niekorzystny zapadł. Tu nie ma bowiem wogóle podstępu. Przeciw stronie podstępu nie ma, lecz zadano jej gwałt. Przeciw sędziemu podstępu nie ma, bo żądanie wyroku zaocznego uzasadnia samo niejawienie się strony, bez wchodzenia w pobudki niestawiennictwa.

W takich wypadkach mogłaby strona pokrzywdzona żądać jedynie przywrócenia w stan pierwotny w myśl §. 146 [1]).

Jeśliby atoli jedna strona drugą przez niebezpieczne pogróżki skłoniła do złożenia na rozprawie niekorzystnych oświadczeń, to pogróżki te, przed okiem sędziego ukryte dla wprowadzenia go w błąd i uniemożliwienia mu dojścia do prawdy materyalnej, są podstępnem działaniem, skierowanem przeciw sędziemu a tem samem mogą stanowić przyczynę wznowienia.

Czyn oszukańczy musi spowodować wydanie wyroku. Nie potrzebuje on być wyłączną podstawą wyroku. Wystarczy jeśli na jego wydanie wpłynął. Motywa wymagają jedynie związku przyczynowego z wyrokiem *„wenn... mit der Entscheidung im Causalzusammenhange steht“*. Czy wyrok rzeczywiście byłby inny, gdyby czyn oszukańczy nie był popełniony, w to już ustawa nie wchodzi.

§. 11.

§. 530. 4. „jeśli sędzia przy wydawaniu wyroku lub wcześniejszego, dla wyroku

[1]) Mylnie zatem, zdaniem mojem, upatrują Demelius i Neumann (*Civilprocess* przy §. 530, 3) w tym wypadku przyczynę wznowienia, idąc zapewne za procedurą niemiecką. Ta procedura nie może tu ale służyć za wyjaśnienie, bo jak wspomniałem, mówi w 543, 4, ogólnie o *strafbare Handlung* a nie jak nasza o *Betrugshandlung*.

podstawę stanowiącego orzeczenia w odniesieniu do sporu stał się na szkodę strony winnym naruszenia swoich obowiązków urzędowych, wedle ustawy karnej karygodnego.“

Ta przyczyna wznowienia zawisła od następujących warunków:

a) aby sędzia dopuścił się takiego naruszenia swoich obowiązków urzędowych, które wedle ustawy karnej podpada karze,

b) aby naruszenie to odnosiło się do przedmiotu sporu,

c) aby zostało popełnione na szkodę tj. w zamiarze wyrządzenia stronie szkody i

d) aby zostało popełnione podczas wydawania wyroku, lub wcześniejszego ale takiego orzeczenia, na którem wyrok się zasadza.

Naruszenie obowiązków służbowych będzie z reguły stanowić zbrodnię nadużycia władzy urzędowej §§. 101—105 u. k.). Na każdy sposób musi stanowić czyn ścigany wedle ustawy karnej. Naruszenie obowiązków, ścigane tylko drogą dyscyplinarną, nie jest wystarczające, bo— jak motywa się wyrażają, — jest ono za małej wagi, aby zastosowanie nadzwyczajnego środka, jakiem jest wznowienie, uzasadnić mogło.

Czyn karygodny musi się odnosić do samego sporu, więc do tego co stanowi przedmiot stosunku procesowego... *„mit Bezug auf den Process“*. Ustawa nie wymaga jednak, by to karygodne działanie wpłynęło na wyrok [1]). Motywa ustawowe powiadają bowiem: *auch wenn nicht gerade diese That die ungünstige Entscheidung herbeigeführt hat, war der Richter doch in der Sache so sehr befangen, dass es mit der Gerechtigkeit unverträglich ist, ein Urtheil in Wirksamkeit zu erhalten, das von einem solchem Richter erlassen wurde.*

---

[1]) Inaczej w §. 530, 1—3.

Nie należą tu karygodne działania sędziego, choć w toku sporu popełnione, jeśli nie dotyczą samego przedmiotu sporu (*„mit Bezug auf den Rechtsstreit“*.). Nie będzie więc podstawy do wznowienia, jeśli sędzia w toku rozprawy stronę np. czynnie znieważy lub na ciele uszkodzi. Ten czyn karygodny z samym sporem nie ma bowiem nic wspólnego.

Z istoty czynu karygodnego wynika, że naruszenie obowiązków sędziowskich, jeśli przyczynę wznowienia §. 530. 4. ma stanowić, musi nastąpić w zamiarze wyrządzenia szkody jednej ze stron procesowych. Jakiego rodzaju szkodę sędzia swojem karygodnem postępowaniem stronie wyrządzić zamierzał, to jest rzeczą obojętną.

Gdzie nie ma zamiaru wyrządzenia szkody, gdzie zatem sędzia wbrew ustawie działa z niedbalstwa, z nieznajomości ustawy a przez to szkodę stronie wyrządzi, tam może strona — o ile zwyczajne środki procesowe złemu nie zaradzą, — dochodzić odszkodowania swego tylko na drodze cywilnej a mianowicie drogą t. zw. skargi syndykackiej w myśl §. 600—602 i ustawy z 12. lipca 1872 N 112 dz. u. p.

Wedle brzmienia §. 530. 4. będzie żądanie wznowienia uzasadnionem tylko wtedy, jeśli karygodne naruszenie obowiązków sędziowskich nastąpiło „przy wydawaniu wyroku [1]) lub przy wydawaniu wcześniejszego rozstrzygnienia ale tylko takiego, na którem wyrok się oparł.

To brzmienie ustawy nie zupełnie jest jasnem — a co najmniej nie jest ścisłem.

Nasuwa ono bowiem wątpliwość, czy zachodzi ta przyczyna wznowienia i wtedy, gdy sędzia dopuści się karygodnego naruszenia swoich obowiązków nie przy wydawaniu wyroku lub orzeczenia, podstawę wyroku stanowiącego, lecz w toku instrukcyi sporu lub w toku

[1]) *Bei Erlassungdes Urtheiles oder einer dem Urtheile zu Grunde liegenden früheren Entscheidung.*

postępowania dowodowego np. przez karygodne wpływanie na zeznania świadków — i czy strona pokrzywdzona nie jest w tych przypadkach ograniczoną tylko na te środki obronne, jakie jej w toku sporu przysługują przeciw nielegalnemu postanowieniu sędziego (§§. 186. 196. 214. 257. 477 [1])

Przez wydawanie wyroku rozumie się bowiem, ściśle biorąc, jedynie stadyum sporu od zamknięcia rozprawy aż do ogłoszenia wyroku, stadyum więc, obejmujące obradę nad wyrokiem, ogłoszenie wyroku i zredagowanie go na piśmie.

Zdaniem mojem nie ulega wątpliwości, że ustawa nie miała zamiaru ograniczać wznowienia tylko do tego stadyum sporu, które najmniej chyba daje pola do nadużyć.

Takiemu ciasnemu tłumaczeniu wyrażenia ustawy *„bei Erlassung des Urtheils“* sprzeciwiają się bowiem stanowczo motywa ustawy: *„es genügt, wenn sich der Richter überhaupt in Bezug auf den Process einer Verletzung seiner Amtspflichten schuldig gemacht hat. Auch wenn nicht gerade diese That die ungünstige Entscheidung herbeigeführt hat, so war der Richter in der Sache so sehr befangen...*

Wedle tych motywów każde karygodne naruszenie obowiązków w toku sporu, jeśli tylko stoi w związku z przedmiotem sporu, podpada pod §. 530. 4., choćby nawet na wyrok bezpośrednio nie wpłynęło. Wedle tych motywów obojętnem jest też, czy strona mogła przeciw temu w sporze w jaki sposób przeciwdziałać czy nie i czy skorzystała z przysługujących jej, (wyżej przytoczonych) środków obrony czyli nie.

W duchu tych motywów należy więc przez wyrazy *Erlassung des Urtheils* rozumieć nie formalne wyro-

---

[1]) Jasnem i dokładnem jest brzmienie §. 543, 5, proc. niem: *wenn ein Richter bei dem Urtheile mitgewirkt hat, welcher sich in Bezug auf den Rechtsstreit einer Verletzung seiner Amtspflichten gegen die Partei schuldig gemacht hat.*

kowanie, lecz wogóle cały tok sporu, o ile następnie podstawę wyroku stanowi. Tak samo przez wyrazy „wydawanie rozstrzygnienia wcześniejszego“ rozumieć należy całe postępowanie poprzednie, mające na celu zebranie materyału, dla uzasadnienia rozstrzygnienia potrzebnego.

Przyczyna wznowienia z §. 530. 4. odnosi się tylko do karygodnego działania tego sędziego, który wyrok wydał (sędzia samoistny, członkowie trybunału wyrokującego).

Nie będzie więc przyczyny wznowienia, jeśli karygodnego naruszenia obowiązków sędziowskich dopuści się sędzia wyznaczony lub wezwany (o ile nie jest członkiem senatu §. 239. 1), gdyż ci sędziowie nie są powołani do wydawania merytorycznych rozstrzygnień a przeciw ich rozporządzeniom zaradzi z reguły przewodniczący senatu wzgl. sędzia wyrokujący.

O ile by zaś w ten sposób złemu zaradzić się nie dało i skutkiem tego zebrany przez nich materyał nie zgadzał się z rzeczywistym stanem, może strona odwołać się do postanowienia §. 530. 7.

Przez „orzeczenia, na których wyrok się zasadza“ rozumie ustawa tylko takie, które zawierają merytoryczne załatwienie kwestyi przedwstępnych lub prejudycyalnych (np. §§. 239. 261. 236. 259. 450. i inne).

W szczególności należeć tu będą także nakazy zapłaty w sporach wekslowych, nakazowych, nakazy z §§. 560. 567. w sporach z najmu dzierżawy, jeśli w zapadłym wyroku w mocy utrzymane zostały.

Natomiast nie należą tu uchwały, nie wpływające na wynik sporu (prawo ubogich, kaucya aktoryczna i. t. p.) ani uchwały, dotyczące tylko formalnego kierownictwa sporu.

Obok wznowienia, o ile by ono szkody nie zdołało powetować, służy stronie pokrzywdzonej prawo wystąpienia przeciw sędziemu i państwu ze skargą syndykacką w myśl §§. 600–602 i ust. z 12. lipca 1872 N. 112 dz. u. p.

§. 12.

We wszystkich, dopiero co wymienionych przypadkach (§. 530 1—4) do wytoczenia skargi o wznowienie nie potrzeba, żeby sprawca za czyn karygodny był przez sąd karny ukarany. Skarga wniesioną być może, choćby postępowanie karne i ukaranie z przyczyn prawa materyalnego (np. śmierć sprawcy, ułaskawienie, zadawnienie [1]), nieobecność, następcze pomięszanie zmysłów) lub z przyczyn prawa procesowego (przedawnienie lub utrata prawa skargi, abolicya itp.) było niemożliwe lub z tych przyczyn zostało zastanowione.

(C. d. n.).

[1]) Trutter *Civilprocess*, mylnie wyklucza przyczynę wznowienia w §. 530, 3, w razie przedawnienia czynu karygodnego, opierając się na grze słów: *im Wege des gerichtlichen Strafverfahrens zu verfolgend.* Jak bowiem trafnie zauważa Demelius, *Civilprocess* str. 691, słowa te znaczą tylko tyle co *zur strafgerichtlichen Verfolgung geignet* — więc przedawnienie jest obojętnem.

Przez taką interpretacyę Truttera powstaje też niepożądana kolizya między § 530, 3 a 534, 3.

Sporne kwestye z prawa o interesach na raty.

przez

Dra Rudolfa Langroda.

Znaczenie socyalno-polityczne ustawy ratowej z 27. kwietnia 1896 Dz. p. p. Nr. 70 znanem jest powszechnie. Czy praktyczne jej zastósowanie odpowiedziało oczekiwaniom ustawodawcy, to kwestya, której rozwiązania nie uważam za cel mojej niniejszej rozprawki. Wszelkie ustawy prohibicyjne wywierają tylko połowiczny skutek, nie mogą bowiem zapobiedz zręcznym omijaniom jej drakońskich przepisów przez obydwie strony, t. j. nietylko przez stronę, przeciw której ostrze ustawy jest skierowane, lecz także przez owego kontrahenta, któremu ustawa chce pomódz i w jego obronie staje [1]).

Zamiarem moim jest, omówić ze stanowiska prawnego kilka pytań nasuwających się przy praktycznem zastosowaniu ustawy ratowej. — Drobniutka ustawa o zaledwie 13 paragrafach, opracowana i obmyślana

[1]) Sprawozdanie komisyi prawniczej — dodatek do sten. prot. 466 XI. sessyi. Rosenfeld *„Über Wucher“ Wage* 1904 Kwiecień. Langrod: *„Der Ratenhandel, eine sociale Gefahr“, Wissen für Alle* 1904 Nr. 11, 12, 13. Allerhand: *„Über Ratengeschäfte“* w Gellera *Centralblatt für jur. Praxis.* XX. str. 277. M. P. *„Über das Rechtsprincip des Gesetzes vom 27 April 1896 betreffend Ratengeschäfte“ — Centralbl.* XV. str. 289 Pressburger *„Zur strafrechtlichen Bedeutung des Eigentumsvorbehaltes bei Ratengeschäften“*, Ingwera i Rosnera *Das Recht* 1904 Nr. 13.

wyśmienicie, wywołuje taką ilość teoretycznie spornych kwestyi, że na razie zaledwie kilka z nich, zdaniem mojem najdonioślejszych, tutaj poruszyć i rozwiązania popróbować mogę.

Przystępuję zaraz do rzeczy. Kupiec, w języku niemieckim pospolicie *„der Ratenhändler“* zwany, sprzedając jakiś przedmiot na raty, zawiera z kupującym układ pisemny [1]), w którym z reguły zastrzega sobie wszystkie ustawą ratową dozwolone prawa.

Praw tych jest nie dużo, zaledwie dwa lub trzy, a już o istnienie tego trzeciego toczy się spór między prawnikami w praktyce i teoryi. List ratowy zawiera, prawie że z reguły, klauzulę dotyczącą natychmiastowej płatności całej ceny kupna, a więc utraty dobrodziejstwa spłat (*Terminsverlust*), następnie klauzulę o praprawie rozwiązania umowy (*Rücktrittsrecht*) i wreszcie zastrzeżenie prawa własności sprzedanego na raty przedmiotu aż do chwili zapłaty całkowitej ceny kupna (*Eigenthumsvorbehalt*). Pierwsze dwa sposoby zabezpieczenia przewidziane są wyraźnie przepisami §§ 2 i 3, a raczej 3 i 2 ustawy ratowej, natomiast zakwestyonowaną być musi egzystencya *„reservatum dominii“*, o którem ustawa powyższa milczy.

Zanim jednak przystąpię do bliższego rozpatrzenia tej kwestyi, omówić mi wypada owe dwie pierwsze klauzule, ich prawne znaczenie i wysuwające się z ich zastosowania kwestye sporne.

I.

Jeżeli kupujący na raty nie zapłacił dwóch po sobie następujących rat, traci *ipso facto* prawo do tego wygodnego sposobu zapłaty i winien jest już całą resztującą cenę kupna sprzedającemu naraz zapłacić.

---

[1]) § 5 tej ustawy nakazuje mu pod rygorem grzywny udzielić odpisu tego kontraktu (listu ratowego) kupującemu kontrahentowi, z czego wynika, że umowy kupna na raty nie należą wprawdzie do tych w ustawie cywilnej jeszcze nielicznych umów, których ważność związaną jest z pisemną formą, jest jednak w zasadzie umową pisemną.

Tak postanawia §. 3 ustawy ratowej. W praktycznem zastosowaniu tego przepisu zachodzą następujące pytania:

1) Czy uprawniony wierzyciel może żądać każdej chwili zapłaty resztującej ceny kupna, mimo, że po zwłoce z dwoma ratami, przyjął dalsze raty?

2) Czy korzystanie z tego prawa już wtedy jest dopuszczalnem, jeżeli dłużnik raz w raz, zamiast całych rat tylko część umówionych ratalnych kwot uiszcza? a wreszcie:

3) Czy prawo to może być w ten sposób na korzyść wierzyciela wzmocnione, że natychmiastowa płatność całej ceny kupna następuje sposobem ugody sądowej zaraz wskutek zwłoki z jedną jedyną ratą?

Co się tyczy pierwszego pytania, to judykatura sądów prawie że jednozgodnie orzeka, że wierzyciel przyjmując dalsze, późniejsze raty na poczet wierzytelności, milcząco — zrzeka się prawa żądania zapłaty całkowitej reszty, a natomiast utrzymuje w mocy pierwotną umowę ratalną[1]). Nie wolno mu tedy korzystać ze zwłoki dłużnika, jeźli tego w czasie między spóźnionym terminem płatności jednej raty a terminem płatności następnej raty uczynić omieszkał, a następną ratę bez żadnego zastrzeżenia przyjął. Przyjmuje się tedy, że wierzyciel uczynił koncesyę na rzecz dłużnika i znaczenie umowy nadal uznaje.

Jednakowoż ze stanowiska ustawy cywilnej, nie odpowiada tego rodzaju konkluzya bezwzględnym zasadom prawa prywatnego. Faktem jest bezsprzecznym, że umowa ratowa ze zastrzeżeniem przepadku terminów spłat jest kontraktem warunkowym, a zastrzeżenie powyższe jest warunkiem umowę rozwiązującym[2]). Z chwilą

[1]) Orzecz. Sądu najw. z 15. kwietnia 1885 Nr. 2927. Zbiór Glasera Ungera XXIII. Nr. 10.524, z 9 marca 1892 Nr. 1970 XXX. Nr. 14154 i wiele innych, zob. również Krainz *System* nota 14 do §. 317, i nota 35 do §. 365.

[2]) Stubenrauch klauzulę tę definiuje jako umowę pod warunkiem zawieszającym. Wierzyciel udziela tu zwłoki w nisz-

ziszczenia się tego warunku, t. j. z chwilą, kiedy dłużnik dopuścił się zwłoki w zapłacie drugiej raty płatnej bezpośrednio po poprzedniej, gaśnie *ipso facto* umowa, dotycząca sposobu zapłaty wierzytelności w ratach, a w miejsce tejże wstępuje zobowiązanie dłużnika do natychmiastowej zapłaty całej wierzytelności, względnie jeszcze pozostałej reszty.

Wobec takiej już z góry przez obydwóch kontrahentów ułożonej i w istocie zaszłej przemiany stosunku prawnego, okoliczność, że wierzyciel zapłaty swojej całkowicie już płynnej wierzytelności nie dochodzi skargą, oraz, że mimo to przyjmuje drobne spłaty, nie może uchodzić za oczywiste *factum concludens* z §. 863 kod cyw., iż wierzyciel zgasłą już umowę nadal na korzyść dłużnika chce w mocy utrzymać, a zarazem zrzeka się tym razem płatności całej wierzytelności względnie reszty.

Powyższe zachowanie się wierzyciela wobec dłużnika, tłómacząc je w sposób naturalny, wskazuje, że tenże mając wprawdzie prawo do żądania każdej chwili zapłaty całej sumy, przyjmuje jednak na jej poczet, spłaty, bez najmniejszego prejudykatu, t. j. wedle swojej woli. — §. 1415 kod. cyw. przyznaje wierzycielowi prawo nieprzyjęcia części wierzytelności, z czego *a contrario* wynika, że jeżeli chce, może spłatę przyjąć a reszty dalej skargą dochodzić. Skargę o zapłatę tej reszty może on wnieść kiedykolwiek chce, w czasokresie 30 stoletnim (§. 1479 kod. cyw.), a bez znaczenia jest okoliczność, że nie uczynił tego w czasie między zaistnieniem przepadku prawa do częściowych spłat, a terminem płatnosci dalszej raty, którą w istocie przyjął. Nie należy bowiem zapominać, że ów następny termin płatności dalszej raty wcale już więcej nie istnieje, bo umowa ratalna już zgasła. Wierzyciel może tedy przyjąć ratę jedną, dwie i więcej, może jednak każdej chwili zażą-

---

czeniu poszczególnych części ceny kupna (rat) — o ile dłużnik czasokresów nie spaźnia (*Comm.* 1903 strona 288 uwaga 1).

dać zapłaty całej reszty. Tylko ponowne porozumienie się wierzyciela z opieszałym dłużnikiem, może przywrócić do pierwotnego stanu ów skomplikowany stosunek prawny, w jakim poprzednio obaj ci kontrahenci do siebie pozostawali.

Drugie pytanie wydaje się łatwem do rozwiązania, chociaż w istocie tak nie jest. W praktyce dłużnik utraca dobrodziejstwo częściowych spłat swojego długu, jeżeli raz w raz, zamiast całych umówionych rat, tylko części ich choćby w właściwym czasie uiszcza. Zdaniem mojem praktyka ta nie zgadza się z przepisami ustawy cywilnej, a w szczególności prawa ratowego, ani z wolą ustawodawcy.

Ustawa ratowa jest bezsprzecznie *lex specialis*, a jako taka nie powinna ulegać interpretacyi rozszerzającej. §. 3. tejże ustawy wymaga do utraty dobrodziejstwa spłat, zwłoki dwóch bezpośrednio po sobie płatnych rat. Wynika tedy z tego, że tylko nieuiszczenie całych umówionych rat, powyższy skutek za sobą pociąga, a więc nie w tym razie, jeżeli dłużnik w terminach płatności część raty uiszcza. Bezpodstawną byłaby zaś z tego mojego twierdzenia wysnuta konkluzya, że wierzyciel właściwie nigdy natychmiastowej płatności całego kapitału lub reszty nie mógłby uzyskać, a dłużnik byłby w stanie, zręcznym manewrem do utraty dobrodziejstwa spłat nie dopuścić. Aby bezpodstawność tę wykazać, powołać się muszę na przepis §. 1416 kod. cyw., wedle którego obowiązkiem jest wierzyciela uiszczoną przez dłużnika sumę na zaspokojenie tego z kilku długów obrócić, który jest już płatnym. W danym tedy wypadku, wierzyciel użyje uiszczoną przez dłużnika część (n. p. połowę) raty na pokrycie poprzedniej raty, również niekompletnie (do połowy) uiszczonej. Skutek tego jest zaś ten, że dłużnik płacąc w dwóch po sobie następujących terminach po połowie rat, zapłacił właściwie pierwszą ratę, z drugą zaś pozostał w zwłoce.

Jeżeli zaś i w trzecim oraz czwartym terminie wierzyciel zamiast całych rat, otrzymał tylko cząstki

(połowy), to okazuje się, że dłużnik zapłacił nie cztery, lecz zaledwie dwie pierwsze raty, natomiast z trzecią i czwartą pozostał w zwłoce, wobec czego też utracił ulgę częściowych spłat. Rzecz oczywista, że przedewszystkiem wierzyciel nie jest zobowiązany przyjąć części raty w miejsce całej i przyjęcia takiej spłaty może odmówić (§. 1415 kod. cyw.), a potem, że przysługuje mu prawo do wymuszenia drogą sporu, zapłaty swej każdorazowej części raty, z którą dłużnik zwleka Reasumując tedy powyższe twierdzenia skontruować można zasadę, że w przypadkach, w których dłużnik nie uiszcza całych umówionych rat, a wierzyciel przyjmuje je dobrowolnie w niekompletnej sumie, utrata ulgi spłat, względnie natychmiastowa płatność całej ceny kupna lub reszty, następuje wprawdzie nie po dwóch niedotrzymanych terminach, jednak w każdym razie po kilku późniejszych.

Bardzo aktualnem jest postawione tu na wstępie pynie, czy kontrakt ratalny, wskutek nowacyi, wywołanej zawarciem ugody sądowej, może ominąć przepis §. 3. ustawy ratowej, a raczej takiej materyalnej uledz zmianie, że utrata ulgi spłat następuje nie po niedotrzymaniu dwóch bezpośrednio po sobie następujących rat, lecz zaraz z powodu zwłoki z pierwszą ratą.

I tutaj praktyka sądowa oświadcza się za ustawową dopuszczalnością takiej nowacyi, nie znalazłem jednak dotychczas w judykaturze żadnego orzeczenia, któreby taką dopuszczalność prawnie umotywowało. Żadnemu bowiem dłużnikowi nie wpadło dotychczas na myśl skuteczność prawną takiej ugody sądowej zaczepić. Kierując się tedy domysłem, przypuścić muszę, że ugodę sądową uważa się w takich razach za zmianę tytułu prawnego, na którym się zaskarzona wierzytelność opiera, czyli, że z chwilą zawarcia ugody sądowej wierzyciel posiada pretensyę nie z ceny kupna, lecz ze zawartej ugody. Gdy zaś ustawa ratowa li tylko do ceny kupna w ratach uiszczalnej ma zastosowanie, §. 3. tej ustawy, ograniczający prawo swobodnego układu

dotyczącego natychmiastowej płatności, nie ma żadnego znaczenia, gdy chodzi o płatność ugodzonej i uznanej wierzytelności. Zapatrywanie to jest jednakowoż wręcz błędne, a oparta na tej podstawie praktyka z przepisami powszechnego kodeksu cywilnego i ustawy ratotowej wprost sprzeczną.

§. 1380 u. c. określa ugodę mniej więcej w ten sposób, że w miejsce niepewnego spornego stosunku, w jakim osoby odnośnie do wzajemnych zobowiązań wobec siebie pozostawały, wstępuje unormowany stosunek prawny, oparty na obopólnych koncesyach. Ugoda taka zawarta w sądzie nabywa li tylko mocy egzekucyjnej (§. 1. ust. 5 o. e.), lecz zresztą w niczem od zwykłej ugody pozasądowej się nie różni. Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, że ugoda taka traktowana ze stanowiska ustawy cywilnej nie jest niczem innem, jak tylko jeszcze ciągle kontraktem kupna sprzedaży, dotyczącym owego już dawniej na raty sprzedanego przedmiotu, i ustanawiającym warunki i sposób zapłaty ceny kupna [1]). — Jeżeli zaś zapłata ta ponownie w ratach ma się odbywać, to widoczna, że mamy tu do czynienia z umową ratową zupełnie taką samą pod względem prawnego swego charakteru, jak umowa poprzednia, która zgasła wskutek zawarcia omawianej obecnie ugody. Najzupełniej obojętną jest zdaniem mojem okoliczność, że w poprzednim kontrakcie ratowym była wyraźna mowa o sprzedaży przedmiotu i zapłacie ceny kupna, w następnej zaś ugodzie o cenie kupna żadnej nie ma wzmianki, (natomiast objęty przez dłużnika obowiązek zapłaty oznaczonej tamże kwoty wywodzi się wrzekomo z uznanej wierzytelności). Źródła powstania wierzytelności są bowiem rozmaite, a więc jest niem czyto doliczona pożyczka czyto cena kupna, czyto darowizna i t. d.; gdy zaś i tego rodzaju wierzytelności

[1]) W tym sensie brzmią liczne orz. Sądu najw. jak np. w zbiorach Glasera-Ungera Nr. 8423, 4542, 9840, 2608.

istnieją, których ściągalność w drodze sądowej jest wykluczona (n. p. dług z gry) lub też których prawna egzystencya jest problematyczną *(turpis causa)*, przeto nie ulega kwestyi, że samo uznanie istnienia pewnej wierzytelności w ugodzie sądowej, bez podania tytułu prawnego, bynajmniej nie wyodrębnia jej i nie tworzy z niej jakiejś nowej umowy, która nie ma nic wspólnego z owym pierwotnym kontraktem kupna sprzedaży na raty. Nadto zauważyć należy, że prawne znaczenie takiej ugody oceniać należy nie wedle jej zewnętrznej formy, lecz wedle właściwej woli kontrahentów [1]). Wedle §. 869 kod. cyw. umowy pozorne jako takie, żadnego znaczenia nie posiadają, artykuł zaś 278 kod. hand. wyraźnie nakazuje sędziemu badać wolę i zamiar kontrahentów, jakim się przy zawarciu spornej umowy powodowali? Skoro tedy powyżej omówiony rodzaj ugody sądowej nie jest niczem innem, jak właściwie ponownie zawartym kontraktem ratowym, to widoczna, że do ważności pewnych jej zastrzeżeń koniecznem jest zastosowanie przepisów ustawy ratowej z r. 1896. Nieważną jest tedy klauzula zapadłości całej wierzytelności, albo raczej ugodzonej sumy, jeżli zapadłość ta nastąpić miała już z powodu niedotrzymania jednego, jedynego terminu spłaty, czyli jednej raty [2]). Nie powinien tedy sędzia dozwolić wierzycielowi egzekucyi celem ściągnięcia w ten sposób zapadłej wierzytelności i na podstawie takiej ugody sądowej. W razie zaś dozwolenia egzekucyi, przysługuje dłużnikowi skuteczny środek skargi opozycyjnej z §. 36. ust. 1. o. e. wraz z wnioskiem o ścieśnienie egzekucyi do wysokości jednej istotnie nieuiszczonej raty (§. 416. ord. egz).

---

[1]) Zgodnie Bloch: „*Zur Anwendung des Ratengesetzes*“ str. 28, oraz Lazarus: „*Das Recht des Abzahlungsgeschäftes*“ str. 113.

[2]) Hofmokl „o najnowszym projekcie z ustawy o interesach na raty“ Przegl. prawa i adm. XIX.

W logicznej konsekwencyi powyższego twierdzenia nieważną jest również owa coraz częściej używana i w ugodach sądowych przyjmowana klauzula, którą wierzyciel zastrzega sobie prawo natychmiastowego odstąpienia od zawartego kontraktu (a więc tutaj od ugody), jeżeli dłużnik jednego z warunków umownych nie dopełni, a zarazem zgodnie z dłużnikiem oznacza wysokość odszkodowania, jakie mu się za używanie i zużycie przedmiotu sprzedaży, obecnie zwrócić się mającego, od dłużnika pod rygorem egzekucyi należeć będzie. Nieważną jest taka klauzula dlatego, bo §. 2 ustawy ratowej odmawia kontrahentom prawa dowolnego, chociażby jednozgodnego układu odnośnie do wysokości takiego wynagrodzenia za używanie lub odszkodowania za zużycie zwrócić się mającego przedmiotu. Wymiar tych ewentualnych należytości pozostawia ustawa wyłącznie swobodnej ocenie sędziego. Rozumie się samo przez się, że ustawa mówiąc o sędzi, ma na oku tylko sędziego procesowego, któremu spór do rozstrzygnięcia został oddany.

Dlategoteż niema zdaniem mojem żadnego prawnego znaczenia również i tego rodzaju w ugodzie sądowej umieszczone zastrzeżenie, że wysokość w mowie będącej należytości oznaczyć ma sędzia egzekucyę dozwalający w tym czasie, kiedy wierzyciel na podstawie ugody sądowej żądać będzie przymusowego zwrotu przedmiotu kupna sprzedaży. Czynność taka nie wchodzi bowiem w zakres działania tego sędziego, mimo, że był on dla tejże sprawy sędzią procesowym. W tem stadyum, zadaniem jego jest wyłącznie zbadać, czy tytuł egzekucyjny, na którym wierzyciel wniosek swój opiera, faktycznie zaistniał, a w takim razie żądanej egzekucyi dozwolić i koszta wniosku przyznać (§§. 47, 74. o. e.). Do wszelkich innych czynności wchodzących w sferę ponownej judykatury, dotyczącej n a l e ż n o ś c i i w y s o k o ś c i dochodzonej przez stronę i spornej pretensyi, brak kompetencyi tak sędziemu dozwalającemu, jakoteż i wykonywającemu egzekucyę. Jeźli

umowa tego rodzaju nie posiada żadnego prawnego znaczenia i nie jest skuteczną, to jednak nie pociąga ona jeszcze za sobą nieważności całej ugody sądowej. Owszem, ugoda ta, o ile odpowiada przepisom ustawy ratowej, daje wierzycielowi tytuł egzekucyjny, a tylko kwestyę wynagrodzenia za zużywanie i odszkodowania za zużycie zwróconego przedmiotu poddać musi ocenie sędziego procesowego, czyli w sprawie tej udać się ponownie na drogę sporu.

Praktyka sądowa we Wiedniu, gdzie dziennie setkami spory ratowe się załatwia, bardzo w tym kierunku jest chwiejna a judykatów Sądu najwyższego wcale niema. Zazwyczaj sędzia procesowy za zgodą obu stron ugodę sądową zawierających, oznacza wysokość pierwszej i drugiej należytości, albo też zastrzega sobie oznaczenie ich na przypadek wdrożenia przez wierzyciela kroków egzekucyjnych. — Skoro już jestem przy egzekucyi, to nie od rzeczy będzie nadmienić, że kontrahenci interesów ratowych, wobec tej łatwej możliwości omijania surowych przepisów ustawy ratowej, bardzo często pozorne wszczynają procesy, aby módz zawrzeć w obec sądu ugodę, oczywiście dla dłużnika niekorzystną.

Wierzyciel zastrzega sobie tam rygor egzekucyjny nie tylko dla kapitału, w razie jego natychmiastowej płatności, lecz także dla prawa żądania bezzwłocznego zwrotu przedmiotu kupna sprzedaży w razie zwłoki w uiszczaniu rat, oraz dla przyznanej lub przyznać się mającej należytości za używanie lub zużycie tego przedmiotu.

Natomiast zwrot uiszczonych przez dłużnika rat wraz z 5% procentem, prawie że nigdy nie następuje pretensyę tę bowiem wierzyciel zazwyczaj potrąca ze swojej wierzytelności wzajemnej [1]).

[1]) Tego samego zdania Bloch: „*Zur Anwendung des Ratengesetzes*“ 1899 str. 16, Lazarus: „*Das Recht des Abzahlungsgeschäftes* str. 88, Cohen „*Die gesetzliche Entwicklung des Eigenthumsvorbehaltes*“ we Wiener Zeitschr. XXI. str. 18.

Nakoniec wypada mi jeszcze poruszyć w praktyce sądowej również często zachodzące pytanie, jaka zachodzi procesualna różnica pomiędzy wynagrodzeniem należnem wierzycielowi za użycie przedmiotu (*Benützung*) kupna sprzedaży przez dłużnika, a odszkodowaniem za zużycie (*Abnützung*), oczywiście na wypadek zastrzeżonego i w istocie dokonanego rozwiązania kontraktu ratowego. Niedawno jeden ze sądów powiatowych we Wiedniu (Währing) oddalił pewnego kupca skarżącego o rozwiązanie takiego kontraktu, t. j. o zwrot sprzedanych na raty mebli i zapłatę należytości za ich zużycie przez czas posiadania ich przez pozwanego (*Abnützungsgebühr*) z tem ostatniem żądaniem mimo nieobecności pozwanego dlatego, że powód nie wykazał faktyczności zużycia mebli i nie podał środków dowodowych (n. p. ze znawców), czem uniemożliwił sądowi wymiar odszkodowania, bo nie udzielił mu podstawy prawnej (tytułu), na którym wymiar ten mógłby być opartym. Sąd krajowy jako apelacyjny wyrok ten w zupełności zatwierdził, orzekając przytem, że powód pretensyi swej o odszkodowanie nie stracił, lecz w drodze odrębnej skargi może jej dochodzić. Wyrok ten stał się prawomocnym [1]). Pomijając kwestyę, czy sąd procesowy I instancyi powinien był w obec zaoczności strony pozwanej przyjąć należność odszkodowania i zaistnienie szkody, czy też nie, przyznać należy wyrokowi temu o tyle słuszność, o ile w nim przeprowadzona została różnica pomiędzy używaniem przedmiotu na raty sprzedanego a jego zużyciem. Fakt używania (*Benützung*) nie potrzebuje dowodu, bo przemawia za nim domniemanie *juris ac de jure*, w ustawie ratowej przewidziane. Pozwanemu nie przysługuje nawet prawo dowodu, że spornego przedmiotu wcale nie używał, albowiem za przeciwieństwem tego przemawia okoliczność, że przedmiot dla siebie lub kogo innego nabył. Natomiast

[1]) Zupełnie podobnem jest orz. Sądu najw. z 1 marca 1899 Nr. 16781 Gl. Unger XXXIV. str. 534.

za faktem zużycia (*Abnützung*) spornego przedmiotu, żadne ustawowe domniemanie nie przemawia, albowiem używanie przedmiotu nie pociąga za sobą zużycia czyli uszkodzenia go. Twierdzenie takie musi być tedy przez powoda udowodnione.

Różnicy tej pomiędzy użyciem (*Benützung*) a pomiędzy zużyciem (*Abnützung*)) i jej procesualnego oraz materyalno-prawnego znaczenia, literatura prawa ratowego dziwnym sposobem wcale jeszcze nie zna. Krainz — mówiąc o odszkodowaniu — ma na myśli tylko zużycie sprzedanego przedmiotu, co widoczne jest ze sposobu, w jakim kwestyę tę omawia [1]), a również Bloch [2]) najwięcej kwestyą tą się zajmujący o wynagrodzeniu za używanie nic nie mówi.

Zanim przejdę do najaktualniejszej obecnie kwestyi dopuszczalności zastrzeżenia prawa własności w krótkości jeszcze poruszyć muszę owo również doniosłego znaczenia pytanie, czy kupiec zastrzegając sobie w liście ratowym prawo z §. 2 (rozwiązanie umowy) i §. 3 (płatność całej ceny kupna) ustawy ratowej, może z klauzul tych korzystać wedle swojej woli t. j. naprzód zażądać uiszczenia całego kapitału i prowadzić na podstawie wyroku lub ugody sądowej egzekucyę, a gdy ta okazała się bezskuteczną lub niewystarczającą, zażądać od dłużnika w drodze nowej skargi zwrotu przedmiotu kupna sprzedaży z powodu rozwiązania umowy, lub też czy może on jedną i tą samą przeciw dłużnikowi wdrożoną skargą dochodzić alternatywnie albo zapłaty całej względnie reszty ceny kupna albo zwrotu przedmiotu kupna sprzedaży. Nie ulega najmniejszej

---

[1]) Zdanie to brzmi w ten sposób: „.....*der Kufer hat ihm dagegen die Sache zurückzustellen und ihn schadlos zu halten, insbesondere hat er für die Benützung der Sache eine Vergütung zu leisten, deren Betrag (Abnützungsgebühr!) nicht im voraus u. giltig bedungen werden kann*“. Krainz-Pfaff-Ehrenzweig *System* II. str. 223.

[2]) Bloch: „*Zur Anwendung des Ratengesetzes*“ str. 8, 15, 23, 28.

kwestyi, że wierzycielowi służy tutaj prawo wyboru [1]); z chwilą jednak, gdy wyboru tego dokonał i urzeczywistnienia swego wybranego prawa (n. p. żądania zapłaty) skargą dochodzi, zgasło jego drugie prawo (naprzykład żądania przedmiotu kupna sprzedaży). W danym bowiem wypadku zastósować należy przepis §. 906 kod. cyw., wedle którego dłużnik mający prawo wyboru jednego z kilku przyjętych na siebie zobowiązań, dokonawszy tego wyboru nie może już od niego odstąpić. Co się do dłużnika odnosi, tem bardziej odnosić się musi do wierzyciela, który zastrzegł sobie jedno z dwojga, albo zapłatę za swoje świadczenie, albo zwrot tego swojego świadczenia z powodu zgaśnięcia umowy.

Analogiczne zastosowanie tego paragrafu dla stosunku wierzyciela do dłużnika odpowiada najzupełniej woli ustawodawcy [2]). Skarga tedy bezwzględnie decyduje o wyborze, a wierzyciel tylko wtenczas zachować jeszcze może swoje prawo wyboru, jeżeli w miejsce wyroku zasądzającego, zawrze z pozwanym ugodę sądową posiadającą wszystkie cechy umowy ratowej oraz klauzule z §§. 2 i 3 ustawy ratowej. Jeżeli natomiast wierzyciel nie zawarł takiej ugody, lecz uzyskał wyrok zasądzający dłużnika na zapłatę całej ceny kupna względnie reszty, umowa ratowa wraz z wszystkiemi jej zastrzeżeniami i warunkami przestała już istnieć. Skoro zaś nie ma umowy, to nie można od niej odstąpić, czyli korzystać z klauzuli §. 2. ustawy ratowej li tylko do kontraktów ratowych się odnoszącej.

W praktyce sądowej często zdarzają się przypadki, że kupcy sprzedawszy przedmiot na raty z klauzulami §§. 2. i 3. ustawy ratowej, w razie zwłoki w uiszczeniu rat najpierw dochodzą zapłaty całej natychmiast płynnej ceny

[1]) Zob. orz. Sądu najw. z 1. marca 1900 Nr. 16771 Gl. Unger XXXVI. Nr. 524.

[2]) „*Auch der wahlberechtigte Gläubiger ist an die durch die (nachher wieder zurückgezogene) Klage getroffene Wahl gebunden*“ orz. Sądu najw. z 5. czerwca 1893 L. 9841 Slg 10063.

kupna, a gdy egzekucya nie odniosła spodziewanego skutku, wdrażają nową skargę o rozwiązanie kontraktu ratowego i zwrot przedmiotu kupna sprzedaży. Sądy skargi takie zazwyczaj dlatego przychylnie załatwiają, bo nie posiadają wiadomości o już zapadłym przedtem wyroku nakazującym dłużnikowi zapłatę ceny kupna, względnie o podobnie brzmiącej ugodzie sądowej; jednakowoż gdyby pozwany wdał się w spór i podniósł zarzut sprawy osądzonej (§. 240 p. c.), sąd bezprzecznie zarzut taki winienby był uwzględnić i skargę oddalić[1]). O ile jednakowoż sąd procesowy działał (t. j. wydał wyrok zasądzający na zwrot przedmiotu kupna-sprzedaży), w nieświadomości innego w tej samej sprawie już zapadłego i obopólny stosunek stron procesowych regulującego wyroku, przysługuje zasądzonemu jeszcze ciągle środek skargi wznowienia wedle §. 530. ustęp 6. p. c.

Niedopuszczalnem jest również zdaniem mojem alternatywne łączenie dwóch żądań w jednej skardze, a to żądania, albo zapłaty całej ceny kupna (względnie reszty), albo też zwrotu sprzedanego na raty przedmiotu. Przyczyną tej niedopuszczalności jest właśnie okoliczność, którą już powyżej podniosłem, że skoro wierzycielowi służy prawo wyboru między ceną kupna-sprzedaży, a więc utrzymaniem kontraktu ratowego w swej mocy, a zwrotem sprzedanego przedmiotu, a więc rozwiązaniem owego kontraktu, wyboru tego dokonać musi

---

[1]) Nie przemawia mi do przekonania orz. Sądu najw. z 17 października 1900 Nr. 9862 Glaser-Unger III. Nr. 1151, gdzie wierzyciel mimo uzyskania egzekucyi mobilarnej na własnym przedmiocie nie utracił prawa do rozwiązania umowy i żądania zwrotu tegoż sprzedanego i równocześnie egzekowanego przedmiotu. Chociaż bowiem w danym wypadku zastrzeżonem zostało w umowie prawo dochodzenia zapłaty ceny kupna mimo lub obok skargi o rozwiązanie umowy, to jednak wierzyciel uzyskawszy prawo zastawu na własnym przedmiocie dał niezbity wyraz swojej woli, że zwrotu tego przedmiotu więcej sobie nie życzy. Inaczejby było, gdy zaspokojenia na innych ruchomościach dłużnika był szukał.

w skardze, w sposób nieodwołalny. Alternatywne żądania skargi tylko wtenczas są dopuszczalne, jeżeli opierają się na tym samym tytule prawnym, w danym zaś razie żądanie zapłaty wywodzi powód z kontraktu kupna-sprzedaży (§. 1062 k. c.), żądanie zaś zwrotu sprzedanego przedmiotu z faktu zgaśnięcia umowy a więc nieistnienia żadnego tytułu prawnego[1]) (§. 1435 k. c.).

II.

Kwestya zastrzeżenia prawa własności w kontracie ratowym jest obecnie w niemieckiej literaturze prawniczej przedmiotem gorącego sporu. Mimo liczne argumenty skierowane ku wykazaniu niedopuszczalności i nieskuteczności takiej klauzuli, praktyka sądowa klauzulę tę uznaje i udziela na jej podstawie wierzycielowi ochrony prawno cywilnej i karnej.

Zastanowić mi się przedewszystkiem wypada nad pytaniem, czy zastrzeżenie prawa własności na sprzedanym przedmiocie[2]) znanem jest austryackiej powszechnej ustawie cywilnej, a potem czy znanem jest ono ustawie ratowej z dnia 27 kwietnia 1896 Nr. 70 dz. u. p.

Faktem jest niezbitym, że powszechny kodeks cywilny *pactum reservati dominii* nie zna i wcale o nim nie wspomina, że natomiast definiując kontrakt kupna i sprzedaży zalicza go do tytułów nabycia prawa własności (§ 1053). Z chwilą wręczenia przedmiotu kupna — sprzedaży kupujący staje się właścicielem jego, bez względu na to, czy cenę kupna zaraz uiścił czy też nie (§§ 1062, 1063). Paragraf 1067 kod. cyw. wylicza umowy uboczne kontraktu kupna — sprzedaży między któremi nie ma jednakowoż zastrzeżenia prawa własności. Wyliczenie to absolutnie nie jest przykładowem, lecz taksatywnem, co widoczne z napisu, którym paragraf ten został zaopatrzony („*Besondere Arten oder Nebenverträge eines Kauf-*

[1]) Za niedopuszczalnością takiego alternatywnego żądania skargi, oświadczył się Sąd najw. orz. z 1 marca 1899 L. 16771 Geller *Centralblatt für jur. Praxis.* 1899 str. 600.

[2]) Oczywiście na przedmiocie niezużywalnym.

vertrages“) oraz ze stylizacyi tegoż paragrafu, gdzie wymieniona ostatnia (szósta) umowa uboczna posiada przed sobą słowo „*und*“ („. . . . . *und der Verkaufsauftrag*“).— Gdyby ustawodawca w istocie chciał tylko przykładowo wyliczyć te umowy, stylizacya zupełnie inaczejby wypadła, jakto rzecz się ma w §. 287, lub też użyteby były słowa „na przykład“, „*z. B,*“ jak w §. 292. lub wreszcie użytąby została jakakolwiek inna forma przykładowość wyraźnie wskazująca.

Wogóle z całego dwudziestego czwartego rozdziału kodeksu cywilnego, w którym traktowaną jest rzecz o kontrakcie kupna-sprzedaży, widoczną jest tendencya do przeniesienia prawa własności przedmiotu kupna-sprzedaży na kupującego. Okazuje się to wyraźnie z brzmienia §. 1080, wedle którego w razie kupna na próbę kupujący tylko przez czas próby uchodzić może za detentora, po upływie zaś tego czasu staje się właścicielem owego przedmiotu. Okazuje się to wreszcie z charakteru praw odkupu i odsprzedaży, które jako czysto osobiste tylko do nieruchomości mogą się odnosić i tylko w razie intabulacyi wobec osób trzecich.

Wszystko to razem przemawia raczej za bezwzględną niedopuszczalnością *reservatum dominii* aniżeli za istotną egzystencyą i dopuszczalnością takiego wyjątku z ogólnej reguły.

Mimo to jednak teoretycy prawie bez wyjątku oświadczają się za dopuszczalnością zastrzeżenia prawa własności przez wierzyciela aż do całkowitej zapłaty ceny kupna sprzedanego przedmiotu[1]). Stubenrauch[2]) i Krainz[3]) zatrzymują się tylko krótko nad tem pytaniem, uważają *reservatum dominii* za klauzulę kontraktu kupna-sprzedaży, której kodeks cywilny bynajmniej nie

---

[1]) E. Thorsch: „*Das Pactum reservati dominii*, Strasburg 1875, Goldschmidt *Handb. des Handelsrechtes* I. 1868 str. 846, Allerhand w Gellera *Centralb. für jur. Paxis* str. 280.

[2]) Stubenrauch *Com.* II. 3, 1903 str. 286—287.

[3]) Krainz *System* str. 216.

wyklucza, a która jest tylko przeciwieństwem kupna na kredyt. Dowodu jednak na to twierdzenie nie dostarczają. Tak samo Randa[1]), który klauzulę taką uważa za zawieszający warunek nabycia własności.

Pfaff[2]) wywodzi dopuszczalność *pactum reservati dominii* nie z prawa rzymskiego[3]), które w takim wypadku nieuiszczania ceny kupna znało tylko przeniesienie posiadania przedmiotu kupna-sprzedaży, w sposób i w celu najmu, dzierżawy, administracyi i t. d., czem jednak umowa kupna sprzedaży nie została spełniona, lecz z kodeksu Terezyańskiego, któremu klauzula ta nie była obcą. Znacznie więcej aniżeli nad prawną egzystencyą zastrzeżenia prawa własności, zastanawiają się teoretycy prawa rzymskiego i austr. cywilnego nad kwestyą, czy należy uważać je za warunek zawieszający czy też rozwiązujący, od którego przeniesienie własności jest zależnem[4]). Za dopuszczalnością tego *reservatum* oświadcza się także judykatura sądu najwyższego i to z całą konsekwencyą. Zasadniczym tu motywem jest twierdzenie, że ostatnie zdanie §. 1063 k. c., wedle którego własność sprzedanego przedmiotu przechodzi na kupującego, bynajmniej nie wyklucza innej umowy kontrahentów[5]).

Tak tedy teorya jak i praktyka sądowa operuje li tylko domysłem i nieuchwytną konkluzyą, ustawa tu bo-

[1]) Randa: „*Das Eigenthumsrecht*“ Lipsk 1884 str. 258.

[2]) Pfaff: „*Der Codex Theresianus und seine Umarbeitungen*“ w *Jur. Blätter* 1885 Nr. 24 str. 278 i 279.

[3]) Randa w *Ger. Ztg.* 1867 Nr. 72.

[4]) N p. orz. Sądu najw. z 25 maja 1898 L. 6220 Nowak Nr. 195, z 5 marca 1899 L. 578 Gerichtshalle 1900 str. 269., z 10 paźdz. 1899 L. 9562 Gerichtshalle 1900 str. 333, z 6 grudnia 1899 L. 13443 Nowak Nr. 164, z 21 listopada 1900 L. 15486 Glaser-Unger 1192.

[5]) Za warunkiem zawieszającym są: Windscheid (*Pand decten* §. 162) Müller (*Civ. Arch.* Nr. 12 str. 247) natomiast za warunkiem rozwiązującym: Randa, Czyhlarz, Puchta Goldschmied, Exner i wielu innych. Krainz uważa jedei drugi warunek za możliwy, warunek zawieszający musi być jednak wyraźnie umówiony (*System.* II. str. 223).

wiem żadnych nie udziela wskazówek. Inaczej rzecz się ma w niemieckiej nowej ustawie cywilnej, gdzie tego rodzaju umowa uboczna wyraźnie jest uznaną. I tak brzmi §. 455 w następujący sposób: „*Hat sich der Verkäufer einer beweglichen Sache das Eigenthum bis zur Zalung des Kaufpreises vorbehalten, so ist im Zweifel anzunehmen, dass die Übertragung des Eigenthums unter der aufschiebenden Bedingung vollständiger Zahlung des Kaufpreises erfolgt und der Verkäufer zum Rücktritte von dem Vertrage berechtigt ist, wenn der Käufer mit der Zahlung in Verzug kommt.*“

Przypuściwszy jednak, że *reservatum dominii* naszemu kodeksowi cywilnemu nie jest nieznanem, a raczej przyjmując, że taka klauzula jest ważną i skuteczną, to kwestya jeszcze niewyjaśniona, jakie stanowisko wobec tego zajmuje ustawa ratowa[1]). Ustawa ratowa jest bezprzecznie *lex specialis* i *jus cogens* o wybitnej tendencyi ku możliwie energicznej ochronie interesów nabywcy kupionego na raty przedmiotu jako strony materyalnie słabszej. Tem też dają się tłómaczyć owe bardzo radykalne zmiany przepisów kodeksu cywilnego[2]), normy jurysdykcyjnej[3]) oraz dawnego postępowania procesowego[4]). Wyraźnie tam podano, co umowie podlegać może a co nie, i tylko dwa rodzaje zastrzeżeń na korzyść sprzedawcy-wierzyciela uzyskały sankcyę prawa. Należy tu wyżej już omówiona klauzula płatności całej ceny kupna, względnie jej reszty z powodu niedotrzymania dwóch po sobie zapadłych rat (§. 3.) oraz klauzula wycofania się z umowy i żądania zwrotu sprzedanego przedmiotu w razie niedopełnienia, zobowiązań przez dłużnika na siebie wziętych (§. 2). Że interpretacya ustawy specyalnej a zwłaszcza ustawy z tak wybitną tendencyą nie może i nie powinna być rozsze-

[1]) Ofner: „*Zum oester. Entwurf eines Gesetzes über das Ratengeschäft*“ Jur. Blätter 1892 Nr. 29.

[2]) §§. 2, 3, 4, 5 z ustawy 27 kwietnia 1896

[3]) §. 6 powyżej ustawy.

[4]) §§. 7, 8 powyżej ustawy.

rzającą, bezsprzecznie żadnej nie ulega żadnej kwestyi. Skoro tedy o zastrzeżeniu prawa własności dla sprzedawcy, aż do zapłaty całej ceny kupna przedmiotu sprzedanego na raty w ustawie ratowej żadnej wzmianki nie ma, *ergo* konkluzya winna być także tego rodzaju, że odrębna klauzula w kontrakcie ratowym jest niedopuszczalną, bo ustawie ratowej nieznaną. Nie da się jednakowoż zaprzeczyć, że klauzula z §. 2 ustawy ratowej, według której sprzedawca każdej chwili z powodu niedotrzymania zobowiązań zrzucić się może z kontraktu i zażądać zwrotu sprzedanego na raty przedmiotu musi sama przez się mieścić w sobie zastrzeżenie własności[1]). Gdyby bowiem było inaczej, klauzula ta żadnego praktycznego nie miałaby znaczenia, bo wierzyciel nie mógłby domagać się zwrotu rzeczy, których nabywca jako ich właściciel dawno się już był pozbył. Skoro tedy liczyć się musimy z egzystencyą *reservati dominii*, jako części integralnej klauzuli odstąpienia od umowy, to zachodzi jeszcze pytanie, kiedy sprzedawca-wierzyciel może zrobić z niego użytek. Zdaniem mojem w dwóch wypadkach i tak przedewszystkiem w obec osoby trzeciej, która czyto celem zaspokojenia swojej wierzytelności, czyto z jakiegokolwiek innego tytułu uzyskała prawo rzeczowe na przedmiocie sprzedanym dłużnikowi na raty. Sprzedawca ma w takim razie prawo wystąpić ze skargą o wyłączenie[2]) względnie uznanie prawa własności, oczywiście o ile nie zachodzą wyjątki przewidziane w § 367. kod. cyw.[3]). W ostatnich czasach coraz częściej podnoszą się głosy za niedopuszczalnością tego rodzaju skarg, jeżeli powód nie chce lub nie ma powodu korzystać z klauzuli rozwiązania umowy ratowej[4]).

[1]) Innego zdania Krainz *Syst.* II. str. 222 i nota 37 do §. 367 ust. również Hesky w Jur. Blätter 1904 Nr. 47.

[2]) W tym kierunku jednostajną jest judykatura Sądu najw. zob. orz. z 7 paźdz. 1900 Nr. 9581 Jur Blätter Nr. 10 ex 1901, 10 paźdz. 1899 Nr. 9562 Gl. Unger XXXVI. Nr. 713.

[3]) Stubenrauch *Com.*

[4]) Ullmann w artykule „*Der Eigenthumsvorbehaltshumbung und das Ratengesetz*“ (Jur. Blätter 1903 Nr. 46) pisze:

Twierdzenie to jednak dlatego nie jest trafnem, bo często się zdarza, że wierzyciel nie posiada żadnego powodu do wdrożenia przeciw dłużnikowi skargi o rozwiązanie umowy i zwrot sprzedanego przedmiotu, we wszystkich takich razach nie mógłby tedy bronić tego umową sobie zastrzeżonego prawa, któregoby ewentualnie w przyszłości przeciw dłużnikowi miał dochodzić. Krótko mówiąc klauzula z §. 2. ustawy ratowej nie miałaby żadnego znaczenia praktycznego, gdyby trzecia osoba mogła uzyskać prawo rzeczowe na przedmiocie kupna ratowego, a sprzedawca właśnie z powodu punktualności i sumienności dłużnika temu oprzeć się nie mógł. Gdyby zaś naraz potem owa punktualność dłużnika ustała i sprzedawca-wierzyciel byłby już w stanie domagać się rozwiązania umowy, zwrot sprzedanego na raty przedmiotu nie mógłby już wcale, albo nie w tej mierze nastąpić, jak umowie zastrzeżono, bo albo tymczasem przeniesiono na inną osobę jego własność albo też ktoś trzeci uzyskał na nim prawo zastawu[1]). — W praktyce często zachodzi przypadek, że sprzedawca wierzyciel wdrożywszy przeciw wszystkim osobom skargi o wyłączenie z pod prawa zastawu i uzyskawszy kompletne uznanie prawa własności na sprzedanym na raty przedmiocie, zaraz potem wobec zwłoki dłużnika, skarży go o cenę kupna i celem pokrycia jej uzyskuje egzekucyjne prawo zastawu na tymże własnym swoim przedmiocie. W zasadzie krok taki nie sprzeciwia się przepisom ustawy cywilnej, ratowej i or-

---

„.....*Die zitierte Gesetzesbestimmung, welche jede andere, als die im Ratengesetze ausdrücklich normierten Nebenverabredungen beim Ratengeschäfte strenge ausschliesst lässt ausser Zweifel erscheinen, dass die Nebenverabredung des Eigenthumsvorbehaltes nur in der Weise zulässig ist, dass sie mit dem Rüchtritt gleichzeitig geltend gemacht werden kann. Anderenfalls würden die oberwähnten kategorischen Bestimmungen der §§. 2 und 3 d. Ratengesetzes krass verletzt werden.*

[1]) Zob. Hesky: „*Der Eigenthumsvobehaltshumbug und und das Ratengesetz*“ odpowiedź na artykuł Ullmauna — Jur. Blätter 1903 Nr. 47.

dynacyi egzekucyjnej, albowiem z kroku tego najzupełniej widoczny jest dokonany już wybór jednej z dwóch klauzul zabezpieczających prawa wierzyciela. Dochodząc ceny kupna, sprzedawca-wierzyciel oświadczył swą wolę utrzymania kontraktu ratowego w mocy i *ipso facto* zrzekł się prawa rozwiązania tej umowy, a tem samem prawa własności sprzedanego na raty przedmiotu[1]). Zrzeczenie się tego prawa wiąże dłużnika, mimo, że jest jednostronne[2]) ani bowiem sprzedawca wyboru jednej z dwóch sobie zastrzeżonych klauzul nie czyni zależnym od woli lub życzenia dłużnika, ani też życzenie to nie może być uważanem za akt na jego korzyść dokonany. Inna rzecz, że owym innym wierzycielom dłużnika, którzy zmuszeni zostali zrzec się uzyskanego prawa zastawu, przysługuje zdaniem mojem prawo żądania wynagrodzenia wyrządzonej szkody, o ile są w stanie wykazać, że sprzedawca na raty rozmyślnie domagał się uznania prawa własności i wyłączenia z pod zastawu, aby przedmiot ten służył przedewszystkiem na zaspokojenie jego pretensyi z ceny kupna pochodzącej.

Drugi wypadek zastosowania *reservatum dominii* zachodzi wtedy, jeśli sprzedawca korzysta z klauzuli §. 2. ustawy ratowej, kontrakt ratowy z powodu niedotrzymania zobowiązań w istocie rozwiązuje i domaga się zwrotu sprzedanego na raty przedmiotu.

W żadnym innym zresztą razie nie może sprzedawca przedmiotu na raty, korzystać z zastrzeżonego *reservatum dominii*, nie może własnością swą dowolnie rozporządzać ani nadzoru nad sposobem używania tego przedmiotu przez nabywcę wykonywać. Zastrzeżenie prawa własności nie jest tedy odrębną klauzulą lecz tylko

---

[1]) Sprzedawca na raty tylko wtenczas nie może uzyskać prawa zastawu na własnym przedmiocie, jeżeli przedmiot ten pozostaje pod opieką §. 251 ord. egz.

[2]) W zasadzie każde zrzeczenie się jakiegokolwiek prawa winno być uznane przez osobę zobowiązaną. Stubenrauch *Comm.* II. str. 887, Savigny *System* IV. str. 546, Unger *System* II. str. 179.

częścią składową klauzuli z §. 2. ustawy ratowej. Zawarowanie zaś własności odrębnie od zastrzeżenia rozwiązalności umowy jest bezskutecznem, bo nietylko ustawie ratowej nieznanem, lecz wprost sprzecznem z jej w §. 3. zawartym zakazem obostrzenia skutków niedotrzymania zobowiązań, względem zwłoki po stronie dłużnika. – *Reservatum dominii* jako część składowa i integralna klauzuli z §. 2. ustawy ratowej posiada jeszcze to cywilno-prawne znaczenie, że sprzedany na raty przedmiot tak długo nie może się stać przynależnością innej rzeczy głównej, jak długo cena kupna w zupełności nie została zapłaconą. Wedle bowiem §. 294. kod. cyw.[1]) tylko właściciel rzeczy może ją przeznaczyć na przynależność innej również własnej rzeczy.

Daleko większe są jednakowoż konsekwencye niedopuszczalności *reservatum dominii*, jako odrębnej klauzuli pod względem prawno-karnym. Jeżeli wykonanie zastrzeżonego prawa własności na sprzedanym na raty przedmiocie tylko w dwóch wyżej omówionych razach jest dozwolonem, to widoczne, że dłużnik tak długo może samowolnie rozporządzać tymże przedmiotem, żadnego przestępstwa nie popełniając, jak długo zobowiązań swoich dotrzymuje lub też jak długo sprzedawca-wierzyciel nie chce korzystać z klauzuli §. 2. ustawy ratowej i umowy nie rozwiązuje. Dłużnik może tedy, zdaniem mojem, kupiony na raty przedmiot sprzedać, darować zastawić i t. d., o ile tylko raty punktualnie spłaca i sprzedawcy nie daje możności korzystania z prawa odstąpienia od kontraktu. Karygodny czyn z §. 183. względnie 461 ustawy karnej zachodzi tu tylko warunkowo t. j. w razie jeśli sprzedawca mając prawo zażądania zwrotu przedmiotu, z powodu pozbycia go lub utraty detencyi przez dłużnika, nie może go urzeczywistnić. Oczywiście musi owa utrata detencyi być wy-

[1]) Stubenrauch *Comm.* I. str. 365, Krainz *System* I, str. 245 i 250, Unger *System.* I. str. 443. Zob. dwa sprzeczne orzeczenia sądu najw. w Gerichtshalle z czerwca 1904.

łącznie skutkiem rozporządzenia kupionym na raty przedmiotem, jak swoim własnym (*rechtswidrige Zueignung*)[1]).

Z przyczyny tedy zupełnego braku złego zamiaru po stronie dłużnika i braku prawa do nadzoru po stronie sprzedawcy odnośnie do dyspozycyi sprzedanym na raty przedmiotem jak długo strona klazuli z §. 2. ustawy ratowej nie chce lub nie może zastosować, — nie mogę zgodzić się na zdanie nawet tak wybitnych teoretyków prawa karnego, jak Lammasch i Finger, którzy w danym wypadku za bezwarunkowem przyjęciem dokonanego sprzeniewierzenia się oświadczają[2]). Niestety zgodnie z tą teoryą postępuje judykatura sądu kasacyjnego. przyjmując za podstawę oceny wyrządzonej sprzedawcy szkody,efektywną wartość przedmiotu w chwili popełnienia przestępstwa po strąceniu rat aż do tego czasu uiszczonych[3]).

Zainicyowana przez Ungera reforma kodeksu cywilnego przyjąć winna w swój program usunięcie niejasności w kwestyi dopuszczalności zastrzeżenia prawa własności tak w interesach na kredyt(§. 1063. kod. cyw.) jak i ratowych, a to w interesie prawa jako takiego oraz w interesie państwowej socyalnej polityki.

---

[1]) Trafnie kwestyę tę omawia Ofner w artykule: „*Die strafrechtliche Behandlung des Ratengeschäftes mit Eigenthumsvorbehalt*“ (*Arbeiter Zeitung* z 17 listop. 1903 Nr. 326) w sposób następujący: „*Dem Käufer gegenüber kann sich der Verkäufer nicht zu gleicher Zeit als Verkäufer und Vermieter aufspielen. Er kann nur entweder die Raten verlangen oder von seinen Recht nach §. 2 des Gesetz·s vom 2 April 1896 Gebrauch machen und seine Sache zurückverlangen. Erst in dem letzten Falle kann von einen Vorenthalten, einem Verunteuen die Rede sein*“. — Zobacz również artykuły Dra G. A. i Pressburgera w „Recht“ z 13 marca 1904 oraz z 1 kwietnia 1904 Nr. 13.

[2]) Lammasch, *Grundriss* str. 71, Finger *Strafrecht.*

[3]) Orz. Sądu kasacyjnego z 28 czerwca 1903 Nr. 2793, z 2 maja 1904 Nr. 18583 i inne.

Zbrodnicze zaniechanie.

(Studyum z prawa karnego)

Napisał

Dr. Jan Paygert.

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ DRUGA.

Rozdział I.

(Zakazy — Zaniechania w prawodawstwie rzymskiem).

1. Omówiwszy obszerniej właściwe zaniechania jako przestąpienie nakazów i scharakteryzowawszy istotne tychże cechy — powinnibyśmy obecnie przystąpić do bliższego rozpatrzenia istoty zakazów i sposobów, w jakie człowiek może przeciw zakazom wykroczyć.

Zanim przystąpimy do właściwego omówienia przestępstw z dopuszczenia przez zaniechanie, uważamy za stosowne, krytyczny pogląd na literaturę o kwestyi spornej — poprzedzić pobieżnym rzutem oka na zaniechanie w prawodawstwach rzymskiem, kanonicznem i staroniemieckiem. W odnośnych przepisach jednak nie będziemy jeszcze mogli znaleść dostatecznych podstaw do umotywowania teoretycznej konstrukcyi i charakteru karnoprawnych zakazów — zwłaszcza z powodu zbyt szczupłego zakresu ówczesnej literatury karnoprawnej. Na razie więc ograniczamy się na przypomnieniu tego, co powiedzieliśmy o charakterze i istocie zakazów w części pierwszej (Rozdz. I. 2, 3 i Rozdz. II. 14), a przedewszystkiem, że różnica między zakazami a nakazami

jest nie tylko formalną lecz oraz istotną, zasadniczą, że ustawodawca wydając zakaz ma na oku przeszkodzenie, by ludzie w używaniu własnej wolności nie szkodzili jedni drugim, że wydając zakazy uszkodzenia i zagrożenia (inaczej przy zakazach t. zw. prostych, stanowiących podstawę bytu policyjnych przekroczeń) ma na oku stosunek woli człowieka do szkodliwego jakiegoś zdarzenia, chce zapomocą tych zakazów przeszkodzić, by człowiek nie wywierał na świat zewnętrzny wpływu szkodliwego — by nie sprowadzał stanu niepożądanego lub też by się nawet nie przyczyniał do jego zaistnienia.

Nie jest zatem rzeczą prawodawcy określać sposoby, którymi człowiek może wywierać ów niepożądany wpływ na otaczający świat zewnętrzny. Sposoby te są dla prawodawcy zasadniczo obojętne. On zabrania spowodowania szkody, szuka — w razie zaistnienia tejże — tego człowieka, w którego działaniu mógłby się dopatrzeć związku przyczynowego z zaistniałym a zabronionym stanem rzeczy — i karze tego, którego za sprawcę, współsprawcę lub choćby tylko pomocnika uważa. Sposób zaś, w jaki człowiek stał się jedną z przyczyn (jednym z warunków) zaistniałego stanu rzeczy, może wpływać tylko na wymiar kary [1]), nie zaś na samo ocenienie stosunku przyczynowego między działalnością (zachowaniem się) człowieka. a skutkiem szkodliwym i karą zagrożonym.

Może wogóle nie należy żądać od ustawodawcy niczego więcej, jak by — dla jasności i usunięcia wątpliwości zaznaczył, — czy zdaniem jego człowiek może działać—tylko zapomocą czynności pozytywnej (dopuszczenia) czy też także za pośrednictwem czynności negatywnej (zaniechania)?

W rzeczywistości wszystkie prawie ustawodawstwa wyraźnie oświadczają, że pod działalnością człowieka rozumieją także i zaniechanie.

[1]) Dlaczego i w jakich granicach, omówimy w części czwartej.

Zobaczym w części trzeciej i czwartej, czy to wystarcza — a obecnie przystępujemy do omówienia zaniechań w prawie rzymskiem.

2. Prawodawcy i uczeni prawnicy rzymscy uwagę swoją i pracę poświęcali przeważnie rozwojowi cywilnego prawa, to też nauka prawa karnego w bardzo szczupłej tylko mierze korzystać może ze źródeł rzymskich.

Niezaprzeczona jednak wyższość prawodawstwa rzymskiego objawia się i w dziedzinie prawa karnego w tem, że już *leges regiae* i *leges duodecim tabularum* uważały przestępstwo za wykroczenie przeciw porządkowi prawnemu, przez państwo unormowanemu i chronionemu, a kara była państwową reakcyą przeciw przestępstwu. Zaznaczyć atoli należy, iż obok tego publicznoprawnego charakteru kary, jako reakcyi przeciw przestępstwu, przejawia się niekiedy także religijny jej charakter (w expiacyach, exsekracyach i konsekracyach) a również i prywatno prawny (w prawie odwetu, w kompozycyach, w cywilnoprawnych skargach karnych zdążających do trzy i czterokrotnego wynagrodzenia szkody.

Nazwa *delictum* obejmowała zarówno bezprawia cywilne jak kryminalne, a różnica, którą robiono między *delictum privatum* a *delictum publicum*, polegała w pierwszym rzędzie na tem, że właśnie tylko te drugie stanowiły właściwe *crimina* podlegające właściwej karze kryminalnej.

Wszystkie te właściwe *crimina* szeregują się w najdawniejszem prawodawstwie rzymskiem około dwu kardynalnych zbrodni, publicznie ściganych: *perduellio* (dzisiejsza zdrada główna) i *parricidium* (dzisiejsze morderstwo i zabójstwo).

Należały do takich właściwych *crimina* już od najdawniejszych czasów: podpalenie, przekupstwo sędziego, fałszywe świadectwo..... Natomiast nie tylko *iniuriae* i *damnum iniuria datum*, ale nawet *furtum* i pojęciowo późniejsze *rapina* należały do przestępstw prywatnych

Z czasem dopiero poszkodowanemu przyznano prawo wyboru między skargą kryminalną a cywilną, a w każdym razie dotykała już winnego przynajmniej *infamia* jako kara publiczna. Dopiero *lex Calpurnia de repetundis* z r. 605, zmodyfikowana przez *lex Sempronia* z r. 631, a w końcu stanowczo zmieniona przez Sullańską reformę i *leges Corneliae* z lat 672 –674, najpierw tworząc *quaestiones perpetuae* dla wyrokowania o skargach mieszkańców prowincyj przeciw namiestnikom, następnie modyfikując zakres działania i skład tych sądów, wreszcie zmieniając je w powszechne trybunały karne, stworzyły podstawę dla rozwinięcia się ustawodawstwa i sądownictwa karnego.

Jako *crimina publica* (także *legitima* lub *ordinaria* zwane) przychodzą już obok wyżej wymienionych: *iniuriae atroces* (jak *pulsare*, *verberare*, *domum vi introire*) naruszenie spokoju publicznego, zbrodnie urzędnicze (jak *crimen repetundarum*, *ambitus*, *crimen peculatus*), porwanie człowieka (*plagium*), nawet zbrodnie przeciw obyczajności (jak *adulterium*, *stuprum*, *incestus*). Przy zbrodniach polegających na pozbawieniu życia człowieka, rozróżnia już prawo *crimen sicariorum et veneficorum* od *parricidium*, które przestaje być określeniem zabójstwa bliźniego w ogóle i stanowi odtąd techniczną nazwę dla krewnobójstwa.

Za cesarstwa powstaje jeszcze grupa t. zw. *crimina extraordinaria*. Stanowią je przestępstwa zajmujące niejako pośrednie miejsce między *crimina publica* a *delicta privata*, a których istotę czynu i karygodność normowały cesarskie rozporządzenia i uchwały senatu. Należały tu cięższe wypadki kradzieży (jak *effractio*, *expilatio*), oszustwa (*stellionatus*, *venditio fumi*) dalej *concussio*, *raptus*, *abactio partus*, *expositio infantium* i t. d.

I w tym nawet jednak peryodzie, gdy chodzi o przestępstwa objęte mianem *delicta privata*, miał jeszcze poszkodowany prawo wyboru między cywilną *actio ex delicto* a kryminalną *accusatio extra ordinem*.

Ta niejednostajność, to powolne i z naszemi wyobrażeniami niezupełnie licujące rozwijanie się ustawodawstwa i sądownictwa karnego w Rzymie, brak obfitszej, specyalnie prawu karnemu poświęconej literatury z czasów rzymskich, utrudniają badaczom zupełnie niewątpliwe wyśledzenie i stwierdzenie kierujących zasad prawa karnego, tem więcej, że praktyczny Rzymianin troszczył się raczej o unormowanie konkretnego wypadku niż o umotywowanie abstrakcyjnej teoryi.

3. Mimo jednak powyższych trudności, możemy w kwestyi przez nas omawianej zestawić kilkanaście przepisów, z których zdołamy wyciągnąć pewne pozytywne wnioski, zwłaszcza gdy nie spuścimy z uwagi tej ważnej okoliczności, iż prawnik rzymski nie wdając się w filozoficzno-dyalektyczne wywody, starał się jednak być (i był nim rzeczywiście) konsekwentnym, pragnął się opierać (i nie wątpliwie oparł) na praktycznym rozumie.

Przedewszystkiem tedy znajdujemy w księdze 50. Pandektów, zatytułowanej *„De verborum significatione“* mającej zatem właśnie dać nam autentyczne objaśnienie słów, któreby mogły nie być należycie zrozumianemi, prawidło następujące: *„Facere oportere etiam hanc significationem habet, ut abstineat quis ab eo facto quod contra conventionem fieret et curaret ne fiat.....“* (L. 189 D. de v. s. 50, 16), a jeszcze wyraźniejsze w następujących słowach: *„Qui non facit, quod facere debet, videtur facere adversus ea, quia (quae) non facit“*. — Reguły te stwierdzają niewątpliwie, że pod czynnością rozumieć należy także i czynność negatywną, nieczynienie tego, co uczynić n a l e ż a ł o i że niespełnienie p e w n e j czynności uważanem być może za spełnienie czegoś wprost przeciwnego.

G l a s e r (l. c. str. 327 uw. 9) odnosi powyższą regułę wyłącznie do prawa cywilnego; sądu tego jednak niczem nie uzasadnia. Nam wydaje się słuszniejszem zapatrywanie K ö s t l i n a (*System* I. str. 212), że słowa powyższe zastosować można i należy właśnie do tych przestępstw, które także i przez zaniechanie pewnej czynności popełnione bywają. Jeżeli bowiem i dziś bar-

dzo wielu prawników broni zdania, (do którego i my się przychylamy), że nie ma zasadniczej różnicy między bezprawiem cywilnem a kryminalnem, to tem bardziej w jurisprudencyi rzymskiej, która jeszcze mniej ściśle niż dziś to się czyni, rozróżniała pojęcia przestępstw i kar kryminalnych od bezprawi cywilnych i obowiązku odszkodowania — nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, jakoby słowa tak dosadnie określające charakter zaniechania, miały mieć zastosowanie jedynie w cywilnoprawnych stosunkach.

Z drugiej jednak strony z reguły powyższej nie mamy wcale prawa wnioskować, jakoby Rzymianie nie robili różnicy między nieodwróceniem skutku a jego sprowadzeniem; nie jest bowiem wcale jednoznacznem powiedzieć: „można spowodować pewien skutek przez zaniechanie pewnej czynności“ z twierdzeniem: „nieprzeszkodzenie skutkowi równa się jego spowodowaniu!“ W regule zaś cytowanej możemy doczytać się jedynie pierwszego, nie zaś także i drugiego twierdzenia.

4. Zwolennicy zapatrywania uważającego nieprzeszkodzenie skutkowi za równoznaczne z jego sprowadzeniem, powołują się na tekst Paulusa: „*Nullum crimen patitur is qui non prohibet, cum prohibere non potest*“ (L. 109 D. Dereg. iur.), wywodząc z tekstu tego *a contrario*, że winnym jest każdy, kto nie przeszkodził, chociaż mógł.

My jednak z tekstu powyższego wyprowadzamy ten tylko wniosek, że w wypadkach, w których ustawodawca żąda przeszkodzenia skutkowi, nieprzeszkodzenie będzie przecież bezkarnem w razie niemożności przeszkodzenia.

A jeślibyśmy nawet chcieli twierdzić, że istniał w Rzymie ogólny obowiązek odwracania szkody od drugich, to z cytatu Paulusa moglibyśmy wprawdzie argumentując *a contrario* dojść do twierdzenia, że winnym jest każdy, kto mógł a nie przeszkodził skutkowi szkodliwemu, lecz nigdy do twierdzenia sięgającego o wiele dalej, jakoby winny nieprzeszkodzenia był tem samem win-

nym spowodowania, bo nie jest wszystko jedno powiedzieć: *A* jest karygodnym za to, że nie przeszkodził zabiciu *B* przez *C* — lub *A* zabił *B*, ponieważ nie przeszkodził temu, by go *C* zabił.

Nie chciejmy zatem szukać w cytacie Paulusa niczego więcej, jak stwierdzenia i dziś powszechnie przyjętego prawidła, iż: niemożność przeszkodzenia uwalnia od winy tam nawet, gdzie istniał obowiązek przeszkodzenia.

Na poparcie naszego zapatrywania niech nam wolno będzie powołać się na L. 49 §. 1 D. de furtis: *Qui furem novit, sive indicet cum sive non indicet fur non est, quum multum intersit, furem quis celet, an non indicet qui novit, furti non tenetur, qui celat hoc ipso tenetur....* gdzie zatem wyraźnie wypowiedziana zasada, że niewskazanie złodzieja nie jest równoznacznem z jego ukryciem. Jakkolwiek zaś ze stanowiska, które w kwestyi popełnienia przez zaniechanie zajmujemy, a które we właściwem miejscu postaramy się uzasadnić, byłoby rzeczą zupełnie obojętną, stwierdzenie nawet istnienia w Rzymie ogólnego obowiązku odwracania szkody, w interesie prawdy skonstatować należy, że taki obowiązek nie był nałożonym na wszystkich obywateli. Skoro bowiem znajdujemy specyalne przepisy czyniące odpowiedzialnymi: niewolnika, który nie stanął w obronie zagrożonego pana [1]), żołnierza, ktory nie wspiera swego przywódcy w walce z nieprzyjacielem [2]), syna, który nie zawiadamia ojca o tem, iż brat na jego życie czyha [3]), mamy wszelkie prawo wnioskować, że nie każdy był zobowiązanym stawać w obronie życia drugiego.

---

[1]) *Quia toties puniendi sunt servi, quia auxilium domino non tulerunt, quoties potuerunt ei adversus vim opem ferre* (L. 1, §. 18 D. de S. C. Silaniano 29, 5).

[2]) *Qui praepositum suum non protexit, quum posset, in pari causa factori habendus est* (L. 6, §. 8 De re milit. 49, 16).

[3]) L. 2 D. de leg. pomp. de parr. (47, 9).

5. Znajdujemy wprawdzie przepisy, które pozwalały wnioskować, że jednak samo nieprzeszkodzenie zbrodni uważanem było za współwinę.

I tak odnośnie do sfałszowania monety czytamy w L. 9. pr. §. 1 *D. de lege Corn. de falsis* (48, 10): *Lege Cornelia cavetur ut qui in aurum vitii quid addiderit qui argenteos numos adulterinos flaverit, falsi crimine teneri Eadem poena afficitur etiam is, qui quum prohibere tale quid posset, non prohibuit.* Odnośnie do zbrodni obrazy majestatu, mówi L. 5 §. 7 *Cod. ad Leg. Jul. Majestat.* (9. 8): *Id quod de praedictis eorumque filiis cavimus, etiam de satellitibus, consciis, ac ministris filiisque eorum simili severitate censemus.* W odniesieniu zaś do zbrodni porwania niewiasty stanowi *Const. un.* §. 3 *Cod. de raptu virginis* (9, 13): *Caeteros autem omnes qui conscii ac ministri huiusmodi crimini reperti et convicti fuerint, vel qui eos susceperint, vel quam cumque opem eis intulerint.... poenae tantum modo capitali subjicimus.*

Cytując powyższe postanowienia Glaser (l. c. str. 334—335) powołuje się na zdanie Mattheusa [1]), które miało być wówczas powszechne, a wedle którego przepisy powyższe były wyjątkowymi, wydane ze względu na wyjątkową ważność i groźność wypadków, których dotyczyły; również za tymże Matheusem i w ślad za Ludenem stwierdza, iż pod słowem *conscii* rozumieć należy nietylko „wiedzących“, lecz i współuczestników, współsprzysiężonych.

Co się tyczy tego ostatniego punktu, zauważyć należy, iż w *lex Cornelia de falsis* (patrz wyżej) nie znachodzimy wcale wyrazu *conscii*, natomiast powiedzianem jest wprost i kategorycznie, że „ta sama kara“ dotyka tych, którzy nie przeszkodzili chociaż mogli. Zaznaczywszy dla ścisłości ten moment, zgodzić się musimy z dopiero co przytoczonem zdaniem i widzimy w tych postanowieniach przepisy wyjątkowe,

---

[1]) Słynny kryminalista holenderski z wieku XVII. wydał w r. 1644 dzieło: *De criminibus ad libr. XLVII. et XLVIII. Dig. Commentarius.*

jakich wiele spotykamy i w dzisiejszych ustawodawstwach [1]), jasnem jest bowiem, że gdyby nie chodziło o wyjątkowe rozszerzenie odpowiedzialności i karygodności, wystarczyłby jeden ogólny przepis normujący współwinę dla wszystkich tych, którzy mogąc jakiejkolwiek zbrodni przeszkodzić tejże nie przeszkodzili.

Gdyby jednak tak nie było, — gdyby powyższe przepisy miały być dowodem dla istnienia ogólnej reguły, że nieprzeszkodzenie zbrodni było współwiną, to jeszcze nie byłoby stwierdzonem, jakiego rodzaju była ta współwina. A właśnie zobaczymy w późniejszych wywodach, że o ile nieprzeszkodzenie zbrodni cudzej nie może być nigdy identyfikowanem ze sprawstwem tejże zbrodni, to z drugiej strony można przez nieprzeszkodzenie cudzej zbrodni stać się winnym dania pomocy do zbrodni [2]), a więc jednak współwinnym.

Zresztą nie chcemy bynajmniej twierdzić, jakoby powołane przepisy były poparciem naszego zapatrywania (które rozwiniemy w dalszej części); naszem zdaniem powyższe przepisy prawa rzymskiego, w kwestyi nas obchodzącej, nie mogą być w żadnym kierunku naprzód wysuwane, a to z tego powodu, że one właściwie nic innego nie stanowią jak „tę samą karę“ lub *similem severitatem* i t. d. a z tego tylko, że tą samą karą okłada się nieprzeszkadzających jak i popełniających, z tego, że z taką samą surowością traktuje się wiedzących a nie donoszących o zbrodni jak i samych zbrodniarzy, nie wynika jeszcze wcale, jakoby nieprzeszkodzenie lub niedoniesienie było równoznacznem z popełnieniem, a tem mniej, by za sprawcę pewnej zbrodni można uważać tego, który jej nie przeszkodził, lub oniej nie doniósł.

---

[1]) W prawie austr. np. przepisy §§. 60, 61, oraz §§. 212 i 213 w związku z §§. 67, 92 i 95.

[2]) Bardzo charakterystyczne są wywody Borsta w jego *Ueber die Theilnahme an einem Verbrechen* (Tübingen), dotyczące możliwości pomocy przez zaniechanie — por. niżej rozdział IV. części drugiej).

6. Idźmy jednak dalej i szukajmy za postanowieniami takiemi, któreby wskazywały na uznawanie przyczynowego związku między pewnego rodzaju zaniechaniem, a skutkiem szkodliwym. Znajdziemy je przedewszystkiem w tych ustępach, które się odnoszą do *lex Aquilia*[1]), wedle którego wprawdzie *actio legis Aquiliae* przysługiwała tylko przeciw fizycznemu uszkodzicielowi, lecz jako *utilis actio* miała miejsce także przeciw temu, przez którego uszkodzenie *corpori sed non corpore datum erat.* — Znajdziemy uznanie przyczynowości zaniechania i w Instytucyach i w Paulusa: *Receptae sententiae* i w wielu innych miejscach.

I tak: winnym jest lekarz, który zaniechał leczenia niewolnika po dokonanej na nim operacyi[2]), jeżeli z tego powodu (zaniechania) umrze niewolnik; winien jest woźnica, który nie powstrzymał koni rozbieganych a w skutek tego człowiek został przejechanym[3]); winien jest ten, kto

[1]) Lex Aquilia, na której zbudowano osobne *delictum privatum* a to: *damnum iniuria datum*, należy wprawdzie do dziedziny prawa cywilnego, bo nawet wówczas, gdy uszkodzenie było zrządzonem *dolose*, nie pociągała za sobą skarga Aquiliańska infamii na uszkodziciela, i pierwotnie dla jej wyniesienia wymagano pozytywnej czynności uszkodzenia; należy jednak zaznaczyć, że później jako *utilis actio* mogła być skarga ta wyniesioną także przeciw uszkodzicielowi, który *non corpore damnum dedit.* Czytamy bowiem: *Ceterum placuit ita damnum ex hac lege actionem esse si quis praecipue corpore suo damnum dederit. Ideoque in eum qui alio modo damnum dederit, utiles actiones dari solent* (pr. §. 2, 3 Inst. IV. 3 de lege Aqnilia), Przytaczamy niektóre ustępy odnoszące się do *lex Aquilia* ze względu na nacisk, jaki w nich położonym jest na potrzebę zejścia się związku kauzalnego z winą dla uzasadnienia odpowiedzialności. Nie może zaś ulegać wątpliwości, że tem więcej musiano wymagać i jednego i drugiej, tam, gdzie chodziło o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej.

[2]) §. 6 Inst. 4 3. *Si medicus qui servum tuum secuit, dereliquerit curationem atque ob id mortuus fuerit servus, culpae reus est.*

[3]) L. 8 §. 1. pr. D. ad leg. Aquil. (9, 2): *Mulionem quoque si per imperitiam impetum mularum retinere non potuerit,*

nie strzegł rozłożonego ognia, a przez to cudzy, majątek został uszkodzonym [1]). W tych i wielu innych podobnych wypadkach [2]), odpowiedzialnym jest ten tylko, między którego działalnością a skutkiem szkodliwym zachodzi przyczynowy związek, a we wszystkich tych wypadkach najwyraźniej upatruje prawo przyczynę zaszłej szkody w zaniechaniu tego, co powinno było być przedsięwziętem. Bardzo obszernie i stanowczo omówioną jest konieczność istnienia winy i związku przyczynowego między działalnością a skutkiem w L. 31 D. ad Leg. Aqu. (9, 2): *Si putator ex arbore ramum cum dejiceret, vel machinarius hominem praetereuntem occidit, ita tenetur si in publicum decidat, nec ille proclamaverit, ut casus evitari possit Sed Mucius etiam dixit si in privato idem accidisset, posse de culpa agi; culpam autem esse quod a deliquenti provideri poterit, non esset provisum, aut tum denunciatum esset, cum periculum evitari non posset. Sed nondum quam rationem non multum refert, per publicum an per privatum iter fieret cum plerunque per privata loca iter fiat. Quodsi nullum iter erit dolum dumtaxat qraestare debet, ne inmittat in eum quem viderit transeuntem, nam culpa ab eo exigenda non est cum divinare non potuerit an per eum locum aliquis transiturus sit.* Dalszym dowodem na to, że do pociąg-

---

si eae alienum hominem obtriverint, vulgo dicitur culpae nomine teneri.

[1]) L. 30 §. 3 D.ad leg. Aquil. *In hac actione quae hoc ex capitulo oritur, dolus et culpa punitur. Ideoque si quis in stipulam suam vel spinam comburendae eius causa ignem immiserit et ulterius evagatus et progressus ignis alienam segetem vel vineam laeserit, requiramus num imperitia eius aut negligentia id accidit. Nam si die ventoso id fecit, culpae reus est, nam et qui occasionem praestat damnum fecisse videatur In eodem crimine est et qui non observavit, ne ignis longius procederet. At si omnia quae opportuit, observavit, vel subita vis venti longius ignem produxit, caret culpa.*

[2]) Nip. L. 52 §. 2 D. ad Leg. Aqu. *Nihilo minus eum damnum dare, qui quod sustineret, mitteret, sua voluntate ut id aliquem feriret veluti si quis asellum quem agitaret non retinuisset.*

nięcia do odpowiedzialności potrzeba było i związku przyczynowego między działaniem a szkodą i winy w działaniu, jest L. 9 §. 4 D. ad leg. Aqu.: *Sed si per lusum iaculantibus servus fuerit occisus, Aquiliae locus est. Sed sicum alii in campo iacularentur, servus per locum cum transierit, Aquilia cessat, quia non debuit per campum iaculatorium iter intempestive facere. Qui tamen data opera in eum iaculatus est utique Aquilia tenetur.*

Skoro zaś wymagane są: związek przyczynowy między działaniem a szkodą i wina w działaniu, aby uzasadnić obowiązek odszkodowania, to w wypadkach powyżej przytoczonych (patrz uw. 2, 3 4, 5) ów momen rozstrzygający widzieć musimy właśnie w zaniechaniu.

7. Odnośnie do przytoczonych pod 6 ustępów, zauważa Glaser (l. c. str. 330, 331), że wynika z nich jasno, iż nie każdy lekarz był zobowiązanym każdego chorego pielęgnować, że nie każdy, kto był w możności uczynienia tego, miał obowiązek konie powstrzymywać i t. d., że zatem nie każdy, kto mógł pewnemu skutkowi przeszkodzić, a tego nie uczynił, stawał się za skutek odpowiedzialnym, i pyta: cóż to jest, co musiało jeszcze mieć miejsca obok zaniechania? a odpowiada: „oto ten tylko był pociąganym do odpowiedzialności za zaniechanie, kto sprowadził ten stan rzeczy, w którym samo zaniechanie do sprowadzenia skutku już wystarczało".

Że nie każde zaniechanie może być przyczyną zaszłego skutku, z tem niewątpliwie się zgadzamy, z chwilą jednak, gdy uznamy zaniechanie za przyczynę jakiegoś zjawiska, a równocześnie znajdziemy winę w sprawcy tego zaniechania, możemy i musimy go pociągnąć do odpowiedzialności za szkodliwość zaszłego zjawiska bez względu na to, czy sprawca zaniechania stan rzeczy, w którym zaniechanie do sprawdzenia skutku wystarczyło, sprowadził lub nie.

Czy zaś może właśnie to poprzednie sprowadzenie stanu rzeczy przez sprawcę późniejszego zaniechania, jest tym momentem, który nadaje zaniechaniu charakter

przyczyny późniejszego szkodliwego zjawiska, o tem na razie nie rozstrzygamy, bo nie mówimy w tej chwili ani o własnem zapatrywaniu, ani nie rozbieramy odnośnej teoryi Glasera.

Że zaś ze stanowiska prawa rzymskiego, które na razie jedynie nas interesuje, byłoby takie ograniczenie przyczynowości zaniechania, jeżeli nie błędnem, to przynajmniej nie wyczerpującem, przekonamy się z dalszych cytatów.

Oto przykład. L. 22 §. 7 D. mand. (17, 1) mówi: „*Si tibi centum dedero, ut ea Titio dares, tuque non dederis sed consumpseris, et mandati et furti teneri te Proculus ait*“ Glaser cytując (l. c. str. 326 uw. 8) powyższy przepis wśród kilku innych powiada, że odnoszą się one bądź to do poszczególnych cywilno prawnych stosunków, bądź to przynajmniej bezpośrednie znaczenie mają jedynie dla prawa cywilnego.

Nam się zdaje, że jest to obojętnem, do jakiej dziedziny w prawie rzymskiem należało przestępstwo kradzieży (wiemy, że było ono traktowane jako *delictum privatum*), skoro faktem jest, iż pojęcie kradzieży u Rzymian było bardzo do naszego zbliżonem [1]), a w naszych ustawodawstwach należą postanowienia dotyczące kradzieży do dziedziny prawa karnego. Faktem przeto pozostaje, że wedle bardzo wyraźnego brzmienia powyżej przytoczonej *lex*, można było stać się złodziejem przez zaniechanie, bez poprzedniego sprowadzenia stanu rzeczy, chyba że takiem sprowadzeniem nazwać zechcemy samo przyjęcie rzeczy od mandanta, co naszem zdaniem raczej nazwać można tylko wejściem w stosunek prawny względnie w stosunek faktyczny, nie zaś sprowadzeniem jakiegoś stanu rzeczy. Możnaby jeszcze zarzucić, iż przestępstwo kradzieży polega na czynności pozy-

---

[1]) *Furtum est contrectatio frandulosa lucri faciendi gratia vel ipsius rei, vel etiam usus eius possessionisve quod lege naturali prohibitum est admittere* (§. 1, Inst. IV. 1. de oblig. quae ex del. nascuntur).

tywnej „*consumere*“ — a nie w zaniechaniu „*non dederis*“. Na zarzut taki musimy odpowiedzieć stwierdzeniem, iż ta czynność pozytywna zużycia pieniędzy nie byłaby była możliwą, gdyby nie poprzednie lub równoczesne zaniechanie zwrotu, a dalej, że gdyby ów *mandatarius* był nawet nie zużył tych pieniędzy, lecz je tylko dla siebie, dla przysporzenia sobie korzyści majątkowej, zatrzymał (ku czemu wystarczało zaniechanie zwrotu, lub zaniechanie wręczenia osobie, dla której były przeznaczone) — byłby również popełnił wedle prawa rzymskiego kradzież, a wedle naszego sprzeniewierzenie, ale zawsze zbrodnię polegającą na przekroczeniu zakazu przez zaniechanie [1]).

8. I na tych jednak wydobytych z prawa rzymskiego odnośnie do obchodzącej nas kwestyi pozytywnych rezultatach, ani nie chcemy, ani nie potrzebujemy poprzestać.

Wszakżeż chodzi nam głównie o to, czy znajdziemy ogólny jakiś przepis, że pewne zaniechania pewnych czynności mogą stać się przyczyną pozytywnego, szkodliwego (przestępnego) skutku i to w tego rodzaju przestępstwach, w których skutek szkodliwy materyalnie i czasowo odrywa się od samej czynności, gdzie więc należy być bardziej ścisłym w budowaniu związku przyczynowego.

Że prawo rzymskie uznawało i zdolność zaniechania do wywołania skutku, i normowało odpowiedzialność za tego rodzaju zaniechania, wynika jasno i dowodnie z następujących dwu ustępów: Czytamy w L. 9 §. 2 *D. ad leg. Aqu.* (9, 2): *Si quis hominem fame necaverit in factum actione teneri Neratius ait.* — Nie ulega wątpliwości, że nie można tu mieć na myśli każdego, kto wiedząc o drugim, iż tenże głodem przymiera — nie ratuje go, lecz z drugiej strony trudno przyznać słuszność Glase-

[1]) Wprawdzie każde *furtum* wymaga, jak z definicyi wynika, *contrectatio*. Czy jednak właśnie ta *contrectatio* nie da się zredukować do zaniechanego wręczenia?

rowi (l. c. str. 329, (jakoby winnym mógł być ten jedynie, kto ów stan głodowy sam spowodował[1]). Nam się wydaje, że związek tych słów pozwala tylko twierdzić, iż musiał między jedną a drugą osobą jakiś w ogóle zachodzić stosunek faktyczny. — Czy i o ile wystarcza to dla poczytania zaniechania za przyczynę skutku szkodliwego, musimy na razie pozostawić nierozstrzygniętem, zaznaczając jedynie, że zagłodzenie musi polegać przedwszystkiem na zaniechaniu podania żywności, że jednak to niepodanie musi mieć charakter czynności pozytywnej, by módz o niem powiedzieć: „*necaverit*“ i nie co innego, jak tylko samo zaniechanie musi mieć charakter czynności.

Drugim takim niezmiernej dla nas wagi przepisem jest L. 4 *D. de agn. et alendis liberis* (25, 3), który to przepis zupełnie na równi stawia zabicie przez odmówienie pożywienia dziecięciu z zabiciem przez fizyczne przyłożenie ręki: „*Necare videtur non tantum is, qui partum perfocat sed et is qui objicit, et qui alimonia denegat, et is qui publicis locis misericordiae causa exponit, quam ipse non habet.* — W słowach powyższych stwierdza wyraźnie prawodawca rzymski, że odmówieniem pożywienia, a więc przez zaniechanie można popełnić zabójstwo względnie morderstwo. Mamy więc przed sobą charakterystyczne przestępstwo z dopuszczenia przez zaniechanie — przestępstwo polegające na pogwałceniu zakazu: „nie zabijaj“, boć nie ma i być nie może ogólnego nakazu żywienia wszystkich.

---

[1]) Oczywiście czemś innem jak samem zaniechaniem, skoro Glaser nie chce przyznać, by samo zaniechanie mogło być przyczyną jakiego zjawiska. Weźmy przykład: zmieniają się dozorcy więzienni. Nowy zanosi żywność więźniowi, więzień poznaje w dozorcy swego dawnego wspólnika i grozi wyjawieniem tajemnicy, jeżeli mu nie pomoże w ucieczce. Przerażony dozorca postanawia zabić więźnia i czyni to w ten sposób, że zaprzestaje noszenia pokarmu więźniowi. — Nie można wątpić, że ten dozorca *fame necavit*, a stan ten głodowy sam wprawdzie spowodował, lecz przecież niczem innem, jak zaniechaniem dostarczania pożywienia.

I tutaj powiedziano nie „*non dat*“ lecz „*denegat*“, a więc to niepodanie musi mieć charakter odmowy, odmowy, która nie powinna była mieć miejsca, odmowy, która musi przybierać charakter czynności pozytywnej.

Glaser (l. c. str. 329—330) pragnąc nagiąć wszystkie przepisy pozytywne do tego stanowiska, które sam zajmuje, a które poznamy bliżej w części trzeciej tej pracy, twierdzi, że w wypadkach poprzednio przytoczonych (prócz ostatniego) wprawdzie miano przedewszystkiem na oku zaniechanie, lecz zawsze coś jeszcze do zaniechania przybyć musiało, coś pozytywnego mianowicie — aby módz zaniechanie uczynić przyczynowem. W tym ostatnim wypadku zaś (*Lex de agnosc. et alend. liber.*), — w którym nie może dopatrzeć się czegoś pozytywnego, co zaniechanie poprzedziło lub mu towarzyszyło, widzi Glaser przepis wyjątkowy, a wyjątkowy pod tym względem, że każe być sprawcą śmierci dziecięcia temu, kto tylko odmówił pożywienia, a więc tylko zaniechał.

Sądzi zatem Glaser (choć tego wprost nie wypowiada), że co innego jest „*fame necare*“ a co innego znaczy „*necari videri... alimonia denegando*“ i że to ostatnie może mieć zastosowanie wyłącznie do rodziców wobec dzieci, w charakterze przepisu wyjątkowego.

Zbrodnia pozbawienia życia dzieci jest rzeczywiście we wszystkich prawodawstwach wyjątkowo określaną i ocenianą — wcale jednak nie ze względu na związek przyczynowy między zaniechaniem a śmiercią. O zbrodni tej obszerniej pomówimy w jednej z następujących części — tu więc ograniczamy się na zaznaczeniu, że nie podzielamy zdania Glasera.

9. Z przeglądu wyż powołanych przepisów prawa rzymskiego możemy wywnioskować, że Rzymianin poddawał ocenie karno prawnej zachowanie się człowieka, nie tylko wówczas, gdy wola ludzka przejawiała się za pomocą czynu pozytywnego, ruchu ciała, lecz i wówczas, gdy zewnętrznym objawem tej woli była pozorna

bezczynność, gdy przeto wyrazem jej było zaniechanie pewnej czynności, którą odnośny człowiek powinien był spełnić.

Widzimy dalej, że obok spowodowania skutku znało prawo rzymskie i odróżniało nieprzeszkodzenie skutkowi, którego sprowadzenia nie można było poczytać sprawcy zaniechania, że niejednokrotnie wyraźnie łączyło zaniechanie pewnej czynności w związek przyczynowy z zaszłym skutkiem — że o ile przeszkodzenie skutkowi obcej działalności (natury lub innego człowieka) było obowiązkiem tylko niektórych, było ono pozytywnymi wyraźnymi przepisami prawnymi unormowane, o tyle w wypadkach, w których nacisk był położony na skutek szkodliwy — odpowiedzialnym był za szkodę każdy ale tylko ten, który do owego szkodliwego skutku się przyczynił — że wreszcie zaniechanie pewnych czynności, których spełnienie było powinnością pewnych osób, uważano za tego rodzaju objaw działalności tychże osób, który staje się przyczyną następującego stanu rzeczy.

A nakoniec (por. l. 8) spotykamy pewne przepisy, w których nawet o tej powinności nie ma wzmianki, a jednak zaniechanie uznanem jest za coś mogącego skutek spowodować i w następstwie pociągnąć za sobą karno prawną odpowiedzialność sprawcy.

Musimy wreszcie stwierdzić, że ogólny pogląd na całość prawa rzymskiego, porównanie tych ostatnich przepisów z innymi, nie pozwala nam przypuszczać, by pod zagłodzeniem (odmówieniem pożywienia) rozumiano jakiekolwiek niedostarczenie żywności przez kogokolwiek i komukolwiek z głodu umierającemu, — że musiało istnieć jakieś kryteryum na określenie, kiedy odmowa pożywienia była „zagłodzeniem“ i „zabiciem“ a kiedy tylko „nieprzeszkodzeniem śmierci“. Jakiem było kryterium — zdaniem naszem — i jakiem być powinno, o tem później w dalszej części pracy.

Rozdział II.

(Stanowisko prawa kanonicznego i Ojców Kościoła wobec zaniechania).

10. Rozumie się samo przez się, że prawodawca, który roztoczył opiekę swoją nietylko nad ciałem lecz i duszą człowieka, prawodawca, który za swój cel ostateczny postawił szczęśliwość zaziemską a wieczną ludzkiego plemienia, pomyślność zaś doczesną o tyle objął swoją pieczołowitością, o ile ona może i powinna być środkiem do dopięcia tamtego ostatecznego celu, prawodawca zatem, który w myśl powyższych swych zadań musiał zwrócić baczną uwagę nie tyle na skutek zewnętrzny ludzkiej działalności, ile na wewnętrzne usposobienie ducha ludzkiego, i który w następstwie tego karał nietylko czyn ale i myśl samą — a karał nie jako zło materyalne lecz jako grzech — prawodawca taki musiał w przepisach swoich odmiennemi kierować się zasadami, niż prawodawca rzymski lub jakikolwiek inny świecki.

Ztąd też pochodzi, że nie wszystkie postanowienia i zasady prawa kanonicznego dadzą się przenieść wprost i bezpośrednio do świeckich ustaw karnych, nie wynika stąd jednak, byśmy w prawie kanonicznem nie mogli czerpać bardzo cennych wskazówek, zwłaszcza dla określenia wewnętrznego charakteru przestępstwa.

Gdy według zasad Kościoła już sama myśl jest grzechem, a więc występkiem, naturalną jest zatem całkiem rzeczą, że prawo kanoniczne daleko surowiej osądzało zaniechanie niż inne współczesne i późniejsze ustawodawstwa n. p. rzymskie i niemieckie.

11. Już w zbiorze biskupa Anzelma z Lukki powstałym w wieku XI. znachodzimy ustęp, który potem jako cap. XXI. Dist. LXXXVI. części pierwszej przeszedł do dekretu Gracyana,— ustęp, który do najskrajniejszych granic posuwa zrównoważenie zaniechania z czynem pozytywnym. Oto słowa tego ustępu: *Pasce fame morien-*

tem. Quisquis enim pascendo hominem seruare poteris, et non paueris, occidisti [1]).

W części zaś drugiej dekretu Gracyana czytamy: *Non in inferenda sed in depellenda iniuria lex virtutis est. Qui enim non repellit a socio iniuriam si potest, tam est in vicio quam ille qui facit... Salemon quoque ait: Eripe eum qui ducitur ad mortem* (Caus. XXIII.can. 7.). A nieco dalej *Qui potest obuiare et perturbare perversos, et non facit, nihil est aliud quam fauere impietati eorum. Nec caret scrupulo societatis occultae qui manifesto facinori desinit obuiare* (Caus. XXIII. can. 8.). Wreszcie gdy mówiąc o tem, że winnymi byli i ci, którzy pozwolili pierwszym w narodzie Chrystusa uśmiercić, kończy słowami: *Qui desinit obviare cum potest, consentit* (Caus. 23. can. 11.). W Dekretaliach Grzegorza IX. czytamy: *Et illi etiam qui non ut ferirent, sed ut percussoribus opem ferent, si forte per aliorum violentiam impedirentur, paullo minori debent poena mulctari, quia cum scriptum sit: „qui potuit hominem liberare a morte et non liberavit, eum occidit" constat (ipsos) ab homicidii reatu immunes non esse, qui occisoribus opem contra alios praestare venerunt, nec caret scrupulo societatis occultae qui (quum possit) manifesto facinori desinit obviare.* (Cap 6. X. De Homicidio 5. 12.) [2]).

Z wszystkich przytoczonych ustępów wynika, że nieprzeszkodzenie skutkowi traktuje prawo kanoniczne na równiz tegoż spowodowaniem; że obowiązek wybawiania bliźniego od śmierci, stawia jako ogólno ludzki. Zachodzić wprawdzie zawsze może wątpliwość, czy obowiązek nakarmienia głodem przymierającego cięży na

---

[1]) W tejże samej dystynkcyi czytamy w can. 8. „*Facientis procul dubio culpam habet. qui quod potest corrigere, negligit emmendare. Scriptum quippe est: Non solum qui faciant, sed etiam qui consentiunt. participes iudicantur.*

[2]) Zauważyć należy, że w nagłówku kanonu 21. jest wzmianka. iż ten sam ustęp przychodzi w *liber de offitiis* (*idem in libro de offitiis*), oraz że bezpośrednio następujące kanony odnoszą się do hojności i miłosierdzia, który sługa Boży objawiać i praktykować powinien.

wszystkich czy też tylko na poświęcających się służbie Bożej (p. uw. 2.), w każdym jednak razie wogóle czyn negatywny (zaniechanie) postawionym jest na równi z czynem pozytywnym (dopuszczeniem) nietylko w tych wypadkach, w których chodzi o życie ludzkie, ale we wszystkich innych, co wynika jasno ze słów: *Oui enim non repellit a socio iniuriam, si potest, tam est in vitio quum ille qui facit*“[1]).

Wszczególności zupełnie wyraźnie postawionem jest zaniechanie na równi z czynem pozytywnym jeszcze przy zbrodni oszustwa: „*Falsidicus testis tribus personis est obnoxius, primum Deo cuius praesentiam contemnit; deinde iudici quem mentiendo fallit; postremo innocenti quem falso testimonio laedit. Uterque reus est, et qui veritatem occultat et qui mendacium dicit, quia et ille prodesse non vult. et iste nocere desiderat.* (*Cap. 1. X de Crim. falsi 5. 20*).

12. Charakterystyczne przestępstwo z dopuszczenia przez opuszczenie z niedbalstwa (a więc z winą nieumyślną) wzmiankowane jest w C. 3. X *de his qui filios occiderunt* (5.109). Brzmienie tego ustępu jest następujące:

De infantibus qui mortui reperiuntur cum patre et matre et non apparet, utrum a patre vel a matre oppressus sit ipse vel suffocatus, vel propria morte defunctus, non debent inde securi esse parentes, nec etiam sine poena; sed tamen consideratio debet esse pietatis, ubi non voluntas sed eventus mortis causa fuerit. — Tutaj czynnością pozytywną było wzięcie dziecka przez rodziców na noc pomiędzy siebie; nie ta jednak czynność jest zawinioną, nie ta jest niedozwoloną, jako niebezpieczna. Zawinienie polega na niezastosowaniu w tym wypadku odpowiednich środków zapobiegawczych, zatem wina jest nieumyślną, bo

[1]) Glaser (l. c. str. 336.) utrzymuje, że prawo kanoniczne wyraźnie stwierdza tę równoznaczność nieprzeszkodzenia skutkowi z jego spowodowaniem tam tylko, gdzie chodzi o życie ludzkie i o oszustwo. Powołując się na przytoczone ustępy uznać musimy to ograniczenie za nieuzasadnione.

skutek nie był chcianym, a moment winy leży nie w czynności pozytywnej (ułożenia dziecka między sobą) lecz w zaniechaniu potrzebnej przezorności. *Oppressio vel suffocatio* nastąpiła wskutek tego właśnie zaniechania — i tylko to zaniechanie ma być karanem.

Tenże sam związek przyczynowy możemy sobie równie dobrze pomyśleć jako połączony z winą umyślną (*dolus*): Rodzice kładą dziecię do snu między sobą, przebudzają się w nocy i spostrzegają, że dziecięciu grozi uduszenie wskutek zbyt ścieśnionego położenia. W tejże chwili przychodzi im myśl zbrodnicza pozbycia się w ten sposób dziecięcia, pozostawiają więc je w tem samem położeniu — dziecię zostaje rzeczywiście uduszonem. — Gdzie mamy szukać winy? w którym momencie działania? Niewątpliwie w chwili zaniechania. Gdzie szukać przyczyny zaistnienia szkodliwego skutku (zabronionego stanu rzeczy)? Czy w czynności pozytywnej ułożenia dziecięcia między sobą — czyli też w zaniechaniu usunięcia dziecka w chwili, gdy spostrzeżono niebezpieczeństwo?

Nie pora jeszcze byśmy odpowiadali na to pytanie, mamy tylko stwierdzić, jak odpowiadało prawo kanoniczne. Jeżeli tam nawet, gdzie „*eventus non voluntas causa mortis erat*“ — rodzice „*non debent inde securi esse*“ — nie można wątpić, że tem bardziej wedle prawa kanonicznego rozmyślne zaniechanie mogło być uważanem za przyczynę i jako spowodowanie musiało być karanem.

Z drugiej strony nie można wątpić, że zaniechanie było nawet w prawie kanonicznem karane jedynie wtedy, gdy stało w związku przyczynowym z zaszłym skutkiem (oczywiście pominąwszy wypadki nieprzeszkodzenia skutkowi, które to wypadki jak wyżej wspomnieliśmy wyraźnie prawo kanoniczne określiło jako jednoznaczne z spowodowaniem) — a przekonanie to opieramy na tej podstawie, że nawet tam, gdzie chodziło o ukaranie za czyn pozytywny, pytano o związek

przyczynowy między tymże czynem a zaistniałym zazabronionym stanem rzeczy [1] [2]).

13. Ojcowie i doktorowie Kościoła nie wszyscy byli z sobą zgodni w osądzaniu ważności i karygodności zaniechań.

Laktancyusz w swoich „*Institutiones divinae* (lib. 6. cap. 2.) mówi: „*Qui succurrere perituro potest, si non succurrerit, occidit*“ — stoi więc zupełnie na tem samem stanowisku jak przytoczony powyżej kanon.

Również św. Augustyn w Liber 15. „*contra Faustum*“ zowie zabójcą tego, kto nie ratuje bliźniego, wystawionego na niebezpieczeństwo śmierci.

Natomiast św. Tomasz nazywa opuszczenie zaprzeczeniem tylko aktu cnoty, a dopuszczenie się czegoś złego wprost przeciwieństwem cnoty i uważa czyn pozytywny za bardziej zły, niż czyn negatywny (zaniechanie).

14. Streszczenie zasad prawa kanonicznego i opinii Ojców Kościoła znajdujemy bardzo wyraźnie i jasno zebrane w „*Summa philosophiae*“ S. Thom. Maria Zigliara — który w t. III p. t. *Philosofia moralis seu Ethica et ius naturale* (na str. 89 i 90) mówi: *Voluntarium in causa dicitur etiam indirectum, ad quod tres conditiones requiruntur:*

---

[1]) *C. 7. X. de homicid.* (*5. 12.*) *Homicidium casuale imputatur ei, qui dabat operam rei licitae, si non adhibuit diligentiam, quam debuit: Presbyterum autem (allium) qui quendam puerum iutuitu disciplinae percussit in capite et vulneravit, quum post paucos dies, sicut asseris exspirasset, tam ab omni altaris ministerio debes perpetuo removere, quam ab officio sacerdotali deponere, si ex ipsa percussione interiit, vel alliam infirmitatem incurrerit, de qua noscitur exspirasse.*

[2]) Glaser (l. c. str. 337—338) przytacza jeszcze z Correctora Burcharda wypadek dziecka oparzonego przez niedbalstwo, oraz kanon synodu Tryburskiego, który — wyciągając a contrario konsekwencyę z przepisów c. 51 Dist. 50 uwalniającego od winy tego, kto ścinając drzewo przestrzegł brata — stanowi, że ma być karanym jako zabójca ten, kto podczas ścinania drzewa nie ostrzegł w czas przechodnia, a wskutek tego przechodzień został zabitym.

a) *ut causa voluntarie posita non leviter et remote sed proxime et efficaciter, prouti humano modo a nobis iudicari potest influat effectum*, b) *quod praefatus effectus potuerit praevideri*, c) *quod debuerit praevideri ut effectus moraliter imputetur agenti.*

Voluntarium positivum est positio actus voluntatis circa aliquid sive hoc aliquid sit in se quid positivum — voluntarium negativum est privatio seu omissio actus positivi ut non velle..... Quamvis autem voluntarium negativum in se sumptum dicat actus negationem, subaudit tamen in subiecto aliquem actum positivum, qui sit causa vel occasio illius negationis vel ommisionis actus..."

Krótkiemi słowy znaczy to, że zaniechanie jest również pozytywnym aktem woli, który może wywoływać skutki jak każda inna czynność, że aby być za skutek odpowiedzialnym, trzeba, by ów skutek był przynajmniej pośrednio w związku przyczynowym z aktem woli.

(C. d. n,)

Galicyjskie spółki akcyjne
i projekty reformy opodatkowania tych asocyacyi w Austryi.

Napisał

JERZY MICHALSKI

doc. Uniw. Jag.

Ogólną wadą austryackiego ustawodawstwa skarbowego w dziale bezpośrednich podatków jest nierównomierność obciążenia, zachodząca nie tylko w dziale jednego i tego samego podatku, ale także pomiędzy ich poszczególnemi kategoryami. Dwa domy, równe co do rozmiaru i stanu budowy, położone mniej więcej w równem miejscu i przynoszące równą intratę, z których jeden znajduje się w Krakowie a drugi w Podgórzu, będą obłożone nierówną stopą podatkową[1]). W daleko wyższym stopniu zachodzi ta nierówność pomiędzy wsią a miastem — zwłaszcza takiem, w którem nie wszystkie budynki obłożone są podatkiem domowo-czynszowym. I tak właściciel domu o 5 ubikacyach mieszkalnych, które sam zamieszkuje, płaci tytułem podatku

[1]) Z dwóch powodów: 1) tytułem utrzymania amortyzacyi potrąca się w Krakowie od dochodu surowego 15%, w Podgórzu 30%, 2) stopa podatku wynosi w Krakowie $26^2/_3$%, w Podgórzu 20%. Ustawa z 9/2 1882 Nr. 17 dz. p. p. jednak jeszcze inne wprowadziła pod tym względem różnice: są u nas miejscowości, w których koszta ad 1) tu wymienione wynoszą kwotę 30%, zaś stopa podatkowa $26^2/_3$%, a są i takie, gdzie podatek czynszowy wynosi tylko 15% przy 30% kosztów utrzymania i administracyi.

budynkowego 11 K. bez dodatków, zaś około 22 K. z dodatkami jeżeli budynek położony jest na wsi lub n. p. w Tarnobrzegu, Mielcu, Krzeszowicach — wogóle w miejscowości nie podlegającej podatkowi czynszowemu w całości, podczas gdy z domu takiego samego, położonego w Rzeszowie lub w Chrzanowie albo w Trzebini, podatek ten zapłaci w kwocie 84 K. bez dodatków, a około dwa razy tyle z dodatkami, chociaż go sam zamieszkuje, zaś w Krakowie 136 K. bez dodatków — przyjąwszy, że wartość czynszową z jednej ubikacyi władza wymiarowa ustaliła tylko w kwocie 120 K. To też słuszność ma Wagner podnosząc brak stosunkowości między austryackim podatkiem domowo-czynszowym a domowo-klasowym [1]); my dodać możemy, że nierówność ta zachodzi także między poszczególnymi rodzajami podatku czynszowego.

Ta nierówna stopa podatku czynszowego ma jednak skutki prawne dalsze jeszcze prócz wpływu na rentę domową. Oto w myśl §. 50 patentu tzw. należytościowego z 9/II 1850 najmniejszą kwotę, w której może być przyjęta wartość budynku, obłożonego podatkiem czynszowym, przy aktach prawnych należytości podlegających, stanowi 60 krotny ten pełny podatek.

Ustawa z dnia 25/X 1896 l. 220 d. p. p, która wprowadziła bezpośrednie podatki osobiste, pomimo, że zadość czyni wielu postulatom i socyalno-ekonomicznym i polityki podatkowej i w rzędzie ustaw skarbowych nie tylko naszego państwa ale wogóle świata cywilizowanego zajmuje wybitne stanowisko, przecież jednak nie ustrzegła się wady swoich poprzedniczek w tym względzie, jak to następujący przykład dosadnie wykaże: Od dochodu w kwocie 1200 K. (przyjmując stopę dodatków autonomicznych na 100) zapłaci urzędnik, robotnik i t. p. podatek osobisto-dochodowy w kwocie 7 K. 20 h., przemysłowiec najwyżej 40 K., kapitalista,

[1]) Ob. *Finanzwissenschaft* von G. Schönberg, IV. wydanie, Tübingen 1897. str. 357.

to ile nie lokuje gotówki w kasie oszczędności, towarzystwie zaliczkowem i t. d. 48 K., kasa oszczędności 72 K., spółka akcyjna zaś 240 K. Nie znaczy to jednak wcale, aby dochód z płacy, wogóle niefundowany, w ustawie naszej korzystał z jakiegoś *privilegium favorabile*. Prawda, że w myśl §. 34 al. 4. leg. cit. przemysł podlegający ogólnemu podatkowi zarobkowemu, jeżeli opiera się przeważnie na pracy ręcznej lub umysłowej bez znacznego współdziałania kapitału, może być opodatkowany stopą niższą o 3 stopnie od tej, któraby odpowiadała średniej jego rentowności — zato jednak w czwartym rozdziale tej samej ustawy dochody z zarobku i płacy w stosunku do wszystkich innych kategoryj (dochodów) traktowane są surowiej w dwóch kierunkach: początkiem opodatkowania jest nie najbliższy rok ale już najbliższy miesiąc po osiągnięciu kwoty rocznej nad 1200 K., powóre wyższe pobory służbowe podlegają osobnej „*surtaxe*“ w formie podatku pensyjnego.

W rozprawie pod tyt. „Austryacki powszechny podatek zarobkowy“, studyum porównawcze i krytyczne. (Kraków 1903, str. 25 i następne), wykazaliśmy, jak niezmiernie trudnym jest do rozwiązania dla prawodawcy problem opodatkowania przemysłów; austryacki system obecny, według którego kryteryum wymiaru powszechnego podatku zarobkowego stanowi średnia intrata przemysłu [1]) najzupełniej jednak swobodnie oceniana przez komisyę, nie obowiązaną nawet do wyjawienia, motywów wymiaru [2]), — chociaż odpowiada wielu postulatom naczelnych zasad racyonalnego opodatkowania, mimo to ma prócz innych tę ujemną stronę, że przedmioty opodatkowania trafia wogóle w sposób nierównomierny.

---

[1]) §. 32. cyt. ust. z 25/10. 1896.

[2]) §. 33. al. 1. leg. cit. z 1896 i judykaty Trybunału administracyjnego z 26/4. 1899. L. 1905. Nr. 12.758. Budw., z 21/9. 1899. L. 7695. Nr. 13115. Budw. i z 29/11. 1899. L. 9216. Nr. 13.431. Budw.

Prawda, że brak autentycznych podstaw wymiarowych [1]) utrudnia wysoce przedewszystkiem w tym dziale opodatkowania pogląd na to, czy taka równomierność istnieje lub nie; na podstawie statystyki ministerstwa skarbu można jednak zawsze wykazać w sposób — jeżeli nie dokładny (o czem z braku autentycznych podstaw wymiarowych oczywiście mowy być nie może), to w każdym razie w przybliżeniu przynajmniej, że równomierność taka nie istnieje. Na dowód tego twierdzenia przytoczymy kilka przykładów [2]).

Przeciętna kwota podatku zarobkowego od 100m³ przetartego drzewa wynosiła w Galicyi 1 K. 56 h., mianowicie w Galicyi zachodniej 3 K. 89 h., zaś we wschodniej 1 K. 37 h. Granice krańcowe tych przecięć we wschodniej Galicyi wyrażają cyfry 0·13 i 11·59 t. j. w powiecie gródeckim w III. klasie tartaki opłacały w okresie 1900/1 od 100m³ przetartego materyału podatek w kwocie 13 halerzy, w zaleszczyckim 11 K. 59 h; w Galicyi zachodniej w powiecie nowotarskim podatek ten w tej samej klasie wynosił przeciętnie 96 halerzy, zaś w limanowskim aż 12 Koron (w mieście Krakowie 11·97 Kor.). Przeciętna kwota podatku w 409 okręgach wymiarowych wynosiła w tym przedmiocie opodatkowania 3 K. 31 h.; nie wyklucza to jednak tego, że w niektórych powiatach ta cyfra przeciętna jest i 14 krotnie nawet wyższa. W powiecie Tschernembl w Krainie podatek przeciętny wynosił od 100m³ przetartego drzewa 34 K. 58 h., w powiecie Chotěboř w Czechach 43 K 59 h., w Przybram 35 K. 08 h., i t. d.

Cegielnie opłacały w tym okresie i w tej samej klasie od wypalenia 1000 sztuk w przecięciu podatek w powiecie chrzanowskim 4 halerzy, stosunkowo najniższy w okręgu krakowskiej Izby handlowej, zaś w mie-

[1]) Ob. judykaty Trybunału administracyjnego j. w. co dopiero przytoczone.

[2]) Porówn. *Statistische Ausweise zur allgemeinen Erwerbsteuer der (zweiten) Veranlagungsperiode 1900—1901.* Heft 1, Wien 1901. Strony 10, 14, 16, 22, 24, 26.

leckim aż 42 halerzy — mimo powszechnie znanej nierówności cen robocizny w obu tych powiatach; w Galicyi wschodniej napięcie tych cyfr krańcowych przeciętnych jest dwa razy prawie większe, gdyż wyraża się w stosunku 3 do 88: wyrób powyższej ilości cegieł opodatkowany był w powiecie krośnieńskim kwotą w przecięciu 3 h., zaś w buczackim 88 h. Przeciętny podatek od produkcyi tej ilości wynosił w tej klasie w 409 okręgach wymiarowych, wymienionych w statystyce, 17 h., w Galicyi 14 h. (zachodniej 11 h., wschodniej 17 h.).

W klasie IV spostrzegamy także znaczne różnice w opodatkowaniu wyrobu tego samego *quantum* w tym samym nawet kraju koronnym nie tylko w porównaniu z klasą III, ale także w porównaniu poszczególnych okręgów wymiarowych z sobą w obrębie jednej klasy [1]). I tak podczas gdy w Galicyi wschodniej średnia kwota podatku od wypalenia 1000 cegieł oscyluje między 04 h. a 1. K. 11 h. (powiat stryjski i samborski), to w Galicyi zachodniej napięcie między cyframi krańcowemi jest niemal o połowę mniejsze (6 h. powiat żywiecki — 34 h. powiat krakowski); średni podatek w Galicyi zachodniej wynosi tutaj 9 h., we wschodniej 12 h., a w całym kraju 11 h.

W IV klasie powszechnego podatku zarobkowego średnia opodatkowania $100m^3$ materyału przetartego w tartaku oscyluje w Galicyi wschodniej między kwotą 15 h. (powiat turczański) a kwotą 36 K. 12 h., (powiat kołomyjski[2]). Najwyższa po tej przeciętna kwota podatku 8 K. 30 h. odnosi się do powiatu drohobyckiego.

---

[1]) Zeszyt 2. wspomnianej publikacyi statystycznej str. 22 do 26.

[2]) Kwota ta, lubo w sprostowaniach nie zamieszczona, wydaje nam się być mylną. z uwagi na ogólną ilość tych przemysłów opodatkowanych w powiecie kołomyjskim (3) i sumę ogólną podatków (50 K.). Wyższą od tu zakwestyonowanej średniej podatkowej wykazuje statystyka tylko w jednym okręgu wymiarowym Niższej Austryi, w szczególności w Pöggstall; przeciętna kwota podatku wynosi bowiem 43 K. 10 h. (str. 3 jak wyżej).

W Galicyi zachodniej najniższe przecięcie 35 h. wykazuje tutaj powiat rzeszowski a najwyższe bo 4 K. 83 h. nowosądecki.

Ogółem w Galicyi wschodniej przeciętna podatku zarobkowego od wytarcia 100m³ materyału drzewnego wynosiła w okresie 1900/1 w IV klasie 88 h., (prawie 2/3 kwoty III klasy), zaś w Galicyi zachodniej 1 K. 36 h. (blisko 1/3 kwoty III klasy); przeciętna całego kraju wynosiła 1 K. 09 h. (prawie 1/3 mniej niż w III klasie); przeciętna jednak we wszystkich 409 okręgach wymiarowych, objętych zestawieniem, w kwocie 3 K. 29 h. dorównuje mniej więcej takiejże średniej cyfrze klasy III, przytoczonej powyżej (3 K. 31 h.).

Pozytywne daty wymiarowe i tem samem autentyczne podstawy opodatkowania [1]) posiadamy co do niewielu przedsiębiorstw. Browary i gorzelnie opodatkowane są na zasadzie urzędowych wykazów ilości i jakości wyrobu; tu więc pogląd porównawczy na opodatkowanie ma już pewniejszą podstawę. W Salcburgu n. p.[2]) w jednym okręgu wymiarowym III klasy (Hallein) przeciętna kwota podatku zarobkowego od 100 hl. wyrobionego piwa[3]) wynosiła 4 K. 47 h., zaś w okręgu innym (Tamsweg) 16 K. 80 h.; w Tyrolu w Insbruku wraz z Wilten 25 K., zaś w okręgu Kitzbühel 3 K. 97 h. Przykładów takich możnaby przytoczyć długi jeszcze szereg; tych kilka jednak wystarczy naszem zdaniem dostatecznie na poparcie twierdzenia, że u nas w dziale opodatkowania przedsiębiorstw prywatnych zasada równomierności nie jest przeprowadzona.

I.

W przepisach o opodatkowaniu przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, unormowanych w §§. 83 — 123 incl. ustawy z 25/10 1896 najbardziej niesprawiedliwymi wydają nam się

[1]) Materyalnie, choć nie formalnie.
[2]) Zeszyt 2. j. w. str. 85.
[3]) Na 10° zredukowanego.

dwa. W szczególności przyznaje ustawa w §. 84 al. 1. lit. e) stałe zwolnienie od obowiązku podatkowego tym związkom kredytowym i zaliczkowym (kasom oszczędności i pożyczkowym), których statuty odpowiadają postanowieniom §. 1. ustawy z dnia 1 czerwca 1889 Nr. 91 dz. u. p; jednym z ośmiu warunków jest tutaj nieograniczona odpowiedzialność członków, i to właśnie naszem zdaniem jest bardzo surowym przepisem, mogącym sprowadzić wprost ruinę materyalną całej gminy lub kilku gmin, które tworzą taki związek kasowy, w szczególności kasę Raiffeisena, w razie nieuczciwości jednej względnie kilku jednostek, którym powierzono manipulacyę i buchalteryę w tych stowarzyszeniach; wobec znacznej liczby analfabetów, zwłaszcza w szeregach starszej generacyi wiejskiej naszego kraju, niebezpieczeństwo z powyższego przepisu wynikające jest znaczne.

Przepis ten zasługuje też na podwójną krytykę: po pierwsze skutki jego mogą być bardzo dotkliwe, powtóre jako przyczyna działać może również ujemnie i szkodliwie, albowiem utrudnia powstawanie tych tak bardzo pożytecznych instytucyj.

Druga kategorya przepisów odnosi się do spółek akcyjnych. Z temi obeszła się ustawa bardzo nieprzychylnie. Nie tylko obłożyła je wyższą stopą podatkową w porównaniu do stanu, jaki istniał przed reformą podatkową (10½% prowizoryczna stopa podatkowa, względnie 10 prc. normalna, podatek dodatkowy od dywidend) — ale nadto wykluczyła kontrybuentów, opłacających tej kategoryi podatek, od uczestnictwa w opustach, stosunkowo hojnie przyznanych przedsiębiorstwom prywatnym. To też od tego czasu, od którego ustawa ta obowiązuje, spółki akcyjne na wiecach i w organach kół przemysłowych i w memoryałach wnoszonych do centralnych władz skarżą się na upośledzenie ich pod względem prawno-podatkowym, na krzywdę, którą im ustawodawca wyrządził—w szczególności w porównaniu

z prywatnym przemysłem, opłacającym powszechny podatek zarobkowy.

Spółki akcyjne, którym w bardzo znacznej części przypisać należy olbrzymi rozwój przemysłowy Niemiec, są ze stanowiska gospodarczego bardzo ważnym i potrzebnym czynnikiem. Mają zbierać i razem łączyć wiele drobnych kapitałów dla celów niedostępnych w zasadzie siłom i możności jednostek, dla celów czasem ryzykownych — chociaż godziwych i ekonomicznie uzasadnionych. Jak górnictwo rozwinęło się przez tworzenie kuksów, tak znowu w dziedzinie przemysłowej, handlowej, bankowej, kredytowej i komunikacyjnej (kolej) iprzeważna część pierwszej doniosłości dzieł, zdumiewających swymi rozmiarami, przyszła do skutku tylko w formie tej właśnie asocyacyi kapitalistycznej. Ona — to eksploatuje odłogiem dotąd leżące skarby natury, stwarza nowe produkty gospodarcze i przemysłowe, daje zarobek tysiącom tysięcy rąk, przez co popiera dobrobyt, powiększa majątek narodowy i staje się w życiu ekonomicznem potęgą w całem tego słowa znaczeniu.

Dla skarbu państwa te spółki są źródłem stałych prawie i bardzo znacznych dochodów a to pod dwojakim względem: bezpośrednio — jako kontrybuent, zaś pośrednio — jako służbodawca całej rzeszy pracowników, których przywiązują do ziemi i chronią od zasad przewrotowych, wytwarzając osobne kategorye robotników. Znamy wypadki, gdzie pewne gwarectwo węgla kamiennego osadziło do 600 górników z rodzinami, ludzi bez domu na gruntach, które wraz z materyałem budowlanym sprzedało im po nader przystępnych cenach, spłacalnych w kilku lub kilkunastu latach — co miesiąc w minimalnych kwotach. Dziś każdy z nich jest obywatelem, właścicielem domku od 2 do 5 izb, z kawałkiem pola i ogrodu, a o niezłej finansowej sytuacyi ich świadczy fakt, że w styczniu 1901 górnicy gwarectwa i dwóch sąsiednich fabryk akcyjnych złożyli w towarzystwie zaliczkowem około 60.000 K. na oszczędność, że ogółem w jednem tylko towarzystwie zaliczko-

wem mają zdeponowanych oszczędności z górą 520.000 Kor., zaś w pocztowej kasie oszczędności co najmniej drugie tyle. Liczba ich ogólna w tych trzech zakładach przemysłowych wynosi około 3200 ludzi. Pośrednio robotnicy ci jako falanga konsumentów wpływają oczywiście na podniesienie dochodów skarbu państwa z podatków konsumcyjnych. Dla zakładów zaś przemysłowych korzyścią jest oczywiście, że rozporządzają ludźmi dla nich życzliwymi i związanymi ze służbodawcą.

Pod względem gospodarczym i socyalnym znaczenie akcyjnych spółek jest także bardzo doniosłe. Zysk z przedsiębiorstwa repartuje się tutaj, w odróżnieniu od przedsiębiorstw bądź jednostkowych bądź wykonywanych przez inne spółki, na stosunkowo znaczniejsze koło osób, wskutek czego, gdy akcye nie opiewają na zbyt wysokie kwoty, spółka akcyjna spełnia niezmiernie ważną funkcyę w rozdziale dochodów społecznych, gdyż partycypować mogą w zyskach nawet bardzo szerokie warstwy społeczeństwa, które są wstanie wymogi stanu przez to podnieść: więc mieszkać lepiej, odżywiać się zdrowiej tudzież kształcić siebie i dzieci. To też słusznie podnosi memoryał Izby handlowej i przemysłowej w Pradze, przedłożony w r. 1900 ministerstwom handlu i finansów w sprawie opodatkowania tych spółek, że w Niemczech właśnie wskutek znacznej, prawie dziesięć razy większej niż u nas liczby i powodzenia w mowie będących asocyacyi zyski tych towarzystw rozchodzą się aż do najmniejszych arteryi prywatnego kapitału tak, że obok ludzi bogatych powstaje znaczna liczba obywateli zamożnych; w ten sposób zmniejsza się ekonomiczne niebezpieczeństwo gromadzenia ogromnych majątków w rękach jednej lub też kilku osób.

Zazwyczaj przy większych zakładach fabrycznych lub górniczych bywają zakładane t. z. stowarzyszenia spożywcze bądź przez samych robotników i urzędników bądź przez konsorcyum. Te t. z. konsumy przedstawiają podwójną korzyść: towar w nich jest tańszy i lepszy,

z końcem roku wydziela się pewną dywidendę, której wysokość zależy bądź od wpłaconych udziałów bądź od ceny zakupna towarów; powtóre odciągają robotników od karczmy, wskutek czego prócz korzyści materyalnej zyskują oni i moralnie.

Spółka akcyjna ma następnie do pewnego stopnia charakter trwałości i wolna jest od tych wpływów osobistych, którym z natury rzeczy podlega przedsiębiorstwo prywatne: kapitał akcyjny nie może być dowolnie zmniejszony i zużyty na konsumcyjne cele; jest to korzyść i dla samego przedsiębiorstwa i dla ludzi w niem zatrudnionych; dla pierwszego — o tyle, że wkłady mogą być większe i obliczone na dłuższy szereg lat, dla drugich dlatego, że zapewnia im i ich rodzinom do pewnego stopnia stałą egzystencyę. Straty, które dotykają przedsiębiorstwo w pewnym roku, daleko łatwiej znieść może asocyacya, rozporządzająca znacznym prawie zawsze kapitałem, rozbitym na całą masę cząstek w formie akcyi a nieskoncentrowanym w jednem ręku, zakładowym i obrotowym, oraz silną rezerwą czy ogólną, czy szczególną i to kilkorakiego rodzaju, którą według statutów tworzyć musi, aniżeli przedsiębiorstwo prywatne nierozporządzające zawsze znaczniejszymi środkami finansowymi, wskutek tego mniej w takich razach odporne i bardziej na straty czułe Solidne takie przedsiębiorstwo może stać się wreszcie zbiornikiem krajowych kapitałów lokowanych dotąd na niskie procenty w bankach angielskich lub też nawet nieprzynoszących żadnych korzyści.

Oczywiście — że od ujemnych stron asocyacye te też nie są wolne. I tak przeciw stowarzyszeniom opartym na zasadzie spółki akcyjnej, przemawia przedewszystkiem u nas i w Niemczech smutna reminiscencya lat 1871 — 1873 dalej instynktowna niechęć do ruchomego kapitału, który w spółce takiej oczywiście na pierwszy plan się wysuwa i którego wysokość prawie każdemu może być znaną. Czy jednak rozsądna polityka podatkowa może i powinna osłabiać kapitały w ich gospodarczej funkcyi jako

czynniki produkcyi zaraz w pierwszem stadyum pracy, więc w okresie pełnego i swobodnego rozwoju — zamiast trafiać je odpowiednią nawet progresyą dopiero w drugiem stadyum, jako przedmiot konsumcyi tj. jako dywidendę, o tem tutaj bliżej rozwodzić się nie będziemy.

Z tym drugim zarzutem łączy się trzeci, który upatruje w akcyjnych stowarzyszeniach zbiorniki wielkiego kapitału. Że ten zarzut nie ma podstawy, dowodzi fakt, że n. p. Towarzystwo dla destylacyi i sprzedaży wódki w Libercu posiada akcyjnego kapitału 6.000 Kor., Towarzystwo dla wyrobu piwa i słodu w Czeskim Brodzie 100.000 K., akcyjny Magazyn „Blahobyt“ w Choltitz (Czechy) ma kapitał akcyjny 14.800 K., akcyjna Spółka towarów łokciowych i żelaznych w Kolinie 50.000 K., Towarzystwo dla fabrykacyi lodu w Riva 46.000 K., rolnicza Spółka akcyjna dla handlu owocami w Wisowie 20.000 K., i t. d.

Następnie ten z góry narzucony przymus co do pewnego sposobu fruktyfikacyi dochodów, odkładania zysku w pewnej wysokości na pewne cele, dysponowania rezerwą i t. p. może w pewnym roku administracyjnym przy pewnych konjunkturach nie być korzystnym i ujemne sprowadzić skutki, a jak z jednej strony za bardzo ograniczona władza dyspozycyjna kierownictwa zakładów przemysłowych niejednokrotnie powoduje ociężałość w prowadzeniu ich — kosztem zyskowności, tak znowu z drugiej strony nieograniczone prawa, przysługujące administracyjnym dyrektorom spółki akcyjnej, z powodu braku odpowiedniej ich odpowiedzialności oraz z reguły z powodu braku większego interesu osobistego z ich strony w rezultacie finansowym przedsiębiorstwa — dla akcyonaryuszy przynieść mogą ujemne następstwa.

Wreszcie szybka i skuteczna kontrola nie jest łatwą do przeprowadzenia w spółkach akcyjnych, skłonnych do zaciągania pożyczek w celu podwyższenia zysku (dywidendy); ponieważ dalej w razie straty przedsiębiorstwa traci się tylko co najwyżej wartość akcyi i nie ma tutaj nieograniczonej odpowiedzialności całym

majątkiem, okoliczność ta skłania nieraz do przedsiębrania interesów ryzykownych, ba nawet lekkomyślnych i to tem bardziej, że majątkowo-prawny związek akcyonaryusza z przedsiębiorstwem jest bardzo luźny i rozwiązany być może każdej chwili przez sprzedaż akcyi; to też w czasach pochopnych do zakładania przedsiębiorstw, gdy chęć zysków i łatwowierność napięte są do najwyższego stopnia, wyrastają jak grzyby po deszczu nawet grynderskie spółki akcyjne, które założycielom swoim i pierwszym akcyonaryuszom bardzo znaczne — wprost nieprawdopodobne czasem przynoszą zyski, kosztem późniejszych członków stowarzyszenia.

W ogóle spółki akcyjne nie nadają się do tego rodzaju przedsiębiorstw, w których wymagane jest przystosowanie się do szybko zmiennych konjunktur, gdzie potrzeba swobody w decyzyi i niezależności kierownictwa.

II.

Podatek zarobkowy, któremu podlegają przedsiębiorstwa prywatne i publiczne (obowiązane do publicznego składania rachunków), unormowany w pierwszym i drugim dziale ustawy z 25/10 1896, nie jest czemś jednolitem. Przeciwnie — prócz nazwy nic nie łączy tych dwóch kategoryi, z których pierwsza, oparta na kontyngencie, podlega odmiennym zupełnie zasadom wymiaru przez inny organ, na inny okres i na podstawie innego czasokresu uskutecznianego.

Powody tej różnolitości są częściowo historycznej, częściowo prawno-podatkowej natury [1]) i opierają się już to na dawnej praktyce władz podatkowych, już to na obecnem traktowaniu podmiotów podatku zarobkowego przez nowo zaprowadzony podatek osobisto-dochodowy.

Istotnie — wydziwić się dziś nie można, jak spółki akcyjne mogły niemal wiek cały podlegać u nas pod względem opodatkowania patentowi zarobkowemu z ro-

[1]) Ob. rozprawę dr. R. Reischa w Zeitschrift f. Sozialpolitik und Verwaltung VI. t. ex 1898. p. t. „*Die directen Personalsteuern in Österreich*“. Osob. odb. str. 94 nast.

ku 1812, a potem od roku 1849 uzupełniającemu go podatkowi dochodowemu, skoro w czasie wydania dotyczących ustaw nawet znane nie były same formy przeróżne, w które przyoblekać się zwykły przedsiębiorstwa akcyjne komandytowo-akcyjne, gwarectwa i t. d., nie mówiąc już o tylu specyalnych ich właściwościach co do kategoryi, zarachowania i fruktyfikacyi rezerw, sposobów rozdziału czystego zysku, rodzaju i konstrukcyi bilansów i t. d.

Przemysł prywatny podlegał zatem zasadniczo przed reformą z roku 1896 tym samym regułom opodatkowania, co publiczny (do publicznego składania rachunków obowiązany); że praktycznie jednak opodatkowanie tych asocyacyi przemieniło się z biegiem czasu w osobną i zupełnie samodzielną gałąź urzędowania, dla której utworzono nawet osobny departament w centralnej władzy celem cenzury wymiarów wyłącznie z tej dziedziny, powodem tego była ta okoliczność, że obowiązek przedkładania władzom podatkowym bilansów, rachunków zysku i strat oraz kont różnego rodzaju umożliwiał dokładny nawet w szczegółach pogląd na rzeczywisty stan przedsiębiorstw pod względem wydatności — podczas gdy co do wszelkich innych przedsiębiorstw, które nie miały tego obowiązku, niepewne i chwiejne szacowanie przychodu musiało mieć miejsce niemal z konieczności.

Że reforma z roku 1896 w szatę ustawy przybrała tę różnicę w prawno-podatkowem traktowaniu przedsiębiorstw jednej i drugiej kategoryi, uznać to należy za rzecz słuszną — uzasadnioną nie tylko przez historyczny rozwój stosunków, ale także i względem natury czysto skarbowej z uwagi na znaczną wydatność tego podatku, oraz czysto technicznej natury — z powodu możliwości ustalenia podstawy opodatkowania zawsze w sposób zgodny z rzeczywistością. To też zdaniem naszem w razie odpowiedniej redukcyi stopy podatkowej dla stowarzyszeń tzw. nieuprzywilejowanych oraz w razie zmiany kilku zasadniczych przepisów, obecnie

obowiązujących a odnoszących się do wypośrodkowania podstawy opodatkowania tych asocyacyi — całokształt opodatkowania wedle drugiego działu ustawy z 25/10 1896 mógłby być uważany za wzór tego rodzaju norm, przeciw którym zresztą wiele podmiotów tego podatku bynajmniej żadnych nie podnosi skarg.

Z powodów przytoczonych zasadniczo jesteśmy przeciwni zrównaniu obu tych kategoryi podatku zarobkowego. Że nierówność pomiędzy niemi istnieje, wykazaliśmy już cyfrowo na wstępie ; przyznał to zresztą sam rząd wyraźnie i otwarcie w motywach ustawy z roku 1896 oceniając dotychczasowe obciążenie prywatnych przedsiębiorstw przeciętnie jako 3 razy niemal niższe od obciążenia spółek akcyjnych [1]; wystąpił [2]) przeciw tej nierównomierności i wiec delegatów Izb handlowych i przemysłowych w Wiedniu w roku 1892, a najostrzej i najdobitniej potępił ją wspomniany już memoryał Izby handlowej i przemysłowej w Pradze, cytując liczne przykłady [3]) na poparcie swego twierdzenia. Kilka z tych przykładów pozwolimy sobie tutaj za nim powtórzyć:

Pewna fabryka przetworów chemicznych w roku 1898, zamieniona w przedsiębiorstwo akcyjne — bez powiększenia atoli obrotu i rozszerzenia zakładów — opłacała jako prywatne przedsiębiorstwo w roku 1897 podatek zarobkowy i dochodowy z państw. dod. 10.235 K. 20 h., zaś w roku 1898 podatek zarobkowy w myśl II. działu ustawy z 25/10 1896 — 44.228 K. 40 h. Innemu znowu fabrycznemu przedsiębiorstwu wyrobów metalowych, w r. 1898 przeistoczonemu w spółkę akcyjną,

---

[1]) Ob. stenogr. prot. Izby deput. XI. ses. ex 1892. Nr. 380 dod.. str. 13.

[2]) Ob. punkt 3 rezolucyi do ówczesnego projektu II. działu obecnej ustawy z 25/10. 1896 L. 220 dz. u. p. *Verhandlungen des VI. Delegirtentages der oesterr. Handels- und Gewerbekammern.* Wien 1893 str. 179.

[3]) Osobnej odbitki — udzielonej nam łaskawie przez Prezydyum Izby — Nr. 6. ex 1900, strony 9—16.

przypisano dawny podatek zarobkowy i dochodowy z dod. państw. w r. 1897 w kwocie 474 K., w roku 1898 za pierwsze ośm miesięcy powszechny podatek zarobkowy 782 K., zaś za ostatnie cztery miesiące tegoż roku podatek —jako już od akcyjnej spółki —w kwocie 1.573 K. 46 h., w roku 1899 — 6.109 K. 70 h., a w roku 1900 — 6.625 K. 29 h.; fabrykę tę nabyła spółka akcyjna za sumę szacunkową 500.000 K. — tyle też wynosił pierwotnie kapitał akcyjny, dopiero w roku 1900 podwyższony do kwoty 800.000 K. Fabryka maszyn E. Skody w Pilznie płaciła w roku 1897 podatek zarobkowy dawny i dochodowy z dod. państ. nadzw. razem — 9.808 K., w roku 1899 powszechny podatek zarobkowy 13.000 K., w roku 1899 po fuzyi w akcyjne towarzystwo za III. i IV. kwartał — 51.985 K., zaś w roku 1900 — 103.971 K.

Interesujące cyfry charakterystyczne, dotyczące tego opodatkowania dyferencyjnego, podaje memoryał w następującem porównawczem zestawieniu podatku zarobkowego akcyjnych i prywatnych fabryk cukru: Na 100 q produkcyi wypadało netto podatku zarobkowego w koronach:

	w roku 1897 — 1898
od fabryk prywatnych . . .	12·04 — 9·20
„ „ akcyjnych . . .	14·66 — 18·08 [1])

Nie ulega wogóle żadnej wątpliwości, że podatek drugiego działu ustawy z 25/10 1896 — o ile się odnosi do przedsiębiorstw tzw. nieuprzywilejowanych, zatem akcyjnych przedewszystkiem — jest bez porównania wyższym od powszechnego zarobkowego. Mimo to o cyfrowo dokładnej podstawie tej nierównomierności — różnicy, jaka zachodzi między temi dwiema kategoryami, nie może być dlatego mowy, że inne zupełnie są

[1]) Zdanie memoryału, jakoby specyalny podatek zarobkowy de facto był dochodowym, nie zdaje nam się być słuszne. Motywy — obacz w mej rozprawie „*Spółki akcyjne ze stanowiska prawno-podatkowego*“ w Przeglądzie prawa i administracyi. Zeszyt grudniowy 1902. — str. 9 i 10 osobnej odbitki.

kryterya wymiaru pierwszej i drugiej kategoryi, a jak we wstępie już wykazaliśmy, w samym tylko dziale opodatkowania przedsiębiorstw prywatnych zachodzą dyferencye wprost nieprawdopodobne. Słuszność każe przyznać, że redukcya stopy podatku zarobkowego, nałożonego na spółki akcyjne, jest wprost warunkiem — jeżeli nie bytu — to dalszego ich rozwoju; z drugiej jednak strony nie podzielamy zapatrywania Izby handlowej i przemysłowej w Pradze, wyrażonego w memoryale, w kierunku zupełnego zrównania pod względem opodatkowania przedsiębiorstw prywatnych z temi, które są obowiązane do publicznego składania rachunków, i wyrażamy powątpiewanie, czy równomierność taka osiągniętąby została nawet przez proponowane przez praską Izbę obniżenie stopy podatku zarobkowego II. działu ustawy z roku 1896 na 5%, a to z powodu wspomnianej już zasadniczo odmiennej podstawy opodatkowania (średnia zyskowność — bilansowy zysk) jednych i drugich przedsiębiorstw, która z góry wyklucza samą możność dokładnego porównania z sobą wysokości ich obciążenia podatkowego.

Nadto — stan opodatkowania w pewnej gałęzi musi do pewnego stopnia zawsze być wyrazem historycznego rozwoju, a za jednym zamachem wytworzonych stosunków w jakiejkolwiek bądź dziedzinie nigdy obalać nie należy. Ze względów nadto budżetowych i techniczno-podatkowych, o których już była mowa, należy u nas oświadczyć się za odrębnem prawno-podatkowem traktowaniem tych dwóch kategoryi przedsiębiorstw; prócz tego asocyacye do publicznego składania rachunków obowiązane z reguły mogą być opodatkowane stosunkowo wyższą stopą dla tego, że po największej części są ekonomicznie silniejsze od prywatnych, że strata ich rozdziela się na cały szereg osób, tracących tylko akcyę, oraz że w każdym razie prywatne przedsiębiorstwo tylko wyjątkowo z niemi konkurencyę wytrzymać może.

III.

Publikacya austryackiego ministerstwa skarbu pt. *„Mittheilungen des k. k. Finanz-Ministeriums“*, wychodząca od r. 1895, posiada wielką doniosłość tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, zawiera bowiem nie tylko wiele nader cennych artykułów z dziedziny bibliografii literatury austr. prawa skarbowego, kwestyi prawno-podatkowych naszych i państw obcych i t. d. lecz także — i to w pierwszym rzędzie — przeróżne statystyczne zestawienia z wielu dziedzin naszej skarbowości, na podstawie których można wyrobić sobie niejednokrotnie porównawczy i krytyczny a bardzo dokładny pogląd na tę lub ową dziedzinę opodatkowania.

W drugim zeszycie rocznika VIII., wydanym w lipcu roku 1902 (Wiedeń 1902), znajdujemy między innymi [1]) wiele interesujących szczegółów dotyczących spółek akcyjnych, wogóle przedsiębiorstw i stowarzyszeń obowiązanych do publicznego składania rachunków — co prawda przedewszystkiem ze stanowiska prawno-podatkowego; mimo to jednak wiele dat tam zawartych ma znaczenie szersze: ogólno-ekonomiczne. I tak bowiem dowiadujemy się z tych zestawień nie tylko, ile spółki akcyjne w latach 1898 do 1900 włącznie — gdyż tylko ten czasokres jest opracowany — płaciły tytułem specyalnego podatku zarobkowego (II. dział ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych z dnia 25/X. 1896 L. 220 dz. p. p.), ale zarazem i o tem, jakie w poszczególnych krajach, w Radzie państwa reprezentowanych, oparte na zasadzie spółki akcyjnej asocyacye w tym czasie istniały, oraz jakie było ich świadczenie podatkowe w poszczególnych kategoryach i poszczególnych krajach koronnych, wskutek czego możemy sobie na podstawie tych danych wyrobić pojęcie o stanie i wzroście tych spółek oraz ich sile podatkowej — tak w całem państwie jak i poszczególnych krajach.

---

[1]) Strony 632—715.

Asocyacye, mające obowiązek publicznie składać rachunki, są pod względem wydatności podatkowej ważnym czynnikiem budżetu. Dochody z tego podatku preliminowano:

w roku 1898 w kwocie . . . 36,550.000 K.
„ 1899 „ . . . 39,200.000 „
„ 1900 „ . . . 45,000.000 „

tj. w stosunku do ogólnej sumy dochodów skarbu państwa z podatków bezpośrednich:

w r. 1898 . . . . 246,175.800 K. — 14·84%
„ 1899 . . . . 254,523.400 „ — 15·40%
„ 1900 . . . . 267,429.000 „ — 16·82%.

Ogółem podatek ten wymierzony został w latach:

1898 w kwocie . . . . . 47,189.674 K.
1899 „ „ . . . . . 50,716.255 „
1900 „ „ . . . . . 57,896.742 „.

tj. w porównaniu z preliminarzem:

w roku 1898 więcej o . 10,639.674 K. tj. 29·10%
„ 1899 „ o . 11,516.255 „ „ 29·37%
„ 1900 „ o . 12,896.742 „ „ 28·65%.

Netto dochód [1]) skarbu państwa z podatku zarobkowego od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, wynosił:

w roku 1898 . . . . . 40,919.300 K.
„ 1899 . . . . . 49,622.255 „
„ 1900 . . . . . 53,364.560 „ [2])

tj. w stosunku do wymiarów wynosiły wpłaty:

w roku 1898 mniej o . 6,270.374 K. tj. 13·28%
„ 1899 „ „ . 1,094.003 „ „ 2·14%
„ 1900 „ „ . 4.532.164 „ „ 7·82%.

Galicya zapłaciła z tego tytułu:

w roku 1898 . . . . . 4·54%

---

[1]) Tj. całkowite uiszczenie za lata ubiegłe i rok bieżący po odliczeniu nadpłaty zwróconej stronie w dotyczącym roku gotówką lub przeprowadzonej rachunkowo na jej konto.

[2]) Ob. *Mittheilungen des k. k. Finanz-Ministeriums* VIII. roczn. 1900 str. 87 i 487.

w roku 1899 . . . . . 4·58%
„ 1900 . . . . . 4·75% [1]).

Wobec tego, że netto dochód państwa ze wszystkich bezpośrednich podatków wynosił [2]):
w r. 1898 260,842.830 K. (w tem Galicya 25,548.984 K.)
„ 1899 271,378.192 „ („ „ „ 25,757.022 „)
„ 1900 278,186.858 „ („ „ „ 26,095.411 „),
okazuje się, że w tej ogólnej sumie upłat we wszystkich kategoryach podatków bezpośrednich udział podatku zarobkowego od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, wynosił w r. 1898 15·68%, w r. 1899 18·28% a w r. 1900 19·18%; Galicya partycypuje w ogólnej tej sumie 9·41% w r. 1898, 9·49% w r. 1899, zaś 9·38% w 1900.

Ogółem ilość przedsiębiorstw i towarzystw [3]), o których tu mowa, wynosiła:

w roku:		w czem było akcyjnych i komandytowych na akcye:
1898	6.169	690 tj. 11·2%
1899	6.917	731 „ 10·6%
1900	7.588	790 „ 10·4%

Z tej ogólnej liczby wypada na przemysły, mające swą siedzibę w Galicyi, w roku 1898 588 (9·5%), w roku 1899 737 (10·7%), zaś w roku 1900 wynosi 891 ilość tych przedsiębiorstw tj. 11·7% w stosunku do ogólnej ich liczby w państwie. Galicya zajmuje tutaj czwarte miejsce w rzędzie krajów koronnych monarchii: Pierwsze przypada Czechom (2077 przedsiębiorstw), drugie Morawom (1589 przedsiębiorstw), zaś trzecie Austryi

[1]) J. w. str. 95 i 495.
[2]) Str. 87, 105, 487 i 505. j. w.
[3]) Porównanie tej liczby — z liczbą przedsiębiorstw wykazaną w następnym ustępie niniejszej pracy wykaże pewną niezgodność dlatego, że za podstawę statystyki ministerstwa skarbu służył stan wymiarów podatku z połowy roku 1901 — nadto przedsiębiorstwa różnego rodzaju, wykonywane przez jedną spółkę lub przez podmioty prawne w §. 93. al. 2. ust. z 25/10. 1896. wymienione, liczone są tutaj (statys. podatk.) oddzielnie.

Dolnej (1302 przedsiębiorstw w roku 1900). W tymże roku 1900 wykazuje statystyka mniejszą od Galicyi ilość przedsiębiorstw i stowarzyszeń, obowiązanych do publicznego składania rachunków, w następujących krajach koronnych: w Styryi (4·9%), Tyrolu i Vorarlbergu (4·3%), w Górnej Austryi (3·9%), na Śląsku (3·4%), w Bukowinie (2·0%), w Krainie i Pobrzeżu (po 1·3%), Karyntyi (0·9%), Salcburgu (0·6%), wreszcie w Dalmacyi (0·1%).

Podatek zarobkowy wymierzony samym tylko spółkom akcyjnym i komandyt. akcyjnym wynosił:

w roku 1898 . . . . . 36,127.423 K.
„ 1899 . . . . . 39,174.275 „
„ 1900 . . . . . 46,387.589 „

tj. w stosunku do ogólnej sumy podatku wymierzonego przedsiębiorstwom do publicznego składania rachunków obowiązanym opłacały spółki akcyjne w roku 1898 76·6%, w roku 1899 77·2% zaś w roku 1900 80·1%.

Dodatkowy podatek w myśl § 100 al. 7 ustawy z 25/10 1896 L. 220 dz. u. p. wymierzono:

w wysokości	W roku 1898		W roku 1899		W roku 1900	
	dla spółek akcyjnych	w koronach	dla spółek akcyjnych	w koronach	dla spółek akcyjnych	w koronach
2%	80	327.396	84	347.437	97	344.477
4%	33	359.619	37	330.414	53	734.261

Wedle stanu przypisu podatku zarobkowego pro 1900 uskutecznionego po koniec tegoż roku — ogólna jego suma wynosiła 55,994.414 koron [1]), w czem udział

[1]) Kwota 57,896.742 K. podana wyżej, wyraża stan wymiaru pro 1900 przeprowadzonego po koniec II. półrocza 1901. Udział Galicyi w tej kwocie wynosił 2·4% tj. 1,405.393 K. tj. Galicya zajmuje 4-te miejsce pod tym względem w rzędzie krajów i królestw w Radzie państwa reprezentowanych [po Dolnej Austryi, Czechach i Morawach]. Cyfry te bardzo wyraźnie przemawiają na niekorzyść naszego kraju: po definitywnem za-

Galicyi wynosił 4·8% t. j. kwotę 2,709.671 K.; wyższe udziały wykazuje statystyka w czterech, krajach a to w Dolnej Austryi: 24,396.781 K. tj. 43·6%, w Czechach 14,369.403 K. tj. 25·7%, na Morawach 4,572.602 K. t. j. 8·2% oraz w $3^1/_2$ razy mniejszej od Galicyi Styryi: 3,158.252 K. tj. 5·6%.

Daty powyższe mówią bardzo wiele. Porównanie choćby dwóch tylko cyfr z sobą, a to ilości przemysłów, podlegających obowiązkowi publicznego składania rachunków, istniejących w Galicyi (11·7% w roku 1900), z tangentą opłacanego przez nie podatku (4·8%) jest wymownym wyrazem, jak słabo rozwiniętym jest u nas wielki przemysł, jak nieznaczne są stosunkowo do innych krajów monarchii rozmiary istniejących u nas asocyacyi co dopiero wspomnianych; jak zaś powolny jest ich wzrost — wykażą to cyfry poniżej przytoczone.

Ogólny pogląd na przypis podatku zarobkowego od przedsiębiorstw i stowarzyszeń, zobowiązanych publicznie składać rachunki w krajach naszej monarchii* — wykazuje stały wzrost należytości podatkowej w tem trzechleciu (1898—1900) — co jednak nie wyklucza pewnego jej obniżenia w niektórych krajach. I tak w Bukowinie i Górnej Austryi należytość podatkowa zmniejszała się co rok w powyższym czasokresie — w dwóch zaś latach po sobie następujących w Salcburgu, Karyntyi, Krainie, Pobrzeżu, Tyrolu i Vorarlbergu; stały natomiast wzrost podatku spotykamy w Austryi Dolnej, Styryi, Czechach, na Morawach, Śląsku oraz w Galicyi. Ta ostatnia figuruje w statystyce z następującemi kwotami wymierzonego podatku zarobkowego — włącznie z podatkiem dodatkowym: rok 1898 — 1,185.778 K., rok 1899 — 1,234.080 K., rok 1900 — 1,405.393 K. Ten podatek obejmuje wszelkiej kategoryi asocyacye obowiązane do publicznego składania rachunków.

łatwieniu wymiarów — i to pewno nie wszystkich jeszcze — spada podatek zarobkowy od przedsiębiorstw do publ. skład. rachunków u nas obowiązanych w bardzo niedługim czasokresie niemal o 50%!

W Galicyi spółki akcyjne i komandytowe na akcye, których było w roku 1898 i 1899 po 30, zaś w roku 1900 — 34[1]) opłacały podatek zarobkowy włącznie z tzw. dodatkowym w kwocie 502.937 K. w roku 1898, w kwocie 519.409 K. w roku 1899 a w kwocie 655.290 K. w roku 1900. Nawiasowo nadmieniamy, że równą mniej więcej ilość tych spółek, którym przypisany został podatek zarobkowy podobnej wysokości, posiadało Pobrzeże, kraj co do obszaru blisko 10 razy mniejszy od Galicyi. W szczególności w roku 1898 istniało tam 29 spółek akcyjnych i komandytowo-akcyjnych, którym wymierzono podatek w kwocie 528.038 K; w roku 1899 płaciły wspomniane spółki w ogólnej liczbie 30 podatek ten w wysokości 525.882 K., zaś

---

[1]) Samych tylko spółek akcyjnych — bez kolei żelaznych — wedle „*Oesterr. Statistisches Handbuch*“, Wien 1902, str. 308, istniało w Galicyi w roku 1900 19 tj. w stosunku do ogólnej ich liczby w krajach w Radzie państwa reprezentowanych 529 — 3·59% ; (w Niemczech 4.749), Austrya Dolna (181), Czechy (148), Morawy około 3 razy mniejsze od Galicyi pod względem zaludnienia i powierzchni (68) a nawet Pobrzeże (34) i Śląsk (20), których ludność jest prawie 10 razy mniejsza od ludności naszego kraju koronnego, przewyższają Galicyę w tym kierunku. Nominalny kapitał tych towarzystw w akcyach w obiegu będących wynosił w całem państwie (Przedlitawii) w roku 1900 2.065,420.000 K. — w Galicyi 59,490.000 K. tj. 2·88%, zaś wpłacony kapitał akcyjny 2.010,571.000 K. — w Galicyi 59,490.000 K. tj. 2·95%; fundusze rezerwowe wynosiły w całem państwie w tym czasie 366,646.000 K. — w Galicyi 9,422.000 K. tj. 2·56%.

Z udzielonych c. k. Centralnej statystycznej Komisyi bilansów 467 spółek zamknęło rachunki w roku 1900 z zyskiem, 52 ze stratą zaś 10 towarzystw bilansów nie przesłało; w Galicyi 15 spółek zamknęło rok czynności z zyskiem, 3 ze stratą, zaś jedna zamknięcia rachunków nie udzieliła.

Z tego zestawienia okazuje się nie tylko, że liczba spółek akcyjnych jest u nas minimalna, lecz nadto, że stosunkowo do innych krajów nasze spółki akcyjne mają mniejsze rezerwy i że bardzo znaczny ich procent — bo około 15% — w roku 1900 poniósł straty.

w roku 1900 wymierzony został 31 spółkom podatek w kwocie 674 520 Koron.

Zbliżonym do naszego kraju w omawianym tu przedmiocie pod względem samej tylko wysokości podatku jest Śląsk; przypisany tamtejszym spółkom akcyjnym i akcyjno-komandytowym w roku 1900 podatek zarobkowy z dodatkowym wynosił bowiem kwotę 674.882 K. — płaciło go jednak tylko 23 asocyacyi.

Więcej znacznie spółek akcyjnych i komandytowych na akcye, aniżeli w Galicyi, spotykamy w ciągu okresu 1898—1900 w Austryi Dolnej (w r. 1900—354), w Czechach (187 w t. r.) oraz na Morawach (78 — również w roku 1900).

Stały wzrost liczby tych przedsiębiorstw w okresie lat 1898, 1899 i 1900 widzimy w niewielu tylko krajach koronnych, mianowicie w Czechach, na Morawach i Śląsku, dalej w Tyrolu, Vorarlbergu, Pobrzeżu oraz w Dolnej Austryi, częściowy zaś tj. w dwóch tylko latach po sobie następujących : w Austryi Górnej, Krainie, Dalmacyi i Bukowinie — zmniejszenie się w ciągu lat dwóch w Styryi, Salcburgu i Bukowinie, podczas gdy w Karyntyi ilość przedsiębiorstw w ciągu tego całego 3 letniego okresu była niezmieniona.

Przechodzimy obecnie do grup i kategoryi przedsiębiorstw do publicznego składania rachunków obowiązanych — w szczególności spółek akcyjnych i komandytowych na akcye. Statystyka dzieli te ostatnie na 4 grupy:

Do grupy A należą przedsiębiorstwa dla produkcyi surowców, jak hutnictwo — kopalnictwo, produkcya wosku ziemnego, wód mineralnych i t. d. Ilość ich w całem państwie wynosiła w roku 1898 — 46, w roku następnym 49, zaś w roku 1900 wzrosła stosunkowo znacznie na 56.

Najliczniej reprezentowane są spółki akcyjne i komandytowe na akcye w grupie B: w dziale przemysłu, handlu i fabryk (przemysł spedycyjny, kredytowy, asekuracyjny, hotelowy i t. d.). Liczba ich 548 w r. 1898

wzrasta w roku następnym do 583, zaś w roku 1900 już do 627.

Do trzeciej grupy C zaliczone są przedsiębiorstwa komunikacyjne, jak kolejowe, tramwajowe. W roku 1898 liczba ich wynosiła 48, w roku 1899 wzrosła o 2 (50), zaś w roku następnym o 4 (54).

Czwarta wreszcie i ostatnia grupa D obejmuje przedsiębiorstwa akcyjne i komandytowe na akcye wszelkiej innej kategoryi. Należą więc tutaj między innemi lecznicze zakłady kąpielowe, towarzystwo dla wypożyczania wagonów kolei żelaznej. Co do liczby i stanu wzrostu równa się mniej więcej ta grupa grupom pierwszej i trzeciej, albowiem w roku 1898 ilość tu zaliczonych spółek wynosiła 48, w roku 1899 — 49, zaś w roku 1900 — 53.

W Galicyi w szczególności stan rzeczy przedstawia się następująco :

1) Największa ilość przedsiębiorstw w dziedzinie produkcyi wosku ziemnego, nafty i wód mineralnych w stosunku do wszystkich krajów Przedlitawii przypada na Galicyę. I tak w roku 1898 — 10 spółek akcyjnych i komandytowo-akcyjnych opłacało podatek zarobkowy w kwocie 232.236 K. W dwóch latach następnych — aczkolwiek liczba przedsiębiorstw zmniejszyła się o jedno — należytość podatkowa jednak wzrosła, gdyż wynosiła w roku 1899 — 247.672 K., a w roku 1900 kwotę 285.923 K.

2) W dziale fabryk wykazuje statystyka w Galicyi stosunkowo znaczniejszą ilość przedsiębiorstw aniżeli w I. dziale; łączna ich jednak należytość podatkowa nie dorównywa tej kwocie, którą z tego tytułu opłacają przedsiębiorstwa pod 1) tutaj wymienione.

W szczególności w roku 1898 — 10 fabryk akcyjnych względnie komandytowo-akcyjnych opłacało podatek zarobkowy w kwocie 114.551 K., w roku 1899 — 12 w kwocie 156.877 K., zaś w roku 1900 — 15 w kwocie 227.927 K. Czechy, Dolna Austrya i Morawy przewyższają w tem 3-leciu nasz kraj tak co do ilości tych

przedsiębiorstw jakoteż co do wysokości podatku; natomiast Śląsk czyni to tylko w roku 1900 — w jednym i drugim kierunku.

3) W rzędzie przedsiębiorstw dla opalania i oświetlania oraz dla wytwarzania i wynajmywania siły dynamicznej i elektrycznej (Beheizungs-, Beleuchtungs- und Kraftübertragungsunternehmungen) zajmuje Galicya siódme z rzędu miejsce między krajami koronnymi. I tak w roku 1898 mieliśmy tych przedsiębiorstw, opartych na zasadzie spółki akcyjnej względnie komandytowej na akcye, 2, w dwóch latach następnych tylko po jednem. Należytość ich podatkowa wynosiła w tych trzech latach po sobie następujących: 46.526 K., 2.850 K. i 12.565 K.

4) Bardzo skromne a piąte z rzędu miejsce przypada Galicyi w dziale przedsiębiorstw handlowych co do ilości. W latach 1898 i 1899 mieliśmy jedną spółkę akcyjną, a w r. 1900 dwie; należytości podatkowe zaś wynosiły zaledwie 5.367 K., 1000 K. i 1.015 K. w tych trzech latach 1898 — 1900 wł., tj.: w r. 1900 dwa nasze przedsiębiorstwa opłacały razem z tego tytułu niemal piątą część tej kwoty, jaką wymierzono jednemu z nich w r. 1898.

5) Bardziej za to poczesne stanowisko zajmuje nasz kraj w rzędzie zakładów kredytowych, bo trzecie z rzędu w państwie. Liczba tych przedsiębiorstw w tym okresie trzechletnim była niezmieniona. Pięć przedsiębiorstw opłacało podatek zarobkowy w r. 1898 — 97.282 K., w r. 1899 — 101.765 K., zaś w r. 1900 — 119.440 K.

6) Przedsiębiorstwo tramwajowe mieliśmy w tym okresie tylko jedno; większą ilość wykazuje statystyka tylko w jednym kraju koronnym tj. w Austryi Dolnej. Należytość podatku zarobkowego, spółce tramwajowej wymierzonego, wynosiła w r. 1898 — 6.577 K., w r. 1899 — 8.847 K. zaś w r. 1900 — 4.752 K.

7) W dziale „inne przedsiębiorstwa“ figuruje Galicya tylko z jedną spółką, której w r. 1898 i 1899 wymierzono podatek zarobkowy w kwotach po 398 K., zaś

w r. 1900 w kwocie 3.668 K. Wszystkie inne kraje koronne, w tej grupie wykazane w liczbie siedmiu, figurują tak z większą ilością zakładów jako też ze znaczniejszą należytością podatkową.

Niespotykamy zupełnie w naszym kraju spółek akcyjnych i komandytowych na akcye w następujących kategoryach przemysłu: górnictwa, hutnictwa, hodowli i wypasu bydła, przedsiębiorstw hotelowych, zakładów kąpielowych i leczniczych, asekuracyjnych, kolei żelaznych, spedycyjnych, przedsiębiorstw żeglugi handlowej, zakładów wynajmu (n. p. wagonów i t. d.), dla żeglugi okrętowej i omnibusów.

Porównawczy pogląd na opodatkowanie przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków w ogólności, zaś w szczególności akcyjnych, we wszystkich krajach koronnych naszej monarchii przedstawia następujące zestawienie: [1])

1	2	3	4	5	6	7	8
L. p.	KRAJ	Od wszystkich przedsiębiorstw. Z wymierzonego podatku zarobkowego wypada za rok			Z podatku samych tylko spółek akcyjnych wypada za rok		
		1898	1899	1900	1898	1899	1900
		na poszczególne kraje procent					
1	Austrya Dolna .	70·7	70·8	71·5	75·6	75·9	76·8
2	„ Górna .	0·7	0·6	0·5	0·3	0·3	0·2
3	Salcburg . . .	0·2	0·2	0·1	0·1	0·2	0·1
4	Styrya . . .	1·2	1·3	1·2	0·8	0·9	0·8
5	Karyntya . . .	0·3	0·2	0·2	0·1	0·1	0·1
6	Kraina . . .	0·5	0·5	0·5	0·2	0·3	0·2
7	Pobrzeże . . .	1·5	1·4	1·4	1·5	1·3	1·4
8	Tyrol z Vorarlberg.	0·4	0·4	0·3	0·1	0·1	0·1
9	Czechy	16·6	16·4	15·7	16·3	15·8	14·9
10	Morawy	3·8	4·3	4·6	2·0	2·3	2·3
11	Śląsk	1·2	1·2	1·3	1·4	1·3	1·5
12	Galicya	2·5	2·4	2·4	1·4	1·3	1·4
13	Bukowina . . .	0·3	0·2	0·2	0·1	0·1	0·1
14	Dalmacya . . .	0·1	0·1	0·1	0·1	0·1	0·1

Dla wyrobienia sobie zupełnego obrazu o ogólnym stanie opodatkowania naszego przemysłu względnie ilo-

[1]) Obacz tablicę 4. str. 711. *Mittheil. des Finanz-Minist.* j. w. VIII/02.

ści zakładów w tych kategoryach, o których była tutaj mowa, bez względu na to, czy przemysł wykonywanym jest przez osoby fizyczne lub jawne spółki handlowe czy też przez spółki akcyjne — należałoby jeszcze przytoczyć daty, które zawarte są w publikacyi p. t. „*Statistische Uebersichten zu den Veranlagungs-Ergebnissen der allgemeinen Erwerbsteuer für die Veranlagungsperiode 1898/1899*“ (Wien 1899) oraz „*Statistische Ausweise zur allgemeinen Erwerbsteuer der (zweiten) Veranlagungsperiode 1900 — 1901*“ (Wien 1901). Obydwie te publikacye, nie ułożone w sposób zupełnie jednolity, utrudniają opracowanie teoretyczne na ich podstawie pewnej materyi z okresu 1898 do 1901 włącznie i nie zawierają w wielu bardzo wypadkach cyfr procentowych; porównawcze wreszcie zestawienia ilości przedsiębiorstw jako też kwoty podatku — tak w obrębie czterech klas podatkowych jak nie mniej na obszarze wszystkich krajów koronnych, tylko odnośnie do niektórych i to nie wielu kategoryi przemysłów według grup, w klasyfikacyi załącznika M do rozporządzenia c. k. ministerstwa skarbu z 28 stycznia 1897 L. 35 dz. p. p. przyjętych, potęgują jeszcze trudność przy korzystaniu z tej statystyki — pod względem technicznym. Statystyka ta, mało w szerszych kołach znana, mogłaby w każdym jednak razie posłużyć jako cenny i autentyczny środek pomocniczy do studyów ekonomicznych nad stanem i opodatkowaniem przemysłu. Tutaj przytoczymy (zob. tabelę na następnej stronicy) tylko kilka dat z niej [1]) na dowód jej doniosłości i praktycznego znaczenia.

Nawiasowo zaznaczymy, że dokładne skompletowanie dat przytoczonych wyżej już w tym ustępie w odniesieniu do tych kategoryi przemysłu, które wykonywane są w naszym kraju przez spółki akcyjne, statystycznemi cyframi, odnoszącemi się do przedsiębiorstw prywatnych, jest niezmiernie trudne a nawet niemożliwe z tego powodu, że terminologia obydwóch

[1]) Por. str. 52—70 oraz 170—186 zeszyt trzeci wspom. statystyki z okresu 1900/1901.

tych statystyk nie jest jednakowa a poszczególne kategorye przedsiębiorstw w statystyce powszechnego podatku zarobkowego są bardziej specyalizowane aniżeli w statystyce podatkowej odnoszącej się do II. działu ustawy z 25/10 1896 r.

1	2	3	4	5	6	7	8
L. p.	Grupa i rodzaj przemysłu	Ilość przemysłów			Kwota powsz. podatku zarobkowego w r. 1900		
		w całem państwie (Przedlitawii)	w Galicyi	% w Galicyi	w całem państwie (Przedlitawii)	w Galicyi	% w Galicyi
					kor.	kor.	
1	Kopalnie . . .	228	21	9·21	472.175	6.028	1·27
2	Produkcya wosku ziemn., nafty itd.	119	105	88·22	66.772	65.548	98·16
3	Hutnictwo . . .	23	3	13·04	18.711	2.722	14·54
4	Fabrykacya maszyn	1.522	55	3·61	307.909	12.026	3·90
5	Przędzalnie i tkactwo bawełny .	1.447	20	1·38	849.587	155	0·0018
6	Wyrób wód mineralnych, wody sodowej i lodu	1.178	269	22·83	108.076	3.611	3·34
7	Handel surowymi produktami . .	23.227	5.469	23·54	1,001.664	105.604	104·5

(C. d. n.)

Zapiski literackie.

Dr. Stanisław Ustyanowski c. k. starosta w namiestnictwie. *Ustawa wodna oraz ustawy i rozp. minist. o melioracyach* i t. d. Wydanie 2. powiększone. Kraków, Frommer 1904.

Autor, który opracował dział ustawodawstwa wodnego w wielkim zbiorze Piwockiego, uczynił bardzo dobrze, wydając ustawy odnoszące się do spraw wodnych osobno w formacie dogodnym razem zebrane, oraz rozporządzenia ministeryalne i instrukcye celem przeprowadzenia tych ustaw wydane. We wstępie podaje przepisy ustawy cywilnej, o ile do tych spraw się odnoszą, następnie przepisy o wyspach i rzekach spławnych, potem państwową i krajową ustawę wodną, przepisy o znakach wodnych, o księgach wodnych, o stawach, o policyi rzecznej, o żegludze, o melioracyach, regulacyach rzek, objaśniając wszystkie te przepisy przytoczeniem zasad z judykatury Trybunału administracyjnego i orzeczeń ministeryalnych. Nie potrzeba dodawać, że zbiór jest dokładny. Co prawda wolelibyśmy, gdyby autor tak doświadczony w tych sprawach, podał był także choć krótkie objaśnienia na własnych spostrzeżeniach oparte. To jednakże — widać — już było po za planem wydawnictwa. Miejmy nadzieję, że pożądana zwłaszcza dla młodszych urzędników administracyjnych książka systematyczna o prawie wodnem, albo komentarz na wzór Peyrera uzupełni lukę, jaka dotąd w tej ważnej gałęzi literatury prawniczej u nas istnieje.

Nie byłoby uchybiło charakterowi książki jako zbioru ustaw, gdyby autor był ją zaopatrzył w krótki wstęp, dający podstawę systematyczną przepisom zebranym. Przytoczenie kilku §§. ust. cyw. bez wyjaśnienia związku, jaki między nimi a ustawodawstwem wodnem istnieje, jest zd. m. bez pożytku. Kto je zna lub wie, gdzie je poszukać, temu są zbędne; kto ich nie zna, nie pozna ich doniosłości i znaczenia z prostego przytoczenia ich treści.

Już nie pod adresem autora, lecz drukarni pożalić się musimy na liczny szereg błędów drukarskich, których spis nie zdobi

wcale wydawnictwa. Lecz i niepoprawione znajdują się błędy i tak n. p. na str. 5 czytamy o instytucyach zamiast o instancyach kameralnych, w spisie rzeczy cytowaną znajdujemy ustawę z 30 maja 1867 zamiast 1869 i t. p. *R...r.*

Adolf Suligowski. *Warszawa i jej przedsiębiorstwa miejskie.* Warszawa 1903, nakładem Arcts.

Pożyteczną, choć może na pozór niewdzięczną pracę podjął autor, badając przedsiębiorstwa miasta Warszawy ze stanowiska potrzeb ludności i interesów rozwoju tego miasta. Przedmiotem badań jego są: kanalizacya i wodociągi, oświetlenie, tramwaje, hale i rzeźnia, bulwary, mosty i gmachy szkolne. Zgromadziwszy wielką ilość materyału statystycznego i historycznego—co wobec organizacyi zarządu tamtejszego zapewne z większemi aniżeli gdzieindziej trudnościami było połączone, i nabywszy na tej podstawie dokładną znajomość stosunków miejskich, autor przedstawia stan rzeczy w rozwoju jego od lat kilkudziesięciu wstecz aż do stanu aktualnego, łącząc z tem przedstawieniem trafne spostrzeżenia i uwagi. — Książka ta nie tylko ma znaczenie lokalne, — pouczające bowiem są owe spostrzeżenia także i dla innych miast, okazując częścią to, coby godne było naśladowania, a częścią odkrywając to, czego w interesie ludności unikaćby należało. Do objawów dodatnich należy przedsiębiorstwo wodociągów i kanalizacyi, których przeprowadzenie zawdzięcza Warszawa głównie zabiegom generała Starynkiewicza, a skutkiem których śmiertelność w Warszawie bardzo znacznie zmalała, a zdrowotność wzrosła. Do ujemnych objawów Warszawy zaliczyć należy, że miasto to, mając wspaniałą rzekę, nie doszło dotąd do uporządkowania jej brzegów, które przedstawiają smutny obraz zaniedbania, a wzdłuż których zamiast wspaniałych bulwarów, gmachów i zakładów, gnieżdżą się zaułki najuboższej ludności. *R...r.*

Dr. Georg Neumann. *Kommentar zur Exekutionsordnung.* Wiedeń, księgarnia Manza (1902—1904).

Popularność w najlepszem tego słowa znaczeniu, jaką uzyskały dzieła Dr. Neumanna do nowych ustaw procesowych się

odnoszące w pośród pracowników austryackich, jest najlepszym dowodem ich dobroci. Z pośród powodzi dzieł o procedurze cywilnej, pisanych niejako na zawołanie w widocznym pośpiechu, komentarz do procedury Neumanna odznacza się opracowaniem gruntownem, wszechstronnem, przedstawieniem rzeczy jasnem, układem przejrzystym. Podobnie systematycznie opracowana nauka ordynacyi egzekucyjnej przedstawia się jako dzieło poważne, samodzielnie pomyślane, konsekwentnie przeprowadzone. Gdy jednakże w tem systematycznem dziele główną wagę kładziono na związek systematyczny materyi ustawy, komentarz, którego pojawiło się dotąd 7 zeszytów, ma na celu objaśnienie szczegółowych przepisów ustawy głównie ze względu na praktyczne jej zastosowanie. Uwzględnił przytem autor wyczerpująco nietylko literaturę, po największej części w peryodycznych pismach rozrzuconą (a to nie tylko niemiecką, co z uznaniem podnieść należy) lecz i obfitą judykaturę, własne zdanie zaś popiera zawsze wywodem krótkim, jędrnym i należycie uzasadnionym. Żadnej kwestyi spornej autor nie unika, żadnej nie lekceważy, a w obec wielkiej ilości kwestyi spornych, jakie wywołała ordynacya egzekucyjna, jest to rzeczą niełatwą a zasługą wielką. Komentarz dochodzi obecnie do §. 200. *R...r.*

Die Praxis des obersten Gerichtshofes. Sammlung der oberstger. Entscheidungen...herausgegeben von Dr. Leo Geller und Dr. Hermann Jolles. IV. Bd. 1903, V. Bd. 1904. Nakład Maur. Perlesa w Wiedniu.

Zbiór ten orzeczeń z zakresu prawa cywilnego włącznie z handlowem i wekslowem, procedury cywilnej i postępowania w sprawach niespornych w krótkim czasie zyskał zasłużoną popularność, uzasadnioną tem najpierw, że obejmuje wszystkie działy tak materyalnego jak i formalnego prawa cywilnego, a następnie skutkiem układu systematycznego ułatwiającego w wysokim stopniu wyszukanie orzeczeń do pewnych kwestyi się odnoszących. Firma wydawców, doświadczonych w wydawnictwie ustaw i orzeczeń, daje gwarancyę dokładności i praktyczności układu — zewnętrzna forma jest wytworna, rejestry bardzo dokładne i praktycznie urządzone. Dwa tomy, o których mówimy,

obejmują głównie orzeczenia z lat 1902 i 1903 i niektóre dawniejsze. Judykaty podane są w każdym tomie pod numerami bieżącymi od początku. Przed każdym judykatem podaną jest zasada prawna, krótko lecz zawsze trafnie streszczona.

R... r.

KRONIKA.

Dr. Antoni Randa. Dnia 8 lipca b. r. obchodził czeski świat prawniczy uroczyście siedmdziesiątą rocznicę urodzin znakomitego swego uczonego Dra Antoniego Randy. Zbytecznem byłoby określać naszym czytelnikom stanowisko, jakie w pośród nauczycieli prawa prywatnego austryackiego zajmuje Randa. Niema bowiem między nami prawnika, któremu to imię byłoby obcem. W czasie gdy w literaturze austr. prawa prywatnego niezwykłym blaskiem zajaśniało nazwisko Ungera i pojawiło się pierwsze na wysokości nauki będące dzieło tegoż o tem prawie, ogłosił Randa swoją monografię o posiadaniu (1865) i zyskał tem jednomyślne uznanie nie tylko w Austryi lecz i zagranicą, szczególnie w Niemczech, chociaż tam wówczas wszelkie prace prawników austryackich przyjmowano jeszcze z pewnem niedowierzaniem i lekceważeniem. Monografia ta doczekała się czterech wydań i zjednała autorowi od razu rozgłos ze wszech miar zasłużony. Podobny rozgłos uzyskało w literaturze niemieckiej dzieło jego o prawie własności, którego pierwszy tom w opracowaniu niemieckiem wyszedł w drugiem wydaniu (1893) — całość zaś (od r. 1871) w kilku wydaniach po czesku. Prócz tego napisał prawo handlowe (po czesku), monografię o prawie wodnem (po niem.) i cały szereg rozpraw większych i mniejszych w obydwóch językach, z pośród których wymieniamy jako ważniejsze rozprawę o odpowiedzialności przedsiębiorstw kolejowych (1869) dalej wypracowaną dla wiecu adwokatów w Gracu opinię o reformie rozdziału 30. kod. cyw. o wynagrodzeniu szkody (1880), czeską monografię o zobowiązaniach wynagrodzenia szkody z czynów niedozwolonych. Charakterystycznem znamieniem prac tegoż autora jest niezmierna dokładność w szczegółach, będąca rezultatem prawdziwie mrówczej pracowitości i erudycyi, połączona

z nadzwyczaj jasnym poglądem na całość, — przymioty, które między autorami rzadko tylko łączą się w jednej osobie. To też autor ten spełnia zarówno świetnie zadanie pedagoga jak i zadanie uczonego i reformatora nauki. — Kto z dzieł jego uważnie korzystać potrafi, nietylko opanuje materyał prawny i literacki w komplecie, lecz uzyska szeroki pogląd na przedmiot swych studyów, nie zgubi się w szczegółach, lecz całość objąć zdoła.

Ze wszech miar zasłużone były więc objawy czci i uznania, jakimi w dniu siedmdziesiątych jego urodzin otoczono sędziwego jubilata, będącego w pełni swych sił umysłowych i pracującego dotąd z niezmniejszoną energią i skutkiem.

Już podczas pierwszego zjazdu czeskich prawników w Pradze (w maju b. r.), był Dr. Randa przedmiotem licznych owacyi ze strony swoich rodaków i przybyłych na zjazd gości. W dniu jubileuszu swego otrzymał ze wszech stron świata mnóstwo telegramów i gratulacyi. Piękną też pamiątkę przygotował na ten dzień fakultet prawniczy uniwersytetu czeskiego, wręczając jubilatowi księgę pamiątkową, zapełnioną pracami naukowemi wszystkich profesorów i docentów tego fakultetu.

Zjazd prawników czeskich.

Sekcya I. dla prawa cywilnego i handlowego.

Temat I. *Czy pożądaną jest reforma postanowień ustawy cywilnej o odpowiedzialności za szkodę niezawinioną?*

Uchwalono następujące rezolucye:

1. Pożądane jest postanowienie, że pryncypał odpowiada za szkodę wyrządzoną przez swego pomocnika.

2. Pożądane jest postanowienie, że osoby prawne odpowiadają za szkody wyrządzone przez swe organa i funkcyonaryuszy w wykonaniu przedsiębiorstwa.

3. Pożądane jest rozszerzenie ustaw o odpowiedzialności kolei żelaznych z 5. marca 1869 i 12. lipca 1902 przez uchwalenie postanowienia, że przedsiębiorcy, których przedsiębiorstwa połączone są z niezwykłem niebezpieczeństwem, odpowiadają za szkodę, którą przez prowadzenie tego przedsiębiorstwa wynikła dla kogobądź.

4. Pożądane jest postanowienie, że kto utrzymuje zwierzę, zwłaszcza nie użyteczne, odpowiada za szkodę przez nie wyrządzoną.

Do następnego zjazdu odłożono powzięcie uchwały nad pytaniem, czy jest pożądaną odpowiedzialność głowy gospodarstwa domowego za szkody wyrządzone przez członków rodziny przez czynności wykonywane w gospodarstwie domowem.

Temat II. *Czy potrzebne jest uzupełnienie systemu ustawy cywilnej przez dodanie nowego rozdziału o ochronie sił przyrody lub energii (elektryki, ciepła i t. d.)?*

Uchwalono następującą rezolucyę:

Pożądanem jest, aby siłom przyrody, o ile owładnięte są przez człowieka, zwłaszcza (kinetycznej) elektrycznej energii, przyznano absolutną ochronę prawną w ten sposób, iż pod tym względem analogicznie obowiązywać mają przepisy o własności i posiadaniu rzeczy ruchomych, o ile zastosowanie tych przepisów jest w ogóle możebne ze względu na naturalne przymioty tych sił.

Temat III. *O prawnym charakterze stowarzyszeń mieszczańskich uprawnionych do piwowarstwa.*

Uchwalono następujące rezolucye:

1. Koniecznem jest wydanie specyalnej ustawy o mieszczaństwie uprawnionem do piwowarstwa, przyczem uwzględnić należy historyczny rozwój.

2. Słusznem jest, aby przy tem uregulowaniu analogicznie uwzględniono nowy ustrój stowarzyszeń z ograniczoną poręką.

Temat IV. *O ochronie prawnej idealnych interesów autora dzieła literackiego lub artystycznego w prawie austr.*

Uchwalono następującą rezolucyę:

Uznać należy postęp, jakiego przez ustawę o ochronie praw autorskich z 26 grudnia 1895 dz. u. p. Nr. 197 doznała ochrona idealnych interesów, mających na celu zabezpieczenie kulturalnego, względnie moralnego zadania dzieł umysłu; mimo to pożądanem jest rozszerzenie tej ochrony prawnej co do dzieł literackich i artystycznych w następującym kierunku:

1. Ochrony idealnych interesów przyznanej autorowi udzielić także należy następcy praw autorskich pod tytułem szczególnym, o ile przejście praw autorskich na następcę pod tytułem

szczególnym odpowiada w tych rozmiarach woli stron interesowanych.

2. Niedopuszczalność egzekucyi, unormowaną wedle §. 14. pow. ust. i w tychże granicach na rzecz autora i jego spadkobierców, rozszerzyć należy także na następcę pod tytułem szczególnym.

3. Co do prawnego uregulowania stosunku współautorstwa pożądane jest, aby dopuszczalne było orzeczenie sądowe po przesłuchaniu kolegium znawców w przypadku, jeśli nie da się osiągnąć porozumienie spółautorów względnie ich następców prawnych co do dyspozycyi spólnem dziełem.

4. Należy znieść warunki szczególnego zastrzeżenia prawa tłumaczenia wedle §. 28. ustawy o ochronie praw autorskich i praw produkcyi muzykalnych nieteatralnych dzieł wedle §. 34. ustęp 2. tejże ustawy: prawo tłumaczenia rozszerzyć należy co do czasu w myśl zasady art. 2 aktu dodatkowego do konwencyi genewskiej.

5. Idealne interesa autora należy szczególnie uwzględnić przy pożądanem ponównem uregulowaniu stosunku do nakładcy.

6. Do dalszej rozwagi zaleca się kwestyę, w jaki sposób udzielać należy ochrony prawnej publicznym interesom literackim artystycznym, a w szczególności czy i w jakim zakresie przyznać należy korporacyom, które w tym celu z odpowiednią kwalifikacyą miałyby być ustanowione, prawo wystąpienia w obronie idealnego zadania dzieła.

Sekcya II. dla procedury cywilnej.

Temat I. *Czy pożądaną jest zmiana przepisów o postępowaniu odwoławczem przeciw wyrokom sądów powiatowych w tym kierunku, iżby w postępowaniu odwoławczem można było wprowadzać nowe fakta i dowody, jeżeli strony przy rozprawie (o kwoty ponad 100 k.) nie były zastąpione przez adwokatów?*

Uchwalono następującą rezolucyę:

Nie jest pożądaną zmiana przepisów o postępowaniu odwoławczem przeciw wyrokom sądów powiatowych (o kwoty większe niż 100 k.) w tym kierunku, iżby w postępowaniu odwoławczem można było wprowadzać nowe fakta i dowody, jeśli strony przy rozprawie nie były zastąpione przez adwokatów; przytem sekcya

wychodzi wogóle z założenia, że nie jest pożądanem wprowadzenie nowych postanowień o postępowaniu lub treści praw stron procesowych w procesach nie podlegających przymusowi adwokackiemu tylko na ten przypadek, jeśli strony przy rozprawie procesowej nie były zastąpione przez adwokatów.

Temat II. *Warunki i znaczenie przerwy postępowania w skutek otwarcia konkursu do majątku strony procesowej* (*§ 159 p. c.*).

Uchwalono następujące rezolucye:

1. Wskutek konkursu ulega zmianie właściwość sądu, treść żądania skargi i ewent. także sposób prowadzenia rozprawy tylko w procesach o roszczenia podlegające zgłoszeniu, w których nie zapadło jeszcze orzeczenie I. inst. (t. j. przynajmniej ustnie nie zostało ogłoszone stronom). Obojętnem jest, czy to orzeczenie w czasie otwarcia konkursu jest jeszcze w mocy, czy też zniesione zostało orzeczeniem sądu wyższego. Procesy likwidacyjne i procesy o pierwszeństwo nie mogą być przedmiotem postępowania drobiazgowego i dla tego też pod tym względem analogia art. XIV u. z. n. j. nie jest dopuszczalną.

2. Co do ewent. przerwy w skutek konkursu obowiązują następujące przepisy:

a) w procesach b i e r n y c h o jakiekolwiek roszczenia nie podlegające zgłoszeniu (§. 6 p. c.) — ze względu na brak pozytywnych przepisów — jedynie analogia zasad, na których opierają się §§. 155 i 158 p. c., a które rozróżniają, czy dłużnik był zastąpiony przez pełnomocnika procesowego czy nie;

b) w procesach c z y n n y c h i w procesach b i e r n y c h o wierzytelności, o ile te ostatnie przekroczyły już stadyum określone pod l. 1., przedewszystkiem przepisy ord. konk. (§. 7 al. 3 i §. 10), które normują przedłużenie czasokresów do wniesienia środków prawnych i zarzutów (§. 7 al. 3 ord. konk.) i nakładają na sądy procesowe obowiązek umożliwienia ogółowi wierzycieli objęcia procesu.

Sędzia może spełnić to zadanie, z mocy swego prawa kierownictwa procesem. Okoliczność, czy dłużnik w tych procesach zastąpiony jest przez pełnomocnika procesowego lub nie, ma znaczenie tylko dla tych zarządzeń, które wydaje sędzia

procesowy, aby spełnić powyższe zadanie w formie przepisanej procedurą sądową.

c) Dla procesów o zaczepienie czynności prawnych obowiązują w zupełności przepisy §§. 40 i 45 ustawy o zaczep.

3. Ogół wierzycieli staje się po otwarciu konkursu stroną procesową:

a) w procesach biernych według §. 6. ord. konk. i procesach biernych o wierzytelności, w których zapadło już orzeczenie I. inst. (por. ad 1) — *ipso iure* skutkiem otwarcia konkursu;

b) w procesach o zaczepienie czynności prawnych, jedynie skutkiem wyraźnego oświadczenia swego, iż w proces wstępuje;

c) w procesach czynnych według §. 10 ord. konk. uważa sędzia ogół wierzycieli tak długo za podmiot sporu, aż tenże ogół wyraźnie nie oznajmi sądowi, że nie zamierza korzystać z nadanego mu ustawą prawa objęcia procesu. Jeżeli tego prawa wyraźnie się zrzeknie, to wskutek tego wskrzeszone zostaje napowrót pełne prawo krydataryusza do dyspozycyi przedmiotem sporu i krydatarynsz może też w dalszem następstwie proces bez przerwy do końca prowadzić.

4. W razie otwarcia konkursu do majątku jednego z kilku towarzyszy sporu, skutki konkursu odnoszą się do wszystkich towarzyszy sporu, choćby między nimi istniał stosunek z §. 14 p. c.

Temat III. *Jakich zmian ord. egz. domagać się należy co do ściągania wierzytelności pieniężnych w postępowaniu o sprzedaż nieruchomości?*

Uchwalono następującą rezolucyę:

§. 150 o. e. w teraźniejszem brzmieniu nie wystarcza i pożądaną jest zmiana jego w drodze ustawodawczej w ten sposób, iżby nie było sprzeczności między zasadą pokrycia a zasadą pierwszeństwa.

Temat IV. *O wykonalności uchwał I inst. (§. 524 ust. 1 p. c.) i wyroków zatwierdzonych przez II. inst. (§ 505 ust. 3. p. c. i czy zmiana w drodze ustawodawczej jest pożądaną?*

Uchwalono następującą rezolucyę:

Jako wyjątek od reguły §. 505. ust. 3. p. c. może na wniosek za pomocą uchwały nie podlegającej zaczepieniu postanowienie ustępu 2 §. 524 p. c. znaleźć zastosowanie do zatwierdzającego wyroku II inst.

Wniosek, w którym uprawdopodobnić należy niebezpieczeństwo grożące w razie wykonania wyroku, podać należy aż do dnia wniesienia rewizyi — w sądzie odwoławczym, od tegoż dnia jednak — w sądzie I inst., a jeśli podano już o egzekucyę — w sądzie właściwym według §. 45 ust. 2 o. e. W dwu ostatnich przypadkach należy prócz tego uprawdopodobnić, że proszący dopiero po ustnej rozprawie odwoławczej, dowiedział się o okolicznościach wstrzymujących egzekucyę. Sąd odwoławczy ma przed powzięciem uchwały na wniosek przesłuchać przeciwnika na rozprawie odwoławczej, a jeśli nie odbyła się żadna rozprawa, przez sędziego wezwanego. W przypadkach, w których decyzya na wniosek należy do sądu I. inst. lub sądu egz., przesłuchanie przed uchwałą odbywa się według przepisów §. 55 ust. 1 z § 56 o e.

Sekcya III dla prawa karnego.

Temat I. *Czy przyznawać należy odszkodowanie za uwięzienie śledcze?*

Uchwalono następującą rezolucyę:

1. Jest wymogiem słuszności i sprawiedliwości, aby w razie jeśli postępowanie karne przeciw komu zakończono zastanowieniem lub wyrokiem uwalniającym zapewniono mu też ustawowo prawo do wynagrodzenia ze skarbu państwa przynajmniej materyalnej szkody przez uwięzienie śledcze wyrządzonej.

2. Pod tym względem traktować należy tymczasowe przytrzymanie na równi z uwięzieniem śledczem.

3. Wynagrodzenie odpada, jeśli uwięziony rozmyślnie stał się przyczyną uwięzienia śledczego. Natomiast nie powinno się prawa do odszkodowania czynić zawisłem od dotychczasowej bezkarności uwięzionego, ani też ograniczać go w inny sposób, któryby unicestwiał przyznanie odszkodowania w tych wszystkich przypadkach, w których poczucie prawa samo uznaje je za potrzebne.

4. Orzekanie o prawie do odszkodowania i o wysokości tegoż zastrzeżone jest sądom karnym.

Temat II. *Czy w Austryi pożądaną jest instytucya warunkowego zasądzenia?*

1. Zjazd prawników wyraża przekonanie, że zaprowadzenie warunkowego skazania w Austryi jest pożądanem i zalecenia godnem.

2. Z różnych systemów warunkowego skazania system belgijsko-francuski więcej odpowiada naszym stosunkom aniżeli angielsko-amerykański i zasługuje też na pierwszeństwo przed niemieckim systemem warunkowego ułaskawiania, a nawet przed systemem bezwarunkowego ułaskawiania, który zaprowadzono u nas rozporządzeniem minist. z 25. listopada 1902.

3. Co do sposobu zaprowadzenia jest pożądanem, aby dotyczącym postanowieniom (§. 24 u. k., art. XI. ust. wprwo.) projektu ustawy karnej uchwalonego przez wydział izby posłów w r. 1893 nadano natychmiast moc prawa aż do ponownego uregulowania w przyszłej ustawie karnej.

Temat III. *O konkurencyi praw skargi wynikłych z jedynego czynu karygodnego tego samego sprawcy.*

Uchwalono następującą rezolucyę:

Ze względu na to, że procedura karna wystarcza do rozstrzygnięcia tej kwestyi, choć pod tym względem nie zawiera wyraźnej wzmianki, — na razie nie ma potrzeby uzupełnienia ustawy w tym kierunku.

Temat IV. *Jakimi środkami zwalczać należy alkoholizm ze stanowiska prawa karnego?*

Po ożywionej dyskusyi rozstrzygnięcie tej kwestyi odłożono do następnego zjazdu. (Dok. n.).

Sprostowanie.

W artykule Dr. Zolla młodszego p. t. „W sprawie reformy kodeksu cyw. austr.“, umieszczonym w zeszycie lipcowym „Przeglądu“, zakradł się z powodu nieprzeprowadzenia korekty przez autora szereg usterek, z których najważniejsze prostujemy:

na str. 537-ej w dopisku na końcu zamiast słów „poprzednio przytoczonej“ powinno być „Über die Haftung für Verzugs u. Vergütungszinsen (str. 108—112).
„ „ 538 na górze zamiast „w Kroacyi“ powinno być „w Rosyi“.
„ „ 541 w środku zamiast „powtórzony“ powinno być „powtarzany“.
„ „ 544 w środku zamiast „po“ powinno być „przy“.
„ „ 546 na dole po słowie „Czasie“ powinno być „Nr. 117 z 24 maja 1904 r.“
„ „ 548 w środnu zamiast „rozbitych“ powinno być „rozległych“.

Pactum reservati dominii.

Kilka luźnych uwag w odpowiedzi na rozprawę R. Langroda p. tyt. „Sporne kwestye z prawa o interesach na raty".

T. zw. *pactum reservati dominii* jest jedną z tych instytucyi prawnych, na które prawnicy z zawodu spoglądają z pewnem niedowierzaniem, podnosząc wątpliwości, czy ono wogóle jest dopuszczalnem. Laicy pod tym względem żadnej nie mają wątpliwości. Wiedzą tylko tyle, że ono nie jest w ustawie zabronionem, że ustawa nigdzie nie poczytuje go za nieważne ani też za wykraczające *contra bonos mores*; nie troszczą się więc o wątpliwości prawnicze, lecz śmiało zastrzegają sobie prawo własności tam, gdzie interesa ich takiego zastrzeżenia wymagają. I słusznie. Każdy nieprawnik dziwiłby się niepomiernie, gdyby ustawa je zabraniała. Dlaczego? Cóż to komu szkodzić może, jeśli przedając jaki przedmiot i oddając go kupującemu, wymówię sobie, że tem oddaniem nie pozbywam się jeszcze własności, lecz oddaję go tylko do użytku na tak długo, póki to lub owo się nie stanie. Co może zależeć osobom trzecim lub porządkowi prawnemu na tem, żeby A. lub B. był właścicielem już 1. stycznia a nie n. p. dopiero 15., albo żeby był nim dopiero od czasu gdy pierwszy śnieg spadnie, albo gdy A. kwotę X. zapłaci? Dlaczego ma się prawodawca w tę sprawę mieszać, skoro sprawa dla dobra powszechnego zupełnie jest obojętną a strony jedynie interesowane na taką umowę się zgadzają, bo im jest dogodną, powiększając bezpieczeństwo przedającego a ułatwiając kredyt kupującemu?

Możnaby zarzucić, że owo zastrzeżenie może prowadzić do nadużyć, do wyzyskania ekonomicznie słabszego itp. Sama możność nadużyć, którą dają także inne instytucye prawne w wyższym często stopniu, nie zdoła jednak uczynić instytucyi, zresztą pożytecznej, niedopuszczalną; — rzeczą jest prawodawcy obmyśleć środki przeciw nadużyciom. Zakaz instytucyi jakiej z powodu, że mogłaby dać sposobność do wyzysku, byłby tem, co Niemcy nazywają *das Kind mit dem Bade ausschütten*. Gdyby zresztą prawodawca uważał ją za niebezpieczną wogóle, mógł ją zabronić — lecz tego nie uczynił, co więcej: nawet przy interesach na raty, gdzie może obawa taka mogłaby zachodzić i gdzie w każdym niemal §fie odnośnej ustawy po kilka zakazów umieścił, nie zabronił zastrzeżenia własności, lecz tylko uregulował, co ma się stać, gdy z takiego zastrzeżenia użytek zrobiono, czem wedle zasady *exceptio firmat regulam* stwierdził, że po za takimi interesami i te skutki mogą być inaczej uregulowane.

Kwestya dopuszczalności zastrzeżenia na wstępie wymienionego szeroko omawianą była w literaturze tak prawa posp. jak i prawa austryackiego[1]). W najnowszym czasie poruszył ją R. Langrod w rozprawie wyżej zacytowanej — umieszczonej w bieżącym roczniku *Przegl. pr. i adm.* str. 636. — mianowicie na str. 650 do 658. Autor przychyla się do zdania, że ono jest niedopuszczalnem a to najpierw z powodu, że ustawa cyw. o niem nie wspomina, a w szczególności nie wymienia go w §. 1067 u. c., w którym — zd. autora — wyczerpująco wylicza umowy dodatkowe, dopuszczalne przy kontrakcie kupna, — a powtóre że w ustawie — jak to się z §. 1080 wykazywać ma, — widoczną jest tendencya do (natychmiastowego?) przeniesienia własności na kupującego, co przemawia — zd. autora — za niedopuszczalnością *reservati dominii*.

[1]) Ob. szczególnie Gellera *Der Eigenthumsvorbehalt* w tegoż *Zentralbl.* IV. str. 85 n. i cyt. tamże str. 94 n. nw. 35—41 autorów.

Ostatni argument jest zbyt ogólnikowy, ażeby się z nim liczyć można. Tendencyę do przeniesienia własności na podstawie aktu między pozbywającym a nabywcą zawartego, ustawa mieć może tylko o tyle, o ile strony własność przenieść chcą — nigdy zatem tam, gdzie — jak przy *p. reservati dominii* — wola stron takiemu przeniesieniu własności jest przeciwną. — Co zaś do pierwszego argumentu, że dozwolone są przy kontrakcie kupna tylko te umowy, które wylicza §. 1067 u. c.. to, pomijajac, że stylizacya tego §fu nie uprawnia wcale do twierdzenia, iżby wyliczenie umów dodatkowych było wyczerpującem (por. n. p. §. 53, 109 u. c. Gl. U. 2105, 7031 i t. d.), ustawa w tym §. 1067 wylicza (chociażby wyczerpująco) tylko te umowy dodatkowe, które odmiennie od ogólnych zasad unormować zamierzała, nie wyłącza zaś innych, o ile one ogólnym zasadom o umowach się nie sprzeciwiają. Jasnem jest, że prawodawca nie mógł mieć zamiaru uregulowania szczegółowego wszystkich umów, jakie się w życiu między ludźmi zdarzyć mogą, bo byłby się podjął zadania, któremu nikt sprostaćby nie potrafił. Podaje więc w ogólnej części (o umowach) zasady ogólne, a prócz tego reguluje w dalszej treści ustawy szereg umów typowych, najczęściej się zdarzających, jednakże w sposób nie wyłączający innego uregulowania przez strony, a więc tylko na przypadek, gdyby strony inaczej ich nie uregulowały. Jeśli n. p. §. 1062 u. c. mówi, że kupujący ma obowiązek równocześnie z odebraniem nabytego przedmiotu zapłacić cenę kupna, to przecież nikt na seryo twierdzić nie może, że stronom nie wolno inaczej się umówić, n. p., że cena ma być wcześniej lub później zapłacona, że ma być płaconą ratami i tp. Stąd więc, że ustawa nie wspomina o *pactum res. dom.*, żadnych argumentów przeciw dopuszczalności jego czerpać nie uchodzi; owszem wobec tego milczenia, skoro umowa taka nie jest ani wyraźnie zabronioną, ani też niedopuszczalność jej z ogólnych zasad nie wynika, powinno być niewątpliwem, że jest dopuszczalną.

Do tego też rezultatu dochodzą teoretycy cytowani przez autora (na str. 651) i praktyka najw. trybunału, co autora skłania do twierdzenia, że tak teorya jak i praktyka operują tylko „domysłami“ i „nieuchwytną konkluzyą“.

Zdanie swe w tej kwestyi wypowiedziałem już w *Pr. pryw.* IV. str. 137. za dopuszczalnością *pacti reservati dominii*, uważając, zgodnie z teoryą panującą i praktyką najw. trybunału, zastrzeżenie takie za warunek zawieszający, który skuteczność tradycyi aż do spełnienia się swego tamuje. Nie mogłem się tam wówczas wdawać w bliższe uzasadnienie swego zdania, wobec nowszych jednak ataków (ob. cyt. w pow. art. Langroda) na skuteczność tego zastrzeżenia niech mi wolno będzie dorzucić w krótkości kilka argumentów, nie opartych na „domysłach i nieuchwytnych konkluzyach“ lecz ściśle na przepisach ustawy.

1) Kontrakt kupna jest kontraktem konsensualnym, zawartym wówczas, gdy strony zgodzą się na istotne tegoż warunki. Z kontraktu tego wynika jedynie osobisty obowiązek przedawcy do oddania na własność nabywcy przedmiotu kupionego, a z drugiej strony obowiązek nabywcy do zapłacenia ceny kupna. Zmian rzeczowych w obydwóch majątkach samo zawarcie tego kontraktu wywołać nie zdoła, wywołuje je dopiero dopełnienie jego przez pozbywającego czyli oddanie rzeczy nabytej kupującemu (§. 1053 u. c.). Zgodnie z tem stanowi §. 425 uc., że sam tytuł nie nadaje jeszcze własności, że owszem własność (jak wogóle prawa rzeczowe) mogą być nabyte tylko przez prawne oddanie i objęcie. Lecz nawzajem także i tradycya sama przez się własności nie przenosi (§. 380 u. c.). Siłę przelania własności czerpie tradycya z tytułu, na podstawie którego następuje. Jeżeli z tytułu wynika bezwarunkowy zamiar przeniesienia własności, tradycya przenosi własność bezwarunkowo po myśli §. 380, 424 i 425 u. c. Jeżeli zamiaru takiego niema a w szczególności jeżeli z tytułu wynika inny zamiar, n. p. oddania rzeczy tylko

do użytku, przejście własności wcale nie może nastąpić dla braku zdolnego do przeniesienia własności tytułu, a raczej dla braku skierowanego na nie zamiaru stron. Jeżeli zamiar przeniesienia własności jest warunkowym, a więc jeśli się strony zgodziły, że własność przejść ma dopiero po zajściu takiego lub innego zdarzenia, zatem pod warunkiem zawieszającym (§. 696 u. c.), prawo własności tak jak każde inne prawo dopiero przez dokładne spełnienie się tego warunku nabyte być może (§. 699. u. c.) a więc wcześniej na nabywcę nie przejdzie.

Otóż zastrzeżenie własności niczem innem nie jest jak oświadczeniem: przenoszę własność na kupującego pod warunkiem, że to lub owo się stanie, a w oświadczeniu tem tkwi zarazem objaw woli: nie przenoszę własności na kupującego, jeśli to lub owo się nie stanie, a skoro druga strona na to się zgodzi, umowa je obie obowiązuje, to znaczy, nabywca nie ma prawa żądać własności, jeśli warunek spełniony nie będzie, bo nie ma tytułu, zdolnego do przeniesienia własności, zatem własność — ponieważ *tertium non datur* — przy przedawcy pozostaje, jeśli zaś warunek się spełni, kupujący wówczas — ale też tylko wówczas (§. 699 u. c.) właścicielem się staje.

Wobec tego jedynie możebnego znaczenia zastrzeżenia własności, tak zwana bezskuteczność jego jest zd. m. prostą niemożliwością prawniczą, równała by się bowiem przejściu własności nie tylko bez, lecz wbrew woli właściciela, a raczej wbrew woli stron obydwóch, przy braku wszelkich do takiego przejścia wymaganych warunków ustawowych, byłaby to expropryacya w żadnym przepisie ustawy nieusprawiedliwiona. Co bardziej: gdyby ustawa ze względów polityki prawodawczej uznała zastrzeżenie własności za niedopuszczalne, a więc warunek ten za niedozwolony, skutek podług prawa austr. mógłby być po myśli §. 897. i 698. u. c. tylko taki, że kontrakt ku-

pna byłby nieważnym, zatem własność wcale i nigdy na kupującego przejśćby nie mogła. Żadna jednak ustawa, chociażby najbardziej sprzyjająca przejściu własności, nie mogłaby bez pogwałcenia wszelkich zasad prawnych postanowić, że dołączone do kontraktu kupna zastrzeżenie własności jest bezskuteczne, czyli że mimo zastrzeżenia własność na nabywcę przechodzi, to zn. że *conditio pro non scripta habetur*.

2) Autor ostatecznie przypuszczając ewentualność, że *p. reservati dominii* „nie jest nieznane kodeksowi cywilnemu“ i że klauzula taka jest ważną i skuteczną, rozbiera dalej kwestyę, jakie stanowisko zajmuje wobec tego ustawa o interesach na raty. W szczególności dochodzi do rezultatu, że wówczas skuteczną jest tak wobec kontrahenta t. j. nabywającego jak i wobec osób trzecich, i występuje przeciw zdaniu (cyt. ob. str. 654 uw. 4.), które uważa za niedopuszczalny użytek z tej klauzuli przeciw osobom trzecim, a więc także skargę o wyłączenie, opartą na zastrzeżeniu własności. Tu już co do rezultatu zgodzić się muszę z autorem. Albo zastrzeżenie własności jest ważne i skuteczne, a zatem rzecz mimo oddania jej kupującemu pozostaje własnością przedającego, a wówczas służyć temuż muszą wszelkie środki ochrony własności a tem samem i skarga o wyłączenie, — albo nie jest ono ważne i skuteczne, w takim przypadku przeciw nikomu, a więc i przeciw kupującemu nie możnaby z niego czynić użytku. Nie podobna bowiem być właścicielem wobec p. X. a niewłaścicielem wobec p. Y.

Jeżeli jednak autor w dalszym ciągu swej pracy twierdzi, że korzystanie z klauzuli §. 2. ust. rat. jest przypadkiem zastosowania t. zw. *reservati dominii*, to zdaje mi się, że zachodzi tu pewne nieporozumienie, polegające na błędnem identyfikowaniu zastrzeżenia własności z t. zw. *lex commissoria* czyli zastrzeżeniem rozwiązania kontraktu w razie niedopełnienia obowiązków przez kupującego (§. 919 u. c.). Gdy bowiem przy *p. r. d.* dotrzymanie umowy ze strony kupującego jest

warunkiem zawieszającym, przy *l. c.* niedotrzymanie jest warunkiem rozwiązującym, który uprawnia (chociaż nie zmusza) pozbywającego do odstąpienia od kontraktu. Przy *p. r. d.* przejścia własności niema, dopóki kontrakt nie zostanie przez kupującego dopełniony, — przy *l. c.* przejście własności następuje już przez tradycyę, jednakże przedawca uprawniony jest żądać zwrotu przedanego przedmiotu, jeśli kupujący obowiązków swoich nie dotrzyma, — przy *p. r. d.* przedawca pozostaje właścicielem mimo tradycyi, a w razie niedotrzymania kontraktu przez kupującego ma *rei vindicatio*, przy *l. c.* właścicielem jest kupujący, przedający zaś ma jedynie *condictio* (§. 1435 u. c.). Innemi słowy: *pactum reservati dominii* a zastrzeżenie odstąpienia od kontraktu wprawdzie w ścisłym ze sobą związku zostają, gdyż pierwsze bez drugiej nie miałoby doniosłości, jednakże są to dwie różne instytucye prawne, gdyż z drugiej strony prawo odstąpienia od kontraktu może istnieć także i bez zastrzeżenia własności.

Otóż §. 2. ust. o int. na raty mówi tylko o zastrzeżeniu prawa odstąpienia od kontraktu bez względu na to, czy jest połączone z zastrzeżeniem własności czy nie, i normuje, co w przypadku, jeśli uprawniony z tego prawa korzysta, nastąpić ma. Normy te wynikają z ogólnej zasady prawnej, że, w braku innej umowy, żadna strona z krzywdą drugiej nie powinna się wzbogacić. Nowem jest tylko postanowienie, że inne wymowy, (n. p. iż cena kupna przepada, lub ma być zwróconą tylko do połowy, albo bez procentu i tp.) są nieważne. Mogłaby tu tylko zachodzić wątpliwość, czy nieważność ta jest bezwzględną, którą sędzia z urzędu uwzględnić musi, czyli też względną, którą tylko na zarzut strony interesowanej uwzględnić może. Z uwagi na tendencyę ustawy przychylić się zd. m. należy do zdania, iż nieważność zagrożona w §. 2. ust. rat. jest bezwzględną, — nie chodzi tu bowiem tylko o ochronę jednostek, lecz o zatamowanie nadużyć w interesie ogółu.

3) Po za ramy mojego przedmiotu i niniejszej odpowiedzi wykracza kwestya stosunku zastrzezenia własności do przepisów karnych o przeniewierzeniu. Przy zastrzeżeniu uczynionem w kształcie warunku zawieszającego, dłużnik, przedając lub darowując przedmiot kupiony na raty, przedaje lub darowuje powierzoną mu rzecz cudzą. Jeżeli to się dzieje ze świadomością, sądzę, że zachodzą wszelkie znamiona przeniewierzenia. Inaczej w przypadku, jeśli bez takiego zastrzeżenia własności umówiono odstąpienie od umowy. Lecz i tu twierdzenie autora, że dłużnikowi wolno rzecz przedać, darować, zastawić (str. 657), wydaje mi się ze stanowiska prawa obligacyjnego zbyt ryzykownem, ponieważ postępowanie takie wykraczałoby zd. m. przeciw lojalności w interesach wymaganej, czyli przeciw temu, co Niemcy nazywają *Treu und Glauben im Verkehr*. Do odpowiedzialności karnej nie możnaby pociągnąć takiego dłużnika, — od zarzutu działania nielojalnego uwolnić bym go nie mógł. W każdym razie obowiązany byłby do wynagrodzenia szkody, gdyby wynikła dla pozbywającego, ponieważ, mając tylko prawo ograniczone warunkiem, pozbył je jako bezwarunkowe i udaremnił tem wierzycielowi możność wykonania prawa odebrania przedmiotu. *E. Till.*

Zbrodnicze zaniechanie.

(Studyum z prawa karnego).

Napisał

Dr. Jan Paygert.

(Ciąg dalszy).

Rozdział II.

15. Zwróćmy się teraz do ustawodawstwa i jurysprudencyi niemieckiej.

Zdaniem naszem tu — równie jak w prawie rzymskiem występuje wyraźnie różnica między właściwemi przestępstwami z zaniechania, które stanowiły wykroczenie przeciw pozytywnym nakazom, a zaniechaniami o tyle tylko karygodnemi, o ile były środkiem sprowadzenia niedozwolonego stanu rzeczy.

I tutaj, jak w prawie rzymskiem, *dolus* lub *culpa* przy tego rodzaju zaniechaniach pociągały za sobą w pierwszym rzędzie obowiązek odszkodowania.

Jak w prawie rzymskiem, tak też i w niemieckiem nie możemy jednak znaleść klucza do rozwiązania naszego pytania, brak bowiem jakiejś ogólnej zasady, ogólnego przepisu; przeciwnie — cały szereg rozlicznych specyalnych postanowień, normujących karę za „niezachowanie należytej ostrożności“ mógłby dać do myślenia, że chodzi o przepisy wyjątkowe, że decydującym momentem jest nakaz ostrożnego postępowania, że przeto mamy do czynienia z normami preceptywnemi, i że odpowiadające im przestępstwa są właściwemi przestępstwami z zaniechania. — Z drugiej strony atoli, gdy

uprzytomnimy sobie, że nakaz jest czemś bezwzględnem, że przekraczającego nakaz spotyka kara bez względu na to, czy przyszło do naruszenia praw drugiego czy nie, i gdy zobaczymy, że po myśli tych przepisów, które przytoczymy, obowiązek odszkodowania, względnie kara ma miejsce tylko wówczas, gdy zajdzie szkoda, to skłaniamy się łatwo do przyznania, że przepisy te były w gruncie rzeczy normami prohibitywnemi, że chodziło o zakaz sprowadzania pewnego szkodliwego stanu rzeczy, że zatem odpowiadające tym przepisom przestępstwa zaliczyć należy do kategoryi przestępstw z dopuszczenia przez zaniechanie popełnionych.

Tak naprzykład prawo saskie [1]) i prawo fryzyjskie [2]) i prawo burgundzkie [3]) karały tego, który broń swą tak nieostrożnie trzymał, iż ktoś drugi przez to skaleczonym został. Niepodobna przecież powiedzieć, że owe prawa nakazywały: trzymać broń swą tak a tak! nie — one zakazywały uszkodzenia drugiej osoby przez niezachowanie należytej ostrożności, a tem samem w zaniechaniu tejże ostrożności widziały przyczynę uszkodzenia, a momentem karygodności było nie to niezachowanie ostrożności jako objaw nieposłuszeństwa, lecz jako środek umyślny lub mimowolny uszkodzenia. Do tego samego rodzaju przepisów zaliczyć musimy te, które czyniły odpowiedzialnym właściciela psa, jeżeli przez niedostateczne strzeżenie tegoż, ktoś drugi został przezeń

---

[1]) L. Sax. XII. 5 (Walter I. 378): *Si ferrum manu elapsum hominem percusserit, ab eo, cuius manum fugerat, componatur excepta faida.*

[2]) Lex Fris. Add. Sap. III. 69 (Walter I. 372): *Si homo quislibet telum manu tenet, et ipsum casu quolibet inciderit super alium extra voluntatem ejus, qui illud manu tenet, in simplo iuxta qualitatem vulneris componat.*

[3]) L. Burg. CVIII. 2 (Walter I. 314): *Nisi forte sic arma in manu tenet, ut homini periculum possit inferre.*

[4]) Prager St. R. art. 176: *Welchen hund man furt zu velde, den soll man also bewaren, dass er jeman keinen Schaden, den schol der gelten oder (der) sein pfleger ist oder sein herre.*

skaleczonym; dalej przepisy, które normowały odpowiedzialność za zaniechanie ostrożności przy wykopaniu dołów, położeniu samotrzasków, założeniu stawów [5]) i t. d.[6])

Ze wszystkich tych postanowień widzimy jednak, że nie każdy był karanym, względnie obowiązanym do odszkodowania za takie zaniechanie, lecz tylko pewne osoby, które w pewnym stosunku pozostawały do przedmiotu będącego pośrednikiem uszkodzenia.

I tu wyłania się pytanie, dlaczego właśnie te pewne tylko osoby były za szkodę odpowiedzialnemi? Czy dlatego, że tylko tych właśnie osób — pozostających w pewnym stosunku do przedmiotu uszkodzenia, lub do przedmiotu uszkodzającego — zaniechania, mogły zdaniem prawodawcy być przyczyną szkody? — czy też dlatego, że jakkolwiek zaniechanie każdego, bez względu na stosunek do przedmiotu uszkodzającego, mogło tę samą szkodę powodować, to jednak ze względów praktycznych uwalniano wszystkich innych od odpowiedzialności?

Czy też może nie uważano wcale tych zaniechań, wogóle żadnych zaniechań za możliwą przyczynę szkody? —

---

[5]) Lex Rip. LXX. 2 (Walter I. 188) *Si quis autem fossam vel puteum fecerit seu pedicum vel balistam incaute posuerit, et ibidem hominem vel pecus debilitaverit vel interfecerit, anni compositione, sicut lex continet Ripuaria, culpabilis indicetur.*

[6]) Bardzo surowe były przepisy dotyczące zachowania ostrożności z ogniem i kary za niezachowanie tych ostrożności. Glaser przytacza (l. c. str. 339—341) odnośne postanowienia praw miejskich Pragskiego, Wiedeńskiego, z Hainburga, Wiener Neustadt, Berneńskiego Schöffenbuch i t. d. wedle Würtha, Rösslera i Wildy: *Das Strafrecht der Germanen.* Niektóre jednak z nich nie mogą być zaliczane do norm prohibitywnych, lecz do preceptywnych, jak to wyraźnie stwierdza cytowana przez Glasera Glossa do Zwierciadła saskiego, która przepisuje, że właściciel domu w razie jeśliby u niego nocną porą ogień wybuchnął, a on go pierwszy zobaczył i nie ostrzegł krzykiem sąsiadów, ma być „bez wymówki i bezwarunkowo w ogień wrzucony". Jestto więc pozytywny nakaz, którego przekroczenie ma być karanem, bez względu na skutek wynikły z zaniechania tego ostrzeżenia.

lecz tylko w pewnych wypadkach normowano odpowiedzialność za nieprzeszkodzenie skutkowi, traktując je w tych pewnych wypadkach na równi ze spowodowaniem skutku. Zobaczymy niedługo (p. nr. 17) jak na te pytania odpowiedziała dawniejsza jurisprudencya niemiecka, naszą własną odpowiedź dać możemy dopiero, rozwijając całą teoryę w części IV.

16. Carolina prócz art. 124, o którym wspomnieliśmy (pod nr. 1 cz. I. Rozdz. I), który jednak jest normą preceptywną, zawiera trzy postanowienia dające się podciągnąć pod normy prohibytywne, które mogą być przekroczone przez zaniechanie. Mianowicie art 136 zagraża karą temu, kto nie pilnuje swego szkodliwego zwierzęcia, gdy ono drugiemu szkodę wyrządzi. Art. 180 normuje karygodność stróża więziennego, przez którego „*Unfleiss*" więzień umknął, wreszcie przepis najpowszechniejszy normujący karygodność rodziców, którzy w zamiarze pozbawienia życia dziecięcia, odmawiają mu pożywienia.

Późniejsze ustawodawstwa niemieckie, jako to: *Land. Ger. Ordn.* Ferdynanda III. dla Austryi niższej i *Land. Ger. Ordn.* Leopolda I. dla Austryi wyższej (patent z 8/10 1743)[1]), są również dowodem na to, że zaniechania, zwłaszcza zaniechanie pomocy macierzyńskiej, uważano za ewentualną, możliwą przyczynę śmierci, a tem samem uznawano je za karygodne.

Jeżeli zaś niejednokrotnie zaniechanie lżej karano, niż czynne przyłożenie ręki, to przeważnie dlatego, że dowód winy był zawsze w wypadku zaniechania trudniejszym do przeprowadzenia.

Wszystkie powyżej przytoczone ustawodawstwa karały również proste nieprzeszkodzenie zbrodni lub niedoniesienie o niej — zwłaszcza, gdy chodziło o zbrod-

[1]) Najszerzej i najdosadniej traktowane są w tych wszystkich ustawach karnych, zbrodnia porzucenia dziecka i zbrodnia zabicia dziecięcia przy porodzie. Na wielu osobach ciężył obowiązek niesienia ratunku samobójcom. Te ostatnie jednak przepisy niewątpliwie należą do kategoryi *leges praeceptivae*.

nie polityczne. Nigdzie wszakże nie znajdujemy wskazówki zupełnie niewątpliwej na wyjaśnienie, jaką była zasada kierująca w ocenianiu karygodności zaniechań, nigdzie jednak również podstawy dla twierdzenia, jakoby nieprzeszkodzenie zbrodni, lub niedoniesienie o zbrodni identyfikowano z popełnieniem zbrodni przez zaniechanie. Przeciwnie mamy wszelkie prawo sądzić, że ustawodawcy niemieccy zdawali sobie sprawę z rożnicy, jaka zachodzi między obydwoma rodzajami zaniechan, a uważali ją tylko za tak przystępną praktycznemu zmysłowi, że nie widzieli potrzeby omawiać ogólnych w tej kwestyi zasad.

17. Literatura kryminalna niemiecka z XVII. i XVIII. w. daje nam również pewne pozytywne wskazówki dla osądzenia ówczesnych zapatrywań. Wprawdzie i w dziełach prawników jak w przepisach ustawowych nie znachodzimy wypowiedzianych ogólnych zasad. Ówczesna bowiem jurisprudencya ograniczała się przeważnie na komentowaniu pojedynczych paragrafów ustawy. Tak zwanej ogólnej części materyalnego prawa karnego, stanowiącej w dzisiejszych podręcznikach i dziełach dominujący pierwiastek, nie znajdujemy prawie aż do Feuerbacha. Ztąd niewątpliwie napotykamy na znaczne trudności, chcąc wybadać, jaką myślą przewodnią natchnione były pojedyncze wywody i przepisy. Trudności te jednak nie są nie do przezwyciężenia.

Ograniczymy się na przytoczeniu kilku ustępów z Glasera (l. c. 347—362) a już z tych niewielu przekonamy się, że pozwalają nam one dojść do pewnych konkluzyi, że więc niezupełnie uzasadnionem jest ubolewanie tego autora, jakoby ze zdań dawniejszych uczonych niemieckich nie dała się zbudować żadna teorya. Zszeregujmy tylko pojedyncze cytaty we właściwym porządku:

Carpzow (ad art. CLXXVII. n. 6) mówi: *Ratio autem, quare non prohibens vel non intercedens, regulariter non punitur, reddi solet, quod in delictis poenae capitales potissimum inventae sunt, in homines sibi faciant male, non autem*

ut sibi invicem faciant bene, modo alter alterum non laedat, satis est in foro iustitiae.... W słowach tych najwyraźniej wypowiedziana zasada, że nieodwrócenie skutku, nieprzeszkodzenie zbrodni, z reguły nie jest karygodnem, bo głównem zadaniem sprawiedliwości jest tylko czuwać nad tem, by ludzie wzajem sobie złego nie wyrządzali.

Tego samego zdania jest oczywiście Kress, skoro powiada, że nawet ten, który był do tego prawnie zobowiązanym a jednak nie przeszkodził spełnieniu zbrodni, ma być uważanym za pomocnika (Qu. XI. §. 2) i gdy twierdzi (Reg. IV), że zdanie, jakoby zabijał ten, kto od śmierci nie uchronił mogąc to uczynić, ma znaczenie tylko *„pro foro conscientiae“*. Zapatrywanie to dzieli także Röhmer, skoro odnośnie do art. 177. P. Q. Q. §. 7 przyjmuje prawny obowiązek przeszkodzenia jedynie tylko wówczas, gdy chodzi o zbrodnie publiczne. Mniej wyraźnem jest zdanie Leysera (Meditationes ad pand. Sp.), gdy odnośnie do *parricidium* mówi: *„conscientiae autem cum facultate prohibendi coniuncta pro parricidio culpabili reputanda est“*. — Tu zdawałoby się przebijać mniemanie, jakoby nieodwrócenie skutku było równoznaczne z jego sprowadzeniem, lecz trzeba dodać, że Leyser przez taką *conscientia* rozumie coś więcej niż prostą świadomość, mówi bowiem dalej: *„....qui in ipso quidem parricidio opem non ferunt nec parricidae assentiunt, sed tamen quid faciunt, quod ni fuisset, parricidium perpetratum non esset....“* Zupełnie jasno przedstawia się opinia Engana (Elementa iuris crim. Ed. IV. Jena 1753, §. 27), gdy mówi: *„Cur eos qui delicta alienum, sibi nota, non revelarunt, delinquentes, aut socios delinquentium habeas, non video....“* i (tamże w §. 28) *„Deliquentis socius mihi non erit, qui non minus delinquatur impedire noluit, quum tamen potuit, nisi cum delictum impedire iusserit vel potestas, qua in delinquentem gavisus, vel obligatio qua aedendo obstrictus erat.* To samo twierdzi Koch (Aust. iur. crim. §. 50) mówiąc: *Negative quis socius fit... non impediendo, si socialis obligatio adfuit, vel intuitu laedentis ad eum impediendum, vel in-*

tuitu laesi ad malum abeo avertendum vel lex speciatim cavit, ut quivis impedire debeat.

Sądzimy, że te wszystkie cytaty bardzo jasno i dobitnie stwierdzają fakt, że prawnicy niemieccy w XVII. i XVIII. w. nieprzeszkodzenie zbrodni, lub niedoniesienie o niej wówczas tylko uznawali za karygodne, gdy istniała *specialis obligatio ad faciendum*, czyli że w takiem nieprzeszkodzeniu lub niedoniesieniu widzieli proste zaniechanie, które mogło się stać przestępstwem z zaniechania, jeżeliby sprzeciwiało się nakazowi działania; bądź to kategorycznemu nakazowi ustawy, bądź to nakazowi zawartemu implicite w pewnych obowiązkach, do którego to ostatniego rodzaju nakazów jeszcze powrócimy w dalszej części pracy.

18) A w drugim kierunku, gdy przejdziemy w tej samej kolei opinie tychże uczonych, musimy przyjść do przeświadczenia, że uważali za możliwe i całkiem naturalne wypadki spowodowania skutku przestępnego przez zaniechanie. — I tak Carpzow mówiąc o dzieciobójstwie twierdzi wprawdzie, że nie ma miejsca kara za dzieciobójstwo, gdy matka dziecięciu już urodzonemu nie udzieli potrzebnej opieki (Qu. XI. n. 28), lecz zaraz potem (ibidem Nr. 29) tłómaczy to swoje zapatrywanie tem, że „jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, iż w tym wypadku matka tak samo dziecię zabija i dzieciobójstwo popełnia (*pariter infantem necare ac infanticidium committere....*), to jednak nie należy zastosowywać zwykłej kary za dzieciobójstwo, ponieważ ...*hoc casu semper in dubio versemur an infans ob desertionem et culpam matris.... mortuus fuerit; in dubio autem mitior poena eligenda est.*

Nie możemy się dopatrzeć w tym wywodzie żadnych sprzeczności, o których wspomina Glaser (l. c. 349); gdy dla zrozumienia stanowiska zajętego przez Carpzowa, zupełnie wystarcza to, co sam Glaser podnosi, mianowicie, że była to epoka zastosowywania w całej pełni inkwizycyi z torturami, że więc reprezentanci nauki byli bardzo wymagającymi pod względem konstruk-

cyi i udowodnienia związku przyczynowego, by ile możności uniknąć męczenia niewinnych. To też gdy Kress (Ad art. 131 §. 1 Nr. 3) mówiąc o zaniechaniu podwiązania sznurka pępkowego zaznacza: „*Sic foemina scivit, quod infanti necessario ex hac incuria sit pereundum a dolo excusari et poenae capitali subtrahi nequit* — nie możemy dopatrzeć się w tych słowach jakiejkolwiek zasadniczej różnicy ze zdaniem Carpzowa — wolno nam tylko stwierdzić, że Kress był za równem pod względem karygodności traktowaniem zaniechań, z czynami pozytywnymi, podczas gdy Carpzow przychylał się do łagodniejszego osądzania zbrodni popełnionej przez zaniechanie; obaj jednak zgodni są w tej zasadniczej kwestyi, że zaniechanie pewnych czynności może być przyczyną skutku występnego, co jest tem bardziej charakterystycznem, że wedle ówczesnej teoryi związek przyczynowy istniał tylko wtedy, gdy zdarzenie jakieś było bezpośredniem i koniecznem następstwem jakiejś czynności.

Zupełnie podziela tę opinię, co do siły przyczynowej zaniechania, Leyser w swych Meditationes ad Pand., skoro mówi: *Dicam hic saltem generaliter teneros infantes aliquando vi et facto, sed saepius non facto, hoc est omissione curae sine qua vivere et educari nequeant, necari....* i dodaje *... illi non solum omissa ambilici delegatione, sed inedia et desertione et squalore, si in illo cum quo nati sunt, diu iacent, interficiantur*“....

Tenże sam Leyser uważa obowiązek gaszenia pożaru jedynie za obowiązek ludzkości, uznaje natomiast karygodność obywateli miasta nie przyczyniających się do ugaszenia ognia zgodnie z powszechnymi wówczas w tym kierunku przepisami ustawowymi. Karygodność ta jednak wynika ze specyalnego zobowiązania — ustawą nałożonego; jest karygodnością za nieprzeszkodzenie, nie za spowodowanie skutku szkodliwego, jak w pierwszym wypadku. Mamy zatem dalszy dowód na to, że „w praktyce“, w osądzaniu pojedynczych wypadków, uczeni prawnicy zupełnie jasno rozróżniali zaniechania, będące nieprzeszkodzeniem skutkowi, od zaniechań, które mogły

być uważane za spowodowanie szkodliwego zdarzenia.

Żadnej już wątpliwości nie pozostawia Böhmer, który w swych *Medit.* in C. C. C. do ust. 122 §. 1. kategorycznie wypowiada zdanie: *Non omissio non minus eventum nexium producit, quam comissio et sic utrobique causa proxima mortis est....* a w art. 137 §. 1. *Etiam qui fame necat pro improbo homicide sive.... cum ad alimenta obligaretur ea turpiter subtraxerit.* Glaser (str. 357 l. c.) omawiając te ustępy z dzieła Böhmera żali się, że nigdzie w nich nie wypowiedziano, kiedy należy w zaniechaniu przyjąć prawdziwą przyczynę naruszenia prawa; dlaczego skoro samo zaniechanie podwiązania sznurka pępkowego może być przyczyną śmierci dziecka, dlaczego tenże Böhmer czyni odpowiedzialną za taką śmierć matkę, a nie także innych obecnych.

Nam się wydaje, że w obu kierunkach stanowisko Böhmera jest łatwe do pojęcia. W owym czasie nie było w nauce podniesionych wątpliwości co do charakteru zaniechań, więc też żaden z ówczesnych prawników nie widział potrzeby rozbierania kwestyi, którą wszyscy jednakowo pojmowali, a mianowicie, że zaniechanie przeszkodzenia skutkowi jest czemś zupełnie odmiennem od spowodowania skutku przez zaniechanie, że w tym samym wypadku jedne osoby stają się winnemi jednego, a inne drugiego przestępstwa, względnie że jeśli ustawa nie nakazuje w danym wypadku przeszkodzenia, pewne osoby w tymże pewnym wypadku, mogą zaniechać bezkarnie, inne być winnemi spowodowania przestępnego skutku przez zaniechanie — że jedno czy drugie zależy od faktycznych dla każdego sędziego łatwych do ocenienia okoliczności, w których to okolicznościach prawie zawsze wybitną rolę przypisywano istnieniu obowiązku spełnienia zaniechanej czynności (por. wyż. pod 4). Znaczenie tego momentu będziemy się starali w części IV. wyjaśnić.

O ile to stanowisko ówczesnego ustawodawstwa i ówczesnej jurisprudencyi było słusznem lub nie, w tej

chwili przesądzać nie chcemy. Na razie konstatujemy tylko fakt niewątpliwy, że także wspominani już Engau i Koch[1]) w cytowanych już dziełach uznają przyczynowy charakter zaniechań, nie tłómacząc bliżej, kiedy zaniechanie jest tylko nieprzeszkodzeniem skutkowi, a kiedy spowodowaniem skutku.

Glaser zamykając rozdział II. swej rozprawy (str. 362) notuje, że także Meister, Püttmann, Klein, Grotman, Salchow i Tittman, juryści z ostatnich dziesiątków XVIII. wieku i z pierwszego dziesiątka wieku XIX., rozróżniali jedynie *delicta commissionis* i *delicta ommissionis*, ale wszyscy równocześnie, przy niektórych przynajmniej przestępstwach z dopuszczenia, wspominają o zaniechaniu, jako równoznacznem z pozytywną czynnością i mówią o możliwości sprowadzenia skutku także przez zaniechanie pewnego aktu jako o rzeczy niepodlegającej żadnej wątpliwości.

Bardzo to charakterystyczny moment, do którego będziemy jeszcze mieli sposobność powrócić.

Rozdział IV.

(Początek nowej nauki o zaniechaniu. — Feuerbach, Stübel, Borst).

19. Z powyższego przeglądu ustawodawstw i jurysprudencyi przekonaliśmy się, że aż do końca 18. stulecia nie rozbierano bliżej istoty zaniechania, że ustawodawstwa i nauka, teorya i praktyka zgodnie uznawały, iż w zaniechaniu ludzkiem może tkwić przyczyna zaszłego a prawu przeciwnego zdarzenia, że zaniechania są w ogóle karygodne. Pod tym względem nawet panowała dość jednomyślna zgodność, kiedy zaniechanie ma być karanem, i dość powszechnie choć niezbyt wyraźnie odróżniano nieprzeszkodzenie zbrodni obcej od samoistnego popełnienia zbrodni przez zaniechanie.

---

[1]) N. p. l. c. §. 461: *parricidium committendo et omittendo peragi potest.*

Jakimże okolicznościom przypisać należy, że dopiero wiek XIX. obdarzył literaturę prawa karnego całym szeregiem większych i mniejszych prac traktujących o istocie zaniechania? — Gdzie szukać należy źródła tego sporu, który zwłaszcza od połowy zeszłego wieku poruszył umysły i pióra najwybitniejszych prawników i filozofów niemieckich? sporu, który do dzisiejszego dnia nie został stanowczo rozstrzygniętym.

Trzy nazwiska wymienić należy, szukając za tymi, którzy początek dali tej polemice: Feuerbacha, Stübla i Ludena. Każdy z nich w inny sposób, dwaj pierwsi więcej bezwiednie, trzeci z celem jasno wytkniętym wzniecili pismami swemi teoretyczyą aż do tej doby trwającą polemikę.

Do końca wieku XVIII. poprzestawali kryminaliści w dziełach swoich na tem, że przy omawianiu poszczególnych przestępstw zaznaczali, czy mogą one być także przez zaniechanie popełnione i o ile takie zaniechanie jest karygodnem w konkretnym wypadku.

Dopiero w r. 1801 pojawia się dzieło Dr. Anzelma Feuerbacha[1]), który wprowadza zupełnie nową metodę, poprzedzając omówienie poszczególnych przestępstw t. zw. ogólną częścią. W tej ogólnej części w treściwych słowach, zwięzłych, krótkich zdaniach (odmiennie od dzisejszego systemu) podane są ogólne zasady, na których się opiera lub opierać powinno prawo karne.

W takiej to ogólnej części wystąpił Feuerbach w §. 24 z następującem twierdzeniem: „O ile pewna osoba ma prawo do ujawnienia się naszej czynności, o tyle mogą mieć miejsce przestępstwa z zaniechania (*delicta ommissionis* w przeciwieństwie do *delicta commissionis*). Ponieważ jednak

---

[1]) *Lehrbuch des gemeinen in Deutschland gültigen peinlichen Rechtes.* Dr. Anselm R. v. Feuerbach 1801. — Najwięcej rozpowszechnionem jest obecnie wydanie 14. Dr. C. J. K. Mittermaiera z r. 1847 w Giessen.

pierwotne zobowiązanie obywatela ogranicza się do zaniechań, zatem przestępstwo z zaniechania może mieć miejsce tylko wówczas, gdy istnieje specyalna podstawa prawna (*Rechtsgrund* — ustawa lub umowa), która uzasadnia zobowiązanie do spełnienia. W braku takiej podstawy prawnej nie może zaistnieć przestępstwo z zaniechania".

20. Jeszcze w r. 1785 zaznaczył Westphal[1]), że tam gdzie nie ma obowiązku odwrócenia tego, co się stało, nie ma przestępstwa z zaniechania" — a jednak wówczas na te słowa nie kładziono większego nacisku. Należy ten fakt przypisać i tej okoliczności, że samą formą wypowiedzenia swoich zasad, Feuerbach potrafił nadać im znaczenie aksyomatów, przykazań — i tej także okoliczności, że Westphal mówi tylko o zaniechaniu odwrócenia, podczas gdy Feuerbach uogólnia regułę.

Wprawdzie z przeciwstawienia deliktów *omnissionis* deliktom *commissionis*, możnaby wnioskować, że Feuerbach wypowiadając tę regułę zasadniczą dla zaniechań miał na myśli tylko właściwe zaniechania, i tak też rzeczywiście rozumiał Feuerbacha Morstad[2]), który twierdzi, że regułę tę należy stosować jedynie do przestępstw polegających w istocie swej na nieodwróceniu, że żadną miarą nie miał Feuerbach na myśli możności popełnienia samoistnie innego przestępstwa przez samą bezczynność. Jednak dla obalenia tego twierdzenia wystarczy nam przytoczyć §. 211 tegoż dzieła Feuerbacha (str. 367). Oto jego dosłowne brzmienie: „Zbrodnię zabicia popełnić można.... tak przez pozytywne jak i negatywne czynności. To ostatnie jednak może mieć miejsce tylko wówczas, gdy istniało zobowiązanie do pozytywnej czynności, której zaniechanie stało się przyczyną śmierci drugiego".

---

[1]) *Das Criminalrecht* (Leipzig 1785 7. Anm. §. 2).
[2]) *Lerhbuch* (§. 24 Anm. 2.).

Tu już bez wątpienia jest mowa o najprawdziwszem *delictum per ommissionem commissum*, a reguła poprzednia z §. 24 powtórzona w całej pełni, nie może więc ulegać wątpliwości, że Feuerbach odnosił ją do zaniechań wszelkiego rodzaju.

21. W literaturze prawa karnego przeważa zdanie, że teorya Feuerbacha wywołała stanowczo wpływ na zmianę dotychczasowych zapatrywań w kwestyi zaniechań. Niewątpliwie wielu kryminalistów poszło za nią[1]); nie da się też zaprzeczyć, że i dzisiaj jeszcze moment bezprawności zaniechania odgrywa w teoryi i praktyce wybitną rolę[2]). Nie można jednak przeoczyć, że jak to nieco poniżej się przekonamy, nawet współcześni Feuerbachowi wystąpili z samodzielnemi a zupełnie odmiennemi teoryami[3]); nie należy też pominąć milczeniem tej okoliczności, że już w owym czasie nawet ci, którzy zgadzali się na samą zasadę, widzieli się spowodowanymi znacznie rozszerzyć jej granice. Znajdziemy jeszcze poniżej sposobność pomówić obszerniej o tym momencie bezprawności, rozbierając teorye na nim opierające się ale szerzej i gruntowniej umotywowane.

Na razie poprzestajemy na zaznaczeniu kilku słowy, że teorya Feuerbacha nie może nikogo zadowolnić. Ci którzy twierdzą, że zaniechanie jest kauzalnem samo w sobie i samo przez się, muszą jej zarzucać, iż wprowadzony moment bezprawności jest zupełnie zbędnym. Jeżeli jakieś zachowanie się człowieka (w tym wypadku negatywne) uznajemy za przyczynę zaszłego zdarzenia, a to zdarzenie jako skutek owego negatywnego zachowania się człowieka (a więc zaniechania) i jeżeli przytem stwierdzimy, że odnośne indywiduum zaniechało pewnej czynności dla tego właśnie, aby ów skutek sprowadzić, i jeżeli wreszcie ów fakt sprowadzenia tego

---

[1]) Por. poniżej nr. 22.

[2]) Por. poniż. w cz. czwartej rozdział o karygodności zaniechań.

[3]) Por. poniżej nr. 23 i 24.

pewnego skutku uznanym jest przez prawo karne za wzbroniony i podlega karze, toć oczywiście obojętnem już być musi, czy samo owo zaniechanie było bezprawiem czy nie, raczej nie może podlegać wątpliwości, że ono już dla tego było bezprawnem, iż dążyło do sprowadzenia owego karą zagrożonego skutku. Za innym więc jakimś odrębnym, specyalnym momentem bezprawności szukać nie potrzebujemy [1]).

[1]) Wielu kryminalistów podnosi moment bezprawności jako należący do istoty przestępstwa, i na tem opierają twierdzenie, że i zaniechanie, aby mogło być przestępstwem, musi być bezprawiem.

Tu nasuwa się do omówienia niezmiernie ważna, a bardzo rozmaicie rozumiana kwestya pojęcia bezprawności. Niewątpliwie każde zachowanie się człowieka przeciwne dobru publicznemu możemy już nazwać bezprawnem, bo prawo jest właśnie ochroną dobra powszechnego. Ale w definicyi prawniczej, bezprawiem nazwać można to tylko, co się sprzeciwia pozytywnym przepisom ustawy. Bezprawiem kryminalnem (przestępstwem) nazwać możemy to tylko, co się sprzeciwia przepisom ustawy karnej. Każde przestępstwo jest zatem bezwątpienia bezprawiem; każda czynność, czy to pozytywna, czy to negatywna (zaniechanie) będąca treścią przestępstwa musi być oczywiście bezprawną, ale bezprawną ze stanowiska prawa karnego, a więc o tyle tylko, o ile jest przez ustawę karną zabronioną i karą zagrożoną. Znamy czynności i zaniechania stanowczo materyalnie bezprawne, które jednak ze stanowiska prawa karnego są obojętne a więc formalnie bezprawnemi nie są, bo prawo karne o nich nie mówi, co oczywiście nie przeszkadza, że pozostają i formalnie bezprawnemi ze stanowiska, np. prawa cywilnego. Znamy na odwrót czynności i zaniechania, które jakkolwiek same przez się nie noszą w sobie cechy bezprawności (materyalnej) a jednak dla jakichkolwiek względów polityki karnej są przez ustawę karną zabronione i karą obłożone a tem samem stały się (formalnie) bezprawnemi.

Moment zatem bezprawności przy określaniu istoty przestępstwa nie potrzebuje być wcale podnoszonym, lecz nie dla tego jak twierdzi Liszt (l. c. I. II. §. 32), że tylko bezprawne działanie może być treścią przestępstwa, lecz dlatego, że gdzie jest sankcya karna, należy samo przez się dorozumiewać się normy karnoprawnej nadającej charakter bezprawności odnośnemu działaniu.

Za tem pojmowaniem kwestyi przemawia właśnie fakt, że niektóre definicye przestępstw wyraźnie wciągają do istoty czynu

Dla tych zaś, którzy twierdzą, że zaniechanie jako bezczynność nie może nigdy być uważanem za przyczynę zaistniałego zdarzenia, musi wyłonić się pytanie, jaka jest racya po temu, by człowieka, który nie spowodował pewnego zdarzenia, do niego się nie przyczynił, karać za to, że ono zaszło, na tej tylko podstawie, iż jego zaniechanie było bezprawnem?[1]) Wszakżeż zaniechanie cywilno prawnych obowiązków, czy to z ustawy, czy to z umowy wypływających, może pociągnąć za sobą jedynie cywilno prawne następstwa. Dłużnik, który zaniechał płacić swoje długi, może być do spłacenia tylko drogą egzekucyi zmuszonym, jeżeli ustawa karna nie zagraża

przestępnego, kwalifikacyę działania bezprawnego; w tych zatem wypadkach, ale tylko w tych przed zastosowaniem sankcyi karnej musimy wpierw pytać, czy to działanie nie było prawnem, dozwolonem lub usprawiedliwionem już to z mocy innego prawa, już to z mocy innego przepisu samejże ustawy karnej. Jednem słowem w tych wypadkach ustawa karna określa bliżej istotę czynu przez wyjęcie z pod sankcyi karnej pewnego rodzaju działania z tej samej kategoryi działań. Kwestyi tej zresztą nie mamy potrzeby bliżej tu rozbierać, chodziło nam tylko o zaznaczenie, że jeśliby ustawa karna chciała karać tylko te czynności lub zaniechania, które sprzeciwiają się jakimś innym przepisom prawnym, które są z innego stanowiska bezprawnemi, musiałaby to wyraźnie zaznaczyć w swoich własnych przepisach, bez tego bowiem bliższego określenia wymagamy do pojęcia przestępstwa tylko karnoprawnej bezprawności działania.

Niechcąc być jednak fałszywie zrozumianymi, zaznaczamy wyraźnie, że mamy tu na myśli bezprawność w tem znaczeniu, jak ją rozumieją Wessely, Liszt i t. d., to znaczy bezprawie jako coś sprzeciwiającego się jakimkolwiek ustawowym przepisom. W dalszym ciągu tej rozprawy będziemy mieli sposobność wspomnieć o jeszcze jednem znaczeniu, które można nadać słowu bezprawność i zobaczymy, czy w tem właśnie trzeciem znaczeniu rzeczywiście zaniechanie nie musi być bezprawnem, aby mogło stać się przestępstwem.

[1]) Tu wymienić należy Oersteda kryminalistę duńskiego, który w r. 1818 polemizując z Feuerbachem występuje z twierdzeniem, że aby zaniechanie mogło uzasadnić odpowiedzialność, musi doń przystąpić koniecznie czynność pozytywna, bez której nie można nieprzeszkodzenia skutkowi uznawać jako onegoż spowodowanie (popełnianie).

karą za niezapłacenie. Jeżeli zaś ustawa karna zagraża karą pewne zaniechania, nie wchodząc w to, czy one mogą mieć jakiś skutek i czy wywołały jakieś następstwo — gdyż przeciwnie chodzi wtedy o to, że pewnego nakazanego stanu rzeczy nie spowodowano — to zagrożonem jest wtedy zaniechanie jako takie i mamy wówczas do czynienia z *delictum mere ommissivum*, i znowu nie potrzebujemy pytać, z jakiego tytułu zaniechanie owo było bezprawnem, gdyż sam fakt, że to zaniechanie jest przez ustawę karną wzbronione czyni je bezprawnem.

A nawet dla tych, którzy obu powyższych zarzutów nie uwzględniają, którzy w ogóle nie chcą wchodzić w kwestyę, jaką jest natura zaniechania i jakim stosunek zaniechania do świata zewnętrznego, teorya Feuerbacha nie może być wystarczającą. Ci bowiem muszą się zapytać, dla czego — jeżeli nie sam tylko przepis ustawy karnej ma stanowić o ocenie prawności lub bezprawności zaniechania — dla czego tym miernikiem ma być jeszcze coś więcej prócz ustawy cywilnej, a jeżeli tak, dla czego ma nim być obok tejże jeszcze tylko umowa?

22) Do zwolenników teoryi Feuerbacha zaliczyć należy Spangenberga[1]), Martina[2]), Henkego[3]) Häberlina[4]), Breidenbacha[5]) i t. d. Nie możemy

---

[1]) *Ueber Unterlassungsverbrechen und deren Strafbarkeit* (N. Arch. f. Cr. R. IV. 1821).

[2]) *Lehrbuch des Criminalrechtes.* Zweite Auflage 1899.

[3]) *Handbuch I. u. II.* Wogólnej części w t. I. staje wyraźnie i jasno na stanowiska Feuerbacha. Natomiast w t. II. mówiąc o zbrodni zabójstwa, mówi już tylko o zaniechaniu „potrzebnej opieki i pomocy".

W cz. III. 4. mówiąc o zbrodni zabójstwa zestawia bezprawną czynność „z bezprawnem zaniechaniem" i dodaje, że do karygodności zaniechania trzeba naruszenia specyalnego obowiązku prawnego.

[5]) *Commentar ueber des grossherz. Hess. Strafgesetz.* I. 1. 216 i nast. Jest tu mowa o deliktach, które mogą być popeł-

wymieniać tutaj całej plejady najnowszych kryminalistów a wśród nich takich powag jak Löninga, Liszta, Stoossa, i wielu, wielu innych, bo jakkolwiek oni wszyscy opierają karygodność zaniechania na bezprawności, to jednak zasadniczo odbiegają daleko od teoryi Feuerbacha zaprzeczając wogóle, jakoby zaniechanie będąc bezczynnością samo przez się mogło mieć skutki.

I ci jednak, których nazwaliśmy zwolennikami teoryi Feuerbachowskiej, nie przystąpili do niej bezwarunkowo.

Już Spangenberg uznał jej niedostateczność i obok ustawy i umowy wymienia jako nadające zaniechaniu charakter bezprawności, stosunki, które na dwie osoby wzajemnie lub przynajmniej na jedną z nich nakładają obowiązek niesienia możliwej ochrony, świadczenia możliwej pomocy, jako to: stosunki pokrewieństwa, podległości i t. p.

Nie ulega wątpliwości, że jeślibyśmy się mieli oświadczyć za teoryą Feuerbacha, moglibyśmy to uczynić jedynie z rozszerzeniem nadanem jej przez Spangenberga, bo dopiero wówczas przynajmniej w jednym kierunku mogłaby nas zadowolnić, w tym mianowicie, że jeżeli już nie norma karnoprawna ma wyłącznie stanowić o bezprawności zaniechania, to jako kryterium służyć może tylko ogólne pojęcie o tem, co się z prawem w szerokiem, najszerszem tego słowa znaczeniu zgadza lub nie zgadza, jednem słowem, pojęcie obowiązku w granicach, w których wypełnianie tego obowiązku stoi pod ochroną prawa, w którym to razie do momentów nadających zaniechaniu charakter bezprawności, wciągnięte byłyby nietylko *obligationes ex lege*

---

nione tylko przez czynność pozytywną, o deliktach, które polegają wyłącznie na zaniechaniu i o takich, których można się dopuścić bądź to przez dopuszczenie, bądź to przez zaniechanie. W tym ostatnim wypadku trzeba, aby odwrócenie skutku było albo wprost przez ustawę karną nakazane, albo aby obowiązek prawny w tym kierunku wypływał z ustawy cywilnej.

i *ex contractu* jak chce Feuerbach, lecz także wszystkie *obligationes quasi ex contractu* [1]).

Dla nas jednak i w tem rozszerzeniu nie przedstawia się teorya Feuerbacha uzasadnioną z wyżej wyłuszczonych powodów [2]) [3]).

---

[1]) Dr. Ernest Landsberg w swem dziele „*Die sogenannten Commissivdelicte durch Unterlassung* (Freiburg 1890) na str. 228—232 polemizując ze Spangenbergiem oświadcza się przeciw dopuszczalności rozszerzania zasady postawionej przez Feuerbacha (której zresztą sam nie podziela), a motywuje swoje twierdzenie tem, że jeśli chodzi o takie obowiązki wzajemnego wspierania się między bliskiemi sobie osobami, które ustawa sankcyonuje jako prawne, to wówczas wypływają one z ustawy; jeśli zaś chodzi o czysto moralne obowiązki, to nie mogą one rościć sobie pretensyi do ochrony prawnej.

Ponieważ oświadczyliśmy się raczej za rozszerzeniem teoryi Feuerbachowskiej przez Spangenberga, nie powinniśmy powyższej polemiki pominąć milczeniem. Naszem zdaniem miałby Landsberg słuszność, gdyby wogóle uznawał bezprawność zaniechania jedynie wtedy, gdy chodzi o niewypełnienie obowiązków ustawowych, bo wówczas moglibyśmy przypuszczać, że L. pod obowiązkami z ustawy płynącymi rozumie wszelkie obowiązki, których spełnienie stoi pod ochroną prawną. Gdy jednak Landsberg najwyraźniej utrzymuje (na str. 232) że: „*Gesetz u. Vertrag verbleiben uns als die Quellen derjenigen Thätigkeitspflicht*“... gdy więc widocznie chce mieć osobno wymienione *obligationes ex lege* a osobno *obligationes ex contractu*, to nie pojmujemy, na jakiej podstawie i dla czego wyklucza *obligationes quasi ex contractu*, które zupełnie tak samo jak *obl. ex contr.* stoją pod ochroną prawa.

Właściwie może najpoprawniej byłoby powiedzieć, że zaniechanie jest karygodnem, (jeżeli jako kryterium bezprawności bierze się nie samą tylko normę karnoprawną), gdy czynność zaniechana była wskazaną przez obowiązki stojące pod ochroną prawną w ogóle; a więc obowiązki wynikające *ex delicto*, *ex contractu* i *ex variis causarum figuris*; tak, że powinniśmy przyjąć albo tylko jedną podstawę bezprawności (tj. normę karnoprawną) albo też trzy takie podstawy (jak wyżej).

[2]) Do autorów, którzy mają zastępować teoryę Feuerbacha, zalicza Landsberg (l. c.) także Wächtera. Wbrew temu stwierdzamy, że w podręczniku swoim wydanym w Lipsku w r. 1881, ale napisanym jeszcze w r. 1825 (*Deutsches Strafrecht* v. Carl Georg v. Wächter) w oddz. 4. rozdz. 4, §. 71

23. Na zupełnie odmiennem, rzec można, wprost przeciwnem stanowisku, stanął współczesny Feuerbachowi Stübel w dziele swojem: „*Ueber Thatbestand des Verbrechens*“ [1]; podczas bowiem gdy Feuerbach zaledwie mimochodem nadmienia o przyczynowości zaniechania, Stübel momentowi temu nadaje pierwszorzędne znaczenie.

Zdaniem jego: „kto ma fizyczną możność powstrzymania drugiego od przestępstwa, a zaniecha tego, w takim bezsprzecznie tkwi przyczyna zaistnienia owego przestępstwa, i zupełnie słusznie należy doń zastosować pojęcie sprawcy“.

Ze słów powyższych widzimy, że Stübel wcale nie odróżnia zaniechania przeszkodzenia od popełnienia przez zaniechanie. Nawet ten pierwszy rodzaj zaniechań

---

na str. 197 i 198 czytamy: „Należy zaniechającemu poczytać urzeczywistnienie skutku w tych wypadkach, w których już podług ogólnych reguł o poczytaniu można przez nieczynność stać się przyczyną zaszłego skutku, a tem samem być zań w charakterze sprawcy odpowiedzialnym. Są to wypadki następujące: *a*) jeżeli przez poprzedzającą czynność, ktoś stał się źródłem zaistnienia skutku, a teraz tego skutku działalności w sposób zawiniony nie odwraca się.... by można także przez samo zaniechanie stać się przyczyną zaistniałego a prawo naruszającego skutku, jeżeli ktoś przyjął na siebie zobowiązanie lub ma je z mocy ustawy....“ Widzimy więc, że Wächter rozszerza znacznie teoryę Feuerbacha i może być pod pewnym względem uważanym za poprzednika teoryi Kruga (patrz. cz. trzecia rozdz. II.).

[1]) Glaser, Rohland i Landsberg wymieniają jeszcze wielu innych pisarzy kryminalistów jako zwolenników bądź to czystej teoryi Feuerbacha, bądź to teoryi tej uzupełnionej przez Spangenberga. O ile wglądnęliśmy w odnośne dzieła, przytoczymy odpowiednie ustępy przy omawianiu karygodności zaniechania; na razie poprzestajemy na wzmiance, że w 4-tym dziesiątku zeszłego stulecia wystąpili zwłaszcza Hepp i Beidtel przeciw temu, by państwo wciągało w zakres ustawodawstwa to, co powinno być pozostawionem dobrej woli ludzkiej, zatem oświadczyli się za zupełną bezkarnością zaniechań (oczywiście zaniechań właściwych).

[1]) Wittenberg, 1805.

jest według niego czemś, co nosi w sobie znamię przyczyny w stosunku do zaszłego zdarzenia.... „Jak ktoś, który czyni coś takiego, bez czego inny przestępstwa nie jest w stanie popełnić, może być uważanym za współsprawcę tak i ten, który zaniechał czegoś, co byłoby drugiemu przeszkodziło w spełnieniu przestępstwa".

Zaznaczyliśmy we wstępie, że rozróżniamy zasadniczo trzy rodzaje zaniechań: zaniechanię przeszkodzenia zajściu zdarzenia, będącego następstwem działania sił natury; — zaniechanie przeszkodzenia zaistnieniu skutku działalności innego człowieka; wreszcie zaniechanie przeszkodzenia zajściu stanu rzeczy, który przychodzi do skutku za współdziałaniem naszej woli i bez tego współdziałania byłoby nie zaszło, które zatem nie jest nieprzeszkodzeniem, lecz popełnieniem (spowodowaniem za pośrednictwem zaniechania) [1]). Wobec tego, z góry zaznaczonego stanowiska nie możemy się zgodzić z teoryą, która miesza z sobą wszystkie rodzaje zaniechań, teoryą, która każdą nieczynność stawia na równi z czynnością pozytywną, z teoryą, która czemuś, co samo w sobie jest najczęściej, a w stosunku do świata zewnętrznego zawsze niczem, przyznaje możność i zdolność być przyczyną zaszłych zdarzeń.

Z teoryą tą bliżej się rozprawimy omawiając w trzeciej części tej pracy dzieło Dr. Landsberga, który przeprowadził i naukowo uzasadnił konstrukcyę tej teoryi. Druga część teoryi Stübla dotyczy karygodności zaniechań, i w tym to właśnie punkcie zapatrywania jego odbiegają stanowczo od zasad Feuerbacha. O ile bowiem ten ostatni żąda specyalnej podstawy prawnej, którąby wkładała na kogoś obowiązek działania, aby zaniechanie tego działania mogło być przestępstwem, o tyle przeciwnie

---

[1]) Oczywiście oprócz zaniechania wywołania skutku nakazanego, który to czwarty rodzaj zaniechań jest istotną treścią deliktów *mere omissiva*, a może się spływać w jedno z dwoma pierwszymi rodzajami zaniechań.

utrzymuje Stübel, że chociaż nie wedle prawa naturalnego, to jednak w myśl powszechnego prawa państwowego każdy jest zobowiązanym przyczyniać się do bezpieczeństwa drugich, każdy bez wyjątku obowiązanym jest stawiać zapory spełnieniu przestępstw przez drugich, a gdy tego nie czyni, staje się współsprawcą spełnionego przestępstwa i tem samem karygodnym, a mianowicie podlega karze ustanowionej za przestępstwo, któremu nie przeszkodził.

Stübel utrzymuje przytem, że większość kryminalistów podziela to zapatrywanie.

Dla poparcia przykładem tego twierdzenia Stübla wymieńmy kryminalistę holenderskiego de Vries'a[1]) który wypowiada zdanie, że już na podstawie umowy państwowo obywatelskiej cięży na wszystkich naturalny obowiązek działania[2]). (C. d. n.)

---

[1]) *De delictis omissionis* Amstelodami 1831.

[2]) Glaser (l. c. str. 365—368) przytacza cały szereg przepisów z ustaw karnych z pierwszej połowy wieku XIX.

O RESTYTUCYI
podług obecnej procedury cywilnej.

Napisał
Dr. JÓZEF BÜHN,
c. k. sekretarz sądu.

(Ciąg dalszy).

§. 13.

B. Grupa druga.

Do tej grupy należą następujące przyczyny wznowienia:

§. 530. 5: jeśli orzeczenie sądu karnego, na którem wyrok się opiera, zostało uchylone innym prawomocnym wyrokiem.

Wedle §. 365 p. k. obowiązany jest sąd karny przy rozstrzyganiu sprawy karnej z urzędu uwzględniać i wydać orzeczenie o pretensyach cywilnych, z czynu karygodnego powstałych. Tylko wtedy, jeśli wyniki postępowania karnego nie dają dostatecznej podstawy do rozstrzygnięcia o kwestyi cywilnej, ma sąd karny odesłać stronę pokrzywdzoną na drogę cywilną (§. 366 p. k.).

Sędzia cywilny, rozstrzygając w tym wypadku o pretensyi cywilnej, związany jest w myśl §. 268 zasądzającym wyrokiem karnym, o ile chodzi o dowód i poczytanie czynu karygodnego i rozstrzyga jedynie o kwestyach poza tem ustaleniem leżących.

Jeżeli wyrok karny zasądzający, na którym sędzia cywilny w myśl §. 268 się oparł, zostanie następnie skutkiem wznowienia uchylony (§§. 353, 354, 362 p. k.) i jeżeli sprawa ponowiona co do dowodu i poczytania inaczej zostanie rozstrzygniętą, to w tym przypadku wyrok cywilny traci swą faktyczną podstawę. Dlatego też konsekwentnie do postanowień §. 268 musi wznowienie karne wywierać wpływ i na wyrok cywilny.

Wznowione postępowanie karne może, jeśli wznowienie na korzyść obwinionego wypadnie, zakończyć się albo wyrokiem uwalniającym albo przez zastanowienie postępowania karnego w myśl §§. 90, 112, 213, 359 p. k.

Wznowienie sporu cywilnego uzasadnione jest tak w wypadku, gdy zapadł wyrok uwalniający jak i w wypadku zastanowienia postępowania karnego. Wynika to z §. 534, 3, który wyraźnie mówi też o uchwale, postępowanie karne zastanawiającej jako o przyczynie wznowienia[1]).

Jeżeli poprzednie postępowanie karne nie doprowadziło do wyroku zasądzającego, lecz zakończone zostało wyrokiem uwalniającym albo przez zastanowienie postępowania w myśl §§. 90, 112, 213 p. k., to strona cywilna może ze swemi cywilnemi roszczeniami udać się na cywilną drogę i sędzia cywilny nie będąc krępowany wynikami postępowania karnego, może pretensyę cywilną przyznać lub oddalić.

Jeśli sędzia cywilny powoda z takiemi roszczeniami cywilnemi oddali, a następnie postępowanie karne zostanie wznowione i zapadnie wyrok zasadzający, to ten wyrok stanowi również podstawę wznowienia sporu cywilnego z tych samych powodów, co w wypadku poprzednim.

Natomiast mimo wznowienia postępowania karnego nie będzie przyczyny dla wznowienia sporu cy-

---

[1]) Tekst ustawy w §. 530. 5 nie jest ścisły. Słowa *Erkenntnis* i *Urtheil* oznaczają tam jedno i to samo.

wilnego, jeśli ponowny wyrok lub uchwała karna jest takiej samej treści jak wyrok lub uchwała poprzednia.

§. 14.

Wyrok karny może w myśl §. 366 p. k. orzec i o roszczeniach cywilnych. W tym wypadku wznowienie postępowania karnego powoduje samo przez się ponowne rozpatrzenie kwestyi cywilnej.

Wznowienie sporu co do kwestyi cywilnej, o której orzekł wyrok karny, nastąpić może atoli i niezależnie od wznowienia postępowania karnego, co będzie zwłaszcza wtedy wskazanem, jeśli wznowienie postępowania karnego nie ma widoków powodzenia (§§. 353—355 p. k.).

Wznowienia tego można żądać tylko u sędziego cywilnego i to w myśl §. 374 p. k. tylko z powodu nowo odnalezionych środków dowodowych.

Postanowienia §. 534 o właściwości sądu nie mają tu zastosowania; skargę o wznowienie wnieść należy przed sąd powszechny (§§. 65—75 n. j.).

Nowe środki dowodowe muszą odpowiadać wymogom §. 530, 7, tj. muszą być tego rodzaju, żeby były w stanie spowodować inne rozstrzygnienie w rzeczy samej.

Czy muszą też zajść warunki z §. 530. ust. ost. tj. czy strona ma udowodnić względnie uprawdopodobnić, że o tych nowych dowodach w toku poprzedniego postępowania karnego albo nic nie wiedziała, albo ich tam zużytkować nie była w stanie, jest rzeczą wątpliwą, zwłaszcza, że postępowanie karne żadnych specyalnych postanowień o rozstrzyganiu adhezyjnej kwestyi cywilnej nie zawiera i w toku rozprawy głównej w sprawie karnej strona prywatnie interesowana nie ma zwyczajnie sposobności należycie wyczerpać służące jej do dyspozycyi środki dowodowe.

Sądzę jednakże, że mimo to należy na to pytanie odpowiedzieć twierdząco, a to z następujących powodów.

§. 374 p. k. odsyła sprawę wznowienia do sędziego cywilnego. Tem samem daje do zrozumienia, że o wznowieniu decydują tylko postanowienia procedury cywilnej.

Dawna procedura co do *noviter reperta* wymagała również, żeby proszący o wznowienie o nowych dowodach nie wiedział lub ich odnaleść w czas nie mógł (§. 489 u. s. zach. gal.). Gdyby tedy ustawodawca, wydając procedurę karną, zamierzał wznowienie w tym wypadku ułatwić lub od innych warunków zawisłem uczynić, byłby to przy §. 374 p. k. niewątpliwie zaznaczył.

Czy strona była lub nie była wstanie tych nowych dowodów w toku postępowania karnego sądowi przełożyć, ocenić należy wedle danego wypadku i postanowień procedury karnej.

Z powodu nowo na jaw wyszłych okoliczności faktycznych wznowienia przed sądem cywilnym w myśl §. 374 p. k. żądać nie można. §. ten mówi bowiem tylko o uchyleniu wykonania, więc egzekucyi wyroku z powodu okoliczności faktycznych, które po wydaniu wyroku się wydarzyły. Takie zaś okoliczności faktyczne nie stanowią podstawy wznowienia, lecz powodują spór opozycyjny z §. 35 o. e. [1]).

§. 15.

§. 530, 6: jeśli strona na to samo roszczenie lub na ten sam stosunek prawny znajdzie wyrok (§. 411) przedtem wydany, już prawomocny, który wiąże strony w postępowaniu wznowić się mającem występujące, lub uzyska możność zrobienia użytku z niego.

Przyczyna wznowienia zawisła tu od następujących warunków:

---

[1]) Mylnie zatem przyjmuje w tym wypadku rozp. min. z 3. grudnia 1897 l. 25.801 (*Beantwortungen*) wznowienie sporu. Że jednak wznowienie i z powodu nowo na jaw wyszłych okoliczności faktycznych byłoby tu pożądanem, nie ulega wątpliwości.

a) aby na tę samę pretensyę lub na ten sam stosunek prawny istniał prawomocny wyrok;

b) aby ten wyrok wcześniej zapadł, niż wyrok wydany w sporze wznowić się mającym;

c) aby zapadł między temi samemi stronami;

d) aby strona nie była w stanie bez swej winy podnieść zarzutu sprawy prawomocnie osądzonej przy rozprawie poprzedniej.

Wyrok, mający być podstawą wznowienia, musi być prawomocnym w chwili wniesienia skargi o wznowienie. Kiedy stał się prawomocnym, czy przed wydaniem uchylić się mającego wyroku czy po tegoż wydaniu czy nawet dopiero po jego prawomocności, to jest rzeczą obojętną.

Neumann[1]) i Demelius[2]) są zdania, że wyrok, na którym wznowienie ma się opierać, musi stać się prawomocnym przed wydaniem wyroku przez wznowienie uchylić się mającego. Zapatrywania te nie wydają mi się jednak słuszne.

Przedewszystkiem przemawia przeciw nim sam tekst ustawy. Ustawa powiada bowiem *„ein früher ergangenes, bereits rechtskräftig gewordenes Urtheil“*.

Gdyby ustawa chciała wznowienie ograniczyć tylko do przypadku, gdzie wyrok, podstawę wznowienia stanowiący, w chwili wydania uchylić się mającego wyroku już stał się prawomocnym, byłaby się wyraziła tak jak §. 543. 7 a) proc. niem. *„ein... erlassenes, früher rechtskräftig gewordenes Urteil“*.

Owo słówko *„bereits“* wskazuje właśnie na to, że ustawa żąda, by ten wcześniejszy wyrok prawomocnym był w chwili wniesienia skargi o wznowienie.

Wedle interpretacyi Neumanna i Demeliusa nie byłoby środka na uchylenie wcześniejszego wyroku, jeśli on nie był jeszcze prawomocnym w chwili wydania wyroku późniejszego, a strona w toku I instancyi, chociażby bez swej winy, zarzutu sprawy wiszącej nie

[1]) Str. 990 [2]) str. 692.

podniosła. Zarzut sprawy osądzonej lub wiszącej nie może być bowiem podnoszony w instancyach wyższych [1]). Nie możnaby też zaczepiać w myśl §. 530, 6 tego drugiego wyroku, a to znowu dlatego, że nie zapadł „wcześniej“ lecz „później“ od tamtego.

W takim wypadku musiałyby istnieć obok siebie obydwa wyroki, co wcale nie jest pożądane. Z motywów komisyi Izby panów do §. 240 przydanych, wynika, że Izba panów chciała rozszerzyć granice zastosowania zarzutu sprawy osądzonej. Zapatrywanie tej komisyi Izby panów weszło do ustawy — i właśnie nawet postanowienie §. 530, 6, którego w projekcie rządowym nie było, weszło w ustawę na wniosek tej komisyi. Nie leżałoby tedy wcale w intencyi ustawodawców stwarzać takie niepożądane ograniczenia.

Który z tych sporów faktycznie wcześniej się wszczął, jest obojętna. Decyduje tylko to, który wyrok w I. instancyi wcześniej zapadł. Data wyroku I. instancyi rozstrzyga nawet wtedy, jeśli wyrok zostanie w instancyach wyższych zmieniony.

Przez wyrok rozumie tu ustawa wyrok sądowy (§. 411).

Może to być wyrok kontradyktoryjny lub zaoczny; wyrok końcowy, częściowy lub pośredni; wyrok z uznania lub wskutek zrzeczenia się pretensyi. Może to być również wyrok sądu polubownego (§. 594) lub wyrok sądu karnego orzekający w myśl §. 366 p. k. o roszczeniach cywilnych.

Inne rodzaje załatwienia sporu jak prawomocne nakazy zapłaty [2]), ugody, uchwały końcowe w sporach prowizoryalnych [3]) nie uzasadniają przyczyny wznowienia.

Ugoda bowiem nie jest wcale rozstrzygnieniem sądowem. Zarzut sprawy ugodzonej można skutecznie

---

[1]) O. N. T. 21. czerwca 1899 N. 102.

[2]) Inaczej: Neumann, str. 990.

[3]) Mylnie Mandyczewski, Grünhuts *Zeitschrift* XXIV. str. 676.

podnieść tylko w toku sporu przed I inst. O ile zaś ugoda odbiega od wydanego wyroku, można oprzeć na niej żądanie wznowienia sporu ale tylko w myśl §. 530, 7.

Nakaz zapłaty nie jest zaś rozstrzygnieniem sporu lecz na jednostronny wniosek wydaną decyzyą sądową.

Uchwała końcowa w sprawach prowizoryalnych nie może stanowić przyczyny wznowienia choćby z tego powodu, że w sporach prowizoryalnych wogóle wznowienia sporu nie ma, a dla sporu o posiadanie (*possessorium ordinarium*) uchwała końcowa nie uzasadnia zarzutu sprawy usądzonej.

W tych wszystkich też wypadkach nie ma zresztą wyroku, a ustawa żąda tylko wyroku.

Jaka jest treść tego wcześniejszego wyroku, jest rzeczą obojętną. Wznowienie będzie uzasadnione, choćby ten wcześniejszy wyrok był tej samej treści, co i wyrok późniejszy.

Wyrok sądu zagranicznego mógłby uzasadnić przyczynę wznowienia tylko w razie istniejącej wzajemności.

Wyrok, na którym wznowienie ma się zasadzać, musi mieć moc obowiązującą te strony, które występują w sporze wznowić się mającym; musi być zatem wydany albo między temi samemi stronami albo między ich poprzednikami prawnymi. Ale nie jest koniecznem, by strony w poprzednim sporze w tych samych rolach występywały. Role stron mogą być zmienione, byleby tylko w obu sporach rozchodziło się o ten sam stosunek prawny n. p. w sporze, gdzie zapadł wyrok wcześniejszy, rozchodziło się o uznanie własności A. przeciw B.; w drugim sporze B. żąda ustalenia, że A. własność nie przysłuża.

Zarzut sprawy prawomocnie osądzonej (lub sprawy wiszącej) ma być w zasadzie postawiony przed I. instancyą. Wskutek tego postanawia też ustawa, że wznowienie z przyczyny §. 530, 6, będzie tylko wtedy dopuszczalne, jeśli strona bez swej winy nie była wstanie przed zamknięciem rozprawy w pierwszej instancyi

zarzut ten podnieść. Ustawa mówi wprawdzie tylko o zarzucie sprawy osądzonej. Jednakże zauważyć należy, że oba te zarzuty są właściwie jednym zarzutem „zarzutem sprawy już badanej w sądzie“ — i że zarzut sprawy wiszącej zmienia się sam przez się w zarzut sprawy osądzonej, jeśli sprawa już w to stadyum osądzenia przejdzie.

Postanowienie §. 530 ust. ost. ma zatem zastosowanie i do zarzutu sprawy wiszącej. Strona więc, która świadomie nie zarzuciła w toku I. instancyi, że sprawa w innym sądzie zawisła, nie będzie mogła domagać się wznowienia sporu z przyczyny §. 530, 6.

Strona ma obowiązek sądowi wykazać, że nie ponosi winy w tem, iż zarzut sprawy osądzonej (względ. wiszącej) przed I. instancyą nie został postawiony; musi więc wykazać, że albo o toczącym się sporze poprzednim wiadomości nie miała, albo że nie była w stanie sądowi przed zamknięciem postępowania w I. inst. dostarczyć żądanych przezeń w tej mierze dowodów.

§. 16.

§, 530, 7: „jeśli strona otrzyma wiadomość o nowych faktach, znajdzie środki dowodowe lub uzyska możność zrobienia z nich użytku, co przytoczone i użyte w poprzedniem postępowaniu, byłoby dla niej korzystniejsze rozstrzygnienie sprawy głównej spowodowało.

Wedle §. 179 mogą strony aż do ukończenia rozprawy ustnej w I. instancyi dla uzasadnienia względnie odparcia roszczenia przytaczać nowe okoliczności faktyczne i ofiarować nowe środki dowodowe. Po zamknięciu rozprawy nowości te nie są dopuszczalne, a w postępowaniu odwoławczem i rewizyjnem są wprost wykluczone (§. 482, 504).

Słuszność wymaga jednak uwzględnienia tych nowych okoliczności i dowodów, jeśli strona dopiero po zamknięciu postępowania w I instancyi znajdzie się

w ich posiadaniu lub uzyska możność zrobienia z nich użytku.

Ustawa dozwala też wznowienia sporu z tej przyczyny, wszelako pod warunkami:

a) że te nowości są tego rodzaju, że gdyby były w I. instancyi przytoczone, byłyby w stanie korzystniejsze rozstrzygnienie sprawy spowodować i

b) że strona bez swej winy nie była w stanie przy rozprawie w I. instancyi z nich skorzystać.

Ustawa nie wymaga, żeby te nowości same przez się były w stanie korzystniejsze rozstrzygnienie sprawy spowodować; wystarczy, jeśli w połączeniu z poprzednim materyałem procesowym byłyby wstanie taki skutek wywrzeć.

Najwyższy trybunał idzie nawet tak daleko, że do dozwolenia wznowienia uważa za dostateczną samą możliwość uzyskania za pomocą tych nowości korzystniejszego rozstrzygnienia sporu [1]).

Fakta i dowody, podstawę wznowienia stanowić mające, muszą jednakże odnosić się do samego przedmiotu sporu; muszą zatem albo uzasadnić stan faktyczny skargi albo tworzyć podstawę ekscepcyi prawa materyalnego (n. p. zarzut ugody, zrzeczenia się, prolongaty itp.

Fakta i dowody, uzasadniające jedynie excepcye prawa formalnego, nie stanowią podstawy wznowienia sporu. Dlatego też nie będzie stanowić przyczyny wznowienia odnalezienie np. dokumentu prorogacyjnego z §. 104 n. j., zapisu na sąd polubowny §. 577 i t. d.

Fakta mające stanowić podstawę wznowienia muszą istnieć już w czasie, kiedy postępowanie w I. instancyi się toczyło. Fakta późniejsze mogłyby stanowić jedynie podstawę dla odrębnego sporu o uchylenie skutków poprzedniego wyroku (§. 35 o. e.).

Fakta te, co się samo przez się rozumie, muszą być w razie potrzeby udowodnione; strona winna za-

[1]) O. N. T. z 25. lutego 1902 N. 2165 (528). [2]) O. N. T. z 8. sierpnia 1899 N. 9349.

tem ,równocześnie przedstawić i nowe środki dowodowe dla udowodnienia tych nowych faktów. Dowód z wysłuchania stron jest z natury rzeczy wykluczonym co do faktów, o których strona przed zamknięciem postępowania w I. instancyi wiadomości nie miała. Jest on zaś dopuszczalnym co do takich okoliczności faktycznych, których strona nie skutkiem niewiadomości lecz skutkiem innych przeszkód nie była w stanie poprzednio sądowi przytoczyć.

Wznowienie jest dalej zawisłem od warunku, że strona nie ponosi winy w tem, że te nowości nie zostały w poprzedniem postępowaniu zużytkowane [1]).

Strona musi zatem wykazać, że bez swej winy aż do zamknięcia rozprawy w I. instancyi nie miała żadnej wiadomości o nowych faktach i dowodach, względnie jeśli wiadomość o nich miała, że aż do zamknięcia rozprawy w I. instancyi z powodu niezawinionej i nieuchronnej przeszkody nie była wstanie z nich w sądzie zrobić użytku.

W pierwszym wypadku wystarczy, jeśli strona brak wiadomości o faktach czyli też dowodach oraz brak winy po myśli §. 274 sądowi uwiarygodni.

W drugim wypadku, gdzie chodzi o fakta lub dowody, których strona, mimo, że o nich miała wiadomość, nie przytoczyła w pierwszej instancyi, musi strona u d o w o d n i ć, że nie była wówczas w stanie ich zaofiarować [2]) [3]): n. p. nie wiedziała, gdzie świadek mieszka, nie mogła odnaleść zaginionego dokumentu i t. p.

---

[1]) Wedle O. N. T. z 31. maja 1901 l. 7574 (432) winna strona co do takiego dowodu, który dla przeszkody na razie przeprowadzony być nie może, postawić wniosek po myśli §. 279. Zaniedbanie postawienia takiego wniosku pociąga za sobą utratę wznowienia z §. 530. 7.

[2]) Wedle O. N. T. z 19. listopada 1902 l. 12206 (633) zachodzi wina strony w rozumieniu §. 530. ust. ost. i wtedy, jeśli strona w toku postępowania poprzedniego zaniedbała wymienić świadków, co do których mogła przewidzieć, że mają wiadomość o danym fakcie.

[3]) Mot. str. 268.

Z powodu nowo odnalezionego dokumentu służy stronie prawo żądania wznowienia, jak Neumann zauważa, nawet w tym wypadku, jeśli była w stanie udowodnić treść dokumentu innymi środkami dowodowymi a tego w toku rozprawy nie uczyniła.

Zapatrywanie to, zupełnie słuszne, zastosować wszakże należy nie tylko przy dokumentach, lecz przy wszystkich środkach dowodowych. Nie można bowiem stronie odmówić wznowienia z powodu nowo odnalezionego dowodu ze świadka A. tylko dlatego, że strona na te samą okoliczność miała świadka B. i w toku rozprawy świadka tego zaniedbała powołać. Przez to zaniedbanie utraciła strona tylko dowód ze świadka B — a nie wpływa ono wcale na dowód ze świadka A.

§. 17.

§. 531: Wznowienia można także dozwolić celem przeprowadzenia dowodów, w myśl §. 279, 2, od rozprawy wyłączonych, jeśli jest widocznem, że użycie tych dowodów w poprzedniem postępowaniu byłoby korzystniejsze dla strony rozstrzygnienie w sprawie głównej wywołało.

Jeśli co do przeprowadzenia dowodów, na rozprawie zaofiarowanych zachodzą przeszkody, których czas trwania nie da się przewidzieć lub też, jeśli dowód przeprowadzony być ma za granicą, to w tych wypadkach nakazuje ustawa zakreślić termin, w ciągu którego takie dowody należy przeprowadzić Nieprzeprowadzenie dowodów w ciągu tego terminu pociąga za sobą to następstwo, że dalsza rozprawa je pomija i z ich pominięciem wyrok zapada.

Jeżeli przeszkoda ustała po upływie zakreślonego terminu ale jeszcze przed zamknięciem rozprawy w I. instancyi, mogą być te dowody jeszcze na rozprawie przeprowadzone, wszelako tylko pod warunkiem, że przez to rozprawa się nie przewlecze (§. 279).

Na wydanie tych postanowień wpłynęła, jak to motywa ustawowe wyraźnie i z naciskiem podnoszą [1]), obawa, aby postępowania dowodowego przez ofiarowanie środków dowodowych trudnych do przeprowadzenia i wogóle takich, których przeprowadzenie jest wątpliwem, ze szkodą dla samego sporu nie przewlekano.

Zaprzeczyć się wszakże nie da, że postanowienie §. 279 w swej dążności do szybkiego ukończenia sporu poświęca prawo materyalne dla formalistyki procesowej ze szkodą dla wymiaru sprawiedliwości. Jakkolwiek bowiem ideałem jest sądownictwo szybkie, toć jest ono niem tylko pod warunkiem, że jest sprawiedliwem. Jakżeż zaś mówić o sądownictwie sprawiedliwem, jeśli sędzia, dla formalnego ukończenia sporu musi oprzeć się na materyale niedostatecznym i musi pominąć dowody, które niejednokrotnie mogłyby zaważyć na szali jego przekonania.

Postanowienie to jest tem niesłuszniejsze, że w postępowaniu przed wyższemi instancyami wszelkie nowości są wykluczone [2]).

Otóż, aby to surowe postanowienie §. 279 złagodzić, dopuszcza ustawa wznowienia sporu celem przeprowadzenia tak pominiętych dowodów, wszelako tylko pod warunkiem, jeśli dowody te są tego rodzaju, że z góry, na pierwszy rzut oka widoczna, iż byłyby one sprowadziły korzystniejsze rozstrzygnienie sporu, gdyby w toku pierwszej rozprawy były przeprowadzone.

Nie wszystkie więc dowody, uchwałą na dowód dopuszczone, mogą stanowić przyczynę wznowienia §. 531, jeśli wedle §. 279 zostały pominięte, lecz tylko te z nich, które oczywidnie są w stanie inne rozstrzygnienie spowodować.

Ustawa stawia tu warunki ostrzejsze niż w paragrafie 530, 7.

---

[1]) mater. I 370.

[2]) Procedura niemiecka nie ma podobnego postanowienia, jak nasza w §. 531. Tam byłoby one też zbyteczne, gdyż „*nova*“ w postępowaniu odwoławczem są bez ograniczenia dozwolone.

Podczas, gdy tam wystarczało prawdopodobieństwo, to tu wymaga ustawa oczywidności, więc prawie pewności, że dowody te na orzeczenie stanowczy wpływ wywrą.

Dowody te muszą, tak jak w §. 530, 7 dotyczyć samego przedmiotu sporu: więc albo odnosić się do faktycznej zasady skargi albo do ekscepcyi prawa materyalnego.

Wznowienie z §. 531 dopuszczalne jest bez względu na to, czy dowody te przy rozprawie w I. instancyi wcale nie dały się przeprowadzić z powodu, że aż do zamknięcia rozprawy nie dała się usunąć przeszkoda, czy też, mimo ustania przeszkody po zakreślonym terminie, zostały przez sędziego celem uniknięcia przewłoki sporu od rozprawy wyłączone [1]).

Przeciw uchwale sędziego, wyłączającej dowody w myśl §. 279, 2 od rozprawy, może strona żalić się w odwołaniu w myśl §. 462. 2.

Prawo żądania wznowienia nie jest jednakowoż zawisłem ani od tego, czy strona się żaliła lub nie, ani też od ewentualnego ujemnego wyniku zażalenia, a to dlatego, że sąd wyższy przy rozstrzyganiu zażalenia nie wchodzi w to, czy wyłączone od rozprawy dowody mają większą lub mniejszą wartość, lecz rozstrzyga jedynie pytanie, czy wykluczone dowody byłyby spowodowały przewłokę sporu, czy nie, czy zatem ze stanowiska prawa formalnego (§. 279, 2) dowody te słusznie lub niesłusznie zostały od rozprawy wyłączone.

Obok §. 279, który stanowi normę ogólną, wylicza ustawa szczegółowe przypadki takiego wykluczenia dowodów.

Przypadki te są:

1) §. 283, 3, jeśli dowód przeprowadzony być miał za granicą;

[1]) Zacytowanie w §. 531. jedynie ustępu 2 z §. 279 jest niewłaściwe. Rozchodzi się tu bowiem o wykluczenie dowodów wogóle, zaczem należało zacytować cały §. 279 a nie tylko jego ustęp 2.

2) §. 309, 1, jeśli o wydanie dokumentu, mającego w sporze służyć na środek dowodowy, musiał być wytoczony spór przeciw trzeciemu posiadaczowi;

3) §. 385, jeśli usiłowania przesłuchania świadka okazały się daremnemi;

4) jeśli strona, dowód prowadząca, nie złożyła zaliczki na koszta: dla świadków (§. 332) dla znawców (§. 365) lub dla przeprowadzenia oględzin sądowych (§. 368).

Pytanie zachodzi, czy w tych wszystkich przypadkach wznowienie sporu ma być dopuszczone bez względu na to, czy strona zawiniła, że dowody w czas przeprowadzone nie zostały, czy też tylko pod warunkiem, że strona winy nie ponosi [1]). Zdania komentatorów są bowiem podzielone.

Za dopuszczeniem wznowienia bez względu na to, czy strona zawiniła czy nie, przemawia ta okoliczność, że ustawa w §. 531 nic o winie nie wspomina. Z tego wnioskuje Neumann, że wznowienie nie zależy od przewinienia względ. braku winy.

W ten sam sposób dają na to pytanie odpowiedź tz. *Beantwortungen* (rozp. min. z 3 grudnia 1897 l. 25801). Za zdaniem przeciwnem tj. że wznowienie dopuszczalne jest tylko pod warunkiem, że strona winy nie ponosi w tem, że dowody z rozprawy zostały wykluczone, przemawiają jednak poważniejsze argumenty.

Przedewszystkiem widoczna już z samej odpowiedzi, danej w *Beantwortungen* do §. 531., że piszący odpowiedź czuł, iż bezwarunkowe dozwolenie wznowienia będzie niesłusznem. W odpowiedzi tej powiedziane jest bowiem, że jeśli dowody z winy strony przy rozprawie nie zostały przeprowadzone, to w takim razie należy

---

[1]) *Pro*: Neumann, *contra:* Fürstl, Demelius; — Trutter, Wachtel pomijają tę kwestyę milczeniem.

stronę zasądzić na zwrot kosztów wznowionego sporu, bez względu na jego wynik.

Pomijam kwestyę, o ile takie tłumaczenie przepisów §§. 44—51 o kosztach sporu jest uzasadnionem, odsyłając do szczegółowych wywodów Demeliusa (*Civilprocess* str. 694). Zauważyć jednak muszę, że koszta sporu nie są i nie powinny być karą na rozmyślne lub choćby niedbalstwem spowodowane przewlekanie sporu i ustawa ma inne na to środki zaradcze. Dowodem tego same motywa [1]), które, licząc się właśnie z faktem, że same koszta nie odstraszają od przewlekania sporu, powiadają: *Für die chicanöse Partei wäre eine solche Einrichtung vortheilhaft, für ihren Gegner hätte sie jedoch nur Nachtheile: doppelter Process, Sorge für Erhaltung des günstigen Urtheils, längeres Hinausschieben der freien Verfügung und für alles das bestenfalls nur Processkostenersatz.*

Jeśli ustawa w §. 530 wymaga do wznowienia, żeby na stronie nie ciężyła wina, że dowody wczas nie zostały zaofiarowane, to niepodobnaby zrozumieć, dlaczego w przypadku, jeśli strona zaofiarowała dowody, wznowienie miałoby jej służyć nawet wtedy, gdyby rozmyślnie dla przewleczenia sporu do przeprowadzenia dowodów nie dopuściła (np. przez niezłożenie kosztów komisyjnych) i zamiast jednego sporu dwa wywołała.

Jeśli zaniedbanie zaofiarowania dowodu w I. inst. pociąga za sobą utratę tego środka dowodowego (§. 179), to nie podobnaby zrozumieć, dlaczego zaniedbanie przeprowadzenia ofiarowanego już dowodu prekluzyi takiej powodować by nie miało.

Najważniejszym argumentem są jednak motywa ustawy, te zaś wyraźnie żądają w §. 531, żeby strona winy nie ponosiła: „*Die im §. 553* (obecnie 531) *ausgesprochene Statthaftigkeit der Wiederaufnahmsklage — schützt die Partei, welche mit nachträglichem Vorbringen thatsächlicher Behauptungen und Beweise o d e r m i t n i c h t r e c h t z e i t i g z u r A u f n a h m e g e l a n g e n d e n B e w e i s e n*

[1]) Mater. str. 317.

ohne Verschulden praecludirt ist, vor materieller Benachtheiligung".

§. 553 uległ wprawdzie zmianie, lecz tylko takiej, że wykluczoną została możność wznowienia co do takich dowodów, które przez sędziego pierwszego nie zostały, mimo zaofiarowania, dopuszczone. Wykluczenie wznowienia (§§. 179, 182, 275, 278) nastąpiło tu z tego powodu, że §§. 462, 488, wedle których rozpoznaniu sądu wyższego podlegają zarazem wszystkie uchwały przed wyrokiem zapadłe, o ile osobnym środkiem prawnym zaczepione być nie mogły — dają dostateczną gwarancyę, że sąd wyższy uchwały sądu niższego wykluczające dowody w myśl §§. 179, 182, 275, 278 od rozprawy, uchyli i przeprowadzenie takich dowodów zarządzi, jeśli uzna, że wykluczenie nastąpiło niesłusznie [1]).

Poza tą zmianą pozostał §. 553 w pierwotnem brzmieniu i wszedł jako §. 531 do ustawy.

Wobec tego zaś stanowią wyżej przytoczone motywa projektu autentyczną interpretacyę tego §-fu.

Okoliczność, że §. 531 nic o winie nie mówi, nie dowodzi jeszcze tego, żeby ten §. kwestyę winy pomijał. Wszak i §. 553 projektu nic o winie nie wspominał, a przecież z motywów, które twórcy tego projektu do tego §. dołączyli, wynika niezbicie, że ustawodawcy chcieli w obu wypadkach §§. 552—553 (obecnie §§. 530 ust. ost. i 531) kwestyę winy jednakowo uregulować [2]).

Wyrazem łączności między temi postanowieniami jest słówko „*auch*" zamieszczone w §. 553 projektu, które przeszło i do §. 531. To słówko „*auch*" wskazuje, że §. 531 jest pokrewnym z postanowieniem §. 530, 7 i dlatego też zapewne o kwestyi winy ustawa ponownie już nie wspomina. (C. d. n.)

---

[1]) Zob. sprawozdanie stałej komisyi do § 553 (mater. str. 802.) tudzież Trutter: Grünhuts*Zeitschrift* XXII. str. 239, który przeciw temu się oświadczył.

[2]) „*Nachträgliches Vorbringen thatsächtlicher Behauptungen und Beweismittel oder nicht rechtzeitig zur Aufnahme gelangender Beweise*" (mater. I. 370).

Rosya i Królestwo Polskie.

Stosunek prawno-państwowy od roku 1815 — 1832.

Napisał

Stefan Zembrzuski.

W literaturze naukowej prawno politycznej panują najrozmaitsze zdania co do stosunku prawnego Królestwa Polskiego do Rosyi. Przyczyny tego szukać należy naprzód w trudności i zawiłości strony teoretycznej tej kwestyi, gdyż nauka o związkach państw, jakkolwiek znacznie posunięta, jest działem prawa publicznego, który mało ma pewników, następnie w niejasności słów aktu kongresu wiedeńskiego, na którym stosunek ten się opiera, wreszcie kwestya ta nie jest już aktualną, więc uczeni przestają się z nią liczyć. Wobec tego nic dziwnego, że w literaturze naukowej znajdują się najrozmaitsze poglądy, począwszy od uznania unii osobistej, a skończywszy na poglądzie, że Królestwo było prowincyą wcieloną do Rosyi.

Otóż zebranie tych wszystkich poglądów, poddanie ich krytyce i zbadanie istoty tego stosunku przy pomocy teoryi prawa państwowego i dokładnej analizy odpowiednich ustępów aktu Kongresu wiedeńskiego i konstytucyi Królestwa z r. 1815, będzie zadaniem niniejszej pracy.

Jednakże należy zaznaczyć, iż, mówiąc o stosunku pomiędzy Rosyą i Królestwem Polskiem, mam na myśli stosunek prawno-państwowy, t. j. opierający się na

aktach prawa państwowego i międzynarodowego, a za taki uważać można tylko stosunek od roku 1815—1832. O tej też epoce mówić tu będę[1]).

I. Kwestya polska na Kongresie wiedeńskim.

Dnia 16 września 1814 pełnomocnicy Austryi, Prus, Rosyi i Anglii otworzyli konferencye wstępne Kongresu wiedeńskiego. Czterej ci pełnomocnicy, ks. Metternich, bar. Humbold, hr. Nosselrode i lord Castelereagh, rozdzielili przedmioty, podlegające rozstrzygnięciu kongresu, na dwie serye: Pierwsza obejmowała sprawy, mające znaczenie dla całej Europy, t. j. wzajemne stosunki pomiędzy państwami, podział terytoryalny, ustanowienie granic i podział prowincyi, zarządzanych tymczasowo przez państwa sprzymierzone. Serya druga obejmowała organizacyę związku państw niemieckich. Prace przygotowawcze miały być oddane dwom komitetom: pierwszy, składający się z przedstawicieli Anglii, Austryi, Francyi, Prus i Rosyi miał zajmować się sprawami ogólno-europejskiemi, drugi, składający się z przedstawicieli: Austryi, Bawaryi, Hannoweru, Prus i Wirtembergu, sprawami organizacyi Niemiec.

---

[1]) Do pracy niniejszej służyły za źródło dzieła następujące: Aschehoug: *Das Staatsrecht Schweden und Norwegien.* (Marquardsen, 2/. II. str. 16). Bojasiński: Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem. Calvo: *Droit international.* Dareste: *Les constitutions modernes* II. Debidour: *Histoire diplomatique de l'Europe.* Dziennik praw, t. 1. i 16. de Flassan: *Histoire du Congres de Vienne.* Jellinek: *Lehre von den Staatenverbindungen.* Klüber: *Die Acten des Wiener Congresses B. VI.* Kluber: *Übersicht d. diplomatischen Verhandlungen d. Wiener Congresses.* Korkunow: *Russkoje gosudarstwiennoje prawo.* F. Martens: *Völkerrecht* (tłómaczenie na jęz. niemiecki). F. Martens: *Recueil des traités de la Russie*, t. 3. Mochnacki (?) *Polen, seine Revolution und sein Recht.* Philimore: *International Law.* Seignobos: *Histoire politique de l'Europe contemporaine.* Stern: *Geschichte Europas.* Wheaton: *Eléments du droit international.* Wheaton: *Histoire des progres du droit des gens.*

Z przedwstępnego planu działań widać, iż przedstawiciele czterech sprzymierzonych państw początkowo chcieli zupełnie usunąć Francyę i Hiszpanię od udziału w początkowych obradach i chcieli im pozwolić tylko robić uwagi, skoro każdy punkt zostanie już przez nich samych uchwalony.

Obrany dla ważniejszych prac przygotowawczych z przedstawicieli większych mocarstw komitet ośmiu zebrał się 30 października w celu obrad nad otworzeniem kongresu. Na tem posiedzeniu ks. Talleyrand zaproponował wybór ks. Metternicha na prezesa komitetu ośmiu, co też uczyniono, poczem kongres można już uważać za otwarty.

Jedną z ważniejszych kwestyi, nad którą miał obradować kongres, była kwestya polska i ściśle z nią związana kwestya saska.

Pierwszy pełnomocnik Francyi, ks. de Talleyrand, pisze w swej nocie z dnia 15 grudnia: „Ze wszystkich kwestyi, które miały być kongresowi przedłożone do rozstrzygnięcia, Jego Królewska Mość uważa za najpierwszą, największą i najważniejszą kwestyę europejską — kwestyę polską. Oby można było mieć nadzieję, jak to on by sobie tego życzył, aby narodowi temu, tak zasługującemu na zainteresowanie się nim z powodu jego starożytności, zalet, zasług, które tylokrotnie wyświadczał Europie i dla jego nieszczęść, mogła być przywrócona dawna jego i zupełna niezależność. Rozbiór, który wyłączył Polskę z liczby narodów, da się wytłumaczyć do pewnego stopnia zamieszkami, jakie wówczas panowały w Europie. Lecz teraz dzięki okolicznościom i najszlachetniejszym i najwspaniałomyślniejszym zarządzeniom monarchów, którym podlegają prowincye niegdyś polskie, tak postawiono kwestyę polską, iż nie jest ona prostą umową co do podziału i ustanowienia granic, którą interesowane państwa zawierają u siebie“... Występując w dalszym ciągu przeciwko zamiarom zaborczym, zagrażającym Polsce i Saksonii, mówi on: „Aby uznać postępowanie takie za

legalne, należy uważać za prawdę, że królowie mogą być sędziami, nawet nad równymi sobie, że mogą być osądzeni, nie będąc wysłuchani, nie mając możności bronienia się, że konfiskata, którą wszystkie narody cywilizowane wykluczyły z kodeksów swoich, powinna być w wieku dziewiętnastym usankcyonowaną przez uchwałę całej Europy, jak gdyby ta konfiskata królestwa mogła być mniej oburzającą, niż konfiskata zwyczajnego domu i t. d.“ [1]).

Na kongresie odrazu zaznaczyły się wyraźnie pretensye Rosyi do Księstwa Warszawskiego a Prus do Saksonii. Na jednej z pierwszych konferencyi, w której przyjęli udział tylko przedstawiciele czterech państw sprzymierzonych, pełnomocnik rosyjski, hr. Nosselrode, powiedział, że Rosya ma mocne postanowienie przyłączenia Księstwa Warszawskiego. Przeciwko temu zaprotestował ks. Metternich, dowodząc, że księstwo zostało zdobyte nie przez same wojska rosyjskie. Gdyby ks. Schwarzenberg nie był zawarł pokoju i nie zgodził się na wyprowadzenie swoich wojsk z Warszawy, kraj ten nie byłby zajęty przez wojska rosyjskie. Nie zaprzeczając prawom Rosyi do odszkodowania, Austrya zgadza się na przyłączenie do Rosyi „większej części Księstwa Warszawskiego“, lecz nie może pozwolić na przyłączenie Krakowa i Zamościa, znajdujących się za blizko Wiednia. Nawet i ks. Hardenberg uznał wymagania Rosyi za zbyt wygórowane.

Słuszności swoich pretensyi Rosya dowodziła na podstawie art. 2. traktatu Reichenbachskiego, który głosi: „że podział Księstwa Warszawskiego i prowincyi, które go tworzyły, nastąpi pomiędzy Austryą, Prusami i Rosyą bez wszelkiej interwencyi rządu francuskiego“ [2]).

Postanowienie to zostało potwierdzone przez artykuł pierwszy sekretnego traktatu w Paryżu z dnia 30.

---

[1]) Wheaton: *Histoire des progrés du droit des gens* str. 113—114.

[2]) F. Martens: *Recueil des traités de la Russie* III 107.

maja 1814, w którym Francya zgadzała się, aby sprzymierzeni uregulowali bez jej wmieszania się podział zdobytych krajów. Przypuszczano wtedy, że państwa sprzymierzone zgodzą się pomiędzy sobą na tę operacyę.

Rosya motywowała swe pretensye do tego tak znacznego odszkodowania stratami, jakie poniosła we wojnach napoleońskich. Ponieważ odszkodowanie to nie mogło nastąpić kosztem Francyi, Aleksander wolał wziąć je w prowincyach Księstwa Warszawskiego. Aby nadać tym zamiarom pozór wspaniałomyślności, wyraził Aleksander zamiar wznowienia Królestwa Polskiego, jakkolwiek na zasadzie tajnego artykułu konwencyi z d. 26 stycznia 1797 r.[1]) nie mógł połączyć pod jednem berłem wszystkich dawnych polskich prowincyi.

Nikt nie wierzył w prawdziwość tych obietnic i pomimo machinacyi Aleksandra, postanowiono upokorzyć jego dumę. Zamiary te zaborcze względem Polski powstały nie teraz dopiero w głowie Aleksandra, nosił się on z nimi już w r. 1805[2]). Przeciwko niemu powstały na kongresie Austrya, Francya i Anglia. Ta ostatnia zwłaszcza na początku kongresu najbardziej sprzeciwiała się myśli przyłączenia prowincyi polskich do Rosyi. Pierwotnym projektem jej było wznowienie Polski i postawienie na jej czele dynastyi. Aby tego dopiąć, Anglia zgadzała się, aby Prusy zostały wynagrodzone za stratę swych prowincyi polskich całą Saksonią.

Wobec tego planu pełnomocnik angielski nie zgadzał się na to, aby Rosya utworzyła z Księstwa Warszawskiego osobne królestwo i przyłączyła je do swych posiadłości. Wyraził on swe zdanie co do tej kwestyi w nocie z d. 11 października; jednocześnie zwrócił się też do cesarza Aleksandra z wieloma memoryałami,

---

[1]) Patrz dokładniej: artykuł: tajny, Martens, *Recueil des traités* I, 303.

[2]) Patrz obszerniej. *Polen, seine Revolution und sein Recht* (Mochnacki?).

w których energicznie protestował przeciw wznowieniu Królestwa Polskiego, któreby było połączone z Rosyą i stanowiłoby część cesarsko-rosyjskiej korony. „Życzeniem jego dworu było widzieć z Polski państwo niezależne, mniej lub więcej obszerne, pod osobną dynastyą, stanowiące przeciwwagę przeciw trzem wielkim mocarstwom".

W dalszym ciągu obrad kongresu obrany został specyalny komitet do spraw polskich i saskich, do którego początkowo wybrano tylko przedstawicieli czterech państw sprzymierzonych. Lecz za staraniami ks. Metternicha i lorda Castelereagh dopuszczony też został do tego komitetu przedstawiciel Francyi, co dawało przedstawicielom Austryi i Anglii, sprzeciwiającym się zamiarom Prus i Rosyi, trzeci głos jednomyślny z nimi, przeciwko dwom głosom tych ostatnich państw.

31 grudnia tegoż roku gabinet petersburski zakomunikował przedstawicielom Anglii i Austryi generalny projekt, zawierający koncesye, które Rosya gotowa była uczynić dla Księstwa Warszawskiego. Artykuł 6. tego projektu głosił: reszta Księstwa Warszawskiego ma być przyłączona do korony rosyjskiej na zasadach unii (*comme État-uni*) [1]), któremu monarcha tego cesarstwa ma dać konstytucyę narodową i organizacyę, jaką uzna za stosowną.

Wobec tak otwarcie wyrażonych zamiarów zaborczych Rosyi Anglia, Austrya i Francya zawarły pomiędzy sobą tajny traktat, w którym zobowiązały się do zgodnego działania „z najzupełniejszą solidarnością i dobrą wiarą w celu wykonania traktatu paryskiego". Solidarność ta miała się wyrazić w razie potrzeby w udzieleniu zbrojnej pomocy stronie, którąby mogła zostać poszkodowaną.

Przed podpisaniem jeszcze tego traktatu pełnomocnik angielski przedstawił d. 12 stycznia 1815 r. komitetowi do spraw polskich i saskich notę, w której wy-

[1]) *Histoire du Congrès de Vienne*, I, 147.

raża swoje powątpiewanie, czy proponowany przez Rosyę względem Polski środek zapewni spokój na północy oraz równowagę polityczną, ale w celu dopięcia podobnych rezultatów uważa on za konieczne utrwalić spokój publiczny na terytoryum dawnej Polski, zastosowując system administracyi, opierający się na uczuciach narodowych. W przeciwnym bowiem razie wywoła się u Polaków tylko uczucie niezadowolenia i zbudzi się wspomnienia minionych nieszczęść. Wobec tego minister angielski nawoływał tych monarchów, którym powierzone zostały losy narodu polskiego, aby przed wyjazdem z Wiednia dali częściom narodu polskiego, znajdującym się pod ich panowaniem, taką formę instytucyi, któraby ich zadowolniła. Wiadomość o takiem postanowieniu ich mogłaby więcej zjednać rządom sympatyi publicznych i wyżej podnieść ich w oczach poddanych polskich, w ten sposób można ten naród uspokoić i zadowolnić. Gdyby rezultat ten osiągnięto, to sprawa, którą rząd angielski tak ma na sercu — szczęście narodu polskiego — weźmie pomyślny obrót. Nie będzie wówczas obawy, że jakiekolwiek niebezpieczeństwo dla wolności Europy wyniknie z połączenia monarchii polskiej z potężniejszem zawsze cesarstwem rosyjskiem, niebezpieczeństwo, które nie byłoby bynajmniej urojonem, gdyby na czele sił zbrojnych obydwóch tych państw stanął kiedykolwiek w przyszłości waleczny i ambitny monarcha [1]). Pełnomocnicy rosyjscy hr. Nosselrode i hr. Razumowski odpowiedzieli na tę notę, iż zasady w niej wypowiedziane zgodne są z zamiarami cesarza Aleksandra I. i uważane są za bardzo właściwe przez niego i jego sprzymierzeńców, jako mające za swój jedyny cel poprawienie losu Polaków, o tyle o ile chęć protegowania ich narodowości może się zgadzać z utrzymaniem słusznej równowagi pomiędzy państwami Europy, którą mógłby naruszyć nowy

[1]) *Histoire du Congrés de Vienne* 160—162. Wheaton *Histoire* 117—118.

podział sił. Do tych uwag dodać można inne, ważniejsze jeszcze, dowodzące niemożliwości odrodzenia dawnego systemu politycznego Europy, którego część integralną stanowiła niepodległość Polski. Połączenie tych dwóch motywów musiało natchnąć cesarza na korzyść narodu polskiego jedynem życzeniem dania Polakom, poddanym trzech państw umawiających się, takiej egzystencyi, któraby zadowolniła ich życzenia prawne i zapewniła im korzyści, zgodne z interesami poszczególnych państw, pod których panowaniem się znajdują[1]).

Pierwszy pełnomocnik pruski, ks. Hardenberg, zakomunikował 30 stycznia, że zasady, wygłoszone w nocie lorda Castelereagh co do sposobu zarządzania prowincyami polskiemi, odpowiadają w zupełności zapatrywaniom króla pruskiego. Pełnomocnicy austryaccy odpowiedzieli w imieniu swojego monarchy, iż on nie tylko życzy sobie przywrócenia Polski niepodległej i mającej swój rząd narodowy, lecz nawet nie będzie żałować choćby największych ofiar, aby przywrócić dawny porządek rzeczy. Nigdy, mówili oni, Austrya nie widziała w wolnej i niepodległej Polsce rywalki i państwa wrogiego. Do zasad, któremi kierowali się poprzednicy cesarza i sam cesarz, nie zastosowano się w czasie rozbiorów 1772—1795 tylko wskutek zbiegu okoliczności nakazujących i nie zależących od woli monarchów Austryi. Cesarz, wykazując znów obecnie swe życzenia, aby widzieć niepodległość Polski, dodaje przytem do uwag, które robiły mocarstwa w kwestyi przyłączenia większej części byłego Księstwa Warszawskiego do Rosyi, iż on nie wierzy bynajmniej w zamiary liberalne cesarza Aleksandra co do instytucyi narodowych, które monarcha ten chce rzekomo nadać narodowi polskiemu.

Jak więc widać z przytoczonych ustępów not, Anglia, Austrya i Francya nie zgadzały się na projekty Rosyi;

---

[1]) *Histoire du Congrès de Vienne* 162—166. Wheaton. *Histoire* 118—119.

wskutek nieporozumień, jakie z tego powodu zaszły pomiędzy temi mocarstwami z jednej a Rosyą i Prusami z drugiej strony, jak wiadomo, o mało nie doszło do zerwania obrad kongresu. Ale powrót Napoleona z Elby i spowodowany przezto popłoch uczynił mocarstwa skłonniejszemi do ustępstw i zgody. Oprócz tego decydującą w sprawie polskiej okazała się zmiana raptowna w polityce angielskiej: lord Castelereagh przychylił się do żądań Rosyi, nie dopuszczając do całkowitego zaspokojenia pretensyi Prus względem Saksonii.

Ostateczna decyzya komitetu w sprawie polskiej i saskiej, zredagowana w 28 artykułach, została podpisana 11 lutego. Na podstawie tej uchwały zostały zawarte d. 3 maja trzy traktaty pomiędzy Rosyą i Austryą, Rosyą i Prusami i Rosyą, Austryą i Prusami, z których pierwsze dwa tyczyły się losów Księstwa Warszawskiego, a ostatni ustanawiał neutralność i organizacyę wolnego miasta Krakowa.

Postanowienia tych trzech traktatów zostały powtórzone w pierwszych czternastu artykułach aktu, zamykającego kongres wiedeński. Artykuł pierwszy tyczy się Księstwa Warszawskiego; poniżej przytaczamy go z oryginału francuskiego i w polskim przekładzie dosłownie ze względu na ważne jego znaczenie dla dalszego ciągu pracy:

Le duché de Varsovie, à l'exception des provinces et des districts, dont il a été autrement disposé dans les articles suivants, est *reuni à l'empire de Russie*. Il y sera irrevocablement lié par sa constitution, pour être possédé par S. M. l'empereur de toutes le Russies, ses héritiers et successeurs à perpétuité. S. M. I. se

Księstwo Warszawskie z wyjątkiem tych prowincyi i obwodów, o których postanowiono inaczej w artykułach następujących, jest połączone z Cesarstwem Rosyjskiem. Będzie z niem związane nierozerwalnie przez swą konstytucyę, aby być w posiadaniu Jego C. M. Cesarza Wszechrosyjskiego, jego spadkobierców

réserve de donner *à cet état*, jouissant d'une administration distincte, l'extension intérieure, qu'elle jugera convenable. Elle prendra avec ses autres titres celui de czar, roi de Pologne, conformément au protocole usité et consacré pour les titres attachés à ses autres possessions.

Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l' Autriche et de la Prussie, obtiendront une représentation et des institutions nationales, réglées par le mode d' existence politique que chacun de gouvernements, auquels ils apartient jugera utile et convenable de leur accorder.

i następców na wieczne czasy. J. C. M. zachowuje sobie prawo dania temu państwu, mającemu odrębną administracyę, rozprzestrzenienia wewnętrznego, jakie będzie uważał za stosowne. Przyjmie on wraz z innymi swoimi tytułami tytuł cara, króla polskiego, zgodnie z przyjętym i uświęconym zwyczajem dla tytułów, przywiązanych do innych Jego posiadłości.

Polacy, poddani Austryi, Prus i Rosyi, otrzymają reprezentacyę i instytucye narodowe, stosownie do sposobu egzystencyi politycznej, który każdy z rządów, do którego oni należą, będzie uważał za pożyteczny i stosowny.

Artykuł drugi tegoż aktu mówi o przyłączeniu reszty Księstwa Warszawskiego do Prus, określając dokładnie granice, następne wylicza części księstwa, przyłączone do Austryi.

Tak więc kongres wiedeński dał swą ostateczną sankcyę rozbiorowi Polski; nie tylko dawniej zabrane prowincye pozostawione były w posiadaniu poszczególnych państw, lecz i od wolnego do tej pory Księstwa Warszawskiego niektóre części przyłączone zostały do Prus i Austryi — z większej zaś części utworzone zostało Królestwo Polskie, połączone z Rosyą. W ten sposób żądaniom Rosyi w części uczyniono zadość, gdyż większa część Ks. Warszawskiego połączona została

z Rosyą, jakkolwiek nie jako prowincya zdobyta, jak tego chcieli pełnomocnicy rosyjscy, lecz jako państwo, mające administracyę osobną, związane z Rosyą przez swą konstytucyę. Nie jest tu naszem zadaniem wykazać przyczyny tego faktu historycznego. Zaznaczymy tu tylko, iż kongres, chcąc choć w części wynagrodzić Polakom wyrządzoną im krzywdę, zobowiązał trzy mocarstwa do dania swym polskim poddanym reprezentacyi i instytucyi narodowych. Oprócz tego dano Polakom, jakkolwiek będącym poddanymi trzech państw, prawo korzystania na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej ze wszystkich środków komunikacyi, jak również i prowadzenia, bez przeszkody, wymiany produktów rolnictwa i przemysłu. Przywilej ten wkrótce zniosły poszczególne państwa, ustanawiając komory celne pomiędzy prowincyami polskiemi, znajdującemi się pod ich panowaniem. (C. d. n.)

Stosunki ekonomiczne Galicyi
pod panowaniem Austryi.

Napisał
Dr HENRYK JAWORSKI.

CZĘŚĆ I.*).
(od roku 1772 do kongresu wiedeńskiego w r. 1815).

Prusy, Rosya i Austrya zawarły 5 sierpnia 1772 traktat pierwszego podziału Królestwa Polskiego. Największy udział w rozbiorze dostał się Austryi, która 11 września 1772 wydała manifest okupacyjny Galicyi

---

*) Źródła:

1) Tadeusz Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“, Tom I. i II. część I., II., III., IV. i V. okres pierwszy w każdej części t. j. od sejmu konwokacyjnego do pierwszego rozbioru Polski, względnie do końca roku 1774.
2) Wawrzyniec Mitzler de Kolof: „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych“, wydane w latach 1758—1761.
3) „Uwagi nad uwagami czyli obserwacye nad książką p. t. Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“, wydanie Turowskiego z r. 1861.
4) Wincenty Skrzetuski: „Prawo polityczne narodu polskiego“ Tom II. rozdział 5 (handel i rękodzieła).
5) Ksiądz Józef Osiński: „Opisanie polskich żelaza fabryk“.
6) Dr. Ksawery Liske: „Cudzoziemcy w Polsce“.
7) Hieronim Łabęcki: „Górnictwo w Polsce“ Tom I.
8) Tomasz Święcki: „Opis starożytnej Polski“. Wydanie Turowskiego z r. 1861.
9) Rzączyński: „Historya naturalis regni polonii etc.“.
10) Franciszek Józef Jekel: „*Polens Handelsgeschichte*“ z roku 1809.
11) Józef Wybicki: „Początki geografii politycznej“ r. 1806.
12) Beer: „*Oesterreichische Handelspolitik*“.

i Lodomeryi. Granica zajętego kraju szła od Szląska prawym brzegiem Wisły do Sandomierza, stąd linią poprowadzoną przez Zamość i Hrubieszów do Bugu, następnie linią graniczną między województwem wołyńskiem a ruskiem przez Zbaraż do Zbrucza, dalej korytem Zbrucza do Dniestru, granicą między Pokuciem a Mołdawią aż do Karpat, wreszcie Karpatami, które odgraniczały przedtem Polskę od Węgier.

Rząd austryacki nie znał wcale kraju, nad którym miał panować. Chciał jednakże sobie zjednać jego ludność poddańczą wiejską. Ponieważ zaś na nią przemożny wpływ miała szlachta polska, chodziło więc rządowi przedewszystkiem o zjednanie sobie szlachty. Pełnomocnik rządu cesarskiego hr. Pergen okazywał jej na każdym kroku możliwe względy. Obok tego wszystkiego rozpoczęły się w Galicyi rządy niemieckie. Sam gubernator był Niemcem. Sprowadzono urzędników-Niemców z dziedzicznych krajów austryackich. Język niemiecki stał się językiem urzędowym w kraju polskim.

Aż nadto była widoczna dążność zgermanizowania Galicyi. Nawet w porozumiewaniu się z ludnością miejscową posługiwano się językiem dla niej obcym. Dopiero we dwadzieścia lat później wyszły pod tym względem nowe zarządzenia. Każde orzeczenie władzy musiało być odtąd pisane w języku niemieckim i polskim.

Zaprowadzona w Galicyi administracya wewnętrzna na wzór administracyi prowincyi dziedzicznych nie była tutaj odpowiednia. Rząd nie zadał sobie tru-

13) „*Edicta et Mandata Universalia regnis Galiciae et Lodomeriae promulgata*“ drukowane we Lwowie w drukarni Pillera.

14) Akta archiwalne Gubernium Galicyjskiego, o ile one nie zostały wyszkartowane, indeksy i wyciągi z aktów wyszkartowanych. Oprócz memoryału hr. Pergena przejrzano z aktów gubernialnych: „*Graf Pergensche Hofberichte*“, „*Praesidialacten des Grafen v. Brigido*“, „*Commercialia*“, „*Versuch den galizischen Handel zu befördern*“, „*Bericht über die Lage Ostgaliziens im Jahre 1892*“, „*Verschiedene Bemerkungen ueber den elenden Zustand Galiziens*“.

du, aby przedtem poznać nowo nabyty kraj i ludność, warunki ich bytu i potrzeby. A był to przecież kraj wielki i bogato od natury uposażony. Informacye o nim pochodziły od urzędników niemieckich tutaj przysłanych, którzy sami wiele o Galicyi nie wiedzieli. Wskutek tego Galicya na polu ekonomicznem prawie się nie rozwijała, a w niektórych kierunkach stan jej był gorszy, niż przed rokiem 1772.

Cesarz Józef wysłał w 10 lat później radcę dworu Margelita do Galicyi, aby zbadał jej administracyę wewnętrzną.

Margelit przedłożył cesarzowi wnioski i swoje uwagi celem ich rozpatrzenia i wydania odpowiednich zarządzeń dla Galicyi.

Cesarz je rozpatrzył i wydał nowe zarządzenia, które miały stan ekonomiczny Galicyi poprawić, dziwiąc się nie mało spostrzeżeniem Margelta *„dass dieses grosse und von der Natur so reichlich begabte Land, aller getroffenen Einrichtungen und darauf verwendeten beträchlichen Kosten ungeachtet mehr ab- als zunehme, dass eine der vorzüglichsten Ursachen des Verfalls wohl darin zu finden sein dürfte, dass die Verbesserungsvorschläge meistens von Männern gemacht werden, die von Galizien eben so wenig Kenntniss haben als von China, dass aller Orten eine unendliche Verzögerung, in allen Entschliessungen eine beständige Unentschlossenheit, ein nie dauerhaftes System, eine immerwährende Abänderung, Mistrauen, Untergrabungen, Uneinigkeiten, Particularcorrespondenzen der Untergebenen nach Wien, Schwachheit der Chefs, Vermessenheit der Untergebenen unterwalte“*.

Rząd przesłał zarządzenia cesarskie gubernatorowi galicyjskiemu wraz z powyższą uwagą Margelita przez cesarza powtórzoną, aby je gubernator wykonał i zdał z tego sprawę kanclerzowi hr. Kolowratowi.

Zarzutami tymi czuł się gubernator hr. Brygido dotknięty. Kazał radcom gubernialnym przejrzeć pismo cesarskie i dać dokładne wyjaśnienia co do wewnętrznej administracyi w Galicyi. Podobne wyjaśnienia

miały dać wszystkie starostwa cyrkularne. Tak radcy gubernialni jak i starostowie przyznali, że były błędy w administracyi Galicyi, ale złożyli winę, i to zupełnie słusznie, na rząd centralny, który kazał wykonywać swoje zarządzenia w Galicyi, bardzo często tutaj niewykonalne ze względu na odmienne stosunki kraju i odrębny charakter ludności galicyjskiej.

To też hr. Brygido w roku 1792, przesyłając kanclerzowi wyjaśnienia podwładnych sobie urzędników, zrobił uwagę w swojem sprawozdaniu, *dass wenn darin vorkommende Vorschläge mit gehöriger Vorsicht eingeleitet, und mit dem erforderlichen guten Willen und Diensteifer ausgeführt werden, dieses grosse und von der Natur reichlich begabte Land wohl bald und zusehends zunehmen und dem seiner Lage und Kräften entsprechenden Wohlstand sich nähern dürfte*".

Galicya była krajem ekonomicznie nierozwiniętym z ludnością ubogą i nieliczną w stosunku do obszaru całego kraju.

Aby poznać, o ile stosunki ekonomiczne w Galicyi postąpiły pod panowaniem Austryi, należy najpierw się przypatrzyć, w jakim stanie ona się znajdowała wówczas, kiedy ją Austrya zajęła.

Obszar i ludność.

O granicach Galicyi austryackiej była powyżej mowa. Obszar jej według sprawozdania pierwszego gubernatora hr. Pergena o Galicyi wynosił 1400 mil kwadratowych. Sam Pergen jednakże równocześnie napisał, że ta liczba nie jest pewną. Mimoto i później tej liczby się trzymano. Po ostatnim rozbiorze Polski zmniejszył się obszar o 36 mil kwadratowych, które dostały się Rosyi.

Ludność miała wynosić w przybliżeniu dwa miliony. Nie mógł Pergen dokładnie podać jej ilości, bo konskrypkcyi ani przedtem za czasów polskich, ani zaraz po zagarnięciu Galicyi tutaj nie przeprowadzono. Zresztą byłoby to niemożliwe dla nowego rządu, który nie znając kraju, nie wiedział, gdzie leżą miejscowości

zaludnione.. Wioski bowiem leżały po największej części w dolinach i wśród lasów, którymi były pokryte znaczne przestrzenie Galicyi.

Pod oko podpadały tylko takie osady, które posiadały jakiś widzialny budynek lub wieżę kościelną. To nadzwyczaj utrudniało wyszukiwanie wsi i spisywanie mieszkańców. Na oko wydawała się ilość ludności jeszcze mniejszą, bo jej nie było widać.

Pierwszy dokładniejszy spis ludności w Galicyi odbył się w roku 1774. Obliczono wtedy ludność tutejszą na 2,126.000 dusz (Korzon „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta cz. II"). Obliczenie to nie jest dokładne i różni się od dat innych autorów. Lelewel podaje ludność ziem zabranych przez Austryę na 2,580.786 dusz, a Kalinka w dziele „Galicya i Kraków" twierdzi, że w roku 1786 było 2,797000 dusz. Ścisłości we wszystkich ówczesnych obliczeniach nie było, bo spis ludności nie odbywał się równocześnie we wszystkich miejscowościach Galicyi. W r. 1790 podało gubernium galicyjskie ilość ludności krajowej na 2,965.000 dusz (Archiv. Gub.).

Czołem narodu była szlachta polska. W roku 1786 mieszkało jej tutaj 19427 dusz (Kalinka, „Galicya i Kraków"). Wobec tego w roku 1772 ilość jej była mniejsza, i to może o tyle, o ile była mniejszą cała ludność Galicyi w stosunku do ludności z roku 1786. Że tak wiele mieszkało tutaj szlachty, pochodzi to stąd, że oprócz szlachty bogatej było bardzo wiele szlachty ubogiej, będącej w służbie panów po dworach, i szlachty zaściankowej, a nawet całe wsie były szlacheckie. Jeżeli się przyjmie ilość ludności z roku 1774 jako mniej więcej równą ilości z roku 1772, (przyrostu bowiem albo wcale nie było, albo mógł być bardzo nieznaczny), to możnaby przyjąć, że w Galicyi mieszkało w roku 1772 około 17890 szlachty.

Głównem, niemal jedynem źródłem dochodów ludności galicyjskiej i jej środkiem do życia była rola.

I. Rolnictwo.

A. Krescencya zboża i intrata.

Cała Polska była krajem rolniczym. Produktami ziemi żywiła się sama i zaopatrywała w nie sąsiednie państwa. Rolnictwo niegdyś kwitnące w Polsce upadało w wieku 18. coraz bardziej. Głównym powodem zastoju w rolnictwie, i co za tem idzie jego upadku, była niechęć szlachty do postępu i wprowadzenia jakiejkolwiek innowacyi w uprawie roli, która w całości znajdowała się w posiadaniu szlachty, jej życie hulaszcze i marnotrawstwo pieniędzy, nieład w państwie, nieustanne rozterki i najazdy między szlachtą, bunty chłopskie przeciw niej wywoływane stosunkami poddańczymi między właścicielami i dzierżawcami gruntów z jednej strony a chłopami z drugiej strony. Nie mniej brak środków komunikacyjnych przyczyniał się do upadku rolnictwa, a epidemie grasujące wśród ludu uszczuplały siły robocze, ktore i tak były niewielkie wskutek braku wszelkiej ochoty do jakiejkolwiek pracy.

Nie w całej jednak Polsce stan rolnictwa przedstawiał się jednakowo. Był on pomyślniejszy w województwach zachodnich, niż we wschodnich. Tutaj olbrzymie latyfundya były w rękach kilku magnatów, którzy się wcale nie troszczyli o intenzywność produkcyi rolnej i o pomnożenie intraty, chociaż byli posiadaczami gleby bardzo urodzajnej. Różnicę kultury roli w różnych częściach Polski dobrze scharakteryzował na sejmie czteroletnim poseł Roznowski słowami, że „gospodarstwa w Wielkopolsce poszły do wysokich granic doskonałości, a w Małopolsce dopiero ekonomika do doskonałości dochodzi“.

W Galicyi tylko ziemia krakowska wydawała obfite plony, bo około niej więcej pracowano. Lud mazurski był pracowity, do pracy zawsze chętny i nie tak ospały jak lud ruski. Ruś posiadała ziemie urodzajne, ale zaniedbane i w znaczniejszej części leżące odłogiem. Jeżeli w jakiejś okolicy znalazł się lud pracowity, to kmieć na jednej chałupie miał dochodu z roli do 1000

złp. rocznie, czyli do 250 złr. W ogólności zaś ziemię tak licho uprawiano, że wydawała zaledwie piątą część tego, co mogła wydać przy cokolwiek zapobiegliwszej uprawie.

Zresztą w różnych okolicach Galicyi był i stan rolnictwa rozmaity. Zależał on od takich warunków jak: rozległość gruntów, gęstość zaludnienia, natura roli, natura i usposobienie mieszkańców, ich zwyczaje i obyczaje, geograficzne położenie danej okolicy, komunikacya. Galicya zachodnia miała bezwarunkowo korzystniejsze warunki ekonomiczne, niż wschodnia. To też rolnictwo było tam w stanie kwitnącym. Dodatnio oddziaływała na to pracowitość samej ludności i gęstsze zaludnienie, łagodniejszy klimat, łatwiejsza komunikacya na niewielkich przestrzeniach i spławne rzeki w dorzeczu Wisły.

Intrata z ziemi była tam znaczna i dawała podstawę lepszego bytu dla ludności. Wskutek tego i cena ziemi w województwie krakowskiem i sandomierskiem była bardzo wysoka, gdzieniegdzie dziesięćkroć wyższa od ceny ziemi na Rusi. „Grządka pod Krakowem więcej daje dochodu, niż morga na Podlasiu“ — pisał nieznany autor dziełka, wydanego przez Turowskiego pt. Uwagi nad uwagami.

Stan rolnictwa w Galicyi w czasie jej zajęcia przez Austryę dałby się dokładniej oznaczyć, gdybyśmy mieli jakiekolwiek zestawienia statystyczne z owego czasu co do jakości i ilości produkcyi rolniczej. Niestety żadnych takich dat statystycznych nie ma.

Jedynem źródłem w tym względzie jest sprawozdanie (Archiv. Guber. we Lwowie. „*Graf Pergensche Hofberichte etc.*“), które przedłożyła Dyrekcya zaopatrzenia wojska dla Galicyi (*k. k. Militär-Verpflegs-Direction in Galizien und Lodomerien*) dnia 20 października 1773 r. centralnemu rządowi w Wiedniu, celem nałożenia na ludność galicyjską kontrybucyi wojskowej. Opierało się to sprawozdanie na tabelach konskrypcyjnych z poszczególnych okręgów wojskowych, na które cała Galicya była podzieloną.

Według tego sprawozdania wynosił w roku 1773 wysiew żyta i pszenicy 822.586½ korcy, a grochu i jęczmienia 1,153.277 korcy t. j. razem 1,975.863 ½ korcy. Statystyka zaś generalnego wysiewu zboża w Polsce (Korzon „Wewnętrzne dzieje Polski“ i t. d. cz. III) podaje, że w roku 1774 wysiano w Galicyi 2,321.715 korcy zboża. W porównaniu z poprzedniem zestawieniem wysiew w roku 1774 wynosił prawie o 350.000 korcy więcej, niż w roku 1773. Które daty pochodzące z tych dwu po sobie następujących lat są prawdziwsze, lub więcej zbliżone do prawdy, nie można osądzić. Może być, że Dyrekcya zaopatrzenia starała się ilość wysiewu zboża w Galicyi przedstawić w pokaźniejszej sumie, aby uzyskać większą kontrybucyę i świadczenia na wojsko. Polegać jednak na jej datach trudno.

Możliwe jest, że wskutek większego urodzaju w r. 1774, posiano wtedy więcej zboża, ale to nie daje pewności, że przez obfitszy wysiew kultura ziemi się poprawiła. Rząd wiedział o tem, że uprawa roli jest zaniedbaną, ale wcale nie okazywał na razie chęci przyjścia z pomocą krajowi i podniesienia kultury Zależało mu raczej na tem, aby jak najwięcej kontrybucyi ściągnąć od ludności, celem wyżywienia wojska wprowadzonego do Galicyi. Uniwersałami z dnia 18 listopada 1772, z dnia 23 grudnia 1772 i z dnia 4 marca 1773 upominał rząd centralny panów i dzierżawców dóbr królewskich, aby dali chłopom zboża na zasiew, i aby żadne grunta uprawne nie leżały odłogiem. Nie zapierał się rząd, że potrzebuje wiele zboża na wyżywienie swego wojska, ale uzasadnił swój rozkaz tem, że zachodzi obawa o głód w roku następnym. Z tego też powodu surowo zakazał wogóle wywozić zboże za granicę, powstrzymał cały handel zbożowy i kazał sobie dać dokładny spis wszelkich gatunków zboża, znajdującego się w spichrzach panów i dzierżawców galicyjskich.

Jakże więc przedstawia się zbiór zboża w latach 1773, i 1774 na podstawie dat wykazanej ilości wysiewu? Jeżeli się przyjmie, że przeciętny zbiór w Galicyi

był wówczas cztery razy większy, niż zasiew (*Pergensche Hofberichte*), to wynosiłby on

w roku 1783: 1,975.863½ × 4 = 7,903.454 korcy
a w roku 1774: 2,321.715 × 4 = 9,286.860 korcy.

Przyjąwszy te dane, jako względnie dokładny obraz zbioru, możnaby obliczyć jego wartość, czyli intratę surową z roli. Przeciętna cena zboża wynosiła 5 złp. czyli 75 krajcarów za korzec. Cała więc intrata ze zboża galicyjskiego wynosiła 40 do 45 milionów złp. czyli 10 do 11 milionów reńskich. Nie wlicza się tutaj intraty ze siana, konopi, lnu, tytoniu, warzywa i lasów.

Warto jeszcze obliczyć intratę z uprawy zbóż na podstawie ilości dymów w Galicyi, i porównać z obliczeniem poprzedniem. Dymów było w całej Polsce w r. 1777 około 1,198.081. Na jeden dym wypadało przeciętnie sześć głów (Wybicki „Początki geogr. politycz." r. 1806). Cała więc ludność Polski wynosiła w r. 1777 około 7,200.000 do 7,400.000 głów. Procentowy przyrost ludności od r. 1772 nie był znaczny. Możemy przyjąć tę samą ilość ludności i na czas pierwszego rozbioru Polski. Galicya liczyła wtedy (według Lelewela) 2,580.000 głów. Tej ilości mieszkańców odpowiada proporcyonalna ilość dymów w Galicyi około 418000. Dobra ziemskie na Rusi o stu dymach dawały zaledwie 10000 złp. czyli 2 i pół tysiąca złr. intraty. Niektóre dawały jeszcze mniej, ale zato w województwach zachoduich dawały one więcej intraty. Przyjąwszy, że Galicya liczyła 418.000 dymów, mielibyśmy ówczesny przychód surowy z rolnictwa około 41 milionów 800.000 złp. czyli 10 i pół milionów złr. Mała tylko część Galicyi, mianowicie krakowska ziemia dawała lepsze dochody. To też przychodu z całego kraju nie można przyjąć w większej sumie jak powyżej powiedziano. Pokazuje się, że intrata surowa obliczona na podstawie zbiorów i na podstawie dymów jest prawie ta sama.

W stosunku do obszaru Galicyi i do urodzajności ziemi, ilość i jakość produkcyi zboża wiele pozostawiała do życzenia.

Produkcya ta zaledwie wystarczała zamieszkałej tutaj ludności na liche wyżywienie. Ziemia nie dawała renty gruntowej, bo jej brakowało warunków rentowności.

Warunki rentowności ziemi są natury subjektywnej i objektywnej. Do pierwszych należą obyczaje i zwyczaje ludności, w której ręku ziemia się znajduje, stopień oświaty ludności, wreszcie jej pilność. Do warunków natury objektywnej można zaliczyć: jakość gleby czyli stopień jej urodzajności, konfiguracyę kraju, obszar i położenie ziemi uprawianej, rynek zbytu produktów rolnych i środki komunikacyjne. O warunkach natury subjektywnej t. j. o charakterze ludności galicyjskiej była już mowa poprzednio. Teraz przypatrzymy się, jak wyglądały w Galicyi warunki rentowności ziemi natury objektywnej w czasie, kiedy Austrya ją zajęła, o ile rząd austryacki zastosował się do odmiennych stosunków nabytego kraju, o ile otoczył go swoją opieką, zbadał warunki jego bytu i rozwoju, i czy starał się je zastosować z korzyścią dla kraju. C. d. n.

Zapiski literackie.

Dr. Jerzy Michalski. *Prawo ubogich.* Kraków, 1904, VII. i 156.

Autor pracy, o której mowa, dał się już poznać czytającej publiczności polskiej z kilku rozpraw z zakresu nauki skarbowości. Rozprawą niniejszą wstępuje autor w szereg nielicznych u nas pracowników w dziedzinie nauki administracyi i prawa administracyjnego. Temat, który sobie obrał, należy do najtrudniejszych a u nas najbardziej zaniedbanych. Z tego powodu nie chcemy robić autorowi zarzutów, jeżeli nas jego praca nie pod każdym względem zadowoliła. Natomiast to, co znajdziemy dobrego i nowego, przyjmiemy z wszelkiem dla autora uznaniem i wdzięcznością.

Praca niniejsza jest próbą skreślenia zarysu prawa ubogich ze stanowiska nauki administracyi, tudzież ze stanowiska prawa obowiązującego w naszem państwie i w krajach koronnych. Autor

omawia na wstępie znaczenie przedmiotu i zakres pracy, wskazuje na stosunek swego tematu do nauk pokrewnych i przedstawia następnie w rozdziale pierwszym kierujące zasady zarządu sprawami ubogich (str. 9—65), w rozdziale drugim prawo ubogich w austryackiem ustawodawstwie państwowem (str. 65—105), w rozdziale trzecim zaś obowiązujące w różnych krajach austryackich ustawy krajowe (str. 105—154).

W rozdziale pierwszym omawia autor naprzód pojęcie ubóstwa, prawne stanowisko ubogiego i zasady, na których opiera się obowiązek wsparcia ubogiego, następnie zajmuje się bliżej kwestyą ingerencyi związków prawno-publicznych, stosunku opieki prywatnej do publicznej i organizacyi spraw ubogich, nareszcie zaś obznajamia nas z rodzajami opieki, z rozmiarem wsparcia i z podatkami na rzecz ubogich. W rozdziale tym występuje jako zasadniczy błąd pracy łączne traktowanie kwestyj nauki administracyi z kwestyami prawa administracyjnego. Autor nie zdaje sobie dobrze sprawy co do właściwego zadania nauki administracyi z jednej, a prawa administracyjnego z drugiej strony, to też w obrębie schematu dowolnie obranego omawia *promiscue* tak kwestye prawa, jak kwestye nauki administracyi. I tak jest n. p. §. 1. treści przeważnie prawniczej, §. 2. zajmuje się znowu przeważnie kwestyami nauki administracyi i t. d. Powoduje to przedewszystkiem, iż cały rozdział pierwszy nie ma właściwie żadnego systemu, co ujawnia się w tem, iż w każdym niemal paragrafie wraca autor do kwestyj, omówionych już dawniej, albo też omawia w pewnym paragrafie kwestye, należące ze względu na wewnętrzny związek rzeczy gdzieindziej. Dalej nie pozwolił błąd wyszczególniony autorowi uwydatnić z odpowiednią wyrazistością kwestyj prawniczych, o które się głównie rozchodzi, z jednej, a kwestyj nauki administracyi z drugiej strony. Szczególnie ucierpiało na tem przedstawienie sprawy z punktu widzenia nauki administracyi. I tak pierwszem i najważniejszem zadaniem nauki administracyi jest odpowiedzieć ściśle na pytanie, czy i d l a c z e g o administracya publiczna pewną sprawą zajmować się powinna. Autor zajmuje się w §. 2. i tą kwestyą, uzasadnia jednak ingerencyę państwa w dziedzinie spraw ubogich szeregiem ogólnych zwrotów (por. str. 19—20), za pomocą których możnaby zmieniając tylko kilka słów uzasadnić także ingerencyę państwa

w dziedzinie ubezpieczeń od ognia lub na życie, w dziedzinie ruchu wędrownego ludności albo wychowania publicznego i t. d., i sądzi zresztą, iż „nie o to pytać należy i nie o to się spierać, czy związki prawno-publiczne, w szczególności państwo, mają w tej dziedzinie ingerować, czy ich działalność jest tu potrzebną, lecz o to, w jakim kierunku i o ile ta działalność jest wskazaną i uzasadnioną". Tymczasem należało uzasadnić działalność państwa w tej dziedzinie nie na podstawie ogólników, przytaczanych nieraz w ogólnej części nauki administracyi, ale z samej istoty spraw ubogich. Sądzimy, iż w ten sposób byłby autor uzyskał punkt oparcia dla całej swej pracy.

Jeżeli bowiem gdziekolwiek w nauce administracyi, to właśnie w dziedzinie, o której mowa, wynikają z wyczerpującego uzasadnienia kwestyi, d l a c z e g o pewna sprawa do zadań administracyi publicznej należeć powinna, bezpośrednio zasady kierujące działalnością administracyjną w tej sprawie. I tak wynika bezpośrednio z przyczyn, na których opiera się materyalna (nie formalna) legitymacya państwa do ingerencyi w sprawie zaopatrzenia ubogich, zarówno sposób organizacyi administracyi spraw ubogich (centralizacya, decentralizacya, dobór organów administracyjnych, dobór jednostki terytoryalnej administracyi), jak rodzaj i rozmiary wsparcia ubogich. W ten sposób oznaczy się takie, które punkta działalności publicznej w tej dziedzinie potrzebują ścisłego określenia prawniczego i jak to określenie nastąpić powinno. Te kwestye prawnicze (pojęcie ubogiego, prawny charakter obowiązku wspierania ubogiego, prawo ubogiego do pewnego rodzaju wsparcia, oznaczenie podmiotu ponoszącego koszta, prawo do samorządu w dziedzinie administracyi ubogich itd.) należało oczywiście omówić dopiero po przedstawieniu najważniejszych zasad nauki administracyi.

Jeżeli w części pierwszej pracy przeważają z przytoczonych powodów strony ujemne, to w drugiej i trzeciej części przeważają stanowczo strony dodatnie. Autor przedstawia tutaj historyczny rozwój austryackiego prawa ubogich i obowiązujące prawo państwowe (nabycie, utrata i zmiana prawa przynależności, stanowisko gminy i ubogiego, właściwość władz politycznych, sądów i gmin, środki finansowe na cele opieki publicznej nad ubogimi itd.), następnie zaś obecny ustrój administracyi ubogich

w poszczególnych krajach austryackich. Szczególnie polecamy uwadze czytelnika umiejętne zestawienie przyjętych w krajach austryackich systemów administracyi spraw ubogich. Jeżeli nawet w drugiej i trzeciej części znajdujemy ustępy, na które się zgodzić nie możemy (w szczególności uwagi krytyczne na str. 88. i nast., dalej na str. 140. i nast.), to są to ustępy, w których uwzględniając szczególne stosunki austryackie i galicyjskie, należało wyciągnąć konsekwencye z zasad, sformułowanych w części pierwszej. Właśnie z powodu nieodpowiedniego opracowania części pierwszej nie mógł autor w części drugiej i trzeciej zająć odpowiednio uzasadnionego stanowiska krytycznego wobec administracyi spraw ubogich w Austryi w ogólności, a w naszym kraju w szczególności.

Tyle co do zasadniczego omówienia rozprawy Dr. Michalskiego. W szczegółach mielibyśmy do zarzucenia pewną nieścisłość w wyrażaniu się, szczególnie pod względem prawniczym. Niekiedy, a c z r z a d k o, nieścisłość ta jest tak wielką, iż nie można zupełnie zrozumieć myśli autora (por. str. 27. do 33.). Z błędów pomniejszych, wynikających dla czytelnika częścią z owej nieścisłości, częścią z tego, iż autorowi chodzi raz widocznie o konstrukcyę prawniczą, innym razem o treść materyalną przepisów, chcemy w interesie samej pracy zwrócić uwagę na dwa następujące. Na str. 23. twierdzi autor, iż wspieranie ubogich jest w Anglii zarówno jak w Bawaryi i w Austryi obowiązkiem gminy przynależności. R z e c z o w o określenie to nie jest odpowiednie, w Anglii jest bowiem zwykle do wspierania ubogiego zobowiązanym ten związek parafialny, w granicach którego ubogi przebywa. Jeżeli bowiem ktoś, przynajmniej przez rok w okręgu pewnej *Union of parishes* przebywał, nie pobierając przez ten czas wsparcia, jest zobowiązaną do zaopatrzenia nie gmina przynależności, ale gmina pobytu. O innych licznych bardzo wypadkach *irremovability* (zakaz prawny odesłania ubogiego, żądającego wsparcia, do gminy przynależności) nie mówimy już zupełnie. Na str. 44 znajdujemy zdanie, iż w Niemczech należy do lokalnych związków ubogich obowiązek wsparcia ubogich tymczasowego, do krajowych związków ubogich zaś obowiązek wsparcia definitywnego. Określenie to musi u każdego czytelnika nie znającego dokładniej podziału ciężarów opieki nad ubogimi

w Niemczech, wywołać obraz zupełnie nieodpowiadający rzeczywistemu. *Dr. Józef Buzek.*

Dr. Stefan Landauer. *Grundlagen und Systematik des neuen oesterr. Hypothekenrechtes.* Wiedeń. Manz 1904.

Zdaje mi się, że treść książki nie całkiem odpowiada napisowi (co zresztą nie przesądza wcale kwestyi jej dobroci i użyteczności); nie widzę tu bowiem ani „podstaw“ ani „systematyki“ prawa hipotecznego, lecz szereg dłuższych i krótszych rozpraw *de lege lata* — powiązanych jedynie tem, że odnoszą się — przeważnie, choć nie wyłącznie do tej gałęzi prawa prywatnego.

W pierwszej rozprawce „o definicyi pojęcia teraźniejszego prawa zastawu“ autor pragnie ją „uzupełnić“ w ten sposób, że prawo zastawu jestto rzeczowe prawo poszukiwania zaspokojenia z rzeczy „lub z prawa“ i dowodzi to powołaniem się na — §. 19. ust. patentowej, jak gdyby potrzeba było dopiero prawa patentowego, aby odkryć starą prawdę, że kodeks zna rzeczy zmysłowe i niezmysłowe czyli prawa (§. 292 nc.) i jak gdyby u nas obowiązywał kod. niemiecki, który powiada: *Sache ist ein körperliches Ding!* Równie zbędnie zd. m. zapytuje się autor, czy u nas da się pomyśleć prawo zastawu na przedsiębiorstwach przemysłowych lub czy znajdą się w pr. austr. „zawiązki“ tegoż, i „skłania się“ do potwierdzenia tego pytania powołując się na §. 341 — 344 ord. egz. i §. 72 ust. o opł. rząd.! Francuz nazywał takie usiłowania *enfoncer la porte ouverte*!

W drugim artykule: „o rodzajach pr. zastawu“ autor upatruje w rencie melioracyjnej pomyśli ustawy z 6 lipca 1896 L. 144 dz. u. p. pokrewieństwo z niemieckim „długiem ziemskim“ (*Grundschuld*) z powodu, że osobista odpowiedzialność osoby dług melioracyjny zaciągającej jest uchyloną, różnicę zaś w tem, że niemiecki dług ziemski nie służy zabezpieczeniu wierzytelności, a pr. austr. nie daje podstawy konstrukcyi, podług której możnaby obciążyć grunt bez wierzytelności. Mimo tej różnicy jednak rentę melioracyjną nazywa „długiem ziemskim“. Gdyby o nazwę chodziło, nie miałbym nic przeciwko temu, sądzę jednakże, że charakterystyczne znamię niemieckiej *Grundschuld* nietylko polega na tem, że po stronie dłużnika osobista odpowiedzialność właściciela gruntu jest uchyloną, lecz że

po stronie wierzyciela jest on przedmiotem wolnego obiegu i że wierzycielem jest, kto ma w ręku zapis długu (*Grundschuldbrief*) — że więc służy on mobilizacyi kredytu realnego, a nie jest zależnym od tytułu, gdy renta melioracyjna zaś polega na p o ż y c z c e, której uprzywilejowane pierwszeństwo przed innymi długami zależy od skutecznego przeprowadzenia melioracyi, która więc do obiegu wcale się nie kwalifikuje, przyczem już dziś, po 8 latach istnienia tej ustawy, dodać można, że nowy ten utwór austryackiego prawodawstwa okazał się poronionym, a obawa iż tak będzie, jaką wówczas wypowiedziałem (*Zeitsch. f. Verw.* z r. 1896 Nr. 2), była najzupełniej usprawiedliwiona.

Trzecia rozprawka tyczy się natury tak zw. prawa zaspokojenia (*Befriedigungsrecht*) z ord. egz. Autor dowodzi, że prawo to jest „nie całkiem rozwiniętem prawem zastawu“ (*unvollständig entwickeltes Pfandrecht*), że mianowicie w niem zawarte są wszystkie istotne znamiona prawa zastawu. Z tem zgodzić się można. Nie całkiem wydaje mi się jednak uzasadnionem, jeżeli autor odróżnia dwa cele prawa zastawu t. j. zabezpieczenie i zaspokojenie pretensyi wierzyciela a szczególnie, jeżeli je rozłącza. Właściwym celem każdego prawa zastawu jest bowiem zawsze zaspokojenie, — zabezpieczenie jest tylko środkiem do tego celu. Bo cóż zostaje zabezpieczone? tylko zaspokojenie pretensyi a do tego dąży tak pr. zaspokojenia jak i pr. zastawu właściwe. Jeżeli więc t. zw. prawo zaspokojenia ma na celu zaspokojenie wierzyciela, to tem nie różni się od zwyczajnego prawa zastawu, a różnica polega jedynie na sposobie nabycia, skuteczności i sposobie zgaśnięcia: prawo hipoteki nabywa się przez intabulacyę, pr. zaspokojenia przez adnotacyę, — pr hipoteki skutecznem jest trwałe, pr. zaspokojenia tylko na czas dozwolonej egzekucyi, pr. hipoteki gaśnie dopiero przez zapłatę a względnie extabulacyę, prawo zaspokojenia już przez odwołanie egzekucyi. Pod względem treści zaś niema różnicy, bo pr. zaspokojenia, skoro zostało nabyte i dopóki trwa, nadaje te same upoważnienia, jakie nadaje zwyczajne prawo zastawu, t. j. rzeczowo skuteczne upoważnienie do zaspokojenia się z wartości pewnej rzeczy (§. 447 u. c.).

W rozprawie o przedmiocie i rozciągłości prawa hipotecznego autor wykłada trafnie pozytywne prawo, dochodząc do

rezultatu, że prawo zastawu na nieruchomości jest prawem zastawu na rzeczy zbiorowej (*universitas rerum*), z czem się w ogólności zgodzić można. W szczegółach nieraz twierdzenia autora nie wydają mi się uzasadnione. I tak co do rozciągłości prawa zastawu ze względu na *fructus separati* (str. 54 n.) niesłusznie zd. m. ze stanowiska ord. egz. utrzymuje, że one, o ile jeszcze na nieruchomości się znajdują, objęte są prawem zastawu. Jeśli dobrze rozumiem, to autor jest zdania, że prawo zastawu w stadyum wykonania chwyta także i owoce już odłączone a na gruncie zostające, jakkolwiek one pierwej prawem zastawu nie były objęte. To nie wydaje mi się uzasadnionem. Przez nadanie prawa zastawu wierzycielowi, właściciel nie pozbawia się użytkowania rzeczy, — pobór owoców zaś niczem inuem nie jest jak użytkowaniem, zaczem owoce, chociażby na gruncie zostające, wolne są od pr. zastawu tak umownego jak i egzekucyjnego; — jeśli zaś wierzyciel chce i na nich uzyskać to prawo, musi je osobno drogą przepisaną nabyć. Twierdzenie (str. 55.), że u nas faktycznie obowiązują zasady §. 1120—1123 kod. niem., które rozciągają pr. hipoteki na owoce, choćby odłączone, a uwalniają je od niego w chwili gdy one sprzedane lub z gruntu wywiezione zostaną, jest wprost mylne (§. 457 u. c). Doktrynerskie stanowisko kod. niem. w tej kwestyi uważam zresztą już dla tego za nieuzasadnione, ponieważ, gdyby owoce były prawem zastawu obciążone, właściciel nie mógłby mieć prawa pozbywania ich z pominięciem prawa zastawu, czyli innemi słowy: prawo, które dłużnik jednostronną czynnością uchylić może, nie jest „prawem zastawu".

W rozprawie o kolejach żelaznych jako przedmiotach pr. hipoteki, autor, odróżniając koleje prywatne (nierządowe) od rządowych, konstruuje (za Habererem) pojęcie własności pierwszych, ze względu na prawo objęcia ich przez państwo po upływie lat koncesyi — jako własność użytkową po myśli §. 357 u. c., którą nazywa „własnością kolejową" (*Eisenbahneigenthum*), konsekwentnie zaś uważa (str. 75) przedaż egzekucyjną gruntów kolejowych — choćby wszystkich za niedopuszczalną. Przedmiotem egzekucyi być może tylko owe prawo własności użytkowej. Zd. m. celem określenia pojęcia „własności kolejowej" nie należałoby się zwracać do odumarłej już i z in-

nych pierwiastków historycznych wynikłej instytucyi własności podzielonej; — jeśli już nie możemy obejść się bez analogii, raczej znaleźć ją możemy w substytucyi powierniczej, a skoro możebnem jest uważać fiducyaryusza za właściciela, chociaż ograniczony jest prawem podstawionego w dyspozycyi substancyą rzeczy, to i „właściciela kolejowego“ z podobnemi ograniczeniami możemy uważać za właściciela w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

W dalszych rozprawach: o zasadzie dokładności prawa hipoteki (*Spezialität des Hypothek*), o podstawach formalnego prawa hipotecznego, o jednostkowych, łącznych i kolektywnych prawach hipoteki, — w pośród tego o listach zastawnych i innych hipotecznie ubezpieczonych papierach wartościowych — autor rozbiera rozmaite objawy prawa hipotecznego samodzielnie, często trafnie, zawsze poważnie i ze znajomością rzeczy. Nie ze wszystkiem mogę się z autorem zgodzić, n. p. co do możności obciążenia hipoteki kaucyjnej (str. 134), co do prawa zastawu dla wierzytelności dopiero w przyszłości powstać mających (str. 159) i t. p. — przyznać jednak trzeba, że argumentacya jego jest przejrzystą i ścisłą nawet i tam, gdzie nie jest zdolną przekonać czytającego o słuszności bronionego zdania. *E. T.*

Sammlung von zivilrechtl. Entscheidungen des k. k. obersten Gerichtshofes von Leop. Pfaff, Joseph v. Schey und Vinzenz Krupsky, 39 Bd. Neue Folge V. Bd. Wiedeń, nakład Manza. 1904.

Tom 39. znanego zbioru zawiera orz. od N. 1706—2193. nowej seryi — z r. 1902. Między orzeczeniami cywilnemi tu się mieszczącemi wiele jest ciekawych. Streścić ich oczywiście nie można, lecz na niektóre ciekawsze zwracamy uwagę z powodu, że rozwiązują kwestye sporne najczęściej trafnie, a zawsze starannie.

I tak n. p. aktualną jest teraz może bardziej aniżeli dawniej kwestya, co jest charakterystycznem znamieniem przynależności. Odkąd bowiem ordynacya egzekucyjna każe przynależności odrębnie szacować i szczególną im powierza rolę przy zarządzie przymusowym, coraz częściej zdarzają się sporne kwestye w praktyce. Otóż Najw. Tryb. orzekł (orz. 2183.), że rozstrzygającem jest w tej mierze przeznaczenie do użytku nieruchomości, jakie właściciel nadał rzeczy, i faktyczne wykonanie tegoż przeznaczenia, natomiast nie jest rozstrzygającą oko-

liczność, czy rzecz taka bez szkody może być odłączoną i czy bez niej rzecz główna (dom) większym lub mniejszym kosztem na inne cele zaadaptowaną być może. — Wątpliwą dotąd kwestyę, czy §. 1467 u. c. derogowany został przez §. 62 ust. hip., rozstrzygnął Najw. Tryb. njemnie (orz. 1831.). — W orz. 1726 Najw. Tryb. orzekł, że ulica publiczna jest wprawdzie rzeczą publiczną, lecz mimoto własnością gminy (sprzecznie z dawniejszemi orz. n. p. orz. 10.498, w których broni — przeciwko ówczesnemu zapatrywaniu Tryb. Admin. — zdania, że przeznaczenie ulicy do użytku publicznego nie da się pogodzić z wykonywaniem woli podmiotu prawnego, zatrzymania jej jako własnej po myśli §. 309 u. c.). — Nowem — o ile mi wiadomo — jest też uzasadnienie zdolności dziedziczenia fundacyi utworzonej rozporządzeniem ostatniej woli (orz. 2145.). Najw. Tryb. twierdzi, że taka fundacya jest już w chwili śmierci spadkodawcy zdolną do dziedziczenia, ponieważ zawdzięcza istnienie swe jedynie tylko woli fundatora. Nie zmienia istoty rzeczy okoliczność, iż podług d. nadw. z 7. czerwca 1841. L. 541. zb. u. s. władza polityczna orzekać ma o przyjęciu, ponieważ ingerencya ta władzy politycznej właśnie wymaga istniejącej już fundacyi. (Dotąd najczęściej poczytywano ustanowienie dziedzicem fundacyi utworzyć się mającej jako zamianowanie dziedzicem przyszłej osoby). — W orz. 1944 Trybunał z naciskiem ponawia zasadę, że uznanie niema siły tworzącej prawo, lecz tylko jedynie prawo istniejące umacnia. — Ważne ze względów fiskalnych jest orz. 1762., które nadaje opłacie za przeniesienie własności (spadkowej) pierwszeństwo jedynie na przedmiocie przeniesienia. — W kwestyi tak. zw. *culpa in eligendo* Najw. Tryb. (w orz. 1761.) podnosi, że taką winę uzasadnia nie tylko osobista niezdolność pomocnika, lecz także i okoliczność, że ten choćby zdolny pomocnik używany był do innych zajęć, które mu uniemożebniły pełnienie usług dlań przeznaczonych. — W orz. 1841. Tryb. uznał za ważne ubezpieczenie karą konwencyonalną tak zw. klauzuli konkurencyjnej w kontr. kupna, w orz. 1786. natomiast uznał taką klauzulę ze względu na zachodzące okoliczności jako sprzeciwiającą się dobrym obyczajom (§. 878 u. c.), z powodu, że dopatrzył

się w tej, zresztą dopiero po wstąpieniu pomocnika handlowego do służby od niego wyjednanej klauzuli nieobyczajnego wyzysku osoby ekonomicznie słabszej. — W kwestyi o d p o w i e d z i a l n o ś c i o s ó b p r a w n y c h z a s z k o d l i w e c z y n n o ś c i i c h o r g a n ó w znajdujemy sprzeczne ze sobą orzeczenia (1722, 1745, 1768 i 1889). Gdy bowiem jedne stwierdzają, że dla osób prawnych nie istnieją żadne wyjątki od ogólnych zasad o odpowiedzialności za szkodę (§. 1295 u. c.) a osoby te odpowiadają za czynności swych organów, ponieważ w ramach stosunku reprezentacyjnego i w granicach ich działalności lub celów czynności i zaniechania tychże organów nie jako obce, lecz jako własne osoby prawnej poczytane być muszą, (orz. 1722, akceptowane przez Najw. Tryb. motywa orz. II. inst. w orz. 1889 i motywa I. inst. w orz. 1745), w innem orzeczeniu (1768) uwalnia N. Tryb. gminę w zupełności od odpowiedzialności za szkodę z winy naczelnika w jego zakresie działania przez niedbalstwo wyrządzoną, a to z powodu, że ustawą gminną (dla Czech) odpowiedzialność gminy za szkodę ustanowioną jest tylko za nienależyte wykonywanie policyi miejscowej, spowodowane nieprzyzwoleniem potrzebnych kosztów (!) Czyż rzeczą ustawy gminnej jest regulować obowiązek prywatno prawny wynagrodzenia szkody? czy ustawa gminna derogować może ustawie cywilnej? Czy *unius positio* jest zawsze *alterius exclusio?* Pożądane i logiczne byłoby, aby zasada, którą Najw. Tryb. co do odpowiedzialności osób prawnych w wyżej zacytowanych orzeczeniach (1722, 1745, 1768) uświęcił, stosowaną była także i d o p a ń s t w a, które przecież jest także osobą prawną, gdy tymczasem Najw. Tryb. tam, gdzie chodzi o odpowiedzialność państwa, stosuje często zasadę, że ono za czynności swoich urzędników, chociażby w zakresie ich działania urzędowego dokonane, nie odpowiada, ponieważ niema ustawy, któraby taką odpowiedzialność na państwo nakładała, a ustawa syndykacka nakładająca odpowiedzialność tylko za czynności urzędników s ą d o w y c h jako wyjątkowa stwierdza tę regułę *in casibus non exceptis!* — Z zakresu k o n d y k c y i zasługuje na uwagę orz. 1896, w którem N. Tryb. przychylił się (wbrew orzeczeniom dwóch niższych instancyi) do żądania zwrotu kwoty, zapłaconej za tak zw. *Chalizzę*. Obie niższe instancye orzekły, że dokona-

nie tej ceremonii, w przepisach religii izraelickiej uzasadnionej, którą brat zmarłego męża zezwala na powtórne małżeństwo żony tegoż, nie jest niedozwolonem (§. 878 u. c.) a przyjęcie nagrody, podług zasad religii nie jest zabronione, zatem zapłata przedstawia się jako świadoma zapłata nieistniejącego długu (§. 1432 u. c.). N. Tryb. uznał jednak, że Chalizza jest podług zasad religii mojżeszowej ceremonią, która musi nastąpić, jeśli bezdzietna wdowa chce iść powtórnie za mąż, że podług orzeczenia znawców brat zmarłego męża wprost jest obowiązany do dania takiego zezwolenia, a wdowa, ulegając żądaniu zapłaty, działała pod wpływem psychologicznego przymusu i ważnego zobowiązania nie zaciągnęła (§. 869, 870 u. c.), przyczem nie świadczenie wdowy, lecz przyjęcie tegoż przez brata męża przedstawia się jako niemoralne (anal. z §. 1431 i 1437 u. c.). — Z zakresu prawa spadkowego zanotować wypada orz. 1902, w którem N. Tryb. z naciskiem wypowiada zasadę, że przy obliczeniu legitymy darowizn za życia spadkodawcy czynionych nie należy ani doliczać do spuścizny ani też potrącać obdarzonym dziedzicom koniecznym. Przeciwne zdanie Ungera (*Erbr.* §. 86 uw. 5.) uznał tem samem N. Tr. jako sprzeciwiające się nietylko jasnemu brzmieniu ustawy (§. 765, 787 — 789 i 791 u. c.) lecz i dążeniu jej, ażeby wolność dyspozycyi spadkodawcy jak najmniej była ograniczoną.

E. T.

Komentarz do §. 531 — 824 austr. kodeksu cywilnego (*Prawo spadkowe*) opracował Stanisław Wróblewski. (W. L. Jaworski i St. Wróblewski, Komentarz do austr. kod. cyw. Tom III.) Kraków 1904, Frommer, str. 950.

Naukowe opracowanie kodeksu w formie komentarza przedstawia nie małe trudności. Łatwiejszem ono jest w zastosowaniu do nowoczesnych kodeksów jak n. p. kodeks niemiecki. Tenże bowiem jest wytworem nauki w jej najnowszym rozwoju. Nie tylko poddano wszystkie jego instytucye ścisłemu badaniu przy zastosowaniu wysoko w Niemczech rozwiniętej metody naukowej, lecz cały układ jego łącznie z zewnętrznem uporządkowaniem materyi dokonany został według systemu do najdrobniejszych szczegółów naukowo obmyślonego. Wobec tego autorowie komen-

tarzy odjętą mają połowę pracy; trzymając się bowiem legalnego porządku znajdują w nim dostateczne oparcie w naukowych badaniach, gotową konstrukcyę, którą objaśnić, której kontury jedynie uzupełnić im wypadnie — związek przepisów wewnętrzny sam się nastręcza — wprawne oko szukać go długo nie potrzebuje, a gdy materyały prawodawcze, znakomicie opracowane, są jawne i przystępne, także interpretacya pozytywnej treści ustawy w duchu i po myśli prawodawcy znacznie jest ułatwioną.

Inaczej się rzecz ma z naukowym komentarzem austryackiej ustawy cywilnej, pisanej pod hasłem niezależności od poglądów naukowych, z myślą przewodnią praktyczną a pod wpływem wyobrażeń, czerpanych z prawa natury, dziś nam już obcych i dla dzisiejszego świata przeważnie nie przydatnych. Jeżeli przepisy kodeksu tego mimo upływu lat stu przedstawiają się nam w przeważnej części dobrymi, praktycznymi, pożytecznymi, jeżeli podniesiona myśl reformy — mimo że uznajemy bo uznać musimy jej potrzebę — przejmuje nas pewną obawą, ażeby budowa, chociaż może nieco staroświecka, nie ucierpiała, przypisać to należy praktycznemu rozumowi, który pracą autorów kierował, a który, w pośród krzyżujących się wówczas niejasnych idei, dopomógł im znaleźć drogę właściwą. Okoliczności dopiero co wymienione zwiększają jednakże niepomiernie trudności opracowania naukowego szczególnie w formie komentarza, która zmusza do łączenia pojęć, często wewnętrznego związku nie mających, a natomiast rozrywa związek instytucyi pokrewnych i zmusza do przestrzegania porządku legalnego, dla ustawy może właściwego, dla naukowego traktowania często nie przydatnego.

Z tem większem zadowoleniem podnieść należy, że autor wymienionej na wstępie książki trudności te pokonał i dał nam obok komentarza, zadość czyniącego potrzebie praktycznej, pracę naukową samodzielną, o szerokim zakroju, w której, nie ulegając głosom choćby powszechnie uznanych powag bez krytycznego ich rozbioru, z siłą przekonania wypowiada zdanie, często znacznie od nich odbiegające i nie waha się wysnuć z niego choćby najdalej idących konsekwencyi. Nie wymaga też autor, aby mu na słowo wierzono, zdanie swe uzasadnia obszernie i gruntownie ze znajomością rzeczy. W tej samodzielności tkwi wielka i rzeczywista zasługa. Wiele bowiem błędów uwieczniło się przez to,

że w literaturze prawa austryackiego przyzwyczajono się *jurare in verba magistri* i przyjmowano jako dogmaty bezkrytycznie tezy i hipotezy, urosłe na żyznej glebie niemieckiej a sztucznie przesadzone na grunt austryackiej ustawy cywilnej!

W objaśnieniach ustawy przestrzega autor porządku, przyjętego już w pierwszym tomie komentarza. Na wstępie podaje zawsze literaturę do pewnego przepisu się odnoszącą, z której czytelnik poinformować się może o najnowszym stanie kwestyi naukowej; następnie podaje swój pogląd na rzecz, potem streszcza systematycznie judykaturę do najnowszych czasów, przeplatając ją niekiedy krytycznemi uwagami. Sposób ten uważam za odpowiedni, ponieważ czytelnik, przygotowany ze stanowiska naukowego, łatwiej ocenić potrafi wykonanie ustawy w praktycznem życiu.

Nie dziw, że wobec radykalnego niekiedy kierunku, w jakim autor postępuje, nie na wszystkie jego wywody zgodzić się można. Na opozycyę więc powinien być przygotowany. Dzięki uprzejmości autora miałem, pisząc swoje „Prawo spadkowe“, jego dzieło przed sobą — a więc i sposobność omówienia wielu szczegółów, co do których bądź podnosiłem ich zgodność z mojemi zapatrywaniami, bądź też starałem się uzasadnić opozycyę. Okoliczność ta uwalnia mię od szczegółowego na tem miejscu oceniania dalszych wywodów, zawartych w omówionej książce. Niektóre tylko ważniejsze kwestye pozwolę sobie bliżej omówić.

Jednem ze znamion charakterystycznych pracy interpretacyjnej autora jest, że materyałom prawodawczym odmawia wszelkiej doniosłości — to z naciskiem kilkakrotnie powtarza. Z tem stanowiskiem zgodzić się nie mogę. Nie przeceniam bynajmniej wartości ich, uznaję owszem, że — jak to już T h ö l wypowiedział — ustawa przez publikacyę odrywa się od ustawodawcy, że więc z tego środka interpretacyjnego korzystać należy bardzo ostrożnie; — co bardziej że odróżnić należy a u t o r ó w ustawy od p r a w o d a w c y, że więc podsuwanie prawodawcy woli autorów ustawy najczęściej nastąpić może tylko za pomocą fikcyi, iż prawodawcą jest autor ustawy, która w rzeczywistym stanie rzeczy najczęściej nie ma uzasadnienia. Mimoto jednakże materyały ustawodawcze pozostają najpewniejszą wskazówką dla celów, w jakich pewien przepis wydany został a w osiągnięciu

tego celu tkwi niejako uprzedmiotowiony zamiar prawodawcy, który nie tylko może, lecz — zd. m. — powinien być — *caeteris paribus* — decydującym dla interpretacyi przepisu, zwłaszcza przepisów, w rozmaity sposób tłumaczyć się dających. Lekceważyć sobie materyały prawodawcze a co bardziej ignorować je całkowicie byłoby — zd. m. — tem samem, co pozbawić się jednego z najpewniejszych środków interpretacyjnych.

Istotę następstwa uniwersalnego upatruje autor w przejściu zobowiązań. „Niema dziedzica bez odpowiedzialności za wszystkie zobowiązania spadkowe, bo w tej odpowiedzialności leży istota sukcesyi uniwersalnej“ (str. 17). Nasuwa się tu pytanie, czy można przypuszczać, aby istotną treścią prawa dziedziczenia było przejście zobowiązań, które przywykliśmy uważać za przeciwieństwo prawa? Że ten sposób pojmowania nie odpowiadałby zapatrywaniom ogółu, nie ulega wątpliwości. Wszak „dziedzic“ to nie dłużnik, lecz właściciel. pan. Lecz nie o to chodzi. Jeżeli — co przyznać należy — niektórzy, kładąc wyłączny nacisk na przejście aktywów, dopuszczali się jednostronności, to, kładąc wyłączny nacisk na przejście zobowiązań, przesuwamy tę jednostronność — na drugą stronę, a prawda zdaje się tkwić w pośrodku, t. j.: w przejściu majątku jako ogółu praw i zobowiązań, *in omne jus mortui*. Jeśli przechodzi nie suma aktywów i nie suma pasywów, lecz aktywa i pasywa w łączności ze sobą, to dzieje się to dla tego, ponieważ dziedzic, wstępując w same tylko aktywa, nie byłby tylko następcą zmarłego, gdyż miałby większy majątek aniżeli zmarły, wstępując zaś tylko w pasywa przeciwnie otrzymałby mniejszy. Bilans sporządzony w chwili śmierci spadkodawcy wskazuje więc, co dziedzic otrzymuje. I tu — zd. m. — tkwi nieporozumienie, jeśli autor (str. 16) twierdzi, że nikt jeszcze nie zrozumiał różnicy między całością a sumą aktywów. Bo nie o przejście aktywów tu chodzi, tylko o nabycie spuścizny jako całości t. j. tak stanu czynnego jak i biernego. Autor twierdzi, że nie wszystkie aktywa przechodzą na dziedzica, a na dowód tego, nie znajdując w pr. austr. *legatum per vindicationem*, przytacza, że nie przechodzą na niego owe, co do których tenże nie ma zdolności posiadania jak n. p. nieruchomości na Czarnogórców. Dowód ten — zd. m. — się nie powiódł, —

Czarnogórcy bowiem nieruchomości w Austryi posiadać nie mogą o tyle, że nieruchomości skoro je Czarnogórzec odziedziczy, winny być w pewnym czasie przedane, lecz cena kupna należy do dziedzica (por. najw. rozp. z 23 czerwca 1825 i d. n. z 14 stycznia 1846 L. 922 zb. u. s., tudzież rozp. min. spraw. z 5. sierpnia 1849. L. 348. dz. u. p.) a więc Czarnogórzec wówczas nabywa w spadku także i ową nieruchomość, lecz — dla zasady wzajemności — posiadać jej nie może a z tego powodu *pretium succedit in locum rei.* — O konstrukcyi, która przedaż spuścizny rozkłada na setki sukcesyi szczegółowych, wyraża się autor, że jest „niesłychanie sztuczną“ i do sukcesyi uniwersalnej zastosować jej nie chce. Co do tego zgoda. Nietylko sztuczną lecz fałszywą nazwałbym ową konstrukcyę, chociaż w zastosowaniu do przedaży spadku podtrzymują ją Unger (VI. §. 49.) i Pfaff Hofmann (II. str. 8). Zapytać się jednak godzi, jeśli — jak twierdzi autor — między całością a sumą niema różnicy, czemże innem byłoby następstwo uniwersalne aniżeli następstwem w setki stosunków szczegółowych? To, co autor replikując (strona 735.) na moje uwagi (*Pr. pryw.* VI. strona 12.) odpowiada, świadczy, że niejasno się wyraziłem chcąc zazuaczyć różnicę między majątkiem jako pojęciową całości a sumą aktywów, o której pisze autor (str. 16), — inaczej bowiem nie byłby mi może imputował, że mi chodzi o przejście „pojęcia“ a nie o przejście majątku.

W dalszym ciągu (str. 18.) porusza autor kwestyę, „czy istnieje w Austryi prawo podmiotowe spadkowe“ i rozwiązuje ją przecząco, chociaż przyznaje, że „autorowie kodeksu istnienie jego uznawali“. Słusznie autor odróżnia warunki powołania, wedle których dziedzic musi mieć pewne przymioty, oznaczone przez ustawę (*Erbenqualität*) — i stanowisko prawne z tego powołania wynikające, słusznie też przymiotom owym odmawia charakteru prawa podmiotowego, — niesłusznie zaś odmawia go upoważnieniom z powołania wynikającym. Zapatrywanie autora zostaje w związku z wyłożonem w T. I. komentarza (str. 218.) pojęciem prawa podmiotowego, którego rozbiór za daleko by nas odprowadził od przedmiotu. Idąc za powszechnie przyjętą — prawda, że tylko formalną — definicyą prawa podmiotowego (ogół upoważnień wynikających dla podmiotu z prawa w zn. przedmiotowem), —

nie widzę potrzeby, zaprzeczać istnieniu podmiotowego prawa spadkowego, a tem samem stawać w sprzeczności nie tylko z pojęciami autorów ustawy — bo o te mniejsza — lecz z powszechnem bez wyjątku przekonaniem prawnem ogółu. Niechaj kto synowi, który po ojcu odziedziczył majątek, powie: nie masz prawa spadkowego. Zdziwi się, a gdy zdziwienie minie, zapyta: „jakto, a jakiem prawem objąłem majątek, sieję i orzę, zbieram i przedaję, czem zasłoniłem się w procesie przed roszczeniami Iksa i Ypsylona, którzy twierdzili, że o n i są dziedzicami, za co mi kazano płacić należytość spadkową? Jeżeli ta moja ilość upoważnień, wynikająca z charakteru mego jako syna, nie jest podług waszych definicyi prawem, dowodzi to, że definicya jest błędną, a nie, że ja nie mam prawa spadkowego". Autor przyznaje dziedzicowi tylko moc prawną, ponieważ nie ma on „roszczenia" (*Anspruch*) t. j. na przypadek przekroczenia norm prawa przedmiotowego nie ma zapewnionego środka celem urzeczywistnienia tego, co jest nakazanem lub zniesienia tego, co jest zakazanem. Czy tak jest rzeczywiście, czy dziedzic nie ma możności prawnej żądania, aby mu się wszyscy inni ustąpili i w objęciu następstwa po zmarłym nie przeszkadzali? Czy w prawie prywatnem obok „nakazu" i „zakazu" niema „pozwolenia"? Widzę, że mimo woli zapuściłem się za daleko w zakres „*Anspruchu*", które to pojęcie Niemcy wymyślili chyba na to, ażeby sobie robić trudności tam, gdzie ich niema. Słusznie jednak P f e r s c h e powiedział: *Man darf sich durch selbstgeschaffene Lehrsätze nicht irre machen lassen*, a jeśli między pojęciem autorów kodeksu a pojęciem ogółu istnieje sprzeczność, to jeszcze pytanie, kto ma słuszność. Nauka nie może się oczywiście wiązać teoryami w ustawie uwydatnionemi, ale też — zd. m. — nie powinna z niemi stawać w sprzeczności tam, gdzie to nie jest koniecznem. Jeżeli — jak to autor I. tomu koment. (str. 218) twierdzi — wszystkie definicye prawa podmiotowego wywodzą je z prawa przedmiotowego, to prawem podmiotowem jest to, co prawo przedmiotowe jako takie uznaje. Niema tedy powodu odmawiać dziedzicowi prawa spadkowego i przyznawać mu jedynie moc prawną, przez prawo przedmiotowe chronioną, której różnica od prawa podmiotowego jest zbyt subtelną, aby mogła posłużyć do ignorowania jasnego przepisu ustawy.

Tezą, z którą autor wchodzi w sprzeczność z dotychczasową nauką panującą w literaturze prawa austr. i z praktyką tegoż, a — jak sądzę — także z ustawą, jest: że podług prawa austryackiego dziedzic nabywa prawo dziedziczenia *ipso jure* to zn. bez potrzeby przyjęcia, że przez przyjęcie traci jedynie możność odrzucenia spadku a skoro z tej możności skorzysta i spadek odrzuci, uważa się tak, jak gdyby nigdy nie był dziedzicem (str. 19, 29, 57 i inne). Przeciwko temu twierdzeniu oświadczyłem się już w mojem *Prawie pryw.* (VI. str. 37. uw. 3) a mimo odprawy, z jaką spotkała się opozycya moja w dalszym ciągu omówionego tu dzieła (str. 890 do 895) i kilkakrotnie tamże powtarzanego zarzutu nielogiczności, nie mogłem się przekonać, żeby podług prawa austr. ktoś bez swej woli mógł być dziedzicem czyimś a szczególnie dłużnikiem wierzycieli spadkowych, żeby ktoś celem pozbycia się narzuconego mu przez ustawę charakteru dziedzica i dłużnika zmuszony był oświadczać, że spadek odrzuca, a dopóki tego nie uczyni, był dziedzicem wbrew swej woli, nie mogę też zrozumieć, dla czego prawodawca austryacki, czyniłby — choćby tylko w pertraktacyi spadkowej — uznanie za dziedzica zależnem od wyraźnego przyjęcia, gdyby wystarczało zaniechanie odrzucenia, i jakim sposobem to się stało, że prawodawca ten, mając w prawie rzymskiem dwojaki wzór dziedziczenia, *(sui* dziedziczyli *ipso jure*, *extranei* musieli oświadczyć się, że dziedzictwo przyjmują), a chcąc wprowadzić dziedziczenie *ipso jure*, obrałby był dla wyrażenia tego formę, która prostą antitezę tego sposobu dziedziczenia oznacza (§. 799 u. c.). Nie mogę sobie też wytłumaczyć, dla czego żądałby odemnie ceremonii przyjęcia czegoś, co już bez przyjęcia mi przypadło, a to tylko w tym celu, abym po przyjęciu nie mógł odrzucić, a jeśli tak chciał, dla czego nie wypowiedział tego otwarcie tak, ażeby było zrozumiałe *dem gemeinen Mann* — jak to czyni kod. niem. (§. 1942: *die Erbschaft geht auf den berufenen Erben über unbeschadet des Rechtes sie auszuschlagen*), lecz ubrał ten swój zamiar we formę taką, że przez lat prawie sto żadnemu juryście ani niejuryście przez myśl nie przeszło [1]), iżby podług prawa austryackiego

[1]) Kirchstetter do §. 5. ust. 4. coś podobnego twierdzi, lecz z dopisków do §. 536. i uw. 2. i 799. n. wynika, iż nie jest tego zdania.

dziedzic zostawał nim *ipso jure*, bez potrzeby przyjęcia! Może się mylę, lecz zdaje mi się, że autor, stawiając tę tezę, chciał stworzyć konstrukcyę, któraby uczyniła zbędną retroakcyę przyjęcia, która tyle trudności sprawia autorom austryackim. (Por. zam. innych wywód Steinlechnera, *D. schwebende Erbrecht* I. str. 414 i 433). Konstrukcya, której autor broni, nie prowadzi jednakże do tego celu. Wedle teoryi retroakcyi odnosi się ona do skutków przyjęcia, wedle teoryi autora do skutków odrzucenia. Fikcya, iż po odrzuceniu spadku przez powołanego uważa się tak, jak gdyby on wcale nigdy nie był dziedzicem, niczem innem nie jest, jak cofnięciem skutków odrzucenia do chwili powołania, a więc retroakcyą tego odrzucenia. Nie pojmuję zresztą tej obawy retroakcyi. Wszak ustawa często wiąże ze zdarzeniem skutek wsteczny; — dość przytoczyć cofanie skutków wyroku do dnia skargi, skutków wpisu do ksiąg publicznych do chwili wniesienia żądania. Dla czegóż nas tu retroakcya nie razi? Pozostaje jeszcze argument, że w ustawie retroakcyi przyjęcia nie ma wyraźnie wypowiedzianej. Możnaby na to odpowiedzieć, że jeszcze mniej wypowiedzianą jest retroakcya odrzucenia. Zd. m. retroakcya przyjęcia w §. 545. u. c. *implicite* jest zawartą[2]). Na zarzut (str. 890 i 891.) uczyniony mi przez autora, iż w mojem *Pr. spadk.* raz występuję w obronie teoryi Steinlechnera (przyjęcie dziedzictwa jest zatwierdzeniem powołania) a drugi raz odrzucam ją, mogę *pro domo sua* przytoczyć, że ani o obronę ani o zwalczenie jej mi nie chodziło. Przytoczyłem jedynie (str. 30 w uw.) jego zapatrywanie. wyrażając zdanie że rozbiór kwestyi, czy przyjęcie jest „warunkiem“, czy „zatwierdzeniem“, wydaje mi się zbędnym, bo między teoryą warunku a teoryą zatwierdzenia zasadniczej różnicy nie widzę, ponieważ i wedle tej ostatniej teoryi owo „zatwierdzenie powołania“ jest warunkiem nabycia prawa dziedziczenia, czyli skuteczności powołania. Tej myśli jednak — jak to się każdy przekonać może z brzmienia mojej uwagi — Steinlechnerowi bynajmniej nie podsuwałem.

Czując potrzebę uzasadnienia swej teoryi z ustawy samej, autor twierdzi (str. 60 i 889), że skoro §. 822 u. c. pozwala

[2]) Wdzięczny jestem autorowi za sprostowanie błędu drukarskiego, który przy korekcie pominąłem.

wierzycielom dziedzica uzyskać prawo zastawu na przedmiotach spadkowych już przed przyjęciem przez niego dziedzictwa, wynika stąd, że ich dłużnik już przed przyjęciem jest dziedzicem. Wniosek ten polega na słusznej premisie, że wierzyciel może uzyskać prawo zastawu tylko na rzeczach do swego dłużnika należących. Kiedyżbo i to prawo zastawu skutek odnosi tylko pod warunkiem, iż dłużnik za dziedzica uznany zostanie, co bez przyjęcia nastąpić nie może (§. 799 u. c.). Nie jestto jedyny przypadek takiego warunkowego uzyskania prawa zastawu A nzyskanie prawa zastawu przeciw zaprenotowanemu za właściciela? Kwestya jeszcze zachodzi, czy to, co wierzyciele podług §. 822. uzyskują, jest już prawem zastawn. Mojem zdaniem jestto tylko środek zabezpieczenia prawa zastawu, które ze skutkiem wstecznym powstaje wówczas dopiero, gdy jego dopuszczalność się okaże.

Między uzyskaniem prawa zastawu przeciw powołanemu przed przyjęciem spadku, a uzyskaniem jego przeciw zaprenotowanemu przed usprawiedliwieniem prenotacyi istnieje niewątpliwie analogia w tym kierunku, że w obydwóch przypadkach daje się spostrzegać oddziaływanie prawa formalnego na prawo materyalne, objawiające się w tem, że wykonanie prawa materyalnego ubezpieczone zostaje ewentualnie t. j. na przypadek późniejszego powstania jego lub ziszczenia się materyalnych warunków jego wykonalności. Przeszkoda pełnej wykonalności prawa zastawu może polegać albo na tem, że nie ziściły się dotąd warunki jego powstania, a to będzie wówczas, gdy istnienie wierzytelności, dla której zaspokojenia ma służyć, jest jeszcze niepewne, albo na tem, że wprawdzie wierzytelność i tytuł prawa zastawu są już pewne, ale niepewnem jest prawo dłużnika do przedmiotu, z którego zaspokojenie ma nastąpić. W obydwóch powyżej przytoczonych przypadkach zachodzi ta ostatnia niepewność t. j. niepewność prawa dłużnika. Tytuł prawa zastawu, chociaż materyalnie uzasadniony, zrealizowany być może tylko w przypuszczeniu, że prawo dłużnika do przedmiotu zaspokojenia okaże się prawdziwem inaczej względem owego przedmiotu będzie bezskutecznym. Objaw ten zastosowany do prawa dziedziczenia w stadyum przed przyjęciem przez dziedzica, nie dowodzi więc tego, co autor nim udowodnić pragnie t. j. że powołany jest już wówczas dziedzicem, dowodzi tylko, że wierzyciel prawo

zastawu ma zabezpieczone na przypadek, jeśli się okaże, że dłużnik dziedzicem się stanie.

W kwestyi natury prawnej podstawienia powierniczego autor wychodzi (str. 193.) z założenia, że „jeden spadkodawca nie może mieć dwóch dziedziców, którzyby kolejno po sobie następowali“, bo, skoro „pierwszy dziedzic jest rzeczywiście podmiotem praw i zobowiązań spadkowych, natenczas dziedzic podstawiony może być jego sukcesorem, nie może jednak być w żaden sposób sukcesorem spadkodawcy“. Postawiwszy z góry taką tezę, autor — przyznać należy — bardzo konsekwentnie i logicznie wysnuwa dalsze wnioski. Zastanawiając się, który z nich, powiernik czy podstawiony jest tedy dziedzicem, dochodzi do rezultatu, że tylko ostatni, bo ma własność nieograniczoną, powiernik zaś zd. autora — nie ma wcale własności — gdyż własność ograniczona czasowo nie ma prawa do nazwy własności. Pomijam, że użycie tu pojęcia własności, — ograniczonej czy nieograniczonej — uważam za błąd, gdyż nie o własność chodzi lecz o prawo dziedziczenia (pełne albo ograniczone). Zapytać się jednak wypada, na czem polega ta z góry ustawiona teza, że dziedzicem jest tylko ten, kto ma prawo czasowo nieograniczone? Wszak wieczne trwanie jakiegoś prawa nigdzie nie jest przewidziane. Nawet właściciel nieograniczony nie może być pewnym, że jego prawo wieczyście będzie trwało, bo z góry przypuszczać musi, że ono kiedyś (przez zasiedzenie dokonane przez kogo innego, zaginięcie przedmiotu, wywłaszczenie) wbrew jego woli się skończy. Że koniec ten jest niepewnym, czasowo z góry nie określonym, a w przypadku substytucyi powierniczej oznaczonym śmiercią powiernika lub datą kalendarza, nie czyni różnicy, gdyż w jednym jak i w drugim przypadku przewidywany być musi, prawo czasowo z góry określone różni się od prawa wieczystego tylko tem, że przestaje istnieć z nadejściem tego czasu, gdy prawo wieczyste przestaje istnieć z chwilą, gdy zajdzie inne zdarzenie je umarzające. Że w przypadku czasowego ograniczenia właściciel czy dziedzic nie może go używać tak, jak by mógł, gdyby tego ograniczenia nie było, że więc nie może zniszczyć substancyi, w tem objawia się właśnie owo ograniczenie przedmiotowe, które autor (w poprzedniej swej rozprawie O podstawieniu powierniczem, *Czasop. krak.* IV

str. 501) nazwał „bajeczką“. Jeżeli zaś takie same ograniczenia spowodowane istnieniem praw *in re aliena* nie uchybiają prawu własności, nie widzę przyczyny, dlaczego miałyby mu uchybiać prawa dziedzica podstawionego (Por. Ihering *Pass. Wirkungen d. Rechte* w *Jahrb. f. Dogm.* X. str. 510).

Zbyt wiele sprawozdaniem niniejszem musiałbym zająć miejsca, gdybym chciał wszystko przytaczać, co w dziele omówionem na uwagę zasługuje. Zauważyć muszę jedynie, że autor żadnej kwestyi w zakres pracy wchodzącej nie pominął, z każdą się rozprawił, że argumentacya jego nawet tam, gdzie przekonać nie zdoła, zawsze jest silną i poważną, tak, że zwalczać ją bynajmniej nie jest rzeczą łatwą i że w wielu kwestyach opozycya jego przeciw panującym teoryom jest najzupełniej uzasadnioną (n. p. w kwestyi istoty pozbycia spadku, doniosłości *benef. separationis*, natury przyznania spadku, t. zw. kolejnego powołania i t. p.) i popartą argumentami, z którymi zwolennicy tych teoryi liczyć się będą musieli.

Kończąc na tem sprawozdanie dodać mi jeszcze wypada, że metoda, jaką autor bada wszelkie kwestye, odpowiada najlepszym zasadom nauki, sposób przedstawienia jest umiejętny i jasny, tak, że każdy przyznać musi, iż dzieło to jest bardzo cennym nabytkiem naszej literatury prawniczej. *E. Till.*

KRONIKA.

Zjazd prawników czeskich. (Dokończenie).

Sekcya IV. dla prawa publicznego i polityki społecznej.

Temat I. *Uregulowanie policyjnego prawa karnego.*

Uchwalono następującą rezolucyę:

Zjazd uznaje nagłą potrzebę reformy materyalnego policyjnego prawa karnego i postępowania karnego i wyraża oczekiwanie, że równocześnie z projektem ustawy karnej przedłożony będzie projekt policyjnego prawa karnego, któryby odpowiadał wymogom nauki i potrzebom teraźniejszym. Zjazd uważa za stosowne, aby Wydział krajowy zażądał od podległych władz autonomicznych przedłożenia przepisów policyjnych przez nie wydanych i aby zarządził publiczne ogłoszenie tych przepisów.

Temat II. *Czy potrzeba ustawy o prywatno prawnej odpowiedzialności organów publicznych po myśli art. 12. ust. zas.*

o władzy wykonawczej?

Uchwalono następującą rezolucyę:

Zjazd wyraża przekonanie, że zamiast ustawy zapowiedzianej w art. 12. ust. zas. o władzy wykonawczej potrzeba ustawy, którąby unormowała odpowiedzialność państwa i publicznych korporacyi za szkody powstałe skutkiem urzędowych czynności lub zaniedbań ich organów.

Temat III. *Krytyka dotychczasowego systemu samorządu i kierunek przyszłego rozwoju.*

Uchwalono następujące rezolucye:

Braki, które wychodzą na jaw przy załatwianiu czynności administracyjnych, przekazanych korporacyom autonomicznym i ich organom, dadzą się usunąć przez zorganizowanie teraźniejszego systemu autonomii. Do tego celu potrzeba w szczególności:

1. ustanowienia różnic w organizacyi gmin według ich wielkości i gospodarczego charakteru i łączenia mniejszych gmin dla pewnych gałęzi publicznej administracyi,

2. przyjęcia kwalifikowanych urzędników do administracyi autonomicznej pod nadzorem wyższych instancyi autonomicznych,

3. konsekwentnego odgraniczenia zakresu działania organów autonomicznych w stosunku do państwowych władz administracyjnych i rozszerzenia zakresu działania autonomii na pokrewne działy administracyi,

4. nadania władzy wykonawczej organom autonomicznym dla ich zakresu działania,

5. jasnego odgraniczenia nadzoru władz państwowych nad organami autonomicznymi w kierunku kontroli prawnej i ścisłego określenia przypadków, w których wyższe instancye autonomiczne wkroczyć mają,

6. urządzenia czwartego ciała wyborczego w gminach przez rozszerzenie prawa wyboru na tych uczestników, którzy tego prawa dotąd nie mają.

7. W celu rozwinięcia autonomii gminnej i zapewnienia jak najbardziej uzdolnionych sił do pracy pożądanem jest wystarać się u właściwej władzy, aby młodzież w szkołach ludowych i zawodowych lepiej niż dotąd zaznajamiała się z autonomią i aby na praskim uniwersytecie i technice berneńskiej utworzono katedrę prawa autonomicznego.

Temat IV. *O potrzebie i sposobie uregulowania karteli pod względem prawa publicznego.*

Dla braku czasu rozprawy nad tą kwestyą nie mogły być zakończone i dlatego nie uchwalono żadnej rezolucyi.

Temat V. *O potrzebie i granicach dalszego postępu w zakresie socyalnego ubezpieczenia w Austryi.*

Uchwalono następujące rezolucye:

Zjazd podziela powszechne przekonanie o nieodzownej potrzebie reformy naszego ubezpieczenia robotników z jednej strony przez zaprowadzenie ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i starości, a z drugiej strony przez organiczne połączenie wszystkich gałęzi ubezpieczenia w jeden system za równoczesnem rozszerzeniem tegoż na wszystkie osoby pozostające w stosunku najmu usług, przyczem za podstawę przyjąć należy Kasy chorych jako spólny organ wykonawczy wszystkich gałęzi ubezpieczenia; Zjazd wita przeto z zadowoleniem oświadczenie reprezentanta rządu podczas ankiety dla trzeciej rewizyi klasyfikacyi kategoryi niebezpieczeństwa w kwietniu b. r., że gotowy już projekt rządowy w zupełności odpowiada tym zasadom; zarazem wyraża Zjazd przekonanie, że w ramach reformy zabraknie miejsca dla samoistnego ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków i że to ubezpieczenie należy organicznie połączyć z ubezpieczeniem na wypadek niezdolności do pracy, a to wobec tego, że zamierzone już jest według dotychczasowych planów zniesienie renty w razie nieznacznych wypadków, które albo wcale nie, albo tylko nieznacznie zmniejszają zdolność zarobkowania, — tudzież przekazanie Kasom chorych procesu leczniczego w całości — zatem także w razie nieszczęśliwych wypadków.

Przytem Zjazd zasadniczo oświadcza się za tem, iżby dotychczasowy system ubezpieczenia uwzględniający jednostronnie tylko robotników, stopniowo przeistaczano na ogólny socyalny system ubezpieczenia przez powolne rozszerzanie go głównie na owe koła małych przedsiębiorców (drobnych rzemieślników, drobnych kupców, drobnych rolników), którzy z reguły nie zatrudniając żadnego pomocnika, również żyją tylko z pracy rąk i tak co do trybu życia jak i co do niepewności egzystencyi przeważnie na równi stoją z robotnikami tych zawodów, zatem w równej mierze z nimi potrzebują socyalnej opieki. W odróżnieniu od panującej tendencyi, która podnosi to żądanie jako postulat stanu, zjazd uważa za potrzebne podnieść z naciskiem, że w ramach socyalnego ubezpieczenia chodzić może tylko o zapewnienie koniecznego minimum egzystencyi i że uzupełnienie tegoż do pewnej indywidualnie wyższej stopy życia pozostawić należy dodatkowemu ubezpieczeniu prywatnemu, zorganizowanemu przy spółudziale powołanych do tego czynników publicznych.

Galicyjskie spółki akcyjne
i projekty reformy opodatkowania tych asocyacyi w Austryi.

Napisał
JERZY MICHALSKI
doc. Uniw. Jag.

(Ciąg dalszy).

IV.

Najbardziej dokładne i wyczerpujące daty w przedmiocie tu omawianym ze stanowiska przemysłowego — znajdujemy w nader pożytecznem wydawnictwie „Compass“. Są to finansowo-ekonomiczne roczniki Austro-Węgier. W publikacyi ostatniej pro 1903 [1]) wykazane galicyjskie spółki akcyjne podzielimy dla łatwiejszego i systematycznego poglądu: A) na takie, które mają swą siedzibę w Galicyi, B) na galicyjskie, mające siedzibę poza naszym krajem; C) odrębnie wykażemy przedsiębiorstwa kolejowe, mające swą siedzibę w Galicyi i D) w Wiedniu; E) wreszcie wyliczymy na ostatniem miejscu te obcokrajowe spółki akcyjne, które są przypuszczone do obrotu w naszym kraju oraz tutaj mają swoje reprezentacye.

A.

Według grup spółki akcyjne galicyjskie są następujące [2]):

---

[1]) *Compass.* Finanzielles Jahrbuch für Oesterreich-Ungarn XXXVI Jahrgang 1903 herausgegeben von S. Heller. Wien 1903 str. 2476.

[2]) j. w. strony 181—185, 274, 328—330, 348, 1065/6, 1247, 1318, 1319, 1346/7, 1387, 1393/4, 1459, 1460, 1504, 1525, 1573, 1610/1, 1625, 1962.

C. k. uprzywilejowany galicyjski akcyjny Bank hipoteczny, z siedzibą we Lwowie, założony w r. 1867, ma kapitał akcyjny 16,800.000 K. w 42.000 akcyi à K 400. Filie i magazyny oddziału handlowego w Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu; ekspozytury w Stanisławowie, Podwołoczyskach i Nowosielicy. — Najwyższa dywidenda wynosiła 16% w r. 1871, zresztą oscylowała od 10—13%; w r. 1901 wynosiła $7^1/_2$ %.

Galicyjski Zakład kredytowy ziemski, Lwów, założony w r. 1872, ma kapitał akcyjny 1,200.000 K. w 3.000 akcyj à 400 K; pozostaje w likwidacyi od 1. lipca 1889.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, Kraków, założony w r. 1869 ma kapitał akcyjny 5,000.000 K. w 12.500 akcyach à K. 400. Filia we Lwowie od czerwca 1899. Dywidenda: 1900—1901 5%—4%; najwyższa 10 i $10^3/_5$% w latach 1871 i 1872.

C. k. uprzywilejowany galicyjski Zakład kredytowy włościański, Lwów, w likwidacyi od 28 stycznia 1884.

Galicyjski Bank kredytowy, Lwów, założony w r. 1873, miał kapitał akcyjny 2,000.000 K. Od 10 czerwca 1899 w likwidacyi, którą przeprowadza galicyjski Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie. Strata w r. 1901 K. 3,563.911.

Lwowski akcyjny Zakład zastawniczy, Lwów, założony w r. 1898, ma kapitał akcyjny 500.000 K. w 1250 akcyach à 400 K. Dywidenda w okresie 1898/99 wynosiła 32 K. = 6% pro rata temporis. Udziela pożyczek gotówką na zastawy za opłatą procentów.

Akcyjny Bank związkowy dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, Lwów, założony 15 marca 1902, ma kapitał akcyjny 1,000.000 K. w 2.500 akcyach à 400 K.

Austryacka Fabryka portland cementu, Ciężkowice, założona w r. 1887; kapitał akcyjny 2,400.000 K. w 6.000 akcyi opiewających na nazwisko à 400 K. Filia

w Wiedniu. Dywidendy 1895—1901: 8, 7·5, 7·5, 10, 12·5, 8, 8%; 31 grudnia 1901 zysk bilansowy wynosił 266.427 K.

Towarzystwo akcyjne dla przemysłu tkackiego Szczepanika, Kraków, założone 30 marca 1901; kapitał akcyjny 1,120.000 K. w 1.160 akcyach pierwszeństwa à 500 K. i w 540 akcyach zakładowych à 1.000 K. Statuty zatwierdzono 8 marca 1901. Sporządzanie patronów Jacquarda dla przemysłu tkackiego według patentów Szczepanika. W likwidacyi.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku, Lwów, założone w październiku 1895 przez galicyjski Bank krajowy, ma kapitał akcyjny 2,000.000 K. w 4.000 akcyi à 500 K. W latach 1895/6—1899/900 dywidenda wynosiła 5, 8, 9, 7, 5%. Suma faktur 1895/6 — 1900/1 = K. 1,024.682 —2,229.690 — 2,648.632 — 2,610.702 — 2,682.450 i 3,060.840. Wedle zamknięcia rachunków z 30 czerwca 1900 czysty zysk wynosił 35.536 K. Do uzupełnienia dywidendy użyto 64.464 K. z funduszu rezerwowego.

Krasiczyński browar akcyjny, Krasiczyn przy Przemyślu, założony 22 października 1898, posiada kapitał akcyjny 540.000 K. w 1.350 akcyach à 400 K. Produkcya w 1900/1 wynosiła 42.144 hl. — Dywidendy 1899/1900 —1900/01 K. 25—23.

Akcyjne towarzystwo browaru, Korolówka koło Kołomyi, założone w r. 1901.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów, Lwów, założone w r. 1897; kapitał akcyjny 5,000.000 K. w 10.000 akcyi à 500 K. Dywidenda: 1898/9—1900/1: 0, 3·2, 4%. Produkcya: r. 1897/8 hl. 132.000 — r. 1898/9 hl. 146.000 — r. 1899/900 hl. 155.440 — r. 1900/01 hl. 157.054. Wedle zamknięcia rachunków 30 września 1901 zysk wynosił 254.141 K.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne dla destylacyi drzewa, Lwów, kapitał akcyjny 3,700.000 K. w 9250 akcyach à 400 K. Założone w styczniu 1897 przez sławne akcyjne towarzystwo für Trebertrockung w Kassel i wiedeńską firmę Alexander v. Popper. W li-

kwidacyi na podstawie uchwały walnego zgromadzenia z 25 marca 1901. Dywidenda r. 1898/9... 5%, r. 1899/00 10%.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego, Lwów, kapitał akcyjny 600.000 K. w 1200 akcyach a 500 K. Założone 17 grudnia 1897 przez Bank krajowy dla Galicyi celem sfinansowania fabryki sztucznych nawozów J. Wanga i spółki. Dywidenda: 1898—1901 3, 0, 4·5, 4·5%. Produkcya wynosiła w latach 1900—1901: superfosfatu... 209,242 wagonów, spodium... 2·5, $5^2/_5$ wagonów, kleju... 6, $8^3/_5$ wagonów.

Galicyjskie karpackie naftowe Towarzystwo dawniej Bergheim et Mac Garvey, Maryampol powiat gorlicki, założone w czerwcu 1895, kapitał akcyjny 12,000.000 K. w 24.000 akcyi à 500 K. Dywidendy: 1895/6—1901/2 = 10, 8, 6, 8, 15, 12, 10%. Kurs na giełdzie wiedeńskiej z końcem 1898—1900: 800, 1015.50, 880 K., pro 1901 najwyższy 925, najniższy 820 K. Produkcya olejów surowych 1898/9—1901/2: 455.536, 494.144, 529.761, 915.472 q.

Pierwsza borysławska spółka naftowa w likwidacyi, Drohobycz, założona w r. 1868, kapitał akcyjny 2,000.000 K. w 5.000 akcyi à 400 K. Tereny już sprzedane.

Akcyjne Towarzystwo naftowe Beskid, Dukla, założone 1 października 1901, kapitał 1,000.000 K. w 2.000 akcyi à 500 K. Towarzystwo posiada kopalnie oleju skalnego w Brzozowie i Rudarce koło Chyrowa.

Towarzystwo akcyjne dla przemysłu naftowego Lwów, założone 15 marca 1897 przez austryacki Zakład kredytowy, kapitał 3,000.000 K. w 7.500 akcyach à 400 K. Towarzystwo dzierżawiło w roku 1899 tereny Borysław-Równe i uzyskało prawa wiertnicze na kopalni wosku ziemnego galicyjskiego Banku kredytowego zastrzeżeniem prawa ich nabycia za 5,600.000 K.

Pierwsza naftowa spółka borysławska w likwidacyi, Drohobycz, założona w r. 1868, kapitał 2,000.000 K. w 5.000 akcyi à 400 K. Towarzystwo swoje tereny już sprzedało.

Spółka akcyjna dla przemysłu naftowego, Trzebinia, założona 29 października 1898, kapitał 3,300.000 K. w 4.600 akcyach zakładowych à 500 K. i w 2.000 akcyi pierwszeństwa à K. 500. Fuzya spółki: „Rafinerya nafty hr. Andrzej Potocki i sp.“ za 4.600 akcyj zakładowych i 828 akcyj pierwszeństwa. W czasie od 1 maja 1900 do 30 kwietnia 1901 zysk bilansowy 91.537 K. 77 h. W czasie 1 maja 1899—30 kwietnia 1900 zysk bilansowy 515.831 K. 44 h.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyj, Lwów, założone w maju 1898 przez gal. Bank hipot. Kapitał 1,000.000 w 2.500 akcyach po 400 K. Dywidenda: 1898/9 — 1900/1 24 K., 25 K, 20 K. Zysk bilansowy 1900/01 60.507 K. Zysk bilansowy 1899/00 74.418 K.

Akcyjna garbarnia w Rzeszowie, założona w roku 1895, kapitał 300.000 K. w 750 akcyach à 400 K. Dywidenda pro 1895/96—1897/8 5·5, 8, 9%, później żadna. Po nagłem ustąpieniu technicznego kierownika w czerwcu 1899 z zajmowanego stanowiska skonstatowano, że wartość towarów i fabrykatów ocenianą była według ceny sprzedaży, a nie według wartości zakupna lub wyrobu. Od 1 listopada 1901 wydzierżawiono przedsiębiorstwo za rocznym czynszem 5.500 K. na pierwsze 3 lata, zaś za 6.000 K. na dalsze lat 9.

Żywiecka fabryka papieru, Zabłocie koło Żywca, założona 12 marca 1900, kapitał 2,000.000 K. w 10.000 akcyi à 200 K. 250 HP siła wody, 1.300 HP pary, 3 maszyny do wyrobu papieru 2.100, 1900 i 1600 mm, 1 maszyna do tektury 1.150 mm, 5 defibreure'ów z 25 prasami. Eksport do wszystkich krajów Europy i na Wschód. Wyrabia papier welinowy, szarą tekturę i bibułkę do papierosów.

Akcyjne Towarzystwo dla wyrobów tkackich i sukienniczych, Łańcut, założone w r. 1899, kapitał 200.000 K. w 1.000 akcyi à 200 K. Parową fabrykę sukna nabyło towarzystwo od Związku produkcyjnego i handlowego w Łańcucie.

Galicyjsko-bukowińskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, założone w roku 1894, kapitał (podwyższony w latach 1898 i 1900) 7,000.000 K. w 7.000 akcyi à 1000 K. Dywidenda pro 1898/9 18%. Produkcya 1895/6—1896/7 43.726—59.274 q.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe Lwów, założone w r. 1892, kapitał 1,000.000 K. w 500 akcyach opiewających na nazwisko à 2.000 K. W likwidacyi. Dywidenda: 1892 — 1896 2·5%, 3·75, 5, 0, 4%; później żadna.

Krakowska spółka tramwajowa, Kraków, założona 19 marca 1900, kapitał 2,800.000 K. w 7.000 akcyi à 400 K. Wedle zamknięcia rachunków 31 grudnia 1901 zysk 167.554 K.

Akcyjny Browar i zakłady fabryczne, Tenczynek, założony 17 marca (1 kwietnia) 1903. Kapitał akcyjny nominalny 400 sztuk akcyi zakładowych i 800 pierwszeństwa à 1000 K.

B.

Spółki akcyjne dla galicyjskiego przemysłu naftowego mające siedzibę poza Galicyą [1]) są następujące:

Pierwsza Galicyjska Spółka akcyjna dla przemysłu naftowego dawniej S. Szczepanowski et Comp. z siedzibą w Wiedniu, założona 4 czerwca 1889, ma kapitał 2,000.000 K. w 5.000 akcyi a 200 i 400 K. Zamknięcia rachunków nie są publikowane. Produkcya nafty w okresie 1890—1897 wynosiła w q.: 66.443; 57.318; 47.897; 63.696; 78.905; 67.524; 62.965; 65.486.

Akcyjna spółka naftowa Schodnica, z siedzibą w Wiedniu, założona w r. 1896, kapitał 8,000.000 K. w 16.000 akcyi a 500 K. Dywidendy w latach 1896—1901: 22, 15, 20, 24, 22, 15%. Powstała z fuzyi prywatnego przedsiębiorstwa utworzonego przez Bank an-

[1]) J.w. str. 1390—1392 włącznie oraz *Finanzielles Jahrbuch für Oesterreich-Ungarn 1901. IV. Jahrgang von* Gustav I. Wischniowsky Wien str. 737.

glo-austryacki w r. 1894 dla eksploatacyi terenów Schodnicy i pobliskich.

„Borysław“ akcyjna spółka dla przemysłu wosku ziemnego i naftowego z siedzibą w Wiedniu, założona 29 sierpnia 1899, kapitał 4,000.000 K. w 10.000 akcyi po 400 K. Cel: nabycie i eksploatacya terenów w Borysławiu od francuskiego towarzystwa „Compagnie Commerciale Française“. Produkcya wosku 1897—1901: 2,400.734, 2,969.427, 2,428.372, 1,008.002 i 1,120.000 kg. Zysk netto według zamknięcia rachunków za czas 1 października 1898—31 grudnia 1899 wynosił 1.400 K. zaś 31 grudnia 1901 8.265 K.

Galicyjskie Towarzystwo dla produkcyi nafty z siedzibą w Wiedniu, założone 9 marca 1901, kapitał 1,200.000 K. w 3.000 akcyi opiewających na nazwisko po 400 K.

C.

Przedsiębiorstwa kolei żelaznej [1]), oparte na zasadzie spółek akcyjnych, mają swą siedzibę w naszym kraju:

Wschodnio-galicyjskie Koleje lokalne z siedzibą we Lwowie — przedtem w Wiedniu, rok założenia 1895, kapitał 4,000.000 K. w akcyach po 400 K. α) 5.000 zakładowych, β) 5.000 pierwszeństwa. Dywidenda wynosiła: od akcyi α) w roku 1895—1901 żadna, β) 1895—1901 16 K. = 4%.

Kolej lokalna Borki wielkie-Grzymałów z siedzibą we Lwowie, założona 5 sierpnia 1896, kapitał 600.000 K. w 1.500 akcyach po 400 K. W roku 1901 nadwyżka przychodów nad wydatkami ruchu 50.681 K.

Kolej lokalna Lwów-Kleparów-Janów z siedzibą we Lwowie, założona w r. 1896, kapitał 1,450.000 K. w 3.625 akcyach po 400 K. Wedle zamknięcia rachunków 31 grudnia 1900 wynosił zysk kwotę 23.493 K.

---

[1]) J. w. strony 1824/5, 1796, 1854, 1795, 1820/1, 1819, 1786, 1831/2.

Kolej miejscowa Łupków-Cisna, z siedzibą we Lwowie, założona 21 grudnia 1897, kapitał 1,400.000 K. w akcyach po 400 K. α) 2.325 pierwszeństwa β) 1.175 zakładowych. Wedle zamknięcia rachunków 31 grudnia 1901 strata 21.854 K.

Kolej żelazna Chabówka-Zakopane z siedzibą we Lwowie od 11 listopada 1901 przedtem w Wiedniu, założona 14 września 1898, kapitał 3.540.000 K. w 2.250 akcyach pierwszeństwa po 400 K. i 6.500 K. zakładowych po 400 K. Dochód w roku 1901 120.979 K.

Kolej lokalna Trzebinia-Skawce z siedzibą we Lwowie, założona 30 czerwca 1898, kapitał 2,580.000 w akcyach po 400 K. α) 4.200 zakładowych β) 2.250 pierwszeństwa. W r. 1901 nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosiła 113.446 K. Głównym artykułem transportu węgle.

Kolej lokalna Delatyn-Kołomyja-Stefanówka z siedzibą we Lwowie, założona 10 maja 1899, kapitał 2,640.000 w 6.600 akcyach po 400 K. W r. 1901 dochód 54.869 K.

Kolej lokalna Jaworzno-Piła, z siedzibą we Lwowie, założona 7 listopada 1899, kapitał 464.000 K. w akcyach po 400 K.; 928.000 K. w 4% obligacyach pierwszeństwa. W czasie od 27 października 1900 do 31 grudnia 1901 przychody 27.300 K. — wydatki ruchu 40.367 K., ine wydatki 7.566 K.; deficyt 20.033 K.

D.

Siedzibę w Wiedniu mają następujące galicyjskie przedsiębiorstwa kolejowe [1]):

1) Kolej lokalna Dolina-Wygoda. Towarzystwo akcyjne założone 13 marca 1889; kapitał akcyjny 1,300.000 K. ulokowany jest w 3.250 akcyach po 400 K. W r. 1901 wynosił dochód kwotę 69.910 K.

2) Kołomyjskie lokalne koleje. Założone dnia 9 maja 1887 towarzystwo posiada kapitał akc. 1,920.000

[1]) J. w. str. 1798, 1812—1815, 1818/9 i 1722/5.

K. w akcyach zakładowych i pierwszeństwa. Przedsiębiorstwo założone ze względu na kopalnie nafty koło Słobody rungurskiej z powodu stale zmniejszającej się produkcyi i konkurencyi omnibusów przynosi coraz mniejsze dochody. Dochody z ruchu osobowego wynosiły w r. 1888 — 32.000 K., w r. 1901 — 2.600 K., z ruchu towarowego w tych dwóch latach 160.000 K. — 92.000 K.

3) Kolej lokalna Kraków-Kocmyrzów. Przedsiębiorstwo ukonstytuowane 5 grudnia 1898 ma kapitał akcyjny 2.340.000 K. w akcyach zakładowych i pierwszeństwa 2. emisyi. Wedle zamknięcia rachunków 31 grudnia 1901 zysk wynosił 22.899 K.

4) Kolej żelazna Lwów-Bełzec (Tomaszów). Towarzystwo powołane do życia 15 maja 1886, posiada akcyjny kapitał 8,280.000 K. w akcyach a) zakładowych (6.900) i b) akcyach pierwszeństwa (13.800) po 400 K. Dywidenda wynosiła 1898—1901 K.: ad a) nic, ad b) 15, 15·60, 16·60 i 17 K. t. j. $3^{3}/_{4}$, $3^{9}/_{10}$, $4^{15}/_{100}$ i $4^{1}/_{4}\%$. Czysty zysk w r. 1900 226.532 K., w r. 1901 231.960 K.

5) C. k. uprzywilejowane Towarzystwo kolei żelaznej Lwów-czerniowce-Jassy. Akcyjny kapitał wynosi 27,000.000 złr. w srebrze. Dywidenda w latach 1898—1901 $6^{3}/_{4}\%$. Towarzystwo obejmuje 2 austryackie i 3 rumuńskie linie. Zysk wynosił w r. 1900 1,156.218 K., zaś w r. 1901 1,162.825 K. Rozdział zysku pro 1901 superdywidenda 945.000 K., tantyema 50.825 K. — przeniesienie zysku 167.001 K.

E.

Z obcokrajowych wreszcie stowarzyszeń, przypuszczonych u nas do wykonywania swych czynności, wymienia wspomniana statystyka [1]) następujące, których siedziba znajduje się w Galicyi:

1) Compagnie Galicienne de mines, paryskie przedsiębiorstwo akcyjne, ma siedzibę w Szczakowej. Kapitał akcyjny 1,100.000 frk.

---

[1]) str. 1404, 1405 i 1407.

2) The European Petroleum Company Limited, siedziba reprezentacyi Lwów.

3) Anglo-Austrian-Petroleum Company Ltd. of London; siedziba Lwów. Posiada pięć kopalń oleju skalnego w Galówce i Roztuczu.

4) The Nouveau Monde and General Mining Company Limited ma swą reprezentacyę dla Austryi w Krośnie. Akcyjny kapitał 600.000 liv. szt. Posiada kopalnie oleju surowego w Krościenku niżnem.

5) Brukselskie Towarzystwo Société anonyme des pétroles de Ropianka Barwinek z reprezentacyą w Barwinku i terenami w Barwinku i Ropiance oraz

6) Paryskie Société nouvelle des pétroles d'Iwonicz (Autriche). Ma swą reprezentacyę w Lipnikach; w Austryi wykonuje swe czynności od lutego 1902 r.

V.

Ten tak niepomyślny u nas stan asocyacyi, opartych na zasadzie spółki akcyjnej, spowodował koła interesowanych do szukania dróg, któreby usunęły przeszkody w ich rozwoju i umożliwiły zmianę na lepsze istniejących stosunków.

Jednym z czynników tamujących pomyślny rozwój tych przedsiębiorstw — i to najważniejszym — jest bez kwestyi opodatkowanie. Podatek zarobkowy tym spółkom wymierzany — podobnie jak podatek domowo-czynszowy zwłaszcza w miastach stołecznych — to ciężar tak niesłychany i wysokością swą tak rażący w całym systemie bezpośrednich podatków austryackich, nie mówiąc już o porównaniu z zagranicą [1]), że z całą

[1]) W Bawaryi ustawa z 9 czerwca 1899 uwolniła spółki akcyjne od podatku dochodowego i poddała je tylko podatkowi przemysłowemu (nasz zarobkowy). Z uwagi na organizacyę tego podatku, złożonego ze stopy normalnej o stałych kwotach, (wyjątek w art. 23 — *Geschäftsbetriebe mit aussergewöhnlicher Ausdehnung*), w regule dochodzących maximum do 250 marek, i ze stopy przemysłowej, wymierzonej bądź na podstawie ilości pomocników (3 m. 60 f. — 5 m. 60 f. od jednego pomocnika przeważnie), bądź według wysokości rocznego przychodu i t. d. — trudno porównać

słusznością można twierdzić, iż ta do maksymalnej wprost potęgi wygórowana stopa podatku tamuje rozwój istniejących i nie wpływa wcale dodatnio na powstawanie nowych przedsiębiorstw.

Projektów reformy opodatkowania akcyjnych towarzystw znamy kilka.

---

cyfrowo dokładnie nasze obciążenie podatkowe spółek akcyjnych z opodatkowaniem Bawaryi. Dwa praktycznie przez nas przerobione przykłady w tym kierunku co do jednej fabryki cementu i wyrobów metalowych wykazały, że opodatkowanie u nas jest 2 go $3^1/_2$ razy wyższe w porównaniu z Bawaryą, chociaż tam (podobnie jak w Wirtembergii) istnieje pod. rentowy od dywidend (art. 1 ust. z 9 czerwca 1899). — W Saksonii podlegają spółki akc. tylko podatkowi dochodowemu (ustawa z 24 lipca 1900 — § 4.). Stopy podatku (§ 12) są stosunkowo niskie. N. p. dochód 10.000 m. podlega stopie 282 marek, 20.000 — 570 m., 40.000 m. stopie 320 m., 60.000 m. — 2120 m., 100.000 m. stopie 3950 m. — W Prusach opłacają spółki akc. podatek dochodowy — § 1 l. 4 ust. z 24 czerwca 1891 po potrąceniu od dochodu jednak 3·5% od wypłaconego akc. kapitału (§ 16 leg. citat.); przy opodatkowaniu komunalnem wyłączenie tej minimalnej dywidendy nie ma miejsca. Taryfę zawiera § 17 ustawy. Wedle tej dochód 10.000 m. podlega stopie podatku w kwocie 300 m., 20.000 m. kwocie 600 m., 40.000 m. 1280 m., 60.000 m. podatkowi 2080 m, 100.000 m. w kwocie 3900 m. — od dochodu nad 200.000 m. (pod. 7800 m.) stopnie dochodu wzrastają o 5000 m. a stopa podatku o 200 m. — Podatkowi „uzupełniającemu“ *Ergänzungssteuer* nie podlegają. (Rozporz. wykon. Minis. sk. z 6 lipca 1900 do ustawy z 14 lipca 1893 art. 1 al. 2). Podatkowi zarobkowemu państwowemu (ust. z 24 czerwca 1891) spółki akcyjne nie podlegają od czasu wydania ustawy komunalnej z 14 lipca 1893 (§§ 28, 31 i 33 tej ustawy ostatniej) — jest on tylko substratem podatków komunalnych. Spółki akcyjne należą z reguły do I klasy tego podatku, (§ 6 ust. z r. 1901 — roczny przychód 50.000 m. i wyżej, wzgl. wartość kapitału zakładowego i obrotowego 1,000.000 m. i wyżej), którego normalna wysokość wynosi 1 od 100 rocznego przychodu (§ 9). — W Wirtembergii podlegają osoby prawnicze podatkowi przemysłowemu podobnie jak fizyczne. Ustawa z 28 kwietnia 1873; bliższe szczegóły w tym przedmiocie ob. w mej rozprawie „Austr powszechny podatek zarobkowy“ j. w. strony 69 do 73, uwaga 144. Opodatkowanie niesłychanie skomplikowane. — We Francyi spółki akcyjne

Projekty austr. Izb handlowych i przemysłowych — ostatnio Izby w Pradze — przedłożone rządowi w latach 1899 i 1900, mają mało widoków urzeczywistnienia. W szczególności żąda Izba handlowa i przemysłowa w Pradze zasadniczego zrównania obu rodzajów podatku zarobkowego: powszechnego i specyalnego, (pierwszy i drugi dział ustawy z 25/10 1896 L. 220 dz. u. p.) i sukcesywnego zniżania w tym celu stopy podatkowej przedsiębiorstw do publicznego składania rachunków obowiązanych aż do 5% przez coroczne opusty przynajmniej ½%-owe w dotychczasowej stopie. Wedle obliczenia dra Jana Auspitzera[1]), niezmiernie czynnego i ruchliwego redaktora czasopisma i sekretarza Związku austr. przemysłowców, (Bund oesterreichischer Industrieller. Mittheilungen), niestrudzonego pracownika na polu usiłowań zamierzających do zmiany obecnie obowiązującego ustawodawstwa podatkowego w dziedzinie przedsiębiorstw akcyjnych — reforma taka spowodowałaby ubytek w kwocie 20—25 milionów koron rocznie w austryackim budżecie państwowym. Drugie żądanie Izby praskiej odnosi się do rewizyi ustawowych przepisów normujących wypośrodkowanie podległego opodatkowaniu zysku, zaś trzecie do zasadniczego wykluczenia dopuszczalności dyferen-

---

opłacają podatek patentowy (contribution des patentes) podwyższony wedle tableau C, który wymierza się bez względu na zaludnienie miejscowości, w której zakład przemysłowy się znajduje (ustawa z 15 lipca 1880 Nr. 545 dzien. ust. art. 3), oraz 4% pod. od dywidendy. Szczegóły co do podatku patentowego ob. w dopiero co powołanej rozprawie strony 53/4. — W Węgrzech stopa podatkowa wynosi 10% od zysku bilansowego (przy kopalniach 7 względnie 5%); sposób wypośrodkowania podległego opodatkowaniu czystego zysku jest łagodniejszy niż u nas i dla kontrybuenta korzystniejszy. — We Włoszech stopa podatkowa wynosi również 10% nadwyżki bilansowej. — W Anglii opłacają spółki akcyjne Income tax wedle Sched. D. ustawy z 22 czerwca 1842. Stopa pod. 8 pence od 1 fun. szt. Szczegóły w rozprawie „O powsz. podatku zarobkowym“ j. w. strony 81—84.

[1]) Ob. jego artykuł w centralnym organie austr. pracodawców: „Die Arbeit“ z dnia 21 września 1902 Nr. 685.

cyjnego i silniejszego opodatkowania spółek akcyjnych przez dodatki funduszowe [1]).

Drugi projekt reformy, opracowany przez sekretarza dolno-austryackiego Związku przemysłowców, opiera się na zasadzie skontyngentowania podatku. Rok 1900 miałby służyć za punkt wyjścia reformy a roczny kontygent wzrastałby o 2·5% wzgl. najwyżej 3%. Stopa podatku dotychczasowa nie ulegałaby zmianie (redukcyi); ponad kontyngent osiągnięte corocznie przy wymiarze nadwyżki miałyby być ex offo odpisywane przedsiębiorstwom obowiązanym do publicznego składania rachunków — *pro rata* ich należytości podatkowej.

Trzeci projekt reformy, przedłożony dnia 28. kwietnia 1901 przez dra Auspitzera na wiecu towarzystw akcyjnych, domaga się zwolnienia od podatku $3^1/_2 - 4\%$ odsetek od kapitału akcyjnego tj. wyłączenia tej kwoty z góry z bilansowego zysku [2]), ergo z podstawy opodatkowania.

Czwarty projekt, najskromniejszy w wymaganiach, wnosi, aby nie przyznać żadnych ulg pod względem stopy podatkowej zakładom transportowym i tym przedsiębiorstwom bankowym, których kapitał przewyższa kwotę 10,000.000 koron i żąda ograniczenia ulg podatkowych wyłącznie tylko na te p r z e m y s ł o w e spółki akcyjne i przedsiębiorstwa bankowe, których kapitał

---

[1]) Jest kwestyą, czy Rada państwa może o tem stanowić; naszem zdaniem rzecz ta należy do kompetencyi Sejmów krajowych. Tutaj wspomnieć jeszcze należy i o projekcie śląskiej Izby handlowo-przemysłowej, która w podaniu wniesionem do ministerstwa skarbu dnia 12 stycznia 1899 zażądała: 1) zupełnego zrównania pod względem opodatkowania spółek akcyjnych z innemi przedsiębiorstwami; 2) gdy to zaś okazało się niemożliwem — obłożenia podatkiem minimalnym $1\%_{00}$ (§ 100 al. 2 ust.) nadwyżki czystego zysku ponad zwyczajne w kraju oprocentowanie (*landesuebliche Verzinsung*) tj. 4 do 5%; 3) oraz uznania za pozycyę potrącalną zapłaconych podatków z dodatkami. Izby handl. i przem. w Celowcu i Lublanie przyłączyły się do tego projektu.

[2]) Projekt ten wzoruje się na § 16 al. 1 ust. 3. ustawy pruskiej z 24 czerwca 1891 o podatku dochodowym, któremu podlegają spółki akcyjne.

jest mniejszy od powyższej kwoty. Ubytek, jakiby skarb państwa poniósł wskutek tej reformy, nie ma przenosić kwoty około 4,000.000 K.

Obszerny i szczegółowy — piąty z rzędu znany nam — projekt reformy zasad, normujących opodatkowanie spółek akcyjnych i akc. komandytowych z wyjątkiem przedsiębiorstw transportowych i asekuracyjnych, oraz tych banków i zakładów kredytowych, których kapitał akc. przewyższa 10 mil. K, opracowanym został ostatnio przez specyalny komitet Związku austr. przemysłowców i przedstawia się co do zasadniczych punktów następująco [1]:

1. Normalna stopa podatku wynosi 5% zysku; dla osiągnięcia jej należy corocznie zniżać stopę dotychczasową 10%-ową o 1%. Minimalny podatek wynosi $^1/_2$‰ kapitału akcyjnego.

2. Podatek dodatkowy w wysokości 2 względnie 4% od dywidend nad 10 wzgl. 15% ma być nadal utrzymany w mocy.

3. Fundusze rezerwowe tak ogólne jak i szczególne, powstałe za panowania dawnego patentu dochodowego z 25/10 1849, nie mają być pod żadnymi warunkami poddane dodatkowemu opodatkowaniu.

4. Potrącalnemi pozycyami przy ustalaniu podstaw wymiarowych są: wszystkie odsetki bierne, tantyemy, saldo strat roku ubiegłego, ekwiwalent należytościowy[2]), zapłacony a w koncie strat wykazany podatek zarobkowy z dodatkami oraz odpisy (amortyzacya) kosztów założenia [3]).

W przedmiocie postanowienia §. 94 lit. f. ustawy o bezp. pod. osob., wedle którego podatek zarobkowy

---

[1]) Porówn. *die Arbeit* Nr. 715 z 15 lutego 1903 i *Bund oester. Industrieller* Nr 18 z 27 listopada 1902.

[2]) Już jest potrącalny od bilansowej nadwyżki w myśl IV dodatku do rozp. wykonawcz. do II. dz. ustawy z 25 paźdz. 1896 — zawartego w wydanym 31 paźdz. 1901 dzien. ust. państwa pod Nr. 168.

[3]) Według ustawy bawarskiej o podatku przemysłowym z 9 czerwca 1899 podatek ten wraz z dod. komun. podobnie jak tantyemy rady nadzorczej (art. 10 l. 3 lit. c—d. również nie

ma być doliczany do zysku bilansowego przy opodatkowaniu przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków, pojawił się we wspomnianym tu już kilkakrotnie organie pracodawców austr. *die Arbeit* (Nr. 683 z 7/9 1902) bardzo cięty wstępny artykuł pod tytułem *Die Besteuerung der Steuer*, gdzie autor zwalcza zapatrywanie austr. ministra skarbu, który w konferencyi z delegatami kongresu akcyjnych towarzystw (o tym była mowa wyżej) miał się wyrazić, że powołany co dopiero przepis ustawowy uzasadniony jest naukowo („*scientifisch*"). Autor artykułu powołuje się na wywody pruskiego Wyższego Trybunału administracyjnego, który w jednym z judykatów kwestyą tą zajmował się i orzekł, że podatki oraz inne publiczno-prawne daniny przemysłowych spółek akcyjnych stanowią niezaprzeczenie pozycyę potrącalną przy wypośrodkowaniu podstawy opodatkowania — i to tak ze stanowiska „pojęcia przychodu" (*Ertragsbegriff*) jako też pojęcia „kosztów produkcyi" (*Betriebskosten*). Wywody te, których streszczenie przekraczałoby ramy niniejszej pracy, są według naszego zapatrywania słuszne; w odpowiedzi zaś na motywy ustawy w tym przedmiocie, wedle których przy podatku przychodowym trafiony być winien pełny przychód nieukrócony o wysokość przypisanego czy uiszczonego podatku, i zarazem na poparcie żądań spółek akcyjnych można powiedzieć, że niewliczanie do nadwyżki bilansowej podatku zarobkowego — zwłaszcza o tak nieprawdopodobnie wysokiej stopie — odpowiadałoby nietylko postulatom jednej z naczelnych zasad racyonalnego opodatkowania: postulatowi słuszności — lecz byłoby także konsekwencyą fundamentalnej zasady w §. 93 ust. pow. wypowiedzianej, wedle której bilansowe nadwyżki z reguły — bez względu na sposób ich użycia tworzą substrat opodatkowania. Zasada książ-

może być odliczany od bilansowych nadwyżek przy wypośrodkowaniu przychodu, jeżeli ten ma służyć za podstawę do obliczenia t. zw. *Betriebsanlage* (art. 7), która razem z t. zw. *Normalanlage* składa się na ten podatek (art. 4).

kowania i wypośrodkowania zysku w sposób kupiecki, na których konstruuje ustawa z 25/10 r. 1896 system opodatkowania przedsiębiorstw i stowarzyszeń obowiązanych do publicznego składania rachunków [1]), przemawia także za powyższem żądaniem, nie mówiąc już o tem, że opodatkowanie od podatków, uzasadnić się dające chyba tylko czysto fiskalnymi względami, jest rzeczą wprost nielogiczną.

Zdaniem naszem — reforma w tej gałęzi przepisów podatkowych prędzej czy później musi nastąpić. Prze do tego konieczność i wzgląd na cały nasz system bezpośrednich podatków osobistych, w rażącej zostający sprzeczności z opodatkowaniem tych rzeczywiście słusznie tzw. „nieuprzywilejowanych“ asocyacyi. Reforma ta jednak jest trudnem do przeprowadzenia dziełem z dwóch powodów. Reprezentacya nasza w ciele prawodawczem zastępuje raczej wszelkie inne interesy, ale nie przemysłowe z tej prostej przyczyny, że przemysłu — zwłaszcza wielkiego, we właściwem tego słowa znaczeniu — u nas prawie niema. W szczególności o spółkach akcyjnych, których liczba w naszem państwie — jak wykazaliśmy — jest wprost minimalna, można to powiedzieć, że w radzie państwa, której członkowie w większości zastępują interesy kół agrarnych, spółki te należytego nie znajdują poparcia. Obrady parlamentarne zresztą nad przepisami, które normuje drugi dział obecnie obowiązującej ustawy o bezp. pod. osob., są wymownym dowodem słuszności tego twierdzenia; spółki akcyjne traktowano z pewnem niedowierzaniem i uprzedzeniem.

Drugim powodem, który radykalną reformę w tej dziedzinie utrudnia, jest bez kwestyi stan finansów naszego państwa. Cyfry, które w tej pracy wyżej przytoczono, świadczą, jak ważnem i wydatnem źródłem dochodów skarbu jest podatek zarobkowy opłacany przez przedsiębiorstwa do publicznego składania ra-

[1]) Ob. Nr 380 dod. do stenogr. prot. Izby deput. XI ses. 1892 str. 67 i 68.

chunków obowiązane w ogólności, w szczególności zaś i przedewszystkiem przez spółki akcyjne.

Przy układaniu projektów reformy — bardzo ważnym materyałem pomocniczym jest oczywiście statystyka opodatkowania. Niestety — statystyki takiej dokładnej w tym przedmiocie dotychczas nie posiadamy. Wprawdzie bardzo cenne daty z wielkim nakładem pracy i skrzętnością zebrała Izba handlowa i przemysłowa w Pradze we wspomnianym już memoryale [1]), jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że na 128 akcyjnych spółek, do których Izba zwróciła się, tylko 43 na udzielony kwestyonaryusz przesłało odpowiedź, z tej liczby zaś zużytkowano materyał co do 27 tylko towarzystw, albowiem reszta dała wyjaśnienia, wcale do tego celu nie przydatne — każdy przyznać musi, że zestawienia dotyczące, lubo niezmiernie interesujące a wykazujące, jaki procent bilansowej nadwyżki, wypłaconej dywidendy i wpłaconego kapitału akcyjnego wypadał na podatek zarobkowy wraz z dodatkami w latach 1898 i 1899, czy też wiele w latach 1898 i 1899 wynosił przeciętnie podatek ten netto w procentach w poszczególnych 8 kategoryach przemysłu w statystyce tej wymienionych, nie mogą mieć znaczenia ogólnego i że na ich podstawie ogólnych wniosków wysnuwać nie można [2]).

Statystykę taką ułożyćby mógł tylko departament rachunkowy i b c. k. ministerstwa skarbu cenzurujący

[1]) Już po napisaniu tej pracy, wydała Rada przemysłowa dzieło pod tytułem „Besteuerung und Entwicklung der Industrie-Aktiengesellschaften in Oesterreich“, z handlu księgarskiego zaraz wycofane. O ile z dzienników wiadomo, zawiera ono daty także niekompletne tj. nie co do wszystkich wspomnianych spółek, a nadto daty te zaczerpnięte są tylko z tego, co podały same towarzystwa.

[2]) Wedle tych obliczeń oscylował podatek zarob. spółek akc. z dodatkami pro 1899 (rok podatkowy) między 21·49% a 88·6% (nadzwyczaj wysokie dodatki), wzgl. 41·87% bilansowej nadwyżki, między 32·56% a 126·97% (nadzwyczaj wysokie dodatki), względnie 51·18% wypłaconej dywidendy a 3·26% i 17·99% od wypłaconego kapitału akcyjnego.

wymiary podatku od przedsiębiorstw w mowie będących — przy współudziale władz podatkowych pierwszej instancyi, w szczególności w odniesieniu do tych wymiarów, które cenzurze nie podlegają.

Na co taka statystyka jest potrzebną?

Deputowany Wrabetz podniósł w roku 1902 w parlamencie[1]) w dyskusyi nad budżetem ministerstwa skarbu, że niepopularnie jest u nas przemawiać przeciwko zarobkowemu podatkowi, opłacanemu przez spółki akcyjne, uważane zawsze jako za nisko obciążone. I miał racyę. Otóż nieznajomość stosunków lub uprzedzenie zwalczać najłatwiej na podstawie dokładnej i szczegółowej statystyki. Jeżeli się z urzędowemi datami w ręku wykaże taki stan rzeczy, któremu żaden inteligentny człowiek nie chciałby wprost dać wiary, gdyby twierdzeń nie było można poprzeć autentycznemi cyframi statystycznemi, wtenczas ignorancya stosunków istniejących czy niechęć zrozumienia ich zamilkną, a zasada *suum cuique*, do której wszyscy ludzie i wszystkie kategorye zawodów w państwie prawnem równe mają prawo, musi w końcu odnieść zwycięstwo i w tej dziedzinie, mającej zresztą pierwszorzędne znaczenie w dzisiejszym ustroju gospodarczym — ze stanowiska socyalnego, ekonomicznego i finansowego.

Z omówionych tu projektów reformy za trzecim — zdaniem naszem — przemawia argumentów najwięcej; mimo to jednak projektu tego nie popieralibyśmy dlatego, że podatek zarobkowy, unormowany w drugim dziale naszej ustawy z roku 1896, jest przychodowym, tymczasem projekt Auspitzera skopiowany jest wedle wzoru pruskiej ustawy o podatku dochodowym; zrealizowanie tego projektu uważalibyśmy za spaczenie głównych zasad opodatkowania tych asocyacyi. Przyznać jednak należy, że reforma w myśl tego projektu przeprowadzona, osiągnęłaby rezultat podwójny:

[1]) Porów. stenogr. prot. Izby deput. XVII ses. 129 posiedz. z 24 kwietnia 1902 str. 11937.

α) spowodowałaby znaczną redukcyę stopy podatk.
β) oraz nierównie sprawiedliwsze wymiary.

Wykażemy to najlepiej na przykładzie. Trzy przedsiębiorstwa akcyjne, z których jedno posiada kapitał akcyjny wysokości 40.000 K., drugie 80.000 K. a trzecie 100 000 K, wykazują zysk bilansowy równy po 10.000 K. Przypuściwszy, że nie ma żadnych odliczań ani doliczań przy zestawianiu podstawy opodatkowania w myśl §§. 94 i 95 leg. cit., należy wedle obecnie istniejących przepisów dla każdego z tych przedsiębiorstw wymierzyć podatek zarobkowy w wysokości 10% tj. w kwocie 1000 K. Według projektu natomiast należałoby wydzielić z podstawy opodatkowania pierwszej spóki kwotę 4% od 40.000 K. tj. 1.600 K., drugiej — 4% od 80 000 K. tj. 3.200 K., zaś trzeciej — 4% od 100.000 K. tj. 4.000 K. i przyjąć do wymiaru kwotę 10.000– 1.600 % tj 8.400 K., względnie 10.000—3.200 t. j. 6.800 K., względnie 10.000 — 4.000 % tj. 6.000 K. Każdy musi przyznać, że takie opodatkowanie byłoby sprawiedliwszem — albowiem przedsiębiorstwo które przyniosło 25% zysku, ma większą zdolność podatkową — wyższą możność świadczenia na rzecz skarbu od tego, którego zysk wynosi tylko 10%.

W odniesieniu do spółek akcyjnych jesteśmy w możności dokładnie obliczyć ubytek, jakiby dla skarbu państwa spowodowany został reformą przez Auspitzera proponowaną. Jak już wspomnieliśmy, wedle „Oesterr. statistisches Handbuch“ pro 1901 (Wien 1902 pag. 308) wpłacony kapitał akcyjny samych tylko spółek akcyjnych (bez kolei żelaznych) wynosił w r. 1900 — 2.010,571.000 k.; od tego obliczywszy 4%, otrzymamy kwotę 80,422.840 K. którąby od bilansowych nadwyżek należałoby odjąć. Gdy dziś ta kwota wchodzi w podstawę opodatkowania, przeto spółki akcyjne (bez kolei żelaznych) zyskałyby na takiej reformie dokładnie 8,042.284 K. netto w samej należytości państwowej, nie mówiąc o dodatkach do podatków, któreby tę korzyść efektywnie co najmniej zdwoiły. (Dok. nast.)

O RESTYTUCYI
podług obecnej procedury cywilnej.

Napisał
Dr. JÓZEF BÜHN,
c. k. sekretarz sądu.

(Ciąg dalszy).

§. 18.

Formalne podstawy skargi o wznowienie:

a) wyrok

Wznowienie dopuszczalne jest tylko przeciw wyrokowi tj. tylko wtedy, jeśli spór poprzedni zakończony został wyrokiem (§§. 390—399).

Przez wyrok rozumie ustawa wyrok sądowy: sądu cywilnego lub karnego. Ten ostatni tylko o tyle, o ile orzeka o roszczeniach cywilnych.

Wyrok sądu polubownego stoi wprawdzie na równi z wyrokiem sądowym (§. 594); wznowienia sporu niema jednakowoż w sądach polubownych, lecz można przed zwykłym sądem żądać zniesienia wyroku polubownego w myśl §. 595.8, jeśli zajdą warunki z §. 530.

Podstawę wznowienia stanowi tak wyrok kontradyktoryjny jak i wyrok zaoczny.

Przeciw zaocznemu wyrokowi można żądać wznowienia obok przywrócenia w stan pierwotny równocześnie i jednem i tem samem pismem.

Jaki zaś jest w takim razie stosunek obu tych restytucyi do siebie, o tem niżej.

Wznowienie dopuszczalne jest też przeciw wyrokowi z uznania, jeśli przyczyny wznowienia obalają podstawę, na której uznanie nastąpiło. To samo dotyczy też przyznania.

Wyrok nie potrzebuje być prawomocnym. Wznowienie dopuszczalnem jest obok i w toku postępowania odwoławczego wzgl. rewizyjnego (§. 544).

Zakończenie sporu w innej formie a nie w formie wyroku nie dopuszcza wznowienia.

Spór zakończony ugodą [1]) lub cofnięciem skargi nie może być wznowiony, bo w tych wypadkach nie było wogóle orzeczenia sądowego (§§. 204, 237).

Spory wekslowe lub nakazowe, zakończone prawomocnym nakazem zapłaty, jakoteż spory w sprawach z kontraktu najmu dzierżawy, zakończone prawomocnym nakazem z §. 560 lub 567, nie mogą być wznowione z tego powodu, że jak motywa się wyrażają, w tych przypadkach wobec niewniesienia zarzutów nie było właściwie sporu i restytucya chybiłaby celu.

Zaprzeczyć się wszakże nie da, że postanowienie to, zwłaszcza w sporach wekslowych, jest nieraz niesprawiedliwem. Strona, mająca znaczny obrót wekslowy, może się bowiem znaleść w położeniu, że z odpisu weksla, z nakazem zapłaty jej doręczonego, nie będzie w stanie się zoryentować co do autentyczności weksla; jest ona więc formalnie zniewoloną do wniesienia zarzutów, aby sobie zastrzedz ewentualne wznowienie sporu na wypadek, gdyby się okazało, że weksel był np. fałszywym.

W sporach prowizoryalnych wznowienie jest zbędne, bo mimo uchwały końcowej stoi stronie otworem droga sporu o posiadanie.

W końcu nie ma wznowienia przeciw nakazowi wydanemu w (nieobowiązującem u nas) postępowaniu

---

[1]) zob. O. N. T. z $^{21}/_{11}$ 900 N. 15.492.

upominawczem, jeśli wskutek niewniesienia opozycyi stał się prawomocnym [1]).

§. 19.

b) Termin dla skargi o wznowienie.

Skarga o wznowienie musi być wniesioną w terminie, ustawą przepisanym.

Ustawa zakreśla dwa terminy: jednomiesięczny i dziesięcioletni.

Jednomiesięczny termin liczy się od chwili zaistnienia przyczyny wznowienia, więc albo od chwili, kiedy fakt, stanowiący przyczynę wznowienia powstał, albo od chwili, kiedy strona była w stanie fakt ten jako przyczynę wznowienia zużytkować.

Dziesięcioletni termin liczy się od prawomocności wyroku, zapadłego w postępowaniu, o którego wznowienie się rozchodzi, bez względu na czas powstania przyczyny wznowienia [2]).

Stosunek tych obydwóch terminów jest taki, że termin jednomiesięczny musi leżeć w okresie terminu dziesięcioletniego.

Termin jednomiesięczny jest terminem koniecznym. Oblicza się go nie wedle §. 902—903 u. c., lecz wedle §. 125. Nie może być przedłużonym (§. 128); może być jednakowoż w myśl §§. 146—154 przywróconym. Na bieg jego nie wywierają wpływu niedziele i święta; wszelako jeżeli ostatni dzień tego terminu przypada na niedzielę lub święto, dzień roboczy najbliższy uważa się za ostatni dzień terminu.

W razie uczestnictwa sporu wchodzą w zastosowanie przepisy §. 127.

Niezachowanie tego terminu pociąga za sobą odrzucenie skargi *a limine*.

---

[1]) inaczej w proc. niem. (§ 547. 2. 646. 702. 4.), gdzie wznowienie jest dopuszczalne.

[2]) Procedura niemiecka przyjęła termin 5 letni. Termin 10 letni przyjęła nasza procedura za projektem saskim.

Zaniesienie skargi przed sąd niewłaściwy nie ma wpływu na bieg terminu.

Termin ten jest z istoty swej terminem proceduralnym, dowolnie przez ustawodawcę zakreślonym. Nie pociąga za sobą utraty prawa skargi, jak długo przywrócenie go w myśl §§. 146—154 możliwe.

Termin dziesięcioletni nie może uledz żadnej przerwie i nie może być w myśl §. 146—154 przywróconym. Jest on terminem materyalnego przedawnienia prawa skargi; po latach 10-ciu skarga o wznowienie pod żadnym warunkiem nie jest dopuszczalną.

Termin jednomiesięczny liczy się następująco:

1) w przypadku §. 530. 1—5 od dnia, w którym urosły w moc prawną: wyrok sądu karnego lub uchwała, postępowanie karne zastanawiająca (§§ 90, 112, 213, 359 pk.). Datę prawomocności wyroku lub uchwały zastanawiającej podać ma na żądanie sąd karny (§. 538. 2)[1];

[1]) Jeśli strona o wyroku karnym wzgl. o uchwale zastanawiającej zawiadomioną nie została, liczy Neumann termin wedle §§. 530, 7. 534, 2, *a die scientiae*. Wachtel uważa w tym wypadku za wskazane przywrócenie terminu z § 534. 1. w myśl § 146 w stan pierwotny. Ani jedno ani drugie zdanie nie wydaje mi się słusznem. Jeśli bowiem strona z jakiegokolwiek bądź źródła miała wiadomość o wdrożeniu postępowania karnego, to chociaż do rozprawy głównej nie była wezwaną i o wyroku wzgl. uchwale zastanawiającej nie została powiadomioną, obowiązkiem jej było poinformować się o dniu wydania i prawomocności wyroku wzgl. uchwały zastanawiającéj. Jeśli strona tego zaniedba i skutkiem tego termin utraci, to zaniedbanie takie będzie zawinionem i z natury rzeczy wyklucza możność liczenia terminu wedle § 530. 7. i możliwość przywrócenia go w myśl §§. 146—154 w stan pierwotny. W tych wypadkach musi być termin liczony bezwarunkowo w myśl § 534. 1. od prawomocności. Zdarzyć się może wszakże wypadek, że strona bez swej winy nie otrzyma wiadomości o wdrożeniu postępowania karnego (§ 365 p. k.). W tym wypadku dotrzymanie terminu z § 534. 1. mogło było być bez winy strony niemożliwem, i w tym dopiero wypadku byłoby przywrócenie terminu wedle §§ 146—154 usprawiedliwione. Liczenie wedle § 530. 7. nie jest na żaden sposób uzasadnione.

2) w przypadkach §. 530 6—7 od dnia, w którym strona wyrok prawomocny odnalazła, względnie kiedy była go w stanie przedłożyć; co do nowych okoliczności faktycznych i dowodów — od dnia, w którym była w stanie je sądowi przedstawić.

W przypadku §. 534. 3 (530. 1—5) dzień prawomocności wyroku karnego lub uchwały zastanawiającej przypaść może jeszcze w toku sporu (wznowić się mającego) przed zamknięciem rozprawy w I instancyi. Możliwem będzie to wtedy, jeśli strona doniesienie karne wniosła zaraz po popełnieniu czynu karygodnego a sąd cywilny przerwy w myśl §. 191 nie zarządził. Z takiego wyroku karnego może strona skorzystać jeszcze w toku tej rozprawy w I instancyi; nie traci atoli prawa wznowienia z 530. 1—5, jeśli to uczynić zaniedba.

W przypadku §. 534. 4 (§. 530. 6—7) dzień, w którym strona dowiedziała się lub była w stanie zrobić użytek z wyroku, nowych okoliczności lub dowodów, musi przypaść po zamknięciu rozprawy w I instancyi. Jeśli bowiem dzień ten przypadnie jeszcze przed zamknięciem rozprawy w I instancyi, to obowiązaną jest strona nowości te przedłożyć sądowi I instancyi na rozprawie i służy jej tylko zażalenie w myśl §. 462. 2, jeśli sąd te „nowości“ odrzucił.

Od zamknięcia rozprawy w I instancyi do wydania wyroku może upłynąć czas dłuższy, zwłaszcza w przypadku §. 193, jeśli sąd wyczekuje nadejścia dowodów, które przeprowadzić miał sędzia wezwany.

Jeśli strona odnalazła wyrok lub nowe dowody czy fakta wzgl. otrzymała sposobność zrobienia z nich użytku zaraz po zamknięciu rozprawy w I instancyi, może termin jednomiesięczny z §. 534. 4. upłynąć jeszcze zanim wyrok zostanie wydany.

Również może upłynąć jednomiesięczny termin z §. 534. 3. jeszcze przed wydaniem wyroku, jeśli wyrok karny lub uchwała zastanawiająca stały się przedtem prawomocnymi.

W tych przypadkach należałoby stronie dozwolić przywrócenia terminu tego w myśl §§. 146—154 w stan pierwotny, albowiem strona utraciła tu termin a z nim możność wytoczenia skargi o wznowienie bez swej winy z powodu nieuchronnej i nieprzewidzianej przeszkody.

Przed wydaniem wyroku cywilnego nie może bowiem strona wytaczać tej skargi właśnie dlatego, że wyrok jeszcze nie zapadł, że niewiadomo, jaki wyrok zapadnie, a tem samem jeszcze nie ma podstawy do wytoczenia skargi.

Najwyższy Trybunał, idąc za procedurą niemiecką [1]) orzekł [2]), że w tych wypadkach termin jednomiesięczny nie może biegu swego zacząć wcześniej lecz tylko od dnia wydania wyroku cywilnego, a to z powodu, że dopiero od tego dnia zaistniały warunki, dla wniesienia skargi o wznowienie wymagane (§. 530).

Orzeczenie to jest bezwątpienia praktyczne ; wszakże w przepisach naszej procedury nie znajduje poparcia.

3) W przypadku §. 531 liczy się termin jednomiesięczny od doręczenia a w postępowaniu drobiazgowem od ogłoszenia wyroku I instancyi.

Jeżeliby przeprowadzenie dowodów dopiero po upływie tego jednomiesięcznego terminu bez winy strony stało się możliwem, może zostać ten termin w myśl §§. 146—154 w stan pierwotny przywrócony.

W razie zniesienia wyroku i zarządzenia ponownej rozprawy mogą być te dowody na tej rozprawie ponownie ofiarowane, bez względu na przyczyny zniesienia poprzedniego wyroku.

---

[1]) Procedura niemiecka dopuszcza wznowienia tylko przeciw wyrokom prawomocnym; postanawia atoli wyraźnie, że termin jednomiesięczny dla skargi o wznowienie może zacząć biedz najwcześniej od prawomocności wyroku (§ 549. 2 proc. niem).

[2]) O. N. T. 2/9 902 l. 8913 (615).

§. 20.

Układ i osnowa skargi.

Przy wznowieniu sporu rozchodzi się o dozwolenie wznowienia (*iud. rescindens*) i o przeprowadzenie sporu, wznowić się mającego (*iud. rescissorium*).

Obydwa te spory mogą być prowadzone łącznie albo każdy z osobna. Podstawą ich jest jedna i ta sama skarga, bez względu na to, czy wedle ustawy łącznie czy osobno mają być prowadzonymi

Stosownie do tego podwójnego posłannictwa musi też być skarga odpowiednio ułożoną.

Jako pismo przygotowacze musi ona posiadać wymogi wyszczególnione w §§. 78 82; jako skarga musi zawierać to wszystko, co dla skarg wogóle w myśl §. 226 jest przepisane. Ze względu zaś na swe specyalne przeznaczenie musi ona zawierać ponadto i szczegóły dla uzasadnienia wznowienia potrzebne.

Te szczegółowe wymogi zawartę są w §. 536.

Treść skargi będzie tedy następująca:

A. Formalności ogólne:

1) Oznaczenie sądu i stron (§. 75. 1, §. 226 in fine); oznaczenie przedmiotu sporu. Tu podać należy sprawę główną i wyrok, którego uchylenia się żąda (§. 536. 1).

2) Wymienienie załączek i ich ilości (§. 75. 2). Co do dokumentów, obowiązują ogólne postanowienia §. 77. Z uwagi jednak, że sąd już przy załatwianiu skargi z urzędu badać ma, czy zachodzą formalne i materyalne podstawy skargi i że przyczyny wznowienia winny być uprawdopodobione (§. 538), należałoby w przypadkach, w których do uprawdopodobienia tych okoliczności dokumenty służyć mają, dokumenty te dołączyć do skargi w oryginałach lub wierzytelnych odpisach [1]).

[1]) zob. materyały str. 213 do § 77.

W przypadku §. 540. 1. t. j. jeśli strona na uzasadnienie przyczyny wznowienia z §. 530 posiada w ręku dokumenty (§. 292—295), winny być te dokumenty bezwarunkowo przedłożone w skardze w oryginałach lub uwierzytelnionych odpisach, gdyż od tego zawisł rodzaj dalszego postępowania.

3) Podpis strony lub jej pełnomocnika; w postępowaniu trybunalskiem podpis adwokata (§. 75. 3).

B. Treść skargi:

1) Dokładne oznaczenie żądania (petitum skargi §. 226).

Żądanie to składać się ma z dwóch części (§. 536. 5):

a) z oświadczenia, o ile żąda się uchylenia zaczepionego wyroku,

b) z oświadczenia, jakiego orzeczenia żąda się w wznowić się mającej sprawie głównej.

ad a) Przyczyna wznowienia może zajść albo już w postępowaniu I inst. albo dopiero w postępowaniu przed wyższemi instancyami.

Jeżeli przyczyna wznowienia leży w postępowaniu w I instancyi, petitum skargi obejmować będzie żądanie uchylenia wszystkich zapadłych już wyroków i przeprowadzenia ponownej rozprawy w I instancyi.

Jeśli przyczyna wznowienia leży wyłącznie w postępowaniu przed sądem odwoławczym, żądanie ograniczać się ma do uchylenia wyroku II i, jeśli zapadł, III instancyi i do ponownego przeprowadzenia rozprawy przed instancyą II.

Jeśli przyczyna wznowienia tkwi tylko w postępowaniu rewizyjnem, a sąd rewizyjny w danym wypadku jest wstanie wyrok w sprawie głównej wydać [1]),

[1]) Twierdzenie Neumanna, Wachtla i prawie wszystkich komentatorów, że sąd rewizyjny nigdy nie jest w stanie sprawę główną sam ponownie rozstrzygnąć, jest mylne.

żądanie ma ograniczyć się do zniesienia wyroku rewizyjnego i zarządzenia ponownego postępowania przed instancyą rewizyjną. Jeśli zaś w danym wypadku sąd rewizyjny nie jest w stanie ponownego wydać orzeczenia w sprawie głównej, to w takim wypadku wobec koniecznej ponownej rozprawy przed I. instancyą, żądanie zawierać ma wniosek na uchylenie wszystkich zapadłych wyroków i zarządzenie rozprawy w I. instancyi.

Przyczyna wznowienia odnosić się może do całego przedmiotu sporu lub dotyczyć tylko części lub pojedyńczych roszczeń poprzedniego sporu.

Jeśli przyczyna wznowienia nie obejmuje całości przedmiotu sporu, żądanie skargi wyrażać ma dokładnie, której części wyroku wznowienie dotyczy i które ustępy wyroku mają być uchylone.

ad b) Żądanie w sprawie głównej zawierać musi dokładne oświadczenie, jakiego orzeczenia żąda się w sprawie głównej, względnie w tych jej częściach, które wznowieniu ulegają.

2) Stan faktyczny w myśl §. 226. 1. Składać się on będzie z dwóch części:

a) z części odnoszącej się do wznowienia sporu (*iudicium rescindens*),

b) z części odnoszącej się co samej sprawy wznowić się mającej (*judicium rescissorium*).

Część pierwsza zawierać ma:

α) Treściwe podanie okoliczności faktycznych, mających uzasadnić podaną przyczynę wznowienia. Podać zatem należy to wszystko, czego ustawa wymaga do istoty danej przyczyny wznowienia (§. 530—531). Przyczynę wznowienia, której zastosowania się żąda, oznaczyć też należy indywidualnie (§. 536. 2.). W przypadkach wznowienia z §. 530. 6. 7. podać też należy te fakta, które mają uzasadnić, że nie zachodzi wina strony w tem, że nowości te wcześniej sądowi nie zostały udzielone (§. 530 ust. ost.).

β) Wyszczególnienie tych okoliczności faktycznych, które mają uzasadnić, że przepisany w §. 534. termin

został zachowany. Tu należy podać czas powstania przyczyny — a jeśli termin liczy się *a die scientiae*, — przytoczyć należy okoliczności faktyczne, wykazać mające, kiedy strona o przyczynie wznowienia wiadomość otrzymała wzgl. ją zużytkować mogła (§. 536. 3.).

γ) Przedstawienie okoliczności faktycznych, uzasadnić mających właściwość danego sądu (§. 536. 4.).

Właściwość sądu w sporach o wznowienie uregulowaną jest specyalnie w §. 532. Podanie wartości przedmiotu sporu w skardze nie jest potrzebne, albowiem wedle §. 532 właściwość sądu nie zależy od wartości przedmiotu sporu, lecz od tego, jaka i gdzie przyczyna wznowienia powstała.

Druga część stanu faktycznego uzasadnić ma faktami żądanie w sprawie głównej. W tej mierze wystarczy powołać się na przepis §. 226.

Fakta te mają zatem uzasadnić żądanie w sprawie głównej postawione, na podstawie podniesionej przyczyny wznowienia łącznie z nieopugnowanym materyałem poprzedniego sporu.

3) Dowody, które dla uzasadnienia skargi na rozprawie przeprowadzone być mają.

Dowody te również rozpadają się na dwa działy a) na dowody, odnoszące sie do wznowienia sporu — i b) na dowody w sprawie głównej.

ad a) Dowody odnoszące się do wznowienia sporu mają uzasadnić:

α) materyalną podstawę skargi — więc warunki z §§. 530—531.

β) formalną podstawę skargi — zatem wykazać wzgl. tylko uprawdopodobnić (§. 538. 2) zachowanie terminu z §. 534. (§. 536. 3). Właściwość sądu udowodnioną będzie aktami poprzedniego sporu. Ofiarowanie innych dowodów zbędne.

ad b) Dowody w sprawie głównej. W przypadkach §. 530. 6. 7. i §. 531. ofiarowane będą tylko te dowody, które stanowią zarazem przyczynę wznowienia wzgl. ją uzasadniają. Inne dowody będą wykluczone.

W przypadkach §. 530 1—5 mogą i powinny być zaofiarowane wszystkie dowody, jakie ze względu na zmieniony stan faktyczny są potrzebne, bez względu na to, czy w poprzedniem postępowaniu mogły lub nie mogły być ofiarowane.

4) Wnioski, jakie strona w myśl §. 229 zamierza postawić.

W skardze tej można też w szczególności postawić wniosek na zastanowienie egzekucyi (§. 39. ust. ost. o. e.).

§. 21.

Strony procesowe.

Do wytoczenia sporu o wznowienie uprawnioną jest tylko ta strona, która zapadłym wyrokiem mieni się być pokrzywdzoną.

Jeśli wyrok dla każdej strony jest częścią korzystny a częścią niekorzystny, obie strony uprawnione są do wniesienia skargi o wznowienie.

W tym wypadku należałoby te skargi tak jak skargi wzajemne (§. 233) złączyć do jednej rozprawy.

W razie uczestnictwa sporu uprawnionym jest do wytoczenia skargi każdy z uczestników sporu. Czy i o ile skarga, przez jednego z uczestników wytoczona, wywiera skutki dla innych uczestników sporu, rozstrzygnąć należy wedle postanowień §§ 13—15.

Interwenient uboczny nie jest uprawniony do wytoczenia skargi o wznowienie, chyba że w myśl §. 19. 2. wstąpił jako strona do sporu albo że mu w myśl §. 20 przysługa stanowisko uczestnika sporu. Wynika to stąd, że skarga o wznowienie nie jest środkiem procesowym lecz samoistnym na zasadzie prawa materyalnego opartym środkiem obrony (arg. a ctr. z §. 19. 1.) [1]. Z tego samego powodu nie jest upoważniony zastępca

[1]) Por. Fitting, *Reichscivilprocess* (§ 63. 2) str. 603.

prawny osób niewłasnowolnych do wniesienia tej skargi bez zezwolenia sądu.

Natomiast jest uprawniony do wytoczenia tej skargi następca prawny tak pod tytułem ogólnym jak i pod tytułem szczególnym, ten ostatni ale tylko o tyle, o ile skargę opiera na prawie swego poprzednika [1]).

Skarga może być wytoczoną tylko przeciw stronie, która była też czynną jako strona w poprzednim procesie — lub przeciw jej następcy pod tytułem ogólnym; nie zaś przeciw następcy pod tytułem szczególnym. Tego prawa nie są bowiem — wyjąwszy złą wiarę — zawisłe od stosunku procesowego, między stronami istniejącego [2]). Z tego też powodu przerwa przedawnienia, w art. XLVI. ust. wpr. do p. c. postanowiona, ma zastosowanie tylko do przeciwnika tj. do samej strony przeciwnej lub tegoż nabywcy pod tytułem ogólnym, nie zaś i do nabywcy pod tytułem szczególnym.

W razie biernego uczestnictwa sporu ma być skarga wytoczoną przeciw wszystkim uczestnikom.

Jeśli przyczyna wznowienia dotyczy tylko niektórych uczestników (n. p. §. 531. 3.), spór wytoczonym być ma tylko przeciw tym uczestnikom sporu; co do innych wyrok nie ulega zaczepieniu.

Wyjątek zachodzi tylko przy uczestnictwie jednolitem (§. 14). W tym wypadku czynności procesowe jednego z uczestników wywierają wpływ na prawa reszty, choćby nieczynnych uczestników, a w ślad zatem i skutki czynów takich ich wszystkich dotykają.

Interwenient uboczny nie jest biernie legitymowany do sporu, wyjąwszy przypadki §. 19. 2. i 20. Nie ulega jednak wątpliwości, że we wznowionym sporze ponownie do sporu przystąpić lub przyzwanym być może.

Wedle §. 31 uprawnia pełnomocnictwo procesowe do przyjęcia skargi o wznowienie i do zastępowania mocodawcy w tym sporze.

---

[1]) zob. jednak Puchta, *Pandecten* § 101.

[2]) por. Ehrenzweig *Einfluss des Rechtsstreites auf das streitige Recht*, Grünhuts *Zeitschrift* XXV. str. 310.

Wątpliwem jest jednak ze względu na niedość jasną stylizacyę §. 31, czy taki pełnomocnik na podstawie pełnomocnictwa procesowego, w sporze głównym udzielonego, upoważnionym jest i do wytoczenia skargi o wznowienie. Pytanie to należy, zdaniem mojem, potwierdzić. raz ze względów praktycznych a powtóre z tego względu, że ustawa nie miałaby powodu czynić różnicy między czynnościami pełnomocnika po stronie powodowej a po stronie pozwanej.

Pełnomocnictwo dla doręczeń nie rozciąga się do sporu o wznowienie (arg. z §§. 94. 106). (C. d. n.)

Zbrodnicze zaniechanie.

(Studyum z prawa karnego).

Napisał

Dr. Jan Paygert.

(Ciąg dalszy).

24. Osobną wzmiankę godzi się poświęcić Borstowi[3]) dla oryginalności jego poglądów. Glaser wcale o nim nie wspomina, Rohland zaś cytuje go tylko w uwadze jako zwolennika teoryi Stübla[4]). Zapatrywania tego nie podzielamy; podczas bowiem gdy Stübel kładzie nacisk na związek przyczynowy między zaniechaniem a zaszłem zdarzeniem i nie wchodząc w bliższe umotywowanie identyfikuje nieprzeszkodzenie z spowodowaniem — Borst natomiast pomija zupełnie milczeniem kwestyę przyczynowego związku, a stawia taką definicyę przestępstwa, że jeśliby ją ustawodawstwa przyjęły, możnaby ze stanowiska ustawodawczego o przyczynowości zaniechania zupełnie nie mówić.

Definicya ta (str. 673) brzmi: „przestępstwo jest to naruszenie prawa, które człowiek spowodowuje

---

[3]) *Ueber die Theilname an einem Verbrechen* (Neues Arch. d. Criminalr. VII 1825). Borst urodził się w r. 1770, zmarł w r. 1879 — praca jego wydaną więc została z teki pośmiertnej.

[4]) Rohland l. c. str. 2, uw. 1.

przez dobrowolną czynność, albo na które zezwala (*zulässt*) przez dobrowolną nieczynność wtedy, gdy był w możności działania"....

Zdawało by się, że mamy tutaj tak jak u Stübla zidentyfikowanie nieprzeszkodzenia przestępstwu z jego popełnieniem. Ale oto cokolwiek dalej Borst wyjaśnia nam bliżej swoje zapatrywanie słowami: „dobrowolna nieczynność tego, który mógł naruszeniu prawa przeszkodzić, jeżeli to naruszenie prawa zdziałanem zostało przez siły natury...." Z tego objaśnienia widzimy, że Borst zasadniczą czyni różnicę między nieprzeszkodzeniem skutkowi spowodowanemu przez działalność innego człowieka, a nieprzeszkodzeniem szkodliwemu, prawo naruszającemu zdarzeniu, wynikającemu z działalności sił natury.

W odróżnieniu tem dopatrujemy się znacznego postępu, wobec dziwnego dotąd pomieszania z sobą obu rodzajów nieprzeszkodzenia.

Dalszym charakterystycznym momentem w pracy Borsta jest to, że nie identyfikuje uczestnictwa z sprawstwem. Jakkolwiek bowiem podaje dla pojęcia udziału definicyę zupełnie analogiczną z definicyą pojęcia przestępstwa [1]), jednak bardzo stanowczo wypowiada twierdzenie, że przez zaniechanie przeszkodzenia w zabiciu *B* przez *A* może wprawdzie *C* stać się winnym udziału w zbrodni przez *A* popełnionej, może stać się tej zbrodni uczestnikiem, lecz nie jej sprawcą.

Mamy zatem bardzo dosadnie odróżnione pojęcie uczestnictwa od pojęcia sprawstwa.

Jeszcze wyraźniej odróżnia Borst nieprzeszkodzenie popełnieniu zbrodni od niewyjawienia lub niedoniesienia o już spełnionej — i bardzo słusznie mówi (str.

---

[1]) Pojęcie udziału według Borsta brzmieć powinno: Każda dobrowolna czynność, przez którą współdziałano w powstaniu lub dalszem trwaniu przestępstwa i każde dobrowolne zaniechanie czynności, przez którą to przestępstwo mogłoby być udaremnionem, jest udziałem w przestępstwie.

675): „Tylko współudział w spełnieniu przestępstwa nie może być innym, jak tylko pozytywnym, a zaniechanie doniesienia o popełnionem przestępstwie nie jest udziałem....“ Ciekawem jest również twierdzenie Borsta, że pomocnikiem nie można być przez zaniechanie, dlatego też należy — jego zdaniem — prócz współsprawców, pomocników i popieraczy (*Begünstiger*) osobno wymieniać czwartą kategoryę uczestników, których współudział polega właśnie na zaniechaniu przeszkodzenia.

To twierdzenie Borsta będziemy mieli sposobność omówić jeszcze bliżej w części czwartej.

W każdym razie należy zaznaczyć, że Borst nie wspomina zupełnie o kwestyi związku przyczynowego między zaniechaniem a zaszłem zdarzeniem, tak, że nie możemy wywnioskować, czy każde zaniechanie nieprzeszkodzenia, by działalność sił natury spowodowała naruszenie prawa, ma być uważanem za przestępstwo. Z powyżej przytoczonej definicyi przestępstwa zdawałoby się, że — tak - a w takim razie mielibyśmy oczywiście do czynienia z nakazem przeszkodzenia z jedynym warunkiem — możności, tem samem zaś przekroczenie tego nakazu stanowiłoby *mera ommissio*, a w dalszej konsekwencyi kwestya, o ile *delicta* mogą być *per ommissionem commissa*, byłaby znacznie ścieśniona przez ograniczenie jej do udziału w przestępstwie [1]).

Rozdział V.

Zaniechanie w austryackiej literaturze prawa karnego.

25. Z pomiędzy austryackich kryminalistów wymienić należy jako tych, którzy omawiali kwestyę możności wykroczenia przeciw zakazom przez zaniechanie i kwestyę karygodności takiego zaniechania, z jednej strony

---

[1]) W każdym razie wdzięczni jesteśmy Rohlandowi, że cytując nazwisko Borsta między zwolennikami Stübla zwrócił uwagę naszą na pracę, w której znaleźliśmy wiele oryginalnych poglądów.

Jenulla[1]) i Söllnera[2]), z drugiej Schuselkę[3]) i Perrissuttiego[4]).

Wszyscy czterej zajmowali się tem pytaniem raczej z praktycznego niż teoretycznego stanowiska, i nie z ogólnego, lecz tylko specyalnie w odniesieniu do zbrodni zabójstwa, morderstwa i dzieciobójstwa. Dwaj pierwsi twierdzili, że przez zaniechanie nie można stać się karnoprawnie odpowiedzialnym za śmierć człowieka, w braku pozytywnego przepisu ustawy; dwaj drudzy przeciwnie uważali, że w zaniechaniu można widzieć pozytywną czynność, a tem samem ewentualnie poczytalną przyczynę śmierci[5]). Dodać należy, że i tamci nie odmawiali zaniechaniu charakteru przyczynowości w naturalnem pojęciu znaczenia wyrazu, pod warunkiem jeżeli śmierć była koniecznem następstwem tego zaniechania.

Schuselka najwyraźniej konstatuje, że są choroby, które nie będąc same przez się zabójczemi, stają się niemi przez zaniedbanie pomocy, a Perissutti wypowiada stanowczo zdanie, że matka niedająca dziecięciu koniecznej przy porodzie pomocy, nie może być uważaną za zezwalającą tylko na śmierć tegoż dziecka, lecz przedsiębierze rzeczywistą czynność przez to rozmyślne zaniechanie.

26. Już z uwzględnieniem dziś jeszcze obowiązującej ustawy, poświęcili swoją uwagę karnoprawnym następstwom zaniechania, komentatorowie tej ustawy Hye, Frühwald i Herbst.

---

[1]) *Commentar zum Straf. Ges. B. v. 1803, 2 Th.* (str. 211).

[2]) *Jurist* z r. 1840 str. 285. *Beitrag zur Erläuterung der §§. 117 u. 122 Straf. Ges. B. I. Theil.*

[3]) *Zeitschrift für oesterr. Rechtsgel. 1842 I. Ein Beitrag zur Lehre vom Versuch* str. 321 i nast.

[4]) *Zeitschrift für oesterreichische Rechtsgelehrs. 1839 II. Kann man durch Unterlassung das Verbrechen des Mordes begehen?* str. 353 i u.

[5]) Por. Glaser (l. c. uw. 144 str. 410 i 411) oraz Wessely (l. c. str. 365).

Frühwald przychyla się do stanowiska zajętego przez Schusselkę i Perissuttiego[1]), natomiast Hye wspomina jedynie o właściwych przestępstwach z zaniechania[2]).

Zapatrywanie Herbsta poznamy bliżej omawiając znaczenie zaniechania w obowiązującem austryackiem ustawodawstwie.

27. Ostatnie lata szóstego dziesiątka zeszłego stulecia zaznaczyły się wśród prawników austryackich szczególniej obfitą literaturą w sprawie karygodnego zaniechania.

Prawie równocześnie pojawiają się większe i mniejsze artykuły Kitki[3]), Hawelki[4]), obszerna rozprawa Wessely'ego[5]) i poważna praca monograficzna Glasera[6]). Pokaźne miejsce poświęca powyższej kwestyi Wahlberg[7]) w swej monografii o karnoprawnem poczytaniu.

---

[1]) Zaznaczyć należy, że Frühwalda stanowisko nie jest także zupełnie jasnem; twierdzi bowiem, że wogóle przy zaniechaniach nie może być usiłowania.

[2]) Także zbrodnia z §. 87 i 139 są u Hyego zaliczone do właściwych przestępstw z zaniechania.

[3]) Hofr. Dr. Josef Kitka: *Allgemeine oesterreichische Gerichtszeitung*, rocznik VII. z r. 1856 Nr. 63 (str. 245—247) *Ist es wahr, dass das Verbrechen des Missbrauches der Amtsgewalt nur durch positive Handlungen im Gegensatze zu blossen Unterlassungen begangen werden könne?* — Następnie w temże czasopiśmie w Nr. 86 str. 345: *„Kann das Verbrechen des Mordes auch durch Unterlassungen begangen werden?“* wreszcie tamże w Nr. 140: *„Noch einige Worte zur Beantwortung der Frage, ob das Verbrechen des Mordes auch durch Unterlassungen begangen werden könne....?“*

[4]) Mathias Hawelka: *Allgem. oest. Gerichtszeitung* rocznik VII. z r. 1856 Nr. 121 str. 485—487 i Nr. 122.

[5]) Prof. Dr. Wolfgang Wessely: *Ueber strafbare Unterlassungen nach oesterreichischem Rechte* (Magazin f. Rechts u. Staatswissenscbaft, Wien 1857 XV. Bd. XX.).

[6]) Prof. Dr. Julius Glaser: *Abhandlungen aus dem oesterr. Strafrechte* Wien 1857 I. Bd. 2-te Abhandlung: *Ueber strafbare Unterlassungen.*

[7]) Dr. W. E. Wahlberg: *Grundzüge der strafrechtlichen Zurechnungslehre* (Mag. f. R. u. Stwiss. Wien 1857 XV. Bd. II. III. XVII. i XXVI).

Pierwszy niejako impuls do tak ożywionej dyskusyi naukowej daje Frühwald (por. wyżej) przez twierdzenie, jakoby zbrodnię nadużycia władzy urzędowej z §. 101 popełnić można jedynie przez pozytywną czynność. Przeciw temu twierdzeniu powstaje radca dw. Dr. Józef Kitka. Zaprzecza on, jakoby wyraz *Missbrauch* (nadużycie) musiał się odnosić tylko do pozytywnej czynności, powołuje się na Adelunga, że słowo *miss* oznacza także *nicht*, a dalej na mowę zwyczajną [1]) i powiada, że czy przez pozytywną czynność, czy przez zaniechanie urzędnik gdy nie spełnia swego urzędu ustawowo, a więc robi z swej władzy użytek bezprawny — władzy tej nadużywa. Parę miesięcy później tenże Kitka zastanawia się nad pytaniem, czy można popełnić zbrodnię morderstwa przez zaniechanie i rozpoczyna swoje wywody od twierdzenia, że czynnym jest nie tylko ten, który swe postanowienia wprowadza w świat jako czyny zewnętrzne, lecz i ten, który rozważając i osądzając postanawia, chociaż w tym wypadku czynność pozostaje we wnętrzu człowieka zamkniętą. Zdaniem Kitki morderstwo może być popełnione przez zaniechanie w wypadkach, w których sprawca albo na mocy umowy, albo z mocy ustaw cywilnych, lub wreszcie na podstawie naturalnego obowiązku powinien był starać się o utrzymanie pewnego człowieka a zaniechał tego w zamiarze pozbawienia życia tegoż człowieka [2]).

---

[1]) Jako przykład podaje Kitka, że o synie, który nie słucha rozkazów ojca, mówi się, iż tenże nadużywa cierpliwości ojca, chociaż ten syn nie robi właśnie żadnego użytku z rozkazów. Przykład ten, w każdym razie niefortunnie dobrany, gdyż w owem zdaniu wyraz nadużycie odnosi się do cierpliwości (której syn używa i nadużywa) a nie do rozkazów, których syn nie wypełnia; nie zdaje się nam zaś, by niewypełnianie rozkazów można zawsze nazwać nadużyciem (woli a nie cierpliwości — względnie powinności własnej a nie cierpliwości).

[2]) Jako przykład morderstwa przez zaniechanie spełnionego przytacza Kitka taki wypadek: *A* kupił od *B* dobra z budynkiem więziennym. *B* sprzedając, zwraca uwagę nabywcy *A* na to, że w tym budynku więziennym znajduje się tylko jeden więzień *C*

Mamy zatem wypowiedziane dwie ważne zasady: po pierwsze, że zaniechanie należy również uważać za rodzaj działania ze strony człowieka, że tem samem nie ma najmniejszej potrzeby szukać przyczyny skutku w jakiejś czynności pozytywnej poprzedzającej zaniechanie. Powtóre że karygodnem jest zaniechanie wówczas, gdy jest naruszeniem obowiązków, których pojęciu zakreśloną jest granica bardzo szeroka, skoro także naruszenie naturalnego zobowiązania pociąga za sobą karnoprawną odpowiedzialność (poczytanie).

Niestety nie znajdujemy u Kitki ani umotywowania poglądu jego na pojęcie ludzkiej czynności, ani bliższego wyjaśnienia, czy każde zaniechanie jest równoznaczne z czynnością pozytywną, a jeżeli nie, jakie są momenta charakterystyczne, które właśnie nadają zaniechaniu cechę pozytywnej czynności.

W drugim kierunku brak wyraźnego oświadczenia się, czy naruszenie obowiązku ma być tylko momentem karygodności zaniechania, czy też (jakby się raczej ze związku słów i zdań wydawało) mamy w naruszeniu obowiązku widzieć także moment nadający zaniechaniu cechę przyczyny następującego po niem zdarzenia.

---

tak a tak wyglądający. *A* poznał z tego opisu, że to właśnie jego wróg, zaniechał więc przyjąć dozorcę więziennego, zaniechał dać *C* pożywienia i w ten sposób tegoż uśmiercił.

Drugi przykład: Budowniczy otrzymuje rozkaz rozebrać swój mur grożący zawaleniem, nie czyni tego jednak, gdyż wie, że jego wróg przechadza się po pod ten mur i i chce (czy życzy sobie) aby go ów mur upadając zabił. Jeżeli ten wypadek rzeczywiście zajdzie, zdaniem Kitki budowniczy będzie winien zbrodni morderstwa (?). Według Kitki nawet usiłowanie jest w tym wypadku możliwem. Jeśliby n. p. przypadek zrządził, że chociaż wróg szedł pod mur ale mur zawalił się w innej właśnie chwili, tu budowniczy będzie odpowiadał za usiłowane morderstwo (?). Kitka dodaje, że jest to to samo, jak gdy strzał przez *A* do *B* wymierzony chybi celu....

Naszem zdaniem przykłady te znacznie się między sobą różnią, wrócimy jeszcze do nich omawiając teoryę Landsberga.

Tak więc Kitka nie buduje jakiejś naukowej teoryi, którąby stanowiła zamkniętą w sobie całość, ani też na zasadzie myśli przez Kitkę rzuconych nie możnaby samodzielnie zbudować teoryi takiej, o której dałoby się z pewnością powiedzieć, że jest dalszem tych myśli rozwinięciem [1]).

28. Na wręcz przeciwnem stanowisku stanął M. Hawelka (por. wyżej), który rozpoczynając rzecz swą od określenia czynności jako czegoś zewnętrznie spostrzegalnego, powiada, że działanie polegać może tylko w takiej zewnętrznie dostrzegalnej czynności, przez której wpływ (*Einwirkung*) ma być w świecie zewnętrznym zmysłowym sprowadzony pewien skutek. ....*Das strafrechtliche Handeln ist also ein Bewirken, das Unterlassen ein Nichthindern eines Uebels*.... Tak określiwszy działanie i odróżniwszy czynność od zaniechania, twierdzi Hawelka, że przy karygodnych zaniechaniach musi ustawa karna z całą ścisłością określić, w pewnej mierze zindywidualizować tę czynność, przez której zaniechanie może być pewne przestępstwo popełnionem, bo gdy wedle prawa naturalnego człowiek wogóle nie jest obowiązanym do czynności, a samo moralne zobowiązanie nie wystarcza do jurydycznej imputacyi, zatem dopiero wtedy zaczyna się prawny obowiązek do spełnienia pewnej określonej czynności, gdy pozytywna ustawa ten obowiązek podnosi do rozkazu, to też bez pewnego określonego podania czynności, która pod karą nie powinna być zaniechaną, jest (zdaniem Hawelki) oczywiście niemożliwą sankcya karna dla zaniechania.

Jak widzimy więc, Hawelka zaprzecza istnieniu przestępstw z dopuszczenia przez zaniechanie. Nie wystarcza mu już jak Feuerbachowi obowiązek z ustawy

---

[1]) Do zasad wypowiedzianych przez Kitkę powrócimy jeszcze mówiąc o tych teoryach, które uznają w samem zaniechaniu przyczynę szkodliwego (prawo naruszającego) zdarzenia, również gdy mówić będziemy szczegółowo o stanowisku ustawy austr.

lub z umowy, lecz żąda pozytywnego przepisu ustawy karnej, podporządkowuje zatem wszystkie zaniechania pod *merae ommissiones*, boć jasnem jest, że jeśli jakaś czynność jest wyraźnie przez ustawę nakazaną, to niewykonanie jej musi być zawsze i bezwarunkowo karanem, choćby dla uszanowania powagi ustawy bez względu na kierunek woli ludzkiej temu zaniechaniu towarzyszący Gdy jednak Hawelka nie może nie przyznać, iż są wypadki, w których urągałoby się wszelkiemu poczuciu prawnemu nie karząc zaniechania pewnych czynności. chociażby w żadnej ustawie nie były wyraźnie wskazane jako mające być spełnionemi, przeto buduje zupełnie oryginalną konstrukcyę tego rodzaju przestępstw.

Mianowicie dzieli czynności (l. c. Nr. 122) na pojedyncze i trwałe czyli ciągłe (*fortgesetzte*, *actio continua*); ta czynność ciągła ma miejsce przedewszystkiem w tych wypadkach, gdzie chodzi o zgniecenie, uczynienie bezskuteczną siły przeciwdziałającej; przy takich czynnościach ciągłych może czyn rozpoczęty przez jedną osobę być kontynuowanym dalej przez drugą. Np. *A* związał *B* i trzyma go związanym, pozornie nic nie robi a przecież jest to trwałe natężenie sił, trwała i dostrzegalna czynność, bez której skutek nie mógłby nastąpić. Po pewnym czasie *A* odchodzi z wolą nietamowania dalej wolności *B*. Przychodzi w to miejsce *C* i trzyma go dalej choć nie rękami ale wolą — i w tem zaniechaniu (oczywiście rozwiązania?) jest już czynność — i czynność poczytalna.... To samo ma miejsce, jeżeli nie chodzi o związanie, lecz zamknięcie (por. wyż. przykł. Kitki), a jeżeli *B* wskutek tego w zamknięciu z głodu zginął, będzie *C* winien mordu, ale nie przez zaniechanie, lecz przez czynność polegającą na zgwałceniu wolności czynu uwięzionego, która to wolność czynu byłaby mu dostarczyła jadła, a to uwięzienie stanowiło dlań przeszkodę do rozwinięcia wolnej działalności.

Przypatrzmy się bliżej tej konstrukcyi. Przyczyną śmierci *B* ma być zgwałcenie jego wolności działania

a winien jest tego zgwałcenia *C*. — Czemże on właściwie dopuścił się tego ukrócenia wolności *B*? Czy poprzednią pozytywną czynnością uwięzienia, wykonaną nie przez siebie lecz przez *A*? Ale prawda! samem przejęciem od *A* tej czynności przez wolę kontynuowania jej! Ależ *A* właśnie sam już nie miał woli krępowania dalej *B*, jakże mógł ją przelać na *C*? Taka konstrukcya przez kontynuacyę poprzedzającej już ukończonej czynności, nawet samemu Krugowi wydałaby się zbyt śmiałą!

Może jednakże *C* dopuszcza się krępowania wolności *B* przez samo niewypuszczenie go z więzów lub z więzienia? Takby się zdawało, lecz zważmy, że żaden przepis ustawy nie mówi: „masz związanego rozkrępować, uwięzionego wypuścić....“.

Nie pozostaje zatem inna droga, jak w samem tem nierozwiązaniu, niewypuszczeniu, widzieć kontynuacyę poprzedzającej czynności przez *A* rozpoczętej.... Zgoda i na to! Niewątpliwie można i samą wolą coś kontynuować, lecz w czemże ta kontynuacya polega, jak nie właśnie w zaniechaniu czynności nie będącej zresztą nakazaną? To zaniechanie zaś może być kontynuacyą czynności własnej lub obcej. Jeżeli własnej, jest ono zbędnem, bo już w samej tej poprzedzającej czynności ze złą wolą wykonanej, mamy dostateczną przyczynę przestępnego skutku.... Jeżeli obcej, toć nie ta obca czynność, lecz to zaniechanie jako przybierające charakter pozytywnej i poczytalnej czynności jest przyczyną zaistniałego, prawu przeciwnego zdarzenia! Czyli: dochodzimy do konkluzyi zupełnie zgodnej z wywodami Kitki (por. wyżej), iż zaniechanie jest również czynnością i może być przyczyną.

Tak więc Hawelka rozpocząwszy od kategorycznego zaprzeczenia Kitce, dochodzi, jeżeli konsekwentnie rozbierzemy jego teoryę, albo do rezultatu zupełnie zgodnego z wywodem Kitki, albo do takiego absurdu prawniczego i filozoficznego, jakiem byłoby: poczytanie osobie *C*, która zaniechała *B* rozwiązać (uwolnić), śmierci

tejże osoby *B*, śmierci spowodowanej przez czynność wykonaną ze złą wolą przez osobę *A*[1]) i to mimo faktu, że ustawa nie przepisuje nigdzie *C* obowiązku rozwiązywania (uwalniania) *B* związanego (uwięzionego) przez *A* i mimo równoczesnego twierdzenia, że tylko wtedy stać się można winnym przez zaniechanie, gdy istnieje pozytywny przepis ustawy działania w pewnym kierunku, i mimo tego, że zaniechanie samo w sobie ma być bezczynnością i jako takie ani przyczyną jakiegoś zdarzenia, ani poczytalnem być nie może!

Zdaje się, że napróżno sililibyśmy się na znalezienie klucza do wyjaśnienia tej zagadki, którą nam Hawelka podał. (C. d. n.)

---

[1]) Coś podobnego znajdziemy w teoryi Kruga (por. rozdz II. części trzeciej) — jednak nie w tak szerokich granicach — i tam rolę decydującą gra czynność poprzedzająca zaniechanie ale przynajmniej własna tylko, nie obca!

Rosya i Królestwo Polskie.

Stosunek prawno-państwowy od roku 1815 — 1832.

Napisał

Stefan Zembrzuski.

(Ciąg dalszy).

II. Królestwo Polskie i jego konstytucya.

Wkrótce po podpisaniu traktatów, zapewniających mu Księstwo Warszawskie, wysłał Aleksander do Warszawy pod datą 25 maja 1815 r. 37 artykułów „Zasad“[1]) dla Królestwa Polskiego, które miały służyć jako instrukcya dla tymczasowego rządu w kraju oraz jako podstawa nowej konstytucyi. Wybrana przez Rząd tymczasowy komisya zajęła się wypracowaniem konstytucyi, którą Aleksander podpisał 27 listopada tegoż roku na oryginale, pisanym w języku francuskim. Ogłoszona została w dzień urodzin króla, d. 24 grudnia.

Ustawa ta konstytucyjna składała się z 165 artykułów; dwa początkowe, 1 i 3, określały stosunek Królestwa Polskiego do Rosyi i jej dynastyi: „Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z Cesarstwem Rosyjskiem“ i „Korona Królestwa Polskiego jest dziedziczną w osobie naszej i naszych potomków, dziedziców i następców, według porządku następstwa, ustanowionego dla tronu Cesarstwa Rosyjskiego“.

---

[1]) Tekst ich w języku francuskim patrz u Bojasińskiego: „Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem“.

Władza prawodawcza kraju spoczywała w sejmie, który, jak i w dawnej Rzeczypospolitej, składał się z króla, senatu i izby posłów i deputowanych. Senat składał się z mianowanych przez króla członków dożywotnich, a mianowicie: książąt krwi cesarsko-królewskiej, biskupów, wojewodów i kasztelanów. Na każde wakujące krzesło senat podawał królowi przez namiestnika dwóch kandydatów, z których król mianował jednego.

Oprócz atrybucyi prawodawczych senat posiadał jeszcze i inne, o których mowa będzie niżej; do pełnienia tych ostatnich zwoływał go prezes; pełnić zaś swe funkcye prawodawcze mógł senat tylko w czasie sejmu za zwołaniem królewskiem.

Izba poselska składała się z 77 posłów, wybranych na sejmikach powiatowych szlachty, po jednym pośle z każdego powiatu i z 51 deputowanych gmin, po jednym z każdej gminy. Z tej ostatniej liczby wypadało na Warszawę 8 i na resztę kraju 43 deputowanych.

Mandat członka Izby poselskiej trwał lat sześć; co dwa lata jednak ustępowała trzecia część członków. Wybranym mógł być każdy obywatel Królestwa, mający więcej niż lat 30 i płacący podatku przynajmniej 10 złp.

Królowi przysługiwało prawo rozwiązania izby poselskiej, w razie jednak jej rozwiązania musiały w przeciągu dwóch miesięcy nastąpić nowe wybory. Konstytucya postanawiała (artykuł 87), aby sejmy zwyczajne odbywały się w Warszawie przynajmniej co dwa lata i obradowały przez dni 30. Król tylko mógł zwołać i rozwiązać sejm, przedłużyć i odroczyć jego sesyę. Nadzwyczajne zaś sejmy mógł zwoływać król w razie potrzeby.

„Sejm nie może zajmować się niczem innem, jak tylko przedmiotami, do jego atrybucyi należącemi, lub wskazanemi w akcie zwołania“ (art. 94). W kilku poprzedzających artykułach znajdujemy wyszczególnienie przedmiotów, należących do atrybucyi sejmu, a więc:

projekty ustaw cywilnych, karnych i administracyjnych, „które mu przesłane będą od króla przez Radę stanu". Również naradza się nad projektami, „które król mu każe podać" w sprawie zmiany ustroju władz i instytucyi państwowych. Następnie, „na wezwanie panującego" naradza się nad budżetem państwa, nad urządzeniem systemu menniczego, zaciągiem do wojska, powiększeniem lub zmniejszeniem podatków i t. d. Zakres więc kompetencyi sejmu odpowiada mniej więcej kompetencyi innych ciał prawodawczych; widzimy tylko, że wszystkie projekty są mu podawane „na wezwanie panującego", „na rozkaz króla" i t. d., to znaczy, że prawo inicyatywy prawodawczej należało tylko do króla Potwierdzenie tego znajdujemy jeszcze w artykule 94: „Następnie sejm po rozstrzygnięciu tych wszystkich przedmiotów przyjmuje żądania, przedłożenia i odwołania się posłów i deputowanych, mające na celu dobro i korzyść swych współobywateli, przesyła je Radzie stanu, która je podaje panującemu. Gdy od króla odesłane zostaną sejmowi przez Radę stanu, sejm naradza się nad projektami praw, do których takowe żądania stały się powodem". Widać więc z tego, że nawet i wnioski posłów wracały do sejmu, jako projekty, przedłożone przez króla.

Stosunek sejmu do rządu określa instrukcya, którą na rozkaz Aleksandra minister-sekretarz Stanu dnia 4. września 1818 roku przedstawił rządowi Królestwa: „Według konstytucyi" — pisze on tam — „sejm nie ma prawa oskarżać rządu, ani też czynić mu zarzutów, a raczej ma wygłaszać swój pogląd na takie sprawy, które mu rząd przedłoży do obrad. Zasada ta musi być jasną i nie gubić się w ogólnikach konstytucyjnych, które do tej pory sprowadziły tyle nieszczęść".

Władza wykonawcza należała do króla.

„Król sprawuje władzę wykonawczą w całej rozciągłości, do niego należy główne dowództwo nad siłami zbrojnemi". On też rozporządzał dochodami państwa, stosownie do ułożonego i przez siebie zatwierdzonego

budżetu, jak również i mianował urzędników wyższych w zarządzie cywilnym i wojskowym i wyższych duchownych wszystkich wyznań. Wszelkie jednak postanowienia królewskie powinny były być podpisane przez odpowiedniego ministra, który był odpowiedzialny za wszystko, co one mogły zawierać przeciwnego konstytucyi i prawom.

Tyle o królu. W razie ustanowienia regencyi, która następowała w przypadkach przewidzianych przez odnośne prawodawstwo cesarstwa rosyjskiego, dla królestwa miała być utworzona osobna regencya, składająca się z regenta rosyjskiego, czterech członków regencyi, obranych przez senat i ministra-sekretarza stanu. Władza regencyi — taka sama, jak i króla, tylko że regencya nie mogła mianować senatorów i wszyscy przez nią mianowani podlegali aprobacyi króla po objęciu przez niego rządów.

W nieobecności króla namiestnik i Rada stanu zarządzali w jego imieniu sprawami publicznemi w Królestwie, przyczem władza namiestnika ustawała, gdy król był w kraju.

Rada stanu składała się, pod prezydencyą króla lub namiestnika, z ministrów, radców stanu, referendarzy, jakoteż i z osób, które król do niej powoływał. Dzieliła się ona na Radę administracyjną i ogólne zgromadzenie, pierwsza składała się z namiestnika, ministrów - naczelników pięciu wydziałów rządowych i innych osób, szczególniej przez króla wezwanych.

Poszczególne funkcye władzy wykonawczej podzielone były pomiędzy pięć komisyi: wyznań i oświaty, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, wojny i skarbu. Każda z tych komisyi była pod prezydencyą i kierownictwem ministra. Oprócz tych pięciu był jeszcze minister sekretarz stanu, który ciągle był obecny przy boku króla, przedstawiał mu sprawy, które mu przesyłał namiestnik, temu zaś ostatniemu przesyłał rozkazy królewskie. Stosunki zewnętrzne, ile się tyczyły Królestwa Polskiego, powierzone były również sekretarzowi

stanu. Ministrowie byli odpowiedzialni przed sądem sejmowym za każde naruszenie ustawy konstytucyjnej.

Dla uzupełnienia tego obrazu organizacyi Królestwa Polskiego wspomnieć jeszcze należy o sejmikach, zgromadzeniach gminnych i radach wojewódzkich.

W sejmikach przyjmowała udział szlachta, właściciele ziemscy powiatu, zapisani w księgę obywatelską. Zgromadzały się one za zwołaniem królewskiem, w którem musiały być oznaczone: czas zebrania się, czynności i trwanie sejmików. Zebrani na sejmikach wybierali jednego posła na sejm i dwóch członków rady wojewódzkiej i układali listę kandydatów na urzędy administracyjne. Prezydował na sejmikach marszałek, mianowany przez króla.

W każdym okręgu gminnym były zgromadzenia gminne, w których mogli przyjmować udział: „wszyscy obywatele właściciele nie szlachta, rękodzielnicy i przełożeni nad czeladzią, kupcy, których majątek przedstawiał wartość przynajmniej 10.000 złp., wszyscy plebani i wikaryusze, nauczyciele i artyści, którzy wyszczególnili się talentem, wiedzą lub zasługami dla handlu lub sztuki". Do funkcyi zgromadzeń gminnych należało: wybór jednego deputowanego na sejm, jednego członka rady wojewódzkiej oraz układanie listy kandydatów na urzędy administracyjne. Prawo głosowania mieli tylko zapisani w księgę obywatelską gminy. Prezydował na zgromadzeniach marszałek, mianowany przez króla.

W każdem województwie była rada wojewódzka, składająca się z radców, wybranych na sejmikach i zgromadzeniach gminnych. Do ważniejszych atrybucyi jej należały: wybór na urzędy sędziowskie w dwóch pierwszych instancyach, układanie i badanie listy kandydatów na urzędy administracyjne i przestrzeganie dobra wojewódzkiego.

Taką była w ogólnych zarysach konstytucya królestwa kongresowego. Z punktu widzenia prawa państwowego przedstawia ona wiele osobliwości. W części, odnoszącej się do reprezentacyi, widzimy połączenie

elementu stanowego i narodowego. Tradycyjnie, od dawnej Rzeczypospolitej, miało Królestwo sobie przekazany stanowy system reprezentacyi, lecz twórcy konstytucyi zostawić go nie mogli, gdyż pod wpływem konstytucyi francuskich z końca XVIII. wieku zmienił się pogląd na istotę przedstawicielstwa: w ciele prawodawczem powinni zasiadać przedstawiciele narodu, nie zaś stanu lub stanów poszczególnych. Przeprowadzenie tej zasady w konstytucyi Królestwa nie udało się. Po części po dawnemu: szlachta, właściciele ziemscy, posyłała osobno posłów na sejm (zachowano nawet tę dawną nazwę z epoki przedstawicielstwa stanowego: poseł), tylko szlachta przyjmowała udział w sejmikach powiatowych. Mniejszą znacznie część izby stanowili deputowani z gmin.

Gminy nie miały jednak takiego znaczenia, w jakiem słowo to używa się w konstytucyach współczesnych, n. p. angielskiej. Nie oznaczały też one stanu trzeciego, mieszczańskiego, gdyż zaliczono do nich obywateli ziemskich nie szlachtę, duchownych, kupców, artystów i t. d., słowem całą ludność kraju, z wyłączeniem szlachty i włościan, nie dopuszczonych do żadnego udziału w reprezentacyi narodowej. Dwie te kurye, szlachecka i nie szlachecka, po wejściu do izby zlewały się zupełnie ze sobą; wszelka różnica pomiędzy niemi zacierała się, czem różnią się od stanowych organów reprezentacyjnych.

Ten sam podział na stany istniał i na niższych stopniach administracyi krajowej, n. p. w radach wojewódzkich, dokąd szlachta wysyłała po dwóch członków z powiatu, a po jednym z gminy.

Widzimy tedy i drugi brak konstytucyi: przyznanie przewagi stanowi szlacheckiemu nad innemi; przeczy to głównej zasadzie wszelkich konstytucyi t. j. równości wszystkich bez różnicy stanu. Widzieliśmy, że szlachta wysyłała na sejm 77 posłów, podczas gdy gminy tylko 51, szlachta miała po dwóch przedstawicieli z powiatu w radzie wojewodzkiej, gminy po jednym

i t. d. Tu też odnieść należy postanowienie artykułu 29, że niektóre wyższe urzędy w administracyi i sądownictwie mogą zajmować tylko właściciele ziemscy. Trzecią wreszcie słabą stroną konstytucyi było usunięcie tak licznego stanu, jak włościański, od wszelkiego udziału w życiu publicznem. W roku 1807 zostali oni uznani za wolnych obywateli kraju, od konstytucyi zaś roku 1815 należało się spodziewać jeszcze jednego kroku naprzód: dania tym nowym obywatelom wszystkich praw politycznych, przysługujących innym.

Wreszcie czwarty i najważniejszy bodaj brak — to odmówienie sejmowi prawa inicyatywy prawodawczej: projekty, jak to już o tem wyżej mówiliśmy, mógł wnosić rząd. Drugą okolicznością, osłabiającą władzę i znaczenie sejmu, było postanowienie artykułu 93, iż w razie, gdy sejm nie uchwali nowego budżetu, poprzedni obowiązuje na następne dwa lata. Obydwie te okoliczności w znacznym stopniu osłabiały znaczenie sejmu i pozwalały rządowi nie liczyć się z nim. Gdy jednak przyjmiemy pod uwagę, że konstytucya Królestwa Polskiego dana była w epoce silnego absolutyzmu w Europie, że nie wiele narodów wówczas miało nawet takie prawa i swobody, jak naród polski, łatwo będzie te braki wytłumaczyć.

Konstytucya z 1815 roku miała też znaczenie dla rozwoju konstytucyonalizmu w Europie. Była ona mianowicie wzorem dla konstytucyi W. Księstwa Badeńskiego z d. 22 sierpnia 1818 roku, a przez nią pośrednio wywarła wpływ i na niektóre inne konstytucye niemieckie. W konstytucyi badeńskiej bardzo wiele artykułów jest dosłownem tłómaczeniem artykułów konstytucyi polskiej. Np. art. 76 konstytucyi badeńskiej, nadający ministrom i komisarzom rządowym prawo uczestniczenia w posiedzeniach izb, jest tłumaczeniem dosłownem art. 100 konst. pol.; art. 49 — o gwarancyi nietykalności członków sejmu tłumaczeniem art. 89 konstytucyi polskiej; art. 60 konstytucyi badeńskiej przełumaczono z artykułu 97 — polskiej i wiele bardzo

innych artykułów jest dosłownie przetłumaczonych. Układ konstytucyi (dzielącej się na trzy części) jest również taki sam. Najważniejszą różnicę stanowi dwustopniowy system wyborów do izby niższej, przyjęty przez konstytucyę badeńską.

III. Stosunek Królestwa Polskiego do Rosyi.

Zanim przystąpimy z kolei do wytłumaczenia istoty stosunku Królestwa Polskiego do Rosyi, musimy rozpatrzeć się w teoryach i poglądach, które spotykają się w literaturze tego przedmiotu. Uczonych, którzy zajmowali się tą kwestyą, podzielić można na dwie kategorye: Do pierwszej zaliczymy tych, którzy nie uznawają unii pomiędzy Rosyą a Królestwem Polskiem, uważając Królestwo tylko za prowincyę rosyjską, t. j. Jellinka, Hefftera, Korkunowa, Martensa i innych. Do drugiej zaliczymy tych, którzy uznawają, że pomiędzy Rosyą i Królestwem istniała unia czy to podług typu normalnego, czy też innego, w każdym razie twierdzą, że Królestwo Polskie było odrębnem państwem.

Zaczniemy od uczonych rosyjskich Korkunowa i Martensa. Dowody, które przytacza prof. Korkunow przeciwko unii dadzą się zredukować do następujących:

I. Nie całe Księstwo Warszawskie zostało przyłączone do Rosyi, a te prowincye polskie, które utworzyły Królestwo Polskie, przed przyłączeniem ich do Rosyi nie stanowiły osobnego państwa.

II. Królestwo nie było już przedtem niezależnie od Rosyi istniejącem państwem, lecz było utworem władzy rosyjskiej. Nawet i granice jego nie były przedtem określone w akcie kongresu wiedeńskiego, przeciwnie powiedziano: *S. M. I. se réserve de donner à cet état... l' extension interieure qu'elle jougera convenable*[1].

[1]) Korkunow: *Russkoje gosudarstwiennoje prawo.* 1893. I. str. 140.

III. Wzmianka w akcie kongresu wiedeńskiego o projekcie nadania prowincyom polskim Austryi, Prus i Rosyi reprezentacyi i instytucyi narodowych bynajmniej nie ma charakteru zobowiązania i bynajmniej nie przypuszcza odrębnego państwa.

IV. Królestwo Polskie nie było państwem samodzielnem, którego monarchą stał się Aleksander I. dzięki swym prawom spadkowym lub wyborowi. I granica Królestwa i jego ustrój państwowy i nawet samo imię wszystko to było dziełem władzy rosyjskiej w podległej jej prowincyi. Już 20 czerwca zostało ogłoszone przyłączenie prowincyi polskich, a konstytucya Królestwa dana była dopiero 25 grudnia 1815 roku.

Dowody te jednak łatwo dadzą się obalić.

Co się tyczy pierwszego zarzutu, odpowiedzieć należy, iż Królestwo Polskie zostało utworzone z większej części Księstwa Warszawskiego, to ostatnie zaś utraciło wskutek postanowienia Kongresu Wiedeńskiego tylko niewielką część swych prowincyi Utrata części terytoryum nie prowadzi, jak wiadomo, do utraty charakteru państwa przez kraj. Księstwo nie przestało więc być państwem dla tego, że utraciło część swojego terytoryum, podobnie jak nie przestała niem być i Saksonia, która na tymże kongresie utraciła trzecią część swojego terytoryum. Zupełnie bez znaczenia jest i ta okoliczność, że Księstwo jeszcze przed kongresem było zajęte przez wojska rosyjskie; zajęcie terytoryum nie jest jeszcze zdobyciem państwa. Wszak i Saksonia również była zajęta przez wojska rosyjskie i zarządzana przez rosyjskiego generał-gubernatora; lecz to wszystko uważać należy tylko jako środki tymczasowe, tolerowane w czasie wojny i zamieszek, jakie wówczas w Europie panowały.

Przechodząc z kolei do drugiego zarzutu, że Królestwo było dziełem władzy rosyjskiej, zapytać należy: co było dziełem władzy rosyjskiej? czy terytoryum? Nie, bo wszak traktaty wiedeńskie, a więc akty międzynarodowe mówią, że Księstwo Warszawskie, oprócz

części, o których inaczej postanowiono, ma być połączone z Rosyą, której cesarz ma przyjąć tytuł króla polskiego.

Terytoryum zaś Księstwa Warszawskiego zostało ustanowione bez żadnego współudziału władzy rosyjskiej. Wprawdzie Aleksander zastrzegł sobie prawo terytoryalnego rozprzestrzenienia Królestwa podług swojego uznania, lecz to odnosiło się do prowincyi polskich, które jeszcze od czasu rozbiorów znajdowały się pod panowaniem Rosyi i które Aleksander chciał połączyć z Królestwem, jak to zaznaczał nieraz na kongresie i w mowie swojej przy otwarciu pierwszego sejmu w r. 1818. Z zastrzeżenia tego jednak nie skorzystał i Królestwo pozostało w tych samych granicach, w jakich je utworzył Kongres Wiedeński.

Rozpatrując dalej trzecią kategoryę dowodów Korkunowa, zauważyć należy, iż autor ten myli się, twierdząc, że wzmianka o nadaniu pewnego ustroju Królestwu nie miała charakteru zobowiązania; ustrój konstytucyjny Królestwa Polskiego był warunkiem połączenia jego z Rosyą, gdyż akt kongresu mówi wyraźnie, iż, aby ono było w posiadaniu cesarza wszechrosyjskiego i jego następców, ma ono być połączone z Rosyą przez swą konstytucyę, czyli, konstytucya jest warunkiem panowania w Królestwie cesarza rosyjskiego i króla polskiego. Gdyby nie było zobowiązania ze strony Rosyi, to po ogłoszeniu manifestu z dnia (14) 26 lutego 1832 roku, odmieniającego ustrój konstytucyjny Królestwa i ogłaszającego je, jako część nierozdzielną Cesarstwa Rosyjskiego, nie byłoby protestów ze strony państw, które podpisały akt Kongresu Wiedeńskiego[1]).

Dalej Korkunow mówi: „wszystko było pozostawione uznaniu państw interesowanych, jak to widać z samego tekstu aktu traktatu wiedeńskiego: „*Les polonais, sujets...*“ i t. d. Z tego też widać, że akt kongresu

[1]) Patrz obszerniej o tem: Wheaton. *Histoire* II, 122—128 lub Hansard's *Parlamentary debates*, vol. XIII, str. 1115.

uważa mieszkańców Królestwa za poddanych Rosyi, czego by nie było w razie unii. Słowa te świadczą, iż autor niezupełnie dobrze rozumie, do czego odnosi się przytoczony ustęp. Korkunow, jak większość uczonych, odnosi ten ustęp artykułu pierwszego do Królestwa Polskiego, lecz podług naszego zdania do Królestwa odnosi się tylko pierwsza część tego artykułu, a druga tylko do polskich prowincyi, które należały już poprzednio, od czasu rozbiorów, do Rosyi, Austryi i Prus, lub przechodziły obecnie do ostatnich dwóch państw. Interpretacyę taką przyjąć należy, gdyż w przeciwnym razie będzie sprzeczność pomiędzy pierwszą i drugą częścią artykułu pierwszego. W pierwszej znajdujemy postanowienie: Ks. Warszawskie ma być połączone z Rosyą przez swą konstytucyę, aby było w posiadaniu Cesarza i jego następców, to znaczy, że konstytucya ta jest warunkiem jego władzy nad księstwem, *conditio sine qua non*. Znaczy to więc, że ustrój konstytucyjny Królestwa ustanawia kongres. Tymczasem w drugiej części tegoż artykułu czytamy, że reprezentacya i instytucye narodowe u Polaków zależne są od sposobu egzystencyi politycznej, którą każdy z monarchów, do którego należą, będzie uważał za właściwą. Akt kongresu wiedeńskiego nie mógłby ustanawiać ustroju administracyjnego Królestwa w jednej części artykułu bezwarunkowo, a w drugiej czynić go zależnym od zapatrywań monarchy. Byłaby to oczywista sprzeczność!

Tak samo rozumiał ten artykuł członek parlamentu angielskiego M. Cutlar-Fergusson, który w mowie swojej, wypowiedzianej 28 czerwca 1832 r., pomiędzy innemi powiedział:

„Postanowienia, zawarte w traktacie wiedeńskim odnośnie do Polski podzielić można na dwie części: na takie, które tyczą się prowincyi, nie objętych Księstwem Warszawskiem i na takie, które tyczą się wyłącznie tego Księstwa. Co do pierwszej kategoryi, to postanowienia te miały być zastosowane nie tylko względem prowincyi Polski, podległych Austryi i Prusom,

lecz i przyłączonych do Rosyi po pierwszym rozbiorze 1772 roku. Zamiarem cesarza Aleksandra było przyłączenie tych prowincyi do Królestwa Polskiego, lecz Królestwo to było o tyle uważane za dzieło kongresu wiedeńskiego, że uważano za konieczne zachować dla cesarza rosyjskiego prawo dania temu nowemu państwu rozprzestrzenienia terytoryalnego, jakie będzie uważał za stosowne i rozszerzenie to powinno się było odbyć kosztem prowincyi, całkowicie podległych Rosyi, którym miała być dana reprezentacya i instytucye narodowe. Nadanie to reprezentacyi i instytucyi narodowych było obietnicą wymuszoną, którą cesarz Aleksander był związany, która tworzyła umowę pomiędzy nim i mocarstwami, które zawierały traktat wiedeński. Ważniejszym przedmiotem dla dyskusyi jest artykuł traktatu, przez który z Księstwa Warszawskiego zostało utworzone królestwo na korzyść cesarza Aleksandra i zostało pod niektórymi warunkami oddane przez kongres wiedeński pod panowanie tego monarchy. Proszę, aby izba zwróciła uwagę na różnicę, jaka jest w postanowieniach traktatu, tyczących się prowincyi polskich, już należących do Rosyi i postanowieniach, tyczących się tylko Królestwa Polskiego. Na zasadzie traktatu prowincye te powinny były otrzymać reprezentacyę i instytucye narodowe, lecz Księstwo Warszawskie, z którego było utworzone Królestwo, powinno było otrzymać nie tylko reprezentacyę, nie tylko instytucye narodowe, lecz i konstytucyę, przez którą nowo utworzone królestwo było związane z cesarstwem rosyjskiem i bez której nie powinno było być związane. Był to warunek panowania nad tym krajem cesarza rosyjskiego, konstytucyjnego króla polskiego.

Polska nie jest prowincyą, jak te, które miały otrzymać reprezentacyę i instytucye narodowe, lecz jest królestwem i państwem, mającem odrębną administracyę, któremu cesarz mógł dać rozprzestrzenienie terytoryalne, jakie uważał za stosowne. Polska była oddana Rosyi, nie dla tego, aby tworzyła część niepodzielną

jej posiadłości, lecz pod wymuszonym warunkiem, aby była połączona nierozerwalnie z cesarstwem przez swoją konstytucyę, a nie przez żadne inne więzy".

Nareszcie odpowiadając na czwartą grupę zarzutów Korkunowa, należy jeszcze podnieść, że unia pomiędzy dwoma państwami powstaje nie zawsze przez wybór monarchy, lub na podstawie prawa spadkowego. Przykładem tego może być unia Szwecyi i Norwegii Co się zaś tyczy argumentów: „i granice Królestwa i jego ustrój państwowy i samo nawet imię były dziełem rosyjskiej władzy", zauważyć należy, iż Królestwo pod panowanie cesarza rosyjskiego przeszło z granicami oznaczonemi przez Kongres. Organizacya zaś Królestwa była dziełem p o l s k i e j władzy państwowej, urządza ją bowiem konstytucya złożona przez komisyę, wybraną przez rząd tymczasowy Królestwa, podpisana przez króla polskiego, kontrasygnowana przez członków rządu tymczasowego Królestwa. Wreszcie co do imienia Królestwa Polskiego znajdujemy postanowienie w traktacie: *„Elle prendra avec ses autres titres celui de czar, roi de Pologne"* (Przyjmie on wraz z innymi swoimi tytułami tytuł cara, króla polskiego).

Podobnie jak Korkunow zapatruje się na tę kwestyę M a r t e n s [1]).

Przedewszystkiem zarzucić mu można to samo złe zrozumienie rzeczywistego znaczenia artykułu pierwszego aktu traktatu Wiedeńskiego.

Następnie, czytamy u niego: „uprzywilejowana i narodowa administracya Polski była zawarunkowana jej połączeniem z Rosyą". — To znaczy, że gdyby ten warunek nie nastąpił, Polska nie była połączoną z Rosyą, a więc gdyby utworzono z niej samodzielne państwo, jak się tego domagano na kongresie, wtedy nie miałaby ona swej narodowej administracyi! Do takich konsekwencyi doprowadzić może twierdzenie Martensa.

[1]) Prawo międzynarodowe (w tłomaczeniu niemieckiem) I, 237.

Gorliwość jego w dowodzeniu swej tezy dochodzi do tego, że zmienia znaczenie wyrazów tekstu traktatów: a mianowicie słowa „*l'extension interieure*“ tłumaczy tak w swym podręczniku prawa międzynarodowego, tak również i w wydawnictwie *Recueil des traités et conventions de la Russie*“ (t. III. str. 237): „administracya wewnętrzna“.

Dobre tłumaczenie tych samych słów spotykamy w innem miejscu tego samego zbioru w traktatach z 3 maja 1815 (t. III str. 320 i 337). Jakie znaczenie dla danej kwestyi ma fałszywe przetłumaczenie tych słów — każdy zrozumie. Wszakże nie wszystko to jest jedno, czy pozostawia się uznaniu organizacyę wewnętrzną przyłączonego państwa, czy pozwala się powiększyć jego terytoryum.

Jellinek poświęca wyjaśnieniu kwestyi stosunku pomiędzy Rosyą i Królestwem Polskiem ustęp w swem dziele: *Lehre von den Staatenverbindungen*“ [1]). Mówi on tam: „Polska... była połączona z Rosyą tylko przez osobę monarchy i pewne wspólne instytucye“. Słowa te dowodzą, iż treść konstytucyi Królestwa nie jest mu bliżej znana: żadnych bowiem instytucyi wspólnych nie miało Królestwo z Rosyą: dwa te państwa łączyła tylko osoba monarchy i polityka zagraniczna.

Czytamy u Jellinka dalej: „Polska przez akty kongresu Wiedeńskiego nie zachowała (*beibehalten*) swej egzystencyi państwowej“.

Pozwolę sobie postawić tu skromne pytanie: jak z tym poglądem pogodzić można słowa traktatu wiedeńskiego: „*à cet état*“ (art. I.). Królestwo Polskie jest tu uważane jako państwo. Konstytucya uznaje również Królestwo i Rosyę za dwa państwa, skoro najwyraźniej się mówi o dwóch państwach (art. 10).

Następnie robi Jellinek zarzut, mający na pierwszy rzut oka wszelkie pozory słuszności, a mianowicie: „unia pomiędzy dwoma państwami nie może powstać przez akt

[1]) Str. 72.

jednostronny jednego państwa, lecz jest tu potrzebna jednomyślna wola obydwóch łączących się ze sobą państw". W Królestwie ustanawia unię konstytucya jego (art. 1 i 3) — akt rządu polskiego. Naród polski, przyjmując tę konstytucyę i korzystając z niej, wyraził swą zgodę na wszystkie zawierające się w niej postanowienia, pomiędzy innemi więc i na unię. Taki *tacitus consensus* trwał do roku 1830, kiedy Polska zaprotestowała przeciw niej i usunęła z tronu dynastyę rosyjską. O jednostronnem więc, ze strony rządu rosyjskiego tylko, ustanowieniu stosunku pomiędzy Rosyą i Polską, mowy być nie może.

Dalej tenże autor mówi: „Konstytucya ta jest nic więcej jak zrobione *precario* ustępstwo, którego odebranie może nastąpić w każdej chwili". Gdyby konstytucya Królestwa rzeczywiście mogła być w każdej chwili odebrana, to król, podpisujący ją, nie byłby zgodził się na postanowienie art. 45: „Wszyscy nasi następcy do Królestwa Polskiego powinni się koronować, jako królowie polscy, w stolicy, podług obrządku, jaki ustanowiony, i wykonają następną przysięgę: Przysięgam i przyrzekam przed Bogiem i na Ewangelię, iż ustawę konstytucyjną zachowywać i zachowania jej wszelkimi środkami przestrzegać będę".

Wreszcie uczony ten twierdzi, iż Królestwo zajmowało względem Rosyi takie same stanowisko, jak np. Kanada względem metropolii. Po dokładnem zbadaniu konstytucyi Kanady [1]) i jej stanowiska prawnopaństwowego względem Anglii, przyszliśmy do przekonania, iż pomiędzy położeniem Królestwa Polskiego i tej kolonii były następujące różnice:

I. Konstytucya Królestwa Polskiego uważa je za państwo odrębne wobec Rosyi, jak to widać z artykułu 10, podczas gdy konstytucya Kanady nazywa kraj ten: „*...comme portion de l'Empire britannique*" (art. 132).

---

[1]) Dareste: *Les constitutions modernes* II. 352.

II. Jest też różnica w stanowisku monarchy: Król angielski panuje w Kanadzie jako taki, sam fakt wstąpienia na tron angielski daje mu władzę nad wszystkiemi związanemi z Anglią ziemiami, podczas gdy cesarz rosyjski panował w Królestwie jako konstytucyjny król polski, który na mocy art. 45 musiał się koronować w stolicy Królestwa i wykonywać przysięgę na konstytucyi, aby mógł panować.

III Organizacyę Kanady obecną jak również i stosunek jej do Anglii normuje akt parlamentu angielskiego z r. 1867, który w każdej chwili może być zmieniony i odwołany przez tenże parlament angielski, — podczas gdy ustawa 1815 r. jest konstytucyą polską, aktem rządu polskiego, wydanym przez króla polskiego, na wierne zachowanie którego musiał on przysięgać.

IV. Jakkolwiek Anglia daje swoim koloniom zupełny samorząd, jednak zachowuje pewną zależność ich od metropolii, która wyraża się pomiędzy innemi i w tem, że sąd najwyższej instancyi jest jeden na całe państwo w Londynie, że rząd angielski zachowuje sobie przez mianowanie generał-gubernatorów *ius supremae inspectionis* nad koloniami i t. d. W organizacyi Królestwa podobnej zależności od Rosyi nie było: wszystkie instytucye administracyjne, sądy i t. d. były własnego kraju.

V. Wreszcie, traktaty międzynarodowe, zawierane przez króla angielskiego, są obowiązujące i dla Kanady, podczas gdy traktaty, zawierane przez Rosyę tylko wtenczas obowiązywały Królestwo, gdy w nich to było specyalne omówione.

Więcej jeszcze możnaby przytoczyć różnic, lecz sądzę, że i te wystarczą, aby dowieść, jak nieuzasadnionem jest twierdzenie Jellinka. (Dok. nast.)

Stosunki ekonomiczne Galicyi
pod panowaniem Austryi.

Napisał
Dr HENRYK JAWORSKI.

(Ciąg dalszy).

B. Właściwości ziemi i jej rozmieszczenie w Galicyi przed pierwszym rozbiorem Polski.

Uprawa ziemi dawała tutaj o wiele lepsze rezultaty w wieku 17. niż w wieku 18., bo spokój wewnętrzny w wieku poprzednim sprzyjał pracy na roli. Mimo to nawet wśród korzystniejszych warunków olbrzymie przestrzenie urodzajnej ziemi w Galicyi leżały odłogiem.

Wszelkiego rodzaju zboża uprawiano w środkowym pasie Galicyi, począwszy od Rzeszowa („Cudzoziemcy w Polsce“ przez Dra Ksawerego Liskego) na wschód po Jarosław i Lwów, dalej w okolicach leżących po obu stronach granicy galicyjskiej, oddzielającej Galicyę od województwa Lubelskiego i we wschodniej części kraju po za Lwowem. Ta część była najżyzniejszą. Czarna i tłusta ziemia bełzka, okolice Glinian, Brodów, Złoczowa i Zborowa zasiane zbożem celowały urodzajnością i obfitymi zbiorami. Grunta na wschód od Zborowa, rozciągające się prawie aż po Tarnopol i Trembowlę, leżały odłogiem, przez nikogo nie użytkowane. Nie było po prostu komu zajmować się uprawą ziemi w tych okolicach, bo ludność była tutaj bardzo rzadka. Nie mniej były zaniedbane pod względem uprawy ogromne przestrzenie ziemi, leżące na południe od Tar-

nopola, Złoczowa i Lwowa, sięgające aż po Dniestr i dalej jeszcze na południe od Dniestru, jako też okolice nad Zbruczem. W zachodniej części kraju między Krakowem a Bochnią i między Radłowem a Pogórzem karpackiem rosły bujne trawy.

Jeżeli nie starano się o uprawę takich przestrzeni, gdzie prawie żadnej pracy nie potrzeba było łożyć z powodu żyzności ziemi, to tem więcej nie łamała sobie ludność głowy nad uprawą gruntów piaszczystych, kamienistych i iłowatych. Te ostatnie rozciągały się od Bochni, Pilzna i Tarnowa, po obu stronach Wisłoki aż po Rzeszów. Tylko pagórki około Ropczyc miały glebę więcej urodzajną i obfitowały w sady. Całe Pogórze karpackie od rzeki Białej aż do źródeł Sanu miało grunta żwirowate i kamieniste. Przestrzeń między Wisłokiem a Sanem na północ od Rzeszowa była piaszczysta, zarosła lasami świerkowymi, a w miejscach bagnistych krzakami. Tak samo część kraju położona na północ od Przemyśla między Sanem a działem wodnym, rozdzielającym dopływy Sanu i Bugu, miała grunt piaszczysty, na którym zboża nie zasiewano. Na tych przestrzeniach rosły lasy szpilkowe i krzaki. W lasy dębowe obfitowała Galicya wschodnia. Już z końcem wieku 18. obszary lasów dębowych znacznie się zmniejszyły, bo szlachta w nielitościwy sposób je wycinała i drzewo wywoziła z kraju na handel. Najwięcej pod tym względem niszczono lasy w królewszczyznach.

Jaka część całej Galicyi była użyta pod uprawę zboża, nie jest wiadome i nie da się dokładnie zbadać. Hr. Pergen napisał w swoim memoryale do Wiednia, że tylko trzecia część ziemi w Galicyi była zbożem zasiana. Już to samo prowadzi do wniosku, ze uprawiano tylko takie grunta, gdzie wcale nie potrzeba było łożyć pracy, gdzie ziemia swoimi własnymi naturalnymi zasobami urodzajności wydawała plony. Gruntami mniej urodzajnymi, które nawet nie koniecznie wymagały wyższej kultury, nikt się nie zajmował. Nie mogła za-

tem ziemia przynosić swoim posiadaczom i właścicielom renty gruntowej, nie mogła im przysporzyć dochodów i stworzyć dobrobyt kraju.

Jeszcze mniej ludność zajmowała się ogrodami i sadami, w które obfitowały okolice Ropczyc, Jaworowa i niemal cała Galicya wschodnia (Liske „Cudzoziemcy w Polsce“).

Rosły one i rodziły owoce zupełnie dziko bez pielęgnacyi. Polacy nie byli wogóle zdolni do jakiejś staranności, dokładności i ścisłości w pracy, bez których pielęgnowanie ogrodów i sadów obejść się nie może. Jeżeli kto, to chyba mieszczanie po miastach trudnili się ogrodnictwem i sadownictwem (Rzączyński „Hist. nat. regni Pol.“).

Takby wyglądała Galicya pod względem użytkowania jej ziemi w wieku 18.

Dla porównania ze stanem powyżej przedstawionym warto poznać bodaj w streszczeniu jak przedstawił stan Galicyi w czasie jej zajęcia przez Austryę gubernator hr. Pergen w memoryale do rządu austryackiego w Wiedniu (prezydyalne archiw. Gubern. Galic.).

a) Uprawa roli. Według tego memoryału najurodzajniejsza ziemia była na Podolu i w powiecie Trembowelskim, w okolicach położonych na wschód od Lwowa, w Bełzkiem, potem w okręgu Przemyskim po Sambor, Jarosław i Rzeszów, wyjąwszy okolice górzyste. Tutaj można było uzyskać pięciokrotną krescencyę. Okolice pagórkowate i reszta ziemi zasiane zbożem dawały potrójną a najwyżej poczwórną krescencyę. Od Krakowa zaczynały się piaski. W miarę oddalania się Wisły od gór karpackich obszar piaszczysty się powiększał i ciągnął się przez Leżajsk po Zamość i Lwów. Okolice Podola między Prutem a Dniestrem były kamieniste. Nad Dniestrem, koło Stryja i w Bełzkiem były znaczne moczary. Pergen podzielił Galicyę pod względem jej użycia lub możności użycia pod uprawę zboża na trzy prawie równe części. Jedną część pokrywały moczary i góry, gdzie całkiem nie można było uprawiać roli,

druga część była piaszczysta, która trzykrotny plon wydawała, trzecia zaś była urodzajna, przynosząca pięciokrotny zbiór.

W południowo wschodniej Galicyi uprawiano tytoń w niewielkiej ilości. Winogrona się nie udawały. Koło Przemyśla kwitła uprawa lnu i konopi. Na Podolu było dosyć pasiek, z których miód i wosk bardzo wszędzie chwalono.

b) Ogrody i sady. Ogrodów owocowych nie było wiele z powodu nieodpowiedniego klimatu i lenistwa ludności. Tylko bogatsza szlachta je posiadała.

c) Lasy. Okolice piaszczyste i górzyste, równiny koło Lwowa, Bełza i Chełma obfitowały w lasy i krzewy. Dawniej było ich więcej, ale zostały w znacznej części wycięte, o ile leżały nad rzekami spławnemi. O konserwacyę lasów nikt nie dbał. Najwięcej zniszczono lasy w królewszczyznach, gdyż czasowi posiadacze starali się mieć z nich jak największe korzyści. Królowie polscy dawali poddanym lub gminom kościelnym przywilej wyrębu drzewa w lasach. To najwięcej doprowadziło do wielkiego ich niszczenia. Zwierzyny lasowej prawie nie było, chyba w górach i na Litwie. Ponieważ nie istniało w Polsce prawo o polowaniu, Polacy zabijali tyle zwierzyny, ile się im podobało.

d) Chów bydła. Ta gałęź gospodarstwa rolnego także nie była rozwinięta. Bydło wypasano w okolicach bagnistych i w lasach, bo dobrych i zdrowych łąk brakowało w Galicyi. Z Podola i Pokucia wypędzano bydło w lecie za małą opłatą na tłuste łąki mołdawskie. W zimie sprowadzano je napowrót do Galicyi celem zabicia, a częścią celem wywozu na Szląsk. Nie mógł zaś chów bydła się rozwinąć z tego powodu, że Galicya nie wytrzymała konkurencyi taniego i rasowego bydła z Podola rosyjskiego, z Mołdawii i z Ukrainy, które przez Galicyę wywożono na Szląsk. Owce galicyjskie miały wełnę krótką i szorstką.

e) Wody. Z wyjątkiem kilku okolic na Podolu, nie potrzebowała się Galicya skarżyć na brak rzek. Woda z nich

jednak często była nieczysta i niezdrowa, bo we wsiach nie kopano studzien i ludność musiała pić wodę z rzek, w których pojono także bydło. Wisła i Bug były spławne. Stawy znajdowały się w okolicach Lwowa, ale ich należycie nie zarybiano, ani nie czyszczono. Co trzy lata wyławiano z nich ryby.

C) Rząd austryacki a rolnictwo w Galicyi.

1) Uprawa roli.

Pierwszą myślą rządu austryackiego po zajęciu Galicyi była troska o utrzymanie wprowadzonego tutaj wojska kosztem dochodów krajowych. Ponieważ źródłem dochodów była ziemia, rząd nałożył na ludność srogą kontrybucyę wojskową. Z początku płacono ją in natura. Później zamieniono kontrybucyę na upłatę w pieniądzach, ponieważ pobór żywności dla wojska in natura był uciążliwy z powodu złego obrachowywania i nierównego rozdziału kontrybucyi między tych, co mieli ją płacić. Najwięcej na tem ucierpieli ubodzy kmiecie, którzy oprócz kontrybucyi musieli ponosić ciężary pańszczyzny.

Kontrybucyę musieli płacić:

1) kmiecie, zagrodnicy, chałupnicy i wszyscy inni, którzy posiadali pola, łąki lub sady;

2) urzędnicy i domowa służba panów, arendarze, najemnicy, młynarze, wreszcie tacy, co w miastach i wsiach pańskich uprawiali grunta opuszczone przez chłopów, mając z nich dochody;

3) drobniejsza szlachta, co dzierżawiła grunta chłopskie, nie wliczone już przedtem do własnych posiadłości gruntowych;

4) górale, którzy żyli z łąk, chowu bydła, sprzedaży drzewa z lasów górskich, z furmanek lub z innego jakiegoś zatrudnienia.

Nie uwzględniał rząd cesarski tego, że ludność była ubogą i że dochody jej były bardzo szczupłe. Dlatego też wnoszono prośby jednę za drugą do gubernium lwowskiego o zwolnienie z kontrybucyi.

W październiku roku 1773 wieś Kamienobród koło Lwowa, Lisowice koło Doliny i miasteczko Biecz nawiedzione gradobiciem wniosły takie prośby z powodu ubóstwa ludności i klęsk elementarnych. Również wieś Lubin prosiła o ulżenie w dostawie furażu, wieś Nowesioło pod Cieszanowem i Wola Matkowska koło Mościsk prosiły o uwolnienie od kontrybucyi, bo nie miały tyle prowiantów na składzie, ile skarb wojskowy żądał. Wszystkie prośby przedkładał gubernator do Wiednia z wnioskami przychylnymi. Już bowiem przedtem pojął hr. Pergen cały ciężar kontrybucyi i we wrześniu roku 1773 przedstawił rządowi wiedeńskiemu, że ludność krajowa nie może z powodu ubóstwa uiścić repartycyi kontrybucyjnej. Roczne bowiem żądanie dla wojska in natura było nie małe, mianowicie 115.217 korcy żyta i pszenicy, 400.072½ korcy grochu i jęczmienia lub owsa, 187.706$^{1}/_{30}$ fur siana po 30 porcyi na furę, 167.400 wiązek słomy po 12 funtów wiedeńskich każda wiązka, i to bez względu na nieurodzaj lub klęski elementarne (Graf Pergensche Hofberichte). Prośby ludności i sprawozdania gubernialne były długi czas bez odpowiedzi. Dopiero uniwersał z 21. września 1776 pozwalał na pewne ulgi w uiszczaniu kontrybucyi dla tych, co ponieśli szkodę w gospodarstwie przez ogień, wodę lub burzę. Zarazem wydano, co do przyznawania ulg z tego tytułu bardzo szczegółowe instrukcye, aby broń Boże gubernium galicyjskie nie było dla ludności za łagodne (Edicta et Mandata etc. Piller).

Dzierżawcy i posiadacze dawnych polskich królewszczyzn obowiązani byli oddać do skarbu cesarskiego, który się uznał za właściciela królewszczyzn, połowę, trzecią lub czwartą część dochodów. Jak wielką część mieli zanieść do skarbu, to zależało od obszaru dóbr królewskich. Im większe były dobra, tem większy dochód z nich skarb zabierał. Zasadą jednak było oddawanie połowy dochodów. Królowie polscy dawali dobra skarbowe w zarząd lub dożywotnie posiadanie zasłużonej szlachcie, która za to oddawała czwartą część

dochodów do skarbu Rzeczypospolitej. Rząd austryacki wychodził więc z tego założenia, że królewszczyzny jako własność królów polskich przeszły na ich następców w Galicyi t. j. na rząd austryacki.

Nietylko królewszczyzny zagarnął rząd na swoją własność, ale także dobra należące do urzędu wojewodów i starostów, które to urzędy zostały po zajęciu Galicyi zniesione. Prócz tego zabrano i te ziemie, gdzie sól warzono, która była również własnością królów polskich.

Wszystkie jednak dochody skarbowe z Galicyi nie wystarczały na pokrycie potrzeb wojskowych. Dnia 25 lutego 1774 wyszedł nowy rozkaz (Edicta et Mandata, Piller), aby wszyscy mieszkańcy Galicyi, tak duchowni jak szlachta, posiadacze i właściciele gruntów, nawet rzemieślnicy sporządzili wykaz swoich rocznych dochodów i posłali przełożonym władzom politycznym. Na podstawie tych wykazów nałożono na ludność nowy podatek dochodowy. Płacili go także dzierżawcy i posiadacze królewszczyzn oprócz owej połowy względnie $^1/_4$ lub $^1/_3$ części dochodów. Rząd uzasadniał swoje żądania znacznymi kosztami administracyi wewnętrznej Galicyi, a przedewszystkiem wielkimi kosztami na utrzymanie siły zbrojnej w Galicyi, celem zabezpieczenia jej granic przed państwami ościennemi. Rząd umiał wyszukiwać nowe źródła dochodu dla siebie zaraz od początku zajęcia kraju, chociaż wiedział, jaki jest stan majątkowy mieszkańców jego, jak wielkie są ich dochody i skąd pochodzą. Nad poprawą stanu ekonomicznego i nad podniesieniem głównego źródła dochodów t. j. rolnictwa nie chciał się zastanawiać. Uważał Galicyę za przedmiot wyzyskiwania.

Aby jednak nikt nie posądził dygnitarzy wiedeńskich, że nie dbają o dobro zajętego kraju, ogłaszano drukowane nauki, co i jak czynić, aby stosunki krajowe się poprawiły. Szkoda tylko, że te nauki nie rozchodziły się między ludem. Czytali je urzędnicy, ale w czyn wprowadzić nie mogli, bo i sami nie znali się na pra-

ktycznem gospodarstwie społecznem i nie mieli środków na prowadzenie wzorowego gospodarstwa. Z roli doświadczonego mentora rząd cesarski nie wychodził. Podstawę i materyał do prawienia morałów i nauczania ludności dawały przeróżne szczegółowe wykazy i wykaziki, które gubernium galicyjskie przedkładało do Wiednia z raportami o stanie kraju. Był to od dawna ulubiony system austryackiej biurokracyi. Zażądać jakiegoś szczegółowego wykazu, to było zwyczajnie jedynem pomyślnem załatwieniem sprawy, odnoszącej się do potrzeb Galicyi, choćby jak najbardziej natury materyalnej. Dokładności wykazów można było zresztą wiele zarzucić. Bo któż je robił? Urzędnicy, którzy po większej części nie znali języka krajowego i opierali się na tem, co słyszeli od innych. Nauki i instrukcye dotyczyły przeróżnych materyi, jak wyboru gruntów, które należało zasiać, sposobu i czasu zasiewania i zbierania zboża. W roku 1803 rząd dał wskazówki, jak się uprawia len, którego kultura miała przed sobą w Galicyi przyszłość ze względu na odpowiednie grunta. Polecił się zaopatrywać w nasiona lnu na Morawach i tam jeździć celem przypatrywania się sposobowi kultywowania lnu.

Niestety nauki dawane na polu ekonomicznem mogły odnieść skutek tam, gdzie pewien zasób wiadomości o kulturze rolnej już przedtem istniał. W Galicyi samo nauczanie gospodarstwa nie wystarczyło do jego podniesienia. Tu potrzeba było pomocy materyalnej, której niestety rząd nie ofiarowywał.

Aby wszakże pobudzić ludność wiejską do lepszej uprawy ziemi, obiecano nagrodę dla tego chłopa, który potrafi z tej samej ilości zasianego zboża zebrać więcej i lepsze zboże, niż jego sąsiad. Nagroda wynosiła w danym razie 1 złp. = 15 kr. od korca zasiewu (Pillera zbiór rozporządzeń rok 1784).

Ponieważ chłopi często zaciągali pożyczki i bardzo byli zadłużeni, musieli oddawać swoje grunta w zastaw w ręce większego posiadacza ziemi. Intenzywniej-

sza przedtem uprawa małego kawałka ziemi, traciła na intenzywności przy większym obszarze gruntów, a ludność w ten sposób ubożała. Rząd więc wdał się w obdłużenie posiadłości chłopskich i unormował tę sprawę w taki sposób, że chłopom wolno było pożyczyć tylko 5 złr. Zaciągnięcie większej pożyczki zależało od pozwolenia dworu. Gdyby ktoś pożyczył chłopu większą kwotę bez pozwolenia dworu, tracił prawo egzekucyi. Za dawniejsze długi oddane w zastaw przez chłopów grunta musiały być w przeciągu roku im zwrócone, a dług musiał być spłacony najdalej w przeciągu 5 lat ze zwykłymi procentami krajowymi (Edicta et Mandata etc. Piller. Uniwersał z 26. lipca 1784). Dopiero gdyby dług był tak wielki, że i w 5 latach nie dałby się uiścić, wtedy wolno było wierzycielowi zażądać oszacowania wartości gruntu chłopskiego, ewentualną nadwyżkę nad dług chłopu zwrócić i na gruncie osadzić innego chłopa.

W roku 1773 kazały sobie władze centralne dokładnie wykazać, jak wielkie były obszary ziemi zdolnej do uprawy, ile z nich było zasianych i niezasianych, jak wielki był zbiór zboża ze zasiewów. Nie pytał się jednak rząd, dlaczego wielkie przestrzenie żyznych gruntów leżały odłogiem, bo rząd po prostu nie chciał słuchać żądań ludności galicyjskiej ani jej próśb o pomoc. Troska o dobre zużytkowanie takich gruntów miała spoczywać na zwierzchnościach gminnych i na dworach. Władze państwowe wcale niedwuznacznie tego się domagały.

Kiedy wszelkie rady i nawoływania pisemne w tym kierunku nie odnosiły skutku dodatniego, kiedy nadal pól nie obsiewano i brak zboża w kraju dawał się dotkliwie uczuwać, zwłaszcza że polityka celna skarbowa nie pozwalała przywozić zboża z zagranicy, aby się nie pozbywac z kraju pieniędzy, kiedy wiele gruntów było opuszczonych przez chłopów, którzy uchylając się przed służbą wojskową pouciekali za granicę do Rzeczypospolitej, wtedy otworzyły się oczy polityków austryackich na coraz większy upadek gospodarstw rolnych.

Po trzynastu latach panowania w Galicyi rząd cesarski zdobył się na ofiarę i obiecał, że pożyczy pieniędzy na nowy zasiew temu, co będzie potrzebował i wniesie prośbę do władzy cyrkularnej (Edicta et Mandata etc. Cyrkularz z 22. grudnia 1785).

Pożyczkę zabezpieczył sobie rząd na gruntach dłużnika. W przeciągu roku miał ją dłużnik zwrócić. Pierwsze korzystały z tego dobrodziejstwa gminy Straszowice i Buszowiska w Samborskiem, które dostały z kasy rządowej na zasiew wcale pokaźną sumkę, bo aż 2800 złr. Władze krajowe miały obowiązek pilnować, aby pieniądze pożyczone z kasy rządowej użyto na właściwy cel.

Celem uprawy opuszczonych gruntów sprowadzono kolonistów niemieckich.

Bardzo chętnie przyjmował rząd także tych chłopów, którzy chcieli z Rzeczypospolitej sprowadzić się do Galicyi, tutaj osiąść w dobrach skarbowych i uprawiać ziemię. Taki przybysz dostawał od rządu oprócz bezpłatnego materyału na budowę domu, zboże na pierwszy zasiew, dwie krowy, wolność od danin i podatków, uwolnienie od czynszu gruntowego na 10 lat i przyrzeczenie umiarkowanego czynszu po dziesięciu latach, miał wolność od pańszczyzny na 3 lata, a po upływie trzech lat możność zastąpienia roboty pańszczyźnianej zbożem lub pieniądzmi, wreszcie uzyskiwał wolność od służby wojskowej dla siebie samego i dla swoich synów. Tę ostatnią wolność nadano także i tym, którzy przybywszy z Rzeczypospolitej osiedlili się na gruntach prywatnych. Cztery lata trwała taka łaskawość rządu. Już w czerwcu roku 1789 odmówiono wszelkiego wsparcia tak zbożem jak pieniądzmi. Rząd znowu odwołał się na dawne w tym względzie obowiązki zwierzchności gminnej i dworów.

Złe skutki tak dziwnej nieprzychylności rządu względem zajętego kraju i względem ubogiej jego ludności wkrótce dały się spostrzedz. Zapotrzebowanie żywności dla wojska rosło, a nie wzrastała stosunkowo produkcya

zboża i innych środków żywności. Drożyzna dawała się srogo we znaki. Potrzeba było koniecznie pozwolić na dowóz zboża z zagranicy (cyrkularz z 21. września 1787. Piller). O wywozie nie było mowy. W ciągu lat kilkunastu od roku 1789 zaledwie jeden rok t. j. 1803 odznaczył się urodzajem, i wtedy pozwolono wywozić żyto, jęczmień i owies za granicę, aby do kraju wpłynęło trochę pieniędzy.

Brak środków żywności odczuwała bardzo ludność krajowa, nie mniej odczuwał rząd. Nic jednak nie przedsięwziął, aby temu zaradzić i te smutne stosunki ekonomiczne zmienić na lepsze. Zażądał tylko cyrkularzem z 11. czerwca 1805 od władz okręgowych jeszcze dokładniejszych wykazów co do ilości rocznych wysiewów i zbiorów w kraju, robiąc gubernatorowi cierpki zarzut, że zanadto ogólnikowo przedstawiał stan zbiorów jesiennych. Wielkorządcy galicyjscy określili go zawsze ogólnymi wyrazami „dobry“, „mierny“, „zły“, dla całego pewnego okręgu, nie uwzględniając jakości gruntów. To też otrzymali małą naukę, że ten sam zbiór zboża można uważać na jednym gruncie za dobry, chociaż na innym jest zły — zależy to od żyzności gruntu.

Przy regulowaniu stosunków poddańczych najlepiej się pokazało, o ile wzrastała produkcya zboża w Galicyi za rządów austryackich. Jako przykład służyć może porównanie zbioru zboża w miejscowościach Hodyniec i Lacka wola w przemyskim okręgu. W roku 1765, jeszcze za panowania polskiego, przeprowadzono lustracyę wydatności ziemi w tych wsiach. W roku 1796 Austrya przeprowadzała w tym samym kierunku urzędowe badania. Z tego samego obszaru ziemi zebrano w Hodyńcu w roku 1765 owsa 44 korcy i 4 sążnie sześcienne siana, zaś w roku 1796 zebrano 47 korcy owsa a siana znowu tylko 4 sążnie sześcienne. Gdzież jest poprawa stosunków rolnych? Nie potrzeba też zapominać, że cena zboża w całym tym okresie nie uległa zmianie. Za korzec owsa n. p. płacono ciągle jeszcze 1 złr., za sążeń sześcienny siana 4 złr. 30 kr.

Pomimo powszechnej świadomości, że środków żywności w kraju nie było, zażądał rząd w roku 1805 nowych dostaw żyta i owsa in natura dla wojska, i to bezpłatnie, bo skarb państwa był ciągłemi wojnami zupełnie wyczerpany. Wojsko potrzeba było postawić i utrzymać na stopie wojennej, a siłą wojenną dorównać państwom sąsiednim, zwłaszcza że szanse pokoju zewnętrznego nie były pewne.

Był to nowy nadzwyczajny ciężar dla ludności rolniczej, poza zwykłymi podatkami i daninami.

Galicya była obowiązana dostarczyć 200.000 korcy żyta i 277.500 korcy owsa. Jeżeli się porówna ilość dostawy dla wojska z innych krajów austryackich z ilością dostawy galicyjskiej, to można dopiero się przekonać, jak strasznie i niesprawiedliwie była biedna Galicya dotknięta tym ciężarem.

Rozdział dostawy furażów między poszczególne kraje był następujący:

Galicya	200.000	korcy żyta,	277.500	korcy owsa,
Czechy	195.776	„	293.664	„
Morawy	88 816	„	133·228	„
N. Austr.	87.402	„	131.106	„
W. Austr.	44 636	„	66.904½	„
Styrya	34.912	„	58.368	„
Karyntya	19.304	„	28.956	„
Szląsk	12 425	„	18.637½	„
Kraina	9.981	„	14.972½	„

Jedynie Czechy miały dostarczyć trochę więcej owsa, niż Galicya. Różnica w ilości dostawy z Galicyi a z Czech była wprawdzie nie wielka, ale wielka była różnica w możności dostawienia furażów. Czechy dawno należały do Austryi, były bliżej zachodu, znały już kulturę ziemi i miały czas ją zastosować u siebie. Stan ekonomiczny Czech znacznie lepiej się przedstawiał, niż w Galicyi. Ludność w Czechach była zamożniejsza, i dla nich dostawa zboża nie była tak sroga. Galicya nie poprawiwszy jeszcze swoich stosunków ekonomicznych i będąc ekonomicznie słabą, musiała ponosić przez sze-

reg lat tak znaczne ciężary, bo co roku te same zarządzenia co do dostaw powtarzały się przez kilka lat. Bieda nakoniec doprowadziła do tego, że zboża sprzedawano na pniu. W skutek tego położenie chłopów stawało się coraz krytyczniejsze. Rząd był zmuszony w roku 1807 wydać wydać zakaz sprzedaży zboża na pniu, aby uchronić chłopów od wyzysku. Pozwolono tylko w takim razie sprzedać zboże na pniu, jeżeli sprzedający:

a) dokładnie poznał treść podobnej umowy i jej obowiązki;

b) jeżeli umowa dotyczyła sprzedaży plonów na pniu tylko z jednego roku;

c) jeżeli w umowie oznaczono dokładnie ilość zboża, która miała być sprzedana.

Rząd chciał ograniczyć zawieranie podobnych kontraktów, bo pod pokrywką ich formalności uprawiano lichwę, która prowadziła chłopów i poddanych do ruiny materyalnej.

Tem zarządzeniem państwo okazało dobrą wolę ochrony chłopów, ale jej nie wykonywano z należytą ścisłością. Lichwa szerzyła się dalej, a władze nie wiedziały o pojedynczych wypadkach lichwy i nie wyszukiwały lichwiarzy. (C. d. n).

Zapiski literackie.

„Historya źródeł prawa rzymskiego“ skreślił Teodor Dydyński, Profesor byłej Szkoły Głównej i Uniwersytetu warszawskiego. Warszawa 1904.

Z prawdziwem zadowoleniem skonstatować należy, że w ostatnich czasach obudził się żywy ruch naukowy na polu polskiej romanistyki; zainaugurował go pracą o posiadaniu Wróblewski, następnie przyszła kolej na prace Pinińskiego, Chlamtacza i Łyskowskiego; niedawno ukazało się znakomite dzieło seniora polskich romanistów Zolla, obecnie przystępuje do tej wiązanki

praca prof. Dydyńskiego, stanowiąca pod względem swej treści niejako uzupełnienie „Historyi prawodawstwa rzymskiego“ prof. Zolla.

Praca Dydyńskiego rozpada się na 9 rozdziałów: W pierwszym zastanawia się autor nad istotą prawa w ogólności (1—6), nad zadaniem prawa i nauki prawa (6—14), nad sposobami powstania prawa (15—20), w końcu nad różnymi jego podziałami (20—28). W drugim omawia autor kolejno źródła prawa rzymskiego a mianowicie prawo zwyczajowe (28—30) leges regiae (30—32), ustawę XII tablic (32—37), późniejsze ustawy ludowe i ich zabytki (38—46), leges datae i leges dictae (47—54) i przechodzi następnie do wyczerpującego przedstawienia genezy i rozwoju edyktu pretorskiego (35—67) i uchwał senatu, kreśląc przytem dokładny obraz składu senatu w różnych epokach jego istnienia (67—72), sposób jego obradowania (72—80) i jego działalności na polu polityki zagranicznej i wewnętrznej (80—87) jak i w dziedzinie finansów, ustawodawstwa i sądownictwa (89—106) i kończy ten rozdział omówieniem rozmaitych rodzajów konstytucyi cesarskich z czasów przed (107—120) i po Dyoklecyanie (120—135) i utrzymanych ich zbiorów (135—162). Rozdział trzeci poświęca autor uczoności prawniczej (162—193) charakteryzując jej znaczenie i działalność za czasów Rzeczypospolitej, następnie za czasów cesarstwa w t. zw. epoce klasycznej (193—204), oceniając trafnie stanowisko pojedynczych prawników tej epoki i wartość ich pism i przytaczając wyczerpująco ich układ i treść (204—281). Skreśleniem zewnętrznej powagi pism klasycznych prawników i jurysprudencyi w okresie upadku (281—287) i wymienieniem zachowanych w oryginale dzieł prawniczych klasycznych i poklasycznych (287—307) kończy autor ten rozdział. W rozdziale czwartym omawia autor leges Romanae barbarorum, a więc legem Romanam Visigothorum (309—313), Burgundiorum (312—315), edictum Theodorici (315—319), w rozdziale piątym prawodawstwo justyniańskie: genezę, układ (319—322) i treść (322—332) Dygestów, kodeksu justyniańskiego (332—345) i nowel justyniańskich (345—350), różne ich wydania (350—354), poświęcając w końcu trafne uwagi wykładowi nauki prawa za czasów cesarstwa (354—360). W rozdziale szóstym zajmuje się autor prawodawstwem rzymskiem pojustyniańskiem a mianowicie opra-

cowaniami greckiemi prawa rzymskiego na Wschodzie (360—370), w rozdziale siódmym zabytkami i pomnikami starożytności odnoszącymi się do prawa państwowego i prywatnego rzymskiego (380—397) a przedstawiwszy w rozdziale ósmym znaczenie literatury nieprawniczej dla badania prawa rzymskiego (397—422) kończy autor „wiadomościami bibliograficznemi“ w rozdziale dziewiątym swoją pracę (423—434).

Praca prof. Dydyńskiego, jako całość, nasuwa następujące uwagi.

Co do metody. Metoda chronologiczna, którą użył autor, odróżnia jego pracę od pracy Krügera, posługującego się metodą synchronistyczną. M. zd. metoda użyta przez Krügera, dzieląca rzecz na okresy zastosowane do zasadniczych zmian, jakie w ustroju politycznym państwa rzymskiego nastąpiły, uwydatnia o wiele lepiej kolejny rozwój historyi źródeł i jego związek z organizacyą polityczną państwa, aniżeli użyta przez autora metoda chronologiczna.

Co do przedstawienia rzeczy, to autor z jednej strony wybiega poza swój temat, skoro n. p. poświęca cały rozdział określeniu stanowiska senatu w społeczeństwie rzymskiem (67—76), jakkolwiek przedmiot ten należy ściśle do historyi organów prawodawczych, nie zaś do historyi źródeł; z drugiej strony ścieśnia go, skoro historyę źródeł kończy prawodawstwem justyniańskiem i jego opracowaniem na Wschodzie, a pomija w zupełności dalsze jego losy, jego historyę w wiekach średnich, czasy komentatorów, glossatorów i postglossatorów aż do redakcyi kodeksu cywilnego niemieckiego, mimo że na (str. 4) sam zaznacza, „że chcąc poznać wartość kodyfikacyi justyniańskiej wypada koniecznie poddać badaniom i dalsze losy tzw. corpus juris“. W końcu cierpi przedstawienie autora pod tym względem, że autor nie uwydatnia należycie stopniowego przekształcania się prawa rzymskiego z prawa lokalnego w prawo światowe, co tak dodatnio odbija w Instytucyach Sohma.

Ale te formalne braki pracy równoważą jej rzeczowe zalety: zadziwiająca wprost znajomość literatury i źródeł — nie ma dzieła, niema fragmentu, któregoby autor umiejętnie nie wyzyskał — krytycyzm w ich ocenianiu, jasny i przejrzysty wy-

kład, świeżość i oryginalność myśli. Dla poparcia tych twierdzeń dość przytoczyć ustęp poświęcony jurysdykcyi pretorskiej, gdzie pogłębienie naukowe przedmiotu i wszechstronne jego opanowanie ze strony autora występuje w całej pełni. A ustępów takich w dziele Dydyńskiego pełno; nie przesadzę, jeśli powiem, że cała prawie praca autora — z nielicznymi tylko wyjątkami — utrzymana jest w tym prawdziwym naukowym tonie. Takie ustępy, jak np. ustęp poświęcony Gajusowi, śmiało mogłyby figurować w pracy na szerszą zakrojonej skalę, np. w monografii o Gajusie. Jestto wzór ścisłości i jędrności prawniczej.

Tyle co do całości. Pod względem szczegółów praca autora grzeszy w pewnych miejscach niedokładuością. Przytoczę dla przykładu miejsc takich kilka. — Tak np. autor omawiając (na str. 3) ustawy królewskie nie podaje, że leges regiae nie są dziełem jednolitem, że przepisy w nich zawarte z różnych pochodzą epok, że chcąc ustalić czas ich pochodzenia, należy odróżnić czas powstania pojedyńczych przepisów, od czasu powstania zbioru jako całości. Tak dalej w rozdziele poświęconym prawu XII tablic autor kategorycznie przeczy (§. 34), jakoby prawo greckie wpłynęło na tę pierwszą rzymską kodyfikacyę mimo, że liczne świadectwa źródłowe (ob. np. Krüger *Geschichte der Quellen des römischen Rechts* str. 13) jakoteż niedawno odkryte prawo Gortyna za tem przemawiają. Szkoda, że autor nie wspomniał, choćby w uwadze, o słynnym sporze Pais-Girard w kwestyi autentyczności prawa XII tablic, choć w uwagach pracę Lamberta, omawiającą ten spór (str. 37. uw. 2) cytuje. Tak w końcu autor określa niedokładnie na str. 47 istotę tzw. leges datae, skoro nie wspomina o tem, że leges te nabierały mocy ustawy na podstawie upoważnienia ludu umacniającego urzędnika do wydania takiej lex.

Drobne te usterki nie ujmują jednakowoż ani znaczenia, ani wartości pracy autora. Są to niedokładności, które spotyka się w każdem na szerszą skalę zakrojonem dziele. Dodać należy, że zresztą opracowuje autor szczegóły z nadzwyczajną skrupulatnością i drobiazgowością; że przy kwestyach spornych rozbiera sumiennie pro i contra; że tez bez poparcia nie stawia (np. str. 24, gdzie omawia wpływ prawa greckiego na prawa XII tablic). Z tych przyczyn sądzę, że nie przesadzę, jeśli pracę

autora nazwę cennym nabytkiem polskiej literatury prawniczej, dziełem przynoszącem jej prawdziwy zaszczyt.

Rafał Taubenschlag.

Das Reichsgericht — die auf dasselbe sich beziehenden Gesetze und Veorrdnungen sammt Gesetzesmaterialien sowie Uebersicht der einschlägigen Judicatur u. Literatur. — Zusammengestellt von Dr. Johann v. Spaun. Wiedeń, Manz. 1904. str. IX. i 406.

Celem tego wydawnictwa jest podanie możności poinformowania się o instytucyi Trybunału państwa i judykaturze tegoż do najnowszych czasów. Książka zawiera więc wszystkie do tego Trybunału odnoszące się ustawy i rozp. razem z materyałami prawodawczymi, a więc projektami i dyskusyą w obu Izbach R. P.. dalej przegląd całej judykatury od początku istnienia tego Trybunału aż po koniec I. półr. b. r. — W obec tego, że znany zbiór orzeczeń Hyego, kontynuowany przez Hugelmanna, mimo ważności judykatury znalazł małe tylko rozpowszechnienie a nawet niektóre tomy są wyczerpane, pogląd na judykaturę dla praktyka jest bardzo ważny, książka tedy jest pożytecznem uzupełnieniem podręcznej biblioteki praktycznej. Ułatwia jej użycie dokładny rejestr — przy każdem zaś zacytowanem orzeczeniu podane jest miejsce, w którem ono w zbiorze Hyego znalezione być może. Streszczenie zasad nastąpiło przeważnie w układzie Hyego — z małemi niekiedy zmianami. *R....r.*

Judikatenbuch des Verwaltungsgerichtshofes VI Bd. 1 Abth. Finanzrechtlicher Theil von Dr Heinrich Reissig. — Wiedeń 1904. Manz. Str. XVI i 377.

Kontynuacya powyższa zasad prawno-skarbowych zawartych w orzeczeniach trybunału administracyjnego za czas od 1900 do 1903 włącznie, ułożoną jest wedle znanego a za bardzo praktyczny uznanego systemu z tą małą odmianą, że orzeczenia odnoszące się do opłat za przeniesienie własności w przypadkach śmierci, ze względu na ich wielką ilość, podzielone zostały na podziały. Słusznie też nie zamieścił wydawca orzeczeń podatko-

wych o ile opierały się na zmienionych już ustawą z r. 1896 przepisach dawniejszych, — natomiast zaś powtórzył dla dokładności z dawniejszego tomu orzeczenia podatkowe, o ile do nowych ustaw o podatkach osobistych się odnoszą — tak, że te orzeczenia podane są w niniejszym tomie w komplecie. Rejestra ułożone są ze znaną z dawniejszych tomów skrupulatnością.

R . . . . r.

Sylwester Ziembiński. *Polski Kalendarz prawniczy na rok 1905.* Rok II. — Cena 2 kor.

Wszystkie działy tego kalendarza, jak ustawa skarbowa, przepisy stemplowe, pocztowe i telegraficzne, Zarząd państwa, Ministerya i Władze galicyjskie z podaniem ich referentów, tudzież wykazy Sądów, Starostw, Dyr. skarb., Wydz., Rad pow., — adwokatów i notaryuszy w Galicyi tudzież podobne wykazy reszty krajów w Radzie państwa reprezentowanych — Węgier z Siedmiogrodem, Slawonii i Kroacyi — są starannie opracowane i mogą oddać nieocenione przysługi nie tylko władzom w urzędowaniu, ale i adwokatom, notaryuszom, kupcom i osobom prywatnym.

Wydawnictwo to powinno więc wyprzeć z biur naszych prawników kalendarze niemieckie, które dotąd jeszcze w ogromnej ilości są u nas rozpowszechnione.

Z powodu umieszczonej na str. 786 recenzyi rozprawy p. t. „Prawo ubogich“, nadsyła nam autor p. Dr Jerzy Michalski następujące pismo:

Zarzuty podniesione przez dra Buzka dotyczą przeważnie — niemal wyłącznie — nieodpowiedniego opracowania części pierwszej; druga i trzecia część pracy zawierać mają „przeważnie strony dodatnie“. Autor recenzyi nie może się wprawdzie zgodzić na niektóre ustępy, w szczególności na uwagi krytyczne; uważam to jednak za rzecz zapatrywania, a nie znając motywów jego poglądu, w rzecz tę wchodzić nie mogę.

Autor recenzyi twierdzi, że w pierwszej części niema „żadnego systemu“, wskutek czego w każdym niemal paragrafie

wracać mam do kwestyi omówionych już dawniej, albo też omawiam w pewnym paragrafie kwestye, należące ze względu na wewnętrzny związek rzeczy gdzieindziej.

Przeciw temu zarzutowi przedewszystkiem wystąpić muszę. Na stronie 3 podane są podstawy ugrupowania zasad, wchodzących w zakres części pierwszej pracy. Ugrupowałem je ze względu na 1) podmiot uprawniony, 2) podmiot działający, 3) formę przeprowadzenia i 4) środki przeprowadzenia. System ten, przezemnie skonstruowany (nie wzorowałem się na nikim i niczem w tym kierunku), może być niewłaściwy — temu nie przeczę; inny może być znacznie lepszy; ale za nieuzasadniony poczytać muszę zarzut, że systemu, który jest bardzo ważną rzeczą w każdej pracy naukowej, niema.

W § 9 pracy nie znajduję wcale rzeczy, o których mówi § 6, a w § 8 niema ani słowa wzmianki o tem, o czem pisałem w § 1; tak samo w § 3, w którym jest mowa o stosunku opieki prywatnej do publicznej, stanowczo nie wspominam o organach administracyi i t. d. Byłbym wdzięczny autorowi recenzyi za wykazanie na przykładach — prawdziwości przytoczonego zarzutu. Tu zauważyć jednak muszę, że organiczny związek zachodzący między poszczególnemi częściami, które są przedmiotem części pierwszej rozprawy, wymagał niekiedy powołania się na to, o czem już poprzednio była mowa lub o czem mowa będzie w dalszym toku.

Co się tyczy zarzutu łącznego traktowania kwestyi nauki administracyi z kwestyami prawa administracyjnego — to powołując się na uwagi, w przedmowie na pierwszej stronie przytoczone (ustęp 3), zauważam, że w pierwszej części pracy staraniem mojem było przedstawić zasady nauki administracyi pozytywnej — a nie ze stanowiska polityki administracyjnej (str. 4 rozprawy), tj. przedewszystkiem — jak słusznie jeden z krytyków się wyraził (Czas Nr 184 ex 1904) — naszkicować „obraz pochodu ustawodawstwa“ ważniejszych państw w tym kierunku. Wspominam też o tem wyraźnie na naczelnem miejscu, aby z góry zaznaczyć sposób traktowania przedmiotu. Wszyscy teoretycy traktują kwestye nauki administracyjnej łącznie z prawem administracyjnem — zwłaszcza sposobem porównawczym — a czynią to dla tego, że jak jeden z nich nader trafnie się wy-

raża „prawo admin. jest z jednej strony warunkiem, z drugiej zaś konsekwencyą wszelkiej administracyi".

Przyznaję otwarcie, że sam miałem wątpliwości, czy dosyć silnie uzasadniłem w § 2 potrzebę działalności administracyi publ. w tej dziedzinie. Zaraz jednak w paragr. nastp. (§ 3) starałem się poprzeć i rozwinąć te argumenty, co wobec stanowiska zajętego w odniesieniu do przedmiotu, o którym ten § traktuje, w części — jak sądzę — powiodło mi się. Mam na myśli uwagi o ujemnych stronach opieki prywatnej.

W końcu — kilka słów o zarzuconej mi nieścisłości w wyrażaniu się. Abstrahuję od uwag o nstępach, które autorowi oceny są niezrozumiałe, choć zawsze staram się możliwie jasno myśl wyrażać, co nawet inni krytycy jako zaletę tej właśnie pracy podnieśli; będę się starał tylko uzasadnić, dlaczego napisałem, że w Anglii w z a s a d z i e gmina przynależności ma obowiązek prawny wesprzeć ubogiego w razie potrzeby. W historyi ewolucyi systemów, na których opiera się obowiązek związków prawno-publicznych do udzielenia wsparcia z funduszów publicznych, odróżniłem 3 systemy: I. system pr. urodzenia (obywatelstwa), II. pr. przynależności, III. prawa pobytu. Ze stanowiska prawnego system angielski należy stanowczo i tylko do drugiego typu. W rozprawie naukowej nie może chodzić o to, kto t. j. jaki związek z w y k l e ma ubogiego wesprzeć; należy podać ściśle zasadę prawną. Prawda, że obowiązanym do udzielenia wsparcia jest w tym kraju najpierw ten związek ubogich (parafialny), w którego granicach ubogi przebywa. Zaraz jednak badać ma władza ubogich prawo przynależności klienta. Jeżeli dochodzenie wykaże, że ubogi jest przynależny do jednej z gmin danego związku, który wsparcia udzielił, sprawa jest załatwiona t. j. związek, który wsparcia udzielił — miał prawny obowiązek to uczynić. W razie zaś przeciwnym — ubogi ma być odesłanym do miejsca przynależności. To jest zasada, — od niej są wyjątki. Wypadki t. zw. *irremovability* są istotnie bardzo liczne, ale wszystkie one nie znoszą bynajmniej powyższej zasady. Właśnie i tylko z uwagi na te liczne egzemcye od wspomnianej zasady o d s y ł a m czytelnika c o d o s z c z e g ó ł ó w w tej sprawie na uwagę zasługujących w uwadze 28 (str. 13) do znakomitej książki Aschrotta. Gdyby autor recenzyi był poszedł za

tą wskazówką, nie byłby podnosił tego — zdaniem mojem — nieuzasadnionego zarzutu.

Co się zaś tyczy drugiego zarzutu na temat nieścisłości, to przyzna każdy, kto zna dokładnie ustawodawstwo niemieckie, że uwzględniając nie jedno tylko zdanie wyjęte z środka ustępu, które recenzent cytuje, ale jeszcze dwa drugie zdania (na str. 44), które są jego wyjaśnieniem, uzupełnieniem i integralną częścią (Każdy ... krajowego), znalazłby tam „obraz najzupełniej odpowiadający rzeczywistemu“. Zacytowane są zresztą w książce dotyczące przepisy ustawy niemieckiej z 6 czerwca 1870 i noweli z 12 marca 1894, na których przedstawienie stanu rzeczy opiera się. O zmianie tych przepisów dotąd nic mi nie wiadomo.

Dr Jerzy Michalski.

Galicyjskie spółki akcyjne
i projekty reformy opodatkowania tych asocyacyi w Austryi.

Napisał
JERZY MICHALSKI
doc. Uniw. Jag.

(Dokończenie).

Naszem zdaniem reforma, o której tu mowa, miałaby szanse przeprowadzenia w następujących kierunkach:

a) Uchylenie przepisu zawartego w §. 94. lit. f. ust. o bezp. pod. osob. z powodów wywodnie już wyżej wyłuszczonych. Tu pozwolimy sobie przytoczyć trafną uwagę memoryału Izby handlowej i przemysłowej w Pradze, o którym już wspominaliśmy, że przepis obowiązujący, w myśl którego zapłacone w pewnym roku administracyjnym podatki zarobkowe z dodatkami dolicza się do zysku bilansowego tego roku, ma ten skutek, iż np. spółka akcyjna, która co roku wykaże jednakowo wysoki czysty zysk, zapłaci w okresie 10-letnim roczną należytość podatkową i to z dodatkami nie 10, lecz 11 razy.

b) Stopa podatku dla przemysłowych przedsiębiorstw, mogłaby uledz redukcyi ze względów budżetowych na razie do 7·5% przynajmniej — aż do przeprowadzenia reformy podatkowej w art. XII. ust. z 25/10 1896 zapowiedzianej (do roku 1909).

c) Spółki akcyjne o kapitale zakładowym nie wyższym nad 50.000 K i celach wyłącznie przemysłowych winnyby być traktowane pod względem prawno-podatkowym tak, jak stowarzyszenia t. zw. „uprzywilejowane", coby z pewnością jednak nie powodowało niższego ich obciążenia w porównaniu z przemysłem prywatnym.

d) Dalszy punkt reformy miałby znaczenie cła protekcyjnego dla nowych przedsiębiorstw: Jeżeli u nas powstanie w państwie czy kraju nowy zakład przemysłowy, to — pominąwszy inne trudności — znajdzie się o tyle w gorszem położeniu w porównaniu z zakładami tej kategoryi istniejącymi — tutejszokrajowymi czy obcymi, — że te ostatnie mając dawno już w całości lub znacznej części zamortyzowane swe wartości majątkowe (inwestycye), w korzystniejszej znajdują się sytuacyi. Winienby tedy ustawodawca zapewnić przedsiębiorstwom z gałęzi przemysłu w kraju nieistniejących wcale jeszcze lub będących na niskim stopniu rozwoju amortyzowanie wkładów wyższe od normalnego przez odpowiedni przeciąg czasu. Bardziej jeszcze byłoby pożądane i więcej odpowiadałoby celowi czasowe zwolnienie takich przedsiębiorstw na pewien choć niedługi szereg lat (3—6) od podatku.

e) Piąty wreszcie i ostatni punkt reformy mógłby dotyczyć zmiany przepisu §. 118 al 1 ust. z 1896 o odpisywaniu podatku z tytułu zwinięcia przedsiębiorstwa, w tym kierunku, że analogicznie do §. 116 al. 3 leg. cit. odpis ten powinien mieć miejsce z dniem zaniechania przemysłu, a nie dopiero z końcem kwartału, jak jest obecnie. Kwoty podatku są tu z reguły bardzo wysokie; jeżeli przeto spółka akcyjna przestanie istnieć np. 2. lipca, nie widzimy słusznej przyczyny, dla którejby miała ponosić znaczne ciężary na rzecz państwa z przeszło 100% dodatkiem na rzecz autonomii — jeszcze za 87 dni nieistnienia.

Zdajemy sobie zupełnie z tego sprawę, że takie nieznaczne i niewydatne zreformowanie przepisów o opodatkowaniu spółek akcyjnych nie byłoby reformą, jaka winna być udziałem tych asocyacyi, i nie danoby przez nią spółkom akcyjnym jeszcze tego, co im się należy ze stanowiska całego systemu austr. podatków bezpośrednich — zwłaszcza osobistych i zarobkowych — polityki podatkowej oraz z punktu widzenia ogólno-ekonomicznego.

Wedle §. 94 lit. c. ust. z 25/10 1896 L. 220 dz. u. p. odsetki od kapitału dłużnego względnie za gwarancyą hipoteczną wypożyczonego - o ile ten kapitał jest zakładowym — mają być przy ustalaniu podstaw wymiarowych doliczone do nadwyżki bilansowej. Postanowienie to uważają za teoretycznie chybione — a jak prof. Komorzyński w artykule [1]) pt. *Einige interessante Rechtsfragen betreffend die reformirten Personalsteuern* zauważył, nie dłużnik — lecz wierzyciel, który odsetki pobiera, winien płacić od nich podatek rentowy; pobory zaś te tylko z tej przyczyny *indebite* zwolnione zostały w §. 125 l. 14 leg. cit. od opodatkowania [2]).

---

[1]) drukowanym w *Allgemeine oester. Gerichtszeitung* 51. rocznik Nr 21 z 19 maja 1900 str. 171.

[2]) Według nowej ust. bawarskiej o podatku przemysłowym (*Gewerbesteuer*) z 9 czerwca 1899 odsetki te są potrącalną pozycyą (art. 10 l. 2 lit. k) przy wypośrodkowaniu rocznego przychodu podlegającego t. zw. stopie przemysłowej. Analogiczne postanowienie zawiera § 9 licz. I. 2) ustawy pruskiej z 24 czerwca 1891 o podatku dochodowym — podczas gdy w myśl § 22 ust. pruskiej o pod. przemysłowym z tegoż dnia, miesiąca i roku przy wypośrodkowaniu opodatk. podległego przychodu odsetki od kapitału zakładowego i obrotowego nie są potrącalne. W Anglii według III reguły do pierwszego przypadku (*First Case, Rule Third*) ustawy z 22 czerwca 1842 — odsetki bierne nie są potrącalne nawet przy wymiarze podatku dochodowego, któremu akcyjne towarzystwa podlegają.

Pomimo tych jednak teoretycznie słusznych zarzutów przeciw wspomnianemu przepisowi ustawy — z praktycznych powodów nie bylibyśmy za jego reformą; powołując się w tym kierunku na uwagi w rozprawie „O spółkach akcyjnych ze stanowiska prawno-podatkowego“ [1]) przytoczone — zauważamy, że i koła interesowane przemysłowców nie uznają, raczej nie uznawały postanowienia powyższego za niesłuszne, skoro na VI. wiecu delegatów austr. Izb handlowych i przemysłowych, o którym była już mowa, rezolucya delegata Izby grackiej Schreinera, domagająca się, aby wszystkie odsetki bierne włącznie z odsetkami od kapitałów pożyczonych na obligacye pierwszeństwa, zapisy długu lub na hipotekę odliczać od zysku bilansowego, nie otrzymała aprobaty wiecu, a jak delegat wiedeńskiej Izby handlowej Lieben wykazał, egzemcya taka nie byłaby z reguły — z małymi tylko wyjątkami — niczem innem, jak tylko podarunkiem i to znacznym dla posiadaczy pryorytetów [2]).

Tak samo nie trafiają mi do przekonania ze stanowiska praktycznego oraz z punktu widzenia polityki podatkowej uwagi Komorzyńskiego w tym samym artykule [3]) w przedmiocie dodatkowego podatku od dywidend. Progresya w dziale podatków przychodowych i dochodowych (nasz osobisto-dochodowy), którym podlegają w innych państwach spółki akcyjne — w ogóle osoby nie tylko fizyczne, — w praktycznych systemach podatków tak osobistych jak rzeczowych przeprowadzona, ma swoje uzasadnienie. Zwłaszcza w odniesieniu do spółek akcyjnych nie widzę powodu, dla któregoby wielkie zyski z konjunktury i monopolu nie miały być progresyjnie opodatkowane.

---

[1]) Ob. Przegląd prawa i adm. Lwów. Styczeń 1903. Str. 30 i 31 odbitki.

[2]) Ob. str. 137—138 *Verhandlungen des VI. Delegirtentages* i t. d. j. w.

[3]) Str. 172 j. w.

Jak powyżej już nadmieniono, Związek austr. przemysłowców w swym projekcie reformy przepisów drugiego działu ustawy z 25/10 1896 nie występuje wcale przeciw temu progresyjnemu podatkowi od wysokich dywidend.

W końcu nadmieniam, że w piśmie wiedeńskiem *Die Arbeit*, wspomnianem już kilkakrotnie, w numerze z 25. maja 1902 L. 664 znajduje się projekt utworzenia centralnego urzędu dla wymiaru podatku zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków. Urząd taki jeden w państwie, złożony z elity urzędników, miałby mieć dodany komitet z fachowych ludzi do udzielania opinii w sprawach technicznych i buchalteryi. Pozwolimy sobie wątpić, czy organizacya taka odpowiedziałaby celowi — i to tak z powodów formalnych jako też i materyalnych. W państwie zamieszkałem przez tyle różnych narodowości, jak nasze, korespondencya odbywaćby się chyba musiała we wszystkich językach — bo trudno przecież żądać od spółkowej kasy oszczędności w zakątku Galicyi, Istryi lub Dalmacyi znajomości języka niemieckiego. Nadto sposób układania bilansów wielu drobnych stowarzyszeń jest tak prymitywny i tak niejednolity, że dopiero przez osobiste zetknięcie się urzędnika z funkcyonaryuszem stowarzyszenia, względnie autorem tych bilansów, rachunków zysku i strat oraz kont wszelakiego rodzaju (przynajmniej 2 tj. wydatków administracyjnych i podatków) można nieraz zrozumieć, co te zestawienia właściwie mają wyrażać.

Ze stanowiska zaś materyalnego przemawiałaby naszem zdaniem przeciwko kreowaniu takiego centralnego urzędu wymiarowego ta okoliczność, że ustalenie intraty katastralnej z gruntów, dochodów z budynków należących do przedsiębiorstwa, zbadanie stosowności potrąceń z tytułu amortyzacyi pewnych wartości majątkowych itp., w ogóle ustalenie tych okoliczności, które są miarodajne i potrzebne do wymiaru tego podatku, i szybciej i dokładniej uskutecznić może władza będąca

w możności porozumieć się ze stroną, znajdującą się bądź w siedzibie tej władzy bądź w niewielkiem od niej terytoryalnem oddaleniu.

Z tych powodów sądzimy, że projekt ten w razie urzeczywistnienia go nie przyniósłby korzyści.

VI.

Dodatki autonomiczne do podatków, o których w swoim memoryale wspomina Izba handlowa i przemysłowa w Pradze (3. punkt projektu reformy), a o czem już była mowa, przedstawiają w naszem państwie rzeczywiście tak wysokie kwoty, że wypada im kilka uwag poświęcić.

W tym przedmiocie rozporządzamy bardzo dokładną statystyką [1]).

Do podatków bezpośrednich w ogólności — w szczególności zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków — nakładane bywają dodatki na fundusz krajowy, na fundusz szkolny krajowy i pożyczki krajowej (Górna Austrya), na fundusz szkół normalnych (Kraina 1897/8), fundusz regulacyi rzek (Śląsk 1897) dalej na potrzeby powiatowe, na fundusz szkolny powiatowy, na okręgowy fundusz ubogich i szkoły przemysłowe (Dolna Austrya), następnie na potrzeby gminne, na izby handlowe i wreszcie na cele konkurencyjne. W Galicyi dodatki do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw do publicznego składania rachunków obowiązanych wynosiły [2]) w r. 1900 130·1% (w r. 1898 — 108·4%) i były niższe tylko od dodatków do podatku domowo-klasowego (138·8%) oraz ogólnego zarobkowego (133·4%). W 8 krajach koronnych

[1]) Obacz *Statistik über die auf die directen Steuern umgelegten Zuschläge in den Jahren 1898 bis 1900* str. 739—895 incl. w *Mittheilungen des k. k. Finanzministeriums* VIII. 1902.

[2]) W całem państwie w r. 1898 — 76·6%, w roku 1899 — 85·5%, w roku 1900 — 91·8%.

dodatki do podatku zarobkowego II. działu ust. z 1896 były wyższe niż u nas, najwyższe w Karyntyi: 331·3% (3 razy wyższe od dodatku do powszechnego podatku zarobkowego); najniższy dodatek miały Tryest (47%) i Dolna Austrya (53·9%).

Tak wygląda rzecz w cyfrach przeciętnych i ogólnych (dla całego kraju). W szczegółach różnice są bardzo znaczne, a w niektórych gminach i krajach obciążenie na rzecz autonomii jest wprost nie do wiary.

W Austryi Dolnej na rzecz funduszu krajowego w r. 1899 i 1900 pobierano 27% dod. do podatku powszechnego zarobkowego I. i II. klasy oraz od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków, zaś 20% od powszechnego podatku zarobkowego III. i IV. klasy. W Galicyi (z wyjątkiem miasta Krakowa tudzież powiatów krakowskiego i chrzanowskiego, gdzie dodatki do podatków realnych wynosiły: w roku 1898 — 46%, r. 1899 — 49%, r. 1900 — 54% a do podatków osobistych 52, 55 i 61%) nałożone były dodatki do podatków realnych w wysokości 60, 60 i 65% a 66, 66 i 72% do podatków osobistych w tych 3 latach.

Dyferencyjne dodatki na rzecz funduszu szkół przemysłowych w Wiedniu nałożono w latach 1899 i 1900 w sposób faworyzujący przedsiębiorstwa do publicznego składania rachunków obowiązane (0·25%) w stosunku do przedsiębiorstw prywatnych (2·5%).

Dodatki powiatowe w Galicyi przeważnie w wysokości 30—40% (granice 10—50%) nałożone były w trzechleciu 1898—1900 równomiernie na przedsiębiorstwa I. i II. działu ustawy z r. 1896 (w Czechach i Styryi do 60%).

Dodatki na fundusz szkolny powiatowy do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw, do publicznego składania rachunków obowiązanych, wynosiły w Galicyi w r. 1900 do 5% włącznie w 481 gminach, w Austryi Dolnej przeważnie 20%—30%, w Gorycyi i Gradysce od 40 do 200%, a w Czechach tylko do 20%. W Dolnej Austryi tylko obydwa rodzaje podatku zarobko-

wego podlegały dodatkowi na fundusz szkół przemysłowych (5—20%); powszechny podatek zarobkowy był obciążony wyższą stopą dodatków i istniał w większej ilości gmin podatkowych (91), aniżeli nałożony na przedsiębiorstwa składające publiczne rachunki (5—10% 67 gmin w roku 1900); także tylko w tym kraju spotykamy dodatek na fundusz ubogich okręgu (wszystkie podatki bezpośrednie z wyjątkiem osobisto-dochodowego); do podatku zarobkowego II. działu ustawy z r. 1896 przypisany był ten dodatek w roku 1900 w wysokości 5—15%.

Dodatki gminne — to rubryka najważniejsza. W roku 1900 najwięcej stosunkowo gmin Galicyi, bo 86, miało dodatki do podatku zarobkowego od wspomnianych co dopiero przedsiębiorstw w wysokości 50%, 226 gmin od 5—40%, 95 gmin w wysokości od 60 do 100% włącznie; w 9 gminach wynosił ten dodatek 100—150%, w jednej zaś od 150—200%. Wyższe od Galicyi dodatki gminne — bo do 400% dochodzące — spotykamy w Czechach i na Morawach, a w Tyrolu w 2 gminach 400—500% w dwóch od 500—600 , w jednej od 600—700%, w jednej od 700—800%, zaś w jednej od 900-1000%! Tu nawiasowo zaznaczamy, że dodatki gminne do podatku domowo-klasowego w Giovo w okręgu podatkowym Lavis (Tyrol) wynosiły w r. 1900 — 1061%, a w Dellana i Rakolno (powiat Mies, Czechy) 1223%.

Dodatki na cele izb handlowych i przemysłowych w Galicyi nałożone były w r. 1900 do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw publicznych (II. dział ustawy z r. 1896) ogółem w 387 gminach w wysokości do 5%, zaś w 96 gminach w wysokości do 10%; w Dalmacyi dosięgały 30% włącznie.

Dodatki wreszcie na inne cele konkurencyjne do tego podatku w naszym kraju dochodziły w tym roku do 15% włącznie w jednej gminie, w Karyntyi istniały aż w 78 gminach; wysokość ich oscylowała od 5 do 90%.

U nas bardzo ważne i doniosłe znaczenie, w omawianym na tem miejscu przedmiocie, dla przemysłu krajowego posiada niewątpliwie ustawa krajowa z 17/4 1903 Nr. 52 dz. u. kr. Jest ona wyrazem dążności naszego Sejmu zmierzających do poparcia przez kraj rozwoju zakładów przemysłowych, spółek surowcowych magazynowych i produkcyjnych oraz akcyjnych towarzystw przemysłowych przez uwolnienie tychże od dodatków do podatków na lat 10 (§. 7). Dobrodziejstwo to przyznane zostało nietylko zakładom, które powstaną do 25 czerwca r. 1913, mającym na celu wyrób przedmiotów, dotąd w kraju nie wytwarzanych, ale i zakładom z istniejących już gałęzi przemysłu w ustawie §. 1. lit. B. taxative wymienionym pod 3 warunkami: a) w razie, gdy będą odpowiadać najnowszej technice, b) obliczonym na większą przeróbkę surowca lub półfabrykatu i c) zatrudniającym większą ilość robotników.

Tyle ze stanowiska ogólnego; §§. 5 i 6 leg. cit. odnoszą się wyłącznie do spółek akcyjnych, którym wspomniane beneficium przyznane jest pod następującymi warunkami: a) założenie do 25 czerwca 1913 r., b) siedziba w kraju, c) wpłacony kapitał akcyjny wynosi przynajmniej pół miliona koron, d) liczba robotników najniższa 60, e) urządzenia techniczne najnowsze.

Ad c) W rafineryi spirytusu, browarze, młynie parowym, tartaku drzewnym lub destylarni nafty, kapitał zakładowy musi wynosić przynajmniej milion koron. Uwolnienie to nie odnosi się do gorzelń.

W razie przemiany towarzystwa prywatnego na akcyjne lub objęcia pierwszego przez drugie, uwolnienie, o którem mowa, może być przyznane: 1) jeżeli zakład przemysłowy przynajmniej podwoi produkcyę, a 2) kapitał akcyjny nie jest niższy od powyżej wymienionego.

Możemy się śmiało spodziewać, że ustawa ta, której treść podaliśmy w zwięzłem streszczeniu, przynosząca prawdziwą chlubę krajowemu ustawodawstwu

i będąca bardzo ważnym krokiem naprzód w pracy nad uprzemysłowieniem kraju, dotychczas jednak —o ile nam wiadomo — bardzo mało niestety znana w szerszych kołach przemysłowych, spowoduje i szybszy wzrost nowych i rozwój istniejących przemysłowych spółek akcyjnych w naszym kraju z zyskiem obopólnym: społeczeństwa i skarbu państwa [1]).

[1]) Byłoby może wskazanem, aby Wydział krajowy postarał się o spopularyzowanie treści tej ustawy w odpowiedniej formie w kołach handlowych i przemysłowych naszego kraju.

Rosya i Królestwo Polskie.

Stosunek prawno-państwowy od roku 1815 — 1832.

Napisał

Stefan Zembrzuski.

(Dokończenie).

Heffter[1]) mówi tylko o obecnym stosunku pomiędzy Rosyą i Królestwem po r. 1832 i 1867 i nazywa Królestwo prowincyą (*Nebenland*) Rosyi.

Pözl[2]) mówi w tej kwestyi: „Stosunek Polski do Rosyi, jak jest ustanowiony przez akty kongresu wiedeńskiego, zwykle jest stawiany jako przykład unii realnej. Po dokładnem jednak zbadaniu treści „akta kongresu nasuwają w tej mierze pewne wątpliwości, o których mówić nie chcemy obszerniej, ponieważ kwestya ta nie ma znaczenia praktycznego". Wobec krótkości i niejasności słów aktu kongresu wiedeńskiego, rzeczywiście nie łatwo zrozumieć znaczenie jego wyrazów. Na brak ten tyczącego się Polski ustępu traktatu zwrócił uwagę już Wheaton[3]). Pisze on: „Taka już jest nieuniknionа niedoskonałość języka ludzkiego, że często staje się niemożliwem za pomocą terminów jakiegokolwiek aktu skreślić, jaka była rzeczywista intencya stron. A jeżeli jeszcze do tej nieuniknionej niedoskonałości

[1]) *Das europäische Völkerrecht* §. 20.
[2]) *Staatswörterbuch, v. „Union"* str. 673.
[3]) *Histoire* 124—125.

wszystkich znanych języków dodamy wyszukane, świadome i rozmyślne dwuznaczniki, których używanie stanowi prawie zasadę biegłego i przebiegłego dyplomaty, jednego z najbardziej czynnych aktorów kongresu — zasadę, że „słowa dane są człowiekowi dla ukrycia jego myśli", — to staje się jeszcze trudniejszem określenie rzeczywistego sensu wyrażeń... Czy intencye stron przystępujących do traktatu wiedeńskiego były wyrażone z dostateczną jasnością, aby usprawiedliwić ich interwencyę mogącą i mającą wymódz wykonanie tych postanowień na korzyść Polski? Jeżeli intencye te nie są wyrażone dostatecznie w słowach traktatu, szukać ich tedy należy w jego „duchu, który dyktował te postanowienia".

O intencyach zaś kongresu i o „duchu, który dyktował jego postanowienia" wiedzieć najlepiej mogli ludzie współcześni. Zwracając się do nich, znajdujemy Klübera, autora zbioru wszystkich aktów Kongresu, oraz dzieła poświęconego przeglądowi działalności kongresu, słowa [1]): *„Gemäss dem I Art. der Congress-Haupt-Acte, dass das Königreich für immer und unauflöslich mit dem russischen Reich (nach dem Recht einer gleichen Realunion) vereinigt sein soll"*.

Drugi ze współczesnych, autor obszernej historyi kongresu (de Flossan?), nazywa również unią połączenie Królestwa Polskiego z Rosyą.

„Le systeme de constitution particuliere et d'union suivi par la Russie a l'egard de la Pologne..."

Jak się wreszcie zapatrywali współcześni na kwestyę stosunku Królestwa do Rosyi, świadczy ustęp z mowy, wypowiedzianej w Lublinie z racyi ogłoszenia manifestu z dnia 20 czerwca o połączeniu z Rosyą i „Zasad" cesarza Aleksandra: „Artykuł 37 („Zasad" przyp. aut.) uważam za święty węzeł, ogromne państwo

---

[1]) *Übersicht der diplomatischen Verhandlungen d. Wiener Congresses* I, 71.

sąsiedzkie od naszego kraju w całym wyrazie niepodległości wzajemnej odłączający“ [1]).

Aby zakończyć z przeglądem literatury naszej kwestyi, wspomnę jeszcze o zdaniu Wheatona [2]): „Unia utworzona przez kongres wiedeński pomiędzy Rosyą i Królestwem Polskiem jest natury bardziej nieprawidłowej i nie poddaje się dokładnemu określeniu“... Gdzieindziej, mówiąc o konstytucyi 1815 r.: „Przez tę ustawę Królestwo Polskie zostało ogłoszone za połączone z Rosyjskiem cesarstwem“ [3]).

Calvo [4]) mówi: „Unia przez inkorporacyę Rosyi i Polski jest aktem nienormalnym i nie podlegającym dokładnemu określeniu“.

Phillimore [5]) nazywa również unię pomiędzy Rosyą i Polską zjawiskiem nienormalnem.

Wszyscy ci uczeni, jakkolwiek wskutek niedokładnej znajomości konstytucyi Królestwa nie uznają zupełnie normalnej unii, widzą jednak w Królestwie odrębne państwo.

Dalej jeszcze idzie Seignobos: on widzi tu nawet unię osobistą [6]), lecz jego zdanie też jest niesłuszne, gdyż przez unię osobistą rozumie się przypadkowe tylko i czasowe połączenie dwóch państw w skutek wyboru monarchy jednego z nich na tron drugiego lub też jego praw spadkowych na ten ostatni. Związek zaś Królestwa z Rosyą był stały, na wieczne czasy.

---

[1]) Bojasiński: Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem, str. 35.

[2]) Wheaton: *Élements* I, 53.

[3]) Wheaton; *Histoire* II. 121.

[4]) *Droit international* I, 151.

[5]) *International law. 95 „The union established between Russia and Poland by the congress of Vienna was of a wholly anomalous kind.*

[6]) *Histoire polit. 555. Alexandre fit de la Pologne un Etat independent uni à la Russie seulement par une union personelle.*

Przechodzimy teraz do teoretycznego uzasadnienia naszej tezy, że Królestwo Polskie było na zasadzie aktu kongresu wiedeńskiego i konstytucyi r. 1815 z Rosyą połączone unią realną. Zaczniemy od dowodzenia *a contrario*, że Królestwo nie było samorządzącą się prowincyą Rosyi, ani też krajem wcielonym (inkorporowanym), słowem, że nie było częścią państwa rosyjskiego.

Prowincyą przyłączoną (*Nebenland*) Jellinek nazywa taką część związku państw, która ma rolę politycznie podrzędną, tak, iż nie przyjmuje żadnego udziału w życiu państwowem, skoncentrowanem w rdzennej części państwa [1]). J. St. Mill określa jako taką część państwa, „która mniej lub więcej jest podległa zwierzchniczym rozporządzeniom bez słusznego współudziału w prawodawstwie rdzennej części kraju". Z dwóch tych definicyi można sobie wyrobić także pojęcie: Jest to część państwa, podrzędna, nie biorąca udziału w życiu politycznem.

Królestwo Polskie nie było bynajmniej częścią państwa rosyjskiego, jak to już dowiedliśmy, lecz było państwem zupełnie odrębnem i niezależnem (art. 10), dla tego też nie mogło grać roli podrzędnej w związku państwowym. Obydwa państwa, pozostające w tym związku, były zupełnie równouprawnione, jedno od drugiego zupełnie nie było zależnem. Wreszcie, definicya ta wymaga jeszcze, aby prowincya nie brała udziału w życiu prawodawczem. Królestwo miało własną władzę prawodawczą — nie mogło więc i nie potrzebowało brać udziału w prawodawstwie rosyjskiem.

Nie było też i wcielenia Polski (inkorporacyi), gdyż przez pojęcie to rozumie się takie połączenie dwóch państw, przy którem jedno państwo jest całkowicie podległe drugiemu, władza jego zwierzchnicza całkowicie przechodzi na to drugie. Polska nie weszła w tym charakterze i nie została wcieloną do życia

[1]) Jellinek: *Lehre von den Staatenverbindungen* s. 63.

państwowego Rosyi, gdyż akt kongresu wiedeńskiego mówi wyraźnie: ma być połączona przez swą konstytucyę, połączenie zaś nie oznacza wcielenia, utraty samodzielności i odrębności państwowej.

Dla pojęcia inkorporacyi potrzeba, aby jedno państwo było całkowicie podległem drugiemu. Czy było Królestwo Polskie tak podległe Rosyi? Po powierzchownem nawet zbadaniu konstytucyi każdy odpowiedzieć musi przecząco; nie tylko nie było zupełnej zależności, ale i cienia jej dopatrzeć się trudno. Królestwo miało swoją osobną władzę wykonawczą, prawodawczą i sądową, swoją armię, monetę i t. d., wspólną była tylko osoba monarchy. I to tylko panujący monarcha był wspólny. W razie regencyi w Rosyi władzę najwyższą obejmował regent i wykonywał ją nieograniczenie, jak i monarcha. W Królestwie zaś władzę najwyższą sprawowała regencya, składająca się z regenta rosyjskiego, czterech członków regencyi, wybranych przez senat i ministra sekretarza stanu. „Regent wykonywa w całej pełni władzę, przysługującą monarsze. Prawa zasadnicze, zgodnie z panującą we współczesnych państwach zasadą nie ustanawiają żadnych ograniczeń jego władzy“ [1]). Tak mówi prawo państwowe rosyjskie, w polskiej zaś instytucyi znajdujemy pewne ograniczenie władzy regenta: „Władza regencyi będzie ta sama, co i króla, wyłączywszy, że nie będzie mogła mianować senatorów i że wszystkie jej mianowania ulegają potwierdzeniu króla, który obejmując rządy może je odwołać, i że postanowienia jej wychodzić będą w imieniu króla“.

Z tego więc widać, że inny zupełnie był osobnik władzy najwyższej w Rosyi i Polsce w razie regencyi: w pierwszej samowładny regent, w drugiej jednostka zbiorowa, regencya. Inny też był i zakres ich władzy.

Wszelkie zobowiązania, jakie się robią wobec państw trzecich na korzyść państwa wcielonego, mają

[1]) Korkunow: *Russk. gosud. prawo* I, 90.

charakter zobowiązania międzynarodowego względem państw trzecich, nie zaś samego państwa wcielonego. W stosunku zaś Rosyi do Królestwa widzimy oprócz zobowiązań międzynarodowych zobowiązania natury prawno państwowej: zobowiązanie króla w obec narodu (Art. 45).

Przechodzimy wreszcie do przedstawienia dowodów, że stosunek Królestwa do Rosyi polegał na unii realnej.

Współczesna teorya prawa państwowego rozumie przez unię realną połączenie dwóch państw samodzielnych w ten sposób, że jedna i ta sama osoba jest powołana do piastowania władzy najwyższej i wolno jej rozciągnąć związek ten na inne funkcye państw[1]). Unia realna może nastąpić pomiędzy innemi i przez ustąpienie państwa lub prowincyi przez jej dotychczasową władzę państwową innemu państwu bez wcielenia jej do swego terytoryum.

W ten sposób właśnie połączone zostało Księstwo warszawskie z Rosyą przez kongres wiedeński, na który zostały przelane najwyższe prawa co do decydowania o losie zakwestyonowanych krajów. Że kongres wiedeński rzeczywiście chciał wytworzyć stosunek unii, przekonywają nas słowa: „połączone przez swą konstytucyę"; słowa „temu państwu" dowodzą, że kongres chciał zachować indywidualność państwową Polski, co przy inkorporacyi byłoby niemożliwe. Wreszcie, porównanie pierwszej części art. I. aktu kongresu z art. 2, odnoszącym się do Księstwa Poznańskiego — dowodzi tegoż. W pierwszym czytamy: „Będzie z nią połączone nierozerwalnie przez swą konstytucyę, aby było w posiadaniu cesarza JM. wszechrosyjskiego, jego spadkobierców i następców". O Księstwie zaś Poznańskiem akt mówi: „Część księstwa Warszawskiego, która przechodzi pod zupełne panowanie i własność króla pruskiego". Różnica odrazu rzuca się w oczy i pokazuje in-

[1]) Jellinek: *Lehre* 221, 214.

tencye kongresu względem każdej z tych części Polski. Fakt, że dotychczasowy książę Warszawski wydał do do ludności manifest, w którym zwalniał ją z przysięgi i zawiadamiał o zmianie władzy, dowodzi, że nastąpiło tu poniekąd dobrowolne ustąpienie państwa przez dotychczasową władzę.

Ten sam stosunek chcieli zachować i autorowie konstytucyi. Art. I ogłasza, że Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z cesarstwem rosyjskiem. Podobnego ustępu nie znajdziemy w żadnej konstytucyi inkorporowanego kraju lub samorządzącej się prowincyi, związek ich bowiem z metropolią rozumie się sam przez się, jest faktyczny i nie potrzebuje potwierdzenia przez prawodawstwo ich. Jak również nie są potrzebne i postanowienia, tyczące się osoby panującego t. j. kto ma prawa zwierzchnicze w takich prowincyach, gdyż rozumie się samo przez, że ma je panujący w metropolii. Konstytucya zaś Królestwa uważa za potrzebne w art. 3 ogłosić, że korona Królestwa Polskiego jest dziedziczną w domu cesarsko-rosyjskim.

Następnie wiele bardzo artykułów dowodzi odrębności państwowej, samodzielności Królestwa. Przedewszystkiem, wielokrotnie cytowany art. 10, postanowienia co do regencyi i osobnej koronacyi. Żaden z monarchów, posiadających kolonie lub samorządzące się prowincye nie koronuje się w każdej z nich po szczególności: wstąpienie na tron i koronacya w metropolii pociąga za sobą utrwalenie i jego praw zwierzchniczych nad koloniami i przyległemi prowincyami. Nie tak było w Królestwie, jak widać z art. 45.

Stan ten uległ dopiero zmianie przez manifest i statut organiczny z r. 1832, który uznaje Królestwo za część nierozdzielną Rosyi. (Królestwo Polskie przyłączone na zawsze do Cesarstwa Rosyjskiego i stanowi część nierozdzielną tego państwa, Dzien. pr. t. IV, St. org. I).

Gdyby Królestwo już przedtem, jako prowincya Rosyi, stanowiła część tego państwa, to statut nie miał

by czego wprowadzać na nowo dopiero po wygraniu przez Rosyę wojny 30—31 roku, a państwa które podpisały traktat wiedeński, nie protestowałyby przeciwko temu, jako stanowi rzeczy, który istniał już poprzednio.

Bardziej jeszcze uwidoczni się stosunek Królestwa Polskiego do Rosyi, jeżeli porównamy go ze stosunkiem Szwecyi i Norwegii [1]), państw, pozostających w unii realnej. Unia ta polegała przedewszystkiem na tem, że obydwa te państwa mają wspólnego króla, lub, gdy ten nie może panować, wspólnego zastępcę króla. To samo postanawia i art. 3. konstytucyi polskiej. Pod tym jednak względem związek Królestwa z Rosyą był słabszy, niż Szwecyi z Norwegią, gdyż te dwa ostatnie państwa mają wspólnego regenta, Królestwo zaś Polskie miało, jako to widzieliśmy, swą własną osobną regencyę.

Następnie, wojna i pokój wspólne są obydwu połączonym państwom Szwecyi i Norwegii; Królestwo zaś nie zawsze przyjmować miało udział w wojnach, prowadzonych przez Rosyę (art 9.). Traktaty, zawierane przez króla Szwecyi i Norwegii z państwami obcemi, mogą obowiązywać tylko jedno z państw połączonych. To samo postanowienie znajdujemy w art. 9. konstytucyi Królestwa. „Sam tylko panujący będzie miał prawo oznaczyć uczestnictwo Królestwa Polskiego do wojen przez Rosyę toczonych, jakoteż do traktatów i handlowych, któreby to mocarstwo zawierać mogło".

Sprawy dyplomatyczne połączonych Królestw prowadzi szwedzki minister spraw zagranicznych, który jest tylko szwedzkim urzędnikiem. Jednak decyzya z dnia 13 kwietnia 1835 roku postanawia, że norweski minister sekretarz stanu, a w razie jego nieobecności inny członek norweskiej rady stanu, musi być obecny, gdy minister spraw zagranicznych referuje królowi sprawy zagraniczne, tyczące się obydwóch królestw lub tylko Norwegii.

---

[1]) Aschehong: *Das Staatsrecht Schweden und Norwegen.* (Marquardsen, VI, str. 16.

To samo widzimy w stosunku pomiędzy Rosyą i Królestwem Polskiem: artykuły 8 i 81 konstytucyi postanawiają, iż stosunki zewnętrzne Królestwa były wspólne z Rosyą, a ministrowi sekretarzowi stanu były polecone sprawy zagraniczne, o ile się Królestwa Polskiego dotyczyły.

Następnie, jak Szwecya i Norwegia, tak też i Rosya i Królestwo Polskie miały swoją odrębną armię, monetę i t. d. Norwegia jednak musi przyjąć udział w spłacie długu państwowego, takiego postanowienia co do Królestwa niema, co jest zrozumiałe w obec tego, że miało ono swój własny dług, zagwarantowany przez konstytucyę (art. 158).

Z porównania tego widać, iż silniejszy jest związek pomiędzy Szwecyą i Norwegią, niż był pomiędzy Rosyą i Polską.

Sądzimy, iż całe te powyższe dowodzenie zdoła udowodnić prawdziwość naszej tezy, iż Królestwo Polskie było na zasadzie aktu kongresu wiedeńskiego i konstytucyi 1815 roku od r. 1815—1832 połączone z Rosyą unią realną.

O RESTYTUCYI
podług obecnej procedury cywilnej.

Napisał
Dr. JÓZEF BÜHN,
c. k. sekretarz sądu.

(Ciąg dalszy).

§. 22.
Właściwość sądu.

Postanowienia o właściwości sądu dla skarg o wznowienie zawarte są w §. 532 [1]). Postanowienia te są bezwzględnie obowiązujące; umową stron nie może być sąd inny prorogowany.

Wydanie dla tej skargi odrębnych postanowień o właściwości sądu nastąpiło z dwóch względów: ze względu na łączność skargi o wznowienie ze sporem głównym i ze względu na powstanie przyczyn wznowienia.

Ze względu na łączność ze sprawą główną musi być skarga o wznowienie wniesioną do tego sądu, w którym sprawa główna się toczyła.

Sprawa główna mogła jednak przejść przez rozmaite instancye; wskutek tego mogła też przyczyna wznowienia powstać w rozmaitych instancyach.

---

[1]) Wyjątek stanowi przypadek wznowienia z § 374 p. k., gdzie co do właściwości sądu obowiązują przepisy normy jur.

Ze względu na powstanie przyczyny wznowienia wydała ustawa odmienne postanowienia dla przypadku wznowienia z §. 530. 4. a odmienne dla wszystkich innych przypadków wznowienia.

W przypadku §. 530. 4. ma być skarga o wznowienie wniesiona przed ten sąd, który wydał zaczepiony wyrok w sprawie głównej, a jeśli skarga zaczepia wyroki, w rozmaitych instancyach wydane, winna być wniesioną przed ten sąd, który jest między nimi najwyższy.

We wszystkich innych przypadkach (§. 530. 1—3, 5—7, §. 531) winna być skarga o wznowienie wniesioną przed sąd tej instancyi, w którym powstała przyczyna wznowienia; jeśli przyczyna wznowienia powstała przed sądami rozmaitych instancyi, skarga wniesioną być ma przed ten sąd, który jest między nimi najniższy.

Z reguły będzie skarga wytaczaną w sądzie I. instancyi a tylko wtedy będzie mogła być wniesioną przed sąd II. względnie III. instancyi, jeśli przyczyna wznowienia powstała dopiero przed II. względnie przed III. instancyą, czyli jak się ustawa wyraża jeśli tylko wyrok wyższej (lub tylko najwyższej) instancyi przyczyną wznowienia jest dotknięty.

Skargą o wznowienie zaczepić należy te wyroki, w toku instancyi wydane, które przyczyną wznowienia są dotknięte.

Kiedy można jednak powiedzieć, że przyczyną wznowienia dotknięty jest wyrok tej lub owej instancyi?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy się zastanowić nad istotą przyczyny wznowienia.

Na przyczynę wznowienia składają się dwa pierwiastki: materyalny i formalny.

Pierwiastek materyalny: to faktyczna zasada wznowienia np. fałszywa przysięga, przedłożenie sfałszowanego dokumentu, wadliwość materyału procesowego wobec później odnalezionych dowodów itp. Ta faktyczna zasada mieści się z reguły (wyjątek stanowić może

§. 530. 4) w stanie faktycznym, w protokole rozprawy ustalonym.

Formalny pierwiastek danej przyczyny wznowienia: to wyrok, na podstawie tej faktycznej zasady wydany a dla strony niekorzystny.

Wyrok niekorzystny formalizuje przyczynę wznowienia, bo tworzy z owej faktycznej zasady t. j. z danych faktów i braków, stwierdzonych w poprzedniem postępowaniu, prawny środek obrony: „przyczynę wznowienia“. Tworzy on zaś ten środek obrony właśnie dlatego, że opierając się na faktycznej zasadzie wznowienia, wypadł niekorzystnie. Mimo istnienia faktycznej zasady wznowienia — więc owych braków i faktów — nie będzie przyczyny wznowienia tak długo, jak długo nie zapadnie wyrok niekorzystny.

W jednej i tej samej sprawie i na podstawie tego samego stanu faktycznego mogą w rozmaitych instancyach rozmaite zapaść wyroki.

Jeśli na podstawie tego samego wadliwego stanu faktycznego np. na podstawie fałszywego świadectwa złożonego w I. instancyi wyda I. instancya wyrok korzystny a II-ga wyrok niekorzystny, to dopiero ten drugi wyrok stworzył formalne podstawy dla skargi o wznowienie. Przyczyną wznowienia dotknięte są tu jednak obydwa wyroki: pierwszy dlatego że stan faktyczny przez I. sędziego ustalony zawiera w sobie to, co stanowi zasadę faktyczną wznowienia (fałszywe świadectwo), drugi dlatego, że wypadłszy niepomyślnie, sformalizował z tego faktu prawny środek obrony: przyczynę wznowienia.

W tym wypadku winny być skargą o wznowienie zaczepione obydwa te wyroki.

Jeśli fałszywe świadectwo złożonem zostało dopiero w postępowaniu odwoławczem a wyrok niekorzystny wydał sąd wyższy i najwyższy lub tylko sąd najwyższy — to również te obydwa wyroki są dotknięte przyczyną wznowienia i obydwa te wyroki skargą o wznowienie mają być zaczepione. Tutaj wyrok I. in-

stancyi nie jest dotknięty przyczyną wznowienia, choćby również wypadł niekorzystnie, bo wydanym został na podstawie innego stanu faktycznego, nie mieszczącego w sobie przytoczonego przykładowo fałszywego świadectwa.

A teraz powróćmy do opuszczonych przez nas kwestyi właściwości sądu.

W przypadku §. 530. 4. o właściwości sądu względnie instancyi, do której skarga o wznowienie ma być wniesioną, rozstrzyga jedynie okoliczność, która instancya na podstawie zaszłości, stanowiącej faktyczną zasadę wznowienia, wydała wyrok niekorzystny. Nie wchodzi tu w rachubę kwestya, gdzie t j. w której instancyi przyczyna wznowienia powstała. Zwyczajnie wypadnie niekorzystnie wyrok tego sądu, gdzie sędzia czynu karygodnego się dopuścił. Nie jest to wszakżeż konieczne. Jeśli niekorzystnymi są wyroki rozmaitych instancyi, co możliwem będzie przy wyrokach częściowych lub w razie potwierdzenia wyroku niższego, i wskutek tego wszystkie te wyroki skargą o wznowienie zostaną zaczepione, właściwym będzie dla skargi sąd tej instancyi, który jest między tymi sądami najwyższy.

Postanowienie to wydała ustawa dla uniknięcia tej ewentualności, żeby sędzia niższy nie był zniewolonym do rozstrzygania o tem, czy postępowanie sądu wyższego (jeśli przyczyna wznowienia i w wyższej instancyi powstała), było legalne czy nielegalne.

W przypadkach §. 530. 1—3, 5—7 i §. 531 o instancyi, do której skarga ma być wniesioną, rozstrzyga jedynie okoliczność, gdzie powstała faktyczna zasada wznowienia tj. który sąd ustalił stan faktyczny zawierający w sobie faktyczną podstawę (materyalny pierwiastek) danej przyczyny wznowienia. Natomiast obojętnem jest, który sąd na podstawie takiego stanu faktycznego wydał wyrok niekorzystny.

Jeżeli taki stan faktyczny ustalił sąd I. instancyi, skarga wniesioną być ma przed ten sąd I. instancyi, choćby wyrok w I. instancyi był korzystny a dopiero

wyrok wyższego lub najwyższego sądu był niekorzystny [1] [2]).

Przyczyną wznowienia będą tu dotknięte obydwa wyroki, co już wyżej wykazałem.

Jeśli faktyczna zasada wznowienia tkwi w stanie faktycznym I. instancyi i w stanie faktycznym II. instancyi, co możliwem będzie wtedy, jeśli trybunał II. instancyi w myśl §§. 482, 488, 496 zarządzi przeprowadzenie dochodzeń lub uzupełnień, a przy tych uzupełnieniach także zajdzie zdarzenie stanowiące faktyczną zasadę wznowienia, — to w tym wypadku należy również skargę wnieść przed sąd I. instancyi.

Tylko wtedy jeśli faktyczna zasada wznowienia tkwi tylko w postępowaniu w wyższej instancyi, należy skargę wnieść przed sąd wyższy, znowu bez względu na to, czy wyrok niekorzystny wydał sąd wyższy czy sąd najwyższy.

Jeśli zdarzenie, stanowiące faktyczną zasadę wznowienia, zaszło — co wyjątkowo trafić się może — jedynie w najwyższej instancyi, to przed tę najwyższą instancyę należy wnieść skargę wznowienia.

W obu tych wypadkach wyroki sądów niższych, choćby były niekorzystne, nie będą dotknięte przyczyną wznowienia, bo ich stan faktyczny nie zawiera tego, co stanowi podstawę wznowienia.

Przyczyna wznowienia przed sądem wyższym powstać może w następujących przypadkach:

---

[1]) *insoferne wäre also der allgemeine Satz wohl begründet, dass für diese Klagen das Gericht zuständig sei, bei welchem der Rechtsstreit in erster Instanz anhängig gemacht wurde. Dieser Satz soll jedoch einige Modificationen erfahren...* (motywa str. 316).

[2]) Wedle O. N. T. z 14/2 899. l. 1127 skarga wznowienia, oparta na § 530. 7, ma być wniesioną przed sąd instancyi wyższej, jeśli ten sąd wyższej instancyi na podstawie niezmienionego, a przez sąd niższy (I inst.) ustalonego stanu faktycznego wydał wyrok niekorzystny. Orzeczenie to jest mylne, co wynika już z przytoczonych wyżej argumentów. Orzeczenie to jest niesłuszne i z tego powodu, że wkłada na Trybunał odwoławczy

a) Wedle §. 468. 2. i 482 są w postępowaniu odwoławczem dopuszczalne „nowości“ dla uzasadnienia, względnie odparcia przyczyn odwołania (§. 467. 3). Wedle §. 483 mocen jest trybunał odwoławczy, jeśli tego potrzebę uzna, celem stwierdzenia przyczyn odwołania zarządzić dochodzenia sam bezpośrednio lub też za pośrednictwem sędziego wezwanego czy też sądu procesowego I. instancyi.

b) Wedle §§. 488. 489 mocen jest trybunał odwoławczy bezpośrednio lub przez sędziego wyznaczonego lub wezwanego uzupełnić dowody, w pierwszej inst. przeprowadzone albo przeprowadzić dowody, przez sąd I. inst. wykluczone (§. 275).

c) Wedle §. 496 może trybunał odwoławczy, zamiast odsyłać sprawę do sądu I. inst. z powodu niedokładności w stanie faktycznym, zarządzić potrzebne uzupełnienia i następnie na podstawie tego uzupełnienia wyrok wydać [1]).

W tych wszystkich przypadkach mogą przy przeprowadzaniu takich uzupełnień wzgl. dochodzeń zajść

---

obowiązek ustalania stanu faktycznego (bo stan faktyczny w I. instancyi był niedostateczny, niezupełny), więc obowiązek sięgający po za granice zakreślone w postępowaniu odwoławczem. Trybunał odwoławczy nie ma bowiem w myśl § 535 prawa odsyłania sprawy głównej do I instancyi, lecz musi ją sam rozstrzygnąć. Odmiennie i słusznie rozstrzygnął N. T. w orzeczeniu z 8/1 901 l. 17.633: „o tem, do której instancyi ma być wniesioną skarga o wznowienie z § 530. 7, nie rozstrzyga okoliczność, który sąd wydał wyrok niekorzystny, lecz tylko, która instancya ustaliła stan faktyzny, zawierający w sobie podstawę dochodzonej przyczyny wznowienia“.

[1]) *Da jedoch das Berufungsgericht an den vom I Richter festgestellten Thatbestand nicht unbedingt gebunden ist, vielmehr nach den für das Berufungsverfahren vorgeschlagenen Normen immerhin auch in der Berufungsinstanz neue thatsächliche Feststellungen vorkommen können, und dann, falls sich der Wiederaufnahmsgrund gerade nur auf diese Feststellungen bezieht, das Processgericht I Inst. hier nicht in der Lage ist, die bezügliche Abhilfe zu verschaffen. so musste ein Vorbehalt zu Gunsten der Competenz der höheren Instanz gemacht werden* (motywa str. 316).

fakta, stanowiące w myśl §§. 530. 531. podstawę wznowienia. W tych wypadkach będzie zatem przyczyną wznowienia dotknięty tylko wyrok II. instancyi. Skarga w takich wypadkach ma być więc zaniesioną do II. instancyi i to jak powiedziałem wyżej bez względu na to, czy wyrok niekorzystny na podstawie tych uzupełnień zapadł w II. czy w III. instancyi.

W Najwyższym Trybunale wyjątkowo tylko mogą zaistnieć przyczyny wznowienia.

Wedle §. 509. 3. może sąd najwyższy zlecić sędziemu wezwanemu przeprowadzenie dochodzeń lub dowodów, jeśli to uzna za potrzebne dla sprawdzenia przyczyn rewizyi (§§. 503. 1. 2; 504. 507). Jeśli przy takich dochodzeniach przed sędzią wezwanym zajdą fakta, stanowiące podstawę wznowienia, to w tym wypadku przyczyną wznowienia dotknięty będzie tylko wyrok III. instancyi. W tym wypadku należy też skargę o wznowienie wnieść do tejże III. instancyi.

Nie zmienia stanu rzeczy co do właściwości sądu wzgl. instancyi ta okoliczność, że fakt, stanowiący podstawę wznowienia, zaszedł przed sędzią wyznaczonym lub wezwanym (choćby nim był ten sam sędzia, co w I. instancyi w tej sprawie orzekł). Ci bowiem sędziowie nie są sędziami wyrokującymi, lecz jedynie wykonawcami zlecenia instancyi wyższych.

§. 23.
Załatwienie skargi.

Skargę o wznowienie zobowiązany jest sąd, przed wydaniem jakichkolwiek zarządzeń, zbadać z urzędu celem przekonania się, czy nadaje się do rozprawy.

Badanie to jest dwojakiego rodzaju:

1) ogólne, przepisane dla skarg wogóle;

2) szczegółowe, przepisane jedynie dla skarg o wznowienie.

Badanie ogólne ma na celu stwierdzić:

a) czy skarga odpowiada wymogom formalnym,

jakie w myśl §. 74—86 jako pismo przygotowawcze zawierać ma,

b) czy nie zachodzi jedna z przeszkód z §. 230. 2.

Skargę, zawierającą usterki formalne, sąd zwróci powodowi z poleceniem ich usunięcia i wyznaczy zarazem w myśl §. 85 termin do ponownego przedłożenia skargi poprawionej, albo postąpi w myśl §§. 89, 100. instrukcyi.

W trybunale zarządzi to przewodniczący bez uchwały senatu.

Jeśli zachodzi jedna z przeszkód, w § 230. 2. wymienionych, sąd w myśl §. 538 skargę jako nie nadającą się do rozprawy odrzuci. Postanowienie §. 6 nie ma tu zastosowania.

Po tem ogólnem badaniu przystępuje sąd do badania szczegółowego.

Badanie to obejmuje dwie kwestye:

a) czy skarga opiera się na jednej z przyczyn wznowienia z §§. 530—531 i

b) czy wniesioną została w terminie zakreślonym w §. 534.

To badanie przeprowadza w trybunale nie przewodniczący lecz senat na posiedzeniu niejawnem.

Badanie ad a) ogranicza się jedynie do ustalenia, czy podana w skardze przyczyna wznowienia podpada pod postanowienia §§. 530 — 531. Rozstrzyganie zaś o tem, czy ta podana przyczyna wznowienia uzasadni wznowienie, należy do rozprawy.

Weźmy przykład. Jeśli strona żąda wznowienia na podstawie fałszywej przysięgi strony przeciwnej, sąd, ograniczy się do stwierdzenia, czy strona przeciwna istotnie przysięgę składała, a pozostawi rozprawie rozstrzygnienie o tem, czy przysięga jest fałszywa czy nie i czy i o ile ta fałszywa przysięga na wyrok wpłynęła.

Jeśli strona zażąda wznowienia np. na podstawie niezaprzysiężonych, w celach dowodowych złożonych (§. 376) a fałszywych zeznań strony przeciwnej, sąd już na tem niejawnem posiedzeniu skargę odrzuci, choćby

wyrok oparł się na tych zeznaniach, bo podana przyczyna wznowienia nie podpada pod §. 530. 2.

ad b) Czy ustawowy termin dotrzymany został, o tem w przypadkach §. 534. 3. 5. dadzą wyjaśnienie same akta poprzedniego sporu względnie akta dochodzeń karnych. Badanie ograniczy się tu na przejrzeniu tychże aktów.

Żadnego wyjaśnienia nie dadzą akta w przypadkach, gdzie termin liczy się *a die scientiae* (§. 530 ust. ost., §. 534, 4).

Tu winna strona na żądanie sądu uwiarygodnić, że skarga o wznowienie w czas została wniesioną.

Żądanie uwiarygodnienia nie jest bezwarunkowo nakazanem lecz pozostawionem jest ocenieniu sądu. Nie jest zaś ono bezwarunkowo nakazanem dlatego, że wedle §. 543 skarga w każdem stadyum rozprawy może być odrzuconą w formie uchwały, jeśli się okaże, że wniesioną została za późno.

Uwiarygodnienie nakaże sąd wówczas, gdy twierdzenia strony co do dotrzymania terminu wydadzą się niewiarygodne.

Po za tem może sąd polegać na gołosłownem twierdzeniu strony, że terminu nie przekroczyła.

Nakazując uwiarygodnienie, może sąd zarządzić dochodzenia, jakie za potrzebne uzna (§. 274. 2).

Na niejawnem posiedzeniu odrzuci sąd skargę jako do rozprawy nie przydatną, jeśli nie opiera się na żadnej z przyczyn wznowienia z §§. 530—531 albo jeśli wniesioną została za późno.

Gdy skarga po całem tem badaniu wyjdzie zwycięsko, to znowu różne jest postępowanie, stosownie do tego, na jakiej przyczynie wznowienia skarga się opiera.

W przypadkach z § 530. 5 — 7 i §. 531 sąd wyznacza na skargę rozprawę.

W przypadkach §. 530. 1 — 4 rodzaj załatwienia skargi zawisł od tego, czy postępowanie karne dla ustalenia przyczyny wznowienia zostało wdrożone czy

nie, a jeśli wdrożone zostało, w jakiem stadyum się znajduje.

Jeśli postępowanie karne w chwili wytoczenia skargi nie zostało jeszcze wdrożonem, sąd bez wyznaczania rozprawy odstępuje skargę sądowi karnemu celem wdrożenia postępowania karnego dla wyśledzenia i ustalenia czynu karygodnego, mającego stanowić przyczynę wznowienia (§. 539. r).

Jeśli ze skargi widoczna, że postępowanie karne wdrożone być nie może (np. z powodu śmierci sprawcy, tegoż niepoczytalności, nieobecności), sąd bez wdrażania postępowania karnego wyznacza sam rozprawę i na tej rozprawie rozstrzyga tak o kwestyi karnej jak i cywilnej.

Gdyby sąd miał wątpliwości, czy skargę odstąpić sądowi karnemu czy nie, i celem usunięcia tych wątpliwości potrzebował jakich wyjaśnień od stron, może sąd zarządzić dochodzenia, jakie za potrzebne uzna.

Jeśli w chwili wniesienia skargi postępowanie karne jeszcze jest w toku, sąd wstrzyma załatwienie skargi aż do prawomocnego ukończenia postępowania karnego.

Jeśli postępowanie karne zakończone zostało wyrokiem zasądzającym za czyn karygodny, mający stanowić przyczynę wznowienia, wyznaczy sąd na skargę rozprawę.

Również wyznaczy sąd rozprawę i wtedy, jeśli postępowanie karne wprawdzie do wyroku zasądzającego nie doprowadziło, atoli z innych przyczyn a nie z powodu braku istoty czynu lub dla braku dowodów.

Postępowanie karne, o ile do wyroku zasądzającego nie doprowadzi, zakończyć się może:

a) wyrokiem uwalniającym (§. 259 p. k.)

b) przez zastanowienie §§. 90. 112. 213. p. k. §. 223 u. k.

c) przez zaniechanie postępowania §§. 412. 452 pk.

W przypadku ad a) dadzą sądowi z reguły motywa wyroku karnego podstawę do osądzenia, dla jakich powodów uwolnienie nastąpiło. Wedle §. 270. p. k. jest bowiem sąd karny obowiązany, wyraźnie podać w mo-

tywach wyroku, które fakta uznał za udowodnione a które przyjął jako niewykazane i czy zachodzi brak istoty czynu.

W przypadkach b) c) obowiązane są w myśl §. 539 ust. ost. Prokuratorye Państwa i Sądy karne (Izba Radna §. 109 p. k. Sąd wyższy §. 213 p. k.) podać Sądowi cywilnemu motywa, dla których zastanowienie wzgl. zaniechanie postępowania karnego nastąpiło.

W wyrokach Sądów przysięgłych [1]) motywa wyroku uwalniającego nie dadzą sądowi wyjaśnienia, dla jakich przyczyn uwolnienie nastąpiło.

O ile zatem z zestawienia pytań (głównych z dodatkowemi) i odpowiedzi na nie nie będzie widoczna, że uwolnienie nie nastąpiło dla braku istoty czynu lub dla braku dowodów, będzie sąd zniewolony skargę odrzucić, bo nie będzie w stanie stwierdzić, dla jakich przyczyn uwalniający werdykt zapadł.

Odstąpienie skargi sądowi karnemu w myśl §. 539. 1. następuje bez poprzedniej rozprawy; w trybunałach zapada na to uchwała w senacie przy obradzie nad skargą wedle §. 538.

Od tej uchwały nie ma żadnego środka prawnego. Uchwała, odrzucająca skargę w myśl §. 539. 2. po prawomocnem zakończeniu postępowania karnego, może być zaczepioną rekursem. W trybunałach zapada ta uchwała na posiedzeniu niejawnem [2]). (C. d. n.)

---

[1]) Por. Rosenblatt: *Prawo karne a nowa procedura cyw.* Przegląd prawa r. 1898.

[2]) Postanowienie § 530 jest ścisłem przeprowadzeniem zasady, w motywach ustawy do § 268 wypowiedzianej, że rozstrzyganie kwestyi karnej należy pozostawić sędziemu karnemu, jako kompetentniejszemu do rozstrzygania w tej mierze. Zasady te przeprowadziła ustawa w § 268 tylko połowicznie, wiążąc sędziego cywilnego tylko zasądzającym wyrokiem karnym i pozostawiając mu swobodę orzekania w razie, jeśli wyrok karny jest uwalniającym, bez względu na to, z jakiej przyczyny uwolnienie nastąpiło.

Zbrodnicze zaniechanie.

(Studyum z prawa karnego)

Napisał

Dr. Jan Paygert.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Rozdział I.

(Teorya Ludena).

1. Przechodzimy do pracy uczonego, który pierwszy jasno przedstawił różnicę między czystem zaniechaniem jako wykroczeniem przeciw preceptywnym przepisom prawa a zaniechaniem, pod którego postacią łamiemy przepisy prohibitywne.

Dr. Henryk Luden, profesor prawa na uniwersytecie w Jenie [1]), w dwu monografiach „*Ueber den Versuch des Verbrechens*“ [2]), i *Ueber den Thatbestand des Verbrechens*“ [3]), oraz w podręczniku „*Handbuch des deutschen gemeinen u. particularen Strafrechtes*“ [4]) rozwinął szeroko i szczegółowo poglądy swoje na zaniechanie jako prze-

[1]) Syn historyka tegoż imienia, urodzony w r. 1880 — pierwszem jego dziełem było tłómaczenie Romagnosi'ego „Generi del diritto penale“.

[2]) Wydane w Gettyndze w r. 1836.

[3]) Wydane w Gettyndze w r. 1840. Obie monografie razem w późniejszych wydaniach stanowią jedno dzieło p. t. *Abhandlungen aus dem gemeinen teutsschen Strafrechte*. Pierwszą monografię cytujemy jako tom I — drugą jako tom II.

[4]) Wydany w Jenie w r. 1844.

stępstwo i doszedł do konkluzyi, które znalazły w owym czasie wielu zwolenników, a i dziś jeszcze z pewnemi zmianami stanowić mogą podstawę teoretycznej konstrukcyi w kwestyi możności popełnienia przestępstwa przez zaniechanie.

Niech nam wolno będzie już teraz zaznaczyć, że wywody Ludena w wielu punktach stanowić będą grunt dla naszej własnej konstrukcyi przestępstwa z dopuszczenia przez zaniechanie, przyczem jednak pójdziemy drogą wręcz odmienną od tej, jaką obrali nasi poprzednicy i uważając raczej za *lapsus linguae*, to w czem oni widzieli jądro budowy — zwrócimy baczną uwagę na tę część wywodów Ludena, które dotychczas prawie zupełnie pomijano.

Temi kilku słowy chcieliśmy usprawiedliwić się z poświęcenia więcej miejsca rozbiorowi teoryi Ludena.

Już w pierwszej swej rozprawie, przystępując do odpowiedzi na pytanie, czy można stać się winnym karygodnego usiłowania przez zaniechanie (str. 467), zaznacza Luden, że zupełnie odrębnie od tej traktować należy kwestyę, czy także w przestępstwach z zaniechania możliwem jest usiłowanie. Na to drugie pytanie odpowiada, że tam gdzie istota przestępstwa polega w samem czystem zaniechaniu, z natury rzeczy nie może być mowy o usiłowaniu (str. 468). Równocześnie zastanawia się Luden nad pytaniem, czy istnieje ogólny obowiązek przeszkadzania przestępstwom drugich i konstatuje, że aby można mówić o przestępstwie z powodu nieprzeszkodzenia obcej zbrodni, trzeba aby ustawa wyraźnie nakazywała stawianie przeszkody. Takie przestępstwo jest to zagrożone karą niespełnienie pewnej *obligatio ad faciendum* i wymaga koniecznie do swego zaistnienia szczególnej podstawy prawnej, dla której ktoś jest do pewnej czynności zobowiązanym.

Początkowo (l. c. str. 468) widzi Luden tę podstawę prawną bądź to w pozytywnym przepisie ustawowym, bądź to w umowie; następnie jednak (t. II. str. 226) ogranicza ją wyłącznie do ustawy.

W tej drugiej rozprawie zwalcza Feuerbacha i Spangenberga, a opierając się na podstawowych zasadach prawa karnego: *nullum crimen* i *nulla poena sine lege* stwierdza, że nie może być przestępstwem samo naruszenie umowy jako takie, lecz tylko o tyle, o ile przez złamanie umowy popełnionem zostało naruszenie objektywnego prawa (II. 227). O właściwych zaniechaniach powiedzieć można, że one tylko wówczas są podstawą przestępstw, gdy już przez samą bezczynność naruszonym został przymusowy obowiązek działania, a obowiązek taki może mieć swą podstawę wyłącznie w przepisie ustawy karnej.

Zdaniem Ludena najlepszem określeniem przestępstw z zaniechania jest to, że są one wykroczeniem przeciw preceptywnym przepisom, podczas gdy przestępstwa z dopuszczenia są przekroczeniem prohibitywnych przepisów (str. 220) [1]).

---

[1]) O ile podział ten Ludena jest zupełnie nowym a bardzo trafnym, o tyle dziwniejszem wydać się musi, że tenże sam Luden, na tych samych stronnicach (II. 220 i 221) sprowadza do czczej formy różnicę między nakazami i zakazami prawa karnego mówiąc, że: w każdym nakazie zawartym jest nakaz zaniechania i zakaz czynienia czegokolwiek innego, jak to co nakazane, a w każdym zakazie zawiera się nakaz czynienia czegoś co zakazem objęte nie jest, tak iż można powiedzieć, że tylko krótkość i precyzya wyrażenia się spowodowały ustawodawcę do wyrażenia swej woli w tej lub owej formie. — Luden wypowiadając to twierdzenie powołuje się na zdanie Paulusa w L. 121 D. 50. 17: *Qui non facit quod facere debet, videtur facere adversus ea quid non facit. Et qui facit quod facere non debet, non videtur facere id quod facere iussus est*... „A że człowiek — wywodzi dalej Luden — nie może być nawet pomyślanym jako nic nieczyniący, lub wcale nie działający, zatem tak dobrze w wypadku przestępstwa z dopuszczenia jak i w wypadku przestępstwa z zaniechania, wykonuje człowiek inną czynność niż ta która wedle ustawy spełnioną być winna..." — Przekonaliśmy się już w części pierwszej, że gdy mówimy w prawie karnem o nakazach lub zakazach, nie chodzi nam o formę, w którą prawodawca przepis ubrał, lecz o treść — i powtarzamy, że przez nakazy żąda ustawodawca, by pewien sku-

2. Poprzednicy Ludena n. p. Martin i inni widzieli istotę zaniechania w tem, że staje się ono przestępstwem tylko wówczas, gdy sama nieczynność narusza obowiązek sankcyonowany przez ustawę karną. Luden pierwszy słusznie dowodzi że ta cecha charakterystyczna odnosi się wyłącznie do właściwych zaniechań, i dodaje, że nawet dla tych nie jest zasadniczą — jest bowiem właściwą także pewnym przestępstwom z dopuszczenia, tym mianowicie, które należą do klasy t. zw. przestępstw ustawowych [1]).

Zupełnie inaczej ma się rzecz, gdy chodzi o zagłodzenie dziecka przez matkę, która mu z rozmysłem nie daje pożywienia (I. str. 469). Tu nie mamy do czynienia z przestępstwem z zaniechania, jak uczy Spangenberg; przestępstwo nie polega tu bowiem w zaniechaniu... lecz w uśmierceniu, które albo urzeczywistnionem zostało, albo było zamierzonem, albo przynajmniej musiało być przez matkę przewidzianem, jako konieczne następstwo jej działania..... A tego rodzaju zaniechanie, z in-

---

tek w świecie zewnętrznym został wywołanym, a przez zakazy zabrania sprowadzenia pewnego stanu rzeczy. Jasną zatem rzeczą, że gdy nakazuje, tem samem zabrania każdej innej czynności, natomiast gdy zakaznje, nie można wcale twierdzić, by tem samem nakazywał jakąkolwiek inną czynność.

[1]) Luden w wyż wymienionym podręczniku w §. 24. str. 203—206 dzieli wszystkie przestępstwa na dwie główne klasy: prawne i ustawowe. Pierwszemi są te, które są skierowane ku narnszenin praw subjektywnych; ustawowemi zaś nazywa takie, które w innym kierunku sprzeciwiają się porządkowi prawnemu. Przestępstwa obydwn grup — mówi Luden — są wprawdzie zarówno wykroczeniami przeciw porządkowi prawnemn, gdyż inaczej nie byłyby przez prawo przedmiotowe wzbronionemi, ale przy czynnościach, które są zabronione, chociaż nie są skierowane na naruszenie obcych praw podmiotowych, inna jest podstawa (*Grund*, zasada) zakazu niż przy tych drugich czynnościach. Tamtych cechą jest, że są tylko sprzeciwieniem się pozytywnym przepisom prawa, tych zaś, że są skierowane nie na narnszenie porządkn prawnego jako takiego lecz na naruszenie podmiotowych praw innych ludzi.

nej strony rozważane, jest czynnością pozytywną, bo między niepodaniem środków pożywienia przez tego który, był w możności i był zobowiązanym podać je, a między ich odjęciem nie ma żadnej różnicy..... Jeżeli więc dziecię umrze w skutek niedostarczenia mu pożywienia, matka będzie sprawcą tej śmierci, jeśli zaś dziecię zostanie uratowanem, staje się winną usiłowanego zabicia (I. str. 470).

Że obowiązek podania żywności odgrywa u Ludena inną rolę niż możność działania i jest tylko momentem karygodności, wynika z dalszego wywodu. Czytamy bowiem nieco poniżej: „Aby w ogóle skutek jakiś można przypisać czynności zaniechania, trzeba aby był on sprowadzonym przez siły, które wprawdzie nie zostały w ruch wprawione przez sprawcę zaniechania, lecz mogły były być w swej działalności przez niego powstrzymane. Aby jednak ten skutek mógł działającemu być poczytanym za przestępstwo, trzeba aby on był prawnie zobowiązanym przez pozytywną czynność działalność tych sił zatamować".

Z wywodu tego widzimy, że Luden pozornie tylko a przynajmniej niezupełnie odstępuje od Feuerbachowskiej przeciwobowiązkowości.

Zaznacza wprawdzie, że istota przestępstwa polega w niepowstrzymaniu działania sił, które leżały w mocy sprawcy zaniechania, ale karygodność takiego czynu upatruje dopiero w naruszeniu obowiązku do działania.

Zachodzi tu oczywista sprzeczność między obiema częściami konstrukcyi; jeżeli bowiem istota działania matki polegała w zabiciu, toć wystarczającym dla jej karygodności jest zakaz zabijania.

Luden błąd swój spostrzega sam i już w t. II omawiając to samo przestępstwo stwierdza, że jakkolwiek w niedostarczeniu przez matkę pożywienia dziecięciu widzieć musimy wyłamanie się z pod przymusowego obowiązku, to jednak nie chodzi tu o to naruszenie obowiązku, nie ono jest charakterystycznem, lecz to

że popełniono przestępstwo zabicia. Karygodność matki wypływa nie z niedostarczenia pożywienia lecz z faktu zabicia, a podstawa przestępstwa leży w tem, że zaniechanie, które z drugiej strony uważanem być może za czynność, skierowanem było ku pozbawieniu życia dziecięcia.

W tym kierunku woli, zawiera się oczywiście także naruszenie obowiązku żywienia, i to nadaje przestępstwu pewien właściwy charakter, lecz dla osądzenia przestępstwa fakt istnienia specyalnego obowiązku żywienia jest sam w sobie obojętnym, gdyż każda czynność skierowana ku naruszeniu życia ma ten sam charakter (II. str. 225).

3. Luden nie wyłącza zaniechania z pod pojęcia czynności, za czem idzie, że każde zaniechanie które ma kierunek ku naruszeniu podmiotowego prawa ludzkiego może być treścią przestępstwa, bez względu na to czy istniał lub nie specyalny obowiązek do pozytywnego działania, a rozchodzi się tylko o to, w których wypadkach powiedzieć można, że zaniechanie miało ten kierunek (str. 226).

Dla tego też odnośnie do obowiązków z umowy płynących nie można twierdzić, jakoby w ogóle ten tylko mógł się dopuścić zaniechania naruszającego prawo, kto jest przez umowę zobowiązanym do pozytywnej czynności, lecz że naruszenie prawa z umowy płynącego może być spełnionem tylko przez tego, kto przyjął na siebie zobowiązanie (str. 229).

Dla tego mandataryusz, który nie spełnił polecenia wręczenia danych mu pieniędzy drugiemu, lecz zużył je, naruszył nie tylko obowiązek z umowy płynący ale zarazem dopuścił się kradzieży. L. 22 §. 7 D. 17. 1.: „*Si tibi centum dedero, ut ea Titio dares, tuque non dederis sed consumseris, et mandati et furti teneri te Proculus ait*“ — a jakkolwiek *consumere* jest czynnością pozytywną, to jednak nie była ona możliwą bez poprze-

dniego zaniechania, polegającego na niewręczeniu. Zresztą gdyby był mandataryusz nawet tej kwoty nie zużył, — zawsze byłby popełnił kradzież, jeżeliby tylko z zaniechania wręczenia wynikało, iż to się stało w zamiarze przysporzenia sobie zysku — wtedy bowiem ujawnił się kierunek woli ku naruszeniu praw drugiego (II. 230).

4. Nie wystarcza jednak samo stwierdzenie tylko kierunku czynności ku spowodowaniu pewnego przestępstwa. Trzeba jeszcze, by w tej czynności można widzieć przyczynę zaszłego zdarzenia. „W nieprzeszkodzeniu nie można widzieć przyczyny przestępstwa, ona leży w działaniu właściwego sprawcy. Działanie to byłoby było miało miejsce i bez wiedzy tego, który zaniechał (I. 471), a z drugiej strony nie można nigdy mieć jurystycznej pewności, że ono byłoby nie miało miejsca w razie stawienia przeszkód. Przeszkadzający nie może znać energii działania właściwego sprawcy, dla tego też nie może tego działania wciągać w obliczenie związku przyczynowego. Inaczej ma się rzecz, gdy wedle znanych przeciętnemu człowiekowi zasad przyczynowego związku, zaniechanie musiało się przedstawiać jako jedyna przyczyna przestępnego skutku (I. 472), w wypadkach jednak takich musimy zawsze widzieć w zaniechaniu czynność pozytywną, tak że pozostaje nienaruszoną zasada: iż człowiek nie może być zobowiązanym do pozytywnej czynności bez szczególnej zasady prawnej, bo z drugiej strony człowiek zawsze jest zobowiązanym zaniechać czynności, która koniecznie spowodować musi skutek przestępny (I. 473).

W tym wywodzie — który nie znalazł zaprzeczenia w drugiej rozprawie — (jak inne niektóre z zawartych w pierwszej) — mamy wiele do wytknięcia.

Słusznie bardzo Luden kładzie nacisk na kierunek woli w zaniechaniu (powiadamy woli — nie życzenia) i na to, że musimy w zaniechaniu widzieć

przyczynę przestępstwa, i na to, że zaniechanie może być uważanem za czynność pozytywną, i że nieprzeszkodzenie skutkowi za taką pozytywną — skutki sprowadzającą czynność, — uważanem być nie może; nie możemy jednak nazwać szczęśliwym sposobu umotywowania tej różnicy. Obojętną się nam wydaje niemożność obliczenia energii sił przeciwnika — wszakżeż i tam, gdzie tylko działalność sił natury ma być sparaliżowaną, nie zawsze można zmierzyć energię tych sił, a tem samem nie zawsze możnaby przewidzieć, czy siły danego człowieka będą w stanie stawić im skuteczny opór.

Nie można się również na to zgodzić, by zaniechanie musiało się przedstawiać jako jedyna przyczyna skutku przestępnego, choćby dla tego tylko, że w ogóle trudno przypuścić, by jakiekolwiek zdarzenie na widowni świata zewnętrznego miało jakąś jedną tylko przyczynę, przeciwnie — jak to zobaczymy w dalszym ciągu tej rozprawy mamy zawsze do czynienia z całym łańcuchem warunków i przyczyn.

5. W bardzo znacznym stopniu przyczynił się Luden do rozjaśnienia kwestyi przez bliższe określenie związku przyczynowego między działalnością ludzką a zaistniałem zdarzeniem, oraz przez określenie stosunku, jaki zachodzi między działalnością człowieka a działaniem sił natury.

Zdaniem Ludena, człowiek wtedy tylko może być uważanym za sprawcę, gdy w jego woli i działaniu zawiera się wystarczająca przyczyna do wywołania skutku przestępnego, człowiek zaś, który w pewnych celach działa, nie może czynić tego inaczej jak licząc równocześnie na współdziałanie znanych sobie praw natury i związku przyczynowego, a o ile tychże używa dla swoich celów, można o nich powiedzieć, że stanowią część jego własnej czynności, czyli co na jedno wychodzi, że człowiek z niemi i przez nie działa (t. I str. 473).

Obojętnem jest przytem, czy człowiek siły natury dopiero w ruch wprawił, czy

też napotkawszy je, spożytkował dla swoich celów. Jeśliby tylko miał je w swojej mocy i pozwolił im działać odpowiednio dla swego zamiaru, może mu to, co z tego wynikło, lub o czem mógł wiedzieć że z koniecznością zawsze z tego wynika, być poczytanem jako jego czynność i działalność (*Thätigkeit und Wirkung* I. 474).

Ta stronica (474) jest zdaniem naszem najsłabszą częścią całej pracy Ludena.

Już w wywodzie powyżej przytoczonym posunął się za daleko. Trudno nam widzieć sprawcę w tym, który tylko nie tamuje działalności sił natury, biegu wypadków, któryby i bez niego miał miejsce. Zdaje się nam, że tylko wówczas można powiedzieć o niezatamowaniu działalności sił natury iż jest ono równoznacznem z puszczeniem ich w ruch, gdy bez owego człowieka, o którego chodzi, takiego właśnie przebiegu zdarzeń w łańcuchu przyczynowym byłoby wcale nie było, w takim bowiem tylko wypadku widoczną jest rzeczą iż nieczynność była jedynie pozorną, w takim tylko wypadku mamy do czynienia nie z życzeniem ale z objawem woli ludzkiej [1]).

W temże samem miejscu rzuca Luden zdanie, które spotkało się u jednych z ostrą bardzo krytyką — u drugich wywołało poklask. Wychodząc mianowicie z tego zapatrywania że aby mówić o wpływie człowieka na świat zewnętrzny trzeba koniecznie widzieć jakiś pozytywny czyn tegoż człowieka, tak mówi (l. c. str. 474): „A jakkolwiek ten fakt, że człowiek pozwolił siłom natury rozwijać się zwykłym torem, mimo że ubezwładnienie ich leżało w jego mocy, jest przedewszystkiem tylko zaniechaniem, to z drugiej strony jest ono równocześnie pozytywną czynnością, ponie-

[1]) Bliższe umotywowanie tego naszego zapatrywania w części czwartej.

waż równocześnie gdy człowiek czegoś zaniechał musiał koniecznie coś innego czynić, a to coś musiało być pozytywną czynnością, chociażby polegało tylko w przypatrywaniu się lub oddaleniu się. I ta pozytywna czynność jest wówczas jedyną przyczyną przestępnego skutku".

Zdaniem tem Luden stał się twórcą teoryi zwanej „przyczynowość zaniechania przez działanie inaczej".

Pierwszym, który tak skonstruowaną teoryę poddał nietylko surowej lecz i zjadliwej krytyce, był Krug, który w swoich „*Abhandlungen aus dem Strafrechte*" (str. 30 i 31) powiada, iż w myśl tej teoryi, jeżeli matka chcąc zabić dziecię nie podała mu pożywienia, a wtedy gdy powinna to była uczynić, robiła pończochy, należałoby powiedzieć, że dziecko umarło nie z powodu braku pożywienia lecz z powodu robienia pończoch!....

A jednak — mimo tej satyry Kruga, Luden nie pozostał odosobnionym ze swoją teoryą [1]). Poszli za nią Liszt w pierwszem wydaniu swego prawa karnego [2]), Hrehorowicz [3]) w swych „Zasadach prawa karnego", Rauter [4]) w swoim „Zarysie prawa karnego", Austin [5]) w odczytach z dziedziny prawa i t. d.

6. Przypatrzmyż się i my bliżej tej teoryi. Że jakiegokolwiek przyczynowego związku materyalnego dojrzeć niepodobna między tą równoczesną z zaniechaniem czynnością a skutkiem przystępnym — to jest zupełnie jasnem.

Czemże więc są one — te równoczesne czynności? jakie ich znaczenie? Wiemy, że zaniechanie może

---

[1]) Por. Rohland l. c. str. 8 i 9.

[2]) O Liszcie, który w tej kwestyi kilkakrotnie zmieniał zdanie, będziemy jeszcze mówić.

[3]) *Grundfragen und Grundbegriffe des Strafrechtes* — Dorpat 1880.

[4]) *Traite du droit criminel* Paris 1836.

[5]) *Lectures of jurisprudence* by Campbel Lond. 1873.

być tak samo jak czyn pozytywny albo rozmyślnem lub tylko z niedbalstwa pochodzącem, a w jednym czy drugim wypadku możemy dopuścić się zaniechania albo już jakąś inną czynność spełniając, w chwili gdy właśnie owa zaniechana miała być spełnioną; albo też przystępując do spełnienia jakiejś innej czynności zamiast tej która miałaby być wykonaną; lub też wreszcie zachowując się zupełnie bezczynnie[1]).

Jeżeli działamy *dolose*, to oczywiście rozumiemy dobrze iż kontynuując czynność rozpoczętą lub przystępując do wykonania jakiejś innej czynności niż ta, która w danym razie jest potrzebną, musimy tem samem tej potrzebnej, o którą w danym razie chodzi, zaniechać; — to samo ma miejsce, jeżeli w danej chwili postanawiamy zachować się zupełnie bezczynnie. Musi też być dla nas jasnem, że którąkolwiek drogę obierzemy, nie będzie to mieć żadnego wpływu na zdarzenie *v*, o które chodzi — byleśmy tylko nie spełnili czynności *z*, od której zawisło właśnie zdarzenie *v*, Wybieramy wprawdzie jedną z tych możliwych dróg, ale nie dla tego, by za jej pomocą sprowadzić zdarzenie *v*. lecz dla tego aby w danej chwili nie spełnić czynności *z*, której spełnieniu lub niespełnieniu przypisujemy wagę i znaczenie. Tej zatem jedynie czynności *z*, przypisujemy wpływ tego rodzaju, że jeżeli ją spełnimy, nie nastąpi zdarzenie *v*, którego pragniemy,

---

[1]) Luden utrzymuje, że z prawniczego stanowiska nie można sobie nawet wyobrazić człowieka nic niedziałającego, że więc zawsze zaniechaniu towarzyszy jakaś inna czynność. — Zdaje się nam, że w tym względzie Luden ma słuszność, o ile chodzi o zaniechania rozmyślne — a te tylko mogą stanowić treść zbrodni — albo bowiem bezczynność towarzysząca zaniechaniu przybierze formę przynajmniej wytężenia woli, może nawet pewnej kontrektacyi muskułów, aby w danej chwili właśnie niewykonać potrzebnej czynności — albo też jeżeli to będzie rzeczywista zupełna bezczynność, to będzie ona skutkiem wpierw wykonanej czynności w celu sprowadzenia tej bezczynności — Jak mamy osądzać wypadki tego ostatniego rodzaju — o tem w czwartej części.

jeżeli zaś jej nie spełnimy to zdarzenie *v* nastąpi. Postanawiamy więc niespełnić czynności *z* — a stosownie do okoliczności zachodzących albo zachowujemy się zupełnie bezczynnie, albo kontynuujemy jakąś dowolną czynność *x*, którą już spełnialiśmy (np. matka ceruje dalej pończochę) lub wreszcie przedsiębierzemy jakąkolwiek inną czynność *y* (np. dozorca więzienny oddala się). To wszystko jednak nie będzie przyczyną zdarzenia *v* lecz jak trafnie formułuje to prof. Krzymuski (l. c. I. str. 151 Nr. 165), zewnętrzną postacią przestępstwa.

Dodajmy, że gdy chodzi o rozmyślne zaniechanie, będzie zawsze to zachowanie się człowieka, przeciwne temu jakie powinno było mieć miejsce, wynikiem kierunku woli ku pewnemu przestępnemu skutkowi i nie przyczyną tego skutku lecz postacią pod którą ów kierunek woli się objawi.

Nie możemy tu nawet zastosować reguły *causa causae est causa causati*, bo kontynuacya czynności *x* lub przedsięwzięcie czynności *y* nie jest nawet przyczyną zaniechania czynności *z*. Nie dla tego niespełniliśmy jej, żeśmy robili co innego, lecz dla tego robiliśmy coś innego (aniżeli czynność *z*), że nie chcieliśmy tej czynności *z* spełnić, skutkiem czego musiało zachowanie się nasze jakąś inną — zresztą dla skutku obojętną — zewnętrzną formę przybrać.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło — że gdy chodzi o zaniechania nieumyślne (z niedbalstwa), czynność *x* wykonywana w chwili gdy miała być wykonaną czynność *z*, stała się przyczyną że zaszło zdarzenie szkodliwe *v*. I tu jednak, gdy uzmysłowimy sobie, że to samo byłoby nastąpiło, gdybyśmy w danej chwili spełniali byli cokolwiek innego, byle nie czynność *z*, musimy przyjść do przekonania, że spełnienie czynności *x* czy *y* było tylko przyczyną błędu naszej woli, błędu polegającego na niezwróceniu uwagi na potrzebę spełnienia czynności *z*, a dopiero to niespełnienie miało w następstwie wypadek *v*.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że w zaniechaniach z niedbalstwa, konstrukcya Ludenowska ma w sobie coś pociągającego, i trzeba dopiero uciec się do zbadania wypadków takich, gdzie nie było żadnej czynności zaniechaniu towarzyszącej (z zaniechaniem równoczesnej) — gdzie więc koniecznie przyczyny zaniechania szukać należy albo w samem zaniechaniu, albo w ogóle po za tem co się w czasie zaniechania działo, aby się przekonać że to co jest zaniechaniu równoczesnem, nie stoi w przyczynowym związku z zaistniałem zdarzeniem.

Zobaczymy później, jak równie znakomici uczeni poszli obiema drogami — i zobaczymy, którzy prawdę znaleźli, a przynajmniej do niej się zbliżyli.

7. W sposobie w jaki omawiano dzieło Ludena, wydaje się nam cokolwiek dziwnem, że uchwycono owo zdanie ze strony 474 pierwszego tomu jego rozpraw i przedstawiono je jako alfę i omegę teoryi.

A przecież wczytawszy się w tom drugi rozpraw Ludena i w jego podręcznik, musimy przyjść do przekonania, że Luden sam zbyt wielkiej wagi do tego zdania o równoczesnej innej czynności nie przywiązywał, że wprawdzie nie cofnął go wyraźnie, lecz w dalszym ciągu swych prac rozwija zdania i zapatrywania z tą pierwotną konstrukcyą wcale się niezgadzające.

I tak w t. II. str. 236 czytamy: „ponieważ czynność — a zaniechanie jest także czynnością....." — więc już nie mówi o czynności równoczesnej z zaniechaniem, lecz samo zaniechanie nazywa czynnością....

A dalej.... „tylko o tyle jest uwzględnianą w prawie karnem, o ile prowadziła do przestępnego zjawiska, zatem ten kierunek ku przestępnemu zjawisku może tylko wówczas leżeć w zaniechaniu, gdy przez nie samo a nie z innej przyczyny powstało zjawisko, z którego ów kierunek woli może być rozpoznanym....." ... Zatem już nie w czynności innej równoczesnej, lecz w samem zaniechaniu leży przyczyna przestępnego zjawiska!

Natomiast, jak dawniej, tak i teraz Luden odróżnia ściśle niedoniesienie o cudzej zbrodni i nieprzeszkodzenie popełnieniu zbrodni od dopuszczenia się jej przez zaniechanie: „Kierunek ku przestępnemu zjawisku nie może leżeć w zaniechaniu, gdy zjawisko, z którego ów kierunek daje się rozpoznać, nie wyszło z zaniechania i byłoby tak samo i bez niego powstało. Z tego powodu zaniechanie doniesienia o mającem być przez drugiego popełnionem przestępstwie nie może być uważanem za..... współudział w temże przestępstwie (l. c. str. 236)..... tylko jeśliby było dowiedzionem że przestępstwo które inny popełnił, wynikło właśnie z tego zaniechania, musiałoby ono być wziętem pod rozwagę, lecz nie jako takie lub jako przestępstwo ustawowe, lecz jako czynność która była skierowaną ku owemu przestępstwu“ (str. 239).

Z całą tedy stanowczością stwierdza Luden, że chodzi nie o inną równoczesną czynność, lecz jedynie o to by skonstatować kiedy w samemże zaniechaniu mamy widzieć czynność.

A jeszcze dalej.... „Jeżeli zaniechanie może być uważanem za czynność, skierowaną ku popełnieniu innego przestępstwa, nie potrzeba wcale szczególnego przepisu stanowiącego obowiązek działania..... gdyż przestępstwo poprostu nie ma być spowodowanem i każde zachowanie się człowieka czy to pozytywne czy to negatywne przez które zostaje ono sprowadzonem, jest właśnie dla tego czynnością do której w tej samej mierze odnosi się ustawa karna traktująca o tem przestępstwie“ (str. 242).... i na str. 244: „gdy chodzi o obowiązek alimentacyi, nie to jest rozstrzygającem, że on jest przez prawo nałożonym, lecz to, że jego niespełnienie jest skierowane ku zabiciu innego człowieka....“ — a w uwadze 1. na str. 245:.... „.... nawet w wypadkach, w których obowiązek alimentacyi nie jest ugruntowanym ani w przepisie prawnym ani w umo-

wie, musi on jednak być uznanym jako uzasadniony, jeżeli okoliczności są tego rodzaju, że zaniechanie alimentacyi musi wedle ludzkiego obliczenia śmierć sprowadzić....".

W zdaniach powyższych najwyraźniej jest postawioną zasada, że samo zaniechanie może być przyczyną zaistniałego zdarzenia, że w samem zaniechaniu możemy upatrywać czynność ludzką.

Wobec przytoczonych zdań, nie możemy pojąć, na jakiej podstawie wielu kryminalistów stawia Ludena w rzędzie tych, którzy uważali zaniechanie jako coś, co samo przez się będąc niczem, nigdy nie może być przyczyną zaistniałego zjawiska.

8. Zanim przejdziemy do jeszcze ściślejszego określenia istoty sprawstwa przez zaniechanie (jak ją podaje Luden), wypada teraz zbadać, w czem widzi on różnicę między nieprzeszkodzeniem zbrodni cudzej a popełnieniem samoistnie zbrodni przez zaniechanie.

Już w t. I. str. 474—475, nazywając podpalaczem tego, który niezagasił przypadkowo powstałego ognia; mordercą tego, który nie ostrzegł biorącego do ust szklankę u niego się znajdującą a zawierającą truciznę — stwierdza, że i we wszystkich wypadkach, w których przestępny skutek wedle praw przyczynowego związku — a bez współdziałania czynności innego człowieka — powstać musiał, może być ten skutek poczytanym jako działalność tego, który mógł mu przeszkodzić" — a w tomie II. gdy omawia pojęcie czynności ludzkiej powiada: „jeżeli przestępstwo zostało sprowadzonem przez wprawienie w ruch sił lub praw natury przez moc fizyczną leżącą po za tym człowiekiem, o którym właśnie mowa — nie można mówić o czynności tego człowieka"....

Zestawiając z sobą te dwa ustępy, możemy stwierdzić że: gdy zaniechanie polega w tem tylko iż nie powstrzymuje się drugiego od spełnienia zbrodni, w zachowaniu takiem Luden nie dopatruje się czynności —

a tem mniej czynności mogącej spowodować skutek szkodliwy.

Zapatrywanie to wydaje się nam zupełnie słusznem. Gdy bowiem w takich wypadkach znamy niewątpliwie głównego sprawcę przestępnego skutku, a przynajmniej wiemy, że jest nim ktoś inny (nie ten który zaniechał) — nie potrzebujemy wcale szukać za jakąś inną przyczyną tego zdarzenia, mamy ją bowiem stwierdzoną w czynności głównego sprawcy. Zachowanie się tego, który zaniechał powstrzymać, nie pozostaje w żadnym związku z zaistniałem zdarzeniem będącem treścią przestępstwa. Moglibyśmy zatem co najwyżej widzieć w zaniechaniu pomoc udzieloną sprawcy. Wyjaśnienie, kiedy ma to miejsce i na czem owa pomoc polega, znajdzie się w dalszej części.

Tam natomiast gdzie nie wchodzi w grę żadna czynność jakiegoś innego człowieka, tak że zaistniałe zdarzenie przedstawia się jako skutek wyłącznej działalności sił natury tam zachowanie się tego człowieka, który w obec działających sił natury znalazł się w tem położeniu, że mógł niedopuścić by one wydały z siebie szkodliwy skutek, uważać należy zawsze — zdaniem Ludena — jako czynność tego właśnie człowieka, pod warunkiem że wzmiankowane zjawisko nie byłoby zaszło, gdyby czynność zaniechana była została wykonaną (str. 251).

Zarzucają powyższemu rozróżnieniu, że dla uszkodzonego C. jest zupełnie obojętnem, czy n. p. A. wrzucił go do wody a B. zaniechał ratować, czy też tonie on bez czyjejkolwiek winy, tylko z powodu rwącej wody a B. go nie ratuje, że więc nie ma żadnego uzasadnienia, dlaczego w pierwszym wypadku B. ma być uważanym za sprawcę a w drugim nie.

Zdaniem naszem należy zasadniczo przyznać słuszność wywodowi Ludena — w pierwszej bowiem alternatywie nigdy B. nie może być uważanym za sprawcę — gdyż sprawcą jest niewątpliwie A. Natomiast za daleko poszedł Luden uznając w tej drugiej alter-

natywie zawsze sprawstwo po stronie B. Pod pewnymi warunkami rzeczywiście B. w takich wypadkach sprawcą być może, ale nie koniecznie zawsze. Oczywiście fałszywem jest umotywowanie tego rozróżnienia obydwu alternatyw u Ludena, który twierdzi, że w pierwszym wypadku dlatego A. nie może być za sprawcę uważanym, że nie może nigdy wiedzieć, czy w razie jego interwencyi przestępstwo nie zostałoby spełnionem. To umotywowanie jest fałszywem, bo związek kauzalny nie wymaga tego by skutek był koniecznem następstwem czynności, a dalej i dla tego, że tak samo a często może jeszcze bardziej nie może B. obliczyć i przewidzieć energii działalności sił natury [1]).

Dla nas jest rozstrzygającem, jak już powiedzieliśmy, że tam A. jest sprawcą, możemy więc szukać już chyba tylko uczestników (w liczbie których może B. się znaleźć) — tu zaś sprawcy innego nie mamy wcale (mianowicie sprawcy człowieka, a tylko za takim szuka prawo karne) możemy zatem go szukać w osobie B. — Czy jednak dlatego, że prawo karne poszukuje sprawcy człowieka, jest ono uprawnionem widzieć go zawsze w tym, który zaniechał, jeżeli nie ma takiego, który skutek spowodował pozytywną czynnością, pozostaje na razie kwestyą otwartą.

Wprawdzie w obu wypadkach stosunek B. do uszkodzonego jest jednakowym, lecz nam chodzi o przedmiotowy stosunek B. do faktu uszkodzenia. W pierwszym wypadku B. mógł tylko współdziałać przez zaniechanie z czynnością A., więc mógł być tylko uczestnikiem, w drugim zaś wypadku B. mógł, ale nie koniecznie musiał współdziałać z siłami natury, a takie współdziałanie — chociaż nie musi ale może być sprawstwem, bo człowiek

[1]) Zapatrywanie nasze na tę część wywodów Ludena, różni się tak znacznie od krytyki Glasera (por. przedewszystkiem l. c. str. 389 że nie uważaliśmy za potrzebne odnośnych ustępów cytować.

wogóle działać może jedynie przez współdziałanie z siłami natury.

W każdym razie pozostanie niezaprzeczoną zasługą Ludena, że oddzieliwszy ściśle właściwe zaniechania jako przekroczenia nakazów od zaniechań będących sposobem wykroczenia przeciw zakazom, oddzielił dalej zaniechanie niedoniesienia o cudzej zbrodni i zaniechanie powstrzymania drugiego od popełnienia zbrodni jako tego rodzaju zaniechań, które jedne i drugie nigdy za przyczynę — a drugie tylko wyjątkowo za współprzyczynienie się do przestępnego skutku mogą być uważane — od zaniechań będących nieprzeszkodzeniem zajściu pewnego zdarzenia jako skutku działalności sił natury, które to ostatnie mogą w pewnych okolicznościach być uważanemi za sposób spowodowania tego przestępnego skutku przez autora zaniechania. C. d. n.

Stosunki ekonomiczne Galicyi
pod panowaniem Austryi.

Napisał
Dr HENRYK JAWORSKI.

(Ciąg dalszy).

Gdzież była owa ojcowska troskliwość, o której wspominał na początku swej treści prawie każdy uniwersał, patent czy cyrkularz, każde zarządzenie czy instrukcya wydane dla ludności galicyjskiej. Troskliwości ze strony rządu o Galicyę niktby się nie dopatrzył, ale wyzyskiwanie biednego kraju było widoczne, tak jakby rząd był pewny, że Galicya na drugi dzień nie będzie należeć do Austryi. Kraj sam nie mógł dać żadnej inicyatywy, bo nie miał środków na poprawę stanu swego rolnictwa.

Rząd dodatniego wpływu nie wywierał. Nawet w swoich własnych dobrach nie starał się o podniesienie kultury, aby dać przykład innym rolnikom i chłopom.

Wybitnym dowodem nie postępu ale zacofania w rolnictwie są słowa radcy gubernialnego hr. Gallenberga, napisane w roku 1792 na rozkaz samego cesarza o stanie rolnictwa w Galicyi: „*dass aller Einrichtungen und Verbesserungen uugeachtet der dermalige Ertrag mit dem vorigen in keinem Vergleich zu setzen sei*“. Brak dobrego przykładu ze strony państwa dla Galicyi wyraził ten sam Gallenberg: „*Wenn aber 20 Jahre den Werth des Guts nicht erhöht und verbessert haben, so bleibe das Bei-*

spiel und das Muster, welches der Staat dem Lande vorzeigen solle, nur eine Satyre".

Najlepszą radę dał hr. Gallenberg kanclerzowi, aby dobra kameralne wydzierżawiać prywatnym ludziom, na razie na 5 lat, a potem przedłużać dzierżawę jeszcze ze dwa razy po 5 lat, bo w prywatnem gospodarstwie one zyskają na wartości. Kiedy z czasem wartość dóbr się podniesie, wtedy radził je sprzedawać. Rząd posiadał w swoim zarządzie prawie trzecią część Galicyi. Był to więc za wielki obszar ziemi, aby można nim dobrze gospodarować. Któż zresztą miał tutaj dobrze gospodarować? — czy osadnicy niemieccy, czy też starostowie i urzędnicy? Urzędnicy nie rozumieli się przecież na gospodarstwie rolnem, chyba wyjątkowo, chociaż rząd wymagał od nich tej wiedzy. Jeżeli który z naczelników okręgów galicyjskich znał się na ekonomii gospodarczej i chciał coś korzystnego dla swego okręgu zdziałać, to mu stanęła na przeszkodzie biurokracya państwowa, która krępowała jego chęci, wolę i czyny. W każdej drobnostce musiał pisać do gubernium, a to znowu odnosiło się do Wiednia i czekało na odpowiednie zarządzenie. Ta długa procedura biurokratyczna wstrzymywała postęp i szkodziła ekonomicznie krajowi. Tak n. p. starosta rzeszowski Wincenty Jakubowski chciał osuszyć 10000 morgów moczarowatej ziemi, leżącej między wsią Dombrowica a Sandomierzem i Dzikowem. Ofiarował swoje dobre chęci i pracę, ale chciał mieć swobodę działania. Korzyści byłyby wielkie. Ludność polska z po za Wisły osiedliłaby się tutaj i uprawiała ziemię, lub też możnaby było użyć osuszonej przestrzeni na wypas bydła. Niestety do tego nie przyszło, bo wyższe władze się bały, aby swoboda naczelnika okręgu politycznego rzeszowskiego nie uszczupliła zakresu działania władz wyższych i nie usunęła możności kontrolowania podwładnych.

Jakże zaś osadnicy niemieccy gospodarzyli w dobrach kameralnych galicyjskich i jaki dawali przykład rolnikom tutejszym? „Die angesiedelten Deutschen —

napisał starosta rzeszowski w swej opinii o stanie Galicyi — beobachten den Feldbau noch weit nachlässiger, als die galizischen Bauern". Chłopom nie tylko potrzeba było pokazać, jak się uprawia ziemię, ale także ich w gospodarstwie dopilnować. Chłop był konserwatystą, trzymał się starych zwyczajów gospodarskich na roli i dlatego rolnictwo upadać musiało. Ten sam starosta podał projekt, aby założyć towarzystwo rolnicze, któreby praktycznie uczyło chłopów gospodarstwa rolnego. Na ten projekt odpowiedział rząd wiedeński, że założenie towarzystwa rolniczego w Galicyi nie jest na czasie i że urzędnicy sami mogą uczyć gospodarstwa.

Rząd postanowił za radą hr. Gallenberga dobra kameralne wydzierżawić. Kiedy jednakże czynsze dzierżawne nie dawały spodziewanych dochodów, przystąpiono do sprzedaży dóbr rządowych. Masową sprzedaż ich w drodze licytacyi publicznej przeprowadzono w roku 1789 1800 i 1810. Ponieważ wiele gotowizny u prywatnych ludzi nie było, aby całą cenę kupna naraz mogli zapłacić, poczynił rząd kupującym ulgi. Przyjmował połowę lub trzecią część ceny kupna, a resztę pozwalał spłacić w trzech rocznych ratach, byle tylko pozbyć się majątków nie przynoszących skarbowi dochodu, a napełnić gotówką kasy rządowe. Nie sprzedawano wszakże takich dóbr, w których były solanki.

Sprzedaż dóbr rządowych przyczyniła się trochę do tego, że się rozszerzyły przestrzenie ziemi lepiej uprawianej, która dawała teraz bodaj takie dochody, jak inne grunta, będące przedtem w rękach prywatnych posiadaczy.

2) Sady i ogrody.

Przy streszczeniu memoryału hr. Pergena była mowa, w których okolicach znajdowały się drzewa owocowe, i że one rosły dziko, nie pielęgnowane ręką dobrego gospodarza.

Rząd cesarski zwrócił na to uwagę i kilkakrotnie nawoływał ludność galicyjską, aby się więcej zajmowała drzewami owocowemi i zakładała sady. W roku 1790 wyznaczył rząd nawet nagrodę za młode szczepy owocowe, mianowicie ofiarował medal za 100 szczepów nowych, a za zasadzenie 200 drzew przyrzekł dać nagrodę sześciu dukatów (cyrkularz z 27. maja 1790). Nie wiele to jednakże pomagało. Wtedy chwycił się rząd innych środków. Nie zezwalał chłopom na związki małżeńskie, jeżeli para narzeczonych nie wykazała się poświadczeniem zwierzchności gruntowej, że posadziła pewną ilość drzew owocowych. Aby zaś szczepienie ich było dobre i odpowiadało wymogom sadownictwa, długo i szeroko pouczał rząd w osobnym cyrkularzu z roku 1803, jak należy drzewa szczepić, zasadzać i zasiewać pestki owocowe, jak szczepy i drzewa owocowe pielęgnować, przedstawiając możliwe z nich korzyści dla właścicieli sadów i dla ludności.

Wśród sadów były gdzieniegdzie pasieki. Miód był istotnie bardzo dobry, bo ziół i drzew kwitnących było w Polsce wiele. Chodziło jednak o umiejętny chów pszczół. Hr. Pergen przedstawił tę rzecz kanclerzowi Kaunitzowi i zaproponował, aby na koszt rządu pojechało dwu Polaków do Wiednia i tam się nauczyli pszczelnictwa. Propozycya nie została przyjęta. Swoim zwyczajem wyznaczył rząd tylko nagrodę za zakładanie ulów i chów pszczół. Przez samą obietnicę nagrody jednak nikt nie nabył umiejętności chowu pszczół. To też pszczelnictwo przez 20 lat nie miało ani możności, ani środków do postąpienia naprzód i do rozwinięcia się. Rząd na tem poprzestał, materyalnej pomocy nie użyczył, a kiedy widział, że pszczelnictwo wcale się nie rozwinęło, uważał za stosowne cofnąć życzliwą obietnicę nagrody (Edicta et Mandata etc. Piller).

3) Lasy.

Większą nieco uwagę zwrócił rząd cesarski na lasy w Galicyi. Ogromne przestrzenie kraju, jak o tem po-

przednio była mowa, były pokryte lasami szpilkowymi i liściastymi, albo zaroślami i krzakami zupełnie zaniedbanymi. O kulturze leśnej za czasów polskich nie wiedziano. Rząd postanowił ją podnieść. Lasy w dawnych królewszczyznach wziął na zupełną swoją własność i w swój zarząd. Zabronił ich niszczenia przez swobodny i dowolny wyrąb drzew. Pozwolił na wyrąb drzewa o tyle, ile zarządca dóbr kameralnych potrzebował drzewa na naprawę budynków gospodarskich. Dawniej poddani chłopi mieli drzewo z lasu pańskiego na swoją konieczną potrzebę. Władze austryackie pozwoliły im tylko na opał zbierać odpadki, gałęzie i drzewo spróchniałe. Wyręby zostały uregulowane, a wyrąbane partye lasu musiały być zaraz zalesione.

Dla dozoru lasów kazał rząd przyjmować leśniczych, należycie uzdolnionych, obznajomionych z kulturą leśną, choćby ich potrzeba było sprowadzać z prowincyi niemieckich. Dawniej bowiem robili panowie gajowymi i leśnymi w swoich lasach zwyczajnie wysłużonych i starych stangretów lub kamerdynerów, którzy nie mieli pojęcia o leśnictwie (uniwersał z 20. września r. 1782. Piller: Edicta et mandata etc.).

Rząd przedstawił ludności krajowej korzyści z dobrej kultury leśnej i z konserwowania lasów, które w Galicyi dostarczały materyału do budowania domów po wsiach i po miastach. Prócz tego wywóz drzewa za granicę pomnażał dobrobyt kraju. Bardzo szczegółowo rząd pouczał, jakie gatunki drzew rosną w Galicyi, na co można użyć pojedyncze rodzaje drzew, jak sobie postępować przy rąbaniu drzew w lasach karpackich. Za niszczenie, łamanie lub kradzież drzew, za wpuszczanie do lasów kóz i owiec, które obgryzają z kory młode drzewka, za wzniecanie przez chłopców ognia w lesie dla jakiegokolwiek powodu, były nałożone bardzo surowe kary. Chłopi bowiem mieli brzydki zwyczaj nakrawywania kory młodych drzew dla zebrania z nich soków. Drzewa wskutek tego karłowaciały i nie rosły. Surowo zakazano w ten sposób drzewa niszczyć, a wolno

było nakrawywać korę drzew tylko w niektórych miesiącach t. j. w maju, czerwcu lub lipcu, bo drzewa mają wtedy najwięcej soków żywotnych.

Zarządzenia co do kultury leśnej przeprowadził rząd w swoich dobrach kameralnych. Sprowadzał zdolnych leśniczych z prowincyi dziedzicznych austryackich, dawał im bezpłatnie kawał gruntu do własnego użytku, drzewo na opał i na budowanie domów mieszkalnych, dawał także pieniądze na inwentarz i na narzędzia. Darowizna pieniężna była rozmaita, wahała się między 50 a 100 złr. Sprowadzeni leśniczowie mieli być przykładem dla innych posiadaczy i właścicieli obszarów leśnych.

Kultura leśna istotnie zyskała w Galicyi pod kierownictwem dobrych leśniczych. Lasy dawały dochody większe niż przedtem tak dla skarbu państwa, jak i dla właścicieli prywatnych.

4) Chów bydła, koni i owiec.

a) bydło rogate.

Brak należytej umiejętności uprawy ziemi, był także przyczyną złego stanu bydła w Galicyi. Łąki i pastwiska były wilgotne. Siano ledwo skoszone, jeszcze mokre, dawano bydłu do jedzenia. Zapasów suchego siana nikt nie gromadził. Jeżeli jakie zapasy były, to je sprzedawano. Dopiero wskutek rozporządzenia władzy rządowej z dnia 13. września 1786 r. musieli chłopi składać siano w stogi pod dozorem zwierzchności gruntowej „Grundobrigkeit“ (Edicta et Mandata etc. Piller). Stogi okrywano z góry słomą dla ochrony przed deszczem. Aby zaś chłopom nie brakło siana, wyszedł zakaz sprzedawania trawy jeszcze nie skoszonej, pod groźbą kary cielesnej. Chłopi bowiem zawsze byli w kłopotach pieniężnych, zadłużali się u żydów, którzy zabierali sianożęć tytułem procentów lub spłaty swych pretensyi, albo też z góry umawiali się o wzięcie pewnej ilości siana za daną pożyczkę pieniężną. Aby temu zapobiedz na przyszłość, rząd rozkazał, aby

żyd, któryby zabrał chłopu za jego długi większą połowę siana skoszonego, natychmiast mu zwrócił nadwyżkę siana zabranego ponad połowę zbioru całego, i to *in natura* a nie wynagrodzenie pieniężne. Za tego rodzaju krzywdę chłopa był odpowiedzialny i pan, którego chłop był poddanym. Pan nie powinien był dopuścić do większego zadłużenia swego poddanego u żyda. Niestety często pan zamykał oczy na sprawki lichwiarskie żydów, bo ich potrzebował przy sprzedaży wódki, lub jako faktora w interesach gospodarskich, a w takim razie był obowiązany sam chłopu krzywdę wynagrodzić, i nadwyżkę siana po nad połowę zbioru zabraną przez żyda miał oddać z własnego gospodarstwa.

Chłopi, mając w ten sposób zapewnioną dla siebie przynajmniej połowę zebranego siana ze swych łąk, mogli swoje bydło jako tako wyżywić, dobrze je utrzymywać i ochronić przed chorobami, powstałemi zazwyczaj przez złe żywienie jego i złe pomieszczenie. Bardzo często bowiem stało bydło pod gołem niebem, narażone na wilgoć i deszcze. Obory i stajnie budowano z chrustu, a w dodatku były źle pokryte i nie chroniły bydła przed zimnem, deszczem i śniegiem, co było powodem szerzenia się zaraźliwych chorób wśród niego. Rząd postanowił choroby bydlęce powstrzymywać i usunąć. Nakazał więc panom, aby dawali chłopom ze swoich lasów drzewa na budowę stajen i obór. Sam przyświecał dobrym przykładem i poddanym dóbr kameralnych dawał bezpłatnie drzewa w miarę potrzeby na budowanie lub naprawianie stajen. Celem stłumienia zaraźliwych chorób bydlęcych i ochrony przed nimi, nie pozwolił rząd trzymać w jednej oborze chore i zdrowe bydło, nie pozwolił tym samym dozorcom doglądać jednego i drugiego. Ponieważ ludność nie znała środków leczniczych przeciw chorobom, wskazał je rząd i wezwał ludność, aby się uczyła leczenia bydła i podkuwania koni w szkole Wolsztayna założonej we Wiedniu.

Żywności dla bydła dostarczały pastwiska. W domu go nie żywiono. O świcie wypędzano je na pa-

stwisko. Wilgotna pasza naczczo nie była zdrowa. Na rozkaz rządu zaczęto bydło karmić rano suchą i zdrową strawą i dawano mu dwa razy dziennie sól do jedzenia. Zwierzchności gminne miały czuwać nad wykonywaniem powyższych przepisów.

Powoli przy należytem odżywianiu i doglądaniu bydła choroby bydlęce znikały, rasa się poprawiała, tak że około roku 1802 zaczęto wywozić bydło galicyjskie na sprzedaż i na rzeź za granicę zachodnią kraju.

b) Konie.

Jeszcze większą troskliwością otoczył rząd austryacki chów koni w Galicyi. Dobre i zdrowe konie dają dla mieszkańców oprócz wygody, zarobek i środki do życia. Dlatego rząd gorliwie polecił starać się o przychowek. Łatwo takie polecenia było wydać, trudniej jednak je wykonać i dojść do przychowku.

Wskutek wilgotnych łąk, złej paszy, ostrego klimatu i nieumiejętności dozorowania, stada końskie w Galicyi były w zupełnym upadku i przechodziły w stada półdzikie, które zatraciły cechy rasowości. Prócz tego choroby niszczyły konie. Konie chłopskie, małe i słabe, zaledwie dały się użyć do gospodarstwa wiejskiego. Zresztą nie mógł się chów koni w Galicyi ani ożywić, ani podnieść już z tego powodu, że nie było ich wiele potrzeba w kraju. Wywóz koni za granicę Galicyi doznawał trudności, bo albo wogóle zakazywano wywozić konie, albo wysokie cła ochronne zagraniczne powstrzymywały ich eksport. Pod względem cła traktowano Galicyę gorzej, niż państwa obce. Rząd znał zły stan chowu koni. Mimo to nałożył w r. 1782 na konie przywożone z Galicyi do Austryi wyższej cło w wysokości 4% od wartości konia, chociaż cło od koni sprowadzonych z innych prowincyi austryackich do Austryi wyższej wynosiło tylko 1% wartości, a cło na konie pochodzące z państw zagranicznych 3%

W takich warunkach konie galicyjskie miały mniej przystępny rynek zbytu.

Nałożenie wyższego cła wprost sprzeciwiało się poprzednim obietnicom rządu dla chłopów, którzyby wychowali dobre wierzchowce. Kto bowiem wychował dzielnego wierzchowca, miał dostać od rządu nagrodę jednego lub dwa czerwone złote t. j. 5 lub 10 złr. Podobna nagroda spotykała i tego, co trzymał ogiery, z których dobre wierzchowce dały się wychować. Aby rasę koni poprawić, uwalniano nawet od cła sprowadzone do Galicyi ogiery. Cesarz wyraził życzenie, aby panowie pożyczali ze swoich stadnin ogiery chłopom do ich klaczy i aby ich uczyli chowu młodych koni. Kazał sobie cesarz podawać imiona tych panów i okazywał im szczególniejsze względy. Co rząd jednem rozporządzeniem chciał naprawić, to drugiem zepsuł. Dlatego koni w Galicyi brakowało, zwłaszcza wobec nieustannych wojen.

Aby wogóle konie pozostały w kraju, wydano ponownie zakaz wywozu ich za granicę, a nadto Departament remontowy rozkazał zakupywać galicyjskie konie dla wojska za dość dobre ceny, o ile się one nadawały do konnicy. (Cyrkularz z 5. grudnia 1806). Za roczne źrebce płacono 60—80 złr., za dwuletnie 80—160 złr., a za trzyletnie 160—250 złr. W tej samej wysokości karę musiał zapłacić ten, kogo schwytano na niedozwolonem wywożeniu koni za granicę.

Komendy remontowe pożyczały swoje ogiery chłopom bezinteresownie, a wychowane z nich młode źrebięta niekoniecznie musiał chłop sprzedać wojskowości — owszem mógł je sobie zostawić, na swój użytek dowolny obrócić, albo też komu innemu sprzedać, jeżeliby dostał lepszą cenę. Jeżeli chłop nie potrzebował młodego konia, wychowanego z ogiera skarbowego, a nie mógł go sprzedać, w takim razie remonty były obowiązane takiego źrebaka kupić, choćby nawet potrzeba go było wziąć wraz z klaczą. (Cyrkularz z 8. kwietnia 1808). Aby zaś i klacze stanowione z ogiera-

mi były zdrowe i dobrej rasy, kazał rząd 1500 do 2000 klaczy wojskowych sprzedać chłopom za połowę ceny, ale pod warunkiem, że te klacze nie będą przed czteru laty nikomu odsprzedane i że co roku będą stanowione z ogierem skarbowym.

Dla popierania chowu koni wyznaczono trzy nagrody po 100 złr. w każdym cyrkule za trzy najpiękniejsze ogiery po ogierze skarbowym i nagrody po 25 złr. za czteroletnie klacze. Ta pomoc rządu była dla kraju bardzo zbawienna i chów koni miał przynajmniej możność rozwijania się.

c) Owce.

Warunki klimatyczne Galicyi były o wiele bardziej sprzyjające dla chowu owiec, aniżeli w Szwecyi i w Niemczech, gdzie mimo znacznie chłodniejszego klimatu chów owiec stał na wysokim stopniu rozwoju. Że u nas ta gałęź gospodarstwa wiejskiego nie rozwinęła się, to tylko z powodu braku praktycznych wiadomości w tym kierunku.

Obory stały zwyczajnie w miejscach niskich i wilgotnych, zamiast na wzgórzu, ziemia nie była w nich sucha, chociaż posypanie piaskiem na kilka cali byłoby wystarczającem do osuszenia ziemi, ściany były chropowate i owce ocierając się o nie niszczyły wełnę, wreszcie brak powietrza i światła w oborach nie przyczyniał się do rozwoju chowu owiec. Na lepsze obory nie było stać ludność krajową. Mimo to istniały w Galicyi piękne i znane wówczas owczarnie w państwie Myślenickiem i Lanckorońskiem, które były wzorowo utrzymywane i prowadzone przez Schindlera. Wełnę z tych owiec sprzedawano do Białej po 80 złr. za cetnar.

We wschodniej Galicyi Korytowski z Płotyczy był właścicielem wielkiej owczarni, w której chowało się kilka tysięcy owiec. Była tutaj nawet fabryka sukienna, w której wełnę owczą przerabiano.

Pozatem owce były liche i chorowite. Dla poprawienia ich hodowli dawał rząd pewne wsparcia pieniężne tym dworom, co się starały o sprowadzenie do swojej owczarni co rok pewnej ilości owiec i baranów czeskich i morawskich hiszpańskiego gatunku, który wówczas uchodził za najlepszy. Jeszcze o jeden krok dalej poszedł rząd w roku następnym 1786, mianowicie uwolnił zupełnie od cła i myta owce włoskie i hiszpańskie sprowadzane do Galicyi w celu polepszenia rasy tutejszych owiec. W ten sposób chów owiec zyskiwał, a wełna mogła przysporzyć dochodu dla ludności. Rezultaty jednak ulepszenia rasy owiec nie dały się widzieć przez pierwsze dziesiątki lat rządów austryackich w Galicyi.

5) Uprawa tytoniu.

Tylko mała część południowo wschodniej Galicyi miała klimat odpowiedni do uprawy liści tytoniowych. Na Pokuciu i na Bukowinie oddawna ludność zajmowała się uprawą tytoniu. Kultura ta była w Polsce zupełnie wolna.

Z początku i Austrya przez 6 lat nie występowała przeciw temu. W roku 1777 wyszedł zakaz wywożenia tytoniu i tabaki do Polski. Wolno było wywozić tylko en gros na Litwę i to w pakach dobrze zamkniętych.

W Austryi uprawa tytoniu, jakoteż fabrykacya tytoniu i tabaki oddawna należała do regale panującego. W roku 1778 rozciągnięto to regale i na Galicyę. Od 1. czerwca r. 1778 ustała wolna uprawa tytoniu i tabaki. Wszystko odbywało się odtąd na koszt i pod ścisłą kontrolą rządu. We Lwowie ustanowiono administracyę intrat tabakowych. Przywóz i wywóz tytoniu uwolniono od cła granicznego, o ile się odbywał na rachunek rządu, a w roku 1793 od myta drogowego i mostowego.

Młynki ręczne, tarłka, stępy, kołowroty i inne narzędzia służące do tarcia i krajania liści tytoniowych zostały zniesione, a wszelkie zapasy, pochodzące z przed

1. marca 1778 rząd wykupił. Fabryki i składy tytoniu utworzono w Czortkowie, Kołomyi, Monasterzyskach, Stanisławowie i Winnikach. Kto chciał plantować i zasiewać liście tytoniowe, musiał zgłosić do Administracyi intrat tytoniowych miejsce i obszar plantacyi, a produkt odwozić do składu rządowego.

Kontrola nad plantowaniem, surowe kary za niezgłoszenie i za niedozwolony handel tytoniu spowodowały, że plantowanie liści tytoniowych się ograniczało, plantatorowie nie mieli takich dochodów jak za czasów wolnej uprawy i niechętnie zabierali się do uprawy tytoniu. Przytem rząd płacił plantatorom z Bukowiny o 15 kr. więcej za centnar, niż plantatorom tytoniu z Pokucia, a nadto jako zwrot kosztów przewozu do Czerniowiec 2 kr. od centnara i każdej mili, czego plantatorowie galicyjscy nie dostawali.

Wskutek tego liście były coraz gorsze, i niedostateczną ich ilość dowożono do fabryk. Musiał więc rząd poczynić stosowne kroki zaradcze, aby liście tytoniowe były lepsze i w większej ilości uprawiane.

W roku 1801 zrównano ceny surowca galicyjskiego z cenami na Bukowinie, zniesiono skład tytoniu w Czerniowcach i zwroty frachtowego, chyba że wieziono tytoń aż do Winnik. W tym wypadku zwracano 1 i pół kr. od centnara wagi i mili drogi.

Oprócz tego postanowił cesarz podwyższyć ceny cetnara tytoniu surowego, aby plantatorowie tem chętniej tą uprawą się zajmowali i jakość liści poprawili. Chodziło o większy dochód z tego regale.

Co do jakości liści tytoniowych były trzy klasy, każda w innej cenie. Rząd płacił plantatorowi za produkt I. klasy 5 złr. 15 kr., II. klasy 4 złr., a III. klasy najgorszej 2 złr.

Ceny te cesarz podwyższał później trzy razy, mianowicie:

w roku 1805 dla I. klasy z 5 złr. 15 kr. na 6 złr.
„ II. „ z 4 złr. na 5 złr.
„ III. „ z 2 złr. na 3 złr.

w roku 1807 „ I. klasy z 6 złr. na 9 złr.
„ II. „ z 5 złr. na 7 złr. 30 kr.
„ III. „ z 3 złr. na 4 złr. 30 kr.
w roku 1809 dla I. klasy z 9 złr. na 12 złr.
„ II. „ z 7 złr. 30 kr. na 9 złr. 30 kr.
„ III. „ z 4 złr. 30 kr. na 6 złr. 30 kr.

Jednakże i te środki nie spowodowały polepszenia uprawy liści tytoniowych do takiego stopnia, do jakiego mogłaby się była ta kultura wznieść, gdyby była wolna, bez ścisłej kontroli, i gdyby tytoń można było dobremi drogami lądowemi lub wodnemi podobnie jak dawniej wywozić za granicę.

C. d. n.

Odsetki od podatków nieprawnie pobranych.

Napisał

Dr. Zygmunt Gargas.

Rozporządzeniem cesarskiem z 16. lipca 1904 D. u. p. Nr. 79 udzielono stronom prawo żądania odszkodowawczych [1]) odsetek od zwróconych podatków tudzież kar podatkowych, pod warunkami i w rozmiarach, bliżej w temże rozporządzeniu cesarskiem określonych. Rozporządzenie to, z wielu stron wysławiane jako zadośćuczynienie postulatom, powszechnie przez ludność podnoszonym, jako wielki sukces polityczny reprezentacyi parlamentarnej, jako objaw wielkiej dbałości rządu o dobro ludności, w rzeczywistości przy bliższem rozpatrzeniu przedstawia się w świetle mniej idealnem.

Niniejsze uwagi mają za zadanie rozpatrzenie całej tej kwestyi w jej rozwoju historycznym, bo rzadko kiedy zbadanie ewolucyi pojęć prawnych daje pełne wyjaśnienie samejże kwestyi prawnej, rzuca tak jasne światło na znaczenie i doniosłość tego rozporządzenia cesarskiego, jak w tym wypadku właśnie.

Zarówno Trybunał Państwa jak i Trybunał administracyjny niejednokrotnie w kwestyi żądania powoda o wynagro-

[1]) Używam tu terminu „odsetki odszkodowawcze“, nie zaś odszkodowanie procentowe (termin używany w praktyce władz skarbowych) mimo że termin przezemnie używany nie bardzo może jest zgodny z duchem języka polskiego, albowiem wyraz „odszkodowanie procentowe“ oznacza właściwie tylko wynagrodzenie części szkody, w jakimś określonym stosunku procentowym, gdy wyraz „odsetki odszkodowawcze“ ma oznaczać wynagrodzenie całej szkody, która, gdy kapitał zostaje zazwyczaj sfruktyfikowany przez lokacyę na procent, wyraża się w procentach, procenta te jednak nie stanowią bynajmniej części szkody, podatnikowi wyrządzonej, tylko część kapitału, nieprawnie od niego pobranego.

dzenie odsetek zwłoki od nieprawnie pobranych podatków bezpośrednich, oddaliły powoda z jego żądaniem a to na tej podstawie, że w niniejszym wypadku nie chodzi o pretensyę prywatno prawną, tylko o pretensyę o charakterze publiczno-prawnym i ponieważ brak ustawowego postanowienia o wynagrodzeniu odsetek co do podatków bezpośrednich, jak to w ustawach z 8. marca 1876 (§ 28) i z 23. stycznia 1892 zostało unormowane odnośnie do należytości bezpośrednich [1]).

Żądania odsetek odszkodowawczych, czytamy w motywach odmownego orzeczenia Trybunału administracyjnego z dnia 1. lipca 1901 L. 5238 Budw. Nr. 400 (F), nie można opierać na analogii przepisu powsz. księg. ustaw cywilnych, ponieważ prawo cywilne żądania odsetek bynajmniej nie ustanawia jako dodatku do żądania świadczenia rzeczy, dających się zastąpić, żądanie to raczej w pewnych podobnych wypadkach do tego stopnia ogranicza, że ograniczenie to równa się praktycznemu wyłączeniu żądania odsetek (§§ 1431, 1437, 330 u. c.), ponieważ wogóle przy wielu pretensyach pieniężnych, z prawa publicznego pochodzących, prawne i faktyczne stosunki różnią się od analogicznych stosunków, prawem cywilnem unormowanych, do tego stopnia, że analogiczne rozszerzenie przepisów prawa cywilnego o odsetkach zwłoki do dziedziny prawa publicznego sprzeciwiałoby się w wielu wypadkach zasadzie wypowiedzianej w § 7 u. c. Nie można też odnośnie do podatków bezpośrednich a w szczególności do bezpośrednich podatków osobistych, dedukować żadnych, dalej idących wniosków z § 283 ust. o bezpośrednich podatkach osobistych lub z ust. z 9. marca 1870 D. u. p. Nr. 23. Ust. z r. 1870 zawiera mianowicie odnośnie do podatków bezpośrednich postanowienie o pobieraniu od-

[1]) Por. orz. Tryb. adm. Zb. Budw. T. VI. Nr 1450, T. XI Nr 8347, T. XXIII Nr 13028, Nr 13352 i T. XXIV Nr 14991, T. XXV Nr 400 (F). W ogóle motywa tych orzeczeń bywają bardzo skąpe, ograniczają się bowiem najczęściej do uwagi, że brak specyalnego przepisu prawnego. Widocznie Trybunał administracyjny był bardzo głęboko przekonany o słuszności swego stanowiska, skoro nie odczuwał potrzeby bliższego motywowania go.

setek zwłoki w razie zwłoki w zapłaceniu podatków i o wybieraniu podatków bezpośrednich wogóle, podczas gdy kwestya odsetek zwłoki przy przekroczeniu terminu zapłaty co do należytości bezpośrednich i co do ekwiwalentu należytościowego jest unormowana rozp. min. skarbu z 6. kwietnia 1856 D. u. p. Nr. 50 i § 28 ust. z 8. marca 1876 D. u. p. Nr. 28. Ten ostatni przepis odmiennie od dawniejszego stanu prawnego zaprowadził tę nowość, że w razie restytucyi kwot należytościowych, pobranych ale wskutek rekursów zwrócić się mających, stronom należy uiścić sześcioprocentowe odsetki odszkodowawcze. Ust. z 23. stycznia 1892 D. u. p. Nr. 26 wytwarza co prawda między tymi dwoma rodzajami przychodów państwowych, zarówno w nauce jak i w praktyce skarbowej ściśle od siebie odróżnionych, pewien związek, co prawda czysto zewnętrzny i przypadkowy, o tyle, że odpowiednio do zmienionych stosunków kredytowych zniża w art. I. wymiar odsetek zwłoki od podatków bezpośrednich, w art. II. zaś ustanawia podobną obniżkę odnośnie do odsetek zwłoki i odsetek odszkodowawczych dla należytości bezpośrednich i równomiernika (ekwiwalentu) należytościowego. Otóż §. 283 ust. o bezpośrednich podatkach osobistych, cytuje tylko te postanowienia obu ustaw, które się odnoszą do podatków bezpośrednich, recypując tem samem obniżkę odsetek zwłoki, przy płaceniu podatków bezpośrednich, przewidzianą właśnie owym wyżej cytowanym artykułem I. ust. z r. 1892.

Na podobnem stanowisku stoi też cały szereg innych orzeczeń.

Ten pogląd prawny, wypowiedziany a raczej kilkakrotnie wypowiadany przez dwa najwyższe trybunały prawa publicznego, decydująco oddziałał oczywiście na praktykę ustaw skarbowych. Wprawdzie te władze nie zawsze należycie respektują judykaturę tych trybunałów, zwłaszcza częściej w tym wypadku w grę wchodzącego Trybunału administracyjnego [1]), atoli o ile chodzi o orzecznictwo i administracyę *pro fisco* to istotnie najmniejszej ule ulega wątpliwości, że słowa p. ministra skarbu który w dniu 2. grudnia

[1]) Licht. *Die Industrie und die Praxis der Personalsteuergesetze* Wien 1904 str. 24 i 29.

1901. oświadczył w Izbie poselskiej, że orzeczenia Trybunału administracyjnego tworzą wskaźnik zasadniczy dla administracyi skarbowej, o ile z tych orzeczeń da się wysnuć jakaś stała wykładnia ustawowa, niezależna od konkretnego wypadku, że te słowa, powiadam, istotnie znajdą i istotnie znalazły posłuch u tychże władz skarbowych, o ile chodzi o działalność *pro fisco*. To też i powyżej wypowiedziany pogląd prawny na kwestyę odsetek od nieprawnie pobranych podatków bezpośrednich, znalazł u władz skarbowych powszechne zastosowanie.

Wiadomo powszechnie, że orzecznictwo zarówno Trybunału Państwa jak i Trybunału administracyjnego różnym z biegiem czasu ulega wahaniom. Działalność pewnej instytucyi robi niejednokrotnie na zewnątrz wrażenie istotnie jednolitego działania. W rzeczywistości rzecz nader często ma się wprost inaczej. I instytucye bowiem z ludzi się składają, przez ludzi bywają kierowane, przez ludzi tylko wypowiadają swe poglądy i opinie. A ludzie, nietylko że nie żyją wiecznie, ale nawet jeden i ten sam człowiek nieraz ciągłym ulega zmianom i wahaniom, w swej jaźni duchowej, w swych uczuciach i poglądach.

I Trybunał Państwa uległ też takim zmianom, bo do nowych doszedł w tej kwestyi wyników jego prezydent Dr. Józef Unger [1]). W obszernej rozprawie przedmiotowi temu poświęconej doszedł on bowiem, przy pomocy wielkiego aparatu naukowego, do wyników wprost przeciwnych tym, z których dotychczas Trybunał Państwa wychodził.

Przedewszystkiem zwraca Unger uwagę na to, że sędzia nie powinien się ograniczać jedynie do wykładu prawa, ale powinien to prawo również tworzyć, tam gdzie go brak, on powinien *supplere in eo, quod legi deest*, wprawdzie nie *contra legem* ale *praeter legem*. Prawo bowiem nie zna luk [2]).

---

[1]) Unger. *Ueber die Haftung des Staates für Verzugs und Vergütungszinsen. Ein Beitrag zum oeffentlichrechtlichen Vermögensrecht* (Grünhut's *Zeitschrift für das Privat- und oeffentliche Recht der Gegenwart* T. XXI str. 107—131.

[2]) Por. o tem interesujący szkic p. t. *Luki w prawie* u S. Rundsteina *Studya i szkice prawne* Lwów 1904.

— Ale sędzia nie tworzy prawa ogólnego, lecz tylko prawo konkretne, t.zn. takie, które ma walor i moc obowiązującą tylko w danej kwestyi. Zwłaszcza bardzo wielkie realne znaczenie ma ta prawo-twórcza działalność sędziego, o ile chodzi o prawo publiczne, w małej części tylko skodyfikowane, mało jeszcze wyrobione i skrystalizowane. I tu więc stosowanie zasady analogii z innych przepisów prawnych choćby nawet z zakresu prawa prywatnego, może wpłynąć na wyrobienie nowych zasad prawnych. W szczególności mogą być także wytworzone zasady prawne w zakresie prawa publicznego przy pomocy stósowania zasady analogii z zakresu prawa prywatnego, albowiem granice wzajemne poszczególnych dziedzin prawa coraz bardziej się zacierają, sam kodeks cywilny austr. zawiera cały szereg przepisów z zakresu prawa publicznego i wogóle pod wieloma względami stanowi *fons juris publici et privati.*

Te wszystkie momenta należy mieć na względzie przy ocenie kwestyi, o ile państwo a raczej skarb państwa może być zobowiązany do opłacania odsetek zwłoki.

Pytanie to należy rozstrzygnąć przy ocenieniu prawnej natury odsetek zwłoki jak i w drodze analogii z prawa prywatnego.

Wierzyciel ma w tem niewątpliwy swój interes, by dopełnienie zobowiązania nastąpiło we właściwej chwili. Interes ten polega głównie na tem, że gdyby wierzyciel daną kwotę pieniężną uzyskał we właściwym czasie, mógłby był ją ulokować na procent, szkoda, którą on więc w ten sposób ponosi, polega on utracie zysku, Interes ten, tę szkodę winny właśnie wynagrodzić odsetki zwłoki, które więc w ten sposób stanowią pewien specyalny rodzaj wynagrodzenia szkody. Otóż obowiązek wynagrodzenia szkody nie jest bynajmniej jakąś specyficzną właściwością prawa prywatnego, polega raczej na ogólnej zasadzie prawnej, winien też znaleść zastósowanie we wszystkich dziedzinach prawa. Stósowaniu tego poglądu nie można zresztą zarzucić, że postanowienie o wysokości odsetek zwłoki ma charakter ściśle pozytywny, że w braku wyraźnego ustawowego postanowienia, nie można orzekać o obowiązku opłacania odsetek zwłoki i w innych

wypadkach. Powstaje tu więc poprostu tylko presumcya, (nie dopuszczająca swoją drogą odwodu) o lokacyi pieniędzy na krajową stopę procentową; chodzi więc tylko o uwolnienie wierzyciela od ciężaru dowodowego. Odsetki sędziowskie należy przeto przyznawać w tej samej wysokości, co odsetki ustawowe, choć co prawda stopa 5% owa nie odpowiada już współczesnym stosunkom gospodarczym.

Skutki prawne zwłoki następują bez względu na osobę dłużnika, bez względu na to, czy tym dłużnikiem jest osoba prywatna czy też państwo a pretensye o odsetki zwłoki przedawniają się też niewątpliwie już po trzech latach, na zasadzie analogii z dekr. nadw. z 22. sierpnia 1836 Zb. U. S. Nr. 151 i w dziedzinie prawa publicznego, podobnie jak się to dzieje i w zakresie prawa prywatnego.

Żądanie zwrotu może być wogóle podniesione w dwóch formach. Albo w formie *condictio indebiti* albo w formie *condictio ob iniustam causam* (*ob turpem causam*, *condictio furtiva* itp.).

W pierwszym wypadku koniecznem jest: 1) nieistnienie zobowiązania; 2) świadczenie dobrowolne; 3) błąd;

Otóż o ile chodzi o nieprawnie pobrane podatki względnie kary fiskalne. to rzecz jasna, że *condictio indebiti* nie może w tym wypadku znaleść zastosowania, dla braku dwóch ostatnich, wyżej wymienionych warunków, Nie może być bowiem żadną miarą mowy w tym wypadku o dobrowolności świadczenia a błąd, rzecz oczywista, nie zawsze musi zachodzić, przez co jednak prawnie nieuzasadnione świadczenie bynajmniej nie staje się usprawiedliwionem. Raczej znajduje przeto w tym wypadku zastosowanie *condictio ob iniustam causam*. *Condictio ob iniustam causam* może znaleść wszędzie tam zastosowanie mianowicie, gdzie nastąpił zysk, oparty na zasadzie, nieratyfikowanej przez prawo.

Państwo, które zmusza poddanego do uiszczenia daniny publicznej, w ustawie nieuzasadnionej wogóle, lub nieuzasadnionej w tej wysokości właśnie, posiada tak uiszczoną daninę nieprawnie, wbrew prawu (*ex iniusta causa*), może być przeto wówczas wyniesioną przeciw państwu skarga *ob iniustam causam*. Otóż gdy *condictio indebiti* dotyczy tylko wzbo-

gacenia się pozwanego, w rozmiarach, istniejących w chwili doręczenia skargi, to *condictio ob iniustam causam* żąda pełnego wynagrodzenia szkody; powód winien otrzymać wszystko, co uzyskał wskutek nieprawnego postępowania (*in quantum pauperior factus est*).

Państwo, które pobrało daninę nienależącą mu się wcale musi naprawić w pełnych rozmiarach szkodę, w ten sposób wyrządzoną, winno więc zwrócić nietylko wzbogacenie, w danej chwili jeszcze istniejące, zwrócić całą kwotę, nieprawnie mu zapłaconą, a nadto wynagrodzić szkodę, stąd dla poddanego powstałą. Przy *condictio indebiti* można żądać tylko tych odsetek, które pozwany w chwili skargi, rzeczywiście pobrał i o ile on jeszcze w chwili skargi znajduje się w ich posiadaniu. Zupełnie inaczej rzecz się ma przy *condictio ob iniustam causam*, tu bowiem odbiorca nieprawnie pobranej kwoty, bezprawie, które popełnił, winien wynagrodzić w zupełności, winien wynagrodzić odsetki za cały czas od przyjęcia nienależącej się zapłaty, bez względu na to, czy w tym czasie pobierał odsetki i czy wskutek tych odsetek w chwili doręczenia skargi został wzbogacony czy nie. I państwo przeto winno o ile pobrało jakąś daninę publiczną w części lub w całości bezprawnie, zapłacić poddanemu odsetki od tychże kwot, i to nie dopiero za czas od chwili wyniesienia skargi, lecz za cały czas od chwili zapłacenia danej kwoty.

Z tej zasady wychodzi też ustawa z 8 marca 1876 D. u. p. Nr 269, która w § 28 postanawia, że w razie restytucyi należytości pobranych, ale wskutek rekursów znów zwróconych, należy stronom szkodę stąd powstałą wynagrodzić przy pomocy zapłacenia 6% odsetek [1]) od kwoty restytuowanej, od chwili zapłacenia bieżących.

Ustawa ta mówi wprawdzie tylko o należytościach. Ale zastosowanie *argumentum a contrario* byłoby w tym wypadku błędem interpretacyjnym nie do darowania. Jeśli ustawa normuje jakiś ściśle określony wypadek, to z tego bynajmniej nie można wnosić, że wyłącza ona wszystkie inne równorodne wypadki i że milcząco wypowiada w odniesieniu do nich

[1]) Ust. z 23 stycznia 1892 D. u. p. Nr. 26 Art. III zniżyła tę stopę procentową na 5%.

zasadę prawną wprost przeciwną. Zamiast *argumentum ex silentio*, należy raczej w tym wypadku zastosować zasadę: *Unius positio non est exclusio alterius.* Winna tu więc znaleźć zastosowanie zasada analogii z ustawy. W wypadku takim chodzi bowiem o to, by istotne znamiona stanu faktycznego, ustawą przewidzianego, zaistniały i w innym wypadku, ustawowo nie uregulowanym. Otóż w niniejszym wypadku istotnem znamieniem, przewidzianem ust. z r. 1876, jest zapłacenie nienależącej się daniny publicznej. Jest zaś rzeczą obojętną, czy danina ta polega na należytości czy na podatku bezpośrednim. W obu wypadkach danina została zażądaną nieprawnie, należy przeto płacącemu *indebite* wynagrodzić obok restytucyi zapłaconych pieniędzy odsetki od chwili przyjęcia zapłaty.

Ta rozprawa Ungera stała się punktem wyjścia dalszego rozwoju sprawy. Pogląd prawny, wypowiedziany przez prezydenta trybunału państwa, znalazł swój formalny wyraz w orzeczeniu tegoż trybunału z dnia 26 kwietnia 1904. Skarga opiewała w tym kierunku, że Skarb państwa winien jest zapłacić odsetki odszkodowawcze od zwróconego podatku, kraj zaś od dodatków, do tego podatku uiszczonych. Tow. akc. pf. Neue Wiener Omnibus Gesellschaft przypisano mianowicie za lata 1898—1900 podatek zarobkowy, przeciw czemu Towarzystwo rekurowało. Przypis ten został ostatecznie po wyczerpaniu prawidłowego toku instancyi administracyjnych, uznany przez trybunał administracyjny za nieważny z powodu wadliwego postępowania. Skutek ostateczny był ten, że skarb państwa musiał zwrócić kwotę około 21.000 K.

Otóż w orzeczeniu powyżej powołanem, trybunał państwa uznał obowiązek skarbu państwa względnie kraju do zapłacenia odsetek odszkodowawczych od zwróconych podatków w myśl wywodów swego prezydenta i z podaniem zupełnie analogicznych motywów. Warto tylko zaznaczyć, że trybunał państwa orzekł, że istnieje ścisły nierozłączny związek między obowiązkiem zwrotu samej kwoty a obowiązkiem zwrotu odsetek odszkodowawczych tak, że by taki obowiązek zwrotu odsetek w konkretnym wypadku nie zaistniał, byłby potrzebnym pozytywny specyalny przepis ustawy. W braku

takiego specyalnego przepisu obowiązek taki żadnej zgoła nie ulega wątpliwości. Stanowisko to, które zajął w tem orzeczeniu trybunał państwa w uwzględnieniu wywodów Ungera, powyżej przytoczonych, streszcza się więc w rezultacie w obowiązku skarbu państwa, do zwrotu całej szkody, podatnikowi nieprawnym poborem podatku wyrządzonej[1]).

Orzeczenie to trybunału państwa, które natychmiast prawie oddziałało również na judykaturę trybunału administracyjnego, w naczelnym zarządzie skarbu państwa wywołało skutek wprost przeciwny temu, któregoby ze względów rzeczowych raczej spodziewać się należało. Oto Dziennik ustaw państwa z dnia 20 lipca 1904 ogłasza pod Nr. 79 cesarskie rozporządzenie z dnia 16 lipca 1904, dotyczące odsetek odszkodowawczych od zwróconych podatków i kar podatkowych.

(C. d. n.)

Zapiski literackie.

(Станіслав Дністряньский, Австрийске право облігацийне, I. str. 1—426.*)

Dzieło to mieści w sobie naukę o zobowiązaniach według prawa austryackiego i obejmuje dotychczas dwa zeszyty ruskiej „Biblioteki prawniczej“, wychodzącej staraniem Towarzystwa naukowego imienia Szewczenki we Lwowie. Przed sobą mamy większą część nauk ogólnych o stosunkach obowiązkowych.

Co do formy zewnętrznej spotykamy tu wstęp i dwa rozdziały. We wstępie (str. 5—16) omawiam przedewszystkiem

---

[1]) Warto przypomnieć, że n. p. orz. tryb. adm. z 30 października 1903 L. 10992 Budw. Nr 2085 odrzuciło żądanie przyznania odsetek odszkodowawczych na tej podstawie, że że brak wyraźnego przepisu nzasadniającego takie żądanie. Na podobnie ciasnem stanowisku stoi też orz. Tryb. adm. z 15 marca 1901 L. 1952 Budw. Nr. 186(F) odnośnie do datków konkurencyjnych na rzecz funduszu szkolnego krajowego przewidzianych ust. kr. górno-anstr. z 9. czerwca 1876 D. u. kr. 18.

*) Na życzenie Redakcyi podaję niniejszem krótki referat swego dzieła. *S. D.*

różnice między istotą prawną zobowiązań w prawie rzymskiem i w ustawodawstwach nowożytnych, podaję różnicę między prawem rzeczowem a obligatoryjnem, dotykam stosunku zobowiązań do prawa spadkowego, familijnego i osobowego, podaję charakterystykę i układ nauki o zobowiązaniach w kodeksie cywilnym i przechodzę krótko literaturę prawa obligatoryjnego.

Po wstępie przystępuję do „zasad ogólnych“, które stanowić mają pierwszą część całego dzieła. Część ta rozpada się na cztery rozdziały, z których dotychczas wydrukowano dwa. Pierwszy traktuje o „istocie prawnej zobowiązań“ (str. 17—198), drugi o „powstaniu zobowiązań“ (str. 199—426); trzeci ma zajmować się „przeniesieniem“, a czwarty „zgaśnięciem“ zobowiązań. Tym podziałem odstępuję wprawdzie poniekąd od ogólnie przyjętego w nauce systemu, ale zbliżam się do podziału, przyjętego w innych działach prawa majątkowego. Zresztą powyższy podział wykazuje bardzo jasno ścisły związek organiczny poszczególnych kwestyj, wchodzących w zakres nauki o zobowiązaniach i stara się zebrać je według możności do spólnego miana.

Najwięcej różnię się od zwykłego systemu w rozdziale pierwszym. Wyłuszczywszy charakterystyczne cechy zobowiązania w ogólności, przystępuję do analizy poszczególnych czynników, do których prócz przedmiotu i podmiotu zaliczam odmiennie od teoryi panującej t. zw. *iuris vinculum* i dlatego traktuję osobno o świadczeniu, które jest przedmiotem zobowiązania (str. 21—92) [rodzaje świadczenia, ogólne wymogi świadczenia, świadczenia mające ogólne znaczenie, jak pieniądze i odsetki, czas i miejsce świadczenia], następnie o podmiotach zobowiązania (str. 93—120). [zobowiązania jednostronne, obustronne, pro rata i solidarne], a wreszcie odróżniam trzy stadya węzła prawniczego, który mieści się w pojęciu zobowiązania, mianowicie: 1) odpowiedzialność za winę względnie za przypadek i t. zw. odpowiedzialność społeczną (str. 129—154), 2) odpowiedzialność za zwłokę (*mora debitoris*, str. 154—168), 3) odpowiedzialność za rękojmię, wzgl. za *laesio enormis* (str. 168—198). O owych stadyach odpowiedzialności wspomniałem już dawniej w swojem dziele p. t. „*Das Wesen des Werklieferungsvertrages*“ (str. 88. i nast.); tu zastosowuję wyrażoną myśl w systemie. Naukę o poszczególnych stadyach wspomnianego *vinculum iuris* poprzedza traktat o t. zw.

zobowiązaniach naturalnych (str. 123—129), które nie tworzą żadnego węzła obowiązkowego, choć mają inne skutki prawne.

Rozdział drugi o powstaniu zobowiązań nie różni się co do systemu znacznie od układu, przyjętego w nauce. Nawiązując do źródeł, z których zobowiązanie może czerpać swój początek, traktuję w pierwszej linii o umowach wogóle (str. 202—352), następnie o jednostronnych przyrzeczeniach (str. 352—370), zresztą po myśli §. 859 i XXX. rozdziału drugiej części u. c. o szkodzie i jej wpływie na stosunki obowiązkowe (str. 370—426). Ogólny traktat o umowach podaje wprzód pojęcie umowy, podział umów na jednostronne i obustronne, bezpłatne i odpłatne, konsensualne i realne, materyalne i abstrakcyjne; następnie zajmuje się zawarciem umowy, wymogami ważności umowy (zdolność osobista, wymogi co do woli i oświadczenia woli, zastępstwo, forma umowy), a wreszcie treścią umowy, gdzie traktuje się m. i. o *pactum de contrahendo*, umowach na korzyść i niekorzyść trzecich, o warunkach, czasokresach, zleceniach zadatkach, zaliczkach, odstępnem, karze umownej i zastrzeżeniu odstąpienia od umowy. Koniec stanowi krótka wzmianka o tłumaczeniu umów. W traktacie o jednostronnych przyrzeczeniach mieści się oprócz ogólnych uwag o ich istocie nauka o t. zw. publicznem ogłoszeniu (*Auslobung*), a nadto ogólny traktat o papierach na okaziciela i na zlecenie. Ustęp o szkodzie traktuje nietylko o wynagrodzeniu szkody, ale też o rozkładzie szkody, kończy się zaś wymiarem szkody. Tu odstąpiłem w wielu punktach od sposobu, przyjętego w nauce panującej.

Chcąc podać ogólną charakterystykę formy zewnętrznej dzieła nadmienić muszę, iż do każdego §. podaję źródła i literaturę. Źródła obejmują przedewszystkiem kodeks terezyański, projekty Hortena i Martiniego, kodeks galicyjski i protokoły obrad nad ustawą cywilną. Co do literatury, podaję w pierwszym rzędzie komentarze i systemy prawa prywatnego austryackiego, a ponadto dodaję ważniejsze monografie naukowe, traktujące o dotyczących kwestyach poza obrębem prawa austryackiego.

Układ wewnętrzny dzieła polega na następujących normach:

Przy każdej instytucyi prawnej podaje się naprzód ogólną charakterystykę, która wysnuwa się bądź to z histo-

rycznego rozwoju, bądź to z przyczyn ogólnej natury, t. j. podstaw ekonomicznych i społecznych. Na te ostatnie zwraca się wszędzie baczną uwagę i przywiązuje się do nich ważne znaczenie.

Gdzie prawo rzymskie, niemieckie, powszechne, albo historya redakcyi przyczyniają się do zrozumienia całokształtu i poszczególnych zjawisk instytucyi prawnej, tam znachodzi się krótki zarys rozwoju historycznego i oznacza się wpływ tegoż na ogólną istotę danej instytucyi lub poszczególnych postanowień prawa austryackiego [1]). Natomiast skoro stosunki społeczne tak dalece się zmieniły, iż zaszła konieczność zasadniczej zmiany stosunków prawnych, podaje niniejsze dzieło zwyczajnie główne przyczyny takiej metamorfozy, zwracając na wymogi społeczne, tak ekonomiczne, jak społeczne, główną uwagę [2]).

Ważną rolę odgrywają też kwestye filozoficzne, bo wpływają częstokroc na ukształtowanie teoryj prawnych; atoli nauka prawa jest samoistną umiejętnością, nie może przeto posługiwać się bez krytyki wynikami abstrakcyjnych badań filozoficznych, ale musi je zastosowywać do swoich własnych celów i środków [3]).

Dalszym wynikiem tego jest, iż w układzie niniejszego dzieła niepoślednie miejsce zajmuje t. zw. konstrukcya prawna, która sprowadza stosunki życiowe do pewnej formuły prawnej. Formuła ta nie zawsze przedstawia się w formie definicyi, ale wykazuje poszczególne czynniki prawne danych stosunków prawnych. Dlatego analiza prawna stanowi jeden z najważniejszych środków, którym posługuję się w swoich badaniach.

Analiza i konstrukcya prawna obracają się zawsze w ramach prawa austryackiego. Jeżeli jednak teoretyczne badania

---

[1]) Zob. n. p. str. 38/39, 89, 95 nast., 169, 193, 199 nast., 208, 209, 210, 233, 268, 274, 278, 292, 331, 346, 354nast., 373 nast., 383, 385 nast. i w. i.

[2]) Por. n. p. o umowach zabronionych str. 33, o odsetkach str. str 64 nast., o lichwie str. 73, o t. zw. odpowiedzialności społecznej str. 142 154, o rękojmi str. 171 nast., o laesio enormis str. 195, o automatach str. 227 nast., o publicznem ogłoszeniu str. 359, o papierach wartościowych str. 365 nast., cała nauka o szkodzie str. 370—426 i w. i.

[3]) Por. n. p. naukę o przypadku str. 133 nast., o woli i jej oświadczeniu str. 236 nast, o warunkach str. 306 nast., o związku przyczynowym str. 378 nast.

doprowadzają do innych rezultatów, to zaznaczone jest wszędzie odmienne stanowisko prawa austryackiego. Zwykle idzie atoli prawo austryackie tą drogą, jaką wskazuje słuszna teorya. Gdzie zaś w nauce istnieje obok siebie kilka teoryj, tam wykazuję, na czem się opierają, i którą z nich wybrało prawo austryackie. Do zrozumienia ustawy zachodzi nieraz potrzeba gruntownej egzegezy; przeto mimo układu systematycznego posługuję się dla poparcia swych twierdzeń, zwłaszcza w ważniejszych przypadkach, detajlicznym rozbiorem przepisów ustawowych. Częstokroć powstaje konstrukcya prawna dopiero na podstawie dokładnego rozbioru historycznego i dyalektycznie przeprowadzonej egzegezy ustawy [1]).

Niekiedy używam dla poparcia swych wyników krótkiej polemiki naukowej, jednakże jedynie w kwestyach ważniejszych, dla wyjaśnienia, lub argumentancyi przeciw teoryi panującej. Wreszcie kazuistyka jest tylko pośrednim środkiem do celu, gdyż znachodzi uwzględnienie jeno o tyle, o ile wymaga tego wyczerpanie danego materyału lub objaśnienie głoszonych tez.

Tyle dla ogólnej charakterystyki systemu.

Trudno mi w szczególności rozbierać wszystkie kwestye, które poruszam w swem dziele, zwłaszcza iż pod wielu względami podzielam teorye, w nauce ogólnie znane. Ale nie mogę nawet omówić z osobna wszystkich ustępów, w których dochodzę do wyników oryginalnych, gdyż musiałbym znacznie przekroczyć granice referatu. Nadmienię tylko kilka kwestyj — i to w krótkości.

Zaczynam od t. zw. zobowiązań naturalnych. Nie są to zobowiązania w ścisłem znaczeniu, gdyż w istocie rzeczy niema tu żadnego zobowiązania i prawo ignoruje na razie stosunek prawny; dopiero z chwilą, gdy na podstawie takiego stosunku nastąpiła zapłata, lub zaszło inne zdarzenie prawne, stojące na równi z zapłatą, zaczyna się nim prawo zajmować i wydaje dlań normy prawne. Normy te mają podobieństwo do ogólnych norm

---

[1]) Por. n. p. traktat o wierności i zaufaniu w obrocie i o zwyczaju obrotowym str. 142 nast., o skutkach prawnych *morae debitoris* str. 158 nast., o rękojmi str. 168 nast., o formie umowy str. 281 nast., o umowach na korzyść trzecich str. 291 nast., o publicznem ogłoszeniu str. 357 nast.. o papierach wartościowych str. 367 nast., i t. d.

o stosunkach obowiązkowych. Zatem t. zw. zobowiązania naturalne są tylko ewentualnym zawiązkiem przyszłego zobowiązania, które powstaje dopiero później wskutek pewnego zdarzenia prawnego, n. p. wskutek zapłaty itp. (str. 123/124).

Cała teorya zobowiązań naturalnych mieści się w §. 1432 u. c.; przeto poza przepisem tego § niema zobowiązań naturalnych. Nie jest niem n. p. rzekome zobowiązanie narzeczonych do zawarcia małżeństwa. Jeśli ustawa zalicza do nich zobowiązania zadawnione, to ma na myśli jeno zadawnienie zwyczajne t. j. 30 lub 40 letnie, nie zadawnienie nadzwyczajne, t. j. trwające trzy lata lub krócej (str. 125 / 126). Do kategoryi zobowiązań, przy których ustawa „*bloss das Klagerecht versagt*“, należą tylko zobowiązania z zakładów i gry, jakoteż zobowiązania na podstawie ustawy z 19. lipca 1877 l. 67 D. u. p. (str. 128). Zobowiązania naturalne nie mogą być umocnione, ani przez zastaw, ani poręką (str. 126 nast.).

Traktat ogólny o przypadku (str. 133 nast.) polega na poprzednich badaniach w dziele „*Das Wesen des Werklieferungsvertrages*“ [1]).

Obok odpowiedzialności za winę lub przypadek istnieje w systemie prawa austryackiego t. zw. odpowiedzialność społeczna (*verkehrsmässige Haftung*, str. 142 nast.). Tu należy: obowiązek do wierności i zaufania w obrocie społecznym i odpowiedzialność w miarę zwyczaju obrotowego; odpowiedzialność przedsiębiorcy za swoich pomocników, za przekroczenie granic społecznych, i za czynności mimowolne, a wreszcie odpowiedzialność za niesłuszne wzbogacenie. O odpowiedzialności za rękojmię i za *laesio enormis*, które także tu należą, traktuję osobno.

Wierność i zaufanie, jakoteż t. zw. zwyczaj obrotowy są nie tylko miarą odpowiedzialności w nowej ustawie państwa niemieckiego, ale zna je już prawo austryackie (por. §§ 914,6 i 7 u. c.). Zwracam tylko uwagę na to, że zwyczaj obrotowy ma zastosowanie przy umowach o zamianę (*Güteraustauschverträge*), a o wierności i zaufaniu może być mowa jedynie przy t. zw. umowach organizacyjnych („*Rechtsgeschäfte der wirtschaftlichen*

[1]) Por. moje „*Das Wesen des Werklieferungsvertrages*“ str. 88 nast.

Organisation“ Steinbacha). Do tego wyniku dochodzę po krytycznym rozbiorze teoryi Stammlera i Steinbacha (str. 143 nast.).

Co do skutków prawnych zwłoki (*mora debitoris*) należy odróżnić postanowienia ogólne od szczególnych, które podaje ustawa przy niektórych umowach.

Do postanowień ogólnych należy przedewszystkiem przepis § 919, nadto §§ 1331—1333 u. c. [1]). Ale powstaje pytanie, czy i o ile odpowiada dłużnik podczas zwłoki za przypadki. Jeśli przed zwłoką odpowiadał za wszelkie przypadki, to odpowiada za nie też podczas zwłoki. Skoro jednak przed zwłoką odpowiadał tylko za winę lub za niektóre przypadki, to dla rozstrzygnięcia powyższego pytania potrzeba osobnego przepisu. Ustawa cywilna austr. nie zna jednak ogólnego przepisu, któryby normował tę kwestyę, przeto należy ją rozstrzygnąć na podstawie analogii. Ową analogię napotykamy w ogólnych postanowieniach o posiadaniu w dobrej lub w złej wierze. Zatem jeśli przyczyną zwłoki był *dolus* lub *culpa lata* dłużnika, to odpowiada dłużnik za przypadek, któryby nie wydarzył się u wierzyciela, gdyby spełnienie zobowiązania na czas nastąpiło; natomiast, jeśli przyczyną zwłoki była *culpa levis* lub *casus*, dłużnik nie odpowiada za przypadki po powstaniu zwłoki (str. 163 nast.).

Szczególne postanowienia o skutkach zwłoki dłużnika napotykamy przy kontrakcie zamiany i kupna, przy *locatio conductio operis*, przy stosunku dziedziczno dzierżawnym lub dziedziczno czynszowym, przy umowie o nakład i według § 20 ustawy o prawie autorskiem z 26. grudnia 1885 l. 197 D. u. p. (str. 164 nast).

Zupełnie nowe opracowanie napotykamy w obszernym traktacie o rękojmi (str. 168—192), o umowach na korzyść trzecich (str. 291—305), o zastrzeżeniu odstąpienia od umowy (str. 346—351) i o jednostronnych przyrzeczeniach (str. 352—370). Bardzo obszernie opracowana jest także teorya pomyłki i przymusu w prawie obligatoryjnem (str. 247—266). W nauce o papierach wartościowych podaję m. i. przegląd ważniejszych teoryj i na podstawie § 1393 i. f., jakoteż analogii z §§ 367, 372, 373, 456, 824 u. c. dochodzę do wyniku, że prawo austryackie

przyjęło teoryę kreacyjną, opierającą się na posiadaniu w dobrej wierze (Grünhut).

W ostatnim rozdziele o szkodzie podaję wyniki moich dawniejszych badań (*Das Wesen des Werklieferungsvertrages*, Полагода шкоди з огляду економічного і соціяльного, Przewodnia idea ubezpieczenia); a nadto wprowadzam obok związku przyczynowego w ściślejszem znaczeniu także związek ekonomiczny i społeczny (str. 381 n st), by wyjaśnić owe stosunki nowożytne, które nie dadzą się ująć w karby odpowiedzialności za przewinienie. Wogóle cały ten traktat jest opracowany niezależnie od teoryi panującej, gdyż stara się dla nowych stosunków prawnych wynaleść nową formułę, któraby odpowiadała duchowi prawa austryackiego. *S. D.*

Die oesterreichischen Universitätsgesetze.... herausgegeben von Dr Leo Ritter Beck von Mannagetta und Karl von Kelle. Ministerialräte im Min. für Kultus u. Unterricht. Wiedeń 1904. Nakł. Manza. Zeszyt I.

Z polecenia Ministerstwa Oświaty autorowie wymienieni poczęli wydawać zbiór przepisów odnoszących się do uniwersytetów austryackich. Zbiory takie istnieją (Thaa, Schweickhardt), lecz są już przedawnione, gdyż od ostatniego wydania upłynęło lat dwadzieścia. Nowe wydawnictwo jest więc niewątpliwie bardzo pożądanem, tem bardziej, że liczne przepisy wydawane odtąd nigdzie nie były zbierane, a w części nawet nie publikowane.

Podług plann nowego wydawnictwa podzielone ono będzie na dwie części, z których pierwsza obejmie przepisy o organizacyi i zarządzie uniwersytetów, druga przepisy o studyach uniwersyteckich; — pierwsza więc część obchodzi szczególnie władze uniwersyteckie i ich funkcyonaryuszy, druga zaś ma podać docentom i uczniom wiadomość o przepisanym toku studyów. — Całe dzieło obejmuje około 12 zeszytów po 5 arkuszy druku. Rozporządzenia zaopatrzone są liczbą porządkową bieżą ą. — Jak wydawcy zapowiadają, dodany będzie indeks chronologiczny i szczegółowy alfabetyczny.

Pierwszy zeszyt zawiera najpierw wstęp, który obejmuje przepisy o prawnem stanowisku uniwersytetów i o urządzeniu ich pod względem językowym, przyczem wydawcy podają też o założeniu i ważniejszych momentach w historyi każdego uniwersytetu krótką notatkę.

O prawnem stanowiskn uniwersytetów dowiadujemy się, że Ministerstwo Oświaty w r. 1897 na zapytanie oznajmiło zapatrywanie swoje w ten sposób, iż austryackie uniwersytety założone wprawdzie były przez panujących jako samodzielne, publicznoprawnymi przywilejami i prawami majątkowemi wyposażone korporacye, lecz z biegiem czasu charakter korporacyjny zatraciły i obecnie są zakładami państwowymi. Stanowisko ich jednakże jako osób prawnych w ustawie nigdy wyraźnie odebrane im nie zostało — a charakter korporacyi nadany został Uniwersytetowi Czerniowieckiemu wyraźnie w dokumencie założenia z r. 1875 (Lemayer *Die Verwaltung der oesterr. Hochschulen* str. 130): *Wir wollen insbesondere, dass diese Universität innerhalb des geltenden akademischen Rechtes eine mit voller Selbständigkeit und Autonomie ausgerüstete Korporation bilde, welche ihre inneren Angelegenheiten frei ordnet und verwaltet....* Dla innych uniwersytetów kwestya ich charakteru jako korporacyi jest dotąd nierozstrzygniętą — co się też w judykaturze objawia. Por. orz. Tryb. Adm. Budw. 3026 i 1917, które uznały uniwersytety jako państwowe zakłady naukowe i odmówiły senatom i kolegiom prof. prawa wnoszenia zażaleń przeciw zarządzeniom ministerstwa.

Wpośród przepisów w pierwszym zeszycie zawartych znajdujemy też najnowsze rozporządzenia co do utworzenia osobnego wydziału prawa z językiem wykładowym włoskim w Insbruku (22 września 1904), wydane *im Interesse einer ungestörten Lösung der der Innsbrucker Universität obliegenden wissenschaftlichen und didaktischen Aufgaben.... unter voller Wahrung des deutschen Charakters der Innsbrucker Universität....* Że to rozwiązanie kwestyi nie było tak *ungestört*, jak się rządowi wydawało, udowodniły najnowsze wypadki tamże. W tej chwili przewidzieć się nieda, jakiemi rozporządzeniami wydawcy będą musieli w tej sprawie uzupełnić swój zbiór.

Między przepisami o języku wykładowym i urzędowym Uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego znajdujemy też treść

rozporządzenia Min. Ośw. z 20. marca 1902, wydanego skutkiem uchwały Senatu lwowskiego w sprawie indeksów i druków tudzież języka, w którym podania mają być załatwiane, i treść orzecz. Trybunału Państwa z 27. kwietnia 1904 zapadłego skutkiem znanego zażalenia ruskich słuchaczów w kwestyi językowej.

W kwestyi językowej uwagi godnem jest też cyt. orz. Trybunału Państwa z 25. kwietnia 1901 na zażalenie wniesione skutkiem odrzucenia ruskich podań przez władze Uniwersytetu czernowieckiego, które to orzeczenie z powołaniem się na art. XIX. ust. zas. stwierdza, że chociaż tamże język niemiecki jest urzędowym, władze te nie mogą odrzucać podań, pisanych w jednym z używanych na Bukowinie języków (w szczeg. w języku ruskim).

W dalszej treści zeszytu znajdujemy przepisy o organizacyi uniwersytetów, o ile one obowiązują, a więc ustawę z 27. kwietnia 1873 L. 63 Dz. u. p. i wszystkie przepisy wykonawcze i uzupełniające, — przyczem autorowie uwzględniają nietylko normy ogólne, lecz podają treść wystosowanych do poszczególnych uniwersytetów rozstrzygnięć ministerstwa o poruszonych kwestyach, skutkiem czego zbiór przedstawia się nietylko jako zbiór norm ogólnych, lecz także zastępuje zbiór normaliów powszechnie niepublikowanych.

Z treści pierwszego zeszytu tego wynika, że wydawcy bardzo starannie wszystko zbierają, co w zbiorze przepisów uniwersyteckich jest konieczne i pożądane, i że zbiór ten wydany zresztą pod powagą urzędową, ze wszech miar uczyni zadość potrzebie. ——— *R.....r.*

Odezwa.

Ze strony bardzo powołanej podniesiono — jak wiadomo — niedawno myśl reformy obowiązującego w naszym kraju kodeksu cywilnego.

Jakkolwiek myśl ta nie rychło zapewne będzie mogła być urzeczywistnioną, liczyć się z nią musimy, gdyż przyjętą została przychylnie, a już w literaturze odzywają się liczne głosy co do kierunku, w jakim reforma ta byłaby pożądaną.

Nie potrzeba dowodzić, że podniesienie tej myśli jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i nakłada — szczególnie na prawników

praktycznych, z życiem luduości w bezpośredniej styczności będących, obowiązek zastanowienia się nad tem, czy i jakie zmiany w obowiązującym nas od lat blisko stu kodeksie — zwłaszcza ze stanowiska potrzeb kraju naszego byłyby pożądane.

Pragnąc przygotować i uporządkować materyał do obrad, które Towarzystwo prawnicze w sprawie tej urządzić zamierza, zwracamy się do wszystkich prawników kraju naszego z prośbą ażeby zechcieli objawić swoje, na doświadczeniu życiowem oparte zapatrywania co do kwestyi „jakie przepisy kodeksu cywilnego wymagają zmiany i w jakim kierunku zmiany te byłyby pożądane".

Nie chodzi tu oczywiście o rozprawy naukowe, lecz wyłącznie o wskazówki praktyczne de lege ferenda.

W przekonaniu, że prawnicy naszego kraju w pracy tej, podjętej w sprawie dla stosunków krajowych tak doniosłej współdziałania i pomocy swej nam nie odmówią, upraszamy o nadsyłanie krótko uzasadnionych i jasno sformułowanych wniosków najpóźniej do 31 grudnia 1904 na ręce redakcyi Przeglądu prawa i administracyi, Lwów, ulica Pańska l. 4.

Dla łatwiejszego uporządkowania materyału, upraszamy o umieszczanie każdego wniosku na osobnej kartce formatu arkuszowego i o ile możności czytelne pismo.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego.

Prezes:
Dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki

Wiceprezes:
Dr. Ernest Till

Sekretarz:
Włodzimierz Zygadłowicz.